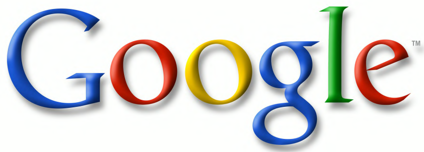

Google



2

ZBIÓR

PAMIĘTNIKÓW

DO

HISTORYI POWSTANIA POLSKIEGO

z roku 1830—1831.

Cały dochód przeznaczony na wsparcie weteranów z roku 1831.

ZBIÓR

PAMIĘTNIKÓW

DO

HISTORYI POWSTANIA POLSKIEGO

z roku 1830—1831.

Cały dochód przeznaczony na wsparcie weteranów z roku 1831.



We Lwowie.
NAKŁADEM DRA TOMASZA RAYSKIEGO.
Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.
1882.



roku 1880 zawiązał się we Lwowie komitet pod przewodnictwem ś. p. Alfreda Młockiego, celem uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego.

Komitet ten uchwalił wydać zbiór pamiętników do historyi powstania i ogłosił dnia 15 czerwca 1880 odezwę do uczestników tej wiekopomnej walki — z prośbą, aby zechcieli nadesłać komitetowi bądź to pamiętniki swoje, bądź też opisy ważniejszych wypadków, których byli świadkami.

Dalszą czynność w sprawie tego wydawnictwa poruczył komitet osobnej komisyi wydawniczej, pod przewodnictwem Dra Tomasza Rayskiego.

Zamiarem komitetu było wydać rzeczone pamiętniki własnym nakładem, z funduszów składkowych, przeznaczając dochód na wsparcie weteranów z r. 1831. Gdy jednak, po wydaniu pierwszego zeszytu, w obec znacznych wydatków na inne cele, programem komitetu zakreślone, a przedewszystkiem na wsparcie weteranów, odezwały się w komitecie głosy przeciw dalszemu użyciu funduszów składkowych na rzeczone wydawnictwo — przewodniczący komisyi wydawniczej Dr. Rayski objął na siebie nakład na kontynuacyą i ukończenie wydawnictwa, a zarazem zwrócił komitetowi pieniądze na ten cel już wyłożone. — Dochód jednak z wydawnictwa pozostał i nadal przeznaczony na wsparcie weteranów. — Zarząd tym funduszem objął komitet złożony z pp. Alfreda Młockiego, Dra Tomasza Rayskiego,

Dra A. Hirschberga i Dra T. Skałkowskiego, a po śmierci ś. p. Alfreda Młockiego powołano w miejsce jego p. Albina Rayskiego.

Komisya wydawnicza uchwaliła — obok zbioru pamiętników — wydać także wiadomości bibliograficzne do dziejów powstania i okresu od 1815—1830.

Uporządkowaniem nadesłanego materyału do zbioru pamiętników, jakoteż korektą zajął się członek komisyi wydawniczej Dr. Aleksander Hirschberg, docent historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim i kustosz Zakładu narod. im. Ossolińskich.



ZE WSPOMNIEŃ
JANA BARTKOWSKIEGO[1]).

I.

Ostatnie chwile przed wybuchem powstania. — Noc 29 listopada. — Organizacya wojska.

Gdy wróciłem pod koniec wakacyi 1830. r. do Warszawy, zdawała mi się zrazu pustą, ponieważ młodzież uniwersytecka po większej części była jeszcze na prowincyi. Spotkałem wszelakoż kilku znajomych kolegów, którzy mi udzielili wielkiej nowiny, o której gazetom jeszcze nie wolno było pisać. Była to pierwsza wieść o rewolucyi we Francyi. Im bliższe dochodziły nas szczegóły o walce lipcowej, tem większe wzbudzały w nas nadzieje. Wkrótce uczniowie uniwersytetu zaczęli wracać do stolicy, a że i wojsko zabierało się do opuszczenia obozu pod Powązkami, akademicy i podchorążowie, oraz oficerowie młodsi piechoty, garnęli się skwapliwie w małe kółka i cichaczem rozprawiali już nie tyle o wypadkach w Paryżu, jak więcej, o prawdopodobieństwie powstania własnego kraju i o pomocy, jakiej można było się spodziewać w takim razie ze strony Francyi. Wiara w bliskie poruszenie upowszechniała się coraz więcej między mieszkańcami Warszawy i zagrzewała coraz bardziej ich doświadczoną gotowość do czynu. Tymczasem zapał młodzieży objawiał się w nieroztropnych ale dość na-

[1]) P. Jan Bartkowski, obecnie profesor liceum w Nancy, od dawna już rozpoczął pracę nad skreśleniem swoich pamiętników. Niektóre ich części są już spisane; do innych, jak opisu wyprawy na Litwę pod dowództwem Samuela Różyckiego, powrotu z jeneralem Dembińskim, wędrówki emigracyjnej do Francyi i wyprawy z Mazzinim do Sabaudyi w lutym r. 1834 — posiada Szan. Autor tylko notaty, dotąd nieuporządkowane. Z ustępów zupełnie już wykończonych podajemy poniżej dwa, wchodzące w zakres naszego wydawnictwa, t. j. wspomnienia z ostatnich tygodni przed dniem 29 listopada i pierwszych chwil po wybuchu rewolucyi, jakoteż opis bitew pod Stoczkiem i Nowąwsią, stoczonych w lutym r. 1831. — Szczegóły biograficzne według wiadomości, udzielonych przez samego Autora, w dziełku Hier. Kunaszowskiego „Życiorysy uczestników powstania listopad.“ (Lwów, 1880). — *Przyp. Red.*

turalnych wybuchach nienawiści narodowej przeciw Moskalom, a nawet i Niemcom przebywającym w Warszawie, których czubiono, kiedykolwiek okazya się nastręczyła.

Usposobienie to okazało się jawnie po nabożeństwie żałobnem, którem uczniowie uniwersytetu postanowili uczcić pamięć męczenników poległych na Pradze 1794 r. Zamówiono nabożeństwo u OO. Kapucynów. Katafalk był ozdobiony licznym zbiorem staroświeckiej broni polskiej i tureckiej. Kościół zapełnił się akademikami i ksiądz już był gotów wyjść ze mszą, kiedy wiceprezydent miasta Warszawy, czyli raczej naczelnik policyi, Lubowidzki, wpadł do zakrystyi i księdzu zakazał odprawić nabożeństwo.

Nie daliśmy się wszelako odwieść od powziętego zamiaru. Posłano w deputacyi dwóch uczniów do księdza proboszcza na Pradze i zamówiono na dzień następny nabożeństwo za dusze „zmarłych braci". Nie wiem, czy ksiądz się domyślił intencyi prawdziwej lub nie. Nabożeństwo jednak zostało odprawionem w asystencyi niemal wszystkich uczniów uniwersytetu.

Wychodząc z kościółka, który nawet nie mógł pomieścić nas wszystkich, ujrzeliśmy przy drzwiach wieśniaka w podeszłym wieku z kilkoma pękami sękatych kijów dębowych, które z lasu niósł do Warszawy na sprzedaż. Tknięci myślą, że ten staruszek może był towarzyszem broni Kościuszki, równocześnie kilku ofiarowało mu wsparcie. Wtem któryś z kolegów wyciąga jeden z tych kijów i pyta: „Po czemu to ojcze sprzedajecie te kije?" — „Po dwa grosze paniczu." — „Jakto, po dwa grosze? — wszakże to są wojdówki, i każda warta przynajmniej z dziesięć groszy." Biorąc zarazem dębniak jeden, zapłacił zań dziesiątaka. Za tym przykładem dziesięciogroszówki posypały się jak grad do kapelusza biednego starca i w mgnieniu oka wszystkie kije zostały rozebrane. Tak uzbrojeni w wojdówki wracaliśmy gromadnie do Warszawy, aż tu na środku mostu spotykamy znanego szpiega Jurgaszkę, kapitana żandarmeryi, który z brzydkiej kałmuckiej twarzy już nieco podobny do w. księcia Konstantego, przez służalstwo jeszcze bardziej usiłował naśladować go w postawie i w noszeniu kapelusza. „Zapóźno idziesz nas szpiegować" — zawołali pierwsi, którzy go spotkali. Niecny wyrodek, oplwany przez młodzież przechodzącą, przycisnął się do poręczy mostu i — jakby pies obity, z wciśniętym między nogi ogonem — spiesznie i milczkiem dążył na Pragę. Sądziliśmy, że nastąpią poszu-

kiwania ze strony władz; ale widać przez wzgląd na zbyt znaczną liczbę winowajców zaniechano dalszej inkwizycyi i cała sprawa zakończyła się zwołaniem wszystkich wydziałów uniwersytetu do wielkiej sali posiedzeń, gdzie ks. rektor Szwejkowski musiał nam dać upomnienie za postępek, który z rozkazu w. księcia nazwał burdą.

Wkrótce po rozpoczęciu kursów Szymański (Napoleon), uczeń wydziału lekarskiego, uwiadomił mnie o egzystencyi spisku, mającego na celu oswobodzenie ojczyzny, zapewniając zarazem, że nie tylko większa część oficerów młodszych załogi polskiej w Warszawie, oraz po pułkach na prowincyi i szkoła podchorążych piechoty należą do tego związku, ale nawet osoby wyższe, otoczone powszechnem poważaniem narodu, jak n. p. Chłopicki, Niemcewicz, Lelewel i inni; [1]) że, dla zasłonienia związku od zdrady, podzielono go na małe kółka, które miały komunikować się jedno z drugiem tylko za pośrednictwem jednego z członków swoich silnego charakteru i doświadczonego patryotyzmu. Jedno z tych kółek już egzystowało w uniwersytecie, a że posiadałem zaufanie niemałej liczby kolegów, Szymański zachęcił mnie do utworzenia drugiego kółka, zalecając wszelakoż jak największą ostrożność w wyborze członków.

Niebawem plan podany mi przez Szymańskiego został doprowadzonym do skutku i — pod pozorem zabawy koleżeńskiej — zbierała się od czasu do czasu, w mieszkaniu mojem pod „złotym orłem“ (naprzeciwko kościoła św. Krzyża) garstka podoficerów i akademików, między innymi: Gancz (Wincenty) i Polański z 1. p. piechoty liniowej, Mazowiecki (Anastazy) z 3. p. strzelców pieszych, Piwowarski (Adam), Mazowiecki (Onufry), Kobyliński (Wincenty), Rzewuski, Rychłowski, Giewartowski, Bacewicz, Słabowski, Kossowski, Wąsowicz i Kruszelnicki. Wszystkie komunikacye i rozkazy wyższej a nieznanej nam władzy spiskowej dochodziły nas za pośrednictwem Szymańskiego, a dopiero w miesiącu październiku poznaliśmy się z członkami niektórymi pierwszego kółka, zbierającego się w mieszkaniu Szwejtera [2]) (Michała) w pałacu Załuskich.

---

[1]) Całe postępowanie Chłopickiego w pierwszych dniach powstania i jego niechęć ku rewolucyi dały nam później dowód, że to był tylko sposób wzbudzenia zaufania w nowozaciężnych spiskowych. *P. A.*

[2]) Po stłumieniu komuny, w nocy z 25 na 26 maja 1871 r. Szwejcer wraz z swym starym towarzyszem Rozwadowskim, pomimo łez i zaręczeń odźwiernego domu pod nr. 52 boulevard Picpus, że to ludzie spokojni, zostali wywleczeni z swej izdebki i rozstrzelani przez rozbestwione żołdactwo. *P. A.*

*

Podług danego zlecenia zaopatrzyliśmy się, jak kto mógł, w broń palną lub sieczną i czekaliśmy dnia ruchu. Naznaczono nareszcie noc z 13 na 14 października; tego wieczora kółko nasze zebrało się w mojem mieszkaniu i tam czekaliśmy na ostateczny rozkaz, który nam Szymański miał przynieść. Wśród spokojniejszej niż zwykle gawędy wyglądaliśmy niecierpliwie powrotu naszego pośrednika. Już się zbliżało ku północy, kiedy nadszedł i oznajmił nam, że dla ważnych, choć jemu nieznanych powodów — naczelnicy spisku odroczyli wybuch powstania do dalszego czasu. — „Szaleni! głowy potracili"; zawołał Anastazy Mazowiecki, „już i tak szpiegi śledzą nas na każdym kroku, „a przez te zwłoki bezustanne sprawa cała niechybnie się wyda, i wy„łapią nas jak myszy. Co do mnie — nie myślę zginąć bezowocnie; to też „wracam natychmiast do koszar po moją dubeltówkę i z pod filarów „Towarzystwa przyjaciół nauk jeszcze tej nocy księciu w łeb strzelę" [1]).

„Tem właśnie," zawołałem, „mógłbyś zwichnąć całą sprawę; za„klinam cię przeto, mój drogi Anastazy, [2]) abyś ani myślał o podo„bnym zamiarze. Wszakże dotąd nie masz jeszcze nic straconego; „uspokój się i pamiętaj że nie wolno żadnemu z nas działać samo„pas". — Uwaga moja, silnie poparta przez obecnych, uspokoiła Mazowieckiego i w kilka chwil potem wszyscy rozeszli się z postanowieniem czekania dalszych rozporządzeń.

Schadzki w mojem mieszkaniu zwróciły na siebie uwagę jednego z inspektorów uniwersytetu i skłoniły mnie do przeprowadzenia się do ciasnej ciemnej ciupy na Tamce, gdzie, wraz z kilku kolegami, zająłem się laniem kul.

---

[1]) W przewidzeniu rozruchu w. książę Konstanty nakazał największą czujność wojsku. Załodze warszawskiej rozdano ostre ładunki: Moskalom po 60, Polakom po 12. W każdym pułku było w nocy po dwie kompanie gotowych do broni, a na pierwszy alarm każdy oddział wojska miał zająć przeznaczone dla siebie strategiczne stanowisko. Dla dopilnowania zaś ścisłego wykonania wszystkich rozporządzeń powyższych, w. książę, co noc niemal, około godziny 12. sam dojeżdżał raz do tych, drugi do innych koszar. *P. A.*

[2]) Kiedy w maju 1831 r. przybyłem z korpusu jenerała Dwernickiego do Warszawy, dowiedziałem się, że Anastazy Mazowiecki dnia poprzedniego został przywiezionym do ambulansu w szkole aplikacyjnej. Pospieszyłem bezzwłocznie do niego i znalazłem go w tej samej sali, w której leżał Zenon Niemojewski, okryty ranami w bitwie pod Nowąwsią 19 lutego. Mazowiecki choć miał dwie rany: jedną powyżej kostki, a drugą w górnej części uda, był bardzo wesołym. Nazajutrz był bladym jak śmierć i strasznie osłabionym, w skutek obfitego krwiotoku z ostatniej rany. Kula przerwała arteryę, a lekarze, nie mogąc jej zawiązać, zdecydowali, że tylko amputacya przy samym kadłubie może uratować rannego od śmierci. Nie wierząc w pomyślny skutek tej operacyi, Mazowiecki, pomimo przedłożeń i prośb z mej strony, nie zezwolił na nią. W kilka dni potem odprowadzono zwłoki jego na Powązki. *P. A.*

Tymczasem spostrzegliśmy z żalem, że jeden z związkowych naszego kółka, Kruszelnicki, [1]) uczeń drugoletni na wydziale medycyny, oddawał się z coraz większą zapamiętałością szulerstwu i rozpuście. Nie brakowało przestróg i rad z naszej strony, ale zostały bezowocne. Uważałem nawet, że pomimo pozornej wesołości, dręczyła go jakaś niespokojność. Nagle, 7. listopada, znikł nam zupełnie z oczu· ale bez poszukiwania powodów tej nieobecności — przypisaliśmy ją konieczności szukania u rodziców w Modlinie pieniędzy na zaspokojenie długów.

Dnia 11 listopada doszła mnie wieść o aresztowaniu podchorążych Gancza i Polańskiego z 1. p. piech. l. i kilku podoficerów z 3. p. strzelców p. Ostrzegłem o tem bezzwłocznie najbliższych kolegów, a przeczuwając, że policya pochwyciła jakąś nić spisku, zacząłem przemyślać o ucieczce do Prus; ale niepewność co do prawdziwych powodów aresztu naszych przyjaciół wojskowych, a z drugiej strony obawa utwierdzenia przez moją ucieczkę władzy w domysłach jej — jeżeli tylko na takich odprowadzono braci naszych do więzienia — zatrzymały mnie na miejscu.

Nazajutrz w piątek 12 listopada, około 10. rano wezwano mnie do inspektora jeneralnego uniwersytetu, Adryana Krzyżanowskiego. Zapytania jego o częstych schadzkach młodzieży akademickiej w mojem mieszkaniu, o ich celu, rozmowach toczonych i t. p. przekonały mnie, że rząd domyślał się egzystencyi jakiegoś spisku; ale bynajmniej nie przypuszczałem jeszcze, jak dalece szczegóły jego były mu znane. Po krótkim protokole inspektor oznajmił mi, że muszę tymczasem pozostać pod aresztem uniwersyteckim i kazał bedelowi zaprowadzić mnie do pokoju blisko kancelaryi, zkąd dosłyszałem znane głosy kilku kolegów. Przyniesiono mi objad ze stołu rektorskiego, czy też z traktyerni, a wieczorem koło 6. przywołano mnie do protokółu do sali obrad senatu uniwersyteckiego, gdzie ujrzałem naokoło stołu zacnego rektora ks. Szwejkowskiego, powszechnie kochanego sekretarza uniwersytetu Kazimierza Brodzińskiego, Adryana Krzyżanowskiego i kilku innych profesorów; prezydował zaś kurator uniwersytetu Maksymilian Fredro.

Po ogólnych kwestyach, jakie mi już tegoż samego rana zadał inspektor: czy słyszałem o mającym wybuchnąć rozruchu, [2]) o przy-

[1]) Zdaje mi się, że był rodem z Zamościa i odbył nauki szkolne w Szczebrzeszynie. Ojczym jego był lekarzem głównym w Modlinie. *P. A.*

[2]) Z widocznem staraniem unikano wyrazów „powstanie“ i „rewolucya“. *P. A.*

gotowaniach do niego, o celu częstych schadzek w mojem mieszkaniu i t. p. zapytano mnie nagle: dla czego zaprosiłem do siebie kilkunastu kolegów i znajomych na wieczór dnia 13 października? Odrzekłem, że nie pamiętam, czy miałem kogo u siebie tego wieczora; a jeżeli tak było, to pewno zebraliśmy się dla wesołej pogadanki. — „Napróżno „się pan taisz“, zawołał kurator, „wiadomo nam bowiem, że zebra„liście się w nadziei jakiegoś zaburzenia, które miało nastąpić tej nocy; „a pan dla zachęcenia kolegów do udziału, kazałeś przynieść kosz „piwa i częstowałeś ich następnie ponczem. Kiedy wam zaś donie„siono, że rozruch został odroczonym, unteroficer (sic) z 3. pułku „strzelców pieszych. Anastazy Mazowiecki, uniesiony gniewem i prze„powiadając, że zwłoka podobna naraża spiskowych na zgubę, od„grażał się, że tej samej nocy zaczai się z dubeltówką pod filarami „domu Towarzystwa przyjaciół nauk i zabije Jego Cesarską Mość W. „Księcia Konstantego, w chwili kiedy o północy będzie tamtędy prze„jeżdżał. Pan zaś, zamiast odradzać mu od przedsięwzięcia tak zbro„dniczego, utwierdzałeś go w tak niegodziwym zamiarze“. — „Być „może“, odpowiedziałem, „że w ciągu rozmów rozmaitych któryś z ko„legów moich wspomniał, że podług ostatnich nowin krążących po „Warszawie ruch jakiś nastąpi; ale nie zwróciłem na to uwagi, zwłaszcza „że podobne wieści głuche dawały się słyszeć codziennie po kawiar„niach Nieraz poczęstowałem kolegów piwem i pączem, ponieważ nie „miałem zwyczaju przyjmować gości na sucho; ale jest fałszem, abym „tym sposobem miał ich zagrzewać do udziału w jakiemś urojonem „powstaniu. Równie szkaradnym wymysłem jest, aby się Mazowiecki „kiedykolwiek odgrażał na życie w księcia lub kogokolwiek w mej „obecności. Nie przypuszczam, aby myśl podobna mogła powstać „w jego szlachetnym umyśle. Gdyby się zaś objawiła, to — zamiast „go zachęcać do takiej zbrodni niesłychanej - byłbym sobie uważał za „święty obowiązek użyć sił wszelkich, aby go odwieść od niej, albo „mu przeszkodzić w dokonaniu takowej“.

Zadzwonił kurator na bedela i zawołał donośnym głosem: „Przy„wołaj p. Kruszelnickiego“. — Dreszcz mnie przejął na to nazwisko; albowiem wskazało mi zdrajcę i całą przepaść w jaką nas popchnął. Szczęściem, że kaptur lampy cieniem swoim zasłonił wrażenie nader przykre, które myśl ta zrobiła na mnie. W mgnieniu oka wszelakoż samo uczucie niebezpieczeństwa przywróciło mi całą przytomność. Kiedy

więc wszedł Kruszelnicki, wymokły i blady jakby trup i kazano mu usiąść naprzeciwko mnie, wlepiłem w niego wzrok tak surowy, że znieść go nie mógł. „Czy pan byłeś wieczór 13 października u pana Bartkowskiego?“ — „Byłem“. — „Czy Bartkowski był przytomny, „kiedy podoficer Mazowiecki odgrażał się, że przyczai się tej samej „nocy pod filarami gmachu Towarzystwa Przyjaciół nauk w celu za„bicia Jego Ces. Mości W. Księcia Konstantego?“ — Tu Kruszelnicki zwrócił drgającą twarz ku mnie, a spotkawszy wzrok pełen oburzenia i pogardy, drżącym głosem jęknął: „Nie-e e — nie wiem, czy był wtenczas obecnym; ale zdaje mi się“. — „Cóż to się znaczy?“ — zawołał gniewnie ks. Szwejkowski — „w raporcie swoim utrzymujesz „pan, że Bartkowski utwierdzał podoficera Mazowieckiego w zbrodni„czym zamiarze; a teraz nie pamiętasz nawet, czy był przytomnym tej „pogróżce. Któż tu może wierzyć panu? Idź pan na ustęp“ [1]). Pod tym gniewnym wykrzyknikiem zacnego rektora poznałem ukontentowanie nad zachwianą wiarogodnością delatora, a odblask tegoż samego uczucia przeleciał także po twarzy Brodzińskiego, który pogrążony w smutku i milczeniu przesłuchiwał się powyższej indagacyi.

Po kilku innych mniej ważnych zapytaniach kurator poprosił mnie do pobocznego pokoju i tam — wziąwszy za rękę, z czułością ojcowską zaklinał mnie, abym mu zeznał całą prawdę, szczególnie co do osób, z któremi miewaliśmy komunikacye; że on sam uważa całą tę sprawę jako dzieciństwo i że — jeżeli zeznaniem otwartem odpowiem na jego zaufanie — otrzyma niezawodnie na audyencyi, na którą miał się udać tegoż wieczora do w. księcia, upoważnienie do wypuszczenia nas natychmiast na wolność Odpowiedziałem, że nieraz zdarzyło mi się słyszeć, nie tylko między kolegami, ale nawet po kawiarniach, przypuszczenia o możebności rozruchu jakiegoś w Warszawie, ponieważ rozdanie ładunków ostrych między załogę i inne środki ostrożności władzy wojskowej naprowadzały na domysł, że rząd musi mieć ważne do tego powody; zresztą, że nie miałem w Warszawie ani znajomości ani komunikacyi z żadnemi osobami, prócz kilku kolegów uniwersyteckich,

---

[1]) Cała postać zdrajcy, jego głos drżący i wahanie się w czasie tej konfrontacyi, przekonały mnie, że Kruszelnicki nie był jeszcze wprawnym zatwardziałym szpiegiem. Nie pojmuję wszelakoż, dla czego zdradzając kolegów, oskarżył mnie nadto kłamliwie, jakobym zachęcał Mazowieckiego do zabicia w. księcia. Może być, że zachował do mnie żal osobisty, z powodu wyrzutów, które mu zrobiłem nad zapamiętałością, z jaką się oddawał szulerstwu. *P. A.*

i ich braci lub krewnych będących w wojsku; że schadzki nasze ograniczały się na obojętnej rozmowie albo na wesołej zabawie, a nie miały bynajmniej celu politycznego, jaki mi fałszywie podrzucano.

Opuścił mnie kurator nie bardzo zadowolony, a w kilka chwil potem turkot odjeżdżającego powozu kazał mi się domyślać, że udał się do Belwederu, inni zaś członkowie komisyi czekali jego powrotu, niektórzy może w nadziei, że przywiezie rozkaz uwolnienia dla oskarżonej młodzieży. Co do mnie, nie spodziewałem się, aby nas wypuszczono; tak się też i stało. Może około 10. nadjechał powóz; ale, zamiast mnie uwolnić, bedel Głowacki z zasmuconą twarzą wezwał mnie, abym mu towarzyszył do jednej z sal prelekcyjnych i tam mnie zamknął na noc. Znużony wrażeniami tego dnia, a po części też w zaufaniu, że koledzy wraz ze mną przyaresztowani ograniczą się przy indagacyi na naturalnem wytłómaczeniu naszych schadzek i odeprą wszystkie inne do nich powody jako zmyślone, zasnąłem spokojnie.

Nazajutrz wezwany powtórnie do sali obrad zastałem tam prócz kuratora, rektora, sekretarza i inspektora, trzech jenerałów: Rożnieckiego, Rautenstraucha i Potockiego (Stanisława). Powtórzono mi też same pytania, co dnia poprzedniego, a ja dałem też same odpowiedzi. Nie przywołano wszelakoż Kruszelnickiego na konfrontacyą.

Wieczorem przeprowadzono mnie do sali, gdzie profesor Bętkowski wykładał historyą i tam znalazłem własny materac, poduszkę i kołdrę. Tam mnie zostawiono przez cały dzień następny, a że to była niedziela — nie miałem nawet rozrywki widzieć przechodzących akademików. Miałem więc czas zastanowić się nad najwłaściwszym planem odparcia wszelkich oskarżeń i w konkluzyi uznałem za najlepszy ten, który mi prosty rozum nastręczył od pierwszej chwili aresztowania, t. j. odpierać stanowczo wszelkie oskarżenia o należenie do jakiegokolwiek spisku i obstawać zarazem przy tem, że pogadanki nasze o prawdopodobnym rozruchu były tylko echem powszechnie krążących domysłów, wywołanych przez środki ostrożności władz wojskowych.

Dnia 15 listopada, w poniedziałek wieczór, przeprowadzono mnie z gmachu uniwersyteckiego do klasztoru św. Krzyża i tam mnie w jednej z cel zamknięto. Po stąpaniu na korytarzach i skrzypieniu kluczy domyślałem się, że przeprowadzono zarazem i innych kolegów moich. Przekonałem się później, że domysł mój był prawdziwym. Byliśmy wszelako tak porozdzielani, że nie mogliśmy się komunikować między

sobą, ani też szukałem sposobności do tego, z obawy zdradzenia się. Usługiwała nam jeszcze służba uniwersytecka, tylko, ile razy zdarzyło mi się — przy wejściu bedela — okiem rzucić na kurytarz, spostrzegłem jakiegoś draba, z odrażającem piętnem policyjnego siepacza. Podobnegoż psubrata upatrzyłem czatującego w bramie, albo też przy drzwiach klasztoru.

Tak mnie zostawiono przez tydzień, bez wezwania do protokółu. Nie cierpiałem nudów, ponieważ dostarczono mi, zdaje się z księgozbioru rektora, kilku książek. W poniedziałek 22 listopada wieczór, właśnie kiedy po zgaszeniu świecy rozmyślałem nad przeczytanym co tylko wierszem Krasickiego: „Święta miłości ukochanej Ojczyzny“, zaskrzypiał klucz we drzwiach i wszedł do celi komisarz policyi z latarką, a za nim olbrzymi drab policyjny. Wezwał mnie, abym mu towarzyszył, a na zapytanie: „dokąd“? odrzekł, że tego nie może powiedzieć. Nim się ubrałem, policyant zwinął pościel i poniósł ją na dół. Przed bramą klasztorną stała zamknięta dorożka, do której wsiadł zemną komisarz z policyantem, a drugi z pościelą usiadł obok woźnicy. Powietrze było mgliste, ulice zdawały mi się puste i nadzwyczaj ponure. Zrazu nie wiedziałem, dokąd mię wiozą, ale skoro dorożka zwróciła przez plac bankowy na Leszno, wątpliwość wszelka ustała. Zatrzymaliśmy się przed Karmelitami, gdzie na znak dany otworzyła się furtka i wprowadzono mnie do obszernej sieni, służącej za odwach. Tu mnie komisarz przedstawił komendantowi więzienia, kapitanowi z kwatermistrzostwa Niewodowskiemu, a sam z grzecznością — zdawało się — urągliwą, pożegnał się ze mną. Kapitan Niewodowski przyjął mnie bardzo uprzejmie, kazał pościel zanieść na drugie piętro pod nr. 25 [1]) i sam mnie tam w asystencyi odźwiernego odprowadził [2]). Żądał, abym złożył na jego ręce pieniądze oraz, nóż lub scyzoryk, jeżeli

---

[1]) W tej samej celi siedział w 1825 r. oficer od saperów Sabiński. Podług powszechnej wieści został tam struty i w ostatniej chwili konania przestrzegł innych więźniów o przyczynie śmierci. *P. A.*

[2]) Przy samem wejściu do więzienia był w sieni obszerny odwach, a dalej rozmaite półciemne i wilgotne dziury, gdzie po rewolucyi 29 listopada znaleziono w jednej z nich powrozy przedzierzgnięte przez belkę. Ponieważ to nie była stajnia ani suszarnia, domyślano się, że to było miejsce tortur tajnych a może nawet egzekucyi. Prawda co do tych domysłów nie została nigdy wyświeconą, o ile mi wiadomo, ponieważ komisya, wyznaczona do przejrzenia papierów policyi tajnej, idąc za przykładem, a może nawet z natchnienia zbyt łagodnych władz rządu tymczasowego, mitrężyła długo, zamiast oddać wszystkich szpiegów i siepaczy moskiewskiego ucisku pod sąd doraźny — a nawet nie pociągnęła kapitana Niewodowskiego i jego pomocników do

jaki mam przy sobie i opuścił mnie, poleciwszy dozorcy, aby wrócił po świecę, skoro się rozbiorę.

Położyłem się też niebawem i zostawiony w ciemności rozmyślałem nad położeniem mojem. Przesunęły mi się przed wyobraźnią znane mi tylko z opowiadania postacie ks. Dębka i innych wiernych synów Polski, którzy w tych murach męczeństwem stwierdzili swą miłość ojczyzny. Ich przykład dodał mi odwagi do zniesienia cierpień, jakiekolwiekby mnie czekały. Lecz kiedy myślą zwróciłem pod strzechę ojczystą, łzy mi się z oczu puściły na samo wyobrażenie żalu i rozpaczy drogiej matki, skoro ją dojdzie wiadomość o uwięzieniu mojem.

Wśród rozmyślania tego usłyszałem kilkakrotnie stąpanie po korytarzu. Zwożono widocznie innych więźniów, ale żadnego nieosadzono w celi pobocznej. Później się przekonałem, że istotnie, dla zapobieżenia wszelkiej komunikacyi, poprzedzielano nas — o ile to było możebnem — pustemi celami.

Nazajutrz, zaledwie wstałem, odwiedził mnie oficer od warty, zapytał mnie o zdrowie i rzuciwszy okiem na około, zostawił mnie z posługaczem, który mi przyniósł kawę i zaczął napalać w piecu; ale dym tak gęstymi kłębami wkrótce przepełnił celę, że pobiegł do kapitana Niewodowskiego i za jego pozwoleniem wypuścił mnie na korytarz, gdzie musiałem stać na jednem miejscu, dopóki przeciąg nie rozpędził owego dymu. Dla bezpieczeństwa wszelakoż stawiono obok mnie dodatkowego szyldwacha (choć już było po jednym na każdym korytarzu). Widać w ostatniej celi była także jakaś niedogodność, ponieważ z korytarza ujrzałem stojącego na progu drzwi otwartych kolegę mego Michała Szwejcera [1]). Natychmiast wszelakoż kazano mu się cofnąć.

---

zeznania faktów, które dokonane zostały w więzieniu Karmelickiem od roku 1825 do 1830. — Na pierwszem piętrze gmachu korytarz jeden był zajęty przez cele więzienne, a drugi, tworzący kąt prosty z pierwszym, prowadził do sali indagacyjnej i mieszkania komendanta. Drugie zaś piętro było całkiem przeznaczone dla więźniów. Warta, składająca się z plutonu piechoty, zmieniała się co wieczór, ale komendę nad nią mieli na przemian dwaj oficerowie z poniżonego policyjnej służby batalionu weteranów czynnych, z których jeden z twarzą trędowatą i dość otyłą musiał być pijakiem, drugi nieco wyższy i wejrzenia oraz obyczaju przyjemniejszego, widocznie dopiero co został przeniesionym do weteranów, albowiem nosił jeszcze mundur pułku strzeleckiego. *P. A.*

[1]) Szwejcer zajmował celę, w której — jak nam powiedziano później — więziono 1825 r. ks Dębka, Karmelitę i gdzie go może zamordowano, chcć policya rozpuściła wieść, że ks. Dębek, w chwili kiedy go golono, wyrwał golarzowi brzytwę z ręki i w mgnieniu oka przerznął sobie gardło. *P. A.*

Zostawiono mnie w tej celi przez dwa dni; że zaś, w czasie zapalania w dymiącym się piecu, musiano mnie wypuszczać przynajmniej na godzinę, przeprowadzono mnie w czwartek (25) rano do celi pobocznej. W piętek zaś około 11tej kapitan Niewodowski zaprowadził mnie do sali indagacyjnej na pierwszem piętrze, gdzie mi kazano siąść przy końcu długiego stołu, przy którym siedzieli jenerałowie: Rożniecki, Rautenstrauch i Potocki (Stanisław), kurator uniwersytetu Maksymilian Fredro i inspektor jeneralny Adryan Krzyżanowski, inkwirent śledczy i jego pisarz.

Snać dla formalnego zadosyćuczynienia przywilejowi uniwersyteckiemu — w rozpoznaniu zarzutów czynionych akademikom — przyzwano i tu jeszcze, jako świadków legalnej procedury, dwóch wyżej wymienionych dygnitarzy wszechnicy warszawskiej, szanowanych jako ludzi zdatnych a nawet dobrych Polaków. Ani jeden ani drugi nie brał udziału w tej indagacyi, lecz tylko przysłuchiwał jej się w milczeniu i — jak mi się zdawało — pogrążony w smutnych myślach.

Wezwany przez prezydującego w tej komisyi Rożnieckiego, abym dyktował pisarzowi inkwirenta, cokolwiek mi wiadomo o spisku, mającym na celu zaburzenie publicznej spokojności, odrzekłem, że nie mając żadnej wiadomości o podobnym spisku, nie mogę zadosyć uczynić podobnemu żądaniu, lecz gotów jestem odpowiedzieć na wszelkie pytania, któreby mi chciano położyć. Zgodzono się na to i rozpoczęto indagacyą, mniej więcej w ten sam sposób, jak dnia 13 listopada, tylko z większymi szczegółami i przeskakując nagle do pytań, na pozór obojętnych o rozmowach potocznych akademików, w celu widocznym zamącenia mi głowy. Odpowiedzi moje były też same, co na dwóch poprzednich indagacyach.

Z pomiędzy członków komisyi jeden tylko Rautenstrauch czynny brał udział w tem śledztwie i uważnie podsuwał inkwirentowi coraz nowe pytania. Rożniecki zaś bawił się przez cały czas sztabą laku, którą rozgrzewając w ręku, przeginał w różne kształty. Zresztą siedział z zmrużonemi oczyma, jak stary kot i tylko dwa czy trzy razy przebąknął kilka wyrazów. Między innemi zapytano mnie, co mówiono między młodzieżą o usposobieniu Litwy i Wołynia na przypadek jakiego rozruchu. — „Nie słyszałem żadnych rozmów o Zabranym kraju“. — „Cóż to pan rozumiesz przez Zabrany kraj?“ — zawołał pół gniewnie, pół z zadziwieniem gorliwy służalec Rautenstrauch. — „Zapewne

odpadłe prowincye", odpowiedział za mnie Rożniecki i z tą poprawką kazał protokoliście zapisać moją odpowiedź. — Przeczytano mi w końcu protokół i kazano mi go podpisać. — W dobrej wierze podpisałem; dopiero później przyszło mi na myśl, że ów pisarz pewno był członkiem policyi i z polecenia wyższego może przeczytał wcale co innego, od tego, co napisał.

Na odgłos dzwonka prezesowego wszedł kapitan Niewodowski i odprowadził mnie, grzecznie wziąwszy pod rękę (pewno z obawy, abym mu z pierwszego piętra nie wyskoczył na ulicę) do mej celi.— Nim mnie opuścił, przypomniałem mu daną mi poprzednio obietnicę, i prosiłem o jakąkolwiek książkę do czytania. Zapewnił mnie, że nie zapomni o tem; przecież skłamał, ponieważ w sam dzień rewolucyi, zrana, kiedy posługacz, proszony przezemnie o przypomnienie kapitanowi danego przyrzeczenia, mówił mu o tem na korytarzu, blisko mej celi, dosłyszałem przez drzwi: „Mniejsza o to, że żąda książek, nie „zważaj na to; a jeżeli się będzie napierał, to mu daj starą książkę „do nabożeństwa, która jest w moim pokoju". — Nie ujrzałem też żadnej książki. — Dopiero wieczorem tegoż dnia, kiedy ów porucznik w mundurze strzeleckim, zdając służbę drugiemu oficerowi od weteranów, wstąpił z nim do mej celi, spostrzegłem w ręku jego broszurkę cienką i prosiłem, aby mi ją zostawił na ten wieczór. Zrazu się wahał, lecz kiedy go zapewniłem, że kapitan Niewodowski przyrzekł dostarczyć mi co do czytania, dał mi ową broszurkę. Była to rozprawka (może 16 stronnic) przez Biernackiego, o sposobie stawiania mieszkań włościańskich, z dachem wewnętrznie i zewnętrznie zabezpieczonym od pożaru. Zaiste nigdy nie czytałem dzieła z większem zajęciem, jak ową rozprawkę o architekturze wiejskiej. Przeczytałem ją w przeciągu godziny trzy razy i byłbym ją może jeszcze kilka razy więcej przeczytał, gdyby się nie dopaliła nędzna smarkatka groszowa, którą mi co wieczór na oświetlenie mej celi przynoszono.

Pogrążony w ciemności dumałem nad sposobami polepszenia bytu poczciwego ludu wiejskiego i nad szlachetnemi w tym celu usiłowaniami Staszyca i kilku innych — niestety, zbyt mało licznych obywateli, — które tak mało znalazły naśladowców, kiedy nagle uderzony zostałem nadzwyczajnym turkotem dorożek czy pojazdów, pędzących przez Leszno i spostrzegłem zarazem jasne światło na niebie. Zerwałem się i ubrawszy się co tchu, wlazłem na stolik przygwożdżony pod

oknem, aby odkryć powód tej łuny. Na próżno się siliłem: w przeklętej drewnianej zasłonie za oknem nie było najmniejszej szpary. „Boże wielki!“ westchnąłem, „gdyby to było hasło do powstania!“ — W tej nadziei postałem jeszcze kilka chwil na stole, z wlepionemi w niebo oczyma; ale że łuna [1]) zdawała mi się nieco zmniejszać — choć jeszcze dochodził mnie z oddalenia odgłos jakiegoś huku — pomyślałem, że to pewno tylko pożar przypadkowy i z żalem wróciłem do łóżka. Zaledwie atoli poleżałem jaki kwandrans, aż tu nagle huk nierównie silniejszy daje się słyszeć z przeciwnej strony więzienia. Były to strzały padające ze strony warty więziennej i ze strony ludu dobijającego się do Karmelitów; ale w zakrętach zabudowań klasztornych tak dziwnie się odbijały, jak gdyby taranem w mury bito. W mgnieniu oka stanąłem znów ubrany na nogach, a serce mi biło jak obuchem. „Pewno pożar wybuchnął w samym klasztorze“, pomyślałem sobie, „i kto wie, czy nas nie chcą zagrzebać w gruzach tego pogorzeliska“.— Szarpnąłem więc na dzwonek, a kiedy nadbiegł posługacz, zażądałem, aby mi natychmiast drzwi otworzył. „Niewolno panie“. — „Zkądże ten straszny huk?“ — „To pożar w mieście“. To odrzekłszy, pobiegł do innych drzwi, ponieważ równocześnie ze wszystkich cel odzywały się dzwonki. Nie odstępując już od drzwi, przyłożyłem ucho do nich i dosłyszałem, że ściągnięto szyldwachów z drugiego piętra. Niezawodnie, pomyślałem sobie, albo pożar straszny już ogarnia więzienie, albo też jest powstanie i zacząłem bić pięścią w mur pobocznej celi, pytając się dośnym głosem sąsiada, co to się wszystko znaczy. „Nie wiem“ — odezwał się znany mi głos Juliana Łabęckiego, a w tej samej chwili z hukiem, jakby wystrzału armatniego, usłyszałem grzmiący okrzyk: „Niech żyje Polska! Bracia Polacy! — wolni jesteście!“.... i masa ludu, jak powódź, z szybkością błyskawicy rozlała się po obszernem więzieniu. Na odgłos „niech żyje Polska!“ wyciąłem pięścią na odlew tak silnie w drzwi, że wierzchnia szyba drewniana, w której była kratka zasuwana z blachy przedziurawionej, prysnęła jak szkło. Odwróciłem się na krok, aby i dolną część nogą wybić, ale w tejże samej chwili ktoś kolbą czy drągiem całe drzwi wywalił...... Pióro nie zdolne opisać uczuć moich w owej błogiej chwili. W tych kilku sekundach, kiedy nas biednych więźniów z unie-

[1]) Był to pożar domu, który w pierwszej chwili powstania usiłowano podpalić na Nalewkach. *P. A.*

sieniem ściskali koledzy i zacni rzemieślnicy warszawscy, więcej doznałem szczęścia, aniżeli w całym ciągu życia mojego.

Więckowski, uczeń wydziału prawnego, wcisnął mi pałasz w rękę, i tak wraz z wybawcami naszymi spiesznie schodziliśmy na dół. Na pierwszem piętrze spotkaliśmy zbladłego i chwiejącego się na nogach kapitana Niewodowskiego, któremu przy szturmie kula lewe ramię przeszyła. Widać więcej ze strachu, aniżeli z miłości ojczyzny zawołał słabym głosem „niech żyje Polska!“ — O kilka kroków od niego jakiś rzemieślnik trzymał owego oficera od weteranów z trędowatą twarzą za gardło i — przyparłszy go do muru — wołał, aby mu który z nas w łeb palnął. „Dajcie mu pokój, to pijaczyna, który Bogu duszę winien“ — zawołał któryś z więźniów i uratował go od śmierci.

Zapewniono mnie, że kiedy lud, prowadzony przez kilku akademików i innych młodych ludzi, zaczął się dobijać do więzienia Karmelickiego, warta nie okazała wielkiej skłonności do strzelania; ale kapitan Niewodowski, zagroziwszy żołnierzom srogą odpowiedzialnością, jeżeli nie odeprą — jak się wyraził — pijanego motłochu, sam przez okienka dał ognia z pistoletów, a tem samem hasło do krótkiego ale zaciętego boju, który się zakończył wyłamaniem bramy więziennej. — W tym ataku odznaczył się Konstanty Woronicz, synowiec autora Sybilli. Porwawszy siekierę z bliskiego domu, już był wyrąbał spory otwór w bramie, kiedy właśnie przez ten wyłom żołnierz od warty wysunął broń i w odległości kilku cali ugodził go w bok. Szczęściem, że kula, nie mając jeszcze właściwego impetu, ośliznęła się po żebrze i zatrzymała się na samej kości pacierzowej.

Załączam tu opis ataku na więzienie Karmelickie, nadesłany mi w 1874 r. przez rodaka F. Eisenberga, zmarłego w Nantes w 1877 r.

„Dnia 29 listopada 1830 r. kapitan Wozdyński, dowódca kom-
„panii 1. grenadierskiej pułku 4. piechoty, wyznaczył ze swej kompanii
„mnie i dwóch innych podoficerów Boryckiego i Kaczmarka z dwu-
„dziestu kilku żołnierzami na wartę, do więzienia u Karmelitów na
„Lesznie. Przybywszy na przeznaczone miejsce, znaleźliśmy tam kapitana
„ze sztabu, komendanta więzienia, (a którego nazwiska nie przypomi-
„nam sobie), który sam był obecny przy rozprowadzeniu poczt. Przy
„każdej celi [1]) był postawiony szyldwach; mieliśmy każdy po 12

[1]) Widoczna omyłka; zamiast przy „każdej celi“ autor opisu chciał pewno powiedzieć: na każdym korytarzu. *P. A.*

„ładunków, które zresztą już od kilku miesięcy posiadaliśmy. Około „godziny 5 przybył oficer od weteranów, którego nam podpułkownik „nasz Czajkowski kazał uważać za komendanta.

„Po godzinie 7 szyldwach stojący przy ogrodzie woła do nas, „że słychać jakiś huk w mieście i że się pali. Kapitan komendant „więzienia wysela na zwiady do miasta żandarma konnego; ten wkrótce „oznajmia, że jest pożar i bunt w mieście koło arsenału. Wtedy kapi„tan ten sam komenderuje „do broni", a potem, „nabij broń". „W kilka minut przybywa kilkunastu cywilnych z siekierami, oskar„dami, a niektórzy z fuzyami, krzycząc „wypuśćcie więźniów", potem „wzięli się do muru i do wyrąbania dziury w wielkich wrotach. Ja „zacząłem rewidować (zapewne obchodzić czyli ront odbywać), a idąc „powoli i zamyślony na pierwsze piętro, spotykam na dół schodzą„cego kapitana. W tej chwili ktoś strzelił z domu z drugiej strony „ulicy, kula przechodzi przez okno i trafia go w lewe ramię; uchwy„cił się za takowe, mówiąc „ranny jestem"; odpasuje pałasz i rzuca „na ziemię. — Po obejrzeniu poczt schodzę na dół. Dziura była już „w bramie wyrąbana i zaczęto strzelać do siebie; żołnierz Majch„szyk śmiertelnie ranny umiera (umarł w kilka godzin). Nadaremnie „szukamy oficera od weteranów i odźwiernego. Wtedy zbieram poczty „i sprowadzam wszystkich na małe podwórko przy ogrodzie; kilku „żołnierzom, co się wdrapali przez pompę na mur, kazałem zejść, „aby się nie osłabić, słysząc, że brama już wybita. Cywilni wpadają „hurmem na korytarz a później na nasze podwórko, krzycząc „gdzie „są więźnie?" — My odpowiadamy, że na górze. Uwalniają ich, my tymczasem opuszczamy wszystko i oddalamy się".

(podpisano) *J. Eizenberg.*

Zdaje mi się, że w pięć minut po wywaleniu bramy, więzienie całe było pustem [1]). Więźniowie, lud i kilku żołnierzy pozostałych z warty ruszyli razem ku arsenałowi. Nimeśmy doszli do Tłomackiego, spotkaliśmy patrol z gwardyi strzelców konnych; ale nas nie zaczepił. Zdawało nam się też, że pułk ten popierał powstanie — tymczasem było wcale inaczej.

---

[1]) Nie zupełnie, ponieważ kiedy dwa dni później, stojąc obozem na Lesznie, wszedłem do dawnego więzienia, aby je obejrzeć, zastałem tam jeszcze kapitana Niewodowskiego i przy nim lekarza, który opatrywał ranę jego. Nie chcąc, aby przedłużona rozmowa zdawała mu się chęcią naigrawania się z jego nieszczęścia, cofnąłem się w kilka chwil. *P. A.*

Wpadliśmy do arsenału, już zajętego przez czwarty pułk piechoty i uzbroiliśmy się w karabiny i bagnety. Wiarusy dali nam po kilka ładunków i nie tracąc czasu, ruszyliśmy do więzienia Marcinkanek, pod przewodnictwem jakiegoś akademika, jadącego przed nami na małej szkapinie kozackiej. Jeżeli tam była poprzednio warta, to widać już została ściągniętą. Znaleźliśmy tylko bramę wewnętrzną podwórza zatarasowaną, a na wezwanie, aby ją otworzono, nikt nie odpowiedział. Tymczasem Rychłowski (akademik) wpadł do stajni obok bramy, wdrapał się do wysokiego małego okienka i ujrzał jakiegoś draba podpierającego wewnątrz bramę drągiem. Wystrzałem z pistoletu takiego strachu mu napędził, że natychmiast drapnął i gdzieś się zanurzył. Wysadziliśmy bramę i przetrzęśliśmy całe więzienie; ale znaleźliśmy w nim tylko Wincentego Kobylińskiego (akademika) i jakiegoś — zdaje się — żyda niemieckiego. Pierwszy tak osłupiał, że zrazu wahał się opuścić więzienie.

Wróciliśmy przez plac zamkowy i Senatorską ulicę do arsenału, gdzie — że tak powiem — był punkt centralny ruchu rewolucyjnego. Tam ujrzałem mego kolegę Chałgasiewicza w stosowanym kapeluszu jen. Trębickiego, który przełożył pozostać wiernym sługą cara, aniżeli dobrym synem ojczyzny. Ciało jego leżało w rynsztoku naprzeciwko arsenału. Tu się zarazem dowiedziałem o zdradzieckich zabiegach jen. Stanisława Potockiego i o zamachu jego na życie mego przyjaciela Napoleona Szymańskiego.

Kiedyśmy spieszyli od Karmelitów do arsenału, Szymański, zatrzymany przez jakiegoś znajomego przy skręcie z Leszna na Tłomackie, pozostał tam przez kilka chwil obok kompanii piechoty, zajmującej to stanowisko. Nagle nadjeżdża jenerał Potocki z żandarmem i kozakiem, zapewne w celu oszołomienia wojska naszego przy arsenale, jak mu się to, dzięki jego reputacyi dobrego patryoty, już było udało z kompaniami wyborczemi strzelców, które — przeznaczone na pomoc szkole podchorążych — zostały przez niego powiedzione w matnią do Belwederu i tam otoczone przez jazdę moskiewską. — Zaledwie dostrzegł Szymańskiego, poznał w nim jednego z więźniów klasztoru Karmelickiego i krzyknął do żandarma: „łap mi tego łajdaka!". Szymański osłupiał na taką bezczelność i zamiast się schronić między żołnierzy, chciał przeskoczyć przez sztachety żelazne, otaczające ogródek przed hotelem wileńskim. Nim to zdołał uczynić, żandarm wpadł na

niego i tak głęboką zadał mu ranę pałaszam w prawe ramię, że blisko przez dwa miesiące z trudnością mógł władać ręką, choć go ten szwank nie wstrzymał od walki za ojczyznę

Potocki, widząc zdziwienie żołnierzy i przewidując skutki ich oburzenia, zwrócił natychmiast konia pędem ku Bankowi i tam, chcąc złudzić kompanię wyborczą piątego pułku piechoty l. znalazł zasłużoną śmierć zdrajcy z rąk własnych rodaków.

Około północy gwardya artyleryi naszej z armatami i zapalonymi lontami przeszła pod arsenałem ku placowi Krasińskich i rozstawiła swe działa na przyjęcie Moskali, gdyby się kwapili posunąć w środek miasta. Okazanie się artyleryi dodało nam wiele otuchy, to też przywitaliśmy ją radośnymi okrzykami.

Tymczasem liczba młodzieży i osób różnego stanu wzrastała coraz bardziej. Poformowano liczne oddziały i wysłano je jako patrole przeciw gwardyi szaserów, która, uwiedziona przez swych dowódców pułkownika Zielonkę i jen. Kurnatowskiego, posuwała swe śmiałe podjazdy aż na Krakowskie przedmieście i plac Saski. — Idąc z jednym z tych patrolów przez Marywil ku Zygmuntowi, spotkaliśmy kompanie wyborcze 8. pułku piechoty l. które szły z Wierzbowej ulicy w tym samym kierunku. Zaledwieśmy się wysunęli na wskróś Miodowej ulicy, wraz z hukiem działa jeden z trzech żołnierzy, idących przedemną na szpicy, padł jakby wpół przecięty kulą armatnią. Wystrzał ten był skutkiem pomyłki; jak mi mówiono później, na zawołanie kogoś na placu Krasińskich, że kirysyery zbliżają się Miodową ulicą, porucznik Łabanowski kazał dać ognia.

Noc przeszła na patrolowaniu, szczególnie w stronę Nowego Świata i Dzieciątka Jezus, gdzie gwardya szaserów zaciekle chwytała mieszkańców, którzy się ważyli wyjść na ulicę i odprowadzała jeńców do w. ks. Konstantego. Wysyłano zarazem deputacye do szukania jen. Chłopickiego, aby objął naczelne dowództwo nad powstaniem; ale szukano go nadaremnie. Tak więc powstanie, zostające przez pierwszą noc bez naczelnego kierunku, nie wsparte jeszcze przez lud warszawski, ale tylko po większej części przez młodzież, kupiło się instynktowo głównie około arsenału, dokąd też sprowadzono przyaresztowanych oficerów moskiewskich.

Dziwna rzecz, że pomiędzy oficerami znakomitymi poświęceniem, jak Wysocki, Szlegel, Antonini, Dobrowolski, Stolzman, Nowosielski

(Feliks) i tylu innych, nie znalazł się ani jeden, któryby podał myśl wzniesienia bezzwłocznego barykad na głównych ulicach, któremi Moskale, idąc za przykładem Zielonki i jego szaserów, mogli lada chwila wkroczyć w głąb miasta [1]) Siły ich były nierównie znaczniejsze od naszych, a lud warszawski — jakkolwiek patryotyczny — nie będąc uprzedzonym o ruchu, nie wziął w nim w pierwszych chwilach, takiego udziału, jak 1794 r. za przewodnictwem Kilińskiego. Kto wie, jakiby obrot rzeczy wzięły, gdyby w ks. Konstanty był poszedł za radą owego nikczemnika Rożnieckiego i uderzył bezzwłocznie kilkoma ulicami na Warszawę. Szczęściem, że tyran belwederski pod wpływem przerażenia tak dalece stracił głowę, że nie potrafił korzystać z pierwszego błędu powstańców.

Z brzaskiem dnia 30 listopada lud warszawski zaczął pomnażać szeregi powstania, które odtąd z każdą godziną silniejsze przybierało rozmiary. Jak to zwykle bywa w podobnych okolicznościach, między mieszkańcami, ochoczymi do poświęcenia się dla oswobodzenia ojczyzny, znalazła się garstka szubrawców, którym więcej chodziło o zakropienie robaka, jak o wytępienie robactwa, toczącego wnętrzności kraju. Czereda tych opilców, nie mogąc się uraczyć u szynkarzy, którzy dobrowolnie i bezpłatnie częstowali wódką i miodem znużonych żołnierzy, wyłamała drzwi w kilku szynkowniach. Nadużycia te, choć się odnowiły następnej nocy przy ulicach mniej uczęszczanych, nie uchodziły bezkarnie: gdziekolwiek bowiem nadszedł patrol i pochwycił podobnych gości, trzeźwił ich kolbami i płazami. Słowem, śmiało można powiedzieć, że w żadnem powstaniu nie było tak mało podobnych wybryków, jak w nocach 29 i 30 listopada. Pomimo to, śmierć zasłużona kilku szpiegów, jak Makrot i Sass (którego cielsko leżało przez kilka godzin przy Żabiej ulicy), oraz kilku zaślepionych służalców władzy carskiej, jak jenerałowie Blumer, Trębicki, Potocki i pułkownik Meciszewski [2]), jak równie rozbicie kilku szynków, dało dzien-

[1]) Dopiero we wtorek, po spędzeniu szaserów z Nowego Świata, sapery wznieśli dwie barykady, na ulicy Książęcej i Brackiej. *P. A.*

[2]) Z jego winy zginął i jenerał Hauke. Powstanie zaskoczyło ich przy stoliku whistowym. Ruszyli oba razem na Krakowskie przedmieście i tam się spotkali z szkołą podchorążych. Zamiast stanąć na ich czele, ostrymi wyrzutami chcieli wstrzymać ich pochód. W swem wiernopoddańczem uniesieniu Meciszewski posunął się nawet tak daleko, że strzelił do nich z pistoletu i tym wystrzałem wywołał odpowiedź, która i jego i jenerała Hauke położyła trupem. *P. A.*

nikom pruskim pochop do bezczelnie kłamliwych baśni o wypadkach w Warszawie, w których usiłowano wystawić nas jako zgraję rabusiów.

Równie z dniem 30 listopada zjawiła się po rogach ulic owa tchórzliwa — że nie powiem — nikczemna, odezwa Rady administracyjnej, zaczynająca się od wyrazów: „Równie smutne jak nieprzewidziane wypadki wczorajszego wieczora i t. d.“ Wśród uniesień nad zdobytą wolnością i objawów rozczulających braterstwa, zapytywano się z zdumieniem: „Któż tu chce w bratniej krwi broczyć dłoń swoją? — czyż kara, wymierzona na kilku zdrajcach, jest oznaką wojny domowej?“ Oburzenie przeciw autorom tej odezwy było powszechnem i tak wielkiem, że odnawiało się nawet przez długi czas w zażartych utarczkach politycznych emigracyi.

Pierwszy, który się czynem poniekąd zaparł tego grzechu pierworodnego przeciw powstającemu narodowi, był jenerał Pac. W wtorek 30 listopada, około 9. rano, ujrzałem go w konfederatce, na czele oddziału powstańców jezdnych, nad którym powiewał sztandar dawnej jazdy polskiej, zbliżającego się z ulicy Senatorskiej ku Komisyi skarbu. Obok Paca był szef sztabu jego, Wąsowicz. Przed Bankiem zsiedli z koni. Ciekawością zdjęty podbiegłem i ja do wejścia i tam ze zgrozą ujrzałem, w poczcie wchodzących do Banku członków Rady administracyjnej, zwiędły brzydki pysk jenerała Rautenstraucha. Nędznik ten, drżący ze strachu, trzymał się literalnie poły jenerała Paca i pod jego opieką wsunął się czemprędzej do gmachu. Od owej chwili nie wiem, co się z nim stało, bom go już nigdy nie zoczył. Dotąd jeszcze żaluję, że w pierwszem osłupieniu nie przedarłem się przez ciżbę i nie przebiłem tego nikczemnego przeniewiercę.

Tymczasem bój się toczył na Nowym Świecie. Sapery i kompanie grenadyerskie 8. pułku wyparowały szaserów po za kościół ś. Aleksandra. Przed południem walka już ustała; gdzie niegdzie tylko po ulicach, prowadzących ku aleom, padały jeszcze pojedyńcze wystrzały. Korzystając z tej ciszy, poszedłem z kolegami Kossowskim i Wąsowiczem do gmachu uniwersyteckiego, aby czcigodnemu rektorowi Szwejkowskiemu wynurzyć wdzięczność, za okazane nam współczucie w chwili aresztowania naszego i przy pierwszych indagacyach. Zastaliśmy u niego powszechnie kochanego Brodzińskiego. Przyjęli nas oba z rozrzewnieniem, choć w wejrzeniu ich i życzeniach lepszej przyszłości przebijała się obawa, co do ostatecznego powodzenia rozpoczętego ruchu.

Wracając do arsenału i widząc sklepy ciągle pozamykane, wpadłem do domu znajomych i wyprosiwszy bułkę chleba, zaniosłem ją rodzinie, mieszkającej przy ulicy Elektoralnej, gdzie dar mój — w innym czasie niedorzeczny — został przyjętym z wielkiem ukontentowaniem. Następnie połączyłem się z kupką akademików i podchorążych, obozujących wraz z kompanią piechoty pod kościołem Karmelitów na Lesznie.

W godzinę później ujrzeliśmy maszerującą ku nam kolumnę zbrojnych powstańców z wielkim sztandarem. Był to sztandar uniwersytecki, a na czele tego batalionu, złożonego z tysiąca akademików i studentów, jechał jako dowódca profesor filozofii Lach Szyrma. Przyłączyliśmy się do tego zastępu. Podzielono nas na dziesięć kompanij, przydano do każdej instruktorów z szkoły podchorążych i natychmiast rozpoczęła się musztra na ulicy i na podwórzu Karmelickiem. Zbytecznie dodać, że instruktorowie nasi ograniczyli się na nauce obrotów niezbędnie potrzebnych, robienia bronią, tworzenia tak zwanego jeża i t. p.

Wieczorem wiadomość, że Chłopicki objął naczelne dowództwo, powszechną wywołała radość. Bałwochwalstwo patryotyczne młodzieży i ludu warszawskiego dla starego, wsławionego żołnierza napoleońskiego, który raz śmiał czoło stawić szalonym wybrykom w. księcia Konstantego, upatrywało w nim jakby archanioła, pod którego przewodem naród niechybnie wywalczy swą niepodległość.

Tymczasem tchórzostwo Rady administracyjnej, podejrzany nawet charakter niektórych jej członków i brak zupełny postanowień prawdziwie rewolucyjnych, oraz kroków energicznych władzy dla szybkiego zabezpieczenia stolicy, wzbudzały jakieś uczucie niepewności, a nawet obawy. Umysły jaśniejsze między spiskowymi, pojmując doniosłość grożącego niebezpieczeństwa, usiłowały zaradzić złemu i utworzyły na ten cel klub patryotyczny. Młodzież zaś akademicka, pełna zaufania w wodzu siły zbrojnej i w własnym patryotyzmie, uczyła się musztry od rana do wieczora, a w nocy wraz z wojskiem odbywała służbę obozową i straży bezpieczeństwa.

Tak przeszedł dzień 1 grudnia. Dnia 2 po południu, nie wiem dla czego i z czyjego rozkazu, stanęliśmy wszyscy pod bronią i pomaszerowaliśmy na ulicę Miodową. Zaledwieśmy tam stanęli, jakiś cywilny zjawił się przed frontem i w wyrazach gorączkowych zaczął nam przedstawiać niebezpieczeństwo, na jakie duch wsteczny Rady admini-

stracyjnej i bezczynność Chłopickiego narażają, a nawet zdradzają powstanie, gdy tymczasem śmiałem uderzeniem na obóz w. księcia zdobylibyśmy nie tylko znaczny zapas broni, ale nawet zakładników i pewną liczbę chętnych żołnierzy. „Kto to ten mowca?“ pytam mego pobocznika, porwany ogniem tych dobitnych wyrazów; ale zamiast odpowiedzi usłyszałem tylko wśród wrzawy: „zdrajca! na latarnię!“ — i mówca, zagłuszony krzykiem burzliwej młodzieży, znikł mi z oczu. Dopiero w kilka chwil później dowiedziałem się, że to był Maurycy Mochnacki, dawniej więzień polityczny, ale następnie sprzeniewierzony sprawie, za którą cierpiał, ostatecznie zajęty w kancelaryi w. księcia Konstantego i że podniecaniem nieufności ku Chłopickiemu pewno zamierzał zaszczepić niezgodę między nami.

Nie wiedziano wtenczas, w jaki sposób Mochnacki został zmuszonym wejść do służby naszego ciemięzcy, ani też w jakiej intencyi, napisał rozprawkę o wychowaniu, którą sobie otworzył drzwi więzienia. Służba jego przymuszona w kancelaryi książęcej była w oczach młodzieży dostatecznym powodem do podejrzywania jego patryotyzmu. Zresztą tyle nasłuchaliśmy się poprzednio, że „Polska upadła niezgodą“, że sama chęć szczera dźwignienia jej z niedoli popchnęła całą myślącą część narodu — starych i młodych — w drugą ostateczność, t. j. w ślepe bałwochwalstwo dla Chłopickiego, którego dawna odwaga w Hiszpanii, a później niełaska rysia belwederskiego, wyniosła w oczach znękanego narodu na bohatera, kiedy w samej rzeczy — jak to dowiódł swą dyktaturą — był tylko walecznym, dumnym i upartym żołdakiem, bez szlachetnego zapału i wyższych pomysłów.

Do tego tłumu bałwochwalców należał i Piotr Wysocki. Bez jego nieszczęsnego oporu szkoła podchorążych, porwana zapałem Mochnackiego i jego bliższych przyjaciół, byłaby stanowczym krokiem nadała inny kierunek ruchowi rewolucyjnemu.

„Tunc etiam fatis aperit Cassandra futuris
„Ora, Dei jussu non unquam credita Teucris“.

Proroczym głosem Mochnacki objawiał swe jasnowidzenie, ale był prorokiem na puszczy. Niejeden z aktorów owego dramatu powiedział później: „Takie było nasze przeznaczenie“.

„Divum inclementia Divum
„Has evertit opes, sternitque a culmine Trojam“.

Lichy to sposób oczyszczania się, zwalać swe winy na inne barki. Szczęściem dla takich niedołęgów Pan Bóg, zamiast gromić ich bezczelność, znosi cierpliwie ich głupstwa. Jemu tylko wiadomem, o ile błędy, w owej chwili popełnione, były skutkiem przeznaczenia. Tyle wszelakoż jest pewnem, że ślepota, nieśmiałość i nieudolność tych, których patryotyzm doświadczony, cnoty obywatelskie i stanowisko socyalne powoływały na sterników narodu, przyłożyły się znacznie do owego przeznaczenia: rzucając nas bowiem pod nogi niechętnemu bałwanowi, sparaliżowały siły powstającego narodu i — od samej chwili obudzenia się — gotowały mu jego smutny upadek.

Po owej militarnej przechadzce na Miodową ulicę, wróciliśmy do ognisk naszych na Lesznie. Wśród wieści o układach, toczących się między w. Księciem i deputacyą, wysłaną do głównej kwatery jego w Wierzbnie, przeszedł dzień 2 grudnia. Wojsko, młodzież i lud warszawski były gotowe do dalszego boju, ale zapał ten nie znalazł najmniejszego poparcia ze strony nowej Rady administracyjnej, ani Chłopickiego. Nie dziw, że jakaś głucha niepewność co do ostatecznego obrotu rewolucyi zaczęła ogarniać niektóre umysły, kiedy nagle, z brzaskiem dnia 3 grudnia, przybycie jenerała Szembeka z połową brygady dało nam przewagę i powiększyło postrach w obozie pod Mokotowem. Marsz 1. pułku strzelców pieszych przez ulice Warszawy, z muzyką pułkową na czele, grającą „Jeszcze Polska nie zginęła", wywołał entuzyazm nie do opisania [1]).

W kilka godzin później rozbiegła się wiadomość, że w. książe odstępuje od Warszawy i z przyzwoleniem Rządu tymczasowego ma się cofać za Bug; część zaś wojska polskiego, przy nim pozostająca albo zatrzymana, oraz więźniowie wojskowi i cywilni, przytrzymani w jego obozie, wracają do Warszawy.

Byłem świadkiem tego powrotu. Witano się z rozczuleniem; ale tłumy ludu patrzały w ponurem milczeniu na przechodzący pułk

---

[1]) Czyn jenerała Szembeka, który — pomimo prośb i groźb w. księcia — przeniósł obowiązek względem ojczyzny nad względy i łaski cesarskie, był nad wszelkie pochwały. Jemu to raczej trzeba było oddać naczelne dowództwo w owej chwili stanowczej, a nie owemu niechętnemu bożyszczowi, któremu powierzono losy narodu. Ale patryotyzm żywy Szembeka i jego charakter prawy i energiczny obudzał postrach w ówczesnych urzędowych niedołężnych i tchórzliwych kierownikach sprawy publicznej. Dla tego też trzymano go w cieniu i dano później pierwszeństwo nad nim Skrzyneckiemu, który — zamiast wesprzeć powstanie — był gotów zgnieść je w pierwszej chwili, gdyby był miał siły po temu. *P. A.*

gwardyi szaserów. Na czele powracającej kolumny postępowało kilku jenerałów. Między nimi Wincenty Krasiński spoglądał na widzów z przymilającym uśmiechem, jakby im chciał dać uczuć, że dawny wsławiony żołnierz napoleoński jest szczęśliwym, widzieć się znów w szeregach narodowych. Na twarzy jenerała Kurnatowskiego zdawało mi się uważać wyraz rzetelnego smutku. Widocznie żałował, że pchnięty uczuciem honoru wojskowego, zapomniał o dawniejszym i świętszym obowiązku względem ojczyzny i ściągnął na siebie tem samem podejrzenie służalstwa.

W ciągu tegoż dnia ujrzałem z wielką radością Wincentego Gancza, Anastazego Mazowieckiego, Polańskiego [1]) i kilku innych towarzyszów, którzy z więzienia zostali 29 uprowadzeni przez szaserów do obozu moskiewskiego.

Ku wieczorowi wezwano z legii akademickiej kilkudziesięciu ochotników, którzyby chcieli towarzyszyć batalionowi piechoty, przeznaczonemu na zajęcie Modlina, gdzie stały zakłady moskiewskie artyleryi, kirysyerów, Konnopolców i huzarów. Władysław Zamojski, były adjutant w. księcia, miał wprawdzie rozkaz od niego, aby te oddziały ustąpiły z fortecy i połączyły się z nim w odwrocie ku granicy; ale nie dowierzając, aby ten rozkaz został wypełnionym, przeznaczono na pomoc nader szczupłej załodze polskiej w Modlinie dwie kompanie saperów i dwie kompanie wyborcze 7. pułku piechoty l. oraz kompanią ochotników z legii uniwersyteckiej. Do tej ostatniej zapisało się nas natychmiast trzech, byłych więźniów karmelickich: Kossowski (Maciej), Wąsowicz i ja, w nadziei, że zdołamy uchwycić zdrajcę Kruszelnickiego [2]) i sprowadzić go do Warszawy, dla wymierzenia mu zasłużonej kary.

---

[1]) Gancz był jeden z pierwszych, którzy się w emigracyi zaciągnęli do legii cudzoziemskiej w Algeryi i dosłużył się stopnia szefa batalionu. Choć od niejakiego czasu cierpiący, odpłynął pod koniec 1854 r. z swym batalionem do Turcyi. Choroba jego tak się pogorszyła w czasie żeglugi, że go wylądowano w Messynie i odesłano do Paryża, gdzie zakończył życie w szpitalu wojskowym Val de Grâce. Polańskiego, który był w 4. batalionie 1. pułku piechoty liniowej, w korpusie Dwernickiego, widywałem bardzo często w obozie: od bitwy pod Stoczkiem aż do bitwy pod Boremlem. Tam 18 kwietnia, w gorącej rozprawie z masą piechoty rosyjskiej, został ciężko rannym i — jak sądzono — dobitym przez rozjątrzone żołdactwo nieprzyjacielskie. Później we Francyi wieść mnie doszła, że Polański przeżył amputacyę nogi i wyleczony z ran wrócił do familii na Podolu *P. A.*

[2]) Jak nas zapewniono, Kruszelnicki mieszkał, od chwili sprzeniewierzenia się swego, w ratuszu, czy też gdzieś ukryty pod opieką policyi, z obawy, aby go akademicy nie sprzątnęli — i że w nocy 29 listopada umknął do Modlina, gdzie ojczym jego był sztabslekarzem *P. A.*

Wyruszyliśmy z zmierzchem i stanęliśmy około 10. w Jabłonnej. Po kilkugodzinnym odpoczynku, pomaszerowaliśmy, pod dowództwem podpułkownika Chrzanowskiego, ku Zegrzowi i stanęliśmy nad ranem nad Narwią. Przy przeprawie rozdano nam po półkwaterku wódki i po kawałku razowego chleba. Od tej chwili szliśmy zgoła bez odpoczynku cały dzień Nie przyzwyczajeni do karabina, okrutnie byliśmy strudzeni i odciśnione mieliśmy ramiona; ale żaden żal nie dał się słyszeć, a choć silnie zbudowani żołnierze zaczęli ku wieczorowi pokładać się przy drodze, ani jeden akademik nie został się w tyle, i cała kompania weszła do Modlina około 7. wieczorem. Moskale krótko przedtem ustąpili z fortecy. W koszarach ich artyleryi, które kompanii naszej przeznaczono na nocleg, było jeszcze bardzo ciepło i smrodno, a w kącie każdej izby stała beczka z kwasem. Byliśmy bardzo wygłodzeni. Zaledwieśmy też broń złożyli, zgoła wszyscy ruszyli hurmem do pobliskiej traktyerni. Chciano i mnie tam zaprowadzić, ale tak byłem znużony, że zaledwiem się rzucił na jeden z sienników, rozłożonych po pryczach, zasnąłem w mgnieniu oka i spałem jak zarznięty.

Następnego dnia poszedłem z Kossowskim i Wąsowiczem do szpitala wojskowego, aby się widzieć z ojcem Kruszelnickiego. Wprowadzono nas do pokoju bawialnego, do którego weszła drugiemi drzwiami blada kobieta i zapytała, czego sobie życzymy od jej męża. „Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy syn pani jest w domu". — „Nie, nie, nie ma go" — wyjęknęła — „panowie, zlitujcie się! mężu! mężu!"...— i w tem pada, mdlejąc, na kanapę. Przybył natychmiast mąż i skoro żona zaczęła przychodzić do siebie, polecił ją staraniu służących, nas zaś zaprosił z sobą do swego bióra, gdzie nam otwarcie oświadczył, że domyśla się powodu naszej wizyty. Prosił zarazem, abyśmy mieli wzgląd na stan jego żony, która dopiero od kilku tygodni była po połogu. „Pasierb mój" — dodał zarazem, — „zjawił się u nas nad ranem „30 listopada jako akademik, podejrzany o udział w rewolucyi i o zamiar wywołania podobnego ruchu w Modlinie, został z rozkazu komendanta bezzwłocznie osadzonym w kazamacie, a z wyjściem załogi „moskiewskiej znikł zupełnie" [1]). W tem weszła matka Kruszelnickiego

[1]) Przerażenie matki wzbudziło w nas podejrzenie, że syn jej był jeszcze w Modlinie i że komendant załogi polskiej, przez wzgląd dla nieszczęśliwej rodziny, kazał go może na jej prośby schować tymczasowo w kazamacie. Nie wiadomo, gdzie się ten łotr obrócił; mówiono mi tylko w kilka lat później, że śmiał paradować po ulicach Warszawy, w mundurze rosyjskim lekarza wojskowego. *P. A.*

chwiejącym się krokiem i całując ręce męża, wśród łez i żałosnych jęków, błagała, aby ratował jej syna. Widok tej biednej kobiety był istotnie tak rozdzierającym, że bez dalszych prośb usiłowaliśmy uspokoić jej trwogę, zapewniając ją, że nie tylko zaniechamy wszelkich poszukiwań, ale nawet przyłożymy się do uratowania jej syna, w razie gdyby został przyaresztowanym przez innych. Z tem zapewnieniem opuściliśmy tę stroskaną rodzinę.

Po południu tegoż dnia (5 grudnia) owa kompania akademików, nie pod jedną komendą, ale małemi kupkami, wróciła do Warszawy.

Zastaliśmy nasz legion już nie na Lesznie, ale na placu uniwersyteckim, gdzie każdy z nas wrócił do swej kompanii i w niej odbywał dalsze ćwiczenia wojskowe. Pewna zaś liczba kolegów moich rozjechała się po prowincyi, w celu ożywienia ducha patryotycznego po rodzinnych powiatach i przyspieszenia powszechnego uzbrojenia całej ludności.

Uderzyło mnie od razu, że byłoby z większym użytkiem dla sprawy, gdyby i nas wszystkich rozsypano po różnych pułkach starych, gdziebyśmy się prędzej wykształcili w wojskowości, aniżeli w musztrach na placu Kazimierzowskim, albo zaciągając na wartę przy dyktatorze. Ofiarowano mi stopień oficerski w jednym z nowoformujących się pułków; ale przekonanie o braku potrzebnych wiadomości do komenderowania innymi, nakazywało mi służyć od najniższego szczebla. Udałem się więc do Góry, gdzie się formowały trzecie dywizyony pierwszej brygady ułanów i wstąpiłem jako prosty żołnierz do 5. szwadronu 1. pułku ułanów. Dwaj koledzy moi, Wyżewski i Jakubowski (Podolanie), podzielając zdanie moje co do bezużyteczności dalszego istnienia gwardyi honorowej, zaciągnęli się w trzy dni po mnie do tegoż szwadronu i razem walczyliśmy pod Dwernickim aż do wejścia jego korpusu do Galicyi, poczem przedarliśmy się do Warszawy, aby wziąść udział w dalszej walce.

Mnie wcielono do 4. plutonu 5. szwadronu. W kilka dni po wstąpieniu do wojska przyprowadzono mi, z polecenia mego stryja, dziarskiego konia gniadego; ale nie długo się nim cieszyłem. Przyszedł bowiem rozkaz, aby odprowadzono do pułku, już stojącego nad Bugiem, 50 najlepszych koni, dla zastąpienia wyranżerowanych. Między innymi zabrano i mojego rumaka, na miejsce jego dano mi z pierwszej remonty, przyprowadzonej do zakładu, innego tejże samej maści. Był

twardy w pysku i nosił bardzo ciężko, ale był silny w nogach i ta zaleta ochroniła mnie później od zagłady w bitwie pod Nowąwsią 19 lutego.

Piąte i szóste szwadrony egzystujących już pułków jazdy składały się zgoła wyłącznie z starych, wysłużonych żołnierzy (nawet niektórych napoleońskich), powołanych na nowo pod broń. Dowódcą naszego dywizyonu był major Russyan. Piątym szwadronem dowodził kapitan Lisiecki, odznaczający się słodyczą charakteru i ludzkiem postępowaniem z żołnierzami; szóstym dowodził kapitan Sumorok. Między innymi oficerami przypominam sobie mego bezpośredniego dowódcę plutonu, Umienieckiego, Krzyżanowskiego, Okęckiego, Skawińskiego, Strzemiecznego (Rajmunda) [1]), Szemiota, Ceiznera, Borzęckiego i najwaleczniejszego ze wszystkich Mazarakiego.

Nie będąc obeznanym z wszystkimi obowiązkami żołnierza, przyjąłem sobie zaraz po wstąpieniu do pułku, jako nauczyciela starego wiarusa Brzezińskiego, Sandomierzanina (zdaje mi się z dóbr p. Swidzińskiego). Poczciwiec ten za 6 złp. miesięcznego wynagrodzenia pomagał mi nie tylko w opatrywaniu konia, w przypasowaniu rynsztunku i wszystkich przyborów, ale miał o mnie później, w czasie wojny, czułe staranie. Zresztą pełniłem ochoczo wszystkie obowiązki żołnierskie. Wprawdzie zaszedłem czasami z jakim towarzyszem na bigos smaczny i porter do winiarni Grabowskiego, ale jadłem regularnie kapuśniak i krupnik z żołnierzami, żyłem z nimi jak dobry brat i unikałem starannie wszystkiego, coby mogło obudzić w nich podejrzenie, jakobym chciał grać między nimi rolę panicza. Szacunek i przywiązanie, które sobie tem zjednałem u mych towarzyszów broni, posłużyły mi później na dobre.

Na codziennej musztrze pieszej i konnej, oraz robieniu pałaszem i lancą, upłynęły miesiące grudzień i styczeń. Wieczory schodziły nam na gawędzie w salach koszarowych (poprzednio artyleryi moskiewskiej pod dowództwem jenerała Korfa). Przysłuchiwałem się w owych chwilach odpoczynku z wielkiem zajęciem, choć czasami z pewnem niedowiarstwem, wachmistrzowi naszego plutonu (przed rewolucyą dozorcy więzienia dłużników na Grzybowie), który nam opowiadał swą wojaczkę za Napoleona i z iskrzącemi się oczyma i najeżonym wąsem zakończał zwykle swe opowiadanie ślubem uroczystym, że na ziemi polskiej

[1]) Według „Rocznika wojs. Król. pols." z r. 1830 Strzemieczny Tomasz był porucznikiem w 1. pułku ułanów, Stanisław podporucznikiem (str. 123—124). *Przyp. Red.*

żadnemu Moskalowi nie da pardonu. Jeszcze więcej zajmowały mnie dziwne przygody Majewskiego, mego pobocznika i zarazem karabiniera na lewem skrzydle szwadronu. Wzięto go w Hiszpanii do niewoli i zawieziono do Anglii; tak mu źle było na pontonach, że wraz z innym Polakiem przyjął służbę, którą im ofiarowano w wojsku angielskiem. Wcielono ich obu do 10. pułku huzarów, konsystującego naówczas w Irlandyi. Niebawem przewieziono cały pułk do Hiszpanii. Skoro atoli stanął na linii bojowej, dwaj Polacy drapnęli i po trzech dobach nieustannej obawy, aby nie wpaść w ręce okrutnych gerylasów hiszpańskich — nieraz czołgając się wśród zarośli i cierni — dotarli w końcu do forpoczt francuskich. Podzielając powszechne poważanie, jakiem wówczas otaczano starych legionistów i Napoleończyków, powziąłem dla Majewskiego wielki szacunek. Później dopiero przekonałem się, że — choć nie był tchórzem — nie odznaczał się tyle walecznością, jak raczej nadzwyczajną biegłością w łapaniu kur i sprytem w wyszukiwaniu żywności. „*Ingens telum necessitas*“ — kiedy głód zawierci w żołądku starego wojaka, gotów się porwać na starego dyabła, cóż dopiero zwędzić babie gęś albo prosię.

Na święta Bożego Narodzenia otrzymałem kilkodniowy urlop i ruszyłem do Warszawy, aby odwiedzić znajomych. Widziałem wielu z moich kolegów uniwersyteckich w mundurach gwardyi honorowej, zaciągających na wartę przy kwaterze dyktatora i uważałem z pewnem politowaniem, że byli nader dumni strzegąc owego bożka, który — choć tak urągliwie w poniewierkę puszczał patryotyczny zapał narodu — był jeszcze otoczony czcią i powszechnem zaufaniem, aż wkrótce sam brutalską ręką zerwał bielmo z zaślepionych oczu.

Między kolegami, którzy, pyszni z nadanych im stopni oficerskich w gwardyi honorowej i upojeni wygórowaną wyobraźnią o swym — jak mniemali — zaszczytnym obowiązku strzeżenia ubóstwianego naczelnika, odznaczał się — jak uważałem — swą służbistą szorstką gorliwością Józefowicz. W emigracyi zaciągnął się do legii cudzoziemskiej w Algierze i odszczególnił się tam odwagą; lecz — jak mi legionista pewien opowiadał — obchodził się z żołnierzami tak nieznośnie ostro, że ściągnął na siebie ich powszechną nienawiść. W jednej z licznych potyczek Francuzów zmuszono do odwrotu, Józefowicz został rannym i nie mógł iść dalej. Zamiast go unieść z sobą, żołnierze zostawili go na pastwę Arabom, którzy zwyczajem swoim urznęli mu głowę.

II.

Bitwy pod Stoczkiem i Nowąwsią.

Nie jest bynajmniej zamiarem moim opisać całą walkę naszą 1831 r. przeciw Moskwie; rzecz ta należy do historyka. Ograniczę się na opowiadaniu tego, czego sam byłem świadkiem naocznym i to tylko w obrębie nader ścieśnionego widnokręgu prostego żołnierza.

Dnia 7 lutego doszła do Góry wieść, że Moskale 6 zaczęli przechodzić Bug. Następnego dnia nadszedł rozkaz od jenerała Dwernickiego, aby wszystko było gotowem do wymarszu. Przez całą noc byliśmy zajęci szyciem sakw, lamowaniem der, które nam rozdano zamiast czapraków, i ostrzeniem pałaszy. Nazajutrz, około godziny ósmej, tak z 3. jak z 1. pułku ułanów, było po dwieście koni (t. j. 5. szwadron i pierwszy pluton 6) gotowych do marszu, konie były osiodłane, a żołnierze gwarzyli wesoło w kupkach, przed stajniami na placu musztry, albo też zachodzili na zalanie robaka do bliskich szynkowni.

Tak przeszedł niemal cały dzień, aż nareszcie około 4. godziny po południu zatrąbiono „na koń!" i pomaszerowaliśmy drogą ku Kozienicom. Niemal wszyscy żołnierze byli podchmieleni, a mój poprzednik w marszu był tak pijanym, że się kiwał na wszystkie strony. Raz się tak przechylił w tył, że lanca jego o włos tylko, co mi nie wyłupiła oka prawego. Pomimo to doszedłszy, już w zmroku, do karczmy cóniewskiej [1]), major Russyan zatrzymał dywizyon na gościńcu, kazał karczmarzowi przynieść kilka cebrów wódki i rozdać między żołnierzy, ile kto chciał pić. Poczem poszliśmy w dalszy pochód ku Warce i tam nas rozłożono po kwaterach.

W marszu tym, kiedyśmy się zbliżali do Potyczy, własności pani Wulfers (która dwa lata później poszła za mego stryja), z wytężonym wzrokiem usiłowałem nadaremnie ujrzeć, może raz ostatni, oddalony od gościńca dwór, w którym w poprzednich dwóch latach przepę-

---

[1]) Cóniew, wieś położona pod Czerskiem w gub. warszawskiej. *Przyp. Red.*

działem kilka tygodni bardzo miłych. Dojrzałem tylko migające się światełko. W kilka chwil potem, przechodząc pod karczmą, usłyszałem głos pytający o mnie. Był to komisarz z Potyczy, p. Wecki, z pisarzem prowentowym, którzy, dowiedziawszy się o zbliżających się szwadronach z zakładu w Górze, przybiegli tam z butelką węgrzyna, aby się pożegnać ze mną. W mgnieniu oka wychyliliśmy po szklance wina. Wśród serdecznych życzeń pomyślności dla oręża naszego, uścisnąłem dłonie tych poczciwych ludzi i ruszyłem dalej.

Następnego dnia po południu, kiedyśmy byli gotowi do dalszego marszu, major Russyan stanął przed frontem i przemówił do nas w następujący sposób: „Wczorajszy dzień był dla nas dniem weselnym, „ponieważ wyruszyliśmy do walki za ojczyznę. Dla tego też pozwo„liłem wam pić, ile się każdemu podobało. Dziś idziemy na linią bo„jową; przestrzegam was zatem, abyście się trzymali na baczności. „Nie zabraniam nikomu pić; ale uprzedzam was, że za najmniejszą „oznaką pijaństwa będę karał przestępców jak najsurowiej“.

Przestroga ta była nadzwyczaj skuteczną, zwłaszcza, że tegoż samego dnia dowódca stwierdził ją czynem. Jeden z żołnierzy już był pijanym od rana, a że miał konia bardzo czułego, co chwila rozbijał nim kolumnę marszową. Wachmistrzowi zaś, na rozkaz, aby postępował spokojnie, odpowiedział hardo i niemal z pogróżką. Wachmistrz zdał natychmiast raport. Winowajca może myślał, że mu to ujdzie na sucho; ale przy pierwszym folwarku zatrzymano dywizyon, major kazał rozciągnąć żołnierza przed frontem na pęku słomy i wysypać mu trzydzieści podogoni, poczem zawołał groźnym głosem: „Won niegodziwy pijaku! pójdziesz pieszo za szwadronem i dziś „jeszcze każę cię odstawić nazad do zakładu, bo nie jesteś godzien „honoru walczyć za ojczyznę“. W samej rzeczy rozkaz ten wykonano jeszcze tegoż samego dnia, a choć 18 lutego przybyły nam z zakładu trzy plutony, dopełniające szóstego szwadronu, nie było w nich tego żołnierza. Przykład ten wywarł bardzo zbawienny wpływ; od tej chwili bowiem raz tylko jeden (pod Boremlem) widziałem żołnierza z naszego plutonu podchmielonego.

Pod Mniszewem spotkaliśmy dywizyony innych pułków starej jazdy, oraz 1. pułk krakusów, z sześciu szwadronów ludu pięknego i dziarskiej postawy. Pułk ten należał do dywizyi jenerała Sierawskiego i pozostał na lewym brzegu Wisły, my zaś przeszliśmy ją po lodzie

jeszcze tegoż dnia i tej samej nocy zaczęliśmy pełnić służbę obozową. O północy przyszła na mnie kolej stanąć na wedecie. Stosownie do zaleconej mi czujności wytrzeszczałem oczy w wskazaną mi stronę, ale nadaremnie, wzrok bowiem miałem krótki, a było ciemno jak w worku. Wprawdzie w takiej ciemności i nieprzyjaciel nie mógł mnie dostrzedz, ale mógł mnie podejść niepostrzeżony, ponieważ rżenie bezustanne mego konia za swymi pobocznikami mogło mu służyć za wskazówkę, gdzie stoję.

Cały korpus jen. Dwernickiego składał się z czterech batalionów nowozaciężnych 1., 5., 6. i 2.[1]) pułku piechoty, trzecich dywizyonów (jeszcze niekompletnych i liczących mniej więcej po 200 koni) czterech pułków ułańskich i pięciu szaserskich (również uzbrojonych w lance), małego szwadronu krakusów Kościuszki (po największej części Warszawiaków i ochotników poznańskich) i sześciu małych dział polowych, razem około 4500 ludzi.

Dnia 14 lutego cały korpus ruszył około godziny 2. z rana w marsz z obozu pod Filipówką ku Stoczkowi. Z dniem usłyszeliśmy nagle strzały karabinowe i w kilka chwil później ujrzeliśmy pierwszych rannych niewolników moskiewskich, prowadzonych przez szaserów, którzy znieśli placówkę nieprzyjacielską.

Niebawem zajęliśmy Stoczek i tam stanęliśmy w ściśniętej kolumnie na rynku. Byliśmy strasznie głodni, to też, zaledwie zsiedliśmy z koni, każdy się rzucił ku pierwszej lepszej chałupie, aby coś jeść dostać. Dostrzegłszy w tej wrzawie piechura, z maleńkim garczkiem kartofli, drobnych jak orzechy włoskie, ofiarowałem mu za nie złotówkę. „Daj mi święty pokój“,— wrzasnął gniewnie —„z twą złotówką, kiedy ja sam głodny jak pies“ — i znikł mi z oczu. Obracam się ku ciżbie, cisnącej się do jednego szynku, w którym Moskale nie wypili całego zapasu wódki, kiedy zatrąbiono: „Na koń!“

Szwadron nasz ruszył pierwszy kłusem i rozwinął się tuż za miastem, na pagórku przy drodze do Seroczyna, gdy równocześnie inne dywizyony rozwijały się dalej na prawem skrzydle. Przed nami były rozwinięte dwa łańcuchy flankierów, a dalej, na pagórkach pod lasem, czerniły się masy wojska. „To nasi“ — rzekł do mnie półgłosem mój pobocznik, stary Hiszpan Majewski —„tylko w mgle nie poznali się jeszcze“. Zaledwie domówił, ryknęło działo i pierwsza kula zasy-

[1]) Batalion 2. pułku piechoty liniowej połączył się z nami dopiero później. *P. A.*

czała nam nad głowami. Jak na komendę skłoniliśmy się wszyscy, i zarazem dosłyszałem około siebie: „święty Jakóbie, święty Antoni, święty Stanisławie... miej nas w swojej pieczy!“ Jako heretyk nie mając żadnego świętego patrona, westchnąłem wszelakoż w duszy do Boga, aby mi tylko kula głowy nie urwała.

W tej samej chwili jenerał Dwernicki, otulony w płaszcz, z spokojnem wejrzeniem, przejechał stępo przed frontem. Zaszumiała druga i trzecia kula, ale już im żadna głowa nie oddała ukłonu. Jenerał, rzekłszy kilka wyrazów do naszego dowódcy, wskazał mu prawe skrzydło nieprzyjaciela, zkąd padły pierwsze strzały i sam pojechał dalej. Major Russyan zaś zawołał donośnym głosem: „Naprzód, stępo marsz!“ — i zaczęliśmy schodzić z pagórka, na którym zastąpił nas sformowany w czworobok młody batalion 1. pułku piechoty [1]). „Dzięki Bogu!“ pomyślałem sobie, głowa jeszcze na karku; teraz na ręczną broń, nie dam się przecież zarznąć jak baran. Po przejściu małego padołu zwróciliśmy prawe skrzydło naprzód i zaczęliśmy wstępować na wzgórek, na którym stali Moskale. W tym obrocie front pokrzywił się nieco, kiedy nagle major, obróciwszy się ku nam krzyknął groźno: „Sto par „dyabłów! wolno! wolno! pysk przetnę temu, który się będzie rwał!“ Kierunek się naprawił i teraz ujrzeliśmy trzy szwadrony dragonów, które się zbliżały ku nam kłusem, lecz nagle — wśród hucznego hurrah! — zatrzymali się przy schyłku wzgórza. Dowódca ich pewno mniemał, że rzuciwszy się z tego miejsca na nas, idących pod górę, łacno nas rozbije. „Do flanku broń!“ zakomenderował major Russyan i w tejże chwili dragoni dali do nas ognia z karabinków. Nie zmięszani bynajmniej tym wystrzałem, szliśmy dalej stępo jak dotąd. Dopiero na jakie dwadzieścia kroków, na komendę: „do ataku broń! marsz! marsz!“

---

[1]) Pierwszy granat, który wpadł w czworobok tego batalionu, wyrwał trzy roty z kompanii kapitana Łabędzkiego i między innymi zabił lekarza batalionowego. Pobocznicy zabitych, przerażeni tym widokiem, padli na kolana, wzywając pomocy N. Panny. „Milion dyabłów zjedliście!“ — zawołał kapitan gniewnie — „na nogi! szlusuj!“. Posługacz infirmer, widząc swego przełożonego zabitym, zrzucił z siebie torbę z przyborami lekarskimi, porwał za ładownicę i karabin jednego z zabitych i stanął do szeregu w wyłomie, zrobionym przez granat. Dla dodania żołnierzom ducha, dowódca batalionu, podpułkownik Rychłowski, zaintonował w tej samej chwili silnym głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zachęceni tym przykładem żołnierze zaczęli śpiewać — z razu głosem niepewnym — ale coraz silniejszym, w miarę jak ochłonęli ze strachu.

Scenę tę opisał mi obecny jej podporucznik Polański w obecności kapitana Łabędzkiego; a później (w emigracyi) powtórzył mi ją ś. p. Konstanty Piliński, który — będąc naówczas podoficerem w tejże samej kompanii — miał twarz tak zbryzganą krwią i mózgiem, że kapitan Łabędzki sądził z razu, że i on śmiertelnie jest rannym. *P. A.*

ruszyliśmy z kopyta jak piorun i w dwóch skokach starliśmy się z Moskalami. Ani major, ani żaden z oficerów, nie opuścił swego stanowiska przed frontem — jakby na rewii — i pierwsi wpadli na nieprzyjaciela. Moskale, mając front niemal trzy razy szerszy od naszego, chcieli nas oskrzydlić w tej szarży; ale starzy żołnierze nasi w drugim szeregu, bez komendy niczyjej, zwrócili się trzema na lewo w tył i nadstawili im ostrza lanc. Przez kilka sekund nic nie było słychać, jak tylko chrzęst drzewców i szczęk pałaszy, ale skoro po przełamaniu frontu Moskale pierzchnęli, dopiero wiarusy zaczęli wołać: „a bijże — a tnijże go szelmę!“ i tak pędząc, co tylko konie mogły wyskoczyć, ścigaliśmy Moskali ku młynowi, który stał przy drodze i po za młyn przez las.

Więcej ran — choć tylko lekkich — zadali nam ci, którzy chcieli nas okrążyć, aniżeli ci, co przed nami trzymali lance kozackie, w które ich uzbrojono, wysunięte o łokieć przed łbami końskimi. Nie mając innej drogi do ucieczki, jak tę, którą zmykali ich towarzysze przełamani, dragoni, okrążający nas, porzucali po największej części swe lance, i przejeżdżając między nami jeszcze nie jednemu z nas pałaszami na odlew zadali ranę. Chciał i mnie jeden z tych drabów zamalować, ale w skutek odległości przeciął mi tylko płaszcz na lewem ramieniu. Wyskoczywszy naprzód na długość konia, chciał jednemu z naszych z tyłu rozpłatać głowę, ale w tej samej chwili ugodziłem go tak silnie — i prawdę mówiąc — tak niezgrabnie w krzyż, że złamałem w nim lancę i grot mu został w ciele. Opadło mu ramię i sam zwalił się na ziemię. Ja zaś, dobywszy pałasza i pędząc dalej, rąbnąłem w kark drugiego dragona, który się nieco chylił z konia.

Pod młynem był ścisk chwilowy. Moskale ratowali się konno i pieszo na zamarzłą sadzawkę, lecz i tam niejednego z nich śmierć spotkała. Tak ścigaliśmy ich przez pół mili, a kiedy, wracając przez pole bitwy, ujrzałem co kilka kroków rannego lub trupa, ścisnęło mi się serce na myśl, że ów Moskal, którego ciąłem w kark, kiedy się chylił z konia, może już był rannym, a ja go niepotrzebnie dobiłem. To też ujrzawszy na boku służącego oficerskiego, który z dobytym pałaszem chciał się rzucić na Moskala, proszącego na klęczkach o pardon, odpędziłem go od tego biedaka.

Kiedyśmy wrócili pod Stoczek, cała rozprawa była skończoną. Nie trwała nawet godziny. Zaledwieśmy się zaczęli formować, kiedy żwawy

ogień dał się znów słyszeć od batalionu piechoty naszej, który się był posunął naprzód, między pierwotną pozycyą naszą i Moskali. Snać przykro było naszym towarzyszom, że nie dano im wziąć czynnego udziału w bitwie i pod wpływem tej niechęci, na widok zająca, który się nagle wysunął z za miedzy, ulżyli sercu, sypiąc nań rzęsisty ogień rotowy. W innym czasie podobny żart nie byłby uszedł płazem, ale w pierwszej chwili, po tak świetnem zwycięstwie, wybryk ten wywołał tylko śmiech powszechny i był uważanym jako ogień wiwatowy.

Sprowadzono do 450 niewolników, a poległych Moskali było blisko 200. Na naszem skrzydle porucznik Krzyżanowski na czele 1. plutonu (6. szwadronu 1. pułku ułanów) zabrał kilka dział. W ogóle zabrano Moskalom jedenaście dział (z których tylko jedno zdołali zagwoździć), z całym zaprzęgiem i jaszczykami, oraz kilka furgonów z bagażami sztabu. Jenerał Geismar sam uszedł dzięki szybkości swego konia.

Z naszej strony poległo tylko dwudziestu kilku, choć lekko rannych była spora liczba. Major Russyan odebrał trzy rany, z których jedną w przegub u lewej ręki i dla tego wraz z wachmistrzem naszego plutonu, również rannym, został odesłanym do Warszawy. Dowództwo nad dywizyonem objął kapitan Lisiecki [1]), posunięty na majora.

Korpus nieprzyjacielski składał się z około 5000 doborowej jazdy, która — jak mówiono — najświetniej odznaczyła się w wojnie tureckiej. Jenerał Geismar takie miał zaufanie w męstwie swych żołnierzy, że w przemowie swej przed bitwą ubolewał, że mu wypadało prowadzić swą waleczną „rabiatę“ na „hołotę“, która pierzchnie na sam widok zabałkańskich bohaterów. Nie wiem, czy w godzinę później zmienił swe zdanie o nas. Mniejsza o to. Dwa tysiące owej pogardzonej „hołoty“ przetrzebiło porządnie jego dragonów, a wino, konfitury i inne przysmaki, które wiózł ze sobą, dla siebie i swego sztabu, pojechały do Warszawy. Doskonały zaś „wagstaff“, zapakowany w kilku dużych pudłach, jak herbata, kilku podoficerów z 4. pułku ułanów przewoziło z rozkazu jenerała Dwernickiego między szeregami, aby każdy wiarus mógł go wziąć garść i uraczyć się dobrym tytoniem moskiewskim.

Ku wieczorowi cały nasz korpus pomaszerował do Parysewa [2]), gdzie pozostaliśmy obozem przez cały następny dzień. Przechodząc tam przed kolumną niewolników, gotową do marszu, ujrzałem na jej czele dra-

[1]) Zapewne Lisicki Roman. Por. „Roczn. wojsk. z r. 1830“, str. 123. *P. Red.*

[2]) Paryszew, miasteczko w pow. garwolińskim. *P. Red.*

gona, który mnie pozdrowił wdzięcznym uśmiechem. Z zadziwieniem przypatrzyłem mu się lepiej i poznałem, że to był ten sam, którego obroniłem od śmiertelnego może ciosu, który mu służący oficerski chciał zadać. Tak mnie to ucieszyło, że gdyby nie stali już gotowi do pochodu, byłbym go zaprowadził do szynku i poczęstował wódką.

Dnia 17 lutego przeszliśmy Wisłę pod Górą i tegoż dnia rozłożono nas po wsiach okolicznych. Dywizyon nasz, skompletowany jak również i inne, został wysłany do Czerska. Następnego dnia otrzymałem pozwolenie udać się do Potyczy. Znalazłem cały dwór, zapełniony oficerami 1. pułku szaserów. Komisarz p. Wecki, choć zaambarasowany, jak tylu gościom niespodzianym dogodzić, przyjął mnie z serdeczną radością, zatrzymał przez cały dzień i ku wieczorowi odesłał saniami napowrót do Czerska. Nie zapomniał zarazem włożyć do sani sporej pieczeni wołowej i bańki garncowej okowity. Uradował się na widok tych specyałów mój wierny mentor Brzeziński i na moje polecenie poszedł do drugiej izby, aby kupić zapas chleba u gospodarza naszego, żyda, który był piekarzem. Wrócił natychmiast i w otwartych drzwiach zawołał: „Nie ma ani krzty chleba, panie Bartkowski". „Ny, „panie Bartkowski! czy to pan krewny pana Bartkowskiego, co to był „dawniej w Potyczy?" — „To stryj mój." — „Siore!" — krzyknął żyd — „bring die obwarzankis;" — i natychmiast żona jego przyniosła spory kosz obwarzanków. „Zkądże się wzięły te obwarzanki?" — zapytałem zdziwiony — „kiedy przed chwilą powiedziałeś, że nie masz ani kęsa „chleba" — „Aj waj! żołnierze rozdrapali całe pieczywo, schowałem „tylko ten kosz obwarzanków dla moich bachorów, ale dla pana wszystko „oddam. Kiedy się ożeniłem, wielmożny stryj pana wypuścił mi karczmę „pod Cóniewem. Ach! jaki on był dobry pan dla nas."

Objaw tak niewymuszony trwałej wdzięczności dla zacnego stryja mego rozczulił mnie do żywego. Pomimo nalegań, przez wzgląd dla dzieci poczciwego żyda, przyjąłem tylko sześć obwarzanków i z wielką trudnością zniewoliłem go do przyjęcia jednej złotówki.

Nazajutrz 19 lutego o 4. z rana byliśmy już gotowi do marszu, i około 6. zatrzymaliśmy się pod Mniszewem, między wsią a bliskim laskiem i tam czekaliśmy, aż nadciągnęły inne szwadrony. Choć mieliśmy strzemiona pookręcane krajką, mróz nam dokuczał okrutnie w nogi. Kazano zsiąść z koni, ale tak byliśmy przeziębli, że nie pomogło i dreptanie. Nagle — jakby rozpaczą pchnięci — wiarusy rzucili się do

kuźni na końcu wsi, zdarli część dachu słomianego, wynieśli koła stare i nowe i co tylko było w niej drzewa. W mgnieniu oka buchnęły ognie przed frontem i kto tylko mógł cisnął się do nich. Tymczasem nadciągnęły inne oddziały i cały korpus, poprzedzony dywizyą jenerała Sierawskiego, ruszył w dalszy pochód ku Kozienicom.

Nie doszedłszy do Ryczywoła spostrzegłem, że koń mój utykał na prawą nogę przednią, ponieważ rozkuła mu się w marszu i podbił ją na grudzie. Choć stąpał ostrożnie, pośliznął się nieco dalej na zamarzłej kałuży i zbił sobie prawą zadnią nogę. Żal mi było biednej szkapy, ale nie było rady, trzeba było dalej maszerować i nawet nie oglądać się za kuźnią, zwłaszcza, że naprawiony naprędce mostek między Magnuszewem [1]) a Ryczywołem świadczył, że go zebrał patrol kozacki i że Moskale byli niedaleko.

Około 2. po południu cała kawalerya dwóch dywizyj rozwinęła się niedaleko gościńca do Kozienic, w trzy linie. W ostatniej szwadron 5. pułku szaserów (byłej gwardyi) zajął prawe skrzydło, obok niego stanęły dwa szwadrony krakusów [2]), następnie dywizyon 3. pułku ułanów, a na lewem skrzydle dywizyon 1. pułku ułanów. Kilka batalionów kosynierów [3]), z dywizyi jenerała Sierawskiego, posunęło się naprzód w las. Za nimi postąpiła 1. i 2. linia jazdy; a niezwłocznie, na rozkaz przywieziony przez Zenona Niemojewskiego [4]), adjutanta jenerała Dwernickiego i nasza linia ruszyła kłusem szóstkami od lewego. W kilka chwil dopadliśmy do chałup, gdzie za opłotkami stał mężczyzna w szarej bekieszy, na pozór ekonom. Na zapytanie majora Lisieckiego: „W którym kierunku są Moskale!" — wskazał nam w lewo ku Nadwiślu; lecz zaledwie posunęliśmy się o sto kroków dalej, kiedy kobieta wypadła z chaty i z krzykiem ostrzegła majora, że w kierunku tym są parowy [5]), w których niechybnie zagrzęźniemy i że Moskale nie są w tej stronie, ale przeciwnie za lasem, od któregośmy się oddalili.

---

[1]) Magnuszow, miasteczko w pow. kozienickim. *P. Red.*

[2]) Cztery inne szwadrony tego pięknego i dziarskiego pułku, pod dowództwem pułkownika Żuchowskiego, były w pierwszej linii. *P. A.*

[3]) Byli jeszcze w sukmanach i czapkach baranich; jest to zresztą ubranie wygodniejsze, zwłaszcza dla kosyniera, aniżeli obcisły mundur. *P. A.*

[4]) Nie wiem, czy miał jakie przeczucie losu, jaki go spotkał tego dnia, ale w chwili, kiedy nam przywiózł ten rozkaz, zdawało mi się, że miał głowę zajętą smutnemi myślami. *P. A.*

[5]) Słysząc tę przestrogę, uderzyła mnie myśl, że ów mniemany ekonom musiał być zdrajcą, przekupionym przez Moskali. Przejeżdżając koło tych samych opłotków, rzuciłem okiem w stronę, gdzieśmy go spotkali, ale już go tam nie było. *P. A.*

Natychmiast zmieniono czoło kolumny w wstecznym kierunku. Zaledwie ruch ten wykonano, usłyszeliśmy huk armat i bezzwłocznie ujrzeliśmy chmarę krakusów, uciekających przez choinę w strasznym popłochu. Jedni krwią zbroczeni, drugim się siodła poprzekręcały. „Stój! „formuj się! — Wstyd, hańba“! — wołali oficerowie nasi; lecz ani te krzyki, ani płazy, którymi usiłowano zatrzymać uciekających, nie zdołały przerwać popłochu [1]).

Tymczasem kolumna nasza szła dalej kłusem w las, kiedy nagle usłyszeliśmy komendę: „Na lewo! formuj szwadron!“ Galopem zaczęliśmy rozwijać się na polu, między lasem a równoległymi opłotkami Nowejwsi. Aby stanąć, jak poprzednio, na lewem skrzydle, wypadało naszemu dywizyonowi wprzód przejechać wszerz całe pole, ale zaledwie zaczęliśmy wysuwać się z lasu, Moskale przywitali nas ogniem tak żywym, że kartacze przetrącały nam lance. To też, nie mogąc już dotrzeć do przeznaczonego nam stanowiska, piąty szwadron naszego pułku zmięszał się po części z 6. szwadronem 3. pułku ułanów, aby tylko do frontu stanąć i tak na komendę: „Do ataku broń! marsz! marsz!“ siedm szwadronów ruszyło, co tylko konie mogły wyskoczyć, na nieprzyjaciela.

Szarża pod ogniem tak rzęsistym przeraziła Moskali do takiego stopnia, że cała ich konnica, stojąca tuż przy działach, pierzchła nim wpadliśmy na nią i pędem uciekała drożyną, ciągnącą się w prawo między lasem a kępiastem trzęsawiskiem, ku głównemu gościńcowi do Kozienic. Krakusy wraz z innymi szwadronami, składającymi nasze prawe skrzydło, pędzili tak ślepo za uchodzącym nieprzyjacielem, że kiedy dywizyon nasz także dopędzał do owej drożyny, ujrzeliśmy nagle sześć dział moskiewskich zaprzodkowanych i gotowych do odwrotu. W mgnieniu oka rzuciliśmy się na nie. Artylerzyści moskiewscy bronili się dzielnie to wyszorami, to pałaszami, a działa ruszyły ku gościńcowi; ale droga była tak zapchaną, że nie zdołały ujechać i kilkudziesięciu kroków. W tym odwrocie Bergiel, stary żołnierz z naszego plutonu,

---

[1]) Granaty i kartacze Moskali strasznie przeraziły te pierwsze cztery szwadrony krakusów. Jeden z tych dziarskich chłopaków przyznał mi się tydzień później w Kozienicach, że w tym przestrachu garstka ich oparła się dopiero około Mniszewa. Była to gorzka nauka dla czcigodnego patryotycznego jenerała Sierawskiego, który w swym zapale i w zaufaniu w bitność Krakowiaków zapomniał, że młody żołnierz, choćby najśmielszy, nie powinien być prowadzonym pierwszy raz na ciężki ogień sam jeden, lecz w asystencyi starego i z ogniem otrzaskanego wojska. *P. A.*

pchnął podpułkownika artyleryi moskiewskiej Butowicza, lancą w krzyż i zwalił go na ziemię.

W tej pogoni spostrzegłem oficera moskiewskiego na dzielnym białym koniu, zmykającego przez zamarzłe trzęsawisko. Pchnięty dziwną pokusą na tego rumaka, puszczam się za nim, a że obszerny płaszcz, rozpuszczony na ramionach oficera, jakby żagiel, utrudniał mu ruch, dognałem go tak blisko, że w dwóch skokach byłbym go niechybnie ugodził — kiedy nagle głośne „hurrah!“ zwróciło mą uwagę na prawo. Widzę, że Moskale odparli i ścigają naszych. Zwracam więc konia, i w obawie, aby się nie przewalił między kępami, pędzę ku traktowi na grobli, wznoszącej się o kilka stóp ponad trzęsawiskiem. Tam dopędziłem podchorążego z 3. pułku ułanów, a na przedzie wachmistrza [1]) 6. szwadronu naszego pułku. Temu ostatniemu zwinął się koń i padł w rów; podchorąży wpadł na niego i powalił się także. Jakim cudem uniknąłem podobnego losu, trudno mi dotąd pojąć Tyle tylko wiem, że w owej chwili koń mój miał więcej przytomności umysłu, aniżeli ja. Rzuciwszy się sam w prawo, wskoczył na groblę i puścił się jak strzała po równym gościńcu ku lasowi, a tuż za mną dragon moskiewski z wzniesionym pałaszem wrzeszcząc: „kryczy pardon, miateżnik!“ Za całą odpowiedź zwróciłem grot w tył i patrząc się tylko na niego a nie przed siebie, dałem koniowi ostrogę i puściłem mu cugle.

W szarży tej dwa szwadrony krakusów, tworzące prawe skrzydło linii bojowej, dopadły pierwsze do drożyny, którą Moskale uciekali i pędzili za nimi jakby na wyścigach. Przebiegli groblę jak zawierucha i wpadli na mostek, gdzie z drugiej strony rzeczułki rezerwa księcia Wirtemberskiego, dla wstrzymania pogoni, raziła ogniem karabinowym bez różnicy ścigających i ściganych.

W tym ścisku okropnym, w którym nie walczono już bronią, ale—że tak powiem—pięściami, Abramowicz [2]), kapitan od krakusów, miał

---

[1]) Wachmistrza zabrali Moskale do niewoli; podchorąży zaś z 3. pułku ułanów, którego w r. 1828 znałem jako kleryka u Pijarów na Żoliborzu, uszedł Moskalom przez bagno.

[2]) Abramowicz był przed powstaniem — jak mi mówiono — adjutantem jenerała Haukego i grał u niego w wista wieczrem 29 listopada, ale w pierwszym alarmie nie znalazł konia, aby towarzyszyć ministrowi i jego szefowi sztabu Meciszewskiemu, na Krakowskie Przedmieście i tym sposobem uniknął śmierci, którą tamci zginęli. Zapewniano mnie, że po bitwie pod Nowąwsią został wykreślonym z kontroli. W lipcu 1831 r. widzieliśmy często ochotnika w mundurze gwardyi narodowej i w bermycy sapera francuskiego, wędrującego samopas przy oddziale, prowadzonym naówczas na Litwę, przez pułkownika Samuela Różyckiego i mówiono, że to był ten sam Abramowicz, który po bitwie pod Nowąwsią musiał opuścić pułk krakusów. Nie mogliśmy pojąć, kto go upoważnił do ochotniczenia naszej wyprawie. Ile razy w emigracyi

zawołać: „Uciekaj, co możesz“. Hasło zdrajcy czy tchórza tak przestraszyło młodych żołnierzy, że krakusy zwrócili konie i w zapędzie przerażenia rozbijali idących za nimi szaserów i ułanów. Pogoń Moskali nie trwała atoli długo, zatrzymała się bowiem o kilkaset kroków. Zebrawszy na prędce leżących na grobli rannych albo zwalonych z koni do niewoli [1]), szybkim pochodem dążyli ku Kozienicom, gdzie reszta korpusu jenerała Kreutza, przestraszona wiadomością o naszem zwycięstwie, była gotową do odwrotu na prawy brzeg Wisły.

Tak niespodzianie odparci, dążyliśmy kupkami na pole naszego zwycięstwa, gdzie mnie mój poczciwy Brzeziński radośnym przywitał wykrzykiem. Wydobył zarazem jedną z dwóch potężnych manierek i puścił ją w obieg między towarzyszów plutonu. Doliczyliśmy się niemal wszyscy i skoro się cały dywizyon sformował, dano nam rozkaz cofnąć się pod Ryczywół i tam już ze zmrokiem rozłożyliśmy się obozem.

Pozapalano ogniska i wyprawiono oddziały po furaż i żywność, ale nie czekając, nim nam ją rozdadzą, zażądałem od Brzezińskiego, aby wydobył ową pieczeń wołową, którą mu w Czersku powierzyłem. Brzeziński, równie głodny, szuka skwapliwie w torbie, w której ją był schował, ale napróżno: ani śladu pieczeni. „Gdzież się u dyabla podziała?“ — „To niezawodnie ten szelma Prażuch[2]) mi ją wykradł“. — „Więc

---

dochodziły nas wieści o brutalskim policmajstrze Abramowiczu, pastwiącym się nad więźniami politycznymi, a nawet nad spokojnymi mieszkańcami Warszawy, nasuwało nam się podejrzenie, że ów tchórz z 19 lutego 1831 r., następnie cygański ochotnik w bermycy, a w końcu policmajster w randze jenerała, były jedną i tąż samą osobistością. *P. A.*

[1]) Zabrali ich tylko kilkunastu; między innymi i mego kolegę uniwersyteckiego, Zenona Niemojewskiego, Belwederczyka, który w tej rozprawie odebrał kilkanaście ran i później, wymieniony pod innem nazwiskiem, został przewiezionym do ambulansu w szkole aplikacyjnej w Warszawie. Widziałem go po raz ostatni w miesiącu maju, kiedy po powrocie z korpusu jenerała Dwernickiego, poszedłem tam odwiedzić mego rannego przyjaciela Anastazego Mazowieckiego. Przy łóżku Niemojewskiego siedział znakomity chirurg z czasów Napoleona, Dr. Antomarchi, który tak czule miał staranie około rannego, że byłby go może wkrótce przywrócił do zdrowia, gdyby go — jak mi później mówiono — gwałtowny żal z powodu kapitulacyi nie dobił w sam dzień wejścia Moskali do Warszawy. *P. A.*

[2]) Prażuch, dawny owczarz a z wejrzenia istny kałmuk, był wysłużonym a odważnym żołnierzem. Obskoczony tegoż samego dnia pod Nowąwsią przez kilku dragonów, z których jeden, snać na bardzo wysokim koniu, przeciął mu na samem wierzchu głowy podwójnym wojłokiem podszytą furażerkę (takie albowiem dano trzecim dywizyonom zamiast czapek ułańskich), tak dzielnie młynkował lancą, że ich rozpędził i sam wyszedł bez szwanku. Gdzie chodziło o zdobycie żywności, nie było sprytniejszego złodzieja (nawet mój pobocznik Majewski nie wyrównał mu) i w takiej potrzebie nie byłby sobie robił skrupułu wykraść ją samemu jenerałowi. Daleki wszelakoż od sobkostwa dzielił się zdobyczą z mniej przemyślnymi towarzyszami broni. Nie dziw przeto, że go wszyscy lubili. *P. A.*

napijmy się choć wódki". — „Ach! panie, i manierek nie ma. Bodajby ta wódka złodziejowi wnętrzności wypaliła!" — Rozjątrzony głodem szukam Prażucha, ale go nie ma. Kiedy się zjawił w końcu, Brzeziński wpada na niego i wręcz oskarża o kradzież. „Głupiś ty!" — odpowiada z uśmiechem niby gapiowatym — „ani mi się śniło o pieczeni albo „wódce; ale nie turbujcie się o żywność, zaraz wam jej dostarczę". W samej rzeczy nie długo potem przyniósł nam niemal ćwierć barana, którego gdzieś zarznął i z skóry odarł. Brzeziński, udobruchany tą szczodrością, rozjaśnił czoło, pokrajał jeszcze ciepłą baraninę i obfitą przyrządził nam wieczerzę.

Następnego dnia, zamiast atakować Kreutza w Kozienicach, jeneral Dwernicki, uwiadomiony, że Moskale robią przygotowania do przejścia Wisły niedaleko Jezierny, nakazał ruch wsteczny ku Górze.

Dywizyon nasz, idący w aryergardzie, rozłożono na noc pod laskiem mniszewskim, od strony Magnuszewa, na roli rozwilżonej, na której nie można było bez zmoczenia się ani siąść, ani się położyć. Wysłano furyerów po żywność, a tymczasem wiarusy, zniecierpliwieni znużeniem i zimnem, rzucili się w młody lasek i wycięli nie mało choiny na ogniska i na pokład. Ztąd znaczna szkoda dla właściciela [1], a nam nie wielki użytek, legowisko bowiem z gałęzi nie było bynajmniej wygodnem, a choina, zamiast się palić, dusiła nas długi czas kłębami gęstego dymu.

Awangarda naszego korpusu przepędziła oddziały kozaków, które przeszły Wisłę między Piaskami a Jezierną, na prawy brzeg i tem samem zmusiła Moskali do zaniechania zamiaru odcięcia nas od Warszawy. Zaspokojony pod tym względem jeneral Dwernicki, zwrócił się znów na Kreutza, lecz już nie na Magnuszew i Ryczywół, ale na Warkę i przez lasy głowaczewskie na Brzozę, spodziewając się pewnie tym sposobem zamaskować swój marsz i zaatakować nieprzyjaciela od Radomia. Ostrzeżony wszelakoż przez swe patrole o zbliżaniu się naszem, jenarał Kreutz zwinął swe siły i przeszedł na prawy brzeg Wisły.

Dnia 24 wieczorem doszliśmy do Kozienic, ale nie zastaliśmy tam już ani nogi moskiewskiej. Dywizyon nasz rozłożono w mieście. Nad ranem następnego dnia zjawił się wachmistrz 6. szwadronu naszego pułku,

[1]) Byłby jej uniknął P. Heryng, gdyby był mniej obojętnym na cierpienia żołnierza spiesznie przysłał kilka fur słomy i drzewa. *P. A.*

który się był powalił z koniem w oczach moich pod Nowąwsią i został wziętym do niewoli. Pobyt jego pięciodniowy w obozie nieprzyjacielskim i sposób, w jaki się wydobył z rąk moskiewskich, jest nader ciekawy.

Kiedy go przyprowadzono do Kozienic, jenerał Kreutz poznał w nim dawnego, doskonałego instruktora, który mu był kilka lat poprzednio przysłanym przez w. księcia Konstantego do jego dywizyi, konstytującej naówczas na Ukrainie zadnieprskiej. Przyjął go bardzo uprzejmie i po kilku uwagach nad nieochybnem stłumieniem powstania polskiego, namawiał go do wstąpienia do wojska rosyjskiego, w stopniu oficerskim Tymczasem zostawił go wolnym na kwaterze w Kozienicach. Nadzieja łatwiejszego odzyskania wolności skłoniła więźnia do pozornego przyjęcia tej propozycyi. Kiedy 23 lutego nadeszły wieści o marszu jenerała Dwernickiego na czele znacznych (!?) sił, a Moskale gotowali się pospiesznie do cofnięcia się, nasz podoficer sądząc, że nie nadarzy mu się sposobniejsza pora do ucieczki, skrył się u jakiegoś żyda. Niebawem wszelakoż nadeszły raporta mniej zatrważające, które spowodowały jenerała Kreutza cofnąć rozkaz do rejterady. Skoro się wszystko uspokoiło, żyd jakiś zdradził kryjówkę wachmistrza. Przyprowadzono go do kwatery głównej, gdzie mu jenerał wyrzucał, że ucieczką swoją skompromitowałby go w opinii marszałka Dybicza, któremu go przedstawił do rangi oficerskiej. Pomimo to wyraził nadzieję, że wachmistrz zastanowi się lepiej nad swem położeniem i zostawił go nadal na wolnej stopie. Widocznie chciał mu dać drugą sposobność do ucieczki, a więzień z swej strony postanowił korzystać z niej jak najprędzej. Otóż nazajutrz, na wiadomość o zbliżaniu się Dwernickiego, Moskale jak najspieszniej zaczęli przechodzić na prawy brzeg Wisły, a nasz wachmistrz, wśród tego alarmu, skrył się powtórnie. Gdy się wszystko uciszyło, wyszedł z swej kryjówki, wsiadł na pierwszą szkapę, którą mu traf nastręczył i ruszył galopem gościńcem ku Górze. Dopiero pod Magnuszewem dowiedział się, że korpus nas pomaszerował na Brzozę, zwrócił więc konia i zjawił się między nami nad ranem 25.

Wieść o jego przygodach rozbiegła się po całym obozie i wywołała tak wielkie oburzenie na żydów, że kiedy liwerant, który był dostarczał furażu Moskalom, z hardą miną odmówił owsa krakusom, wykułakowali go strasznie, zawlekli na rynek niedaleko

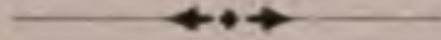
pałacu, spuścili latarnię i już zabierali się zawiesić zdrajcę na jej miejscu, kiedy kilku oficerów wybiegło z głównej kwatery. Rozpędzili rozjątrzonych żołnierzy i ochronili zakrwawionego żyda od niechybnej śmierci.

Wszalakoż nie skończyło się na tem. W pół godziny później krakusy, rozjątrzeni nie tylko złą wolą liweranta, ale bardziej jeszcze zdradą, popełnioną na naszym wachmistrzu, rzucili się jednocześnie na domy żydów, nie dla rabunku, ale tylko dla zrządzenia im szkody i ukarania ich przeniewierstwa. Potłukli im naczynia, połamali sprzęty, porozcinali piernaty, a nawet wytoczyli na ziemię kilka beczek miodu. Na przeraźliwy krzyk i płacz, który się wzniósł ze wszystkich stron, oficerowie i podoficerowie rozbiegli się żydostwu na ratunek, ale mało co któremu z krakusów oberwało się po karku. Jakby na dany znak znikli i wrócili do obozu, nie unosząc z sobą niczego, prócz tytoniu, którego nie zostało w trzech składach, w mieście będących, ani jednej paczki. Zwinność krakusów rozweseliła cały obóz i pobudziła w piechurach chętkę do naśladownictwa.

Zaledwie ów rwetes się uciszył, spotykam na rynku mego przyjaciela Polańskiego, podporucznika z 1. pułku piechoty liniowej i kapitana jego kompanii. „Chodź z nami do mej kwatery na śniadanie“— powiada ostatni. Chętnie przyjąłem tak uprzejme zaproszenie. Zaledwieśmy uszli kilka kroków, kiedy żydówka wybiega z kwatery kapitańskiej i załamując ręce, woła: „Aj waj! gwałt! gwałt! rabusie w piwnicy!“ — Kapitan, zostawiwszy Polańskiego przy drzwiach, sam pospieszył do piwnicy i płazami wypędził z niej maroderów. Byli to młodzi rekruci z piechoty, którzy, znużeni długim marszem poprzednich dni, chcieli pokrzepić się miodkiem i winem. Jeden tylko był między nimi ułan, Ziołkowski, żołnierz z tegoż samego plutonu co i ja. Wysuwali się czemprędzej z spuszczonemi uszami i każdemu na pożegnanie dostało się kułakiem w kark od Polańskiego, który był zbyt łagodnego charakteru, aby mógł użyć broni, na skarcenie tak naturalnego przestępstwa.

Wśród śmiechu z tej tragikomicznej sceny zasiedliśmy do śniadania, przygotowanego przez ordynansa kapitana i wypiliśmy kilka butelek owego wina, które bez naszej pomocy byłoby powędrowało do obozu, albo też zalało piwnicę.

Pod wieczór wysłano nasz dywizyon na grangardę do Nowejwsi i tam pozostaliśmy przez 24 godzin. Włościanie opowiadali nam, że po wstecznym marszu naszym ku Górze 20 lutego, wieś ich została znów zajętą przez dragonów moskiewskich, którzy tam pozostali przez kilka dni w wielkiej niespokojności. Rozmawiając o rozprawie 19 lutego i nie pojmując innego bodźca do odwagi, nad wódkę, powtarzali, że żołnierze Dwernickiego idą do szarży pijani i dla tego żaden ogień nie może wstrzymać ich ślepego zapędu. „Wsie sałdaty Dwer-„nickago pjanicy; strielaj, strielaj, oni wsie liezut napierod". Przestrach między dragonami był tak wielki, że prócz wedet, jeden z nich ciągle siedział na najwyższym szczeblu drabiny, prowadzącej do komina chaty, którą zajmował dowódca oddziału i wytrzeszczał ślepie ku Ryczywołowi, zkąd się spodziewali nowego ataku z naszej strony.



WSPOMNIENIA
HENRYKA JANKI [1]

Z ROKU 1831.

Sposobiłem się właśnie do egzaminu sądowego, gdy wieść o zwycięskiem powstaniu, dokonanem w Warszawie 29 listopada 1830, wstrząsła całym krajem, przejęła uniesieniem wszystkie serca dla ojczyzny bijące, a wyczytawszy w jedynej wówczas wychodzącej we Lwowie gazecie wiadomość, o przeznaczeniu dywizyi jenerała Szembeka na przednią straż armii narodowej, postanowiłem zaraz wstąpić do 1. pułku strzelców pieszych, zaliczonego do tej dywizyi.

Widziałem się już wkraczającym z naszymi orłami do ziem Zabranych, a zastępy nasze, połączone z korpusem litewskim, roztrącające szyki Moskwy i oswobodzające Litwę, Wołyń, Podole z jarzma caratu.

Świetne owe nadzieje, żywione powszechnie, tłumiła zimna dłoń naszych dyplomatów, tłumił je im powolny dyktator Chłopicki; ale gorących uczuć narodu zgasić nie zdołano, rzucono tylko w jego łono ziarno nieufności i rozdwojenia, co niepomyślnie oddziałało na losy powstania.

Minąwszy nie bez trudności patrole i straże austryackie, rozstawione po drogach i wzdłuż granicy — bo polityka rakuska była wówczas w obec nas i Rosyi prawie ta sama, jak w 1863 i 1864 r. — przebyłem z towarzyszami kordon, dzielący nas od braci dnia 12 stycznia 1831, wśród tęgich mrozów, konno i zbrojno, a spiesząc przez Zamość i Lublin, zdążyłem wkrótce do Warszawy. W Zamościu pozna-

---

[1]) Czcigodny Autor, ulegając prośbom Komitetu, zajmującego się obchodem 50-letniej rocznicy powstania listopadowego, w roku bieżącym skreślił niniejszy ustęp z swych wspomnień, dotyczący wypadków r. 1831. *P. Red.*

łem późniejszego jenerała Prądzyńskiego, wzrostu miernego, łagodnych rysów, ujmującej uprzejmości. Spotykałem też tworzące się piąte i szóste szwadrony naszych jezdnych pułków, a w ich składzie witałem znanych mi dzielnych ochotników z Galicyi, wyglądających z upragnieniem rozkazu do walki.

W Warszawie zastałem umysły, zaniepokojone przeciwnem celom powstania działaniem dyktatora. Popularność jego nagle gasła wobec wieści o celu i skutkach deputacyi, wysłanej do Petersburga, jakoteż o leniwym postępie organizacyi siły zbrojnej, podejmywanej jakby dla zamaskowania przed narodem tajonych układów, które wśród ówczesnych stosunków nie mogły odpowiedniego osiągnąć skutku.

Po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, odbywał sejm codzienne posiedzenia, pod laską marszałka Władysława Ostrowskiego, sympatycznego wszystkim męża, od wszystkich poważanego, okazałej postaci, ujmujących rysów, uposażonego rzadkim darem wymowy i spokojem w prowadzeniu obrad. Na te posiedzenia uczęszczałem, ile razy czas mi dozwolił, przysłuchując się tokowi obrad i wymownym głosom Wołowskich, Krysińskich, Ledóchowskich, Swidzińskich i innych, różniących się nieraz w środkach, ale nie w celach. Miał i ten sejm grono posłów, niezadowolonych z powstania; odznaczali się oni milczeniem i głosowaniem z najwięcej konserwatywnem stronnictwem, czem powstaniu szkodzili, szerząc nieufność w siły własne, nie dopuszczając użycia środków stanowczych, mogących połączyć cały naród w jeden zastęp niezwyciężony.

Obok sejmu odbywało publiczne posiedzenia Towarzystwo patryotyczne, któremu przewodniczył niekiedy Lelewel, odznaczający się potoczystą wymową, nauką i cnotą. Zbierały się i prywatne kółka, zawsze w celu obmyślania środków do złamania Moskwy, lub do formowania nowych zbrojnych zastępów. Z tych najwięcej zajmujące, choć nieliczne, bywały w redakcyi pisma czasowego „Nowa Polska“, wydawanego przez pisarza znakomitych zdolności Żukowskiego. Tu poznałem Seweryna Goszczyńskiego, Maurycego Mochnackiego, zdolnego publicystę Ostrowskiego, Kozłowskiego i wielu innych, głośnych z patryotyzmu.

Ze wszystkich pism podawała „Nowa Polska“ najskuteczniejsze rady, najpraktyczniejsze myśli do ocalenia ojczyzny. Między współpracownikami górował talentem, energią, wytwarzaniem coraz nowych

trafnych pomysłów Maurycy Mochnacki, niestrudzony pisarz i myśliciel, wskazujący środki ratunku, nie upadający na duchu do ostatnich dni powstania, pomimo szyderstw, jakiemi konserwatyści obrzucali pracujących piórem, aby w ten sposób ubezwładnić ich usiłowania. Mochnacki przekonał swych przeciwników, że nie tylko piórem chce służyć ojczyźnie, chwycił za broń i stanął jako ochotnik w szeregach naszego pułku, gdzie go widywałem w przerwach marszowych, lub po spotkaniach z wrogiem, mimo trudów i poniewierki, dyktującego artykuły do „Nowej Polski".

Przyznać trzeba, że niektórzy posłowie dzielili energiczne pomysły „Nowej Polski", upatrując zbawienie narodu w rozwinięciu wszystkich sił jego, w przeniesieniu wojny na Litwę i do ziem Zabranych, w uwłaszczeniu włościan, a tem samem w zjednaniu całej masy narodu dla powstania. Większość wszakże ówczesnego sejmu składała się z żywiołów zachowawczych, wątpiących lub wcale nie wierzących w możność zwycięstwa, a ztąd wahających się, przeciwnych użyciu środków stanowczych, by nie ściągnąć na siebie zemsty wroga. Taka to reprezentacya przystąpiła do wyboru Rządu narodowego w połączonych Izbach posłów i senatu. Byłem obecny tej pamiętnej sesyi, nadającej powstaniu stałą władzę, stały Rząd narodowy, pod prezydencyą księcia Adama Czartoryskiego, zacnego męża, ale za mało energicznego do przeprowadzenia tak olbrzymiej walki, ztąd więcej polegającego na akcyi dyplomatycznej niż orężnej. Przemówienie też księcia po dokonanym wyborze znamionowało ową dwoistość i brak energii, porywającej naród do poświęceń, a z niemi do pewnego zwycięstwa.

Nie chcę tym sądem, który był zresztą także sądem znanej z wysokich cnót i patryotyzmu matki księcia [1]), nie chcę nim ubliżać cie-

[1]) Że ks. Adam Czartoryski nie sprostał wielkiemu zadaniu, to już dzieje oceniły. Sąd zaś matki księcia przezemnie przytoczony, doszedł do wiadomości mojej w sposób następujący:

Zacna ta matrona przetrwała w Puławach pierwsze zapędy Moskwy, pod jej oczyma wpadł Juliusz Małachowski na stajnie w Puławach, zajęte przez dragonów moskiewskich, zdobył je po żwawej utarczce, a co z Moskali pozostało żywych, zabrał do niewoli z końmi i umontowaniem. Nie był księżnej nieznany cały przebieg walki — śledziła ją z okien swoich i jak mówiono, bliskie jej otoczenie wspierało naszych, przyczyniając się od owej klęski dragonów. Ztąd znana zemsta ks. Wirtemberskiego, który później kazał strzelać z dział do puławskiego pałacu. Pamiątki, w tym pałacu przechowywane, przewożono zaraz po wybuchu powstania do Sieniawy w Galicyi, dokąd też i księżna wyjechała, gdy okazało się, że wojna dłuższy czas trwać będzie.

Otóż podczas pobytu księżnej w Puławach był u niej ś. p. Władysław Sierakowski, w sprawach odnoszących się do powstania i przed nim wyrzekła księżna następujące słowa: „Mój

niom męża wielce zasłużonego, nie tyle w czasie powstania, jak na wygnaniu heroicznie znoszonem, z całem poświęceniem mienia i słodyczy życia, dla własnej i narodu godności, dla dobra na tułactwie cierpiących ziomków. Jeżeli panujące w owym czasie stronnictwo niestosowny wybór zrobiło, jest to jego raczej, niż wybranych winą.

Uniesiony żalem nad zgubnem działaniem partyi, co kierownictwo powstania, nie przez siebie wywołanego, w swe niedołężne czy występne ręce ujęła, zboczyłem od przedmiotu, do którego mnie nawraca dzień 6 lutego, dzień wieści o wkroczeniu armii rosyjskiej w granice Królestwa. Tak doradzała ówczesna dyplomacya, aby nie iść naprzód po za słupy graniczne Korony, dzielące braci od braci, lecz czekać na wroga, nibyto nie zaczepiać, lecz być zaczepionym. O nędzo ludzkich działań!... Tego samego dnia wyruszył pułk 1. strzelców pieszych, do którego szeregów jako ochotnik byłem już wpisany, na spotkanie nieprzyjaciela. Zostawiwszy w Warszawie wszystkie żale i wątpliwości, jakie wzniecać musiało w sercach naszych tak dwuznaczne postępowanie władz kierujących, jedną już tylko myślą żyjąc, nadzieją pokonania nieprzyjaciela, kroczyliśmy wesoło, choć bardzo znużeni trzymilowym pierwszym marszem, z całym pakunkiem i uzbrojeniem. Po różnych, często forsownych, czasem nocnych marszach, to na wschód i północ, to naprzód i znowu wstecz, słysząc niekiedy ognie działowe i ręcznej broni, zdążał nasz pułk 17 lutego na głos kanonady pod Dobre, a 18 widziałem po raz pierwszy czarne, zbite kolumny piechoty moskiewskiej, wysuwające się z lasu na równinę Okóniewa. Ścieśnione te i głębokie masy, prute krzyżowym ogniem naszych bateryj, rozstawionych po prawej i lewej naszego szyku, a z czoła

„Adam, poczciwy człowiek, całem sercem oddany ojczyźnie, ale zadanie, jakie na niego włożono, jest nad jego siły — on temu nie sprosta, przy braku potrzebnej tu energii.“

Sierakowski opowiadał mi szczegółowo o swej bytności w Puławach, mówiąc z wielką czcią o księżnej i przytoczył także to zdanie jej, wcale nie ujmujące synowi, a prawdziwe. Jestem pewny, że Sierakowski, nie mijający się nigdy z prawdą, opowiedział mi z całą otwartością tę konferencyę w Puławach. Znałem ś. p. Władysława Sierakowskiego przez długie lata, jako pokrewnego; skończył on studya prawnicze we Lwowie, a ożeniwszy się z panną Bohdanówną, osiadł w Ożydowie, obwodzie złoczowskim, gdzie zajmował się gospodarstwem. Córka Sierakowskich wyszła za Karola Hubickiego.

Gdy powstanie listopadowe wybuchło, ś. p. Sierakowski pospieszył, chociaż już żonaty, do Warszawy i wstąpił do szeregów wraz z dwoma rodzonymi braćmi, Józefem i Wiktorem. Znanym był powszechnie ś. p. Władysław z zacności charakteru, patryotyzmu i prawdomowności; nie ulega więc żadnej wątpliwości, że całkiem wiernie opowiadał szczegóły owej rozmowy z księżną. *P. A.*

przywitane ogniem tyralierów, mimo całej szybkości w rozwijaniu się i ochrony swej artyleryi, ostrzeliwającej nasze szeregi, nie zdołały długo wytrwać, lecz przy odwrotnym werblu bębnów cofnęły się, wciąż rażone gęstymi pociskami naszych dział, w ciemnię lasów, które już zmrok nocy osłonił. Przed samem tem spotkaniem widziałem po raz pierwszy już osiwiałego, ale rześkiej, słusznej postaci jenerała Chłopickiego. Pojawił się nagle, pędząc na koniu na czele sztabu, w granatowym zwykłym surducie i takimże kaszkiecie z amarantową opaską, jakby chciał tem cywilnem ubraniem okazać, że nie jest komenderującym, lecz tylko ochotnikiem, wspierającym radą przez życzliwość właściwego wodza, księcia Radziwiłła. Przypędził w chwili, gdyśmy właśnie rozłożyli nasze ogniska wieczorne, nie gotując nic przez ostatnich dwa dni. On to sam w mgnieniu oka wydał stosowne rozporządzenia i przysposobił Moskalom godne ich przyjęcie. Krótkie to, ale krwawe dla nich zwarcie wiele ich kosztowało, o czem świadczyły liczne mogiłki i krzyże nagrobne, widziane w tem miejscu przy późniejszych naszych przemarszach.

Zaufanie żołnierzy do wodza potęguje ich odwagę. Chłopicki nie posiadał go w armii, straciwszy z początku żywione, jak już wiadomo, przez opieszałą organizacyę wojska i objawioną chęć zakończenia powstania tajemniczym, prawdopodobnie poniżającym, układem z carem. Nie mógł żołnierz także ufać księciu Radziwiłłowi, wiedząc, że się wypraszał od dowództwa, gdyż nie czuł się usposobionym do kierowania ruchami armii, a w końcu ulegając woli sejmu i rządu położył za warunek, aby jenerał Chłopicki wspierał go radą i czynem. Mimo przecież całej nieufności ku jenerałowi Chłopickiemu, cenił w nim żołnierz zdolność, waleczność, bystre oko i przytomność na polu bitwy, ztąd go rad widział w zgiełku walk, bo nie znał wówczas innego, coby mu dorównał w rzadkich przymiotach wodza.

Owa nieznajomość rzeczy, a więcej jeszcze stronniczość, okazane przez Sejm i Rząd przy wyborze pierwszym, drugim i trzecim naczelnego wodza, były jedną z głównych i najboleśniejszych przyczyn upadku powstania.

Z pod Okóniewa ruszyliśmy nocnym marszem ku Pradze, a spędziwszy noc zimną i wietrzną w czystem polu, udaliśmy się dnia 19 ze świtem znowu naprzód, by zająć stanowiska Miłosny i Wawru, wczoraj samochcąc na rozkaz wodzów opuszczone. Wystąpienie na

koniu przed frontem kapelana pułkowego w komży i stule, z krzyżem lśniącym na piersi, z biretem na głowie, jego słowa patryotyczne i udzielenie ogólnego rozgrzeszenia, zapowiadało dzień gorący. Istotnie też po kilkudziesięciu krokach naprzód, odezwały się strzały tyralierów moskiewskich i szum kul działowych. Wkraczaliśmy w położenie lesiste, przerywane przegolinami i łączkami. Zaraz u wstępu przepędziło koło nas kilkanaście koni rozhukanych, z całem umontowaniem, lecz bez jeźdźców; były to konie szwadronu szaserów, który, wprowadzony w niekorzystne położenie, rozbił przecież zastęp kawaleryi rosyjskiej, a wpadłszy na działa tymże maskowane, stracił w kartaczowym ogniu kilkunastu ludzi. Tu poległ z żalem ziomków i towarzyszy mężny ochotnik z Galicyi, Benjamin Niezabitowski; marzył i on o wolności naszej ziemi, legł też w kwiecie wieku u jej łona, pięknym zgonem bohatera.

W miarę posuwania się naprzód wrzały coraz więcej ognie ręcznej broni i dział pozycyjnych, a dwunastofuntowe ich kule i pudowe granaty — to przelatywały w poskokach nasze szyki, to niekiedy, głucho w nie uderzając, chrzęstem upadającej lub strzaskanej broni świadczyły o wyrwanej łuce. W tym coraz gęstszym ogniu pojawia się znowu jenerał Chłopicki, pędząc na dzielnym koniu, ale sam jeden. Zatrzymał się chwilę, nadaje batalionom inny kierunek posunięciem naprzód, a sam rozpoznaje z małego wzgórka, kulami rytego, ruchy nieprzyjaciela; ztąd popędziwszy dalej, zniknął nam z oczu w dymach coraz gęstszych. Naszemu to pułkowi przypadł w tym dniu zaszczyt złamania piechoty moskiewskiej, a sztandar jednego pułku moskiewskiego, co dotrwał do zupełnego wytępienia go bagnetem i ogniem, wyrwany chorążemu przez mężnego kapitana Bobińskiego, powiewał na drugi dzień w szponach białego orła, zdobiącego ratusz warszawski. Naparci przez rezerwy moskiewskie pod wodzą Rozena, wstrzymywaliśmy ich nacisk to ogniem batalionowym, to rozsypani w tyraliery; spędzaliśmy działa przeciwnika, rażące nas kartaczami, a po ich odwrocie zwracaliśmy nasz ogień znowu przeciw piechocie. Bój ten uparty, jak go zwał Dybicz w raportach swoich, trwał aż pod wieczór. Nieustanny szum, gwizd kul karabinowych, łoskot naszej ręcznej broni, rdzenne i rykoszetujące kule działowe i z hukiem pękające granaty, krzyżujące się w całym pędzie konia ordynanse, zmiatane niekiedy kulą ciężkich dział, wszystko podnosiło uroczystość chwili,

a zwolna posuwała się coraz gęstsza tłuszcza moskiewska, odzywając się, jakby po rozkazie, znanem u niej ponurem hura! hura!

Wśród nieustającego zgiełku przepędził znowu Chłopicki koło naszych ogni, pod zasłoną kilkunastu ułanów, z uśmiechem na twarzy, jakby się nosił z jakąś myślą, czy też pędził wykonać sam rozkazy, pierwej już może wydane, lecz nie zawsze, lub nie dość szybko spełniane. W niedługim też czasie ustawał nacisk mas moskiewskich, powstrzymany, obok danego im przez nas zaciętego odporu, także rzuceniem kilku batalionów, z dywizyi jenerała Krukowieckiego, na prawy bok korpusu Rozena, który parł nasze szyki, przyszedłszy w pomoc zastępom Palena, łamanym przez dywizye Szembeka i Żymirskiego.

Ze zmrokiem przycichł obustronny ogień, poczem zajęliśmy przeznaczone stanowisko w otwartem polu, a rozłożeni przy gorejących ogniskach, szukaliśmy ochrony przed pogwizdem mroźnego wiatru, zamyśleni o przygodach dnia minionego, o tym wspaniałym widoku bitwy, jaki niekiedy dostrzegałem, patrząc na owe rozległe, dymami zarysowane półkole. Tu padł obok mnie kartaczem rażony mężny Wasylewski, tu walczył Ignacy Kikiewicz, tłómacz ód Horacego i poeta liryczny, co później pod Tykocinem, ranami okryty, dług ojczyźnie spłacił; i ciebie niech tu wspomnę dzielny Misiński, natarczywy i przytomny w boju. Wszyscy trzej ochotnicy z Galicyi, wszyscy trzej Rusini, a jak gorąco kochali tą wspólną ziemię naszą, jak ochoczo dla niej życie swe oddali! Cześć, wdzięczność i sława im wieczna, jak wszystkim, co za wolność ojczyzny polegli.

Rano 20 lutego zajęliśmy lasek sosnowy, w pośród pól Grochowa. Dzieliła go przestrzeń obszerna od zarośli niżej nieco leżących, które roiły się zastępami Moskwy. Pułki nasze wysłały tyralierów, lecz nieprzyjaciel nie zbliżył się ku nam; tylko wolni strzelcy razili wychylających się z gęstwiny kozaków, a bateryе zamieniały strzały, lub wzajemne pozycye kulami obrzucały. Tem żywszy bój trwał na lewem naszem skrzydle. Tu widziałem po raz pierwszy użycie rac kongrewskich; ten ryk przy wylocie z koziołka, szelest głośny i dym gęsty w całym dalszym ich locie, może trwożyć i łamać konnicę przeciwnika. Wystąpiła też baterya rakietnicza z dobrym skutkiem pod koniec bitwy grochowskiej. Race miały być wyrobu jenerała Bema, gdy jeszcze służył pod w. ks. Konstantym jako kapitan artyleryi; nie było ich nad 500 projektyliów.

Dni następne spędziliśmy na tych samych stanowiskach, już to w skutek rozejmu dla pogrzebu poległych w ostatnich dwu dniach, już też że owej zwłoki i spokoju potrzebował Dybicz, dla uzupełnienia swych potarganych pułków i bateryj, to znowu do ściągnienia wszystkich sił na dzień walnej bitwy. Myśmy spędzili cztery dni na sypaniu gdzieniegdzie szańców polowych, a noce na utrzymaniu łańcucha wzdłuż obozu. Jedną noc przestaliśmy w całym batalionie przy łańcuchu piechoty, spodziewając się nocnego napadu. Tu widziałem znowu Chłopickiego; przetrwał z nami kilka godzin, to chodząc, to leżąc na płaszczu, wśród pogodnej, lecz zawsze zimnej nocy lutowej. Nasze patrole posuwały się naprzód dla powzięcia słuchu, lecz zwykły tylko pomruk głuchy dochodził nas z obozu nieprzyjaciela, a łuny jego ognisk czerwieniły niebo. Z 24 na 25 lutego spędziłem całą noc, bądź to stanowiąc rezerwę łańcucha, bądź w samym ruchomym łańcuchu strażniczym, nie dostrzegłszy żadnej zmiany w obozie przeciwnym.

Z pierwszym brzaskiem rannym wróciliśmy do naszych stanowisk, spragnieni spoczynku, kiedy prawie równocześnie zawitały do nas kule moskiewskie, mówiąc nam dzień dobry druzgotaniem drzew i roztrącaniem biwaków, z gałęzi na prędce ustawionych. Był to dzień Grochowa, przez tylu we wszystkich szczegółach opisywany. Minął on nam prędko wśród różnych kolei, wypadków i wzruszeń, z jego pamiętną Olszyną dzielnie bronioną, po trzykroć braną i znów odbieraną, z tym pięknym, malowniczym szykiem naszej piechoty w czworoboki sformowanej, o które się rozbijały i rozbiły szwadrony dwunastu pułków konnicy rosyjskiej, prowadzonej przez szefa sztabu Dybicza, jenerała Tolla. Żadnemu z tych mnogich szwadronów, rozwijających się pod ogniem naszych dział, nie powiodło się złamać choćby jednego z naszych batalionów; przeciwnie, sama owa jazda z wielką stratą w zabitych, rannych, jeńcach i koniach odparta, nadto kłuta, cięta i tratowana nieśmiertelnym drugim i piątym pułkiem ułanów, pierzchła w nieładzie, a decymował ją jeszcze w odwrocie ogień naszej artyleryi, oczyszczając pole bitwy, na którym ostatecznie armia nasza zapanowała. Zaległ też i zmrok krwawe pobojowisko [1]).

---

[1]) Pułki strzelców ze swymi czarnymi przyborami (czyli lederwerkami, jak niektórzy nazywali), z ciemnymi wyłogami i rabatami, istotnie groźnie wyglądały; ustępowała też Moskwa przed naszym 1szym pułkiem w dniu 19 lutego, mimo przeważnej swej siły, a gdzie dotrwała, pokonaną, zniszczoną została.

Noc spędziliśmy w pobliżu Pragi, gdzie koło dziesiątej wieczorem nadciągał z pod Białołęki korpus jenerała Krukowieckiego. Dniem pierwej odpierał on ataki księcia Szachowskiego, posiłkowany przez jazdę jenerała Jankowskiego. Szachowski chciał z korpusem grenadyerów obejść lub złamać nasze lewe skrzydło i odciąć nas od Wisły i Pragi. Gdy tego rozkazu, mimo ponawianych usiłowań, wykonać nie mógł, połączył się z główną armią w nocy z 24 na 25 lutego. Tym to sposobem liczyła armia rosyjska w tej walnej bitwie 120 tysięcy ludzi z 300 działami; kiedy nasza wzorowa artylerya zaledwie 90 ich miała, armię zaś czynną w boju składało niespełna 30.000 żołnierzy, bo korpus Krukowieckiego z jazdą Jankowskiego nie brał udziału w bitwie, zajmując pozycyę Białołęki. Pomimo tej nierówności sił i zawziętego boju, nie były siły nasze zupełnie wyczerpane, a stanowczemu zwycięstwu traf jedynie przeszkodził, jeden wystrzał nieszczęśliwy dla nas, który pozbawił armię wodza w chwili rozstrzygającej. Niechże nikt nie wątpi o zwycięstwie, mimo przeważnych numerycznie sił wroga, bo zdolność wodza i bitność, zręczność, zapał żołnierzy, wszystko pokona. Pełni dobrej myśli spodziewaliśmy się ponowienia na drugi dzień bitwy, przy wzmocnieniu zwlaszcza naszych zastępów dzielnym korpusem jenerała Krukowieckiego i jazdą Jankowskiego. Rada wojenna postanowiła wszakże, z powodu pękających lodów na Wiśle, przejść na jej lewy brzeg, z pozostawieniem stosownej siły do obrony Pragi i jej przedmostowego szańca na prawym brzegu.

W skutek tych rozporządzeń wróciliśmy 26 lutego z rana do tych samych aleksandryjskich koszar, które opuściłem przed trzema tygodniami. Ale jakże odmienna ich dzisiaj postać. Wszystkie sale, kurytarze, schody nawet i sień wstępna, były przepełnione rannymi; niektórzy z nich konający, inni już martwi. Moskale równo z naszymi umieszczeni i opatrywani. Zakwaterowano więc nas na Solcu. Żanosiło się na dłuższą ciszę, a nasz pułk był przeznaczony na załogę

W bitwie pod Grochowem pułk nasz nie był w Olszynie; stał on w odwodzie na prawem jej skrzydle. Gdyby nie fatalne zranienie Chłopickiego, byłby nasz pułk pewnie użyty do ponownego znowu wydarcia Moskwie Olszyny, tego klucza pozycyi.

Po wystąpieniu jazdy moskiewskiej przedstawiało pole bitwy szczególnie ożywiony i wspaniały obraz. Zprzed naszego batalionu cofały się bez skutku moskiewskie szwadrony, a pamiętam, jak jeden z nich pierzchnął, zanim jeszcze daliśmy ognia i wcale nie próbował szczęścia w natarciu, tak mu zaimponował nasz czarny czworobok, wyczekujący spokojnie, w połysku najeżonych bagnetów, zbliżenia się wroga. *P. A.*

Warszawy, co mi oznajmił sam jenerał Krukowiecki, w owym czasie gubernator Warszawy.

Ze wszystkich oddziałów regularnej armii jeden jenerała Dwernickiego był jeszcze czynny, jako pozostały na prawym brzegu Wisły. Opatrzony przeto w listy przedarłem się do niego, dopadłem obozu ze świtem pięknego dnia pod Tyszowcami, w pochodzie ku Bugowi, któryśmy przeszli pod Kryłowem. Pod Poryckiem rozgromił Dwernicki pułk jazdy moskiewskiej tam obozujący, a 18 kwietnia stanął pod Boremlem w sam czas, aby powstrzymać przejście korpusu Rüdigiera przez Styr. Przeznaczony do bateryi majora Puzyny, pełniłem przy niej służbę do dnia wkroczenia korpusu do Galicyi.

Jenerał Dwernicki był wielbiony przez żołnierzy; kto go nie widział w boju, nie mógłby odgadnąć powodu tego zaufania. Znosił on wszystkie trudy z żołnierzem; zawsze na koniu, mimo podeszłego już wieku i mocnej tuszy; małomowny, często zasępiony, nie mógł na razie wzbudzić tej wiary, tego przywiązania, jakie żywił cały zastęp ku niemu, a powód tych uczuć odsłonił mi się dopiero 19 kwietnia, gdy Rüdigier, nie mogąc, mimo silnej kanonady i zapędów piechoty, dniem pierwej sforsować przejścia przez Styr pod samym Boremlem, obszedł nasze lewe skrzydło i na wysokości Nowosiółki przeszedłszy tę rzekę, rozwinął swój piętnastotysięczny korpus o 36 działach. Zaledwie doniosły podjazdy o ruchu przez Styr nieprzyjaciela, pospieszył nasz jenerał naocznie rzecz rozpoznać, poczem wraca pełen otuchy, wzywa sam do broni, wydaje bez wahania stosowne rozkazy, sam rozwija i szykuje swój 3500 ludzi wynoszący korpusik o 12 działach małego i średniego kalibru i już stoi rozwinięty w szyku bojowym, jakby odżył z pod pędzla malarzy, równych naszym dzisiejszym Brandtom i Kossakom. Naprzeciw niezwyciężonym szwadronom naszej nielicznej lecz wzorowej, przeważnie z wprawnych, dymisyonowanych szaserów i ułanów złożonej jazdy i garstki piechoty, roztoczyły się w szerokim półkręgu zastępy Moskali, jakby chciały w śmiertelny objąć nas uścisk. Nieprzyjaciel obsypywał nas ogniem dział, na który nasze raźno odpowiadały. Działa nieprzyjaciela rozstawione wzdłuż szyków jego, nakreśliły wyraźnie całe półkole wstęgą dymów przerywaną błyskiem strzałów. Nagle od prawego gasną ognie i dymy znikają i tak gasną i nikną wraz z grzmotem dział do połowy szyku przeciwnika; zarazem dochodzi nas głośne wołanie o konie pod zdobyte działa. Przed niedługą

chwilą widziałem jenerała Dwernickiego uwijającego się na bułanku i spieszącego kłusem ku lewemu naszemu; tam porwawszy kilka szwadronów dzielnej jazdy, gromem uderzył z prawego boku na działa moskiewskie, a biorąc jedno po drugiem i rąbiąc broniącą je kawaleryę i kanonierów, zgasił ich ogień. Nieprzyjaciel, wyszedłszy z osłupienia, kusił się przeważną siłą powetować stratę; wszakże ośm dział lśniących, na świeżo odmalowanych lawetach, jakby z arsenału wyszły, już było uprowadzonych jako wymowne trofea zwycięstwa; reszty wziętych dział nie zdołano ocalić dla braku koni. W spotkaniu z przemagającą odsieczą padł koń pod jenerałem i tylko przytomność żołnierza, podającego mu konia, ocaliła zwycięzcę w tylu bitwach, co więcej dział dostarczył narodowi zdobyciem ich na nieprzyjacielu, jak rząd jego przy całej swobodzie działania i środkach odlać zdołał [1]). Wspomnę jeszcze o kilkunastu strzałach kartaczowych,

[1]) Wzięcie dział moskiewskich przez krakusów i atak konnicy moskiewskiej na naszą artyleryę tak opisuje ks. Józef Nowakowski, obecnie opat infułowany i proboszcz żółkiewski, w r. 1831 podoficer artyleryi (z bateryi Puzyny, plutonu Lipskiego), w liście swym do Komitetu, pisanym z Żółkwi 25 lipca 1880.

„Bitwa pod Boremlem opisaną została kilkakrotnie, epizodu jednak, który opowiedzieć
„zamierzam, decydującego prawie o losie bitwy, dokładnie przedstawionego nigdzie nie znalazłem.

„Drugiego dnia bitwy kolumny moskiewskie, po przejściu Styru rozwinięte, zajęły stano-
„wisko naprzeciw garstki naszych wiarusów; z naszej strony było czynnych zaledwie 1 500
„kawaleryi i 6 dział pozycyjnej bateryi kapitana Puzyny, 2.000 zaś piechoty i 6 dział lekkich
„bateryi kapitana Fröhlicha, zasłaniało nasze tyły od Beresteczka.

„Zagrzmiały działa na prawem skrzydle Moskali, lecz zaledwie dwa razy zdołali dać do
„nas ognia, gdy wpadli krakusy i zabrali 12 dział ustawionych; Moskale jednak zdołali umknąć
„z przodkarami, zostawiając działa z trupami poległych kanonierów.

„Nie wiedząc, co zrobić z temi działami, pędzi oficer od krakusów do naszych armat, a że
„plac bitwy był niewielki, bo nie więcej, jak pół ćwierci mili kwadratowej wynoszący, przebył
„przestrzeń, dzielącą nas od nieprzyjaciela, w momencie i zażądał, by przodkary od naszych dział
„udały się po zdobyte armaty, by choć część jakąś zabrać do naszego obozu.

„W jednej chwili porucznik nasz, Antoni Lipski, zabiera rozstawionych w rzędzie pięć
„przodkarów, komenderuje kilku kanonierów i czwałują razem po zdobyte działa. Uprowadzają
„5 dział, a 7 zagważdżają, nie mogąc ich zabrać ze sobą

„W tym samym czasie zagrzmiały działa ze środka kolumn nieprzyjacielskich, wymierzone
„na naszą bateryę, od której porucznik Lipski zabrał 5 przodkarów. Lecą kule na nas, pękają
„granaty; pada koń pod kapitanem Puzyną, pęka granat wśród koni kanonierskich, trzymanych
„przez konnowodnego..... Rozpierzchają się konie, kanonierzy pędzą za nimi; — klnie osiwiały
„podoficer Zduńczyk, nawołuje kanonierów do powrotu, krzycząc: „Posiekać się dać, a nie
„„opuszczać działa!“ — Zostaję tylko ja przy nim i we dwóch, bez koni, bez przodkar, bez
„asekuracyi, widzimy zbliżające się do nas dwa pułki kawaleryi moskiewskiej, czerwonych
„huzarów Olgi i kargopolskich dragonów. Rachujemy się z sumieniem, widząc śmierć niechybną —
„w tem zatrzymują się obydwa pułki w pochodzie, z obawy, jak się potem okazało, ukrytej
„zasadzki. Pozycya bowiem dział naszych była na małym pagórku, a za nami przegięcina, gdzie

którymi rozbiliśmy piechotę moskiewską, co przeszedlszy Styr, zdążała długą groblą prosto do Boremla, aby nam obejść prawe skrzydło. Nasze dwa działa, przybiegłszy tu, szybko się sformowały pod ogniem karabinowym i kilku strzałami rozsadziły batalion przodowy i przerzuciły resztę Moskwy za groblę. Parę batalionów i dział więcej, a Rüdigier byłby nie tylko na razie wstrzymany, ale zniesiony. Z jego klęską stanęłyby Zabrane kraje, Wołyń i Podole, przed nami otworem, a korpus Dwernickiego, niosąc im wolność, rósłby w potęgę, działałby zwycięsko na komunikacyach nieprzyjaciela i przecinał mu odwrót.

„łatwo ukrytą być mogła nasza piechota, której na całej linii widać nie było — zasłaniała bo„wiem, jak wspomniałem, tyły nasze od Beresteczka — i to, zdaje się, było powodem, że Mo„skale nie uderzył od razu na nas.

„Nadjeżdża sam jenerał Dwernicki, widzi nas tylko dwóch przy armatach, pyta się, gdzie „nas więcej, czy nie polegli...; objaśniamy mu całe położenie..... Kulki stojących naprzeciw „nas dwóch pułków moskiewskich świszczą koło uszu — sam jenerał uznaje wielkość niebez„pieczeństwa, zagrzewa do pozostania na miejscu, mówiąc, że zaraz przyszle posiłki, a poleciwszy „nas Bogu, z szybkością młodzieńca pomyka się i po krótkiej chwili nadsyła dwa szwadrony „1go pułku ułanów.

„Nadjeżdża i porucznik Lipski z przodkarami, wracają kanonierzy nasi z połapanymi „końmi, biorą działa na prolonże... Widząc zamieszanie takie i krzątanie się nasze, stojące na„przeciw dwa pułki kawaleryi moskiewskiej ruszają na nas z kopyta.... Dzielny porucznik „Lipski celuje sam działo nasze, wzięte na prolonżę i kartaczami rzuca między czwałujących „Moskali dwa celne strzały, co sprawia między nimi największe zamieszanie.

„Przysłane przez jenerała dwa szwadrony 1go pułku ułanów, nie zważając na małą swą „siłę, uderzają na zmieszane szeregi nieprzyjacielskie. Nadbiegają jeszcze dwa szwadrony 4go „pułku ułanów i razem kłując i siekąc strwożonych huzarów i dragonów, zmuszają do ucieczki „trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela, a wzięci w niewolę major Zubow, kilku oficerów i do „100 szeregowców są łupem zwycięstwa.

„Plac boju został przy nas. Wieczorem jenerał Dwernicki objeżdżał dzielną garstkę swoich „wojowników, witany wszędzie z największem uniesieniem, a zbliżając się do naszych dział „odkrył swą siwą głowę i zawołał donośnym głosem:

„„Brawo! brawo artylerya! wytrzymaliście ogień, jakiego pod Lipskiem nie było, bo na „„małej półćwierciomilowej przestrzeni walczyliśmy w 1.500 ludzi z sześcioma działami przeciw „„13.000 nieprzyjaciela z 36 działami.““

„Taki był koniec drugiego dnia bitwy pod Boremlem.“

P. Henryk Janko, odczytawszy powyższe wspomnienie ks. prałata Nowakowskiego, zauważył, co następuje, w liście swym z Hoszan 18 października 1880:

„Pisząc wspomnienia moje bez żadnych dzieł pomocniczych, mogłem się łatwo pomylić co „do ilości wziętych Moskalom armat, lecz w tym razie nie pomyliłem się i jakbym patrzał „jeszcze na tych 8 dział lśniących, jakby dopiero wyszły z ludwisarni, na te lawety, świeżo „pomalowane w pręgi białe i zielone. Dopiero odczytawszy list ks. opata Nowakowskiego, poró„wnałem treść jego z dotyczącym ustępem pamiętników jenerała Dwernickiego (str. 99) i prze„konałem się, że rzeczywiście baterya moskiewska o 8 działach została przez nas wzięta i upro„wadzona, a 5 dział, zdemontowanych przez naszą artyleryę, pozostało na placu.

„Nasza artylerya składała się z sześciu działek 3-funtowych, pięciu 6-funtowych i jednego „12-funtowego. Baterya 3-funtowa Frölicha stała na naszem lewem, a baterya Puzyny, większego „wagomiaru, na prawem skrzydle.“

Kto widział Dwernickiego w jego bitwach od Stoczka po Boremel, mógł się zgodzić ze zdaniem jenerała Prądzyńskiego, że w armii naszej, gdzie nie było człowieka, łączącego potrzebną naukę z wprawą i posiadającego rzadkie przymioty wodza, powołanego do kierowania ruchami większej armii, można było temu brakowi jedynie w ten sposób zaradzić, jak zapobieżono w r. 1813 i 1814 w armii pruskiej, mianując szefem sztabu Gneisenaua, a wodzem Blüchera; pierwszy był dobrym strategikiem, drugi miał dar wykonywać pomysły szefa w obec nieprzyjaciela. Otóż w naszem położeniu, byłby zdaniem Prądzyńskiego, jedynie możliwym w owych stosunkach wodzem naczelnym jenerał Dwernicki, a w Prądzyńskim lub Chrzanowskim — co już zapewne pierwszy przez skromność dodawał — byłaby armia narodowa znalazła zdolnego szefa sztabu. Dwernicki, jako gorący patryota, daleki od namiętności stronnictw i celów osobistych, nie przeceniający sił nieprzyjaciela, byłby dobrze obmyślane plany Prądzyńskiego chętnie, ze znajomością dowiedzioną taktyki, z całą energią i zwycięsko wykonywał. Ale w takim razie spełznąćby musiały na niczem ujmujące formy i gładka swada Skrzyneckiego, musiałaby ustąpić niedorzeczna dyplomacya i kunktatorstwo nieszczęsne, przed zdolnym i pełnym wiary w orężne zwycięstwo wodzem, jakim był Dwernicki. Wysłanie go do ziem Zabranych, jakby na umyślną zatratę z tak szczupłą siłą, było więcej jak błędem ówczesnego kierownictwa. Mimo mężnego odporu danego Rüdigierowi, nie mógł Dwernicki przebić się przez dalsze chmury wrogów do Kamieńca Podolskiego, dokąd zdążał. Obskoczony przez korpusy Rüdigiera, Kajzarowa i Krassuckiego, z których każdy był o wiele silniejszy od naszego, stawił im zrazu czoło, w nadziei złamania ich lewego skrzydła i bądź co bądź przedarcia się do Kamieńca, lecz gdy Rosyanie pierwsi wkroczyli do Galicyi, o której granicę Dwernicki się opierał, aby tym sposobem prawe jego skrzydło otoczyć i dalej wszelki odwrót jego przeciąć, cofnął się Dwernicki do tego kraju, licząc na wolny przemarsz do Królestwa. Zawód, doznany i w tej ostatniej myśli ocalenia korpusu, pozbawił ojczyznę zdolnego, wielce zasłużonego jenerała i choć nielicznej, ale dzielnej siły, jaką się odznaczał korpus Dwernickiego.

Po tej katastrofie udałem się wprost do Warszawy, a przepłynąwszy w części konno, w części czółnem Wisłę pod Sandomierzem,

byłem już 14 maja zapisany do czwartej bateryi konnej, zostającej pod wodzą późniejszego jenerała Bema.

Przy znanej chwiejności w działaniu Skrzyneckiego, pochodzącej widocznie z nieznajomości sztuki wojennej, a przytem z zarozumiałości i niechęci przyjmowania rady zdolniejszych od siebie, także przy braku wiary w zwycięstwo, która go owładła z objęciem dowództwa, musiało rosnąć w armii niezadowolenie. Jego źle obliczone, a ztąd bezskuteczne ruchy, nużyły żołnierzy i niszczyły konie, zachwiały zaufanie armii do wodza. Uznał w końcu i Rząd narodowy potrzebę zmiany wodza, przy całej słabości, jaką miał dla Skrzyneckiego, mimo jego kolosalnych błędów militarnych, które zniszczyły wszelkie wysilenia narodu i wojska. Wszakże wybór ten trzeci naczelnika siły zbrojnej, był równie nieszczęśliwy, jak pierwszy i drugi. Mianowany jenerał Dembiński wcale nie sprostał zadaniu. Odbierał on dowództwo pod Bolimowem, wobec batalionów, szwadronów i bateryj, w czworoboki wielkie ustawionych; przemówienie jego raczej mogło osłabić więcej jeszcze, jak wzmocnić zaufanie wojska. Sztab liczny i świetny, obecność Rządu narodowego, wszystko to zmierzchło w obec fatalnych słów nowego wodza, obiecującego iść w ślady poprzednika i przypuszczającego możność zajęcia Warszawy przez Moskali. Nierównie zręczniejsze było odezwanie się w potoczystych słowach Skrzyneckiego. Po odbytej ceremonii smutek ogarnął armię, nic sobie dobrego nie wróżono po nowym wodzu, słysząc jego słowa. Lepiej już było pozostawić dowództwo Skrzyneckiemu, jak mniej jeszcze zdolnemu takowe powierzać. Rząd narodowy, kiedy dozwolił Skrzyneckiemu bez wystrzału przepuścić nieprzyjaciela na lewy brzeg Wisły i cierpliwie znosić, jak się po wszystkich województwach rozgaszczał, kiedy mu dozwolił bezkarnie coraz więcej rażące popełniać błędy strategiczne możeby lepiej był postąpił — skoro nie mógł odszukać zdatniejszego wodza — gdyby po doprowadzeniu sprawy publicznej na krawędź upadku, już owej nieszczęśliwej zamiany nie robił. Niechby Skrzynecki swoim zwyczajem, wśród potyczek nic nie decydujących, ale krwawych dla nieprzyjaciela, ustępował pod Warszawę, a tu mu przysposobił klęskę, lub sobie zgon rozgrzeszający, ową męczeńską koronę, o której mawiał w odezwach swoich; — byłby może choć w ostatniej chwili zdołał stawić najazdowi energiczny odpór, a zawsze zadał mu większe straty, jak jego następca, co na pierwszą wieść o rzuceniu się rozża-

lonego ludu na więzienia szpiegów i oskarżonych o zdradę kraju, ruszył nie przeciw Moskwie, lecz do Warszawy z całą armią, pozwalając zająć bez oporu przeciwnym zastępom całą przestrzeń od Bolimowa do warszawskich lunet. Po pierwszych tych krokach, tak szkodliwych dla sprawy publicznej i źle widzianych w Warszawie, widząc, że nie wzbudził nimi wcale zaufania ku sobie, owszem tracił ten urok, jaki go otaczał po powrocie z Litwy — Dembiński złożył dowództwo, którego dla własnej sławy i dobra ojczyzny nie powinien był przyjmować.

Paszkiewicz, stanąwszy tak łatwym kosztem pod Warszawą, zajął się ściąganiem wszystkich sił możliwych, a gdy je miał zebrane, mianowicie: 120 batalionów piechoty, 130 szwadronów jazdy i 400 dział, postanowił stoczyć walną bitwę. Nasza przeciwnie jeneralicya wcale o tem nie myślała, owszem rozprószyła jeszcze już i tak niezbyt mocne siły, a do obrony Warszawy pozostało tylko 30.000 żołnierzy i 108 dział, kierowanych przez jenerała artyleryi Bema.

O świcie 6 września zagrzmiały działa moskiewskie, a redutę Woli i przyległe forty okryły dymy ich wyziewów, z których wysuwał się po niedługim czasie z głuchym hukiem wysoko czarny słup dymu, jakby błagalna postać olbrzymia, wzywająca pomocy niebios dla nieszczęśliwego narodu, opuszczonego przez Rząd i wodzów. Była to chwila wysadzenia 57 lunety przez dzielnego kanoniera [1]), po zdemontowaniu jej dział i zalaniu całego wnętrza fortu przez mrowie moskiewskie, mimo rozpaczliwej obrony załogi, z dwóch kompanii złożonej i już do reszty ginącej.

---

[1]) Mniemano na razie, że ową lunetę wysadził w powietrze Ordon; ztąd powstał znany wiersz Mickiewicza. Inni przypisują ten czyn porucznikowi Nowosielskiemu — przytoczona zaś przeze mnie wersya o żołnierzu, oparta jest na następującej podstawie:

Ordon był krótki czas podporucznikiem w naszej bateryi; ztąd był przeznaczony i wzięty do lunety Nr. 57, gdy owe forty uzbrajano. Znałem go dobrze; był to młody, uprzejmy, dzielny człowiek. Byłem sam pewny, że nasz Ordon zginął, że on ten czyn wykonał. Jakież było moje zdziwienie, gdy ten sam Ordon w r. 1833 czy też 1834 wchodzi do mnie z innymi kolegami, wraz z nim do Hoszan przybyłymi. Przekonałem się, że wyszedł żywy z tej katastrofy; jedna tylko część twarzy niezatarte nosiła znamię opalenia przez wybuch prochów. Otóż sam Ordon opowiadał mi, jak skoczył kanonier w magazyn amunicyjny, poczem zaraz nastąpił wybuch, który i Ordona ranił.

Relacya, przypisująca ten czyn porucznikowi Nowosielskiemu, nie jest żadnym poparta dowodem; muszę przeto przyjąć za prawdę to, co mi naoczny a zacny, przeto wiarogodny świadek mężnego czynu opowiadał.

Ordon ma żyć jeszcze na emigracyi, a może gdzie w kraju naszym teraz zamieszkał. *P. A.*

Mężny żołnierzu! coś pięknym zgonem ocalił cześć lunety, grzebiąc w jej łonie ze sobą tłuszczę wrogów — twe imie nie przejdzie do potomności, bo nie wyszło ono po za granicę ciasną szańca polowego, zasypanego trupem, rannymi, potrzaskaną bronią ręczną, szczątkami lawet i działami z nich wyrzuconemi. Cześć ci żołnierzu bohaterze, nie szukałeś sławy ani korzyści, tylko wrząca miłość ojczyzny podała ci w rękę lont gorejący, a rzuciwszy się w sklep zapasów amunicyjnych, zażegnąłeś je ku zniszczeniu wrogów i dałeś towarzyszom broni wzór, jak zginąć za kraj, jak bronić ich męstwu powierzone stanowisko.

W tym prawie czasie zjawia się na koniu jenerał Bem, przy naszych czterech bateryach konnych razem stojących, niepewny gdzie rzucić tę siłę, czy na działa grzmiące pod Wolą, czy też ją zatrzymać w odwodzie, do odparcia głównego ataku, spodziewanego, zdaniem jenerała Krukowieckiego, na lewem skrzydle od Królikarni.

Dla lepszego przekonania się o punkcie prawdziwego ruchu zaczepnego, poskoczył jenerał Bem na kopułę kościoła ewangielickiego; z niecierpliwością wyglądaliśmy jego powrotu, zbyt długo przeciągającego się: godzinami stawały się nam chwile jego nieobecności. Przypędza w końcu i porywa jedną tylkę baterye czwartą o 12 działach [1]). Pognaliśmy za nim ku rogatkom wolskim, przedmieściami, gdzie już kule nieprzyjacielskie dolatywały, strącając kominy, załamując dachy, rażąc bydło ryczące i ludzi. Zatętniał wreszcie gościniec bity pod cwałem naszych dział i dwudziestu czterech jaszczyków, wśród coraz

---

[1]) Nieraz żałowałem, że widząc jenerała Bema w r. 1848 w Wiedniu, nie zapytałem go, co było powodem, że stojącym czterem bateryom konnym, razem 48 działom, tak długo wyczekiwać kazał; — czemu zaraz, na pierwszy grzmot dział, nie pospieszył na pomoc Woli dla czego owo rozpoznanie z kopuły ewangielickiego kościoła tak długo trwało; — a gdy przyleciał po raz drugi do nas, dla czego jedną tylko baterye naszą porwał za sobą, nie wszystkie cztery, i z jedną bateryą rzucił się w odmęt walki.

Dopiero później, z ogłaszanych urywkowych wspomnień, dowiedziałem się, że kościelny w przerażeniu zamknął kościół, zapomniawszy o jenerale; że Bem długo miotał się, krzyczał, okna tłukł, zanim mu otworzono; że nie mógł ruszyć z rezerwą ową czterech bateryi, bo żadne dowództwo nie chciało, czy nie mogło, dać asekuracyi dla dział; na los szczęścia więc rzucił się Bem z tą jedną bateryą.

W ogóle Bem z r. 1831 nie był jeszcze Bemem z r. 1848. i 1849. — Pracą, nauką i doświadczeniem rozwinął wyżej swój talent wojskowy. Całkiem co innego prowadzić dobrze jedną bateryą, a co innego dowodzić całą rezerwową artyleryą; cóż dopiero dowodzić korpusami, i wywoływać je jakby z pod ziemi siłą swej woli i talentu, jak w kampanii siedmiogrodzkiej.

P. A.

gęstszych kul, uderzających to w bity gościniec, to w pryzmy przydrożne kamieni, a niekiedy w konie i ludzi. Zbita masa jazdy, w ciasnym równym szyku, posuwała się ku nam wolnym stępem; miałem ją z razu za naszą konnicę, aż gdy się więcej zbliżyła i usłyszałem komendę formowania się przeciw niej, co się w okamgnieniu stało i dalszą: „od prawego działami ognia!" dowiedziałem się, że mamy przed sobą nie naszą, lecz moskiewską jazdę. Wzięta z boku ukośnym, przyspieszonym ogniem, wiła się wężem pod jego razami, złamana w końcu i stłoczona w bezkształtną masę, przecinaną kulami naszej bateryi, pierzchła w nieładzie, przy eksplozyi jaszczyków, towarzyszących jej dział, zasławszy końmi i ludźmi pobitymi lub rannymi miejsce pogromu. Po uprzątnieniu tej przeszkody pędziliśmy dalej wesoło i z rosnącą otuchą, sądząc, że niesiemy odsiecz Woli, bronionej bohatersko przez garstkę mężnych, pod wodzą wiekopomnej sławy jenerała Sowińskiego, a minąwszy karczmę wolską, rozwinęliśmy się na samej szosie, wśród szumu kul licznej, ku nam zwróconej artyleryi, której naszych 12 dział szybko odpowiadało. W pierwszych zaraz chwilach padł koń pod jenerałem Bemem; mignął się jenerał Dembiński i także konia stracił. Tu zginął waleczny Rudowski, poczciwy podoficer Karczmarek, mężny żołnierz Kruszewski; dzielnemu wyciorzyście Drabikowi zgruchotała kula wycior przy nabijaniu, którego odłam z impetem odlatujący, strzaskał śmiałą rękę Słyszę jeszcze głos twój, niezrównany Klimecki: „szkoda moich książeczek", gdy rdzenna kula rozmiotła ci kask na głowie z pieśniami patryotycznemi. Mimo tej przygody nie opuścił on jednego taktu, lecz pracował tem żwawiej. Tu znalazł śmierć lekką Adamowski, Kasperski i jeszcze inni waleczni.

Daję tu przed Bogiem i ludźmi świadectwo prawdzie, że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni, męstwem zasłużyli się ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku — czy rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, któremi ich Moskal obsypywał — czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony — czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

„Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,
Po waleniu się trupów i ranionych jęku"...

Byliście zawsze ci sami, staliście i dziś ochoczo i mężnie wśród kul zamieci, pod rdzennym strzałem przemożnej artyleryi, której nasza jedna baterya przy waszem wytężeniu, coraz raźniej odpowiadała. Sam tu żołnierz pracował, rosło w nim męstwo z natarczywym ogniem, nie widziałem tu jednej twarzy zmienionej, jednej oznaki zwątpienia lub trwogi. Prawdziwi bohaterowie szarży ostrołęckiej, zadziwiającej wroga, co wstrzymali jego parcie chłostą kartaczy i wyrzucili Moskwę po za Narwi brzegi.

Ktoś ze starszyzny, widząc tak zuchwałą walkę, wydał rozkaz zajęcia innego, mniej na pociski narażonego, po za drogą stanowiska, na które, gdy zajeżdżaliśmy, uderzyła kula w jedną z naszych przodkar, z dwudziestu pięciu nabojami; te wyleciawszy w powietrze, tylko ogony koniom dyszlowym opaliły, a konie padłszy na razie, wnet się zerwały i działo z innemi razem służbę rozpoczęło. Tak walczyliśmy przez dwa dni, działając zawsze w otwartem polu, to odpierając krwawo po razy kilka zapędy konnicy i piechoty rosyjskiej, to utrzymując ogień z innemi bateryami przeciw rozwiniętym liniom dział nieprzyjaciela. Artylerya nasza zużyła, podług relacyi jenerała Bema, 42.000 nabojów. Wrzał tu i kipiał ogień działowy, podobny rotowemu w zwarciach piechoty, w który to koncert, jakby takt wybijając, wpadały z rykiem ciężkie działa lunet.

O zachodzie słońca, wyzierającego 7 września krwawo przez dymy, coraz więcej nad polem bitwy zgęszczone, stałem przed rogatkami jerozolimskiemi z dwoma działami, ostrzeliwając pchaną naprzód piechotę, nie oszczędzany także pociskami dział przeciwnika. W tym pośwìście kul zjawił się znowu jenerał Bem, a wydawszy rozkaz ze zwykłym sobie spokojem, znikł mi w kurzawie bojowej linii swej artyleryi, którą wciąż objeżdżał, wspierając radą i czynem.

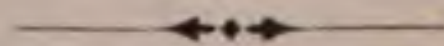
Pod temi to rogatkami spędziłem część nocy pełen nadziei, że w dniu trzecim boju rozbije się srodze już nadwątlona Moskwa, o zaporę trzech linij obronnych, od rogatek aż w głąb Warszawy, na jej przyjęcie urządzonych. Prawdopodobnie byłby się nawet nie kusił wódz moskiewski, po doznanej stracie i przy wyczerpującej się amunicyi, o wzięcie Warszawy; wszakże brak serca i patryotyzmu i niedołęstwo ludzi, stojących u steru nawy ojczystej i kierujących armią, zmarnowało uzasadnioną nadzieję zwycięstwa i wysilenia dzielnych żołnierzy. Im cała cześć i sława, a niedola ojczyzny niech ciąży na tych, co nie

jej, lecz stronniczym celom lub własnym widokom hołdowali, co nieposiadając potrzebnej wiedzy i hartu duszy, rwali się, pychą wiedzeni, do przewodnictwa. Czyż błędy, grzechy, zboczenia, ze zbrodnią graniczące, będą nauką dla przyszłości? Dotąd nie wiele się zmieniło; mamyż dla tego zawołać z wieszczem naszym Goszczyńskim:

Piekieł za wojną zatrzaśnięto bramę,
Znów tenże pokój i zbrodnie te same?

Rozżalone serce widokiem tego, co się działo i jeszcze dzieje, mogłoby te słowa powtórzyć; przecież uwłaszczenie włościan, postęp choć zbyt powolny oświaty, szerzenie przekonania, że tylko naród politycznie niezawisły może być szczęśliwy, są jakby zorzą lepszej przyszłości, pierwszym brzaskiem słońca, mającego nas pocieszyć po wiekowej nocy strat, ofiar, cierpień i rozpaczy. Droga młodzieży, co dalej prowadzić masz pracę pokoleń, wierz mi, że z siedmdziesięciu dwóch lat, przeżytych wśród różnych kolei, najmilszym mi jest wspomnieniem rok 1831, mimo doznanych trudów, cierpień i zawodów, bo mi głos wewnętrzny mówi, żem go spędził w najważniejszych usługach narodu, a tyle nam prawdziwego szczęścia, ile nie sobie, lecz ojczyźnie służymy. Obym był poległ raczej w bitew zawierusze, niż dziś u schyłku życia patrzał na tę samą, srozszą jeszcze dolę ojczyzny naszej, bo więzy zawsze więzami, czy one są wite jakby na szyderstwo z cierni pokrytych znikomym kwieciem, czy kute z żelaza.

Wierz mi zacna, wśród innych, trudniejszych stosunków, zrodzona młodzieży, iż tyle doznasz prawdziwego szczęścia w życiu, ile się zasłużysz ojczyźnie twej, czy na polu nauk i sztuk pięknych, czy rozbudzeniem w całem społeczeństwie miłości i poświęcenia dla niej, czy też chlubnymi czyny, lub niosąc jej życie i mienie w ofierze. Dla tego wszelka praca w tym kierunku jest chwalebna, a dzieje ostatniego stulecia świadczą, że tą drogą kroczył wytrwale nasz naród i ty nią zdążaj ku szczęściu własnemu i wdzięcznej ojczyzny.



WSPOMNIENIA

UCZNIA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Z ROKU 1830 [1]).

Jeszcze w miesiącu wrześniu 1830 roku, zaraz po powrocie z wakacyj, wielu uczniów uniwersytetu, obudzonych i wstrząśnionych wypadkami Zachodu, gromadzić się i ściślej wiązać z sobą poczęło. Nie tylko rewolucya lipcowa, ale świeży sąd sejmowy, pogrzeb ś. p. senatora Bielińskiego, a szczególniej silny i wytrwały duch Henryka Dąbrowskiego, do ostatniego tchu życia zupełnie oddanego Polsce, niewymownie działał na umysły młodzieńcze. Dwa szczególniej utworzyły się kółka, nieliczne co do osób, ale energiczne i wywierające niemały wpływ na współkolegów. Jedno z tych kółek zbierało się w mieszkaniu Jana Bartkowskiego, rodem z Działdowa z Zachodnich Prus; tam uczęszczali Aleksander Liedtkie, Napoleon Szymański, Leopold Gewartowski, Stanisław Faliński, Rzewuski Hipolit, A. P. [2]) i Kruszelnicki, ze szkoły podchorążych zaś Wincenty Gancz, Mazowiecki, Dutkiewicz, Czernik. Drugie kółko zbierało się przy ulicy Danielewiczowskiej, w dawnym gmachu biblioteki Załuskich, gdzie była rządowa drukarnia, na drugim dziedzińcu; tam mieszkali Niemojewski Zenon, Nasiorowski Walenty, Szwejcer Michał, Nowicki Ksawery, Łabęcki Julian i kilku

---

[1]) Artykuł niniejszy otrzymaliśmy od jednego z uczestników powstania listopadowego, który odbywszy kampanię r. 1831, udał się na emigracyę, zkąd następnie powrócił do kraju. Ze względu na obecne stosunki i objawione nam życzenie Szan. Autora, musimy niestety zamilczeć jego nazwisko.

„Wspomnienia“ te w bardzo ścisłym zostają związku z podanym powyżej pierwszym ustępem pamiętników Prof. Bartkowskiego, do tych samych odnosząc się wypadków i nawzajem się uzupełniając. *P. Red.*

[2]) t. j. Autor niniejszych „Wspomnień“. *P. Red.*

innych. W tem ostatniem zjawił się raz tylko Ludwik Wołowski, dla dostania języka i raz także Rzewuski z artyleryi, zdaje mi się, Adam, którego młodzież życzyła sobie mieć naczelnym wodzem.

Dwa te kółka nie mogły pozostać długo w odosobnieniu, do jednego dążyły celu, jednymże przejęte duchem. Pewnego dnia po dwóch, czy po trzech z każdej strony, pod Kopernikiem się zeszli i tam, po krótkiej rozmowie, postanowiono, żeby naprzód broń, jaką już mieli, wypróbować i wprawić się w strzelanie, co w kilka dni potem dopełniono. Zamożniejsi powyjeżdżali za rogatki, Dutkiewicz zaś poprowadził dwóch na Foksal i tam do starego dębu, przyczepiwszy na nim kawałek papieru, kilkakrotnie strzelali, gdy w tem nadszedł książę Woroniecki, pułkownik Konopolców, prosząc o zaprzestanie, gdyż w pobliżu, w dolnem mieszkaniu, żona jego chora trwoży się tymi strzałami. Zaprzestano natychmiast.

Już też w owym czasie, zdaje mi się, w pierwszych dniach października, coraz więcej rozszerzano pogłoski, że nastąpi wkrótce wybuch; czujniejszą była policya, ale w naszem własnem kółku nie przypuszczał nikt, żeby czuwał nad nami, każdego z nas najmniejszy ruch notował i zawiadamiał o tem policyą kolega nasz Kruszelnicki. Dla jakich zaś przyczyn chciano rzecz przyspieszyć, nie wiem, dość że dzień 18 października był dniem wyznaczonym. Wieczorem dosyć późno, bo na dworze już ciemno było, wyszło nas kilku uzbrojonych z mieszkania Bartkowskiego i niepewni, gdzieśmy się zebrać mieli, ciągnęliśmy od ś. Krzyża Krakowskiem przedmieściem aż ku Bernardynom. Czas był posępny, na dworze błotno, a kiedyśmy uszli dosyć daleko, dobiegł do nas Nasiorowski Walenty, oznajmując, że jakieś wyższe kółka pragną odwlec wybuch do wiosny, dla bardzo ważnych powodów. Zniechęceni już od samego wyjścia napotykaniem różnych przeszkód, a jeszcze bardziej, że podchorążych z nami nie było, rozeszliśmy się z rozpaczą w sercu, że już nam zginąć przyjdzie nic nie zrobiwszy. Jednak po niejakim czasie uspokoiliśmy się i uczęszczaliśmy pilnie i regularnie na kursa.

Około tegoż czasu wezwał mnie Wiktor Józefowicz w imieniu kółka, gdzie był Niemojewski Zenon, ażebym obejrzał dokoła Belweder i zdał sprawę o rozstawieniu wart. Dosyć późnym wieczorem udaliśmy się tam; dokoła było pusto, ledwo słabo lampy przyświecały; na warcie stojących, zdaje mi się, tylko dwóch dojrzeliśmy, opartych o budki swoje i nikogo więcej nie napotkawszy, powróciliśmy do domu.

Ale już wówczas nie tak kółka, jak cała młodzież wrzeć coraz więcej poczęła i już nie w skrytości, ale jawnie działać zamierzała. I tak w pierwszych dniach listopada jeden z uczniów uniwersytetu, nazwiska nie pomnę, wezwał mnie w imieniu młodzieży, bym się udał dla zamówienia mszy ś. w rocznicę wyrznięcia Pragi. 3 listopada we dwóch udaliśmy się aż na koniec tego przedmieścia, do kościółka, blisko rogatek będącego, zwanego, jeżli nie mylę, Loretańskim. Tam prosiliśmy ks. wikarego, by nazajutrz 4 raczył odprawić żałobne nabożeństwo za poległych, na koszta zaś obchodu żeby zakrystyan z tacką obszedł po kościele, a znajdzie dostateczną ilość na ich pokrycie. Nazajutrz pomiędzy 10. a 11. kościółek zapełniła młodzież. Zapał jakiś, a zarazem spokój na tych twarzach panował; kościelny przeszedł wśród młodzieży i zebrał dość znaczną sumę. Nikt nie mógł dać mniej, niż pięć złotych; kto nie miał, zapożyczał się od sąsiada, a jednak przemagały różowe papierki.

Po skończeniu nabożeństwa, wyniosła się młodzież; dwóch zaś zamawiających mszę św. pozostało na Pradze. Na moście skupieni byli wszyscy i w szeregach postępowali. Nadbiegł wówczas kapitan Jurgaszko z żandarmeryi, zapóżno zawiadomiony. Zelżony i podobno poturbowany, spiesznie powrócił do w. księcia, z raportem, co mu się przytrafiło. Nazajutrz 5 zamówiono nabożeństwo u Kapucynów, ale nie przez młodzież i mała jej tam liczba była.

Podobne manifestacye spowodowały, że rektor uniwersytetu ks. Szwejkowski, czy z własnej woli, czy z wyższego rozkazu, powołał do wielkiej sali uniwersytetu wszystkich uczniów. Zapełniona była sala. Ks. rektor, którego uczniowie bardzo poważali dla jego charakteru prawego i sprawiedliwości i którego mowę wypowiedzianą za księstwa Warszawskiego na poświęcenie orłów, wielu umiało na pamięć — przedstawił w swem przemówieniu stan królestwa polskiego od roku 1815; wspomniał o powiększeniu ludności, pobudowanych drogach, kanałach i mostach, wzrastającym dobrobycie, o podniesieniu przemysłu i rolnictwa, założeniu uniwersytetu, uwolnieniu młodzieży od rekruta i otwartej dla niej karyerze, nie tylko w Królestwie polskiem, ale nadto w całem Imperyum rosyjskiem. Sposób, w jaki to było wypowiedziane, dawał wiele do myślenia. Uczniowie rozeszli się zaniepokojeni.

Już nazajutrz, 9 listopada, bedele uniwersytetu wzywali każdego z osobna, bardzo wczas i tylko z kółka Bartkowskiego, lub takich,

ktńrzy się z nim przypadkiem stykali. Około 9. zrana stawiłem się u samego ks. rektora; wprowadzono mnie do jego sypialnego pokoju. Tam ks. rektor wskazał mi krzesło, wzmiankując, że ma 60 przeszło pytań, na które obowiązany jestem odpowiadać, a on odpowiedzi spisywać. Protokół ten trwał długo. Pozwolono mi nareszcie wyjść do kancelaryi uniwersyteckiej. Przechodząc przez pokoje, widziałem Aleksandra Liedtkie, indagowanego przez L. Osińskiego; innych kolegów dziekani uniwersytetu indagowali. Sekretarz uniwersytetu, K. Brodziński, zmęczonym i zgłodniałym postarał się o obiad. Razem go wszyscy spożyli i wspólną rozmową pokrzepili się nieco na duchu. Już nas stamtąd nie puszczono.

Wieczorem, w dużym pokoju obok kancelaryi, zebrali się ks. rektor, wszyscy dziekani i cała kuratorya. Tam każdego z osobna indagowano, a Kruszelnicki w oczy nam wypowiadał, co który mówił, co robił, gdzie i po co wychodził. Potem rozkaz z góry nadszedł, żeby nas pozamykano, każdego z osobna. Poumieszczano wszystkich kolegów w salach uniwersyteckich. A. P. pozostał w pokoju ks. rektora, który mu przysłać raczył dla przykrycia się własny swój płaszcz.

Nazajutrz przybyli do uniwersytetu jenerałowie Stanisław Potocki, Rautenstrauch i Rożniecki. W tymże samym pokoju i przed tym samym stołem, zasiedli na pierwszem miejscu, za nimi ks. rektor, dziekani, sekretarz uniwersytetu i kuratorya. Jenerał Rautenstrauch znowu każdego indagował. Po ukończeniu tych indagacyj pozamykano nas w gmachu, gdzie był zbiór mineralogiczny, pod dozorem stróża; na dziedzińcach zaś czuwali agenci policyjni.

Jednego z następnych dni, wczas rano, obudzono mnie i wezwano do rektora. Udałem się tam natychmiast. Zaraz na wstępie powiedział mi, że tu chodzi o ocalenie uniwersytetu, że będzie zniesiony, jeżeli rząd przekonania nabędzie, że uczniowie sami, bez żadnego innego wpływu, działali, że będący w związku są zgubieni; upraszał więc, żeby wskazać, ktoby na nas wpływ wywierał, podawał nawet imiona, które głos publiczny przedstawiał jako będących sprężyną niepokojów. Na to nie mogłem nic odpowiedzieć, bo wymienionych osób przedtem nie znałem, ani nie słyszałem nigdy, żeby do młodzieży się zbliżali, lub nią kierowali. Odszedłem więc i resztę tego tygodnia przepędziłem wraz z kolegami w uniwersytecie.

Ztamtąd przeniesiono nas, ale w mniejszej liczbie do św. Krzyża. W tem więzieniu znów tydzień przepędziliśmy. Odwiedził nas raz tylko kurator uniwersytetu hr. Fredro, powtarzając każdemu, że się wielkie nieszczęście stało.

Ostatniego dnia tego tygodnia czytałem przy świeczce jakieś dziełko, wypożyczone mi przez ks. rektora; gdy zbliżywszy się do okna ujrzałem, że światła w celach moich kolegów pogasły, sądziłem, że się spać pokładli i sam się też położyłem. W tem drzwi się otwarły i wszedł urzędnik policyjny i kilku z nim pachołków, mówiąc, że mamy pójść do uniwersytetu. Ubierając się widzę, że pościel i wszystko, co miałem, zabierają, a przeszedłszy dziedziniec i bramę, tuż przed nią spostrzegłem dorożkę. Zauważyłem, że jeżli do uniwersytetu się udajemy, jest tak blisko, iż dorożka była niepotrzebną. „Taki nakaz“ — odpowiedziano i wsadzono mnie do powozu. Ale zamiast do uniwersytetu, wieziono mnie w koło aż na Leszno. Na tej ulicy raz tylko byłem po przybyciu do Warszawy, w sierpniu czy wrześniu 1829 r., a gdym przechodził przez nią, taki mnie jakiś niepokój opanował, że ani razu w tę stronę już się więcej nie zapuszczałem. Poznałem ją po jej samotności. Dorożka stanęła przed bramą. Otworzono. Zaledwo krok za nią stanąłem, drzwi się zatrzasły. Gdzie się obrócić — nie wiedziałem, poszedłem jednak kilka kroków naprzód, gdy z jednej i drugiej strony odezwały się głosy: „kto idzie?“ Odpowiedziałem, że idę, ale nie wiem gdzie; dopiero ktoś ze schodów zbiega i mówi: „A to numer 18 — prosimy“. Dowiedziałem się więc, że się nazywam nr. 18 i zaprowadzono mnie pod ten numer. Nadszedł kapitan Niewodowski, komendant więzienia, kazał mi pooddawać wszystko, co miałem, zapisał to i życzył dobrej nocy. Większa była znacznie izba od tej, w której siedziałem u św. Krzyża, ale okna zakratowane, a na zewnątrz koszem pokryte, tak że tylko z góry światło dochodziło.

Zaraz po zamknięciu usłyszałem głosy i otwieranie do sąsiedniej izby, ale kogoby tam wprowadzono, dla wrzawy nie poznałem. Dopiero w nocy, bardzo późno, słyszę pukanie, gdzie łóżko stało; pukałem i ja, ale nie znając alfabetu więziennego, zaprzestałem i zawołałem półgłosem: „kto ty jesteś?“ i nazwisko moje wymówiłem, a sąsiad swoje; był to Ksawery Nowicki, a więc i kółko drugie już było szarpnięte, z przeciwnej bowiem strony siedział Ludwik Wołowski, za Nowickim Rzewuski Hipolit, a dalej Faliński.

W ośm dni przedtem, gdym siedział w sali mineralogicznej, Leon Górzeński zawiadomił mnie, że koledzy jego pragną, żebym uciekł, że mi ułatwią wyjście z Warszawy, a na drogę mają zebrać 2000 złp., ale już go potem nie zobaczyłem; musiał być uwięziony.

Ostatni tydzień pobytu w więzieniu przeszedł dosyć spokojnie; raz tylko odwiedził nas naczelny lekarz w towarzystwie kilku wojskowych i po wybadaniu stanu zdrowia, pożegnał.

Dzień to był pamiętny ale i straszny, ten dzień 29 listopada. Wieczorem na dworze była cisza wielka, zdala słychać było najlżejsze kroki zabłąkanego w te strony przechodnia, gdy nagle usłyszałem trzask w niewielkiem bardzo oddaleniu; coby to znaczyło, odgadnąć nie mogłem. Naraz ze wszystkich cel koledzy dzwonić poczęli, sądzili bowiem, że to pożar i że klasztor się pali. Jam stanął blisko drzwi i słyszałem żołnierzy, mówiących dosyć cichym głosem, że kapitan kazał strzelać, gdyby się więźniowie dobijali. Wkrótce potem już bardzo z bliska ozwały się krzyki: „Do broni koledzy! do broni!“ i do bramy szturm przypuszczono. Gdy już coraz gęstsze strzały z ulicy padały, a żołnierze z więzienia odpowiadali, rozpacz mnie opanowała i bez namysłu skoczyłem pędem od okna do drzwi, a potrzaskawszy je, na korytarz wybiegłem. Porwałem łupkę drzewa, przed piecem leżącą i wybiłem drzwi Wołowskiemu, Nowickiemu i Rzewuskiemu; ale już i brama więzienia otwartą była, wpadali na korytarze ludzie, wybijając drzwi innym kolegom. Wyszliśmy. Kapitan Niewodowski został raniony w ramię. Woronicz Janusz, co się dobijał do bramy wraz z rzeźnikami, ranny w bok. Kobieta jakaś, naprzeciwko mieszkająca, która jedna tylko w Warszawie widziała, jak nas zwożono do więzienia, dostała kulą w brzuch i padła przed bramą. Trzask, który w więzieniu słyszeliśmy, było to starcie się 4. pułku z Wołyńcami; tam zginął, na czele rosyjskiego pułku, polski jenerał Blumer.

Kiedyśmy wychodzili z bramy więzienia, ktoś nam powiedział, że Wołyńcy przecinają nam drogę do miasta. Dlatego kolega Szymański, zobaczywszy oddział wojska, stojący w poprzek ulicy, chciał go wyminąć i począł biec. Jenerał Stanisław Potocki, stojący tam na koniu, zawołał na żandarma: „goń tego pana“. Ten, dopadłszy Szymańskiego, ciął go pałaszem w kark. Zrobiła się wrzawa. Jam także pędził pomścić się za kolegę, gdy oficer, komenderujący tym oddziałem, zatrzymał mnie i rzekł: „to nie żandarm winien, lecz jenerał; tak dłużej trwać

„nie może“. — Mówił mi zarazem, że wysłał za późno oddział żołnierzy, dla uwolnienia nas. Dla tego wiele złego się stało. Ztamtąd pobiegłem do arsenału. Ciemno było. Wyniesiono mi karabin i pałasz. Udałem się natychmiast na Krakowskie przedmieście, gdzie zebrało nas siękilkunastu, pomiędzy innymi kolega Dworzaczek Edward i żołnierz od weteranów. Poszliśmy na Saski plac, gdzie, jak nas zapewniano, mieli być więzieni na odwachu wojskowym koledzy nasi podchorążowie; uderzyliśmy we drzwi kolbami, otwarły się nagle i pięć czy sześć bagnetów najeżyło się ku nam. Toż samo i my naszymi bagnetami w ciemności uderzaliśmy. Drzwi się zatrzasły. W tej chwili na Saskim placu usłyszeliśmy maszerującą piechotę i głos: „Kto idzie, hasło?“ Powiedzieliśmy nasze hasło, był to wyraz „wolność“ i jakiś drugi. Dano do nas ognia — wszystko pierzchło. Pozostali Edward Dworzaczek, weteran i ja. Weteran odstrzeliwał się, bo miał ładunki, my nie. Ale już w Warszawie wojsko działało, był pewien kierunek, pewien plan, nam się więc należało łączyć z niem i spełniać, co polecono.

We dwa dni potem cała młodzież zebrała się na Lesznie i tam obozowała. Razem z nią byli profesorowie Krystyn Lach Szyrma i Józef Hube, a przyłączyło się do niej dosyć literatów i innych osób. Podzielono ją na kompanie, a młodzież wybierała komendantów kompanij. 3 zaś grudnia wezwano 100 ochotników do zajęcia Modlina; ruszyliśmy 4 grudnia wraz z kilkoma kompaniami piechoty pod dowództwem pułkownika kwatermistrzostwa Chrzanowskiego, inną stroną zabiegał z kawaleryą jenerał Kicki. W Modlinie znajdował się na garnizonie oddział kirasyerów, ten groził zniszczeniem miasta, a było tam wielu urzędników i wojskowych polskich. Nim doszliśmy do fortecy, wysłano stamtąd kapitana Szulca, Polaka i jakiegoś oficera od huzarów, oświadczając, że bramy są otwarte, a proszą o poręczenie własności wojskowych rosyjskich, co nastąpiło. Późno dostaliśmy się do twierdzy. Wezwano nas, żebyśmy wysłali kilkunastu z pośród siebie do zabrania żywności, czem zakłopotani prosiliśmy, żeby nas do kompanii piechoty przyłączono, a żywność naszą w kociołkach żołnierze ugotowali. „A to bieda z tymi akademikami“ — rzekł kapitan — „więc inaczej z wami zrobimy; rozdzielimy was na kwatery i tam was pożywią“. Dwóch z nas dostało się do jakiegoś urzędnika wojskowego; ten nas przy kolacyi zapytał: „Cobyście panowie zrobili, gdybyście Kruszelnickiego znaleźli?“ — „Rzecz bardzo prosta“ — od-

powiedziałem — „jako zdrajca i szpieg musi być ukarany“. Zobaczywszy kwaśne twarze gospodarzy, nie miałem już do jedzenia ochoty. Nazajutrz, wczas bardzo, dom ten opuściłem i wyszedłem na rynek, tam spotkałem Bartkowskiego i opowiedziałem, co mi się zdarzyło. Ten rzekł mi: „Pewnieś głodny, chodź na moją kwaterę, tam stół zastawiony“. — Poszedłem. Gospodarz w mundurze, zdaje mi się, lekarza wojskowego, zachęcał do stołu, ale miał twarz bardzo smętną i co chwila zaglądał do drugiego pokoju, gdziem spostrzegł kobietę załamującą ręce i płaczącą. „Co to znaczy“? — spytałem Bartkowskiego. — „Nie wiesz, gdzie jesteś, są to rodzice Kruszelnickiego“. Wybiegłem nie chcąc nic już pożywać i więcej nie pytałem się, gdzieby się ukrywał. Następnie wróciliśmy do Warszawy, gdzie się rozpoczynały rządy jenerała Chłopickiego.



PAMIĘTNIK
HENRYKA BOGDAŃSKIEGO [1].

I.

Wpływ powstania na Galicyę.

Smutkiem przejmował widok ówczesnej Galicyi, widok obojętności, z jaką przyjęła pierwsze wieści o nocy 29 listopada. I nie dziw; Austrya pracowała przez przeszło pół wieku nad zagładą wszelkiego narodowego uczucia; najmniejszy objaw pamięci o naszej przeszłości karciła surowo cenzura, a porównanie jej z naszą teraźniejszością było zbrodnią. Zalano nasze urzędy wrogim nam obcym żywiołem, a kraj kolonistami; język nasz wykluczony najzupełniej ze szkoły i urzędu stał się zakazanym, przemytniczym towarem, a dla odjęcia nam wszelkiej chęci i zasobów do ratowania niknącej narodowości — ubożono nas systematycznie, to ciągłem podwyższaniem podatków pod rozmaitą nazwą, to zabraniem naszych krajowych bogactw i funduszów i utworzeniem takiego stosunku szlachty do chłopa, aby ich w wiecznem utrzymać nienawistnem rozdrażnieniu między sobą. To gnębienie, zwykle z ułudną wykonywane łagodnością, doprowa-

[1]) P. Henryk Bogdański, poczuwając się do obowiązku spisania ważniejszych wspomnień z czasów powstania listopadowego, przed laty kilkunastu zajął się skreśleniem niniejszego pamiętnika; jak sam powiada w przedmowie, pracę swą ukończył dnia 15 stycznia 1870 r. Za podstawę służyły mu w znacznej części listy współczesne, pisane z obozu do rodziny, a dla utrzymywania porządku chronologicznego, znane dziełko Samuela Różyckiego: „Zdanie sprawy narodowi z czynności w r. 1831“. Opisał wypadki, których sam był świadkiem naocznym, „albo o których powszechnie mówiono“. Oczywiście, że przedewszystkiem ustępy pierwszego rodzaju mają większą wartość historyczną i dla tego też pamiętnik ten dajemy w skróceniu. — Ważniejsze daty biograficzne, dotyczące Szan. Autora, podaje w swych „Życiorysach“ Hier. Kunaszowski (str. 100).

P. Red.

dziło do tego, że Polak zapomniał już, że jest Polakiem, tylko przyjmował chętnie nazwę austryackiego Galicyanina; że się szczycił znajomością niemieckiego języka i występował z nim przy każdej sposobności, z poniżeniem i lekceważeniem własnego; że nawet na powstanie warszawskie spoglądał nie jak na wielki krok narodu, jego własnej istoty najżywotniej dotyczący, ale jak na rozruchy, gdzieś tam za granicami jego prowincyi wybuchłe, które jako gazeciarskie nowiny obudzają ciekawość.

Nie mówię tego o wszystkich mieszkańcach Galicyi; byli i inni, ale ich była mała tylko liczba.

Lud poniżony od wieków, pozbawiony przeświadczenia własnej godności i miasta przepełnione obcym, wrogim żywiołem, nie miały poczucia narodowości. Została tylko inteligencya, u której się wyższych pojęć spodziewać wypadało. Ale jakaż to była inteligencya? Albo niedouki, którzy się właśnie dla tego najmędrszymi być sądzą; albo uczeni systemem ogłupienia, a nie rozwijający z własnego popędu sił swoich umysłowych; albo tacy, którzy się wyrzekli własnej narodowości; lub wreszcie, którzy się sami przed sobą bali przyznać do niewygasłego jeszcze narodowego uczucia. Wśród tej inteligencyi byli przecież ludzie z sercem i z narodową myślą, którzy obudzali zapał do współdziałania i zachęcali do uczestnictwa w walce. Im to Galicya winna ocalenie swej czci narodowej wzięciem czynnego udziału w rewolucyjnych zapasach o wolność narodu.

Pierwsza wiadomość o rewolucyi sprawiła w Galicyi powszechne zadziwienie; nie umiano sobie wytłómaczyć, jak takie mnóstwo szpiegów, jakie było w Warszawie, mogło nie spostrzec przygotowań i aż do wybuchu powstania dopuścić. Z początku nie wierzono wieściom, a następnie widziano w tem tylko chwilowy wybryk niecierpliwej młodzieży, której nierozwagę ganiono i żałowano ją jako straconą.

Gdy zaś prawdziwość tych wieści potwierdziły pisma publiczne, uwierzono im — a gdy się dowiedziano, że w wypadkach nocy 29 listopada nie tylko młodzież, ale i miasto i ludzie poważni czynny mieli udział, więcej im przypisano wagi. Gorętsi widzieli już urzeczywistnione nadzieje przyszłości. Lecz zawsze ogół Galicyi tem się od innych polskich prowincyi odróżniał, że nie czuł tyle, tylko więcej rozumował i rachował, a zawsze się znalazł zarzut, że się porwał karzeł na olbrzyma.

Lecz w Warszawie wrzało wszystko; tam nie myślano o możności niepowodzenia; pewność zwycięstwa była na ustach każdego. Wojsko, jak stolica patryotyczne, czekało niecierpliwie rozkazów wyruszenia na wroga. Cały kraj nową przybrał postać, niezwykły ruch miał czarodziejski urok, wszystkie czynności były zwrócone na potrzeby wojenne. A gdy do Galicyi doszła wiadomość, że sejm przystąpił do rewolucyi i uznał ją za narodową — gdy się rozszedł manifest sejmowy, zaczęły się uciszać rozumowania i rachuby, a zapał z kongresowego Królestwa przeniósł się i do nas.

Gdy nareszcie sejm, na wniosek Romana Sołtyka, zdetronizował cara jako króla, a Jan Ledóchowski zawołał: „Nie ma Mikołaja!“ i tem przeciął wszelką możność odwrotu, już zapał w Galicyi przygłuszył zimną rozwagę i powszechne hasło łączenia się z braćmi uderzyło rozgłosem piorunu w cały kraj. Ochotnicy zaczęli najpierw pojedyńczo, później mniejszemi i większemi gromadami, przekradać się przez granicę do wojska.

Teraz to przyszła kolej na młodzież odegrania głównej roli — i odegrała ją należycie, jak na młodzież przystało. Powstał niezwykły ruch, powszechne dążenie ku granicy było widoczne; nie rozmyślano, ustąpiło wahanie i roztrząsanie położenia, spieszyli wszyscy, nawet i starsi, wziąć udział w walce. Ojciec wyprawiał synów i ułatwiał im przejście, a często i sam przechodził z nimi; bracia ciągnęli między sobą losy i albo jeden wychodził, albo jeden zostawał w domu; gimnazya i szkoły wyższe w całej prowincyi opróżniły się tak, że w klasach czasem tylko po kilku zostało; młodzież rzemieślnicza opuszczała swoich majstrów; urzędowi aspiranci i zdarzało się, że nawet sami urzędnicy rzucali bióra i spieszyli za drugimi; słudzy dworscy szli z ochotą za swoimi panami; widziano także przychodzących wiejskich parobków, którzy się bliżej ocierali o dwory; nawet synowie urzędników i mieszczan niemieckich, otwartych i głośnych naszych wrogów i prześladowców, szli za szałem swoich kolegów — słowem, co było młode wszystko się ruszyło. Ale ruch ten udzielał się tylko inteligencyi, a głównie szlachcie i tym, którzy z nią byli w bliższej styczności, bez różnicy społecznego stanowiska; reszta mieszkańców była obojętnym widzem wzmagającego się zapału. Rząd nawet udawał obojętność i chociaż się krzątał z przeszkodami, nie wypełniał tego ściśle.

I ta młodzież nie próżnowała, która została w domu, ale po swojemu rozniecała narodowego ducha. Mnóstwo pokazało się wierszy i piosnek, obrazujących naszą przeszłość i oczekiwaną przyszłość, rozbudzających uczucia wolności i niepodległości narodowej i zachęcających do jedności z walczącymi braćmi. Urzędnikom, Niemcom i Czechom, profesorom, nienawidzącym narodowości naszej, przysłanym do niemczenia kraju, malowano szubienice, przypominano rok 1809, przepowiadając, jak wtenczas, ucieczkę; karykatury, paszkwile, rozliczne szyderstwa, na których nigdy nie brakuje młodzieży, przedstawiały w śmiesznem świetle położenie naszego kraju pod rządem austryackim, a w przeciwieństwie do tego świetną przyszłość naszego narodu.

Jednym z pierwszych, którzy wyruszyli za granicę, był Ludwik Pietrusiński, doktor praw i urzędnik w prokuraturze kameralnej, mający już 600 złr. m. k. pensyi. Wyjście jego zrobiło wrażenie we Lwowie i pociągnęło za sobą takich, którzy bez tego przykładu nie byliby się ruszyli. Po wyjściu młodego Weebera, syna radcy wyższego sądu, wyrzucał mu Reitzenheim, radca gubernialny, jeden z najzaciętszych naszych prześladowców, że nie umie wychowywać dzieci, których miał kilkoro. Nie długo potem syn Reitzenheima, jedyne jego dziecko, także poszedł za drugimi; śmiech powstał w mieście, że Reitzenheim najlepiej wychował jedynaka. Niemców, a przynajmniej młodzieży z niemieckiemi nazwiskami, wiele wychodziło około tego czasu i odznaczyli się dzielnością, a gdy jeszcze ze Lwowa wyszli Kurzweil, urzędnik przy sądzie wyższym i Karol Titz, syn radcy magistratualnego, żaden już Niemiec nie był pewnym swojego syna.

Możniejsza szlachta zbierała składki dla zasilenia skarbu w Warszawie; skupowała wszelką broń, konie, sukna, obówie i przedzierała się z tem wszystkiem za granicę. Gdzie kto miał jaką broń, dawał ją wychodzącym. W handlu jej zabrakło, a gdzie się jeszcze jaka znalazła, podrożała niezmiernie. Kupcy i rusznikarze otrzymali nakaz pytania się kupujących o nazwiska i donoszenia policyi; donoszono wprawdzie, ale podając fałszywe nazwiska.

Kobiety szyły bieliznę i skubały szarpie; praca ta stała się powszechną. Zaprzestano w nadchodzące zapusty balów, o modzie nikt nie myślał, chyba tylko obojętne i nieprzyjazne nam duchy. Gubernator ks. Lobkowicz, chcąc zrobić wstęp zabawom i zwrócić myśli

i mowy młodzieży na zwyczajne uciechy zapust, postanowił częste dawać bale w domu swoim. Na pierwszy zaprosił mnóstwo młodych osób. Goście się zebrali, huczna zagrała muzyka, ale gdy do tańców zachęcać zaczynano, pokazały się na drzwiach sali przylepione wiersze, odstręczające od zabawy w teraźniejszem położeniu Polski [1]).

Młodzież odczytywała te wiersze i opuszczała salę, a bal zakończył się bez tańców. Obeszło to niezmiernie gubernatora i więcej tych zapust żadnych nie dawał zabaw.

Wojsko nawet, stojące wówczas w Galicyi, po większej części z pułków galicyjskich i węgierskich złożone, nie było obojętne na rewolucyę polską. Objawiało się to spiewaniem rewolucyjnych piosnek, przyniesionych z polskich obozów i pilnem wywiadywaniem się o wypadkach w Królestwie. Najwyraźniej okazywali to zainteresowanie się grenadyerzy w koszarach lwowskich, gdy na pierwszą wiadomość, o zaburzeniach w Warszawie, sprowadzili do koszar muzykę i odspiewawszy „Jeszcze Polska nie zginęła“, wykrzykiwali: „Niech żyje „Polska! — śmierć Moskalom!“ — Węgierskie nawet pułki nie tylko nie okazywały żadnej nieprzyjaźni przeciw ruchowi w Kongresówce i w Galicyi, ale owszem huzarzy, zawsze ochotni do walki, to pojedyńczo, to nawet całymi pogranicznymi posterunkami, z komendantem, konno i zbrojno, przekraczali granicę i zaciągali się w szeregi polskie.

Księża łacińscy, którzy zawsze i wszędzie trzymali z narodem, i tu go nie odstąpili. Gdy ich główny wpływ ograniczał się na lud wiejski i na małe miasta, przeto w tę stronę zwrócili swoje starania, i w poufnych pogadankach starali się oświecić lud o rzetelnych powodach i celu obecnego ruchu. Nad ludem wiejskim praca była daremna, lecz w miastach usiłowania te nie były bezowocne i odtąd, można powiedzieć, rozpoczęło się rozbudzać zainteresowanie się sprawą narodową po miastach. Były i wypadki nierozwagi między księżami; zdarzało się, że występowali z kazalnic przeciw austryackiemu rządowi, jak gdyby się wojna toczyła z Austryą i przeciw niej przysposabiano umysły ludu; ale gdy takie niewczesne wycieczki nie ucho-

---

[1]) Wiersz ten był następujący:

„Czyliż po skrzypce tyrana
„Możesz skakać polska młodzi?
„Gdy ojczyzna w kir ubrana
„Wierzaj — skakać się nie godzi!“

Przyp. Hieronima Kunaszowskiego.

dziły bezkarnie i lud obojętnie im się przysłuchiwał, mało miały naśladowców. Tak ks. Kwiatkiewicz, proboszcz u św. Marcina we Lwowie, wystąpił namiętnie przeciw nowo zaprowadzonemu podatkowi akcyzy i używał najczarniejszej barwy do odmalowania rządu. Odpokutował tę nieroztropność; policya ściągnęła go z kazalnicy, uznano go za obłąkanego, ogolono mu głowę i oddano do domu obłąkanych.

Inaczej zachowywali się księża ruscy i za podstawę ówczesnego ich postępowania śmiało można przyjąć stosunek każdego z nich do swego kollatora; jaki był ich stosunek do szlachty, taki sam był i do powstania polskiego. Byli księża, którzy z łacińskimi szli ręka w rękę, którzy nie dopuściwszy różnicy narodowej między Rusinem a Polakiem, jeden i ten sam u obydwóch widzieli narodowy interes. Ci równie z łacińskimi wpływali na otoczenie swoje korzystnie dla powstania. Ale takich liczba była nieznaczną, bo też mała była liczba szlachty, zostającej w bliższej zażyłości z księżami ruskimi. Największa i znacznie przeważna liczba księży ruskich była zupełnie obojętnych. Powstanie ich nie obchodziło, jako rzecz dla nich obca, w rozmowie o niem zimno wynurzali tylko taką krytykę, z jaką się ogół przy najpierwszej o niem wieści powszechnie prawie odzywał w Galicyi.

Przecież u tych obojętnych nie wyrodziła się nienawiść; wkorzenił się tylko żal za ich poniżenie i usunięcie od lepszego towarzystwa, żal do wszystkich, którzy, mieniąc się Polakami, utrzymywali ich ciągle w oddaleniu od siebie.

Nakoniec byli księża ruscy, którzy otwarcie wystąpili z nieprzyjaźnią dla sprawy naszej. Ci bez ogródek głosili sprawę moskiewską za swoją, to jest za ruską w ogóle, wmawiając w swoich współwyznawców narodową tożsamość Rusinów z Moskalami, a Polaków przedstawiając jako obcych najezdców i nieprzyjaciół Rusinów. Byli to ludzie, do których znalazła przystęp agitacya moskiewska, w Zabranych krajach dla rozdwojenia ówczesnego ruchu narodowego prowadzona. Postępowali wedle instrukcyi, udzielonej im ztamtąd, albo bezpośrednio, albo przez pułkownika Breindla, moskiewskiego rezydenta we Lwowie podczas powstania i obudzali w ludzie większą jeszcze nienawiść ku panom; zohydzali nazwę Polaków i Lachów, cara przedstawiali jako wybawiciela chłopów z niewoli szlachty, prawosławie jako nieodmienne od unii, a wojnę teraźniejszą polską jako wojnę religijną, dążącą do zagłady ruskiej religii. Nie wiele oni zrobili szkody

powstaniu, bo włościanie w całej Galicyi, bez różnicy wyznania, nie mieli do niego pociągu, ale agitacya ta dała początek przyszłej narodowej roztercе. Takich księży ruskich mało jeszcze było w Galicyi, ale uporne zaniedbywanie ich ze strony inteligencyi polskiej przygotowało powiększenie z czasem ich liczby. Pomimo takiego stanu rzeczy, synowie księży ruskich wszystkich odcieni i synowie włościan, którzy byli albo w szkołach, albo jakim innym sposobem zbliżyli się do inteligencyi świeckiej, ogarnięci ogólnym szałem, szli razem z innymi do powstania.

Do nieprzyjaciół sprawy naszej należeli także urzędnicy. Obcokrajowcy, z bardzo małymi tylko wyjątkami niższych stopni, skąpo nam udzielanych, sami Niemcy i Czesi, nie tylko nie mieli żadnego interesu w powodzeniu sprawy naszej i najmniejszej dla niej przychylności, ale przeciwnie było ich interesem gnębić ją wszelkiemi siłami. I wypełniali to swoje zadanie z całą sprężystością i ścisłością, tylko im często wstrzymujące ich gorliwość rozporządzenia z Wiednia stawały w poprzek drogi. Otwarcie sprzyjali Moskalom, dla tego usiłowali niweczyć i przeszkadzać z własnego popędu wszystkim czynnościom, wspierającym powstanie, zatrzymywali i konfiskowali wszystkie wojenne transporta i przesyłki, które tylko wyśledzić mogli; przeszkadzali komunikacyi z Kongresówką i Zabranymi krajami, śledzili przybywających ztamtąd wysłanników, przejmowali listy, chwytali wychodzącą młodzież, a pozostałą trzymali pod surową kontrolą; czynniejszych obywateli nękali egzekucyami za podatki więcej niż innych; słowem wszelkich dokładali starań do pokrzyżowania zabiegów Galicyi, w niesieniu pomocy walczącym braciom.

Urzędnicy ci bardzo często ciężkiej doznawali kary swojej nieprzychylności dla mieszkańców i to od najbliższego otoczenia, bo od własnych dzieci. Synowie ich to w szkołach, to w innej z naszą młodzieżą styczności, tak przyjmowali nasze obyczaje i wszystkie cechy naszego narodu, że ztąd powstawały rodzinne rozdwojenia, nienawiści a czasem nawet i urzędowe oskarżenia własnych dzieci. Wiele takiej młodzieży razem z naszą wyszło do powstania.

Tak zwane święte przymierze jednoczyło politykę Austryi, Prus i Moskwy; jednak przewaga Moskwy, ogromem swym na tamtych dwóch państwach ciążącej, utrzymywała je w zawisłości od niej i groziła pochłonięciem ich z czasem. Dwór pruski, spokrewniony z mo-

skiewskim i słabszy od Austryi, trzymał się Moskwy jak jej satelita i wtórował jej polityce względem Polski; ale dwór austryacki, na pozór idący z nią także ręka w rękę, prowadził własną skrytą politykę, przewidywał bowiem dążenie Moskwy w danym razie do zabrania Galicyi. Do tego Austrya, zlewek różnych narodowości a przeważnie słowiańskich, słusznie się obawiała moskiewskiego na nie wpływu. Osłabienie więc Moskwy było w interesie Austryi, która też dążyła do tego przy każdej sposobności, ale gdy już z tradycyi wstrętna stanowczemu działaniu, wierzyła tylko w półśrodki, przeto nigdy nie dopięła zamierzonego celu.

Tą powodowany polityką przysłał rząd austryacki, podczas ruchów w Petersburgu przy wstąpieniu Mikołaja na tron carski i spodziewając się podobnych ruchów w Warszawie — na gubernatora do Lwowa księcia Augusta Longina Lobkowicza, Czecha, znanego z przychylności dla Polaków. Lobkowicz otrzymał odpowiednie instrukcye, w skutek których zbliżył się do szlachty; rozpoczęły się u niego bale dla panów polskich; spełniano toasty na cześć Polski, a przy kielichach zabrzmiała niejedna prześladowana narodowa piosenka [1]). Łatwowierni optymiści już różne stąd na naszą korzyść robili kombinacye. Ale rząd strzegł się pilnie zaprowadzenia jakiejkolwiek korzystnej dla nas zmiany w administracyi kraju, wprowadzenia naszego języka, lub założenia jakiej narodowej instytucyi; nie robiono nam nawet podobnej nadziei na przyszłość.

Lobkowicz i przez rok powstania pozostał w Galicyi; widać, że dobrze wypełniał otrzymywane polecenia; przez ten rok postępowanie jego było odpowiednie przeszłemu. Obostrzenia były na papierze, a dopiero gdy już tego uniknąć nie można było, wykonywano je surowo; gdzie zaś postępowano ostrożnie, nie dosięgła ta surowość. Rząd, widząc w kraju obudzenie życia narodowego i zapał dla sprawy, przyjętej za wspólną wszystkich części dawnej Polski, unikał wszystkiego, coby ruch wojenny z Kongresówki i Zabranych krajów do Galicyi przenieść mogło, a zarazem rozporządzeniami i częściowem ich wykonaniem taką przyjął postawę względem Moskwy, że jej nie dał

---

[1]) Nie z szczególnej sympatyi dla Polaków, lecz dla ujmowania ich sobie, kazał Lobkowicz litografować swój portret w dużym formacie, w kontuszu, przy karabeli, z podpisem po polsku: August Długosz książę Lobkowicz. Używał także biletów litografowanych z napisem po polsku „Książe gubernator". *Przyp. Hier. Kunaszowskiego.*

podstawy do żądania tłómaczeń. Takie postępowanie rządu objawiało się głównie przy przeprawach za granicę młodzieży, przy przeprowadzaniu broni i innych wojennych potrzeb, wreszcie przy składkach.

Wzdłuż granicy z naszej strony było wiele dworów, ułatwiających przejście, które albo stały w porozumieniu z granicznymi wojskowymi posterunkami i ujmowały ich sobie, albo przez sługi i oficyalistów swoich wypatrywały bezpieczniejsze miejsca i czas przeprawy. Z drugiej strony granicy były znowu inne, które przyjmowały przybyłych. Kobiety przypinały im kokardy, a potrzebujący otrzymywali zasiłek. Od Krakowa do Bugu nie było miejsca mokrą i suchą granicą, które byłoby wolne od tych przepraw. Wzdłuż granicy powstało prawdziwe przemytnictwo ludzi, o którem rząd dobrze wiedział i dla przeszkodzenia mu rozstawił wojskowe posterunki, lecz w ręce ich wpadali tylko bardzo nieostrożni, lub powierzający się zupełnie nieudolnym przewodnikom. Wyśmiewano wahającą się, lub bez ważnych powodów w domu zostającą młodzież; kobiety posyłały im kądziele lub zajęcze skórki. Były nawet wypadki przejścia wpadające w oczy. Hipolit Chołoniewski, były oficer austryackich huzarów, spieniężywszy resztki swojego majątku, uzbroił, umundurował i zaopatrzył w konie kilkudziesięciu młodych ludzi i z obwodu żółkiewskiego otwarcie, przygotowany do odparcia napaści, nie zaczepiany, chociaż widziany przez wojsko i urzędników, przeszedł śmiało i spokojnie granicę i wszedł do Zamościa, serdecznie tam powitany. Jedno podobne zdarzenie sprawiło wielkie wrażenie we Lwowie. Pewien napoleoński podoficer, zgromadziwszy 30 dzielnych ludzi i wystarawszy się dla nich o strzelby z bagnetami, po wyćwiczeniu ich w robieniu bronią, obrotach i strzelaniu, prowadził pieszo tę garstkę, także wśród dnia, przez Żółkiewskie, którędy najwięcej przechodziło, ku granicy. Niedaleko już granicy spostrzegło go kilku huzarów z posterunku i napadło na naszych, ale ci, w obroty wojenne wprawieni, uformowali szybko na rozkaz komendanta czworobok. Komendant w środku zagroził każdemu kulą w łeb, któryby się bez jego komendy poważył wystrzelić a dopuściwszy huzarów na kilkanaście kroków, pierwszemu z swych szeregów dał rozkaz do wystrzału. Jeden huzar spadł z konia ciężko ranny, a reszta wykonała odwrót. Nasze śmiałki, nie rozrywając czworoboku, maszerowali powoli dalej. Lecz cały posterunek graniczny tego miejsca, z komendantem na czele, zastąpił im drogę. Nasz do-

wódca, jak poprzednio, dopuścił znowa blisko huzarów i kazał dać ognia. Czterech huzarów spadło z koni, jeden zabity, a trzej — między nimi komendant — ranni. Reszta cofnęła się, a nasi przeszli granicę. Czterech rannych huzarów i trupów przywieziono do Lwowa. Rozgłos o tym wypadku, z fantastycznymi dodatkami, rozszedł się po mieście i po kraju. Cała ta historya skończyła się na tem, że komendant huzarów otrzymał naganę za porywcze działanie, nieodpowiednie instrukcyi.

Aresztowano czasem ochotników, to pojedyńczo, to po kilku, ale nie pociągało to za sobą żadnej kary, tylko krótsze lub dłuższe zatrzymanie w policyi, poczem ich wypuszczano bez żadnych następstw. Znaczniejsze aresztowanie zaszło na doniesienie Lewandowskiego. Ten Lewandowski, syn magistratualnego radcy, szpieg moskiewski, płatny przez Breindla, doniósł temuż o przygotowaniach do wyjścia kilkunastu z młodzieży i o zebraniu się ich u Wirskiego na wsi. Na uwiadomienie Breindla, wysłała policya straż na miejce, zabrała ochotników z gospodarzem i zatrzymała ich przez 9 tygodni w więzieniu.

Ruch niezwykły w kraju, który rząd tolerować się zdawał i rewolucya w Królestwie, taki wywarły wpływ na tych nawet mieszkańców Galicyi, którzy zresztą zupełnie nie troszczyli się o powstanie, że z potulnych poddanych stali się nagle butnymi. Objawiło się to, gdy zaczęto pobierać podatek konsumcyjny od wszelkich żywności i napojów wprowadzanych do miast — od czego jednak miasta mniejsze wyjęte były — i od wyrobu wódki, piwa i miodu. Podatek ten nazwano akcyzą. Od artykułów, wprowadzanych do miast, pobierano go przy rogatce. Ztąd powstawały zatargi ze strażnikami. Przemycenie karano kilkakrotną ilością podatku, albo aresztem, wraz z konfiskatą przemyconego przedmiotu. Surowość wypełniania przepisów przemieniała się częstokroć w sekaturę, która stała się powodem zamknięcia mniejszych gorzelni i browarów. Nierzadko powstawały krwawe bitki, osobliwie przy rogatkach lwowskich; rozlepiano paszkwile na akcyzę i urząd, urzędnikom i strażnikom akcyzowym grożono śmiercią i niemało połamano na nich kijów, a uwięzionym za te gwałty przepełniony był sąd karny. Przedmiotem największych urągań był gorliwy w przeprowadzeniu czynności akcyzy dyrektor jej, radca nadworny Hohn; gdzie go tylko zobaczono w mieście, towarzyszyły mu świstania, obrzucano go błotem, wybijano

mu okna. Ten znienawidzony człowiek musiał się ukrywać w domu i często miasto opuszczać.

Dla sprężystego egzekwowania akcyzy i dla własnego bezpieczeństwa, uzbrojono strażników akcyzowych, co bardziej rozjątrzyło wszystkich. Aż nareszcie, aby nie powiększać liczby niezadowolonych, co ze względu na wypadki w sąsiedniem Królestwie mogło być niebezpiecznem, zmuszony był rząd pofolgować w surowości; zmniejszono opłaty, wiele niezbędnych do życia przedmiotów uwolniono od tego ciężaru i złagodzono szorstkość i dokuczliwość egzekucyi. Zmiana ta ułagodziła umysły, ale nie ustawały przecież szydercze paszkwile przeciw akcyzie i Hohnowi.

Podczas tych zajść wydarzył się we Lwowie następujący wypadek, który niemałe sprawił wrażenie.

Burmistrz Home wprowadził jakieś nowe cechowe obostrzenia, które się najbardziej nie podobały szewcom i rzeźnikom. Rozjątrzeni zgromadzili się przed magistratem, żądali odwołania tych rozporządzeń. Rozpędzono ich wprawdzie policyantami i uwięziono kilku, ale zbiegowiska się powtarzały z większą jeszcze natarczywością; grożono Homemu i referentowi kijami, a nawet śmiercią Ostatecznie cofnięto te nowe postanowienia.

Wiele przyczynił się do dwulicowego postępowania Lobkowicza moskiewski pułkownik Breindl, który do Galicyi, jako do sąsiedniej prowincyi zaprzyjaźnionego z Moskwą rządu austryackiego, na jawnego rezydenta w tym celu był przysłanym, aby zwracał pilne oko na stosunki tutejszych mieszkańców z rewolucyą, o wszystkiem donosił, pozyskał Rusinów dla sprawy moskiewskiej i kontrolował rząd austryacki w jego postępowaniu. Breindl rozpostarł sieć swoich szpiegów, płacił ich lepiej, niż Austrya swoim i zapewne też więcej wiedział o wszystkiem. Taki nastawnik nie bardzo był wygodny dla austryackiego rządu, ale nie było na to sposobu, trzeba go było cierpieć; przynajmniej dokuczano mu do woli, a rząd na to przez palce patrzył. Rozsiewał najniepomyślniejsze bajki o Polakach, młodzież znowu na przekorę jemu podobneż o Moskalach puszczała w obieg. Znienawidzono go we Lwowie, a ponieważ zawsze chodził w moskiewskim mundurze i łatwo go było można poznać, robiono mu różne przykrości; ulicznicy rzucali nań kamieniami, tłuczono mu okna, w kawiarni przy sprzeczce oparzono mu twarz gorącym ponczem

a często na ustroniu oberwały się i kije. Skarżył się Breindl gubernatorowi, ale nie umiejąc podać sprawców, nigdy prawie nie osiągnął zadośćuczynienia. On to zwrócił uwagę Lobkowicza na wysłanników klubu demokratycznego z Warszawy. Rząd pilnie i szczerze śledził, lecz policya nie była jeszcze tak wprawną jak później, a wszystkie rządowe zabiegi i listy gończe z opisaniem osób, którego Breindl dostarczył, nie osiągnęły pożądanego skutku. Wysłannikami byli akademicy i podchorążowie, których zwykle szlachta po wsiach przechowywała u siebie; żaden z nich nie był długo u nas i żadnego nie schwycił rząd.

Ów Breindl był pociesznego wypadku powodem Z jego namowy kozak, sługa hrabiny Uruskiej, zebrawszy w drugi dzień Wielkiejnocy kilkudziesięciu uliczników, uzbroił ich w kije, poprowadził na Wysoki Zamek i rozdzielił na Moskali i Polaków, sam zaś pod nazwiskiem Dybicza stanął na czele Moskalów i rozpoczął bitwę. Polacy, mocno rażeni, zawołali na przeciwników, aby opuścili Dybicza i z nimi się połączyli, bo przecież wszyscy są Polakami. To odezwanie się skutkowało; Moskale opuścili Dybicza i połączyli się z przeciwnikami. Dybicz, widząc przeważającą siłę, uciekł do miasta; chłopcy za nim, oblęgli kamienicę, gdzie się Dybicz ukrył i wołali: „Wydajcie nam Dybicza, bo okna wytłuczemy“. Całej tej komedyi zrobiła koniec policya, rozpędziwszy chłopców i wsadziwszy Dybicza do kozy.

Utworzył się był we Lwowie komitet celem dopomagania polskiej rewolucyi; na jego czele stanął Izydor Pietruski, a głównymi w nim działaczami byli Roman Bielski i Józef Broniewski. Usilnie starał się Breindl u Lobkowicza o rozwiązanie tego komitetu, bo wiedział, że wszelki stosunek z rewolucyą opiera się o niego i wszelką czynność on głównie prowadzi. Ale Lobkowicz oparł się tym naleganiom z powodów ludzkości; otwartym bowiem celem komitetu było zbieranie i posełanie do Kongresówki szarpi i innych potrzeb szpitalnych, tudzież bielizny i butów, a najmniejsze zboczenie i nadużycie tej założonej czynności nie było ani udowodnione ani wykryte. Tymczasem i pieniężne składki szły przez ręce tego komitetu on się starał o amunicyę i inne wojenne potrzeby; sprowadzał je lub kazał sporządzać w kraju i przesyłał za granicę [1]), dawał potrzebnym idącym do powstania pie-

[1]) Najwięcej karabinów dostarczył kupiec galanteryjny we Lwowie Glixelli, który z magazynów cesarskich niby popsute, bez kurków i stemplów kupował. Kosztem Komitetu od-

niężne wsparcia i ułatwiał im przeprawę; utrzymywał korespondencyę z Warszawą, miał wszędzie swoich ajentów i znał ducha i postępowanie prawie każdego obywatela w Galicyi. Ale to wszystko było tak ostrożnie prowadzone, zawsze za pośrednictwem innych osób, że chociaż każden wiedział, iż to jest dziełem komitetu, jednak żadnej poszlaki nie miano, na podstawie której władze mogłyby go do odpowiedzialności pociągnąć. Gdy się później w Staszowie za Wisłą legie nadwiślańskie, czyli galicyjskie, formować zaczęły, użył komitet tylko na ten cel funduszów, jakie jeszcze posiadał, a jak powiadano, miały one wynosić kilkadziesiąt tysięcy dukatów.

Ta podwójna polityka, półśrodki i brak stanowczości, które się objawiają w każdem działaniu Austryi, uwidoczniły się jeszcze jaskrawiej w rozporządzeniach surowych, które, mimo widocznego istnienia przedmiotu zastosowania, nigdy wykonane nie były. Wyszło w styczniu 1831 rozporządzenie, ażeby pod karą sekwestracyi majątku, nikt się nie ważył wyjść z kraju do Królestwa kongresowego, ci zaś, którzy się tam znajdowali, ażeby wrócili w przeciągu czterech tygodni, pod tąż samą karą i pod zagrożeniem uznania ich za wychodźców i zastosowania do nich przepisów z roku 1784. Przepisy te stanowiły, że jeżeliby kto później wrócił lub był złapanym, ulegnie karze trzyletniego więzienia. Wszystko to rozciągało się i na tych, którzyby po ogłoszeniu tego rozporządzenia wyszli. Zakazano także pod groźbą sądu wojennego namawiania kogokolwiek do wyjścia tamże z kraju lub ułatwiania wyjścia. Zabroniono również wywożenia broni, kos, wideł, pik i wszystkiego, co na broń przerobione lub jako broń użyte być może, tudzież amunicyi i saletry, przywozu także z zagranicy wszystkich tych przedmiotów. Ogłoszenie tych rozporządzeń żadnego w kraju nie wywarło wrażenia, przechodzenie granicy i dostarczanie wszelkich potrzeb szło bez przeszkody swoim trybem, a tym, którzy po upływie oznaczonego terminu nie wracali, lub wrócili później, ani majątku nie zasekwestrowano, ani ich nie ukarano więzieniem. Po trzykrotnem ogłoszeniu tych dekretów i po upływie miesiąca od ostatniego ogłoszenia, odnowiono te rozkazy i wezwano imiennie do powrotu.

---

sełał do granicy, a w Suchedniowie i Wąchocku takowe przerabiano. — W kuźniach karpackich w Podhorodcach i Weldzirzu kuto groty lanc, pod nazwą sztachetów dla różnych skarbów, i ztąd wyselano do Królestwa, gdzie w fabrykach broni ostrzono te groty i na drzewcach osadzano. *P. Hier. Kunaszowskiego.*

Liczba wezwanych przenosiła tysiąc; była to tylko mała cząstka tych, którzy poszli. Ale i takie wezwanie nie skutkowało, żaden z nich nie wrócił; nawet Austrya nie bardzo sobie życzyła ich powrotu, a chętnie byłaby się i reszty pozbyła, aby umniejszyć w kraju liczbę niespokojnych duchów.

Gdy wybuchła rewolucya lipcowa r. 1830 w Paryżu i gdy w ślady Francyi wstąpiła Belgia, zrewoltowawszy się przeciw nienaturalnemu połączeniu z Hollandyą, połączone w święte przymierze trzy mocarstwa, Moskwa, Austrya i Prusy, postanowiły wprowadzić napowrót Karola X na tron Francyi i ukarać Belgię. Już w listopadzie r. 1830 wojsko austryackie, przeznaczone do wymarszu do Belgii, wyruszyło ze swoich stanowisk. Wojsko moskiewskie także już do pochodu na Francyę było gotowe, a na pierwszy bój miano wysłać naprzód wojsko polskie. Wybuchła w Warszawie rewolucya pokrzyżowała zamysły świętego przymierza. Moskwa wstrzymała pochód swego wojska, za nią uczyniła to samo i Austrya i część wojska stojącego w Galicyi, a przeznaczonego do wymarszu, oddała pod dowództwo feldmarszałka Antoniego barona Bertoletego, dodając mu jenerałów Albertego i Czoricza. Wojsko to w liczbie 12.000, z sześciu bateryami dział, przeznaczono do strzeżenia granicy polskiej. Bertoleti stanął główną kwaterą w Jarosławiu, jako w środkowym punkcie Galicyi. Armia ta miała, stosownie do postępowania wojska polskiego, zmieniać stanowisko i zabezpieczyć kraj od rabunków przed uciekającą do Galicyi pograniczną strażą kozaków. Kilka oddziałów kozackich, chroniących się do Galicyi, odprowadzono do Brodów i wydano Moskwie. Reszta wojska w Galicyi stała nieruchoma; tylko w okolicy Lwowa zgromadziło się go więcej

Gdy wszystko wrzało i niecierpliwie oczekiwało postępu rewolucyi. rozeszła się nagle pogłoska, że jenerał Sierawski w 6000 Polaków zamyśla przekroczyć granicę Galicyi. Niecierpliwsi i niespokojniejsi klasnęli w dłonie; — zbierano broń, młodzież porozumiewała się z sobą i już układano plany wybuchu we Lwowie. Rząd powiększył liczbę wojska, urzędnicy wyższych stopni i znienawidzeni przez mieszkańców, otrzymali straż bezpieczeństwa, rozkwaterowano grenadyerów w mieście, po kilku w jednym domu, na główniejszych placach i ulicach rozstawiono nabite działa, a artylerzyści z zapalonymi lontami obozowali przy nich. Ciekawość i niecierpliwość wszystkich była natężona, wiele

osób opuściło miasto, policya najściślej śledziła wszystkie kroki młodzieży, późne wieczorne schadzki i spacery były zakazane, teatr zamknięty, często wydarzały się aresztowania podejrzanych osób; słowem wszelką przeciwko niepokojom zaprowadzono ostrożność. Ta obawa i to natężenie trwały przez dwa tygodnie; dyktator Chłopicki uwolnił wszystkich od tej niepewności rozporządzeniem, aby nikt pod karą śmierci nie ważył się przekraczać z bronią w ręku granicy Polski. To ochłodziło ruchliwych, a nie mając już nadziei walczenia w Galicyi, zaczęli wychodzić za granicę; rząd też zaniechał nadzwyczajnych środków ostrożności.

II.

Organizacya wojska.

Jeszcze w Galicyi umyśliłem udać się do korpusu jenerała Józefa Dwernickiego, tego bohatera z pod Stoczka, ulubieńca żołnierzy i narodu, bo właśnie mieliśmy przed mojem przejściem granicy wiadomości, że obozuje między Zamościem a Zwierzyńcem. Lecz zamiar ten rozwiała powzięta później wiadomość, że Dwernickiego już tam nie ma i że z korpusem swoim przeszedł na Wołyń.

Gdy więc już z Dwernickim pójść nie mogłem, chciałem się udać za Wisłę do Warszawy, aby się ztamtąd do głównej armii dostać. Lecz wzdłuż Wisły, aż po Zawichost, włóczyły się wówczas oddziały kozaków z korpusu Kreutza, komunikacya więc z lewym jej brzegiem była przerwaną. Namawiano mnie, bym się zaciągnął do załogi w Zamościu, ale nie chciałem, bo pragnąłem być uczestnikiem bojów w polu otwartem i poznać bliżej całą wielkość powstania narodowego. Ułożyłem sobie przeto pozostać u wuja w Korchowie tak długo, dopóki się nie otworzy droga na drugą stronę Wisły, a spodziewałem się, że to wnet nastąpi, bo się rozeszła wieść, że część załogi zamojskiej wybiera się w tę stronę na wycieczkę.

Ten pas od granicy galicyjskiej, w którym leży Tarnogród, najwięcej żywności dostarczał ludziom i koniom dla oddziałów polskich w okolicy Zamościa; dowożenie ztąd różnych artykułów do twierdzy nie ustawało; dla tego nazwano tę stronę spiżarnią zamojską. Codzień prawie otrzymywał mój wuj od komisarza obwodowego, ukrywającego się to w Szczebrzeszynie, to w Tarnogrodzie, to w innych miejscach, rozkazy pisemne dostawiania żywności to do Zamościa, to do Józefowa ordynackiego; podobne dostawy nazywały się liwerunkiem. Często także żołnierze sami z podoficerem, wysłani przez komendanta, zwiedzali wioski i szukali żywności dla siebie i koni i spędziwszy podwody za-

bierali je z sobą; to się nazywało rekwizycyą. Przy odstawieniu liwerunku otrzymywał oddawca na miejscu kwit ze strony komisarza i komendanta placu; przy rekwizycyi zaś tylko od komendanta. Na tych kwitach, które bonami nazywano, oznaczona była ilość artykułów i ich cena podług cen miejscowych, do późniejszej wypłaty. Chętnie dawano, co kto miał, chociaż nieurodzaj z roku przeszłego w okropną nędzę pogrążył rolników; powszechnie mówiono, że łatwiej każdemu w domu, niż żołnierzowi w obozie. Ale byli i tacy, którzy nie przejęci duchem sprawy narodowej, o swojej tylko myśleli kieszeni i tylko dla oka i z bojaźni robili ofiary; jednak liczba tych wyjątków nie była wielką. Tacy znajdowali się szczególnie przy suchej granicy; łakomi zysku o kilka złotych więcej, woleli zboże za granicę sprzedawać żydom; lecz ta hańba na kilku tylko spadła niegodnych, którym współobywatele postępowanie ich zasłużoną odpłacali pogardą; między takimi odznaczył się Górecki, dzierżawca ordynacki na samej granicy.

Te rekwizycye i liwerunki, których ja byłem świadkiem, byłyby wypadły albo na daleko późniejszy czas, kiedy już nowe ziarno bez uszczerbku mieszkańców i bez powiększenia coraz dotkliwszego dla rolnika głodu, zaopatrzyłoby żołnierza chlebem, albo zupełnie byłyby niepotrzebne, gdyby dyktator Chłopicki inaczej był rozporządził zbożem, zebranem w magazynach w grudniu i styczniu. Ogromne masy żywności z województw lubelskiego, podlaskiego i augustowskiego złożono na rozkaz dyktatora w Lublinie, Siedlcach i Łomży, w miastach nie daleko granicy Królestwa leżących Trudno sobie wytłómaczyć to postępowanie Chłopickiego; bo jeżeli zupełnie nie chciał wojny, tylko dobrowolną ugodą z Mikołajem zamierzał zakończyć powstanie, dla czegoż tak wielkie zakładał magazyny? — jeżeli zaś dla poparcia polskich żądań chciał walkę rozpocząć, musiałby zaczepną lub odporną prowadzić wojnę; w pierwszym razie magazyny były w swojem miejscu, gdyż niedaleko wojska; lecz czemuż nie robił zaczepnych kroków? Gdy zaś obronnie tylko chciał działać i z całą siłą stanąć około Warszawy, dla czegoż wystawił te składy na niebespieczeństwo utraty? I w samej rzeczy wkraczający w Kongresówkę nieprzyjaciel, z początkiem lutego, zajął się najpierwej zabieraniem tych magazynów; ocalić je już było za późno, bo niepodobieństwem było napędzić dostatecznej ilości podwód do wywiezienia ich. A tak Moskale mieli podostatkiem żywności, dostarczonej im przez samych Polaków, kiedy

wojsko nasze, głodem nękane, kilkakroć przeważającej sile nieprzyjaciół opierać się musiało i nędznemu rolnikowi wydzierać ostatni kawałek chleba.

Ilość regularnego wojska polskiego w Kongresówce, konstytucyą zawarowana, a przez Mikołaja przeznaczona do wymarszu przeciw Francyi, wynosiła 36.000. Dla powiększenia tej siły powołał Rząd narodowy nie tylko wszystkich urlopowanych i kiedykolwiek uwolnionych od służby wojskowej, znajdujących się tak w kraju jak i gdziebądź za granicą, ale także i zajmujących jakąkolwiek za granicą posadę, lub znajdujących się w obcej służbie wojskowej. I rzeczywiście, wojskowi i niewojskowi, zbliska i z dalekich krajów, spieszyli pod chorągwie polskie. Tym sposobem powiększyła się w dwójnasób liczba wojska.

W każdem województwie formował się pułk jazdy, noszący imię swego województwa i składający się z samych ochotników. Te pułki różniły się od siebie ubiorem, którego wybór albo od Rady wojewódzkiej, albo od założyciela zawisł; lecz prawie wszystkie miały rogatywki z czarnym barankiem i kurtę wyżej kolan, z tyłu nierozciętą, tasiemkami wyszywaną. Uzbrojeniem ich była lanca, pałasz i pistolety. Pułk taki uformował się najpierwej w województwie krakowskiem z ludzi młodych, żwawych i determinowanych na wszystko. Oprócz pułków jazdy wojewódzkiej, formowano także inne oddziały pod nazwiskami sławnych naszych mężów, jako to: krakusów Kościuszki, mających kurty granatowe, Józefa Poniatowskiego w kurtach szaraczkowych i innych. Pułkownik Paszyc uformował także pułk krakusów pod swojem nazwiskiem, różniący się od innych białemi kurtami i czerwonemi spodniami i czapkami. Oprócz krakusów formowano inną jazdę; i tak Konstanty Zamojski, syn starszy ordynata Stanisława Zamojskiego, kryjącego się przed rewolucyą w Petersburgu, uformował piąty pułk ułanów, spełniając połączoną z ordynacyą powinność. Warszawianie wystawili szósty pułk ułanów, pod nazwiskiem „Dzieci warszawskich“, potem powstał siódmy i ósmy pułk ułanów Zformowano także inne pułki, przeważnie z majętnych obywateli złożone, jako to: jazdę kaliską i Mazurów. Żandarmeryę zaś, złożoną z samych starych żołnierzy, zamieniono na pułk konny regularny, pod nazwiskiem karabinierów, różniący się od innych pułków hełmem nakształt rzymskich, z zwieszonym w tył ogonem końskim. Stecki z Wołynia uformował

wolnych kozaków, ubranych po kozacku i tylko dłuższymi mundurami różniących się od kozaków moskiewskich. Przybyła także jazda wołyńska pod Karolem Różyckim, ubrana w kurty ciemno-granatowe z białymi wyłogami i wypustkami, takież spodnie i białe czworograniaste czapki z czarnym barankiem; — pluton Tatarów augustowskich pod wodzą kapitana Bielaka, także Tatara, ubranych podobnie jak piewszy pułk ułanów, do trzeciego szwadronu jazdy wołyńskiej przyłączono. Przybyła także i jazda poznańska; Aleksander Włodzimierz i Herman Potoccy uformowali także pułk jazdy.

Starych pułków piechoty było ośm. Po zwołaniu uwolnionych i przed rewolucyą rozpuszczonych żołnierzy i po uformowaniu w każdem województwie jednego pułku pieszego, urosła ich liczba do dwudziestu pięciu, z których jeden nosił imie „Dzieci Warszawskich", gdyż kosztem Warszawy był wystawiony. Uzbrojono je w karabiny, ile ich dostarczyć można było, niedostatek zaś tychże zastąpiły kosy wbijane na sztorc na długą żerdkę; zwykle te kosy miały ze szpicu wychodzący długi drut, ostry na końcu, a przy pochwie, w którą żerdka była wprawioną, z jednej strony hak do ściągania jeżdzców z koni, a z drugiej strony siekierkę; część każdej kompanii kosynierów była opatrzoną w karabiny. Oprócz liniowej piechoty, zaczęli się formować strzelcy piesi, jako dalszy ciąg regularnych starych strzelców pieszych, noszący dalszą liczbę ich pułków. Ponieważ zaś brakło karabinów, by wszystkich nimi uzbroić, a kosy od nazwy strzelców dziwnie odbijały, zaniechano ich dalszego formowania. Za to powstały wszędzie różne oddziały innych strzelców, których od ich przeznaczenia, aby się rozsypywali po gęstych lasach, bagnach i innych niedostępnych miejscach i stamtąd niepostrzeżeni razili nieprzyjaciela — nazwano wolnymi strzelcami. Zwano ich także ptasznikami, bo się zaciągali do nich sami myśliwi, lub celnymi, bo przyzwyczajeni do strzelania, nie chybiali celu, a nawet takich tylko przyjmowano; najwięcej przeto u nich było ludzi ze służby leśnej. Byli uzbrojeni w strzelby myśliwskie, pojedynki lub dwururne, do których często dorobiony był bagnet i w krótkie pałasze. Najznaczniejsze oddziały były pułkownika Juliusza Małachowskiego i pułkownika Michała Kuszla, których także podlaskimi nazywano. Wszyscy prawie ubrani byli w szpęncery zielone, przepasane szerokim rzemiennym pasem, gdzie chowali naboje, w zielone spodnie i czapki z różnemi odmianami. Byli także strzelcy

krakowscy, w jasno zielonem ubraniu, wystawieni przez Rzeczpospolitę krakowską, tudzież strzelcy sandomierscy, pod dowództwem majora Grotusa, u których był także kapitan książe Gedrojc; ci różnili się od innych niskiemi niedźwiedziemi czapkami z krótkim, w tył zwieszanym kutasem. Byli także strzelcy Puszeta, Krzesimowskiego i innych założycieli. Oprócz tych uformowali się także strzelcy pod nazwiskiem Kurpiów, z włościan województwa płockiego i podlaskiego, których, z powodu mnogich tam lasów, ulubionem zajęciem jest my śliwstwo. Włościan tych nazywają ogólnie Kurpiami, z powodu ich obuwia sporządzonego z rzemieni, a kurpiami tam nazywanego, ztąd też poszła i nazwa tych strzelców.

Obok tych wszystkich rodzajów siły zbrojnej, tworzono także różne legie, jako to: legię litewsko-ruską, której początek zrobili Litwini, przybywający do Kongresówki w samych początkach powstania; nazywano ją pierwotnie litewsko-wołyńską, lecz nazwę tę później na litewsko-ruską przemieniono, która jej do końca pozostała. Przyjmowano do niej początkowo samych Litwinów i Rusinów z Zabranych prowincyj, mających być pierwszym zawiązkiem siły zbrojnej narodowej na Litwie i na Rusi; ponieważ zaś ta legia nie doszła swego przeznaczenia, zostając ciągle w Kongresówce, więc dopełniano ją Mazurami, głównie z okolicy Łowicza, tak, że w końcu mało w niej już było Litwinów i Rusinów; przecież nie zmieniła swojej nazwy. Powstała także legia nadwiślańska, formowana nad Wisłą w Staszowie przez komitet lwowski, złożona z samych Galicyanów, tudzież legia wołyńsko-podolska, której konny oddział formował się w Józefowie pod Zamościem. Wszystkie legie, a było ich jeszcze więcej, składały się z piechoty i konnicy; piechotę zwano także strzelcami; ale żadna legia nie była w całości pod jednym dowództwem, bo jak tylko jeden szwadron lub batalion, albo nawet jeden tylko pluton lub jedna kompania były do wymarszu gotowe, wysełano je zaraz w pole do walki i do najbliższego, albo wybranego przez nich przydzielano korpusu, lub łączono z innymi oddziałami i tak wszystkie prawie korpusy miały w sobie odłamy różnych legij.

Miasto Warszawa zaprowadziło u siebie gwardyę narodową w sile ośmiu tysięcy ludzi, złożoną z samych Warszawian, dla utrzymania porządku, bezpieczeństwa i własnej obrony. Korpus ten, składający się z piechoty, konnicy i artyleryi, dobrze wyćwiczony, nale-

życie uzbrojony i pięknie ubrany, nie wychodził przez cały ciąg wojny z Warszawy.

Do pułków, które się nad inne najwięcej odznaczyły, liczono czwarty pułk liniowy piechoty, złożony początkowo przeważnie z Warszawian, jako ulubiony przez wielkiego księcia Konstantego ciągle przed rewolucyą trzymany w Warszawie i więcej wyćwiczony, niż inne Ten to pułk, gdy pierwszy raz wychodził z Warszawy na linię bojową, odkręcił skałki od zamków karabinowych i przysiągł nie spotykać się inaczej z nieprzyjacielem, tylko bagnetem; ciągle był kompletnym, bo ochotnicy ciągle zgłaszali się do niego i używano nawet wstawienia się wpływowych osób, aby uzyskać przyjęcie. Po skończonej wojnie okazało się, że pozostało w tym pułku tylko ośmiu z pierwotnych szeregowców; nazywano ich powszechnie czwartakami. Z konnicy odznaczano najwięcej drugi pułk ułanów i jazdę wołyńską Karola Różyckiego.

Już z tego pobieżnego rysu różnych wojskowych formacyj, okazuje się, że siła zbrojna rewolucyjna wzrosła do przeszło stu tysięcy. Imponująca potęga, która przy duchu, jaki panował w narodzie i wojsku, byłaby oswobodziła naród, pomimo liczebnej przewagi Moskwy, gdyby wodzowie umieli nią należycie pokierować.

III.

Pobyt w Warszawie. — Obrady Sejmu. — Towarzystwo patryotyczne. — Sypanie okopów.

Przewidziane uwolnienie prawego brzegu Wisły spełniało się powoli. Włóczący się kozacy wracali do swoich korpusów, które się ściągały do północnej części Kongresówki. Wywiadywaliśmy się, czyli bezpieczną jest droga ku Zawichostowi. Uwiadomiono nas z początkiem drugiej połowy czerwca, że kozacy już całkiem wyszli i że już bezpiecznie Wisłę przebyć mogę. Po dwumiesięcznym przeto pobycie u wuja, opuściłem Korchów w dniu 21 czerwca i podwodą włościańską przez Zawichost, Ożarów, Lipsko, Kozienice, Górę i Wilanów przybyłem do Warszawy, w dniu 24 czerwca wieczorem. Mój woźnica zajechał do znajomej mu gospody nad Wisłą, przy jednej z najbrudniejszych i najbardziej opuszczonych ulic, nazwanej Dunaj. Tam nie miałem gdzie przenocować i poszedłem na los szczęścia, do nieznanego mi miasta, celem wyszukania noclegu. Wszedłem do dużego, porządnego domu zajezdnego i zapytałem o pokój do przenocowania. Dano mi pokój, pięknie zastawiony z gotową pościelą. Nazajutrz rano bez żądania przyniesiono mi kawę. A gdym odchodząc zapytał się właściciela, czy zawiadowcę tego domu, o należytość, odpowiedział mi z uprzejmością, że od takich gości nic teraz nie bierze. Zdziwiony i nie wiedząc, co to znaczy, prosiłem go o wyjaśnienie. Jakby z czoła mego wyczytał, tak mi wręcz odpowiedział, że przybyłem z Rusi, aby mieć udział w wojnie i że pewna część Warszawian dała sobie słowo, od takich pożądanych przybyszów nic nie przyjmować za jadło i mieszkanie.

Warszawa była podczas rewolucyi godną widzenia. Życie narodu było swobodne, niekrępowane obcą przemocą, a najwięcej zajmującą była ta widoczna nadzieja odzyskania niepodległości. Wszystko miało postać wojenną; po mieście uwijali się żołnierze w najrozmaitszych

mundurach, cywilni z karabinami, młodego nie ujrzałeś, aby nie miał odznaki jakiegokolwiek zajęcia wojskowego, a straż ulicznego porządku odbywała młodzież, niezdatna jeszcze do boju, która widocznie z najpospolitszych uliczników wyrosła i ludzie starzy, uzbrojeni w pałasze. Rozśmieszył nas przy tylnej furcie Saskiego ogrodu stojący z pałaszem bez pochwy, bosy, obdarty, kilkunastoletni Żyd, strzegący wejścia do ogrodu, przed wbieganiem do niego małych uliczników. „Nie śmiejcie się panowie“ — odezwał się do nas z pewną dumą — „ja także należę do siły zbrojnej, bo jestem członkiem straży miejskiej“. W ogrodzie samym nie było straży do pilnowania porządku i przestrzegania czystości, a porządek i czystość były wzorowe; wejście było otwarte dla wszystkich, z wyjątkiem obdartych uliczników.

Najpierwej z zewnętrznych oznak uderzył mnie, przy ulicy Senatorskiej, przymocowany nad wchodem do ratusza wielki, nowy orzeł biały, trzymający w szponach rozwiniętą blaszaną wstęgę, z wierszem Ludwika Osińskiego:

„Dawną wyrocznię Lecha niebo nam ogłasza: Polacy! to nasz orzeł, to jest ziemia nasza!“ Stanąłem jak wryty; pierwszy raz w życiu widziałem wystawione godło polskie, bez obawy ściągnienia go przez wrogów. Silniej uderzyło mi serce, łzy pokazały się w oczach i westchnąłem, oby i Lwów nasz ujrzał kiedyś to godło.

Po kamienicach, to na samych murach, najczęściej węglem, to na przylepionych papierach, widziałem wypisane różne odezwy, napomnienia, przestrogi, wiersze — a najczęściej spotykałem ostatnie cztery wiersze z ody do młodości Mickiewicza:

Wnet prysną nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce.

Uderzyły mnie na Krakowskiem przedmieściu i w innych główniejszych ulicach bliżej zamku ogromne barykady, sięgające wysokością do trzeciego piętra kamienic i bardzo szerokie. Były to nasypiska ziemi między mocno dylowanemi ścianami, przypierające w jednym końcu szczelnie do kamienicy, a w drugim zostawiające wolny otwór tak szeroki, aby powóz mógł przejechać. Osobliwszy to był widok tych barykad, odbijający od pięknych kamienic i wspaniałych pałaców i nadający miastu powierzchowność wojenną.

Aby już raz zdążyć do celu, w jakim opuściłem Galicyą, zaraz na drugi dzień pojechałem dorożką na okopy za Zakroczymskie rogatki, do pułkownika Aleksandra Linsenbarta, gdzie tenże był komendantem. Przyjął mnie bardzo grzecznie, ale odczytawszy list rekomendacyjny, powiedział mi: „Nie radzę zaciągać się do artyleryi, mamy już tak „wielu artylerzystów, że w korpusach zgłaszających się do artyleryi „polowej nawet już przyjmować nie chcą, tylko ich odsełają albo do „twierdz, albo na okopy warszawskie, gdzie już także przepełniona ich „liczba i nie ma żadnych czynności, tylko oczekiwanie na oblężenie". Tem przedstawieniem odwiódł mnie od mojego zamysłu, bo ja ani w twierdzy ani na okopach pozostać nie chciałem, ale pragnąłem ruchu w czynności polowej.

Ostatecznie postanowiłem zaciągnąć się do piechoty, a myśląc nad tem, do jakiego pieszego pułku, czynnego w polu, mam wstąpić, szedłem ulicą Krakowskie przedmieście i spostrzegłem ogólny ruch ku Nowemu-Światu. Zapytany jeden z przechodniów odpowiedział mi, że właśnie teraz kompletna warszawska gwardya narodowa stanęła w paradzie na placu ujazdowskim i oczekuje przybycia nowego gubernatora Warszawy, jenerała Andrzeja Ruttié, który miał odbyć jej przegląd. Ciekawość widzenia tak gwardyi jak i gubernatora i mnie za drugimi pociągnęła.

Na tym placu zobaczyłem całą gwardyą, piechotę, konnicę i artyleryę. Zastałem tam jenerałów Ostrowskiego, dowódcę gwardyi i gubernatora miasta Warszawy, mianowanego w miejsce uwolnionego w dniu 29 maja od tego urzędowania jenerała Jana Krukowieckiego. Po skończonym szczegółowym przeglądzie i oświadczeniu gubernatora zadowolenia swego ze zręcznych i ściśle wykonywanych obrotów, gdy gwardya już odchodziła, nadjechał jenerał Skrzynecki z adjutantem. Skrzynecki nie bardzo mi się podobał; nie widziałem w nim męzkości i żołnierskiej imponującej postawy jaką w naczelnym wodzu widzieć sobie życzyłem, tylko wydelikaconego panka, który zdawał się lubować w okazywanych mu honorach.

Podczas przyglądania się mojego to jenerałom, to gwardyi, stanął nagle przedemną wysoki młody oficer, wynędzniałej twarzy i w wytartym mundurze i wpatrywał się we mnie, a wreszcie zawołał: „Cóż u dyabła, czy mnie nie poznajesz?" Dopiero po głosie poznałem Faustyna Boguckiego, jednego z najlepszych moich przyjaciół z Galicyi,

który wyszedł do Kongresówki jeszcze w lutym. Rzuciliśmy się w objęcia i serdecznie uścisnęli. „Już ciebie teraz nie puszczę“—zawołał — „musisz się tam zaciągnąć, gdzie ja jestem“. Był on w legii litewsko-ruskiej pieszej. Przyjąłem natychmiast jego propozycyę.

Odwiedziliśmy księcia Henryka Lnbomirskiego z Przeworska, by jemu, jako przedstawicielowi Galicyi w wyższych społecznych sferach, oddać cześć naszą, uznając go za zacnego człowieka i dobrego Polaka i oświecić się o przykrym zwrocie sprawy rewolucyjnej, jaki się widocznie już okazywał. Przyjęci serdecznie, usłyszeliśmy od niego obronę t. zw. Kanapowej koteryi w ten sposób, że ona nic rewolucyi nie szkodzi, a nawet potrzebną jest, bo obok wojny, która niezmordowanie powinna być dalej prowadzoną i dyplomatyczne układy mogą poprzeć sprawę, byle tylko nie z Moskwą, ale z innemi mocarstwami były podjęte. Książe ganił tylko nieczynność Skrzyneckiego, który teraz właśnie najsprężystszą powinien rozwinąć działalność; koterya ta to samo miała mu zarzucać, a widząc w jego postępowaniu osłabienie wojennego ducha, chętnieby widziała kogo innego na jego miejscu. Ponieważ zaś zdolni i sprężyści jenerałowie nie chcą przyjąć naczelnego dowództwa, bo nie chcą być odpowiedzialnymi za wątpliwą naprawę błędów przez Skrzyneckiego popełnionych, przeto dla utrzymania w wojsku karności a w narodzie zaufania, tak długo chce bronić Skrzyneckiego, prąc go do rozpoczęcia nowych działań, do których w nim rzeczywiste upatruje zdolności, dopóki się nie pokaże kto inny, z równą przynajmniej zdolnością, ale z większą sprężystością i wiarą, w którymby wojsko i naród pokładali zaufanie. Okazało się więc, że Skrzynecki w nikim nie miał szczerego, rzeczywistego obrońcy i zwolennika i że jego usunięcie z naczelnego dowództwa było tylko kwestyą czasu.

Jednym z wielkich błędów rewolucyi był i ten, że nie rozwiązano Sejmu dawnego, chociaż kadencyi swojej jeszcze nie skończył i nieprzystąpiono do nowych wyborów, już pod wpływem ducha odrodzenia, ale pozostawiono tych samych przedstawicieli narodu, jakby rewolucya była tylko dalszym ciągiem poprzedniego stanu. Wyglądaliśmy od Sejmu przemienienia wojskowego tylko powstania, w prawdziwą narodową rewolucyę, to jest w przewrot społecznych stosunków, a wyraźniej powiedziawszy żądaliśmy od niego zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów, jako jedynego warunku dobrego powodzenia zbrojnego powstania. Aleśmy się dotkliwie zawiedli, gdyż

Sejm dowiódł swego zachowawczego, a nawet wstecznego usposobienia; okazał bowiem, że mu więcej leży na sercu nienaruszenie prywatnego mienia, niż dobro narodu; ludzie nierewolucyjni byli przedstawicielami rewolucyi, którą tylko z obawy przed pierwszym jej ogniem za narodową uznali; jakżeż ona skutecznie naprzód postępować mogła? Większość sobie ani mówić nie dała o wolności chłopów i ledwie ją doprowadziła godniejsza i jaśniej widząca mniejszość, do zezwolenia na niektóre ulżenia i zmiany w położeniu ludu wiejskiego, ale tylko w dobrach narodowych, bez najmniejszego naruszenia istniejącego stosunku w dobrach prywatnych. Za powód niedopuszczania w dobrach prywatnych zmiany tego społecznego stosunku, podawano głównie tę okoliczność, że dążymy nie do oswobodzenia samej Kongresówki, ale i reszty zabranych przez Moskwę krajów, gdzie stosunek włościan do dziedziców jest przykrzejszym, niż w Kongresówce. Uwolnienie włościan w jednej części Polski, pociągnęłoby za sobą konieczność takiego uwolnienia i w innych częściach. Nie można więc przedsiębrać tej czynności bez porozumienia się z właścicielami ziemskimi w Zabranych krajach. A gdy porozumienie to w obecnych okolicznościach jest niepodobnem i gdy na wypadek nieprzystąpienia ich do takich uchwał warszawskiego sejmu, uchwały te mogłyby ich odstręczyć od współdziałania z Kongresówką i zwichnąć rewolucyę — przeto i w Kongresówce uwolnienia włościan w dobrach prywatnych przeprowadzać nie można.

Gdy żadnym sposobem do porozumienia przyjść nie mogło, przeparto przynajmniej jeszcze w lutym przyjęcie tego półśrodka, że włościanom, którzyby się w tej wojnie dzielnie trzymali, ich wdowom i dzieciom, przeznaczono w nagrodę część ziemi w dobrach narodowych, oznaczono ku temu obszary w wartości dziesięciu milionów złp. i to postanowienie sejmu zaraz ogłoszono w wojsku. Ale drugi projekt szedł już z większym oporem; chciano w marcu wprowadzić, także tylko w dobrach narodowych, oczynszowanie włościan, aby z tych dóbr zupełnie wyrugować pańszczyznę i daniny. Większość Sejmu zezwoliła wprawdzie na takie oczynszowanie, ale tylko tych włościan, którzyby sami tego żądali, pod pozorem nieograniczania niczyjej wolności, w narzucaniu mu nawet jego dobra, a właściwie z powodu niesprzyjania temu projektowi; wiedziała bowiem większość, że chłop nieoświecony i lgnący tradycyjnie do wszystkiego,

co za ojca i dziada jego było, wszystko da chętniej, niż pieniądze i że utrudniona tym sposobem zmiana niełatwo przejdzie do dóbr prywatnych.

Gdy w dobrach prywatnych niepodobna było jakiegoś ogólnego ulżenia dla włościan uchwałą sejmową uzyskać, zezwolono przynajmniej w dniu 19 lutego na zaprowadzenie publicznej księgi, w którą właściciele ziemscy mieli wpisywać wszystko to, co przeznaczają dla chłopów ze swoich dóbr, którzyby się teraz do wojska w obronie ojczyzny zaciągnęli, by tym sposobem przemówić do patryotyzmu przynajmniej niektórych osób. Odniosło to rzeczywiście pewien skutek. Już w dniu 30 marca, zrobił początek tych wpisów Władysław Ostrowski, marszałek Sejmu; oświadczył on, że każdemu włościaninowi z dóbr swoich, który po dniu 29 listopada 1830 r. w szeregi obrońców ojczyzny wstąpił, chociażby był tylko w jednej bitwie, da na własność sześć morgów gruntu, za czynsz roczny od jednego morga po 2 złp., któryto czynsz na zaprowadzenie szkoły wiejskiej przeznacza; że tego, który okaże poświadczenie odznaczenia się w bitwie, zaopatrzy oprócz gruntu jeszcze w żywy i nieżywy inwentarz gospodarczy i wybuduje mu bezpłatnie budynki; że po ukończonej wojnie każdy z jego włościan, któryby raz tylko nawet był w bitwie, otrzyma oprócz powyższych wynagrodzeń jeszcze 50 złp. i że każdemu, którenby jako niezdolny do pracy wyszedł z tej wojny, zapewnia przyzwoite utrzymanie. Deklaracya ta ma dopóty moc obowiązującą, dopóki dobra te pozostaną jego własnością. Za przykładem marszałka sejmowego poszedł brat jego Antoni Ostrowski, komendant gwardyi narodowej warszawskiej, tudzież Szczaniecki i jeszcze kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Niektórzy oświadczyli, że natychmiast uwalniają chłopów w swych dobrach od poddaństwa, znoszą pańszczyznę i daniny i tych gospodarzy uznają za właścicieli używanych przez nich gruntów, bez żadnego dla dworu obowiązku, z których rodzin przynajmniej jeden członek wejdzie po tym akcie w szeregi narodowego wojska. Inni oddali swoje grunta włościanom w wieczystą dzierżawę, z obowiązkiem płacenia nieznacznego czynszu i z prawem nabycia kiedykolwiek własności gruntowej, drogą wykupna, za spłatą kapitału, czynszowi temu odpowiedniego. Wszyscy ci postanowienia swe zaraz w dobrach swoich ogłosili. Ale na tych kilku, może kilkunastu, skończył się szereg wpisujących. Wielu daleko mniej trapiło zniszczenie przez nieprzyjaciela całego ich majątku, niżli myśl zrzeczenia się części

dochodów na korzyść włościan; bo, jakto zwykle bywa, tamto uważali za klęskę, której ominąć nie można, a do tego skłonić się nie mogli, ponieważ to od ich dobrej woli i poczucia sprawiedliwości zależało.

Przybywanie posłów z Zabranych krajów i wieści o mowach, które wypowiedzieć mieli, najwięcej wabiły nas na posiedzenia sejmowe. Byli oni po części wybierani ukradkiem w swoich powiatach, bo o wyborach otwartych mowy tam być nie mogło; prócz tego skompromitowanych obywateli tamtejszych, którzy przekradli się do Kongresówki, przyjmowano za członków Izby poselskiej i uważano za posłów z tych powiatów, do których należeli. I tak przybywali kolejno z Wołynia, Podola i Ukrainy: Ludwik Stecki, który formował wolnych kozaków, Narcyz Olizar, którego oddział powstańczy rozbił Rüdiger, Stanisław Worcel, Ksawery Godebski, którego ojciec na czele woltyżerów poległ pod Raszynem w r. 1809, Aleksander Jełowicki, Jacek Gołyński, Henryk Nakwaski, Ksawery Subatyn, Aleksander Bernatowicz, Amancyusz Zarczyński, Józef Tomaszewski, Herman Potocki, Daniel Tchórzewski, poeta Józef Bohdan Zaleski, Wincenty Tyszkiewicz, Jakób Malinowski i inni. Niektórzy z nich zasiedli już w Izbie poselskiej, innych dopiero oczekiwano; nazwiska ich obiegały w Warszawie, a ja je spisywałem. Mowy ich były piękne, patryotyczne, wypowiedziane z zapałem, ale po większej części tylko ogólnikowe; niektórzy opowiadali zajmująco o częściowych powstaniach i w jaskrawych barwach przedstawiali stan Zabranych krajów; jeden tylko z nich, jeżeli się nie mylę, Olizar, upominał gorąco sejmujących, aby natychmiast uwolnili i uwłaszczyli chłopów, przedstawił gruntownie zmianę tę w stosunkach społecznych jako jedyny warunek, od którego zawisło szczęśliwe ukończenie wojny i oswobodzenie nasze i przepowiadał, że nakazane teraz pospolite ruszenie nie osiągnie bez tej zmiany najmniejszego skutku. Ale był to groch o ścianę rzucony; większość posłów już się przygotowywała do złego końca wojny i poddania się Mikołajowi, byle tylko niczego z mienia swego nie uronić. Smutno, kiedy już reprezentacya narodowa lekceważy los swego narodu. Cóż sobie pomyśleć o składzie takiego sejmu, który ma w łonie swoim takich ludzi, jak Feliks Czarnecki, który nie uczęszczał na posiedzenia, a wreszcie napisał do Prezesa Senatu, iż sumienie mu nie pozwala łamać przysięgi, złożonej Mikołajowi. Wykluczono go też z Senatu. Był to ten sam Czarnecki, senator-wojewoda, który w roku 1828 wraz z Wincentym

Krasińskim i z biskupami Koźmianem i Gutkowskim w sądzie sejmowym dał głos swój za zbrodnią stanu ośmiu uwięzionych, gdy wszyscy inni, których było przeszło trzydziestu, głosowali za uznaniem ich za niewinnych. Przy osądzeniu tych więźniów, dwóch tylko głosowało za ukaraniem ich śmiercią, t. j. Krasiński i Czarnecki. Oprócz Czarneckiego wykluczono z Senatu jeszcze siedmiu: Stanisława Zamojskiego, ordynata, który pomimo służby w wojsku rewolucyjnem swoich synów i organizowania własnym kosztem piątego pułku ułanów, wyjechał do Petersburga — tudzież biskupa Gutkowskiego, Stanisława i Tomasza Grabowskich, jenerała Wincentego Krasińskiego, kasztelana Walewskiego i Aleksandra Potockiego, po odjeździe tego ostatniego do Galicyi.

Temu przypuszczaniu posłów z Zabranych krajów do reprezentacyi sejmowej przeciwną była koterya Kanapowa; ona bowiem, w celu zachowania większej świetności rodzin arystokratycznych, żądała Polski federacyjnej, w którejby każda prowincya miała osobną reprezentacyę i osobny rząd prowincyonalny, aby panowie z jednej prowincyi nie upośledzali magnatów z innej, tak w stosunkach publicznych, jak prywatnych. Bała się przeto arystokracya Kongresówki, ażeby jej nie zaćmiły bogatsze od niej rodziny z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Z zasadą federacyi wystąpiono na Sejmie w formie zarzutu braku formalności przy wyborach posłów z Zabranych krajów, ale nie przyjęto zarzutu i uznano wcielenie nowo przybywających posłów za ważne.

Byliśmy często w kłopocie przy drobnych wypłatach, z powodu braku zdawkowej monety. Zatamowanie handlu zewnętrznego i nieufność nieodłączna od stanu wojny sprawiły zupełne prawie usunięcie z obiegu monety brzęczącej. Mennica dostarczała jej wprawdzie ciągle i najmniej w ilości 20.000 złp. wymieniał codziennie bank w osobnej kasie wojskowym, kupcom i najbardziej potrzebującym, ale to nie zaspakajało ogólnej potrzeby. Powszechny brak zdawkowej monety dawał się czuć dotkliwie, a niechętni rewolucyjnemu rządowi rozgłaszali wieści, jakoby przy wymianie w banku biletów kasowych dopuszczano się nadużyć, a mianowicie, że kasyerowie za odstąpieniem sobie pewnych odsetków wymianę biletów żydom ułatwiają. Dla zapobieżenia przykrym skutkom tych pogłosek ogłosił urząd municypalny Warszawy w dniu 17 lipca, że w wykonaniu uchwały sejmowej z dnia 1 lipca, dla zaradzenia potrzebie drobnych pieniędzy i ulżenia obecnemu natłokowi przy wymianie w kasie bankowej, wypuszczone będą w obieg

papierowe bilety, jednozłotowe zielone, a dwuzłotowe żółte w ilości dziesięciu milionów złotych, w zamian za takąż ilość 5ozłotowych, które zaraz z obiegu wyjęte i spalone zostaną i że te nowe bilety we wszystkich kasach jak bilety kasowe i bankowe, bez żadnego potrącenia, w podatkach i każdego rodzaju dochodach przyjmowane i w kasie bankowej zmieniane będą. Jakoż rzeczywiście pokazały się wkrótce zielone bilety, co bardzo ułatwiło wypłaty.

Prezydent miasta nie poprzestał na powyższem ogłoszeniu, ale nakazał ścisłe dochodzenie, w celu dotarcia do źródła tych pogłosek, krzywdzących kasyera bankowego. Jakoż wiceprezydent miasta i referendarz stanu Gerlicz zajął się tem sprężyście i wykrył sprawcę tych oszczerstw; był nim Borkowski, radca prawny komisyi województwa mazowieckiego, któren z nienawiści ku jednemu z kasyerów kłamliwe te rozpuszczał wieści, co świadkami udowodniono.

Pewnego dnia w kawiarni młody człowiek, z którym tam często schadzaliśmy się, zachęcał nas do przystąpienia do Towarzystwa patryotycznego, aby to towarzystwo, jak mówił, miało także przedstawicieli Galicyi. Gdyśmy już wkrótce do obozu udać się mieli, nie chcieliśmy się niczem krępować, coby nasz pobyt w Warszawie przedłużyć mogło; ale, ciekawością zdjęci, byliśmy kilka razy na jego posiedzeniach. Jak nazwiskiem tego towarzystwa do jego odwiedzania zachęceni, tak treścią jego narad rozczarowani, niedługo powtarzaliśmy te odwiedziny. Przy pierwszym zaraz wstępie zobaczyłem między zgromadzonymi Józefa Żochowskiego, którego u wuja Dobrzańskiego w Korchowie poznałem. Gdy mnie zobaczył, zdziwił się i półgłosem radził nam, abyśmy nie tracili czasu na uczęszczanie do tego zgromadzenia, bo się zaraz przekonamy, że nie odpowiada nazwie swojej. Jakoż rzeczywiście rozprawiano o niesprawiedliwem rozdawaniu krzyżów przez Naczelnego Wodza i o uchwaleniu do niego w tym względzie adresu. Nie przyszło jednak do uchwały w tej sprawie, w skutek przedstawienia jednego z członków, że towarzystwo nie o tem radzić powinno, o czem wie z posłuchów i domysłów, ale o tem, o czem dokładnie jest poinformowane. Opowiadał nam później Żochowski, że na tych posiedzeniach rozprawiano przedtem o jakimś Gołku, członku towarzystwa, a mianowicie, czy nie wypada zakazać mu występowania z mowami na uroczystych obchodach; że pewnego razu podniósł przewodniczący, że Towarzystwo wiele zyskało przez odprawienie nabożeństwa przy węgielnym ka-

mieniu kościoła Opatrzności, bo z mów tam powiedzianych przekonała się publiczność o jego dążności; że rozbierano z pilnością przedmiot o afiszach teatralnych, z tego powodu, że wyczytano na nich słowa; „Za pozwoleniem Rządu narodowego“, że więc przy wolności ogólnej jeden tylko teatr o pozwolenie prosić musi i że nad tem strawiono kilka posiedzeń; że w dniu 29 czerwca, podczas uwięzienia kilku osób o kontrrewolucyę obwinionych, rozbierano przedmiot o hrabiach i książętach, żądając, ażeby na przyszłość zaprzestali używać tych tytułów i że inne błahe przedmioty roztrząsano, które dla prawdziwych patryotów w teraźniejszym wojennym czasie zupełnie były obojętne. Wtenczas dowodów prawdziwego patryotyzmu potrzeba było szukać w wstąpieniu w szeregi armii, lub w ofiarach, a właśnie członkowie Towarzystwa od tego się uchylali. Opowiadał nam Żochowski, że z całego Towarzystwa, do którego około 500 członków należało, tylko sześciu weszło do wojska, a mianowicie Maurycy Mochnacki, założyciel Towarzystwa, który nie mógł go uchronić od zwichnięcia i wolał wziąć udział w boju, niż bezowocnych naradach — Chrząszczewski, Rettel, Krępowiecki, Dembiński i nasz Żochowski, którzy służyli pod Dwernickim i odbyli w jego korpusie krótką, ale świetną kampanię. Ten ostatni dostał się pod Boremlem do niewoli moskiewskiej, jednak umknąwszy przybył przez Galicyę do Kongresówki.

Żochowski wnosił, aby się odezwano do kobiet warszawskich, by za przykładem galicyjskich patryotek, wystraszyły zajęczemi skórkami i kądzielą młodzież, kryjącą się bezwstydnie w Warszawie, a nie mającą udziału w boju (przedmiot drażliwy dla członków Towarzystwa, będących w tem samem położeniu); innym razem wniósł, aby się zająć pospolitem ruszeniem i aby zdolnych do boju ekonomów lazaretowych i magazynierów zastąpić skaleczałymi w bojach żołnierzami, a tamtych do wojska zabrać, ale przewodniczący odezwał się zaraz, że to nie należy do kwestyi, będącej przedmiotem dyskusyi. Wniosek zaś jednego z członków, aby Towarzystwo rozbierało zasady przyszłej konstytucyi, przyjęto wprawdzie, ale zapomniano później o nim, bo obrobienie tego przedmiotu w domu i przygotowanie się do rozprawy o nim kosztowałoby wiele pracy, a członkowie woleli lekkimi zajmować się przedmiotami, w których bez przygotowania i wiadomości mogli występować ze zdaniami lub dowcipem rozśmieszać i zbierać oklaski.

Takie niadołęstwo Towarzystwa, zwanego patryotycznem, spowodowało Żochowskiego do wystąpienia, a myśmy go namówili do opisania tego, co nam opowiadał, w pismach publicznych. I w istocie podał on do jednego z dzienników swoje uwagi pod tytułem „Prace Towarzystwa patryotycznego", które jeszcze w Warszawie czytaliśmy, a który to wesoły opis i ubawił niejednego i satyrycznem przedstawieniem rzeczy większe wywarł wrażenie, niż najżarliwiej udzielane rady i uwagi.

Zdaje się, że Towarzystwo patryotyczne chciało przywłaszczyć sobie pewną władzę i dla tego traciło z oka prawdziwe swoje przeznaczenie, pracowania nad oświeceniem opinii publicznej. Wolność druku jest jedynym środkiem, za którego pomocą nie mający władzy zostają współsternikami sprawy publicznej. Zadaniem tego Towarzystwa było rozbudzanie ducha narodowego i oświecanie opinii, tudzież ożywianie działania władzy zdrową radą i wytrawnem zdaniem, wyświecanie jej dążności, prostowanie usterek, oddawanie ich przed sąd narodu. Ale Towarzystwo dążyło do poparcia czynem swych obrad i tak zakładało szkoły i komitety do przysposobienia saletry, przygotowywało adresy, domagało się usunięcia osób, użytych do służby publicznej, zapowiadało wymiar sprawiedliwości. Tym sposobem podkopywało władzę, i w celu zwrócenia powszechnej uwagi na swe działania, usuwało zaufanie do wojska, Izb i Rządu. Jednak większa część uchwalonych przedsięwzięć rozbijała się i upadała własną niemocą. Osoby, wyznaczone do sporządzenia saletry i czuwania nad jej fabrykacyą, dla braku potrzebnej nauki, nie mogły się zająć poruczonem sobie dziełem; uchwalony adres do króla angielskiego upadł samą śmiesznością swoją; ogłoszenie dowolnego wymiaru sprawiedliwości prowadziło do nadużyć, zbieranie składek na założenie szkół dla sierót po poległych wojownikach i na korzyść zniszczonych wojną mieszkańców zawiślańskich, obudziło nawet podejrzenie publiczności, bo szkoły osobne obok rządowych nie były potrzebne, a składki na nie należało oddawać Komisyi oświecenia, nieskładanie zaś rachunków z tych funduszów obudzało wątpliwość, czyli sumy w ten sposób zebrane doszły swego przeznaczenia. Towarzystwo to starało się zakładać oddziały filialne i roznosiło nieufność, rozdwojenie, niesnaski; przywłaszczało sobie atrybucye i władzę Rządowi i Sejmowi tylko służącą, głosiło o swoich obradach i uchwałach, dawało upo-

mnienia rządowi, dowódcom i obywatelom, rozpisywało od siebie odezwy do narodu, uznawało niektóre ministerstwa za niepotrzebne, jednem słowem bawiło się naśladowaniem czynności rządowych, zamiast kierowania opinią publiczną słowem i czynem.

Towarzystwo patryotyczne zawiązało się zaraz w pierwszych dniach powstania, to jest w dniu 1 grudnia 1830 i składało się z młodzieży uniwersyteckiej, adwokatów, uczniów szkoły podchorążych, oficerów, którzy rozpoczęli powstanie i mieszczan warszawskich. Na czele jego stanął adwokat, Ksawery Bronikowski, ale duszą jego był Joachim Lelewel, uczony badacz historyczny, który miał wielki wpływ na młodzież i w ogóle umysły gorętsze. Towarzystwo to wiele się przyczyniło do rozbudzenia uczucia narodowego i pierwszy krok jego, który wielkie sprawił wrażenie, umocnił we wszystkich umysłach przekonanie o potrzebie jego istnienia. Tym krokiem było zdrowe wyjaśnienie położenia i przedstawienia konieczności usunięcia od krajowej administracyi ludzi, ustanowionych przez cara, nie posiadających zatem zaufania narodu i zastąpienia ich ludźmi odpowiednimi. Przychylono się powszechnie do tej myśli, a w skutek tego wezwani zostali do ustąpienia: Sobolewski, Grabowski, Rautenstauch, Kosecki i Fredro. Złożyli oni tem chętniej swoje godności, że uwolnili się przez to od trudnego dla siebie położenia. Miejsce ich zajęli Leon Dembowski, Joachim Lelewel i Małachowski. Towarzystwo popełniło wówczas ten wielki błąd, że od tego usunięcia wyłączono Lubeckiego, którego przychylność ku Moskwie dokładnie była wiadomą. Zatrzymano go dla jego wielkich zasług, położonych w uporządkowaniu skarbowości. Chciano być sprawiedliwym i zapomniano o tem, że odstąpienie od zasady jest zgubą rewolucyi. Skutki tego błędu dały się wkrótce uczuć, bo Lubecki swoją przewagą umysłową nakłonił nowych swoich kolegów do wysłania do cara prawie błagalnej deputacyi i tem w samych początkach zwichnął działania rewolucyjne, sama bowiem myśl układów z nieprzyjacielem, rewolucyą podkopywała. Skutkiem wysłanej deputacyi, z którą Lubecki wyjechał, był dumny i groźny nakaz carski bezwarunkowego poddania się, czego się każdy mógł i powinien był spodziewać. Gdyby Towarzystwo patryotyczne nie odstąpiło od swych pierwotnych celów, t. j. kierowania opinią publiczną i kontrolowania władz rządowych, mogłoby było wielkie oddać usługi, ale gdy go opanowali próżni krzykacze, a nawet przewrotni ludzie, którzy

nie rozumieli właściwego zadania i nie umieli, albo może nawet nie chcieli prowadzić go należytą drogą — stało się tylko przedmiotem pośmiewiska, pogardy i odrazy ludzi rozumnych i uczciwych.

Po przybyciu Paszkiewicza i objęciu przezeń głównej komendy nad wojskiem moskiewskiem w Płockiem, różne i przestraszające zaczęły obiegać wieści. Mówiono, że się posuwa na czele wielkiej siły ku granicy pruskiej i że tutaj, w okolicy Nieszawy, przygotowuje dlań rząd pruski most do przejścia przez Wisłę. Tymczasem główna armia polska stała ciągle bezczynnie, a narzekania na Skrzyneckiego były coraz głośniejsze. Odpowiadał on na czynione mu zarzuty, że Moskale przeszedłszy Wisłę, odcięci od swoich magazynów przez wojska nasze i powstanie w dawnych polskich prowincyach, wyginęliby nawet bez oporu z naszej strony, ale teraz, gdy w Prusiech znaleźli arsenały, magazyny i fortece, a w razie klęski znajdą ztamtąd pomoc wojskową, daremne byłoby opieranie się z naszej strony, bobyśmy z dwoma potężnymi nieprzyjaciółmi mieli do czynienia, ale oczekujmy Paszkiewicza pod Warszawą, gdzie na okopach jej znajdzie on niezawodną zgubę z armią swoją, wynoszącą nie więcej, jak 60.000 ludzi.

Tymczasem oswajali się Warszawianie z myślą oblężenia miasta i zaczęli zaopatrywać w żywność, mniej więcej na sześć tygodni, bo dłuższego oblężenia nie spodziewano się i miano silną wiarę, że Moskale w przeciągu tego czasu znajdą grób w okopach Warszawy. W dniu 13 lipca okazała się odezwa Rządu narodowego, donosząca o zamyśle Paszkiewicza przejścia przez Wisłę, aby tym krokiem uprzedzić wdanie się za nami mocarstw europejskich. Odezwa przygotowywała mieszkańców do możliwego uderzenia wojsk nieprzyjacielskich na stolicę i przypominała im pola grochowskie, gdzie oręż polski bez szańców odparł ogromne i świeże ich siły; teraz zaś przybędą oni na niewątpliwą swą zgubę, bo odcięci od wszelkich dostaw i posiłków cały kraj znajdą w pospolitem ruszeniu, a w ulicach i domach twierdze i nieulękłych obywateli. Rząd narodowy wezwał nadto obywateli do zaopatrzenia się w żywność, chcąc wcześnie zapobiec niedostatkowi podczas oblężenia Warszawy. Kiedy w skutek tego wielu z mieszkańców zaczęło zakupywać większe zapasy żywności, natychmiast znaleźli się źli ludzie, którzy zamierzyli korzystać z tego położenia. Byli to chciwi przekupnie, którzy podwoili ceny swych wiktuałów i tak zwane duchy moskiewskie, które zaczęły ubolewać nad stanem biedniejszych,

którym brak zasobów nie pozwoli zaopatrzyć się na czas dłuższy, aby tym sposobem wzniecić zamięszanie w mieście. Te wieści weszły nawet do niektórych pism publicznych i radzono podstępnie, aby możniejsi zaopatrywali się na sześć tygodni w żywność, a biedniejsi, którzy nie mają funduszów do jej zakupienia za podwyższoną cenę, aby się oddalili z miasta. Powstało narzekanie i popłoch, bo dokądże ci nieszczęśliwi udać się mieli. Takie wieści mogły pobudzać do niepokojów wewnątrz i ułatwić Moskalom wzięcie Warszawy. Nalegano więc na Rząd narodowy, ażeby zakładał magazyny, któreby powstały z opisania stanu zasobów wszelkiej żywności, będącej w Warszawie i zabrania takowej w płatną rekwizycyę, lub aby ustanowił proporcyonalne ich ceny i one ogłaszał, tudzież aby odwołał urzędników mniej potrzebnych, pozostawiwszy wykonawcze wydziały, a młodzież wysłał do boju i tym sposobem pozbył się tych, którzy niekoniecznie muszą pozostać.

Codzień wychodziły odezwy do mieszkańców, zachęcające do obrony i spokojności lecz odezwy te bardziej jeszcze powiększały niepokój, bo wnoszono z nich o zbliżaniu się nieprzyjaciela, a nie widziano odpowiednich przygotowań ze strony wojska polskiego. Narzekania na Skrzyneckiego powiększały się z każdym dniem, rosło podejrzenie przeciw wielu jenerałom. Wojsko nawet zaczęło okazywać zniechęcenie, chciało się bić, wołało, by je prowadzono do walki, ale wszystko nadaremnie. Było nawet kilka przykrych demonstracyj z tego powodu.

Nim jeszcze wiadomość doszła do Warszawy o przejściu Wisły przez armię Paszkiewicza, wezwała rada municypalna obywateli Warszawy w dniu 19 lipca, by pospieszyli z odpowiedniemi narzędziami do ukończenia rozpoczętych wałów, sypanych za Wolą i Powązkami. To samo wezwanie powtórzył Rząd narodowy. W dniu 21 lipca mnóstwo mieszkańców pospieszyło na okopy za jerozolimskie i wolskie rogatki. Kobiety i mężczyźni bez różnicy stanów, nawet dzieci, księża i żydzi, z rydlem w ręku ubranym w kwiaty i wstęgi o barwach narodowych, tworzyli długi szereg, który zachwycał i rozczulał. Pochód rozpoczęła muzyka gwardyi narodowej. Narodowe melodye muzyki, nadawały coś wzruszającego tej ogromnej masie ludu. Gwardya narodowa szła w kilku oddziałach, cechy rzemieślnicze z chorągwiami, pod przewodnictwem rady municypalnej. Każdy prawie niósł z sobą żywność, a na końcu postępowali to sludzy i służące,

to przekupnie z potrzebnymi zapasami. Bez rozczulenia nie można było patrzeć na kobiety i mężczyzn, bez różnicy stanu, wieku i religii wyrzucających podczas skwaru słońca rydlami ziemię, przy patryotycznych spiewach; widoczna była emulacya między pracującymi w szybkości i pilności. Żołnierze, różnej broni i stopnia, chwycili także za rydel. Prezes Rządu, Adam książe Czartoryski toż samo z rydlem w ręku przykładem i zachętą dodawał ochoty; przyjmowano i żegnano go z okrzykami, a książe spełnił podany sobie puhar wina za zdrowie gwardyi narodowej, wszystkich mieszkańców, tudzież pracujących kobiet. I dzieci się uwijały, jak mogły. Także straż miejska żydowska w mundurach i urzędnicy różnych wydziałów, pracowali zarówno z wszystkimi. Był to czarujący widok różnobarwnych robotników, pracujących z skrzętnością mrówek. Przed opuszczeniem wałów odczytał jeden z członków Rady municypalnej podziękowanie Prezydenta miasta pracującym i wezwanie do zbierania się robotników do sypania wałów, codziennie o godzinie 5 rano w ratuszu. Późnym wieczorem wracali wszyscy znowu w tym samym porządku, jak wychodzili rano, z muzyką i z wieńcami na rydlach, aby nazajutrz i tak długo powtarzać ten pochód i robotę, dopóki wały i okopy nie będą ukończone. Nazajutrz sklepy i warstaty były pozamykane, bo wszyscy kupcy z czeladzią, fabrykanci i rzemieślnicy, udali się na okopy. Niektóre sądy w całym składzie pospieszyły także. Wielu zostawało tam na noc, aby uniknąć wielkiego skwaru dziennego i pracowało z rana. Żołnierze 8. i oddział 4. pułku piechoty, za zezwoleniem zwierzchności obozowej, przybyli w nocy do okopów, pracowali noc całą, a w dzień pospieszyli do obozu. Robotę podzielono w ten sposób, że kobiety na wysokości wałów równały nasyp, wedle wyciągniętej i wskazanej linii, a męszczyźni wyrzucali ziemię do góry. Muzyki zaś obchodziły wszystkie miejsca pracy, grając narodowe melodye, które wszyscy za muzyką spiewali. W jednym z następnych dni miał cały Rząd narodowy i wszystkie ministerstwa udać się tam, dla podzielenia z mieszkańcami pracy około obwarowania miasta, ale gdyśmy w dniu 23 lipca pospieszyli do pułku, nie byłem temu już obecnym.

W tej ostateczności, gdy pewną otrzymano wiadomość o przejściu Wisły przez Paszkiewicza, którego już niedługo spodziewano się pod Warszawą i gdy pomimo to widziano nieczynność wojska narodowego i widocznem było publiczne z tego powodu sarkanie na Naczelnego

Wodza, obudziła się troskliwość w przedstawicielach narodu, na których głównie ciężyła odpowiedzialność wobec ówczesnego i przyszłych pokoleń. Przeto Izba poselska, chcąc poznać stan, w jakim znajdują się działania wojenne, usłyszeć tłómaczenia się Naczelnego Wodza z robionych mu zarzutów, osądzić dalsze jego plany i wiedzieć, jakich potrzeba jeszcze ofiar, poleciła Rządowi narodowemu i Naczelnemu Wodzowi zwołanie wielkiej rady wojennej, która z wysłannikami Izby miała się naradzać nad obecnem położeniem kraju i postanowić, co w tych naglących okolicznościach naród jeszcze uczynić powinien. Ta rada zebrała się rzeczywiście, a należeli do niej członkowie Rządu narodowego, Naczelny Wódz, wojskowi w czynnej służbie będący, wybrani przez Rząd wraz z Naczelnym Wodzem i członkami Izby poselskiej po jednym z każdego województwa, a mianowicie Łuniewski, Gustaw Małachowski, Bonawentura Niemojewski, Józef Świrski, Chełmicki, Walenty Źwierkowski, Ignacy Wężyk, Józef Wiśniewski, Narcyz Olizar, Aleksander Jełowicki i Józef Bohdan Zaleski. Poseł Żwierkowski zdał z niej sprawę przed Izbą i uspokoiły się nieco umysły mieszkańców. Izbie tylko ogólny wypadek narady został przedstawiony, szczegóły zaś, dotyczące rozpołożenia wojska i plany dalszych wojennych czynności, pozostały w ukryciu. Sprawozdawca zapewnił, że stan wojska daje zupełną narodowi rękojmią zniszczenia zastępów nieprzyjacielskich, gdyż wojsko nasze jest liczniejsze od tego, jakie było w bitwie pod Grochowem, a moskiewskie ledwie połowę dawniejszej ich siły wynosi, że zaopatrzenie wojska nic nie pozostawia do życzenia, i że Wódz Naczelny i wojsko postanowili, zgodnie z życzeniem narodu, umrzeć albo zwyciężyć. Zapewnienia te rozbroiły wprawdzie głównych krzykaczy, ale przecież, po tylu zawodach i przy ciągłem, widocznem ociąganiu się, nie wróciła zupełna otucha ani wiara w wodza.

IV.

Aresztowania i rozruchy w dniu 29 czerwca.

Podczas pobytu mego w Warszawie byłem świadkiem wydarzeń, które poruszyły całą stolicę i w niemały kłopot wprawiły Rząd narodowy i Naczelnego Wodza. Powodem ich było odkrycie spisku moskiewskiego przeciw naszemu powstaniu. Kto ten zamach odkrył i w jaki sposób, zostało dla publiczności tajemnicą. Za najpewniejszą podawano sobie taką wieść, że Władysław Tyszkiewicz, po rozbiciu oddziałów powstańczych w ziemiach Zabranych przemknąwszy się do Galicyi, dowiedział się o spisku od pewnego człowieka, który był powiernikiem pułkownika Breindla, podówczas rezydenta moskiewskiego we Lwowie. Tyszkiewicz przesłał Skrzyneckiemu przez pewną kobietę dokładną wiadomość o spisku. Zamiarem Moskali było wzniecić w stolicy zaburzenie, rozszerzyć je po całym kraju, obietnicami i rublami pozyskać zwolenników, szerzyć niepokojące wieści, rozrywać siły narodowe i uwagę Rządu.

Krążyła nawet pogłoska, szczegółowo podająca plan tego sprzysiężenia, które w cukierni Lesla uknute być miało; mówiono, że przedewszystkiem dążyli spiskowi do tego, aby przeciw Naczelnemu Wodzowi podburzyć wojsko, które zniechęcone powróciło zpod Kocka, z haniebnej wyprawy przeciw Rüdigerowi, że chciano za pomocą moskiewskich jeńców opanować warszawski arsenał, uzbroić ich i zniszczyć most na Pradze, dla odcięcia wojska, będącego na prawym brzegu Wisły; że równocześnie mieli Moskale przejść Wisłę pod Płockiem lub Dobrzynem i uderzyć na Warszawę; że w ten spisek byli już od dawniejszego czasu wciągnięci jenerałowie Jankowski i Bukowski; wreszcie, że ku temu celowi miały być u Lesla złożone trzy miliony rubli.

W dniu 28 czerwca, późnym wieczorem, otrzymał Skrzynecki tę wiadomość. Zaprosił zaraz członków Rządu narodowego i po naradzie

z nimi rozkazał gubernatorowi miasta, ażeby jak najspiesznie uwięził nie tylko tych, na których to ciężkie podejrzenie padało, ale także wszystkich, mających z nimi bliższe stosunki. Jakoż jednych uwięziono, a drugich zatrzymano w pomieszkaniach, stawiając im przed domami straż z gwardyi narodowej. Uwięziono w nocy i nad ranem: Antoniego Sałackiego, jenerała bez służby, Kaźmierza Słupeckiego, pułkownika, również nie będącego w służbie, szambelana Fenshave (Fencz), brata jenerała moskiewskiego tegoż nazwiska i pułkownika Jankowskiego, brata jenerała. Aresztowano także panią Bazanów, której listy, pisane do męża w Moskwie, przejęto — i inne kobiety, a między niemi niejaką Krasnodębską, przyjaciółkę jenerała Hurtiga.

Do osób, którym przed domem postawiono straż z gwardyi narodowej, należeli: cukiernik Lessel i jenerał artyleryi Hurtig, dawniej komendant Zamościa, znany z okrucieństwa, znienawidzony powszechnie, wówczas bez służby, którego jako głównego agenta Moskwy w tym spisku wymieniano.

Gdy w tej porze noc jest bardzo krótka, przeciągły się te aresztowania i rewizye do rana, kiedy już mieszkańcy z domu wychodzić zaczynali, a zdziwieni postawieniem straży w niezwykłych miejscach, zaczęli się przed tymi domami zgromadzać i pytać, co to znaczy? Zanim jeszcze zebrała się wieksza liczba ciekawych, przed cukiernią ogrodu Saskiego, wyprowadzono z niej spokojnie cukiernika Karola Lessla i odstawiono do więzienia. To obudziło większą jeszcze ciekawość, a ludzie rozbiegli się po ulicach, opowiadając sobie różne domysły i szukając podobnych straży przed innymi domami. Gdy taką samą straż zobaczono przy Świętojerskiej ulicy, przed pomieszkaniem Hurtiga, zaczęto się tam liczniej zgromadzać. Krążyła już wieść o odkryciu moskiewskiego sprzysiężenia i obiegały różne spisy uwięzionych i podejrzanych, jak się zdaje, tylko na podstawie domysłów układane. Z tych rozmaitych opisów ułożył znowu dziennikarz Psarski osobną listę podejrzanych i wydrukował ją tego samego dnia w wydawanym przez siebie „Merkurze"; na liście tej były także nazwiska jenerałów Jakóba Redla i Zawadzkiego, w skutek czego porucznik Redel, syn jenerała, wspólnie z jenerałem Zawadzkim napadli Psarskiego w jego pomieszkaniu i znieważyli go czynnie.

Dzień 29 czerwca jest dniem świątecznym apostołów Piotra i Pawła, a właśnie piękna była pogoda; mnóstwo więc ludzi krążyło po

ulicach; powtarzano sobie wieść o sprzysiężeniu moskiewskiem, odczytywano spisy osób podejrzanych i zaczęto tłuc okna ich pomieszkań. Nie poprzestając na wytłuczeniu okien w cukierni Lesla, chciano ją zniszczyć, ale gwardya narodowa temu zapobiegła. Gdy wreszcie rozgłoszono, że jenerała Hurtiga mają prowadzić do więzienia, zebrał się tłum ludu już przed siódmą godziną zrana, przed jego pomieszkaniem. dokąd i ja także z ciekawości pospieszyłem i byłem świadkiem wszystkich wydarzeń tego dnia, jakie się tylko w czasie rewolucyi pojawiają i które anarchicznem rozkiełzaniem i wzięciem góry namiętności, robiącej samej sobie sprawiedliwość, prowadzą częstokroć do zwichnięcia rewolucyi, czego jednak jeszcze w dniu tym w Warszawie nie doświadczono. Gdy przed pomieszkaniem Hurtiga większe i groźniejsze spostrzeżono zbiegowisko, niż gdzieindziej, wystąpiły dwa bataliony gwardyi narodowej i uzbrojona straż bezpieczeństwa, aby zamknąć przystęp do Świętojerskiej ulicy; szwadron 2 pułku ułanów stanął na placu Krasińskich, a pojedyncze oddziały gwardyi narodowej przebiegały znaczniejsze ulice, aby przeszkodzić gromadzeniu się ludu. Wszystko to jednak nie pomogło, ulica Świętojerska napełniła się ludem.

Pierwszą oznaką powszechnego oburzenia było wytłuczenie okien Hurtigowi, a cały zgromadzony tłum ludzi krzyknął: „Śmierć zdrajcy!“ Na to wyjrzał Hurtig oknem i zawołał: „Obywatele! jam niewinny!“— ale odpowiedziano mu kamieniami. Wchodowe drzwi od kamienicy były wąskie, pchano się do nich, aby wyciągnąć Hurtiga z pomieszkania, lecz gwardzista ogromnego wzrostu i niepospoliej siły zastąpił wchód i wziąwszy broń do ataku, zawołał groźnym głosem, że przebije każdego, ktoby się poważył do niego przybliżyć. Cofnięto się na takie *dictum acerbum,* tylko rozległ się krzyk kilku tysięcy ludzi, któremi zapchana była ulica: „Na latarnię ze zdrajcami! Będziemy mieli co wieszać, bo już jest wielu uwięzionych!“ Tymczasem odbywało się na piętrze przetrząsanie pomieszkania Hurtiga i zbieranie jego papierów przez urzędnika z kilkoma gwardzistami, którzy tam weszli przed zebraniem się ludu na ulicy. Po niejakiej chwili podczas ciągłego krzyku i napełniania się sąsiednich ulic, kilkunastu gwardzistów z karabinami wyprowadziło Hurtiga z kamienicy, by go zaprowadzić do reszty uwięzionych. Tłum, ujrzawszy go w pośród siebie, z wściekłością rzucił się ku niemu, by go wydrzeć gwardyi.

Gwardziści, za pomocą najeżonych bagnetów, chociaż z trudnością przepychali się przecież z swym więźniem. W tem jeden z gwardzistów upadł na ziemię, zaplątawszy nogi na podstawionym sobie kiju i w okamgnieniu wdarto się w środek, roztrącono resztę gwardzistów i porwawszy Hurtiga z okropnym krzykiem: „Na latarnię z nim!“ niesiono go już do najbliższej latarni. Ale przytomność Hurtiga uwolniła go jeszcze od śmierci, odezwał się bowiem donośnym głosem: „Dajcie mi pokój, ja jeszcze więcej wydam!“ Gdy jedni wołali „Wieszaj“, przemógł głos drugich, że on nam nie ujdzie, później go powiesimy, a przed sądem niech wydaje więcej. Prowadzono go więc dalej ku zamkowi, aby go oddać Sejmowi, właśnie wówczas obradującemu. Straszny był ten pochód. Piekło rozwarło wszystkie swoje bramy i wypuściło swe furye na Warszawę, aby sponiewierać jednego człowieka, a tysiące ludzi rozwścieklić. Przeraźliwy krzyk towarzyszył temu pochodowi, każden wrzeszczał z całej siły, to przeklinając prowadzonego, to wyrzucając mu zdradę, to wzywając do powieszenia go, to zadania mu śmierci jakimkolwiekbądź sposobem, to znowu odwodząc od doraźnego ukarania, aby więcej wyjawił jako rozgłoszony naczelnik spisku i aby uszanować prawo — ale nikt nie śmiał się odezwać z głosem politowania i miłosierdzia, aby go nie uznano za wspólnika zdrady. Kto tylko mógł, przedzierał się do niego przez ścieśniony tłum, w ulicy Freta podarto na nim zupełnie jeneralski mundur, a kawałki z niego rzucano po drodze na latarnie; gdy mu wypadł zegarek, a on się schylił po niego, wydarto mu go, roztrzaskano o bruk i podeptano z krzykiem: „Nie będziesz się nim cieszył łotrze!“ obdarto mu szlify, zerwano czapkę z głowy i podarto, targano za włosy, dawano policzki, pluto w oczy, kopano go nogami, obnażano gdzie niegdzie ciało, kłuto go nawet czemś, lub może nawet drapano paznokciami, bo z pomiędzy wiszących kawałków poszarpanego munduru i koszuli wyglądała krew, słowem, nie było najdokuczliwszego zhańbienia człowieka, któregoby nie dopuszczono się na nim.

Ta wściekłość udzielała się tłumowi tego pochodu, jakby powietrzna zaraza, z każdego oczu wyglądało piekło i chciwość pastwienia się. Ta zwierzęca zapamiętałość opanowała i mnie; gdybym się był mógł przedrzeć do niego, byłbym wyprawiał to samo, co drudzy, a przecież, gdy mnie ten zaraźliwy szał ominął, a żywo sobie wyobraziłem to zbestwienie człowieka, nie mogłem po tym okropnym

dniu spać noc całą; potępiałem czyn zdrajcy, ale oburzała mnie ta zwierzęcość, sam sobie darować nie mogłem, że się dałem porwać tym dyabelskim szałem.

Jakby na rzucenie rozwścieklonemu ludowi ofiary do pastwienia się, nie uwięziono go w nocy razem z innymi, a rozgłoszono, że miał główny udział w spisku dla podmuchnięcia zapamiętałości, czekano dnia, jakby chciano pokazać światu rozkiełzanie chuci zemsty. Gdy ten tłum o godzinie 11 przed południem doszedł powoli do Starego Miasta i zbliżał się do placu Zygmunta, a coraz głośniej odzywał się wrzask, aby Hurtiga powiesić przy zamku, batalion gwardyi narodowej, zasłaniający wchód zamkowy, natarł bagnetem, tłum bezbronny cofnął się i gwardya, wydarłszy mu Hurtiga, zaprowadziła go do zamku.

Uspokoił się nieco lud, lecz gęsto zalegał nie tylko plac Zygmunta, ale i ulice przytykające do niego, a najwięcej Senatorską, Krakowskie przedmieście i św. Jana. Przerażający krzyk przeszedł w głuchy szmer, nikt nie myślał ustąpić z miejsca w tem przekonaniu, że taka okropna zbrodnia przeciw narodowi, doraźnie dziś jeszcze ukaraną będzie. W tem ktoś z daleka zawołał „Książe jedzie!“ I rzeczywiście, jechał powoli przez tłum książe Adam Czartoryski, prezes Rządu narodowego w odkrytym powozie od Naczelnego Wodza, zapewne z narady o odkrytym spisku, a lud wołał „Sprawiedliwości!“ Książe, z odkrytą głową stojąc w powozie, przemawiał donośnie, że winni według wszelkiej surowości prawa w 24 godzinach ukarani będą, że się właśnie udaje do Rządu narodowego, by odpowiednie ku temu powziąść środki i wezwał tłum do spokoju i rozejścia się. Na te słowa odezwały się okrzyki „Niech żyje nasz kochany książe Adam!.. Będziemy czekać“. Chciano wyprządz konie i ciągnąć powóz, ale książe nie pozwolił na to, prosił, zaklinał, aby tego nie robiono, zostawiono więc konie i przez całą drogę aż do zamku krzyczano przed nim, koło niego i za nim, „Niech żyje! śmierć zdrajcom! powiesić w 24 godzinach“. Ta obietnica księcia tak prędkiego ukarania, zapewne w roztargnieniu, a może i z obawy przed rozjątrzeniem tylu tysięcy ludu wymówiona, nie była roztropną, bo przecież samo śledztwo rozgałęzionego spisku w 24 godzinach przeprowadzonem być nie mogło. Ale stało się. Książe obiecał, lud czekał i był pewny, że jeszcze przed wieczorem widzieć będzie winnych na szubienicy. Przytaczali wprawdzie

na obronę księcia ci, którzy widzieli niemożność wypełnienia obietnicy, tę okoliczność, że właśnie w dniu tym ogłoszony stan oblężenia Warszawy — wedle postanowienia Rządu narodowego z d. 20 lutego 1831 — wymagał zaprowadzenia sądu wojennego nadzwyczajnego i wydania wyroku w 24 godzinach. Przecież dalszy ustęp tego rozporządzenia dozwala, w razie niemożności wykonania ustępu powyższego, żądać dłuższego czasu do zbadania sprawy i upoważnienia do postępowania według zasad dla zwykłych sądów wojennych przepisanych, które nie jest ograniczone na krótkość czasu sądu nadzwyczajnego, co właśnie po bliższem rozpoznaniu sprawy obwinionych dozwolonem zostało. Pomimo tego rozporządzenia, książe powinien był być oględniejszym w obietnicach prędkiego ukarania; obietnica ta spowodowała wiele przykrości dla niego w dniu tym i mogła się stać pobudką do wielkich wstrząśnień miasta, gdyby nie przytomność i rozwaga starszych, którzy umieli lud powstrzymać w jego zaciekłości i gdyby nie powolność naszego ludu, miarkującego swoją zaciekłość i dającego się powodować.

Nie uspokojono się obietnicą księcia. Wypadki dnia tego wzmogły oburzenie przeciw jenerałom Jankowskiemu i Bukowskiemu za bitwę pod Kockiem. Lud w uniesieniu połączył z odkrytym zamachem sprawę tych jenerałów; postępek ich bowiem w wyprawie przeciw Rüdigerowi, który takie straty dla sprawy naszej przyniósł, wzniecił w wojsku i w narodzie podejrzenie, że nie samym błędom to nieszczęście przypisać należy.

Rozjątrzenie to rosło tembardziej, że ich dotąd nie aresztowano, że Jankowski, urągając opinii publicznej, śmiał się przed parą dniami pokazać na ulicach Warszawy i że rozgłoszono, że Jankowski dziś do Mokotowa odjechał. Powstał więc na nowo krzyk na placu Zygmunta i w ulicach: „Gdzie Jankowski?! na szubienicę z nim, albo z tymi, którzy im pobłażali, nie wierzymy Skrzyneckiemu!...“ Wśród tego zgiełku, wjechał konno na plac jenerał Antoni Ostrowski, komendant gwardyi, w towarzystwie kilku oficerów i postępując w głąb tłumu ogłaszał, że po Jankowskiego już posłano. Zaraz przywitano go okrzykiem „Niech żyje!“ ale niedługo zaczęto wołać: „Dla czego Ostrowski otoczony oficerami wjechał między nas, jakby dla własnego bezpieczeństwa? Czyliż on się nas boi? A więc ma także nieczyste sumienie i takim musi być łajdakiem, jak uwięzieni i podejrzani o spisek“. Ostrowski nic na to nie

odpowiedział, tylko odjechał z placu i wkrótce potem znowu pokazał się na koniu sam jeden, bez żadnego konwoju. Wtenczas zawołano jednogłośnie: „Niech żyje nasz kochany dowódca! Tak lubimy! Prawy Polak z czystem sumieniem, nie ma się czego obawiać Polaków!“

Niecierpliwość ujrzenia przynajmniej pod zamknięciem podejrzanych o spisek i zdradę, nie dozwoliła długiego spokoju zgromadzonemu ludowi. Po niejakiej chwili po ustąpieniu z placu Ostrowskiego, który dosyć długo przejeżdżał się przez tłum i odpowiadał na różne zapytania, zaczęto się znowu niepokoić i wołać: „Dla czego dotąd nie uwięziono jeszcze Jankowskiego i Bukowskiego? Skrzynecki dopomógł im do ucieczki! Skrzynecki z nimi w porozumieniu!“ Gdy te krzyki przeciągały się i stawały się coraz głośniejsze, wyjechał po raz trzeci jenerał Ostrowski na plac Zygmunta i oznajmił, że Jankowski i Bukowski już są zabezpieczeni i znajdują się w zamku. „Nie prawda“— zawołano — „bośmy nie widzieli, jak ich wprowadzano do zamku“. „Wprowadzono ich tylnemi drzwiami“ — odrzekł Ostrowski — „dla ochronienia ich od takiego traktowania, jakiego doznał Hurtig; ale wolno wam przekonać się — wybierzcie w tym celu kilku z pośród siebie“. Na tę przemowę Ostrowskiego, odezwał się Józef Kozłowski, kapitan gwardyi i redaktor jakiegoś dziennika, zachęcając lud do uspokojenia się i do wybrania z pomiędzy siebie czterech zaufanych z różnych stanów, którzyby jako delegaci weszli do zamku i przekonali się o prawdziwości słów jenerała.

Przyjęto wniosek Kozłowskiego i zabrano się do wyboru owych posłów do zamku. Ciekawy to był widok tego wyboru. Powstał głośny szmer, podzielono się na koła i na kółka, wywoływano tu i owdzie różne nazwiska; kółka i koła łączyły się z sobą i znowu się rozdzielały, aby się do drugich przyłączyć. Te zmiany miejsc pojedyńczych zebrań, a wszystko w ścisku, wydawały się patrzącym z okien jakby figury w mazurze. Wszystko szło porządnie, nie było nieporozumienia i żadnego ztąd wypłynąć mogącego gwałtu, czego się właśnie Ostrowski, wymówiwszy bez rozmysłu propozycyę wyboru, najbardziej obawiał. W godzinę, lub może prędzej, wybór przyszedł do skutku i czterej wybrani pokazali się ludowi na stopniach posągu Zygmunta. Jednym z nich był jakiś opończowy rzemieślnik z przedmieścia, drugim młody człowiek, bardzo porządnie, nawet wykwintnie ubrany; miał to być współredaktor któregoś dziennika; trzecim podoficer od

piechoty, a czwartym jakiś stary jegomość z białymi jak mleko wąsami, po polsku ubrany, w rogatywce, z butną miną, a z ócz jego i z całej postawy wyglądała pewność siebie i drwiące wyzywanie: „Co mi zrobisz". Powitano ich okrzykiem: „Niech żyją" i kazano iść do zamku. Na rozkaz Ostrowskiego wpuściła ich gwardya stojąca u wchodu, Ostrowski zaś został jeszcze na placu, aby go nie miano w podejrzeniu umówienia się z posłami o sposobie zdania sprawy ludowi.

Zrobiło się cicho, oczekiwano z natężeniem powrotu posłów i ich sprawozdania, a Ostrowski przejeżdżał się powoli, wzywając lud do uspokojenia się i zaręczał, że winni wedle prawa ukarani będą. „Dziś chcemy ich ukarania, tak nam książe obiecał" — odpowiadano Ostrowskiemu, lecz ten odparł, że dziś zostanie wybraną komisya, która się będzie spieszyć z wyjaśnieniem winy, ale czas kary zawisł od ukończenia śledztwa. Ta niezgodność wynurzeń Ostrowskiego co do czasu kary z obietnicą Prezesa Rządu narodowego, wywołałaby może nowe krzyki niezadowolenia i nowe groźby, gdyby nie ujrzano powracających posłów z zamku, po niedługim ich tamże pobycie. Wszystko się cisnęło do nich i pytało czy prawdę powiedział Ostrowski, lecz posłowie przeciskali się do posągu Zygmunta i tam odprawiali wszystkich, aby z poselstwa swojego głośno zdać sprawę. Na każdym z czterech rogów najwyższego stopnia posągu stanął jeden z nich i oznajmił donośnym głosem, że widział w pokoju przed salą Izby sejmowej, siedzących jenerałów Hurtiga, Jankowskiego i Bukowskiego, znanych im osobiście, że Hurtig jeszcze nie może przyjść do siebie, tylko z głębokiem westchnieniem powtarza: „Boże zlituj się nademną!" że postawa Jankowskiego i Bukowskiego jest zuchwalą i wyzywającą, że reszty uwięzionych nie widzieli, mówiono im jednak, że są pod zamknięciem. Lud zawołał posłom: „Niech żyją!" i uspokoił się, a Ostrowski odjechał z placu.

Niebawem pojawiła się jakoby poprawiona lista aresztowanych i podejrzanych, ale i do tej nie przywiązywano większej wagi, niż do listy rano obiegającej, zwłaszcza, że między aresztowanymi były podane osoby, które tego dnia widziano chodzące po mieście. Między podejrzanymi byli także umieszczeni jenerałowie: Jan Krukowiecki, Jakób Redel, Zawadzki, Józef Rautenstrauch, tudzież jenerał artyleryi Piotr Bontemps, hrabianka Parysówna, profesor Engelke, wdowa po jenerale Maurycym Hauke i inne osoby, których szereg

był dosyć długi. O Krukowieckim opowiadano, że jest w Kaliszu, że za nim posłano gońca, by go tam przyaresztować. Reszta podejrzanych, jeszcze niearesztowanych, miała zostawać pod okiem władzy municypalnej i gwardyi narodowej, aby zapobiec ich ucieczce; mówiono nawet, że już wszystkich aresztowano, ale o miejscu ich uwięzienia nic powiedzieć nie umiano.

Czas południowy minął, a ja nie chciałem zejść z placu na obiad, by nie utracić widoku różnych, szybko po sobie następujących wydarzeń. Wszedłem więc w ulicę św. Jana, by wyszukać jakąś najbliższą kawiarnię. Na Starym Rynku spostrzegłem na kamienicy wypisane wielkiemi głoskami: „Kawa na pierwszem piętrze". Wyszedłem na schody, ale nie znalazłszy na drzwiach pomieszkania powtórzonego napisu, nie wiedziałem, czy miałem wejść, lecz gdy mnie ktoś zapytany zapewnił, że tu jest kawiarnia, otworzyłem i ujrzałem salon pięknie umeblowany, a na kanapie siedzącą kobietę w podeszłym wieku. Przepraszając za pomyłkę, chciałem się cofnąć, a na zapytanie, czego szukam, „Kawiarni" — odpowiedziałem; — „jakiś psotnik wskazał mi te drzwi zapewne, by zażartować z parafianina". Uśmiechnęła się pani, prosiła mnie siedzieć, zadzwoniła, rozkazała służącej podać kawę, a tymczasem weszła ze mną w rozmowę. Poznała po wymowie, że byłem obcy, a dowiedziawszy się, że przybyłem z Galicyi, by się zaciągnąć do wojska, rozjaśniła posępną twarz swoją, odgadywała, że jestem z galicyjskiej Rusi, z młodzieńczym zapałem mówiła o rewolucyi, wypytywała się o narodowego ducha u nas, narzekała na Skrzyneckiego, z odrazą mówiła o odkrytym spisku, wypytywała się, co słychać w zamku. Po kwandransie takiej ożywionej rozmowy, przyniosła dziewczynka dwie szklanki kawy, dla tej pani i dla mnie. Wypiwszy, przeprosiłem, że muszę powrócić na plac i zapytałem, ile się należy za kawę? Odpowiedziała mi pani z uśmiechem, że nic. Dopiero schodząc na dół spostrzegłem, że zamiast na pierwsze, wyszedłem na drugie piętro, a na pierwszem piętrze znalazłem rzeczywiście na drzwiach napis „Kawa". Tak przez pomyłkę zrobiłem wizytę w nieznajomym domu.

Na placu zobaczyłem znowu ruch, ale bez żadnych okrzyków. Poszedłem, gdzie się najwięcej skupiano i zobaczyłem w środku tłumu jenerała Umińskiego. Nie okazywano mu żadnego zadowolenia ani niechęci; cisza panowała, jenerał miał krótką przemowę, zachęcając

do rozejścia się, ale nie zrobiło to żadnego wrażenia; szukano jego nazwiska na liście podejrzanych, a nie znalazłszy, milczano w niepewności, jak o nim sądzić należy, bo z małymi wyjątkami wszystkich prawie jenerałów miano w podejrzeniu, wyrzucano im nieczynność lub obwiniano ich o zdradę. Umiński wkrótce oddalił się; tylko oficerowie dziękowali mu za odkrycie spisku. Lecz jak właściwie ten zbrodniczy spisek wyszedł na jaw, nikt z pewnością nie wiedział. Opowiadano sobie, że rezydent moskiewski we Lwowie, Breindl, upiwszy się, wydał tajemnicę i że wiadomość tę jakiś Stadnicki do Naczelnego Wodza miał przywieść; inni mówili, że jakiś krakus, zakochany w córce Lesla, od niej się o wszystkiem dowiedział; opowiadano także, że jenerał Jankowski pisał do Hurtiga, aby uciekał, gdyż Rząd narodowy jest już na tropie spisku i że ten list przejęto. Inne jeszcze obiegały domysły, ale za najpewniejszy podawano wspomniany przezemnie na początku tego rozdziału. O Leslu mówiono, że się u niego odbywały tajne schadzki, że u niego znaleziono trzy miliony rubli, przeznaczone na przeprowadzenie zamachu; że zabrano u niego papiery, tyczące się tej zmowy.

Wkrótce potem, około godziny czwartej po południu, powstały przy zamku pomieszane okrzyki, to radości, to groźby. Przecisnąwszy się tam, ujrzałem opartego o mur zamkowy blisko wchodu pułkownika artyleryi i posła Romana Sołtyka, otoczonego gwardyą narodową. Lud, dostrzegłszy tylko mundur, myśląc, że to jest nielubiony i znajdujący się na liście podejrzanych jenerał artyleryi Bontemps, wołał: „Wieszaj Bontama!“ Ale Sołtyk, słusznego wzrostu i silnej budowy ciała, zawołał donośnym i gromkim głosem: „Jestem Roman Sołtyk!“ Ci, którzy bliżej stali i usłyszeli słowa jego, zawołali: „Niech żyje Sołtyk“, bo był powszechnie lubionym; dalej zaś w głębi placu stojący, krzyczeli ciągle: „Wieszaj Bontama!“ Gdy wreszcie stojący w oddaleniu poznali, że są w błędzie i gdy już tylko samo nazwisko Sołtyka powtarzano, uciszył się tłum, a Sołtyk przemówił, że korzystając z tak licznego zgromadzenia narodu, powziął myśl poprowadzenia wszystkich przed pomieszkanie swego ojca, męczennika za sprawę narodową, którego po kilkoletniem więzieniu dopiero rewolucya uwolniła; prosił więc, aby całe zgromadzenie udało się do 90-letniego starca, który swój naród tak mocno ukochał. Zawołano jednogłośnie:

„Prowadź nas do ojca!“ — i wszyscy z placu i pobocznych ulic wyruszyli za Sołtykiem.

Prawdziwy jednak powód odprowadzenia ludu od zamku w daleką stronę Warszawy (stary Sołtyk bowiem mieszkał przy końcu ulicy Nowy Świat) był zupełnie inny, jak to się później wydało. Książę Czartoryski, jak wyżej opowiedziałem, wyjechawszy przed południem w tłum ludu i przyjęty życzliwym okrzykiem, popełnił z nieostrożności błąd, obiecując ukaranie winnych w 24 godzinach. Lud uwierzył jego słowu i oczekiwał z niecierpliwością skutku, co jednak nie mogło być spełnionem, z powodu rozgałęzienia spisku w Warszawie i na prowincyi, jak się z różnych doniesień okazywało, niemniej też dla tego, ponieważ sąd nie mógł doryweczo, ale na mocy prawa i rzeczywistych dowodów zawyrokować. Aby więc Czartoryskiego i sejmujących, zwłaszcza osoby podeszłego wieku, trzymanych przez lud od rana w oblężeniu uwolnić i ułatwić im oddalenie się z zamku, wysłano ulubionego w Warszawie Romana Sołtyka, aby lud od zamku do wielbionego przez wszystkich ojca swojego odprowadził. Niebezpiecznie bowiem było sejmującym, a osobliwie Czartoryskiemu, bez spełnienia obietnicy powracać przez tłum do domu, bo okrzyki radości mogły się łatwo w groźby a nawet w czynne znieważenie przemienić. Wymknięcie się zaś z zamku tylnemi drzwiami było niegodnem Prezesa Rządu i mogło sprowadzić na niego przykry zarzut ucieczki, co nadwerężyłoby dobrą dotychczas o nim opinię. Wybieg ten powiódł się najzupełniej. Sołtyk odprowadził cały tłum daleko za miasto, a Czartoryski i starsi sejmujący opuścili spokojnie zamek; mówiono nawet, że Czartoryski nie powrócił do domu i kilka następnych dni i nocy przebył w innem miejscu.

Roman Sołtyk, za którym lud tłumnie do ojca jego pospieszał — z różnymi okrzykami, z których najwybitniejsze były: „Niech żyje Sołtyk!“ i „Śmierć zdrajcom!“ — zatrzymał się przy pierwszej barykadzie w ulicy Krakowskie przedmieście, niedaleko kościoła św. Krzyża, gdzie pięknie i z zapałem, to o rewolucyi, to o ojcu swoim przemówił. Osobliwszy w tej chwili okazał się widok; mnóstwo głów, jakby z dachów i barykady wyrosłych, pokazało się jedna nad drugą, z okrzykiem jakby na komendę: brawo! brawo! Śmiech powstał w ulicy i wszyscy im odkrzyknęli „brawo!“ Przemówił w tem miejscu także kapitan od piechoty, Jan Majzner, wielbiąc poświęcenie dla kraju sta-

rego Stanisława Sołtyka, malując w jaskrawych barwach jego przebyte cierpienia.

Za pałacem towarzystwa Przyjaciół nauk stał wzdłuż ulicy wyciągnięty batalion gwardyi narodowej. Komendant batalionu, widząc Sołtyka idącego spiesznym krokiem, a za nim wielki tłum ludzi krzyczących, których to pomieszanych okrzyków rozpoznać nie mógł, w mniemaniu, że Sołtykowi krzywdę chcą wyrządzić, przepuściwszy go zamknął ulicę prędkim zwrotem batalionu; gwardya najeżyła przeciw ludowi bagnety i zawołała: „W tył obywatele!" Lud bezbronny cofnął się, lecz natychmiast ozwały się groźne głosy: „Co to znaczy? czy gwardya nasza przeciwko nam? nas tu więcej! dalej na gwardyę!" Rozjątrzenie byłoby doprowadziło do rozlewu krwi, gdyby Sołtyk, zaraz nie był oświecił komendanta o celu tego pochodu. Batalion zajął dawne stanowisko, spuścił broń do nogi, a lud pospieszył prędko za Sołtykiem. Gdy dochodził do niewielkiej, odosobnionej, jednopiątrowej kamienicy, pomieszkania starego Stanisława Sołtyka, rozległo się wołanie: „Sołtyk, Sołtyk!" Po chwili dwóch ludzi wyprowadziło na balkon zgrzybiałego starca, w białym szlafroku i takiejże czapeczce, z głową na piersi zwieszoną, który, podtrzymywany pod ramiona, nie iść ale wlec się zdawał. Krzyknięto ogromnym głosem: „Niech żyje Sołtyk!" Gdy się uciszyło, podniósł starzec głowę i omdlałe powieki i przemówił, ale go nie zrozumiano. Syn, stojący razem z nim na balkonie, wezwany, aby powtórzył słowa ojca, odezwał się donośnym głosem, że ojciec jego powiedział: „Boże! pobłogosław sprawie polskiej!" Na to powstał nieopisany hałas i ruch; z okrzykiem „Niech żyje!" pomieszały się głośne łkania, bo od łez niepodobna się było wstrzymać. Nareszcie zawołano, aby odprowadzić starca, by się nie męczył. Odprowadzono go, a jego odejściu towarzyszyły znowu okrzyki i łkania. Roman Sołtyk pozostał na balkonie, podziękował ludowi za odwiedzenie ojca i przemówił patryotycznie, odpowiednio do ówczesnej chwili, a lud zawoławszy mu „Niech żyje!" i domagając się sprawiedliwości i szubienicy na zdrajców, powrócił na plac Zygmunta.

Powróciwszy, nie zastał już w zamku Czartoryskiego, ani innych członków Rządu, ani ministrów, ani senatorów, u których dopominaćby się mógł wypełnienia obietnicy Czartoryskiego. Wszyscy ci skorzystali z opróżnienia placu i opuścili sale sejmowe; pozostali tylko młodsi i mniej wpływowi przedstawiciele narodu, którzyby może równo

z ludem chętnie widzieli prędkie i przykładne ukaranie zbrodni. I ci zapewne byliby opuścili zamek, bo tak dla braku kompletu, jak i dla nieobecności starszyzny sejmowej, narady odbywać się już nie mogły; ale nie wypadało opróżniać zupełnie salę, aby to nie miało pozoru ucieczki, co mogłoby wzmódz rozjątrzenie i uczynić je niebezpiecznem, nawet dla ulubieńców Warszawy.

Lud po powrocie swoim do miasta zastał trzy drukowane odezwy, porozlepiane na murach, lub rozdawane publicznie: Rządu narodowego, Naczelnego Wodza i Rady municypalnej Warszawy.

Odezwa Rządu narodowego, podpisana przez księcia Adama Czartoryskiego, jako prezesa i przez Andrzeja Plichtę, jeneralnego sekretarza Rządu, oznajmiała, że Wódz Naczelny, w skutek złożonej sobie denuncyacyi, o knowanym wewnątrz kraju przez Moskali zamachu przeciwko świętej sprawie odradzającej się ojczyzny, dla wyświecenia prawdy i najsurowszego ukarania winnych, jeżeli się takowymi okażą — rozkazał natychmiast uwięzić niektórych jenerałów i kilka innych osób, na które pada podejrzenie tak haniebnego czynu — a to jednych na podstawie denuncyacyi, drugich dla wyjaśnienia rzeczy — tudzież że ich papiery zabrane zostały. Rząd zapewniał w tej odezwie, że wszystkie środki przedsięwzięte będą dla wykrycia i wyjaśnienia jak najspieszniej zarzutu, tak bolesnego i przejmującego zgrozą; że udowodnioną zbrodnię czeka najsurowsza kara; że nic nie zdoła osłonić występnych od rychłego i surowego wymiaru sprawiedliwości, przez sąd właściwy ogłoszonego w stanie oblężenia miasta Warszawy; że święta sprawa nasza znajdzie w prawie słusznego lecz nieubłaganego mściciela. Dopóki jednak rozpoczynające się śledztwo nie wyjawi czynów, pokrytych dotąd za-łoną tajemnicy; dopóki zbrodnia na jaw wyprowadzona nie zostanie — wzywa Rząd mieszkańców do utrzymania spokojności i porządku, bo każdy krok zbyt skwapliwy, każde niedojrzałe działanie, usuwając winnych z pod rozpoczętego śledztwa, mogłoby przeciąć cały wątek, prowadzący do wykrycia zbrodni. W interesie więc sprawy naszej, w interesie sprawiedliwości, czekającej na ukaranie winnych, wzywa Rząd mieszkańców, aby, nie tamując rozpoczętego działania, skutku onego, a tem samem niezwłocznego i najsurowszego ukarania przestępnych, cierpliwie oczekiwali.

Odezwa Naczelnego Wodza, podpisana przez Skrzyneckiego, oznajmia, tak jak poprzednia, iż doniesiono mu o spisku, mającym na celu

dopomaganie nieprzyjacielowi i o danym rozkazie gubernatorowi miasta uwięzienia tak obwinionych, jak i mających z nimi stosunki, wreszcie wymienia siedmiu uwięzionych: Hurtiga, Jankowskiego, Sałackiego, jenerałów, tudzież pułkownika Słupeckiego, Karola Lessla, szambelana Fenshave i panią Bazanów. Oświadcza, że zgroza, jaką mieszkańcy zostali przejęci, łatwo była do przewidzenia z powodu znanego patryotycznego ich uczucia i znanej nienawiści dla wroga Lecz niemniej pewnem jest, że znane także ich zamiłowanie sprawiedliwości każe im czekać na skutek sądowego działania z tą spokojnością, jaka ludowi, własnej siły pewnemu, towarzyszyć winna; że wolni dotąd od zarzutu samowładności i teraz jej potrafią uniknąć. Wreszcie upewnia, że obok uwolnienia tych, których niewinność wykrytą zostanie, zbrodnia z całą surowością praw wojennych będzie ukaraną, a nie przestanie czuwać, aby porządek i spokój publiczny zachowane, zaś wyrodne zamachy zbrodniarzy zniweczone zostały.

Odezwa zaś Rady municypalnej miasta Warszawy, podpisana przez Prezesa Garbińskiego, uwiadomiała, że powziąwszy wiadomość o odkryciu haniebnego związku osób, pozostających w porozumieniu z nieprzyjacółmi ojczyzny, Rada municypalna zapytała Rządu narodowego w imieniu obywateli, czyli dla wykrycia winowajcy dostateczne przedsięwzięto kroki. Otrzymawszy zaspokajającą odpowiedź, że Rząd postanowił postępować z całą sprężystością i jawnością, spieszy Rada municypalna o tem uwiadomić mieszkańców stolicy. Jak więc z jednej strony obowiązkiem jest wszystkich dołożyć wszelkiego starania dla wykrycia jak największej liczby przęstępców, tak z drugiej strony wszyscy się połączyć powinni dla utrzymania spokojności i porządku, i nie dopuścić, ażeby niemoralni ludzie z obecnej chwili korzystali. Nakoniec wzywa Rada municypalna mieszkańców, aby ufali Rządowi i wzorowej gwardyi narodowej i aby okazali i w tem zdarzeniu, że zawsze i przedewszystkiem szanują prawo, a namiętności i zemście nad rozsądkiem górować nie pozwolą.

Wielka część zgromadzonego na placu ludu dowiedziała się dopiero z odezwy Rządu narodowego o ogłoszeniu Warszawy w stanie oblężenia i to się podobało, bo okazało sprężyste zajęcie się Rządu sprawą spisku. Jakoż opowiadano, że mocne patrole piesze zaczęły przechodzić po ulicach, a konne obiegają wały miasta i brzegi Wisły;

że to patrolowanie całą noc trwać będzie; rogatki zaś dla wyjeżdżających zamknięto.

Odezwy te ostudziły nieco gorączkowe oczekiwanie ukarania winnych w 24 godzinach i zaczęto się już oswajać z myślą, że tak wielkiego i groźnego spisku w jednym dniu rozpoznać, osądzić i ukarać nie można. Przecież znaleźli się między ludem podżegacze, wołający o natychmiastowe ukaranie, ale roztropniejsi przestrzegali, że żądanie takie nie może pochodzić, jak tylko od duchów moskiewskich, lękających się, aby ich nie wydano. Zaczęto się powoli uspokajać, chociaż wielkie rozjątrzenie i obawa, aby zanadto łagodnie nie postąpiono sobie z winnemi, trwały ciągle i lud się nie rozchodził. Już się zbliżał wieczór i tylko gubernator miasta, jenerał Ruttié, który od rana ciągle był na ulicach, aby zapobiegać możliwym gwałtom i niebezpiecznym wybrykom, przejeżdżał się na koniu, a dwa bataliony gwardyi narodowej pozostały nieruchome na swoich miejscach, na Krakowskiem przedmieściu i przed zamkiem.

Więźniów odprowadzono do pojedyńczych pokojów, w samym zamku, pozamykano ich i dodano im straż wojskową.

Podczas tego zbiegowiska tysięcy ludu sklepy w całem mieście były pozamykane, ale najmniejszego nie dopuszczono się nieporządku ani napadu, tak we dni jak i w nocy; nie było nawet kłótni, ani krzyków, nie odnoszących się do wypadków dnia tego. Nie wiem, czyli kraj jaki i miasto może się poszczycić takim przykładem wzorowego porządku w podobnych wydarzeniach.

Gdy się dobrze zciemniać zaczęło, pokazał się na placu konno jenerał Ostrowski. Jego uprzejme odezwanie się łagodziło gwałtowne jeszcze niekiedy poruszenia ludu; otoczono go i zawołano: „Niech żyje!“ — ale nie obeszło się bez narzekań z ust wielu żołnierzy i oficerów, pomieszanych z ludem, na jenerałów, a jakiś starzec cywilny i oficer pytali Ostrowskiego natarczywie, gdzie jest Lessel, bo go między aresztowanymi nie widziano. Ostrowski zaręczał, że jest uwięzionym ale gdy już wszyscy są pod zamknięciem, pokazać go nikomu nie może. Ta odpowiedź nie zadowoliła pytających, a gdy się do nich całe otaczające grono przyłączyło, zażądano stanowczo od Ostrowskiego, aby się natychmiast udał do Rządu i oświadczył mu wolę narodu, tyczącą się Lessla. Ostrowski, przyrzekłszy zaraz to uskutecznić, odjechał z placu. Wołania powstały na nowo; domagano się sprawiedli-

wości, ogłoszenia wyroków i wykonania kary. Już wśród ciemności nocy pokazał się znowu Ostrowski, zachęcał lud do rozejścia się, łagodził umysły, przedstawiając zrozumiale, że przed ogłoszeniem wyroku przeprowadzone musi być śledztwo według prawa, bo może nie wszyscy podejrzani są winnymi, wreszcie oświadczył uroczyście, że winnych nie minie prędka i zasłużona kara. Zapytał raz jeszcze ludu o mniemanie i życzenia; odpowiedziano jednym okrzykiem: „Szubienica!“ Nareszcie znaleźli się i między ludem, stojącym ciągle w natłoku na placu i w ulicach, tacy, którzy zachęcali do tymczasowego rozejścia się na noc i to dopiero skutkowało. Po 11 godzinie w nocy zaczął się lud rozchodzić, a reszta posłów sejmowych dopiero po zupełnem rozejściu się ludu opuściła zamek.

Zapewne wieczorem powiększyłaby się natarczywość i przetrwałaby niezawodnie noc całą, gdyby się w dniu tym, od godzin przedwieczornych zacząwszy, nie odbywały zwykłe miesięczne uroczystości na pamiątkę dnia 29 listopada 1830, które przeciągnęły się późno w noc. Były dwie takie uroczystości: jedna w salach redutowych, druga w sali uniwersyteckiej. Pierwszą zagaił poseł Tymowski; miano kilka długich mów, deklamowano poezye i występowano z spiewami, pojedyńczo i chórem. Uroczystość zaś akademicka odbyła się pod przewodnictwem profesora Krystyna Szyrmy; podobnie jak na tamtej czytano i spiewano wiersze; mazurek z muzyką Elsnera najbardziej się podobał i musiał być powtarzany. Uroczystości te odciągnęły od zbiegowiska popołudniowego Towarzystwo patryotyczne i młodzież akademicką.

Jeszcze w dniu 29 czerwca rozpoczęła czynność swoją komisya oddzielna, wyznaczona do przejrzenia i rozpoznania papierów, zabranych osobom uwięzionym. Ta komisya była złożona z wicegubernatora stolicy, pułkownika Józefa Kamińskiego, dyrektora policyi, posła Ksawerego Czarnockiego, posłów Walentego Zwierkowskiego, Ziemięckiego i Wiśniewskiego, prezesa Rady municypalnej, Garbińskiego, sędziego apelacyjnego Łanowskiego, profesora Werbusza i patrona Ksawerego Bronikowskiego. Wybór tej komisyi z ludzi mających dobrą opinię w Warszawie zadowolił mieszkańców. Inna zaś komisya, przeznaczona do zbadania zbrodni, rozpoczęła je także w tym samym dniu i prowadziła przez noc całą. Komisyi tej, stanowiącej nadzwyczajny sąd wojenny, przewodniczył jenerał Węgierski; członkami sądu usta-

nowiono kapitanów Drzewieckiego i Przeradzkiego, porucznika Ostrowskiego i podporuczników Kamila Mochnackiego i Rupniewskiego. Referat sprawy w sądzie wojennym oddano audytorowi Niewęgłowskiemu, co wszystkich, znających jego zdolności prawnicze, nieugiętość charakteru i rzadką przenikliwość, bardzo ucieszyło.

Nazajutrz rano, około godziny ósmej, zaczęto się znowu skupiać i domagać głośno ogłoszenia wyroków, ale pokazał się jenerał Ostrowski, łagodnem przemówieniem i przyrzeczeniem, że zdrajcy ojczyzny według prawa i woli narodu w jak najkrótszym czasie ukarani będą, uspokoił niecierpliwych.

Ukazała się wkrótce w tym samym dniu odezwa Ostrowskiego do gwardyi narodowej, dziękująca jej za zaszczytne dopełnienie w dniu wczorajszym podwójnej powinności, a mianowicie powinności obywateli i gorliwych Polaków, podzielenia silnego, patryotycznego uczucia z całą ludnością stolicy, uczucia zgrozy na wiadomość istnienia spisku na zgubę świętej naszej sprawy, tudzież prędkiego i sprężystego wykonania wyższego polecenia co do ujęcia o ciężką zdradę obwinionych — ale zarazem powinności utrzymania publicznego porządku wśród rozognionych umysłów i zabezpieczenia osób, na które, jeżli są winnemi, sąd wyda wyroki. Oświadczył dalej w tej odezwie Ostrowski, że chociaż o pomstę w drodze prawa tak cienie poległych wojowników, jak i żyjący wołać nie przestaną, przecież nie dopuści się, aby najszlachetniejszą rewolucyą o wolność i niepodległość, na której bieg cała Europa z uwielbieniem ma zwróconą uwagę, miał splamić jaki arbitralnością, nierozwagą i gwałtem nacechowany wypadek; bo tylko w postępowaniu na właściwej drodze zbawienia ojczyzny szukać powinniśmy.

Po tej odezwie, która dobre zrobiła wrażenie, gwardya narodowa, jak wczoraj, na właściwych stanęła miejscach i podwoiła baczność na porządek publiczny. A lud, chociaż nie w takiej liczbie, bo już był dzień roboczy, bez dalszych już krzyków, stał spokojnie na placu aż do wieczora.

W dniu 1 lipca zgromadzono się znowu na placu Zygmunta, ale już w małej liczbie; gwardya już nie występowała, jak przez dwa dni poprzedzające. Lud stał spokojnie i po niejakiej chwili rozszedł się bez krzyków.

Badanie podejrzanych odbywało się ciągle i wymieniano osoby, wzywane do udzielenia potrzebnych wyjaśnień. Sledzono w publiczności każdą wieść o treści zabranych papierów, bo wielkie w nich pokładano nadzieje wykrycia tajemnic spisku; budowano z tych wieści różne domysły, które znowu jako niemylne prawdy puszczano w obieg, i ztąd powstawały to przestraszające, to czasem wesołe, to znowu dobrą sławę krzywdzące wieści, tak, że je musiano częstokroć prostować w pismach publicznych.

Daremne były przedstawienia, że z zabranych papierów nic się ważnego nie pokazało, coby stanowczo na stan sprawy mogło wpłynąć, bo przecież zdrowy rozum wskazuje, że spiskowi nie powinni powierzać papierowi swoich tajemnic i zapewne ich nie powierzali, a jeżeli to który uczynił, to tych papierów zapewne nie trzymał u siebie. Do tego przyszło, że komisya rozpoznająca papiery, była zmuszoną zaprosić do siebie osoby wpływ na mieszkańców mające i pokazać im wyciągi z ogromnej ilości papierów, zawierające choćby nawet tylko cień potwierdzenia robionych zarzutów. Wyczytano w nich tylko tęsknotę za Moskalami, wzdychanie do dawnego stanu rzeczy, do gratyfikacyj, do pensyj, nawet do szpiegostwa, jako do środków wystawnego życia, ale to wszystko nie miało związku z odkrytym spiskiem i nie prowadziło do jego wyświecenia. W papierach tylko Hurtiga znaleziono rozkaz dyktatora, aby się tłómaczył, dla czego uchodzącemu z Polski wielkiemu księciu Konstantemu wydał kilka dział, ale odpowiedzi na to wezwanie nie znaleziono.

Rozszerzona autentyczna wiadomość przez osoby, którym te papiery pokazano, o ich treści, prostowała obiegające o niej wieści i zaspokoiła publiczność. I chociaż ciągle trwało zabieranie papierów, to pierwotnie podejrzanym, to w skutek śledztwa w podejrzenie wpadającym, przecież mniej już przywiązywano wagi do ich treści.

Jedna tylko wiadomość, wyniesiona z tych papierów, uderzyła wszystkich, a tą było, że w papierach pułkownika Słupeckiego odkryto najlepsze jego chęci dla sprawy polskiej. Nie chciano temu wierzyć i to się najwięcej przyczyniło do niewiary w treść papierów, tak dalece, że właśnie tego, którego papiery świadczyły o jego dobrych chęciach dla kraju, uznawano za więcej winnego, twierdząc, że opisywaniem swego do ojczyzny przywiązania starał się osłonić swoje złe zamysły i zmylić śledztwo na wypadek zabrania papierów. Ale nie

długo rozeszła się, jakoby prawdziwa wiadomość, że samo już śledztwo wykryło zgodność jego czynów i zasad z jego papierami, że Słupecki jest niewinnym. Tę wieść przyjęto bardzo źle, nie wierzono jej, a obwiniano tylko Skrzyneckiego o chęć wydobycia Słupeckiego z więzienia. „Dla czegoż go nie wypuszczają, jeżeli jest niewinnym“ — wołali wszyscy. Tłómaczono to tak, że prawo i formy w tych wypadkach używane, nie dozwalają innym sposobem uwalniać, jak tylko za wyrokiem, który jednak tylko razem z wyrokami innych obwinionych wydanym być może. Dosyć, że Słupeckiego nie uwalniano, a mieszkańcy Warszawy przestali o nim mówić.

Podobnie jak o Słupeckim rozeszła się także wieść o niewinności Lesla; tej także nie uwierzono. Ale później sąd wojenny nadzwyczajny wypuścił obydwóch rzeczywiście, pod warunkiem, aby aż do ukończenia całego biegu sprawy odpowiadali z wolnej nogi, aby się nigdzie z Warszawy za rogatki nie oddalali i na każde wezwanie przed sądem się stawili.

Z siedmiu więc pod sąd oddanych zostało pięć osób: jenerałowie Hurtig, Jankowski, Sałacki, szambelan Fenshave i pani Bazanów; reszta uwięzionych, jak się pokazało, nie należała do kategoryi oddanych pod sąd, ale nie była i wypuszczoną.

Podczas gdy obiegały pogłoski o niewinności Słupeckiego i Lessla, zawiadomiono urzędownie publiczność w dziennikach, że komisya śledcza, wyznaczona do sprawdzenia zarzutów, jakie jenerał Jankowski z powodu ostatniej bitwy stoczonej z Rüdigerem ściągnął na siebie, skończyła już dochodzenie i że zdanie sprawy w tym względzie z wszelkimi dowodami odesłano do sądu wojennego nadzwyczajnego, który zaraz czynności swoje rozpoczął. Gdy czyny Jankowskiego wielkie obudziły rozjątrzenie i ciągle miano Skrzyneckiego w podejrzeniu, że się usilnie stara o jego uwolnienie, przeto wszelkimi sposobami wyszukiwała publiczność dowodów jego zbrodni. Wydobyto więc na jaw z dowodami następujący jego postępek: że na dwa dni przed wyprawą na Kock wysłał parlamentarza Osipowicza z depeszami do moskiewskiego jenerała, w Siedlcach dowodzącego i odesłał mu powózkę i kamerdynera; że nawzajem parlamentarz moskiewski przywiózł Jankowskiemu pieniądze w złocie, przeznaczone na wsparcie dla jeńców moskiewskich i różne papiery. Parlamentarza moskiewskiego odprowadził do poczt moskiewskich kapitan Cypryan Teleżyński, ze swoim

półszwadronem trzeciego pułku strzelców konnych i półszwadronem pułku jazdy sandomierskiej, kapitana Józefa Łukańskiego. Te wiadomości podano sądowi i umieszczono w dziennikach.

Dowiedziano się także, że Rüdiger dał w Lublinie w dniu 26 czerwca świetny bal na 100 osób, obchodząc szczęśliwie swoje wymknięcie się Jankowskiemu. Ta uciecha jenerała moskiewskiego okazywała widocznie, jak wielkiej wagi byłoby zniesienie korpusu jego w Lubelskiem i jak łatwo to uskutecznionem być mogło.

Postępowanie więc Jankowskiego i Bukowskiego ciągle było rozbierane przez publiczność warszawską; zaczęto już wątpić w sprawiedliwość, zwłaszcza gdy obiegały pogłoski, ze zdrajcom włos z głowy nie spadnie. „Raczej zginiemy z honorem, a nie pozwolimy się zdradzać!“ — wołano powszechnie. Jakby dolewając oleju do pożaru, rozszerzono wieść, że Jankowski uszedł z więzienia. Zaczęły się znowu burzliwe zgromadzenia i narzekania; Skrzyneckiemu zarzucano wyraźne porozumienie ze zdrajcami. Ten niepokój uśmierzyła dopiero Rada municypalna, ogłaszając że wieść o ucieczce Jankowskiego jest fałszem, rozsiewanym przez nieprzyjaciół ojczyzny, o czem się delegacya Rady naocznie przekonała i zapewniając, że sprawa Jankowskiego tak ją, jak wszystkich Polaków mocno obchodzi; że śledztwo ciągle postępuje i że zakończyć się musi drogą prawa.

Także i sąd wojenny nadzwyczajny był zmuszonym odezwać się publicznie, oznajmując, że Jankowskiemu zarzucono dwa przestępstwa: jedno, że pomimo wielkiej łatwości nie pobił Rüdigera, a drugie, że się dopuścił zbrodni stanu; że po ukończeniu już rozpoznania pierwszego zarzutu przez osobną komisyę, sąd wojenny pociągnął go do odpowiedzialności za drugi zarzut, jako ważniejszy; że sprawa jego o zbrodnię stanu przed ukończeniem inkwizycyi ze wspólwinnymi wyjaśnioną być nie może, przyczyna zaś zwłoki leży w mnóstwie papierów do jej instruowania potrzebnych; wreszcie, że wtenczas, jeżeliby się okazała niewinność Jankowskiego co do zarzuconej mu zbrodni stanu, oddany zostanie pod sąd właściwy, do osądzenia jego wojskowych uchybień. Uspokojono się więc przynajmniej co do mylnie rozgłoszonej jego ucieczki.

Ale rozdrażnienie nie ustawało, podsycane różnemi doniesieniami, które publiczność warszawska z odkrytym spiskiem moskiewskim wiązała. Tak dowiedziano się, że książe Hohenlohe, Prusak, ściąga w swoje

lasy jeńców moskiewskich; że za jego pomocą uciekło z Częstochowy kilku jeńców wyższego stopnia; że on tych Moskali uzbraja i czeka stosownego czasu, aby ich wysłać przeciw Polakom; że w Łyszkowicach znaleziono u jeńców broń, proch i kule i złapano przebranego Moskala ze znacznymi pieniądzmi. Rozpowiadano, że jenerał Zygmunt Stryjeński, pomimo doniesienia o znajdującej się broni u niewolników, nie użył środków, jakie natychmiast przedsięwziąć należało; że papierów im zabranych nie opieczętowano; że dla jeńców przyszły do miasta Lublina dwie bryki z mundurami; że były urzędnik wielkiego księcia Konstantego, ujęty w Łyszkowicach z powodu zbierania u siebie broni, osadzony w więzieniu, poderznął sobie gardło, ale wczesny ratunek utrzymał go przy życiu. Wszystkie te równoczesne wypadki stawiano w związku z odkrytym spiskiem i nalegano, aby uwiadomiony o nich referent tej sprawy miał sobie dodaną dostateczną liczbę pomocników, którychby natychmiast po otrzymaniu doniesienia, rozesłał w oznaczone miejsca, dla utworzenia tam podrzędnych komisyi. Wieści te, potwierdziło wydanie polecenia Rządu narodowego, aby każdy jeniec moskiewski, który się pokaże o dwie mile od granicy i przekroczy tym sposobem wskazany mu obręb, natychmiast był rozstrzelanym; w skutek tego rozkazu zaprowadzono mocne patrole do strzeżenia granicy od Prus.

Z powodu tych zastraszających wieści i długiego oczekiwania na osądzenie winnych, tudzież pogłoski, że za staraniem osób wpływowych sąd wojenny nadzwyczajny prowadzi śledztwo niedbale i tylko okoliczności uniewinniające więźniów dostatecznie wyjaśnia, zażądano głośno odbywania publicznie wszystkich sądowych czynności. W skutek tego kilku posłów prosiło naczelnego wodza, aby dla spokojności stolicy życzeniom tym zadość uczynił. Długo czekano na odpowiedź. Dopiero w końcu lipca sąd wojenny nadzwyczajny, na wezwanie Rządn narodowego, podał do publicznej wiadomości, iż ponieważ sąd ten jest najwyższą instancyą, przeto służy mu prawo żądania przedłużenia terminu instrukcyi sprawy, stosownie do rozporządzenia Rządu narodowego z dnia 20 lutego 1831, jeżeli zarzucone przestępstwo w 24 godzinach udowodnione być nie może, co w niniejszym wypadku nastąpić musiało, gdyż pod sąd oddano 7 osób, a każdej z nich sąd musi wytoczyć proces, przedtem zaś jeszcze musi przejrzeć stosy papierów i do tysiąca listów, przetłómaczonych z różnych obcych języ-

ków i zapisać do protokołów. Choć więc sąd z całem poświęceniem pracuje już przez miesiąc, nie może jednak dotąd oznaczyć czasu, jakiego potrzeba do ukończenia instrukcyi. Co do jawności zaś postępowania, sąd oświadczył, że na to zezwolić nie może, bo musi słuchać wiele świadków, a śledztwo nie mogłoby postąpić naprzód, gdyby wszystko odbywało się w obec publicznych zgromadzeń. Świadek bowiem, publicznie indagowany, zeznaniem swojem ostrzegłby drugiego świadka, który, będąc przytomny indagacyi, nazajutrz przed sąd powołany miałby łatwą sposobność utajenia prawdy. Wiązano nawet przysięgą świadków, aby, wyszedłszy z izby sądowej, nikomu nie mówili, co słyszeli i o co byli pytani. Zresztą oświadczył sąd wojenny, że jest złożony z Polaków, którzy umieją czuć całą zgrozę przestępstwa zarzuconego obwinionym.

Sąd nie wydał wyroków, nie ukończył śledztwa, pomimo pilnej i natężonej pracy; za krótki miał czas do wyjaśniena zawikłanej sprawy; dopiero straszna katastrofa w nocy z dnia 15 na 16 sierpnia 1831 zakończyła proces i ukarała bez wyroku wszystkich uwięzionych śmiercią, nie pytając się o dowody winy lub niewinności.

V.

Wyjazd do obozu. — Pierwsze wojskowe doświadczenia.

Książe Henryk Lubomirski, u którego powtórnie byłem z Boguckim, namawiał nas obydwóch do zaciągnienia się do pieszej legii nadwiślańskiej, jako z galicyjskich funduszów organizowanej i przyrzekał nam swoją opiekę, ale mu Bogucki przedstawił, że będąc od komendy swojej do drugiego batalionu legii litewsko-wołyńskiej przeznaczony, nie może stać się nieposłusznym, co mu Lubomirski pochwalił; ja zaś nie chciałem się od przyjaciela odłączyć.

Antoni Truskolawski z Sanockiego i Józef Szymański z Sambora, mój szkolny i urzędowy kolega, przyłączyli się do mnie i zaciągnęli się razem ze mną do legii litewsko-wołyńskiej. Udałem się więc do krawca Kwiatkowskiego, który miał wzory wszystkich mundurów tej rewolucyjnej wojny, a nawet i gotowe mundury, mające większy pokup i kupiłem u niego zupełny mundur żołnierza legii litewsko-wołyńskiej, którą już powszechnie litewsko-ruską nazywano. To samo uczynili Truskolawski i Szymański.

Mundur nasz był strzelecki; była to kurtka, jakby dłuższy szpencer, z tyłu w fałdy zebrana, z granatowego sukna, z białymi guzikami z orłem polskim, na jeden rząd pod samą szyję zapinana; w fałdach z tyłu były także dwa guziki; u szyi niski, stojący amarantowy kołnierz i takież wyłogi; na obu rogach kołnierza przyszyta trąbka z zielonego sukna, jako znak strzelecki; stopnie oficerskie różniły się ilością srebrnych gwiazd na kołnierzu. Spodnie, na buty spadające, z jasnego szaraczkowego sukna, z amarantowemi po bokach wypustkami. Czapki nasze były zupełnie odmienne od innych naszego wojska; były to czapki francuskie, mające dwie ścianki twarde, mniej więcej 12 cali wysokie, granatowem suknem pokryte, u góry kształtnie wykrojone, tak, że tył był niższy, a przód wyższy, kończący się nad czołem wy-

krojonem u szczytu sercem, bez daszka; u góry przyszyta była do czapki torba z takiegoż granatowego sukna; na ostrym jej końcu był na krótkim czerwonym sznurku kutas z czerwonej wełnianej włóczki; torba chowała się w środek czapki, a kutas, wystawiony nad czołem, podczas marszu ciągle się kiwał, co pocieszny sprawiało widok. Ta torba była bardzo wygodna, bo służyła za posłanie pod głowę podczas spoczynku w obozie i za worek na kartofle i inne jarzynne pożywienie, znoszone do obozu.

By uzyskać poświadczenie wojskowe zaprowadził nas Bogucki do komisyi wojny. Tam przedstawiliśmy się majorowi Ludwikowi Bystrzonowskiemu. Ten się wypytywał nas trzech, to jest mnie, Truskolawskiego i Szymańskiego o nasze nazwiska, zkąd przybywamy, czem się trudnimy i do którego pułku zaciągnęliśmy się; wpisał nas do wielkiej księgi i wypytywał się o różne stosunki w Galicyi. Przy tej sposobności opowiedział nam, że w samej Warszawie, w komisyi wojny, zapisało się dotąd z Galicyi mniej więcej 24.000, a z zaboru pruskiego, głównie z Poznańskiego, 18.000, przy czem zauważył, że ponieważ, Galicya ma prawie trzy razy tyle ludności, co zabór pruski, przeto stosunkowo zabór pruski więcej niż dwa razy tyle dostarczył ochotników, co Galicya.

Otrzymaliśmy kartki poświadczające, że zaciągnęliśmy się do legii litewsko-ruskiej. Odtąd oczekiwaliśmy tylko na uwolnienie Boguckiego od szpitalnego nadzoru. I spieszyliśmy się z wyjazdem i dłużej chcielibyśmy pozostać, bo pragnęliśmy być świadkami ważnych wypadków, jakich w Warszawie co chwila oczekiwano Niespokojność panowała z wielkiem naprężeniem; przeróżne, trwożące i pocieszające latały wieści; Sejm obradował od kilku dni przy zamkniętych drzwiach: koło okopów jak najspieszniej pracowano, wszyscy bez różnicy stanu i płci przy patryotycznych spiewach kończyli dawne i wznosili nowe szańce; o położeniu naszego wojska i moskiewskiego jak najścislejszą zachowywano tajemnicę.

Dnia 23 lipca opuściliśmy późnym wieczorem Warszawę. Batalion nasz formował się wówczas w Zawichoście, dokąd dopiero 27 lipca w nocy przybyliśmy.

Pod Zawichostem zatrzymał nas żołnierz z łańcucha, wyciągniętego w koło miasta i zażądał od nas hasła. Bogucki odpowiedział mu, że my, świeżo przybywający, hasła nie wiemy i domagał się odprowa-

dzenia nas do komendanta łańcucha. Na tę głośną rozmowę przybiegł ów komendant, podoficer, z karabinem w ręku i zaprowadził nas do miasta, do komendy placu. Tam zapisał nas adjutant jenerała Szeptyckiego, jako nowo zaciągniętych żołnierzy i kazał nam przeczekać do rana.

Nazajutrz wystąpiła załoga, może 200 ludzi licząca; była to legia litewsko-ruska. Codzień prawie, przed nami i przy nas, przybywało więcej ochotników i dla tego nie zrobiono dotąd stanowczego podziału. Wincenty Szeptycki, niedawno mianowany jenerałem, nie pokazał się, a ja go przez cały czas mojej służby wojskowej raz tylko widziałem. Przybył jednak do nas major Józef Szumski, w mundurze piechoty liniowej, z żółtymi wyłogami, do której rzeczywiście należał; on do legii był dodanym i przy niej już ciągle pozostał. Szumski rozdzielił nas na trzy kompanie, lecz tylko tymczasem, bo się spodziewano przybycia pułkownika Dominika Kwiatkowskiego, z oddziałem naszej legii, który dopiero miał zaprowadzić stanowczy porządek. Szumski oddał dowództwo pierwszej kompanii Boguckiemu, do której wszedłem także ja i Szymański. Truskolawski dostał się do innej kompanii. Dano nam zaraz karabiny i rozdzielono kilkudziesięciu nowozaciężnych między starszych żołnierzy, aby nas musztry i obrotów uczyli.

W naszym batalionie było dwóch starych, jeszcze napoleońskich żołnierzy: Krajzer i Hermański, którzy prawie wszystkich wyuczyli; ja dostałem się Hermańskiemu, który się zdziwił, że już tak dobrze bronią robię i oznajmił Szumskiemu, że już nie potrzebuję nauki, tylko zwykłego ćwiczenia.

W Zawichoście pozostał batalion po przybyciu naszem przez dwa dni; ciągle oczekiwaliśmy przejścia Moskali na lewy brzeg Wisły. Był wtenczas w Lubelskiem Rüdiger ze znacznym korpusem. Pod komendą Rüdigera stali z mniejszymi moskiewskimi korpusami jenerałowie Kwietnicki, Polak, Floryan Rzewuski, syn Seweryna i ks. Adam Wirtemberski — ten sam, który się tak haniebnie wsławił postępowaniem z swoją babką księżną Izabelą Czartoryską, matką Adama Czartoryskiego, i z swoją matką, ks. z Czartoryskich Wirtemberską. On to z wandalizmem niszczył zabytki naszej przeszłości, zebrane w Puławach w „Świątyni wspomnień“.

Te mniejsze korpusy krążyły ciągle na prawym brzegu Wisły, z zamiarem przejścia na lewy jej brzeg, którego pilnowały ruchome

kolumny niewielkich oddziałów wojska polskiego w różnych miejscach, od Sandomierza aż ku Warszawie.

W dniu 28 lipca, przed wieczorem, zaalarmowano nas, że Moskale zbliżają się do Wisły, a wiedząc o małych siłach naszych, rozrzuconych na lewym brzegu rzeki, zamyślają ją przejść w różnych punktach, między innemi także i niedaleko Zawichosta. Zabębniono, stanęliśmy w mieście pod bronią i tak przestaliśmy noc całą i dzień następny, z bronią do nogi. Podczas dnia kazano młodszym żołnierzom wystąpić z szeregów i ćwiczyć się w robieniu bronią, pod przewodnictwem wyznaczonych instruktorów. Jenerał Szeptycki udał się do innych oddziałów, wzdłuż brzegów Wisły ku Warszawie stojących, aby wybadać, którędy Moskale zamyślają przejść przez rzekę i w tem miejscu większe skupić siły. Wieczorem 29 lipca zaalarmowano nas powtórnie. Gdy nas było za mało, abyśmy na wypadek sprawdzenia się pogłoski przejście Moskali wstrzymać mogli, wyszliśmy do Sandomierza, pod dowództwem majora Szumskiego; szliśmy przez całą noc, podczas wielkiej ulewy, grzmotów i piorunów.

Przybywszy do Sandomierza rano 30 lipca, już podczas pogody, byliśmy przez mieszkańców z radością powitani. Jednych porozbierano po domach, innym oznaczono obszerne miejsce pod dachem, na słomie, dla chwilowego spoczynku i znoszono zewsząd jedzenie. Po odpoczęciu rozpoczęło się znowu ćwiczenie bronią.

Pewnego razu, schodząc z placu ćwiczeń, spotkałem w mieście adwokata Kulczyckiego, z którym się dniem przedtem bliżej poznałem; ten opowiedział mi, że w tej chwili widział wchodzącego do pewnego kanonika tamtejszej katedralnej kapituły, zakonnika od Franciszkanów, który znany jest powszechnie jako sprzyjający Moskwie a nam szkodliwy. Nie wiele myśląc, z bronią w ręku, wszedłem natychmiast do kapitulnego gmachu, do pomieszkania owego kanonika, a zobaczywszy u niego Franciszkanina, odezwałem się surowo, że go aresztuję. Kanonik, zdumiony i rozgniewany, sam chciał pójść ze mną, ale Franciszkanin roześmiał się, wstrzymał kanonika, a wziąwszy mnie za rękę, rzekł: „Chodźmy!“ Na różne jego zapytania przez drogę, mnie się tyczące, nic nie odpowiadałem, a przyprowadziwszy go na strażnicę, oddałem go w ręce majora Szumskiego i opowiedziałem powód aresztowania. Szumski zerwał się, przywitał serdecznie zakonnika, a mnie zaczął karcić za samowładne postępowanie. Lecz zakonnik z naj-

większą łagodnością przerwał karcenie, pochwalił moją gorliwość i powiedział, że omyłka ta łatwo powstać mogła z wielkiego podobieństwa jego do innego Franciszkanina, który jest rzeczywiście niegodziwym człowiekiem, służy Moskwie, ale w miejscach, zajętych przez wojsko polskie, nie pokazuje się we franciszkańskim habicie, tylko pod różnemi innemi postaciami wkrada się do naszych obozów. Otrzymawszy upomnienie od Szumskiego, bym w podobnych wypadkach był roztropniejszym, bo właśnie teraz natrafiłem na ks. prowincyała, sprawie naszej wielce sprzyjającego, opuściłem strażnicę.

Opowiadano mi w Sandomierzu zdarzenia z Niemcami, osiadłymi blisko granicy pruskiej, którzy znalazłszy na ziemi naszej przytułek i majątek, okazali się niewdzięcznymi. W Kaliszu przed miesiącem, gdy Prezes Komisyi wojewódzkiej oddalił się na chwilę z tego miasta, ludność niemiecka, która wraz z Żydami znaczną część mieszkańców stanowi, sądziła, że Moskale są już blisko. Cukiernik Menzel i sukiennik Rephan, chcąc się pochlebić naszym nieprzyjaciołom i zasłonić majątki swoje od rabunku kozaków, poczęli buntować innych Niemców i Żydów, aby zabrać kasę rządową, zrzucić herby Polski i z otwartemi rękami wyjść naprzeciwko Moskali. Już w skutek tych podżegań zaczął się wzmagać nieporządek, lecz dzięki sprężystości komendanta i szybkiemu powrotowi Prezesa, przywrócono za pomocą załogi, złożonej z kilkunastu weteranów, spokojność i panowanie prawa. Buntownicy zostali pochwyceni, okuci i dla ukarania do Warszawy odstawieni.

W pobliżu Kalisza w parafii poddębickiej, fabrykanci Niemcy nie chcieli należeć do pospolitego ruszenia; lecz miejscowy komisarz obwodowy Józef Zawadzki kazał ich przemocą wziąć chłopom, a ci opierającym się przybyszom kijami przypomnieli, jak mają słuchać miejscowej władzy. Niemcy więc, wróciwszy w karby posłuszeństwa, przysięgli na nowo słuchać rozporządzeń i walczyć obok Polaków.

W Tomaszowie mazowieckim Niemcy, wezwani przez burmistrza do pospolitego ruszenia, nie tylko nie weszli, lecz odgrażali się tym z pomiędzy siebie, którzyby się łączyli z naszym ludem. Rozbrajali oni chłopów, spieszących na obronę kraju, buntowali Żydów, zelżyli księdza tamecznego. Gdy siła ich była przemagająca, potrwożyły się rodziny polskie. Ale oddział pospolitego ruszenia pospieszył na pomoc

i porządek krwawo został zaprowadzony; wielu Niemców uciekło, reszta weszła do pospolitego ruszenia.

Podczas pobytu naszego w Sandomierzu, połączył się z nami nasz pułkownik, Dominik Kwiatkowski, z resztą formującego się 2. batalionu legii litewsko-wołyńskiej, lub jak ogólnie już u nas przyjęto, nowej legii litewsko-ruskiej; gdy bowiem z 1. batalionem nie byliśmy nigdy połączeni, ani wówczas nie wiedzieliśmy w którym korpusie się znajduje, przeto pomimo jednakowego umundurowania i uzbrojenia, uznaliśmy się za legię odrębną i odmienną przyjęliśmy nazwę, a chociaż u nas większa połowa była Mazurów, przecież na pamiątkę pierwotnego celu i przeznaczenia tej legii, t. j jako zawiązku rewolucyjnego wojska na Litwie i Rusi, zachowaliśmy nazwę legii litewsko-ruskiej. Oprócz części pieszej legii, przyprowadził Kwiatkowski do Sandomierza także kilkudziesięciu konnych tej samej legii.

Kwiatkowski objął zaraz dowództwo całej legii, wynoszącej po połączeniu nie więcej, jak 400 ludzi i nie naruszył uformowanych już przez Szumskiego trzech kompanij, tylko dodał z przyprowadzonych z sobą 4. i 5 kompanię, wzmocniwszy nieco trzy pierwsze, aby w każdej równa była liczba. Komendę 1. kompanii zostawił Boguckiemu, w której ja z Szymańskim pozostaliśmy do końca. Bogucki więc, będąc porucznikiem, pełnił służbę kapitana i miał pod sobą porucznika i podporucznika, a gdy jenerałowie, dowodzący nami, nie mieli władzy mianowania na oficerskie stopnie i posuwania na wyższe, komunikacya zaś między nami a Naczelnym Wodzem była do końca powstania przerwaną, przeto Bogucki nie otrzymał formalnej nominacyi na kapitana, chociaż nieprzerwanie pełnił jego służbę, od wszystkich za kapitana był uważanym i jako taki tytulowanym.

VI.

Pospolite ruszenie i żądanie włościan uwolnienia od pańszczyzny.

Jak się wszystko w ówczesnym powstaniu naszem opóźniało i zamiast wziąć się rączo do wszelkich przygotowań do obrony, a nawet do zaczepnego działania, Rząd nasz i wodzowie armii tylko na wymarzonej pomocy obcej i sympatyi ludów europejskich polegali, tak też i o pospolitem ruszeniu pomyślano dopiero wtenczas, gdy Paszkiewicz, objąwszy po Dybiczu dowództwo nad wojskiem moskiewskiem, już przez Płockie dążył ku granicy pruskiej, by za pruską pomocą przejść Wisłę i z lewej strony tej rzeki uderzyć na Warszawę.

Wtenczas dopiero postanowiono pospolite ruszenie, ogłoszono je po całej Kongresówce, a raczej tylko na lewym brzegu Wisły, bo prawy był zajęty przez Moskali, a lud, chociaż w różnych miejscach o tem napomykał, że nawet w razie wybicia się z pod Moskwy, nie widzi dla siebie polepszenia bytu, przecież z nienawiści ku niej spieszył w szeregi dla obrony kraju. Formowano pospolite ruszenie wedle parafij. W każdej parafii zdolni do broni — jeden z każdej rodziny, albo gospodarstwa — byli obowiązani wziąć w niem udział. Po wsiach zastępcy wójtów, tj. ci, którzy w imieniu dziedziców, będących wówczas wójtami w swych gminach, zawiadywali administracyjnemi sprawami, a w miastach burmistrze, oznaczali dzień zebrania się i czuwali nad tem, aby żadnego z obowiązanych nie brakło. W dniu zebrania mieli księża miejscowi stósowne przemowy, zachęcając do obrony ojczyzny od nieprzyjaciół, którzy nas najechali. Komendantami ustanawiano zwykle okoliczną szlachtę, która miała poważanie u ludu i była obeznaną ze sprawami wojennemi, a w braku takiej oddawano komendę wojskowym. Stopnie niższe zajmowali prawie wszędzie oficyaliści prywatni i ludzie obrotniejsi, mający styczność z ludem. Parafie łączono z sobą, postanawiano wyższych komendantów i oddawano ich pod dowództwo jenerała, który był komendantem dotyczącego województwa.

Główmem uzbrojeniem pospolitego ruszenia były kosy, piki i myśliwskie strzelby, które każdy z sobą przynieść był obowiązanym, zkądkolwiekby ich dostał; czasem pokazało się i nie wielkie działo, osobliwie przy pospolitem ruszeniu z miasta. Widziałem tylko pospolite ruszenie piesze, czyli zaś było i konne, tego powiedzieć nie umiem. Oddziały pospolitego ruszenia miały także mundur przepisany, a mianowicie kurtkę i spodnie granatowe, z amarantowymi wyłogami i granatowy okrągły kaszkiet z daszkiem. Niektóre parafie rzeczywiście miały takie mundury, w innych, które się wcześnie o to nie postarały, każdy stanął w swoim ubiorze i ztąd powstała pstrokacizna, nieodpowiednia postawie wojskowej. Do wyćwiczenia w robieniu bronią i obrotach wojskowych nie było już czasu, przecież niektóre parafie dosyć były wyćwiczone, a nawet bruździły Moskalom w pochodzie od granicy pruskiej ku Warszawie. Były wypadki, że pospolite ruszenie rozbijało mniejsze oddziały moskiewskie, lecz ruchawki tej nigdzie nie użyto w większych bitwach. Kilka jej starć okazało jednak, jak dzielną byłaby pomocą, gdyby ją wcześniej zorganizowano i wyćwiczono.

Podczas pobytu naszego w Sandomierzu przyprowadzono do miasta pospolite ruszenie z pobliskich okolic. Było połączonych kilka parafij, razem około tysiąca ludzi, bez mundurów, uzbrojonych w kosy lub w piki; tylko komendanci i niższe stopnie miały mundury. Było to przed południem. Zaraz po ich przybyciu rozeszła się wieść po mieście, że jedna lub dwie parafie nie chciały w miejscu złożyć przepisanej przysięgi; połączono je więc z innemi parafiami, aby w ten sposób doprowadzić do dopełnienia przepisu, lecz gdy to nie pomogło, przyprowadzono wszystkich do Sandomierza, aby dla większego wrażenia przemówił do nich w kościele katedralnym pewien kanonik, słynny z ujmowania sobie włościan darem wymowy. Zabębniono na nas, stanęliśmy wszyscy pod bronią i dwie nasze kompanie, pierwszą i drugą, przeznaczono do wnętrza kościoła, a trzy miały stanąć przy wejściu. Dwom pierwszym dano instrukcyę, aby oficerowie i żołnierze w kościele baczne zwracali oko na każdy ruch włościan i gdyby się tego okazała potrzeba, na komendę — już nie pamiętam, jaką — wyparli ich z kościoła. Pozorem zaś udania się naszego do kościoła była tak zwana parada wojskowa, dla nadania większej uroczystości przysiędze, jaką miano odebrać.

Wszedłszy do kościoła katedralnego i wyciągnąwszy dwie linie wzdłuż kościoła koło ławek, spuściliśmy do nogi broń; trzy inne kompanie stanęły za kościołem, frontem do wielkich drzwi obrócone. Wprowadzono potem w wolne miejsce między nasze linie parafie pospolitego ruszenia, które odmówiły złożenia przysięgi; resztę zostawiono za miastem. Widziałem stojącego naprzeciwko kazalnicy i opartego o ołtarz Jana Ledóchowskiego, jednego z posłów, komendanta pospolitego ruszenia województwa sandomierskiego, w odpowiednim mundurze, kilku oficerów sztabowych i Kaczkowskiego, jenerała-lekarza armii polskiej. Po odprawieniu spiewanej mszy z towarzyszeniem organów, wszedł kanonik na kazalnicę i z zapałem przemówił do włościan ich sposobem mówienia, o wrogach naszych Moskalach, którzy nam zagrażają wydarciem naszego narodowego bytu, religii i języka, a malując żywemi barwami nieszczęścia, jakie z przewagi i rozgospodarowania się u nas Moskwy wynikną, wezwał ich do obrony ojczyzny i tego kawałka ziemi, któren każdego z nich żywi — do zasłonięcia rodzin, wystawionych na zhańbienie, rozprószenie i nędzę od najezdników, chciwych cudzego mienia — i do chętnego zaciągania się w szeregi obrońców kraju. Następnie przedstawiał, że siła jest tylko w połączeniu wszystkich; a niechby tylko lud cały zechciał i tłumnie schwycił za broń, noga moskiewska nie uszłaby z ziemi polskiej i na zawsze bylibyśmy wolni od napaści i ciemięstwa naszych nieprzyjaciół. A jeżeli przy pomocy ludu uda nam się zgnieść najezdców, połączymy się znowu z naszymi braćmi Rusinami i Litwinami. Odmówiwszy potem modlitwę, wezwał Boga na pomoc i odczytał przepisaną rotę przysięgi, a wytłómaczywszy dokładnie i wyraźnie każdy jej ustęp, zażądał od obecnych włościan, aby każdy na znak wykonania tej przysięgi, podniósł rękę do góry i głośno wymówił swe imię chrzestne. Zapanowała cisza; żaden z włościan nie odezwał się i nie podniósł ręki. Kanonik poczekawszy, chwilę, przemówił drugi raz, poczem odezwało się kilku: Jonek, Bartek, Sobek i t. d. i znowu było cicho. Wówczas wszedł Ledóchowski w środek włościan i przemówił serdecznie i w sposób nader wymowny, a kanonik po raz trzeci wezwał do przysięgi. Powstał wtenczas gwar, wskutek równoczesnego wymówienia wielu imion, ale widocznie nie wszyscy się odezwali, bo łatwo można było policzyć ręce podniesionei przekonać się, że było ich nierównie mniej, niż włościan zgromadzonych. Tymczasem przemówienia te tak zapaliły kilkunastu z ciekawości przybyłych

do kościoła mieszkańców miasta, iż podnieśli ręce, wykrzyknęli swoje imiona i zaciągnęli się do pospolitego ruszenia, chociaż mieszczanie sandomierscy nie mieli jeszcze tego wezwania. Gdy gwar ten ustał i wszczął się ruch, znamionujący pewien niepokój, odezwał się donośnym głosem jeden z włościan: „A pańszczyzna?... to my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskiem?! Ja tego dopuścić nie mogę, nie powiem imienia mojego i nie pójdę do pospolitego ruszenia!“ Powstał nowy gwar, w którym wyraźnie słowa „Nie pójdę! pańszczyzna!“ odróżnić było można. Wówczas komenda, która te parafie przyprowadziła, kazała im wyjść z kościoła. Włościanie wyszli bez oporu i bez okazania jakiej niechęci, a nasze dwie kompanie udały się za nimi.

Za kościołem otoczyło ich naszych pięć kompanij. Gdy starszyzna spostrzegła, że włościanie żadnego oporu stawiać nie myślą, lecz przeciwnie bratają się, serdecznie i z uśmiechem, z żołnierzami, pułkownik nasz Kwiatkowski rozwolnił porządek pierwszych trzech kompanij i polecił nam, abyśmy rozebrali pomiędzy siebie włościan, osobliwie tych, którzy się wzbraniali przysięgać i przemówili do nich po koleżeńsku, stosownie do obecnych okoliczności Zrobiło się zamięszanie, potworzyły się gromadki, a w nich odezwały się głosy przemawiających, to włościan, to żołnierzy. I ja przyłączyłem się do jednego z kółek, w którem byli włościanie, którzy nie chcieli złożyć przysięgi. Na przemowę jednego z żołnierzy, Mazura i także włościanina, który chłopskim językiem, ale z zapałem, zagrzewał do walki z Moskwą — dał jeden z tych upornych włościan spokojną i dość długą odpowiedź, mniej więcej w słowach następujących: „My nie lubimy Moskali, nie chcemy „ich mieć u siebie, radzibyśmy, aby ich noga nie została u nas i nie „postała nigdy, ale czyż nam włościanom lepiej będzie, gdy ich wy„pędzimy, lub zgnieciemy?... Jakeśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, „tak i później będziemy; nasza niedola nie zmieni się, gdy nawet teraz „wśród wojny, z chałup, z których gospodarze poszli, czy to do wojska, „czy do pospolitego ruszenia, pędzi dwór żony i dzieci na pańszczyznę; „a gdy kto odezwie się przeciw temu, dostaje w odpowiedzi tylko su„rowy rozkaz milczenia. Gdyby na czas wojny przynajmniej ci gospo„darze byli wolni od pańszczyzny, z których chałup wzięto kogoś do „wojska, a jeźliby gospodarz poległ, gdyby rodzina jego w pańszczyźnie „jakiej ulgi doznała, tobyśmy wszyscy poszli; ale gdzież tam, na takie „prośby otrzymywaliśmy zawsze i otrzymujemy odmowne odpowiedzi.

„Panom zapewne lepiej będzie, jak się pozbędą Moskali, dla tego „niech się z nimi biją; my im z pewnością przeszkadzać nie będziemy, „i będziemy się cieszyć, jak ich bodaj wszystkich wytłumią. Wielu „włościan poszło pod broń z ochotą i pójdzie jeszcze, nawet z naszych „parafij; my ich nie odmawiamy, owszem, niechaj idą; ale ja i „wielu jeszcze naszych, nie pójdziemy i przysięgi składać nie będzie„my". Podobnie odzywali się włościanie w każdem z tych kółek. Nie pomogły obietnice, że po wywalczeniu niepodległego bytu, niezawodnie panowie i Sejm uwolnią ich od poddaństwa i pańszczyzny i przyznają im własność posiadanych gruntów, bo będą potrzebowali narodowego wzmocnienia, aby znowu kiedy nie upaść; przekonali się bowiem, że naród tylko ze szlachty złożony, jest za słabym, aby się mógł oprzeć przeważnym siłom sąsiadów i wiedzą o tem, że nieprzyznanie praw obywatelskich włościanom było główną przyczyną zguby Polski Śmiali się tylko włościanie z tych obietnic i krótko odpowiadali, że gdy ich pomocy panowie już potrzebować nie będą, okażą im znowu dawną surowość, a bodajby i gorzej z nimi się nie obchodzili, niż dotąd; bo pewnie bardzo mało się znajdzie takich, którzyby wzmocnienie narodu przekładali nad wielkie korzyści, jakie ciągną z poddaństwa i pańszczyzny. Gdy bowiem teraz, kiedy włościan koniecznie do ocalenia swojego potrzebują, tylko kilku panów znalazło się w Sejmie, którzy upominali się o zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i o uwłaszczenie włościan — i sami w swoich dobrach zaraz to uskutecznili — a znaczna większość sejmowa oparła się temu i tylko w rządowych dobrach pozwoliła na małe ulgi dla włościan — bo te dobra nie ich kieszeni się tyczą — gdy więc teraz tak postępują, to pewnie, jak się pozbędą nieprzyjaciół, inaczej i lepiej postępować nie będą. Wieść o uwolnieniu włościan przez braci Antoniego i Władysława Ostrowskich, przez Szczanieckiego i jeszcze kilku, których po całym kraju głośno lud błogosławił, jakby błyskawicą rozeszła się po chatach wiejskich i tak wszystkich zainteresowała, że włościanie o sejmowych naradach w sprawie poddaństwa i pańszczyzny prawie wszędzie dokładne mieli wiadomości.

Wypadek ten w Sandomierzu był podobno jedyny w całym kraju, a jest tem bardziej godny uwagi, że włościanie otwarcie tu upomnieli się o siebie, wyraźnie zażądali uwolnienia od poddaństwa i pańszczyzny, jakkolwiek tymczasowo, podczas trwania wojny, tylko małych

ulg się domagali i spokojnie wyrzucali szlachcie niesprawiedliwość i niezrozumienie własnego interesu. Był to fakt niemałej donioslości i szkoda wielka, że nie wydarzył się przynajmniej przed trzema miesiącami pierwej, gdyż odgłos jego przeszedłby całą Kongresówkę i wywołałby podobne objawy w innych miejscach i po różnych województwach, co zapewne opamiętałoby sejmujących i do innych doprowadziło postanowień w sprawie poddanych. W takim wypadku pomyślniejszy wzięłaby wojna obrót, bo Rząd i wodzowie, widząc cały naród w powstaniu i pod bronią i najlepszym ożywiony duchem, działaliby śmielej i nie oglądaliby się na zawodną dyplomacyę, lecz bardziej zaufaliby własnym siłom. Wieść o wolności chłopów w Kongresówce udzieliłaby się szybko chłopom na Rusi i na Litwie i powstania tamtejsze, chociaż dość liczne, ale z samej prawie tylko szlachty złożone, a wobec przeważnego nieprzyjaciela bezsilne, wzmogłyby się w imponujący sposób przyłączeniem się włościan tamtejszych. Natenczas z powodzeniem zmierzylibyśmy się z tym strasznym dla Europy olbrzymem, a w dawnych granicach powstałaby nowa już Polska — bo nie wyłącznie szlachecka. Zaniedbano i odtrącono najpiękniejszą, a może jedyną sposobność, które to zaniedbanie odpłaciło się zaraz i odpłaca się dalej coraz większemi nieszczęściami.

Wypadek ten w Sandomierzu podobno nawet i do wiadomości Sejmu nie doszedł, bo wkrótce potem wszelka komunikacya między nami a Warszawą została przerwaną i nastąpiły katastrofy, które szybko do upadku doprowadziły nasze powstanie. Po tych wzajemnych wynurzeniach z włościanami powtórzyliśmy trafne nasze przysłowie: że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu pierwej rozum odbierze.

Te rozmowy byłyby się przedłużyły, do czego tak żołnierze jak i włościanie mieli ochotę, ale gdy starszyzna nasza spostrzegła, że przedstawienia włościan źle działają na wojsko, przerwała rozmowę uderzeniem w bębny, poczem kompanie stanęły zaraz w porządku. Do włościan odezwał się bezpośredni ich komendant, Ledóchowski, wzywając, aby się oddzielili ci, którzy przysięgli i chcą pójść do pospolitego ruszenia, od tych, którzy przysięgi nie złożyli. Rozdział ten nastąpił natychmiast i może ze dwie trzecie części chłopów stanęły po stronie odmawiających przysięgi, których inną stroną wyprowadzono z miasta i zaraz do domu odejść kazano; tamtych zaś złączono z resztą pospolitego ruszenia.

VII.

Moskale przechodzą Wisłę. — Pierwsze starcia. — Przybycie jen. Różyckiego.

Mieliśmy więc niepokoić Moskali i wzbraniać im przejścia przez Wisłę. Temu przejściu niepodobna było przeszkodzić; było nas za mało i nie mieliśmy dział; ale zadaniem naszem było nie przepuszczać Moskali spokojnie i bezkarnie i urwać im choć trochę ludzi, z jak najmniejszą własną stratą. Do mostu nie szliśmy, bo byłoby dużo żołnierzy naszych padło, bez żadnej dla nas korzyści, lecz za krzakami, pod którymi staliśmy, była na Wiśle kępa zarośnięta także krzakami, na tej kępie było może z pół batalionu moskiewskiej piechoty, która miała podobno drugi most rzucać, jakeśmy z mnóstwa nagromadzonego tam materyału sądzili. Otóż wezwała nasza komenda ochotników na tyralierów, aby pod zasłoną krzaków na sam ich kraj się posunęli i z brzegu niepokoili piechotę na kępie. Udało się więc kilkudziesięciu naszych żołnierzy z dwoma podobno oficerami w głąb krzaków i wkrótce usłyszeliśmy karabinową pukaninę. I ja chciałem pójść z nimi, ale mnie Bogucki wstrzymał, jako jeszcze nie ostrzelanego i nie mającego wojennego doświadczenia. Położenie naszych było korzystniejsze, bo stali w gąszczu, a Moskali w rzadkich krzakach można było brać na cel. Pukanina ta trwała cały dzień, a gdy odległość kępy od brzegu naszego była mała, zdawało się naszym, że żaden strzał nie był daremnym. Jakoż później opowiadali nam chłopi, że na kępie było kilkunastu Moskali zabitych, a może drugie tyle rannych; z naszej strony nie padł żaden, jednak rannych było kilku.

Gdy tyralierzy byli zatrudnieni na brzegu rzeki, reszta naszych gotowała sobie jedzenie pod krzakami. Mieliśmy mięso, a każdy zaopatrzył się w sól w Sandomierzu, po jarzynę zaś wolno nam było pójść do ogrodów we wsi po kilku, kilkunastu; każdy coś przyniósł dla siebie i drugich. Ogień kazano nam długo i szeroko rozłożyć, aby się

Moskalom nasza siła większą zdawała. Po południu nastąpiła zmiana tyralierów, których zastąpiło kilkudziesięciu nowych ochotników; ci pozostali na miejscu do wieczora, a pierwsi powróciwszy, gotowali sobie jedzenie.

Jeszcze podczas trwania karabinowej zabawki nad brzegiem, usłyszeliśmy nagle wystrzał działowy od Józefowa. Gdy się wystrzały powtarzały, a my nie mieliśmy czem na nie odpowiadać, ściągnęła nasza komenda tyralierów, stanęliśmy w porządku plutonami i przygotowaliśmy się do odporu nacierającym na nas Moskalom Wystrzały działowe trwały ciągle, a były zwrócone ku temu miejscu, gdzie się nasze ognie jeszcze dopalały.

Gdy kule nad nami gęściej słyszeć się dawały, posunięto stanowisko nasze o kilkadziesiąt kroków na bok. Huk dział powoli ustawał; w tem straż nasza przednia dała znać, że się ku nam zbliżają tyralierzy moskiewscy. Zaraz odkomenderowano od nas kilkudziesięciu ochotników w tyraliery. Wkrótce, po ustaniu działowych wystrzałów, rozpoczął się obustronny tyralierski ogień. Zaczęło się zmierzchać, a żołnierze, którzy mieli dobry i wprawny słuch, usłyszeli głuchy tętent koni, przechodzących przez most nie bardzo odległy i ciężki turkot prowadzonych dział. Gdy komenda nasza ściągnęła tyralierów, a myśmy się już formowali w czworobok, by przy odwrocie łatwiej się oprzeć konnicy, przyleciał do nas na koniu adjutant naszego pułkownika, Błotnicki, z rozkazem cofnięcia się natychmiast do Cieszycy górnej. Odeszliśmy więc nocą. Moskale wysłali za nami jeszcze kilka wystrzałów działowych na wiatr, lecz już nas nie prześladowali.

Zastaliśmy wszystkich już gotowych do pochodu i bez żadnego zatrzymania się ruszyliśmy ku Tarłowu. Tam stanęliśmy obozem na obszernym, obmurowanym placu, około dużego kościoła, a straż obozowa rozciągnęła za murem nocny łańcuch. Noc przeszła nam spokojnie, lecz ze świtem zaalarmowało nas kilka karabinowych wystrzałów. Zawołano: „Do broni!" — i stanęliśmy natychmiast w porządku. Straż obozowa zebrała, co mogła, ludzi z łańcucha i wypadła z pospiechem na plac kościelny; brakowało kilku, których Moskale podeszli i zabrali, a od których pochodziły te alarmujące wystrzały. Ledwie zakomenderowano do pochodu, gdy usłyszeliśmy huk dział i zobaczyliśmy na niedalekiej górze konnicę, działa i nieco piechoty moskiewskiej. Kula działowa zwaliła posąg kamienny, którym kościół

zewnątrz był ozdobiony. Gdyśmy weszli w rynek miasta, a działa ciągle grzmiały, zwrócił nas burmistrz, dawny żołnierz, na inną drogę, jako bezpieczniejszą i prowadzącą do lasu, ale sam już w mieście nie pozostał i poszedł z nami; bał się Żydów, by go, jako ostrzegającego nas, nie wydali Moskalom.

Byli to ci sami Moskale, którzy pod Cieszycą przeszli Wisłę Po opuszczeniu miasta, kosynierzy 22. pułku poszli szybkim krokiem naprzód ku lasowi, a nasz batalion, opatrzony w karabiny, stanowił straż tylną pochodu; z mozołą szliśmy po piaskowym gruncie pod górę, za kosynierami W tem pułkownik Kwiatkowski udał się z jenerałem Szeptyckim do kosynierów, a komendę nad nami powierzył majorowi Szumskiemu, który, zapewne nieco podochocony — bo lubił się napijać — zakomenderował, abyśmy podwójnym krokiem pospieszyli ku lasowi. Huk dział ustał, a za nami usłyszeliśmy głuchy tętent konnicy; Bogucki spostrzegł goniących za nami dragonów moskiewskich, a było ich ze trzy szwadrony. Wstrzymał więc, wbrew rozkazowi Szumskiego, pochód naszego batalionu, sformował prędko czworobok i wolnym krokiem kazał postępować naprzód. Dragoni, widząc nas gotowych do należytego przyjęcia ich, stanęli i nie prześladowali nas dalej. Bogucki na boku, w oddaleniu od żołnierzy, starł się z Szumskim, który odjechał następnie do pułkownika, a my, nie psując czworoboku, weszliśmy za kosynierami do lasu. Wytoczyła się sprawa przed pułkownikiem; pułkownik zgromił Boguckiego przed frontem batalionu za niesubordynacyę, bo inaczej postąpić nie mógł, ale zaraz na boku powiedział surowo Szumskiemu słowa prawdy, a Boguckiemu, stojącemu przy swej kompanii, podał rękę, dziękując mu za ocalenie batalionu. Batalion zawołał „Niech żyje pułkownik! Niech żyje nasz kapitan!“ — bo Boguckiego, chociaż był porucznikiem, jako komendanta kompanii, nazywano ogólnie kapitanem i za takiego uważano.

Nie ścigani już przez Moskali, przeszliśmy przez Ożarów, a po spoczynku we wsi Stodoły przyszliśmy dnia 6 sierpnia wieczorem do miasta Opatowa. Tam ledwie nie o drugie tyle ujrzeliśmy wzmocnioną siłę naszą, bo oprócz batalionu kosynierów 22. pułku, z którymi byliśmy w Tarłowie, złączyły się z nami trzy kompanie celnych strzelców sandomierskich Grotusa (około 300 ludzi), nazwanych ptasznikami, mała kompania legii nadwiślańskiej, pod kapitanem Józefem

Chanowskim (nie więcej jak 50 głów) i 30 koni legii nadwiślańskiej konnej, pod dowództwem Tytusa Szumlańskiego.

Przy nas przybyły do Opatowa trzy szwadrony jazdy wołyńskiej pod dowództwem pułkownika Karola Różyckiego, wynoszące blisko 500 koni. Dosyć, że było nas już około 1800 ludzi. Legię nadwiślańską pieszą połączono z naszym batalionem, jako szóstą kompanię.

Gdy wiadomości dochodziły, że jenerał Rüdiger ze swoim i resztkami innych moskiewskich korpusów — którego oceniano na 16 000 ludzi i 20 dział — już przeszedł, albo w tych dniach przechodzi na lewy brzeg Wisły, postanowił jenerał Szeptycki udać się z zebraną siłą w Świętokrzyskie góry i prowadzić z nieprzyjacielem małą wojnę podjazdową. Wychód nasz z Opatowa, na dzień 7 sierpnia po południu naznaczony, nagle wstrzymała wiadomość, że znaczna siła moskiewska zbliża się do miasta. W samo południe powstał wielki popłoch między mieszkańcami. Wojsko wyprowadzono za miasto, dla spotkania się z nieprzyjacielem, lecz niebawem pokazało się, że były to tylko pikiety kozackie. Szeptycki, będąc już do pochodu zupełnie gotowym, wstrzymał go do dnia następnego, a tymczasem rozesłał oficerów na zwiady o miejscu pobytu i sile Moskali. Rozłożono obóz za miastem i przeznaczono dla każdego oddziału odrębne miejsce, połączywszy je strażami tychże oddziałów, tak, aby na wypadek zaalarmowania, cały ten korpusik stanął w szyku bojowym. Naszą zaś kompanię legii litewsko-ruskiej, pod dowództwem Boguckiego, wysunięto najdalej od miasta i postawiono przy głównej drodze, którą nadejścia Moskali spodziewano się, aby pierwsza powitała ogniem nieprzyjaciela, chcącego wejść do miasta. Takie stanowisko nazywali żołnierze straconą pikietą, poświęconą dla bezpieczeństwa reszty korpusu; na takiej straconej pikiecie byłem już drugi raz, to jest tu i w Cieszycy dolnej, ale jak tam, tak i tu, wyszliśmy z niej szczęśliwie.

Gdy tak w porządku bojowym, nie psując szeregów, w które ustawieni byliśmy, siedzieliśmy na zagonach koło drogi z karabinami w ręku, a tylko cicho — bo głośno nie wolno było mówić, by gwaru nie usłyszał podsuwający się może nieprzyjaciel — narzekaliśmy na oczekiwany nazajutrz pochód w Świętokrzyskie góry, który sobie jakby ucieczkę przed Moskalami wyobrażaliśmy, przybiegł z obozu w nocy jeden z oficerów naszej legii do Boguckiego, z doniesieniem o zmianie dowódcy naszego korpusiku. Przybył do obozu, już późnym wieczorem,

jenerał Samuel Różycki i okazał jenerałowi Szeptyckiemu swoje upoważnienie do objęcia głównego dowództwa w województwach sandomierskiem, kieleckiem i kaliskiem z poddaniem pod jego rozkazy wszystkich pojedyńczych dowódców jakichkolwiek stopni w tych województwach.

Wiadomość ta rozeszła się zaraz między nami i niezmiernie nas ucieszyła, bo znając Samuela Różyckiego z opowiadania, spodziewaliśmy się sprężystszego i roztropniejszego działania od tego, jakiego dotąd byliśmy świadkami, a tę nadzieję wzmogło jeszcze przyniesione przez oficera upewnienie, że świeżo przybyły dowódca wstrzymał cofanie się w Swiętokrzyskie góry i postanowił, w celu połączenia się z przybywającymi to z Warszawy, to zkądinnąd do nas posiłkami, rozpocząć zaraz działanie zaczepne przeciw mniejszym siłom moskiewskim, przed ich połączeniem się, by sobie tym sposobem usunąć zawady z drogi do naszych posiłków; że w tym zamiarze już odesłał w tył sprzęty i ciężary wojenne, a oddziałom odwodowym polecił, aby wyruszyły zaraz do Kielc, pod dowództwo jenerała Weissenhofa. Pochód nasz miał się rozpocząć zaraz nazajutrz, a tymczasem oczekiwano powrotu oddziałów rozesłanych na zwiady. W tej błogiej myśli przebyliśmy w miejscu noc całą, nie napastowani przez Moskali.

Rano równo z dniem, odwiedził nas Samuel Różycki na koniu, ze swoim adjutantem i z drugim kapitanem, którego przyprawiony i ruszający się nos woskowy wpadł wszystkim w oczy. Był to Józef książe Giedrojc, który służył w legionach polskich pod Napoleonem; podczas wojny w Hiszpanii gierylasy schwycili go i nos mu ucięli. Bardzo chudy, z okiem strzelającem, wprawny i zwinny w małej podjazdowej wojnie, był zawsze używany z niewielkim oddziałem do niepokojenia i dokuczania nieprzyjacielowi, do urywania mu wszelkich wojennych potrzeb, co mu się zawsze udawało. To też i Samuel Różycki, po przybyciu swojem do nas, wyprawił go zaraz z przeszło 100 celnymi strzelcami nad Wisłę ku Solcu i w okolice, dla przecinania nieprzyjacielowi komunikacyj. On to był głównym dostarczycielem dla naszego korpusu wołów i innej żywności, które Moskalom wydzierał i dlategośmy go zawsze z wdzięcznością i uniesieniem wspominali. Moskale byli na niego więcej zażarci, niż na innych i później doszła nas smutna wieść, że go złowili i powiesili, a wiarusy nasi powtarzali z żalem, że nosił wilk barany, aż w końcu i wilka ponieśli.

Jenerał Samuel Różycki był małego wzrostu, bardzo szczupły i niepokaźny, twarz miał uśmiechającą, mógł mieć około 60 lat i jak mówiono, niewyśmienicie jeździł na koniu, ale był sprężysty, a jak później poznaliśmy, choć ostrożny, był przy tem bardzo śmiałym; w służbie żądał bezwarunkowego posłuszeństwa i dał uczuć swoje zwierzchnictwo, jednak za służbą był bardzo łagodnym, przystępnym dla każdego, przyjacielskim z wszystkimi żołnierzami i oficerami bez różnicy stopnia, nikomu nie dał uczuć swojej wyższości i wszyscy go bardzo szanowali i serdecznie kochali.

Przybyłego do nas równo ze świtem jenerała chcieliśmy powitać okrzykiem: „Niech żyje!“ — ale ponowiono nakaz zachowania się cicho i w tej chwili ściągnięto nas z tej placówki, abyśmy się zaraz z resztą naszej siły przygotowali do pochodu. Gdyśmy przechodzili za miasto, uderzył nas niemiły widok prowadzonych przez Wołyńców dwóch pokłutych oficerów, Karola Dunina, kapitana jazdy wołyńskiej i Tadeusza Horaina, byłego adjutanta jenerała Szeptyckiego, a teraz przeznaczonego na kapitana do tej jazdy. Było to skutkiem nieostrożności kapitana Dunina, komendanta szwadronu jazdy, w zastępstwie majora Stanisława Dunina, któren wiedząc o placówce naszej legii o kilkaset kroków od stanowiska swego oddalonej i sądząc się w skutek tego bezpiecznym — kazał swoim zsiąść z koni i pozwolił im odpocząć bez postawienia widety, to jest straży obozowej. Patrol kozaków, stojący niedaleko, spostrzegł odejście naszej kompanii, rzucił się natychmiast na śpiących Wołyńców i pokłuł tych dwóch oficerów i trzech żołnierzy. Prędko wprawdzie część szwadronu wsiadła na koń i pognała za kozakami, ale ich już nie dopędziła. Ten jeden tylko wypadek splamił sławną Wołyńców baczność, której zawdzięczali wszystkie swoje zwycięstwa i dał im nauczkę, jak to w wojnie całe powodzenie na niezwolnionej i natężonej czujności polega. Ale zaraz nazajutrz okazała się im sposobność świetnego zatarcia tej przykrej przygody.

Gdy już wszystko do pochodu było gotowe, wysłał jenerał Różycki kilkudziesięciu celnych strzelców, z porucznikiem Niewęgłowskim na czele, w wielkie lasy blisko Iłży, zwane lasami Pokrzywnickimi, dla powstrzymania nieprzyjaciela, gdyby się w te lasy udawał, a resztę nas poprowadził przez Ostrowiec w okolice Radomia, gdzie się miał połączyć z przybywającymi z Warszawy posiłkami i z oddziałami nie ściągniętymi jeszcze z nad brzegów Wisły.

VIII.

Bitwa pod Iłżą.

Iłża, małe, schludne miasto, leży tuż pod wysoką górą, na której są obszerne zwaliska wielkiego zamku. W samem mieście był duży, murowany kościół parafialny; przez miasto płynie kręto rzeczka, zwana Białą, na której jest most; dalej za miastem cmentarz, tak, że kościół stał między cmentarzem a zamkiem. W mieście domy niewielkie, to drewniane, to murowane; blisko kościoła obszerny rynek i kilka ulic dość czystych, wychodzących z rynku.

Przez drogę z Opatowa mieliśmy się ciągle na baczności przed nieprzyjacielem, bośmy widzieli z daleka przed nami kręcących się pojedyńczych kozaków.

Przybyliśmy do Iłży tego samego dnia (8 sierpnia) w nocy, nie napastowani podczas pochodu. Ustawiono piechotę na cmentarzu, a konnica, przeszedłszy przez miasto, stanęła w polu koło drogi do Radomia.

Dnia 9 sierpnia, około godziny 10. przed południem, wyprowadził nas wszystkich jenerał za miasto na drogę ku Radomiu, by się tam połączyć z oddziałem pułkownika Obuchowicza, przybywającym z Warszawy i z batalionem 22 pułku piechoty pod pułkownikiem Kalinkowskim, który szedł od Wisły z dwoma działami. Lecz zaledwie wyruszyliśmy z miasta, już usłyszeliśmy strzały, jak znawcy nasi osądzili, z janczarek kozaków dońskich. Pluton jazdy wołyńskiej udał się stępo w stronę wystrzałów i wkrótce zobaczył uwijających się Dońców. Ale ci, postrzegłszy jazdę naszą, umknęli, a nasz pluton wrócił. Zaraz potem zobaczyliśmy pod bliskim lasem na wzgórku podnoszący się kurz i lśniące bagnety; piechota moskiewska szła szybkim krokiem ku miastu; od zamku odezwały się działa, a kilka szwadronów jazdy moskiewskiej pokazało się na drodze, którą iść mieliśmy.

Jenerał Różycki wstrzymał pochód; nie chcąc narazić piechoty, której jeszcze w boju nie znał, na zgubę przeciw konnicy w otwartem polu, postanowił wrócić z nią do miasta i tam z nieprzyjacielską piechotą stoczyć bój. Rozporządził, aby jazda wołyńska, z plutonem konnej legii nadwiślańskiej stanęła w polu przeciw konnicy nieprzyjacielskiej; batalion 22. pułku piechoty, dwie kompanie naszej legii z kompanią pieszej legii nadwiślańskiej i połowę strzelców sandomierskich Grotusa, postawił pod samem miastem w odwodzie, do pomocy oddziałom, mającym wejść do miasta, lub do zabezpieczenia ich odwrotu; pierwsze zaś trzy kompanie nasze, powierzywszy ich dowództwo Boguckiemu i resztę strzelców Grotusa, poprowadził sam w ulicę miasta, kazał zająć legii naszej cmentarz, rynek i większe ulice, a strzelcom wskazane im domy i zawoławszy: „Idźcie bracia śmiało — jeszcze Polska nie zginęła!“ — powrócił w pole. Korpus moskiewski, pod dowództwem jenerała Kwietnickiego, miał kilka batalionów piechoty, pułk dragonów z napisem na kaskach „za otliczje“, t. j. za odznaczenie się w wojnie tureckiej, który w obecnej kampanii jeszcze nie był w boju; pułk dońskich kozaków i sześć dział; liczono ich na 5000 głów. My żadnego działa nie mieliśmy, a jak wyżej powiedziałem, nie było nas więcej, jak 1800 ludzi.

Bogucki prowadził nas wskazaną przez jenerała ulicą. Zaraz z początku ulicy zastąpiło nam drogę mnóstwo kobiet, dzieci i starców; na klęczkach z wzniesionemi w górę rękami wołali: „Zlitujcie się! wy nas zgubicie!“ Uprzątnąwszy w okamgnieniu ten tłum, poszliśmy naprzód bez zatrzymania się. W tem na skręcie ku rynkowi spostrzegliśmy, że rynek zajęty już przez moskiewską piechotę, która nas wyprzedziła i obsadziła rynek i cmentarz — tylko do zajęcia ulic nie miała już czasu. Moskale przywitali nas rotowym ogniem, a Bogucki zakomenderował: „W prawo, pod ścianę!“ — tak, że nas domy zasłaniały przed Moskalami. Bogucki wziął od żołnierza karabin, wybiegł na środek ulicy, wystrzelił w rynek i zawołał: „Trup! — za mną!“ — wybiegali wszyscy pojedyńczo; kto wystrzelił, cofnął się pod ścianę, nabił i znowu wybiegł do strzału. — Tak trwała ciągle gęsta pukanina z obu stron. Bogucki nie ustąpił z ulicy, tylko stanąwszy pod domem z przeciwnej strony, śledził ruchy Moskali. Stanął przed nim Ilnicki, jeden z jego żołnierzy pierwszej kompanii i wystrzeliwszy kilka razy, padł, ugodzony kulą w samo skronie. Bogucki porwał jego

karabin, nabijał i strzelał, ciągle z jednego miejsca, i wołał: „Nie tak tłumnie wybiegać do strzałów!“ — Żadna kula nieprzyjacielska nie drasnęła go.

Wśród tego strzelania zawołał nagle Bogucki: „Zachodzą nam tyły — na ochotnika dwunastu w drugą ulicę!“ „Tam są strzelcy“ — odezwał się ktoś. „Będzie ich więcej“ — odparł Bogucki. W tej chwili stanęło dwunastu z podoficerem Kwiatkowskim. Kwiatkowski był zbiegiem moskiewskim i lubił się napić. „Tyś pijany!“ — zawołał Bogucki. „Tem lepiej“ — odrzekł Kwiatkowski Ledwie przeszli w drugą ulicę, usłyszeliśmy „hurra!“ — Moskale już tam byli. Kwiatkowski ze swoimi wyparł ich bagnetem, a zająwszy starą stodołę, od rynku, przez szczeliny drewnianej ściany raził ich mocno i narobił im wiele szkody. będąc sam zasłoniętym.

Odezwały się znowu z zamkowej góry działa, które podczas walki w mieście były przycichły, lecz miasto jest zanadto blisko góry aby nam te strzały szkodzić mogły; kule przelatywały ponad głowy nasze i raziły tylko naszych za miastem, gdzie ich kilku padło. Strzały karabinowe z rynku były coraz rzadsze; gdy Bogucki spostrzegł wiele trupów moskiewskich i zamieszanie w moskiewskiej piechocie, a widział potrzebę i możność zabrania dwóch dział moskiewskich na górze, zawołał: „Działa nasze! formuj plutony, do ataku broń; krok podwójny — marsz!“ Szliśmy więc naprzód, z najeżonymi bagnetami, szybkim krokiem ku piechocie moskiewskiej w rynek, aby się przedrzeć do dział i zabrać je. Jeden z naszych poruczników, Leopold Sawaszkiewicz, zaśpiewał bardzo donośnym głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — i wszyscy śpiewaliśmy za nim. Lecz tu nie przyszło do bagnetowego starcia; Moskale nie dotrzymali miejsca, podali tył, z rynku i cmentarza cofnęli się w nieładzie przez most ku zamkowi. Dla zasłonięcia siebie i dział przed nami, zapalili drewniane domy nad rzeką i tym sposobem przecięli nam drogę, bo inaczej bylibyśmy niezawodnie zdobyli działa. W tem granat zapalił wieżę kościoła, a płomień szybko ogarnął i zniszczył kościół i prawie całe miasto. Ocalała tylko plebania, browar i niektóre domy. To nie tylko wstrzymało nasz pochód, ale utrudniło także połączenie się z naszymi za miastem; ulica bowiem, którąśmy weszli, była już cała w ogniu. Zwróciliśmy więc w bok, lecz niektórzy, dla skrócenia drogi, puścili się płonącą ulicą i doszli wpra-

wdzie do swoich, kilku jednak zniszczyło swe mundury, a nawet poniosło rany od palących się i spadających gontów.

Gdy bój piechoty wrzał w mieście, konnica moskiewska szła polem ku naszym, zapewne aby uprzątnąć z drogi garstkę naszej jazdy i garstkę pozostałej za miastem piechoty, weprzeć wszystkich w miasto i wziąwszy nas we dwa ognie, zniszczyć cały nasz korpusik. Tak wiara nasza w spokojnej chwili, po bitwie, tłómaczyła sobie moskiewskie zamiary. Ale to się nie powiodło.

Byliśmy po części świadkami zwarcia się naszej konnicy z moskiewską. Był tam długi i głęboki wąwóz, ciągnący się od miasta bardzo daleko w pole. Z jednej strony tego wąwozu stała nasza jazda wołyńska z plutonem legii nadwiślańskiej; z drugiej strony dochodził do niego pułk moskiewskich dragonów. Karol Różycki, za porozumieniem się z jenerałem Samuelem Różyckim, cofnął się znacznie w tył od tego wąwozu, a pułkownik dragonów, Howen, zostawiwszy jeden szwadron nad brzegiem wąwozu, przeszedł przezeń z pięcioma szwadronami na drugi jego brzeg, od którego się Wołyńcy odsunęli, i stanął w szyku bojowym. Stał wprawdzie niedaleko batalion 22. pułku naszej piechoty, za podłużnem wzgórzem, jakby za wałem, nie widziany od Moskali, ale miał mało karabinów, tylko same prawie kosy i dla tego musiał zostać bezczynnym, na co później narzekała nasza konnica i im niesłusznie tchórzostwo zarzucała.

Przeciwko dragonom wyciągnęli Wołyńcy, wedle swego zwyczaju, jeden szereg, a reszta ich stanęła także w takich szeregach, opodal z tyłu, w odwodzie. Krzyknięto z obu stron, tam „hurra!“ — tu „Sława Bohu!“— i w pędzie poskoczyły ku sobie obie konnice. Jakby za wzajemnem porozumieniem, zwolniono pęd z obu stron, zostawiając między sobą może ze dwieście kroków wolnego miejsca; tylko dwaj jeźdźcy nie zatrzymali się, ale w pędzie wpadli na siebie w środek tego wolnego miejsca i odbyli śmiertelny pojedynek. Byli to dowódcy nacierających na siebie oddziałów, pułkownik moskiewskich dragonów, Howen i pułkownik jazdy wołyńskiej, Karol Różycki Mógłby kto sądzić, że wodzowie osobistą walką rozstrzygali los walczących wojsk. Błysnęły pałasze; Howen jednem cięciem przeciął cugle Różyckiemu, ranił go w lewą rękę i konia głęboko w kark ugodził, ale Różycki tak mocno ciął w twarz i głowę Howena, że ten spadł z konia. W tej chwili podpułkownik od dragonów Hewes objął dowództwo i wysko-

czywszy także naprzód, prowadził swoich do natarcia, ale Antoni Szaszkiewicz, adjutant Różyckiego, za jego przykładem przypadł do Hewesa; ten bronił się dzielnie, lecz otrzymawszy dwa cięcia od Szaszkiewicza, zachwiał się na koniu, a Tytus Sarnecki, z Podola, nadbiegł i lancą go przebił.

Szaszkiewicz w bitwie stoczonej w pochodzie jazdy wołyńskiej ku Zamościowi, po opuszczeniu Wołynia, był mocno ranny w nogę; niecierpliwy, z raną niezagojoną, wrócił do swego oddziału, połączonego już z korpusem Samuela Różyckiego. Był to młodzieniec niesłychanie odważny.

Na ten pojedynek z daleka patrzyliśmy się wprawdzie i widzieliśmy go, ale dokładniej opowiadali nam o nim dopiero później Wołyńcy, lecz w opowiadaniu tem niezupełnie się zgadzali, bo mówili niektórzy, że nie Sarnecki przebił lancą Hewesa, ale że Nudera, syn dyaka z Żytomierza — który zawsze w pochodach wysokim dyszkantem wyciągał ulubioną pieśń Wołyńców — widząc, że pułkownik Howen podnosi się z ziemi, przypadł i dobił go lancą.

Trwało to tylko krótką chwilę; usłyszano znowu „hurra" i „Sława Bohu" i zwarły się z sobą konnice. Nie wytrzymali dragoni ataku, pozbawieni dwóch głównych dowódców, pierzchli w nieładzie; wpędzeni w wąwóz, w popłochu jedni wyskoczyli na drugi brzeg, drudzy pospadali z koni, a innych ścigający Wołyńcy kłuli w wąwozie.

Często do wydarzeń poważnych, przymięsza się i wesoły wypadek. Tak i tu było. Batalion naszej legii miał swego kapelana, księdza Skórzewskiego; ten zawsze jeździł na koniu, uzbrojony w lancę, pałasz i pistolety i miał na boku przewieszony duży krzyż drewniany. Gdy nasze trzy kompanie weszły do miasta, on z resztą piechoty został za miastem. Koń jego był wojskowo wytresowany w pułku ułanów; jak tylko usłyszał trąbkę przed pierwszem natarciem, zarżał, zaostrzył uszy, skoczył z kopyta w największym cwale i popędził w równej linii z nacierającym Wołyńców szeregiem. Wołyńcy powtarzali potem w żartach, że zdawało im się, iż widmo śmierci przyleciało im w pomoc, aby się rozgospodarować w szeregach nieprzyjaciół, tak strasznie, trupio wyglądał wtenczas ksiądz, lecz nie stracił przytomności; zamiast lancy, podniósł w górę krzyż i błogosławiąc nim swoich, zachęcał do dzielności. Nie opuścił już Wołyńców i dopiero razem z nimi powrócił do nas.

Na drugim brzegu wąwozu połączyli się uciekający dragoni, którzy się wyratowali, z pozostałym swoim szóstym szwadronem, sformowali się prędko i natarli na Wołyńców, ale znowu złamani uciekali dalej. Tymczasem reszta Wołyńców z nadwiślańskim plutonem przeszła przez wąwóz i gonitwa trwała bez przestanku. Dragoni, jako żołnierze dobrze wyćwiczeni, formowali się kilka razy i uderzali na naszych, ale ani razu nie dotrzymali miejsca; konie Wołyńców były zwinniejsze, lance ich miały przewagę nad dragońskimi pałaszami; w pogoni zabiegali nasi drogę poruszającym się z trudnością ciężkim dragonom, pędzili za nimi daleko i niebawem straciliśmy ich z oczu.

Byliśmy więc naocznymi świadkami zwycięstwa naszej bohaterskiej jazdy. Gdyśmy, wyszedłszy z miasta, przechodzili przez pobojowisko, widzieliśmy nieprzyjacielskie konie, biegające bez jeźdźców po polu, kilka trupów, rannych i kilku zdrowych dragonów, usiłujących wydobyć swoje głowy z kasków, zasuniętych im na twarz, aż po brodę. Mieli oni wysokie, okrągłe kaska, szersze u góry, niż u dołu, utrzymujące się na ściągniętej podszewce na wierzchu głowy. Wołyńcy robili sobie przeto zabawkę, a gdy jedni lancami kłuli, drudzy uderzali tylko w kaska z góry i wtłoczywszy je tym sposobem dragonom na twarz, strącali oślepionych z koni, zostawiając ich ze śmiechem na miejscu, bez zranienia. Tych i rannych zabieraliśmy do niewoli. Jeden dragon, oblany krwią, klęczał w krzaku, z szeroko roztwartych oczu patrzył tylko białkami, ręce miał złożone jak do modlitwy. Jeden z naszych trącił go kolbą, on upadł i już się nie ruszył; zdaje się, że gdy jeszcze klęczał, już nie żył.

Za sobą zostawiliśmy okropny pożar miasta; płomień ogarnął miasto od końca do końca; ratunek był niepodobnym — ogień szybko chwytał gątowe i słomiane dachy — działa ciągle grzmiały i nie dozwalały przystępu. Mieszkańcy opuścili miasto; kobiety, dzieci, starcy, z płaczem i narzekaniami, z ryczącem bydłem i wyjącymi psami, wyszli do nas w pole; niektórzy z uratowanem jakiemkolwiek mieniem, lecz najwięcej z nich bez niczego, prawie nawpół nago, wołali ratunku; nie chcieli odejść nas, lecz długo włóczyli się za naszym korpusem, a myśmy ich żywili. Pomału tylko zmniejszała się ich liczba; odrywali się od nas częściami, zostawali po wsiach, aż w końcu, gdy i nas już mocno nieprzyjaciel przycisnął, opuścili nas zupełnie. Zdrowi i młodsi chwycili za broń i weszli w szeregi.

Już się zmierzchało; huk dział ustał zupełnie, cała piechota stała na dużym łanie, gotowa do pochodu, a Wołyńcy jeszcze nie wracali. Wszystkich ogarnął niepokój, o nich tylko była mowa, żałowano ich ogólnie, gniewano się, że się za daleko zaawanturowali; pewnie gdzieś wpadli w zasadzkę — mówiono — i siebie zgubili i nas pozbawili tak dzielnej pomocy. Już i noc ciemna zapadła i tylko łuna pożaru wskazywała nam miejsce, gdzie była Iłża, a Wołyńców jeszcze nie było. Zaniepokojony jenerał Różycki wysłał naszego adjutanta, Błotnickiego, aby dotarł jak najdalej i przyniósł o nich wiadomość. Błotnicki, choć spokojny literat, ale zarazem dobry żołnierz, ruszył na dzielnym koniu, a za nim posłaliśmy gorące życzenia powrotu z dobrą nowiną. Długo Błotnickiego nie było widać; może i on zginął, myśleliśmy, albo się w nocy zabłąkał. Nagle przed naszym frontem usłyszeliśmy szybki tętent kilku koni. Zdawało się, że dragoni pędzą naszych; padło kilka wystrzałów w tę stronę. Lecz poznano po głosie Błotnickiego, który, jadąc ku nam z dwoma szeregowcami Nadwiślańców, zawołał: „Wołyńcy wracają spokojnie i prowadzą jeńców!“ Duch w nas wstąpił, radość była ogólna. Nie długo potem tętent mnóstwa koni zwiastował nam ów niecierpliwie oczekiwany powrót. Zbliżających się Wołyńców powitaliśmy okrzykiem: „Niech żyje jazda wołyńska!“ — a oni odpowiedzieli: „Niech żyje legia litewsko-ruska!“ Przyprowadzili z sobą kilkudziesięciu dragonów pieszo, a rannego majora Heninga na wozie. Mówiono, że tego majora zsadził z konia i ranił były jego ordynans, dawniejszy zbieg od tych samych dragonów, który się zaciągnął do Wołyńców.

Opowiadali nam, że zapędzili się za dragonami, kilkakrotnie złamali ich odpór i wpadli z nimi razem do małej wioski blisko Iłży, w ciasne ulice między opłotki, gdzie rękojeściami pałaszów bili się nawzajem i rękami ściągali z koni. Były w tej wsi dwa działa i piechota moskiewska; przywitali Wołyńców razem z dragonami kartaczami i kulami karabinowemi. Lecz gdy te strzały samym dragonom narobiły szkody, ucichły, a jazda nasza, straciwszy tam sześciu zabitych i kilkunastu rannych, których jednak nie opuszczono, sformowała się za wsią blisko dział; powtórnie puszczone na nią kartacze przeniosły ją. Wtem ukazał się za wsią nowy pułk dragonów, z innego korpusu, jak jeńcy opowiadali, z korpusu jenerała Słotwińskiego, który

usłyszawszy działowe strzały w okolicy Iłży, wysłał jenerałowi Kwietnickiemu ten pułk w pomoc. Wołyńcy ruszyli kłusem przeciw nowym gościom, lecz gdy na wązką groblę, mieszczącą w szerz tylko front plutonowy, z jednej i z drugiej strony wjechali nasi i dragoni, siły więc do natarcia były równe, pułkownik od dragonów zakomenderował na odwrót. Już się dobrze zmierzchło. Wołyńcy rozpoczęli powrót do nas wolnym krokiem, bo nie chcieli zostawić jeńców; podług łuny pożaru kierowali swój pochód i w tym powrocie spotkał ich nasz Błotnicki. Pomiędzy opłotkami we wsi, Szaszkiewicz, oskoczony przez Moskali, otrzymał ciężką ranę pałaszem w kark, tak że mu głowa zwisła i spadł z konia, a wyniesiony z pobojowiska, już końca wojny nie widział, lecz wyleczony po upadku powstania dostał się do Galicyi.

Ruszyliśmy nocą w pochód ku Radomiowi. We wsi Pękosławiu zastąpił nam drogę właściciel tych dóbr, z beczkami wódki na wozach. Jenerał pozwolił korpusowi stanąć i żołnierzom rozdać wódkę do manierek; tak nazywaliśmy blaszane kwartowe, lub większe naczynia na wódkę, które każdy żołnierz miał na rzemieniu przewieszone przez siebie. Kazano pierwej dać piechocie, jako więcej zmęczonej, ale piechota odstąpiła pierwszeństwo jeździe, jako więcej zasłużonej w bitwie. Właściciel chodził między nami i upominał, aby ją pić z wodą, bo to jest mocna okowita. Wtem Bogucki wezwał mnie do napicia się z nim; chciałem poczekać, aż gdzie woda będzie „Nie uważaj na to“— odrzekł—„w takim ruchu i ciągle na świeżem powietrzu nie zaszkodzi“. Napiliśmy się i napili się wszyscy; nikomu nie szkodziło, nawet nie poszło do głowy.

Gdy jeszcze rozdawano wódkę, dano znać jenerałowi Różyckiemu, że pola od strony Radomia pokryte są moskiewską konnicą, która się ku nam zbliża. Jazda nasza, zagrzana świeżem zwycięstwem, poskoczyła zaraz w tę stronę, odbywała nocne harce z Dońcami i dragonami i zasłaniała pochód piechoty; myśmy szli spokojnie, ale już nie ku Radomiowi, bo ta droga była nam zagrodzona, lecz zwróciliśmy się w lewo do Szydłowca, gdzieśmy jeszcze w nocy stanęli. Tam dopiero obliczyliśmy się, ilu nas brakuje i ilu mamy rannych. Okazało się, że mamy w całym korpusie 13 zabitych a 22 rannych; w liczbę rannych nie wchodzili poparzeni z Iłży, którzy z miasta wracali palącą się ulicą. Jeńców, oprócz majora Heninga, było 83 dragonów; tych

częścią przyprowadzili z sobą Wołyńcy, a częścią strzelcy Grotusa, którzy wracając z miasta pozbierali ich w polu. Jenerał odesłał jeńców do Częstochowy, gdzie już znaczna liczba ich była zgromadzona. Ilu Moskale mieli zabitych i rannych, nie wiedzieliśmy, ale gdy później koło zgliszczów i zwalisk Iłży przechodziliśmy, opowiadał nam tamtejszy pleban i pozostali jeszcze mieszkańcy, że po tej bitwie zabrali z sobą Moskale 40 wozów swoich rannych; trupów zaś moskiewskich, których tak z miasta jako i z pola na cmentarz przywieziono, liczono około 100; jeszcze w kilkanaście dni po bitwie znajdowano zabitych dragonów w krzakach i w dołach aż do najbliższej wioski, do której Wołyńcy uciekających Moskali zapędzili. Odtąd była jazda wołyńska postrachem dla Moskali, którzy się tylko o białe czapki pytali.

W Szydłowcu nazajutrz mianował mnie pułkownik podoficerem, na przedstawienie moich kolegów-żołnierzy i Boguckiego. Gdym moim kolegom przedstawiał, że nie zasłużyłem na to wyszczególnienie, nie odznaczywszy się więcej od nich wszystkich, odpowiedzieli mi, że będąc dopiero świeżym żołnierzem, nie okazałem żadnej trwogi, ani usuwania się, jak zwykle w pierwszym boju robią nowozaciężni; że zwróciwszy na mnie uwagę, widzieli mnie stawiającego bez namysłu, równo z nimi, czoło nieprzyjacielowi, co oni właśnie w młodym żołnierzu za odznaczenie uważali. Porównywali mnie z podoficerem naszej legii, Janowskim, moskiewskim zbiegiem, któren, chociaż stary żołnierz, podczas naszego wejścia w ulicę Iłży skrył się w rów, udając chorego, a zwykle wypatrywał gdzieś daleko nieprzyjaciół, gdzie ich nie było i usiłował obudzić trwogę w kolegach, bojąc się jedynie o siebie. Zresztą powiedzieli mi, że wolą mnie mieć podoficerem, niż prostym żołnierzem. Otóż na takie przedstawienie napisał mi nasz pułkownik, na oddartej kartce papieru, na bębnie, wśród obozujących w rynku żołnierzy, następującą nominacyę: „Rozkaz dzienny. Za odznaczenie się w bitwie wczorajszej pod Iłżą mianuję żołnierza Bogdańskiego Henryka, podoficerem. W obozie w mieście Szydłowcu. — Szydłowiec dnia 10 sierpnia 1831. — Dowódca legii pieszej litewsko-wołyńskiej Kwiatkowski, podpułkownik".

Podpisywał się zawsze podpułkownikiem, bo chociaż przez jenerała i wszystkich był uważanym za pułkownika i na ten stopień został przedstawionym, przecież, z powodu przerwania komunikacyi, nie doszła do nas formalna jego nominacya od Naczelnego Wodza.

Byli także z naszego batalionu zapisani do krzyża „Virtuti militari": Bogucki i kapelan Skórzewski, lecz nie było sposobności przesłać to przedstawienie do Warszawy, bo już komunikacyę między nami a Warszawą przecięli Moskale.

Co do księdza, żartowano sobie ogólnie, że należałoby jego konia do krzyża przedstawić.

IX.

Dalsze działania wojenne.

Z Szydłowca wyruszyliśmy 10 sierpnia po południu. Jenerał Różycki dążył ciągle ku Radomiowi, bo Obuchowicz i Kalinkowski otrzymali rozkazy oczekiwania go tamże. Nie szliśmy główną drogą, którą zajęli Moskale, o czem się już Wołyńcy przekonali w nocy, gdy w pochodzie od Iłży harcowali z Dońcami i dragonami, lecz prowadzono nas ubocznemi drogami i manowcami.

Po paru godzinach pochodu ujrzeliśmy wiele powozów i bryczek, zbliżających się ku nam. Był to Prezes Komisyi województwa sandomierskiego, Teofil Januszewicz, tamtejszy dowódca pospolitego ruszenia, Kochanowski i inni; opowiadali nam, że uchodzą z Radomia, że Moskale zajęli już to miasto i że Rüdiger z całą swoją siłą już przeszedł Wisłę. Januszewicz, bardzo czynny i pewnie jeden z najgorliwszych o powodzenie rewolucyjnej wojny, uratował kasę województwa sandomierskiego i wiózł ją z sobą. Jenerał odkomenderował porucznika Stanisława Felińskiego, z jednym plutonem jazdy wołyńskiej i polecił mu odwieźć i przechować kasę u wskazanego mu poczciwego obywatela, którego nazwisko i miejsce pobytu zostały tajemnicą. Januszewicz, Garczyński i jeszcze ktoś, zostali przy naszym korpusie; resztę powozów i bryczek przepuszczono w dalszą drogę. Jenerał porozsyłał gońców do postronnych oddziałów z odpowiednimi rozkazami, a nas już nie do Radomia, ale ku małemu miastu Przytykowi poprowadził.

Nie mogę tu pominąć sposobności, aby nie powiedzieć kilku słów o Teofilu Januszewiczu, jednym z najdzielniejszych mężów naszego powstania. W czasie wybuchu rewolucyi był on wyższym urzędnikiem sądowym; jego zdolności i prawość, tudzież gorąca miłość Polski były ogólnie znane; Rząd narodowy, powodowany powszechnie pokładanem w nim zaufaniem, powołał go, mającego około 37 lat wieku, na Pre-

zesa sandomierskiego województwa — ważne w tej wojnie stanowisko, bo w województwie tem, zasłoniętem Wisłą przed nieprzyjacielem, miała się głównie organizować siła zbrojna; mianowano go więc i organizatorem tej siły. Zajął się obowiązkiem organizatora i administratora najgorliwiej i złożył dowody wielkiej sprężystości i znajomości powierzonego mu zawodu, bo przy największym porządku publicznego życia mieszkańców, organizacya wojskowa szła raźnie i może lepiej, niż w innych województwach; otrzymał też, jako dobrze zasłużony ojczyźnie uznanie władzy narodowej i kawalerski krzyż wojskowy.

Nieprzyjaciel, wiedząc bardzo dobrze o jego skutecznych usiłowaniach, starał się różnymi sposobami dostać go w swoje ręce, bo ujęcie jego znaczyło tyle, a może więcej, niż wygrana bitwa; w braku bowiem jego, nie znalazłby wróg takiego oporu, jakiego doznał, przekroczywszy Wisłę. Gdy już Moskale zajęli Radom, siedzibę Prezesa województwa, nie było dla Januszewicza bezpieczniejszego schronienia, z którego mógłby lepiej obowiązkowi swemu zadosyć uczynić, jak korpus jenerała Różyckiego. Nie opuszczał więc nas od tej chwili, dzielił wszystkie nasze przygody, czynność swoją prowadził pod tą zasłoną dalej aż do końca i stał się niejako pośrednikiem między ziemiaństwem a wojskiem, dostarczycielem potrzeb i pomocnikiem Różyckiego w trudnych jego przejściach.

Gdy nas Różycki, jak powiedziałem, ku Przytykowi prowadził, przeszedłszy przez wieś Zaborowice i przenocowawszy w Łaziskach, przyszliśmy 11 sierpnia do wsi Zakrzowa między Radomień a Przytykiem, o milę od Radomia; ztąd przed samem naszem przybyciem umknęło kilkunastu kozaków. Widzieliśmy ich; wysłano za nimi kilkunastu konnych, lecz nie zdołali ich schwycić. Tam zostawił jenerał piechotę, pod dowództwem naszego pułkownika Kwiatkowskiego, wysłał Karola Różyckiego z trzema plutonami jazdy wołyńskiej do Przytyka, aby oczyścił to miasto z kozaków, o których bytności tamże nam doniesiono i aby zasięgnął wiadomości o pułkowniku Obuchochowiczu; sam zaś, wziąwszy z sobą dwa szwadrony Wołyńców, udał się do Zameczka, wioski pod Przytykiem leżącej, aby rozpoznać okolicę.

Karol Różycki, dowiedziawszy się w drodze ku Przytykowi, że Dońce w tem mieście zabrali dziś rano kilku oficerów polskich, bezpiecznie tamże goszczących, domyślał się, że w mieście są kozacy ;

gdy wpadł tamże, powiedziano mu, że w tej chwili opuścili miasto jeźdzcy polscy i pospieszyli do swego oddziału pod las, ustępując przed nadchodzącymi Wołyńcami, których zdaleka nie poznali. Karol Różycki, zostawiwszy swoich w mieście, udał się sam do lasu, by się osobiście przekonać, jaki to oddział. Zastał właśnie pułkownika Obuchowicza, na czele oddziału, który z Samuelem Różyckim do Warszawy z Litwy powrócił, a obecnie do nas z Warszawy przybywał. Obuchowicz wysłał zaraz podpułkownika Marcelego Piotrowskiego do jenerała Różyckiego, z uwiadomieniem o swojem przybyciu, sam zaś zajął miasto.

Ledwie jenerał Różycki przybył do Zameczka, otrzymał wiadomość, że korpus księcia Adama Wirtemberskiego uderzył na naszą piechotę w Zakrzowie. Nie tracąc chwili, powrócił natychmiast do nas.

Kiedy piechota nasza stała pod Zakrzowem i rozłożyła obóz, pokazała się, po odjeździe jenerała z Wołyńcami, na wzgórzu moskiewska konnica, a wznoszący się tuman kurzu wskazywał znaczną ich liczbę. Konnica ta ku nam się zbliżała; pułkownik Kwiatkowski więc zwinął obóz, cofnął się na górę w las, może o ćwierć mili odległy, ku Przytykowi; pierwszą naszą kompanię, pod dowództwem Boguckiego, zostawił w Zakrzowie, dla wstrzymania na chwilę nieprzyjaciela. Stanęliśmy na cmentarzu, a widząc zbliżających się ku wsi Moskali, obraliśmy stanowisko przy drodze, blisko plebanii, formując czworobok dla oparcia się konnicy. Każdy obejrzał panewkę swego karabina, a Jan Wołuński, podoficer, wylazł na drzewo i uwiadamiał nas o ruchach nieprzyjaciela. Kiedy tak przygotowani czekaliśmy jego przybycia, nagle wysunęła się wprost na nas z pomiędzy chałup i płotów szpica przedniej straży dragonów. Wołuński, niecierpliwy, strzelił z drzewa do nadjeżdżającego, ale chybił; dragon się skręcił i szpica cwałem tył podała. Bogucki zburczał Wołuńskiego, że wystrzałem spłoszył straż przednią, którąbyśmy inaczej byli przywitali i wysłał przeciw niej kilkunastu tyralierów, którzy cofającym się dragonom jednego ubili.

Wtem spostrzegliśmy jadącego ku nam szybko adjutanta Błotnickiego; dawał on chustką znak do odwrotu. Zaraz ściągnąwszy tyralierów, ruszyliśmy w pochód do swoich, nie psując czworoboku, a dragoni, widząc pod lasem ustawioną naszą piechotę, nie prześladowali nas.

Ledwie tylko przyszliśmy do swoich, gdy rozległ się huk dział moskiewskich i karabinowe wystrzały ich piechoty. Książe Wirtemberski miał kilka batalionów piechoty, pułk dragonów, oddział Dońców i sześć niewielkich dział konnej artyleryi. Piechota nasza szła lasem ku Przytykowi, Moskale ścigali nas i mocno następowali, kule ich robiły między nami szkody. Dowiedział się jenerał, który właśnie z wycieczki wrócił, że konnica nieprzyjacielska oskrzydla nas z lewego boku. Posłał tam zaraz w tyraliery część strzelców Grotusa z podpułkownikiem Garczyńskim, a po chwili za nimi naszą pierwszą kompanię z Boguckim, w odwodzie. Strzelcy wstrzymali dragonów; idąc za nimi tyralierskim pochodem, usłyszeliśmy za sobą „hurra". Dowiedzieliśmy się później, że reszta strzelców Grotusa, strzelając z krzaków do piechoty moskiewskiej, lecz przez nią coraz mocniej napierana, a mając przy strzelbach bagnety, sformowała się prędko i odparła bagnetem Moskali.

Z boku słyszeliśmy także wystrzały karabinowe, które ztąd pochodziły, że znaczna ilość moskiewskich harcowników, dragonów i Dońców, zasłaniając pułk dragonów, który nas z lewego boku oskrzydlał, niepokoiła resztę naszej legii. Pułkownik Kwiatkowski wysłał więc tyralierów, na których czele stanął kapitan Horain, ranny w Opatowie; ci z pomocą plutonu Wołyńców odparli Moskali.

Tak szliśmy lasem, słysząc za sobą ciągły ogień działowy i karabinowy; nagle usłyszeliśmy, jakby ze strony przeciwnej, także huk dział. Umilkły wystrzały naszych tyralierów strzeleckich i nie wiedzieliśmy, co się z nimi stało. Kule działowe, łamiąc nad głowami naszemi gałęzie, wskazywały wyraźnie, że te nowe wystrzały z tej właśnie pochodziły strony, w którą dążyliśmy. Bogucki kazał staremu napoleońskiemu żołnierzowi Krajzerowi, z dwunastu ludźmi, dotrzeć do tego miejsca, zkąd te wystrzały pochodzą. Krajzer poszedł zaraz; lecz dobry zmrok już zapadł, a nie wracał. „Szkoda go!" — ozwał się między nami ogólny głos. Lecz te strzały, które nas tak zaniepokoiły, przeciw Moskalom były wymierzone.

Rzecz miała się tak. Gdy podpułkownik Piotrowski uwiadomił jenerała o przybyciu Obuchowicza z oddziałem, wezwał jenerał Obuchowicza natychmiast w pomoc z częścią konnicy i z dwoma działami, pozostawiając resztę jego oddziału w Przytyku. Obuchowicz z dwoma plutonami jazdy kaliskiej, dwoma plutonami jazdy wołyńskiej

pod kapitanem Psarskim, tudzież z dwoma działami artyleryi konnej kapitana Karola Kaczanowskiego pospieszył w tę stronę, gdzie strzelcy nasi ucierali się z dragonami. Jazda Obuchowicza odparła dragonów; Kaczanowski dał ognia z dział, a tak celnie wymierzył, że ubił żołnierza i parę koni, stojących tuż obok księcia Wirtemberskiego. Niespodziewane zjawienie się naszych dział i celność strzałów zaniepokoiły Moskali i wstrzymały ich zaciekłość; nie wiedzieli bowiem, jaka nam pomoc przybyła. Nasz Krajzer zaś dotarł rzeczywiście do tych naszych dział, a gdy się ściemniać zaczęło, pozostał przy Obuchowiczu.

Nasza kompania, nie spotkawszy się z nieprzyjacielem, bez wszelkiej wiadomości, co się stało przed nami i za nami, cofała się z lasu ku drodze, prowadzącej do Przytyka. Zdaleka usłyszeliśmy gwar; lecz już była noc tak ciemna, że nie mogliśmy wiedzieć, czy to nasi, czy Moskale. Zatrzymał nas Bogucki i wysłał dwóch na zwiady. Ci przyczołgali się na miejsce gwaru i dowiedziawszy się, że to nasza legia, zawołali, byśmy szli śmiało i prędko, bo właśnie cała piechota jest w pochodzie. Złączyliśmy się i szliśmy ku Przytykowi. A Karol Różycki, który z połączoną jazdą swoją zasłaniał nasz pochód, ucierał się jeszcze z dragonami; działa moskiewskie, które, jakby na paradę, ciągle i bezskutecznie strzelały, nareszcie ucichły zupełnie. Korpus moskiewski wszedł do Zakrzowa, a my do Przytyka z kilkoma rannymi; czyliśmy w zabitych kogo stracili nie pamiętam.

Połączyliśmy się więc z tak gorąco oczekiwanymi posiłkami, które znacznie siłę naszego korpusu powiększyły. Wprawdzie posiłki te głównie z jazdy były złożone, a podpółkownik Kalinkowski z batalionem 22 pólku piechoty nie przybył — lecz działa wiele nas wzmocniły. Złączył się także z nami batalion strzelców Podlaskich pod dowództwem półkownika Michała Kuszla, szwadron jazdy Kaliskiej pod majorem Janem Domaniewskim, dwa szwadrony i kompania oficerów i podoficerów, którzy z Litwy wrócili, pod dowództwem podpółkownika Marcelego Piotrowskiego, pluton Tatarów pod kapitanem Bielakiem, który przyłączono do jazdy Wołyńskiej i sześć dział artyleryi konnej pod majorem Tomaszem Bartmańskim, z dwoma kapitanami Karolem Kaczanowskim i Freze. Na liczbę, jak nam się zdawało, przybyło może więcej niż tysiąc ludzi. Spoważniał więc nasz korpus, miał artyleryą, różną piechotę i rozmaitą konnicę.

W Przytyku byliśmy przez cały dzień następny; jenerał Różycki zasięgał wiadomości o sile nieprzyjaciela. Przybyło tam kilku z okolicznej szlachty na powitanie nas. Tak od nich, jak i od tamtejszych mieszczan dowiedzieliśmy się, że Rüdiger, przeprawiwszy się przez Wisłę z całą swoją armią, podzielił ją na trzy kolumny. Jednę z jenerałem Tilmanem wysłał do Końskich; drugą, z jenerałem Kwietnickim i księciem Wirtemberskim, przez Iłżę do Radomia; z trzecią sam się udał ku Gniewoszowu i wyrządził nam wielką szkodę, bo właśnie przyszło do Przytyka tegoż dnia z kapitanem 168 żołnierzy z 22 półku piechoty ze smutną wiadomością, że podpółkownik Kalinkowski, stojący w Gniewoszowie z batalionem tegoż półku, wyszedł nierozważnie na spotkanie zbliżających się Moskali na płaszczyznę, został od licznej jazdy nieprzyjacielskiej otoczony i z całym batalionem zabrany. Ocalało tylko 168 żołnierzy, którzy w lesie byli zostawieni i przynieśli nam tę wiadomość. Z Kalinkowskim przepadły i dwa działa, które się także z nami połączyć miały.

Różne obiegały wieści o nieprzyjacielu, jedne małoznaczące, drugie nieprawdopodobne; ważną była wieść, że Radom bardzo słabo jest obsadzony, bo go zajął ks. Wirtemberski tylko z tą siłą, jaką miał wczoraj pod Zakrzowem. Zaczęto zaraz tajemniczo szeptać, że mamy wyjść w nocy i uderzyć na Radom, nim się jeszcze ks. Wirtemberski zdoła połączyć z Rüdigerem. Właśnie przed wieczorem byłem w gospodzie, gdzie w dużej izbie jenerał i sztabowcy umawiali się z dwoma chłopami, o bezpieczne a ciche przeprowadzenie w nocy naszego korpusu manowcami, wiadomo bowiem było, że tuż pod Przytykiem w różnych miejscach były niewielkie pilnujące nas posterunki moskiewskie, które o głośniejszym wymarszu naszym donieślyby do Radomia i ostrzegły ks. Wirtemberskiego. Chłopi, na upomnienia ze strony jenerała o rzetelność przyrzeczenia i groźbę na wypadek odkrycia ich złej woli, prosili, aby im dodano dwóch żołnierzy, którzyby ich na wypadek zdrady natychmiast zastrzelili. Zapewniali też, że przejrzeli wszystkie posterunki moskiewskie, że każda ścieżka koło Przytyka jest im znana, że wiedzą, którędy mają nas przeprowadzić, sami zaś jako dobrzy Polacy nie mogą sprzyjać Moskalom, lub łakomić się na ich pieniądze. Opowiadali także, że mają dowody, iż tylko koloniści niemieccy w tamtejszych okolicach w zmowie z Żydami starają się wszędzie szkodzić Polakom i służą Moskwie.

W nocy, podczas wielkiego deszczu, wyszliśmy z Przytyka; jenerał dla omylenia czujności Moskali wysłał wcześnie jednego z sztabowców z niewielkim oddziałem konnicy i strzelców w przeciwną stronę. Pochód nasz nocny był bardzo przykry: chłopi prowadzili nas ciągle przez bagna, w niektórych miejscach musiała piechota przenosić na rękach działa, a nawet lawety, aby nie ugrzęzły; wyjmowano także z jaszczyków kule dla ulżenia, zostawiając tylko proch, by nie zamókł. Karabiny nieśliśmy spuszczone, z zamkiem pod pachą, dla ochrony od deszczu. Nie wolno było nic mówić. Tak szliśmy noc całą powoli; doszliśmy ranem do wsi Goliszek, niepostrzeżeni przez Moskali, bo żadnego nie słyszeliśmy wystrzału, co w przeciwnym wypadku niezawodnie byłoby nastąpiło. Tu przewodników naszych odprawił jenerał, wynagrodziwszy im ich trud. Bardzo zmęczeni, przemoknięci, opatrzyliśmy karabiny i bagnetami wepchnęli w ziemię, stając na spoczynek. Właśnie zeszło się kilku wysłanników naszych z jednozgodną wiadomością, że wczoraj wieczorem, gdyśmy się wybierali w pochód, przybył Rüdiger z całą swoją siłą i z 40 działami do Radomia i od strony Przytyka rozłożył obóz. Spóźniliśmy się więc z przeszkodzeniem połączenia się jego z ks. Wirtemberskim.

Gdy niepodobna było tak przeważającej sile wydawać bitwę, poprowadzono nas zaraz znowu do Szydłowca, gdzieśmy przed trzema dniami spoczywali po bitwie pod Iłżą. Mały oddział, dla omylenia Moskali w inną stronę wysłany, złączył się znami w drodze; opowiadano nam później, że na odgłos jego pochodu podczas tej ciemnej nocy wystrzeliły najbliższe straże moskiewskie, a ogień ten szeregiem od miejsca do miejsca doszedł aż do Radomia, gdzie całe wojsko stanęło pod bronią i czekało na nasze przybycie. Nas to przynajmniej cieszyło, że i oni tej nocy tak zmokli, jak i my.

Do Szydłowca doniesiono jenerałowi Różyckiemu, że jenerał Tilman z kolumną moskiewską, należącą do korpusu Rüdigera, w pochodzie ku Końskim rozbił koło Odrowąża batalion polskiej piechoty majora Szymona Piechowicza, który z Końskich dążył do połączenia się z nami; mówiono także, że Tilman pustoszy i rabuje.

Ta wieść rozeszła się zaraz i pragnęliśmy, by nas poprowadzono na tego niegodziwca. I rzeczywiście spełniła się głośno objawiona wola korpusu; przenocowawszy w Szydłowcu, wyszliśmy w dniu 14 sierpnia rano ku Końskim. Nie tylko pustoszenie kraju przez Tilmana

spowodowało jenerała do udania się w pochód w tamtą stronę, lecz i nadzieja dalszych posiłków, bo rozrzucone w okolicy Kielc oddziały otrzymały rozkaz do gromadzenia się w tamtych stronach.

Szliśmy wielkimi lasami i górami, ciesząc się widokiem pięknej okolicy. Koło Odrowąża zobaczyliśmy zdaleka moskiewską konnicę, która tylko się nam przypatrywała, posuwając się równo z nami w tę samą stronę. Jenerał, nie znając siły i zamiarów nieprzyjaciela, wysłał celnych strzelców Podlaskich z kapitanem Ośniatowskim, dla zrobienia zasadzki. Nasi podsunęli się z boku i dali ognia do przejeżdżających dragonów; i spadło ich kilkunastu. Odskoczyli szybko, a zabiegłszy inną drogą, znowu nam się pokazali. Jenerał zniecierpliwiony, wezwał konnych na ochotnika, dla przeprowadzenia jeńców. Wyrwało się kilkunastu, a z nimi i major Konstanty Bobowski, adjutant jenerała, który był z nim na Litwie. Po krótkiem starciu powrócił Bobowski, a obok niego ranny oficer od dragonów. Od tego oficera dowiedział się Różycki, że go Rüdiger w 40 dragonów wyprawił dla obserwowania nas, sam zaś spieszy z całą siłą za nami. Dragoni, utraciwszy komendanta i połowę swoich, uciekli; Bobowskiemu krzyknęliśmy „Niech żyje!“

Jenerał Różycki, pomimo tej wiadomości i niebezpieczeństwa dostania się we dwa ognie, t. j. Tilmana, będącego w Końskich i Rüdigera, spieszącego za nami, a może nie dowierzając opowiadaniu jeńca — szedł prosto na Końskie; kazał tylko za sobą zrywać wszystkie mosty. Nasza legia była w tym pochodzie w tylnej straży i jej obowiązkiem było zrywanie mostów. Przypatrzyłem się, jak szybko szła ta czynność. Najzręczniejsi do tego byli żołnierze z okolicy Pińska, których kilkudziesięciu było w naszej legii. Gdyśmy przeszli most dobry i mocno zbudowany, zaczęli nasi od przeciwnego brzegu zbierać go z wierzchu i wyciągać podpory; tak postępowali z tem zrywaniem dalej, podporę, której nie mogli prędko wydobyć, zostawiali, a ściągnięty na brzeg materyał palili. Takich mostów, zdaje mi się, zerwaliśmy trzy. Wprawdzie dążący za nami Rüdiger postawił w tych miejscach także prędko nowe mosty, gdyż mu to ułatwiała lesista okolica; przecież wstrzymanie go w pochodzie, choćby na krótką chwilę, było dla nas z korzyścią.

Późnym wieczorem weszliśmy do Końskich bez wystrzału, bo krótko przed naszem przyjściem opuścił Tilman to miasto i bez po-

wodu cofnął się do Gowarczowa; wyraźnie stchórzył przed śmiałym naszym pochodem, chociaż wiedział, że za nami Rüdiger goni — co mu nawet później Rüdiger miał wyrzucać.

Korpus nasz rozstawiono na wzgórzach, naszę legię pod samem miastem. Zciemniło się już bardzo; zakazano nam pod surową karą udawać się pojedyńczo do miasta, a utwierdzono ten zakaz tym jeszcze postrachem, że żydzi końscy, znani powszechnie z nieprzychylności dla Polaków, trują w napojach i jadle naszych żołnierzy. Lecz niektórych z nas nie odstraszyła ta pogróżka; kilkunastu wymknęło się, korzystając z ciemnej nocy; znużeni ciągłym pochodem, chcieli w mieście trochę się pokrzepić. Między innymi wymknął się niepostrzeżenie z pod mojego boku Józef Szymański, który ze mną z Warszawy do legii przybył, zostawiając w swojem miejscu karabin, bagnetem w ziemię utkwiony.

Nam nie wolno tam było spocząć, każden musiał stać w porządku, w jakim przybył, z bronią do nogi; mnie więc przypadło pilnować karabina kolegi. Spostrzegł to Bogucki, ale nie robił z tego użytku, tylko się bardzo gniewał. Po dość długiej chwili wrócił Szymański — trafił do mnie, lecz tak był rozmarzony, że nie mógł utrzymać karabina, tylko coraz bardziej się pochylał i usnął. Trząsłem nim i inni, ale nic nie pomogło, on spał, a ja trzymałem mój i jego karabin. Nawet później huk dział i pochód tak dalece obudzić go nie mogły, żeśmy go prawie nieśli z sobą i dopiero się ocknął, gdyśmy z góry zeszli. Kilku zaś z tych, co poszli do miasta, nie wróciło i nie wiedzieliśmy, co się z nimi stało.

Gdy tak staliśmy, gotowi każdej chwili do boju, dano nam, może już po północy, znać, że właśnie przybiegli do jenerała chłopi z wiadomością, iż wielka masa wojska moskiewskiego zbliża się ku nam, stawiając z pospiechem pozrywane mosty. Ściągnięto więc natychmias obozowe straże i ustawiono nas w porządku bojowym. Ledwie tego z rozkazu półkownika Kwiatkowskiego dopełniono, gdy z ogromnym hukiem działowem, wpadli Moskale właśnie na to wzgórze, na którem stała nasza legia. Zwyczajem Moskali jest, w każdej bitwie, czy potrzeba, lub nie, strzelać ciągle z dział, by tym nieustannym grzmotem straszyć nieprzyjaciela. W tym huku Moskale mają upodobanie i to jest jedną z cech ich oryentalności. Polacy już byli

do tego przyzwyczajeni, a znając nietrafność strzałów moskiewskich, śmieli się z tego huku. Tak też i tu, głośny napad Moskali nie przestraszył nas, ale ostatnie nasze kompanie, to jest szósta, którą stanowiła mała półkompania nadwiślańska z kapitanem Chanowskim, dalej piąta, czwarta, trzecia (bośmy frontem ku drodze do Kielc tak stanęli, jak zwykle odbywaliśmy pochód), przyjęły nacierających na nas Moskali mocnym ogniem karabinowym Nieprzyjaciel nacierał coraz bliżej, lecz nasze kompanie pod wodzą pułkownika Kwiatkowskiego, nie ustępowały, owszem wzmagała się siła i rzęsistość naszego ognia.

Noc nam sprzyjała Moskale już byli tak blisko, że Chanowski ze swoimi Nadwiślańcami w zamęcie walki został odciętym, i tylko rzucając się w bok do bliskiego lasu, uratował się od zguby. Wtem powstało zamieszanie między Moskalami, zaczęli się cofać. Później dowiedzieliśmy się, że sam Rüdiger ze swoim korpusem na nas uderzył, a ogień nasz ubił pod nim konia i to było powodem zamięszania. Jak więc pod Zakrzowem, tak i tu niebezpieczeństwo życia moskiewskiego dowódcy uwolniło nas od natarcia nieprzyjaciela.

Równocześnie z napadem Rüdigera na naszę legię, uderzył na resztę naszego korpusu z innej strony także Tilman, podobnie jak Rüdiger z wielkim hukiem działowym. Ale i ten również został odpartym.

Potem ruszyliśmy zaraz do lasu drogą ku Kielcom, bo trudno się było dalej mierzyć z siłą kilkakroć nas przewyższającą; wstrzymywaliśmy tylko nieprzyjaciół i zyskali czas do cofania się, by się połączyć z naszymi. Nakazano ile możności w miejscu obozów rozłożyć przed odejściem szeroko i jak najwięciej ognia. Gdy się już ognie paliły w innych miejscach, nasza legia, korzystając z zamieszania Moskali, cofając się zakładała także za sobą ognie. Widać, że się Rüdiger prędko ocknął, i przywrócił w swoich szeregach porządek, bo rozpoczął na nowo straszny ogień działowy do palących się naszych ogniów obozowych a huk ten trwał aż do świtu. Słyszeliśmy go już daleko będąc w lesie. Dopiero jak się spostrzegł, że nas u ogniów naszych nie ma, wstrzymał te daremne wystrzały. — Tymczasem złączył się z nami w lesie Chanowski i powróciły posterunki ku Gowarczowu rozstawione. Czyśmy w tej walce mieli zabitych, tego już nie pamiętam; wiem tylko, że byli ranni.

W pochodzie ku Kielcom stanowiła nasza legia znowu straż tylną korpusu, ale gdyśmy parę godzin zyskali, szliśmy bez obawy. I rzeczywiście nie zetknął się już teraz Rüdiger z nami, lecz uszedlszy za nami z pół mili, w las za Końskie powrócił.

W Mniowie zastaliśmy dwa szwadrony jazdy Podlaskiej i jeden szwadron strzelców konnych pod dowództwem pólkownika Antoniego Kuszla, któren miał sławę niespokojnego brawurzysty i niebezpiecznego pojedynkarza. Był on bratem Michała Kuszla pólkownika celnych strzelców pieszych Podlaskich. Ci strzelcy konni byli zbieraniną z czterech pułków strzeleckich, którzy już to jako rekonwalescenci z lazaretów, już też z innych powodów od pólków odłączeni zebrali się w szwadron, a dowodził nimi kapitan Ignacy Wendorf. Te trzy szwadrony były dobrze uzbrojone. Przyprowadził tam także podpółkownik Paweł Jutrzenka, kawaler orderu legii honorowej (któryto order miał także i nasz pólkownik Kwiatkowski) dwa bataliony 6 pólku sztrzelców pieszych, wynoszące około 1300 ludzi; te bataliony, chociaż były strzeleckie, ale jako świeżo sformowane, dla braku karabinów, były w większej części uzbrojone w kosy. Przyszli tam również i celni strzelcy z obrębu Rzeczypospolitej krakowskiej pod kapitanem Gaszyńskim, zwani strzelcami Krakowskimi. Ubrani byli w jasno-zielone kurtki, spodnie i kaszkiety, a było ich ze 250. Zeszły się te posiłki do Mniowa na rozkaz jenerała Różyckiego, wysłany powtórnie do Kielc podczas naszego pobytu. Przybyło nam więc znowu przeszło 2000 ludzi i korpus wynosił więcej niż 5000 głów. Później z rozbitków, lazaretów i różnych miejsc organizacyjnych przybywała do nas częściami to piechota, to konnica z pólków starych albo świeżo sformowanych tak, że sila nasza wzmogła się z czasem do 6000 ludzi. Nowych przybyszów przyłączano do różnych oddziałów, które dla rozmaitości mundurów pstro wyglądały. Co zaś najgorsza, za mało mieliśmy artyleryi, a nadto działa nasze były niewielkie, a piechota w większej połowie tylko w kosy uzbrojona; za to konnicę mieliśmy dzielną i znakomitych celnych strzelców. Był także zawsze niedaleko nas jenerał Józef Kamieński, z parą tysięcy jazdy i piechoty i z dwoma działami, pod rozkazami naszego jenerała. Były i inne małe oddziały piesze po różnych miejscach, które albo się dopiero formowały, albo, z powodów mnie niewiadomych, pozostały na dawnych stanowiskach. Widzieliśmy także — już nie pamiętam gdzie —

przechodzące mimo nas piesze pospolite ruszenie z dwoma małemi działkami. Było to za mało do zniesienia Rüdigera — wystarczyło jednak, przy dzielności naszego jenerała, aby go nie dopuścić pod Warszawę, w pomoc Paszkiewiczowi, a to właśnie było zadaniem jenerała Samuela Różyckiego, który nadto, jak długo mógł, ochraniał województwo sandomierskie, krakowskie i część kaliskiego od spustoszeń.

X.

Życie obozowe.

Pod Mniowem odpoczęliśmy nieco; była to jedna z chwil swobodniejszych, bo nie mieliśmy na karku nieprzyjaciela, a powiększenie siły naszej dodało nam otuchy i gdyśmy rzucili okiem na rozległość naszego obozu, uczuliśmy się już prawdziwym korpusem.

Stanęliśmy obozem w polu, ustawiwszy broń w kozły i każden już dowolnie i wygodnie mógł się zająć porządkiem około siebie. A gdy dni były nawet gorące, więc pierwszą rzeczą każdego było rozebrać się zupełnie i wyczyścić koszulę z wojska gorszego od Moskali... Ognie rozkładano zawsze obok obozu, zdala od karabinów w kozłach. Mięsa nie brakowało nam nigdy; albo go nam dostarczał nasz kochany kapitan Józef ks. Gedroic, któren się sprawnie krzątał około wydzierania Moskalom wołów, owsa, sucharów i w ogóle wszystkiego, cokolwiek mogło się przydać do zaspokojenia naszych potrzeb, a głównie od naszych biednych chłopów i od dworów przez Moskali wymuszonem było — albo dostawiały nam prowiantu okoliczne dwory i lud wiejski, oczywiście za gotówkę, którą zaraz otrzymywali. Dworom niekiedy i to tylko przy znaczniejszych dostawach płacono bonami, to jest kartkami, wykazującemi dostawy i należytość umówioną. Dość często jednak zdarzało się, że szlachta dostarczała różnych przedmiotów bez żądania bonów lub zapłaty.

Mieliśmy swojego batalionowego rzeźnika; był nim żołnierz Makrot, brat głośnego warszawskiego szpiega za w. ks. Konstantego. Chleb był rzadkością w obozie, bo też trudno było go dostać w odpowiedniej ilości; sucharów, ile pamiętam, dostarczył nam Gedroic raz tylko kilka bryk; można je było jeść dopiero po odmoczeniu. Jarzynę mieliśmy wszędzie, bo to była pora roku, w której jej w polu i ogrodach było podostatkiem. Nie każdy żołnierz gotował dla siebie, ale zwykle jeden dla kilku, wedle wielkości naczynia, jakie posiadał. Mieliśmy także że-

lazne kociołki, wiezione na wozach, ale te nie wystarczały i większa połowa żołnierzy nosiła z sobą to garnki, to inne jakie do gotowania naczynia. Niektórzy gotowali w manierkach od wódki. Oficer zwykle płacił któremuś z żołnierzy, któren się starał o żywność dla niego i razem z oficerską swoją także gotował. — Wydarzało się czasem, że nas przy gotowaniu zaalarmował nieprzyjaciel. Wtenczas wylewało się wszystko a mięso tarzało się w piasku. Gliniane garnki, jeżeli ich nie można było zabrać, tłuczono. Nie było wolno zabierać z sobą niedogotowanego jadła, aby zapobiec chorobom z jego spożycia, a gdy komendant spostrzegł, że się z tornistra lub z munduru leje, kazał natychmiast wyrzucić, co było schowane. Czasem i myśmy znienacka spłoszyli Moskali, siedzących przy jedzeniu lub gotowaniu; żołnierze nasi nie jedli tego, lecz wyrzucali z obawy, by przed opuszczeniem go przez nieprzyjaciół nie było zatrute. Przy jednym takim napadzie dostało się w nasze ręce kilkaset kociołków żelaznych. Podejrzliwość zatrucia i ostrożność, która ciągle była utrzymywana, pozbawiła nas pewnego razu upragnionego pokrzepienia podczas słonecznego skwaru. Gdyśmy bowiem przechodzili przez wielkie lasy niedaleko Iłży, a przed nami umykali szeroką drogą Moskale, przestrzegł gajowy jenerała, że uchodzący nieprzyjaciel z niewiadomego mu powodu, długo się kręcił około ocembrowanej lasowej studni. Jenerał postawił zaraz koło tej studni straż, by nikt nie ważył się z niej pić wody i kazał ją natychmiast żołnierzom zasypać.

Każdy oddział naszego korpusu miał swoje markietanki. Można było u nich dostać wódki, czasem chleba, soli, jaj, kiełbas, słoniny i t. d. Byli także i męszczyźni markietanami; niektórzy mieli wózki z jednym koniem. Ci markietanie albo markietanki za własne pieniądze skupowali żywność w miastach lub po wsiach, przez które przechodziliśmy, a potem sprzedawali nam w pochodzie lub w obozie. Często oficerowie i żołnierze robili składkę dla markietanów, na stały niezwrotny fundusz, który im dawano z tym obowiązkiem, aby zawsze byli zaopatrzeni w jadło i napitek. — Fundusz ten nie wynosił więcej, jak 100 złp., a zwykle nawet był mniejszy. Oprócz innych jeździła z nami zamożniejsza markietanka Szymańska, która miała męża podoficerem w naszym batalionie i przyjmowała na swój wózek to płaszcze, to tornistry, to inne rzeczy za opłatą. I mnie namówił Bogucki, abym sobie ulżył i swój tornister jej oddał; uczyniłem to, lecz potem mocno tego żałowałem;

w późniejszej utarczce bowiem pod Chodczą wzięli ją Moskale do niewoli i wszystkie moje rzeczy przepadły, a najbardziej żałowałem broszurki, opisującej początkowe formowanie się naszej legii. Markietanki były nadzwyczajnie śmiałe; i tak pod Chodczą poszła inna markietanka z naszymi tyralierami naprzód i wśród karabinowego ognia częstowała tyralierów wódką, mówiąc: „Napij się kolego, później zapłacisz, tylko idź śmiało“. Wróciła nieuszkodzona.

Żołd pobieraliśmy regularnie w sobotę na cały tydzień, 6 złp. — podoficerowie nie brali więcej od prostych żołnierzy, tylko oficerom więcej dawano. Żołnierz nie dbał o pieniądze, byle miał co jeść i napić się, tytoń i buty. Na tytoń i kiełbasy był najłakomszy. Niczego nie ukradł, a pieniędzy nigdy, lecz tytoń i kiełbasa z pewnością nie uszły jego uwagi i musiał ich dostać. Raz podczas odpoczynku położyliśmy się spać w obozie na trawie, ja i oficer Korosar, były aktor z Lublina; ja miałem fajkę, a on miał tytoń. Aby nam tego nie wykradziono, schowaliśmy je pod zapięte mundury i tak położyliśmy się jeden tuż obok drugiego, tymi bokami do siebie, gdzie te schowki się znajdowały. Jednak ktoś nas wypatrzył. Gdyśmy się zbudzili, znaleźliśmy wprawdzie mundury nasze jak należy zapięte, ale ani fajki ani tytoniu. Tylko żadna markietanka się nigdy nie poskarżyła, by jej co ukradziono; i niepotrzebowali tego robić, bo żołnierz miał pieniądze z żołdu, których nie składał i tylko za kupno markietance płacił, otrzymując całe obozowe pożywienie, ile było można, a często i wódkę darmo. Gdyby się taki wypadek wydarzył, koledzy wykryliby go niezawodnie i nie miałby już co robić między nimi, dla wstydu i prześladowania. Ale kradzież drobnych rzeczy do jadła, napitku, tytoniu, byle nie pieniędzy, butów i czegokolwiek z odzienia lub wojennych potrzeb, między sobą nie hańbiła żołnierzy, tylko śmiech obudzała, chociaż o to przychodziło do czubów.

Był w naszym batalionie żołnierz, któren wszystkich rozweselał, młody, kilkonastoletni chłopiec, ulicznik warszawski, niezmiernie zwinny, dowcipny i nie dbający o guzy, które mu się często obrywały — bo mówił, że go to nie boli. W obozie upatrywał śpiącego zwalistego chłopa i takiego figla mu wystroił, że ten nagle obudzony, w pogoń za nim. Ale któżby go dopędził? Uciekał przez głowy i nogi drugich, między karabiny, i nie utknąwszy nigdzie, śmiał się z goniącego. Przy jedzeniu, w pochodzie, nawet wśród ognia nieprzyjacielskiego, zawsze

ten psotnik coś takiego spłatał, że wśród największego znużenia i podczas akcyi nader poważnej, wszystkich ubawił i dodał ochoty.

Pewnego razu dotkliwej popadł karze, niesienia w pochodzie przez pół dnia czterech karabinów, że aż zemdlał ze znużenia Stało się to z powodu następującego. Nie wolno było żołnierzom podczas spoczynku kłaść na ziemię karabinów; wydarzyło się jednak, że pewien żołnierz położywszy karabin, sam odszedł dalej do kolegów na pogadankę; w tem figlarz ten, uciekając przed goniącymi go, trącił nogą o zamek tego karabina; karabin wypalił i kula mocno raniła w nogę żołnierza, który go tam zostawił. Rannego odesłano do szpitala, a młodzika ukarano nie ostrzej, bo ranny przekroczeniem zakazu sam dał powód do swego nieszczęścia. Ale młokos na kilka dni posmutniał. Jak się trafiło, że go złapali żołnierze na jakim gorącym uczynku, rozciągnęli go i dobrze prętem oćwiczyli; ale jeżeli go nie złapali, to po chwili już były wspólne figle, bo go wszyscy lubili. Ten malec był także bardzo śmiałym w boju; tak w Iłży posuwał się w ulicy ciągle naprzód ku rynkowi, strzelając nieprzerwanie, a celnie. Tak się wysunął, że był na samym przedzie przeciw nieprzyjacielowi. Za to koledzy upominali się o wpisanie go w listę przedstawionych do krzyża, ale on ze śmiechem nie przyjął tego, bo jakżeby go powitali jego uliczni koledzy w Warszawie, gdyby się od nich świecidełkiem na piersiach odróżnił.

Oprócz tego wartogłowa był u nas także innego rodzaju rozśmieszyciel naszéj wiary. Był to Bajer, Niemiec, bursz z któregoś z nadreńskich uniwersytetów, młodzieniec wesołego usposobienia, posiadający wiele naukowych wiadomości i kilka europejskich języków, ale po polsku nic nie rozumiał. Walka o wolność i pragnienie poznania naszego narodu zwabiły go do Polski i pchnęły w szeregi walczących. Najulubieńszym jego towarzystwem byli żołnierze z ludu; gdy go oficerowie i żołnierze światlejsi jak August Bielowski, Lucyan Siemiński, Jędrzej Moraczewski i inni ciągnęli między siebie, on uciekał od obcowania z nimi, bo się od nich niczego nie mógł dowiedzieć, ale lgnął do ludzi prostych, ucząc się od nich ich języka, bo tam tylko — jak mawiał — pozna naród i narodową odrębność. A gdy go chciano zrobić podoficerem, żartował sobie z tego, twierdząc, iż niepodobna, aby przodował tym, którzy jego rozkazów nie rozumią. Otóż on się narzucił naszym wiarusom i ci go

wzięli w swoje obroty. Uczyli go po polsku i przez tych parę miesięcy więcej się od nich nauczył, niżby to potrafił zrobić z gramatyki. Bawiła żołnierzy błędna jego wymowa, do poprawnej nie mógł się jeszcze włożyć, była mu bowiem za trudną. Dla zabawki kazali mu spiewać po polsku i wybierali do tego takie piosnki, gdzie niektóre wyrazy błędnie wymówione, inne, a częstokroć tłuste dawały znaczenie. Wiara kładła się od śmiechu, a on często umyślnie przekręcał wyrazy.

Takie to zabawki rozrywały nas w obozie, lecz były przeplatane i rozumnemi pogadankami. Bogucki zaznajomił mię z wyżej wymienionymi Bielowskim, Siemieńskim, Moraczewskim, z Heltmanem, Erazmem Dobrowolskim, Nesterowiczem i innymi światłymi ludźmi, na których w naszym batalionie nie zbywało. Zrobiłem mu uwagę, dlaczego nasi oficerowie po większej części mają więcej upodobania w rozrywkach płochych, aniżeli w rozmowach poważnych? Trafnie mi na to odpowiedział, że w początkach formowania się naszéj legii, które sięga pierwszych chwil powstania, nie było wielkiego wyboru w mianowaniu oficerów i kto tylko więcej umiał i był nieco obrotniejszym od ludu, temu nadawano stopień oficerski — młodzież wykształceńsza zaś później dopiero z różnych stron nadchodziła i zaciągała się w szeregi, gdy już liczba oficerów była pełną; porobiono ich z czasem podoficerami, a gdy teraz komunikacya z Warszawą jest przerwana i podobno już więcej otworzoną nie będzie, nie posuną się już wyżej i dla tego chociaż wyżsi wykształceniem, są prawie wszyscy tylko podoficerami; a wielu oficerów, czując swoją niższość, unika ich towarzystwa. Lecz to nie psuło bynajmniej subordynacyi; w służbie w każdym oficerze uznawano wyższego i to utrzymywało harmonię i porządek.

Między tymi moimi znajomymi, najwięcej zajmowano się historyą polską, co mnie także więcej od innych przywiązało do Moraczewskiego, w którym poznałem bardzo gorliwego i zapalonego pracownika na polu naszych dziejów, On to po powstaniu napisał „Dzieje Rzeczypospolitej polskiej“. Był on zapamiętałym republikaninem i zdawało mu się, że naciąganiem historyi do własnych wyobrażeń o republikanizmie więcej uświetni dawną Polskę. Dla tego też dowodził, że Polska nie była nigdy prawdziwą monarchią, lecz panował od początku w niej duch tylko republikański i na tem głównie polegała sprzeczka nasza, bo ja byłem innego zdania. Moraczewski był

z Poznańskiego, a pobierając nauki w niemieckich uniwersytetach, płynniej mówił po niemiecku, niż po polsku; darował mi na pamiątkę niemieckie wojenne poezye Teodora Köernera.

Oprócz historyi omawiano w innych kółkach najwięcej poezyę, i tak rozdzieliliśmy się na historyków i poetów; — do ostatnich należał Siemiński, a Bielowski do obydwóch. Dobrowolski był uczonym agronomem; w Berlinie słuchał wykładów sławnego agronoma, podobno Thera, jeżeli się nie mylę, a na Wołyniu, w dobrach księcia Sanguszki miał obszerne pole do zastosowania swej nauki, ale w obozie nie znalazł jej zwolenników. Heltman zaś był uczonym innego rodzaju; był to inżynier, już niemłody, któren iedynie dla tego wstąpił do wojska, aby podtrzymywać ducha w żołnierzu; często prawił swoim kolegom o narodowości, wolności i przyszłych nadziejach. Nazywali go żołnierze kaznodzieją i skupiali się często koło niego, ale nieraz także uprzykrzywszy sobie jego kazania, uciekali od niego.

Konnica i piechota były zawsze jakby nie należące do siebie; w obozie rzadko kiedy poszedł piechur do stanowiska jazdy i nawzajem kawalerzyści z góry patrzali na piechotę i mieli się za coś lepszego. Piechota znowu uważała się za główną siłę korpusu, zwłaszcza w górzystych i lesistych okolicach, gdzie konnica rzadko czynną być mogla i nazywała konnicę *paradyerami.* W takiem mniemaniu o sobie utrzymywała piechotę także starszyzna jazdy, karcąc często konnicę za lekceważenie piechoty. I tak pewnego razu, gdyśmy między płotami przechodzili szerokim i długim wiejskim wygonem, zalanym wodą, po kładce z desek, na której ledwie trzech ludzi obok siebie zmieściło się — konnica powolnym pochodem naszym i długim szeregiem zniecierpliwiona, puściła się obok nas kłusem wodą i mocno nas obryzgiwała. Przypadł na to półkownik Karol Różycki i zawołał: „Stój! szanować piechotę! cobyście tu znaczyli bez niej“. — Konnica stanęła i klęła, a myśmy się śmiali. Piechota i konnica miały swoje przykrości i dogodności; w pochodzie piechur znużył się w piasku, po krzakach i zagonach; częsty brak butów dawał mu się dotkliwie we znaki, a karabin, tornister i naboje ciężyły czasem do tego stopnia, że słabnął. Konnica tego wszystkiego nie doznawała, nie nużyła się, bo koń nosił żołnierza i jego ciężary, dla tego też konnica zwykle wesoła, spiewała w pochodzie bez ustanku; i piechota także spiewała, ale mniej, najczęściej dopiero po wypoczynku. — Rzadko kiedy spie-

wał który żołnierz osobno; lecz zwykle szwadron albo kompania, albo nawet i większe oddziały razem tę samą pieśń. Były różne obozowe i pochodowe pieśni, to dawniejsze, to nowe; mnóstwo nowych powstawało piosenek zastosowanych do okoliczności, najwięcej w Warszawie. Jak tylko zjawiła się nuta, już treść i nuta prawie wiatrem przeleciały do wszystkich obozów naszej armii. — Były także i ruskie pieśni, ale ich mniej było od polskich; spiewano także i stare Kościuszkowskie, a czasem także i pieśni nabożne. Muzyki nie miał żaden oddział w naszym korpusie. Gdy legia nasza stanęła, lub szła obok Wołyńców, prosiliśmy ich, aby zaspiewali swoją ulubioną pieśń Tomasza Padury: „Hej kozacze w imia Boha". — Nie dawali się długo prosić, a między nami powstała cisza, gdyż pieśń tę wszyscyśmy lubili, bo te słowa były stosowne i nuta na pół dzika, prawdziwie wojenna a Wołyńcy pięknie ją spiewali. — Nasz Bajer zwykł był mawiać, że dosyć mu tej pieśni, aby poznał poetyczność i wojenny umysł Ukraińców.

Tak było w pochodzie, ale gdyśmy się zatrzymali dla odpoczynku, było odwrotnie. Piechotny ledwie postawił karabin w kożle, zaraz rzucał się na ziemię i o nic nie dbając zasnął, bo wiedział, że się jego karabinowi nic złego nie stanie, a gdy legia nasza i tem się od reszty piechoty odróżniała, że przy najmniejszym odpoczynku, żołnierze zaraz się kładli, żołnierze tak z innych pułków jak i nasi właśni żartowali, mówiąc, że to prawdziwa legia, bo gdzie przyjdzie, tam legnie. Piechotny odpocząwszy, wstawał tylko do ugotowania jedzenia z wyjątkiem jedynie kolejowej obozowej służby. Konny zaś, którego całem bezpieczeństwem i znaczeniem był koń, musiał przedewszystkiem o nim pamiętać, napoić go, nakarmić, oczyścić; a dopiero gdy to ukończył, mógł spocząć blisko swego konia. Gdy żołnierz ciągle jest z koniem, pieści się z nim, gada do niego, to też koń także się do niego przyzwyczai, jak pies do swego pana i wyraźnie go pokocha. Opowiadano nam różne wypadki cechujące to przywiązanie konia do żołnierza. Koń, jakby znał ważność akcyi wojennej, choćby najbardziej był znużony, czy to w zaprzęgu u działa, czy pod żołnierzem, gdy usłyszy wystrzały działowe lub karabinowe i trąbkę, zelektryzowany nabiera w okamgnieniu ognia i dobywszy sił do najszybszego czwału, śmiało uderza, gdzie go poprowadzą i pcha się w największy zamęt bojowy i w ogień. Za to po takiem natężeniu

potrzebuje koniecznie spocząć — inaczej zginie. Każdy konny ma z sobą palik dosyć gruby i długi, który stanąwszy w miejscu, w bija w ziemię i do niego przywiązuje swego konia i tak plutonami i szwadronami stają w obozie konie w równych rzędach. Czasem się zdarzało, że koń niespokojny lub spłoszony wyrwał palik i uciekał; wtenczas dopiero rozpoczęła się za nim gonitwa na koniach, póki go nie złapano; jeżeli to się w nocy stało, to bywał cały obóz zaalarmowany. Gdy kawalerzysta straci konia, wtenczas prawdziwie jest biedny, bo mu nic innego zrobić nie wypada, jak wziąć z furgonu karabin i stanąć w piechotnym szeregu, do czego nie jest przyzwyczajonym i prędzej się nuży od piechura.

Jak wiadomo, wtenczas byłem już podoficerem i poznałem się ze służbą mojego stopnia. Była ona dwojaką: obozową i pochodową. W obozie kolejny komendant obozowy — na których zwykle komendantów kompanii przeznaczano — wyznaczał straż obozową, składającą się z kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, wedle położenia miejsc, tudzież wedle tego, czyli półk, batalion, lub mniejszy oddział w jednym tylko lub w więcej miejscach straż swoją postawić musiał. Każde stanowisko tej straży miało podoficera za komendanta i tak żołnierze jako i podoficerowie byli do tej służby kolejno przeznaczani. Służba każda trwała 24 godzin, a zaczynała się wieczorem. Nim straże opuściły obóz, komendant obozowy z cicha uwiadamiał służbowego podoficera o haśle i odezwie, które adjutant od jenerała wieczorem do obozu przynosił, jako też wszystkich służbowych oficerów całego korpusu. Hasło i odzew były codzień inne i trwały aż do drugiego wieczora, jeżeli jaki wypadek, naprzykład niepotrzebne wykrycie ich, nie wymagał zmiany. Wówczas wybierano w tym celu dwa wyrazy, jakieby żołnierz łatwo mógł pamiętać, nazwy miast polskich, albo cokolwiek innego. Straż obozowa stawała za obrębem obozu w odpowiedniej odległości, a podoficer rozstawiał z niej w nocy połowę swoich ludzi, dalej od swojego stanowiska w obozowy łańcuch umieszczając żołnierzy w takich od siebie odległościach, aby jeden drugiego mógł widzieć i w ten sposób, aby pierwszy i ostatni z tego łańcucha znowu mogli widzieć skrajnych żołnierzy sąsiednich łańcuchów. I tak piechota i konnica otaczały cały obóz, będący w środku, nieprzerwanym łańcuchem. Każdemu żołnierzowi postawionemu na łańcuchu wyjawił podoficer hasło i odzew z rozkazem, aby obrócony na zewnątrz obozu, pilnie patrzał

i słuchał, a gdyby coś ruszającego się zobaczył, lub jaki szmer usłyszał, aby zawołał głośno: „Stój! kto idzie!“ Jeżeli mu się nikt nie odzywał, miał zawołać po raz drugi, a na ciągłe milczenie strzelić w to miejsce.— Jeżeli zaś otrzymał odpowiedź, miał zapytać o hasło. Usłyszawszy je, powinien mu odpowiedzieć odezwem, bo często komendant u nas, bardzo często także jenerał Różycki zwiedzał łańcuch, chcąc przekonać się, czy jest w porządku, a mógł natrafić właśnie na podejrzanego, któren nie należał do łańcucha. Przy każdem zbliżeniu się kogokolwiek powinien był żołnierz łańcuchowy spuścić broń do ataku; gdyby zaś zbliżający się żadnego nie podał hasła, albo nie to, jakie było w ten wieczór rozdane, albo gdyby uciekał, ma go położyć trupem, wystrzałem lub pchnięciem bagnetu. Toż samo miał uczynić, jeżeliby był w niebezpieczeństwie. Na każdy taki wystrzał przybiegał zaraz podoficer z resztą swojej straży, a zbadawszy właściwy stan rzeczy, przedsiębrał odpowiednie kroki. Żołnierzowi na łańcuchu i podoficerowi na stanowisku swojem nie wolno było ani się oddalać z miejsca, ani spać, bo od tego bezpieczeństwo obozu zależało — w przeciwnym razie groziła mu kara śmierci. O północy następowała zmiana; żołnierze ze straży wychodzili na łańcuch, a z łańcucha powracali na stanowisko straży. Te same obowiązki miał także służbowy podoficer od konnicy. Ze dniem zbierał podoficer łańcuch i pozostawał z całą strażą na stanowisku swojem, dopóki wieczorem przez nową straż obozową zastąpionym nie został. Taką straż dzienną nazywaliśmy zwykle posterunkiem. A jeżeli i w dzień potrzeba było pojedyńczych żołnierzy postawić dalej od straży obozowej, mówiono wtenczas, że stoją na widecie. W dzień już nie było tak uciążliwej służby i straż obozowa mogła sobie w swojem miejscu gotować jedzenie, jeżeli je w obozie gotowano. Bywały wypadki, że żołnierzowi niewprawnemu do tej służby, a zwłaszcza przy pierwszem wyjściu na łańcuch, coś się przywidziało lub przysłyszało, wskutek czego wystrzałem cały obóz zaalarmował, wystrzał ten powtórzył cały łańcuch, a w obozie wszystko pod bronią stawało; dopiero gdy się przekonano, że wystrzał spowodowała jakaś omyłka, wracał obóz do spoczynku.

Opowiadano nam, że Bogucki przeznaczył raz kompanią na straż obozową i łańcuch, w której był Rembieliński, syn litewskiego pana; młodemu temu chłopcu zdawało się, że służba łańcuchowa hańbi jego pańskie urodzenie i wręcz odpowiedział, iż nie pójdzie na łańcuch, bo

nie po to tu przyszedł, aby stał na łańcuchu. Wówczas Bogucki posłał po lekarza, a umówiwszy się z nim, prosił go, by opatrzył chorego. Lekarz zbadawszy go, obrócił się do Boguckiego i widocznie przed wszystkimi kręceniem palca na swojem czole oznajmił, że Rembieliński cierpi na pomieszanie zmysłów. Chłopiec zbladł na to i rozpłakał się, prosił, by mu nie robiono tej krzywdy i hańby, przyrzekł pójść zaraz na łańcuch i pełnić wszystkie obowiązki żołnierza. Został on potem podporucznikiem w naszym batalionie, był dobrym żołnierzem i dziękował Boguckiemu za swoje wyleczenie.

Przykra była dla podoficerów tylna straż podczas pochodu. W tym celu, stosownie do wielkości idącego oddziału, przeznaczoną była odpowiednia ilość podoficerów. Powinnością ich było nie dopuszczać do ociągania się w pochodzie tak zwanych maroderów, to jest żołnierzy, którzy albo pod pozorem znużenia, albo bez żadnego pozoru odłączają się od wojska, lub się wymykają podczas przechodu przez wieś lub miasto, dla rabunku. W każdem wojsku są różni ludzie i nigdzie się nie obejdzie bez tylnej straży. Ale jak tu poznać, że się kto ze znużenia ociąga? Takiego podoficer namawia, aby powrócił do szeregu, popycha go, nareszcie sam z nim zostaje coraz dalej od swoich i pilnuje, aby się przekonać o prawdzie. Jeżeli jest rzeczywiście słabym, oddaje go na furgon, lub gdzie do domu, a gdy to być nie może, lub gdy nie zdoła przeprzeć jego uporu, zostawia go, bo cóż innego ma począć? Jeżeli zaś ugruntowane ma podejrzenie jakiejkolwiek złej woli, oddaje go za pomocą drugich straży policyjnej, odebrawszy mu karabin. A jeżeli żołnierze wpadają do domów, natenczas podoficer wpada za nimi, wypycha i pędzi w szeregi, odbiera od nich porwane rzeczy i oddaje właścicielom. Często w takim wypadku porwie się żołnierz na podoficera i mści się za niedozwolony rabunek. Takiego wypadku o mało i ja raz nie miałem. Przechodziliśmy przez miasteczko; kilku żołnierzy wyrwało się z szeregów i wpadło we dwa czy trzy domy. Jako jeden z służbowych podoficerów udałem się za nimi; izba, do której wszedłem, była żydowska i widziałem, jak jeden z tych żołnierzy ściągał buty z Żyda, drugi wyjął upieczony już chleb z pieca, a trzeci tylko stał we drzwiach. Wpadłem na ściągającego buty, odtrąciłem go i kazałem mu wrócić do szeregu. Na to popatrzył się na mnie wzrokiem przeszywającym i odskoczywszy w tył już z bagnetem na karabinie chciał się rzucić na mnie. Ale ten, co stał we drzwiach,

krzyknął: „Wara“ i porwawszy go za kołnierz, wyprowadził z izby. Dał mi zarazem naukę, abym w podobnych wypadkach nigdy tak gorąco nie pełnił mej służby, bo bardzo łatwo mogę zginąć. Ten, co buty ściągał, nazywał się Bognajser i był jednym z więźniów, którzy po ukończonej już podczas powstania karze w szeregi wstąpili. Skazano go za rabunek na lat 15, a był człowiekiem bardzo niebezpiecznym, „Niechby był wziął buty“ — dodał mój obrońca — „bo to drobnostka, a żydzi i tak nam nie sprzyjają.“ Przestrzegał mnie w końcu, abym nie bronił takich fraszek, a uważał tylko, by maroderzy nie rozbijali drzwi, skrzyń, szaf i nie popełniali gwałtów na osobach.

Inną znowu służbą podoficerów w pochodzie było prowadzenie szpicy przedniej straży. Szpica złożona z kilku żołnierzy i podoficera powinna mieć na uwadze, aby się nie oddalała zbytnie od przedniej straży. Sam tego doświadczyłem, że chociaż szpica bardzo po mału idzie, straż tylna prawie biegnąć musi, chcąc ciągle jednakową utrzymać odległość. Dla czego tak jest, nie umiałem sobie wytłómaczyć; z tego też powodu szpica w pochodzie bardzo często stawać musi.

Pod Mniowem odpocząłem należycie, bo w okolicy był spokój, czas był pogodny, a ja nie miałem w tym dniu żadnej służby. Wyspałem się do woli w polu na suchym zagonie, lepiej niżbym to mógł uczynić pod dachem, bo będąc bez przerwy pod gołem niebem, tak się do wolnego powietrza przyzwyczaiłem, że duszno mi było, gdym wszedł do jakiego pomieszkania, chociaż okna były pootwierane, lub choćbym nawet był tylko w stodole.

Żołnierz wybierał do spania zwykle bruzdę, aby miał wyższe miejsce do oparcia pod głową. Nasza legia miała wygodę z torbami u czapek, bo te służyły tak do noszenia jarzyny, jak i do podłożenia pod ucho na zagonie. Raz gdy tak spałem, zsunęła mi się czapka z głowy, a kutas od torby zaczepił się jakoś z tyłu o kołnierz munduru; gdym się obudził, nie znalazłem czapki; rozgniewany szukałem jej w koło, ale daremnie i z goryczą wyrzekłem głośno, że to przecież brzydko, ukraść koledze część munduru! Wtem jeden z siedzących na boku żołnierzy przyszedł do mnie i wziąwszy mnie łagodnie za rękę upominał, bym takiej kradzieży nie zarzucał kolegom, bo to ani kiełbasa, ani tytoń i kazał mi sięgnąć poza siebie. Sięgnąłem i znalazłem na moich plecach wiszącą czapkę, przeprosiłem kolegów, a oni

przestrzegli mię, bym nie był pochopnym do obwiniania drugich bez przekonania się.

Żołnierz w obozie nie jest skorym do awantur z kolegami, ale drugiego chętnie nauczy, upomni i udzieli mu rady. Dla tego u nas był zawsze spokój między żołnierzami; jedna tylko Dębińska, która była podoficerem — już nie pamiętam, w której z naszych dalszych kompanij — ciągle się kłóciła z żołnierzami o wódkę, a nawet przychodziło aż do bójek. Czasem na tę kłótnię przyszedł służbowy oficer, lecz jak się dowiedział, że to Dębińska, machnął tylko ręką i odszedł. Była to kobieta już niemłoda, zdaje się z miejskiego stanu, kłótliwa, ale silna i odważna w boju, płeć miała ogorzałą i zgrubiałą i trudno ją było odróżnić od żołnierzy. W armii polskiej rewolucyjnej było więcej kobiet, a niektóre, jak bardzo przyzwoita Dębicka u ułanów, odznaczyły się i były dekorowane krzyżem wojskowym. — Przekonaliśmy się, że i w moskiewskiem wojsku były kobiety żołnierzami, bo gdy raz konnica nasza całą moskiewską placówkę z kilkunastu kozaków złowiła, pokazało się, że jeden z nich był dziewczyną młodą i przystojną.

Przykry jest nocleg w polu podczas deszczu. Ale i deszcz nie przeszkodził znużonemu żołnierzowi i chociaż nieraz głowy nasze leżały w wodzie, trudno było nas dobudzić. Tak raz nasz Bogucki spał cały w wodzie, a gdy budzony przez sen odpowiadał, że nie wstanie, przenieśli go żołnierze na wyższe miejsce. Jak się obudził, nie pamiętał, co się z nim działo. Myśmy nie mieli namiotów; tylko dla pułkownika zawsze żołnierze wynaleźli gałęzi, zrobili mu dość gęsty daszek i dostali słomy, dla pościelenia mu jej na ziemi.

Żołnierz był zawsze łakomy na buty i szanował je więcej, niż co innego, bo to było bardzo przykro chodzić boso po gorącym piasku i krzakach. Wydarzało się, że je zupełnie zniszczył i z poranionemi chodził nogami boso, albo tylko z przyszwą, podtrzymywaną rzemykami zamiast podeszwy. Pewnego razu — już nie pamiętam, w którem miejscu — przysłano z Krakowa dla naszego korpusu 500 par butów niepoczernionych z krótkiemi cholewkami. Jakaż to była radość! — większa, niżby była z pieniędzy, bo trudno było dostać za nie obuwia, wszystko bowiem wykupowano, a moskiewska piechota zabierała je wszędzie, gdzie tylko jakikolwiek znalazła zapas. Wtenczas i ja dostałem

buty, bo mi już moje z nóg spadły, a drugą parę, którą miałem, zabrali Moskale z tornistrem.

Pewnego razu zdarzyło się, że kosynier od tylnej straży, choć popychany przez służbowego podoficera, nie mogąc dla skaleczonej nogi z braku buta iść dalej, pozostał w lesie, a gdy natenczas krok za krokiem prześladowali nas Moskale, napadło go czterech kozaków ze zwykłem sobie wezwaniem „Ne ujdiosz! kryczy pardon"! Kosynier oparłszy się o grube drzewo i wystawiwszy naprzód swoją długą kosę, wyzywał ich. Kozacy nacierali na niego, a on kosą odtrącał ich piki i kaleczył konie. Wtem wystrzelił jeden z pistoletu, kosynier się rozśmiał na to, bo kozacy nie umieli z pistoletów strzelać. Wystrzał zaalarmował nasz korpus, wysłano kilku celnych strzelców i ci z ukrycia dali ognia. Zabili jednego kozaka i dwa konie, po czem reszta uciekła. Strzelcy przyprowadzili w tryumfie kosyniera z jedną bosą nogą i dwóch kozaków jako jeńców. Powitano kosyniera: „Niech żyje!" — a on z dumą opowiadał swoją przygodę. Znaleziono zaraz między kolegami but luźny i kosynier wciągnął go na bosą nogę.

Prawdziwym ciężarem byli dla nas podejrzani o szpiegostwo, których albo sami żołnierze ujęli, albo kto inny ich do nas przyprowadził, a nie było pewności i dowodów ich łotrowstwa. Osobną straż zwaną policyjną, ustanowiono w korpusie dla pilnowania ich; nadto potrzeba ich było żywić i mieć ciągle na oku. Częstokroć korzystali oni z naszej walki z nieprzyjacielem, albo z pochodu w nocy i uciekali. Gdy takiego przyprowadzono, zaraz wyznaczał jenerał oficera, aby tak przystawiciela jako i przystawionego wybadał pisemnie i stosownie do zeznań wezwał różne osoby o wyjaśnienie faktów. Jeżeli przytrzymany okazał się niewinnym, puszczano go natychmiast, winnego zaś wieszano na miejscu. Nie wydawano formalnych wyroków i wystarczyło po zebraniu i zbadaniu dowodów słowo jenerała „powiesić".

Najwięcej szpiegów bywało Żydów i kolonistów niemieckich, a nieraz bywali i rzemieślnicy. Chłopa żadnego nie mieliśmy nigdy pod strażą policyjną. Nie wiem, czyli Żyda którego wypuszczono, bo ledwie się do nas dostał, zglaszali się świadkowie, poznawali ich i dowodzili słuszności zarzutów szpiegostwa lub służby Moskalom. Niejeden winny, gdy widział, że musi wisieć, przyznawał się zuchwale do łotrowstwa, szkalując naszą sprawę i miotając na nas przekleństwa. Żydów kilkunastu powiesiliśmy to we wsiach, to w miasteczkach, to w lesie, a nie zabrakło ochotników do

wieszania. Raz powieszono jednego w przechodzie przez miasteczko, którego był mieszkańcem i któremu jednogłośnie w oczy wyrzucano zmowy z Moskalami — na żurawiu od studni zamiast ciężaru, a mieszkańcy zżymali się tylko z tego powodu, że im studnię zbeszczeszczono.

Pewien ułan gdzieś się był podział z naszego korpusu i nie wiedziano, co się z nim stało, aż raz po walce konnicy naszej z moskiewskim posterunkiem przyprowadzono kilku schwytanych nieprzyjaciół, pomiędzy którymi poznano owego zaginionego ułana. — Za zbiegostwo do nieprzyjaciela podczas wojny jest kara śmierci i jego też formalnie osądzono i rozstrzelono Stało się to, gdyśmy mieli ruszyć ze spoczynku, cały korpus przechodził koło trupa, a adjutant jenerała, Konstanty Bobowski, siedząc na koniu, przemawiał wymownie i donośnym głosem do każdego oddziału, przedstawiając ohydę zbrodni i konieczność takiej kary za przejście do nieprzyjaciela.

W Mniowie odbyto zmianę koni. Konie naszej jazdy były bardzo zmęczone, jedne odsednione, drugie pokaleczone, potrzeba więc było innych koni, wprawdzie nie wszystkich, ale pokazało się wiele albo chwilowo albo na zawsze już niezdolnych do służby. Na rozkaz jenerała, przysłany jeszcze przed przyjściem do Mniowa, to do Kielc to do innych stacyi organizacyjnych, przyprowadzono mnóstwo świeżych, pięknych i już pod żołnierza wytresowanych koni, rozdano je potrzebującym, a nieużyteczne odesłano. Także i artylerya zmieniła swoje konie. A wiara nasza konna tylko wzdychała do spotkania się teraz po odświeżeniu się swojem z nieprzyjacielem i była pewną wzięcia nad nim góry, bo dzielna nasza jazda, to jest dzielny żołnierz na świeżym i dzielnym koniu, uderzał śmiało na przewyższającą siłę wroga. Ztamtąd odesłano także kilkudziesięciu z różnych oddziałów, to rannych, to skaleczałych, to osłabionych, a do czynnej służby niezdatnych, do lazaretu w Kielcach. Odwieziono tam także wtenczas i mojego Józefa Szymańskiego; był on małego wzrostu i za wątły na takie trudy; rzeczywiście też tak osłabł, że karabina nosić nie mógł, a nogi jego były pokaleczone, bo nie miał odpowiednich butów, tylko lekkie i wybrał się, jak gdyby do spaceru po miejskim bruku. Już potem nie wrócił więcej do nas, choć inni wracali, a ja go dopiero po powrocie w Galicyi zobaczyłem.

XI.

Dalsze działania wojenne.

Gdyśmy odpoczywali w Mniowie, dochodziły nas różne wiadomości, a wszystkie tyczyły się tylko korpusu Rüdigera. To markietanki, które chodziły do okolicznych wsi i miasteczek dla zakupna żywności, to chłopi, przynoszący lub przywożący najczęściej chleb do obozu, przynosili nam te wieści, rozsiewane najwięcej przez Żydów. Myśmy wieści te porównywali z pogłoskami, przynoszonemi do obozu przez oficerów, powziętemi od adjutantów lub sztabowców i wszystkie zgadzały się w tem, że Rüdiger z główną swoją siłą cofnął się do Radomia i że ztamtąd nie może za nami uganiać, bo musi być ciągle w pogotowiu do udzielenia pomocy Paszkiewiczowi, któren się już zbliżał do Warszawy, że zatem Rüdiger pozostawił tylko pewne oddziały, dla niepokojenia nas i dla zasłonięcia siebie z naszej strony. Takie rozpołożenie moskiewskiego wojska kazało się domyślać, że Rüdiger przemienia działanie swoje zaczepne na odporne, że przeto na nas przyszła kolej przejścia z odpornego działania do zaczepnego i uderzania na pojedyńcze przez Rüdigera pozostawione oddziały.

Pochód ku Kielcom znaczył cofanie się przed przeważającą siłą Rüdigera, ale świeże wiadomości o nim skłoniły Samuela Różyckiego do zaczepnego działania, tem bardziej że nie było już powodu i potrzeby dalszego posuwania się ku Kielcom, zwłaszcza gdy posiłki, które wedle dawniejszego rozporządzenia naszego jenerała w Kielcach nas oczekiwać miały, już się w Mniowie z nami połączyły. Przeto nie szliśmy do Kielc, ale z Mniowa udaliśmy się dnia 16 sierpnia na powrót ku Końskim, dla przecinania komunikacyi między oddziałami moskiewskimi.

Kiedyśmy stanęli obozem pod Błażkowem, przywieziono w nocy dwie duże bryki tytoniu, które, jak nam mówiono, zabrał kapitan Gedroic z transportu, prowadzonego do moskiewskiego obozu. Zo-

stawiono te bryki przy obozie naszej legii, służbowy oficer odkomenderował z kolei ośmiu ludzi i mnie jako ich komendanta i kazał tego tytoniu pilnować. Te bryki stały już jedna przy drugiej, postawiłem więc czterech żołnierzy w koło nich, a reszta miała ich zmienić po północy. Gdy tak czuwałem, a wszyscy około mnie spali, nastręczył mi się stary żołnierz Kreizer z propozycyą, że nie mogąc spać, wyręczy mnie w służbie podoficerskiej. Ufając jego służbowej ścisłości i będąc do tego trochę słabym, zezwoliłem na to i niedaleko niego położyłem się spać. Ten krok mój nierozważny, jak się niżej pokaże, o mało bardzo przykrych dla mnie nie sprowadził następstw. Gdy zasnąłem, obudziło mnie mocne koło mnie stąpanie, zerwałem się i zobaczyłem koło mnie konia, a na nim kiwającego się nieznajomego oficera. Zatrzymałem u pyska konia, zapytałem siedzącego na nim, kto jest i dlaczego w nocy jeździ po obozie. Odpowiedział, jakby przebudzony, że jest porucznikiem pierwszego półku strzelców konnych, należącym do tego szwadronu kapitana Wendorfa, który razem z dwoma szwadronami jazdy podlaskiej, przyprowadził do Mniowa półkownik Antoni Kuszel, że nazywa się Józef Bogdański i że do swego miejsca trafić nie może. Gdy to usłyszał jeden z żołnierzy, powiedział, że i ja się nazywam Bogdański; wiadomość ta ocknęła go bardziej i nalegał na mnie, bym mu mój herb szlachecki wyjawił. Takie pytanie w obozie rozśmieszyło w głos tego żołnierza i Kreizera; dla prędszego pozbycia się go, powiedziałem mu: „Prus trzeci". „To także mój herb" — odrzekł z wesołością i jako od pokrewnego po herbie żądał, bym go do jego szwadronu odprowadził. Uczyniłem to i zaprowadziwszy go na jego miejsce, dopomogłem, nie wiedząc, czy pijanemu czy choremu, do zsiadania z konia, poczem wróciłem na swoje miejsce i zasnąłem na nowo. Gdy już dnieć zaczęło, obudził mnie niezwykły ruch w obozie; Kreizer przyszedł do mnie i powiedział: „Źle: ważny szpieg nam uciekł"! Ja o szpiegu nic nie wiedziałem, aż Bogucki przypadł do mnie pomieszany i surowo zapytał, co w nocy słyszałem? Wpatrzyłem się w niego, nie wiedząc o niczem. Opowiedział mi więc, że wczoraj wieczorem schwytano szewca z Końskich, służącego gorliwie Moskalom i niosącego ekspedycyą od Rüdigera do jego podkomendnych, zawierającą szczegółowe rozkazy rozlokowania moskiewskich oddziałów, aby nas w dalszym naszym pochodzie okrążyć i jak w matni złapać, tudzież, że warta policyjna, której tego szewca oddano, była zaraz

obok obozu naszej legii, że szewc w nocy gdzieś zniknął, a cała ta warta jest teraz pod strażą; jeżeli się zaś pokaże, że on tylko przez obóz nasz mógł się przemknąć, ja, jako czuwający w służbie koło tytoniu, za to będę odpowiedzialny. Opowiedziałem mu całą prawdę o czuwaniu w mojem miejscu Kraizera, co mi bardzo zganił, i o przygodzie z Józefem Bogdańskim. Przesłuchano obydwóch; Kraizer tłómaczył się, że widząc, że byłem słaby, postanowił wyręczyć mnie w służbie, lecz żadnego szmeru nie słyszał, z któregoby o ucieczce mógł wnosić, a o oficerze Bogdańskim p'zekonano się, że był pijanym, bo się dotąd niezupełnie jeszcze wytrzeźwił, zostawszy w obozie po odejściu półkownika Antoniego Kuszla z jazdą ku Przysusze. Półkownik nasz Kwiatkowski na cały ten wywód kazał mnie wziąć pod straż, a za takie przekroczenie służby surowa czekała mnie kara, lecz Bogucki jakoś u półkownika wyrobił, że mnie uwolniono jako młodego żołnierza. Nie miałem wprawdzie przekonania, lecz ciągle miałem Kraizera w podejrzeniu, że on właśnie, w celu ułatwienia szewcowi ucieczki, nastręczył mi się na wyręczyciela w służbie, zwlaszcza gdy mi żołnierz pewien mówił, że Kraizer widział szewca, jak go straży oddawano i powiedział, że go zna blisko, a nawet podobno, że jest jego krewnym. Jakim sposobem szewc ten umknął, nikt nie wiedział; straż policyjna nie spała, ale było pod strażą kilku innych podejrzanych o szpiegostwo, a szewc z wielką zręcznością umiał korzystać z ciemności nocy. Oddaną pod straż ową straż policyjną uwolniono później, bo jak mówiono, szewc, powtórnie schwytany, wykrył, że ucieczka jego nastąpiła bez winy straży. Co się z nim stało, nie wiem; zapewne go powieszono.

Zpod Błaszkowa wyruszyliśmy zaraz do Szydłowca, a ztąd do Skarzyska. Tutaj zrana dnia 20 sierpnia, gdy część naszej pierwszej kompanii była w polu na placówce, przybliżyło się do niej trzech jeźdzców moskiewskich. Gdy stanęli, jeden znich machnął białą chustką na znak, że jest parlamentarzem Nie pamiętam, kto był służbowym podoficerem na téj placówce, ale i ja do niej się przyłączyłem. Podoficer więc służbowy posłał natychmiast do obozu z tą wiadomością żołnierza do służbowego oficera, a sam, wziąwszy z sobą trzech innych, udał się do parlamentarza. Wtenczas przybył wysłany od jenerała oficer od piechoty i poszedł do przybyłych Moskali. Był między nimi jeden oficer; ten był wysłany od jenerała Geismara, który z resztkami

swojego korpusu był wówczas pod komendą Rüdigera, z żądaniem wymiany jeńców. Co nasz jenerał zrobił, tego nie wiem, bo wymiana zaraz do skutku przyjść nie mogła, odsyłano bowiem jeńców w głąb kraju ku Częstochowie, lecz zdaje się, że zezwolił na wymianę, gdyż widziano niedługo potem przybyłych z niewoli żołnierzy i oficerów, należących do innych naszych pólków. Parlamentarza odprowadzono tą samą drogą z zawiązanemi oczyma do czekających na niego dwóch jego szeregowców, tam mu dopiero rozwiązano oczy i odjechał.

Pod miasteczkiem Wierzbicą zajął mocne stanowisko jenerał Tilman z dragonami, a Floryan Rzewuski z Dońcami. Nasz korpus wyruszył więc 21 sierpnia przeciwko nim, nie zważając na ich mocne stanowisko, działa i przeważającą siłę piechoty. Gdyśmy szli ku Wierzbicy, doniósł nam mieszkaniec tego miasteczka, że Żyd z karczmy niedaleko w polu stojącej, uwiadomił Moskali o naszem zbliżaniu się, w skutek czego opuścił nieprzyjaciel swoje stanowisko, zostawiwszy tylko mniejsze oddziały jazdy, które się w las cofnęły. Żyda tego schwytano natychmiast i po przekonaniu się o jego szpiegostwie, powieszono na drzewie.

Doszedłszy już na pagórkowate pola wierzbickie, gdzieśmy opodal pod lasem zobaczyli uwijających się Dońców, a w lesie, jak już wiadomo, byli dragoni, wysłał jenerał Wołyńców na harce z Dońcami, aby ich zatrzymać pod lasem, a strzelcom celnym Podlaskim, zasłoniętym jazdą Podlaską, kazał iść bokiem w las na zasadzkę, celem przecięcia drogi Moskalom. Artylerya nasza puściła się najw'ększym pędem na dół ku lasowi, a nasza legia szła za nią dla jej bezpieczeństwa. Z Wołyńcami poszła i jazda tatarska z kapitanem Bielakiem. wcielona do jazdy wołyńskiej. Wołyńcy parli, padały trupy ze strony Dońców. Bielak gorący zanadto się zbliżył do lasu i padł ugodzony kulą w piersi, w samo serce. Zasadzka strzelców się nie powiodła, bo Dońcy i dragoni umknęli, a myśmy tylko ponieśli nieodżałowaną stratę w osobie mężnego Tatara Bielaka, syna jenerała z r. 1794., któremu Tatarzy, jako przywódcy swojemu, wykopali z widocznym żalem, pod lasem w Wierzbicy grób i usypali na nim mogiłę.

Gdy nieprzyjaciel cofnął się z Wierzbicy ku Skaryszowu na drodze do Iłży, a korpus nasz właśnie do Iłży się udawał, potrzeba było tę drogę oczyścić z Moskali. Aby wozy z jukami i prowadzeni jeńcy nie przeszkadzali w tej przeprawie, odesłał je jenerał, pod zasloną cel-

nych strzelców Krakowskich, pod dowództwem kapitana Gaszyńskiego, inną drogą ku Iłży, a Wołyńcom kazał iść w las i przeciąć drogę ze Skaryszowa do Odechowa, gdzieśmy na spoczynek stanąć mieli. Jakoż sprawili się Wołyńcy dzielnie; pierwszy ich szwadron, pod dowództwem majora Stanisława Dunina, wyleczonego z ran, otrzymanych pod Opatowem, podzieliwszy się na dwie połowy i przeszedłszy jedną połową niespostrzeżenie przez czaty Dońców, natarł na oddział, będący na czatach, a składający się z pół szwadrona dragonów i plutona Dońców z dwóch stron i cały ten oddział zabrał w niewolę. W tej rozprawie walczył także z jazdą Januszewicz, prezes komisyi województwa sandomierskiego, jako ochotnik.

Przeszedłszy przez Skaryszów, który Moskale krótko przed nami opuścili i gdzie powieszono Żyda szpiega na żurawiu od studni — o czem już wspominałem — doszliśmy spokojnie do Odechowa i stanęli tam na spoczynek. Ale gdy Moskale na nas nacierali, a stanowisko to nie było dość bezpieczne, przeto ruszyliśmy z miejsca, by przebyć błota i pod ich zasłoną stanąć na wzgórzach Borowa. Wysłał zatem jenerał kapitana z kwatermistrzostwa Grzegorza Kaczanowskiego pod zasłoną jazdy Podlaskiej z półkownikiem Antonim Kuszlem, aby obrał stanowisko. W pochodzie korpusu w tylnej jego straży, ciągle niepokojonej od nieprzyjaciela, znajdował się nasz jenerał, któren zburzył za sobą kilka mostów na błotach, któremi przechodziliśmy. Rozłożono obóz na oznaczonem miejscu, podczas ciemnej nocy i i ulewnego deszczu, gdzie dla legii naszej, będącej w przedniej straży, przypadło stanowisko pod samą wsią Borowem. Wszyscy byliśmy w polu, z wyjątkiem tylko jazdy Podlaskiej; półkownik bowiem Antoni Kuszel, nie słuchając przedstawień kapitana Grzegorza Kaczanowskiego, rozłożył się w samej wsi po domach i stodołach, pod pozorem znużenia żołnierzy i koni. Niedługo potem usłyszeliśmy przerywany tętent koni i wołanie „do broni“ i „na koń“.

Cały obóz został zaniepokojony, pojedyncze wystrzały odzywały się na łańcuchach. Deszcz lał ciągle i dopiero ze świtem spostrzeżono, że konie półszwadronu jazdy Podlaskiej, będącego na przedniej straży tuż obok naszej legii, a nadto źle poprzywiązywane konie reszty tej jazdy we wsi, powyrywały się, biegały po wsi i po całym obozie i były przyczyną tych strzałów i niepokojów. Ale nie tylko same nasze konie sprawiły ten nieporządek, lecz także i Moskale, którzy usły-

szawszy te strzały, darli się do nas przez błota, aby skorzystać z nieporządku i tylko zerwanie mostów i grzęzkość błota przeszkodziły im w napadzie na nas w nocy; przecież część ich przedarła się, ale zdołała tylko zabrać nam kilka koni, bez żadnej innej szkody.

W dniu 22 sierpnia w południe, stanęliśmy pod samą Iłżą we wsi Błazinach i tam się z nami połączył Gaszyński, który prowadził wozy z jukami i jeńców. Jeden z nich, podoficer, któren świeżo w pochodzie ku Iłży dostał się ranny w ręce Wołyńców — a był z pułtawskiej gubernii i bił się z nimi jeszcze na Wołyniu w spotkaniu pod Uchaniami — przeszedł teraz do Wołyńców i powiedział, że za naszym korpusem spieszy bokiem ks. Adam Wirtemberski z kilkoma szwadronami jazdy i batalionami piechoty i sześcioma działami, wysłany przez Rüdigera w tym celu, aby nam zajść drogę do Iłży i wziąć nas we dwa ognie, z korpusem zaraz za nami dążącym.

I w rzeczy samej, stanąwszy w Błazinach, zobaczyliśmy na wzgórzach pod Iłżą, w parę godzin po przyjściu naszem, oddział ks. Wirtemberskiego, uszykowany do ataku, ale się spóźnił, bośmy takie zajęli stanowisko, w którembyśmy zamierzonemu z dwóch stron natarciu niewątpliwie podołali.

Byłem świadkiem przykrego wydarzenia pod tąż wsią Błazinami, jaskrawo charakteryzującego ludzi zbogaconych na naszej ziemi, a przecież naszych nieprzyjaciół. Kolonista niemiecki z niedalekiej wsi przybył do obozu Wołyńców z propozycyą zrobienia dlań składki pieniężnej, dls zakupienia różnych przedmiotów żywności, w celu służenia im za markietana. Wołyńcy chętnie przyjęli propozycyę i rozpoczęli z nim układy. Żądał 100 złp., którychby Wołyńcy już nie odebrali, ale mieliby za to ciągle dostarczane sobie różne drobne potrzeby obozowe, któreby od markietana kupowali. Gdy już przychodziło do porozumienia, nadjechał do obozu naszej legii, będącego tuż obok Wołyńców, chłop z wozem pełnym chleba. Gdy się żołnierze cisnęli do kupowania chleba, spostrzegł chłop owego kolonistę między Wołyńcami i poprosił żołnierzy, aby do niego przyprowadzili jakiego starszego. Przybył jeden z naszych oficerów, któremu chłop, wskazawszy kolonistę, powiedział, iż go zna dobrze i że ma dowody jego szpiegostwa, opowiadając o różnych jego łotrowskich czynach w porozumieniu z Moskwą. Oficer pobiegł natychmiast do Wołyńców, przestrzegł ich i

polecił, by go nie wypuszczali i zaraz udał się z tą wiadomością do jenerała Różyckiego i półkownika Wołyńców Karola Różyckiego. Gdy ci nadeszli, rozpoczęło się ustne śledztwo. Chłop, powiedziawszy nazwisko kolonisty, którego był sąsiadem, w oczy wyrzucał mu jego niegodziwe czyny, popełnione na naszą szkodę i podał nazwiska innych mieszkańców swojej wsi, znających dokładnie tego kolonistę i mogących potwierdzić i zaprzysiądz prawdziwość jego zeznań. Kolonista bronił się wykrętami, ale gdy chłop w dalszem opowiadaniu na niego mocno naciskał i gdy przyprowadzony ranny podoficer moskiewski, któren jako jeniec do Wołyńców przeszedł, poznał go na pierwsze spojrzenie, wymówił jego imię i przypominał udzielane mu w obozie moskiewskim ze swojej strony różne tego rodzaju polecenia — Niemiec widząc, że się już nie wywinie, wybuchnął w niepohamowanej złości najobelżywszem szkalowaniem narodu polskiego i sprawy naszej i z piekielną bezczelnością zawołał, że właśnie dla tego chciał się za markietana wcisnąć między Wołyńców, aby ich wszystkich, jako niebezpiecznych dla Moskali, wytruć Na to krzyknął jenerał: „O łotrze! na gałąź z nim!“ — a gdy to się działo na kraju lasu, wisiał w okamgnieniu na drzewie.

Gdy coraz bardziej niepokojące wieści dochodziły nas o stolicy i o głównej naszej armii, wyprawił jenerał Różycki z obozu pod Ostrowem — gdzie stanęliśmy w nocy z 22 na 23 sierpnia — do Warszawy zręcznego i zaufanego wysłannika, aby się od osób wpływowych i wysoko stojących o stanie rzeczy dokładnie dowiedział, a zarazem dał mu polecenie ustnego zdania sprawy Prezesowi Rządu i Naczelnemu Wodzowi z działań naszego korpusu i zasięgnięcia dalszych rozkazów. Tym wysłannikiem był niejaki Poniatowski, obywatel ziemski z Litwy, któren w mundurze oficera od artyleryi jeździł konno zwykle przy naszych działach, ale nie pełnił żadnej wojskowej służby, tylko do ważnych, a tajnych i niebezpiecznych poruczeń był używanym. Przybył on z Litwy z jenerałem Henrykiem Dembińskim, a potem z Warszawy wziął go w Sandomierskie jenerał Różycki. W Litwie pełnił takie same usługi z narażeniem siebie na największe niebezpieczeństwa. On to w najkrytyczniejszym stanie Wilna, podczas podstąpienia jenerała Giełguda i Chłapowskiego, utrzymywał komunikacyę między wojskiem polskiem a miastem, przebywał przez straże mo-

skiewskie w furze siana, to inaczej i powracał ztamtąd zawsze szczęśliwie; podobnież inne robił wycieczki, które pachły szubienicą. Był to człowiek niepokaźny, cichy, skromny, ale wybornie umiejący przybierać mowę i ułożenie każdego stanu — chłopa każdej naszej prowincyi, niemieckiego kolonisty, pana, Żyda polskiego, kacapa; mówił bardzo dobrze po rusku, po mazursku, po moskiewsku, także po francusku i po niemiecku, był przebiegły, przytomny i poradny w każdem niebezpieczeństwie, umiał zaimponować po pańsku i czołgać się jak niewolnik, słowem, był urodzony na jenialnego szpiega i pełnił tę najwłaściwszą sobie służbę w usługach naszego powstania z zupełnem poświęceniem, od początku do końca, tylko z gorącego i czystego patryotyzmu, bez żadnego wynagrodzenia. Tacy ludzie są nie do opłacenia; bez rozgłosu, bez sławy, z prawdziwem wyrzeczeniem się nawet swojej człowieczej godności, a nawet częstokroć z pozorną hańbą, więcej są warci i większe pokładają zasługi od rozgłośnej sławy i na rękach noszonego wodza, albo dyplomaty. Z polecenia więc jenerała opuścił obóz tenże Poniatowski i udał się do Warszawy najkrótszą drogą, przez stanowisko korpusu Rüdigera, narażając się na największe niebezpieczeństwa, aby nie tylko przynieść wiadomości z Warszawy, lecz także przejrzeć się zbliska sile najbliższemu naszemu nieprzyjacielowi i poznać jego rozłożenie. Korzystał on zawsze podczas pochodu i odpoczynku korpusu z wszelkiej sposobności, zawiązywania znajomości z ludźmi różnych stanów i z miejscowości, do których mógł dotrzeć i umawiał się z nimi o sposoby tłómaczenia się w każdym w jego zawodzie wydarzyć się mogącym wypadku, a umiał się poznać na ludziach i użyć ich stosownie do swoich zamysłów i w wyborze był bardzo szczęśliwym. Ta przezorność posłużyła mu bardzo w teraźniejszej wycieczce; opowiadał bowiem po swoim szczęśliwym powrocie, że idąc przebrany za ubogiego chłopa z koszem napełnionym jajami, odnowił taką znajomość z włościanami wsi blisko Radomia położonej, którąto znajomość zrobił był, udając się z jenerałem Różyckim z Warszawy w Sandomierskie, nim jeszcze Moskale przeszli Wisłę — a odebrawszy od nich przyrzeczenie nie wypierania się go, poszedł wprost do głównego obozu Rüdigera, rozłożonego nad Pilicą, pozornie w celu sprzedania w obozie swoich jaj i przejścia na drugą stronę rzeki. Obskoczyli go żołnierze, to kupowali, to wydzierali mu jaja, wiele potłukli, wreszcie zaprowadzili go do komendy, a tymczasem

niejedna kozacka pletnia odbiła się od jego grzbietu. Tutaj prosił on, płakał, padał do nóg, a kiedy włościanin, przyprowadzony ze wsi tuż pod obozem leżącej, przyznał, że pochodzi z jego gminy, począł błagać, aby go przez most na Pilicy do jednej z sąsiednich wiosek przepuszczono, gdzie z pewnym chłopem miał się porozumieć w ważnym interesie familijnym. Ten gospodarz poświadczył również prawdziwość podanych przezeń szczegółów w tej sprawie, a Poniatowski, po różnych przykrych przejściach i korowodach, po najskrupulatniejszem przetrząśnięciu i przejrzeniu jego ciała i ubrania i po zatrzymaniu go przez noc w obozie, został w końcu przepuszczony na drugi brzeg rzeki. Odetchnął nasz wysłannik — i za Pilicą nie mając już podobnych spotkań z Moskalami, dotarł szczęśliwie do Warszawy.

Dopiero w trzecim tygodniu po odejściu powrócił do nas Poniatowski i opowiadał o smutnem położeniu sprawy naszej i o okropnościach, jakich widownią była Warszawa w nocy z 15 na 16 sierpnia. Bawił w Warszawie dni kilka, bo potrzebował tyle czasu, aby się o wszystkiem dowiedzieć. Podróż z powrotem była mu trudniejszą, bo roztropność nie pozwalała wracać przez te same moskiewskie obozy, musiał więc nałożyć drogi i kołować manowcami, ukrywając się czasem przez dzień i dłużej w jednem miejscu.

Dnia 29 lub 30 sierpnia stanęliśmy obozem w pobliżu wsi Gatek; tutaj bardzo przykry wypadek zaniepokoił jenerała, grożący rozdwojeniem w łonie samego korpusu. Pułkownik Antoni Kuszel, dowódca jazdy Podlaskiej, jak już wiadomo pojedynkarz i prosty burda a do tego tchórz w boju, nie mógł zachowywać się spokojnie; usposobienie jego pędziło go do zaczepek, kłótni i bijatyk, unikali go więc sztabowcy i zbliżali się do niego tylko w konieczności służbowej, co go mocno drażniło. Z oficerami podwładnymi obchodził się prawdziwie po karczemnemu, ale to byli ludzie wyrozumiali, którzy prawie wszyscy znali go oddawna i wiedzieli, jakim sposobem hamować jego gwałtowność, a dla uniknienia złego przykładu cierpieli spokojnie jego gburowatość, a nawet nadużycia i bałamuctwa w służbie. Żołnierzy swoich nie miał prawie za ludzi, obejście się z nimi przechodziło surowość w. ks. Konstantego, chociaż nie miał sposobności poznania jej bliżej, bo podobno nie służył pod nim; rozdawanie policzków było u niego rzeczą codzienną, ale jakoś oficerowie łagodzili te sprawy i żołnierze

chociaż gardzili nim jako tchórzem w boju, byli mu posłuszni. Postępowanie jego było bez przerwy jakby człowieka pijanego, chociaż go o pijaństwo nie posądzano. Wyzywanie na pojedynki równych sobie było jego zwyczajem, ale każden z oburzeniem odpychał tę niedorzeczność, a nawet zbrodnię w obec nieprzyjaciela. Gdy raz jenerał takiemu wyzwaniu był obecnym, skarcił go mocno i w razie powtórzenia zagroził mu wysłaniem go jako żołnierza z oddziałem innego dowódcy przeciw nieprzyjacielowi, aby tam okazał swoją waleczność i na Moskalach wywarł złość swoją, a nie na swoich. W napadach takiego szaleństwa tłukł w obozie swojego a nawet innego oddziału gliniane garnki z jadłem przy ogniskach — bo korpus żelazne kociołki mieć był powinien. Czasem w nocy — rozumie się, gdy nie było blisko nieprzyjaciela — wpadał na swoje i obce straże obozowe i łańcuchy, rozpędzał je i ustawiał pod jakimkolwiek pozorem, przez co, jeżeli nie był służbowym i nie znał hasła, stawał się powodem próżnego zaalarmowania całego obozu. Osobie jenerała Różyckiego okazywał wprawdzie we wszystkiem uległość, ale rozkazy jego krytykował i przedstawiał oficerom i żołnierzom jako błędne, lecz nie znachodził nigdzie posłuchu.

Gdy te wszystkie przykrości i nadużycia już przebrały miarę, zmówili się oficerowie innych oddziałów konnych, pieszych i artyleryi i nalegali na swoich dowódców, aby wyjednali u jenerała pozbycie się z korpusu półkownika Kuszla. Wskutek tego udali się do jenerała sztabowi oficerowie, a mianowicie półkownicy Dominik Kwiatkowski i Karol Różycki, podpółkownicy Paweł Jutrzenka i Karol Chmielewski, majorowie Rusiecki i Józef Szumski i kapitan Tomasz Bartmański, z oświadczeniem w imieniu ogółu oficerów — z wyjątkiem z jazdy Podlaskiej, której dowódcą był Kuszel — że z Kuszlem z powodu jego nadużyć służby odbywać nie mogą Przywołany Kuszel stawił się także ze swoimi oficerami. Przyszło do ustnej rozprawy; skarżący wyrzucali Kuszlowi w oczy jego niegodne postępowanie i nadużycia, ale oficerowie jazdy Podlaskiej stanęli w obronie swego półkownika. Jenerał okazał obydwom stronom swoje niezadowolenie, kazał im odejść i oświadczył, że ich o postanowieniu swem zawiadomi. Przywoływał potem pojedyńczo do siebie różnych stopni oficerów i żołnierzy i badał wszechstronnie tę sprawę; rozjątrzenie umysłów było tak wielkie, iż zdawało się, że nader przykre wynikną ztąd następstwa. Na szczęście

sam Kuszel dobrowolnem swem usunięciem się z korpusu uwolnił nas od dalszych zajść *).

Po jednodniowym lub podobno dłuższym pobycie wyruszyliśmy, w dalszy pochód. Po drodze, w polu, we wsiach i w lasach, znajdowaliśmy mnóstwo odezw, które Rüdiger w miejscach, gdzie się nas spodziewał, rozrzucić kazał; chłopi także je nam przynosili. — Wszystkie te odezwy były jednobrzmiące i wzywały naród i wojsko polskie do posłuszeństwa „prawemu monarsze", obiecywały zapomnienie i przebaczenie zbrodni chwycenia przeciw niemu za broń i nową organizacyę wojska narodowego, wreszcie przedstawiały niemożność zwycięstwa „buntu", gdy Warszawa wewnątrz rozdwojona, Paszkiewiczowi wkrótce poddać się musi, bo już i główna armia polska, zniechęcona do dalszego prowadzenia wojny, głośno o bezwarunkowe poddanie się dopomina Prócz tego było tam wiele obietnic łask carskich, ale żołnierze wiedzieli, jaką do nich przywiązywać mają wartość i odezwy te oddawali swoim dowódcom. Jenerał, zebrawszy znaczną ilość odezw, rozkazał w dniu 3 września zgromadzić się korpusowi w polu i w środku rozpalić ogień, dalej kazał głośno odczytać tę odezwę we wszystkich oddziałach korpusu — czemu także lud z postronnych wsi był obecnym — a następnie odpowiedź ze swojej strony, wykazującą, że nieprzyjaciel pismem tem dowiódł swojej słabości, bo nieufny w oręż, który mu męstwo nasze z rąk wytrąca, chwyta się broni papierowej i myśli, że tem żołnierza polskiego i polski naród zwalczy. W końcu zwrócił jenerał uwagę na tysiące mogił, usypanych już w tej wojnie i dodał, że one najlepiej wskażą odpowiedź na obiecywane łaski, którą żołnierze jako Polacy na ostrzu szabli Moskalom zaniosą. Gdy odczytano obydwie te odezwy, wrzucił jenerał przy odgłosie trąb i bębnów i wołaniu wszystkich: „Niech żyje Polska!" „Niech żyje nasz jenerał!" odezwy Rüdigera w ogień i spalił je. Po tym uroczystym akcie zaspiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła" — a w końcu zanucili Wołyńcy swoją pieśń: „Hej kozacze w imie Boha"!

Nasz korpus ciągle się kręcił w obrębie kilku mil między Iłżą, Radomiem i kilkoma bliskiemi miasteczkami, bo jak powiedziałem, było jego przeznaczeniem nie puszczać Rüdigera ani ku Warszawie, ani

---

*) Bliższe szczegóły o załatwieniu tej sprawy podaje Sam. Różycki (tamże str. 30–31). *Przyp. Red.*

wgłąb województw sandomierskiego i krakowskiego, musieliśmy więc być zawsze pod samym jego bokiem i dla tego często odwiedzaliśmy te same miasta i wsie. Ponieważ zaś Moskale te same okolice wszerz i wzdłuż przebiegali, trudno przeto było o żywność, którą albo wydzieraliśmy im, gdy się wydarzyła sposobność, albo ją sprowadzano z dalszych stron. Mięsa nie zbywało nigdy, bo wołów i baranów dostarczali nam z wielkiem niebezpieczeństwem przemyślni dostawcy, chociaż i te nam czasem zabierali Moskale; ale za to prócz tego nie mieliśmy nic innego, tylko jarzynę Wielka trudność była z dowozem owsa, i dla tego słabły konie naszej jazdy i artyleryi, żywione po największej części trawą. Najbiedniejszym był lud, który, ogołocony ze wszystkiego, uchodził lasami w dalsze okolice, a często żywił się w obozie naszym, ale pomimo tej nędzy sprzyjał nam i sprawie naszej i bardzo gorliwie donosił o ruchach moskiewskich. — Wśród takiego poruszania się w kółko, przerywanego dłuższym lub krótszym odpoczynkiem, przybyliśmy w dniu 4 września do wsi Osin, zbliżając się ku Radomiowi.

Gdy w okolicy przez nas zajmowanej okazał się zupełny brak żywności, a o Radom pokusić się nie mogliśmy, gdzie były jej znaczne zapasy moskiewskie, cofnęliśmy się do Krzyżanowic, dokąd nam zaraz z Opatowa jej dostarczono. Do Krzyżanowic przybył umyślny posłaniec z Kaliskiego ze sprawozdaniem od wysłanego tam półkownika Piotrowskiego, który doniósł, że wszystko poszło dobrze o ile wobec stosunku sił naszych do moskiewskich i w zupełnem zaniedbaniu obrony tego województwa dobrze pójść mogło. Major Konstanty Bobowski wpadł nagle do miasta Kalisza ze szwadronem jazdy Kaliskiej i z częścią strzelców celnych Małachowskiego, którzy z kapitanem Brzezińskim także w Kaliskie byli wysłani, zastał tam dwa szwadrony moskiewskich huzarów, a dowiedziawszy się, że jenerał Tyszyn, nie spodziewając się napadu, bankietuje w pewnej karczmie z oficerami, zostawił majora Psarskiego z porucznikiem Ordęgą, aby Kaliszanami huzarów z miasta wyparli, sam zaś wziął z sobą strzelców i otoczył tę karczmę; postawiwszy po kilku w oknach z bronią skierowaną do wnętrza, otworzył nagle drzwi z pistoletem przed siebie wymierzonym i zawołał gromkim głosem po francusku: „Poddajcie się“ — wskazując im w oknach końce luf karabinowych. Stanowcze to wystąpienie poskutkowało, jenerał i wszyscy, którzy się na widok Bobowskiego do

palaszów porwali, gdy zobaczyli za oknami strzelców, poodpinali je i pokładli na stole. Bobowski zabrał ich do niewoli. Tymczasem Kaliszanie rozprószyli huzarów, kilkunastu położyli trupem, a dziesięciu pojmali. Niestety Psarski i Ordęga ciężkie przy tem ponieśli rany, a z żołnierzy naszych padło czterech. Tym sposobem odzyskano Kalisz. Rozpędzono władze przez Moskali ustanowione. Bobowski pędził nieprzyjaciela dalej niż milę, ale także mocno ranny, dostał się w jego ręce, lecz go odbił porucznik Wern. Kaliszanie, złączywszy się z oddziałem Brzezińskiego, prowadzili małą podjazdową wojnę, a jeńców wysyłali do Częstochowy.

Jenerał Szembek, którego Krukowiecki na następcę jenerała Różyckiego przeznaczył, znajdował się także w Kaliskiem, a porozumiawszy się z półkownikiem Piotrowskim, przydanym do boku jenerała Biernackiego, dowódcy kaliskiego województwa, dał mu ekspedycyą do Różyckiego, którą ten sam wysłaniec przyniósł. Była to ekspedycya od Krukowieckiego, z rozkazem do Szembeka odebrania Różyckiemu dowództwa korpusu. Ale Szembek nie przyjął go i posłał zaraz po odebraniu ekspedycyi swoje zrzeczenie się, a Różyckiego bezzwłocznie o tem uwiadomił i zachęcał go do dalszego działania, pochwalając dotychczasowe jego czyny. Różycki, nie dowierzając Krukowieckiemu, który do niego miał nienawiść jeszcze z czasów wojen napoleońskich i myśląc, że Krukowiecki pomimo zrzeczenia się Szembeka trwać będzie w zamiarze odebrania mu dowództwa, uznał za potrzebne przygotować do tego wojsko i wydał w dniu 8 września odezwę do korpusu, którą uwiadomił żołnierzy o tem postanowieniu Krukowieckiego i oświadczył, że jak wolą narodu do dowództwa powołany, tak teraz odwołany, zawsze jak był tak będzie posłusznym i że zastąpi go jenerał Szembek lub może kto inny; ktokolwiek będzie, zawsze miłość ojczyzny i cnoty nowego dowódcy będą rękojmią odpowiedniego przewodnictwa i że ani jako wódz, ani jako żołnierz nie opuści korpusu, bo tu idzie o dobro kraju, przed którem osobistości ustąpić muszą. Po wydaniu tej odezwy wojsko bardzo posmutniało, bo wszyscy do jenerała Różyckiego niezmiernie byli przywiązani, różne domysły obiegały, a wszystkie zawierały złą wróżbę — dotychczasowa ochota zaczęła upadać, a nawet między żołnierzami pojawiała się chęć zbiegostwa na wypadek usunięcia naszego jenerała. — Przedstawienia oficerów, że tu o Polskę chodzi,

o wypędzenie z kraju Moskali, a nie o osobę choćby najukochańszą które zwykle wywoływały zapał i otuchę, teraz już zimno przyjmowano i każden odpowiadał, że się źle dzieje, skoro nam odbierają tak dzielnych ludzi, jak nasz jenerał; — jest to zapewne dziełem zawiści, a gdzie ta panuje, tam wszystko ginąć musi. Nawet nasz półkownik Kwiatkowski i podpółkownik Jutrzenka oświadczyli jenerałowi, że się podają do dymisyi, która ich niezawodnie czeka od Krukowieckiego, nienawidzącego ich także zarówno z innymi, a wolą go w tem uprzedzić. Zaledwie odwiódł ich od tego nasz jenerał prośbami, przedstawieniami i zaklęciem na miłość ojczyzny. Aby więc nie dać wzróść powszechnemu smutkowi i niezadowoleniu, które zapuściwszy korzenie, w demoralizacyą przerodzić się może, postanowił jenerał rozerwać korpus pochodem, lecz nie w tył, bo to znaczyłoby ucieczkę i powiększyłoby posępność, której zaradzić zamyślał, ani naprzód, bo nie dowierzał naszemu męstwu — lecz rzucił się na prawo w lasy ku wsi Czerwonej, aby po niedługiej przechadzce udać się znowu przeciw nieprzyjacielowi. Z tego więc powodu jeszcze w tym samym dniu opuściliśmy Krzyżanowice.

W drodze dopędził nas wracający z Warszawy Poniatowski i jak dotąd mieliśmy pewność tylko o zmianie Prezesa Rządu narodowego i Naczelnego Wodza, a jedynie domysły reszty wydarzeń nas dręczyły, tak od jego powrotu w całej grozie przedstawiło nam się okropne położenie naszej ojczyzny.

Wprawdzie jenerał nie był zadowolony z rozszerzenia się tych wiadomości w korpusie, jednak bojąc się jeszcze gorszych skutków dotąd obiegających niepewnych pogłosek, pozwolił na wyjawienie właściwego stanu rzeczy. I lepiej zrobił, bo żołnierze z wszystkich tych wydarzeń wysnuwali sobie, każden po swojemu, nadzieję i widoki polepszenia dla naszej sprawy i jeden drugiego o tem przekonywał. Wstąpił znowu lepszy duch w wojsko i pokazała się ochota zajrzenia na nowo w oczy nieprzyjacielowi Poniatowski przyniósł także pisemny rozkaz Krukowieckiego, w którym, obok innych poleceń, wezwał Różyckiego, aby zniszczył lub opanował most na Wiśle, postawiony przez nieprzyjaciela pod Janowcem.

Gdy oficerowie donieśli jenerałowi o zmianie ducha w wojsku na lepsze, a pochód naszego korpusu ku Janowcowi zmierzał, nie zmieniał jenerał kierunku, ale w skutek otrzymanego od Krukowieckiego

rozkazu, po krótkiej przemowie do wojska, zachęcającej do męstwa i wytrwałości i po wykrzyknięciu „Niech żyje Polska!“ i zaspiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“ — prowadził nas dalej, a żołnierze, widząc niezmienione usposobienie jenerała, szli śmiało i wesoło. W straży przedniej szła nasza piesza legia z półkownikiem Kwiatkowskim i Karol Różycki z jazdą Wołyńską We Wielgiem, gdy dano znać o posterunku Kozaków, a Wołyńcy nieco zboczyli, aby pochwycić w Ciepielowie stojących dragonów, puściło się kilkudziesięciu z naszej starej jazdy idącej za nami, w tak wielkim pędzie, że prawdziwie wiatrem przelecieli koło naszej legii i wkrótce, gdyśmy postępowali naprzód, przyprowadzili z wesołością kilkunastu Kozaków, którzy znienacka zaskoczeni, poddali się bez oporu. Byli to ci sami Kozacy, między któremi poznano dziewczynę w kozackim ubiorze o której już wspominałem. W Ciepielowie była i piechota moskiewska; gdy oddział Wołyńców, podsunąwszy się pod nich, uwiadomił półkownika Kwiatkowskiego o ich stanowisku, a podpółkownik Chmielewski otrzymał od jenerała rozkaz posiłkowania Wołyńców z jazdą Podlaską i naszą legią, szła nasza legia prosto na to miasteczko, ale je Moskale opuścili wcześniej i stanęli w polu. Kapitan Grudziński napadł na nich z częścią Wołyńców, lecz gdy Chmielewski za późno przybył, pomimo zaleconego pospiechu, nieprzyjaciel uszedł, zostawiwszy tylko kilku jeńców i zabitych. Odnieślibyśmy byli znacznie większe korzyści, gdyby był Chmielewski dopełnił rozkazu. Jakoś ta jazda Podlaska była zawsze nieszczęśliwą, tak pod Kuszlem jak i pod Chmielewskim; nie wiedzieć komu to przepisać, czy jeździe, czy dowódcom.

Koło Kawęczyna na wzgórzach odpoczęliśmy. Tam przybył do nas jenerał Wincenty Szeptycki, po którym jenerał Różycki objął dowództwo, z posłem Janem Ledóchowskim, który owem słynnem: „Nie ma Mikołaja“ pierwszy w sejmie oświadczył się za zrzuceniem go z tronu polskiego, a teraz jako półkownik przyprowadził do nas oddział Krakusów, z krakowskiego pospolitego ruszenia. Muszę tu zauważyć, że to pospolite ruszenie nie organizowało się w obrębie Rzeczypospolitej krakowskiej, ani powstało z mieszkańców tego obrębu, tylko powstało w tem województwie, którego głównem miastem były Kielce, a które jedynie dla historycznej pamiątki Krakowskiem nazwano; Rzeczpospolita krakowska, wystawiła tylko oddział celnych strzelców zwanych „Krakowskimi“ — których kapitan Ga-

szyński z własnych ludzi i własnym kosztem uorganizował w krakowskiem województwie i przyprowadził do nas do Mniowa, w dniu 15 sierpnia.

Równo z dniem w dniu 9 września, przeszliśmy błotnistą rzekę Iłżę pod wsią Łuciny, a świeżo przybyli Krakusi, którzy w tym pochodzie stanowili część przedniej straży, złożonej nadto z naszej legii pieszej i z Wołyńców, przyprowadzili wkrótce potem widetę nieprzyjacielską z 4 dragonów i tak się zręcznie i szybko sprawili, że żaden z nich nie miał czasu uciec, lub wystrzałem przestrzedz swój oddział o naszem zbliżaniu się. Od pojmanych dragonów dowiedział się półkownik Karol Różycki, że w pobliżu znajduje się straż przednia dwóch szwadronów dragońskich, złożona z kilkudziesięciu ludzi. Te szwadrony dragonów, które znowu stanowiły straż przednią większej moskiewskiej siły, będącej w mieście Janowcu i przy moście, stały niedaleko Chodczy, przy schodzących się drogach z Iłży, Solca i Lipska i wysyłały podjazdy na wszystkie strony dla bezpieczeństwa Janowca i mostu. Dano o tem znać jenerałowi, a ten wysłał Wołyńców na owe szwadrony dragonów. Wołyńcy tak się rozdzielili i zaszli bokiem częścią swojej siły, że dragon, stojący na czatie, mógł myśleć, że jazda ta od Janowca idzie, gdzie wiedzieli, że nie było polskiego wojska. Przy tej części Wołyńców był Karol Różycki, któren, podsunąwszy się między dołami i zaroślami i sam tylko niewidziany od dragona, krzyknął na niego po moskiewsku, aby do niego przybył. Dragon zgłupiały zjechał do niego z góry na dół, ale spostrzegłszy niemoskiewski mundur wołającego, ze strachu czy osłupienia, zsiadł z konia, zamiast ostrzedz swoich wystrzałem do Różyckiego. Straż przednia dragonów, która całą czujność zdała na tę czatę i nie była na koniach, spostrzegłszy to, wskoczyła na koń i zaczęła umykać do swoich. Ale Różycki poskoczył za nią ze swoim szwadronem i dopędzonych kłuł niemiłosiernie; zostało przy życiu 25, którzy broń złożyli i między którymi był rotmistrz Rybinin. Nie wolno było Wołyńcom strzelać, aby nie zwrócić baczności szwadronów, które znacznie stały dalej i które Różycki także zabrać zamierzył, lecz jeden dragon z przedniej tej straży, któren się wymknął, przestrzegł swoich, którzy uszli, nie czekając przybycia Wołyńców. Tak więc Wołyńcy tylko 25 dragonów z kapitanem przyprowadzili do korpusu. Szwadrony te

dragonów były resztą pułku Kargopolskiego, który jenerał Dwernicki pod Poryckiem rozbił.

Wiedzieliśmy już, że jenerał Romarino z korpusem swoim opuścił Warszawę i poszedł w Lubelskie. Ruchy Rüdigera z Radomia ku Wiśle kazały się domyślać, że chce przeprawić przez most pod Janowcem część swego korpusu na lewy brzeg Wisły i wysłać ją w pomoc jenerałowi Kajzarowowi, obozującemu w Lubelskiem. Z tego powodu zwołał jenerał Różycki na radę wojenną wszystkich dowódców osobnych oddziałów swego korpusu i zapytał ich o zdanie, co w takiem położeniu przedsięwziąć należy. Półkownik Karol Różycki podał myśl, aby jak najspieszniej ciągnąć do Janowca i opanować most, a jeżeliby go za nadejściem korpusu Rüdigera nie można utrzymać, aby go spalić i nie puścić Rüdigera na prawy brzeg Wisły. Zniesienie Kajzarowa, nie mającego posiłków, uwolniłoby Zamość od otoczenia nieprzyjaciół; chociaż bowiem są jeszcze w Lubelskiem jenerałowie Bułgarów i Czerkasów z małymi korpusami, sam Romarino da im radę i otworzy tym sposobem drogę na Wołyń, dla przeniesienia tam wojny, co bardzo ułatwiłoby działanie naszej głównej armii pod Warszawą. A jeżeliby się dało utrzymać most, w takim razie miałby Romarino otwartą komunikacyę z Sandomierskiem i Krakowskiem, a po ściągnięciu rezerw z tych województw, w których było jeszcze 15 szwadronów jazdy i 8 batalionów piechoty już zorganizowanych, możnaby zniszczyć korpus Rüdigera. Tak więc w skutek takiego z naszej strony działania, alboby się przeniosło wojnę na Ruś, albo oczyściłoby się z nieprzyjaciela lewy brzeg Wisły. Wszyscy z wezwanych na tę radę wojenną zgodzili się na ten plan — zarzucono tylko trudność wzięcia mostu, strzeżonego przez batalion piechoty, dwa szwadrony dragonów i 4 działa w okopie przedmostowym, do którego przystęp był przez bagna i mosty, które także dopiero zdobywać potrzeba było. Ale Karol Różycki odpowiedział na ten zarzut, opierając się na doniesieniu doświadczonego szpiega, że bardzo wielka ilość wołów i sucharów na wozach ma przechodzić dziś w południe przez ten most, zatarasowanie go więc tymi wozami i wołami ułatwi jego wzięcie, które, przy takiej pomocy, nagłym napadem samej nawet jazdy znajomemi niegrząskiemi miejscami uskutecznić można, tylko potrzeba się pospieszyć, aby natrzeć, zanim transport przejdzie przez most. Uznano słuszność tej uwagi, a jenerał początkowo również plan

ten przyjął. Szliśmy więc szybko ku Janowcu, dla większego bezpieczeństwa lasem; traktem od Zwolenia wszedł korpus nasz do miasta, zostawiwszy we wsi Janowcu naszą pieszą legią z legią pieszą Nadwiślańską i oddział jazdy pod dowództwem pólkownika Kwiatkowskiego w tylnej straży, dla strzeżenia przejścia przez błota. W mieście były dwa bataliony moskiewskiej piechoty, dwa szwadrony dragonów i cztery działa konnej artyleryi; Moskale opuścili miasto bez oporu, a Jan Ledóchowski, prowadzący straż przednią, szybko postępował z dwoma batalionami 6 pólku strzelców pieszych ku mostowi, pod działowym ogniem nieprzyjacielskim.

Wtem, gdy Ledóchowski spieszył ku mostowi, a Wołyńcy już się uszykowali do uderzenia wraz z piechotą — nagle zmienił jenerał Różycki pierwotne postanowienie wzięcia mostu. Gdy to zasmuciło spieszących do ataku, a najbardziej Karola Różyckiego i gdy jenerała o powód tej zmiany zapytano, wskazał tenże na 10 dział, na prawym brzegu Wisły, od strony miasta Kazimierza, na wzgórzu ustawionych, dla obrony przedmostowego okopu i powiedział, że pokuszenie się o most bardzo wieleby nas kosztowało, a gdybyśmy go i zerwali, żadnej ztąd nie osiągniemy korzyści, bo w 24 godzinach nieprzyjaciel postawi nowy, a nawet i tego nie potrzebuje, bo właśnie jenerał otrzymał wiadomość, że moskiewski most pod Józefowem, przez któren przechodził nieprzyjaciel w dniu 5 sierpnia, gdyśmy byli w Cieszycy dolnej i któren miał później zebrać, stoi ciągle: ma przeto Rüdiger zawsze wolną komunikacyę z prawym brzegiem Wisły, zerwanie więc mostu pod Janowcem i utrata może połowy korpusu nie miałyby celu. Kazał więc jenerał cofnąć się batalionom, idącym ku mostowi, pod zasłoną dwóch szwadronów jazdy i dwóch dział. Tymczasem nieprzyjaciel rzucił granaty do miasta, ale gdy kapitan Karol Kaczanowski i porucznik Freze wprowadzili dwa działa na cmentarz i dali ognia, nieprzyjaciel umilkł. Gdy się już miało ku zachodowi słońca, a Moskale od mostu nieustannie z dział strzelali, chociaż dobrze wiedzieli, że kule nas dosięgnąć nie mogą — półkownik Karol Różycki, najniecierpliwszy ze wszystkich i naglony od swoich, chciwych boju Wołyńców, prosił jenerała, aby albo rozkazał uderzyć w nocy na most, coby jeszcze pomyślny skutek przynieść mogło, albo żeby opuścił jak najspieszniej to stanowisko i cofnął się na wieś Chodczę, bo to bezpotrzebne strzelanie nieprzyjacielskie z dział niczem

innem nie jest, jak tylko powoływaniem Rüdigera ku pomocy, a nadejście jego w tak niekorzystnem dla nas stanowisku grozi pewną zgubą całemu naszemu korpusowi. Stanowisko nasze było takie: przed sobą mieliśmy Wisłę, na lewo wielkie lasy, które dochodziły aż do Tymienicy i dotykały jedną stroną Wisły, a drugą bagien, ciągnących się w prawo naszego obozu także aż do Wisły, po nad rzeką Iłża. Byliśmy więc zamknięci w trójkącie, mieliśmy do działania tylko niewielkie pole, do odwrotu zaś tylko długą wąską groblę w Chotczy. Rüdiger, jak dochodziły doniesienia, był w Tymienicy, a jednym pochodem mógł zająć te lasy i zagrodzić nam przejście przez groblę w niedalekiej Chotczy; szybki więc tylko i natychmiastowy odwrót mógł nas uratować. Ale jenerał nie przyjął wniosku uderzenia na most w nocy i postanowił przenocować na miejscu.

W nocy uwiadomiono jenerała, że oddział jazdy moskiewskiej wpadł do Solca. Jenerał dał więc rozkaz Karolowi Różyckiemu, aby tamże poszedł o świcie z Wołyńcami. Gdy Wołyńcy w pochodzie ku Solcowi weszli już za Chotczą w las, spotkali koło karczemki kapitana Łagowskiego. Opowiadał on, że wysłany z raportami z Kielc do jenerała Różyckiego, jadąc bryczką, został w tym lesie zchwytany przez Dońców. Szamocąc się nimi, z bryczki został zrzuconym, gdy wtem Dońcy, spłoszeni pojawieniem się Wołyńców, umknęli, zabierając jednak wózek, w którym były powierzone mu papiery. Natychmiast porucznik Jan Ośmieciński poskoczył z jednym plutonem w ślad za nimi, dognawszy ich, odebrał bryczkę, trzech Dońców wziął w niewolę, a kilku położył trupem; reszta uciekła, sam zaś wrócił bez szkody. Pojmani Dońce wyznali przed półkownikiem, że korpus Rüdigera, złożony z 16 szwadronów jazdy, 8 batalionów piechoty i 12 dział, idzie spiesznie od Tymienicy ku Janowcowi na odgłos tamtejszych strzałów działowych i że jenerał Kwietnicki ciągnie z dwoma półkami dragonów i z Dońcami Floryana Rzewuskiego, dla przecięcia od Chotczy drogi naszemu korpusowi. Karol Różycki posłał natychmiast posłańca z tą wiadomością do jenerała, a sam ruszył ku Solcowi. Lecz spotkawszy w drodze batalion celnych strzelców Sandomierskich i dowiedziawszy się od nich, że gdy w pochodzie do korpusu w Solcu odpoczywali, wpadło tam kilkunastu dragonów, dla zabrania soli ze składu, ale, przepłoszeni przez nich, prędko się wynieśli, że więc pogłoska o wejściu dragonów do Solca z tego tylko powodu urosła,

nie szli Wołyńcy dalej, ale wraz ze strzelcami stanęli na odpoczynek, w odległości półtorej mili od Chotczy.

Zaraz po odejściu Wołyńców, ze świtem dnia 10 września, jenerał nasz, nie zważając już na przeciwne żądania niektórych dowódców, dał rozkaz do pochodu i opuściliśmy Janowiec i jego okolicę, z wielką radością żołnierzy.

Szliśmy wzdłuż Wisły, niedaleko od niej, gdy wtem koło Gniazdkowa, pokazali się nam na górach pod wsią Tymienicą moskiewscy harcownicy, a za nimi większa moskiewska siła. Jenerał wysłał do rozpoznania silny patrol, złożony z części strzelców Krakowskich i świeżo przybyłych Krakusów; korpus zaś szedł dalej. Patrol wrócił i doniósł o wielkim obozie, stojącym pod Tymienicą. Był to sam Rüdiger, który, jakeśmy się później dowiedzieli, zostawiwszy w Radomiu ks. Wirtemberskiego z 2 batalionami, 2 szwadronami i 4 działami, wyruszył osobiście za nami w pogoń, z najmniej 12000 żołnierza i około 30 działami. Kazano przyspieszyć pochodu, aby nas nie napadnięto przed przejściem błotnistej rzeki Iłży, a tak szliśmy szybko ku wsi Chotczy, bo nie było już dla nas innej drogi, choć ta, którąśmy iść musieli, była dla nas niekorzystną. Potrzeba było bowiem przechodzić groblę wąską, kilkaset sążni długą, obok rzeczki, wśród moczarów i niedaleko wysokiej góry, od strony zbliżających się Moskali, którym dość było postawić na górze kilka dział, aby nam zadać wielką klęskę, jeżeli nie zniszczyć nas zupełnie.

Gdyśmy weszli do Chotczy, obsadził jenerał młynek przy wstępie na tę groblę celnymi strzelcami Krakowskimi, dla przeszkodzenia zajściu korpusu z drugiej strony, a szwadronowi konnej legii Litewsko-ruskiej kazał postąpić ku nieprzyjacielowi, rozpuścić harcowników i trzymać się jak najdłużej; naszą zaś legię pieszą, wraz z celnymi strzelcami Podlaskimi półkownika Michała Kuszla, pod dowództwem naszego półkownika Kwiatkowskiego, posłał na wzgórza, do których dążył nieprzyjaciel, dla wzbronienia mu opanowania ich, przynajmniej dopóty, dopóki korpus przez rzeczoną groblę nie przejdzie.

Legia konna Litewsko-ruska ucierała się dzielnie z bardzo przeważającą siłą nieprzyjaciół, jednak gdy Moskale odsłonili artylerię i sypnęli kartaczami, legia, straciwszy kilku ludzi, cofnęła się na górę, gdzie były dworskie budynki gospodarcze i gdzie postawiono dwa nasze działa do odstrzeliwania się. Obok tej góry, pod którą stanęła

nasza legia piesza z Podlaskimi strzelcami, odsłonięta artylerya moskiewska rozpoczęła także mocny ogień działowy na kolumny naszego korpusu, cofające się groblą, ale nie wiele im szkodziła; przecież granaty, przenoszące naszą konnicę i piechotę, które stały na rzeczonych górach, wyrwały im kilku ludzi.

Oprócz tego bicia z dział, cały nawał konnicy i piechoty moskiewskiej ruszył ku górze, obsadzonej u podnóża przez naszą pieszą legię i strzelców Podlaskich, aby szybkim pochodem zajść drogę długiemu szeregowi naszego korpusu, znajdującego się właśnie na grobli. Lecz zastąpili nieprzyjacielowi drogę tyralierzy, złożeni z kompanii naszej legii i z kompanii Podlaskich strzelców i pokazali się im na wierzchu góry. Moskale wstrzymali się i rozpoczęła się karabinowa pukanina z moskiewską piechotą, a tymczasem korpus nasz powoli postępował naprzód, ale już bezpieczniejszy, bo nas właśnie dla zasłonięcia jego odwrotu postawiono na tej górze. Żwawo utrzymywaliśmy ogień tyralierski, nie schodząc z góry, a nasze dwa działa na drugiej górze odpowiadały ciągle gorącemu ogniowi artyleryi nieprzyjacielskiej, i chociaż parci mocno nie ustępowaliśmy z miejsca.

Gdy już korpus nasz przeszedł szczęśliwie przez groblę i cofał si ku Woli Soleckiej, a wysłaniec jenerała przypadł do legii konnej, z rozkazem cofania się z działami, przestały strzelać działa nasze i legia konna rozpoczęła pochód z góry drogą ku legii pieszej i strzelcom Podlaskim. My zeszliśmy także na dół, ku tej samej drodze, nie przerywając karabinowego ognia. — Moskale, ośmieleni milczeniem dział naszych i odwrotem konnej legii, puścili na nią swoich harcowników i zaczęli ją zbliska razić kartaczami. Legia ta, na wąskiej drodze nie mając już miejsca odpowiedniego do ustawienia dział i do rozwinięcia się dla odporu, parta mocno, w wielkim nieładzie wpadła na nas z działami, gdyśmy już zeszli na drogę i szykowali się do pochodu na bliski mostek.

Rozbici tym sposobem, już nie mieliśmy czasu sformować się, bo tuż za nami leciała pędem konnica i piechota moskiewska. Legia konna z działami, utraciwszy po drodze kilku zabitych, przebyła szczęśliwie mostek i już potem w porządku szła dalej. — Ale legia piesza i strzelcy Podlascy nie mieli innego ratunku, jak wyłamać płot na lewo koło drogi i rozpierzchnąć się po obszernym moczarze, zwanym łąką Jarontowską i dążyć samopas ku dość daleko odległemu

lasowi. Kazano nam się na tej łące rozpierzchnąć, aby nas nie tak bardzo raziły kule działowe ciągle strzelającej artyleryi moskiewskiej i aby moskiewska konnica, która się formowała do prześladowania nas, nie zniszczyła nas do reszty. Po moczarach i bagnach wyciągaliśmy nogi, jak kto mógł, wśród świstu kul działowych i warczenia granatów, które gęsto między nami pękały, lecz przy rozstrzeleniu się naszem nie wiele nam szkodziły. W ten sposób przybyliśmy nad szeroko płynący potok; miała to być młynówka, wprawdzie z dość wysokimi brzegami, ale niegłęboka. Jednak wówczas — jak nam później opowiadano — w skutek nagłego spuszczenia stawu przez Moskali, przepełniona była wodą. Wtem ucichł huk dział, a major Szumski, który na koniu leciał za nami, zawołał: „Formujcie się, konnica nieprzyjacielska goni nas!“ Na prędce sformowała się garstka naszych i daliśmy kilka razy ognia do jadących kłusem długim szeregiem dragonów. Byli już blisko nas, a od wystrzałów naszych padło ich kilku. Gdy się dragoni trochę wstrzymali i stępo iść poczęli, usłyszeliśmy nagle z lewego boku od wsi karabinowe wystrzały. Była to moskiewska piechota, która nam zachodziła od lasu, z drugiej strony potoku, ale wstrzymana przez strzelców celnych Krakowskich, postawionych koło młyna, to się mierzyła z nimi, to strzelała do nas. Będąc tym sposobem między konnicą i ogniem karabinowym, wskoczyliśmy wszyscy w potok, w którym woda dosięgała mi ramion. Tam zginęło wielu z naszych, jedni od kul, inni potonęli. Bardzo niesporo szedł pochód przez wodę — nareszcie, przebrnąwszy ją, mała tylko część naszych weszła do niedalekiego już lasu, gdzieśmy odpoczęli. — Strzelcy Krakowscy, nie mogąc się oprzeć naciskowi nieprzyjaciół, straciwszy kilkunastu i położywszy także wielu Moskali, niebawem również złączyli się z naszym korpusem.

Gdyśmy połamali płot i byli już na Jarontowskiej łące, przybył tam także i nasz pólkownik Kwiatkowski na koniu, otoczony oficerami. Gdy oficerowie nalegali na niego i najusilniej prosili, aby się udał za żołnierzami na bagna, ku lasowi, odpowiedział z niechęcią, że uciekać nie będzie, ale zsiadłszy z konia, wezwał Boguckiego, aby na nim jechał za nami, bo nam jeszcze będzie potrzebnym; Bogucki odpowiedział na to, że pólkownika nie opuści. Wtem dragoni, którzy za nami gonili, zatrzymali się nasamprzód koło naszej starszyzny i otoczyli półkownika Kwiatkowskiego, kapitana Józefa Chanowskiego,

dowódcę kompanii nadwiślańskiej, lekarza Chrząszcza i kilku oficerów, a między nimi i mojego Boguckiego. Komendant dragonów wezwał ich do oddania broni, oni poodpinali na to pałasze i zostali przyprowadzeni jako jeńcy wojenni do Rüdigera.

Rüdiger siedział na górze na krześle, przypatrywał się walce i ztamtąd wydawał rozkazy. Na powitanie pułkownika wstał, podał mu rękę i powiedział, że chociaż nie jest obowiązanym do uważania ich jako jeńców wojennych, tylko za buntowników, przecież poszanuje ich smutne położenie, bo dzielnością swoją zasłużyli na to i znajdą u niego obejście się odpowiednie ich wojskowym stopniom, aby zadać kłam fałszywym po pismach rozszerzanym wieściom o barbarzyńskiem obchodzeniu się z polskimi jeńcami. Oprócz tych oficerów przyprowadzono jako jeńców jeszcze kilku innych z naszej pieszej legii i kilku także ze strzelców Podlaskich. Pojmanych oficerów z naszym pułkownikiem było, jak nam mówiono, dziesięciu. Stratę naszą w tem nieszczęsnem spotkaniu w zabranych do niewoli, zabitych, rannych i tych, którzy dopiero później z nami się połączyli, liczono około pięciuset. Jak na nasz mały korpus był to wielki ubytek. Wielu później wracało do korpusu i opowiadało o swoich przygodach. Gdy legia nasza weszła do lasu, policzyliśmy się; było nas na razie tylko 65 i major Szumski; z oficerów zaś nie było nikogo. Razem z nami weszli do lasu i strzelcy Podlascy, również znacznie zdziesiątkowani.

Do zagubionych należał także podoficer August Bielowski, który, nie mogąc zdążyć za nami do potoka, skrył się w gęstą i wysoką trzcinę, czyli szuwar w moczarze, gdzie mu woda sięgała powyżej pasa. Gdy Moskale pogonili za naszym korpusem, a tylko kozacy rozbiegli się po łące, dla obdzierania trupów i wyłowienia ukrytych i rannych, spostrzegli go z brzegu potoku, w gęstwinie tych wodnych zarośli i wołali na niego, by wyszedł, ale on posuwał się coraz głębiej, aby się ukryć; strzelali do niego, lecz na próżno, a żaden z nich nie chciał pójść do wody. Wtem nawinął im się chłop z Chotczy na czółnie, któren także szukał łupu, pokazali mu więc, gdzie siedzi i kazali go sprowadzić. Chłop popłynął w zarośla, zobaczył Bielowskiego i powiedział mu, ażeby się ukrył głębiej, a kozakom oświadczył, że nie ma nikogo. Ci zagrozili mu śmiercią i kazali szukać lepiej; chłop się wrócił, Bielowskiego dalej posunął i polecił mu, aby tam spokojnie siedział do nocy' a on do niego przypłynie i weźmie go, kozakom zaś powtórnie

odpowiedział, że nie ma nikogo, a jeżeli kto był, musiał utonąć i pomimo ich groźb nie powracał już więcej w to miejsce. W nocy zaś rzeczywiście przypłynął, wziął Bielowskiego na czółno, przyprowadził go do swego domu, ogrzał, przebrał i za kilka dni wyprawił Ale Bielowski już nie wrócił do naszego korpusu, lecz przeprawiwszy się gdzieś przez Wisłę, wszedł podobnoś z korpusem Romarina do Galicyi.

Gdyśmy już przeszli groblę, jenerał Różycki z obawy, aby się do naszego korpusu nie wkradł nieład pod ogniem nieprzyjacielskim, stanął osobiście na końcu grobli, na wzgórzu z dwoma działami, dwoma szwadronami jazdy i z celnymi strzelcami Grotusa — któren po rozbiciu kapitana Gedroica pod Zwoleniem wrócił do nas ze swoimi — aby wstrzymać napieranie Moskali. Gdy spostrzegł, że się dragoni szykują do gonienia za nami na łące Jarontowskiej, wysłał kapitana Ignacego Wendorfa z szwadronem strzelców konnych na odsiecz, z poleceniem, aby strzegł prawego skrzydła korpusu. Ale do odsieczy nie przyszło, i przyjść nie mogło, za dragonami bowiem waliła się cała masa nieprzyjaciela. Ledwie Wendorf odszedł z rozkazem jenerała, spostrzegł tenże kolumnę moskiewskiej piechoty, postępującą szybko po grobli ku naszemu korpusowi. Dał więc do nich ognia z dwóch dział, postawionych na końcu grobli i wstrzymał jej pochód. Moskale nie chcieli już iść naprzód, a cofać się nie mogli, bo ich wstrzymywali ich oficerowie, stali więc w miejscu. Jenerał nasz ciągle do nich strzelał i padła ich tam znaczna liczba. Wtem dał znać Wendorf, że od prawego skrzydła naszego korpusu okazuje się nieprzyjaciel w znacznej sile i że po rozbiciu naszej pieszej legii i strzelców Podlaskich spieszy na nasz korpus. Opuścił więc jenerał zajęte stanowisko i posunął się dalej drogą ku Woli Soleckiej.

Gdy się to działo pod Chotczą, usłyszeli Wołyńcy, którzy nie doszedłszy do Solca, spoczywali w lesie wraz z batalionem celnych strzelców Sandomierskich, huk dział od strony Chotczy. Pólkownik Karol Różycki wyruszył natychmiast w tę stronę, a strzelcom wskazał do obsadzenia lasek na drodze z Chotczy ku Woli Soleckiej, gdzie się rzeczywiście z korpusem złączyli. Wołyńcy przybyli na sam czas, jak gdyby z ułożonego naprzód planu, bo w tej właśnie chwili, gdy Wendorf uwiadomił jenerała, że nieprzyjaciel zagraża naszemu prawemu skrzydłu, ukazali się Moskalom ze strony dla nich zupełnie niespodzie-

wanej, a nieprzyjaciel, albo bojąc się zasadzki, albo sądząc, że posiłki te były daleko większe, wstrzymał swoją pogoń. Korpus nasz już spokojniej szedł do Woli Soleckiej, w którymto pochodzie zajmowali Wołyńcy straż tylną.

Tam korpus stanął na spoczynek, a Moskale tak byli opieszali w pochodzie, że zostawili nam dosyć czasu do odetchnienia, pozbierania i połączenia się tak pojedyńczo rozpierzchłych, jak w tyle pozostałych oddziałów, a nawet jeździe do nakarmienia koni; tylko Dońcy rozbiegli się swoim zwyczajem po polach. Rüdiger zapewne niebardzo ufał dzielności swoich żołnierzy i dla tego nie ścigał nas dalej, bo inaczej mógłby nam jeszcze dotkliwszy cios zadać, miał bowiem niezłą konnicę i ogromnie przewyższającą liczbę dział, ale, jak mówiono, piechota jego była najlichsza. Nie odważył się więc postawić jej przeciw nam w linii bojowej, a tem mniej prowadzić jej na bagnety.

W Woli Soleckiej zatrzymał się nieco nasz korpus, a odpocząwszy wyruszył ku miasteczku Lipskowi. Kiedy jeden szwadron Wołyńców z Karolem Różyckim wszedł do miasta — rozległ się tam krzyk, że nasze działa biorą! Natychmiast wyprowadził Różycki swój szwadron za miasto, rozpędził moskiewskich harcowników, nacierających w nieładzie na naszą artyleryę i rozwinął go na drodze przed miastem. Jenerał zaś, spostrzegłszy przybywanie świeżych dział nieprzyjacielskich, postawił resztę Wołyńców w miejscu, zajmowanem dotąd przez piechotę dla wspierania artyleryi, częścią piechoty obsadził stodoły i cegielnię, a sam na czele licznych tyralierów udał się ku nieprzyjacielowi, któren już całą siłą opanował lasek — zdawało się, jakby tam chciał zginąć. Nieprzyjaciel rozwinął swoją konnicę w znacznej liczbie, a mnóstwo dział ustawił pod laskiem tak, że jedną ich połową raził naszą piechotę, a drugą jazdę na drodze; harcownicy moskiewscy rozsypali się w tej stronie, gdzie stał szwadron Wołyńców z Karolem Różyckim. Część piechoty i szwadron konnej legii Litewsko-wołyńskiej były już w mieście, a podpółkownik Chmielewski spiesznie uprowadził starą jazdę za miasto i szedł dalej, nie troszcząc się o to, co się z korpusem dzieje. I tak gdy jenerał nie chciał przyjąć bitwy w porządnym szyku, musiał ją przyjąć w nieładzie. Kartacze wyrywały Wołyńców na drodze stojących, bo gdy jazda nieprzyjacielska na nich nacierać nie chciała, wojowali Moskale tylko przewagą dział. Ten szwadron Wołyńców

upominał się u swego półkownika o natarcie na harcowników, Dońców, dragonów i strzelców konnych, którzy ciągle, chociaż bezskutecznie pukając z karabinków, oskrzydlali ich i dosięgali miasta, ale Karol Różycki nie dawał rozkazu, bo uważał go za niewczesny i Wołyńcy stali nieporuszeni, chociaż między nimi padały ofiary.

Niedaleko szwadronu Wołyńców stał przerzedzony szwadron jazdy Podlaskiej, bez oficerów, którzy częścią wyginęli, częścią się gdzieś zapodzieli; jeden tylko podporucznik Iłowiecki, akademik z Berlina, stał przed ich frontem. Ten szwadron, z młodych żołnierzy złożony, wołał na Karola Różyckiego, by mu dał swoich oficerów, a oni wszędzie z Wołyńcami pójdą. Różycki przypadł do nich, kazał wystąpić podoficerom i zastąpić miejsce oficerów i zostawił przy nich swego adjutanta. Szwadron ten nie chciał się potem odłączyć od Wołyńców. Drugi szwadron jazdy Podlaskiej stał także obok innych dwóch szwadronów jazdy Wołyńskiej, które strzegły naszej artyleryi. Gdy na lewem skrzydle, mimo silnego działowego ognia nieprzyjacielskiego i wielu zabitych i rannych, panował zupełny porządek, utrzymywany przez półkownika Karola Różyckiego, prawe skrzydło naszego korpusu było w wielkiem zamieszaniu. Jenerał Różycki był ciągle przy tyralierach koło cegielni, którzy tak dzielnie strzelali, że zabijali kanonierów moskiewskich koło dział i wiele Moskalom zrobili szkody. Gdy częściami występowały coraz nowe szwadrony moskiewskie, dwa szwadrony Wołyńców, które zasłaniały działa, prosiły jenerała o pozwolenie natarcia na nie, ale jenerał nie zezwolił i rozkazał cofać się, sam nie opuszczając tyralierów. Cofanie odbywało się w największym nieporządku, bo piechota i jazda darły się porozrywane na części do miasta, gdzie wszyscy razem dostać się chcieli, nie przestrzegając kolei i środków ostrożności. Piechota nie tylko szła drożyną między opłotkami od cegielni i stodól, gdzie stała na prawem skrzydle, ale puściła się także na lewe skrzydło ku głównej drodze, gdzie był Karol Różycki ze swoim szwadronem. Gdy i artylerya na główną drogę zjechała, nie ruszył się Karol Różycki z miejsca ze swoim szwadronem i ze szwadronem jazdy Podlaskiej, ale kazał się rozstąpić piechocie, aby przepuścić działa. Inne zaś dwa szwadrony Wołyńców, z drugim szwadronem jazdy Podlaskiej, na prawem skrzydle szły drożyną od stodoły kłusem ku miastu.

Jazda nieprzyjacielska, widząc taki nieporządek na naszem prawem skrzydle, puściła się za niem w pogoń z kilkoma działami. Zaczęła się żwawa utarczka; część piechoty, która nie zdążyła jeszcze do miasta, formowała się kupkami w czworoboki i tak bezpieczniejsza od natarcia konnicy wchodziła powoli do miasta, odstrzeliwając się ciągle, a dwa szwadrony Wołyńców ze szwadronem jazdy Podlaskiej obróciły się ku nieprzyjacielowi i dopóty się mu opierały i wstrzymywały go, dopóki jazda, będąca w mieście i piechota, nie wyszły przeciwną stroną z miasta. Jednak wielu zginęło tu, tak z piechoty, jak z jazdy, a kilkudziesięciu dostało się do niewoli. Garstka ta piechoty i te trzy szwadrony, odpierając napady, cofnęły się do miasta, dokąd weszli także Moskale z prawej strony.

Na lewem skrzydle, gdy harcownicy moskiewscy już wpadli do miasta, rozkazał Karol Różycki cofać się obydwom szwadronom Wołyńców i jazdy Podlaskiej. Moskale wybiegali na nich już w mieście z pałaszami w ręku, ale odpędzeni lancami, nie śmieli natrzeć silniej, tylko kartacze wyrywały naszych Na końcu miasta był most na rzece, który przejść było potrzeba; wojsko nasze z miasta i z prawego skrzydła już go przeszło, tylko szwadrony lewego skrzydła zbliżały się ku niemu przez miasto, w którem już był nieprzyjaciel. Aby więc zapewnić przejście, rozkazał Karol Różycki kilkunastu strzelcom Sandomierskim, którzy byli także na lewem skrzydle i cofali się razem ze szwadronem, obsadzić skrajne domy i odpierać cisnących się ku mostowi Moskali. Przeszło więc tym sposobem i całe lewe skrzydło przez most za miasto. Gdy się wszyscy za mostem zgromadzili, a nie widzieli między sobą jenerała Różyckiego, rozeszła się w korpusie wieść, że jenerał zginął; ponieważ zaś dowódca w tak niebezpiecznem położeniu był natychmiast potrzebny, zażądali wszyscy oficerowie sztabowi różnych broni od pułkownika Karola Różyckiego, aby objął dowództwo; on też bez wahania stanął na czele korpusu.

Teraz Karol Różycki już wedle swej myśli wydawał rozkazy, a myślą jego nie było cofanie się, ale wypędzenie Moskali z miasta i wyszukanie zwłok jenerała, albo wydarcie go żywego nieprzyjacielowi. Zatrzymał więc cofające się kolumny i kazał im się odwrócić przodem do miasta. Cztery działa Kaczanowskiego i Frezego ustawił na wzgórzu na lewem skrzydle, a szwadron konnej legii Litewsko-ruskiej w obronie dział. Szwadron jazdy Podlaskiej przeznaczył na rezerwę i umieścił

go za szwadronem legii Litewsko-ruskiej, dodawszy mu dwa działa dla omamienia Moskali, bo działa te były popsute i nie używano ich prawie nigdy. Rezerwa ta, wysunięta z działami z za wzgórza, wydawała się jakby czoło silniejszej kolumny. Reszta jazdy, z wyjątkiem pierwszego szwadronu Wołyńców, stanęła na prawem skrzydle. W środku postawił piechotę i uformował z niej kolumny do natarcia, a pierwszy szwadron Wołyńców, przy którym sam był obecnym, obrócił ku mostowi koło piechoty, dla jej zasłony. Jeszcze słychać było w mieście odstrzeliwanie się pojedyńczych żołnierzy od piechoty, którzy pierwej nie zdążyli wyjść z miasta, gdy już konne kolumny moskiewskie wysuwały się ku mostowi. Nasze działa raziły je mocno i mnóstwo padło Moskali. Uderzono w bębny do natarcia i piechota nasza szła z bagnetem naprzód na most, przeciw pokazującej się piechocie nieprzyjacielskiej; jazda naszego prawego skrzydła poczęła przechodzić płytką rzekę i formowała się za piechotą. Moskiewskie kolumny wstrzymały się, lecz gdy nasza piechota już przeszła most, natarła na nią konnica moskiewska, której miało być 10 szwadronów. Piechota odparła ją strzałami i bagnetem; konnica powtórzyła natarcie i znowu została odpartą, mocno napierana z boku przez jazdę naszą. Moskale cofnęli się do miasta, a jazda nasza z prawego skrzydła otrzymała rozkaz iść w lewo po za miasto, dla niepokojenia Moskali, którzy już zaczęli miasto opuszczać. — Gdy tak piechota nasza wkraczała do miasta, konnica już miasto z lewego boku obiegła, a działa nasze inne, odpowiedniejsze dla rażenia Moskali wychodzących z miasta, zajmowały stanowisko, położenie w okamgnieniu tak się zmieniło, iż nieprzyjaciel się cofał, a korpus nasz szedł do natarcia; wtem nagle zjawił się jenerał Różycki na czele swoich tyralierów, z którymi będąc odciętym, przerznął się do korpusu po rozpaczliwej walce. Kochało wojsko jenerała i gdy go zobaczyło, powitało najserdeczniej i z największem uniesieniem. Jenerał objął napowrót dowództwo i pochwalił to natarczywe wyparcie Moskali z miasta, głównie z tego powodu, że korpus spokojniejszy będzie miał odwrót. Jednak dla bardzo przeważającej liczby dział moskiewskich, którym jedynie nieprzyjaciel zawdzięcza korzyści dnia tego i z powodu mocno już przerzedzonych szeregów naszych — bo w dniu tem pod Chotczą i pod Lipskiem prawie czwartą część stracił nasz korpus — uznał za niestosowne dalsze nacieranie i zatrzymał atakujące kolumny. Huk dział z obu stron trwał jeszcze czas jakiś,

jeszcze nieprzyjaciel próbował nowego natarcia, widząc już rzeczywisty nasz odwrót, ale czworobok batalionu 22 półku piechoty liniowej pod dowództwem kapitana Gąsiorowskiego, wspierający jazdę, tudzież ogień celnych strzelców Grotusa, wspieranych przez batalion 6 półku strzelców pieszych i dwa działa, ustawione na górze pod wsią Lipą, wstrzymały te zapędy, a korpus nasz rozpoczął dalsze cofanie się, ścigany jeszcze wprawdzie przez Moskali, ale już bez natarczywości i tylko przez Dońców, którzy pochodowi naszemu zdaleka towarzyszyli.

Jenerał Różycki w walce tej pod Lipskiem żadnego nie doznał uszkodzenia, lecz półkownik Karol Różycki otrzymał lekką kontuzyę w szczękę. Rüdiger mówił później parlamentarzowi naszemu, że w tym dniu miał dwóch dowódców półkowych ciężko rannych, ale ilości całego ubytku swojego korpusu nie chciał wyjawić.

Resztki naszej pieszej legii Litewsko-ruskiej i celnych strzelców Podlaskich, tudzież kompanii strzelców Nadwiślańskich, rozbitych pod Chotczą szły ztamtąd, prowadzone przez majora Szumskiego lasami, okrążając zdaleka pochód Rüdigera, goniącego za naszym korpusem. I tak manowcami, nałożywszy kilka razy więcej drogi i odpocząwszy raz wśród dnia, przyszliśmy już wieczorem do Lipska, po ukończonem już tam krwawem starciu, po odejściu ztamtąd naszych nieprzyjaciół. W mieście nalegano na nas, abyśmy jak najprędzej szli dalej, bo niebawem mogli tam wpaść Moskale, a mybyśmy się dostali w ich ręce, bo było nas za mało, abyśmy skuteczny mogli stawić opór. Odeszliśmy też wskazaną nam przez mieszczan drogą i już w późną noc złączyliśmy się z korpusem, zbliżającym się do Rzeczniowa, w odległości dwóch mil od Lipska. *)

---

*) Opuszczamy dalszy opis działań tego korpusu, gdyż zawiera tylko rzeczy, znane już z „Zdania sprawy“ Samuela Różyckiego. *Przyp. Red.*

XII.

Upadek powstania.

W dniu 19 września przybył do Kunowa były Naczelny Wódz Skrzynecki, gdzie stał półkownik Bartłomiej Lanckoroński z pospolitem ruszeniem. Skrzynecki był po cywilnemu ubrany, wyglądał bardzo nędznie, nie do poznania i żądał widzenia się z Różyckim. Ten wysłał dwóch oficerów z zaproszeniem Skrzyneckiego do Mnichowa. Przybył Skrzynecki nazajutrz bardzo rano, ale gdy otrzymał ostrzeżenie, że osoba jego nie będzie bezpieczną w obozie, zatrzymawszy się daleko w polu, wezwał Różyckiego do siebie. Przyjechał do niego Różycki w towarzystwie swojego sztabu. Major Wielhorski czynił mu surowe wyrzuty z powodu jego postępowania i główną winę zaprzepaszczenia powstania jemu przypisywał. Skrzynecki usprawiedliwiał się, opisywał wzięcie Warszawy i zdradę Krukowieckiego. Reszta sztabu przyjęła go bardzo zimno, tylko jenerał był uprzedzającym. Wtem dano znać, że w obozie jest wielkie wzburzenie i tak bezpieczeństwo osoby Skrzyneckiego, jak i obawa niesubordynacyi w obozie, która teraz wobec nieprzyjaciela jest groźną, wymagają koniecznie natychmiastowego oddalenia się Skrzyneckiego, bo oficerowie i żołnierze gotują się do napadu na niego. Skrzynecki więc pożegnał się i odjechał do Kielc.

Różycki dnia 20 września rano, po odjeździe Skrzyneckiego, cofnął się w Swiętokrzyskie góry, do miasta Nowej Słupi, dokąd także i szczątki naszej pieszej legii się udały i gdzieśmy do dnia 22 września przebyli; — półkownikowi Lanckorońskiemu i podpółkownikowi Wieszczyckiemu kazał zająć z pospolitem ruszeniem miasta Bodzętyn i Suchedniów, a jenerałowi Kamińskiemu cofnąć się do Opatowa i rozciągnąć linię aż ku Sandomierzowi. Do Nowej Słupi przybył do naszego obozu z Kielc ks. Adam Czartoryski.

Pomimo stanowczej i surowej odpowiedzi Rüdigera z dnia 19 września wysłał Różycki nazajutrz, dnia 20 września, znowu majora

Wielhorskiego jako parlamentarza do Rüdigera, który przyjął Wielhorskiego, wszedł z nim w układy, ale nic pisemnie odpowiedzieć nie chciał, tylko polecił Wielhorskiemu, aby to, co było umówione, napisał zaraz do Różyckiego. Jakoż Wielhorski doniósł pismem z dnia 20 września w nocy z nieprzyjacielskiego obozu, że w tej chwili doszła do Rüdigera wiadomość, że korpusy Rozena i Kajzarowa zaczęły się przeprawiać przez Wisłę pod Zawichostem, że jednak linia demarkacyjna, nie będzie naruszoną, jeżeli obie strony wyszlą do naczelnych wodzów parlamentarzy. Donosił dalej Wielhorski, że Rüdiger zawiera tymczasowe nowe zawieszenie broni na 36 godzin, licząc od 20 września w południe, dla potwierdzenia przez Różyckiego punktów przedugodnych, a gdy to nastąpi — zawieszenie broni będzie trwało aż do powrotu parlamentarzy, wysłanych do naczelnych wodzów.

Ale Rüdiger tylko dla zwłoki wchodził w układy, aby na całej linii wszystkie siły mógł zgromadzić. Zwlekano też z odebraniem pisma Różyckiego, zatwierdzającego punkta przedugodne, a wysłanego przez majora Szymona Zabiełłę, tak dalece, że po przybyciu Zabiełły przed południem do moskiewskiego obozu, t. j. do głównej kwatery Rüdigera, pismo jego dopiero późno wieczór, a zatem po upływie już czasu zastrzeżonego w liście Wielhorskiego, Rüdigerowi doręczono. Gdy go już doszła wiadomość o nastąpionem połączeniu się korpusu Rosena z jego korpusem, użył wykrętu niby spóźnionej odpowiedzi i w dniu dopiero 22 września bardzo rano oddał list Zabielle do Różyckiego, w którym oświadczył, że z powodu spóźnienia listu z dnia 21 września i stosownie do otrzymanych wyższych rozkazów odmawia zawieszenia broni. — Nim jeszcze Zabiełło wrócił z tym listem, doniósł jenerał Kamiński Różyckiemu, że nieprzyjaciel pokazuje się w wielkiej sile i że on z tego powodu cofa się do Łagowa. Resztki naszej pieszej legii otrzymały polecenie wyruszyć z jednem działem i jednym jaszczykiem amunicyi do Bodzętyna, gdzieśmy się w dniu 20 września z pospolitem ruszeniem, pod dowództwem pólkownika Lanckorońskiego złączyli.

Siła Rüdigera powiększyła się o dwie brygady piechoty, jednę dywizyę ułanów i dwa kozackie półki z korpusu Rosena, które przybyły na lewy brzeg Wisły, pod dowództwem jenerałów Gołowina i Krasowskiego, którento ostatni był szefem sztabu Rosena.

Doszła nas nazajutrz do Bodzętyna pewna wiadomość o stoczonej wczoraj pod Łagowem przez Różyckiego bitwie z kilkakroć liczniejszą siłą nieprzyjaciela i o poniesionej przez naszych wielkiej klęsce. Tę bitwę tak nam opisywano: Różycki wyruszył dnia 22 września ze Słupi, a zetknąwszy się pod Piórkowem koło Łagowa z siłą nieprzyjaciela o wiele przemagającą, opierał się mu przez kilka godzin, lecz nie mogąc już dłużej przeciągać tego odporu przeciw coraz groźniejszej sile, kazał Kamińskiemu, będącemu na lewem skrzydle, cofnąć się do Kielc, sam zaś wieczorem ruszył z korpusem ku Rakowu. W tylnej straży szedł szwadron Sandomierzanów z pospolitego ruszenia, pod dowództwem Lwa Sołtyka, batalion 22 półku liniowej piechoty i batalion 6 półku strzelców. Zapadł już ciemny wieczór, a Krassowski z wielką siłą konnicy nieprzyjacielskiej napadł na tę straż tylną. Obrona była rozpaczliwa i nasi ulegli dopiero po całkowitem prawie ich zniszczeniu. Sołtyk padł zabity; taki los miał także spotkać dowódcę piechoty. Żołnierzy dostało się niewielu do niewoli i niewielu także rozpierzchło się, reszta została na pobojowisku. Korpus cofnął się wprawdzie w porządku, ale zasłona jego zginęła, podobnie jak nasza legia piesza ze strzelcami Podlaskimi pod Chotczą.

Odtąd nam się już nic nie wiodło i od tej bitwy rozpoczął się pogrom i zupełne zniszczenie naszego korpusu, z wszystkimi do niego należącymi oddziałami, rezerwami i organizacyami. Zarzucano Różyckiemu, że pod Łagowem nie zgromadził wszystkich swoich sił, do czego, podczas ostatnich z Rüdigerem układów, przez dwa dni miał czas, a mogło się zebrać przeszło 10000 i nieprzyjaciel mógł być odpartym, gdy go potrafił wstrzymać w niespełna 7000, już po jego wzmocnieniu się do przeszło 20000. — Zarzucano mu także, że z tą siłą, którą miał pod Łagowem, prędzej się ztamtąd nie cofnął, gdyż mógłby uniknąć dotkliwej klęski tylnej straży. Różycki znalazł także gorliwych obrońców, którzy między innemi i tę podawali przyczynę rozdzielenia korpusu, że nie było już dostatecznej żywności, posyłał więc oddziały w miejsca mniej ze wszystkiego ogołocone.

Różycki wysyłał ciągle do Kamińskiego rozkazy tam, gdzie go według różnych chwilowych doniesień mieli wysłannicy zastać. Tymczasem Kamińskiego po wyjściu z Łagowa ku Kielcom, nieustannie ścigały przeważne siły Krassowskiego, który wzmocniony częścią korpusu Rüdigera, puścił się za nim w pogoń, poraził go pod Stobnicą

tak, że Kamiński to tam, to w innych starciach straciwszy nieco ludzi i dwa działa, nigdzie się oprzeć nie mógł.

Różycki, przybywszy z korpusem do Pinczowa, zastał tam ks. Czartoryskiego i różne władze, które o swoim odwrocie uprzedził, jako w oznaczonym punkcie zbornym; zastał tam także akta powstania, i kaśy, jakie się w Kielcach znajdowały. Ztąd wysłał znowu do Kamińskiego posłańców, aby gdziekolwiek go znajdą, oddali mu rozkaz trzymania się nad Nidą. W Kaliskie posłał rozkaz ściągnienia wszystkiego do Olkusza, a rezerwom rozłożonym w województwie krakowskiem, kazał przyjść do Miechowa. Różycki miał jeszcze ciągle nadzieję, że trzymając się jakiś czas, odbierze pomyślniejszą niż dotąd wiadomość od głównej armii, doniesiono mu bowiem, że gdy główna armia ruszyła z pod Modlina w Płockie, jenerał Dembiński ma przejść przez Wisłę i z odpowiednią siłą przedrzeć się do niego. I ta wieść nie była płonną, bo Dembiński właśnie podtenczas w dniu 22 września postawił most na Wiśle koło Płocka, lecz gdy z przeznaczonym sobie do tego korpusem już przechodzić go zaczął, otrzymał od ówczesnego naczelnego wodza Marcina Rybińskiego, odwołanie rozkazu przejścia Wisły, jako zanadto ryzykownego i nakaz powrotu do głównej armii, z którą w dniu 5 października wszedł do Prus.

Wkrótce po rozesłaniu gońców otrzymał Różycki od Kamińskiego doniesienie, że party od nieprzyjaciela idzie do Szkalmierza i nigdzie oprzeć się nie może. Ta wiadomość zmusiła Różyckiego do opuszczenia w dniu 24 września Pińczowa, dokąd właśnie podczas wychodu korpusu, przybył z niewoli nasz półkownik legii pieszej Litewsko-ruskiej Dominik Kwiatkowski, ale nie mógł się już połączyć z resztkami swego batalionu, których dalsze losy niżej opowiem, tylko zostawszy w korpusie, nie odłączał się od Różyckiego.

Tymczasem Kamiński nie doczekał się już w Szkalmierzu Różyckiego, bo jenerał Krassowski, goniąc za nim bez przerwy, przeszedłszy z największym pospiechem ostatnich 5 mil i przebywszy w bród Nidę pod Żurawnikami, napadł na niego pod Szkalmierzem w dniu 24 września rano i zniszczył całą jego piechotę, a jazda rozpierzchła się po dzielnej obronie, Kamiński zaś z kilkoma tylko oficerami i niewielką liczbą piechoty i konnicy, ratował się ucieczką do Krakowa.

Różycki, doszedłszy z mocno już zmniejszonym korpusem do Działoszyc, dowiedział się w tem mieście o zupełnem zniszczeniu piechoty z oddziału Kamińskiego i o rozprószeniem się jego jazdy, wysłał więc natychmiast posłańców w różne strony z rozkazem, aby ta rozpierzchnięta jazda skupiała się i zeszła się w Miechowie.

W Miechowie zastał Różycki także półkownika Kazimierza Żwana z pospolitego ruszenia, nadzorującego 16 znacznych jeńców; byli to moskiewscy oficerowie sztabowi z dwoma jenerałami, z których jeden był Tyszyn, którego major Konstanty Bobowski w Kaliszu zabrał. Przyprowadzono ich tam od Częstochowy, miejsca na pobyt jeńców oznaczonego, gdy się pogłoska rozeszła, że Różycki mocno naciskany ku Krakowu dąży. Różycki uwolnił tych jeńców za odebraniem od nich słowa honoru, że w tej kompanii przeciw Polakom służyć nie będą; co ci śmiało uczynili, wiedząc, że wszystko już się kończy, poczem przez półkownika Żwana prosili Różyckiego, by pozwolił podziękować sobie osobiście za uwolnienie, ale Różycki nie przyjął tego.

W Olkuszu otrzymał Różycki pewną wiadomość, że Krassowski przeszedł już granicę Rzeczypospolitej krakowskiej. Wysłał więc Różycki zaraz majora Wielogłowskiego do Senatu, aby mu pozwolił przejść przez kraj, nie naruszając miasta Krakowa. Uwiadomił także o tem rezydenta austryackiego Barona Lorenza.

Przed wyruszeniem w dniu 26 września z Olkusza, kazał Różycki rozejść się do domów pospolitemu ruszeniu. Z małą pozostałą mu garstką, wszedł w okręg krakowski i spoczął w Chrzanowie, gdzie wydał Różycki do żołnierzy ostatnią odezwę.

Z Chrzanowa, po serdecznem przyjęciu i pożegnaniu wszystkich żołnierzy przez mieszkańców, wyruszył Różycki w dniu 27 września do Bóbrka nad Wisłą, gdzie już zastał statki do przejścia na prawy brzeg Wisły do Galicyi przygotowane.

Przerwałem opowiadanie o losach resztek naszej pieszej legii, by dla całości wspomnieć o ostatnich przygodach i o upadku głównej siły naszego korpusu. Teraz, na zakończenie opisania tych ostatnich nieszczęść, wracam do przerwanego opowiadania o naszej pieszej legii Litewsko-ruskiej, której i ja do końca nie opuszczałem.

Jak wyżej powiedziano, przyszła nasza piesza legia w dniu 22 września z Nowej Słupi do Bodzętyna i zastała tam pospolite ruszenie pod dowództwem półkownika Bartłomieja Lanckorońskiego. W tym

samym dniu może około południa, albo później słyszeliśmy mocne i gęste strzelanie z dział, ale do wieczora żadnej o bitwie nie powzięliśmy wiadomości — dopiero w nocy tego dnia dowiedzieliśmy się o klęsce, zadanej przez nieprzyjaciela naszemu korpusowi pod Łagowem. O tej klęsce, powiększanej w pogłoskach przechodzących z ust do ust, opowiadano nam daleko straszniejsze rzeczy, niż były rzeczywiście, tak żeśmy z tych wieści nie mogli robić innych wniosków, jak że jenerał Różycki został zupełnie rozbity i że nasz korpus już nie istnieje. Wieści te niektórych przywodziły do rozpaczy, lecz uwaga, że to są doniesienia niepewne, złagodziła wzburzenie i oczekiwaliśmy wiadomości od naocznego świadka. — Nazajutrz, wśród takiej niepewności położenia, wpadli do miasta okoliczni włościanie z wiadomością, że się nieprzyjaciel w znacznej sile zbliża do Bodzętyna. Mieszczanie i włościanie, przedstawiając nam, że im nie podołamy, nalegali na nas, abyśmy natychmiast opuścili miasto, bo przy napadzie Moskali na miasto obawiali się losu Iłży. Sposobiliśmy się do wychodu, gdy przybył do nas oficer, wysłany od jenerała Różyckiego w nocy z Rakowa z rozkazem, abyśmy natychmiast opuścili Bodzętyn i wraz z pospolitem ruszeniem Lanckorońskiego, jakoteż z innym oddziałem pieszym pod majorem Tomaszem Skrodzkim, będącym w Suchedniowie, zakrywali odwrot korpusu i dążyli ku Pińczowu, gdzie się wszystkie siły zgromadzić mają. Ten oficer opisywał nam wczorajszą klęskę po Łagowem.

Gdy Lanckoroński już odszedł z pospolitem ruszeniem, czekaliśmy w rynku na majora Szumskiego, który nami dowodził i niecierpliwie wysyłaliśmy do niego podoficerów, aby się spieszył; lecz on lubiąc się napijać, siedział za stołem w winnym szynku. Obraliśmy więc, nie mając żadnego swego oficera, podoficera Erazma Dobrowolskiego, naszym dowódcą. Przyjął wybór i wyprowadził nas z miasta. Za nami szło działo i jaszczyk z oficerem, a gdyśmy już daleko uszli, przyleciał za nami na koniu Szumski i objął dowództwo, lecz miał przynajmniej tyle rozwagi, że nie robił żadnych wyrzutów, wiedząc, że zbłądził. Szliśmy ku Kielcom; gdyśmy przez to miasto nocą przechodzili, biła właśnie na zegarze północ. Rezerw naszych już tam nie zastaliśmy; opowiadano nam, że w dzień przed nami oddział korpusu ks. Wirtemberskiego, dowodzony przez półkownika Glasenapp, napadł na niewielką liczbę naszych żołnierzy z 6 półku strzelców

pieszych tędy przechodzących, poraził ich i wrócił do swego korpusu, któren idzie za nami. Nie zatrzymaliśmy się więc. I w rzeczy samej w kilka godzin po nas przyszedł korpus ks. Wirtemberskiego do Kielc.

Idąc gościńcem ku Pinczowu, przejęliśmy w dniu 24 września moskiewskiego gońca, jadącego bryczką wprost na nas. Był to oficer, wiozący rozkazy od Rüdigera, z głównej kwatery w Chmielniku, do ks. Wirtemberskiego, aby w Kielcach zaprowadził nowy rząd, a na godność prezesa wojewódzkiego potwierdził Wielogłowskiego, jako przychylnego Moskalom. Dalej uwiadomił Rüdiger, że jenerał Różycki jest w Pinczowie i tam ma gromadzić swoje siły, że Różycki zamyśla iść do Krakowa, a zatem potrzeba się starać przeciąć mu z Krakowem komunikacyę, wreszcie że jenerał Kamiński stanowi prawe skrzydło Różyckiego, że więc potrzeba użyć największego pospiechu, aby nie dopuścić ich połączenia się. Te wiadomości rozjaśniły nasze położenie; widzieliśmy, że połączenie się nasze z korpusem jest już niepodobne, bo Rüdiger z tak wielką siłą za nim spieszy. Postanowili więc dowódcy nasi już nie iść ku Pinczowu, ale się zwrócić ku Chęcinom, by inną drogą ku Krakowu dążyć.

Po nagłym pochodzie bez odpoczynku przez cały dzień, spoczęliśmy w lesie, ale niedługo i ruszyliśmy dalej; — w pochodzie zeszliśmy się z owymi pieszymi strzelcami z 6 pólku, którzy przepłoszeni wczoraj przez nieprzyjaciela w Kielcach, wyszli ze stratą w tę stronę, w którą i my dążyliśmy.

Ciemną nocą szliśmy bardzo gęstym lasem, powiększywszy strzelcami siłę naszą, ku Jędrzejewu; straż przednią stanowiło pospolite ruszenie pod dowództwem Lanckorońskiego, a że to była konnica i niewygodnie im było iść lasem, więc wynaleźli sobie jakąś lasową drogę, którą już szli łatwiej. Straciliśmy wprawdzie słuch ich pochodu, ale tłómaczyliśmy sobie, że jazda idzie prędzej i poczeka na nas w Jędrzejowie. Lecz przyszedłszy w dniu 25 września do tego miasta, dowiedzieliśmy się, że Lanckoroński tam nawet nie był; w ciemnej nocy musiał zmylić drogę, poszedł gdzieindziej i jużeśmy się o nim nie dowiedzieli. W Jędrzejowie nie bawiliśmy długo, ale poszli gościńcem dalej; w pól godziny weszli do tego miasta Kozacy.

W drodze ku Żarnowcu spotkał nas goniec wysłany z Działoszyc od jenerała Różyckiego, z rozkazem udania się do Miechowa. Dążąc ku miastu Żarnowcu, odbieraliśmy co chwila wiadomości od chłopów,

że Moskale są już w Miechowie, że z miasta Pilicy wyruszyli nasi, zaalarmowani przez nich; że Różycki, albo jest w Olkuszu, albo już w Krakowie i że tuż za nami i w koło nas jest nieprzyjaciel, który całą tę okolicę zalał. Już nie było co robić, tylko myśleć o własnem bezpieczeństwie. Nastał więc prawdziwy sądny dzień dla nas; łamaliśmy karabiny nasze o drzewa, w ponurem milczeniu wykopaliśmy dół, gdzieśmy te kawałki broni pochowali; wykopaliśmy drugi dół i wsypaliśmy tam z jaszczyka proch i kule.... dotąd jeszcze słyszę szmer sypiących się kul.... W ten sam dół wrzuciliśmy połamany jaszczyk. — Opodal wykopano trzeci dół i pochowano tam zagwożdżone działo z lawetą.... Pożegnaliśmy się wszyscy, z cichą łzą w oku każdego...

Ruszyliśmy po kilku w różne strony; ja poszedłem z trzema podoficerami: Erazmem Dobrowolskim, Janem Wołuńskim i Nestorowiczem w kierunku Sandomierza.

Pod Złotnikami przeszliśmy przez Nidę. Trzymając się ciągle pola i lasów i idąc w różnych kierunkach, wedle rad spotykanych w drodze ludzi, błądziliśmy często. Za wsią Mosty zdarzyło nam się prawdziwie rzewne spotkanie ze starym chłopem, który, jak wszyscy od nas zagadnieni, poznał w nas żołnierzy. Zapytany o drogę, oświadczył się nam z gotowością przewodnictwa, idąc sam w tym samym kierunku.

Gdyśmy przygody naszego korpusu opowiadali, przerwał nam, z widoczną chęcią wynurzenia swoich uczuć, wspomnieniem dawniejszych czasów i swojego zapatrywania na powody upadku sprawy naszej. Rozwodził się długo nad tem, że tak teraz, jak i za Kościuszki, jedna jest przyczyna naszego niepowodzenia, a tą jest niechęć panów — nie do oswobodzenia ojczyzny, bo i oni nienawidzą obcego nad sobą jarzma i chcieliby mieć kraj swój wolny, ale niechęć ich względem chłopów. Polska mogłaby przez chłopów uwolnić się od nieprzyjaciół tak za Kościuszki, jak i teraz, mówił nasz przewodnik, ale panowie chcieli sami zwyciężyć nieprzyjaciela, choć przecież powinni byli to pojąć, że ich jest mało, a chłopów jak mrowia. Lecz obowiązek wdzięczności dla chłopów zmusiłby panów do ich uwolnienia po ukończeniu wojny, a nawet sami chłopi upomnieliby się o wolność. Otóż tego panowie nie chcieli, bo z utratą pańszczyzny i poddaństwa utraciliby dochody, które im zależność chłopów przysparza; zmniejszyłoby się ich znaczenie w narodzie, gdzie oni są wszystkiem, a chłop niczem.

Opowiadał nam dalej nasz przewodnik, że na wezwanie naczelnika Kościuszki, aby chłopi stawali w obronie ojczyzny, on był jednym z pierwszych, który pospieszył w szeregi. Opowiadał o Głowackim, o zdobyciu przez chłopów dział moskiewskich pod Racławicami, o niechęci panów do naczelnika, z powodu odezwania się jego do włościan całej Polski, by za przykładem krakowskich łączyli się z nim — o stawianych przez panów, z małymi wyjątkami, przeszkodach tego łączenia się; wreszcie o upadku Kościuszkowskiego powstania temi przeszkodami spowodowanym. Rzewnie się rozpłakał, narzekając, że nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chłopi nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że ją odbiją dla siebie. Zakończył tem, że wiedzą chłopi, jak i teraz, na sejmie w Warszawie, panowie — z wyjątkiem kilku — sprzeciwiali się uwolnieniu chłopów, a przecież mimo tego szli parobcy z własnej ochoty do boju, lecz tylko wyjątkowo, nie w masie, coby niezawodnie byli uczynili, gdyby większość panów oświadczyła się za ich uwolnieniem. I oto przyczyna upadku także i teraźniejszego powstania.

Pod Makoszynem natrafiliśmy pod lasem na kilkanaście domów chłopskich, dość porządnie zbudowanych i oparkanionych. Zaglądnęliśmy szparą parkanu na podwórze pierwszego z tych domów. Gospodarz, jakąś robotą zatrudniony, spostrzegłszy zawołał nas do siebie; — weszliśmy, a on, człowiek już stary, bardzo wysoki, na którego chudej twarzy przebijały się ślady cierpienia, zapytał nas, czego potrzebujemy. — Gdyśmy powiedzieli, że jedzenia za pieniądze, odparł z łagodnym uśmiechem, że jeść dostaniemy, ale nie trzeba płacić za nie i przyniósł do izby kwaśnego mleka i kaszy. Mówił nam, że każdy łatwo pozna, że jesteśmy żołnierzami piechoty, gdyż poznać to po wyprężonem i niezwyczajnem trzymaniu się, pochodzącem od dłuższego noszenia karabinu. Pytał się o nasz pólk i jego przygody; mówił, że dalej już śmielej iść możemy, bo prawie wszyscy Moskale pociągnęli za naszymi, którzy już niezawodnie przejść musieli austryacką granicę. Wypytywanie się jego i sposób mówienia o wojskowości, zdradzały starego żołnierza. Gdyśmy go zapytali o nazwisko wioski, odpowiedział, że te domy nie stanowią osobnej wsi, ale należą do Makoszyna. Dawny bowiem dziedzic tej wsi, który na wezwanie Kościuszki z kilkunastoma ze swoich poddanych pospieszył do Krakowa pod rozkazy naczelnika, pobudował w tem miejscu, po upadku

Kościuszki, domy dla tych, którzy wtenczas służyli z nim, po wojnie zostali przy życiu i wrócili do wsi; przyłączył też z gruntów dworskich do każdego domu ogródek i parę morgów gruntów i tak utworzył osadę z Kościuszkowskich żołnierzy, do której później i innych takich żołnierzy przyjmował, chociaż nie byli z jego wsi i podobnie ich uposażał. Już tylko kilku żyje jeszcze ze starych osadników, reszta mieszkańców są ich potomkami. Mówił wreszcie, że i on także jest z Makoszyna, że służył ze swoim panem pod Kościuszką, poszedł potem do legionów Dąbrowskiego, był z Napoleonem w Hiszpanii, tam się dostał do niewoli angielskiej, a odprowadzony do Anglii, wstąpił w służbę angielskiej marynarki, jako żołnierz okrętowy, zwiedził różne zamorskie kraje i wysłużywszy swoje lata, a podudadły na siłach został uwolniony i przed kilkunastu laty wrócił do Makoszyna, gdzie go także, jako Kościuszkowskiego żołnierza, a ostatniego z przybyłych do tej osady, jak innych uposażono.

Po sześciodniowej podróży przybyliśmy szczęśliwie, nie napastowani nigdzie przez Moskali, wieczorem w dniu 1 października do Sandomierza.

PAMIĘTNIK
ALFREDA MŁOCKIEGO.[1]

Konstytucya, nadana przez cara Aleksandra I. Królestwu Polskiemu, gdyby była rzeczywiście wykonaną, zabezpieczałaby Polakom swobodny rozwój, tak pod względem moralnym, jakoteż i pod względem materyalnym. Artykuł XVI tejże zapewniał wolność druku, XVIII zatwierdził dawną zasadę „Neminem captivari permittemus, nisi jure victum“; w rozwinięciu tejże artykuł XIX stanowił, iż nikt nie może być uwięzionym, tylko wedle przepisów określonych prawem. XX nakazywał przedłożyć osobie uwięzionej przyczynę jej przytrzymania, XXI nakazywał osobę przytrzymaną najdalej do dni trzech zbadać i po zbadaniu, jeżeliby się okazała niewinną, natychmiast uwolnić. XXIII zastrzegał, iż nikt karanym być nie może, jak tylko na zasadzie praw istniejących i za wyrokiem sądów właściwych. XXXI zapewniał krajowi reprezentacyę narodową. W dziale 4, rozdziale 6 tejże konstytucyi postanowione były rady wojewódzkie, złożone z radców, wybieranych przez sejmiki i zgromadzenia gminne, których atrybucyą było wybieranie sędziów do dwóch pierwszych instancyi, sprawdzanie i purowanie listy kandydatów na urzędy administracyjne, oraz czuwanie i kontrolowanie władz administracyjnych wojewódzkich. Zapewnioną więc była obywatelom Królestwa Polskiego wolność wyrażania swych myśli ustnie i pisemnie, wolność osobista, reprezentacya narodowa, bez zezwolenia której ani podatków nakładać, ani ustaw zmieniać, lub nowych stanowić rząd nie był mocen; przy tem przez ustanowienie rad wojewódzkich przyznaną mieli obywatele władzę kontrolującą nad urzędami administracyjnymi i możność ukrócenia wszelkich możliwych

---

[1]) Spisany w listopadzie i grudniu r. 1831. *Przyp. Red.*

nadużyć z ich strony. Ale obłudny car obok tej konstytucyi postawił na czele wojska polskiego swojego rodzonego brata w. ks. Konstantego, typ prawdziwego Mongoła Jako brat carski uważał się w. książę wyższym nad wszelkie prawo. Konstytucya, z której drwił i którą w poufnych rozmowach nazywał konfuzyą, nie mogła zabezpieczyć od wybryków jego dzikiego despotyzmu obywateli, pozornie tylko zasłoniętych opieką prawa. Przy ekscentrycznej dzikości charakteru, w. książę miał wiele wiadomości i niemało sprytu do wyzyskiwania słabości charakterów ludzkich. Z jednej strony łamanie najsłabszego objawu samodzielności z bezwzględną srogością, z drugiej strony schlebianie i pobłażanie najbrudniejszym namiętnościom tych, którzy mu byli ślepo ulegli, uważał on za najskuteczniejsze środki do przerażenia jednych, do ujęcia sobie drugich. Teroryzm i demoralizacya były to dwa środki, którymi dążył do przeprowadzenia swej wszechwładzy w kraju, pomimo i wbrew konstytucyi, nadanej Królestwu przez brata swego, który tym sposobem osiągał dwa cele, bo sam był liberalnym w teoryi monarchą, a za pośrednictwem brata ekscentrycznego wykonywał w praktyce despotyzm, który nie jemu, lecz owemu dzikiemu raptusowi przypisywano.

Systemowi temu teroryzowania i demoralizacyi uległo naprzód wojsko, które pod bezpośrednimi rozkazami w. księcia, jako naczelnego wodza zostając, zostawione było na łup jego bezwzględnej i kapryśnej samowolności. Najmniejsze przekroczenie form przepisanych, guzik do munduru źle przyszyty, kamasze źle według opinii w. księcia wyczyszczone, lub lederwerki nie dość białe, a w pułkach strzeleckich nie dosyć wyglancowane, przypłacali żołnierze i podoficerowie nieraz życiem, bo w. książę albo sam bił, wywróciwszy przekraczającego na ziemię i łamał mu kolanami piersi i żebra, albo też zapałkować kazał. Oficerów wyższych, których podejrzywał o samodzielność charakteru, nie omieszkał przy zdarzonej sposobności publicznie na placu Saskim, na którym się dzień w dzień parady odbywały, lżyć w sposób najbrutalniejszy, a nieraz w sposób hańbiący własnemi rękami wyrzucać z szeregu. W początkach, kilkunastu znieważonych w sposób tak barbarzyński, odebrało sobie życie, inni wystąpili z wojska, reszta uległa, poddając się z pokorą tej kapryśnej na pozór, lecz wyrachowanej na złamanie ducha srogości. Tę bezduszną uległość wyższych oficerów, to poniewieranie nimi kapryśne, z wyrachowaną przebiegłością umiał w. książę osładzać, często dobroduszną na pozór poufałością, a najbardziej korzyściami

materyalnemi. Dowódcy półków oprócz pensyi rocznej w ilości 1200 złp. ciągnęli ogromne zyski z administracyi półków, na których utrzymanie, umundurowanie i wszelkie przybory, oraz w półkach jazdy i na żywność koni, wyrachowane według cen targowych warszawskich, pobierali kwartalnie sumy. Zakupując ryczałtem skóry, sukna, płótna, żywność, owies, siano, konie, uskuteczniając wszystkie roboty przez rzemieślników żołnierzy w każdym półku służących, bez krzywdzenia nawet żołnierzy, osiągali ogromne zyski, zwłaszcza ci, którzy sami trudnili się tem gospodarstwem i prowadzili je z wszelką oszczędnością. Zyski te były wszystkim wiadome, a najbardziej w. księciu, który ulubieńców swych, posuwając na stopień generałów, zostawiał ich jednak przy dowództwie półku, którym poprzednio dowodzili. Generał wówczas któremuś z swoich faworytów oficerów wydzierżawiał dochody z półku, który mu ryczałtem płacił umówioną sumę. A że dochody te znaczne były, dowodzi to, iż niektórzy generałowie mieli po 120.000 złp. rocznej intraty od swoich półkowych dzierżawców. Zresztą każdy półkownik był małym w. księciem w swoim półku; jak on drżał przed naczelnym wodzem, tak wszyscy jego podkomendni drżeli przed nim. Półkownicy, dowódcy półków, opłacać się znów musieli sztabowcom, adjutantom i faworytom w. księcia, od których opinii zależał najczęściej sąd jego o półku.

Oprócz dwóch półków gwardyi polskiej, jednego pieszego, a jednego konnego, batalionu saperów i bateryi gwardyi lekkokonnej, inne półki z okolicy przychodziły na pełnienie służby garnizonowej w Warszawie. Przybywający półk do Warszawy lustrowany był poprzednio przez któregoś z generałów lub oficerów wyższych ze sztabu w. księcia. Od opinii delegowanego do tego przeglądu ulubieńca w. księcia zależało obejście się jego, gdy przed nim półk następnie występował. Jeżeli delegowany był oficerem sztabowym polskim, to była łatwiejsza sprawa; jeżeli delegowany był generał lub sztabowiec moskiewski, bez okupu ze strony półkownika nie obeszło się. Panowie ci mieli różne sposoby nastręczania zręcznego dania im łapówki, a gdy się półkownik, stawający z półkiem w Warszawie, nie chciał domyśleć tego, ciężko wraz z półkiem odpowiadał za to. Zdarzyło się np., że dowódca 1 półku ułanów Tomicki, przybywszy do Warszawy na garnizon z półkiem, lustrowanym przez generała Gendre'a, Moskala, zagadnięty przez niego, czy nie potrzebuje konia do szeregu,

oświadczył, że przydałby mu się. Generał Gendre nie omieszkał przedstawić mu konia, jakie zwykle używane były do szeregu, pod lekką jazdę, wartości 25 dukatów, ale żądał za niego dukatów 300. Tomicki, który był skąpy — a ufny w to, że półk jego tak co do rynsztunku, jak i co do wymustrowania, nie mógł żadnemu ulegać zarzutowi, odpowiedział szorstko moskiewskiemu lustratorowi, iż gdyby tak drogo konie pod żołnierzy płacił, sam musiałby bez butów chodzić, więc konia nie kupi. Moskal pigułkę połknął, ale oficerowie, dowiedziawszy się od Tomickiego o targu i odpowiedzi, a przeczuwając, co ich czeka, ofiarowali złożyć się i konia od Moskala kupić; Tomicki jednak oparł się temu, mówiąc, iż jak półk tak wymustrowany, w nowiutkich mundurach, wystąpi przed w. księcia, to żeby Gendre nie wiem co naszczekał, lustracya przed w. księciem musi wypaść dobrze. Tymczasem inaczej się stało; pomimo iż półk w wzorowym porządku i w nowych mundurach wystąpił przed w. księcia, ten wszystko znalazł złem, a zgromiwszy półkownika jak najsurowiej, cały półk wraz z Tomickim i wszystkimi oficerami skazał na 48godzinny areszt, wypędził następnie z Warszawy do przyległych wsi na miesiąc, naznaczając tego samego moskiewskiego generała Gendre'a na cały ten czas instruktorem półku i od jego opinii czyniąc zawisłym powrót półku do Warszawy i zaprezentowanie się go na nowo w. księciu. Naturalnie, że Tomicki chcąc jak najprędzej skończyć rekolekcye, na które wraz z całym półkiem skazanym został, rad nierad musiał się prosić Gendre'a, aby mu raczył owego konia za 300 dukatów sprzedać. Gendre, nadokuczawszy półkowi, dał się w końcu przebłagać i konia sprzedał. Półk otrzymał rozkaz powrotu do Warszawy i wystąpienia przed w. księciem, a chociaż Tomicki stare mundury kazał przywdziać żołnierzom, w. książę był zupełnie zadowolnionym.

Los wojska zależał przeto nie tylko od kaprysu w. księcia, ale i od woli otaczających go ulubieńców, którzy swój wpływ dobrze sobie kazali opłacać. Byle się jednak z nimi dowódcy półków zyskiem dzielili, mogli popełniać wszelkiego rodzaju nadużycia bezkarnie. Z początku ta samowola bezwzględna w. księcia i jego otoczenia raziła, lecz później dowódcy przywykli do ślepej uległości, która im zapewniała byt materyalny najświetniejszy.

System demoralizacyi i teroryzmu, który mu posłużył do zaprowadzenia niewolniczej uległości w wojsku, rozciągał stopniowo w. książę

i na cywilnych. Pomimo konstytucyi, ktokolwiek nie zdjął kapelusza, gdy w. książę przejeżdżał, ten natychmiast aresztowany, stosownie do kaprysu w. księcia od 12 godzin aż do dni 3 musiał na odwachu pomiędzy włóczęgami odpokutować to swoje przekroczenie. Każdy, kto nie chciał czapkować przed znienawidzonym gwałcicielem wolności osobistej, posłyszawszy huczący turkot powozu w. księcia, chronił się do kamienicy lub do sklepu; nie każdemu się jednak udawało, a przenikliwy despota mścił się za tę ujemną protestacyą.

Teroryzując całą ludność stolicy, zagarnął w. książę pod swój zarząd bezpośredni policyą całego kraju, a pośrednio ulegały wpływowi jego i władze administracyjne. Sądownictwo tylko potrafiło utrzymać swój byt niezawisły. Wszelako w najważniejszych kwestyach, bo w kwestyach politycznych, podejrzani o nieprzychylność rządowi ulegali zupełnej samowoli w. księcia, który, urządziwszy oprócz zwykłej policyi policyą tajną, której naczelnikiem był generał Rożniecki, nie zważając na zagwarantowane bezpieczeństwo osób artykułami XVIII i XIX konstytucyi, na proste przedstawienie tajnej policyi, niepoparte żadnymi dowodami, każdego obywatela pozbawiał samowolnie wolności i poddawał dokuczliwemu śledztwu komisyi wybranej i złożonej przez w. księcia z jego zbirów, którzy wszelkiego rodzaju katuszami starali się wymęczyć na obwinionych wyznanie zarzuconej im przez nich zbrodni stanu. Śledztwa te ciągnęły się latami, a wielu mniemanych przestępców, którzy przy jawnem postępowaniu zaledwie parę dni byliby narażeni na prosty areszt, wyzionęło ducha, w skutku nieludzkiego obchodzenia się z nimi.

Oprócz postrachu, jakim przerażało ludność stolicy to postępowanie bezprawne i zawisłość od ludzi tak nikczemnych, z jakich się składała tajna policya i cała szajka szpiegów, wietrząca za coraz nową zdobyczą, która im zysk pewny przynosiła, w. książę od czasu do czasu dopuszczał się jeszcze wybryków na zupełnie spokojnych obywatelach, jakby dla pokazania, że wbrew swobodzie zagwarantowanej konstytucyą los każdego zawisł jedynie od jego łaski i dobrej woli. I tak doniesiono mu, iż u piwowarów, na ulicy Ceglanej, przechowywać się miał dezerter; — nie wchodząc, czy to jest rzeczywiście prawdą, kazał natychmiast sześciu obywateli, właścicieli browarów w tej stronie i 7go starozakonnego, u którego ten mniemany dezerter miał także służyć, przyaresztować. Rano w sobotę kazał mustrować się całemu półkowi

strzelców konnych na Saskim placu; po ustąpieniu półku z placu, kazał przyprowadzić owych 7 obywateli, pomiędzy którymi był Wołowski, ojciec sławnej wówczas fortepianistki cesarskiej Szymanowskiej i zaprząglszy ich do taczek, zmusił ich do zamiatania placu Saskiego i uprzątania nieczystości, pozostawionych przez konie mustrującego się na nim poprzednio półku jazdy.

Gwałty, dokonywane samowolnie przez w. księcia szerzyły rozjątrzenie pomiędzy ludnością stolicy, a jakkolwiek wyżsi oficerowie, ujęci materyalnemi korzyściami, sprzyjali rządowi, niższych stopni wojskowi podzielali oburzenie uciskanego i znieważanego bezkarnie narodu. Wprawdzie na prowincyi mniej się czuć dawała dokuczliwość wszechwładzy w. księcia, wszelako i tam, acz rzadziej, ale jednak dosięgał wpływ ten, nienawistny wolności i bezpieczeństwu osób. Teroryzm skoncentrowany w Warszawie oddziaływał odśrodkowo na cały kraj, słabnąc ku krańcom onego, a mianowicie ku granicy południowej to jest w krakowskiem województwie, gdyż tam, według warunków traktatu wiedeńskiego, nie konsystowało wojsko, a zatem okolica ta mniej zwracała uwagi w. księcia.

Jakkolwiek wojsko specyalnem było zajęciem w. księcia, wszelako podciągnął on pod swój bezpośredni zarząd policyę stolicy i kraju, a pośrednio mieszał się do całego zarządu administracyjnego. Z tego przywłaszczenia sobie zarządu policyi w stolicy przez w. księcia, oraz i municypalności miasta Warszawy, spływały na jej obywateli różnego rodzaju uciski. W. książę wykonywał władzę swoją przez osoby, które powodowane chęcią zysku, zaparłszy się wszelkich obowiązków względem kraju i wszelkiego szlachetniejszego uczucia, stały się ślepymi wykonawcami woli w. księcia, podniecając jego podejrzliwość, strasząc go niechęcią mieszkańców i żądzą spiskowania dla obalenia prawej władzy, aby stać się mu niezbędnymi i ślepem jego w nich zaufaniu zapewnić sobie bezkarność w zdzierstwie obywateli i w dokonywanych na nich bezprawiach i gwałtach. Rożniecki, generał jazdy, naczelnik żandarmeryi i tajnej policyi, Lubowidzki, wiceprezydent miasta Warszawy czyli dyrektor policyi i Czarnecki, szef biura kwaterunkowego, byli głównymi działaczami w tem tyranizowaniu i obdzieraniu miasta. Wojda, radca stanu i prezydent miasta Warszawy, wraz z innymi wyższymi urzędnikami municypalności warszawskiej, był pośrednim ich wspólnikiem, bo wolał dzielić się z nimi zyskiem, jak sta-

jąc w obronie interesów miasta, narazić się wszechwładnym ulubieńcom w. księcia i ściągnąć ich i jego gniew na siebie.

Trudno się było dziwić prezydentowi Warszawy, że lękał się obrazić w. księcia, kiedy Rada administracyjna, kiedy ministrowie, ulegając w. księciu, nie śmieli podnieść głosu i woleli, nie obrażając wszechwładnego pana, mieć także wolną rękę i w zakresie swojego działania działać nie wedle rzeczywistego interesu kraju, lecz wedle swoich widoków i bezpośrednich korzyści.

Tak np. prezes senatu, ordynat Zamoyski, miał do zrobienia piękny interes, który jednak bez woli i pobłażliwości w. księcia, naczelnego wodza nie mógł być załatwionym. Szło tu o sprzedanie jako twierdzy Zamościa, a raczej tytułu własności onejże rządowi Królestwa Polskiego. Interes ten już za rządu Księstwa Warszawskiego był traktowany, ale nie załatwiony ostatecznie i stanowczo. Twierdza ta pod względem strategicznym nie miała żadnego znaczenia. Opinia o jej ważności wojennej zależała od naczelnego wodza — trzeba mu było więc schlebiać, aby przychylną opinię uzyskać. Otrzymawszy ją, zyskowne zakończenie interesu łatwą było rzeczą, bo jak wiadomo — ręka rękę myje, minister wojny i minister skarbu nie mogli być zbyt skrupulatnymi względem prezesa senatu. Jakoż zachciało się w. księciu Zamościa, bo kupnem tem przebiegły Moskal zjednywał sobie prezesa senatu.

Szacunek własności tego miasta mógł być wyprowadzonym jedynie z propinacyi, bo tylko z prawa propinacyi pobierał właściciel dochód. Przezorny ordynat hrabia Zamoyski na lat pięć przed sprzedażą wypuścił propinacyę miasta Zamościa na lat sześć p. Kickiemu, za roczną sumę 360.000 zł. pol. Gdy więc przyszło do układów stanowczych z rządem Królestwa Polskiego o nabycie Zamościa, plenipotent ordynata p. Hermann oświadczył, iż ordynat hrabia Zamoyski, chcąc ułatwić rządowi nabycie potrzebnego mu miasta, nie żąda gotówki, ale przystaje na zamianę w dobrach ziemskich, którychby dochód wyrównywał dochodowi, jaki ordynat pobiera z propinacyi miasta Zamościa, a który wynosi 360.000 zł. pol. rocznie, jak tego dowodzi kontrakt dzierżawny. Rząd przyjął propozycye ordynata Zamoyskiego, przedstawione mu przez jego pełnomocnika Hermana i w zamian za kupione miasto Zamość, kazał wydzielić z dóbr narodowych ordynatowi Zamoyskiemu taką ilość folwarków z lasami, aby dochód z nich wy-

równał dochodowi propinacyjnemu z miasta Zamościa, to jest aby czynił rocznie 360.000 zł. pol. A ponieważ dochody z dóbr rządowych na bardzo niską skalę rachowane były, przeto w skutku tej sprzedaży ordynat Zamoyski otrzymał w zamian za Zamość ogromne dobra w różnych stronach kraju. Rząd tak był przytem zadowolniony z uskutecznionej zamiany, iż pełnomocnika ordynata Zamoyskiego p. Hermana nie tylko obdarzył orderem św. Stanisława 2 klasy, ale przeniósł go do służby publicznej, mianując referendarzem stanu. Wynadgrodzenie pełnomocnika ordynata Zamojskiego daniem mu orderu i wzięciem do służby publicznej mogłoby wzbudzić podejrzenie, iż on w tej zamianie z uszczerbkiem pana swojego, a na korzyść skarbu publicznego działał. Lecz rzecz się miała przeciwnie; pełnomocnik ordynata został właśnie wynadgrodzonym za to, że bez względu na sumienie dbał o jak największą korzyść swojego pana i zręcznie wyprowadził w pole skarb rządowy, którego zresztą zwierzchnicy, gwoli ordynata Zamoyskiego w interesie z nim robionym przez zakopcone okulary patrzali. Podstawą albowiem oszacowania miasta Zamościa był zawarty na lat sześć z p. Kickim kontrakt dzierżawny o propinacyę i właśnie tak się jakoś wydarzyło, że po zamianie dokonanej z rządem tylko jeden rok dzierżawca propinacyi miał dotrzymywać kontraktu; zapłacił on więc ratę rządowi, ale gdy według przyjętej formy w rządowych wydzierzawianiach, ogłoszono na nowo rozpocząć się mającą dzierżawę propinacyi miasta Zamościa licytacyę publiczną, dawny dzierżawca nie zgłosił się, a cena propinacyi tego miasta nabytej na własność rządu, tak się zniżyła, iż z 360.000 zlp. rocznego docbodu, który według kontraktu ordynat pobierał, zeszła na 24.000 zlp. rocznie, bo nikt ze spekulantów nie chciał dać więcej.

Rządy więc w. księcia miały wprawdzie wielkie niedogodności dla ogółu, ale pod pewnym względem i dla pewnych osób miały też i znakomite korzyści — bo choć się coś czasem i niekoniecznie zgodnie z sumieniem działało, ale gdy do tego wpływał w. książę, trwoga przed nim zamykała wszystkim gębę i jakoś każdy, choćby najnieczystszy interes — utarł się. Pomruczano półgębkiem w tajemnicy, ale nikt jawnie nie śmiał wystąpić, bo odezwawszy się niewcześnie, mógł świata już więcej nie ujrzeć i pomimo artykulu konstytucyi „Neminem captivari permittemus“ zgnić na dobre w lochach u Karmelitów, lub koszarów gwardyi Wołyńców. W. książę też, pewny,

że naczelnicy administracyi oporu mu stawiać nie będą, bo uległość ich dla jego wybryków zapewniała im także samowolność i znaczne korzyści, nie rządząc w urzędowem tego słowa znaczeniu, wywierał jednak wpływ przeważny na sprawy zarządu krajowego, a mianowicie na obsadzanie posad, bądź w administracyi krajowej, bądź w zarządzie lasów i bez względu na kwalifikacye prawem wymagane, polecał na wakujące posady ekswojskowych lub cywilnych, którzy potrafili znaleść drogę do przeważnej jego protekcyi. Chociaż tedy było przepisanem, iż posady administracyjne mają być obsadzone przez ludzi, którzy złożywszy egzamina z nauk administracyjnych, wykładanych w uniwersytecie, odbędą praktykę w urzędach, a urzędy leśne mają być udziałem ludzi specyalnie w szkole leśnictwa, wzorowo urządzonej, wykształconych, wszelako przepisy te były zwykle lekceważone przez w. księcia, a władze, od których nominacya na urzędy zawisłą była, nie stały przy prawie, ale z pominięciem go ulegały jego skinieniom. Ztąd posady administracyjne komisarzy obwodowych, burmistrzów, naczelników komor, nadleśniczych, obsadzane były przez osoby protegowane przez w. księcia cywilne lub ekswojskowe, bez względu na to, czy miały jakąkolwiek do tego kwalifikacyę lub nie. Zdarzało się czasem, że przy odbywaniu *pro forma* egzaminu, składający go okazał się tak nieudolnym, iż komisya egzaminacyjna, pomimo całej uległości dla w. księcia, nie posuwała jednak cynizmu do wydania opinii wbrew namacalnej rzeczywistości i uznania np. za zdolnego na nadleśnego, mającego administrować według prawideł umiejętnego gospodarstwa lasowego rządowymi lasami, człowieka, który najmniejszego pojęcia o tem nie miał. Wówczas odsuniętego wzywał w. książę do siebie na egzamin i zapytawszy go, czy brzoza ma korę białą, a dąb liście zielone, po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, odsyłał z nakazem dania mu posady, bo zdał dobrze egzamin, a władza, polegając na świadectwie w. księcia, mianowała go na urząd, z pominięciem rzeczywiście uzdolnionych kandydatów.

A jak w. książe pozwalał sobie wbrew słuszności urzędami publicznymi szafować i rozdawać je ekswojskowym lub przedstawionym mu osobom przez ulubieńców swoich, tak też i naczelnicy administracyi najczęściej, idąc za przykładem w. księcia, nie rzeczywiście zasłużonym, lecz faworytom swoim, lub protegowanym przez znakomitsze osoby, rozdawali urzędy.

Obsadzanie jednak urzędów w sądownictwie nie ulegało samowolności w. księcia. W początkach albowiem organizacyi Królestwa, władze sądownicze potrafiły z godnością utrzymać niezawisłość swoją, chociaż w. książe próbował i tam wpływ swój rozciągnąć, ale zawsze natrafił na nieugiętość w trzymaniu się zasady prawa. A że i cesarz Aleksander, w początkach istnienia Królestwa, dbał o utrzymanie w oczach Europy opinii o swoim liberalizmie i poszanowaniu sprawiedliwości, nie chciał więc, aby niezawisłość sądownictwa jawnie i otwarcie gwałconą była, zwłaszcza że złamanie opozycyi władz sądowych, opierających się na prawie, byłoby zbyt rozgłośnem i skandalicznem; — przeto pobłażając w innym względzie dzikim wybrykom brata swego, przynajmniej w kwestyi sądownictwa rzeczy pozostawić chciał na właściwym torze. W pierwszych więc starciach się swoich z sądownictwem, a raczej mięszaniu się i wpływaniu na bieg sprawiedliwości, natrafiając na opór, w. książe, odniosłszy się do cara, nie znalazł ślepego zastosowania do swego przedstawienia, ale bezstronne rozważenie rzeczy i sprawiedliwy sąd o niej.

Zdarzyło się, iż generał Rautenstrauch, szef kwatermistrzostwa, miał proces w roku 1819 z panami Chevalier o sumę przeszło miliona złotych polskich, która się tym panom z tytułu współki, jaką prowadzili w zawodzie garbarskim z ojcem generała, należała, a którą generał tenże, jako spadkobierca majątku pozostałego po ojcu, winien był im zapłacić. Generał, przegrawszy proces w pierwszej instancyi, udał się pod protekcyę w. księcia, u którego był w łaskach i któremu z łatwością wytłómaczył, że wbrew wszelkiej słuszności trybunał pierwszej instancyi, powodowany duchem opozycyi, przychylnie wyrokował na stronę Francuzów, a na jego szkodę właśnie dlatego, że jest generałem, zaszczyconym względami w. księcia, naczelnego wodza. W. książe wziął sprawę do serca i postanowił bądź co bądź, nie dopuścić pokrzywdzenia generała i sprawić to, aby sąd apelacyjny wyrok trybunału 1szej instancyi województwa mazowieckiego skasował, generała Rautenstraucha od nakazu zapłaty należytości Francuzom zwolnił i tychże na zapłacenie kosztów procesu skazał. W dopięciu tego celu użył całej potęgi swego wpływu, oświadczył ówczesnemu namiestnikowi i ministrowi sprawiedliwości, iż sprawę tę uważa za własną i wymaga po nich, by czuwali nad tem, aby sąd apelacyjny wyrok niegodziwy trybunału 1szej instancyi skasował. Oprócz tego wysłał z ramienia swego

generała moskiewskiego Kriwcowa ze sztabu swego do prezesa sądu apelacyjnego, Onufrego Wyczechowskiego, z wyraźnem oświadczeniem, iż w. książe żąda, aby niegodny wyrok trybunału został uchylonym i aby sprawiedliwości zadosyć się stało, bo w przeciwnym razie będzie to uważał za osobistą obrazę i odwoła się po wymiar sprawiedliwości do najdostojniejszego brata swego, cesarza wszech Rosyi, a skutki, jakie ztąd wynikną, sądy same sobie przypiszą. Prezes sądu apelacyjnego odpowiedział posłańcowi w. księcia, iż może zapewnić Jego Cesarzewiczowską Mość, iż sprawa ta będzie zbadaną z największą skrupulatnością, a za sumienność i ścisłe zastosowanie się do przepisów prawa w wydaniu wyroku przez sędziów, on, jako mający zaszczyt przewodniczenia sądowi apelacyjnemu, zaręczyć może. Namiestnik z swej, a minister sprawiedliwości ze swej strony, parci przez w. księcia, nie omieszkali wpływać na prezesa sądu apelacyjnego, aby, ile się da, starał się uwzględnić życzenia w. księcia i nie narażał na jego gniew i prześladowanie sądownictwa, zwłaszcza wiedząc, jak jest pobłażającym dla niego cesarz. Ponawiał w czasie trwania procesu i generał Kriwców z rozkazu w. księcia swoje odwiedziny u prezesa sądu apelacyjnego, starając się i przymileniem i obietnicami łask, i w części groźbą, nagiąć go do widoków w. księcia. Ale prezes był jako sędzia charakteru niezłomnego — prawnik przy tem znakomity, umiejący wpływem swoim utrzymać na stanowisku zupełnej niezawisłości i kolegów swoich. Przez to wmięszanie się w. księcia i parcie jego na sądy sprawa ta nabyła rozgłosu i zainteresowała publiczność. Przepełnioną więc była izba sądu apelacyjnego mnóstwem osób, przysłuchujących się z zajęciem umiejętnym i wymownym obronom adwokatów, wygłaszanym przed kratkami sądowemi przez dni kilka. Z nadzwyczajną też ciekawością wyczekiwała publiczność orzeczenia sądowego, które pomimo zawiłości sprawy w wewnętrzem przekonaniu swojem roztrzygała na korzyść Francuzów.

Radość była wielka, gdy podwoje sądu, zamknięte w czasie długich deliberacyj, rozwarły się i wyrok sądu apelacyjnego, potwierdzający w zupełności wyrok trybunału 1szej instancyi, ogłoszonym został. Ale o ile publiczność zadowolnioną została tą niezawisłością i bezstronnym wymiarem sprawiedliwości sądu apelacyjnego, o tyle w. książe był oburzonym tem buntowniczem oparciem się jego woli. Nie dopuścił się jednak bezpośredniego gwałtu, ale czem prędzej wysłał do

Petersburga kuryera, donosząc carowi, iż sądy tutejsze, nienawistne prawej władzy, dla dokuczenia mu, wydały najniesprawiedliwszy wyrok w sprawie generała Rautenstraucha, którego on protegował i dla przypodobania się motłochowi, wyrządziły Rautenstrauchowi największą i najdotkliwszą krzywdę, bo go skazały na zapłacenie miliona złotych awanturnikom Francuzom. A że sprawa generała Rautenstraucha stała się sprawą jego, krzywda więc temuż wyrządzona jest jego krzywdą, spodziewa się więc, iż cesarz nie da mu krzywdy zrobić, prośby jego wysłucha i skarci surowo sądy, które go w ten sposób poważyły się obrazić.

W skutku tego raportu w. księcia przysłał cesarz niebawem rozkaz z Petersburga do ministra sprawiedliwości, aby wstrzymał wykonanie wyroku w sprawie generała Rautenstraucha z panami Chevalier i wszystkie akta, tyczące się tej sprawy, wraz z wyrokiem sądu apelacyjnego i motywami onego przysłał na ręce cesarza. Zakomunikowanie tego rozkazu cesarskiego dało powód do różnych domysłów; w. książe tryumfował, Rautenstrauchowi dodawał otuchy, mówiąc: „Nauczymy rozumu tych gryzipiórków".

Prezes sądu apelacyjnego (który był moim opiekunem i w którego domu chowałem się), przyszedłszy do domu po otrzymaniu tej wiadomości, oświadczył żonie swej w mojej obecności: „Sprawę Rau-„tenstraucha kazał cesarz z wszystkimi dokumentami przysłać sobie; „nie wiem, jaki jest zamiar cesarza, ale bądź co bądź, spokojne mam „sumienie, a przy tem zadowolenie, że sądy zachowały się tak, jak „przystoi stróżom sprawiedliwości; dadzą dymisyę, to będziemy skrobać „kartofle na wsi, ale przy czystem sumieniu śmiało każdemu spojrzemy „w oczy". Blisko rok trwała niepewność, cesarz albowiem kazał te wszystkie akta przełożyć na język niemiecki, francuski i angielski i przesłać do fakultetów prawniczych uniwersytetów w Niemczech, we Francyi i w Anglii, aby tamtejsi doktorowie i profesorowie prawa orzekli, czy odpowiednio do tych przedłożonych aktów, wyrok sądu apelacyjnego, wydany na podstawie kodeksu cywilnego francuskiego, jest zgodnym z tem prawem i odpowiada wymogom sprawiedliwości. Komisye te prawnicze, na żądanie cesarza obradujące nad krytycznym rozbiorem wyroku sądu apelacyjnego, takowy w zupełności potwierdziły. Po otrzymaniu opinii rzeczoznawców dał cesarz radę w. księciu, aby się do sądownictwa nie mięszał

i spraw cywilnych w swoją opiekę nie brał, bo na sądy Królestwa zupełnie się co do wymiaru sprawiedliwości spuścić można. Do mojego zaś opiekuna, przysyłając mu order Ś. Stanisława 1szej klasy, dołączył cesarz list własnoręczny, w którym wyraził jak najzupełniejsze zadowolenie z czynności jego, jako przewodniczącego sądownictwa pod jego sterem zostającego.

List ten cesarski w swoim czasie ogłoszony w pismach publicznych zrobił dobre wrażenie i był niejako balsamem, łagodzącym rozjątrzenie umysłów, wywoływane licznemi nadużyciami, których się w. książę wraz z swymi poplecznikami tak w zarządzie administracyjnym, jak i w stosunkach politycznych z krzywdą dotkliwą ogółu bezkarnie dopuszczał. Car przebiegły wiedział zresztą, iż tem powstrzymaniem samowoli w. księcia w mieszaniu się do sporów czysto cywilnych, zjedna sobie przychylność i utwierdzi błędne mniemanie, rozszerzane przez zwolenników swoich, iż deptanie swobód, zaręczonych konstytucyą i gwałty, dokonywane na osobach przez w. księcia, dzieją się wbrew jego woli. Car sprawiedliwy i wspaniałomyślny boleje nad gwałtownością brata swojego, ale znów ścisły związek krwi i przywiązanie bez granic w. księcia, którego tyle mu dał dowodów, nie dozwalają mu zrywać z nim i zmuszają do pobłażliwego postępowania. Obydwaj więc, rozdzieliwszy pomiędzy siebie role, odgrywali je ze szkodą narodu. Car rzadkim gościem będąc w Warszawie, bawił się za przybyciem w liberalnego i uprzejmego pana; zostający ciągle w kraju brat jego rządził z najbezwstydniejszym despotyzmem i tamując wszelki rozwój wolności, dążył do zatarcia śladów konstytucyi i zmuszenia narodu do ślepej uległości.

Pod wpływem też zgubnym w. księcia szerzyła się demoralizacya w sferach urzędniczych, za przykładem wszechwładnego pana coraz więcej smakujących w deptaniu form konstytucyjnych. Stosowanie się bowiem ślepe do woli w. księcia, z pominięciem i pogwałceniem konstytucyi zapewniało ministrom zupełną bezkarność w samowolnem ich postępowaniu. Wprawił ich do tego i przykładem swoim ośmielał skrupulatniejszych do przezwyciężenia wstrętu do nadużyć Ksawery książę Lubecki, mianowany przez cara ministrem skarbu Królestwa Polskiego. W służbie moskiewskiej wykształcony, przejęty zasadą, iż byle pana zadawalniać, motłoch, to jest naród, można wyzyskiwać wedle własnego widzimisię, nie oglądając się, czy to się zgadza z prawem i z sumie-

niem, zasadę tę wprowadził z zupełną bezwzględnością w tok służby publicznej, zarządowi jego powierzonej. Stanowisko zresztą swoje w Kongresówce uważał jako środek do zyskania łaski carskiej i zostania później z ministra finansów drobnego Królestwa — ministrem finansów olbrzymiego carstwa moskiewskiego. Nie szło mu więc o rzeczywiste dobro kraju, ale o napełnienie jakimbądź sposobem pustej kasy rządowej, dla utrzymania i opłacania wymaganej przez w. księcia liczby wojska, zwłaszcza że poprzednik jego, dla ulżenia ciężarów krajowi, nie mogącemu się jeszcze podźwignąć z klęsk, doznanych z powodu zupełnego spustoszenia w czasie wojen Napoleońskich — proponował dla zrównania wydatków z dochodami, zredukowanie wojska o dwie trzecie części. Minister, trzymający się ściśle drogi konstytucyjnej i w zaprowadzeniu wszelkiej możliwej oszczędności upatrujący jedyny środek wyjścia z kłopotów finansowych, w które zbieg poprzednich nadzwyczajnych wypadków kraj pogrążył, musiał ustąpić miejsca temu, który nie oglądając się na konstytucyą i na prawa osób trzecich, podjął się pomimo ubóstwa kraju i wojsko w całości utrzymać i kasę rządową zaopatrzyć w zasoby, odpowiadające wszelkim wymogom tak cara, jak i w. księcia. Aby temu zadaniu podołać, zagarnął książe Lubecki, z samowolą czynownika moskiewskiego, fundusze miast, sumy instytutowe, zaprowadził monopol tytoniu i z łatwością napełnił próżną dotąd kasę rządową. Administracya jego samowolna obudziła nieukontentowanie w kraju, ale książę-minister nie wiele zważał na to, bo w. książę był zadowolonym, mając dostarczane przez ministra potrzebne fundusze na utrzymanie wojska.

Zaprowadzenie towarzystwa kredytowego uratowało szlachtę od bankructwa, otworzenie Banku Polskiego ożywiło ruch przemysłowy i złagodziło przykre wrażenie, jakie samowolne postępowanie księcia Lubeckiego obudziło w pierwszych chwilach. Książę-minister dla zjednania sobie zwolenników otworzył obszerne pole dla wszelkiego rodzaju spekulantów, którzy w rozmaitych przedsiębiorstwach, poparci wszechwładną opieką swojego mecenasa, ogromne osiągali zyski. Szał robienia łatwego majątku kosztem ogólu ogarnął wielu i zmienił ich w gorliwych popleczników księcia-ministra, który jakby róższczką czarodziejską ów przed chwilą ubogi kraj, przemienił w eldorado dla ludzi chciwych zysków, a niezbyt skrupulatnego sumienia.

Ministeryum skarbu stało się tym przybytkiem szczęśliwym, do którego gdy kto się dostał, lub wszedł z niem w stosunki, już miał los zapewniony i przy jakiej takiej zręczności mógł się obłowić. Zaraza ta przeszła powoli i do innych ministeryów; tam także, kto potrafił zjednać sobie względy przełożonych, swobodną mógł mieć egzystencyą i nie brak mu było obrywek, bo główny szafarz dochodów, książę-minister skarbu, im więcej miał wspólników swojego gospodarstwa, tem się czuł silniejszym; nie skąpił więc i dla drugich kolegów okruchów, gdy sam mógł nieograniczenie zasobami kraju szafować.

System zarządzania sprawami publicznemi tak w. księcia naczelnego wodza, jak i księcia-ministra skarbu, opierając się na samowoli, w demoralizacyi społeczeństwa upatrywał najpewniejszą rękojmię swojego istnienia. Ztąd zapewnienie dobrego bytu swoim zwolennikom, patrzenie przez szpary na wybryki swych wiernych, było ponętną skazówką dla tych wszystkich, którzy własny materyalny interes mając jedynie na celu, byli pewni dopięcia go, poświęcając skrupuły sumienia bezwzględnemu zastosowaniu się do woli wszechwładnych panów, którzy i powodzenie i bezkarność wiernym swym sługom zapewnić mogli. W skutku tej tendencyi rządu, a właściwie dwóch głównych kierowników zarządu krajowego, to jest w. księcia i księcia-ministra, gdy namiestnik i Rada administracyjna, pomimo całego ich uszanowania dla konstytucyi, woleli zawsze narazić się temu prawu pisanemu jak w. księciu, który z tem prawem pisanem nigdy zgodzić się nie mógł — szerzyła się po kraju demoralizacya, podniecana pewnością materyalnych zysków i zjednywała w hierarchii urzędniczej bezwzględnych popleczników i wykonawców samowoli rządowej.

Na prowincyi bezprawność postępowania nie tak się czuć dawała, jakkolwiek prezesowie komisyj wojewódzkich w stolicach wojewódzkich, a komisarze obwodowi w swych obwodach byli to mali baszowie, wszelako stosunkami rodzinnymi połączeni z obywatelstwem, starali się tak rzeczy prowadzić, aby — jak to mówią — i wilk był syty i owca cała. Mieli powagę, nie zbywało im na niczem, bo szlachta hojnie grzeczności robiła, a ztąd się wywiązywał pewien stosunek przyjacielski, który łagodził wszystko i byle dokuczenia komu z góry od w. księcia wyraźny rozkaz nie przyszedł, któremu nikt się nie śmiał opierać, to życie było

na prowincyi swobodne w ogóle, bo interesa wzajemne kombinowały się i jedni drugim robili ustępstwa.

Wszystkie dobra narodowe były wypuszczane w dzierżawę, którą zwykle brała szlachta, lub wysłużeni wojskowi. Ceny dzierżawne zwykle były bardzo niskie, ztąd i dzierżawcom i urzędnikom szacującym działo się dobrze. Lasami rząd sam administrował przez urzędników, którzy powinni byli ukończyć szkołę leśnictwa, ale że w. książę system protekcyi sam zaprowadził, przeto zwykle posady nadleśnych i podleśnych dostawały się wysłużonym wojskowym, protegowanym przez w. księcia, lub osobom cywilnym, protegowanym przez dygnitarzy. Urzędy te były synekurami; płaca była licha, bo nadleśny miał 2000 złp., a podleśny 300 złp. rocznie, ale gospodarstwo leśne tak szło dobrze, że ów podleśny, 300 złp. rocznie pobierający, miał 4 konie do wyjazdu, trzymał kucharza i żył jak obywatel, mający przynajmniej trzy folwarki dobre. Wesołe więc było życie. Pan prezes komisyi wojewódzkiej, jeżeli był myśliwym, komisarze obwodowi i szlachta okoliczna polowali po lasach rządowych, razem z nadleśnymi i podleśnymi i zapominano o ucisku i despotyzmie w. księcia, który się zresztą nie mógł nawet tak dotkliwie dać uczuć w odleglejszych od stolicy punktach. Robiło się też dobre interesa na zakupnie drzewa, nie brakło zysków przy rozmaitych przedsiębiorstwach, które z powodu zakładania fabryk i dźwigania górnictwa przez rząd nastręczały pewne zyski każdemu, który jaki taki stosunek miał z władzami rządowemi. Ucisk więc w właściwym tego słowa znaczeniu koncentrował się w stolicy, siedlisku w. księcia i władz głównych krajowych, które wybrykom jego dzikiej fantazyi nie umiały stawić oporu, ale przeciwnie uległością bezwzględną starały się zażegnać gniew jego i zjednać sobie przychylną opinię w obec cara.

W. książę ślepe posłuszeństwo, do którego bezwzględnym terorysmem przyzwyczaił wojsko, starał się rozciągnąć i na cywilnych. Pod jego wpływem wszelkie gwarancye wolności osobistej obywateli, zapewnione konstycyą, stopniowo usuwane zostały. Nikt z Warszawy wyjechać, ani przybyć do niej nie mógł — bez zameldowania się na rogatce, po co i na jak długi czas przyjeżdża, lub dokąd wyjeżdża. Niektórym osobom wstęp do stolicy był całkiem wzbronionym. Meldowania te tem uciążliwszemi były, iż w skutku wypuszczenia w dzierżawę dochodów niestałych i monopolu tytoniu i tabaki przez księcia-ministra, podróżni

narażeni byli na ścisłą rewizyę, którą zwykle urzędnicy wypełniali ze wszelką dokuczliwością, jeżeli podróżny nie był tyle domyślnym, aby się im opłacić

Samowładztwo w. księcia i rządu, który się do jego fantazyi starał stosować, nie mogło się pogodzić z wolnością mówienia i pisania; to też, pomimo zagwarantowania tejże przez konstytucyą, zaprowadzono ostrą cenzurę, której naczelnikiem został Józef Kalasanty Szaniawski. Człowiek ten, znakomicie wykształcony, w młodości swej przebywając w Paryżu w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej, był najzapaleńszym zwolennikiem Jakóbinów i miał czynny udział w ówczesnych klubach, gdzie nieraz, równie jak przed kratą konwencyi, namiętną odznaczał się wymową. Wszelako, pomimo tej egzaltacyi, kierownikiem działania tego człowieka był jedynie interes osobisty, chęć zysku i wyniesienia się. To też z odmianą wypadków zmieniały się jego przekonania polityczne, które układał zawsze odpowiednio do woli tych, którzy dzierżą władzę w ręku. Z republikanina zmienił się w monarchistę, ale wolnomyślnego, bo była chwila, gdy to popłacało; ale gdy car, przerażony duchem opozycyi, objawiającym się w Europie, chwycił się środków represyjnych, gdy wszelkie towarzystwa surowo zabroniono, a loże wolnomularskie rozwiązane zostały, Szaniawski, wietrząc te zmiany w usposobieniu carskiem, starał się zastosować do nich zawczasu. Z ateusza prawie stał się nadzwyczaj nabożnym, co tydzień chodził do spowiedzi i komunikował się, w czasie uroczystości krzyżem na środku kościoła leżał, w domu grał na fortepianie tylko pieśni nabożne, w piątki suszył, aby służący widzieli tę jego pobożność, ale w restauracyi u Marego miał pokoik, w którym zamknięty, obiad mięsny spożywał. Zgoła, że stopniowo ów Jakóbin, ów rewolucyonista, zmienił się w człowieka arcypobożnego, arcykonserwatywnego i wyznającego cześć bezwzględną i wiarę niezachwianą dla tronów i pomazańców Bożych. Postawiwszy na straży dziennikarstwa i wszelkiego wydawnictwa dzieł w kraju wychodzących człowieka zdolnego, jakim był Szaniawski, a mającego na głównym względzie utrzymanie się na posadzie dobrze płatnej, rząd był pewnym, iż żadna myśl wolniejsza, żaden objaw narodowego uczucia, nie potrafi się wydobyć na jaw, z pod bacznego dozoru renegata wytrawnego, który, jak wszyscy podobni jemu ludzie, przesadną gorliwością starał się zatrzeć w oczach rządu, który mu dobrze płaci, wszystkie ślady nawet swoich dawniejszych przekonań. Szaniawski też w całem tego

słowa znaczeniu był nieubłaganym cenzorem. Każda myśl swobodniejsza, każdy objaw narodowego uczucia, każda aluzya, mogąca przypomnieć dawną świetność i niepodległość Polski, była w dziełach i pismach, mających się drukować, pilnie przez niego strzeżoną i niewypuszczaną na świat.

Przesada w tej cenzuralnej skrupulatności Szaniawskiego nie pozostawiala żadnej nadziei piszącym, aby go mogli przebłagać lub podejść. Humnicki, nauczyciel języka i literatury polskej w liceum warszawskiem, napisawszy tragedyą „Żółkiewski pod Cecorą“, gdy mu cenzura nie pozwoliła drukować, a tem mniej przedstawić w teatrze tej sztuki, a chcąc koniecznie popisać się nią przed publicznością, wpadł na pomysł zuchwały i niebezpieczny odwołania się w tym względzie do w. księcia. Pomysł mu się jednak udał, bo odwołanie się do sądu w. księcia podchlebiało jego próżności i namiętnej żądzy mieszania się do wszystkiego. W. książe rad był z tego pomysłu Humnickiego, bo życzył sobie, aby za jego przykładem i w innych sprawach odwoływano się do niego, a tem samem, aby go uznawano za najwyższą pod każdym względem władzę w kraju. Nad przedłożonym sobie rękopismem przez Humnickiego nie miał ochoty mozolić się osobiście, ale zawoławszy Kurutę, generala piechoty i szefa sztabu głównego, polecił mu przejrzeć rękopism i przekonać się, czy w nim nie ma co niedozwolonego i czy można tę sztukę przedstawić w teatrze. Kuruta, z rodu Grek, ale długoletnią służbą w wojsku moskiewskiem, a mianowicie przy w. księciu, którego był domownikiem i ulubieńcem, przedzierżgnięty w ślepo uległego deńszczyka moskiewskiego, chociaż po polsku mało co rozumiał, ale skoro pan kazał, wolę jego spełnić widział się obowiązanym. Mozolić się jednak nad pismem, którego mało co mógł zrozumieć, nie widział potrzeby, ale sobie wyrozumował, że skoro Humnicki przedłożył to swoje pismo w. księciu, toć nic w niem nie musi być złego, boby się młody nauczyciel nie odważył narazić na gniew tak potężnego a gniewliwego pana. Potrzymawszy więc rękopism jakiś czas u siebie, zdał sprawę w. księciu, iż można pozwolić wydrukować i grać tę sztukę. Z wielkiem więc zadowolnieniem Humnickiego, nakazano z rozkazu w. księcia wbrew cenzurze grać tę sztukę, a w. książe zapowiedział na niej swą bytność.

Sztuka ta, pod względem dramatyczności niewiele warta, naszpikowaną była zdaniami najliberalniejszemi, opozycyą najgwałtowniejszą przeciwko samowoli monarszej, a przytem i wspomnieniami, przywodzącemi na pamięć przewagę Rzeczypospolitej polskiej nad Moskwą. Przepełnionym też był teatr w czasie jej przedstawienia.

Ustępy jak np. gdy Koniecpolski rzuca nadeszły rozkaz Zygmunta IIIgo i mówi z oburzeniem:

„Polak gardzi groźbami, nie ulega dumie,
„Na wolnej zrodzon ziemi — wolność cenić umie,
„Wielbi ojców ojczyzny — nienawidzi panów,
„A krwią ryte rozkazy — krwią maże tyranów“

— lub gdy Żółkiewski w sporze z Kalinowskim zapytuje go się:

„Gdzieżeś był, jakimżeś się wówczas wsławił czynem,
„Kiedym pamiętną bitwę wygrał pod Kłuszynem,
„Kiedym świetną stolicę potężnego państwa
„Przymusił do wyznania królowi poddaństwa,
„Kiedym jej dumne cary, na domiar mej sławy,
„W tryumfie przyprowadził z Moskwy do Warszawy“

— wywołały zapał i uniesienie publiczności, a grzmiące i bezustannie ponawiające się oklaski przeciągały się nad miarę, pomimo obecności w. księcia, który, do najwyższego stopnia rozjątrzony, sztukę raz na zawsze zakazał, egzemplarze onej kazał zabrać, autora na kilka dni do kozy wsadził, a swego szefa sztabu wypoliczkował i skopał nogami. Ostatni, przyzwyczajony do podobnego traktowania, przyjął je z stoiczną rezygnacyą, zwłaszcza że zwykle po takiej burzy horyzont dobroci pańskiej pogodniejszym świecił blaskiem dla uległego sługi. To też w początkach jeszcze organizacyi wojska polskiego, gdy generałowie nasi, nie przywykli do wybryków w. księcia, udali się do tego samego generała Kuruty, przedstawiając mu, iż oni podobnego postępowania znieść nie mogą i wzywając go, aby jako posiadający zaufanie Jego Cesarzewiczowskiej Mości, przedstawił mu niestosowność podobnego zachowania się względem nich, a zarazem i oświadczenie, iż oni wolą usunąć się ze służby, jak narażać się na ubliżenie swej ludzkiej godności — Kuruta odpowiedział im z cynizmem niewolniczym: „Moi panowie, „ja jestem generałem broni, szefem sztabu głównego, ozdobionym naj„pierwszymi orderami moskiewskimi i innych państw, a pomimo tego

„w. książe mnie czasem uderzy, nieraz nazwie krową lub świnią, a ja „to wszystko znoszę bez szemrania, bo on jest cesarzewicz, mój pan, „a przytem, jak go gniew ominie, pan dobry; radzę więc i panom za„stosować się w tym względzie do mego zachowania się, a będzie „wam dobrze."

Skrępowawszy wolność druku, przez zaprowadzenie ostrej i podejrzliwej cenzury, wzięto się do przytłumienia oświaty, która pod przewodnictwem mężów, znakomitych wiedzą i odznaczających się gorącym patryotyzmem, zbyt rażące dla cara roztaczała światło. Potocki Stanisław, minister oświecenia, Niemcewicz i Staszic, członkowie komisyi edukacyjnej, zostali usunięci z posad, zaszczytnie i z pożytkiem dla kraju dotąd przez nich zajmowanych. Miejsce Potockiego Stanisława zajął Stanisław Grabowski, syn naturalny króla Poniatowskiego, człowiek encyklopedyczne mający wiadomości, ale przy tem charakteru słabego; przy miernym majątku wyniesienie swoje na stopień ministra, z płacą 40.000 złp. rocznie, uważał za tak wielkie wyświadczone mu przez rząd dobrodziejstwo, iż czuł się obowiązanym do wdzięczności względem rządu, nakazującej mu bezwzględną dla niego uległość. Obawa narażenia się rządowi i utracenia materyalnych korzyści, zawisłych od jego łaski, zniewalały nowego ministra do ślepego wykonywania rozkazów, dążących do przytłumienia oświaty i zatarcia w umysłach młodego pokolenia uczuć narodowych. Z oddaniem zarządu oświecenia publicznego Stanisławowi Grabowskiemu nastąpiło i utworzenie kuratoryi pod prezydencyą kasztelana Obszelwica. Instytucya ta była po prostu urządzeniem policyi oddzielnej dla szkół. Zacząwszy od uniwersytetu wszystkie gimnazya zostały oddane pod bezpośredni nadzór policyjny kuratoryi. Obszelwic, jako naczelnik tej policyi, miał główny nadzór nad wszystkimi zakładami naukowymi w całym kraju. W uniwersytecie, który był pod jego bezpośrednim nadzorem, każdy wydział czyli fakultet miał dodanego inspektora, którego obowiązkiem było znajdować się na prelekcyach, lecz nie tylko w salach uniwersyteckich, ale i po za ich obrębem, śledzić postępowanie młodzieży i o ich zachowaniu się władzy donosić. Podobnie jak uniwersytet, tak każde gimnazyum miało swego kuratora, a każda klasa swego inspektora.

Pod ministerstwem Stanisława Potockiego starano się wpływać na podniesienie i rozwinięcie szlachetnych uczuć w młodzieży. Profesorowie w szkołach gimnazyalnych, a nawet i wydziałowych, mieli jak najmocniej

zaleconem, aby w stosunkach swoich z uczniami zachowywali największą uprzejmość, aby w karceniu ich nawet nigdy nie używali wyrazów ubliżających godności człowieka. Wymyślanie i kara cielesna były całkiem usunięte ze szkół; areszt był najostrzejszą karą, jaka mogła spotkać winnego, a i ta kara nie przez pojedyńczego nauczyciela, ale przez gremium nauczycieli, pod przewodnictwem rektora, zasądzoną być mogła. Uczeń każdy, przekonany, iż ani od kaprysu, ani od samowoli niczyjej nic zależy, był zupełnie swobodnym i czuł i pojmował, iż tylko od wypełnienia obowiązków zawisłą jest ta jego swoboda. Z małymi też wyjątkami wzorowe było postępowanie uczniów szkół ówczesnych. W powszechności przemagało w nich uczucie szlachetnej ambicyi, zasadzającej się na tem, aby nie tylko nie zasłużyć na karę, ale nie narazić się na naganę, która w takim razie umniejszała szacunek, współczucie i wziętość u kolegów, będących najbezstronniejszymi sędziami postępowania każdego ucznia.

Ten kierunek wychowania publicznego, rozwijający w młodem pokoleniu uczucia najszlachetniejsze, zamiłowanie prawdy, przywiązanie do ojczyzny, uwielbienie dla wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, a obrzydzenie i wzgardę dla wszelkiej nieprawości, nie na rękę był rządowi i polityce carskiej, zmierzającej ostatecznie do pochłonięcia tego kawałka Polski, któremu, wbrew tradycyjnej polityce dworu petersburskiego, znaglony zbiegiem niezawisłych od niego wypadków, car nadał niezależność i swobody, w sprzeczności rażącej zostające z całym ustrojem jego olbrzymiego państwa.

Na Litwie wziął się rząd moskiewski, za pośrednictwem Nowosilcowa, z całą gwałtownością do przytłumienia uczuć patryotycznych w młodzieży i przekształcenia zupełnego szkół, odpowiednio do celów samowładnego i nienawistnego żywiołowi polskiemu rządu. W Polsce Kongresowej, acz te same mając dążności, rząd carski działać zmuszonym był z pewną oględnością. Nie popełniano więc tych gwałtów, co na Litwie i w tak zwanych „Zabranych prowincyach“, to jest na Wołyniu i Podolu, lecz skrzętnie zajęto się przygnębieniem ducha młodzieży i wdrożeniem go do bezwzględnej uległości. Za pośrednictwem kuratoryi rozciągniono nadzór nad młodzieżą, pozbawiając ją wszelkiej swobody. Zaprowadzenie w szkołach surowej karności, zaostrzonej karą cielesną i demoralizujący wpływ inspektorów, usiłujących rozpowszechnić między młodzieżą szpiegostwo, przez protegowanie wszechwładnym wpły-

wem swoim uczniów mniej pilnych, lecz uległych tej policyjnej władzy, dążyły do zdemoralizowania młodzieży. I jak wprzódy cała dążność wychowania publicznego skierowaną była do wykształcenia prawych i miłujących kraj obywateli, tak obecnie dążono usilnie do przytłumienia wszelkich uczuć szlachetnych w młodzieży, aby przyszłych obywateli wykształcić na ślepe narzędzia władzy. Tymczasem kuratorya, narzucona władzom szkolnym, niechętnie była od nich widzianą. Niezgoda między władzami, bezpośredni wpływ wywierającemi na młodzież, musiała szkodliwie oddziaływać na młode umysły i rozbudzić w nich nieufność, niechęć i lekceważenie tychże władz. Ucisk, który poprzednio dotykał tylko starszych, rozciągnął się i do dzieci. W. książe, nie poprzestając na drażnieniu starszych, rozpoczął wojnę ze studentami i podniósł wybryki szkolne do znaczenia przestępstw politycznych. Rząd, pod jego nieograniczonym a szkodliwym wpływem, zdawał się usilnie pracować nad zniechęceniem wszystkich. To też zniechęcenie to rosło rzeczywiście, a w miarę jego objawów wzmagał się ucisk i prześladowanie ze strony rządu, a właściwie ze strony w. księcia, w którego ręku koncentrowała się istotna władza, która nie w usunięciu nadużyć, ale w złamaniu siłą brutalną przemocy — wszelkiej, choćby najlegalniejszej opozycyi, zasadzała całą sztukę rządzenia.

W. książe, oprócz gwałtowności niezwykłej charakteru, miał jeszcze szczególne upodobanie w sprzeciwianiu się ludziom i robieniu im wszystkiego na przekór. Pod tym względem zarówno traktował Moskali, jak i Polaków. Ponieważ wiedział, że Polacy nie lubią Moskali, przeto chociaż był naczelnym wodzem wojska polskiego, zawsze w Polsce nosił mundur moskiewski, w razach tylko bytności cara w Warszawie, z rozkazu jego przywdziewał polski. Na wszystkich mustrach, przeglądach i uroczystościach wojskowym moskiewskim, konsystującym w Warszawie, zawsze dawał pierwszy krok, czyli miejsce honorowe przed wojskowymi polskimi, jedynie w celu zrobienia tym na złość. W przejażdżkach swoich do Petersburga, jak tylko przekroczył granicę Kongresowego Królestwa, przywdziewał mundur generała polskiego i na złość Moskalom był zawziętym reprezentantem wojska polskiego w Petersburgu. Każdy wojskowy polski, znajdujący się przypadkowo wraz z w. księciem w Petersburgu, był przedmiotem jego szczególnej uprzejmości i wyszczególnienia go, z ujmą nawet dla dygnitarzy wojskowych moskiewskich.

Zdarzyło się, że dowódca 1go półku liniowej piechoty wojska polskiego, półkownik Bolesta, którego w. książe nie lubił i który w skutku tej niechęci w. księcia zmuszonym był następnie ustąpić z wojska, znajdował się na urlopie, z powodu swoich prywatnych interesów w Petersburgu, gdy tam przybył także w. książe. Ten zawezwał Bolestę, aby się znajdował na pokojach cesarskich. Posłuszny rozkazowi przybył do sali audyencyonalnej, która zapełnioną była generałami i najwyższymi dostojnikami wojska moskiewskiego. Bolesta jako półkownik, a zatem o wiele niższy rangą od generałów korpuśnych i admirałów, umieszczonym był na szarym końcu, za półkownikami gwardyi moskiewskiej, oczekując wraz z drugimi przybycia cara. Ale przybycie cara uprzedził w. książe, w mundurze generała polskiego i spojrzawszy po tłumie dostojników wojskowych moskiewskich, zawołał: „A gdzie Bolesta?“ — a gdy służbowi adjutanci wskazali, że jest na właściwem sobie miejscu, w. książe krzyknął; „Bolesta, naprzód do mnie! nam, jako reprezentantom wojska polskiego, należy się tu pierwsze miejsce“. Bolesta nie mógł się połapać, zkąd taka łaska, ale odszczególnienie nie pochodziło ani z przychylności do Bolesty, bo go w. książe nie lubił, ani do wojska polskiego, ale z chęci dogryzienia moskiewskim dostojnikom wojskowym, którzy dotkliwie czuli się obrażeni tem odszczególnieniem i przyznaniem niejako wyższego znaczenia oficerowi polskiemu, tak nizkiej rangi w porównaniu z ich stopniem w hierarchii wojskowej. To też z powodu tej nieprzepartej chęci w. księcia robienia na złość ludziom i drażnienia ich, półkownik sztabu moskiewskiego Zas, który miał tajne polecenie śledzenia w Warszawie czynności w. księcia i zdawania o nich sprawy carowi, w jednym z raportów, przesłanych wprost carowi Mikołajowi — którego kopię znaleziono w papierach tegoż Zasa po zabiciu go w nocy 29 listopada 1830 — oświadczył: „iż rewolucya „musi nastąpić w Polsce, bo postępowanie w. księcia, drażniące i do„kuczliwe, nie tylko u Polaków, ale nawet u Wiedeńczyków wywołałoby „niechybnie rewolucyą“.

Ludzie, przejęci miłością ojczyzny i głębiej zastanawiający się nad jej położeniem, od chwili ogłoszenia Królestwa Polskiego i zespolenia go z państwem moskiewskiem, nie dali się złudzić i uspić liberalnym na pozór oświadczeniom i przyrzeczeniom cara, który, z natury stanowiska swojego będąc samowładcą despotycznym, znaglony zbiegiem okoliczności chwilowych, zmuszał się do odgrywania w małem Kró-

lestwie Polskiem roli monarchy konstytucyjnego, wprost przeciwnej jego przekonaniom i zasadom, na których się opierała jego nieograniczona władza w olbrzymiem państwie moskiewskiem. Patryoci ci jasno widzieli, iż prędzej lub później liberalna komedya, odgrywana w małem Kongresowem Królestwie, jako wprost przeciwna zasadom rządu moskiewskiego, skończyć się musi i że car, kierując się rzeczywistym interesem swoim, dla utrzymania swej nieograniczonej władzy będzie dążył nie tylko do stopniowego ukrócenia swobód, nadanych Królestwu Polskiemu, ale i do zatarcia śladów jego niezawisłości, czyli innemi słowy, że czy prędzej, czy później, pod rządem moskiewskim Polsce grozi zagłada, to jest wcielenie jej do carstwa moskiewskiego. Zaczęto więc myśleć o środkach, za pomocą których Polska mogłaby się uchronić od grożącej jej ostatecznej zguby.

Wiekopomny twórca legionów, sędziwy generał Henryk Dąbrowski, styrawszy cały żywot na usługach ojczyzny, zstępując do grobu niepokojony był tą smutną przyszłością Polski, której odbudowanie było zadaniem całego jego życia. Na krótki czas przed śmiercią swoją, która w r. 1818. nastąpiła, wyjawił przyjaciołom zaufanym ten niepokój duszy o przyszłość ojczyzny. „Nic nam nie gwarantuje“ — rzekł — „zabezpieczenia istnie-„nia naszego i formy konstytucyjnej rządu obecnego. Każdy dzień „wzbudza obawę, jaki los spotkać nas może jutro. Żaden węzeł, któ-„ryby stanowił rzeczywistą potęgę Polski, nie jednoczy jej synów. Bez „związku, rozdwojeni, są na łasce wypadków, które ich mogą zasko-„czyć nieprzewidzianie. Słabość nasza jest nieuniknionem następstwem „jedynie naszego rozdwojenia i czyni nas igrzyskiem pierwszego lepszego „zdobywcy. Czemuż nie można zjednoczyć do jednego celu tych uczuć „szlachetnych, któremi tyle serc pojedyńczych jest ożywionych! Czemuż „nie mogę wlać tego przekonania, że nie potrzeba, jak tylko ufać „własnym siłom, aby odzyskać dawną niepodległość i potęgę. Pomimo „jarzma wtłoczonego na nas, pomimo ludzi kierujących rządem, zje-„dnoczmy tylko nasze przekonania, naszą całą usilność do jednego „wielkiego celu, niech rozstrzelone siły narodu zespolą się w jedną „całość, a wówczas odrodzenie się Polski i jej niepodległość będzie „tylko kwestyą czasu“. Zdania te, wypływające z głębokiego przekonania szlachetnego weterana niepodległości Polski, który w przeczuciu bliskiego zgonu, tę wiarę swoją w żywotność ducha polskiego i niespożytą jego potęgę, chciał przelać w pozostałych obrońców ojczyzny,

nie pozostały bez skutku. Zaczęto myśleć o zespoleniu wszystkich sił narodowych ku jednemu celowi naszego wyswobodzenia.

Łukasiński, major 4 półku liniowej piechoty polskiej, gorący patryota, zajął się utworzeniem w r. 1819 stowarzyszenia, pod nazwą Wolnego Mularstwa Narodowego, które, nie wyłączając nikogo, miało głównie na celu stowarzyszyć oficerów i urzędników tak w czynnej służbie zostających, jak i pensyonowanych. Wzajemna pomoc we wszelkich przygodach życia, a obok tego obrona narodowości polskiej, była głównem zadaniem stowarzyszonych. W skutek jednak wzmagającej się reakcyi w Europie, loże massońskie i wszelkie stowarzyszenia przez rząd moskiewski zupełnie zakazane zostały. Zakaz ten nie powstrzymał działania patryotów, zniewolił ich tylko do większej ostrożności. Stowarzyszenie Wolnych Mularzy Narodowych rozwiązanem zostało, a w miejsce onego zawiązano sprzysiężenie polityczne w celu wyswobodzenia Polski, stosownie do przedłożenia przybyłych z Poznańskiego członków Mularstwa Narodowego: Umińskiego generała i Szczanieckiego, byłego oficera wojsk polskich, osiadłego w W. Księstwie Poznańskiem. Twórcami tego nowego związku byli Umiński generał, Szczaniecki były wojskowy, podpółkownicy w czynnej służbie Prądzyński i Kozakowski, Dobrogojski, były podpółkownik wojsk polskich, Łukasiński major, Wierzbołowicz referendarz w Radzie stanu, Cichowski, były urzędnik w ministeryum skarbu, Sobański obywatel z Wolynia, Morawski, były redaktor. Obywatele ci, wychodząc z zasady, iż obowiązkiem jest Polaków, rozszarpanych przez trzy zaborcze rządy, dążyć do zjednoczenia się i działania wspólnego dla odzyskania niepodległości, zawiązali w tym celu „Towarzystwo narodowo-patryotyczne“. Działaniem tego towarzystwa kierował komitet centralny, mający siedlisko swoje w Warszawie. Cała Polska podzieloną została na 7 części, to jest: 1. Królestwo Kongresowe, 2. Wielkie Księstwo Poznańskie z województwem kaliskiem, 3. Galicyę, 4. Litwę, 5. Wołyń, 6. Rzeczpospolitę Krakowską, 7. wojsko. Zastrzeżono prawo każdej z tych 7 części przysłania jednego delegata do Warszawy, z których to delegatów miał się składać ów komitet kierujący centralny. Lecz że na razie przybycie tych 7 delegatów było niemożliwem, dla zyskania więc czasu do działania, ustanowiono tymczasowy komitet centralny, do którego wybrani zostali: Łukasiński, Kozakowski, Prądzyński, Wierzbołowicz, Kiciński, Morawski i Sobański. Postanowiono zarazem, iż całe

to stowarzyszenie podzielone zostanie na gminy, nie liczące więcej jak członków dziesięciu. Kilka gmin takowych będą tworzyć obwód, kilka lub kilkanaście obwodów obejmą prowincyę, gdyż stowarzyszenie to powinno sięgać, jak daleko sięga język polski i ogarnąć całą dawną Polskę.

Działanie stowarzyszenia, jakkolwiek skryte, nie mogło ujść baczności władz moskiewskich, liczna policya tajna wpadła niebawem na jego trop i w skutku jej odkryć nastąpiło uwięzienie w r. 1822 majora Łukasińskiego*), który, wycierpiawszy dwuletnie męki w więzieniu śledczem, skazanym został wyrokiem sądu wojennego na utratę stopnia i 7 lat ciężkiego więzienia w fortecy Zamościu, z przykuciem do taczek, który to wyrok spełniony został na nim wobec wojska polskiego i moskiewskiego stojącego w Warszawie, 1 października 1824. Spełnienie srogiego i hańbiącego wyroku na mężu, który tak między kolegami broni, jak i między współziomkami, zasłużył sobie na szacunek i współczucie, zamiast przerażenia ogółu, na jakie rachował rząd moskiewski, wzbudziło w nim przeciwnie oburzenie i tem większą potrzebę przygotowania środków do pozbycia się wrogiego rządu. Stowarzyszenia więc tajne polityczne szerzyły się we wszystkich prawie warstwach społeczeństwa, a chociaż liczna i nader czynna policya co chwila nowemi ofiarami zapełniała więzienia śledcze, nie położyło to jednak tamy spiskowaniu rozgałęzionemu w Polsce, na Litwie i w Zabranym kraju.

Dzięki szlachetnej wytrwałości trzech skazanych i wielu uwięzionych członków Towarzystwa patryotycznego, nie udało się komisyi śledczej, ani wykryć rzeczywistych onego celów, ani jego właściwej organizacyi. Działanie więc tego towarzystwa nie zostało powstrzymanem, lecz przeciwnie komitet onego centralny, do którego weszli: Krzyżanowski, podpółkownik wojsk polskich, książę Antoni Jabłonowski, Plichta, sekretarz Rady stanu, Grzymała referendarz Rady stanu i Stanisław Sołtyk, senator-kasztelan, gorliwie zajął się rozszerzaniem działalności Towarzystwa na całym obszarze Polski i

*) Wraz z Łukasińskim uwięziono: Dobrogojskiego byłego podpółkownika, Dobrzyckiego kontrolora kasy województwa kaliskiego, Koszuckiego asesora trybunału kaliskiego, Machnickiego szefa sztabu i Szredera adwokata. Łukasiński, Dobrogojski i Dobrzycki zostali skazani na kary hańbiące; Szreder, Koszucki, Machnicki i wielu innych, uwolnieni dla braku dowodów i oddani pod nadzór policyi. *P. A.*

zawiązał stosunki z sprzysiężeniem, które w armii moskiewskiej, stojącej w Zabranych prowincyach polskich, utworzyło się w celu obalenia rządu despotycznego w Moskwie. Stosunki te nie nadwerężyly w niczem odrębności działania Towarzystwa patryotycznego polskiego, którego głównym celem było odbudowanie Polski. Sprzysiężenie moskiewskie dzieliło się na trzy odrębne prawie towarzystwa, to jest: północne, południowe i Słowian połączonych. Członkowie towarzystwa południowo-moskiewskiego, lękając się, aby w razie ich powstania Polacy nie wsparli w. księcia Konstantego, chcieli się w tym względzie porozumieć i w naradach ztąd wynikłych, Polacy przyrzekli nie dozwolić w. księciu działać przeciw powstaniu moskiewskiemu, członkowie zaś towarzystwa południowo-moskiewskiego zobowiązali się nie kłaść tamy zamierzonemu odbudowaniu Polski, w dawnych jej granicach. Niespodziewana śmierć cara Aleksandra, zaszła w Taganrogu w Krymie przy końcu roku 1825, przyspieszyła wybuch sprzysiężenia moskiewskiego, które dopiero na wiosnę roku 1826, w obozie mającym się zebrać w okolicy Białocerkwi na Ukrainie, nastąpić miało. Lecz to powstanie wojskowe w Petersburgu, wybuchłe w dniu 26 grudnia r. 1825, nie opierając się jak tylko na cząstce garnizonu, ani też poparte współdziałaniem martwej i zbydlęconej długą niewolą ludności, z łatwością w kilku godzinach przez nowego cara Mikołaja zgniecionem zostało.

Komisya śledcza, ustanowiona w Petersburgu 29 grudnia do wykrycia doniosłości stłumionego sprzysiężenia i zbadania uwięzionych Moskali, dowiedziała się i o istnieniu tajnego towarzystwa politycznego w Polsce. Z polecenia więc cara utworzono w pierwszych dniach lutego 1826 w Warszawie komisyę śledczą mieszaną, złożoną z Polaków i Moskali, do badania już uwięzionych w Polsce członków Towarzystwa patryotycznego. Do składu rzeczonej komisyi śledczej należeli: Stanisław hr. Zamoyski, prezes senatu, Stanisław hr. Grabowski, senator-wojewoda, Franciszek Grabowski, senator-wojewoda, Hauke, generał artyleryi oraz minister wojny, Rautenstrauch, generał dywizyi wojska polskiego, Nowosilcow, tajny radca i komisarz carski, dozorujący rząd polski, Mohrenheim, rzeczywisty radca stanu, dyrygujący kancelaryą w. księcia, Kriwców generał brygady, Kołzakow, kapitan komodor z marynarki moskiewskiej. Wobec konstytucyi utworzenie podobnej komisyi śledczej było wybrykiem samowoli carskiej. Za złe więc wzięto Stanisławowi Zamoyskiemu, który jako prezes senatu, z obowiązku urzędu swojego

powinien był stać na straży ustaw krajowych, że nie tylko nie zaprotestował przeciwko temu pogwałceniu konstytucyi, ale przyjmując urząd prezesa w nielegalnie utworzonej komisyi śledczej, przyjęciem tem uprawniał ją i czynił jawne wyznanie, że według jego przekonania wola carska wyższą jest nad konstytucyą. Z zeznań uwięzionych Moskali w Petersburgu, jakkolwiek komisya śledcza trafiła na ślad spisku w Polsce istniejącego, nie wieleby to jej było pomogło do wykrycia onego celów i doniosłości, ale zadanie to ułatwił jej książę Antoni Jabłonowski, który przerażony uwięzieniem Moskali, zapomniawszy o obowiązkach swoich względem współspiskowych, a myśląc jedynie o ocaleniu swojem i uwolnieniu się od kary, jaka mu zagrażała, pospieszył do Petersburga i padłszy do nóg Mikołajowi, wyznał wszystko, oskarżeniem innych okupując dla siebie bezkarność. Tchórzliwy i nikczemny czyn księcia Antoniego Jabłonowskiego sprawił powszechne oburzenie. Nastąpiły liczne uwięzienia na całym obszarze Polski. Zwożono zewsząd obwinionych lub podejrzanych, zapełniając więzienie dla przestępstw politycznych, urządzone w klasztorze Karmelitów na Lesznie, oraz i w koszarach gwardyi wołyńskiej. Ponieważ samo ustanowienie komisyi śledczej wskazywało samowolne postępowanie rządu względem przestępców politycznych, ogarnęła wszystkich obawa, iż i sąd względem nich równie samowolnie postanowiony wymierzy karę jak najsurowszą.

Ale na szczęście uwięzionych, dwaj najwięcej wpływu mający czynownicy carscy, książę Lubecki i Nowosilcow, zawziętą ku sobie pałali nienawiścią. Ponieważ Nowosilcow był za sądem wojennym i ukaraniem winnych według całej surowości kodeksu wojennego, tem samem na przekór Nowosilcowowi książę Lubecki był za zachowaniem form konstytucyjnych i poddaniem winnych pod sąd sejmowy, złożony z członków senatu polskiego. Gdy zdanie Nowosilcowa usilnie popierał w. książę, a Mikołaj chętnie sprzeciwiał się w. księciu, przeto odrzucił radę Nowosilcowa i aby dokuczyć w. księciu, postanowieniem z dnia 19 kwietnia 1827 według opinii księcia Lubeckiego, nakazał senatowi, pod prezydencyą wojewody Piotra Bielińskiego (bo Zamoyski, jako członek komisyi śledczej, został wykluczony ze sądu) sądzić obwinionych. Wyrok sądu sejmowego nie zawiódł otuchy, jaką przyjęta była opinia publiczna, iż senatorowie polscy nie mogą potępić tych, których całą zbrodnią była miłość ojczyzny

i chęć zjednoczenia jej rozdartych części. Oprócz jednego Krzyżanowskiego, którego skazano na sześć lat więzienia, resztę obwinionych skazano na dwu- i trzy-letnie aresztа, wszystkim jednak wliczając w czas kary więzienie w śledztwie, które już blisko dwa lata trwało. Car i w. książę, rozgniewani obrotem, jaki ta sprawa wzięła, nie mogąc pod sąd oddać senatorów, przynajmniej ukarali ich politycznym aresztem, bo przez rok cały nie pozwolili żadnemu wyjechać z Warszawy. Jeden tylko wojewoda generał Wincenty hrabia Krasiński, który w senacie, wbrew opinii wszystkich swoich kolegów, wotował za karą śmierci, zjednał sobie łaskę cara, ale zyskał za to pogardę wszystkich współziomków. Car, nie zważając na wyrok sądu sejmowego, według którego wszyscy obwinieni powinni byli być uwolnieni, kazał ich przewieść do Petersburga i tam w kazamatach warowni Petropawłowskiej osadzić jako zbrodniarzy.

Cały ten przebieg sprawy członków Towarzystwa patryotycznego przyczynił się do rozbudzenia i spotęgowania ducha narodowego; podniecało go jeszcze tem bardziej samowolne znęcanie się nad więźniami bezprawnie zatrzymanymi, oraz szaleństwa w. księcia, który, wyrokiem sądu sejmowego oburzony i drażniony przez cara, wpadał w wściekłość i wywierał ją z całą bezwzględnością na wojsku polskiem i mieszkańcach Królestwa Polskiego, zostawionych mu na pastwę. Wrzało więc w Polsce, a między młodzieżą wojskową zawiązano w r. 1828 sprzysiężenie, mające na celu wyswobodzenie Polski z pod jarzma moskiewskiego przez zbrojne powstanie.

Tymczasem Mikołaj, korzystając ze spalenia floty tureckiej pod Nawarynem w r. 1827 i z wyrżnięcia janczarów przez sułtana Mahmuda, wypowiedział wojnę Turcyi, pozbawionej floty i wojska. Lecz owa osławiona potęga moskiewska w kampanii 1828 r. nie tylko nad ową bezsilną Turcyą nie odniosła żadnych korzyści, ale przeciwnie, poniosłszy dotkliwe straty w ludziach, bo półki chorobami i orężem Turków zdziesiątkowane zostały, straciła i całą artyleryę oblężniczą pod Sylistryą, której w nagłym odwrocie uprowadzić nie zdołała. Niefortunna kampania turecka wpłynęła na zmianę postępowania cara względem nas; rozpoczynając z wiosną 1829 r. nową przeciw Turcyi kampanię, car objawił chęć koronowania się królem polskim i rzeczywiście w maju przybył do Warszawy z żoną i synem Aleksandrem, uwolniwszy politycznych więźniów polskich, trzymanych bezprawnie w warowni

Petropawłowskiej. W ciągu całego pobytu swego starał się popularnością ująć ludność i zatrzeć przykre wrażenia, obudzone w niej dotychczasowem postępowaniem rządu i szalonymi wybrykami brata swego w. księcia. W drodze do Warszawy syn jego Aleksander, bratał się niemal z studentami, którzy go w miastach, gdzie były szkoły gimnazyalne, witali. Wszędzie rozmawiał po polsku, a nawet ojciec, przedstawiając go posłom zebranym na audyencyę oświadczył, iż stara się dać mu takie wychowanie, aby jako przyszły król Polski odpowiedział oczekiwaniom Polaków.

To nagle przymilenie się cara Polakom, uroczyste obrzędy przedkoronacyjne, w skutku których heroldowie, w strojach rycerskich jeżdżąc na koniach, okrytych wspaniałemi dekami, w orły polskie srebrne haftowanemi, ogłaszali po placach w Warszawie, iż Mikołaj Iszy koronować się będzie na króla polskiego, a podając to do wiadomości publicznej wzywali, aby ci, którzy mają coś przeciwko temu, wystąpili do rozprawy z nimi; — a nadewszystko sam akt koronacyi, w którym car schizmatyk, samowładca Moskwy, korzył się przed prymasem Królestwa Polskiego, czcigodnym Woroniczem, wykonywał przysięgę na konstytucyą, słuchał jego nauki, nim na swe skronie włożył polską koronę, to wszystko było zagadką dla wielu niewytłómaczoną.

Do nie mogących sobie tej nagłej zmiany wytłómaczyć należałem i ja także. Wytłómaczył mi ją generał jazdy Rożniecki, naczelnik żandarmeryi i tajnej policyi, człowiek znakomitych zdolności, rozległej wiedzy, ale na nieszczęście swoje i kraju — podłego charakteru.

Miotany niepohamowaną żądzą robienia majątku, a przytem marnotrawnik, w zaprzedaniu się rządowi moskiewskiemu widział jedyny środek zadowolnienia tych żądz swoich. Przy swoich zdolnościach i podłości, łatwo sobie zjednał zupełne zaufanie w. księcia i względy cara. Jako służalec moskiewski i powiernik jako też ślepy wykonawca woli w. księcia był przedmiotem nienawiści i pogardy własnych współziomków. U tego człowieka miałem dług, z powodu kupna dóbr przez niego, na których wierzytelność moja była hipotekowaną; ztąd też i moja z nim znajomość. Do wszystkich wad łączył i tę, iż był najnierzetelniejszym dłużnikiem i trudno było od niego coś wykołatać, wszelako o tyle był lepszym od generała Wincentego Krasińskiego, iż ten nie tylko nie płacił, ale i bił swoich wierzycieli; Rożniecki przynajmniej był dla swoich grzecznym. Ja zaś szczególnych od niego

doznawałem względów, które mi sam tem tłómaczył, iż obowiązanym jest do wdzięczności dla mojej rodziny, bo wuj mój Piotr Borzęcki, będąc z nim razem w korpusie kadetów, wiele mu świadczył, pierwszy zaś mąż mojej matki, półkownik Dembowski, wyjednał mu stopień porucznika w kawaleryi narodowej. Wiedząc, jak jest zohydzonym w opinii publicznej, może chciał się choć w opinii mojej rehabilitować i przy nader uprzejmem obejściu się ze mną, nieraz prowadził rozmowę w ten sposób, aby mnie przekonać, iż on jest w duszy dobrym Polakiem i że jedynie dlatego się podjął naczelnictwa tajnej policyi, aby to się nie dostało w ręce jakiego Moskala, którýby z całą bezwzględnością prześladował obywateli, a on stara się ich ile możności osłaniać i trzymać w karbach podrzędnych agentów. Tak w rozmowach sam na sam ze mną, jak też gdy mu się jaka nadarzyła sposobność, starał się okazać, iż on nie jest tak złym, jak się zdaje i że w duszy brzydzi się agentami policyi. Raz, gdym był u niego, zameldowano Dulfusa, półkownika żandarmeryi, Rożańskiego, kapitana żandarmeryi i Hankiewicza; referendarza stanu; chciałem odejść, zatrzymał mnie, a gdy ci weszli, a ja w przeciwległej stronie dużego salonu stałem obok Rożnieckiego, ten mi szepnął: „Patrz — łotry weszły, „tylko księdza i kata brak; bywaj zdrów, nie masz tu między nami „co robić".

Otóż korzystając z tej dobrej komitywy z Rożnieckim, poszedłem do niego i zapytałem się go, zkąd tak nagła łaska dla nas cesarza i ta uroczysta koronacya? — „Z kampanii tureckiej" — odpowiedział mi — „Moskale nie mają dowódców, sam cesarz nie posiada także żadnych „talentów wojennych, a zachciało mu się dowodzić w pierwszej kam„panii; rezultat był taki, że wojsko i artyleryę stracili, ale to wszystko „byłoby cesarza nie zrobiło dla nas łaskawszym, gdyby nie Metternich".— „A czyż Metternich wstawiał się za nami?" — „Ani mu to w myśli „było, ale mu szło o własny interes. Trzeba ci wiedzieć" — mówił dalej Różniecki — „że cesarz Aleksander od r. 1813, a właściwie od bitwy „pod Bautzen, po której Austryacy złączyli się z Moskalami i Prusakami „przeciw Napoleonowi, płacił rocznie Metternichowi 6000 dukatów „złotem. Pensyę tę pobierał regularnie ze skarbu rosyjskiego aż do „śmierci cesarza Aleksandra. Ale od roku 1825 cesarzowi Mikołajowi „nie zdawało się potrzebnem opłacać dalej Metternicha. Ten, nie odbie„rając pensyi czas dłuższy, w liście wprost zaadresowanym do cesarza

„przypomniał się o nią. Cesarz Mikołaj zwrócił mu list przez swego „ambasadora w Wiedniu, z oświadczeniem, iż prośby od osób pry„watnych powinny mu być przesłane za pośrednictwem ambasadora, „ale nie wprost. Metternich połknął pigułkę, ale czekał okazyi, w któ„rejby się mógł za nią odpłacić. Nieszczęśliwa kampania przeciw „Turcyi nastręczyła mu do tego sposobność. Postawił więc korpus „obserwacyjny znaczny na granicy tureckiej i zawiadomił Karola X, iż „teraz nadeszła najstosowniejsza pora ukrócenia przewagi rosyjskiej, a „nawet i odbudowania Polski; że rząd austryacki chce korzystać z tej „sposobności i wesprze swoją potęgą Turcyę przeciw Rosyi, byleby rząd „francuski zachował się neutralnie. Ale Karol X, który był wielbicie„lem Mikołaja, oświadczył, iż nie tylko nie zostanie neutralnym, ale „w razie działania zaczepnego Austryi przeciw Rosyi on wkroczy do „Włoch. Metternich, z obawy zajęcia Włoch przez Francuzów, musiał „zaniechać swego zamiaru. Cesarz Mikołaj, zawiadomiony przez Karola X. „o propozycyi Metternicha, jakkolwiek kazał mu wypłacić zaległą pensyę „wraz z bieżącą, bo się domyślił, że o to szło ministrowi głównie, „wszelako, chcąc się na wszelki zabezpieczyć przypadek, uznał za po„trzebne ująć sobie nas i dla tego koronował się jako król Polski.“

Koronacya Mikołaja i przymilania się jego w czasie pobytu w Warszawie nie wzbudziły ufności, ani przytłumiły niechęci, rozbudzonych samowolnem postępowaniem rządu i gwałtami w. księcia. Dokuczliwość tej dyktatury brata carskiego nigdzie się tak dotkliwie czuć nie dawała, jak w Warszawie, gdzie ludność stolicy narażoną ciągle była na wyskoki dzikiej fantazyi carewicza i nadużycia policyi i municypalności, którym protekcya w. księcia zupełną zapewniała bezkarność. Przy rozbudzonem uczuciu godności narodowej ucisk, dotąd znoszony cierpliwie, coraz nieznośniejszym się stawał. Każde nadużycie w. księcia i władz, które osłonione jego wszechwładną protekcyą, z coraz bezwzględniejszą postępowały samowolą, rozdmuchiwało ukryty żar, który przy nadarzonej sposobności mógł się zamienić w niczem nie wstrzymaną pożogę. A nie zbywało na tych nadużyciach, mianowicie w samej Warszawie. Municypalność warszawska, której wiceprezydent Lubowidzki był naczelnikiem policyi, zmieniła się pod kierunkiem tego ulubieńca w. księcia w dyktaturę, rozrządzającą dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy. Zdzierstwa, przybrane w różne pozory i kradzież grosza publicznego, były tam na porządku dziennym. Nikt

nie śmiał protestować, bo wiceprezydent, jako naczelnik policyi, wnet uprzątnął zuchwalca, jako politycznego przestępcę. Ale ta nieograniczona potulność obywateli względem władzy od czasu sądu sejmowego zaczęła ustępować oburzeniu na tyloletni ucisk, który był tem dotkliwszym, iż był wykonywanym wbrew prawom obowiązującym.

Obłuda ze strony władzy podwaja dokuczliwość jej nadużyć. Obok konstytucyi wyuzdana samowola, nie tylko carewicza, ale i wyrzutków społeczeństwa, których on swojem zaufaniem obdarzał, oburzała każdego uczciwego człowieka. Władza, zaś tyloletnią rozzuchwalona bezkarnością, coraz zuchwalszą i bezwzględniejszą stawała się w swych nadużyciach.

Na prowincyi prezesowie komisyj wojewódzkich i komisarze obwodowi, w bliższych zostając z obywatelstwem stosunkach, mniej też samowolnie zachowywali się względem właścicieli ziemskich, poprzestając na bezwzględnem postępowaniu z miastami, w których posady burmistrzów były zwykle synekurami dla ekswojskowych, wyzyskujących dowolnie potulnych mieszczan i dzielących się zyskiem z obwodowymi adjunktami, pod których bezpośrednim nadzorem zostawali burmistrze. W municypalności zaś warszawskiej policya, zamiast zajmować się jedynie bezpieczeństwem osób i majątków i stanowić część służby miejskiej, czuwającej nad dobrem mieszkańców i porządkiem w mieście, zmieniła się w władzę śledczą i prześladowczą, nie odpowiadającą za swe czynności nikomu, bo zostając pod bezpośrednimi rozkazami carewicza i jemu za narzędzie prześladowania służąc, zapewnioną miała sobie bezkarność. Ten stosunek potworny władzy policyjnej nadał jej zupełną przewagę w municypalności warszawskiej.

Prezydent i naczelnicy innych oddziałów służby municypalnej, zamiast stawić opór nadużyciom policyi i narazić się carewiczowi, woleli iść ręka w rękę z wiceprezydentem, to jest z wszechwładnym naczelnikiem policyi i z generałem Rożnieckim, naczelnikiem tajnej policyi i żandarmeryi, bo to wspólnictwo zaręczało im bezkarność za wszystkie nadużycia, a mianowicie za wszystkie zyski nieprawne, którymi ze szkodą miasta swobodnie zbogacać się mogli.

Rożniecki był najzręczniejszym w wynajdowaniu środków, którymi pod pozorem porządku mógł swoją i swoich wspólników napełnić kieszeń. Doszedłszy, że w Warszawie znajduje się 20.000 służących, urządził w magistracie biuro służących, którego zadaniem było utrzymywać kontrolę służących i mieć nadzór nad nimi. Kto potrze-

bował służącego, mógł go jedynie za pośrednictwem biura służących otrzymać, które zarazem sądziło i rozstrzygało stanowczo wszelkie mogące wyniknąć spory między służącymi a ich służbodawcami. W skutek utworzenia biura nakazano wszystkim służącym kupić sobie książeczkę, bez której żaden służby otrzymać nie mógł. Za książeczkę tę służący każdy musiał dwa złote, a pan ze swojej strony także dwa złote zapłacić; opłata ta za każdą zmianą służby ponawiała się; miała ona być hamulcem dla służących, aby niezbyt często i lekkomyślnie zmieniali miejsca. Rzeczywiście porządek między służącymi został zaprowadzonym, ale i to niemniej było rzeczywistem, że pieniądze, które przy zaprowadzeniu biura służących panowie i służący zapłacili, a które wynosiły okrągłą sumę 80.000 złp., przeszły do kieszeni Rożnieckiego, Lubowidzkiego wiceprezydenta, Wojdy prezydenta i innych dygnitarzy municypalności.

Nierównie większe zyski z pokrzywdzeniem obywateli miasta przynosiło kwaterunkowe. Pomimo licznych i wspaniałych koszar, w których cały garnizon tak polski, jak moskiewski, wygodne znajdował pomieszczenie, miasto opłacało nader wysoką kontrybucyę kwaterunkową. Opłacali ją nie tylko właściciele domów, ale wszyscy przemysłowcy i nie było przekupki, któraby przynajmniej 10 złotych rocznie nie płaciła.

Naczelnikiem biura kwaterunkowego był niejaki Czarnecki. Człowiek ten przebiegły, służąc za chłopca u jednego z znaczniejszych obywateli warszawskich, wyuczywszy się czytać i pisać, jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego przez wpływy swego chlebodawcy, wśrubował się do magistratu. Gdy w owych czasach wszystka prawie młodzież garnęła się do służby wojskowej, wielki brak był ludzi młodych, chcących służyć w zawodzie cywilnym; każdy, który wstępował do służby cywilnej, był bardzo pożądanym i przy jakiej takiej pilności i zdolności z łatwością mógł się dosłużyć wyższego stopnia. Czarnecki, sprytny z natury, potrafił sobie zjednać przychylność swych przełożonych, a mając na celu zbogacenie się, wyjednał sobie kierownictwo i zarząd biura kwaterunkowego, które mu nastręczało obszerne pole do nieprawych zysków, a zarazem zapewniało bezkarność, przez przypuszczenie do spółki w obdzieraniu obywateli dygnitarzy, w bezpośrednich stosunkach zostających z carewiczem. A było się czem dzielić, bo kwaterunkowe wynosiło przeszło dwa miliony złotych rocznie. Czarnecki

dzieląc się z prezydentem, z wiceprezydentem, z Poźnieckim, generałem Gendre'm, totumfackim w. księcia, z Nowosilcowem i innymi tego kalibru ludźmi, stał się im potrzebnym i wsparty ich protekcyą mieszał się do wszystkich czynności miejskich, przy których zarobić coś można było. W miarę jak mu się kradzieże udawały, rosła jego zarozumiałość i bezczelność w tym względzie, a ponieważ był najzręczniejszym w napędzaniu grosza i do kieszeni swych dostojnych protektorów, przeto stał się potęgą w ratuszu, bez którego opinii nic nie załatwiano.

Gdy car Mikołaj miał przybyć na koronacyą, polecono municypalności warszawskiej postawić drugi pływający most na Wiśle, naprzeciw koszar Aleksandrowskich, aby car, przybywający szosą od Jabłonny, nie potrzebował jechać przez Pragę do mostu, będącego na wprost Bednarskiej ulicy, ale żeby wprost od rogatki mógł wjazd odprawić do stolicy i większą liczbą ulic dążyć do zamku królewskiego. Zrobienie kosztorysu mostu mającego być postawionym polecił magistrat budowniczemu Szycowi.

Szyc, obywatel warszawski, jako człowiek sumienny rzetelne zrobił wyrachowanie kosztów budowy mostu wraz z planem, które gdy przedstawił na sesyi, na której zasiadał także Czarnecki, został przez tegoż zgromionym, iż nie umie kosztorysów robić. „Cóż W. Pan nam za głupi „plan i kosztorys przedłożyłeś“ — rzekł Czarnecki, — „musisz przecie „wiedzieć, że przy takiej budowie powinno każdemu z nas przynajmniej po „2.000 złp. się okroić, a jeszcze i dla W. Pana zostać choć z 5.000 złp. „Według wyrachowania W. Pana zaledwie na wystawienie mostu wy„starczy, a o dochodzie dla nas ani mowy być nie może, plan ten więc „trzeba przerobić stosownie do moich uwag.“ Szyc, wiedząc co się za łotrostwa w zarządzie funduszami miasta dzieją, oburzony niemi, jak wszyscy uczciwi ludzie, nie mógł powściągnąć gniewu swojego na tę bezczelną apostrofę Czarneckiego i wspólnictwo w niej obecnych prezydenta i innych członków magistratu, którzy milczeniem swojem zatwierdzali jawne Czarneckiego łotrostwo — i odrzekł, iż jest budowniczym przysięgłym miasta, ale nie złodziejem i planu swego nie przerobi dla dogodzenia złodziejom. Czarnecki, zamiast starać się nadać inny obrót swym nikczemnym wyznaniom i ułagodzić poczciwego Szyca, rozzuchwalony dotychczasowem powodzeniem swojem i protekcyą faworytów carewicza, znieważył najzelżywszemi słowy prawego urzę-

dnika i kazał go natychmiast uwięzić.

Gwałt ten, dokonany na obywatelu i urzędniku, znanym z prawości charakteru i szanowanym powszechnie, zatrząsł Warszawą. W jednej prawie chwili stu najznakomitszych obywateli miasta udało się w deputacyi do carewicza do Belwederu, z zażaleniem i z żądaniem najprzykładniejszego ukarania Czarneckiego, który czynem tym przebrał miarę niegodziwości swojej i cierpliwości obywateli. Carewicz, który nienawidził wszelkie samodzielne objawy ze strony obywateli, tym razem jednak pomiarkował, iż trudno lekceważyć opinię, która po tylu latach uległego milczenia, objawia się w sposób tak stanowczy; przeto wysłuchawszy cierpliwie zażalenia, oświadczył, iż rzecz każe sprawdzić i surowo winnego ukarze. Śledztwo rozpoczęte zgubnem być mogło i dla dostojników, z którymi Czarnecki zyskiem się dzielił, ale wyzwoliło ich od trwogi samobójstwo głównego przestępcy. Nie czekając bowiem aresztowania, Czarnecki wystrzałem z pistoletu uwolnił się od indagacyi. Różnie o tem samobójstwie mówiono, pozwoliło ono jednak całą winę niegodziwej administracyi miejskiej zwalić na nieboszczyka. Majątek jego, wynoszący około 3 milionów, w sumach, lokowanych po większej części w bankach zagranicznych, jako pochodzący z kradzieży grosza publicznego, zabrano na skarb.

Po latach kilkunastu pierwsze energiczne wystąpienie obywateli przeciwko nadużyciom władzy, nie oglądających się na gniew w. księcia, było niezaprzeczonym dowodem, iż cierpliwość obywateli wobec nadużyć, dotąd z uległością znoszonych, wyczerpniętą została. Rzeczywiście też duch samodzielności coraz wyraźniej we wszystkich warstwach społeczeństwa zaczął się objawiać. Spotęgowała go jeszcze wiadomość nadeszła o rewolucyi lipcowej w Paryżu i wypędzeniu Burbonów. Władza zaczęła tracić urok nietykalności, który ją dotąd otaczał.

Skutków tego usposobienia doznał najpierwszy radca stanu, prezydent miasta Wojda. Był on, jak wszyscy dygnitarze, przyzwyczajony z góry traktować strony, a tem bardziej, gdy te o łaskę jaką prosiły. Zdarzyło się właśnie, że niejaki Janikowski, konkurując o wakującą posadę w municypalności, nie tylko żadnej odpowiedzi na prośbę swoją nie otrzymał, ale gdy przyszedł do biura prezydenta, przypomnieć swój interes, zgromiony przez tegoż za drzwi wyproszonym został. Oburzony tem niewłaściwem postępowaniem, spotkawszy prezydenta na ulicy Długiej, zaczął go okładać kijem.

Takie jednak było zniechęcenie publiczności w ogóle do wszystkich wyższych urzędników, a szczególniej do zwierzchników municypalności warszawskiej, iż nikt nie stanął w obronie okładanego kijem prezydenta i dopiero nadeszły pólkownik artyleryi polskiej Chorzewski, uwolnił go od napastnika, którego kazał aresztować nadbiegłym na jego rozkaz z odwachu żołnierzom. Strach padł na wszystkich dygnitarzy; każdy prawie mniej więcej poczuwał się do tego, iż niejednego mógł sobie narazić; przestali więc używać przechadzki, a stali się nader dla stron uprzejmymi.

Jakiś żartobliwy akademik spotkał po wypadku z Wojdą chłopa, sprzedającego laski; wybrawszy sobie z nich jedną, gdy zapytał o jej cenę a chłop zażądał 20 groszy za nią, powiedział chłopu: „Sam nie „wiesz, co masz; takie laski nazywają się wojdówki i każda warta „pięć złotych; nie chcąc cię oszukać, daję ci pięć złotych, to jest tyle, „co warta, a ty tylko chodź po mieście i wołaj: wojdówki na sprze„daż — sztuka pięć złotych — obaczysz, że zaraz je rozkupią". Chłop, korzystając z objaśnienia, rzeczywiście sprzedał parę wiązek lasek po pięć złotych sztuka, ale gdy z trzecią wiązką zaszedł pod ratusz i tam zaczął wykrzykiwać „wojdówki na sprzedaż", wzięto go do kozy. Jednak po zbadaniu i wyświeceniu, iż chłop bezwiednie powtarzał, za co mu tak hojnie płacono, wypuszczono go z aresztu *).

Po piętnastu latach ciszy zupełnej i potulności stolicy i kraju całego, życie, jakie zaczęła objawiać opinia publiczna, zaniepokoiło w. księcia i władze nawykłe do istniejącego porządku. Policya podwoiła swoją czynność, pogadanki o wybuchu rewolucyi coraz się rozpowszechniały, ale kiedy ona nastąpi i kto do niej da hasło, ogół ani wiedział, ani się nawet domyślał.

O spisku, zawiązanym w szkole podchorążych i pomiędzy niższej rangi oficerami, wiedziała tylko garstka wtajemniczonych do tego. Powszechność ani przypuszczała, żeby wyżsi oficerowie i dowódcy, którzy do wybryków w. księcia przyzwyczaili się, a do stopni swoich, które im ogromne zapewniały korzyści, przylgnęli duszą i ciałem, chcieli powstawać. Niższe zaś stopnie i żołnierze tak byli wdrożeni straszliwą subordynacyą do ślepego posłuszeństwa, iż nikt nie przypuszczał, aby byli w stanie nie tylko sami powstać, ale w razie powstania cywilnych

*) Por. wyżej str. 2. *Przyp. Red.*

w mieście nie uderzyć na nich, gdy im rozkaz z góry będzie dany. Mówiono więc o rewolucyi, bo każdy żywił największą niechęć przeciw Moskalom i gdyby wybuchła, każdy byłby się z nią chętnie złączył; ale zkąd jej początkowanie wyjdzie i czy przy czujności w. księcia i ślepem posłuszeństwie wojska możliwą będzie, dla powszechności było nader wątpliwem. Przy nadzwyczajnem rozgałęzieniu policyi tajnej zdawało się nawet, że wszelkie sprzysiężenie, zaczem dojść będzie mogło do siły, niezbędnie do działania potrzebnej, zostanie wyśledzonem i w zarodzie swoim zgniecionem.

Jeden z cywilnych, należących do spisku podchorążych, Nasiorowski, były mój kolega uniwersytecki, zwierzywszy mi się, zachęcał i mnie do sprzysiężenia, alem mu odpowiedział, że zginąć za kraj mój w boju otwartym w każdej chwili jestem gotów, ale zgnić w więzieniu, nic nie zrobiwszy, nie mam ochoty.

Z tem wszystkiem wieści o mającej nastąpić rewolucyi coraz powszechniejszemi się stawały. W. książe wydał nawet rozkazy do dowódców oddziałów wojskowych, które punkta w mieście zająć mają, na przypadek rozruchu. Oddziały te robiły w tym względzie próby nawet, aby w razie danym z wszelką precyzyą rozkaz wypełnić. Sam w. książe niespokojny jeździł po nocach, aby się przekonać, czy policya i patrole pełnią swoją powinność.

Ponieważ więc wszyscy się rewolucyi spodziewali, a rewolucya się nie zjawiała, wiara w jej wybuch zaczęła słabnąć powoli. Ten, co miał największą przyczynę jej się obawiać, to jest w. książe, znudzony długiem jej oczekiwaniem i donosami o niej policyi, nie opartymi na żadnych dowodach, pierwszy zwątpił o jej możliwości, gniewał się na policyę i szydził z jej głupoty i urojonych strachów. Tymczasem policya nie przestawała myszkować; przybył jej w pomoc Petrykowski, major z 8 półku piechoty, który, wziąwszy dymisyę, polecony wiceprezydentowi Lubowidzkiemu przez Skrzyneckiego, dowódcę półku 8, znanego z swej ślepej i bezwzględnej przychylności dla rządu, osiadł w Warszawie i udając rolę prześladowanego patryoty, zawiązał stosunki z młodzieżą. W skutku jego denuncyacyi zaczęły się aresztowania; powięziono wiele młodzieży, na ognisko sprzysiężenia nie trafiono jeszcze, ale mianowanie komisyi śledczej, pod przewodnictwem Stasia Potockiego, generała piechoty, przekonywało, iż rząd wpadł na trop i że lada chwila może o wszystkiem się dowiedzieć. Wiadomości naj-

sprzeczniejsze krążyły po mieście i utrzymywały ludność w gorączkowej niepewności. Powiadano o rozkazie zabrania wszystkich pieniędzy z kasy głównej Królestwa i Banku polskiego dla przewiezienia ich do Petersburga; o zamierzonym wymarszu całego wojska polskiego, według jednych do Prus, według drugich w głąb Rosyi, a obsadzeniu Królestwa przez korpus wojska moskiewskiego, pod wodzą generała Osten-Sackena. Wśród tych niepokojących wieści w. książę usunął dowódcę szkoły podchorążych pieszej, zbyt łagodnego półkownika Olędzkiego, a oddał szkołę pod rozkazy generała Trębickiego, surowego nader człowieka, a przytem ślepo oddanego w. księciu, który całą szkołę prawie aresztował, zabroniwszy jej wszelkiej styczności z miastem.

Sprzysiężeni wojskowi byli zagrożeni niewątpliwem wykryciem przez rząd ich działań, bo już jednego z głównych działaczy, Urbańskiego, porucznika z gwardyi grenadyerów, aresztowano, a z drugim Wysockim, porucznikiem przydzielonym do szkoły podchorążych, Trębicki generał rozpoczął indagacye. Jakkolwiek więc sprzysiężenie bardzo nieznaczną liczbę towarzyszy miało, bo cała jego siła ograniczała się na dwustu podchorążych pieszych i drugie tyle oficerów niższych stopni, w wojsku zjednanych dla powstania, wszelako rozpaczliwe położenie, w którem się znajdowali spiskowi, a przy tem obawa, aby rząd, przez zabranie pieniędzy, wyprowadzenie wojska z kraju i obsadzenie go wojskiem moskiewskiem, nie odebrał na długie lata narodowi możności wydobycia się z jarzma, spowodowała ich do zrobienia rozpaczliwego kroku i przyspieszenia rewolucyi, która rzeczywiście w dniu 29 listopada 1830 wybuchła.

Rozpoczęła ją wieczorem dnia tego szkoła podchorążych, napadem na stojące w pobliżu jej koszar, koszary trzech półków jazdy moskiewskiej, to jest ułanów, zwanych Konnopolcami, huzarów grodzieńskich i kirasyerów podolskich. W tej samej chwili kilkunastu cywilnej młodzieży i kilku podchorążych wpadło do Belwederu, mieszkania w. księcia, tam zabili generała Gendre'a, zausznika Konstantego, poranili i za zabitego zostawili Lubowidzkiego, wiceprezydenta Warszawy i naczelnika policyi, który właśnie z raportami był u w. księcia — a nie znalazłszy go wynieśli się z Belwederu, aby się połączyć z kolegami, którzy przepłoszywszy konnicę moskiewskiej gwardyi, podążali do miasta, aby tam ruch wywołać i znaleść siły potrzebne do dokonania rozpoczętego

dzieła. Pałac Belwederski, w którym mieszkał w. książe i w pobliżu którego była szkoła podchorążych i koszary trzech półków konnych gwardyi moskiewskiej, znajdował się na wschodnim ostatecznym krańcu miasta, przy okopach, otaczających miasto, na przeciwległym zaś zachodnim krańcu miasta były koszary, w których się mieściły dwa pólki piesze gwardyi moskiewskiej i pólk gwardyi pieszej polskiej, tak że prawie milową odległością oddzielony był w. książę od tych najwierniejszych sił swoich. Na całej tej przestrzeni rozciąga się miasto Warszawa. Podchorążowie spieszyli do miasta, aby je do powstania pobudzić, a tem samem połączeniu się sił moskiewskich nieprzepartą tamę postawić.

Byłem właśnie tego wieczora w hotelu Litewskim, przy ulicy Nowosenatorskiej, u przyjaciela mego Teodora Ślaskiego, posła kieleckiego i właśnie rozmawialiśmy o drażliwem położeniu publicznem, gdy przybiegł około 9tej Ulmann, dyrektor główny górnictwa i wchodząc rzekł: „Panowie siedzicie spokojnie, a tam rewolucya". Ponieważ właściwie rewolucyi spodziewano się dopiero w marcu, nie chcieliśmy więc wierzyć Ulmanowi. Lecz niedługo wpadł mój były kolega szkolny Molinari, malarz i zawoławszy na mnie: „Nasi się biją, pójdź ze mną!" — przekonał nas, iż tu nie ma żartu. Gdym z hotelu wychodził, szwajcar mnie w pół złapał, nie chcąc puścić, abym nie zginął; wydarłem mu się, a gdym stanął na ulicy, zatrzasnął za mną bramę i posłyszałem trzask zamykających się wszędzie bram i w różne kierunki zmykającą ludność. Ponieważ od paru lat byłem żonaty i miałem dwoje malutkich dzieci, Molinari mnie zaklął, abym pobiegł do żony uspokoić ją, gdyż rzeczy są bardzo wątpliwe; jeżeli wojsko nie złączy się, to powstanie upaść musi, a czy jedna ofiara mniej, czy więcej padnie, to sprawie nie pomoże, przeto ruszaj do domu.

Tak rozmawiając, gdyśmy podeszli na plac ku ratuszowi, on ścisnąwszy mnie za rękę, zaklął jeszcze raz, abym szedł do domu i pożegnał się mówiąc, że Danielowiczowską ulicą pobiegnie ku arsenałowi, bo tam się rozstrzygnie, czy rewolucya górą, a natenczas z karabinem wziętym z arsenału przybiegnie do nas. Idąc za jego radą, udałem się ku domowi. Róg Bielańskiej ulicy zastałem obsadzony przez oddział piechoty naszej. Ulica ta, z którą się łączy Wierzbowa, przytykająca do Saskiego placu, leżała na najprostszej linii komunikacyjnej z Belwederu do arsenału i koszar Wołyńskiej gwardyi

pieszej moskiewskiej, a tem samem była traktem wszystkich posyłek od w. księcia do komend półków, które całą miasta przestrzenią oddzielone były od Belwederu, mieszkania w. księcia. Właśnie gdym dochodził do posterunku, pędził oficer służbowy i dwóch kozaków za nim; oddział piechoty naszej, po przed frontem którego przebiegał ten oficer z kozakami, dał ognia do nich. To mnie przekonało, że oddziały wojska polskiego, które według danych od dawna rozkazów przez w. księcia zajmowały posterunki, spełniały tylko w części udzielone rozkazy, ale zamiast strzelać do powstańców, strzelały wraz z nimi do wspólnych wrogów. Spostrzeżenie to serdecznie mnie ucieszyło, bo dawało rękojmię udania się nieco na chybił trafił rozpoczętej rewolucyi.

Ogół i ta garść młodzieży, która zuchwale powstała przeciw obcej poniżającej i nieznośnej przemocy, tak była przejętą świętością sprawy, w której imieniu powstała, iż oceniając miarą uczucia swojego wszystkich bez wyjątku Polaków, nie pomyślała nawet o kierownikach, o rządzie, lecz pewną była, że gdy rozpocznie walkę z ciemiężącą nas Moskwą, każdy generał polski stanie chętnie na jej czele. Tymczasem praktyka nocy tej pokazała wprost przeciwny wypadek. Zbyt dobrze się działo tym panom, aby się chciało któremu z nich narażać swoje tak dogodne stanowisko, dla przedsięwzięcia według nich niemożliwego. To też niektórzy z generałów jak Rożniecki, Wincenty i Izydor Krasińscy, Kurnatowski, na wieść o rozruchu wynieśli się zaraz z miasta, pod opiekę w. księcia. Drudzy czy mniej przezorni, czy więcej odwagi mający, chcieli osobistym swym wpływem stłumić w pierwszej chwili tę, według nich, burdę niesfornej młodzieży. Jak młodzież, według miary swych uczuć patryotycznych oceniając uczucia generałów polskich, nader przerachowała się, tak równie generałowie, miarą swych przekonań oceniając działanie młodzieży, fałszywy na zgubę swoją zrobili rachunek. Hauke, generał artyleryi, Meciszewski, półkownik, Trębicki, generał dowódca szkoły podchorążych pieszej, Siemiątkowski, generał szef sztabu głównego, Staś Potocki, generał piechoty, Blumer, generał brygady, każdy z osobna w różnych punktach miasta, usiłując stłumić powstanie i z pogardą odrzucając wszelkie przedstawienia, prośby i błagania powstańców, ażeby objęli nad nimi dowództwo — zostali w końcu jako zdrajcy i odstępcy sprawy narodowej zabici. Jeden tylko generał brygady Nowicki, Bogu duszę winien, zginął wbrew nawet woli tych, co go zabili.

Jadąc karetą, trafił na oddział, który zapytał: „Kto jedzie?" — odpowiedziano niezrozumiale z karety, a że był nienawidzony od wszystkich moskiewski generał Lewicki, komendant miasta, sądzono, że to Lewicki jedzie; zawołano: „Wysiadaj!" — a gdy Nowicki, siedzący w karecie, czy nie usłyszał, czy nie usłuchał wezwania, utwierdziło to powstańców w wniemaniu, iż Moskal siedzi w karecie, dali więc ognia i zamiast Lewickiego, z wielkiem swojem zdziwieniem i żalem, zabili Nowickiego.

Oprócz młodzieży, czeladzi rzemieślniczej i najbiedniejszych z Nadwiśla mieszkańców, nikt się tej pierwszej nocy nie wychylił na ulicę. Lud prosty tylko, nie obliczający możliwych strat, lecz kierujący się popędem uczucia, przystał czynnie do rewolucyi i do tej garści podchorążych, która tem samem, co lud, uczuciem kierując się, pewna była, iż dawszy hasło do powstania, całe miasto usłucha go i stanie, jak jeden mąż. Wszystko jednak możniejsze siedziało w domach zatarasowanych tej nocy pamiętnej, oczekując z bolesną niespokojnością dalszych następstw rozpoczętej rewolucyi. Oprócz tych kilku generałów, którzy padli trupem, nikt z Polaków jej szerzeniu się nie przeszkadzał. Lud z pomocą wojska zajął arsenał i rozebrał znajdującą się w nim broń. Powstanie wzrastało w siłę, ale ta siła nie miała żadnej spójni, żadnego wytkniętego kierunku; wałęsało się po nocy wojsko i lud uzbrojony, bez pewnego celu, skupiając się to tu, to owdzie, w miarę tego jak zasłyszeli, że ztąd lub z owąd Moskale idą. Tymczasem Moskale z miejsc, gdzie stali, ani się ruszali, tylko patrole półku polskiego gwardyi strzelców konnych uganiały po ulicach i biły się z własnymi braćmi, dla ocalenia honoru wojskowego, który według ich wyobrażenia więcej ważył, jak obowiązki względem ojczyzny. Półk ten złożony był z doborowych ludzi, a mianowicie oficerowie onego używali przed nocą 29 listopada opinii najlepszej. Zdawało się powszechnie, że w razie danym najniezawodniej powstanie liczyć może na nich; tymczasem, gdy nadeszła chwila stanowcza, półk ten zawiódł najhaniebniej te oczekiwania i z najzajadliwszą zaciętością walczył w pierwszych chwilach z powstaniem, a w następnej wojnie z Moskwą najmniej okazał dzielności.

Podobnego zawodu doznała opinia i od pojedyńczych ludzi, których uważała przed powstaniem za najszlachetniejszych patryotów, gotowych służyć z całem poświęceniem sprawie ojczystej, przy pierwszej

nadarzającej się sposobności. Fałszywe to wyobrażenie pochodziło najprzód ztąd, iż ci ludzie w młodości swojej rzeczywiście gorliwie służyli sprawie ojczystej, a pod despotycznym rządem w. księcia zachowali niezawisłość swoją. Ktokolwiek więc z zajmujących wyższe stanowisko w narodzie nie spodlił się całkiem, nie dał się zdeptać i nie chciał służyć za narzędzie ucisku i dzikiej fantazyi w. księcia, ten już zyskiwał opinię wielkiego patryoty i przypisywano mu przekonania, o których mu się nawet nie śniło.

W. książę na paradach, odbywanych na Saskim placu, kazał generałom dywizyi maszerować na skrzydle plutonu i wyciągać raźno nogi z żołnierzami, wraz z nimi na rozkaz w. księcia w jednej chwili z marszu paradowego lecieć biegiem i znów na jego komendę z biegu w jednej chwili powrócić do kroku paradowego, bez skrzywienia się na włos frontu plutonu. Hecy tej poddawali się nie tylko generałowie dywizyi, ale nawet i generałowie korpuśni; nieraz widziano starego i brzuchatego generała artyleryi Sierakowskiego, jak zasapany uganiał po Saskim placu z żołnierzami, którym nie mógl nastarczyć, a z czego w. książę niezmiernie się cieszył. Temu więc ubliżającemu ćwiczeniu nie chcąc się poddać, generał Chłopicki, przemówił się z w. księciem i podał się do dymisyi. Cesarz Aleksander dymisyi nie przyjął, Chłopicki więc w czynnej służbie pozostał, wszelako służby nie pełnił. Patrzano na to przez szpary, bo rząd carski nie chciał zniechęcać sobie generała, o którego zdolnościach wojskowych miał wysokie wyobrażenie i pozwalał mu bezkarnie dąsać się niby. Chłopicki, przychodząc czasem na plac Saski w czasie parady w długim szarym surducie cywilnym, zyskiwał sobie niesłychaną popularność, nie domyślając się nawet tego. Ogół, z pozoru sądząc i w bujny ustrój swojej wyobraźni przybierając ulubieńca swego, wyobrażał sobie w Chłopickim męża, pałającego nienawiścią ku Moskwie, przemyśliwającego tylko, jakby jej jarzmo złamać i całą Polskę z pod niego wyswobodzić. Tymczasem ów przyszły zbawca ojczyzny był sobie dobrym żołnierzem, ale zresztą najpospolitszym człowiekiem. Ani mu to w głowie postało, aby on miał się zrywać przeciw carowi, który był królem Polski, któremu on przysięgę na wierność wykonał i o którego potędze zresztą tak miał przesadne wyobrażenie, że uważał za czystą waryacyą marzyć o jej złamaniu. Nie dał on sobie po nosie jeździć w. księciu, bo to obrażało dumę Napoleońskiego

żołnierza, który nie na Saskim placu stopnie swoje zdobył, jak sam mawiał; ale właśnie, że był Napoleońskim żołnierzem, ślepe posłuszeństwo i bezwzględna cześć dla głowy koronowanej, stało się dla niego drugą naturą. Oprócz nabytej praktyką wiedzy wojskowej i wrodzonych zdolności, Chłopicki nigdy nic nie czytał, był gwałtownym, gburowatym, dni całe trawił na graniu w karty i rozmowie z próżniakami i utracyuszami, dla których był wyrocznią. Publiczność jednak, nie wiedząc o tych ujemnych stronach Chłopickiego, uważała go jako jedynego przyszłego zbawcę Polski.

Podobnie przesadnej stosunkowo opinii używało wielu ludzi, ze wszech miar zacnych, którzy rzeczywiście w młodym wieku byli gorącymi patryotami i znakomite oddali ojczyźnie usługi, lecz przy schyłku wieku, spoczywając wygodnie na poprzednio zdobytych laurach, ograniczali się na krytykowaniu rządu, wyśmiewaniu cichaczem dziwactw w. księcia, ale myśleć o zwaleniu istniejącej władzy było w ich przekonaniu szaleństwem, nie mającem najmniejszego prawdopodobieństwa udania się, a z pewnością pogrążającem kraj w odmęt nieszczęść, których zgubnych następstw obliczyć nawet trudno było. Zresztą zgodzili się z losem Polski i przyzwyczaili się do tego stanu rzeczy, który rzeczywiście nader był dla nich wygodnym. Rząd nie urażał się ich nieszkodliwą i zupełnie niewinną względem niego opozycyą. Przez nią utrzymywali w całej świeżości urok swych dawnych zasług, byli niejako bożyszczami opinii publicznej, uważającej ich za przewodników i zbawców niezawodnych narodu, gdy przyjdzie chwila wydobycia się z pod przemocy moskiewskiej. W części więc z przekonania, że walka nasza z Moskwą, z powodu zbyt wielkiej nierówności sił, jest niemożliwą, w części zaś z obawy narażenia na niepewność zbyt dogodnego i poważanego stanowiska, które zajmowali w istniejącym rzeczy porządku, przeciwnymi byli wszelkiej gwałtownej onego zmianie. Z tego też powodu ruch, rozpoczęty przez podchorążych, a poparty przez najniższe warstwy, tak wojska, jak i mieszkańców stolicy, uważali za największe dla kraju nieszczęście, które przypłacą głowami zapaleńcy, a kraj utratą swobód, dotąd mu przyznawanych. Żaden więc z owych mężów, uważanych przez opinię publiczną za przyszłych przewodników narodu w walce jego z Moskwą, w chwili, gdy ta walka właśnie się rozpoczęła, nie wychylił się na ulicę i nie mieszał się do rzeczy, którą za niedorzeczną uważał. Powstanie więc bez głowy, bez kierunku

żadnego, pozostawione było na los szczęścia i na łaskę w. księcia, przez tych wszystkich, na których patryotyzm i gotowość do działania liczyło.

We wszystkich naszych zapasach z wrogiem zwykle ludzie tak zwani przezorni, twierdząc, iż nie damy rady wrogowi, bośmy zasłabi, nie tylko sami nie wspierają powstania, ale działają, o ile w ich mocy, aby i te, według ich przekonania, zbyt wątłe siły, czemprędzej zniweczyć; występne też to zaślepienie ułatwia zawsze wrogowi przewagę nad nami. Po upadku powstania przezorni jeszcze z tryumfującą miną mówią: „A nie przepowiadaliśmy tego“. Nie baczą na to, że właśnie ich krótkowidząca przezorność, paraliżując siły powstania, była główną i jedyną przyczyną jego upadku; boć jeżeli dwóch walczy, a trzeci, który winien był słabszemu w tej walce pomagać, podrywa mu jeszcze nogi, mówiąc: nie dasz mu rady — zapewne, że słabszy uledz musi. Ale gdyby był ten trzeci, zamiast słabszemu nogi podrywać, odważył się poderwać je mocniejszemu, niezawodnie mocniejszy runąćby musiał. A przezorni wolą zawsze słabszemu nogi podrywać, aby walka, która ich niepokoi, jak najprędzej się skończyła i aby mocniejszy poczytał im za zasługę, że o ile mogli, starali się przyczynić do jej skrócenia.

W nocy z 29 na 30 listopada przezorni, usuwając się od czynnego uczestnictwa w rozpoczętym ruchu i zostawiając go bez przewodnictwa wobec zorganizowanego wroga, tem samem w walce, którą powstanie rozpoczęło, ułatwiali pośrednio w. księciu pokonanie onego. Lecz na szczęście powstania w. książę, jak się to często tyranom wydarza, nie miał odwagi, w niebezpieczeństwie więc stracił przytomność, a będąc otoczony podobnymi sobie ludźmi, myśląc tylko o osobistem ocaleniu, nie chciał się narażać na wypadek niepewny walki z powstaniem warszawskiem, którego potęga w wyobraźni jego, ogarniętej trwogą, do olbrzymich urosła rozmiarów. Pomimo więc, iż ludzie energiczniejsi z jego otoczenia radzili mu i przedstawiali możność stłumienia ruchu, w którym nikt z poważniejszych osób nie brał udziału, w. książę nie dał się nakłonić do walki z powstaniem. Rzeczą jest jednak nie ulegającą wątpliwości, iż przy energicznem działaniu ze strony w. księcia powstanie w zarodzie swoim mogło być stłumionem, bo mu zbywało na najważniejszym warunku, to jest na władzy, któraby siły powstania zespolić i w pewnym obmyślanym kierunku działanie onych skierować mogła. Paręset podchorążych

z piechoty i kilkunastu młodzieży cywilnej dało hasło do powstania, które załoga i ludność całej stolicy miały wesprzeć, a znakomici wojskowi i cywilni patryoci kierować niem. Oprócz gwardyi załoga składała się z 24 kompanij wyborczych piechoty polskiej, z pólku 4 liniowej piechoty, batalionu saperów i batalionu weteranów czynnych. Gwardya, składająca się z dwóch półków pieszych moskiewskich, jednego półku polskiego grenadyerów, z trzech półków jazdy gwardyi, moskiewskich ułanów, huzarów i kirasyerów i jednego półku polskiego strzelców konnych gwardyi, w pierwszej chwili wybuchu powstania stanęła pod rozkazami w. księcia, gotowa do walki z powstaniem. Z dwudziestu czterech kompanij wyborczych piechoty polskiej, sześć mimowolnie zaprowadzone zostały pod rozkazy w. księcia; to samo stało się ze szkołą podchorążych konnicy, tudzież z czterma działami polskiemi. Wprawdzie pozostałe w mieście ośmnaście kompanij wyborczych piechoty polskiej, pólk czwarty liniowy i batalion saperów sprzyjały powstaniu, a po wzięciu około północy arsenału, mogły być poparte przez lud uzbrojony i stanowić dosyć poważną do odporu siłę, gdyby tą siłą ktoś kierował. Ale nikt nie objął dowództwa, bo sprzysiężeni tak rachowali na patryotyzm generałów i wyższych oficerów polskich, iż o najważniejszych czynnikach powstania, to - jest o wodzu onego i rządzie, nie pomyśleli. Siła więc powstania, z braku właśnie dowództwa i rządu, w pierwszej nocy składała się z oddziałów luźnych, tchnących wprawdzie najlepszym duchem, ale nie mających żadnego co do działania związku między sobą i kierujących się, rzec można, instynktem, bez żadnego planu.

W. książę, mający pod rozkazami swoimi trzy półki piechoty, sześć kompanij wyborczych i cztery półki jazdy, a oprócz tego mając po sobie rząd krajowy i wszystkich wyższych oficerów wojska polskiego, miał tem samem ogromną nad powstaniem przewagę, bo jednolitość dowództwa i możność skupienia sił swoich nader ułatwiała mu zaczepne działanie przeciwko pojedyńczym i rozstrzelonym oddziałom powstańców. Wszelako strach, a w skutku niego rodzaj jakiegoś obłędu, nie dozwolił w. księciu w pierwszych chwilach powstania korzystać z rzeczywistej swojej nad niem przewagi. Noc więc, w której obydwie strony przypisywały sobie mylne zamiary, noc pełna obaw przeszła nareszcie; powstańcy kontenci, że się utrzymali na bruku warszawskim i że ich w. książę przewagą swej siły nie zgniótł,

w. książę ucieszony, że go powstanie, korzystając z nocy, nie napadło i nie zabrało w niewolę. Dzień pokazał, iż Moskalom ani się śniło atakować powstania w Warszawie i że tylko półk polski gwardyi strzelców konnych, przez zbytnią gorliwość i przywiązanie do cara i swego wodza naczelnego, chciał gwałtem pokonać powstanie, nie wspierany przez resztę sił zostających pod dowództwem w. księcia. Posunął się wprawdzie aż do kolumny Zygmunta na Krakowskiem Przedmieściu, strzelając, rąbiąc i płazując pojedyńcze osoby; ale gdy się rozwidniło, parę kompanij piechoty, wiernej sprawie ojczystej, z pomocą uzbrojonej gawiedzi ulicznej, wypędziło z miasta i zagnało do alejów ten półk, który zapoznawszy obowiązki swoje względem ojczyzny, nie naglony do walki nawet przez obcą władzę, której służył, ale z własnego jakiegoś bezmyślnego i służalczego popędu, przelewając bezowocnie krew swoich, okrył się piętnem niezatartej hańby.

Po wypędzeniu z miasta strzelców konnych gwardyi, ulice Warszawy oczyszczone zostały z wrogów, około 11 godziny przed południem 30 listopada; pomimo tego trwała niepewność, bo nikt nie wiedział, co dalej będzie, gdyż żadna władza nowa, której objawu i od której kierunku wyglądali wszyscy, nie dała znaku życia. Wreszcie pojawiła się odezwa, ale Rady administracyjnej, która w imieniu cara Mikołaja, ubolewała nad wypadkami smutnymi, które zaszły minionej nocy i wzywała ludność do porządku, zaręczając, że będzie się starała o utrzymanie swobód konstytucyjnych. Odezwę tę poprzylepiano po rogach ulic i rozrzucano po mieście. Kupa ludzi, znajdujących się na Królewskiej ulicy, zażądała, abym przeczytał taką odezwę; gdym zaczął od słów: „Rada administracyjna w imieniu Mikołaja I," żołnierz stojący przy mnie krzyknął na całe gardło: „Nie czytaj! a to osły! myśmy pobili jego „generałów, wypędzili jego brata, powstaliśmy, aby go wraz Moskalami „z całej Polski wygnać, a te durnie jakieś odzywają się do nas w imie„niu Mikołaja I." — Wyrzekłszy to, szarpnął mi z rąk odezwę i krzyknął: „Bracia! zamiast głupstw słuchać. idźmy lepiej pod złote krzyże, bo tam „wszyscy nasi idą dla rozbrojenia tych szelmów Moskali i wyswobodzenia „naszych żołnierzy, których Burłak (miano dawane w. księciu) więzi". Wszystko ruszyło za żołnierzem, który prostym rozumem lepiej odgadywał, co należało w tej chwili robić, jak Czartoryski, Niemcewicz, Pac i Radziwiłł.

Odezwa Rady administracyjnej, dająca znak, iż pomimo powstania, władza dawna utrzymała się, nie wpłynęła jednak na

uspokojenie większej części mieszkańców, którzy wiedząc, iż w. książę stoi na czele znacznych sił, a powstanie w mieście pozostaje bez żadnego dowództwa, lękali się napadu na miasto, walki w niem i następstw jej, zawsze okropnych dla mieszkańców. Miasto więc, pomimo odezwy Rady administracyjnej czuło się bez opieki; pozamykane sklepy dobitnie wskazywały trapiącą mieszkańców niepewność.

Kupy uzbrojonych ludzi, snujących się po mieście, oddziały wojska, które na znak przystąpienia ich do powstania pozrzucały pióropusze, kity olbrzymie z włosów końskich, lub wyrabiane z włóczki, zdobiące ich kaszkiety lub kapelusze stosowane, wszystko to nadawało postać wojenną miastu, ale nie zmniejszało niepokoju wynikającego z niepewności, w jakiej wszyscy pozostawali, nie wiedząc ani co w. książe zamyśla, ani co Rada administracyjna zrobić zamierza. Bo chociaż faktycznie zrobiono powstanie, ale o władzy powstańczej, któraby otwarcie swój cel wypowiedziała i do ostatecznego pokonania grożącego miastu wroga poczyniła kroki, nikt w mieście nie wiedział.

Nie było nadużyć, zwykle wywiązujących się przy podobnych wstrząśnieniach, bo poczciwy lud warszawski uzbroił się rzeczywiście w celu walki z wrogami, ale nie w zamiarze popełniania gwałtów. Wszelako obawa, aby wśród tylu ludzi uzbrojonych nie znaleźli się i tacy, którzy korzystając z powszechnego zamieszania, zechcą się obłowić, spowodowała Radę administracyjną do mianowania prezydentem Warszawy Węgrzeckiego, staruszka popularnego, a wiceprezydentem Bolestę, byłego półkownika 1 półku piechoty liniowej, oraz do utworzenia gwardyi bezpieczeństwa, do której wezwano wszystkich nieco możniejszych obywateli i młodzież. Oprócz tego młodzież akademicka zawiązała się w legion, pod dowództwem profesora swego Lacha Szyrmy,

Rada administracyjna, wzmocniona przez przybranie członków popularnych jak: Niemcewicza, Paca, Radziwiłła, księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego kasztelana, a usunięcie znienawidzonych jak: Grabowskiego, Kosseckiego, Rautenstraucha, przeniosła siedzibę swoją, za poradą księcia Lubeckiego, do Banku. Noc powstania i dzień po niej przeszedł, a nikt nie miał jeszcze jasnego przekonania, co dalej z tego wyniknie. Powszechność była zdecydowaną na walkę z Moskwą, dla wydobycia się z jej jarzma, ale od tych, których uważano za prze-

wodników narodu, oprócz lichej odezwy, oburzającej wielu, nic na jaw nie wyszło, głuche tylko rozchodziły się wieści, iż rokują z w. księciem, obozującym za rogatką Mokotowską, ale czy go wzywają do poddania się, czy też błagają o przebaczenie, wiadomem nikomu nie było. Niepokoiło i to wszystkich, że bohatera, na którego wszyscy rachowali, który — jak wielu zaręczało — już w nocy 29go dowodził, jak się potem pokazało — nikt nie widział i że go nawet przez cały dzień wtorkowy odszukać nie udało się.

Jak wszystko w Warszawie było niespokojnem o generała Chłopickiego, tak ja oprócz tego byłem niespokojnym o brata mego przyrodniego Antoniego Dembowskiego, o któregom się także dopytać nie mógł. Był on odemnie starszym o lat dziewięć, a chociaż w wielu zdaniach różniliśmy się z sobą, wszelako, oprócz bliskiego pokrewieństwa, zostawaliśmy w stosunkach ścisłej przyjaźni. Wiedziałem, iż Antoś, lubiący wygodne życie, stosunki z panami i hulankę z nimi, nie jest pochopnym do walki z rządem, który bawić się, polować, nikomu nie przeszkadzał; i owszem osoby, które innego nie miały celu, jak te niewinne rozrywki, były najlepiej widziane i pewne jego opieki. Ale wśród nocy powstania mógł i najobojętniejszy przypadkiem zginąć, a w dzień, gdy lud ucieszony zdobytą wolnością, dla okazania ochoty strzelał sobie po ulicach na wiwat ostrymi nabojami, można było oberwać najniewinniejszym sposobem, a nawet i przenieść się do wieczności — jak tego o włos sam nie doświadczyłem, bo na Żabiej ulicy, wśród strzałów wiwatowych, kula przeszła na cal od głowy mojej i wybiła szybę w oknie, przed którem stałem, a w tej chwili druga utkwiła w biodrze rozmawiającego ze mną urzędnika z komisyi skarbu Chylińskiego.

Raniutko 30go, pobiegłszy do mieszkania brata i dowiedziawszy się od służącego, iż wyszedł wczoraj popołudniu i jeszcze nie wrócił, obiegłem miasto, widziałem konie zabite i ludzi, których nie uprzątnięto jeszcze — na szczęście brata mego pomiędzy zabitymi nie było, alem się też od nikogo nie mógł dowiedzieć, co się z nim stało. Dowiadując się kilkakrotnie bez skutku, późnym wieczorem zajrzawszy do mieszkania brata zastałem go wreszcie. „A niech ci Bóg „nie pamięta, ileś mi niepokoju narobił! Gdzieżeś się przez ten czas „obracał?“ — były pierwsze moje słowa, witając brata, który mi na to odpowiedział: „Byłem wczoraj z generałem (ten tytuł *par excellence*

oznaczal Chłopickiego, z którym brat był w dobrej komitywie) „w te-„atrze Rozmaitości i wystaw sobie, gdy się w najlepsze bawimy, wpada „jakichś dwóch zapaleńców oficerów i jeden z nich z dobytym pałaszem „wrzasnął na całe gardło: „Wy się bawicie, gdy Moskale naszych „„mordują“ — możesz sobie wyobrazić, jaki się popłoch zrobił i jakie „wrażenie straszliwe zdziałać musiało na wszystkich tak niespodziewane „oświadczenie. Nie było co robić w teatrze. Ja nie odstąpiłem gene-„rała, który mi rzekł, gdyśmy na ulicę wyszli: „Półgłówki zrobiły burdę, „„którą wszyscy ciężko przypłacić mogą. Mieszać się do tego nie na-„„leży, ażeby więc wbrew woli nie być wciągniętym w to głupstwo, „„najbliżej mamy kwaterę pólkownika Sobieskiego w ministeryum wojny, „„tam pójdźmy przeczekać bezpiecznie, bo to się nie długo skończy.“ “ U Sobieskiego więc siedzieliśmy cały czas.

„Generał wydziwić się nie może niedolęstwu w. księcia, że w pier-„wszym momencie nie stłumił tej burdy i dał jej się rozwinąć, bo tylko „więcej ofiar namnoży; marzyć o walce z Rosyą, która trzema kroć „sto tysiącami wojska zalać nas może, gdy my ledwie pięćdziesiąt ty-„sięcy mieć możemy — jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje. „Gdy jednak powstanie, czy przez głupotę, czy przez wyrachowanie „w. księcia, aby więcej osób skompromitować, stłumionem nie zostało „i motłochowi może zgubną chwilowo przewagę zapewnić, przeto wie-„czór generał udał się do Rady administracyjnej, aby ją wesprzeć i jak „mi mówił, z burdą skończyć i porządek przywrócić. Pożegnaliśmy się „więc, on do banku, a ja przyszedłem nareszcie do domu.“

Wysłuchawszy brata powiedziałem mu, że mam zamiar zaciągnąć się do wojska, bo rzeczy tak zaszły, że tu idzie o nasze wyswobodzenie lub zagładę, przeto każdego obowiązkiem brać czynny udział w walce, od której szczęśliwego rozwiązania byt nasz zależy. Zapytałem się go, co on zamyśla zrobić. „Mój kochany“ — odpowiedział — „wam „się w głowach pali, lecicie na zgubę bezowocną; miałem czas nagadać „się o tem z generałem, którego zdanie, przyznasz mi, w tym względzie „więcej waży, jak wasze niedoświadczone marzenia. Generał mi wyraźnie „powiedział, że chcieć z trzydziestu tysiącami wojska pokonać Rosyą, „która w jednej chwili trzykroć sto tysięcy rzucić na nas może, a gdy-„byśmy, przypuściwszy, zdołali się oprzeć temu, to drugie trzykroć sto „tysięcy przyjdzie i zgniecie nas na miazgę w końcu — jest szaleństwem, „pomysłem półgłówków, któremu każdy rozsądny człowiek wszelkiemi

„siłami oprzeć się powinien. Dalej mi mówił generał, że złe wielkie „się stało, ale ocalić kraj od ostatecznej zguby można jeszcze; pochwy-„ciwszy silną ręką władzę, ukróciwszy wybryki pólgłówków, przywró-„ciwszy porządek i traktując z cesarzem, można będzie wyjednać prze-„baczenie dla narodu za ten wybryk niewczesny garstki szaleńców. Radzę „ci więc szczerze“ — mówił brat — „abyś głupstwa nie robił, do wojska „się nie zaciągnął, bo wojny nie będzie, a jeżeli waryaty górę wezmą, „to będzie rzeż, która się w krótkim czasie skończy; ty masz żonę i „dzieci, o tych naprzód myśleć powinieneś, najlepiej więc zrobisz, jak „zawczasu wyniesiesz się z rodziną do Krakowa.“ — „A ty co zrobisz?“ — zapytałem się. — „I ja podążę później do Krakowa, jeżeli generał nie „potrafi przywrócić porządku i przejednać cesarza.“ — Zdaje mi się, odrzekłem mu, że niebawem do Krakowa wyjedzie, bo Chłopicki ani rewolucyi powstrzymać, ani cesarza przejednać nie będzie mógł i sam się przekona, że nie pozostaje nam nic, jak bić się z Moskalami.

Rozmowa ta z bratem nader przykre na mnie wrażenie zrobiła, przekonała mnie albowiem, że ów generał Chłopicki, w którym wszyscy upatrywali gorącego patryotę, przyszłego dowódcę powstania i zbawcę ojczyzny, w rzeczywistości nie był tym, za co go wszyscy mieli. A najważniejszą i najbardziej smutną było rzeczą, iż nie wierzył w siłę powstania. On, żołnierz, machina wyrobiona w warsztacie Napoleońskim, wierzył tylko w wojsko regularne, wyrobione i dopasowane według form przyjętych — w potęgę powstańczą narodu nie wierzył. Smutny nader objaw, w jedynym możliwym wodzu powstania brak wszelkiej wiary w siłę powstania.

Rozczarowanie, jakiegom doznał, oświecony o rzeczywistem usposobieniu Chłopickiego przez brata mego, zataiłem w sobie, bom sądził, że Chłopicki przekonawszy się, iż powstania przytłumić nie podobna i że walczyć trzeba, weźmie się do tego z całą dzielnością, jaką mu powszechnie przyznawano. Przeto uważałem za rzecz szkodliwą rozgadywaniem o jego rzeczywistem zapatrywaniu się na tę całą sprawę psuć zaufanie do tego przyszłego i nieodzownego wodza powstania.

Niepewność, co dalej będzie, ciężyła nad miastem; snujące się tłumy uzbrojonego ludu, strzelającego kiedy niekiedy na wiwat, nie dodawały otuchy możniejszym mieszkańcom. O zamiarach w. księcia nikt dotąd nie wiedział, wiedziano tylko, że ma 4 półki jazdy, 3 półki piechoty i do 40 dział, z któremi mógł lada chwili zaatakować miasto,

w którem wprawdzie była siła, ale bezładna, bez dowództwa, któreby w pewnym wyraźnie objawionym celu działało.

Wprawdzie przy nieporadności i przerażeniu, jakie ogarnęło w. księcia, łatwo było go pokonać, rozbroić i wyswobodzić miasto od tej ciągle grożącej mu napaści, ale o tem nikt z ludzi, którzy posiadali zaufanie obywateli, nie myślał. Powiększała niepokój ztąd wynikający niepewność, jak się zachowają półki nasze, stojące na prowincyi, czy przystąpią do sprawy powstania, czy też, idąc za przykładem półku strzelców konnych gwardyı, złączą się z w. księciem, aby przytłumić powstanie. Niepewność ta niepokoiła umysły, cokolwiek zastanawiające się i dosyć smętną nadawała postać miastu, którego wesołości nie mogły obudzić kupki młodzieży, na koniach przejeżdżającej po mieście, zatrzymującej się na placach i spiewającej dla podniesienia ducha patryotyczne pieśni.

Rada administracyjna postąpiła w tym dniu o krok dalej na drodze rewolucyjnej, przybierając do grona swego Lelewela, Dembowskiego Leona, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Malachowskiego. Ale w tej radzie rej wodził Lubecki, wierny carski sługa, jak się później okazało. Za jego wpływem w miejsce Bolesty mianowano wiceprezydentem miasta Tomasza Łubieńskiego, a dowódcą gwardyi bezpieczeństwa brata jego Piotra Łubieńskiego. Dla obrony mieszkańców od rabunku możliwego, o którym się nikomu nie śniło, bo wszyscy ci, co broń chwycili, myśleli o biciu Moskali, ale nie o napadaniu swoich, gdy Moskal stał nad karkiem — pozaprowadzano odwachy z straży bezpieczeństwa, kazano jej patrolować po mieście. Czas był przecudny — przy pełni księżyca, oświecającego ulice miasta, widno było w nocy, jak wśród dnia, przymrozki ułatwiały chodzenie i biwakowanie wojsku po placach i ulicach, na których palono ognie dla ogrzania się. Rzeczą jest niewątpliwą, że stan powietrza wielki wpływ wywiera na usposobienie umysłów; to też ta cudna tych dni pogoda zdawała się błogosławić rozpoczętemu powstaniu, a jasność nocy nie dozwalała popełnić niecnego czynu. Zresztą taka serdeczność ogarnęła wszystkich z powodu wypędzenia Moskali, iż choć się znalazł w mnóstwie takiem niejeden i zły człowiek, któryby chciał niegodziwość popełnić, przemówienie pierwszego lepszego człowieka, naprowadzającego tłum na drogę uczciwą, skutkowało natychmiast i niejeden kusiciel do złego ciężko odpokutował za swoje złe zamiary, zbyt otwarcie objawione.

Pomimo nieograniczonej wiary w dobre chęci ludzi, stojących u steru władzy, znaleźli się ludzie bystrzej i gruntowniej rzeczy zgłębiający, którzy, jeżeli nie o zdradę, to przynajmniej o nadzwyczajną nieudolność, zaczęli obwiniać całą Radę administracyjną, nie wyłączając i tych patryotów, którzy dla dodania jej ducha rewolucyjnego weszli do jej składu.

Między tymi ludźmi, którzy ze stanowiska rewolucyjnego, mającego na celu wyzwolenie całej Polski dawnej z pod jarzma moskiewskiego, oceniali powstanie, Maurycy Mochnacki, młody człowiek, miał najbystrzejszy pogląd: on jasno widział, że rokowania niedołężne z w. księciem Rady administracyjnej, działającej w imieniu Mikołaja, do zguby tylko mogą doprowadzić powstanie; że aby powstaniu siłę nadać, trzeba w. księcia pokonać, rozbroić, cały naród powołać do broni, ruszyć na Litwę i powstaniem Zabranych ziem spotęgowawszy siłę powstania, zapewnić mu niewątpliwą nad Moskwą przewagę. Tą myślą powodowany zachęcił do zawiązania klubu, któryby z pomocą ludu zmusił Radę administracyjną do wstąpienia na drogę rzeczywiście rewolucyjną. W skutku jego zabiegów zgromadziła się znaczna liczba osób we czwartek, w salach redutowych starego teatru. Prezesem tego klubu obrano Lelewela, członka Rady administracyjnej, wiceprezesem Ksawerego Bronikowskiego a sekretarzem Grzymałę, duszą jednak klubu był Maurycy Mochnacki. Kiedy klub zaczął swoje narady i gorące przemowy członków jego oświecały publiczność tłumnie zgromadzoną, co trzeba robić i jak trzeba działać, aby powstaniu czyli Polsce zwycięstwo zapewnić, wówczas Rada administracyjna wyprawiła z grona swego deputacyę do Wierzbna, wsi za rogatką Mokotowską, w której w. książe obozował, złożoną z księcia Lubeckiego, księcia Czartoryskiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela. Wyjazd tych panów sprawił niemiłe w mieście wrażenie. Zaniepokojona publiczność zatrzymywała ich, badając w jakim jadą celu; tłómaczyli się, że celem ich rokowań z w. księciem będzie uchronienie miasta od napadu i zbadanie zamiarów w. księcia.

Ludności, która myślała o rozbrojeniu w. księcia, trwożliwe i nader oględne postępowanie Rady administracyjnej nie było do smaku. Daleko bardziej przypadały do przekonania śmiałe zdania, objawiane w klubie, które odrzucały wszelkie z w. księciem rokowania i zachęcały do stanowczej i otwartej walki z Moskwą, do której nieodzownym

wstępem powinno było być rozbrojenie Moskali stojących pod Warszawą, wzięcie w niewolę w. księcia jako zakładnika i pochód na Litwę i do Zabranych krajów, aby wywołanem i tam powstaniem siłę onego spotęgować, a moskiewską tem samem sparaliżować. Wysłańcy klubu, uwijając się pomiędzy kupami ludności niespokojnej i rozdrażnionej tą niepewnością o rzeczywistych zamiarach rządu, starali się rozbudzać w niej ducha i przekonywać, iż gdyby w. książe sam się nie bał i czuł się na mocy, toby dawno miasto napadł, a gdy tego dotąd nie uczynił, jasno się pokazuje, iż sam jest w strachu, a napadnięty obronićby się nie zdołał.

Obeznaniem ludu i oddziałów wojska z tem, co należało zrobić, aby módz Moskwie sprostać, zajmował się klub przez cały dzień czwartkowy. Przekonawszy się, iż zdanie jego w tym względzie podzielał lud, pewny jego poparcia, wyprawił wieczorem deputacyę z grona swego do Rady administracyjnej z kategorycznem żądaniem, aby nakazano generałowi Chłopickiemu natychmiast rozbroić i zabrać w. księcia, aby cały kraj wezwać do powstania i uzbrojenia się, aby ministrów cara wziąć pod dozór, równie jak i żony oficerów moskiewskich, pozostałe w mieście, oraz nakazać wszystkim dowódcom wojska połączenie się z powstaniem, pod karą ogłoszenia za zdrajców.

Deputacyę, w asystencyi kilkunastu tysięcy ludzi przybywającą na plac bankowy, rząd rad nierad musiał przyjąć. Ale łatwo pojąć, co się dziać musiało w sercach tych powag, a prawie przed chwilą tych bożyszczów narodu, gdy ujrzeli przed sobą ludzi nieznanych, którzy, bez żadnego od władzy legalnej upoważnienia, śmieli im, mężom uprzywilejowanym przez urodzenie i przez zasługi położone dla kraju, do rządzenia i czuwania nad jego losem, narzucać pomysły swoje według ich przekonania niewykonalne, a co gorsza w wątpliwość podawać nie tylko ich gruntowną znajomość rzeczy publicznej, ale nawet ich dobrą wiarę. Oczekujące tłumy na placu bankowym powrotu deputacyi i rezultatu jej misyi dowiedziały się w końcu, iż rząd wziął pod rozwagę uczynione mu przedłożenia.

U ludności, przez lat kilkanaście będącej pod najsurowszą karnością, uszanowanie dla władz stało się prawie drugę naturą; u tejże ludności zrosła się z jej przekonaniem wiara w patryotyzm i mądrość polityczną pewnych osób; ztąd też rewolucyjna deputacya klubu, podejrzywająca patryotyzm i rozum stanu tych ojców ojczyzny, była rzeczą tak nad-

zwyczajną, iż i rząd i publiczność odurzoną prawie została tym całkiem nieprzewidzianym przez wielu wypadkiem. Rozmaite też objawiały się zdania pomiędzy publicznością o tem wydarzeniu, które ją żywo zajęło. Ludowi w ścisłym tego słowa znaczeniu, który do czynu pochopny, nie wdaje się w rozumowania i w subtelności kwestyi politycznych, żądania postawione przez klub zdawały się rzeczą zupełnie właściwą. Boć jeżeli zrobiło się powstanie, to nie na to, aby wypędzić Moskali z miasta, a potem ręce założyć i pozwolić im za miastem gospodarować, ale na to, aby ich z całej Polski wygnać. Należało więc najprzód tych wybić lub zabrać, którzy z miasta wyparci zostali, a następnie wyswobodzić Litwę i Zabrane kraje od Moskwy, a to stać się mogło jedynie, jeżeli wojsko, jakie jest i wszyscy zdolni do broni odrazu pójdą na Litwę i do Zabranych krajów, dla wyswobodzenia braci z pod moskiewskiego jarzma. Wielu i z wykształceńszych klas podzielało przekonanie ludu o potrzebie energicznego działania i nie układów, lecz walki jak najprędszej z Moskwą; ale właśnie dla tem skuteczniejszego jej przeprowadzenia uważali za niezbędny warunek zgodę i jedność zupełną w narodzie.

Zdanie, iż Polska niezgodą zginęła, brzmiało złowrogo wszystkim w uszach i dla tego wszyscy lękali się jak dżumy wszelkiego rozdwojenia i w ogóle z obawy tej niezgody wpadli w drugą ostateczność ślepej wiary i bezwzględnego zaufania w patryotyzm i mądrość nieomylną pewnych osób, które, słusznie czy niesłusznie, miały utrwaloną powagę w opinii publicznej. Ta dążność do zgody, nader chwalebna w pewnych granicach, jak każdy, choćby najlepszy, przymiot posunięty do przesady, stawała się szkodliwą, bo wykluczała wszelką krytykę osób, stojących u steru rządu i wpływ publiczny na zmianę ich postępowania, uważanego za nieomylne. Nastręczała przytem ludziom złej woli pod hasłem zgody i jedności łatwą sposobność — zohydzenia i zniweczenia najzbawienniejszych dla sprawy narodowej pomysłów i czynności. Ta obawa rozdwojenia sił narodowych, od których skupienia do jednego celu, jak czuł każdy, nasze zależało zbawienie, wstrętnemi czyniła dla ludzi myślących i umiarkowanych te działania rewolucyjne klubu i ruch, wywołany niemi pomiędzy ludnością.

Wpadnięcie obcesowe deputacyi klubu do rządu, dyktowanie przez nią rządowi co ma robić, wiele osób oburzało. „Jak to“—mówili— „jakiś tam Mochnacki, Nabielak, Gaszyński, młokosy, których nikt nie

„zna, których całą zasługą, że do spisku należeli i w Belwederze „byli, mają poniewierać i w podejrzenie podawać mężów, których „całe życie stwierdza ich poświęcenie dla ojczyzny? To nie dobrze się „dzieje; kto wie, czyja w tem ręka; chcą nas pokłócić, żeby tem „łatwiej za łeb wziąć; przecież trudno, aby mlokosy narodem rzą„dziły; należy się to ludziom wytrawnym, doświadczonym, których „zresztą cały żywot jest niezaprzeczoną rękojmią i przywiązania do „kraju i odpowiedniej zdolności".

Rozumowania te wskazywały, iż ludzie nieznani, choćby najzdrowiej rzeczy widzący i najodpowiedniej do okoliczności mogący działać, nie zdołają sobie pozyskać zaufania, jakiego używali słusznie, czy niesłusznie, ludzie oddawna przez opinię publiczną za przewodników narodu uznani. Ogół tak był zresztą przejęty koniecznością walki z Moskwą, wyswobodzenie całej Polski tak mu się naturalnym wynikiem powstania zdawało, że ani mu przez myśl przejść nie mogło, aby ktokolwiekbądź mógł myśleć o czem innem. Naturalnem więc tego następstwem było, iż wolał, aby walką tą z Moskwą kierowali ludzie, znani z zdolności i patryotyzmu swego, niż tacy, o których przed napadem na Belweder nikt wprzódy nie słyszał. Z tem wszystkiem zawiązanie się klubu, traktowanie w nim jawne i publiczne spraw bezpośrednio tyczących się powstania budziło ogromne zajęcie i ożywiało ducha ludności miarkującej, iż to, co uzna za dobre i pożyteczne dla sprawy, będzie mogła sama postanowić i wykonać, nie potrzebując koniecznie czekać, aż się tam u góry zechcą namyśleć.

Pomimo tego poczucia własnej siły lud ten uzbrojony, nie dopuścił się żadnego nadużycia, któreby mu zakałę przynieść mogło; własność wszelka była szanowaną święcie, nawet i tych, którzy znienawidzeni byli dla swej nikczemności, jak Makrot, szpieg znany w całej Warszawie. Lecz jakkolwiek usposobionym był łagodnie uczciwy lud warszawski, uzbrojenie onego niepokoiło kupców, bankierów i możnych właścicieli, zbyt przywiązanych do pieniędzy, aby mogli przypuścić, iż ci, co ich nie posiadają, nie zapragną korzystać ze sposobności i nie będą się kusić o nabycie ich przemocą. Niemniejsza trwoga ogarniała i wszystkich urzędników wyższych, nawykłych do martwego porządku despotyzmu. Zdawało im się, że świat ze swych posad wysadzony runąć i w swych gruzach wszystko zagrzebać niebawem musi. Jakże nie miało to nastąpić, kiedy ich upo-

ważnionych i jedynie kompetentnych do rządzenia krajem, nikt się o nic nie pyta, kiedy smarkacze gwałtem się do rządów mięszają, a motłoch uzbrojony jest panem w mieście i choć dotąd nie rabuje jeszcze, ale szuka do tego powodu i ośmiela się kontrolować czynności najwyższych dostojników w kraju. Zdarzyło się albowiem, iż tłum ludzi uzbrojonych zatrzymał się przed pałacem ordynata Zamoyskiego, (który jako prezes komisyi śledczej, poprzedzającej sąd sejmowy, zjednał sobie niechęć powszechną) i zaczął objawiać przeciwko niemu nieprzyjaźne uczucia swoje. Ozwały się głosy, iż trzebaby zajrzeć do pałacu i dowiedzieć się, co on myśli robić i niech przynajmniej ze skarbów swoich złoży część znaczną na ołtarzu ojczyzny, aby tą ofiarą nieco brudów moskiewskich spłukać ze siebie. Zachęcony temi uwagami tłum rzeczywiście zaczął szturmować do bramy dziedzińcowej; wkrótce też pojawił się na dziedzińcu jakiś mężczyzna, a zawiadomiony, o co rzecz idzie, oświadczył przez kratę zebranemu na ulicy ludowi, iż ordynat sam pojechał do dóbr swoich formować powstanie, a przeznaczył milion, aby synowie jego usztyftowali pólk jazdy. Lud dobroduszny, który przed chwilą się srożył na ordynata, posłyszawszy o jego patryotycznych czynnościach, kilkakrotnie wykrzyknąwszy: „Niech żyją Zamoyscy!“ — pociągnął dalej, nie dochodząc nawet, o ile w tem prawdy było, ale wierząc na słowo człowiekowi, którego wcale nie znał.

Łatwowierność ta była właśnie dowodem wielkiej poczciwości tego ludu, który wielu o niecne posądzało zamiary. Sam szczerze pragnący i wierzący w wyswobodzenie ojczyzny, gotów do wszelkich dla niej ofiar, nie mógł przypuścić, aby znajdowali się ludzie, którzyby mogli w tej uroczystej chwili mieć inne przekonania. Łatwo więc uwierzył, że ordynat pospieszył do dóbr powstanie formować, gdy tymczasem ordynat, jako dyplomata, wyjechał z Warszawy, ale nie do dóbr, tylko wprost do Petersburga, pod skrzydła opiekuńcze cara. Zwykle panowie nasi, dbający przedewszystkiem o całość swoją, wśród zaburzeń krajowych trzymali się tej przezornej zasady, aby zawsze jeden z rodziny służył ojczyźnie, a drugi wrogom. Bo jeżeli sprawa ojczysta górę weźmie, to patryota wziętością, zyskaną zasługami swojemi, ocali krewniaka odszczepieńca i zdrajcę; jeżeli wrogi górą, to ich służalec wytarguje przebaczenie i ocali fortunę skompromitowanego krewnego patryoty. Tą też polityką kierując się ordynat Zamoyski, wymknął się zawczasu do carskiej stolicy, aby nieowionięty zarazą rewolucyjną,

w całej czystości wiernego poddanego stanął przed carem i jeżeli powstanie kark skręci, wytargował przebaczenie dla synów, którym jako młodym uchodziło waryować.

Napad, jak go nazywali, na pałac hrabiego ordynata Zamoyskiego, trwożył i oburzał tych dygnitarzy, którzy nawykli do rozkazywania i wygodnego nader życia, nie mogli przebaczyć rewolucyi, że poważała się zakłócać ten błogi porządek, tak dla nich dogodny i z duszy pragnęli, aby tej krwawej farsie, jak ją nazywali, jak najprędzej położono koniec. Z tem wszystkiem w. książę nie myślał o ziszczeniu cichych ale gorących życzeń wiernych sług rządu; rewolucya, zostawiona samopas, z wielkim żalem i zgorszeniem ludzi legalnych, coraz potężniała. Ogłoszenie rokowań z w. księciem, dokonanych przez wysłańców Rady administracyjnej — z czego się pokazało, iż ci, zamiast stanowczo zażądać od w. księcia złożenia broni, przeciwnie błagali go, aby wyjednał u cara przebaczenie za pogwałcenie jego władzy i smutne nadużycia, wynikłe w nocy 29 listopada — obudziło powszechne nieukontentowanie, które zaczęło podkopywać wiarę w patryotyzm i dobre chęci osób, należących do składu Rady administracyjnej. Powaga klubu, który nastawał na rozbrojenie w. księcia, na jak najszybsze uzbrojenie całego narodu, a po wyswobodzeniu Litwy i ziem Zabranych dopiero przypuszczał możliwość rokowania z Moskwą, wzrosła i utwierdzać się zaczęła w przekonaniu ludu, który instynktowo odgadywał, iż należy naprzód pobić Moskwę, aby módz następnie się z nią z korzyścią układać. Lecz klub nie był władzą, był tylko wyrazem opinii publicznej tej przeważnej części narodu, której nie szło o zapewnienie swobód konstytucyjnych, danych przez cara, ale o zwalenie jego jarzma i odbudowanie całej Polski. Tymczasem władza, uznana faktycznie za takową, a będąca pomimo powstania dalszym ciągiem władzy legalnej, nie myślała o odbudowaniu całej Polski, bo w przekonaniu mężów ją składających było to rzeczą niemożliwą, ale miała na celu wyproszenie, a w ostatecznym razie wytargowanie z bronią w ręku rękojmi, zabezpieczających Królestwu Kongresowemu konstytucyą, przez cara Aleksandra nadaną.

Jakkolwiek pojęcia i działania władzy faktycznej nie zgadzały się z przekonaniami ogółu, wszelako, w skutku kilkunastoletniego przygnębienia, urok władzy i osób, wysoko w hierarchii społecznej położonych, miał wielkie poszanowanie w powszechności. Widziano, że

rzeczy nie idą tak, jak powinny, ale się znów lękano bezrządu, który mogła wywołać niezgoda domowa, w razie targnięcia się na władzę faktycznie istniejącą, zwłaszcza gdyby to dokonanem zostało przez ludzi całkiem nieznanych. Ogół chciał walki z Moskwą, ale nie będąc wykształconym politycznie, nie odgadywał, iż powstanie, które nie umie korzystać z czasu i zamiast przyspieszonym biegiem posuwać się naprzód i zagarniać największą przestrzeń, zatrzymuje się w miejscu, tem samem pozbawia się sił i gotuje sobie upadek niewątpliwy; że zatem i kierownicy powstania, zwłaszcza powstania mającego jedynie na względzie wywalczenie niepodległości kraju, tak jak było powstanie nasze, jeżeli paraliżują jego ruch i rozwinięcie się — są może bezwiednie, ale są zdrajcami, których, jeżeli nie ukarać — bo są występnymi nie ze złej woli, ale z głupoty — to bezwzględnie usunąć należy. Ogół, nie pojmując całej doniosłości pierwszych kroków powstania i kierunku, jaki mu rząd jego wytknie, nie mógł być tem samem, jak należało, drażliwym na niedołężne postępowanie rządu. Wierząc w patryotyzm jego członków, pewnym był, iż nie odstąpią sprawy narodu i przekonawszy się o niemożliwości układów z Moskwą, będą z nią szczerze walczyć; zapomniał tylko, iż czas, zmarnowany na rokowaniach z Moskwą, był właśnie zmarnowaniem tej siły, która nas mogła od zagłady uchronić.

Klub, pomimo ukonstytuowania się, był tylko zbiorowiskiem najrozmaitszych ludzi, których większa część przez ciekawość, dla posłyszenia, co też tam gadają i czy czego nowego się nie dowie, zbierała się. Oprócz Mochnackiego, który miał zdrowe i jasne pojęcie, jak działać należy, a przytem i odwagę cywilną do przeprowadzenia tego, co uważał za zbawienne dla sprawy powstania, bez oglądania się na powagi krajowe, nikt ani w klubie, ani w całem mieście nie umiał ocenić ważności jego zapatrywania się i przejąć się konieczną potrzebą przeprowadzenia bezwzględnego rad jego zbawiennych. Twórcy powstania, do których i Mochnacki należał, nie pomyślawszy, z powodu wiary w patryotyzm uznanych w kraju znakomitości, ani o naznaczeniu wodza, ani o utworzeniu rządu powstańczego, któryby zaraz przy wybuchu powstania objął władzę, uświęcił ją i ugruntował pobiciem załogi moskiewskiej i wzięciem w niewolę w. księcia, zostawili tem samem powstanie na łasce tych osób, których powaga ugruntowaną była w narodzie, a którzy przez stanowisko swoje społeczne i wiek

podeszły inaczej się na całą zapatrywali sprawę. Ani Rada administracyjna nie czuła się na siłach, aby wyraźnie i stanowczo objawić kierunek, w jakim postępować zamierza, ani klub nie zyskał na tyle wziętości, aby opierając się na niej, mógł znaglić Radę administracyjną do sprężystszego i rzeczywiście powstańczego działania, a w razie oporu z jej strony, usunąć ją — bez wywołania niezgody domowej. Jednem słowem nie było żadnej powstańczej władzy, bo ta, co faktycznie istniała, była dalszymc iągiem władzy upadłej, a w klubie dopiero był zarodek, z którego się mogła wytworzyć władza powstańcza, jeżeli jakie znakomitości przyłączą się do niej. Pomimo tego braku władzy powstańczej, powstanie było faktem dokonanym w przekonaniu i w duchu całej ludności warszawskiej, która nie wątpiła, że cały kraj podziela to jej przekonanie. Lud więc, zbrojny i gotowy do walki z Moskalami, czekał jej hasła i aby je posłyszeć, częścią gromadził się przed Bankiem, gdzie faktyczna urzędowała władza, częścią na placu Krasińskich przed teatrem, w którego salach redutowych obradował klub.

Trzeciego grudnia rano, gdy masy zbrojne i niezbrojne zalegały plac przed Bankiem, siedliskiem rządu faktycznego, od Leszna na Rymarskiej ulicy pojawiła się fura, na której siedział jakiś człowiek, otoczony kilkoma ludźmi na koniach, uzbrojonymi w strzelby. Gdy ta fura z konwojem przedzierała się zwolna przez tłumy na plac Bankowy, nagle rozległ się krzyk: „Petrykowskiego przywieźli!“ W tej chwili ujrzałem, jak fura, porwana przez ludzi, wyniesioną została w górę, razem z siedzącym na niej człowiekiem i w powietrzu przewrócona tak, że siedzący upadł na ziemię. Ozwały się głosy: „Na latarnię z nim!“ — Porwany z ziemi i podniesiony do góry, Petrykowski okropny przedstawiał widok. Przestrach przedwczesnej śmierci piętnem okrył podłą twarz tego nikczemnika, który przekonany wewnętrznie o swojej winie, wpadłszy w ręce wzburzonego ludu, stracił wszelką nadzieję ratunku.

Ów Petrykowski, dymisyonowany major 8 półku piechoty liniowej, jak się to wyżej rzekło, zawiązawszy stosunki z młodzieżą, spiskował z nią i zanim go poznano, kilkadziesiąt osób za pośrednictwem jego uwięziono u Karmelitów, a nie wiele brakło, iż wszystkich spiskowych ten sam los nie spotkał. Gdy powstanie wybuchło i utrzymało się, Petrykowski, nie czując się bezpiecznym w mieście, najętymi w Warszawie końmi zmierzał ku Krakowu. Gdy dojechał do Tarczyna, o 4 mile od Warszawy odległego, chłopak, który

go wiózł, nie chciał dalej z nim jechać, gdyż najętym był tylko do Tarczyna i jego pan nie kazał mu dalej jechać. Petrykowski, któremu na tem zależało, aby jak najprędzej oddalił się z okolic Warszawy, gdzie mógł być łatwo poznanym, nie mogąc prośbą i datkiem chłopca do dalszej jazdy nakłonić, zaczął go bić. Na krzyk chłopca zbiegli się ludzie, którzy stanęli po stronie chłopca i rzecz cała wytoczyła się do burmistrza, który poznawszy Petrykowskiego, kazał go związać i pod strażą mieszczan napowrót do Warszawy odstawić.

Życie tego nikczemnika było na włosku, już miano go ciągnąć na latarnię, gdy ktoś odezwał się: „Obywatele! mamyż się kalać morderstwem „tego łotra? wszak on i tak nie ujdzie zasłużonej kary, ale niech go ręka „sprawiedliwości ukarze; my nie pełnijmy obowiązku kata, do którego on „już należy". — Na ten głos Petrykowski porwany został do góry i w powietrzu na kułakach, więcej do trupa jak do żywego człowieka podobny, po nad głowami tłumu jak piłka podrzucany, wtrącony został do bramy budynku bankowego, do dalszej dyspozycyi rządu. Okropna to była scena, ale dowodząca wszelako wyrozumiałości i wstrętu do dokonania mordu u ludu, który jednem przemówieniem skłonił się do uwolnienia od śmierci nędznika, sprzedającego życie tylu współobywateli dla marnego zysku.

Zaledwie masy ludu znajdujące się na placu przed Bankiem ochłonęły z niemiłego wrażenia, jakie sprawiło pojawienie się i w części ukaranie Petrykowskiego, owego podłego wyrzutka społeczności — gdy z ulicy Elektoralnej pojawiło się czoło pólku 1 strzelców pieszych z brygady generała Szembeka, który pierwszy z wojsk konsystujących na prowincyi przybył do Warszawy. Zrobiła się cisza w tym tłumie dotąd gwarnym, zalegającym plac Bankowy, który widząc wkraczający półk, nie należący do załogi warszawskiej, zawahał się, bo nie wiedział w tej chwili, czy ma w żołnierzu wchodzącym powitać brata i pomocnika, czy wroga. Chwila tej niepewności trwała nader krótko, bo muzyka pólku, wchodząc na plac Bankowy, zagrała z całą serdecznością „Jeszcze Polska nie zginęła" i tą melodyą czarodziejską przemieniła w jednej chwili smętną niepewność w szał radości i rozrzewnienia, którego niepodobna opisać. „Niech żyją bracia nasi, niech żyje Szembek!" — było odpowiedzią na tę muzykę, z tysiąca piersi wydobywającą się; — płakano, ściskano się wzajemnie, a przyczyną tej radości i tego rozrzewnienia, węzłem miłości braterskiej łączącego wszystkich bez różnicy

stanu, było przekonanie, iż jak półk 1 strzelców pieszych połączył się z narodem, tak i wszystkie inne półki pójdą za jego przykładem. Rzeczywiście też półk 1 strzelców pieszych i generał Szembek dowodzący nim, łącząc się z powstaniem, dopiero stanowczo rozstrzygnęli rzecz na jego korzyść i uchronili kraj od możliwej wojny domowej.

O ile też z przybyciem do miasta półku Szembeka i połączeniem się jego z narodem przybyło ducha powstaniu, o tyle zwątpienie i zamieszanie powstało w obozie w. księcia. Niecierpliwiło to lud warszawski i wojsko z nim trzymające, iż przeciwko w. księciu, który zagraża Warszawie, nic dotąd nie przedsięwzięto. Puszczona pogłoska, iż w. książę gwałtem zatrzymuje przy sobie półki polskie, które pragną połączyć się z narodem, powiększyła tem więcej rozjątrzenie, a gdy i sił do wykonania napadu na w. księcia przysporzyło przybycie półku 1. strzelców, lud postanowił łącznie z wojskiem odbić naszych żołnierzy i rozbroić w. księcia. Zapał ogarnął całą ludność Warszawy; — wyroiwszy się z domów na ulice, sejmikowała swobodnie, a nie mogąc się posiąść z radości, że wyzwoliła się z pod tyrańskiej opieki w. księcia, tem prędzej chciała wyzwolić i braci żołnierzy, których on przemocą zatrzymał.

Rada aministracyjna nie czuła się na siłach, aby odwrócić ten napad na w. księcia, do którego się ludność i wojsko w mieście będące gotowało; uważając to jednak za gwałt, który zniweczy wszelką możliwość porozumienia się z znieważonym w osobie swego brata carem, a tem samem pchnie kraj na drogę bezwzględnie rewolucyjną, która jej się nader wydawała zgubną, dołożyła wszelkich starań, aby w. księcia ostrzedz o niebezpieczeństwie, jakie mu grozi i skłonić go, dla zaspokojenia gorączkowego usposobienia ludności, do pozwolenia półkom polskim przy nim będącym, aby powróciły do Warszawy. Tymczasem, widząc wzburzenie umysłów i popularność klubu zwiększoną zjawieniem się w nim generała Szembeka, Rada administracyjna, dla uchronienia się od zupełnego w dniu tym upadku, powołała do grona swego członków klubu Bronikowskiego i Mochnackiego. Ostatni odgadując, iż z całej Rady administracyjnej najsprytniejszym, ale zarazem najbezwzględniej oddanym Moskwie jest książe Lubecki, zażądał na wstępie, aby ministrowie Mikołaja ustąpili z Rady, co też i pozornie nastąpiło, ale pomimo podania się księcia Lubeckiego do dymisyi, wpływ jego na Radę i na generała Chłopickiego został nieograniczonym.

Zawiadomiona Rada, iż masy ludu i wojska, zebrane na Krakowskiem przedmieściu i ulicach mu przyległych, rozpoczęły pochód ku Mokotowu, uprosiła generałów Chłopickiego i Szembeka, dwie najpopularniejsze osobistości, aby wpływem swoim starali się, o ile możności, gwałtowność tego pochodu powstrzymać i nie dopuścić do starcia się, gdyż jest prawie pewne, iż po przesłaniu depeszy, wyjaśniającej groźne położenie, do w. księcia przez adjutanta jego Zamoyskiego, którego w. książe jako pośrednika używał, w. książe półkom polskim pozwoli natychmiast wrócić do Warszawy. Chłopicki rzeczywiście potrafił wstrzymać przez jakiś czas tę nawałę ludu i wojska na Nowym Swiecie pod Złotymi Krzyżami, na wstępie do ulicy, a wtem nadciągnęło wojsko polskie z obozu w. księcia. Radość i powitanie było serdeczne, zapomniano nawet, że szasery przelewali trzy dni temu krew bratnią. Potrafiono też korzystać z tej radości i uniesienia i czem prędzej nawrócono do miasta, prowadząc wyswobodzonych braci żołnierzy. Pochodem tym, rzeczywiście tryumfalnym, udało się przeciwnikom stanowczego działania rewolucyjnego oszołomić lud i odwieść go niepostrzeżenie od rozbrojenia i wzięcia w niewolę Moskali i w. księcia, co było rzeczywiście głównym celem zamierzonej wyprawy, której dokonanie byłoby zupełnie inny obrót nadało całemu ruchowi i nieobliczone korzyści sprawie naszej zapewniło.

O ile wyrozumiałym i pobłażliwym był lud dla żołnierzy i niższych stopni oficerów z półku gwardyi strzelców konnych, o tyle oburzał się na dwóch głównych dowódców: generała brygady Kurnatowskiego, dowódcę półku powyżej rzeczonego i Krasińskiego Wincentego, generała broni, dowodzącego półkami gwardyi polskiej i moskiewskiej. W miarę pochodu w miasto oburzenie to się wzmagało, a gdy te masy ludu, pomięszanego z wojskiem, zatrzymały się na placu Bankowym, ozwały się złorzeczenia przeciwko tym dwom w oczach ludu zdrajcom. Porwano ich z koni i zamierzono krótko się sprawić z nimi; wpływ tylko czarodziejski, jaki wywierali na lud Chłopicki i Szembek, uratował od niechybnej śmierci obydwóch już zadekretowanych na latarnię generałów. Chłopicki i Szembek zasłonili ich własnemi osobami, a gdy odtrącili grożące winowajcom bagnety i rusznice i zapewnili lud, iż potępieni przez niego generałowie są dobrymi Polakami, wówczas Krasiński Wincenty padł na kolana, przysięgał, że zawsze serce jego gorąco biło dla Polski i że teraz dla dowiedzenia,

o ile ojczyznę kocha, będzie walczył w szeregach, ale jako prosty żołnierz, aby zmazać winę, jakiej się dopuścił, nie usłuchawszy w pierwszej chwili głosu powstającej ojczyzny i błagał ludu o przebaczenie mu tej winy, ponawiając przysięgę służenia jako prosty żołnierz w szeregach ojczystych. Kurnatowski nic nie obiecywał, żadnych przysiąg nie składał, i przez cały ciąg rewolucyi zamieszkiwał w Warszawie, do niczego się nie mieszając; Krasiński pomimo przysiąg w parę dni uciekł do Petersburga, służby swoje ofiarując carowi.

Grzmiało miasto radością z powodu odbicia bratnich szeregów i niewątpliwego przekonania, iż całe wojsko podziela postanowienie narodu wyzwolenia się stanowczo z pod moskiewskiego jarzma. Oświadczenie w. księcia, iż rozpoczyna odwrót do Moskwy i prośba do narodu, aby mu dozwolił ten odwrót bez przeszkody wykonać, przekonało i najtrwożliwszych, iż w. książe nie tylko nie jest w stanie zaczepnie działać przeciw miastu, ale przyznaje się do niemocy, nie dozwalającej mu, bez zezwolenia narodu, dokonać i zamierzonego odwrotu. Nastręczyło się więc pytanie, czy unieść się wspaniałomyślnością, do której się w. książe odwoływał i pozwolić mu odejść spokojnie, czy też interes powstania mając na celu, zmusić go, wraz z pięcioma półkami i trzydziestu kilku działami, do poddania się. Pytanie to dla ogółu, który żadnej wiary do rokowań z Moskwą nie przywiązywał i całą nadzieję wydobycia się z pod jarzma moskiewskiego pokładał w orężu, nie miało żadnej wątpliwości; zabranie nieprzyjacielowi kilku tysięcy karabinów, paru tysięcy koni pod jazdę z rynsztunkiem i trzech bateryj dział z zaprzęgiem, prawie przed rozpoczęciem właściwej kampanii, było korzyścią tak ważną i tak w oczy bijącą, iż zrzekać się tej korzyści zdawało się, jeżeli nie zbrodnią przeciw ojczyźnie, to przynajmniej największą niedorzecznością, pozbawiającą kraj, gotujący się do walki, tak ważnej pomocy wojennej.

Ogół więc, rozbrojenie korpusu moskiewskiego uważając za rzecz konieczną, nie przypuszczał, aby stojący u steru mężowie, w których przezorności i patryotyzmie ślepą pokładał wiarę, mogli mieć w tym względzie inne przekonanie. Pocieszano się, iż chociaż nie rozbrojono już dziś Moskali, to niezawodnie jednak to nastąpi, a tymczasem ci, co nie chcieli rozbrojenia, aby przez to nie zerwać wątku układów z carem, w których całą pokładali nadzieję, zręcznie starali się zapobiedz rozbrojeniu Moskali.

Potęgą, którąby mogła znaglić mężów, u steru rządu stojących, do tego kroku stanowczego, mógł być jedynie klub, gdyby się istotnie zorganizował i zyskał czas do zjednania sobie zaufania ogółu. Stronnictwo więc w układach z Moskwą upatrujące zbawienie kraju zajęło się skrzętnie usunięciem tego zbiorowiska, z którego mogła się wyłonić władza rzeczywiście rewolucyjna. Zadanie to było nader łatwem, bo powszechność, jak wierzyła silnie, iż walka śmiertelna z Moskwą jedynym była środkiem do zrzucenia jej jarzma, tak samo wierzyła, że nikt z Polaków nie może mieć innego przekonania, a tem mniej mężowie stojący obecnie na czele narodu; że aby tę walkę z tryumfem dla narodu poprowadzić, potrzebną jest przedewszystkiem zgoda i ufność w mężach, których poprzednie czyny są dostateczną rękojmią dla narodu, iż sprawa jego w najszlachetniejszych spoczywa rękach; że przeto ten, którybyby chciał tę zgodę i harmonię, tak potrzebną powstającemu narodowi, psuć, rzucając oszczercze podejrzenie na mężów, których cześć narodu otacza, nie może być prawym Polakiem, ale musi być albo bezrozumnym zagorzalcem, albo płatnym sługą Moskwy.

To też gdy na wieczornem zebraniu klubu Mochnacki, który, przyznać należy, sam jeden rzeczy jasno widząc, powstał przeciw niedołężnemu postępowaniu owych bożyszczów narodu i posunął odwagę swoją do tego, iż wypowiedział, że Chłopicki zdradza powstanie, obudził tem wypowiedzeniem prawdy, której nikt nie zrozumiał, taką zgrozę, że porwany i zrzucony ze stołu, który miejsce zastępował mownicy, o włos życiem nie przypłacił tej zbrodni, że jaśniej widział rzeczy, jak drudzy. Nieomieszkali z tego wypadku korzystać ci, którym klub solą był w oku. Krzycząc więc, że zgromadzenie, w którym podobne potwarze i oszczerstwa podkopujące zgodę w narodzie, ośmielają się głosić, nie może nadal istnieć, zgasili światła i garstkę upierających się pozostać w sali wyprosiwszy bagnetami, faktycznie rozwiązali i zamknęli klub, a tem samem zniweczyli możliwość porozumienia się i działania tym, którzy nie rokować, ale bić się chcieli z Moskwą.

Po rozwiązaniu klubu najdzielniejszy w nim agitator Mochnacki stał się chwilowo celem najbezwzględniejszej nienawiści. Chwiejność jego charakteru przed powstaniem, stosunki jego ze znienawidzonym radcą stanu, cenzorem Szaniawskim, który w swoim czasie miał przedłożyć memoryał, podający środki zwichnienia oświaty i skażenia ducha narodowego młodzieży, wszystko to, przywiedzione przez nieprzyjaznych

mu, nastręczyło im pozór łatwy do wystawienia go jako agenta moskiewskiego. Gwałtownie propagowana bezwzględna walka z Moskalami i zuchwałe oskarżanie o zdradę ludzi nieskazitelnych, przedstawione zostały jako środki, użyte przez Mochnackiego do wywołania niezgody, bezrządu i powszechnego zamieszania, aby Moskalom ułatwić możność stłumienia powstania. A że Mochnacki był od ogółu mało znanym, a pomiędzy młodzieżą nie miał przyjaciół, wieści te zręcznie puszczone łatwo wiarę znalazły i taką przeciw niemu obudziły nienawiść, iż nieszczęśliwy ten człowiek, dla ocalenia się przed nieochybną śmiercią, nie tylko ustąpił z widowni politycznej, ale zmuszonym został na czas pewien ukryć się tak, iż wieść o nim w Warszawie zaginęła przez czas jakiś.

Gwiazda nieszczęśliwa dla Polski nie dozwoliła, aby jakaś znakomitość, mająca ustaloną w kraju opinię, przyswoiła sobie zdrowy pogląd Mochnackiego na sprawę Polski. Ci właśnie, którzy go mogli w czyn zamienić, opanowani byli obłędem, pochodzącym z przecenienia sił moskiewskich, a z zupełnego zapoznania sił własnego narodu. Oni widzieli te krocie wojsk moskiewskich, które istniały w ich chorobliwej wyobraźni i na papierze, ale których w rzeczywistości nie było.

Armia moskiewska po klęskach, doznanych w dwóch kampaniach tureckich, przed rokiem prowadzonych, przy najniegodziwszej administracyi i zakorzenionej w niej kradzieży, była w rozprzężeniu i nie trzykroć, ale zaledwie tylko 130.000 ludzi mogła mieć do boju gotowych. Myśmy mieli 30.000 ludzi pod bronią, 24.000 wysłużonych żołnierzy, ludzi w sile wieku i 24 000 popisowych, a wiadomo, że gdy Moskal dopiero po trzech latach ciągłej służby może się nazywać żołnierzem, nasi popisowi w ciągu sześciu miesięcy stają się wybornymi żołnierzami. Zajęciem Litwy podwoilibyśmy nasze siły, a mogliśmy zająć, bośmy mieli 54.000 wyćwiczonego wojska, gotowego do pochodu. Z tych powodów pułkownik Chrzanowski przedłożył generałowi Chłopickiemu gotowy plan tej zimowej kampanii, a raczej pochodu na Litwę, gdyż korpus litewski, który ją zajmował, złożony w większej części z Litwinów i Polaków, według wszelkiego prawdopodobieństwa byłby nie tylko nie stawił oporu, ale byłby się z nami złączył. Lecz generał Chłopicki, który w najwyższym stopniu owładnięty był tem przesadnem wyobrażeniem o moskiewskiej potędze, podtrzymywanem zręcznie przez ks. Lubeckiego, stronnika Moskwy, zgromił pułkownika

Chrzanowskiego za ten pomysł i aby go nie rozgłaszał w stolicy, kazał mu wyjechać do Modlina, czyli za pomysł zbawienny dla sprawy powstania ukarał go czasowym aresztem w fortecy.

Kiedy półkownik kwatermistrzostwa, któremu ranga nadawała powagę, a specyalność służby upoważniała do robienia planów, naraził się na karę aresztu za projekt zaczepnego działania przeciw Moskwie, trudno się dziwić, że każdy niefachowy człowiek, który twierdził, iż czasu nie tracąc trzeba iść na Litwę, był ze strony władzy uważany jeżeli nie za wichrzyciela, to przynajmniej za waryata. Tymczasem ogół mniej więcej cały cierpiał na ten rodzaj pomieszania. Wszyscy instynktowo czuli, że zaczepne działanie i wtargnięcie obcesowe na Litwę może nam jedynie zbawienie przynieść. Wszyscy tak myślący byli za przytrzymaniem w. księcia jako zakładnika i rozbrojeniem gwardyi moskiewskiej, pod jego rozkazami będącej, co przyniosłoby znakomitą pomoc powstaniu tak w broni, jak w koniach, działach i przyborach wojennych. Lecz inne było przekonanie członków Rady administracyjnej, którzy wzmocniwszy się ludźmi z poza koła urzędowego przybranymi, dla zyskania popularności — szóstego dnia po wybuchu powstania, w odezwie, wystosowanej do narodu, nazwali się Rządem tymczasowym.

W Rządzie tymczasowym zasiadał Lelewel, mający opinię gorącego patryoty. Pobiegłem do niego z Teodorem Ślaskim, posłem kieleckim i przedkładaliśmy mu, że wzięcie w. księcia i rozbrojenie Moskali, pod jego dowództwem będących, nie tylko ważne zdobycze materyalne przyniesie, ale pod względem moralnym nieobliczone będzie miało korzyści, bo postawi od razu na właściwej drodze powstanie, przetnie wszelkie rokowania i obudzi otuchę w całej Polsce. Mówiliśmy mu przy tem, iż może śmiało rachować, że cała ludność i wojsko nawet poprze go, gdyby mu w Rządzie chciano stawić opór. Podzielał on nasze przekonanie, a że wybierał się właśnie na sesyę Rządu, odprowadziliśmy go tamże i nim wszedł do gmachu, ponowił nam najuroczystsze zapewnienie, iż nie dozwoli, aby w. księciu i gwardyom moskiewskim pozwolono bez rozbrojenia ich wrócić do Moskwy. Okazało się, że na sesyi, na której się rozstrzygał los tych gwardyj, a raczej los Polski, Lelewel, pomimo najuroczystszych zapewnień, jak to powiadają — języka w gębie zapomniał. Był to albowiem znakomity uczony, najzacniejszy człowiek, ale w całem tego słowa znaczeniu nie-

dołęga polityczny. To cechuje najlepiej, jak opaczne o znakomitościach ówczesnych wyobrażenia wyrobiła sobie opinia publiczna, kiedy takiego mazgaja politycznego, jakim był Lelewel, nazwano Robespierrem polskim.

Z największem oburzeniem przyjęła ludność wiadomość o danem pozwoleniu w. księciu i gwardyom pod jego rozkazami będącym, opuszczenia Polski z bronią i całym rynsztunkiem wojennym. I rzeczą jest niewątpliwą, że gdyby był którykolwiek z wyższych oficerów, nie zważając na postanowienie Rządu, stanął na czele wojska i rozbroił w. księca, byłby zyskał uznanie całego narodu. Myśl tę powziął półkownik Kicki, były adjutant w. księcia, oficer używający popularności wielkiej w wojsku. Uczestnicząc w zajęciu Modlina wraz z ogromnymi zapasami wojennymi, nagromadzonymi tamże przez rząd moskiewski, właśnie zamierzał uprzedzić w. księcia, ciągnącego ku województwu lubelskiemu, zabrać tamże stojącą dywizyę ułanów, brygadę piechoty i 40 dział i na czele tej siły zastąpić drogę w. księciu, który w pochodzie swoim znajdując się wśród przeważnych sił polskich, nie mógł nawet stawić oporu. Właśnie dla uskutecznienia tego zamiaru Kicki puścił się z Modlina prawym brzegiem Wisły, dążąc w Lubelskie, gdy na trzeciej stacyi, wywrócony z powozem przez niezgrabnego pocztyliona, na nieszczęście — rzec można — całej Polski, złamawszy nogę, nie mógł zamiaru swojego do skutku doprowadzić, a żaden z oficerów wyższych nie miał odwagi wziąć na siebie odpowiedzialność za ten czyn wprawdzie zuchwały, ale dla zbawienia ojczyzny konieczny.

W. książe więc pomaszerował sobie wraz z swymi Moskalami bez przeszkody na Wołyń, wbrew woli ogółu. Odwrót jego swobodny z kraju, który powstał dla wybicia się z pod jarzma moskiewskiego, był nieodgadnioną zagadką dla całej Polski, a mianowicie dla ziem Zabranych, nie mogących sobie zdać sprawy z tego czynu, który stał w oczywistej sprzeczności z dokonanem powstaniem. Lecz nasi mężowie stanu z taką byli względnością dla w. księcia, iż nie dopomnieli się nawet o uwolnienie majora Łukasińskiego, a w. książe uprowadził go ze sobą. Zdaje się, iż jak Chłopicki, tak i członkowie Rządu tymczasowego, którym znany był gorący patryotyzm, energia, a przytem i wziętość w wojsku majora Łukasińskiego, nie chcieli wyzwolić z więzów moskiewskich tego zacnego męża, bojąc się jego wpływu, i aby im nie przeszkadzał, zostawili go na pastwę w. księciu. Przez

szczególną zawziętość w. książe, zamiast odesłać Łukasińskiego do Zamościa po zapadłym nań wyroku w r. 1824, trzymał go w Warszawie w koszarach gwardyi Wołyńskiej i pomimo trwogi, jaką go przejęło powstanie, nie przepomniał uprowadzić swojej ofiary. Wydanie na zagładę tego szlachetnego męczennika sprawy narodowej, właśnie w chwili, gdy dla sprawy tej działanie Łukasińskiego mogło być najprzydatniejszem, jest czynem nikczemnym, którego hańba, niczem nie dająca się usprawiedliwić, spada na dzierżących wówczas władzę w ręku.

Pomimo tych wielkich usterek na niekorzyść powstania i dążności stojących u steru władzy do rokowań z Moskwą, ogół, zaufawszy pewnym znakomitościom, wyrozumiale poglądał na ich działanie, gotując się gorliwie do walki, która według powszechnego przekonania ostatecznie los Polski rozstrzygnąć miała.

Objęcie w dniu 5 grudnia dyktatury przez generała Chłopickiego, sprawiło wielką radość w stolicy i w kraju, bo utwierdziło przekonanie, iż walka z Moskwą z całą sprężystością rozpoczętą zostanie. Przekonanie to błędne wypływało z złudnego ocenienia tak Chłopickiego, jak innych członków rządu przez powszechność, która tych ludzi zużytych oceniała według gorących natchnień swego patryotyzmu. Wszyscy więc, według swojego zapatrywania się na sprawę krajową wnioskując o czynnościach ludzi kierujących tą sprawą, wnosili, że Chłopicki nie dla czego innego ogłosił się dyktatorem, jak tylko aby z całą dzielnością żołnierza Napoleońskiego rozpocząć walkę dla wyswobodzenia z jarzma moskiewskiego całej Polski. Tymczasem Chłopicki ogłosił się dyktatorem dla utrzymania w ryzie „motłochu“, jak zwykł był lud nazywać, i dla powściągnienia przesadnej gorliwości jego patryotycznej, aby nie obrazić Moskwy, z którą zamierzał się układać. Nie mając nadziei zwalczenia jej siłą, chciał ją na drodze układów wyprowadzić w pole dla zbawienia ojczyzny, której się na przewodnika narzucił. Popełniał on ten sam błąd, który popełnili wszyscy żyjący przed nim, a równi mu rozumem politycznym mężowie stanu, zacząwszy od Augusta i Michała Czartoryskich, bo nie wierząc w potęgę żywotną narodu, chcieli go zbawiać wbrew jego woli, a według swojego widzimisię, za pośrednictwem i pomocą jego wrogów. Z tem wszystkiem, pomimo iż dyktator i Rząd, obok niego istniejący, wszelką nadzieję wybrnięcia z tego — według ich mniemania nieszczęścia — pokładali w układach z carem, naród cały żadnej do nich nie przywiązując wiary, gotował się do

walki z prawdziwym zapałem i ochotą serdeczną. W skutku tej ogromnej różnicy w pojmowaniu położenia i ocenieniu stosunków, jaka istniała między narodem a jego rządem, działanie ostatniego było nacechowane niezdecydowaniem się i rażącą sprzecznością.

Rząd lękał się obrazić cara, a nie ukarał tych, co znieważyli jego herby, pobili jego najwierniejsze sługi; wypuścił w. księcia z całem wojskiem, którego broń, działa, konie, zgoła cały rynsztunek wojenny byłby dla powstania wielką pomocą, a przytrzymał generałów i urzędników moskiewskich, pozostałych w Warszawie, których koszta utrzymania stały się ciężarem dla skarbu, a intrygi, przez nich prowadzone, prawdziwą klęską dla powstania; wysilał się, aby omamić cara, iż władza jego w niczem naruszoną nie została, a lękając się narodu, chcącego stanowczo zrzucić z siebie jarzmo carskie, nakazał formować 3cie i 4te bataliony z dymisyonowanych żołnierzy i wszystkim mieszkańcom stanąć pod bronią. Słowem — rząd, stojący pomiędzy carem i własnym narodem, odgrywał rolę Herkulesa na rozstajnych drogach; nie śmiał obrazić cara stanowczem złączeniem się z powstaniem i rozpoczęciem zaczepnego działania, nie śmiał narazić się ludowi otwartem mu wypowiedzeniem, iż według jego przekonania — o wojnie z carem nie ma co myśleć, tylko go przeprosić należy.

Przy zupełnej nieznajomości tak stosunków i położenia własnego narodu, jak i stosunków i położenia moskiewskiego państwa, działanie rządu chwiejne nie umiało na razie z korzyścią zużytkować ogromnych zasobów materyalnych, a co ważniejsza, zapału i gotowości do wszelkich poświęceń całego narodu, jakiemi rozporządzać mogło. Przeciwnie, całe jego działanie zdawało się być wymierzone ku zmarnowaniu sił materyalnych i ku wyziębieniu tego zapału, który w pierwszej chwili ogarnął naród i pchał niepowstrzymanie do walki ostatecznej z Moskwą. Dyktator, z czysto żołnierskiego stanowiska oceniając stosunki, nie widział tylko 30.000 wojska regularnego i ani chciał przypuścić, aby po za tą garstką mógł rachować na jakąkolwiek siłę. To też 30.000 dymisyowanych żołnierzy i 240.000 popisowych, którymi mógł rozrządzać i użyć ich na obronę kraju, nie licząc w to ruchawki, dla dyktatora nie istniało wcale. On na wszystkie przedstawienia odpowiadał stanowczo, iż ruchawki za nic nie uważa, a z trzydziestu tysiącami wojny Moskwie wydawać nie myśli. Z zaślepienia tego skrzętnie korzystał książe Lubecki i szajka adherentów jego, między którymi cała rodzina Łubieńskich,

w trzymaniu z Moskwą upatrująca najskuteczniejszy środek do zbogacenia się, dzielnie księcia eksministra wspierała.

Dyktator, który sobie wymarzył, iż powstrzymaniem powstania zyska zaufanie cara i wyjedna u niego całkiem niezawisłą administracyę dla Królestwa Kongresowego, oraz pozwolenie utworzenia gwardyi narodowej na wzór landwery pruskiej, znalazł w Łubieńskich silne poparcie tego swojego niepraktycznego urojenia. To go utwierdziło w przekonaniu, iż car, w zamian za usługi mu oddane, przyzwoli na te jego żądania i ztąd wywnioskował, że szaleństwem byłoby z małemi porywać się siłami i na klęskę niezawodną sprawę całą narażać, gdy przez rokowania z carem będzie można po latach kilku mieć dwakroćstotysięcy wyćwiczonego żołnierza i 400 dział i wówczas śmiało potargować się z nim o resztę Polski. Dyktator uroiwszy sobie, że wywiedzie w pole cara i że ten będzie tak dobrodusznym, iż się nie pozna na tem i — jak to powiadają — da na siebie bicz ukręcić, popadł w zależność tych niecnych ludzi, którzy, jedynie swoje widoki mając na względzie, korzystali z jego zaślepienia i potakując jego niepraktycznemu urojeniu, zjednali sobie u niego nieograniczone zaufanie. W skutku tego dyktator z popędliwością gburowatego żołnierza karcił tych wszystkich, którzy wiedzeni czystym patryotyzmem przybywali do Warszawy, dla przedstawienia mu gotowości do walki swoich współobywateli i zamiast udzielić im zachęty i rozporządzić w sposób najskuteczniejszy tworzącą się ochoczo siłą powstania, zbywał ich mrożącą odpowiedzią: „Nie mam jednej skałki dla powstania! nie chcę ruchawki, siedzieć cicho w domach!“

Łubieńscy pozajmowawszy posady, które w ich ręce oddały wszelkie zasoby powstania, gospodarowali w sposób najszkodliwszy dla niego, a najkorzystniejszy dla siebie. Zakładali magazyny w Augustowskiem, wiedząc dokładnie, iż jeżeli ostatecznie przyjdzie do walki, to ta odbędzie się pod Warszawą. Trwonili więc pieniądze narodu na zakupno zboża, z którego moskiewskie wojska użytkować miały, dwojaką na tym frymarku odnosząc korzyść: bo się zasługiwali Moskalom i nieprawnymi zyski napełniali swoje kieszenie. O zakupnie zaś broni ani myśleli, chociaż skarb, jak Polska Polską, nigdy nie był tak bogaty, bo miał sto milionów do dyspozycyi. Z tych stu milionów była znaczna część w srebrze, samych rubli było 3 miliony. Należało więc te ruble i srebro w sztabach przebić w mennicy

na monetę polską krajową, mającą nominalną wartość wyższą, aniżeli rzeczywistą, aby zapobiedz wywożeniu jej za granicę. Tymczasem postarano się o jak najprędsze pozbycie się srebra, które przeszło do kieszeni niecnych spekulantów. Gospodarstwo podobne zniweczyło zasoby pieniężne kraju; brak drobnej monety zachwiał kredytem banknotów, w których wypłaty czyniono wojsku. Wypłaty te, w skutku tego niegodziwego gospodarstwa, stały się w następstwie iluzyjnemi, bo 50-złotowych banknotów nikt nie chciał i nie miał czem mieniać, a takimi żołd wojsku wypłacano.

Skutkiem niedołęstwa i zaślepienia owych powag krajowych, których źle pojęte stanowisko przedrewolucyjne wyniosło na przewodników powstania, nie przez nich i wbrew ich zdziałanego woli, jasnem już było dla ludzi nieco zgłębiających rzeczy, iż powstanie, zbite z właściwego tropu, nie pójdzie drogą zaczepną, ale po zmarnowaniu najdroższego czasu na złudnych i bezowocnych rokowaniach, ograniczy się na najniekorzystniejszej dla siebie walce odpornej, której nader wątpliwy wypadek rozstrzygnąć się musi pod murami Warszawy. Wszelako obowiązek każdemu dobrze myślącemu nakazywał nie usuwać się od wspólnej obrony, ale owszem garnąć się do wojska, aby pomnożeniem szeregów możliwszem uczynić odparcie nawały moskiewskiej, której najście, pomimo złudzeń dyktatora niewątpliwem było.

Postanowiłem więc zaciągnąć się do wojska, ale niedawno ożeniony, mając dwoje drobnych dziatek, nie chciałem ich i żony mojej wystawiać na okropne skutki wojny, które jak wnosić łatwo było z postępowania niedołężnego rządu, w razie przegranej bitwy, Warszawę spotkać musiały; przeto zamierzyłem to, co miałem najdroższego, umieścić na wszelki wypadek w bezpiecznem miejscu, a takiem zdawał mi się Kraków, jako miasto wolne i niepodległe. Aby jednak nie ściągnąć na siebie podejrzenia hańbiącego, iż się wynoszę w celu opuszczenia świętej sprawy, zamierzyłem w drugiej połowie grudnia zaciągnąć się jako prosty żołnierz do 4 półku piechoty liniowej i prosić zaraz o urlop, potrzebny mi do umieszczenia żony i dzieci w Krakowie. Lecz gdy zamiar mój objawiłem przyjacielowi mojemu Teodorowi Ślaskiemu, posłowi kieleckiemu, ten stanowczo zaczął mnie od niego odwodzić. „Pochwalam „w zupełności chęć twoją służenia krajowi“ — rzekł do mnie — „ale nie „dosyć jest służyć, głównie idzie o to, aby służyć najskuteczniej. Jako

„żołnierz prosty niewielką zrobisz przysługę krajowi, a otwarcie ci wy-„znam, że w szeregu będziesz mniej przydatnym, jak każdy nasz Ma-„ciek, któremu siłą fizyczną i wytrwałością sprostać nie będziesz mógł. „W szeregu ani wiedzy twej, ani prawości kraj spożytkować nie będzie „mógł. Nie jesteśmy zresztą w stanie normalnym, ale w stanie „nadzwyczajnym, obronę naszą musimy podnieść do najwyższej możli-„wej potęgi powołaniem do szeregów wszystkich zdatnych do noszenia „broni. Liczba wojska naszego przez to ośm razy będzie większą jak „była, skądże wziąć oficerów do przewodniczenia tym masom?“

„Dawna armia, pomimo posunięcia wszystkich jej podoficerów na „oficerów, nie zapełni jednak ich braku; konieczność nakazuje, aby „ludzi inteligentniejszych mianować odrazu oficerami. Boć nie zaprzeczysz, „że ty, co skończyłeś szkoły i uniwersytet, daleko prędzej obeznasz się „z taktyką, jak człowiek prosty, który żadnej nie posiada nauki. „Zresztą przy organizacyi i tworzeniu nowych półków, potrzebni są „ludzie i z wiedzą i z prawym charakterem, którzyby z całą sumien-„nością szafowali groszem publicznym, a znając cię osobiście, przeko-„nany jestem, iż pod tym względem z większym pożytkiem dla kraju „poleconą ci służbę wykonasz, aniżeli niejeden sztabsoficer z dawnego „wojska, któremu w drugą naturę się przemieniło ciągnienie korzyści „z grosza publicznego. Z tych tedy powodów protestuję jak najmocniej „przeciwko wstąpieniu twojemu jako prosty żołnierz w szeregi naro-„dowe, bom przekonany, że daleko pożyteczniejszym będziesz, pełniąc „służbę oficera, jak prostego żołnierza. Zresztą regulaminu łatwo się „nauczysz, a ponieważ przewertowałeś wszystkich autorów wojsko-„wych od Folarda aż do ostatnich czasów, przeto masz i pod tym „względem obszerniejsze wiadomości, jak niejeden oficer dawny“.

Zdanie to mego przyjaciela poparł gorąco Henryk Dembiński, obywatel z Krakowskiego, dawny oficer z czasów Księstwa Warszawskiego; przybył on właśnie do Warszawy w towarzystwie Rzochowskiego, byłego półkownika krakusów z czasów Napoleońskich, który objął dowództwo formującego się w Krakowskiem półku pierwszego krakusów. „Panie Alfredzie“ — rzekł — „usłuchaj rady do-„brze tobie i krajowi życzących. My więcej mamy doświadczenia „w tym względzie, bośmy już przez to przechodzili. Słusznie powiada „pan Teodor, że jako prosty żołnierz zmarnujesz się bezpożytecznie „dla kraju; daleko pożyteczniejszym będziesz, gdy jako oficer przy

„nowej organizacyi zajmiesz się konskrypcyą, odbiorem potrzebnych „przyborów, bo przekonany jestem, że poruczoną czynność wy„pełnisz gorliwie, sumiennie i wiele się przyczynisz do szybkiego „sformowania się nowych pólków, które obywatele na obronę ojczyzny „postanowili własnym kosztem wystawić. Właśnie województwo nasze „potrzebuje podobnych tobie ludzi, przeto nie wdając się w dalsze do„wodzenia, spodziewam się, że usłuchasz rady doświadczonych w tym „względzie swoich przyjaciół. Ja nie zwlekając idę do Małachowskiego „i przynoszę ci nominacyę na porucznika, a że wiem żeś myśliwy i „dobrze strzelasz, a my w Krakowskiem formujemy strzelców celnych, „przeto nastręczy ci się wkrótce sposobność bicia niedźwiedzi zamiast „zajęcy i kuropatw, na któreś dotąd polował. Chociaż dyktator, u któ„rego właśnie byłem — mówiąc między nami — zżyma się na formacyą „nowych pólków i nie chce teraz o nich słyszeć, my jednak będziemy „swoje robić, boć z batiuszkami musi przyjść do bitki, a wtenczas i „dyktator przeprosi się z nowymi pólkami i będzie rad, jak ich będzie „miał najwięcej na zawołanie".

Uwagi te trafiły do mego przekonania, a nadewszystko nadzieja szybkiego uorganizowania strzelców celnych i wyruszenia z nimi na linię bojową, zachęciła mnie do usłuchania rad tych dobrych przyjaciół moich. Z radością wyobrażałem sobie, jak na czele przynajmniej plutonu dzielnych strzelców będę mógł naprzykrzać się Moskalom i niejednemu z nich odjąć na zawsze możność uciskania nas. Dembińskiemu łatwo było spełnić obietnicę, bo rząd, nie troszcząc się o nowo formować się mające pólki, zdał całą sprawę na dwóch regimentarzy, którym nadał władzę mianowania oficerów do stopnia podpółkownika w tak zwanej gwardyi ruchomej, z której powstać miały nowe pólki. Regimentarzem po lewym brzegu Wisły był mianowanym Stanisław Małachowski, były półkownik i dowódca kirasyerów z czasów Księstwa Warszawskiego. Od niego więc Dembiński przyniósł mi nominacyę na porucznika w gwardyi ruchomej. Zaniepokoiło mnie to, bo ja chciałem służyć w strzelcach celnych, w tem przekonaniu, iż ochotników z gajowych, strzelców, leśniczych i amatorów myślistwa dobrze strzelających łatwo będzie zebrać w województwie kilkuset ludzi, którzy wprawni już do użycia broni i zwykle inteligentniejsi od prostych chłopów, w ciągu kilku tygodni obznajomiwszy się z potrzebną dla nich taktyką, będą mogli zaraz stanąć na linii bojowej, gdy gwardya

ruchoma, jako złożona z ludzi całkiem surowych, zanim się obezna z użyciem broni i z mustrą, daleko później będzie mogła być użytą. Wyraziłem tę moją obawę Dembińskiemu, dziękując mu za nominacyę, która mnie do celu nie doprowadzi, ale on odparł mi na to, że sam będąc dowódcą gwardyi ruchomej, nie będzie za piecem siedział, tylko dołoży wszelkiego starania, aby z zebranemi i uorganizowanemi siłami w województwie pospieszyć jak najprędzej na linię bojową. „Załatwij „więc" — rzekł mi — „twoje interesa, odwieź żonę i dzieci do Krakowa, „a sam wracaj, zamelduj mi się w Kielcach i bądź spokojnym o to, „że zajrzysz Moskalom w oczy".

Zaspokojony tem zapewnieniem Dembińskiego, starałem się załatwić jak najprędzej moje interesa, aby odwieść żonę i dzieci do Krakowa, a umieściwszy je tam wrócić do Kielc, gdzie służbę moją wojskową miałem rozpocząć Pomimo najszczerszej chęci jak najprędszego opuszczenia Warszawy, niezbędne załatwienie interesów nie dozwoliło mi wcześniej jak 1 stycznia 1831 wyruszyć w drogę. Na szczęście czas był prześliczny, przymrozki do sześciu stopni dochodzące utrzymywały drogę w dobrym stanie i ułatwiały podróż, ale krótkość dnia i wzgląd na dzieci, z których jedno miało trzy lata, a drugie rok drugi, zmuszały do wcześniejszych i dłuższych noclegów, tak że dopiero 7 stycznia przybyłem do Krakowa. Znalezienie mieszkania, umieszczenie żony i dzieci zabrało znów dni kilka, nareszcie dopełniwszy tego obowiązku i pożegnawszy, może na zawsze, to co miałem najdroższego, opuściłem Kraków, a choć mi smutno było, nie traciłem otuchy, że sprawa nasza, po niejednej krwawej rozprawie, musi się wyswobodzeniem naszem zakończyć. Utwierdzał mnie w tem przekonaniu wzgląd na to, iż Polska pod względem zasobów nigdy tak świetnie nie stała. Sześćdziesiąt tysięcy blisko wojska, licząc w to dymisyonowanych żołnierzy, tak wyćwiczonego, jak prawie w żadnem wówczas państwie europejskiem nie było, zapasy amunicyi nagromadzone w Modlinie przez samą Moskwę, sto milionów w skarbie i dwakroć czterdzieści tysięcy popisowych, ochoczych do chwycenia za broń, w samem Królestwie, nie licząc Litwy i krajów Zabranych — było zaiste potęgą, która śmiało mogła się z Moskwą mierzyć.

Przejeżdżając granicę w powrocie do kraju, w Wilczkowicach zagadnięty zostałem przez naczelnika komory Jerzmanowskiego, co de-

klaruję; oświadczyłem, iż oprócz kilku łokci sukna potrzebnego na mundur, kilku pałaszy i dwóch par pistoletów nic nie wiozę. Pan naczelnik oświadczył mi, iż rzeczy tych przewieść mi nie dozwoli. Zdziwiony i oburzony tem orzeczeniem naczelnika komory, odpowiedziałem mu, iż chyba sobie żartuje, boć musi mu być wiadomo, iż cały naród powstał, że przeto co tylko odnosi się do uzbrojenia, nie może ulegać przepisom, przed rewolucyą obowiązującym i że robiąc mi w tym względzie trudności, narazić się może na odpowiedzialność. — Pan naczelnik z zimną powagą odpowiedział mi na to, iż rewolucya jest w Warszawie, ale nie na komorze, która żadnej w tym względzie nie otrzymawszy instrukcyi, musi się stosować do obowiązujących ją przepisów; „powinienbym" — rzekł — „ściśle wypełniając moje obowiązki, rze„czy zabrać i karę jeszcze panu kazać zapłacić, ale przez wzgląd, iż pan „rewolucyjnymi wypadkami w błąd wprowadzony zostałeś, nie będę „wymagał zapłaty, lecz rzeczy na komorze zatrzymam, jako towar zaka„zany, a wolno panu udać się do komisyi wojewódzkiej z prośbą o ich „wydanie".

Dziwnem mi się zdawało, iż do kraju, będącego w powstaniu i zagrożonego najazdem, zakazanem było broń wprowadzać, wszelako nie mogąc przeprzeć uporu służbowego p. naczelnika komory, rad nierad pozostawiwszy sukno, pałasze i pistolety, puściłem się w dalszą drogę w dosyć złym humorze. Przybywszy do Kielc 17 stycznia, zameldowałem się dowódcy gwardyi ruchomej Henrykowi Dembińskiemu, mającemu główną swoją kwaterę w dolnem mieszkaniu gmachu biskupów krakowskich, zbudowanym w wieku XVII przez biskupa Zadzika, i opowiedziałem mu, jaka mnie przykrość spotkała na komorze w Wilczkowicach. Oburzył się na tę niewczesną służbistość naczelnika komory Dembiński i zapewnił mnie, iż Wielogłowski, prezes komisyi, nakaże naczelnikowi, aby niezwłocznie kosztem swoim rzeczy zatrzymane mi odesłał. Następnie dodał Dembiński: „Pamiętam, iż życzeniem twojem „było służyć w strzelcach celnych, ale organizacya tychże jeszcze się „odwlecze, a tymczasem zajmiemy się zbieraniem jak najprędzej dosta„tecznej liczby ludzi do utworzenia dwóch półków piechoty. Postano„wiłem użyć ciebie jako adjutanta przy dowódcy kadrów, majorze Heni„szu, bo zależy mi na tem wiele, aby tę czynność powierzyć w ręce „człowieka na którego gorliwość, a zarazem i uczciwość, z pewnością „rachować mogę. Bo najprzód idzie mi o to, aby od zaciągu, czy

„przez protekcyą, czy innym środkiem, nikt się nie uwalniał, a powtóre „aby obywatele, zobowiązani rozmaite przybory dostarczać, rzeczy„wiście i podług przepisu dostarczyli je w swoim czasie. Dalszą „instrukcyę otrzymasz od majora Henisza, który tu niebawem na„dejdzie i pod którego rozkazami będziesz zostawał, a ponieważ tu „idzie o powiększenie siły zbrojnej krajowej, pewny jestem, iż do„łożysz wszelkiego starania, aby zebranie jej w zakresie ci poru„czonym jak najspieszniej uskutecznionem zostało". — Oświadczenie to Dembińskiego nie bardzo mi było miłem, bo niweczyło marzenia moje o strzelcach celnych i prędkim pochodzie z nimi na linię bojową, ale bacząc, iż posłuszeństwo jest pierwszą cnotą żołnierza, postanowiłem rozkaz mi dany sumiennie wypełnić.

Dowódca mój, major Henisz, dosłużył się rangi kapitana jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego i w tym stopniu po nowej organizacyi wojska Królestwa Kongresowego przydzielony do sztabu generała Zajączka, namiestnika Królestwa, pozostawał w kancelaryi przybocznej namiestnika przez lat parę, a potem wziąwszy dymisyą oddał się gospodarstwu, dzierżawiąc w Krakowskiem dobra rządowe. Obarczony rodziną, której utrzymania jedynym środkiem była zapobiegliwość jego w prowadzeniu gospodarstwa, nie usunął się jednak od służby jako wojskowy i przyjął dowództwo kadrów w województwie, czyli właściwie pobór nowo się tworzyć mających zaciągów. Formacya tychże, o której dyktator nie chciał wiedzieć, a której dla zapału i ochoty do zbrojenia się całego narodu — nie czuł się w możności z góry urzędownie zakazać, zostawiona była, pomimo mianowania regimentarzy, na łasce ministra spraw wewnętrznych i komisyj wojewódzkich. Władze te, którym tak błogo było pod rządem poprzednim, niechętne były temu według ich przekonań szalonemu poruszeniu, wyrzucającemu ich z kolei dla nich dogodnej, w którą się wżyły. Zmuszone naciskiem opinii do brania udziału w tym zamęcie, który zagrażał ruiną ich spokojnej i ustalonej egzystencyi, marząc w duszy o jak najprędszem przywróceniu obalonego, dla nich dogodnego porządku, starały się, o ile w ich mocy tylko było — utrudniać organizacyą siły zbrojnej, w czem zresztą stosowały się w zupełności do natchnień z góry od rządu im dawanych. A że dowódcy wojewódzcy tak zwanej gwardyi ruchomej nic bez współudziału komisyj wojewódzkich przedsiębrać nie mogli, wynikały więc ztąd ciągłe spory i zatargi, które tak pod

względem zgromadzenia jak i zaopatrzenia tych nowych zaciągów najniekorzystniej wpływać musiały.

W skutku polecenia regimentarza nakazano formować w województwie krakowskiem 10 batalionów gwardyi ruchomej. Dowódca mój, major Henisz, kazał mi udać do miasteczka Chęcin, położonego na trakcie krakowskim o dwie mile o Kielc, gdzie miałem czynność moją rozpocząć i stosowne na miejscu od niego otrzymać instrukcye. Przybyłem do tej mieściny 19 stycznia. Ruiny zamku na górze, panującej nad tem miasteczkiem, w którem Władysław Łokietek odbywał wiece, a Kazimierz Wielki sprawował rządy, świadczą o jego starożytności i zamożności w dawnych czasach. Dziś nędzne i przeważnie zamieszkałe przez Żydów, odznacza się tem, iż mając w pobliżu łomy marmurowe (z nich Władysław IV. kazał wykuć kolumnę, na której stoi posąg Zygmunta III. w Warszawie), jest całe zbudowane z marmuru. Nikt się jednak tego nie domyśli, bo ściany domów są otynkowane wapnem. Domy te nader są niedogodne, bo marmur, z natury swej nader czuły na wszelkie zmiany powietrza, w klimacie ostrym i tak zmiennym jak nasz, sprawia to, iż domy te są nader wilgotne i zimne, o czem się miałem sposobność przekonać.

Po przybyciu tamże zakwaterowano mnie do byłego burmistrza Chęcin Lisieckiego, który w młodych swych latach służył jeszcze za Rzeczypospolitej w półku pieszym, zwanym królowej Jadwigi i był jednym z pierwszych, których piersi ozdobiono medalem „Virtuti militari", za odznaczenie się pod Dubienką. Poczciwy staruszek, przejęty gorącą dla kraju miłością, przyjął mnie z otwartemi rękami, ciesząc się nadzieją, iż usiłowania nasze o wyswobodzenie ojczyzny pomyślniejszym może uwieńczone będą skutkiem, jak ich przed laty. Zastałem już w tem miasteczku paręset chłopów uzbrojonych w kosy, jako przyszły zawiązek siły zbrojnej, pod dowództwem dwóch oficerów z czasów Księstwa Warszawskiego, z których jeden nazywał się Kizewski, a drugi Malczewski. Przybyły major Henisz oświadczył mi, iż bezzwłocznie zajmiemy się według rozkazu poborem ludzi i odbiorem efektów, które się mają składać, dla każdego odstawionego i wziętego do wojska, z kożucha, nowej białej sukmany, nowej czerwonej czapki, spodni sukiennych, spodni płóciennych, butów nowych, kosy prostej i siekiery. Po kilkudniowej wspólnej robocie, major oświadczył

mi, iż się przekonał, że może się na mnie w tym względzie zupełnie spuścić, co mu jest nader dogodnem. „Gdyż wyznaję ci szczerze“ — dodał — „iż oderwanie się zupełne od gospodarstwa, przy szczupłych moich za„sobach, zrządza mi niemałą szkodę, a tu trzeba właśnie dołożyć sta„rania, aby jak powołają na linię bojową, nie zostawić dzieci bez „funduszu i samemu mieć jakiś zapasik. Dotąd nie miałem się tu kim „zastąpić, bo ci dwaj oficerowie przysłani z Warszawy, Kizewski i Mal„czewski, nie wzbudzają we mnie zaufania; pierwszy utrzymywał po „prostu zakład publiczny w Warszawie, w domu radcy stanu Sumińskiego, „byłego dyrektora poczt i policyi — drugi zakrawa na szuję i awantur„nika. Oni, pod pozorem służenia ojczyźnie, przybłąkali się tu dla za„robku, na ludzi więc takich nie mogłem się spuścić, bo za pieniądze „połowę rekrutów uwolniliby od służby i efektaby posprzedawali. „Lekarz tutejszy Röhrich, także nie odmówi łapówki, musiałem więc „sam rzecz prowadzić, ale teraz, kiedy mi cię Pan Bóg zesłał i gdy „tydzień pracy wspólnej przekonał mnie, iż to, co Dembiński mi o tobie „mówił, zupełnie jest zgodnem z rzeczywistością, mogę, zdawszy „całą robotę na ciebie, spokojnie zająć się moją chodobą, bo wiem, „że sprawa publiczna nic na tem nie ucierpi. Obznajomiłeś się z mani„pulacyą, będziesz więc sam prowadził czynności; z kolegami bądź „grzecznie, ale zdaleka, bo oni ci pewnie poczciwej nie udzielą rady; „raporta będziesz mi przesyłał co tydzień. Co do uwolnień kieruj się „własnym rozsądkiem i przekonaniem, nie polegając na zdaniu leka„rza, ani nawet na zdaniu delegowanego do pomocy komisarza oby„watelskiego Krzyckiego“.

Po odjeździe majora zabrałem się do roboty z całą energią młodego wieku; od 8 rano do 12 w południe, od 1 do 5 wieczór, mając dwóch pisarzy do pomocy, bezprzestannie mierzyłem i wraz z doktorem rewidowałem nagich chłopców. Czynność ta, w mieszkaniu dosyć szczupłem, z powodu nadzwyczajnej zaduchy była dosyć uciążliwą. Nakaz dostawy powyżej wymienionych efektów w znacznej liczbie i w dosyć krótkim czasie podniósł ich cenę i stał się uciążliwym dla obywateli. Starali się też uwolnić od tego ciężaru i proponowali mi wedle ułożonej ceny wypłatę pieniężną, wyrównywającą wartości mających się dostawić efektów. Chociaż starsi koledzy doradzali mi, abym zamianę tę przyjął, bo i obywatelom dogodzę i sam mogę na tem skorzystać, oświadczyłem, iż według

instrukcyi danej mi, nakazany mam odbiór efektów w naturze i tego nakazu ślepo trzymać się będę, chociaż według mego przekonania dalekoby odpowiedniej było, gdyby to, co te rzeczy kosztują, obrócono na odpowiedne umundurowanie nowozaciężnych. Dodałem przytem: „Kiedy panom uciążliwem jest skupowanie tych rzeczy, ułóżcie się „z jakim liwerantem, a pozbędziecie się kłopotu". Poszli też za moją radą i wkrótce zjawił się w mieszkaniu mojem zamożny spekulant Żyd Horowitz, który mi się zameldował jako ugodzony przez obywateli do dostawy rzeczy dla wojska liwerant. Powiedziałem mu: „Panu wia„domy jest zapewne przepis, jakie i jakiego rodzaju mają być te rzeczy; „skoro mi je pan dostarczysz w dobroci odpowiedniej, nie omieszkam „panu dać zakwitowania, zapowiadam jednak, iż rzeczy nie mających „odpowiedniej miary i jakości nie przyjmę i za zawód do surowej od„powiedzialności pociągnę, gdyż czasu tracić nie możemy". Pan liwerant, zbliżywszy się do mnie, starał mi się wetknąć w rękę rulon biletów bankowych; odsunąłem się od niego, a zmierzywszy okiem pogardy, rzekłem: „Pomyliłeś się pan i nie radzę ci ponawiać próby, bo cię na„tychmiast aresztować każę". Natenczas Żyd zdziwiony, uchylając krymki, powiedział: „Bez urazy i z przeproszeniem Wielmożnego Adjutanta, nie „pierwszy raz w życiu liweruję, ale pierwszy raz w życiu trafiłem na „dziwnego człowieka, który nie chce brać, gdy mu dają". — „To cię „mój panie" — odrzekłem — „przekonać może, że efektów byle jakich nie „przyjmę i terminu dostawy ściśle przestrzegać będę. Starajże się więc „jednemu i drugiemu zadosyć uczynić, jeżeli nie chcesz się narazić na „nieprzyjemność."

Niepraktyczność tej dostawy, narażającej na znaczne wydatki obywateli, pokazała się wkrótce. Z nagromadzonych bowiem rekrutów utworzone dwa półki piechoty liniowej, oznaczone numerami 9 i 10 i liczące 6 batalionów, nie przedstawiały jak tylko masę ludzi, nie różniących się w niczem od prostych włościan i nie mających postawy żołnierskiej. Ubior włościański, niedogodny do obrotów wojskowych, był przytem pobudką do licznych dezercyj, których się bezkarnie, w niemożności rozróżnienia nowozaciężnych od pozostałych przy roli kmieci, dopuszczać mogli. Zresztą chłop w sukmanie uważał sam siebie za chłopa, a nie za żołnierza. Przeciwnie, gdyby pieniądze te, które obywatele wydać musieli na ubranie kosynierów, obrócone zostały na odpowiedne ich umundurowanie, byłyby im nadały od razu

postawę żołnierską, natchnęły duchem wojskowym, utrudniły dezercyę, a nadewszystko oszczędziły podwójnych kosztów przebrania ich całkowitego przez komisyę wojny.

Masy te chłopów podzielono na bataliony, z których trzy, nazwane półkiem 9 piechoty liniowej, przeszły pod dowództwo Samuela Różyckiego, niegdyś za czasów Księstwa Warszawskiego szefa batalionu, a od czasów organizacyi Królestwa pełniącego cywilną służbę komisarza obwodu stobnickiego; — drugie trzy pod nazwą półku 10. przeszły pod rozkazy Spytka Jordana, dawniej wojskowego, a obecnie właściciela ziemskiego. Nie były to strzelcy, o których marzyłem, ale zaliczony do półku 9go pocieszałem się tą nadzieją, iż niebawem wyruszę z tym półkiem na linię bojową, bo do tego wszystkie czyniono przygotowania. Tymczasem Dembiński, który zabierał się do wyruszenia z tymi dwoma półkami do Warszawy, zdawszy dowództwo województwa na Józefa Mieroszewskiego, dzierżawcę dóbr rządowych Kacice, a w r. 1813 adjutanta generała Weissenhofa, wezwał mnie do Kielc i oświadczywszy mi w obecności nowego dowódcy wojewódzkiego zupełne zadowolnienie z wypełniania poruczonego mi dotąd obowiązku, zaklął mnie na wszystko, abym nadal tą samą zajmował się czynnością, „bo największą“ — rzekł — „przysługę ojczyźnie oddasz, „jeżeli z tą samą jak dotąd gorliwością i sumiennością zajmiesz się „zbieraniem kadrów i dosyłaniem ich do kompletowania ubytku, który „w skutku walki nastąpić musi.“

Przemówienie a raczej rozkaz Dembińskiego, abym nadal pozostał przy organizacyi kadrów, nader przykrym był dla mnie; oświadczyłem mu więc, iż nigdym się nie spodziewał, aby mi taką krzywdę wyrządzał. „Ja zaciągnąłem się do wojska“ — rzekłem — „abym jak najprędzej mógł „być czynnym na linii bojowej, ale nie na to, abym za piecem siedział. „Usłuchałem rady pańskiej, żem się nie zaciągnął jako prosty żołnierz do „starego półku, boś mnie zapewnił, że w krótkim czasie województwo „krakowskie zorganizuje strzelców celnych, którzy niebawem pójdą na „linię bojową; strzelców tych nie ma dotąd; sądziłem więc i miałem „wszelkie prawo spodziewać się tego, iż choć z półkiem 9tym kosy„nierów pomaszeruję. Pozostawienie mnie na miejscu uważam za nader „bolesną dla mnie krzywdę i upraszam najgoręcej pana dowódcę, abyś „postanowienie swe zmienił i przychylił się do mojej prośby, przydzie„lając mnie do półku 9go, do którego i tak już się zaliczam.“

Dembiński rzekł: „Nie bądź taki gorący, wszak się nikt jeszcze „nie bije; nie bój się, przyjdzie jeszcze i na ciebie czas, bo to się tak „prędko nie skończy, pociągnie się pewnie miesiące, a może i lata. „Uważam dla dobra służby za konieczne, abyś pozostał na miejscu i „zajmował się czynnością, w której nabyłeś wprawy i którą z wielkim „dla obrony krajowej pożytkiem dotąd spełniałeś. Zresztą, jako woj„skowy, powinieneś się poddać woli twoich przełożonych i zastosować „się do ich poleceń. Szczerze ci oświadczam, iż postanowienia mego „zmienić nie mogę, bo uważam za najodpowiedniejsze pozostawienie cię „na miejscu dla dobra służby krajowej. Jesteś gorliwy, a nadewszystko „uczciwy, ująć się nie dasz żadnymi względami, a tem samem przy „poborze i nowej organizacyi obrony krajowej, takiego nam tu człowieka „jak ty potrzeba. Spuścić się na ciebie zupełnie może i dowódca wo„jewódzki i dowódca kadrów, przeto rad nierad musisz pozostać. Zape„wnić cię tylko mogę, iż zbyt długo nie pozostaniesz, bo nie będziesz „wiecznie odsyłał popisowych do pułków, ale województwo będzie się „starało sformować pułk, a z nim i ty dostaniesz się tam, gdzie pra„gniesz".

Przeciwko tak stanowczemu oświadczeniu dowódcy, bacząc na subordynacyę nie mogłem stawić oporu, pozostałem więc na miejscu, zajmując się znów odbiorem ludzi i rekwizytów, oraz przeglądem nadsyłanych i z innych punktów województwa oddziałów, sprawdzaniem, czy są zaopatrzone wedle przepisów i czy żołd rzeczywiście doszedł ich rąk. Wśród tych zatrudnień w lichych Chęcinach doszła mnie wiadomość o złożeniu dyktatury przez generała Chłopickiego, o krwawych pod Grochowem z najazdem moskiewskim zapasach, a w końcu i o objęciu naczelnego dowództwa wojsk naszych przez generała Skrzyneckiego.

Zazdrościłem szczerze tym, którzy już starli się z barbarzyńcami, ale ostatnia wiadomość nader przykre na mnie zrobiła wrażenie. Wątpiłem, aby sprawa nasza w rękach Skrzyneckiego pomyślnym mogła być uwieńczona skutkiem. Złe wyobrażenie o tym człowieku powziąłem jeszcze przed rewolucyą. Sztab pułku 8go piechoty liniowej, którym on dowodził, stał w mieście Pułtusku. Mieszkał tam także komisarz obwodu pułtuskiego, Władysław Slaski, dobry mój przyjaciel i powinowaty, u którego półkownik Skrzynecki był częstym gościem.

Właśnie w roku 1830 miałem zamiar kupienia części dóbr rządowych, zwanych księstwem sieluńskiem, przeznaczonych na sprzedaż a położonych na szosie pomiędzy miasteczkiem Rożanem i Ostrołęką. Jeździłem więc do Sielunia dla obejrzenia i rozpoznania części tych dóbr, którą zamierzałem nabyć i zwykle w przejeździe przez Pułtusk nie omieszkałem odwiedzić Władysława Ślaskiego, u którego najczęściej parę dni bawiłem. Wkrótce po rewolucyi lipcowej znajdowałem się u mego przyjaciela Ślaskiego, wracając z Sielunia, gdy przed wieczorem przyszedł w odwiedziny półkownik Skrzynecki, wraz z swoim ulubieńcem, podpółkownikiem Zwolińskim. Rozmowa nie mogła się w owej chwili nie toczyć o nadzwyczajnem wydarzeniu, które pozbawiło tronu starszą linię Burbonów. Skrzynecki mówiąc o tem wpadł w konwulsyjny gniew i nie szczędząc wszelkiego rodzaju obelg na deputowanych opozycyi, najbardziej jednak oburzonym był na wojsko francuskie. „Wojsko to" — wołał — „okryło się hańbą na wieczne czasy, „złamalo wiarę zaprzysiężoną prawemu monarsze, zniesławiło sztandary „swoje, łącząc się z motłochem, który należało zmasakrować. Ach! gdy „bym tam był, tobym był im pokazał, jak należy bronić prawej władzy; „kartacze i bagnety są najlepszym środkiem do poskromienia zachcia-„nek ludowych". Podpółkownik Zwoliński przyświadczał energicznie swojemu dowódcy i żadnym sposobem nie mogliśmy obydwaj ze Slaskim uspokoić ich gniewu, przeciw nikczemnej, według ich przekonania, armii francuskiej, ani też usprawiedliwić powstania narodu przeciwko władzy, która najświętsze swoje obowiązki depce ze szkodą narodu. Według ich przekonania—nic nie mogło usprawiedliwić powstania, ono jest zawsze zbrodnią, zasługującą na karę.

Człowiek, wyznający podobne zasady, jakimże mógł być kierownikiem potęgi rewolucyjnej? W przekonaniu jego car był prawym władcą, a powstanie buntem karygodnym. Dodawszy do tego, że jeden z jego powierników, major Petrykowski, był z jego nastręczenia szpiegiem moskiewskim, a drugi, Zwoliński podpółkownik, pierwszy, a na szczęście i ostatni, w samem rozpoczęciu kampanii przeszedł do Moskali, nie można sobie było nic dla sprawy narodowej dobrego rokować z wodza naczelnego, który takie miał przekonania i takich przyjaciół.

Wkrótce kazano mi się z kancelaryą przenieść z Chęcin do Kielc i tam dalej czynność moją prowadzić, Kielce bowiem, jako stolica województwa były punktem zbornym wszystkich oddziałów nowoza-

ciężnych, które polecono mi lustrować i zakwitowywać z dostawienia tychże dowódców powiatowych. Przeniesienie się do Kielc zetknęło mnie z komisyą wojewódzką, najwyższą władzą cywilną w województwie. Stanąłem kwaterą u Bogdańskiego, sekretarza generalnego komisyi wojewódzkiej. Wszyscy ci panowie, jak się następnie przekonałem, niechętni byli ruchowi i udział w nim biorących, uważali w ogóle za ludzi ekscentrycznych, zakrawających na terorystów z czasów pierwszej rewolucyi francuskiej. Pan Bogdański przyjął mnie też z niedowierzaniem na kwaterę i z zakłopotanej jego miny — aczkolwiek starał się ją osłonić przesadną grzecznością — widziałem, że obrońca ojczyzny nie jest mu zbyt miłym gościem. Po kilku dniach pobytu mojego w jego mieszkaniu przekonał się nareszcie, że chociaż zaciągnąłem się do wojska powstańczego, nie jestem jednak ludożercą.

Bogdański był sobie w całem tego słowa znaczeniu epikurejczykiem, a większa część jego kolegów mniej więcej hołdowała tym samym przekonaniom. Żyć i użyć było ich głównem zadaniem. A że rząd poprzedni wszelkie im dawał rękojmie do osiągnienia tego celu, tem samem niechętni byli nowemu stanowi rzeczy, który zakłócał ich błogą spokojność i psuł im swobodę życia, do której nawykli. Nie mieli oni na tyle energii, aby jawnie okazać swoje niezadowolnienie i otwarty stawić opór zapałowi narodu, który ich zewsząd ogarniał, ale w duszy pragnęli powrotu do dawnego stanu rzeczy, który im tak był dogodnym Durzyli się nadto przekonaniem, że z upadkiem tego niewczesnego, według ich przekonania, wybryku rewolucyjnego, stan dawny rzeczywiście wróci i oni na swych posadach znów życie swobodne prowadzić będą, jeżeli się niczem w obec rządu moskiewskiego nie skompromitują. Starali się więc, o ile to bez rzeczywistego narażenia się na odpowiedzialność możliwem było, w niczem się nie przyczyniać do podniesienia, czy to pod względem moralnym, czy materyalnym, siły powstania. W ich oczach potęga moskiewska tak była olbrzymią, iż mierzyć się z nią było szaleństwem. Pocóż podtrzymywać walkę bez nadziei wygranej; im prędzej się skończy, tem lepiej dla kraju będzie, bo mniej ofiar poniesie. Według tej postępując zasady spełniali powierzone sobie czynności, jakby za pańszczyznę. Nie uwzględniając położenia wyjątkowego, wymagającego nadzwyczajnej energii działania i jak najszybszego wzmocnienia powstania silami, które kraj mógł dostarczyć, zastawiali się drobiazgową

akuratnością w przestrzeganiu form, usprawiedliwiając blichtrem pozornej legalności niechęć swą rzeczywistą dla powstania. Nie poprzestając na urzędowem paraliżowaniu powstańczego działania, gdzie tylko nadarzyć im się mogła sposobność, nieomieszkali występować z swojemi uczuciami patryotycznemi, ubolewali nad nieszczęściami, grożącemi ukochanej przez nich ojczyźnie i rozpaczliwą swoją wymową wpływali na ostudzenie ducha i rozpowszechnienie zwątpienia, którem sami przejęci byli. Z takimi pomocnikami łatwo odgadnąć, jak żmudną i przykrą była organizacya sił powstańczych. O każdą rzecz trzeba było się targować i trzeba było tydzień deptać i kłócić się o to, co mogło być w 24 godzinach załatwionem. A na usunięcie tego niedołęztwa nie było lekarstwa, bo komisye wojewódzkie działały w duchu, jakim były przejęte wyższe hierarchie, tak cywilne jak i wojskowe, dzierżące kierunek powstania.

Ponieważ najazd moskiewski, w skutku niedołężnego działania Rządu narodowego, zagarnął część Królestwa po prawym brzegu Wisły położoną, przeto cały zasób pomocy, jaką zasilać się mogło powstanie, ograniczał się na części województwa mazowieckiego i trzech całych województwach: kaliskiem, krakowskiem i sandomierskiem. Te więc części, wolne jeszcze od najazdu moskiewskiego, dostarczały ciągle ludzi, już po części przemustrowanych, do zapełnienia ubytku w półkach, będących na linii bojowej. Dopilnowanie więc jak najrychlejszego zebrania ludzi, przećwiczenia ich w służbie i utrzymanie w komplecie odpowiednim kadrów, aby na pierwsze wezwanie ruszyć mogły na linię bojową, było głównem zadaniem oficerów, odkomenderowanych do tej czynności.

Wśród nudnych a mozolnych zajęć zbierania rekrutów i lustrowania nadchodzących z innych obwodów oddziałów tychże do Kielc, doszła nas wiadomość o świetnem zwycięstwie i rozbiciu korpusu Rozena przez wojska nasze w dniu 31 marca. Wiadomość ta wzbudziła w nas radość nie do opisania; zazdroszcząc wojsku działającemu tego szczęścia, ubolewaliśmy nad położeniem naszem, iż zamiast dzielić jego trudy i wawrzyny, w spokojnych Kielcach zbieramy rekrutów, których uważaliśmy za szczęśliwszych, gdyż prędzej jak my zajrzą wrogowi w oczy, połączywszy się z zwycięskimi zastępy. W przekonaniu tem, iż wódz naczelny, zadawszy taką klęskę Moskalom, nie da im się opamiętać i korzystając z popłochu i zwątpienia wrogów, znękanych

porażką i trudami koczowania zimowego w polu otwartem, będzie ich pędził na czele zwycięskich zastępów, sądziłem, że główną armię Dybicza musi niebawem ten sam los spotkać, który spotkał Rozena. Pewny więc byłem, że po rozbiciu zupełnem głównej armii moskiewskiej, nie tylko Polska, ale i Litwa i Zabrane ziemie, wyswobodzone od najazdu moskiewskiego, stanowić będą taką potęgę, iż carowi wobec niej nie pozostanie nic innego, jak prosić o pokój i uznać niepodległość naszą. Bojąc się więc, aby tak świetnie rozpoczęta kampania nie skończyła się bez mego bezpośredniego w niej udziału, napisałem do mego przyjaciela, posła powiatu kieleckiego, iż dłużej nie pozostanę w Kielcach, prosząc żeby jak najprędzej starał się o przeniesienie mnie do półku 4go liniowej piechoty, lub innego starego półku, jeżeli nie w stopniu porucznika, jaki obecnie posiadam, to w stopniu sierżanta, a choćby i żołnierza i prosiłem go o jak najprędszą odpowiedź, gdyż w przeciwnym razie sam przybędę do Warszawy i zaciągnę się na prostego żołnierza, zataiwszy mój stopień.

Nie długo czekałem na odpowiedź mego przyjaciela. „Rozbi„liśmy“ — pisał mi — „korpus zostawiony przez Dybicza dla obserwo„wania Warszawy, gdy on zamierzał w Lubelskiem przejść na lewy „brzeg Wisły i ubiedz Warszawę z główną swą armią. Czternaście „tysięcy tego nędznego bydła wziętego w niewolę napędzono do War„szawy. Popłoch między nimi po rozbiciu był taki, iż oddziały z kil„kunastu, a nawet z kilkudziesięciu ludzi złożone, składały broń przed „prostym chłopem, wołając: „Wiedy na Warszawu“. I zapewne gdyby „wódz naczelny korzystał z zapału wojska naszego i zwątpienia w obecnej „chwili Moskali, a Dybicza nie puścił na szosę do Siedlec, możeby i „od razu kampanię skończył. Ale wódz naczelny nie jest tak gorącym, „nie chce, jak powiada, wszystkiego na kartę stawić, mając wiadomość „o nadciąganiu gwardyj moskiewskich od Łomży. Bądź więc spokojny, „bo ta kampania nie tak prędko się skończy. Wódz naczelny nie lubi „ryzykować, a jak się pokazuje i korzystać z powodzenia; wojna w ten „sposób prowadzona trwać może lata, dostanie się więc i tobie, zwłaszcza, „że mogę cię zapewnić, iż obywatele krakowscy, którzy już własnym „kosztem wystawili dwa półki piechoty i dwa półki jazdy i ciągle do„starczają rekrutów, podali przedstawienie do Rządu narodowego, iż „wystawią półk strzelców z trzech batalionów po 1000 ludzi własnym „kosztem, byle ich już uwolniono nadal od dawania ciągłego rekrutów.

„Rząd przystał na tę ich propozycyę; w pólku tym, do którego orga-„nizacyi należeć będziesz, znajdziesz pomieszczenie. Im prędzej pólk „zorganizujecie, tem prędzej będziecie czynnymi na linii bojowej. Nie „potrzeba ci więc opuszczać stanowiska, na którem zjednałeś sobie za-„sługi i puszczać się tam, gdzie może i niechętnem okiem patrzanoby „na ciebie, jako na obcego, zabierającego miejsce innym, zasłużonym już „w pólku. Radzę ci więc, nie bądź w tak gorącej wodzie kąpany, „uzbrój się jeszcze w trochę cierpliwości, a daleko więcej będziesz mógł „być użytecznym, pozostając w pólku, do którego organizacyi sam bę-„dziesz należał, jak narzucając się tam, gdziebyś był zupełnie nieznanym „i gdzie stanowisko, które już masz, musiałbyś sobie z wielkim mozo-„łem i stratą czasu zdobywać".

Niedługo po odebraniu tego listu, który co do przypuszczonej przezemnie dzielności wodza naczelnego nader mnie nieprzyjemnie rozczarował, pocieszyło nas urzędowne zawiadomienie o postanowieniu Rady województwa krakowskiego formowania pólku strzelców pod nazwą „braci Krakowian", mającego się składać z trzech batalionów po 1000 ludzi.

Prezes komisyi wojewódzkiej, Kasper Wielogłowski, którego cała działalność przed rewolucyą zasadzała się na tem, aby się w niczem rządowi, a mianowicie w. księciu nie narazić, a uprzejmością pozornie dobroduszną ujmować sobie obywateli i zyskać ich pobłażliwość, za zaniedbanie wobec Rządu interesów województwa, miał dar szczególny do tworzenia projektów, których wprawdzie do skutku nie doprowadzał nigdy, ale którymi w teoryi zdawał się najgoręcej zajmować. Tymi różnymi pomysłami zyskał sobie pomiędzy obywatelami opinią twórczego umysłu — a chociaż województwo, pod jego zostające sterem, w porównaniu z innemi województwami najpośledniej administrowanem było, to nie przeszkadzało szlachcie, oszołomionej jego pomysłami, uważać go za niepospolitych zdolności administratora.

Rada wojewódzka, zamierzywszy wystawić pólk strzelców, nie mogła nie zasięgnąć rady i pomocy prezesa komisyi wojewódzkiej. Pan Kasper, jak go powszechnie nazywano, jedynym był właśnie do projektów, za wspólnem przeto z nim porozumieniem przyjęto zasadę, iż pólk nowo utworzyć się mający, tak co do doboru ludzi, jak co do ubrania i uzbrojenia, miał, jeżeli nie przewyższyć, to wyrównać pólkom organizowanym za rządu przedrewolucyjnego. Nie zwrócono jednak

na to uwagi, iż obywatele, poniosłszy już znaczne ofiary, jedni z rzeczywistej niemożności, drudzy przez obojętność, nie będą zbyt skorzy do nowych wysileń i że łatwiej było mniej wykwintnie umundurować, a starać się dokładnie uzbroić dwa bataliony, jak stawiać trzy bataliony, kiedy środków po temu czy nie było, czy nie umiano ich wydobyć.

To też organizacya pólku tego szła żółwim krokiem i nieodpowiednio celowi. Zajęto się przedewszystkiem dostarczeniem mundurów, lederwerków, ładownic, furażerek, a nawet i kaszkietów, które bezużytecznie pozostały w Kielcach na składzie, a zapomniano o najważniejszej rzeczy, to jest o broni, tak że gdy dwa nareszcie sformowane bataliony dostały rozkaz do pochodu, okazało się, że oprócz 400 sztuk karabinów, które w początku plutonom tyralierskim rozdano, nie było ani jednego karabina, tak że pólk przedstawiał śmieszną sprzeczność z swoją nazwą, bo był pólkiem strzelców, w których $^4/_5$ żołnierzy uzbrojonych było kosami. Zebranie potrzebnej ilości popisowych, do zapełnienia szeregów w trzech batalionach, odbyło się dosyć raźnie. Dowódca pólku, odkomenderowany z 1go pólku strzelców pieszych, podpółkownik Jutrzenka, dawny żołnierz z czasów jeszcze Napoleońskich i ciągle służący w wojsku, był jednym z rzadkich sztabowców, który z całą gorliwością i znajomością swego zawodu, służył sprawie powstania. Masy zgromadzonych rekrutów podzielił na bataliony, kompanie, plutony, poprzydzielawszy do nich oficerów, podoficerów i instruktorów, których z sobą przyprowadził. W skutku tego podziału przydzielony zostałem do drugiego batalionu, którego dowództwo objął major z 1 pólku strzelców pieszych Obiedziński, pierwszym zaś batalionem dowodził major Henisz, mój poprzedni zwierzchnik.

Ponieważ ofiarowanego mi obowiązku płatnika pólkowego nie przyjąłem, dowódca nasz, podpólkownik Jutrzenka przeznaczył mnie w stopniu porucznika, w którym dotąd służbę pełniłem, do drugiej kompanii karabinierskiej. Sztab pólku pozostał w Kielcach, kompanie pierwszego batalionu rozłożono po wsiach w pobliżu Kielc, drugiego batalionu w pobliżu Chęcin. Ćwiczenie żołnierzy w obrotach wojskowych i wprawienie ich do karności wojskowej, równie jak obznajomienie się oficerów i podoficerów ze służbą polową, było przedmiotem naszych zatrudnień. Tymczasem nasz dowódca przeprowadzał żmudne a mozolne targi z prezesem komisyi wojewódzkiej i Radą wojewódzką o dostawę potrzebną mundurów, przyborów wojskowych i broni,

aby półk jak najprędzej ubrać, uzbroić i zdolnym zrobić do wyruszenia na linię bojową. Oczekując tej chwili z upragnieniem, nader długiem zdawało nam się wyczekiwanie na dostawy, bez których półk zorganizowanym być nie mógł, a z którem i Rada wojewódzka i pan Kasper nie bardzo się spieszyli. Ta ich opieszałość psuła nam humor, bo nas więziła na miejscu, a spieszno nam było, żeby się nie spóźnić na plac boju.

Z biciem serca wyczekiwaliśmy wiadomości z pola walki, a pewni będąc, iż powtórne spotkanie się naszych zakończy się stanowczą dla Moskali klęską, radzibyśmy byli w jednej chwili ubrać się i uzbroić, aby w tych godach wyzwolenia brać czynny udział. Wśród tych obaw, aby się nie spóźnić, doszła nas wiadomość o niefortunnej wyprawie na gwardye, a co gorsza o krwawej — nie bitwie, ale bezowocnej rzezi — pod Ostrołęką, w dniu 26 maja. Wiadomość ta była straszliwym ciosem dla nas; nie mogliśmy sobie wyobrazić, aby wojsko nasze, taką moralną przewagę mające nad moskiewskiem, ponieść mogło takie straty i pomimo nich nie utrzymać się na placu boju. Klęski tej nie mogliśmy przypisać jak tylko nadzwyczajnej nieudolności naczelnego wodza, nie umiejącego zużytkować dzielności wojska, któremu przywodził. Wnosiliśmy więc, że zapewne Rząd narodowy niedołęgę tego będzie się starał jak najprędzej usunąć i kierunek wojska odda niebawem w ręce zdolniejsze.

Wnioski jednak nasze okazały się mylnymi; spodziewana i jak się nam zdawało, konieczna zmiana wodza nie nastąpiła. To też coraz smutniejsze o obrocie prowadzonej wojny, pod kierunkiem tego niefortunnego wodza, zaczęły nas dochodzić wieści, które aż nadto zgadzały się z rozpaczliwem zdaniem, objawionem poprzednio w liście mego przyjaciela, iż pod naczelnictwem Skrzyneckiego o prędkiem i pomyślnem rozstrzygnięciu wojny myśleć niepodobna. I rzeczywiście z toku następnych działań zdawało się, iż ten niezdarny wódz, jakby naumyślnie, wysilał się na to, aby jak najnieudolniej wykonanymi ruchami zdemoralizować wojsko i rozchwiać w niem zupełnie zaufanie we własne siły. Niebawem doszła nas wiadomość o wyprawie na korpusik Rüdigera, z 11.000 Moskali złożony. Niepojętą dla nas było zagadką, jak korpus ten, otoczony przez naszych 23000, nie tylko nie uległ zupełnej zagładzie, ale przeciwnie wyszedł niemal zwycięsko, zabrawszy nam pod Łysobykami w dniu 19 czerwca kasę, park amu-

nicyi i kilkuset jeńców. Wiadomości te krwawiły serca szczerze przychylnych sprawie powstania, a mających przytem nieprzeparte przekonanie o niewątpliwej wyższości wojska naszego nad moskiewskiem. Przekonanie to opierało się na faktach. Pod Stoczkiem i Kurowem dwa razy liczniejsi od naszych Moskale rozbici zostali; pod Grochowem, gdzie trzech prawie Moskali było na jednego Polaka, brakowi jedynie wszelkiego dowództwa z naszej strony zawdzięczała Moskwa swoje ocalenie; a tu pod Łysobykami, gdzie właśnie, szczególnem wydarzeniem dwóch dzielnych naszych wiarusów miało przeciw sobie jednego Moskala, tak fatalny wypadł rezultat.

W wojnie, a szczególnie w wojnie o niepodległość, nieudolność wodza równa się zdradzie, bo te same sprowadza następstwa, to jest ujarzmienie narodu. Pobłażliwość więc względem wodza, który nieudolnością swoją prowadził naród do tej straszliwej katastrofy, podkopywała zaufanie do rządu, który zatrzymując tego — czy zdrajcę, czy niedołęgę na czele wojska, stawał się jego na zgubę narodu współwinowającą.

Wypadki te, o ile oburzały pragnących wyzwolenia narodu z pod przewagi moskiewskiej i mających wiarę w możliwość dopięcia tego celu, o tyle były na rękę tym, którzy znów durzyli się przekonaniem, iż z upadkiem powstania powróci wszystko do stanu dawnego, w którym materyalne korzyści sowicie im wynadgradzały utratę niezawisłości, o którą niewiele się troszczyli. Społeczność arystokratyczna, wyższe hierarchie wojskowe i urzędnicze stanowiły ten zastęp w narodzie, dążący do pojednania się z carem, owym królem konstytucyjnym, w którego władzy upatrywali rękojmię swojej pomyślności i przewagi w kraju. Stanowili oni wprawdzie szczupłą mniejszość w narodzie, ale po większej części dzierżyli władzę w swem ręku. A dążąc skrycie do pojednania się z carem, starali się stawić mu opór o tyle, aby módz wytargować dla siebie najkorzystniejsze warunki, unikając wszelkiego zaczepnego i stanowczego działania, aby faktycznie przekonać naród, iż o złamaniu potęgi moskiewskiej siłą oręża, a tem samem i o odbudowaniu Polski, myśleć niepodobna.

Działanie to niedołężne i odporne wywierało rzeczywiście wpływ demoralizujący na kraj, który po kilkomiesięcznych wysileniach niemal potroiwszy siły swoje, w gorszym się widział stosunku do najazdu, jak w pierwszych chwilach rozpoczętej walki. Dotąd powstanie bory-

kało się z najazdem po prawym brzegu Wisły i przynajmniej cztery i pół województw nietkniętych onego stopą na lewym brzegu stanowiły spiżarnią i zbrojownią, z których powstanie cały swój czerpało zasiłek; lecz w drugiej połowie lipca główna armia moskiewska przeszedłszy na lewy brzeg Wisły i nie doznając najmniejszego oporu, ani przy przeprawie, ani następnie, posuwała się bez przeszkody ku Warszawie, zagarniając mazowieckie i kaliskie województwo, a tem samem do dwóch tylko województw krakowskiego i sandomierskiego, redukując możliwą dla powstania pomoc. Kielce, stolica województwa krakowskiego, zostały przepełnione tłumem rozmaitych wojskowych, których pochód moskiewski wypłoszył z Kaliskiego i Mazowieckiego. Byli to po największej części oficerowie jazdy, zajęci umontowaniem dwudziestu czterech rezerwowych szwadronów, którzy przez ciąg kilku miesięcy nie mogli w czterech województwach wyszukać koni pod gotowych jeźdźców.

Ministeryum wojny, kierując się winowajczą dla sprawy powstania obojętnością, oficerów znanych z służalczej dla rządu moskiewskiego przychylności, lub niezdatnych do służby frontowej dla tchórzostwa, opilstwa i szulerstwa, zamiast wydalić ze służby, odsyłało do rezerw. Nałogowi pijacy, jak generałowie Weissenhof, Stryjeński, Suchorzewski, mieli sobie poruczoną organizacyę rezerw, a do pomocy dano im podobnych ludzi jak Maciej Dembiński, podpółkownik z 3 półku strzelców konnych, znanych popleczników moskiewskiej władzy. To też uorganizowanie rezerw jazdy w czasie, gdy województwa na lewym brzegu Wisły zupełnie wolne były od najazdu, nie posunęło się na krok. Gdy Moskwa, zająwszy Łowicz, wypłoszyła rezerwy do Kielc i z powodu grożącego niebezpieczeństwa, tem naglejsza okazywała się potrzeba jak najszybszego wsadzenia na koń tych 24 spieszonych szwadronów, nakazano wówczas wszystkie konie zdatne w dwóch województwach, krakowskiem i sandomierskiem, oraz części kaliskiego, zabrać w rekwizycyą. Lecz oficerowie, wyznaczeni do tego odbioru, bacząc więcej na swoje zyski, jak na gwałtowną kraju potrzebę, najniesumienniej postępowali w danem zleceniu, a okup właścicieli o zdatności i istnieniu koni wyrokował.

Dowódcy zaś rezerw, jedni niedołężni całkiem z powodu opilstwa, drudzy nienawistni nowemu porządkowi rzeczy, który ich pozbawił wszystkich nieprawych zysków, jakie im dawny rząd zapewniał,

korzystając z zamieszania, jakie zwykle zagrażającemu niebezpieczeństwu towarzyszy, bardziej o napełnieniu szkatuł swoich, jak o służbie krajowej i całości ojczyzny myśleli. Rozgłaszane przez nich wieści o nieprzeliczonej liczbie zastępów moskiewskich nie przyczyniły się do podniesienia ducha w władzach wojewódzkich, które i tak nie bardzo były skore do popierania powstania. Nie ośmielano się jeszcze jawnie wypowiedzieć, że wszelki opór jest nadaremny, ale władze wojskowe i cywilne. tak działały, aby go rzeczywiście niemożliwym uczynić.

Wśród zamieszania i nieładu, których przyczyną była nie tak rzeczywista doniosłość niebezpieczeństwa, jak raczej zła wola i nieudolność władz, nadeszła do Kielc w dniu 31 lipca wiadomość o przekroczeniu korpusu moskiewskiego Rüdigera na lewy brzeg Wisły. Złowroga dążność do roznoszenia trwogi nie omieszkała uczynić dododatku, iż Rüdiger, na czele 15000 wojska i 40 dział przeprawiwszy się przez Wisłę, dąży wprost do Kielc. Wieść ta co do spieszenia Rüdigera ku Kielcom okazała się całkiem mylną, bo generał ten, jak się następnie okazało, miał rozkaz zajęcia Radomia dla zabezpieczenia głównemu najazdowi działania pod Warszawą, a na przypadek klęski i odwrotu przez górę Kalwaryą, przeto nie mógł się z zajętego stanowiska ruszyć i działać zaczepnie.

Z tem wszystkiem wieść ta niemałego narobiła zamieszania i popłochu, gdyż województwo krakowskie, pomimo iż mieściło w sobie fabryki broni i amunicyi i było szpichlerzem powstania, a pod względem topograficznym najodpowiedniejszem do obrony, zagrożone od nieprzyjaciela, znalazło się w skutku apatycznego niedołęstwa Rządu w najlichszym stanie obrony. Jakoż cała siła zbrojna pod dowództwem generała dywizyi Weissenhofa, który za czasów Napoleońskich miał być dzielnym żołnierzem, ale jeszcze przed rewolucyą, jako dywizyoner ułanów, znanym był jako nałogowy opój — składała się z dwudziestu szwadronów jazdy pieszej, z czterech szwadronów rezerwowej jazdy na koniach, z czterech szwadronów jazdy podlaskiej i półku 6 strzelców pieszych. Półk ten, po trzechmiesięcznej organizacyi, miał dwa bataliony, liczące po 760 ludzi, czyli 1520 ludzi ubranych i uzbrojonych w 400 karabinów i w kosy, trzeci batalion skutkiem niedołęstwa i złej woli władz wojewódzkich dotąd ani ubranym, ani uzbrojonym nie był. W dniu 9 sierpnia nakazano dwom batalionom naszego

pólku wyruszyć z Kielc ku Daleszycom, zkąd właśnie trzeci batalion naszego pólku przybył do Kielc, dla ubrania się uzbrojenia i pozostawszy tamże, już się z nami nie połączył. Dowódzca onego Skrodzki, kapitan z 1 pólku strzelców, awansowany na majora, należał do tych patryotów, którzy ceniąc wysoko swoje przymioty, nie chcą ich na szwank i niepewność boju narażać i pomimo najstraszniejszej zawziętości na wrogów, gdy są zdaleka od nich, zetknąwszy się z nimi, nie mają na względzie, jak tylko chrześciańską cnotę darowania uraz. To też i major Skrodzki, pomimo całej swojej w słowach energii, nie szukał starcia z Moskalami, a gdy oni sami zbliżyli się ku niemu, pierwszy na czele batalionu wykrzyknął: „Niech żyje Mikołaj!“ — i broń złożył.

W dniu 9 sierpnia dwa bataliony naszego pólku, to jest 1 i 2 przybyły do miasteczka Daleszyc, na wschód od Kielc położonego. Rozłożyliśmy się za tem miasteczkiem obozem na polu, otoczonem lasami. Jakkolwiek wyszliśmy z Kielc pod wrażeniem niezbyt pocieszających wiadomości, ze względu jednak, iż przecie raz już skończyła się nasza bezczynność i że rozpoczniemy stanowczo działać, w dobrym byliśmy humorze. Przyzwyczajonym sypiać na łóżkach i pod dachem dziwnym nam się zdał ten pierwszy nocleg pod gołem niebem i na gołej ziemi, bez rozbierania się. Nie tylko bowiem o barakach lub namiotach, ale nawet i o słomie nie pomyślano dla nas. Sztab tylko zajął ostatnią za miasteczkiem chałupę, kompanie zaś na polu otwartem, gdzie której wyznaczono miejsce, zaległy gołą ziemię do spoczynku. Czujnie się też spało, a chłodna i przejmująca rosa dobrze przed świtem już orzeźwiła wszystkich.

W czasie trzydniowego naszego pobytu pod Daleszycami liczne patrole jazdy, wysłane w kierunku ku Wiśle dla przekonania się o bytności tamże nieprzyjaciela, nigdzie go nie spotkały. Dnia więc 12 sierpnia wyruszyliśmy na powrót ku Kielcom, a przeszedłszy przez to miasto, rozłożyliśmy się o pół mili od niego w lesie, na trakcie warszawskim. Nazajutrz obóz nasz licznie był odwiedzany przez mieszkańców Kielc. Ochłonąwszy ze strachu, żartowali sami z łatwowierności swojej i popłochu, w jaki ich wprawiła wieść o zbliżaniu się przeważnych sił moskiewskich.

W ciągu trzydniowego pobytu pod Kielcami doszła nas wieść pomyślniejsza, iż generał Henryk Dembiński, który znamienitym odwro-

tem z Litwy zyskał sobie uwielbienie Warszawy, został mianowany naczelnie dowodzącym w województwach krakowskiem i sandomirskiem.

Wiadomość ta ucieszyła nas nadzwyczajnie, znaną nam była bowiem czynność i energia tego dowódcy. Pewniśmy więc byli, że potrafi w krótkim czasie zorganizować i zgromadzić dosyć liczne siły, w bezładzie rozrzucone po tych województwach i że niemi niedługo przepędzi Rüdigera zbieraninę za Wisłę. Z wielką więc radością opuściliśmy dnia 15 sierpnia obóz nasz i po kilkogodzinnym pochodzie złączyliśmy się o godzinie 10 w nocy w Mniowie, z bardzo przykrem dla nas rozczarowaniem, z oddziałem generała Samuela Różyckiego, pod którego przeszliśmy dowództwo. Zamiana ta utwierdziła nas w mniemaniu o prawdziwości tego twierdzenia, iż wódz naczelny komendy odrębnie mających działać korpusów powierzał zawsze najnieudolniejszym generałom, a to z obawy współzawodnika. Tej to obawie przypisywano wybór Giełguda i Jankowskiego, tak zgubny dla sprawy naszej. Ponieważ w obecnej chwili Dembiński zyskał był sobie wielką wziętość i przypuszczać należało, iż dowództwo powierzone nastręczy mu sposobność nowego odznaczenia się, wódz naczelny, kierując się widokami samolubnej zawiści, ważne dowództwo w zagrożonych województwach nie jemu, ale o wiele mniej zdolnemu powierzył generałowi.

Samuel Różycki w czasie wyprawy Napoleona na Moskwę był szefem batalionu, po upadku cesarza wystąpił z wojska, a po wskrzeszeniu Królestwa Kongresowego sprawował urząd komisarza obwodu stobnickiego w województwie krakowskiem. Gdy naród powstawszy powołał do działania wszystkich dawnych wojskowych, Różycki Samuel pospieszył zwiększyć szeregi ojczyste i objął dowództwo nowoutworzonego w województwie krakowskiem 9 pólku piechoty liniowej. który jeszcze w miesiącu lutym przyprowadził do Warszawy. Po powrocie z wyprawy litewskiej, mianowany generałem brygady, powierzonem miał sobie dowództwo w województwach sandomierskiem, krakowskiem i kaliskiem, z zupełną mocą działania według woli i okoliczności. Różycki nie był w stanie odpowiedzić tak ważnemu zadaniu, albowiem, pomimo osobistej odwagi i najlepszych chęci, nie posiadał ani wiadomości, ani przymiotów wodza, a będąc kiedyś dobrym szefem batalionu, okazał się następnie najnieudolniejszym generałem. Nie posiadając bystrego umysłu, a przytem pełen dobroduszności, utworzył sobie sztab z ludzi młodych, niedowa-

rzonych, nie mających ani doświadczenia, ani zdrowego rozsądku, pod których wpływem zostawał. Sam nieporadny, cóż mógł dobrego z takimi doradcami zdziałać?... Ztąd też całe działanie generała Różyckiego w tej krótkiej kampanii nacechowane jest zupełną nieudolnością. Mając nieograniczoną władzę nad trzema województwami, mógł z łatwością zebrać prawie gotowe, lecz rozrzucone i w nieładzie zostające siły. Nastręczało mu do tego zupełną sposobność położenie Rüdigera, który zasłaniając tyły głównego najazdu, zbieraniną swoją nie mógł zaczepnie działać i narażać się na klęskę, któraby najfatalniejsze skutki wywarła i na położenie głównej armii moskiewskiej, działającej pod Warszawą.

Z tego unieruchomienia korpusu Rüdigera nie umiał Różycki zupełnie korzystać, zamiast więc ściągnąć i do porządku przyprowadzić znaczne siły, znajdujące się w województwach jego wszechwładzy powierzonych i z tą poważną siłą rozpocząć z całą energią zaczepne działanie przeciwko Rüdigerowi, Różycki ograniczył się na przyłączeniu do swego szczupłego korpusu półku 6go strzelców pieszych, zostawiając resztę sił, któremi mógł rozporządzać, rozprószonych po województwach i bez związku zostających z sobą. Sam nie wiedząc dostatecznie ani o sile, ani o położeniu nieprzyjaciela, krążył bezmyślnie przez miesiąc około jego stanowiska, nie śmiejąc na niego uderzyć, gdy potemu była pora, aby potem, bez stoczenia bitwy, w sposób niegodny polskiego żołnierza, najprzód z pozycyj najodpowiedniejszych do działań zaczepnych i odpornych, a następnie i z ziemi ojczystej, której bronić nie umiał, być wypartym.

Korpus Różyckiego Samuela składał się z dwóch batalionów półku 22 piechoty liniowej, z dwóch batalionów półku 6 strzelców pieszych, z 1 batalionu strzelców celnych, z batalionu legii pieszej Litewsko-Wołyńskiej, z 4. szwadronów jazdy Podlaskiej, z 2 szwadronów dzielnej jazdy Wołyńskiej, pod dowództwem Karola Różyckiego, i z 3 szwadronów jazdy rezerwowej. Artylerya złożoną była z dział 6. między któremi jeden był granatnik, trzy dział 6ciofuntowych, a 2 trzyfuntowe. Czyli ogółem piechoty 3600, a jazdy 1080 koni. Pozostawiono niepotrzebnie na kwaterach batalion 3ci półku 6 strzelców pieszych, liczący 800 ludzi, 2 bataliony 11 półku strzelców pieszych, liczące 1300, 2 bataliony 21 półku liniowego, liczące 1000 ludzi, oddział strzelców celnych, liczący 240 ludzi i dwadzieścia cztery szwadronów jazdy, którym wprawdzie zbywało na koniach, ale tych nie

brakowało w województwach i przy sprężystem działaniu łatwo tę jazdę można było umontować. Gdyby generał Różycki, przybywszy w Krakowskie, natychmiast zajął się był wcieleniem tych oddziałów do swego korpusu, byłby podniósł jego siłę do 10.800 ludzi, aż nadto dostateczną nie tylko do zaczepienia, ale i do pobicia Rüdigera, którego żołnierz nie był liczniejszy, a pod względem ducha o wiele niższy od naszego. Ta nieporadność Różyckiego w skupieniu sił pozbawiła go możności stanowczego i skutecznego działania i zredukowała całą jego czynność do marszów i kontrmarszów bezskutecznych, które w końcu i najdzielniejsze wojsko znużyć i zdemoralizować muszą.

Półk nasz, zostający od 15 sierpnia pod rozkazami generała Różyckiego, dnia 16 wraz z całym korpusem udał się do Odrowąża, 17 do Brodów ruskich, 18 do Borkowic, w nocy z dnia 18 na 19 do Szydłowca, dnia zaś 20 sierpnia stanęliśmy pod Mirowem, niedaleko miasteczka Wierzbicy, pod którem przednie nasze straże starły się z moskiewskiemi, zkąd z wielką naszą radością wnosiliśmy, iż nadeszła długo przez nas oczekiwana chwila zmierzenia się z nieprzyjacielem.

Wojsko nasze, acz znużone kilkodniowym pochodem, ożywione było najlepszym duchem i życzyło sobie najrychlejszego spotkania. Jakoż rano 21 sierpnia wyruszyliśmy ku Wierzbicy, w niewątpliwej nadziei stoczenia bitwy. Przed wymarszem, dowódca nasz podpółkownik Jutrzenka dał mi rozkaz, abym z drugą kompanią karabinierską objął straż bagażów, a przeto abym pozostał w tylnej straży. Nic nie pomogły moje przedstawienia i prośby, aby mi tej krzywdy nie robił, że najserdeczniejszem mojem życzeniem jest mieć udział w tej pierwszej, a tak długo oczekiwanej bitwie. Na moje przedstawienia poczciwy nasz dowódca odpowiedział mi: „Nie chcę panu krzywdy robić, ale „owszem daję panu dowód zaufania mojego, że mu powierzam straż „bagażów, bo mam przekonanie, że w razie napadu, co się łatwo przy„darzyć może, pan potrafisz sobie dać radę i będziesz się starał obro„nić to, co straży twej powierzonem było. Zresztą nie potrzebuję „panu przypominać, że obowiązkiem wojskowego jest tam pełnić swoją „powinność, gdzie mu się ją wypełnić poleca“.

Po kilku strzałach armatnich, które zagrzmiały na czole naszych kolumn, rozkazano bagażom zwrócić się na drogę do Odechowa, w którym miały się z korpusem połączyć. Bagaże te składały się

z furgonów pólkowych, bryczek sztabsoficerów i mnóstwa podwód chłopskich, wiozących niepotrzebnie furaż dla jazdy, gdy w tej porze roku wszędzie go było podostatkiem. Specyalnie zaś mojej straży powierzonem było czterdziestu jeńców moskiewskich, siedmiu Żydów, o szpiegostwo obwinionych i do stu sztuk bydła i owiec, przeznaczonych na żywność dla wojska. Do zabezpieczenia tych bagażów przeznaczono cztery szwadrony jazdy, 149 strzelców celnych, 23 ludzi z półku 22 piechoty liniowej i kompanię 2 karabinierską z półku 6 strzelców pieszych, którą ja dowodziłem, gdyż rzeczywisty jej dowódca, kapitan Aleksander Różycki, krewny generała, powołanym został do pełnienia służby przy sztabie.

Bagaże z powodu ogromnej ilości fur i dla nikczemności zaprzęgów, opóźniających pochód, tworzyły rozwlekłą przeszło na $^1/_4$ mili kolumnę. Poniatowski, kapitan z 2 półku ułanów, któremu generał główne dowództwo nad tym całym taborem powierzył, nie zniósłszy się ze mną ani mi dawszy żadnej instrukcyi, na czele 3 szwadronów i 149 strzelców celnych ruszył przodem na czele tego taboru, zostawiwszy moją kompanię, 23 ludzi z 22 półku i 3 plutony jazdy pod dowództwem porucznika Witkowskiego z 2 półku strzelców konnych, dla zamknięcia onego końca, nie pomyślawszy o uporządkowaniu tych w nieładzie postępujących fur, skróceniu tego rozwlekłego taboru przez uszykowanie w dwa szeregi fur i o zabezpieczeniu jego boków od napadu. Wlekliśmy się więc caluteńki dzień bezładnie, a gdy noc zapadła, kapitan Poniatowski, bez żadnej ostrożności prowadząc ten tabor, około północy wyszedłszy z lasu na pole odechowskie, wpadł na Moskali, a zwróciwszy na prawo z jazdą i strzelcami umknął szczęśliwie, zostawiwszy cały tabor na łup nieprzyjacielowi.

Trzask wywracających się wozów, krzyk woźniców, wycie moskiewskich żołnierzy, świst kul wśród ciemnej nocy, rozjaśnianej tylko błyskiem wystrzałów — wszystko to tworzyło jakiś piekielny zamęt, w który niespodzianie wpadłszy i najwytrawniejsi żołnierze zachwiaćby się mogli, a nie dopiero pierwszy raz do ognia idący. To też moje karabiniery, którzy na pół senni kroczyli za taborem, raptem zaskoczeni podobnem przywitaniem, stracili przytomność i myśląc jedynie o wydobyciu się żywo z tego piekła, zbiwszy się w bezładną kupę, zaczęli uciekać. Zaledwie z pomocą podporucznika Mierosławskiego udało mi się tę kupę bezładną i słowem strofując i płazem

okładając, przywieść do upamiętania. Zasapanych karabinierów ledwieśmy uszykowali w porządną kolumnę, gdy na błysk strzałów cała kompania legła jak długa na ziemię. „Osły!“ — krzyknąłem — „jak nie wstaniecie, to „was Moskale potratują jak robactwo, a jak wstaniecie i kosy nasta- „wicie, to wam nic nie zrobią, bo to jazda.“ Fortel ten udał mi się, powstawali wszyscy. „Teraz“ — przemówiłem — „stać i słuchać mojej ko- „mendy; widzicie, że stoję, a przecie mnie dyabli nie wzięli, to i was „nie wezmą. Moskale nie głupi rzucać się na nas po ciemku, bo nie „wiedzą wielu tu nas jest.“

Po uspokojeniu moich karabinierów, widząc po błyskach strzałów, iż linia moskiewskiego frontu paręset ludzi liczyć może i że górują, bo wszystkie kule ponad głowami naszemi przechodzą, wysunąłem czterdziestu ludzi zaopatrzonych w karabiny naprzód i rozstawiwszy ich w pewnych odstępach, kazałem z pod pachy, nie przykładając do twarzy, strzelać pojedyńczo od prawego. Po kilku wystrzałach z naszej strony, posunąłem ludzi o kilkadziesiąt kroków naprzód; po rozpoczęciu ognia z naszej strony, linia strzałów moskiewskich zaczęła się oddalać i słabnąć, wycie kręcących się poprzed nami Kozaków ucichło.

Wśród nocy ciemnej niepodobieństwem było myśleć o zebraniu fur, które wśród zamieszania ogólnego rozpierzchły się, szukając ocalenia przed strzałami i nahajkami kozackiemi. Bogiem a prawdą kontent byłem, żem się pozbył tego niepotrzebnego taboru, który wszelki pochód szybszy niemożliwym czynił. Pomimo zamieszania, jakie wynikło z tego nieprzewidzianego spotkania się z Moskalami, nie straciłem ani jednej sztuki bydła i owiec. Do pilnowania ich przeznaczyłem jeńców moskiewskich, zapowiedziawszy im surową odpowiedzialność za każdą straconą sztukę. Moskaliska, którym stokroć lepiej było w niewoli jak w szeregu, bo lepszą żywność mieli bez dodatku pałek, wiernie pilnowali poruczonej im trzody. To też w pierwszej chwili zamieszania spędzili do kupy bydło i owce i pokładli się w koło nich, przemawiając z cicha: „Hospody Boh pomiłuj!“ — nie myśleli zupełnie o ucieczce, którą łatwo mogli wykonać, ale owszem najwięcej im o to chodziło, aby się nie dostać w ręce swoich.

Z siedmiu Żydów sześciu uciekło, siódmy chłop ogromny, który o głowę był wyższy odemnie, stojąc przy mnie, jako najwięcej podejrzany, przy pierwszych strzałach padł ugodzony w głowę, o czem się namacalnie przekonałem, sądząc, że udaje zabitego dla wymknię-

cia się. Nie wiedząc, jaką siłę Moskali mamy przed sobą, ani nie znając położenia miejsca i kierunku, którym mamy iść dalej, bo z zniknięciem kapitana Poniatowskiego, który tabor prowadził, takowyśmy stracili, postanowiłem wrócić przez las do wsi, przez którąśmy przechodzili, aby tam zasięgnąć wiadomości, potrzebnych do przedsięwzięcia dalszego naszego pochodu. Porucznik Witkowski, dowódca owych trzech plutonów jazdy, zgodził się na moją propozycyę, oświadczając, iż ze względu na nasze wspólne bezpieczeństwo nie odłączy się, ale owszem zastosuje się do moich dyspozycyj. Ruszyliśmy więc przez las nazad do wsi, a przybywszy do niej, dowiedzieliśmy się, iż obóz polski znajduje się pod Kowalkowem, wsią o ćwierć mili odległą.

Chłop, który nam dał te wyjaśnienia, ofiarował się nas tamże doprowadzić. A ponieważ, jak twierdził, ćwierć tylko było mili do Kowalkowa, nie chcąc na gołosłowne twierdzenie nieznanego mi człowieka puszczać się z oddziałem, wyszedłszy ze wsi i przeszedłszy las, wstrzymałem na wyjściu z niego cały oddział i postanowiłem tegoż chłopa z kilku żołnierzami wysłać do Kowalkowa dla przekonania się, czy rzeczywiście nasz obóz tam się znajduje. W tym celu wezwałem porucznika Witkowskiego, aby dla prędszego przekonania się o tem wysłał czterech konnych żołnierzy z chłopem do Kowalkowa, aby gdy ci przekonają się o bytności tam naszych, natychmiast jednego galopem wyprawili z wiadomością tą do nas. Porucznik Witkowski, który oświadczył się z gotowością do wypełnienia moich dyspozycyj, gdyśmy byli w kłopotach, oświadczył teraz, iż z ludzi swoich żadnego nie wyśle. Nie chcąc czasu drogiego tracić na swarach, posłałem podoficera obrotnego z trzema żołnierzami, ażeby z chłopem do Kowalkowa dotarł, naocznie się przekonał o stanie rzeczy i jak najprędzej wracał z wiadomością tak nam potrzebną.

Niedługo po odejściu moich wysłanników wystrzały z dział i ręcznej broni, któreśmy słyszeli i widzieli na polu w kierunku Kowalkowa, przekonały nas, iż rzeczywiście obóz znajdował się tam, lecz nie mogliśmy wiedzieć, czy naszych, czy też Moskali mamy przed sobą, postanowiłem przeto czekać powrotu naszych wysłanników. Smiertelnie długiem zdawało nam się to oczekiwanie, nareszcie gdy dnieć zaczęło, wrócili nasi i przyprowadzili z Kowalkowa drugiego przewodnika, który mnie upewnił, iż rzeczywiście pod ich wsią obozowali nasi, ale w nocy napadnięci przez Moskali cofnęli się i że aby

się z nimi połączyć, trzeba rzekę Kamionkę przebyć. Nie tracąc czasu, kazałem ruszyć oddziałowi do wyżej rzeczonej rzeki. Chłop z Kowalkowa, który nam służył za przewodnika, wskazał nam bród pod lasem, któryśmy przeszli, mając wody powyżej pachy, a niektórzy i po szyję. Po zapuszczeniu się w las, widząc znużenie ludzi, którzy dwadzieścia cztery godzin o głodzie maszerowali i zamiast posiłku rano kąpiel przymusową wzięli, pozwoliłem im na chwilę w miejscu spocząć. Niebawem rozległo się jednogłośne chrapanie, które mnie pobudziło do tem większej czujności; po półgodzinnem chodzeniu w około śpiących towarzyszy, spostrzegłem zbliżających się trzech naszych strzelców celnych, którzy zbliżywszy się do mnie, powiedzieli mi, iż gdy Moskale w nocy nastąpili na nasz obóz, oni, będąc w młynie kowalkowskim, nie mogli się dostać już do obozu i schronili się do lasu, w którym przespawszy się, gdy rano chcieli wrócić do Kowalkowa dla powzięcia języka, ujrzeli na polu placówkę dragonów moskiewskich z kilkudziesięciu koni złożoną. Jakoż podprowadzony przez nich na kraj lasu, ujrzałem nie wychylając się z gąszczu, na trzysta najdalej kroków od lasu, na polu ze sześćdziesięciu dragonów. Z placówki tej wnosząc, iż obóz moskiewski znajduje się blisko, postanowiłem nie zatrzymywać się dłużej w tem sąsiedztwie i z pomocą strzelców pobudziwszy w cichości ludzi moich, ruszyłem zaraz w dalszy pochód drożyną lasową, która mnie wyprowadziła do wsi za lasem będącej, gdzie dowiedziałem się, iż o świcie korpus nasz przechodził gościńcem ku Iłży. Pocieszeni tem doniesieniem, które nam wskazywało kierunek pochodu naszego, pospieszyliśmy do tego miasteczka. Po marszu forsownym w dniu 22 sierpnia o godzinie 1szej z południa połączyliśmy się nareszcie z korpusem — a że kapitan Poniatowski usprawiedliwiając swoją ucieczkę roztrąbił, iż napadnięty siłami zbyt przeważnemi, zaledwie z jazdą swoją zdołał się wycofać, a nas wszystkich Moskale zabrali do niewoli, przeto witano nas radością, jakby z tamtego świata powracających. Generał wyraził mi nawet podziękowanie za przyprowadzenie w całości powierzonego mi oddziału.

Nie wyszło i pół godziny po przybyciu mojem do obozu, gdy ukazały się kolumny moskiewskie, zmierzające ku nam. Poznałem wówczas całe niebezpieczeństwo, jakieby mi groziło, gdybym się był pół godziny spóźnił z przybyciem mojem do obozu. Za ukazaniem się Moskali stanęliśmy w szyku bojowym na polu pod Iłżą, przy go-

ścińcu wiodącym do Ostrowca, z tyłu mając las na kilka mil rozciągający się i na przypadek niepowodzenia dający nam bezpieczne schronienie. Wszystkim nam się zdawało, iż tak długo oczekiwane spotkanie niezawodnie teraz nastąpi, gdy tymczasem generał, rozpoznawszy kolumny nieprzyjacielskie, jak najwolniej zbliżające się ku nam, dał znak do odwrotu, dając za przyczynę przewagę nieprzyjaciela tak co do liczby wojska, jak co do ilości dział. Tego skrupulatnego obliczania nie robił w początkach naszej kampanii generał Dwernicki i dla tego bił wrogów......

Nakaz odwrotu przykre zrobił na wszystkich wrażenie, a wyrzeczone przez generała zdanie o przewadze nieprzyjaciela, działało niepocieszająco na żołnierzy, którzy dotąd jak najlepszym byli ożywieni duchem i mieli ochotę zajrzeć zbliska Moskalom w oczy. Radzi nieradzi ruszyliśmy ku Ostrowcowi gościńcem, ciągnącym się przez las w długości czteromilowej. Ja i kompania moja byliśmy już godzin 40 w ciągłym pochodzie bez najmniejszego pożywienia, odbywszy kąpiel w całkowitem ubraniu, które w marszu wyschło na nas. W pochodzie przez las dowódca naszego batalionu, major Obiedziński, przez wzgląd na wygłodzenie moje, poczęstował mnie kawałkiem wołowego mięsa. Jakkolwiek przeszło zupełnie potem końskim, gdyż wisiało parę dni przytroczone do siodła, zjadłem jednak, przyciśniony głodem, pomimo największego wstrętu.

Przywlókłszy się już wieczorem do Ostrowca, rozłożyliśmy się obozem pod tą nędzną mieściną; na dobitkę z naszem przybyciem puścił się deszcz, który się wkrótce zamienił w ulewę. Szałasy, które naprędce żołnierze dla siebie i dla oficerów sklecili z gałęzi sosnowych, miały tę niedogodność, iż przy dłużej trwającym deszczu nie tylko nie ochraniały od słoty, ale nadto działały przeciwnie, bo każdy koniec gałęzi tworzył rynnę zalewającą legowisko. Zdrowym zupełnie łatwiej było znosić ten nocleg w kałuży, lecz dla cholerycznych przeznaczono chałupę jedną, w której przynajmniej na głowę się nie lało. Całą noc z 22 na 23 sierpnia lał deszcz jak z cebra; niedogodność ta tem dokuczliwszą była dla mnie, iż po kawałku wyschłej i zaprawionej potem końskim wołowiny, zjadłszy u Żyda mleka z kaszą, rozchorowałem się. Doczekawszy się wreszcie dnia, zameldowałem się dowódcy półku, prosząc, aby mi pozwolił się schronić pod dach pomiędzy cholerycznych, ze względu na stan zdrowia mojego i trwającą słotę. Otrzy-

mawszy przyzwolenie mego dowódcy, zakwaterowałem się pomiędzy biedaków trapionych cholerą. Leżeliśmy pokotem jeden koło drugiego, ale przynajmniej na suchej słomie i na głowę nam się nie lało, wszakże jęki cierpiących, straszliwe zmiany w całej fizyognomii i kształtach pasujących się z tą okropną słabością, nader przykre sprawiały wrażenie. Przed wieczorem poczciwy mój dowódca, podpółkownik Jutrzenka, przysłał mi talerz ryżu i szklankę zagrzanego czerwonego wina; po zjedzeniu i wypiciu tego posiłku, żołądek mój się ustatkował, noc przebyłem dobrze i dopiero rano przebudziwszy się, dowiedziałem się, iż w nocy czterech sąsiadów moich przeniosło się do wieczności. Rano 24 sierpnia deszcz ustał, opuściłem przeto lazaret i pospieszyłem do półkownika naszego, aby mu się zameldować do służby, a zarazem i podziękować za ojcowską troskliwość i za przysłany posiłek, który zdrowie mi przywrócił.

Dnie 23 i 24 sierpnia przeleżawszy pod Ostrowcem, ruszyliśmy 25 rano pod Sienno, gdzie przenocowawszy, nie w innym jak się zdaje celu, jak tylko aby nas pochodem rozweselić, 26 obeszliśmy znów koło Iłży, w której schwytano kilku dragonów i stanęliśmy w lesie pod wsią Seredzicami dalszemi, gdzieśmy i dzień 27 sierpnia przebyli. Następnego dnia nocowaliśmy pod Jagodnem, 29 i 30 sierpnia pod Skarzyskiem kościelnem, 31 sierpnia i 1 września pod Bieszkowem, 2 i 3 pod wsią Gatki, gdzie przysłane odezwy Rüdigera, wzywające nas do poddania się, kazano spalić. Wyruszyliśmy następnie w pochód i dnia 4 września w lesie pod wsią Osiny zatknęliśmy nasz obóz. Czas był słotny; po północy wśród najrzęsistszego deszczu obóz został zaalarmowany, wszystko stanęło pod bronią, lecz ciemność była taka, że aby się przekonać, czy rzeczywiście moi żołnierze wszyscy są w szeregu, musiałem ręką ich dotykać, bo żadnego nie widziałem. Staliśmy więc tak wśród największej ulewy przez całą noc, aż nadedniem patrole, wróciwszy do obozu, oświadczyły, iż nigdzie w bliskości większej siły nieprzyjacielskiej nie ma i że tylko włóczący się kozacy zaalarmowali obóz, jedynie w celu nużenia niepokojem i niewywczasem wojska.

Przez dzień 5 września pozostaliśmy w tem samem stanowisku. Parę szwadronów z półku jazdy Podlaskiej i jedna kompania strzelecka z 1 batalionu półku naszego starły się z kozuniami i dragonami. W utarczce tej podpółkownik moskiewski, dowodzący tym

oddziałem nieprzyjacielskim, poległ od lancy naszego ułana. Nieprzyjaciel po stracie dowódcy i kilku żołnierzy cofnął się.

Dnia 6 września ruszyliśmy znów ku Iłży, która była jakby osią zaklętą, około której mieliśmy się ciągle kręcić bezowocnie. Mijając w naszym pochodzie wieś Zalesie, ujrzeliśmy na boku, niewięcej jak o małe ćwierć mili, uciekające furgony i bagaże moskiewskie. Nie dosyć wczesne i szybkie wysłanie pogoni dozwoliło tym uciekającym powózkom dopaść lasu, przed który wystąpiło kilka szwadronów konnicy nieprzyjacielskiej. Kawalerya ta, przywitana ogniem z naszych dwóch dział, po krótkiej utarczce z jazdą naszą Wołyńską, w której poległ kapitan Bielak, żałowany powszechnie przez Wołyniaków — cofnęła się do lasu. Zostawiwszy na lewo drogę, którą się Moskale udali, zwróciliśmy na prawo ku Iłży; w pochodzie tym przednia straż nasza, złożona z jazdy Wołyńskiej, napadła placówkę moskiewską z trzydziestu dragonów i kozaków złożoną. Spostrzegłszy naszych, Moskale pierzchli, lecz doścignięci, straciwszy czterech w zabitych, poddali się. W tej utarczce brał osobisty udział prezes województwa sandomirskiego Januszewicz, który nam wszędzie towarzyszył i gorliwością w opatrywaniu we wszelkie potrzeby korpusu naszego, przez cały ciąg tej krótkiej kampanii, szczególnie się odznaczał.

Nie spotkawszy następnie nigdzie nieprzyjaciela, po kilkogodzinnym pochodzie stanęliśmy obozem pod wsią Modrzejowicami. Tu dopiero doszła nas wiadomość o wypadkach, zaszłych w Warszawie w dniu 15 sierpnia, o zmianie rządu i wodza naczelnego. Zmiana ta nie wiele nas obeszła, bo rząd i wódz dotychczasowy odznaczali się jedynie najzgubniejszą dla sprawy nieudolnością. General Krukowiecki, nowomianowany prezesem rządu, przysłał zarazem rozkaz generałowi Różyckiemu, aby niezwłocznie udał się nad Wisłę do Janowca i tam znajdujący się most opanował. Dla wypełnienia polecenia tego trzeba było albo uderzyć poprzednio na Rüdigera, pobić go i uwolniwszy się od jednego nieprzyjaciela, zwrócić się dopiero przeciwko drugiemu, lub też pozostawiwszy za sobą Rüdigera, pospieszyć do Janowca przeciwko Dawidowowi, który strzegł mostu. W pierwszym razie przepłoszywszy Rüdigera, wyprawa do Janowca nie groziła żadnem niebezpieczeństwem, lecz w drugim razie narażała nasz korpus na wzięcie we dwa ognie i niezawodne zniszczenie, jeżeli nie zdołamy z pod Janowca, na przypadek niezdobycia mostu, ujść wcześnie, nim nam Rüdiger w tej bagnistej okolicy odwrotu zupełnie nie zamknie.

Ani zdolności, ani usposobienie generała Różyckiego nie czyniły go sposobnym do ruchów śmiałych zaczepnych, zwłaszcza, że miał przesadne wyobrażenie o potędze Rüdigera. Zamiast więc zmierzyć się z nim, on wolał pozostawić go za sobą i puścić się na zdobywanie według rozkazu mostu w Janowcu, ufając szybkości nóg swych żołnierzy, iż potrafią wymknąć się zawczasu z tej matni, do której ich prowadził. Wyprawiwszy więc kilkudziesięciu jeńców dnia 7 września do Kielc, cały korpus wyruszył z Modrzejowic ku Janowcowi. W pochodzie tym w dniu 8 września jazda Wołyńska, tworząca zawsze przednią straż naszą, ubiła kilkunastu kozaków pod miasteczkiem Ciepielowem, a następnie dnia 9 września schwytała 20 dragonów wraz z kapitanem wysłanym na zwiady. Wzięty w niewolę kapitan oświadczył generałowi Różyckiemu, iż korpus Rüdigera o parę tylko mil na lewo za nami znajduje się. Ta wiadomość nie wstrzymała naszego pochodu i o godzinie 1ej z południa stanęliśmy pod Janowcem.

Za przybyciem naszem do lasku, będącego pod miasteczkiem, wysłano ku niemu tyralierów, za zbliżeniem się których Moskale z miasteczka pierzchli, nie zdążywszy zabrać sucharów i chleba, którego pieczywo właśnie co ukończyli. Następnie kazał generał 6 półkowi strzelców pieszych zająć Janowiec, co natychmiast wypełnionem zostało; reszta zaś wojska pozostała w wyżwspomnionym lasku. Po za miastem ku Wiśle rozciąga się obszerna płaszczyzna, oddzielona od niego rzeczką, na której znajdujący się most ułatwiał przejście. W prost zaś tego błonia, zewsząd odsłonionego, znajdował się most łyżwowy na Wiśle, do którego przystęp broniony był przez usypane baterye na prawym brzegu tej rzeki, znacznie wyższym od lewego. Baterye te strychowały całe błonie i mogły łatwo zniszczyć Janowiec po lewej stronie rzeczonego błonia położony. Batalion 1szy półku 6go strzelców pieszych otrzymał rozkaz wyjścia z miasta i uszykowania się na błoniu, naprzeciw bateryj moskiewskich; batalionowi 2 tegoż półku kazano pozostać w mieście. Jak tylko batalion rozwinął się na wskazanem mu miejscu, natychmiast Moskale rozpoczęli ogień z jednych bateryj do stojącego na błoniu batalionu, z drugich do miasta; nasze dwa działa wprowadzone na górę, panującą nad miasteczkiem, odpowiadały na ten ogień. Żołnierze 1go batalionu, znajdujący się pierwszy raz w ogniu, okazali jak najzimniejszą krew, a stojąc na otwartem miejscu pod rzęsistym ogniem bateryj moskiewskich, wzorowy zachowali po-

rządek. Szczęściem dla nas, strzelanie, acz nader szybkie, z powodu, zdaje się, nieumiejętności artylerzystów moskiewskich, ani nam, ani miastu żadnej prawie nie zrządziło szkody; jeden tylko żołnierz czerepem pękniętego granata w głowę zranionym został.

Pod zasłoną rzeczonego batalionu, generał przekonał się, iż o zdobywaniu mostu myśleć niepodobna, albowiem most na łyżwach Moskale mogli każdej chwili rozwieść i wzięcie onego uniemożliwić. Rozkaz zdobywania mostu pływającego nie wielkie nam dał wyobrażenie o rozsądku nowego prezesa Rządu narodowego, generała Krukowieckiego, bo idąc do Janowca przypuszczaliśmy, że most jest trwały, na palach zbudowany. Po zrobionym rekonesansie, generał rozkazał 1 batalionowi cofnąć się do miasta, co tenże pomimo ciągłego i rzęsistego ognia bateryj moskiewskich w jak największym porządku uskutecznił. Za powrotem 1 batalionu do miasta, rozkazano batalionowi drugiemu ustąpić z miasta i rozłożyć się na polu za cmętarzem. Moskale nie przestawali rzucać granatów do miasta, lecz bezskutecznie; wszystkie albowiem pociski po największej części przenosiły lub w górze w powietrzu pękały — ze zmrokiem ogień ustał, a natomiast ustawiona nad Wisłą muzyka moskiewska, zaczęła grać „Jeszcze Polska nie zginęła" — wśród wycia i śmiechu sołdatów, jak się zdaje, na urągowisko nam. Ponieważ wzięcie łyżwowego mostu okazało się niepodobnem, nie pozostawało jak tylko uskutecznić odwrót, nim go nam pozostawiony za nami Rüdiger zamknie. Dla utrudnienia, a przynajmniej opóźnienia Dawidowowi posuwania się za nami, nakazał generał zniszczyć most na rzece, przerzynającej drogę od Wisły do Janowca. Kompania 1 karabinierska półku 6 strzelców pieszych, pod dowództwem porucznika Kulczyckiego wykonała ten rozkaz już zmrokiem, pomimo gęstego ognia, jaki Moskale z dział sypali dla przeszkodzenia tej robocie.

Panująca następnie cisza w obozie nagle o pierwszej po północy przerwaną została kilkakrotnym wystrzałem z bateryj nieprzyjacielskich. Posłyszawszy te strzały, wstałem i poszedłem do naszego dowódcy, który o kilkanaście kroków na pagóreczku piasczystym spoczywał. Za zbliżeniem się mojem zapytał mnie: „Co pan myślisz o tych wystrzałach?" „Ja myślę" — odrzekłem — „że Dawidów zawiadamia tym sposobem Rüdigera, że my tu jesteśmy i że nam nie pozostaje, jak tylko czasu nie tracąc, wynieść się z tej matni, żeby jej nam Rüdiger cał-

kiem nie zatkał." — „Ja zupełnie podzielam zdanie pańskie" — odrzekł półkownik — „i idę do generała przedłożyć mu potrzebę jak najspieszniejszego ustąpienia ztąd". Generał z swym sztabem zakwaterowany był w mieście. Półkownik nasz udawszy się do głównej kwatery i wprowadzony do generała, przedłożył mu, iż strzały o tej porze nie mogą mieć innego celu, jak tylko ostrzeżenie Rüdigera w niezbyt wielkiej odległości ztąd znajdującego się, iż my tu znajdujemy się i że przecięcie nam odwrotu i wzięcie nas we dwa ognie jest możliwem. Aby więc uniknąć tego nam grożącego niebezpieczeństwa, radził półkownik generałowi nie zwlekać odwrotu i najpóźniej o godzinie 3 rano kazać takowy uskutecznić.

O słuszności tego twierdzenia przekonywał przyprowadzony właśnie do głównej kwatery schwytany Moskal, wysłannik Dawidowa do Rüdigera, który wyznał, iż ich trzech wysłano do Rüdigera, aby go uwiadomić o naszym pobycie pod Janowcem, a tem samem i o możności przecięcia nam odwrotu w miejscach tych bagnistych. Na nieszczęście przestrogi doświadczonego półkownika Jutrzenki, poparte zeznaniem schwytanego Moskala, nie trafiły do przekonania generała, który, jak to się zdarza wszystkim miernościom, ulegał bezwzględnie wpływom swego otoczenia. W otoczeniu tem złożonem z młodzików rej wodził kapitan Kaczanowski. Oficer ten, będąc jednym z najnieudolniejszych konduktorów kwatermistrzowstwa przed rewolucyą, a następnie nader lichym oficerem, wybrany został właśnie przez generała Różyckiego na kwatermistrza i inżyniera korpusu. On był więc tą wyrocznią, której głosu generał słuchał, a że Kaczanowskiemu jak i adjutantom wygodnie było w Janowcu, oparli się więc propozycyi półkownika i pomimo grożącego nam rzeczywiście niebezpieczeństwa pozostaliśmy na miejscu.

Nazajutrz dnia 10 września, na usilne dopiero nalegania naszego dowódcy, podpółkownika Jutrzenki, generał o godzinie 8 rano odwrót nakazał. Na drodze, którąśmy mieli obecnie przebywać — gdyż tą, którąśmy do Janowca przybyli, odwrót uskuteczniony być już nie mógł — jest wieś Chotcza górna, w której ciągnąca się długa i wąska grobla pomiędzy stawem i moczarami, jakie tworzy przepływająca tamże rzeka Chotcza, mogła się była stać grobem dla nas w razie ubiegnięcia jej przez Moskali, którzy nawet bliżej byli od niej, jak my. Ale na szczęście nasze i w otoczeniu Rüdigera musieli się znajdować

Kaczanowscy i adjutanci, podobni do naszych, którym nie spieszno było opuszczać legowisko. To też bagaże i przednia straż nasza zastała ową groblę, ten jedyny przesmyk, przez który wymknąć mogliśmy się, wolnym i bez szwanku go przebyła, również jak i część jazdy i półk 22 piechoty. Lecz gdy 6 półk strzelców zbliżał się ku grobli, ujrzeliśmy wysuwający się z za wzgórza, rozciągającego się przed wsią po prawej stronie drogi, którąśmy maszerowali, oddział wojska, który się w tejże chwili ukrył za wzgórza. Zwróciłem na to uwagę naszego majora Obiedzińskiego, a sam poskoczyłem ku wzgórkowi. Major wysłał za mną pluton jazdy, który wyjechawszy na wzgórze ujrzał wraz ze mną kolumny moskiewskie, biegiem prawie pędzące ku wsi i grobli, lecz pospiech ten był za późny, bo staw, od prawej właśnie strony zasłaniający groblę, bronił Moskalom przystępu do niej. Legia piesza Litewsko-wołyńska wraz z strzelcami celnymi Krakowskimi obsadziła wieś, dla zasłonienia naszego odwrotu, a dwa nasze działa, ustawione na wzgórzu, zaczęły ogień do kolumn nieprzyjacielskich, który jednak niedługo trwał, gdyż działa nasze, pozostawione bez asekuracyi musiały się cofnąć. Artylerya nieprzyjacielska, zająwszy w półkole wzgórza, wznoszące się poza stawem i strychujące groblą, zaczęła ją z zwykłą sobie szybkością ostrzeliwać. Właśnie w chwili rozpoczęcia tego morderczego ognia wszedł na groblę i dla szczupłości miejsca maszerować musiał sekcyami batalion drugi półku 6 strzelców pieszych.

Spacer ten przez groblę pod strzałami kilkunastu dział, z wielką szybkością miotających pociski, groził nam okropną klęską, zwłaszcza biorąc miarę z tego, iż wstępując na groblę, za pierwszym strzałem w szeregu, poprzedzającym mnie, czterech ludzi zostało zabitych. Lecz posuwając się dalej, przypadki śmierci lub skaleczenia były rzadsze, gdyż gęsto rzucane granaty i kule, albo przelatując nad głowami naszemi, rykoszetowały po bagnie, po lewej stronie grobli będącem, albo też nie doszedłszy do grobli, pękały w stawie, wyrzucając słupy wody do góry; czasami tylko jęk ostrzegał, iż ktoś się z nogą lub ręką, albo i z życiem pożegnał. Przed znajdującym się w pół grobli mostem, półkownik nasz Jutrzenka kazał nam się zatrzymać; rozkaz ten nie przypadł nikomu do smaku, bo każdy pragnął jak najprędzej wydobyć się z tej gorącej łaźni, którą nam Moskale sprawiali. Pomimo niewielkiej ochoty trzeba było jednak stać w tem nader niewygodnem

stanowisku, w którem służyliśmy za bezbronny cel artylerzystom moskiewskim. Nie wiem, jak ja tam wyglądałem, bom nie miał zwierciadła, abym się mógł zobaczyć, ale moi koledzy niebardzo mieli pocieszne facyaty, a nasz major Obiedziński, zsiadłszy z konia, mienił się jak kameleon, a nie tylko broda mu drżała, ale i szlify trzęsły się. Zrobiwszy to spostrzeżenie, wzięła mnie ciekawość dowiedzieć się od półkownika, dlaczego przyszła mu ochota raptem samemu się zatrzymać przed mostem i nas na taką dyabelską wystawić próbę. Posunąłem się więc ku mostowi; półkownik siedział sobie na koniu z tak spokojną miną, jak gdyby najmniejsze nie groziło niebezpieczeństwo, patrząc na wzgórza, z których prażyła do nas artylerya moskiewska. Przysunąwszy się do niego, odezwałem się: „Za pozwoleniem półkownika, nie łaskawby mi był półkownik po„wiedzieć, dla czego nas tu półkownik zatrzymał“. — „Oto dlatego, „że dochodząc do mostu spostrzegłem, iż nieprzyjaciel cały swój ogień „skierował na most i jak pan widzisz, poręcze na nim pogruchotał; „nie chciałem więc w ten war pocisków wprowadzać batalionu i na„próżno tracić ludzi i właśnie dla tego wstrzymałem go, bo po pewnej „liczbie strzałów, armaty kierunek zmienią z powodu samych strzałów, „a natenczas bez straty przejdziemy most“.

Niebawem też po wróceniu mojem na miejsce, usłyszeliśmy komendę: „Baczność! — naprzód-biegiem-marsz!“ — która z ochotą i z precyzyą wypełnioną została. Przejście grobli, które przy większej zręczności artylerzystów moskiewskich mogło nasz batalion grubo kosztować, opłacił on stratą kilkunastu ludzi. Po za groblą grunt nieznacznie wznosił się i tworzył wyżynę, w pewnej części okrytą lasem; droga idąca wprost z grobli prowadziła na wzgórze lesiste. Oddziałom naszym, które się po przejściu grobli formowały na płaszczyznie, nakazał generał dalszy pochód, a postawiwszy dwa działa na wzgórzu, na drodze na prost grobli, zostawił drugą kompanię karabinierów 6 pólku strzelców w asekuracyi; mnie z jednym plutonem tyralierskim kazał obsadzić na lewo od drogi w nizinie będącą olszynę, a na prawo od drogi moczary zarosłe obsadził trzema plutonami tyralierów z 2 batalionu 6 pólku strzelców pieszych. Działa nasze ustawione na drodze, będącej przedłużeniem grobli, w całej długości takową strychowały, to też dosyć długi czas kolumny moskiewskie, usilujące przebyć groblę, za każdym posunięciem się na nią

rażone morderczym ogniem, w nieładzie z niej uchodziły; — wreszcie Moskale, przekonawszy się, iż pochód przez groblę opłacićby musieli ogromnemi stratami, przeprawili na prawo od grobli przez błota znaczną część swoich tyralierów, którzy pod zasłoną zarośli przebrnąwszy strumień od stawu płynący, zaczęli się ucierać z trzema plutonami naszymi, które zajmowały brzeg lasu.

Generał kazał natenczas działom naszym zejść z pozycyi i dalej odwrot uskuteczniać; trzy nasze plutony, ostrzeżone o cofnięciu się dział, odparłszy tyralierów nieprzyjacielskich, udały się w dalszy pochód za działami. Z lewej strony drogi piechota moskiewska, okrążywszy staw, rozsypała swoich tyralierów w zaroślach naprzeciw olszyny, której ja z moim plutonem strzegłem. Przedzielało mnie od Moskali kilkadziesiąt do stu kroków szerokości mające trzęsawisko, przez nie więc zaczęliśmy się odstrzeliwać Moskalom. Położenie nasze było korzystniejsze, bo gruba olszyna i wysokie kępiny służyły nam za ochronę, a który Moskal wychylił się na obnażoną trzęsawicę, tegośmy zaraz sprzątnęli; nie mogli także odgadnąć, jaką siłą zajmujemy olszynę, przeto i niebardzo kwapili się naprzód. Aby nas więc wyparować z olszyny, artylerya ich zaczęła z wzgórza, ponad stawem ciągnącego się, rzucać granaty w olszynę.

Wśród ognia z ręcznej broni, huku dział i pękających granatów nie mogłem usłyszeć, że nasze działa przestały strzelać i cofnęły się, a nie będąc ostrzeżony o odwrocie naszych i nie wiedząc, jakie mi grozi niebezpieczeństwo, z moim tylko plutonem, z którego czterech mi ubito ludzi, przez blisko trzy kwadranse po zupełnem cofnięciu się naszych, przeciągnąłem w tym punkcie walkę. Dopiero gdy się opatrzono, że mnie nie ma, dowódca batalionu naszego wysłał po mnie podoficera Gerharda, który przybiegłszy do olszyny, ostrzegł mnie, abym minuty czasu nie tracił, gdyż korpus już o ćwierć mili się znajduje. Zebrawszy więc czemprędzej ludzi, wybiegłem z olszyny na pole i ujrzałem dragonów i kozaków zwolna postępujących drogą, którą poprzednio zajmowały działa nasze. Jazda ta jednak, chociaż najwyżej czterysta kroków oddaloną była odemnie, nie ścigała mnie, i ja z moim plutonem wolnym maszerując przed nią krokiem, nie zaczepiony dostałem się do tylnej naszej straży, a następnie do pułku.

Wypoczywanie sztabowców w Janowcu drogośmy opłacili. Legia piesza Litewsko-wołyńska wraz z strzelcami celnymi Krakowskimi,

która zajęła wieś dla wstrzymania pochodu moskiewskiego i zapewnienia odwrotu korpusowi, nie wsparta i zostawiona bez wytkniętego kierunku, rażona przez artylerye nieprzyjacielską, a następnie odcięta od grobli i obskoczona przez przeważne siły moskiewskie, po mężnej obronie cała prawie zniszczoną została. Dowódca jej, podpółkownik Kwiatkowski dostał się do niewoli, a z pięciuset ludzi 80 tylko uszło. Ten sam los spotkał 149 strzelców celnych Krakowskich, z których 20 wydobyło się z tej gorącej łaźni. Dowódca ich, Wacław Gaszyński, bacząc zapewne, iż nadal może być użytecznym ojczyźnie, zawczasu pomyślał o odwrocie i bez szwanku wycofał się z niebezpieczeństwa. Gdyby był korpus godziną tylko wcześniej wyruszył z Janowca, byłby uniknął zupełnie tej ciężkiej, a nie dającej się powetować straty. Ale gdy przez lekkomyślne dogadzanie wywczasom swoim, sztab narażał na oczywistą klęskę korpus, powinien był przynajmniej dołożyć wszelkiego starania, aby jak najmniejszą stratą okupić swoją nieoględność winowajczą. Tymczasem całe działanie generała Różyckiego i jego sztabu odznaczało się zupełną nieporadnością i rzec można bezmyślnością.

Kazano legii i strzelcom zająć wieś i trzymać się w niej, ale o wsparciu jej i umożliwieniu odwrotu — jedynego, jaki jej pozostawał, przez groblę, nikt się nie troszczył. Zostawiona legia za groblą znikła z ich myśli, znikając im z oczu, a przypomnieli sobie o niej dopiero, gdy ośmdziesiąt jej niedobitków wróciwszy, złączyło się z resztą wojska.

Po półgodzinnym wypoczynku, za zbliżeniem się przedniej straży moskiewskiej, nakazano odwrot. Odbywał on się w szachownicę w największym porządku. Zatrzymywano się na każdej dogodniejszej pozycyi, z której działa nasze raziły nadchodzące kolumny moskiewskie. Ustępując w ten sposób zwolna przed nieprzyjacielem, przyciągnęliśmy pod miasteczko Lipsko. Tu jazda nasza, która dotąd stanowiła tylną straż naszą, otrzymała rozkaz cofania się naprzód, dla utworzenia przedniej straży; minąwszy więc piechotę, przeszła przez miasteczko, pozostawiwszy szwadron jazdy Wołyńskiej, szwadron jazdy Podlaskiej i szwadron 2 półku strzelców konnych dla asekuracyi dział, które w tylnej straży postępując, zająwszy pozycyę pod samem miastem przy krzyżu stojącym nad drogą, ogniem swoim wstrzymywały natarczywość pochodu moskiewskiego, a tymczasem korpus, przez miasto i przez wąwóz znajdujący się za miastem, uskuteczniał swój

dalszy odwrot. Dla tem skuteczniejszego zabezpieczenia dział obsadzono cmętarz, znajdujący się pod miastem na lewem skrzydle dział naszych, czterema plutonami tyralierskimi z 6 półku strzelców pieszych, a miasto samo oddziałem strzelców celnych Kuszla i Grotusa.

Półkowi naszemu, który minąwszy miasto, puścił się w wąwóz, rozkazał generał wziąć się na prawo i wyjść na wzgórze, a gdy to uskutecznionem zostało, kazał obydwu batalionom sformować się w kolumny do ataku po lewej stronie cmętarza, w niewielkiej od niego odległości; na lewem zaś naszem skrzydle uszykował się szwadron 2 półku strzelców konnych. Gdyśmy wychodzili z miasta, jazda nieprzyjacielska z głośnem „hura“ uderzyła na działa nasze, lecz przywitana kartaczami i ogniem tyralierów naszych ukrytych na cmętarzu, a w chwili zamieszania, sprawionego w jej szeregach tem przywitaniem, napadnięta przez nasze dwa szwadrony, poniósłszy dotkliwe straty, cofnęła się w największym nieładzie. Z tego korzystając działa nasze, opuściwszy zbyt niebezpieczne stanowisko, przeszły przez miasto udając się w dalszy pochód. Niebawem nadbiegła artylerya moskiewska i zaczęła walić do miasta, w którem znajdowały się cofające oddziały naszej jazdy i strzelców celnych. Działa moskiewskie uszykowały się na polu przed miastem w niewielkiej odległości od nas, lecz ogień i cała ich baczność skierowane były ku miastu. Wtem generał Różycki nadjechał do naszych dwóch batalionów i zaspiewawszy „Jeszcze Polska nie zginęła“, rozkazał czterem naszym plutonom tyralierskim ruszyć wprost na działa.

Pewniśmy więc byli, że ten rozkaz wydany nam został w celu zabrania rzeczonych dział i że wsparci będziemy przez nasze dwa bataliony i szwadron jazdy, stojący na naszem lewem skrzydle. Ruszyliśmy więć ochoczo: ja, Mierosławski, Dietz i Szczepanowski Franciszek, na czele naszych plutonów wprost ku działom nieprzyjacielskim, których paszcze, wówczas zwrócone do miasta, w ukośnym do nas były kierunku. Wkrótce jednak nieprzyjaciel, dostrzegłszy nas, odwrócił działa ku nam. Na ten jego manewr Mierosławski, 17-letni ale żwawy chłopaczek, zawołał: „Patrz, jak nas poczęstują kartaczami;“ — na co mu odpowiedziałem, że niedługo im się to uda. Przyspieszyliśmy więc kroku, a wtem otrzymaliśmy pierwsze poczestne, na które szwadron, postępujący na naszem lewem skrzydle, zamiast, co koń wyskoczy, ruszyć naprzód, ruszył w tył, zostawiając

swego dowódcę, który załamawszy ręce zaklął i zawrócił za nimi. Ucieczka strzelców konnych nie odjęła nam jednak otuchy i pomimo szybkich strzałów Moskali posuwaliśmy się rączo naprzód, a doszedłszy tak, żeśmy widzieli, jak jeden z kanonierów nabijających działo, nie mógł z ładunkiem do wylotu trafić, zakomenderowaliśmy „biegiem", i w tej chwili obejrzawszy się, nie ujrzeliśmy za sobą nikogo. Rażenie piorunem nie byłoby tak strasznem, jak to opuszczenie od swoich; wrażenie, jakiegośmy w tej chwili doznali, nie da się wysłowić. Rozpacz, zwątpienie, wstyd, wszystkie męki moralne spotęgowane upokorzeniem w obec wrogów, których szydercze wycia dolatywały do uszów naszych, moralnie zniweczyły nas w tej chwili. Przejście w jednej chwili z największej otuchy do najrozpaczliwszego zwątpienia jest zabijającem. Nie pozostawało więc, jak ratować się ucieczką. Moskale, zamiast złapać nas, zrobili nam ten zaszczyt, iż za uciekającymi trzy razy z sześciu dział kartaczami sypnęli. Gdyśmy w pewnych od siebie odstępach zaczęli uciekać, ja, jakby siłą jaką pchnięty z tyłu, padłem na ziemię; zaledwiem się wywrócił, gdy cały strzał kartaczowy przeleciał nademną, o dziesięć kroków od głowy mojej wybił dziurę głęboką w ziemi. Podziękowałem Bogu Najwyższemu za to mimowolne padnięcie moje, bo gdybym był stał, ten nabój rdzenny kartaczowy byłby mnie w pół przeciął.

Uszedłszy łaską Bożą od nieochybnej śmierci, znękany moralnie i fizycznie, dostałem się szczęśliwie do swoich. Nie mogłem się jednak dowiedzieć, co było przyczyną tej komedyi z atakiem na działa i nie ostrzeżenia nas, iż to była demonstracya tylko. Zauważano jednak, iż gdzie była gorętsza rozprawa, zwykle sztab cały znikał i generał pozostawał sam, nie mając się kim posłużyć. Tak też do naszych dwóch batalionów sam przyjechawszy, adjutanta naszego półkowego i dwóch adjutantów batalionowych posłał z rozkazami do miasta i do cofających się oddziałów naszych, a następnie nakazawszy odwrót, nie miał już nikogo do nas posłać z uwiadomieniem o tem swojem postanowieniu.

Korpus nasz cofał się wąwozem czyli drogą głęboką, która się ciągnie z miasteczka Lipsko ku wsi Lipie; — na skręcie tej drogi, wychodzącej na dolinę, generał, który zatrzymał się przyspieszając pochód oddziałów naszych ciągnących od miasta, wezwał mnie do siebie i kazał mi z 200 ludźmi zatrzymać się w tym punkcie i strzedz wą-

wozu, który oddzielał wyżynę ciągnącą się na prawo od drogi, po której nasz odwrót się odbywał, dopóki oddziały strzelców celnych Kuszla i Grotusa, stanowiących ostatnią kończynę tylnej straży naszej, nie nadciągną do tego punktu. W zamiarze ostrzeliwania drogi, po której uskuteczrialiśmy nasz odwrót, Moskale zbliżyli się na pochyłość wyżyny, na której stoi Lipsko i ustawiwszy działa swoje, gęsto puszczali granaty, nad naszemi głowami, bo nie widzieli oddziału naszego, który ustawiłem za wzgórzem, sam tylko od czasu do czasu na wierzch onego wychodząc, dla obserwowania ich ruchów. Kanonada ta trwała przeszło godzinę; ani jazda nieprzyjacielska, ani nawet piechota, która powoli nadciągnęła, nie odważyła się zapuścić w wąwóz, dla odcięcia cofających się naszych oddziałów. Po nadciągnięciu naszych strzelców celnych, uskuteczniliśmy jak najwolniej dalszy odwrót. Kanonada ta acz nader głośna, szkody nam w ludziach nie zrobiła, ja tylko, stojąc na obserwacyi na wzgórzu, ogłuszony zostałem od granatu, który, przeleciawszy z szumem straszliwym koło głowy mojej, pękł zaraz w bliskości, nie uszkodziwszy mnie; przez 48 godzin nic jednak nie słyszałem. Nadchodzący wieczór wstrzymał dalszy pochód nader ostrożnego nieprzyjaciela, z którym od godziny wpół do dziesiątej przed południem, aż do zachodu słońca wciąż walczyliśmy. Strata nasza w zabitych po wydobyciu się z Chotczy, była prawie nic nieznaczącą, nieprzyjaciel przeciwnie musiał znaczny ponieść uszczerbek w zabitych i rannych, bo artylerya nasza z szczególną celnością rdzennymi strzałami przez cały nasz odwrót ciągle przeciw nadciągającym kolumnom jego działała; temu też przypisać należy nader oględne i opieszałe następowanie nieprzyjaciela na nas.

Przy duchu, jaki ożywiał żołnierzy naszych, a biorąc na uwagę, że korpus Rüdigera w większej części składał się z rekrutów i z ladajakiej zbieraniny, można było śmiało się z nim zmierzyć. Lecz generał Samuel Różycki, ulegając jakiemuś przesadnemu wyobrażeniu o przewadze liczebnej nieprzyjaciela, nie postarawszy się o pewne pod tym względem wiadomości, wyrzekł się zaczepnego działania, a przybrawszy rolę odporną, najnieodpowiedniejszą w wojnie powstańczej, uczynił się zawisłym od ruchów i woli nieprzyjaciela, co musiało sprowadzić najsmutniejsze dla nas rozwiązanie tej krótkiej pod jego dowództwem prowadzonej kampanii.

Po długim pochodzie stanęliśmy około północy pod wsią Rzeczniowem, spragnieni wypoczynku po całodziennych trudach o głodzie. Lecz wypoczynek był nader krótkim, bo zaledwie się rozwidniło, ruszyliśmy do Kunowa. W pochodzie tym Moskale posuwali się za nami, ale tak oględnie, iż nigdzie do starcia nie przyszło. Za wejściem naszem do lasu rozległego za miasteczkiem Grabowcem, ozwały się działa moskiewskie, wszelako strzelcy celni, rozstawieni na brzegu lasu, wstrzymali pochód Moskali, niezbyt kwapiących się w nacieraniu i korpusowi dozwolono wypocząć przez godzinę. W czasie tego wypoczynku działa moskiewskie, puszczające w las granaty, umilkły, gdyż przybył do naszej tylnej straży wysłaniec moskiewski z oświadczeniem, iż w tej chwili generał Rüdiger otrzymał kuryerem przesłaną mu wiadomość o poddaniu się Warszawy; komunikując ją przeto, uważa wojnę za skończoną i wzywa uprzejmie generała Różyckiego, aby zaniechawszy nadaremnego już krwi rozlewu, wszedł z nim w układy i zdał się z korpusem swoim na łaskę prawego monarchy, jak to już uczynił naczelny wódz wojska polskiego, generał Kazimierz Małachowski. Różycki na propozycye Rüdigera odpowiedział, iż nie wierzy, aby Warszawa zdobytą została, a tem mniej, aby się wódz naczelny poddał, że zresztą, gdyby i tak było, on póki nie otrzyma rozkazu od Rządu narodowego, Cesarza Mikołaja za pana nie uzna i broni nie złoży, lecz przeciwnie ma sobie za najświętszy obowiązek bronić niepodległości ojczyzny do ostatniej kropli krwi.

Po udzieleniu tej odpowiedzi wysłannikowi moskiewskiemu ruszyliśmy w dalszy pochód i o godzinie pierwszej z południa rozłożyliśmy obóz nasz tuż za miasteczkiem Kunowem, w stanowisku jaknajodpowiedniejszem do odparcia wszelkiej napaści. W dniu 14 września odstawionym został z obozu moskiewskiego, przez który miał wolny przejazd, do przednich czat naszych Nieszokoć, oficer artyleryi naszej, wysłany przez naczelnego wodza Małachowskiego z urzędową do korpusu naszego wiadomością, iż Warszawa rzeczywiście kapitulowała, że zawartem zostało zawieszenie broni pomiędzy głównemi armiami, nie obowiązujące jednak w niczem odrębnie działających korpusów i że generał Krukowiecki zdradziwszy zaufanie narodu, przestał był prezesem Rządu, wszelkie więc mogące wyjść od niego rozkazy, nikogo tem samem nie obowiązują. Generał Różycki udzielił zwołanemu przez siebie korpusowi oficerów tej rozpaczą przejmującej wiadomości.

Zarazem oświadczył, iż jakkolwiek wiadomość ta nader bolesną jest dla każdego Polaka, wszelako on pewnym jest, iż to nie zachwieje wierności korpusu oficerów dla sprawy narodowej i że jak dotąd, tak i nadal pełnić będą obowiązki swoje z całą gorliwością i poświęceniem. Wszyscy oficerowie oświadczyli i zapewnili generała, iż pozostaną wierni Rządowi narodowemu i starać się będą odpowiedzieć godnie zaufaniu w nich położonemu. Wszelako wiadomość ta, przez nas niespodziewana nigdy, najstraszliwszą boleścią przepełniła serca nasze. O dzielności wojska naszego nikt nie powątpiewał, ale nieudolność, nieporadność, a po części i zła wola jego naczelnych dowódców, dowiedziona niezbitymi faktami, nastręczała mimowolnie najrozpaczliwsze przypuszczenia. Jakąż można było zresztą pokładać nadzieję w tych, którzy dowodząc wojskiem, równającem się co do liczby wojsku nieprzyjacielskiemu a co do dzielności ducha o wiele go przewyższającem, pozwolili jednak temuż nieprzyjacielowi przekroczyć Wisłę bezkarnie, i na przestrzeni kilkodziesięciomilowej nie odważywszy się nigdzie z nim zmierzyć, bez bitwy haniebnie wydali mu stolicę, a tem samem ognisko powstania. Cóż można było wróżyć innego o dalszem działaniu tych niedołęgów czy zdrajców, jak tylko, że im się wojna sprzykrzyła i że dążyć będą chociażby do najhaniebniejszego, byle prędkiego jej zakończenia. Smutek więc ponury ogarnął wszystkich przewidujących, iż straszna chwila niepowrotnego upadku zbliża się nieuchronnie, a tem boleśniejsza, iż nie brakiem sił, ale jedynie nieudolnością czy złą wolą przywódców powstania spowodowana.

Zaraz po odjeździe Nieszokocia z obozu naszego przybył tamże oficer moskiewski z propozycyą zawieszenia broni, oświadczając zarazem, iż generał Rüdiger życzy sobie zapobiedz obopólnym stratom walecznych, zwłaszcza gdy rozpoczęte w Warszawie układy rokują zakończenie szczęśliwe tej wojny zgodnym sposobem. W skutku tej propozycyi wysłany został do obozu moskiewskiego Jan Ledóchowski, poseł a obecnie dowódzca pospolitego ruszenia w województwie krakowskiem, który zawarł zawieszenie broni nieograniczone, o którego zerwaniu dwudziestoczterma godzinami naprzód strona jedna drugą zawiadomić miała. Na mocy tego układu generał Różycki porozsyłał oddziały wojska naszego na kwatery, zostawiwszy w Kunowie, swojej głównej kwaterze, pólk 6-ty strzelców pieszych i szczupły oddział pospolitego ruszenia. — Pochopność ta do proponowania i zawieszenia

broni ze strony generała Rüdigera, jak się później pokazało, pochodziła ztąd, iż posuwający się po prawym brzegu Wisły ku województwu sandomierskiemu korpus Ramoriny zagrażał mu wzięciem go we dwa ognie, a następnie iż oczekiwał nadciągnięcia zapowiedzianych mu posiłków od głównej armii, aby rozdzielone i na rozejmie polegające oddziały polskie mógł napaść znienacka i przewagą sił tem niezawodniej pokonać. Lecz i generał Różycki mógł czas zawieszenia broni spożytkować na naszą korzyść. Przez zbudowanie mostu na Wiśle umożliwiłby przejście korpusowi Ramoriny, liczącemu 23.000 wyborowego wojska polskiego, na lewy brzeg tej rzeki. Połączenie się tego korpusu z nami, byłoby nam nadało przewagę zapewniającą niewątpliwe i zupełne zniesienie Rüdigera. Powtóre mógł był generał zwiększyć swoje siły ściągnięciem oddziałów, pod dowództwem generałów Stryjeńskiego i Kamińskiego w województwie krakowskiem rozłożonych i wzmocnieniem tem postawić się w możności korzystnego zaatakowania nieprzyjaciela i zadania mu klęski. Lecz generał Różycki nie tylko, że nie pomyślał o skoncentrowaniu sił, jakie miał pod swojem dowództwem, ale i te, któremi bezpośrednio dowodził, tak porozdzielał, iż ich następnie zgromadzić nie zdołał.

Przebywszy do dnia 17 września w Kunowie, udał się półk 6 strzelców pieszych do Mnichowa, gdzie połączywszy się z półkiem 22 piechoty liniowej, oraz z strzelcami celnymi, wyruszył 19 września do Słupi Nowej, położonej u stóp lasów i góry Łysej, na której szczycie stoi klasztor Benedyktynów, przez Bolesława Chrobrego fundowany. Kościół przy tymże klasztorze, pod inwokacyą Świętego Krzyża postawiony, nadał nazwę całemu obszarowi ogromnych lasów w koło świątyni i na górach przyległych. W czasie obozowania naszego pod Słupią Nową zwiedziliśmy ów starożytny klasztor i świątynię na szczycie Łysej góry zbudowaną. Z wieży kościoła roztacza się rozległe panorama, sięgające aż do Krakowa, zakończone szczytami bielejących się Tatrów, które ztamtąd o 37 mil są oddalone. Na tej wieży zapisywaliśmy swoje nazwiska, zapisał je wraz z nami i książę Adam Czartoryski, były prezes rządu narodowego, chwilowo szukający przytułku w naszym obozie. Jakieś złowrogie przeznaczenie nieszczęśliwej naszej ojczyzny, splotło jej ostatnie dzieje z rodziną Czartoryskich. August i Michał wykopali grób dla Polski, a wnuk ich wydobywającą się z tego grobu zasypał na nowo.

W czasie pobytu naszego w obozie pod Słupią przyszła wiadomość o wkroczeniu korpusu Ramoriny do Galicyi, wiadomość niemal boleśniejsza jak o wzięciu Warszawy, bo niwecząca ostatnie nadzieje skutecznego oparcia się najazdowi. Było w mocy Różyckiego przez postawienie mostu na Wiśle w miejscu wskazanem zapobiedz temu nieszczęściu, lecz zamiast w tak ważnej i krytycznej chwili użyć z całą energią władzy swojej i polecić komendzie wojskowej, i tak bezczynnie w tyle korpusu pozostawionej, aby pod najsurowszą odpowiedzialnością, most tak nieodbicie potrzebny, natychmiast postawiła, generał Różycki ograniczył się na zaleceniu tej czynności Kasprowi Wielogłowskiemu, prezesowi komisyi województwa krakowskiego, który od początku powstania nie wierzył w możliwość oparcia się Moskwie i działał na korzyść powstania o tyle, o ile go do tego nieprzeparta konieczność zmuszała. To też otrzymawszy polecenie postawienia rzeczonego mostu, traktował tę rzecz według form, przyjętych w zwykłem działaniu cywilnej administracyi. Wysłał wprawdzie na miejsce inżyniera cywilnego, więc dopełnił formy, ale o tem, aby ów inżynier miał potrzebną do tego pomoc w ludziach i w materyale, nie pomyślał nawet, przeto urzędnik ten nie mógł spełnić zlecenia swego. Przez niedołęstwo więc generała Różyckiego, a ślamazarność, czy złą wolę Wielogłowskiego, korpus najdzielniejszy wojska polskiego, który złączywszy się z nami, mógłby był, pomimo wzięcia Warszawy, szalę powodzenia jeszcze na naszą przechylić stronę, zmuszonym został do ustąpienia z granic Królestwa.

Wiadomość o przejściu korpusu Ramoriny do Galicyi i rozbrojeniu onego, nadesłaną nam została z obozu moskiewskiego wraz z zawiadomieniem o wypowiedzeniu zawieszenia broni. Zawiadomiono nas także, iż jedna kolumna nieprzyjacielska wyruszyła ku Kielcom, druga ku Szkalbmierzowi a trzecia ku Pinczowowi. Opuściliśmy więc 22 września Słupią Nową i udaliśmy się pod Łagów, gdzie stało kilka szwadronow jazdy naszej. Przybywszy pod to miasteczko o godzinie wpół do drugiej z południa, ledwie żołnierze mieli czas zgotować sobie jedzenie, gdy tylna nasza straż zaczęła się ucierać z nadciągającymi Moskalami. Wysłano więc naprzód jazdę i bagaże drogą ku Rakowu, a pólk 6 strzelców pieszych, 22 liniowej piechoty i strzelcy celni, cofali się zwolna przed nieprzyjacielem. Otrzymałem rozkaz z kampanią 2 karabinierską zajęcia stanowiska pomiędzy wiatrakami za miastem będącymi i wstrzy-

mywania nadciągającej nieprzyjacielskiej jazdy. W pochodzie ku tymże wiatrakom dopędzony zostałem przez adjutanta półkowego, który mnie wraz z kompanią zawrócił, oświadczając, iż zaszła mylka, i że 1 kompania karabinierska ma nas zastąpić. Jakoż niebawem nadciągnęła ta kompania dla zluzowania mnie. Z pagórka, na którym stałem, widząc liczne zastępy kozactwa i dragonów, występujących z lasu i formujących się na polu, powiedziałem do porucznika Wincentego Kulczyckiego, dowódcy tej kompanii: „Winszuję ci dobrej zabawy“— sam w duchu kontent, że w niej udziału brać nie będę, bo rzucenie jednej kompanii w czystem polu, naprzeciw masom kawaleryi, zdawało mi się największym nonsensem, bez celu najmniejszego narażającym ją na niechybną zgubę. Wydobycie zaś mnie z tej biedy winien byłem temu, iż dowódcą *de nomine* drugiej kompanii karabinierskiej, którą ja *de facto* dowodziłem, był kapitan Aleksander Różycki, krewny generała, który wkrótce po przejściu naszego pólku pod rozkazy generała Różyckiego, pozostawszy tytularnym dowódcą drugiej kompanii karabinierskiej, przeniósł się do sztabu generała, mnie pozostawiając cały ciężar i odpowiedzialność służby w kompanii. Pod Łagowem więc widząc, na co się zanosi, dla ocalenia swej kompanii wraz ze mną, wyjednał u generała zluzowanie mnie przez kompanię Kulczyckiego.

Nieoględność w wydawaniu rozkazów, była do tego stopnia posuniętą, iż jak mnie, tak i Kulczyckiemu, nie powiedziano kierunku, w którym ma się cofać, ani nawet pomyślano o zabezpieczeniu mu odwrotu, przez polecenie wspierania go. Kompania ta więc, pozostawiona własnemu losowi, odcięta od reszty cofającego się korpusu, pomimo mężnej obrony, w końcu uledz przeważnej sile nieprzyjaciół musiała. Porucznik Kulczycki, obywatel z obwodu miechowskiego, dowódca tej kompanii, acz wprzódy nie służył w wojsku i z gospodarza wprost mianowany dowódcą kompanii, potrafił w krótkim czasie przyswoić sobie taktykę, a uczucie obowiązku uczyniło go dzielnym oficerem. Sformowawszy więc swoją kompanię w czworobok, odparł cztery szarże jazdy nieprzyjacielskiej, torując sobie drogę. Moskale, po stracie podpółkownika dragonów i znacznej liczby żołnierzy, część dragonów, opatrzonych tak jak piechota w karabiny z bagnetami, spieszywszy — rozpoczęli ogień z ręcznej broni. Porucznik Kulczycki straciwszy wielu ludzi od kul nieprzyjacielskich, widząc niepo-

dobieństwo przebicia się przez te masy, które go zewsząd otaczały, dla ocalenia pozostałej reszty, kazał zaprzestać ognia i wywiesiwszy białą chustkę, dał znak, iż chce się poddać. Nadjechał zaraz sztabsoficer moskiewski, któremu Kulczycki oświadczył, iż chce się poddać, byle im zapewniono życie i nie pędzono w głąb Moskwy do niewoli, ale zatrzymano w kraju i po skończeniu kampanii puszczono do domów. Moskal przystał na to, ale zaledwie nasi broń złożyli, gdy Moskale rzucili się na nich i w sposób najokropniejszy zaczęli bezbronnych mordować. Sam Kulczycki zrąbany najokropniej, brat jego Feliks toż samo stracił rękę; byliby obydwa oddali ducha na placu, lecz na ich szczęście, półkownik kozacki Antonow, który stojąc przed rewolucyą na granicy, znał się z nimi, przybywszy na plac boju, wstrzymał to pastwienie się nad bezbronnymi, a poznawszy obydwóch braci Kulczyckich, kazał ich wziąć z placu i sam ich odwiózłszy do pobliskiej wsi, polecił opiece właściciela, pozostawiwszy dla ich bezpieczeństwa załogę; — tym sposobem uszli nieochybnej śmierci i w parę lat potem miałem ukontentowanie obydwóch widzieć, z oczywistymi śladami na twarzy i rękach barbarzyńskiej dzikości Moskali.

W czasie tym, gdy Kulczyckiego otoczyli Moskale, my odbywaliśmy odwrót spokojnie, dopiero po ujściu prawie mili od Łagowa, spostrzegliśmy na prawo, pomykające polami dwie kolumny jazdy moskiewskiej w celu, jak się zdaje, przecięcia nam odwrotu. Generał, który nie wiadomo, dla jakiej przyczyny, sześć szwadronów jazdy wysłał naprzód, a pod ręką nie pozostawił sobie tylko 80 koni, rozkazał naszym dwom batalionom sformować się w czworobok, w odstępach pomiędzy nimi postawił dwa działa, a tym 80 koniom kazał uderzyć na pierwszą kolumnę jazdy moskiewskiej, posuwającą się ku nam. Po prawej ręce naszej były zarośla, które generał rozkazał obsadzić czterma plutonami tyralierów.

Piękny to był widok, gdy nasza garstka z fantazyą poszła do ataku. Kolumna pierwsza moskiewska, do 400 koni licząca, rozwinęła się na jej przyjęcie i zaledwie jazda nasza starła się z Moskalami, skrzydła moskiewskie okoliły ją i zamknęły do koła. Tyraliery nasze wówczas podsunąwszy się zaroślami, zaczęli prażyć po plecach Moskali — koło, które ściskało tę garstkę jazdy naszej, rozskoczyło się i zostawiło wolną drogę do wycofania się naszym zuchom. Gdybyśmy mieli byli w tej chwili naszych sześć szwadronów, nie ulega wątpliwości, iż te dwie

kolumny jazdy nieprzyjacielskiej byłyby porządne cięgi wzięły, a tak przez bezmyślne dyspozycye straciliśmy kompanię dobrej piechoty i z 80 jeźdźców zaledwie połowa i to pokiereszowana, wróciła.

Rozprawa z kompanią Kulczyckiego i szarża tych 80 naszych jeźdźców odjęły ochotę jeździe nieprzyjacielskiej zaczepiania nas. Nienagabywani w dalszym pochodzie przybyliśmy o godzinie 8 wieczorem do miasteczka Rakowa, po przejściu którego stanęliśmy obozem. Na drugi dzień o świcie, jazda nasza wraz z dwoma działami dostała rozkaz udania się oddzielnie inną drogą, a nasz pułk, 22 liniowy, strzelcy celni i dział 7 wraz z generałem Różyckim pociągnęliśmy przez Chmielnik do Pinczowa, gdzie 23 o godzinie 3 z południa przybywszy, przeszliśmy przez miasto i za rzeką Nidą, płynącą pod tem miastem, stanęliśmy na błoniach obozem. W mieście tem zastaliśmy półk 11 strzelców pieszych, zorganizowany jeszcze w końcu lipca, a obecnie dopiero rozdawano mu broń, co maluje najlepiej z jaką opieszałością w sprawie obrony krajowej działały władze wojskowe i administracyjne.

Nie da się tu usprawiedliwić i generał Różycki, który w trzech województwach władając nieograniczenie i mogąc usunąć, cierpiał jednak tę zbrodniczą tychże władz obojętność dla sprawy narodowej.

Miasteczko Pinczów leży na lewym brzegu Nidy, znacznie wyniesionym nad prawy brzeg tejże rzeki. Od Pinczowa zaczyna się okolica bezleśna i całkiem otwarta, niekorzystna do wojny odpornej, zwłaszcza przeciw nieprzyjacielowi, przewagę jazdy mającemu. Należało więc po przybyciu do Pinczowa most na Nidzie zniszczyć, a dawszy wojsku kilka godzin wypocząć, ruszyć z wieczora do Szkalbmierza, dla połączenia się z stojącym w tem miasteczku oddziałem generała Kamińskiego. Połączenie to albowiem nadawało nam przewagę nad ciągnącym ku Szkalbmierzowi oddziałem moskiewskim pod dowództwem generała Krassowskiego, którego napadnięcie i pobicie mogło zgubnem uczynić dla Moskali to zbytnie rozdzielenie sił Rüdigera. Lecz generał Różycki, straciwszy z oczu nieprzyjaciół, zdawał się zupełnie zapominać o nich i z zwykłą sobie niedołężną obojętnością, jakby w najprzyjaźniejszych okolicznościach, roztasował się z swym sztabem w Pinczowie.

Napróżno dowódca naszego półku, podpółkownik Jutrzenka, nalegał na generała, aby kazawszy niezwłocznie most zniszczyć, naj-

później o godzinie 2 w nocy z obozu wyruszył, gdyż przez 12 godzin żołnierz dostatecznie wypocznie; nie mógł go na żaden sposób do tego nakłonić, pod pozorem, iż oddział strzelców wysłany ku Kielcom jeszcze nie nadciągnął, a rzeczywiście odwiedziony radami swojego sztabu i adjutantów, którym nie chciało się opuścić miasta. Postanowienie generała pozostania w Pinczowie obudziło nieukontentowanie w wojsku, przewidującem smutne następstwo tej bijącej w oczy nieprzezorności, którąśmy na drugi dzień srodze odpokutować mieli. Sztab wygodnie rozkwaterowany w mieście, nie spieszył się z wstawaniem, dopiero o godzinie 8 rano 24 września wypłoszyli go nadciągający Moskale, których przednia straż dotarła już do miasta.

W chwili zamieszania, sprawionego nadejściem Moskali, nakazano odwrót ku Szkalbmierzowi, lecz nadbiegły właśnie ztamtąd posłaniec doniósł, że generał Krassowski, któregośmy mogli uprzedzić i pobić, zajął już to miasto, nie pozostawało więc jak przez Działoszyce zdążać do Miechowa, aby się wymknąć okalającym nas kolumnom nieprzyjacielskim. Przyszło wówczas dopiero sztabowi naszemu do głowy, że trzebaby, dla utrudnienia Moskalom pościgu, zniszczyć nader długi most na Nidzie, mogąc to uskutecznić jak najdogodniej wczoraj przed wieczorem. Wyznaczona do tej roboty jedna kompania 11 półku strzelców pieszych i oddział strzelców celnych, nie mogli jej wykonać, najprzód, że nie mieli do tego narzędzi potrzebnych, powtóre, że od ognia spiesznie podkładanego most zająć się nie chciał, a potrzecie najgłówniej dlatego, że artylerya moskiewska, obsadziwszy lewy brzeg rzeki, znacznie nad prawym górujący, rzęsistym ogniem rażąc naszych robotników, zmusiła ich do ustąpienia.

Dla braku jazdy, którą generał wyprawił innemi drogami, straż tylną powierzono półkowi 11 strzelców pieszych, strzelcom celnym i jednemu batalionowi półku 22 piechoty liniowej. Pókiśmy byli w okolicach lesistych, jazda była nieodłączną naszą towarzyszką, lecz gdyśmy od Pinczowa mieli odwrót nasz uskuteczniać przez całkiem ogołocone z lasów pola i błonia, generał uznał za najodpowiedniejsze rozłączyć się z jazdą. Mądrości tej taktyki nikt z nas pojąć nie mógł, zwłaszcza, że jazda nieprzyjacielska wraz z artyleryą konną, siedząc nam na piętach, w otwartych polach najskuteczniej przeciw samej piechocie, częściowo tylko w broń palną opatrzonej, działać mogła. To też tylna straż nasza na otwartych błoniach, rażona przez artyleryę nieprzy-

jacielską, nie mogła jak tylko uledz smutnemu losowi, jaki jej nieudolność generała Różyckiego zgotowała. Pólk 11 strzelców pieszych, pierwszy raz w ogniu będący, po kilku salwach kartaczowych pierzchnął, strzelcy celni i batalion 22 pólku piechoty liniowej, zdziesiątkowani przez artyleryę nieprzyjacielską, a następnie obskoczeni przez jazdę, po długiej obronie, która resztę korpusu od zagłady ocaliła, częścią wycięci, a częścią zabrani w niewolę zostali.

Zrażone wojsko tym tak już oczywiście nieudolnem i nieoględnem postępowaniem generała Różyckiego, ogarnęło największe zniechęcenie, zwłaszcza gdy żołnierze dowiedzieli się, że już nic nie pozostaje, jak tylko do Galicyi się dostać. Przyszło im i to na pamięć, iż pomimo swej najlepszej chęci, zmuszeni byli ciągle tylko cofać się przed nieprzyjacielem, nigdzie się z nim tak, jak sobie tego życzyli, nie zmierzywszy na prawdę. Cofanie to ustawiczne, zakończone z winy jedynie generała katastrofą pinczowską, do reszty rozprzęgło wszelką karność.— „Dlaczegoż mamy się narażać“— mowili żołnierze —„gdy nic już tem kra„jowi nie pomożemy; po co nam wlec się do Galicyi, wolimy na „własnej grzędzie pozostać; szkoda tylko, żeśmy się już w Kunowie nie „rozeszli, tobyśmy byli na próżno biedy się nie nacierpieli i w domach „spokojnie siedzieli, jak ci, co ich Moskale zabrawszy pod Chotczą, „do domów popuszczali“. Na to głośne rezonowanie żołnierzy nie było co i odpowiadać, szliśmy więc w ponurem i rozpaczliwem milczeniu.

W ciągłym a długim, bo dziewięciomilowym pochodzie z Pinczowa do Miechowa, szeregi nasze widocznie topniały, tak że gdyśmy się do tego miasta obwodowego wieczorem przywlekli, z całego oddziału zaledwie 300 ludzi pozostało, reszta rozeszła się do domów. W Miechowie doszła nas wiadomość o rozbiciu i ujściu z granic Królestwa do wolnego okręgu miasta Krakowa oddziału generała Kamińskiego, znikła więc wszelka nadzieja stawienia jakiegokolwiekbądź oporu i nie pozostawało nic, jak tylko myśleć o ocaleniu się od zemsty dzikiego wroga. Naradziwszy się z jednym z moich kolegów, porucznikiem Celińskim, którego ojciec, o parę mil od Miechowa ku granicy krakowskiej Rzeczypospolitej dzierzawiąc wieś rządową Glanów, mógł nam ułatwić dostanie się do Krakowa, udałem się do mojego dowódcy podpółkownika Jutrzenki i oświadczyłem, iż dotąd służyłem uczciwie sprawie krajowej wedle sił i zdolności moich, ale ponieważ widzę, że generał ma zamiar opuścić granice Królestwa, nie poczuwam

się do obowiązku towarzyszenia mu w tej pielgrzymce, jednakowoż chciałbym pójść do generała, prosić go o uwolnienie od służby i pozwolenie udania się do Krakowa, gdzie moja żona wraz z dziećmi drobnemi obecnie przebywa.

„Żeś pełnił twoją powinność gorliwie, ja to mogę najlepiej za„świadczyć" — odrzekł mi półkownik — „do tego safanduły nie „potrzebujesz chodzić, ja cię sam uwalniam od dalszej służby, bo jej „faktycznie pełnić nie możesz, nie z mojej ani z własnej winy, ale „właśnie z winy tego mazgaja, któremu nie generałem być, ale pierze „drzeć gdzie w kącie należało. Bywaj więc zdrów, czasu nie trać i „pospieszaj do żony i dzieci, bo to teraz twój najświętszy obowią„zek". — Po pożegnaniu się serdecznem z dzielnym i poczciwym moim dowódcą, nie tracąc czasu wedle jego rady, kopnęliśmy się zaraz z Celińskim, pomimo dziewięciomilowego marszu, któryśmy o głodzie odbyli, do Glanowa, gdzie po północy stanęliśmy. Poczciwa rodzina mojego kolegi przywitała nas jak najserdeczniej i skoro świt wyprawiono nas do Krakowa, gdzieśmy się 25 września przed południem dostali.

To nieszczęśliwe zakończenie tej krótkiej kampanii nie można przypisać ani brakowi sił, ani zasobów, ale jedynie nieudolności generała Różyckiego, w którego rękach wszystko się zmarnowało. Wódz naczelny Skrzynecki, powierzając dowództwo tak ważne generałowi Różyckiemu, zupełnie odpowiedniego sobie wybrał namiestnika. Jak Skrzynecki w olbrzymim rozmiarze potrafił całą potęgę narodu zniweczyć przez swą nieudolność i do upadku przywieść, tak przez niego wybrany dowódca to samo w mniejszym rozmiarze na zgubę narodu wykonał. Inny wódz jak Różycki, z zasobami, które mógł czerpać z trzech województw i z Krakowa, niezawodnie w pierwszych dniach sierpnia byłby zbieraninę Rüdigera rozpędził, tyłom głównego najazdu zagroził i pobudził do działania powodzeniem swojem główną armię, w demoralizującej bezczynności utrzymywaną przez Skrzyneckiego. Nie potrzeba było na to nawet zbyt wielkich zdolności, lecz po prostu zdrowego rozsądku i dzielnej woli. Na nieszczęście generałowi Różyckiemu zbywało zupełnie i na jednem i na drugiem i właśnie dlatego, jak się zdaje, powierzono mu odrębne i ważne dowództwo. Nie przewaga wrogów, ale zaślepienie, zła wola i nieudolność tych, którzy się narodowi narzucili na przywódców, była istotną i główną przyczyną naszego upadku.

Pisałem w Krakowie w grudniu 1831.



PAMIĘTNIK
MICHAŁA MODZELEWSKIEGO*)

Gdy wybuchła rewolucya lipcowa we Francyi, zaraz zaczęły obiegać wiadomości, że car chciałby wywołać wojnę z Francyą, wcale do wojny nieprzygotowaną (miała wszystkiego 50.000 wojska); zamierzał on użyć do tego wojska polskiego, osadzić armią moskiewską Kongresówkę i pod jej naciskiem zamienić Królestwo w prowincyę moskiewską.

Dojrzewały też zamiary nasze — niepodobnem było je przewłóczyć i wybuchła rewolucya dnia 29 listopada 1830 r. niemały nam zaszczyt przynosząca.

Koniec listopada i początek grudnia był wtedy suchym, bezśnieżnym; — byłem wówczas w moim majątku w Radomskiem, gdy nadbiegła wiadomość o powstaniu w Warszawie. Jakby na hasło dane wszyscy obywatele ziemscy zjechali się prawie w jednej godzinie do Radomia. W onym czasie rada wojewódzka, po skończeniu na kilka tygodni przedtem swoich czynności, rozjechała się — przeto, żeby natychmiast władzę czynną swoją zaprowadzić, zgromadzeni obywatele wybrali z obecnych komitet, mający załatwiać bieżące czynności. Wybrano 12 osób i sekretarza z głosem doradczym. Komitet składał się z dostojnych osób, jako to: generała Zgliczyńskiego, jako prezydującego, Szczepana Potkańskiego, byłego kapitana w pierwszym półku strzelców konnych za Księstwa, Adolfa Bukowieckiego, b. oficera wojsk pruskich, Aleksandra Strzembosza, b. kapitana 1 półku strzelców konnych z Księstwa i nowej organizacyi. Karola Strzembosza, b. kapitana z wojska

*) Życiorys Szan. Autora podał „Tydzień Polski“ w numerze 15, z dnia 10 kwietnia roku 1881. — Pamiętnik ten dajemy w skróceniu. *Przyp. Red.*

Księstwa Warszawskiego, Jędrzeja Deskura, b. półkownika piechoty z wojsk Księstwa i posła na sejm w r. 1829 i innych, których już nie pamiętam. Wszyscy dziś już nie żyją. — Sekretarzem wybrano młodego wówczas M. Modzelewskiego.

Co chwila przybywały świeże wiadomości z Warszawy, ogniście nas wszystkich zajmujące. Szło głównie o to, aby jak najprędzej pod Warszawę wyprawić półk piechoty Zawadzkiego, będący na konsystencyi w Radomiu, wraz z bateryą artyleryi pieszej. Generał brygady Giełgud ociągał się z wyjściem, gdy wtem nadeszła wiadomość, że w. książę cofa się z Warszawy przez Puławy.

Podczas jednego z posiedzeń naszego komitetu przyprowadzono żandarma, który zwrócony na drodze przez obywateli, złożył tajną korespondencyę Giełguda; otworzono ją i odczytano. Dowiedzieliśmy się z niej, że Giełgud oświadczył się w. księciu, iż ze swoją brygadą gotów jest iść mu w pomoc. Wiedzieliśmy, że wojsko aniby się ruszyło w tym celu. Jednakże pismo to zakomunikowano oficerom, a mianowicie Floryanowi Dąbrowskiemu i jednemu z oficerów od artyleryi, o ile pamiętam, Grabkowskiemu. Pólki te aniby posłuchały Giełguda, oświadczyły mu też kategorycznie, że nie do w. księcia, ale do Warszawy natychmiast musi wyruszyć, dla połączenia się z resztą naszej armii. *Nolens volens* wieczorem, a raczej nocą, na czele piechoty i artyleryi, musiał on wyruszyć do Warszawy.

Wkrótce zebrała się rada wojewódzka i jako władza ukonstytuowana zajęła się czynnościami; komitet złożył swą władzę w jej ręce.

Cokolwiek Chłopickiemu mają do zarzucenia, że od razu zwichnął popęd rewolucyjny, temu pod pewnym względem dziwić się nie można. Wiadomo, że wszystkie rządy europejskie były pod naciskiem caryzmu, prócz Anglii, a i ta dość ostrożną być musiała. Jeżeli monarchie ulegały z obawy, cóż dopiero prywatni ludzie, a osobliwie ci w Polsce, którzy widzieli i podzielali upadek Napoleona; kiedy największy wówczas olbrzym geniuszu i potęgi upadł przed Moskalami — cóż my zrobić możemy z 40.000 wojska, nie wiedząc, czy się walecznie bić będzie?!

Starzy wojskowi z czasów Księstwa Warszawskiego bynajmniej w skutek pomyślny nie wierzyli. Mogli to nawet być nieźli Polacy, gdyż mieli do nieufności dosyć dosadny punkt wyjścia. To było w nich tylko złem, że pomnażali sobą szczupłą ilość konserwatystów, w du-

chu oddanych caryzmowi i dodawali swem rozumowaniem siły temu, co oni rozwagą, przezornością nazywali, a nas o szaleństwo, o „porwanie się z motyką na słońce“ obwiniali. Bardzo się jednak w tem mylili. Dawni wojskowi, generałowie, wyżsi oficerowie, nawet sam Chłopicki, oddali się kartom, gotowi o każdej godzinie do piątki i zielonego stolika, a gnuśniejąc nie chcieli rozpoznać stanu Europy, sił moskiewskich i tym podobnych żywotnych, a dla człowieka publicznego koniecznych rzeczy. Z gazet dowiadywali się dopiero o najważniejszych wypadkach. Między innemi uderzył ich smutny przebieg powstania neapolitańskiego, wyprawa powstańców pod dowództwem generała Pepe przeciw nadchodzącym Austryakom i ohydna ucieczka Neapolitańczyków, bez wystrzału zmykających przed nieprzyjacielem. Z powodu hańby wojska neapolitańskiego, każda twarz żołnierza w Europie zarumieniła się, a gotowość Chłopickiego do udziału w pierwszych bitwach tylko ztąd pochodziła, iż chciał zapobiedz, żeby takiej ohydzie nie popadło wojsko polskie w obec Europy, jak neapolitańskie. Szło mu o ocalenie „honoru wojskowego“ armii polskiej! — dalej jego wyobrażenia nie sięgały. Ani wydobycie ojczyzny z niewoli, ani wypchnięcie Moskwy do Azyi, ani wyzwolenie Europy z pod przewagi caryzmu, ani nawet pozyskanie własną siłą chociażby roku swobody — żaden zamiar szlachetniejszy, prócz ocalenia „honoru broni“, nie powstał w jego głowie. Takie pustki pozostawiła tam namiętność gracza, tak mu wysuszyła mózg i serce.

Ztąd pochodziło to upadlające chowanie się Chłopickiego po wybuchu, ta niechęć do powstania, połączona ze strachem przed rewolucyą, a po odszukaniu go i wyprowadzeniu na jaw, te jego rzucania się, ten bezustanny gniew, byle czem wywoływany, to jego i konserwatystów oburzenie na każdy okrzyk wolności, na każdy wybryk choćby najdrobniejszy — nawet na tę biedną Honoratkę, dosyć przystojną, ale Bogu ducha winną.

Chłopicki był ulubieńcem narodu; liczono na niego, na jego zdolności wojskowe, spodziewano się, że wziąwszy władzę w rękę, potrafi uniesiony naród do wolności i niepodległości doprowadzić i pokonać nieprzyjaciela. Cała myśl narodu i zachęta dla Chłopickiego objawiała się w mazurze pod jego imieniem:

„Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały,
Powiedzie naszych zuchów w pole zwycięstw, chwały“.....

Naród, w tym duchu uprzedzony, upór jego brał za silny charakter, dyktaturę, ten gruby podstęp Lubeckiego do zamydlenia oczu Polsce i pociągnięcia jej żywcem w łapy moskiewskie — za radykalną zmianę wszystkiego, co dotąd istniało, za czynnik istotnie rewolucyjny. W ten sposób łudzono się niestety!

Pojmowano potrzebę wodza dzielnego i zdolnego, gdyż tylko taki mógł ocalić kraj i wydobyć go z niewoli i dlatego też nie uważano na wszystkie wybryki jego szalonej gwałtowności. Nigdy osławiony w. książę Konstanty nie dopuszczał się podobnych grubijaństw, jak generał Chłopicki; dla mniejszych on sam podał się do dymisyi, a dziś nie baczył, że inni również i bardziej są od niego drażliwymi, a drażliwość tę tłumią w sobie nie z obawy przed nim, ale w nadziei, że on będzie umiał poświęcić się dla sprawy publicznej. — Gdy razu pewnego książę Adam Czartoryski z innymi był u niego i porozumiewano się co do dalszych kroków, stanęło na tem, że książę Czartoryski rzekł: „A więc trzeba nam toczyć wojnę z Rosyą". Wyrazami tymi do wściekłości przywiedziony Chłopicki, porwał się jak szalony z miejsca, rzucił się na Czartoryskiego i wypchnął go za drzwi. Książe rzekł wówczas: *„Je n'ai jamais vu un militaire aussi mal élevé"*. Był to ostatni wybryk Chłopickiego jako dyktatora; musiał wreszcie ustąpić. Wiele mu przebaczała opinia, teraz jednak okazał swoją wartość istotną. Wojny nie chciał, o wyzwoleniu ojczyzny nie myślał, wszelki ruch żywszy odpychał — był reakcyonistą. Osobą swoją pokrywał wszystkie szalbierstwa i intrygi kontrrewolucyjne Lubeckiego, Łubińskich i innych podobnego rodzaju ludzi, spodlonych i zgniłych moralnie. Akademicy, co mu utworzyli ze siebie zastęp jakby Seidów, nie dopuszczających przeciw bożyszczu żadnego zarzutu, cofnęli się i podniosły się głosy, że Chłopicki z zawiązanemi oczyma wydać nas chce Moskalom. Przekonano się, że na niego liczyć nie można, że obok zdolności wojskowych dawniej okazanych, nie ma w nim duszy Polaka i jak poprzednio liczono na niego, jak go wysoko ceniono, tak teraz opinia ze wzgardą odwróciła się od niego.

Nie można przebaczyć delegacyi, a mianowicie Ostrowskiemu marszałkowi sejmowemu, że od razu widząc, jak rzeczy stoją, nie uprzedził o wszystkiem narodu.

Trzy przedmioty zajmowały Chłopickiego: układy z carem, sejm i pomnożenie ilości wojska, a to tylko dla tej jednej przyczyny,

abyśmy się tak nie spisali, jak Neapolitańczycy — dla ocalenia „honoru“ wojskowego.

Sejm był w fałszywem położeniu; posłowie byli wybrani dawniej do obrzędów koronacyjnych, do ladajakich narad; połowa z nich bez zdolności, a przynajmniej czwarta część, nie umiejąca się wziąć do rzeczy, niechętną była i trwożliwą; — co począć z taką Izbą?*) Należało ją jak najprędzej zamknąć, odwołać się do narodu i rozpisać nowe wybory. Podał wprawdzie ten projekt Franciszek Sołtyk (równie mało wart z charakteru, jak ze zdolności), ale że z podobną Izbą intrygantom, dyktatorowi i Targowiczanom było wybornie, przeto wniosek upadł. A szkoda, bo przy takim składzie sejmu, Towarzystwo patryotyczne było nieledwie koniecznością (chociaż i ono potem się zwichnęło), a z sejmem nowoobranym sama z siebie nikła potrzeba podobnego towarzystwa.

Za dyktatury, zaraz na początku grudnia, ustanowiono regimentarzy; rozkazy odpowiednie wydała komisya wojny do komisyj wojewódzkich, komisya spraw wewnętrznych odpowiednie kroki poczyniła natychmiast i zaraz tem się zajęto. Dziś trudno sobie wyobrazić, jak spiesznie wzięto się do formowania nowych półków.

Po dwa półki jazdy z każdego województwa i po dwa półki piechoty stanąć miały w jak najkrótszym czasie. Grunt był doskonale usposobiony. Naród nie myślał, jak tak zwani „przezorni“, o klęskach Napoleona, o potędze urojonej Moskali, ale czuł i miał przekonanie, że się ich raz na zawsze pozbyć trzeba. Wszystko tedy spieszyło do zaciągów. Półki spiesznie się formowały. Szybko powstało szesnaście półków piechoty, a siedemnasty „Dzieci warszawskich“, szesnaście półków jazdy, a 17 „Dzieci warszawskich“, oprócz ochotników i strzelców celnych i ochotników w szwadronach osobno formowanych — tak iż do 1 lutego mieliśmy półków piechoty regularnej 30, jazdy półków regularnych 27, prócz innych później przybyłych — a nowe półki formowały się na sposób starych, z tymże regulaminem i odpowiedniem zupełnie sztyftowaniem.

Pokazały tak piechota nowa jak i jazda, podczas wojny, że starym pułkom nie ustępują w karności i waleczności; my zaś ciągle pamiętaliśmy o wyższości instrukcyi w starych półkach, o ich dziel-

*) Rzadkiej niezdolności byli n. p. Libiszewski, J. Gostkowski, Walchnowski, Suchodolski, Jezierski Jan, Michał Gostkowski i t. p. *Przyp. A.*

ności i staraliśmy się im w emulacyi wyrównać. To też półki nowe jak 1 Krakusów, 1 lubelski, 1 augustowski, oba Mazurów i oba sandomierskie, pełniąc obok innych skrupulatnie swoję powinność, wszędzie usiłowały się odznaczyć.

Jak inni z inteligencyi, tak i ja (byłem dawniej akademikiem na czterech kursach prawa i administracyi — nie magistrowałem się jednak) otrzymałem w sztabie regimentarza Stan. Małachowskiego stopień podporucznika, z przeznaczeniem do organizacyi zaciągów w województwie sandomierskiem. Ułatwił mi zaciąg przyjaciel naszego domu, b. szef sztabu 2 dywizyi piechoty, pułkownik Zieliński, który był na końcu w Zakroczymiu wiceprezesem Rządu narodowego.

Już na początku grudnia formowały się szwadrony poznańskie; — któż ich nie zna, któż nie wie o ich waleczności! Miałem tam kilku znajomych; pobiegłem zobaczyć się z nimi. Stali w szkole podchorążych jazdy na Królewskiej ulicy — uściskaliśmy się z Arsenem Kwileckim, poznałem tam Józefa Jędrzejewicza z Galicyi, brata ciotecznego mojej narzeczonej i wiele innej młodzieży; uczyli się regulaminu, służby obozowej i co do tego należy. Cóż to za miłe wspomnienia! Dzielne chłopcy, a jak okazali się walecznymi! Nie pochlebiam im, bo mało kto z nich dotąd żyje; życzyć tylko trzeba, ażeby gdy już wybijać się będziem ostatecznie z tej ohydnej niewoli moskiewskiej, młodzież była z taką duszą, jak ci, o których wspominam.

Później korzystając z chwili, udałem się na plac Marsowy. Już tam stał nowy pólk Mazurów, rozwinięty szwadronami w linii, odbywała się jego lustracya i poruszenia wojskowe; — w kilkanaście dni po wybuchu rewolucyi nowy pólk ubrany, umontowany, uzbrojony, umiejący się rozwijać i spełniać najważniejsze ewolucye wojskowe, to w istocie cudownem było. Patrząc na to, przypomniały mi się słowa Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego, że „tutaj wojsko wyrasta z ziemi, żeby tak pieniądze, pieniądze!“ Dziś nie było o nie obawy; skarb był pełny, wprawdzie nie przeznaczony dla nas, ale przeciw Francyi, Belgii, Europie — teraz myśmy z niego korzystali w obronie swojej i Europy, przeciw najzjadliwszemu jej wrogowi, caryzmowi!

Nim wyjechałem z Warszawy, ciekawość zaprowadziła mię do zobaczenia tej osławionej Honoratki — nie dla niej, bo jej nawet w tłoku nie widziałem. Było to w dawnym pałacu Chodkiewiczów, na dole. Sala była wielka, w niej pełno osób, na środku stół, na którym

mowcy stawali i mówili odpowiednio do okoliczności. Była to raczej prosta zabawa, aniżeli klub, a raczej klubu wcale nie było; mowca samorodny opowiadał swoje wrażenia, inny podnosił konieczność walki, inny, co mu się zdawało; kto nie do rzeczy mówił, tego usuwano ze stołu.

Razu jednego przybył ktoś ze wsi; chciał wypalić oracyę, ale zobaczywszy tyle ócz wpatrzonych w siebie, zapomniał, co miał wyrzec. Dopiero wołanie: „Gadaj Pan, lub ustąp innemu" — rozwiązało mu język. — „Zapomniałem, o czem mam mówić, ale niech żyje ojczyzna! Honoratko, wszystkim tu obecnym po szklance pączu; częstuję i proszę obecnych, aby nie odmawiali!" Nic dziwnego, że krzyknięto: „Niech żyje obywatel!"

Kapitan Kaczanowski z kwatermistrzostwa wysłany został ze mną do Radomia. Trzeba było przyspieszyć zaciąg i organizacyą; pełniłem wtedy tymczasowo obowiązki podszefa sztabu, Kaczanowski szefa, a dowódcą wojewódzkim wojskowym był Gustaw Małachowski, syn regimentarza. Nigdy nie był w wojsku, nie miał pojęcia o organizacyi. W miejsce swoje naznaczył jako zastępcę S Potkańskiego, b. kapitana w 1 półku strzelców konnych za Księstwa. Później przybył na dowódcę wojewódzkiego Ludwik Małachowski, kapitan za Księstwa a teraz półkownik, na szefa sztabu Osiński, dawny wojskowy z wojsk w Hiszpanii wojujących, na organizatora zaś major z 4 półku s. k. Wachowicz. Przybyli oni w drugiej połowie stycznia, a tymczasem szwadrony i piechota już były gotowe.

Floryan Karczewski, b. kapitan wojsk za Księstwa, uformował swym i familii kosztem szwadron; wszystko to było umontowane i odziane. Broni jednak brakło; jazda miała lance z chorągiewkami i pałasze, ale brak było karabinków i pistoletów.

Pierwszych dni lutego otrzymaliśmy rozkaz ruszenia na linię bojową, a ja otrzymałem przeznaczenie na adjutanta półku. Poszliśmy przez Białobrzegi i Warkę; Wisłę przebyliśmy po lodzie jeszcze, dalej przez Osiek, Siennicę, Cegłów do Kałuszyna. W Kałuszynie sztabsoficerowie półku Rogojski podpółkownik, Wałecki podpółkownik i Głaziński major, widząc najzupełniejszą niezdolność dowódcy półku Libiszowskiego, oświadczyli, że pod jego dowództwem służby czynić nie będą. Maszerujemy na linią bojową, a tymczasem w półku nastąpiło przesilenie. Rogojski odjechał, a pomimo, że słynął z waleczności

w 7 pólku ułanów Konopki w Hiszpanii, już więcej nie wrócił, zachorowawszy obłożnie. Wałecki i Głaziński dali się ułagodzić myślą, że w obec nieprzyjaciela pólk nie powinien pozostać bez dowódców. Zajęliśmy Siedlce, a tam zastaliśmy już 1 pólk ułanów lubelskich, który się tak dzielnie w całej kampanii odznaczył. Ubrany był skromnie: szaraczkowe miał surduty wojskowym krojem i wypustki amarantowe; czapki w ceracie. 8 lutego już był generał Suchorzewski pólkiem tym wypędził Anrepa z Siedlec.

Pod Węgrowem nastąpiła nocna utarczka; 2 pólk ułanów zapamiętale rzucił się na Moskali, o milę ztamtąd staliśmy na wzgórzach pod Zimnemi Wodami. Utarczka ta wypadła na korzyść naszych. Gdy Moskale całą masą od Kowna do Uściługa ruszyli naprzód, cała nasza armia cofała się jak najwolniej. Chłopicki osądził bowiem, że należy wydać bitwę w okolicach Warszawy, jedną a tęgą dla „honoru wojskowego", żeby nie wyśmiano nas, jak Neapolitańczyków.

17 lutego mieliśmy dwie bitwy, jedną pod Dobrem, drugą pod Kałuszynem. Naprzeciw nas posuwał się generał Saken. Siły nasze pod Zimnemi Wodami składały się z 1 pólku jazdy Sandomierskiej i silnych kilku kompanij strzelców celnych, złożonych ze samych myśliwych; wiele pomiędzy nimi było ochotników rodowitych Niemców, przybyłych ze Szląska i z miejsc rozmaitych — wszyscy doskonali żołnierze, zostający pod dowództwem dwóch nader walecznych starych oficerów Podlasiaków, Kuszla i Gołembiowskiego. Byli w tym batalionie znajomi mi wyborni strzelcy: Nowodworski, z Radomia urzędnik, Augustyn Lewiński, brat kasztelana, Turowski i inni. Najstarszy stopniem był nasz dowódca pólku Libiszowski; nie miał pojęcia, co należało robić, ani nie patrolował, ani strzelców nie porozstawiał na czatach; umiał tylko w las się cofnąć i ogromne ognie kazać rozpalić, tak, że wydawało się, jakoby tam stał silny korpus. To w istocie zwiodło Moskali; nie uderzyli na nas, a mogli i powinni byli. Skrzynecki i Żymirski trzymali się dzielnie, jednak trzeba im było nad wieczorem się cofać.

Pólkownik wysłał podporucznika Fran. Karczewskiego do gen. Skrzyneckiego po rozkazy, bo przywożący je ze sztabu głównego porucznik Wielhorski nie przybył. Generał rozkazał oddziałowi się cofać przez Stanisławów do Pustelnika. Miał był rozkaz pólkownik Wolski z batalionem starej piechoty przybyć do nas, objąć dowództwo i odpowiednio działać jednak; 17 lutego nie przybył. Gdyśmy odebrali rozkaz

cofania się było to już w nocy; szerzej jeszcze zapalono ogniska w lesie i spokojnie wyruszyliśmy. Stanęliśmy w Pustelniku, gdzie generał Szembek był z dywizyą swoją. Po zameldowaniu się jemu, kazał nam stanąć w tyle, na drodze do Okuniewa. Mieliśmy honor tu być złączonymi w brygadę z 2 półkiem ułanów i już do dnia zostaliśmy w Okuniewie.

Półkownik Wolski powinien był wczoraj 17 połączyć się z nami u Zimnych Wód. 18 zrobił krok naprzód fałszywy, w chwili dla armii bardzo ważnej, bo Prądzyński, pełniący obowiązki kwatermistrza generalnego, podał Chłopickiemu plan obejścia z boku i z tyłu korpusu Pahlena i uderzenia na niego z frontu, z boku i z tyłu zarazem; był to korpus, walczący pod Dobrem. Gdyby plan ten należycie wykonano, prawdopodobnie zostałby Pahlen znacznie poturbowanym, zwłaszcza że było to w okolicach leśnych, gdzie takiego ruchu najmniej mógł się spodziewać — aż tu strzały od przodu armii niespodzianie wstrzymały cały ruch przygotowujący się. Chłopicki nie domyślał się, co to jest, bo się i domyśleć nie mógł, a był to Wolski, który wlazł na Sakena, posuwającego się bardzo wolno od zajętych Zimnych Wód (była to wioska tego nazwiska). Wolski z batalionem oczywiście nie zdołał wytrzymać uderzenia Sakena i musiał się wycofać, co dokonał na szczęście z małemi stratami; dla armii jednak była to strata ważna, bo cel planu był chybiony. Chłopicki spiesznie pościągał oddziały, w zamierzonym ruchu będące i z zimną krwią czekał na Moskali. Nad wieczorem, pod Okuniewem, pierwsze strzały działowe dosięgały naszej brygady, jednak bez żadnych strat. W nocy z 18 na 19 stanęliśmy na polach grochowskich.

Brygada nasza stała naprzeciw Gosławka i Zastawu, na prawem skrzydle armii. Bitwa wrzała przez cały dzień 19go; my na pozycyi naszej nie mieliśmy naprzeciw siebie nieprzyjaciela, a stać na próżno szkoda, więc półk poduczał się służby flankierów; wzorem byli nam ułani 2 półku. 20go trwała dalsza bitwa; koło południa otrzymaliśmy rozkaz zająć punkt środkowy pomiędzy prawem a lewem skrzydłem, obok karabinierów. Gdyśmy maszerowali pomiędzy kolumnami piechoty, powstał okrzyk: „Niech żyją Sandomierzanie!“

Postawiono nas na stanowisku, na którem kule działowe nieprzyjaciela przelatywały ponad nami bez żadnej szkody — była to właśnie chwila, gdy Chłopicki z piechotą parł Moskali w tył ku Miłośnie.

19 czy 20 lutego delegowani posłowie, pojedyńczo, w asystencyi tylko kilku oficerów, przejeżdżali przed frontem półków, czytając uchwałę sejmu, przyrzekającą żołnierzom nagrody w gruntach, mające się rozdawać po szczęśliwie skończonej wojnie. Żołnierze dosyć obojętnie przyjęli tę uchwałę.

W batalii 25 lutego półk nasz nie był; kilka półków przeprowadzono na lewy brzeg Wisły — my stanęliśmy w Łazienkach.

Bitwa 25 byłaby bardziej stanowczą, gdyby Krukowiecki był posłusznym odebranym rozkazom; dopiero samym wieczorem Prądzyński zabrał mu brygadę Giełguda i wprowadził w ogień.

Łubiński miał 80 szwadronów jazdy; na sam odgłos ruchu tej jazdy Moskale, będący w rezerwach, zmykać już zaczęli; Łubiński nie ruszył się jednak. Chłopicki posłał mu rozkaz przez Augusta Potockiego, swego adjutanta, aby wysłał lub przyprowadził swoją jazdę. On zaś, na nędznym dwuznaczniku opierając się, zapytał Potockiego, czy ma posłać „*un division ou une division?*“ t. j. 2 szwadrony, czy 16 szwadronów. Potocki nie wiedział, co na to odpowiedzieć (był chwilowym amatorem w wojsku) i odjechał po rozwiązanie kwestyi. Powiedziano mu, aby całej zażądał dywizyi; przybył więc do Łubińskiego z tymże rozkazem, w następujących słowach wypowiedzianym: „*Par l'ordre du Général en chef Chlopicki Vous devez mener une division*“. Na to odrzekł Łubiński: „*Je ne connais aucun Général en chef Chlopicki*“ i ani się ruszył z miejsca. Wtedy uwiadomiony o tem Chłopicki, ciągle powtarzał: „Łubiński weźmie w łeb“. Nie wziął jednak; nawet mu dowództwa jazdy nie odebrano.

Pomiędzy 20 a 25 lutego rozbiegła się wieść po armii, że w. książę i Dybicz niezmiernie źle obchodzą się z naszymi rannymi i jeńcami. Oburzało to nas. Między innemi dowiedzieliśmy się, jakoby półkownikowi b. gwardyi grenadyerów, zabranemu do niewoli z małym oddziałem żołnierzy, szlify na rozkaz Dybicza obdarto i dekoracye posiadane z dawnych wojen, wrzeszcząc, że powstańcy i buntownicy nie są godni nosić ani szlif, ani dekoracyj. Później dowiedzieliśmy się, jak się rzeczy miały. W. ks. Konstanty sam lustrował każdego jeńca, będąc przy Dybiczu. Kiedy przyprowadzono Kiwerskiego z małym oddziałkiem b. gwardyi grenadyerów, lustrował ich w. książę i zapytał Kiwerskiego, którego znał dobrze, jakim sposobem dostał się do niewoli. Myślał ten głupi człowiek, że się przypochlebi, gdy powie:

„Wierny przysiędze, nie chcąc mieć dalej udziału w buncie, skorzystałem ze sposobności z tym oddziałkiem i zająłem takie stanowisko, że łatwo dałem się zabrać.“ Wtedy krzyknął w. książę: „A szelma, zdrajca! nie wart szlif nosić i krzyżów“ — i wtedy to kazał mu je oberwać. I rzeczywiście Kiwerski nie wart je był nosić. Żołnierzom grenadyerom wziętym kazał dać po czerwonemu złotemu i odprowadzić ich do swoich, puszczając ich wolno. Ten Kiwerski po wojnie był moskiewskim agentem prowokacyjnym, wywoływał tajne sprzysiężenia i wykrywał je. Dla obałamucenia i pozoru czasem go więziono, oddawano niby pod dozór policyjny, wiedział jednak, że go zapłacą i że mu nic nie będzie.*) Grenadyery, tak powróceni do armii, opowiadali, jak się rzeczy miały. W. książę na swój dziki sposób przywiązał się do nas. Gdy nas miał pod swoją władzą, dręczył, męczył, prześladował; gdy mu nas brakło, kochał, przeceniał. W bitwie grochowskiej np. widząc ruch półków naszych — a znał je dokładnie — zobaczył, że 1 półk strzelców pieszych robi ruch naprzód i zawołał na Dybicza: „Poszlij tam dywizyą, bo to idzie półk Szembeka.“

Półk nasz, konsystujący w Socharzewie, miał prawie czwartą część koni osedniowych; trzeba je było wybrakować; nadto potrzebował jeszcze wielu przedmiotów do zupełnego uzbrojenia się.

Otrzymałem dnia 26 lutego rozkaz od dowódcy udania się do Krakowa, dla sprawienia potrzebnych efektów; natychmiast wyjechałem konno; popas wypadł mi w miasteczku Białej. Wspominam o otrzymanym rozkazie z powodu następującej okoliczności. Dzień był prześliczny, ciepły, słoneczny. Siadłem przed zajazdem na ławce, czekając, aż konie zjedzą obrok. Wtem idzie naprzeciw mnie chłop około 60-letni; kiedy się zbliżył, przywitaliśmy się. Zapytał z powagą: „Co tam od wojska słychać?“ Z całem przekonaniem odpowiedziałem mu, co się dzieje i z pełną wiarą, że najzupełniejsze odniesiem zwycięstwo. Cierpliwie słuchał poczciwy gospodarz — gdym skończył, rzekł: „Mam dwóch synów, wyprawiłem ich do wojska, niech bronią ojczyzny! Wszystko będzie dobrze, jeżeli nas panowie nie zdradzą“. Ten wyraz „panowie“ zrazu wziąłem do nas oficerów, ale zastanowiwszy się głębiej, pojąłem myśl jego lepiej.

---

*) W r. 1850 sam tego doznałem, gdy uwięziono nas za związek ku pomocy Dembińskiemu i Bemowi, mającym wkroczyć do kraju; w samej cytadeli, prócz Sybiru, trzymano nas po 4 lata. Kiwerski, także związkowy, świadczył przeciw nam. *Przyp. A.*

Półk nasz otrzymał nowego dowódcę. Libiszewski wrócił na ławy Izby poselskiej, gdzie był tak samo nieużytecznym, jak w dowództwie półku. W miejsce jego otrzymaliśmy półkownika Niegolewskiego, bardzo walecznego oficera z gwardyi Napoleona, 17 razy rannego u Sommosierry; zwano go postrzelonym, bo był charakteru popędliwego. Wiedziano, iż półk doskonale w ogień poprowadzi, lecz nie będzie umiał z walki wyprowadzić, bo nic a nic nie umiał regulaminu, wprowadzonego do jazdy po jej nowej organizacyi, a to przecież dla żołnierza, obok zalet duszy, najpilniejszą potrzebą. Unosił się gniewem nie dla tego, iżby żołnierz nie umiał, co doń należało, ale że on sam nie wiedział, jak w danym razie począć. Najmniejszy drobiazg przywodził go do pasyi, a wtedy, jak w. książę, nie posiadał się z gniewu. Służba adjutanta przy nim była niemożliwa. Wprawdzie sprowadził muzyczne instrumenta z funduszów składkowych, zebranych w Poznańskiem i zaprowadził wcale dobrą muzykę wojskową, ale to nie polepszyło harmonii między nim, a korpusem oficerów.

26 kwietnia nadszedł rozkaz, ażeby dywizyon I udał się pod dowództwo generała dywizyi rezerwowej jazdy, Umińskiego, stojącego w Zimnych Wodach; 27 wyruszył i otrzymałem przeznaczenie pełnić obowiązki adjutanta przy tej części półku. Dywizyonem dowodził wytrawny podpółkownik Wałecki, dzielny oficer, przytomny w ogniu, poważany przez żołnierzy i oficerów. Nosił pod mundurem staroświecką blachę, tak szeroką i długą jak dłoń; na tej blasze złotej wymalowany był obraz N. P. Maryi Częstochowskiej, którą przodkowie jego nosili w służbie Rzeczypospolitej. Gdyśmy wyruszali na linię bojową — a prześliczny był dzień — o zachodzie słońca obejrzał się podpółkownik i rzekł do mnie: „Spojrzyj, jak pysznie zachodzi słońce — to zwiastun „naszego zwycięstwa, tak utrzymywali starzy“.

W kilkanaście dni reszta półku wyruszyła na linię, ale w innem miejscu została przeznaczoną pod dowództwo generała Jankowskiego. Tu tak dokuczał półkownik Niegolewski, tak poniewierał wszystkimi, że korpus oficerów musiał oświadczyć, iż służby z nim pełnić nie będzie. W skutek tego odebrano dowództwo półkownikowi Niegolewskiemu; został w sztabie naczelnego wodza *à la suite*, a oddano półk pod dowództwo Łączkowskiemu, półkownikowi z 2 półku s. k. Wojna zastała go kapitanem, dowódcą szwadronu; prędko awansował. Łączkowski doskonały i wytrawny żołnierz musiał półk prowa-

dzić, dowodzić nim i zyskał od razu przywiązanie i ufność. Dowodził półkiem do końca wojny.

Skoro Skrzynecki został naczelnym wodzem, miał zapełnić straty poniesione w ludziach podczas ostatnich walk, zreorganizować nowe pólki — czego najzupełniej dokonano i stanęło do boju 90.000 piechoty oprócz rezerw i oddzielnych korpusików — ułożyć plan zaczepnego działania, który ułożono i jak się pokazało bardzo skuteczny, a wreszcie wynagrodzić żołnierzy, co szlachetnie wykonano, podnosząc umysł i serce żołnierza, bo kompaniom przyznano prawo wskazania osób, zasługujących na zaszczytną nagrodę.

Mieliśmy 30 półków piechoty po 3 bataliony, każdy po 1000 ludzi, czyli 90.000 piechoty. Czwarte bataliony formowano i te w krótkim czasie dołączone być miały do pomienionych pólków, piąte zaś rezerwowe do nauki i dostarczania za ubytki w 4 batalionach pólkowych. Fabryki broni dostarczały jej z Krakowa, Suchedniowa i Warszawy. Mieliśmy 150 dział polowych z doskonałą służbą, kanonierami, bezustannie się kształcącymi w batalionie zakładowym zawsze pełnym, 3 półbataliony strzelców celnych Kuszla, Grotusa i Giedrojcia, t. j. razem około 1500; 29 pólków regularnej jazdy, w przecięciu po 900 ludzi w pólku, a zatem przeszło 26.000 koni i 6 szwadronów ochotniczych: Wielhorskiego, Karczewskiego Floryana, Koniński pod nazwą X. Józefa, Kościuszki i 2 szwadrony legii Litewsko-wołyńskiej Józefa Kamińskiego, razem około 2000 koni. Były to siły bardzo dostateczne, aby pokonać Moskali.

Dybicz zajął w Rykach główną kwaterę, postawił naprzeciw Pragi o 2 godziny drogi pod Wawrem Gejsmara z korpusem i dalej za nim Rosena pod Dembem także z korpusem; Gejsmar miał w swoim 12 do 13 tysięcy ludzi.

Kilka razy z szańcu przedmostowego wyprawiano oddziały, nie dla zamiany kilku strzałów, ale dla przekonania się, czy po roztopach zimowych grunt już do działania dobrze i należycie stężał.

Gdy się już o tem przeświadczono, postanowiono wykonać plan zamierzony. Do dnia, z 30 na 31 marca, po zasłanym słomą moście część wojska naszego przeprawiła się i niebawem korpus Gejsmara napadnięty, z przodu i z boku, przepadłby, gdyby się ściśle trzymano planu. Lecz gdy Kicki na czele swojego oddziału winien był ruszyć naprzód w oznaczonej chwili, naczelny wódz, pomimo że wiedział o wszystkich szczegó-

łach planu, kazał mu, przejeżdżając koło Kickiego, zatrzymać się i nie ruszać dalej; niewczesne to polecenie ocaliło artyleryą Gejsmara, filującego swe działa jedno za drugiem ponad lasem. Ale nie na tem koniec. Wieczorem dnia 31, gdy korpus Rozena był już znacznie osłabiony, szło tylko o to, aby go do szczętu zniszczyć. Naczelnemu wodzowi przyszła jakaś czułostka do głowy, że wojsko znużone, że trzeba mu wypocząć, a przeto bój zakończyć. Właśnie wtedy dzielny Bogusławski posuwał się na prawem skrzydle przez Dębe Wielkie naprzód; przypada doń adjutant naczelnego wodza z rozkazem, aby ognia zaprzestał i stanął w zajętej pozycyi. Nie mógł się tam zatrzymać, bo były to błota i trzęsawiska, odpowiedział więc Bogusławski, że ognia zaprzestać nie może. Naczelny wódz powtórnie mu rozkaz przysyła, na co półkownik, nieco przez nos mówiący, rzecze: „Przestać nie mogę, nieprzyjaciela trzeba zniszczyć, bo jeśli to nie nastąpi, to jutro czeka nas zaciętsza bitwa". Posunął się też Bogusławski dobrze naprzód, aż tu przypada trzeci adjutant z rozkazem zatrzymania się; wtedy już karabiniery, jazda poznańska i 2 pólk strzelców konnych przebiły się bitą drogą do nieprzyjaciela i rozbijały go w zwycięskiej walce. Właśnie wówczas piechota, 4 pólk Bogusławskiego, mógł i powinien był zadać Rozenowi cios ostatni. Jednak Bogusławski musiał się zatrzymać, a ztąd smutne wynikły następstwa, bo Moskale o $1\frac{1}{2}$ wiorsty ze znużenia bez ładu padli pod lasem i w lesie i można ich było wszystkich zagarnąć; korpus Rozena przestałby istnieć, chociaż i tak dobrze został nadwerężonym. Jeden śmiały krok naczelnego wodza, a najświetniejsze zwycięstwo uwieńczyłoby sprawę naszą.

Szło o zupełne zniesienie armii Dybicza, a to było nie tylko możliwą, ale nawet łatwą rzeczą. W Łukowie pozostawił Dybicz wszystkie zapasy wojskowe całej swojej armii. Od Ryk do Łukowa jest blisko 6 mil, a więc dwa dni było marszu po rozbitych drogach, jeszcze dotąd przepaścistych. Mogąc wykonać marsz flankowy, w którym najłatwiej pokonać nieprzyjaciela, naczelny wódz wypuścił z rąk taką sposobność, nader rzadko w wojnach się zdarzającą. Szło także o to, aby Łuków, bez załogi będący, zająć i zabrać wszystko, co tam było. Ale naczelny wódz ani styszeć o tem nie chciał, tak się uprzedził do znamienitych zdolności Dybicza.

Wspomniałem, że dywizyon naszego półku przy końcu kwietnia wyruszył na nowo na linię bojową i znowu do Zimnych Wód, gdzie

była kwatera generała korpusu Umińskiego. Miał on sztab, złożony z 40 oficerów Wielkopolan. Było to może po gaskońsku okazale ale bezużytecznie; górą były tu karty. Nierównie zacniej zrobili ci z Wielkopolski, co się zaciągnęli do szwadronów poznańskich; bogaci obywatele byli w nich prostymi żołnierzami, nie bawili się w sztaby, a jak byli cenionymi w wojsku, jak walecznymi! Na nich zawsze polegać można było.

3 maja mieliśmy na pamiątkę rocznicy dokonać rekonesansu do wsi Grębkowa, o milę od Suchej; odebrałem rozkaz, abym się natychmiast stawił w głównym sztabie. Zdawało mi się, iż w chwili ruchu na nieprzyjaciela nie wypada się oddalać. Gdym więc ruszył dalej, przypada półkownik Wałecki i pyta, dlaczego jeszcze nie pojechałem, poczem dodał: „Jeżeli nie chcesz kulą w łeb dostać od tego „waryata Umińskiego, to jedź natychmiast, bo on nie żartuje,! Rozkaz „każdy wykonać musi!“ A więc pojechałem. W sztabie zaprezentowałem się generałowi Henrykowi Kamińskiemu, dla którego utworzono 5 dywizyę piechoty; od niego udałem się znowu, gdzie się tworzył sztab dywizyi. Zastałem tam bateryę pieszą artyleryi półkownika Najmanowskiego, niebawem zaś przybyli szef sztabu, kapitan kwatermistrzostwa Komierowski, dalej adjutanci polowi jak ja, Jabłkowski, kapitan od strzelców pieszych, Skarzyński, porucznik z 3 półku strzelców pieszych, Barzykowski, z 7 półku piechoty liniowej, odkomenderowany z oddziałem saperów porucznik Sulistrowski, z kwatermistrzostwa kapitan Nieznański, porucznik Horain, adjutant sztabu, wreszcie mój imiennik, Adam Modzelewski.

Byli tam także dwaj brygadyerowie: Zawadzki generał i Krasicki, półkownik z czasów Księstwa Warszawskiego, wyborny oficer — który poprzednio mieszkał w Poznańskiem — dalej 4 półki piechoty, 2 stare i 2 nowe, a mianowicie 3 pólk piechoty liniowej pod dowództwem półkownika Dąbrowskiego i pólki 6, 14 i 18 piechoty liniowej. Dowódców tych pólków nie pamiętam*). Zebrana dywizya stanęła obozem w Mlęcinie, główna kwatera armii w Jakubowie nad bitą drogą; w Dobrem, po prawej Mlęcina, stał z oddziałem jazdy półkownik Chłapowski, później generał, znany z wyprawy na Litwę.

Siódmego maja wysłał mnie generał ze Stanisławowa, gdzieśmy wtedy stali, do głównej kwatery z depeszami i po instrukcye. W nocy

*) Szan. Autor spisał wspomnienia niniejsze w lipcu i sierpniu r. 1880. *Przyp. Red.*

przybywszy do obozu, nie wiedziałem niestety hasła; na szczęście na grangardzie były szwadrony poznańskie, po głosie poznał mię zacny mój przyjaciel, Arsen Kwilecki i podszepnął hasło; kiedy przyjechałem, wskazał mi główną kwaterę. Obok niej stały Krakusy; miałem tam wtedy także wielu znajomych; konia dzielnym żołnierzom oddałem, a sam udawszy się do naczelnego wodza, doręczyłem depesze, prosząc o odpowiedź. Było tam więcej oficerów, w tym samym celu przysłanych. Sztab był liczny, dominował w nim język francuski. Zajmował dwie izby duże i dwie komory; na lewo od wchodu w komorze była kwatera naczelnego wodza i korespondencyjna, na prawo komora generała Prądzyńskiego, a w izbie śniadanie i obiad dla miejscowych i przybywających z depeszami oficerów. Nadto naokoło były ławki, tak że każdy, owinąwszy się w płaszcz, czapkę wziął pod głowę i w ten sposób ułożył się do snu. Koło godziny pierwszej w nocy powstał ruch jakiś; wszyscy się ocknęli, podnoszą głowy, słuchając rozkazu, czy nie trzeba będzie wsiąść na koń. Cisza wszędzie; wtem otwierają się drzwi, wchodzi Lelewel, członek Rządu narodowego, a za nim dwie czy trzy osoby cywilne żywo przemknęły się do komory, gdzie było światło i wódz naczelny czuwał widocznie. Ktoś z zbudzonych zapytał, z kim to Lelewel przybył? Odpowiedziano po cichu: „Z deputacyą litewską“ — i każdy napowrót owinąwszy się w płaszcz, głowę do spoczynku nachylił. Nikt nie słyszał, jak i z czem deputacya odjechała, ciekawość byłaby to zbyteczna. Zrywamy się do dnia, w jednej chwili usta, ręce i oczy przemyte i każdy gotów. Ponieważ nie otrzymałem dotąd odpowiedzi, poszedłem do Krakusów, których pólkownikiem był Ignacy Mieroszewski, wuj przyszłej mojej żony. Upominałem się u niego o odpowiedź; zapytał o nią naczelny wódz Prądzyńskiego, który odpowiedział mu opryskliwie; znać dość lekko go cenił.

Zaproszono mnie na obiad. Jedliśmy *à la fourchette,* wino *Graves, ad libitum.* Obiad był dobry, ale obozowy; było nas ze 40. Nad wieczorem otrzymałem ekspedycyą i hasło po czem natychmiast wróciłem do mojego generała.

Jedenastego maja zaczął się dalszy ruch. Dwunastego przeszliśmy przez Zegrze, a nad wieczorem stanęliśmy w Serocku. Spotykamy naczelnego wodza, stojącego przy drodze na czemś w rodzaju rynku; pomówili coś z generałem i ruszamy na prawo ponad Bugiem. Przekonaliśmy się niebawem, że stanowimy osobny korpus pod dowództwem

generała Łubieńskiego, składający się z naszej dywizyi, dywizyi jazdy, t. j. trzech półków ułanów i jednego strzelców konnych i trzech bateryj dział. Nie wiedzieliśmy jednak, dokąd mieliśmy się udać; była to tajemnica, w istocie dobrze dochowywana.

Przy trakcie leżała śliczna wieś nad Bugiem Popowo, będąca własnością kolegi naszego Skarzyńskiego, adjutanta generała Kamińskiego. Skarzyński, otrzymawszy na to zezwolenie, wyprzedził nasz korpus i przygotował się ze śniadaniem obozowem.

Nazajutrz, koło godziny dziesiątej, stanęliśmy w Popowie. Dwór był murowany, bardzo przyzwoity; wszystko z niego uprzątnięto, pozostawiono tylko nakryte stoły. Zeszli się niebawem oficerowie sztabowi, półkownicy, generałowie i przewyborny zjedliśmy obiad, razem ze śniadaniem.

Tymczasem 12 maja, w najzupełniejszej tajemnicy, wyruszył naczelny wódz z pod Kałuszyna i Jędrzejowa i pozostawił tam Umińskiego z rozkazem, aby naciskał nieustannie Moskali i utrzymywał ich w mniemaniu, że ciągle jeszcze główne siły polskie mają przed sobą. W istocie nazajutrz 12 maja, o godzinie 2 przededniem, zaalarmowano korpus Pahlena; przednia straż nasza jak najpowolniej zaczęła się cofać ku Jędrzejowu, gdzie na nieprzyjaciela w silnej pozycyi oczekiwał generał Milberg, z półkiem grenadyerów i bateryą dział pozycyjnych i dobrze go przyjął. Wtedy Pahlen rozwinął znaczne siły i zatoczył 24 dział. Kanonada trwała pięć godzin, razem z palbą karabinową; a gdy zdawało się Umińskiemu, że dosyć już długo trzymał w szachu Moskali i dostatecznie ubezpieczył pochód głównej armii — kazał się swoim cofać powoli na Mińsk. Moskale stanęli w miejscu, a nazajutrz, nie domyślając się flankowego marszu naczelnego wodza, zadowoleni wrócili na dawne swe stanowiska.

Gdy się to dzieje pod Jędrzejowem, główna armia nasza posuwa się wieloma kolumnami do mostów, poprzednio przygotowanych na Bugu i Narwi, koło Sierocka i Zgierza.

17 maja, podczas pochodu drogą ku Łomży, pod wsią Laski spotkano generała Bistroma, który nad rzeczką Orszą mógł łatwo bronić tego punktu, mając w niej bardzo wygodną zasłonę. Natychmiast nasi gotowymi byli do uderzenia, ale nieprzyjaciel wcale na to nie czekał i po krótkiej kanonadzie ustąpił dalej, niszcząc mosty za sobą.

Na prawym brzegu tej rzeczki, u Sniadowa, stanął cały korpus gwardyj — tylną straż jego wparli nasi w staw pod Jakacią, a Moskale mostów tam będących, pomimo wszelkich usiłowań, zniszczyć już nie zdołali. Gdy jednak naczelny wódz nie otrzymał raportu o zajęciu Nuru, nie uważał przeto za stosowne stoczyć bitwę pod Śniadowem, bo mógłby był Dybicz posunąć się i na naszych z boku uderzyć. Z tego to powodu centrum polskie stanęło w obserwacyi, pomiędzy rzeczkami Rusią i Orszą, a wódz naczelny z dywizyą Giełguda skierował się ku Ostrołęce, osadzonej przez korpus Sackena, Dembiński zaś traktem po prawym brzegu Narwi żwawo szedł naprzód, od świtu dzielnie nacierając na nieprzyjaciela i nie dopuścił do zniszczenia mostu na Narwi, na czem naszym bardzo wiele zależało.

Wieczorem, skoro pierwszych żołnierzy z dywizyi Giełguda zobaczyli Moskale, jak najprędzej wycofali się drogą ku Łomży. Natychmiast Dembiński osadził piechotę swą w mieście, a Giełgud nie zatrzymując się, pomaszerował do Miastkowa. Nadzwyczajnie szybkie cofanie się gwardyj, szczególnie od Gać, nader podobnem było do ucieczki; żadnym sposobem nie udało nam się skłonić ich do bitwy.

18 maja przednie straże naszego wojska napotkały forpoczty gwardyj w Porębach i Siennicy. W Porębach uderzył szwadron 4 półku strzelców konnych na szwadron strzelców konnej gwardyi, rozbił go i wziął trochę jeńców. Na drugim trakcie pod Siennicą generał Jankowski, dowodzący naszą przednią strażą, wyparł ztamtąd nieprzyjaciela, a następnie zmusił go do ustąpienia z Przetyczy, gdzie się już zawzięcie bronił. Ztąd, nieustannie walcząc, posunęli się naši do wsi Długosiodła, gdzie generał Paleszko, dowodzący aryergardą, złożoną z 4 batalionów, kilku szwadronów i 4 dział, dzielny stawił opór, przyczem batalion celnych strzelców finlandzkich szczególnie się odznaczył. Wszystko to jednak było napróżno; — nie powstrzymał on marszu naszego wojska. W utarczce tej z naszej strony najbardziej odznaczyli się krakusy, tak iż wszyscy bez wyjątku otrzymali krzyż „Virtuti militari". Strzelców finlandzkich ocaliło tylko schronienie się za płoty.

Z Długosiodła wojska nasze wyparły nieprzyjaciela do wsi Plewki; tutaj otrzymawszy posiłki, znowu spróbował się oprzeć, jednak tak dzielnie major Dunin z batalionem swym nań uderzył, że rozbił w puch cały batalion strzelców moskiewskich.

Wieczorem stanęli nasi we wsi Brodkach, gdzie po raz ostatni usiłowały gwardye stawić opór. W utarczkach tych doznał nieprzyjaciel bardzo bolesnych strat. Między poległymi wielu było oficerów, do niewoli dostało się 2 oficerów i 60 sołdatów.

19 maja otrzymał naczelny wódz wiadomość, że Łubiński stanął w Nurze. Nastąpiło przeto dalsze ściganie gwardyj, którym zabierano jeńców, obłogi i amunicyę, Jankowski jeszcze 18 zajął Śniadów, zkąd nieprzyjaciel szybko się cofnął, a 20 maja wszedł Giełgud do Łomży. Była tu od początku kampanii główna kwatera w. ks. Michała; chociaż wcale dobrze ufortyfikowaną, zajęli ją nasi, z 1000 jeńców, po większej części rekonwalescentów; prócz tego wzięto tam skład broni i magazyny.

W chwili zajęcia Łomży wcisnął się naczelny wódz w sam środek gwardyj w punkcie Gać, podczas gdy nieprzyjacielskie kolumny od Łomży pchały się ku Tykocinowi. Tu mogła nastąpić walka, bo gwardye gotowe były ją przyjąć, ale gdy nadeszła stanowcza chwila uderzenia na wroga, Skrzynecki nie dopuścił do tego. Spiesznie cofnął się więc nieprzyjaciel, poznawszy niebezpieczeństwo; uderzono tylko na tylną straż moskiewską, pod wsią Kołomyją i zmuszono ją do ucieczki.

Wszystko to było jednak drobnostką, wobec prawdopodobnego zniweczenia całych gwardyj i następstw, jakie wypadek ten musiałby sprowadzić!

Tymczasem korpus nasz zwolna posuwał się ku Nurowi.

11go wieczorem, maszerując przez wieś Udrzyń, porządną i dobrze zasiedloną, spostrzegliśmy pzzed każdą chałupą stojącą rodzinę chłopków; kobiety trzymały misy z mlekiem zsiadłem, bo dni były bardzo gorące, chłopi chleb w rękach. Niejednemu z żołnierzy ślinka poszła, ale napróżno — nie wolno było stanąć i skorzystać z gościnności poczciwego ludu. Otrzymałem polecenie dopilnować, aby dywizya szła w porządku. Kolumna nasza, wynosząca około piętnastu tysięcy ludzi, szóstkami posuwała się naprzód. Przeleciałem od początku jej do końca, wszyscy byli na swoich miejscach, żadnego nieładu, nikt nie pozostał w tyle, ani żadnej nie było maroderki; porządek panował aż miło, a kolumna nasza przy blasku słońca zachodzącego, który pięknie odbijał się na czyściutkich karabinach i kosach, przedstawiała się jakby

olbrzymi wąż o świetnych łuskach, w najregularniejszych ruchach posuwający się naprzód.

17 maja, dosyć rano, około godziny dziesiątej, przybyliśmy nad Nur. Stały tam trzy kompanie pionierów gwardyi i szwadron Konnopolców. Moskale zapalili magazyn i spalili most na Bugu; z naszej strony wysłano szwadron 5 półku strzelców konnych na Konnopolców, którzy niezwłocznie cofnęli się do miasteczka. Załogę tamtejszą wcześnie już uwiadomiono o naszem przybyciu, zastaliśmy ją więc w gotowości, pluton piechoty w tyralierce, a resztę kompanii w dosyć silnie ściśniętej kolumnie. Ale skoro tylko zbliżyły się pierwsze dwa działa nasze i dały ognia, kompanie zaczęły się cofać. Przypadłem do uciekającego podporucznika moskiewskiego, wziąłem go do niewoli i zaprowadziłem do generała, wraz z drugim jeszcze żołnierzem, który mi na rozkaz oddał swój karabin. Piechur mógł się dobrze bagnetem lub strzałem obronić kawalerzyście; widać stracił ducha, gdy zobaczył blisko posuwające się kolumny nasze. Oficerzyna były na pół pijany, szyjka od butelki szampana wyglądała mu z kieszeni. Płakał z gniewu, że dostał się do niewoli.

Dowódca kompanii pionierów, cofając się, bronił się wcale dobrze; rzucono na niego szwadron Skarszewskiego, z 5 półku strzelców konnych; nie dała się jednak kompania rozbić. Skarszewski, jadąc sam na czele szwadronu, został zabity, lekkie rany ponieśli Krasiński i L. Rzewuski. Szarża się nie udała, bo też był to pólk, najmniej reputowany w armii, a pionierzy się cofnęli do lasku pobliskiego i już im nic zrobić się nie było można. Wprawdzie kilkunastu żołnierzy z piechoty naszej, na ochotnika, co tchu z całym pakunkiem pobiegło za nimi, ale było to już tak daleko (z pół ćwierci mili), że nim nasi przybyli na miejsce, saperom udało się umknąć. Zabrano tylko powózkę kapitana, w której było pełno książek francuskich i niemieckich, dotyczących dziejów lub strategii. Z dzieł tych przekonano się, że jako „oko carskie" był on delegowany do wojska francuskiego, które pod Bourmontem zdobywało Algier.

Nur od Suchy w prostej lini oddalony tylko o ośm mil; przez czas naszego pobytu w tem miasteczku ani patrol kozacki od Suchy się nie ukazał, w takiej pewności siebie był Dybicz.

Nocą z 18 na 19 rozpoczął się ruch na zajęcie Ciechanowca; wziąwszy parę batalionów piechoty, kierował nim głównie szef sztabu

półkownik Lewiński. W Ciechanowcu było ze 400 Moskali różnej broni; miasteczko to ze wszystkich stron otwarte, leży o 1 $^1/_2$ mili oddalone od Nura, a o dobre 3 mile od Brańska.

Do dnia 19 Lewiński ze wszystkich stron otoczył miasteczko; w danej chwili przeznaczone do ataku oddziały, biegiem miały się dostać do środka i pokonać wszystko, cokolwiek usiłowałoby stawić opór. Major Jastrzębski, wyborny oficer, zapytał mię, czy nie chciałbym wziąć oddział z jego batalionu i wpaść z nim do miasteczka. Byłem tam posłany przez generała, żeby przypatrzeć się wyprawie i złożyć mu o niej raport. Chętnie wziąłem więc ofiarowany mi oddział, wynoszący mniej więcej pół kompanii. Musieliśmy przebyć rzeczkę Nurzek, ponieważ zaś most był zdjęty, oficer pieszy wraz z oddziałem przeszedł po belkach, a ja musiałem przepłynąć. Pochód nasz odbywał się nader szybko, żołnierze byli jakby nieznużeni, po piaskach maszerowali noc całą — a z rana byli tak żwawi, jakby dopiero ze spoczynku wstali.

Miasteczko zajęliśmy z największą łatwością, bo po kilku strzałach poddali się rezerwiści, tylko jeden sołdat bronił się sam do ostatka. Zaraz fury z komisarzem wojennym Boskim, czy z jego adjunktem Benoe, poszły do Brańska; my zaś zostaliśmy w Ciechanowcu. Gorszyliśmy się zachowaniem oficerów moskiewskich, wziętych do niewoli w Ciechanowcu. Cieszyli się tem, ponieważ w ten sposób mieli nadzieję zobaczyć Warszawę.

Jadąc traktem do Brańska, spotkałem chłopa z tamtych stron i zapytałem go: „Czyście kontenci, żeśmy tu przyszli"? — Odpowiedział mi na to: „A dyć te szelmy Moskale zakazywali nam „w Pana Boga wierzyć!"

Staliśmy tam przez 19 i 20 maja, 21, kiedy już się miało ku zachodowi, spostrzegliśmy kilkudziesięciu chłopów, co tchu ku nam pędzących. Przybywszy do miasteczka, donieśli nam, że Moskale przeprawiwszy się przez Bug pod Grannem, żwawo posuwają się na nas. Dybicz 19 nic jeszcze nie wiedział o ruchu naczelnego wodza na gwardye, bo tego samego dnia znowu aż pod Kałuszynem rekognoskował, nie wiedząc, że naprzeciw niego stoi tylko Umiński, mogący mieć posiłki jedynie od prawego skrzydła. Dopiero 20 dowiedziedział się, w jakiem niebezpieczeństwie były gwardye. Cały ten dzień zajęła mu budowa mostu, tak iż dopiero 21 mógł się prze-

prawić. Obowiązkiem było Umińskiego krok za krokiem napastować cofającego się Dybicza, nie uczynił tego jednak, gdyż wolał zapewne w karty grać, niż ścigać Moskali! General Miller z częścią jazdy niepokoił wprawdzie cofających się, ale nie mógł w ten sposób zastąpić całego korpusu, słusznie też usunięto go z wojska; dowództwo korpusu po nim otrzymał Jankowski, nieudolność uosobiona.

Ależ i naczelny wódz nie zrobił tego, co doń należało. Nie chciał uderzyć na Moskali, najprzód z tego powodu, że most pod Ostrołęką nie był jeszcze zajęty przez naszych, a gdy 18go Dembiński wyparował ztamtąd Sackena, nie uczynił tego pod pozorem, że nie odebrał jeszcze raportu od Łubieńskiego, o zajęciu Nuru. Gdy zaś 19 zrana i ten raport nadszedł i żadnego nie było powodu do dalszego zwlekania, Skrzynecki i wówczas jeszcze nie skorzystał z tem szczęśliwszej dla nas sytuacyi, że Bystrom, dowódca gwardyj i w. ks. Michał ani się domyślali grożącego im niebezpieczeństwa. Przeciwnie gotowi byli do walki pod Jakacią, a następnie pod Gacią również okazali gotowość do boju i tu dopiero, zapewne od wziętego do niewoli oficera, dowiedział się Bystrom o grożącem mu niebezpieczeństwie. Oczywiście natychmiast wycofał się z tego położenia i jak najspieszniej uwiadomił o tem Dybicza.

W ten sposób, cała ta wyprawa, tak wybornie pomyślana, skończyła się prawie na niczem, bo wzięcie tu i owdzie nieco jeńców i zabranie magazynów, nie zasługuje prawie na uwagę, wobec zamierzonego celu, który z największą łatwością można było osiągnąć.

W owym roku powietrze w maju było czyste, pogodne. Nur i jego okolice od linii bojowej naczelnego wodza oddalone były o mil ośm, lub najwięcej dziesięć; gdyby zatem jakiekolwiek niebezpieczeństwo groziło z boku, to huk dział byłby je doskonale zwiastował. Ale od korpusu Łubieńskiego było najzupełniej cicho, naczelny wódz mógł więc zmiarkować, że nie napotyka on na żadne trudności; słyszeć mógł 2 lub 3 strzały działowe, gdyśmy rano zajmowali Nur, poczem wszystko ucichło, a więc nie musiało zajść nic ważnego. Wprawne ucho żołnierza, a cóż dopiero wodza, może po strzałach ocenić punkt ruchu korpusu, czy gorąca toczy się walka, i t. p. okoliczności; my młodzi oficerowie nie myliliśmy się w tem, a cóż dopiero starzy i doświadczeni?! Nie słysząc od nas huku dział, należało śmiało ruszyć na nieprzyjaciela, ale widocznie wódz naczelny nie chciał dokonać zwycięstwa....

Podczas gdy Moskali cofali się w nocy z 20 na 21, nasi zajęli Rudkę; tejże nocy wyszedł Dybicz z Suchy, 21 zrana przeszedł Bug pod Grannem, wieczorem zaś stanął w Ciechanowcu. Nasi bez wystrzału wycofali się z tego miasteczka; w nocy wiedział już Łubieński o naszym odwrocie.

W niedzielę 22, w południe, nadeszła wiadomość o zbliżaniu się Dybicza; natychmiast rozsypano część piechoty w tyraliery.

Ale dopiero nad wieczorem pokazała się przednia straż moskiewska. Generał Henryk Kamiński rozkazał w szachownicę ustawić bataliony, w ściśnionych kolumnach, gotowych do ataku; pomiędzy niemi stanęły działa na prolążach. Była w linii artylerya konna bateryi Kosińskiego; Najmanowskiego piesza baterya stała na lewem skrzydle. Nim się rozwinęły kolumny nieprzyjacielskie i zanim ustawiliśmy się, noc zapadła. Generał rozesłał swoich adjutantów, a mnie posłał do brygadyera Krasickiego, z rozkazem wskazania mu kierunku ruchu, jakiego ma się trzymać. Tymczasem zaczęła się palba działowa; obok kolumn brygady Krasickiego stał Łubieński, dowódca korpusu. Wykonano parę szarż na Moskali, przyczem dywizyon 6 półku strzelców konnych, przepędzili Moskale tak dalece, iż w ucieczce wpadł na działa nasze, gdzie go spędzając kanonierzy tęgo wypłazowali, osobliwie z sekcyi Kajetana Wolskiego. Lepiej spisał się 7 półk ułanów (nowy), pod dowództwem Koski szarżując na Moskali; odparto go wprawdzie raz, drugi i trzeci, ale za każdym razem cofnął się ledwie o 100 kroków, stanął, odliczył się i szarżował dalej, aż do chwili, gdy korpus rozpoczął ruch wsteczny.

Moskale, mianowicie kirysyery, uderzali śmiało na nasze bataliony, postępujące, jak rozkazano, w ściśniętych w szachownicę kolumnach. Osobliwie dzielnie wytrzymał te szarże półk 18 piechoty liniowej (nowy); na niego zapamiętale uderzali kirysyery, wpakowali się nawet w środek kolumny jednego batalionu, ale jej nie rozbili, a wszystkich, co się tam dostali, wycięto kosami co do nogi. Batalion nienaruszony śmiało posuwał się dalej.

Na lewem skrzydle generał Zawadzki prowadził ogień z ręcznej broni; piękny to był fajerwerk w nocy. Wszystko to działo się w jednym czasie. Moskale myśleli, że nas zupełnie otoczyli, od wsi Żużla, gdzie potykał się Zawadzki, do Nura, zkąd wyruszylismy. W skutek tego wysłał Dybicz generała Berga (był on póżniej namiestnikiem w War-

szawie) do dowódcy korpusu, z propozycyą poddania się, bo korpus ze wszech stron miał być otoczony. Mylił się jednak, bo trakt od Broku był zupełnie otwarty. Łubieński zacnie odrzekł na to, iż dopóki ma choćby jednego żołnierza, bronić się potrafi. Berg odjechał więc z niczem, a Łubieński rozkazał wszystkim oficerom sztabu stawać do frontu. Mieliśmy szarżować; właśnie wówczas, gdym stał bokiem do nieprzyjaciela i oddawał rozkaz brygadyerowi Krasickiemu — nagle uczułem, że palnęła mię w łopatkę kula karabinowa. Mieliśmy stawać do szeregu i dobyć pałaszy, ale że nie czułem niemocy w prawym ręku, przeto strzał za nic się brało. Jednak do ogólnej naszej szarży oficerskiej nie przyszło, bo dowódca korpusu widział, że ruchy naszego wojska są swobodne, uderzenia Moskali ustały, a ogień działowy, od czasu do czasu podtrzymywany, trzymał w ryzach nieprzyjaciela, przeto wziąwszy się na lewo, za batalionem majora Jastrzębskiego, bardzo przytomnego oficera, ruszamy osłonięci brygadą Zawadzkiego, w kierunku na Czyżew do Zambrowa, zkąd ku Ostrołęce powoli cofa się korpus nasz przed następującym nieprzyjacielem. Jedenaście mil przebyliśmy głównie lasami, od nocy z 22 na 23 do 25 maja, powoli ustępując. W ten sposób korpus nasz trzymał całą 40.000 armią Dybicza. Palbę dział, która ustawała chwilowo, wznawiano w ten sposób przez całą tę drogę, że naczelny wódz, cofający się od Tykocina, mógł o każdej godzinie wiedzieć, gdzie się korpus Łubieńskiego znajduje*).

---

*) O odwrocie korpusu jenerała Łubieńskiego z pod Nuru, podajemy tu opowiadanie innego z świadków naocznych, Wgo Aleksandra Kociatkiewicza, który w słowach następujących kreśli ciekawy ten epizod z dziejów ówczesnych:

„Wierny raz przyjętej zasadzie, by opowiadać tylko to, co naocznie widziałem, zamykam „się w szczupłej przestrzeni promienia oka mego i nie siląc się na wyjaśnienie, jakim sposobem „Dybicz korpus nasz otoczył (por. wyżej str. 367—368. *Przyp. Red.*), opowiem tylko, jak nam „udało się wydobyć z tej trudnej sytuacyi".

„Po nieudałej bitwie pod Iganiami, skoncentrował Dybicz główne swe siły w okolicy Siedlec „nad Liwem, w oddaleniu zaś kilkunastu mil, w Łomży i Tykocinie, stał w. ks. Michał z korpu„sem gwardyi. Korzystając z tego rozdzielenia sił nieprzyjacielskich, ułożył jenerał Prądzyński „genialny plan wyprawy, zwanej „tykocińską na gwardye", w skutek której musianoby je zabrać, „gdyby nie przeszkodziła temu największa nieudolność naczelnego wodza Skrzyneckiego. W wy„prawie tej, z nadzwyczajną zręcznością przygotowanej, prawe skrzydło trzymał dwunasto-tysięczny „korpus jenerala Tomasza Łubieńskiego, składający się z dywizyi piechoty (z 3go, 6go, 14go i „20 półków piechoty liniowej), z dywizyi kawaleryi, wraz z dwoma, czy trzema bateryami dział „i innych oddziałów, do składu osobnego korpusu nieodbicie wchodzących (por. wyżej str. 361. *Przyp.* „*Red.*) Przeznaczeniem onego było nie pozwolić gwardyom cofać się ku stanowisku Dybicza „i pierwszy mu stawić opór, w razie gdyby tenże spostrzegłszy i zrozumiawszy operacye wojsk „naszych, na pomoc gwardyom z pod Siedlec wyruszył".

25 przed wieczorem stanęliśmy we wsi Ławy, gdzie Łubieński obrał główną kwaterę. Wieś ta leży o dobre pół mili od Ostrołęki. Ja miałem inne przeznaczenie; przybywszy do Ław, zgłosiłem się do generała, który kazał mi się zameldować generałowi korpusu. Spełniwszy to, czekałem na dalsze rozkazy, które niebawem otrzymałem.

Wieczorem 25 spotkałem naczelnego wodza i główną armią, idącą do Ostrołęki od Łomży, a między wieloma oficerami R. Badeniego

---

W okolicy Sierocka zebrał jenerał Łubieński swój korpus i tamże po moście tratwowym przeszedł Bug. Dalejże po nad tą rzeką, przez Wyszków i Brok, ciągnąc prawym brzegiem, pod Nurem, miasteczkiem nad samym Bugiem leżącem, obozowe zajął stanowisko, przeszedłszy po grobli błota i rzeczułkę, środkiem się sączącą, które to błota i rzeczułka gdzieś od Zambrowa do Bugu się ciągną, a tak są grząskie, iż nawet dla piechoty nie są do przebycia. W kierunku tych błot idąc w górę, prowadzi gościniec z Nura do Zambrowa, wzdłuż którego rozłożyliśmy się obozem. Prawe jego skrzydło zajął półk 3ci. Widać z tego rozłożenia się obozu, że jenerał Łubieński, w razie natarcia przez Dybicza miał się cofać nie na Brok, ale na Zambrów. Mieliśmy przeto prawy bok rzeką Bugiem, a plecy nieprzebytemi błotami zasłonione, front zaś i bok lewy całkiem otwarte. Skrzynecki tak zręcznie koncentracyą korpusów na tę wyprawę przeznaczonych wykonał, iż kilka dni ubiegło, zanim Dybicz zrozumiał, iż przeciw niemu stoi tylko maskujący korpus trzynasto-tysięczny jenerała Umińskiego. Domyśliwszy się niebezpieczeństwa gwardyj, zostawił przeciw jenerałowi Umińskiemu kilkotysięczny korpusik, czem zmylił Umińskiego, sam zaś całą nawałą rzucił się w górę, na odsiecz gwardyom. 22 maja pod Granną, o trzy mile powyżej Nura, Bug przebył i nasz front i lewy bok obsaczył; a że z prawego boku rzeka, z tyłu zaś błota stawiały nam nieprzebyte przeszkody, więc w dniu 22 maja wieczorem znaleźliśmy się jak w matni. Kilka dni tak spokojnie i swobodnie pod Nurem przepędziliśmy, obchodząc przy obozowych ołtarzach, majową zielenią ozdobnych, nabożeństwo Zielonych świąt, tudzież używając kąpieli w rzece, żeśmy się ani spodziewali, że tak prędko z Moskalami się zobaczymy; naraz około godziny 4 po południu, dały się słyszeć od frontu strzały placówek naszych. Zdawało się, że to kozacy obóz niepokoją, wysłano nawet parę szwadronów kawaleryi, lecz gdy placówki mięszać się zaczęły, strzelanie nie ustawało, owszem nieprzyjaciel zaczął na nas z dział trzyfuntowych rzucać kule, a nasza artylerya konna jęła odpowiadać — stanął cały korpus pod bronią i tak; nie atakując i nie będąc atakowani, staliśmy w działowym ogniu do wieczora. Gdy się zmierzchać zaczęło, ruszył nasz korpus w kierunku błot i gościńca do Zambrowa, to jest na lewo. Że zaś 3 półk stał na skrzydle prawem, tem samem trzymał aryergardę. Gdyśmy się ruszyli, a pochód odbywał się w kolumnach i w bardzo małych odstępach, nie dojrzałem już ani kawaleryi, ani pociągów; widać, że naprzód wyprawione zostały.

Względnie więc do frontu nieprzyjacielskiego, korpus nasz wykonywał marsz flankowy, mając po lewym swym boku błota, jak wyżej powiedziano, nawet dla piechoty nie do przebycia, a cóż dopiero dla artyleryi, pociągów lub jazdy; postępował więc, jakby ulicą między błotami z jednej, a frontem nieprzyjacielskim z drugiej strony. Ale zaledwie uszliśmy paręset sążni — a miało się już ku zupełnemu ściemnieniu, tak iż tylko księżyc jasno w pełni przyświecał — ujrzeliśmy na naszym przodzie gęste błyskania, jakby kto z rzadka na żarzące węgle ziarnka prochu posypywał. A gdy do tego z tamtej strony cwałem nadbiegły trzy przodki bateryi konnej, które w skutek gwałtownego napadu kawaleryi moskiewskiej, nie zdołały dział zaprzodkować, nie było już wątpliwości, że Moskale tył nam zabrali i że przednie kolumny się mięszają. Rzeczywiście też tak było.

Należąc do batalionu, który aryergardę zamykał, nie mogłem widzieć, co się na przedzie działo; opiszę to jednak, jak mi to opowiedzieli nazajutrz będący w awangardzie. Kawalerya nasza,

w mundurze oficera od intendentury, z trwogą pytającego, gdzie jest Dybicz. „Tam“ — odpowiedziałem — „zkąd nas dochodzą strzały działowe; Łubieński trzyma go na wodzy“.

---

wsparta kilkoma kolumnami piechoty, ukośną linią od prawego osłoniła działa i pociągi; była to masa, przedstawiająca figurę połowy równoramiennego trójkąta, czyli żeby się plastyczniej wyrazić, masa ta przybrała kształt lemiesza zwykłego pługa. W chwili, gdy błyski strzałów dały się widzieć, korpus nasz ostrym końcem natarł na pas otaczający i takowy szczęśliwie i bez szkody przełamał. Została jeszcze dalej postępująca piechota. Wtedy to Dybicz przysyłał parlamentarza do jenerała Kamińskiego, czyniąc mu propozycyą poddania się i dodając, iż zewsząd otoczeni jesteśmy. Jenerał Kamiński przedłożenia nie przyjął, oświadczając, „iż choćby sam z jednym tylko żołnierzem się został, to i w takim razie się nie podda“ — i nakazał kolumnom dalsze przebijanie się. Dybicz zaś zarządził szarżę kawaleryi. Łatwiejszą sprawę miały bataliony, idące przodem (po drodze zabrały trzy działa nasze, od których przodki odbiegły i dopóty je ciągnęły, dopóki przodków dział swoich nie odszukały); przebijały się one szczęśliwie jedne za drugimi — w końcu został tylko obok naszego batalionu, jeden batalion z 14 półku, 2 działa, po bokach naszego batalionu ustawione i dywizyon (2 szwadrony) 5go półku szaserów, zapewne zabłąkany, który sformował się za naszemi plecyma. Wówczas pochód nasz zatrzymanym został szarżą kawaleryi. Dybicz chciał przynajmniej aryergardę zabrać; szarża więc była wściekła, kilkanaście razy przez coraz świeże szwadrony powtarzana, a dojeżdżali tak blisko, że artylerzyści pod lawety dział chronić się musieli; niejeden koń moskiewski dostał bagnetem w nos, albo w łeb kosą trzeciego szeregu 14 półku. Ale bataliony nasze stały jakby mur strzelający, kolący i siekący — nie Moskalom to je rozbić; po jakich więc 15—20 szarżach, odstąpili nas, otoczonych wałem pobitych koni i żołnierzy. Korzystając z przerwy, batalion 14 półku wraz z działami odszedł za swoimi i już został się sam jeden tylko, ostateczną aryergardę trzymający, nasz 3ci batalion 3go półku piechoty liniowej i niemało nam zawadzający w tak trudnem położeniu dywizyon szaserów.

A było to położenie zaiste bardzo kłopotliwe! W którąkolwiek stronę kilkadziesiąt kroków posunęliśmy się, trafiało się na kolumny piechoty nieprzyjacielskiej lub docieraliśmy do błot, tymczasem zaś artylerya moskiewska nieustannie rzucała na nas granaty. Na szczęście było to w nocy, w skutek czego strzały nie mogły być celne, a nadto plac, na którym poruszenia robiliśmy, był nieco niższy, więc wszystkie kule przenosiły i w tyle za nami padały w błota, nie czyniąc nam żadnej szkody.

W sytuacyi tej zostawaliśmy dłużej niż do północy; korpus nasz zapewne już o półtorej mili się oddalił, zostawiwszy nas jako straconych smutnemu losowi niewoli i rzeczywiście nie zostawałoby nam nic, jak tylko układać się o poddanie, gdyby nie wytrwałość naszego dowódcy podpółkownika Jastrzębskiego, który manewrując to w prawo to w lewo, a przytem osobiście rekognoskując brzegi błota, natrafił w końcu na jakąś grobelkę przez błota wiodącą i przekonawszy się, że mostek na niej nie był zdjęty, wprowadził naprzód szaserów, a za nimi nasz batalion. Tym sposobem Pan Bóg nas wyratował. Nie do opisania była radość, cicha ale serdeczna, gdyśmy się po przebyciu błot na drugiej stronie znaleźli. Moskale zaś nie prędko spostrzegli nasze wyzwolenie, bośmy się sporo oddalili, a oni ciągle jeszcze ostrzeliwali z dział miejsce, przedtem przez nas zajęte Było trochę kłopotu, zanim trafiliśmy na drogę, której trzymać się wypadało, bo było ich kilka, a mieszkania, jakie spotykaliśmy, były opustoszone. Adjutant Modzelewski (por. wyżej, str. 359) szukając korpusu, dotarł aż pod Brok, wreszcie znaleziono leśnego, który nam wskazał drogę do Zambrowa, gdzie około godziny 9 zrana z korpusem złączyliśmy się. Przywitano nas tem serdeczniej, iż uważani już byliśmy za straconych.

Z takiej matni, z pod tak przemagającego liczebnie otoczenia, wydobył się nasz korpus ze stratą 20—30 ludzi, nie postradawszy ani jednego działa i ani jednej nawet powózki!“

Przyp. Red.

Nad Nurem straty były małe, lecz omal co nie straciliśmy bateryi artyleryi konnej. Dowódca jej Kosiński zamierzył uprowadzić ją do Moskali. Był on oficerem jeszcze w wojsku Księstwa Warszawskiego, ozdobionym krzyżem polskim i legii honorowej, ale uroił sobie, że jest krewnym Sahajdacznego, atamana Zaporożców i dlatego powinien zdradzić Polskę, a przejść do Moskali.

Zamiar Kosińskiego i przejście jego do nieprzyjaciela tajono w armii, a chociaż ze stanowiska mego prawie wszystko wiedzieć mogłem, przecież pod tym względem wówczas doszły mnie tylko niedokładne wieści. Dopiero będąc w Syberyi w r. 1857, szczegółów w tej sprawie się dowiedziałem od Gawrońskiego, rodem z Sieradza, artylerzysty jeszcze z r. 1812, który później był w lekkiej konnej bateryi Kosińskiego. Według jego opowiadania rzecz miała się w sposób następujący.

Kosiński, gdy działa zaprzodkowano, umyślnie tak prowadził bateryą na naszem lewem skrzydle, żeby się dostała w ręce moskiewskie. Widząc to ów Gawroński, domyślił się o co idzie, a wyskoczywszy przed bateryą, zakomenderował „stój" i zawołał na jej dowódcę: „Pan chcesz bateryą wydać Moskalom — jednak nic z tego nie będzie!" Mówiąc to, chciał go zrzucić z konia, ale Kosiński spiął konia ostrogami i uciekł do Moskali. W ten sposób baterya ta ocalała tylko przytomnością Gawrońskiego i porucznika Lewandowskiego.

Naczelny wódz niezmiernie gniewał się, gdy mu doniesiono o tej niegodziwości Kosińskiego i za karę za to w bitwie pod Ostrołęką postawił bateryą naprzeciw mostu. Było to niedorzecznością, bo czyż można było karać kanonierów za dowódcę? Gawrońskiego awansowano na podoficera, porucznik Lewandowski otrzymał później bateryą, wówczas zaś, o ile mi się zdaje, objął nad nią dowództwo kapitan Łapiński. To jednak pewna, że dwa działa odprzężone pozostawiono na polu; Moskale nie wiedzieli jednak o nich, bo byliby je zabrali. W nocy wysłano saperów i nieco żołnierzy, którzy te dwa działa znalazłszy, przyprowadzili do swoich.

Około godziny 5 z wieczora ucichły strzały działowe pomiędzy naszym korpusem, a postępującem zwolna za nami wojskiem moskiewskiem. Mieliśmy więc dość czasu wieczorem i nocą przeprawić się najspokojniej przez Narew, znieść most i ruszyć do Warszawy lub

gdziekolwiek, nie mając zamiaru stoczenia bitwy w tem miejscu. Jednak wódz naczelny rozporządził inaczej.

Ponieważ dni były bardzo gorące, wojsko otrzymało rozkaz kąpania się w Narwi w dniu 26 maja; oczywiście nie myślano wieczorem dnia 25 o bitwie, którą miano stoczyć nazajutrz. Gdyby Skrzynecki przypuszczał coś podobnego, byłby zapewne wezwał na pomoc Giełguda, który w nocy mógłby otrzymać rozkaz. Tegoż dnia był bowiem w Łomży, odległej o 5 mil od Ostrołęki, a nazajutrz dnia 26 mógłby się z nami połączyć. Na Litwę nie miano zamiaru wysłać Giełguda, bo pod zasłoną ruchu na Tykocin już pociągnął generał Chłapowski z oddziałem swoim, złożonym głównie z oficerów-instruktorów, dla uorganizowania powstania litewskiego. Tem mniej zaś myślał kto u nas o bitwie, że wszelakie zapaśne parki artyleryi i prócz trzech wszystkie bateryе wyprawiono na Różan do Pułtuska i dalej.

Korpus Łubieńskiego przepędził noc w pomienionej wsi Ławach, Moskale zaś po za lasem w Susku, Janochach, Grundzielach. Jeszcze dnia 26 przed wschodem słońca mogliśmy się spokojnie wycofać; tymczasem w nocy, jak później dowiedzieliśmy się, Prądzyński wymógł na Skrzyneckim, aby wyprawa na gwardye nie zakończyła się zupełnie bezskutecznie, lecz żebyśmy tu zamienili z Moskalami nieco strzałów działowych, dobrze odbijać mogących w raporcie naczelnego wodza. Miało się więc zakończyć na huku działowym i nikt nie pomyślał, że nazajutrz mieliśmy stoczyć formalną bitwę.

Pod Ostrołęką były 3 bateryе artyleryi, a mianowicie dwie piesze Najmanowskiego i Łapińskiego i trzecia pozycyjna Bieleckiego. Pierwsze dwie w cofaniu się z pod Nura, tak dalece wystrzelały swą amunicyą, że ledwie na działo pozostało 8 do 12 nabojów. Baterya Bieleckiego podobnież mało miała nabojów w jaszczykach, parki zapaśne 1szo- i 2go- rzędowe jeszcze dnia 25 maja również odesłano na trakt pułtuski. Ważna była to okoliczność, bo decydująca o wyniku bitwy pod Ostrołęką — do czego jednak wódz naczelny w raporcie swym nie chciał się przyznać. Widocznie więc z naszej strony nie miano zamiaru staczać walnej bitwy, bo przygotowanoby się lepiej, a przynajmniej obliczonoby ilość strzałów działowych.

Przed wschodem słońca, dnia 26 maja, nadszedł rozkaz zajęcia wsi kościelnej Rzekunia, o $1/4$ mili w bok na prawo od Ław, na

jednej z niemi linii położonej. Generał Henryk Kamiński wysłał tam 2 bataliony piechoty i 2 działa lekkiej pieszej artyleryi, pod dowództwem szefa sztabu dywizyi, kapitana kwatermistrzostwa Komierowskiego.

Wadą było kwatermistrzowstwa, że zamiast patrolowania każdy przesmyk obsadzało drobnymi oddziałkami. Trzymał się tego Komierowski i pomimo, że nasze prawe skrzydło i czoło ubezpieczały las i błota, a nadto zajmowaliśmy trakt od Ostrowa, on jednak najniepotrzebniej rozsunął daleko w las na prawo drobne piesze posterunki, których ściąganie w potrzebie wiele czasu zabierało. Generał przeznaczył mi służbę przy Komierowskim, właśnie w tym punkcie Rzekunia i dla tego też dobrze wiem, co się działo.

Łubieński postawił na forpocztach po nad lasem od czoła parę szwadronów 4 i 5 półku strzelców konnych. Zaraz po wschodzie słońca około godziny $4^1/_2$ zaczęły debuszować z lasu kolumny moskiewskie pod dowództwem Witta. Jazda nasza zwijała się i cofała powoli. Zaczęły grać działa i cały korpus stanął pod bronią. Cofanie się naszych i nacieranie Moskali odbywało się bardzo powoli, tak że przez tę małą milkę ze 3 godziny się cofano. Z Rzekunia doskonale to widzieliśmy, ale zamiast zwolna cofać się także w równej linii z korpusem, Komierowski stał jak zaklęty, tłómacząc się, że nie otrzymał odpowiedniego rozkazu. Moskale nawet nie rozwinęli się na trakcie od Ostrowa i nie widzieli, że stoimy w Rzekuniu. Niebawem spostrzegliśmy już tylną straż korpusu, mijającą naszę linią; czas był i nam się cofnąć. Ale Komierowskiemu zachciało się bez potrzeby trzymać się tego punktu do upadłego i myślał zapewne, że dwa bataliony i dwa działa całą armią Dybicza rozbiją!

Dowiedzieliśmy się później, że generał Łubieński wysłał swego adjutanta Olszewskiego z 4 półku strzelców konnych z rozkazem, ażebyśmy się cofali wolno, na wysokości linii czoła korpusu. Ale Olszewski do nas nie dojechał i rozkazu nie oddał, a później tłómaczył się tem, że kozacy mieli mu drogę przeciąć. Było to wierutnem kłamstwem, bo tam ani kawałka kozaka nigdzie nie było.

Już korpus nasz dochodził do Ostrołęki, a Komierowski stał ciągle, oczekując rozkazu. Zachciało mu się widocznie stoczyć tu bitwę; wysłał mnie, abym przyprowadził owe dwa działa, stojące w tyle i postawił je na pozycyi; pędzę, aby dopełnić polecenia, gdy wtem

zatrzymuje mnie major z 3 półku piechoty Podczaski, tęgi oficer i pyta, dokąd pędzę. Gdy mu odpowiedziałem, schwycił się za głowę i zawołał: „Czy ten Komierowski oszalał?“ „Czy oszalał, czy nie, trzeba wykonać, co kazał“. Stawiam na pozycyi przyprowadzone 2 działa, a Komierowski kazał dać ognia do Moskali. Dopiero wówczas dowiedzieli się, że pozostał tam nasz oddziałek, a ponieważ widocznie nie mieli pod ręką jazdy, kazano im zrzucić płaszcze i tornistry, poczem piechota ich biegiem rzuciła się na nas, chcąc nas odciąć i zabrać do niewoli. Spostrzegł się wreszcie Komierowski, że bąka strzelił, wysyła mię zatem do generała Paca, aby mu przysłał parę batalionów w pomoc. Generał Pac i kilku innych stało konno na wzgórzach piaszczystych po tej stronie Ostrołęki przy drodze do Ław. Raportuję i powiadam, o co idzie. Generał odpowiednie wydał rozkazy. Przypadam do Komierowskiego z raportem, ale już nasz oddział spiesznie cofnął się ku Ostrołęce tak, że go Moskale nie zabrali. Szczęśliwie dotarł do miasteczka, ale tu na trakcie wystawiono barykadę, a straż postawiona przy niej nie chciała nas puścić, żądając, abyśmy obeszli Ostrołękę i w ten sposób dostali się na most. Chyba razem z Moskalami — pomyślałem, a ponieważ jechałem na czele kompanii grenadyerów 3 półku piechoty liniowej i nie było czasu do stracenia — zawołałem więc: „Grenadyery! znieście barykadę i marsz naprzód!“ W jednej chwili rozkaz wykonano, a oddział przesunąwszy się przez miasteczko, dotarł do mostu. Tymczasem zaś już dwa bataliony, jeden z 4, a drugi 8 półku piechoty liniowej, zasłaniające nasz odwrót, biły się z Moskalami i parte przez nich, razem z nimi dostały się do miasteczka, a potem na dwa mosty — z których jeden był na palach, a drugi pontonowy — który to ostatni załamał się, przy czem wpadło do wody nieco naszych i Moskali. Oddział Komierowskiego przedtem jeszcze przebył most główny i połączył się z brygadą.

Kapitan Sulistrowski od saperów, przykomenderowany do naszej dywizyi, miał rozkaz zniszczenia mostu i spalenia go po przebyciu przezeń całej naszej armii. Ale śmieszne zachcianki Komierowskiego sprawiły, że na czas nie mógł tego dokonać, a gdyśmy przeprawili się na drugą stronę, nie było już na to czasu. Pomimo to przy pomocy robotników wziętych z miasteczka, zdołał pomost zrzucić i podpalić nawet niektóre słupy, lecz celu w zupełności nie osiągnięto, strzały bowiem karabinowe odstraszyły Żydów i innych robotników.

Reszta naszych po belkach dosyć zręcznie dostała się na drugą stronę rzeki, przyczem szczególne zaszło tu zdarzenie. Generał Bogusławski pełen męstwa i zdolności, a osobliwie wiary w naszę sprawę, wjechał na swym białym koniu nie na most, ale na belkę mostu, stanowiącą wiązanie i posuwał się po niej pod strzałami nieprzyjaciela. Czwartaki widząc to i niebezpieczeństwo, grożące swemu dawnemu dowódcy (przedtem był bowiem dowódcą 4go pólku piechoty liniowej) usilnie go prosili, aby zsiadł z konia i pod ich osłoną przeszedł na drugą stronę. Ale generał zawołał (a mówił trochę przez nos): „Pilnujcie swego obowiązku, a mnie dajcie pokój". — Nic to wszakże nie pomogło. Żołnierze kochający wodza, podnieśli go z konia i postawili niezadowolonego, łającego generała na nogi, gdy wtem koń jego, jakby mu się we łbie zawróciło, spadł z belki ze znacznie wyniesionego i długiego mostu między pale w wodę. Nic mu się jednak na szczęście nie stało; poczciwe konisko, przepłynąwszy, stanęło na brzegu, czekając na swego jeźdźca. Wnet nadszedł Bogusławski otoczony dzielnymi czwartakami, wsiadł na swego wiernego rumaka i z najzimniejszą krwią zajął swoje miejsce.

Tymczasem rozwinęła się moskiewska artylerya na wysokim brzegu Narwi od strony Ostrołęki, po obu bokach miasteczka; mogło być mniej więcej z 60 dział, miotających bezustanny ogień. Odwrót i przeprawa na drugi brzeg rzeki zajęły nam czas mniej więcej do 10tej godziny z rana.

Wojsko nasze stało w kolumnach, jazdę umieszczono w tyle. Plac boju wynosił mało co więcej nad 1 $^{1}/_{2}$ ćwierci mili kwadratowej i był nieco dłuższy niż szerszy. Z trzech stron otaczały nas lasy i krzaki, a mianowicie lasy po prawej i lewej stronie, krzaki zaś z tyłu od wsi Pisarki i Olszewka. Po prawej stronie placu boju była rzeczka Omulew, a nad nią wieś Kruki, na wyniosłości dosyć znacznej, dalej zaś nad Omulewem wieś Dymusy. Po lewej stronie placu boju ciągnął się gęsty las, do wsi Myszyńca i przyległej Olszówki należący. Lasy te, krzaki i miejsce wolne, zajęły kolumny naszej piechoty; jazda stanęła w tyle ku Pisarkom, przy starym trakcie, wiodącym do Myszyńca. Miejsce bitwy przecinał drugi trakt, bity w ten sposób, że od mostu szedł w prostej linii na strzał karabinowy, a następnie nagle łamał się w lewo, równolegle z rzeką Narwią, w kąt prawie prosty ku Rożanowi i dalej. Bitą tę drogę przecinała rzeczka Omulew, a blisko

jej ujścia nad gościńcem, stały murowane domki, należące do robotników jakiejś fabryki. Na lewo od placu boju, nad samym brzegiem lasu jest pagórek piaszczysty, o strzał kartaczowy oddalony od mostu; zajęła go nieco przed godziną 10 z rana baterya pozycyjna Bieleckiego. Pomiędzy brzegiem Narwi, a łamiącą się bitą drogą warszawską, idącą ku Rożanowi, jest plac wilgotny w skutek zalewów, szosa zaś, wyniesiona na parę łokci ponad poziom, stanowi szeroki, wysoki i doskonały parapet.

Skoro przejechałem przez most wraz z oddziałem Komierowskiego, bataliony udały się do swoich półków, ja zaś chcąc obejrzeć plac boju i zobaczyć, gdzie się znajdował generał dywizyi i jak bataliony moskiewskie przeprawiały się przez most, napowrót ułożony — wjechałem na ów pagórek piaszczysty, ponad lasem od lewego skrzydła będący, gdzie poprzednio stała baterya Bieleckiego. Dla zoryentowania się przyglądałem się ruchom wojsk naszych i nieprzyjacielskich; w tem nadjeżdża naczelny wódz z generałem Prądzyńskim, który prowadząc za sobą bateryą Bieleckiego, zawołał: *„C'est d'ici, qu'il faut mitrailler cette canaille!!“* — wskazując na Moskali, szykujących się w zbite kolumny, od mostu po obu stronach traktu, ale tak zgniecone, że nie przechodziły załamu tejże drogi. Muszę tu zauważyć, że generałowie zwykle dawali rozkazy oficerom sztabowym po francusku i że tymże językiem ustnie się komunikowali, do czego przykład dawał sztab naczelnego wodza.

Gdy baterya zatoczyła działa i zaczęła sypać kartaczami, zjechałem z tego miejsca, stanąłem przy generale Kamińskim i już nie odstępowałem go przez cały dzień, służbę przy nim pełniąc. Lecz strzały Bieleckiego niedługo trwały; wkrótce brakło amunicyi, co także nastąpiło i w bateryi Najmanowskiego, który był zajął pozycyą przy owych murowanych domkach nad szosą i koło Omulewa. Naczelny wódz nie pochwalił odległości, z której najskuteczniej można było strzelać do nieprzyjaciela, a tak jednę jak i drugą bateryą z właściwego punktu posunął naprzód ku Moskalom. Całkiem słusznie zganił to Prądzyński, przywodząc napowrót Bieleckiego tam, gdzie stał poprzednio. Co do Najmanowskiego, to ten także posunięty niepotrzebnie bliżej Moskali, nie wrócił na swą poprzednią pozycyą, ale wystrzelawszy całą swoję amunicyą — co krótko trwało, bo jej miał mało bardzo — siadł na dziale i czekał dalszych

rozkazów. Tymczasem gdy artylerya nasza zamilkła, Moskale zaczęli się rozwijać, a ubiwszy konie, zabrali jedno działo; nie uprowadzili go jednak. Wtedy Najmanowski chociaż nie otrzymał rozkazu, cofnął się, nie miał bowiem nic do roboty, a musiał ocalić działa bateryi, bezużytecznie tam stojącej. Miano mu to za złe, że bez rozkazu ustąpił na drogę ku Różanowi, lecz cóż mógł innego uczynić ten zdolny i waleczny oficer?

Artyleryi konnej o ile mi wiadomo do wieczora również nie użyto; zapewne dlatego, że i jej także brakło amunicyi. Widocznie nawet w chwili, gdy już dobrze rozpoznać było można, że się na stanowczy bój zaniosło, nikomu w sztabie nie przyszło na myśl, ani naczelnemu wodzowi, ani Prądzyńskiemu, że należy posłać po zapasową amunicyą lub świeże baterye; dopiero później, gdy już zupełnie zamilkły nasze działa, pomyślano o ściągnięciu konnej bateryi Bema, już o parę mil oddalonej od placu boju.

Jak tylko z naszej strony przestano sypać kartaczami, zaczęli się Moskale posuwać wszerz i naprzód; nie mogli jednak dotrzeć daleko. Kolumny naszej piechoty stały od nich prawie tylko o strzał karabinowy, a tak więc rozwijanie się ich było niepodobnem. Co powinny były zrobić kartacze, to w ich zastępstwie musiała teraz spełnić piechota i konnica, bo naczelny wódz, chcąc przeprzeć Moskali na drugą stronę Narwi, użył do tego piechoty, a następnie jazdy.

Na ścieśnione kolumny moskiewskie uderzyły nasze brygady raz po raz, najprzód ogniem karabinowym, a później bagnetem. Droga bita, jak parapet, dobrze osłaniała front moskiewski, palba obustronna nużyła bez skutku, a więc hurra!! Żołnierze nasi powskakiwali na ów jakby parapet drogowy i z góry kolbami, bagnetami i kosami walić poczęli Moskali. Przykład naszym dał dzielny żołnierz z 7 półku piechoty liniowej Tomasz Nowak; on to, obróciwszy karabin kolbą do góry, wdarł się na bitą drogę i krzyknął: „Hurra! za mną chłopcy!“ Natarcia były tak gwałtowne, iż wpychano Moskali w rzekę, albo na most, którędy jednak również cofnąć się nie mogli, gdyż za mostem ustawił był Dybicz kilka dział i do uciekających walił kartaczami, a tak we dwa ognie wzięci, musieli wracać przeciw naszym tem więcej, że Dybicz w miejsce zniesionych, coraz nowe wysyłał bataliony.

Ale największą odwagę żołnierza można zdemoralizować, jeżeli nie słyszy on swoich dział, które podnoszą jego męstwo, pod Ostrołęką zaś

można było wykartaczować, choćby całą armią moskiewską. To też, pomimo dzielnych ataków naszej piechoty, poczęła ona w końcu ustępować. Generałowie Pac i Bogusławski sami kilka razy prowadzili bataliony, odnosilo to jednak tylko skutek chwilowy. Pac był wtedy cztery razy ranny, dwa razy od strzałów, a dwa od bagnetu. Bogusławski i Załuski również odnieśli rany — a pomimo to widziałem ich ciągle na placu boju.

Warto tu wspomnieć także o następującym szczególe. W lesie po lewej stronie placu boju stał 8 pólk piechoty liniowej, pod dowództwem półkownika Kierwińskiego i trzymał w ryzie Moskali, aby się w tę stronę nie rozsypywali, ani w tyralierkę, ani w kolumnach. Półk ten już 2 razy szedł do szturmu na wroga, prąc go niemiłosiernie; przeprzeć jednak nie zdołał, bo ubytek swoich zastępowali Moskale coraz świeżymi batalionami. Wtem, okolo godziny 4 czy 5 po południu, w te słowa odezwał się Kierwiński do półku: „Chłopcy, czy wy kochacie Pana Boga?“ „Kochamy“ — odkrzyknęli. „A ojczyznę czy kochacie?“ „Kochamy panie półkowniku!“ „A mnie czy także kochacie?“ „Kochamy panie półkowniku!“ „W takim wypadku uderzmy „raz jeszcze na nieprzyjaciela?“ Jak huragan rzucili się też na Moskali za swym dzielnym półkownikiem, który poległ niestety w tej walce. O ile wiem, nikt dotąd o nim nie wspomniał, a przecież należy mu się nagroda w pamięci ojczyzny!

W miejscu tem, gdzie stał 8 pólk piechoty liniowej, nie byłem wprawdzie osobiście obecny, ale rzecz całą po bitwie opowiadali mi żołnierze z tego półku, którym zupełnie mogłem zawierzyć. Szturmy piechoty naszej tem bardziej musiały ustać, że podczas tej bitwy żołnierze we dwóch odprowadzali rannych z placu boju i nie wracali już do frontu, co tak siły nasze osłabiało, że bataliony nie były już w możności wykłuć bagnetami, lub wyrąbać kosami Moskali, a ci jakkolwiek parci, przęcież nie czując natarć takich, jak poprzednie, naprzód posuwać się poczęli.

Między godziną 3 a 4 po południu dywizya nasza (V) poszła do szturmu; wszystko zmiatała przed sobą, ale i Moskale w rozpaczliwej walce bronili się dobrze. Tu dostał się do niewoli, gdy klacz pod nim ubito, półkownik Krasicki z Poznańskiego, dowódca 1ej brygady Vej dywizyi. Ale bój ten trwał już krótko Naczelny wódz bowiem widząc, że artylerya nasza milczy, że piechota zdziesiątkowana

potrzebuje się zreorganizować, a na to czasu ani miejsca nie było, postanowił użyć jazdy, chcąc koniecznie zniszczyć lub wyprzeć Moskali na drugi brzeg Narwi, co było fizycznem niepodobieństwem. Naczelny wódz wysłał najprzód do ataku 2 półk ułanów, bardzo dobrze reputowany w armii, którym dowodził M. Mycielski; przy półku od prawego skrzydla jechał generał brygady Kicki. Widząc, co się dzieje miał Kicki zauważyć: „*Le Général en chef veut nous faire passer tous par les armes*". — Miały to być ostatnie jego słowa, gdy bowiem naczelny wódz rozwijał półk szwadronami, Kicki dostał w bok kontuzyą od kuli działowej, w skutek czego wkrótce umarł.

Szarże jazdy były prawie niemożliwe. Moskale zaraz z początku bitwy wprowadzili na tę stronę parę półków konnicy, lecz widząc, że się one tu na nic nie przydadzą, wycofali je z boju. My łatwiej moglibyśmy użyć jazdy, bo mieliśmy obszerniejsze pole, ale w niektórych miejscach jeszcze nie wysechł grunt po zalewach wiosennych, przeto dla jazdy był prawie niedostępnym. A jednak pomimo tych trudności szarży dokonano; półk ułanów stracił atoli kilkadziesiąt ludzi! Mimo to utrzymał się zapał w naszej armii Czarnomski, dowódca 2 półku strzelców konnych, równie sławnego jak 4ty piechoty lub 2gi ułanów — widząc, co się dzieje, przypada do Skrzyneckiego i rzecze: „Naczelny wodzu! nie „bywałem u Honoratki, ale pozwól mi uderzyć z półkiem na tych „szelmów Moskali, a zobaczysz, co dokażemy!". Naczelny wódz pozwolił; szturm jazdy był dla Moskali tak okropnym, jak półków piechoty, ale mimo to nie dało się wszystkich w Narwi potopić, lub przerzucić na drugi brzeg rzeki.

Odtąd zaczęła się z naszej strony tyralierka; mnóstwo ochotniczych oddziałów tyralierskich rozsypało się po polach i w krzakach, nie dopuszczając Moskalom rozwinąć się i naprzód posunąć. Walka w ten sposób prowadzona, trwała aż do zmierzchu.

Skrzynecki, po ostatniej szarży pod swojem dowództwem wykonanej, zsiadł z konia i stanął nad brzegiem lasu, po prawej stronie placu boju; koło niego nie było nikogo z licznego jego sztabu. Tuż obok stał na koniu generał dywizyi Henryk Kamiński i Horain z kwatermistrzowstwa, dalej nieco kapitan Jabłkowski adjutant polowy, Jaroszyński podporucznik z jazdy, przykomenderowany do naszego sztabu i ja, wreszcie ze 2 kolegów, których nazwisk już nie pamiętam. Staliśmy tu przez czas dłuższy, przypatrując się biegowi bitwy, powoli

rozjechali się koledzy tak, że przy Skrzyneckim pozostało tylko nas trzech: Horain, Jaroszyński i ja. Tymczasem wieczór się zbliżał bez roztrzygnięcia walki, gdy wtem przed zachodem słońca, może około godziny 7, galopem przypada prześliczny oficer na anglezowanym kasztanowatym koniu i salutując, melduje naczelnemu wodzowi, że przybył ze swoją bateryą. Był to pólkownik Bem. — Na to odpowiada naczelny wódz: „*C'est bien, en Vous est nôtre dernière espoire!*" Bem odsalutował i odjechał galopem do swej bateryi. Spojrzałem po za siebie; niedaleko rozwinięta stanęła na wyniosłości ta prześliczna konna baterya, dobrze oświecona zachodzącem słońcem.

Wtedy odjechałem z mego stanowiska, aby nakłonić oficerów, rozsypanych po placu boju, do zbierania swoich żołnierzy. Nie było to na miejscu, trzeba mi było bowiem pozostać koło generała; on jednak, widząc, co czynię, nie zganił mi tego, ani nie powstrzymał.

Przejeżdżając po placu boju, dojechałem do brzegu rzeczki Omulewa w kierunku wsi Kruki, gdzie widziałem silne oddziały piechoty naszej, a mianowicie grenadyerów; tu również nakłaniałem oficerów do wystąpienia w odpowiednich kolumnach, nic mi jednak nie odpowiedzieli; widocznem zatem było, że brak artyleryi zniechęcił ich do dalszej walki. Tutaj widziałem ostatni raz Arsena Kwileckiego, dobrego mego znajomego z jazdy Poznańskiej; powiedział mi, że z Dembińskim idzie na Litwę. Widać z tego, że zamiar ten był już w ciągu dnia powziętym, a nie jak dowiedzieliśmy się z raportu do Rady narodowej, na radzie wojennej po ukończeniu walki. Trzeba też wyznać, że cały raport naczelnego wodza o bitwie ostrołęckiej jest fałszywym, podobnie jak fałszywem było także sprawozdanie Dybicza.

Kiedy rozmawiałem z Kwileckim, wzmógł się znacznie huk dział; nie dziwiło nas to zrazu, ale niebawem przybywa podpółkownik Jastrzębski z kimś drugim i powiada, że generał Henryk Kamiński ranny, że Bemowi rozkazano podsunąć się ze swą bateryą ku mostowi, zająć tamże pozycyą i obsypać Moskali kartaczami. Przypadam natychmiast do generała, przy którym był jeszcze tylko Jaroszyński i wypytuję go, jakim sposobem kula działowa rekoszetując mogła generałowi, siedzącemu na koniu, strzaskać oba piszczele w nogach? Odpowiedział mi na to, podczas gdy Kamińskiego na karabinach z placu boju odnosili żołnierze, że tenże, strudzony całodzienną walką, na chwilę odjechał od naczelnego wodza, a gdy dopiero po pewnym przeciągu czasu

powrócił, zaczął mu Skrzynecki robić wyrzuty, że odjeżdża od niego z pola bitwy. Generał, dotknięty tem do żywego, zsiadł z konia i pieszo stanął obok naczelnego wodza. Wtem spostrzegł ruch na moście i zobaczył, że tłum oficerów moskiewskich przejeżdża na nasz brzeg; kazał zatem galopem podsunąć się Bemowi, zająć pozycyą i dać ognia kartaczami. Bem w jednej chwili spełnił rozkaz i tak wziął sołdatów kartaczami w obroty, że wszyscy zmykali, gdzie tylko mogli. Dybicz, uważając bitwę za wygraną, chciał nam ostatni cios wymierzyć i w tym celu jechał przez most ze sztabem i rezerwą. Przyjęty jednak od naszych należycie, zemknął z innymi.

Wówczas to wszystkie bateryе moskiewskie poczęły odpowiadać Bemowi. Jemu wprawdzie żadnej szkody nie wyrządzały, gdyż był przy nich za blisko, raziły jednak dalej stojących, a jedna z tych kul działowych, odbijając się od ziemi, trafiła generała Henryka Kamińskiego i strzaskała mu obie nogi. Było to już po zachodzie słońca. Tymczasem Bem powtórnie obsypał Moskali kartaczami; wszystko, co żyło, uciekało przez most, lub rzucało się w wodę. Raz jeszcze odpowiedzieli Moskale ze swych dział na chybił trafił i na tem się bitwa skończyła*). Był już wtedy dobry zmierzch, nie północ jednak, jak utrzymywano.

---

*) Podajemy tu szczegółowy opis tego epizodu bitwy ostrołęckiej, udzielony nam łaskawie przez jednego z świadków naocznych, Wgo Aleksandra Kociatkiewicza:

„Znanem jest, iż głośniejsza sława zdolności wojskowych jenerała Bema datuje się od „bitwy pod Ostrołęką. Wykonał on tam szarżę zostającą pod jego dowództwem bateryą artyleryi „konnej. Był to oryginalny i dziwnie do okoliczności zastosowany pomysł, nigdy przedtem nie „praktykowany, a tem cenniejszy, że szarżą tą uratował on naszę armią. Niech mi będzie wolno, „jako naocznemu świadkowi, opowiedzieć epizod ten bitwy ostrołęckiej".

„Jak wiadomo, w każdej bitwie, przy najpomyślniejszym nawet obrocie rzeczy, dowo„dzący akcyą winien na wszelki wypadek — pod grozą klęski — mieć obmyślaną i silnie w ręku „trzymaną drogę odwrotową; to też zwykle bitwy tak się toczą, iż linia bojowa, po obu stro„nach tej drogi odwrotowej jest ustawioną. Pod Ostrołęką całkiem było inaczej; naszą drogą „odwrotową był gościniec do Warszawy, równolegle do Narwi i wzdłuż tej rzeki idący, a nadto „plac boju zamknięty był rzeczką Omulewem, prostopadle do Narwi wpadającym. Linia zaś bo„jowa, frontem do rzeki rozwinięta, ciągnęła się nie po obu bokach drogi odwrotowej, ale wzdłuż „tej drogi, tak iż droga ta dzieliła stanowiska dwóch walczących armij. Położenie nasze było „więc bardzo niebezpieczne, bo gdyby Dybicz był przełamał nasze prawe skrzydło, byłby opano„wał naszę drogę odwrotową, a w takim wypadku cała armia nasza od Warszawy byłaby od„ciętą, a w skutek tego prawdopodobnie i zniszczoną".

„Dybicz zamierzył nam ten cios zadać. Po rozbiciu pozornem naszej piechoty — powia„dam pozornem, bo rozsypane bataliony za pierwszą zasłoną lasową zatrzymały się, najporzą„dniej się sformowały i przed wieczorem jeszcze można je było w ogień prowadzić — około go„dziny 4 po południu, ujrzeliśmy kolumny moskiewskie, przygotowujące się do uderzenia na

Generała Kamińskiego odniesiono do pobliskiej wsi Kruki. Przybył do niego powtórnie Wołoski lekarz generalnego sztabu; domagaliśmy się od niego, żeby amputował obie nogi, byle tylko żył generał. Obejrzawszy ciało oświadczył Wołoski lakonicznie, że nie ma ratunku; i rzeczywiście wkrótce potem skonał Kamiński. Jaroszyńskiemu darował na pamiątkę swe szlify generalskie, otrzymane w darze od ks. M. Radziwiłła, byłego naczelnego wodza, a do mnie rzekł tylko: „Myślałem, że naczelny wódz tęgi człowiek, ale niestety ciężko się

„nasze prawe skrzydło, a silny łańcuch tyralierów atak ten poprzedzał. Przeciw tej nawale nie„przyjacielskiej, o ile wzrok mój sięgnął — znajdowałem się bowiem na prawem skrzydle — stało „około 300 żołnierzy 3go półku piechoty liniowej, którzy w ogólnej rozsypce do lasu nie doszli, „ale na placu boju się zatrzymawszy, sformowali reprezentacye trzech batalionów, a dalej na prawo „półk 6ty p. l. w większym niż półk 3ci komplecie. Półki 3ci i 6ty zasłonione były słabym łań„cuchem tyralierów. Była to chwila, w której półkownik Bem przygotowywał sławną swą szar„żę. Kazano piechocie (3 i 6 półkompaniom) celem osłabienia kolumn wzmocnić łańcuch tyra„lierski, tyralierom zaś rozkazano, podsunąć się pod nieprzyjacielski łańcuch i nie wiele strze„lając, uderzeniem na bagnety plac oczyścić — dodając ostrzeżenie, że artyleryą mają asekurować. „Żołnierz nie wiele ostrzeżenie to zrozumiał, bo jeszcze w rozsypce tyralierskiej dział nigdy nie „asekurował, ale atak na bagnety wykonał z niesłychanem męstwem i plac został oczyszczony. „Wówczas zajmując pozycyą pomiędzy 3im a 6tym półkiem, wysunęła się baterya konna w rozwinię„tym froncie; szła ona plutonami, w odstępach plutonowych, a każdy żołnierz zaopatrzony był wiązką „faszyny, którą przed sobą trzymał na koniu, miała bowiem baterya do przebycia smugę grzęską. Fa„szyna na tem błocie pod koła armat rzucona, ułatwiła przeprawę. Po przebyciu grzęzawicy baterya „z miejsca kopnęła się marsz-marsz. Na odległość strzału zatrzymał się Nr 1szy, to jest 1szy i 4ty „pluton i dał ognia, a wystrzał był sygnałem, na który w miejscu osadził konia i dał ognia Nr. 2gi, „to jest 2gi i 5ty pluton. Strzał Nr. 2go zatrzymał w pędzie Nr. 3ci, to jest 3ci i 6ty pluton, „a Nr. 1szy i 2gi cwałowały już naprzód; znów strzał Nr. 3ego zatrzymał Nr 1szy, strzał Nr. 1szego „zatrzymał w pędzie Nr. 2gi i tak ciągle podsuwając się i strzelając najprzód kulami, a później „kartaczami, tak się półkownik Bem do nieprzyjaciela zbliżył, iż nie będąc od kolumn ich jak „o 150 kroków oddalonym, raził je kulami, a właściwie na wylot świdrował ich kolumny rdzen„nymi strzałami; Moskale zgłupieli i zamiast atakowania nas, nad sam brzeg rzeki się cofnęli, „a tyralierowie 3go i 6go półku p. l. przeszli gościniec, otrzymali więc plac boju, stali się panami „naszej drogi odwrotowej i przeprawy przez Omulew. Tym sposobem armia uratowaną została, „a sława tego czynu słusznie Bemowi przyznano. Cała szarża nie trwała dłużej nad minut 20, „w którym to czasie baterya dała parę set strzałów. Szybkości tego działania nie opisuję, albo„wiem takową dokładnie przedstawiłem w broszurze mojej pod napisem „Historya 3go półku „piechoty liniowej podczas kampanii w r. 1831“, niedawno drukiem ogłoszonej (we Lwowie 1879). „Jak skuteczną zaś była ta szarża, dość będzie powiedzieć, iż zakończyła bitwę, tak zażarcie zaczętą „o godzinie pół do piątej, poczem obie armie w zupełnym spoczynku 4 i pół godziny czekały „zmroku, o godzinie 9tej bowiem ściągnięto tyralierów naszych do kolumn, poczem wojsko nasze „zajęcie gościńca i przeprawę przez Omulew rozpoczęło. To jeszcze dodać muszę, iż półkownik „Bem wielkie miał w tem ułatwienie, że Moskale na prawym brzegu rzeki ani jednego szwadronu „kawaleryi nie mieli. Na wypadek zaś pojawienia się kawaleryi stał w pogotowiu 2gi półk „ułanów. Przez cały ciąg szarży, Moskale straszny ogień działowy z za rzeki utrzymywali — „piechota zaś ciągle sypała rotowym ogniem i od tego to ognia baterya wiele ludzi i koni utraciła, „co jednak szybkości strzałów wcale nie przeszkadzało. Z ostatnim strzałem bateryi półkownika „Bema, ogień na całej linii obustronnie ustał.“ *Przyp. Red.*

zawiodłem!“ Powiedział mi to do ucha, a gdy potem inni pytali mię, co mi takiego szeptał, opowiedziałem im wszystko. Zapewne doniesiono o tem niebawem naczelnemu wodzowi, bo będąc za rzeczywiste zasługi przedstawionym do krzyża wojskowego, nie otrzymałem go wcale.

Naczelny wódz zupełnie stracił ducha po bitwie ostrołęckiej; jadąc z Prądzyńskim w nocy do Warszawy, powtarzał ciągle: „Przegraliśmy najhaniebniejszą z bitew!“ Wcale jednak bitwa ta przegraną nie była; wszakże najlepiej uznał to car, skazując po niej Dybicza na śmierć przez otrucie; — rozumie się, że nie byłby tego uczynił za zwycięstwo. Straty, przez Moskali poniesione, były niezmierne; kto temu nie wierzy, niech zobaczy cerkiew pod Ostrołęką, przerobioną z kościoła bernadyńskiego, a przekona się, ile tam przy niej nagrobków poległych w tej bitwie generałów, oficerów sztabu i t. p.

Wojska nasze, po bitwie w najwyższym stopniu znużone, padły na drodze lub gdziekolwiek we wsi Krukach, o pół ćwierci mili od placu boju, dla wypoczynku. Gdyby jakie oddziały kozackie były się pokazały, z łatwością mogłyby nas zabrać do niewoli, ale im widocznie ani się śniło o czemś podobnem. W nocy ordynans mój Orłowski z kilkoma ludźmi pochowali generała Kamińskiego, przy drodze koło parkanu: dla walecznego wszędzie miejsce zaszczytne. Placówki nasze zajmowały pole bitwy do 27 maja. O wschodzie słońca ściągnięto ostatni szwadron Mazurów pod kapitanem Łuszczewskim, w skutek polecenia, wydanego przez majora Miecznikowskiego dowódcę tylnej straży.

Tak się skończyła owa słynna bitwa, stanowczo potępiająca naczelnego wodza. Armia z nienaruszoną artyleryą i jazdą cofnęła się pod Modlin i Pragę. Żołnierze pościągali się do batalionów; po obliczeniu okazało się nierównie mniej strat, aniżeli mniemano, bo rannych, zabitych i zaginionych było do 2.000 ludzi i 216 oficerów. Inni podawali 300 oficerów i 13.000 ludzi; wiadomość tę należy jednak położyć na karb chwilowego przygnębienia umysłów.

W pierwszej chwili po bitwie niepodobna strat dokładnie obliczyć; Moskale nie mogli naszych kartaczować, bo większą połowę swoich musieliby przy tem zabić. Zresztą ponieważ strzelali z wysokiego brzegu Narwi na niski, próżnymi były ich pociski, a rzucane przez nich kule działowe po największej części przenosiły plac boju, się-

gając czasem tylko do jazdy, zdala spokojnie stojącej. Nasi byli ranni lub zginęli tylko od kul karabinowych lub od bagnetu, co nigdy o tak wielkie straty przyprawić nie mogło, jakie niektórzy przypisywali. Żołnierze 8 pólku w nocy zebrali część naszych rannych, a Moskale ani próbowali im przeszkodzić; plac boju był naszym w zupełności.

10 czerwca umarł Dybicz, a niedługo po nim w. ks. Konstanty. Dybiczowi przywiózł wyrok śmierci Orłów i sposobem tureckim, zamiast jedwabnego sznurka, wręczył mu truciznę. Niemczysko musiał być posłusznym gdy kazano; zarządził zebranie się całej armii do lustracyi pod Kluszewem w okolicy Pułtuska, a objeżdżając półki żegnał je serdecznie z szczerym żalem i smutkiem. Koło godziny 4 po południu wypił filiżankę z trucizną przyprawionej herbaty i umarł jako ostatnia ofiara bitwy ostrołęckiej.

Skoro tylko skończył, otoczono Pułtusk najściślejszą strażą. Staliśmy właśnie w głównej kwaterze sztabu dywizyi, we dworze obok rogatek modlińskich. 11 czerwca do dnia udałem się do dywizyi z jakimś rozkazem generała, gdy wtem spostrzegłem człowieka chyłkiem koło parkanów się przemykającego. W jednej chwili byłem tuż przy nim i pytam, dlaczego się kryje i czego chce. Odpowiada mi drżąc, że jest mieszczaninem pułtuskim, szewcem z profesyi i że mieszkańcy miasta wyprawili go z ważną wiadomością do naszego wojska. Dalej opowiedział mi, że mieszczanie tamtejsi spuścili go w nocy przez wychodek do Narwi, skąd łódką przeprawił się na drugą stronę rzeki. „Jakże mogłeś" — zapytałem na to — „przedostać się przez nasze przednie czaty, dochodzące aż poza Sierock?" — „Szlakami i manowcami, znanymi mi dokładnie, przybyłem tu donieść według polecenia starszych, że Dybicz umarł wczoraj po południu."

Natychmiast udałem się z posłańcem do generała Sierawskiego i opowiedziałem mu rzecz całą jako prawdziwą niespodziankę. Generał, wziąwszy ze sobą poczciwego mieszczanina, zawiózł do naczelnego wodza na Pragę, gdzie była główna kwatera naszej armii. Na wiadomość tę powinien był Skrzyneckiemu spaść z serca największy ciężar, bo Dybicz był w jego mniemaniu głową Meduzy. Bał się jego urojonych zdolności i jego szczęścia w ostatniej wojnie tureckiej. Na dalsze jednak postępowanie naczelnego wodza, wypadek ten niestety żadnego wpływu nie wywarł.

Orłów, mając zapewne urząd nadwornego kata carskiego, po wyprawieniu na tamten świat Dybicza, w dniu 15 czerwca pojechał do Witebska, do w. ks. Konstantego, który umarł 27 t. m. również otruty.

Okoliczności śmierci jego tak podają naoczni świadkowie. W dniu 27 czerwca wyjechał w. książę Konstanty w godzinach popołudniowych z Witebska konno na spacer, jeździł dosyć długo, a wróciwszy z upału, rozebrał się i żądał czegoś do ochłodzenia. Generał Fencz, Anglik zmoskwicony obecny temu poleceniu, wybiegł i kazał podać księciu poziomek ze śmietanką, które jadał z wielkiem upodobaniem. W. książę zjadł je z apetytem, lecz zaledwie ostatnią łyżeczkę do ust włożył, porwały go bole w żołądku i zakrzyczał przejmująco: „Otruto mię!“ Rzucił się na łóżko i zaczął wołać: „Zawołajcie dzieci moje!“— tak zwykł był nazywać swoich służących i domowników, dla których był niesłychanie dobrym, łagodnym i łaskawym — a gdy się zeszli, zaczął wyrzekać przed nimi: „A no patrzcie, te szelmy otruły mię!“ Kazał zawołać Fencza, a skoro tenże przybył, począł mu Konstanty w sposób bardzo dosadny wyrzucać jego nikczemność. Ciągle mówił po polsku. Fencz odpowiedział mu coś po francusku, z niezręcznie udaną boleścią, co aż nadto było widocznem. Na to rzekł w. książę: „O dałże mi, dał; a to mi się odwdzięczył! otruły mię szelmy, otruły“ — a gdy tak dalej wyrzekał, Fencz, chcąc uniknąć skandalu, rozkazał, aby oddalili się słudzy i domownicy (byli tam także niektórzy oficerowie polscy, wzięci do niewoli, których w. książę zatrzymał przy sobie) którzy go ratowali jak mogli. „Nie“ — zawołał wówczas w. książę — „niech zostaną; to są moi przyjaciele, to moje dzieci!“ Zostali więc i byli świadkami wyrzekań w. księcia na niewdzięczność cara Mikołaja, wśród których też wkrótce życia dokonał. Wszelkie przeciwtrucizny nie zrobiły skutku. W. ks. Konstanty przez cały czas mówił po polsku, widocznie dla tego, aby Polacy tam obecni, roznieśli wszędzie, jakim sposobem pozbawiono go życia. To też nie ma zakątka w całej Polsce, w którymby naówczas o tem wszystkiem nie wiedziano. Polacy, będący w wojsku rosyjskiem, mówili, że był prawdziwie życzliwym naszej sprawie, że psuł w służalcach carskich zaufanie ku Mikołajowi i dlatego też pozbyto się go.

Dnia 16 czerwca otrzymałem rozkaz wrócenia do półku, poczem natychmiast odkomenderowano mię do sztabu 1szej brygady I. dywizyi jazdy. Dywizyą tą dowodził generał brygady Bukowski.

Od kilku dni część armii zmieniła front; rozstawiono ją od Mińska do klasztoru w Mieni, gdzie stał nasz sztab V. dywizyi piechoty i dalej przez Cegłów i Kuflew. Nad korpusem naszym po usunięciu szulera Umińskiego, otrzymał dowództwo generał Jankowski. Nie można było zrobić nieszczęśliwszego wyboru. Był on podczas wojen napoleońskich kapitanem w gwardyi ułanów i wówczas nieraz się odznaczył, ale korpusem wcale a wcale nie umiał dowodzić.

W marszu stanęliśmy w miasteczku Wodynie. Tutaj na posiłek zebrali się u Jankowskiego generałowie i oficerowie sztabowi. Mówiono o wojsku, o obecnem położeniu naszem i o widokach na przyszłość, a mianowicie, że żołnierze są dzielni i pełni poświęcenia dla sprawy, że luki po bitwie ostrołęckiej już zapełnione, że straty tej bitwy przeceniano, a dziś silniejsi jesteśmy niż przedtem i że można zatem śmiało patrzeć w przyszłość. Wszyscy byli pełni otuchy i wiary w powodzenie. Gdym się prezentował Bukowskiemu, w celu objęcia służby adjutanta polowego, spojrzał mi na szlify, a zobaczywszy na nich 2 gwiazdki, rzekł: „Dotąd podporucznikiem! — wrócisz Pan kapitanem."

Wszyscy do tego stopnia byli przekonani, że sprawa z Rüdigerem jest drobnostką, iż w pociągach była dlań przygotowaną kareta, w której jako jeniec miał być odwiezionym do Warszawy. W istocie plan był tak dokładnie ułożonym, myśl onego tak jasna, godziny działania tak ściśle obliczone, a siły nasze, w danym punkcie skupić się mające, tak liczne i doborowe, że trzeba było czegoś podobnie niespodziewanego, jak właśnie się przydarzyło, iżby się rzecz wcale nie powiodła.

Było to w sobotę; — zbliżamy się przez Gutów, Adamów ku Serokomli. Pomimo, że generał korpusu miał sobie dodanych z 8 oficerów z głównego sztabu, używał nas, bliżej sobie znajomych. Jechałem koło Bukowskiego, z kolegą moim drugim adjutantem, także Bukowskim. Zwrócił się do mnie Jankowski i najwyraźniej powtórzyć kazał generałowi Turnie rozkaz i instrukcyą, już poprzednio mu dane i zalecić, aby o godzinie, co najmniej 4tej rano, uderzył na nieprzyjaciela. Turno odpowiedział stanowczo, że to najniezawodniej uskuteczni.

Sytuacya nasza była następująca. Na naszem prawem skrzydle mieliśmy Budziska i Charlejów, w środku Serokomlę, a Kock na lewem. Wszystkie te punkta stanowią łuk, którego rzeka Wieprz jest cięciwą; Charlejów leży na znacznej wyniosłości, Kock w dolinie. Między Anno-

polem, leżącym bliżej Kocka, Serokomlą a Charlejowem, rozciąga się na wzgórzu las długi na 2 mile, a blisko $1\frac{1}{2}$ ćwierci mili szeroki; od wzgórza zaś, na którem las stoi, ciągną się do Wieprza same błotniste łąki. Przez te moczary nie ma na prost drogi do Charlejowa; jest tylko jedna ponad Wieprzem przez Białobrzegi, Pogwizdów i Krępę, wynosząca $1\frac{3}{4}$ mili, druga zaś, ciągnąca się naokoło przez Serokomlę, wynosi 2 mile. Wieczorem w sobotę stanął w Serokomli cały nasz korpus, prócz półków, prowadzonych przez generała Turnę, tj. 4 półku strzelców pieszych z półbateryą dział pieszych. Szło o to, aby tą fałszywą demonstracyą wciągnąć od Łysobyk Rüdigera w matnię, i rzeczywiście on w nią właził najdobroduszniej. A przecież ostatecznie ocalał!

Zaledwie półki zajęły stanowiska, ledwieśmy zsiedli z koni i rozglądnęli się w pałacu, aż tu nadbiega z Kocka konny żołnierz z raportem od podpółkownika Józefa Kamińskiego, że okazują się silne kolumny jazdy nieprzyjacielskiej i że on potrzebuje pomocy. O czemś podobnem nie było mowy w planie, ale generałowi korpusu jako o rzeczy przewidzianej (bo demonstracye i rekonesanse co chwila się robią) pozostawiono zastosowanie się w tym względzie do okoliczności, boć to rzecz tak łatwa i prosta dla starego żołnierza, że o niej mówić nie warto.

Na tę wiadomość niespodziewaną generał Jankowski rozkazuje siąść na koń dywizyi naszej jazdy, która się składała z 3 półku strzelców konnych, 1go jazdy Sandomierskiej, 4go ułanów i 2go jazdy Augustowskiej. Dziwnem było żądanie Kamińskiego, a dziwniejszem jeszcze posłanie mu w pomoc dywizyi z bateryą konną artyleryi Jaszowskiego.

W Kocku od tygodnia stał półk 9ty piechoty liniowej (krakowski), pod dowództwem półkownika Różyckiego i dywizyon jazdy Litewsko-wołyńskiej, wynoszący mniej więcej 400 koni, razem około 3.000 ludzi. Obawiać się z taką siłą debuszowania jazdy nieprzyjacielskiej, to zaiste coś osobliwego! — Stali tam już od tygodnia, a nie wiedząc, że świeży korpus nadciągnie, nie obawiali się napadu Rüdigera, kręcącego się w tamtych stronach, a dziś czegoż się mogli lękać? Nie zwrócił na to uwagi Jankowski, że zadaniem Turny było wciągnięcie Rüdigera w matnię, a zatem że sam powinien był trzymać wszystkie swoje siły na każdy wypadek. Gdyby Różyckiego i Kamińskiego poważnemi siłami zaatakowano w Kocku, mogli się bardzo

obronnie cofnąć do Serokomli, gdzie stał korpus; gdyby zaś ruch Moskali był tylko czczą demonstracyą, mogli spokojnie pozostać w miejscu; w żadnym jednak razie nie wypadało nam się ruszać z Serokomli do Kocka.

Po wydaniu powyższego rozkazu, w jednej chwili byliśmy gotowi i w marszu. Jechałem przy generale Bukowskim i słyszałem dokładnie, jak mu Jankowski dawał instrukcye. „Zrobisz Generał to a to... albo nie...“ — Wtem przerywa sobie, zobaczywszy ułana, wiozącego na koniu płaszcz swego oficera. Wpada więc jak szalony na niego, łaje go, że nie jest we froncie, chociaż ułan ten nie należał do naszej dywizyi. Nagle zwraca konia i odjeżdża, nie zostawiwszy Bukowskiemu szczegółowego rozkazu, co i jak ma uczynić.

Tymczasem ruszyliśmy aleją przez wieś Rudę, dalej koło Talczyna do Kocka. W Rudzie pozostawiono furgony z jaszczykiem 3go pólku strzelców konnych, jakoteż pierwszej i drugiej linii jaszczyki z zapaśnymi nabojami artyleryi, co wcale niepotrzebnem było przy dywizyi. Dla asekuracyi ich stanął później batalion grenadyerów Brezy, koło młyna talczyńskiego; reszta udała się do Kocka. Stanęliśmy tam już koło godziny 11tej w nocy i zastaliśmy piechotę pod bronią, a jazdę przy koniach. Generał zapytuje: „Co tu słychać?“ — „A nic, wszystko spokojnie“ — odpowiedziano. — „Cóż się stało z temi kolumnami moskiewskiemi, które się tu pokazywały? — „Wkrótce po swojem pojawieniu się odeszły“. — „Pocóżeście więc nas tu wezwali?“ — „Bośmy myśleli, że uderzą na nas, a chcieliśmy mieć zupełne bezpieczeństwo.“

Położenie nasze było następujące: Na prawem naszem był Turno między Budziskami a Charlejowem, o $^{3}/_{4}$ mili od Serokomli, gdzie stał generał korpusu z piechotą, artyleryą i dwoma szwadronami 5go półku strzelców konnych — bo bez najmniejszej potrzeby wysłał był w sobotę nad wieczorem do Łukowa o 4 mile oddział z 2 szwadronów.

W nocy z soboty na niedzielę generał korpusu ogołocił się niedorzecznie z jazdy, ale miał tyle piechoty i dział, że mógł skutecznie działać i bez konnicy, a na pierwszy wystrzał działowy Turny powinien był zwrócić się ku Charlejowu z całą siłą, która była pod ręką, z boku i z tyłu uderzając na dobrze już w matnię wciągniętego nieprzyjaciela. Turno miał pod swymi rozkazami 4 pólk strzelców konnych, a Jankowski dywizyon 5 półku strzelców konnych, co na początek boju

zupełnie było wystarczającem, tymczasem zaś przybyłaby nasza dywizya jazdy z bateryą artyleryi konnej Jaszowskiego. Ale cóż się dzieje! W nocy przysyła do nas do Kocka adjutanta swego Dołasińskiego, z rozkazem, aby dywizya wracała do korpusu; za nim przybywa Małachowski, adjutant ze sztabu głównego przykomenderowany do korpusu, z tym samym rozkazem. Dał on nadto ustny rozkaz Brezie, aby ze swym batalionem wyruszył z Rudy ku Kockowi naprzeciw nas, a to najniepotrzebniej, gdyż mieliśmy podostatkiem piechoty. Małachowski przywiózł na piśmie rozkaz, aby dywizya zajęła pozycyą militarną w Rudzie o $^1/_2$ mili od Serokomli, a o $1^1/_2$ mili od Charlejowa, gdzie był Turno. Po cóż więc potrzebował tej jazdy Jankowski, kiedy widocznie skutkiem takiego rozlokowania nie mógł tejże dywizyi mieć pod ręką w chwili walki. Nikt się nie domyślił, że jakeśmy się później przekonali, Żyd szynkarz z Rudy manowcami sobie wiadomymi, poleciał przez las (o którym wyżej wspomniałem, iż leżał na wzdłuż przed frontem armii naszej), uwiadamiając Moskali o ruchu w naszem wojsku i że furgony, jaszczyki i t. p. wozy, pozostawione w Rudzie, łatwo można było zabrać. Moskale wysłali wskutek tego kilka szwadronów dragonów dla spróbowania tego *coup de main*. Tymczasem Jankowski, nie widząc powracających swych adjutantów i nie mając raportu, zniecierpliwiony, wysyła jednego oficera po drugim ze swojego sztabu, a ci dla skrócenia sobie drogi nie traktem, ale drożyną pędzą ponad lasem. Było to około godziny 3 lub 4 rano. Właśnie wówczas owe szwadrony dragonów moskiewskich, prowadzone przez Żyda, debuszują z lasu i łowią najprzód majora Butryma, a następnie zaraz za nim pędzącego ks. Romana Sanguszkę. Tymczasem gdy żaden z wysłanych nie wrócił, wysłał Jankowski jeszcze Kazimierza Cieciszewskiego. Bezzwłocznie wyruszył on w drogę, ale spostrzegłszy dragonów, zwraca konia i donosi Jankowskiemu, co go spotkało. Wtedy zupełnie już stracił głowę Jankowski.

Ze wschodem słońca usłyszeliśmy pierwsze strzały działowe Turny pod Charlejowem; w tej chwili wyszliśmy z Kocka. Wtem spostrzegłem z owego lasu spuszczające się drożyną o $^3/_4$ mili od nas jakieś furgony i jaszczyki, zwracam na to uwagę generała, miarkując, że w tem miejscu żadne nasze pociągi być nie powinny. Obowiązkiem było Bukowskiego przekonać się, co to znaczy, a że w prostej linii przez trzę-

sawisko niepodobna było się dostać do owego punktu, należało więc było wyprawić kilka szwadronóm w tył, przez Kock ponad Wieprzem, do wsi Pogwizdowa przez Białobrzegi, przez co niezawodnie byłoby się przecięło drogę pociągom, bo tamtędy koniecznie przechodzić musiały. Nikt jednak nie pomyślał, aby Moskale z pod Rudy nam coś zabrać mogli, gdy tam w asekuracyi pozostawiony był batalion Brezy, a nie wiedzieliśmy, że odstąpił na bezmyślny rozkaz, dany przez Małachowskiego. Maszerujemy więc dalej ku Rudzie, a tymczasem Turno bił się oddzielony od nas błotami, w prostej linii o $1\,^3/_4$ mili, drogą zaś ponad Wieprzem, prawie w takiejże samej odległości. Myśmy byli na krańcowem lewem, a Turno na ostatniem prawem skrzydle, jeden więc tylko Jankowski będący w Serokomli, mógł co tchu ruszyć Turnie na pomoc i rozpocząć bitwę na dobre.

Zbliżywszy się ku Rudzie, spostrzegliśmy poza każdem drzewem alei ukrywającego się chłopa; po chwili wybiega do nas jeden z nich i drugi, mówiąc, że w Rudzie byli Moskale i zabrali furgony. Niechciał temu Bukowski uwierzyć, wysyła mię zatem na miejsce, abym się naocznie o prawdzie przekonał. Lecę i sprawdzam rzecz w zupełności, tem więcej, że zobaczyłem ponad lasem pluton pędzących ku mnie dragonów. Ale dzielną miałem klacz pod sobą, śmiałem się zatem z ich zachcianki.

Zdałem raport generałowi, potwierdzający doniesienie chłopów. Batalion Brezy spotkaliśmy stojący na przeciw Talczyna i rozbierający w manierki wódkę, połączył się on z dywizyą; najniepotrzebniej jednak kazano mu opuścić asekuracyą pociągów.

Russyjan, dowódca 3 półku strzelców konnych i Jaszowski, dowódca bateryi artyleryi, dowiedziawszy się, że im furgony i jaszczyki zabrano, przypadają do Bukowskiego, żądając w największym gniewie, aby kazał odpowiedniej sile ścigać Moskali i odebrać, co wzięli. Szło Russyjanowi osobliwie o rachunki półkowe, bo pieniędzy w jaszczyku było mało, a Jaszowskiemu o zapasową amunicyą. Tymczasem jeszcze Turno się trzymał; stanąwszy w Rudzie, wysłano 2 szwadrony strzelców konnych za uprowadzonymi pociągami, a dwa szwadrony 1 półku jazdy Sandomierskiej dla zlustrowania lasu. Bukowski zajmuje tu podług rozkazu pozycyą militarną, ale nie ma wyobrażenia, gdzie umieścić artyleryą, kręci nią po piasku w dole, jazdę stawia w kolumnach na wyniosłościach i z trudnością tylko nakłonił go Jaszowski, aby arty-

leryi właściwe wskazał miejsce. Ledwieśmy stanęli, słyszymy za lasem w tym kierunku, gdzie za jaszczykami poszły dwa szwadrony, strzały karabinowe i jeden i drugi strzał działowy.

Moskale uprzedzając pościg — domyślili się bowiem, że nastąpi — wysłali na ową drożynę ponad lasem parę kompanij piechoty i jedno działko, a gdy się nasze szwadrony zbliżyły, dano do nich ognia. Pogoń nasza nie mogła się rozwinąć na trzęsawisku, musiała wrócić bez niczego, a pociągi nasze przepadły.

Turno trzymał się dzielnie do godziny 10 zrana, ale Jankowski ani jednej z Serokomli nie zrobił demonstracyi. Wówczas Turno, ranny w czoło, widząc, że napróżno się bije, cofnął się ku pobliskiemu lasowi, a Rüdiger ze swej strony co tchu ku Łysobykom, kontent, że wylazł z matni. Należy mi dodać, że Bukowskiemu najwyraźniej polecono, aby pólk Różyckiego i szwadrony J. Kamińskiego pozostawił do dalszej dyspozycyi w Kocku, co też on rzeczywiście uczynił. — Małachowski dostał się do niewoli; wracając bowiem z Kocka, zsiadł z konia i na wózku markietanki położył się do snu, koń zaś z tyłu za wózkiem uwiązany, wlókł się powoli. Właśnie dojeżdżali do Rudy w chwili, kiedy tam gospodarowali dragoni; jeden z nich zobaczył konia wierzchowego, poskoczył dla zabrania łupu, a w wózku spostrzegł śpiącego oficera, którego wraz z koniem zabrał.

Plan tej wyprawy na Rüdigera był tak doskonale ułożony, że podczas bitwy z 3 stron nadchodziły nam na wszelaki wypadek posiłki; Rybiński od Siedlec, Ramorino od Bobrownik, a za Wieprzem Chrzanowski od Lublina. Zwycięstwo było niezawodnem, niedobitki miały wpaść w ręce Chrzanowskiego. Ale Jankowski popsuł wszystko swoją niezdarnością. Turno bił się o $^3/_4$ mili przez sześć godzin bardzo dobrze, oczekując na poparcie Jankowskiego, który z tą siłą, jaką miał pod ręką, mógł i powinien był na pierwszy strzał działowy zwrócić się w prawo, uderzając z boku i tyłu na Rüdigera. Dowiedzieliśmy się później, że nikczemny Antoni Jankowski, w chwili gdy dragoni zabierali pociągi, przyleciał z Kołaczkowskim pocztą z Łukowa, a spostrzegłszy, co się dzieje, zamiast polecieć ku Serokomli lub do Kocka i ostrzedz o tem, kazał nawrócić konie i uciekł do Łukowa.

Jankowski około godziny 11 ściągnął jazdę, piechotę i artyleryą i koło alei, naprzeciw owego długiego lasu, postawił wszystko w ściśniętych kolumnach, jednę tuż obok drugiej. Widocznie nie wiedział,

co począć; wybawiło go z kłopotu dopiero nagłe przybycie Tytusa Działyńskiego. Nikt mu nie odejmie wartości i godności osobistej, nie zaprzeczy wielkiego przywiązania do sprawy; ale muszę wyznać, że nigdy nie widziałem tak przerażonego człowieka. Nie pochodziło to ze strachu o siebie, lecz o losy wojny. Przywiózł on rozkaz naczelnego wodza, zawierający polecenie, aby Jankowski natychmiast cofnął się pod Warszawę, na lewy brzeg Wisły, przez most pod Potyczą. Później dowiedzieliśmy się, że generał Ambroży Skarzyński, dowodzący forpocztami nad Bugiem, zaraportował, iż generał Toll z całą swą armią zbliżył się nad Bug, w zamiarze przeprawienia się i rzucenia się na Pragę. Raport ten tak dalece przeraził naczelnego wodza, iż skutkiem tego począł ściągać nasze korpusy.

Gdyby Jankowski miał głowę na karku, jak się należy, to w chwili gdy otrzymał ten rozkaz, mając pod ręką 3 korpusy t. j. swój, Rybińskiego i Ramoriny — byłby uderzył na będącego w pobliżu Rüdigera, pobił go i dopiero wówczas ruszył pod Warszawę. Cofając się zwolna, straciliśmy tyle czasu, że używszy go dobrze, mogliśmy zrobić jedno i drugie. Wieczorem wyszliśmy z Serokomli, a w nocy stanęliśmy w Okrzei, odległej o $2^1/_4$ mili.

Podczas gdy Jankowski ruszył ku Warszawie, Rüdiger dowiedziawszy się, że Chrzanowski został pod ręką, uderzył na niego, Chrzanowski jednak oparł się bez straty Rüdigerowi i cofnął w porządku pod Zamość.

W Okrzei rozbito namiot dla Jankowskiego, na placu naprzeciw kościoła, ja zaś z Ignacym Gostkowskim, adjutantem Ramoriny, mieliśmy obok zaraz swoje legowisko. Doskonale słychać było, co się działo i co mówiono w namiocie Jankowskiego, a słyszało się to mimo woli, bo nie naszą rzeczą było podsłuchiwać. Jak tylko przybyli do niego generałowie Rybiński i Ramorino, starali się go nakłonić, aby korzystając ze zgromadzonej siły, zwłaszcza, że i Chrzanowski stoi niedaleko, uderzył na Rüdigera. Jankowski odmawiał, a gdy na niego coraz więcej naciskali, rzekł: „Znużony jestem — nie uderzę!“ Nie wiedział, że w ten sposób wydał na siebie wyrok śmierci. Bukowski tymczasem grał w karty; oddawał on się tej namiętności do tego stopnia, że byłby grał w dzień i w nocy i na koniu nawet. Gdyśmy otrzymali rozkaz siadania na koń i wyruszyli w pochód, on

dalej jeszcze grał w karty, nie domyślając się, że postępowanie to gotuje mu karę śmierci.

Kiedy się to dzieje, Różycki i Kamiński, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, a nie chcąc ścierać się z Moskalami, wyruszyli z Kocka na Łuków i koło Wilgi nad Wisłą połączyli się z naszym korpusem. W marszu jazda szła przodem; oficer, prowadzący przednią straż, zmylił drogę, a chociaż nie była to tak wielka różnica, bo zaledwie $^1/_4$ mili wynosiła, to przecież posłużyło to do potępienia Bukowskiego, który ciągle jeszcze grał w karty.

Z Łukowa o całej wyprawie Jankowskiego nápisał Kamiński piorunujący artykuł; zawierał on pełno fałszów, co wcale było niepotrzebnem, bo mówiąc nawet najszczerszą prawdę, bardzo wiele złego można było wytknąć. W artykule tym, posłanym do „Dziennika Powszechnego“, wystawił Kamiński Bukowskiego w jak najohydniejszem świetle, chociaż wszystko robił on tylko na mocy pisemnie udzielonych mu rozkazów. Nastawali też na Bukowskiego pólkownicy Russyjan i Jaszewski, z powodu owych zabranych przez Moskali jaszczyków, lubo i w tej mierze nie jego to było winą, lecz raczej Jankowskiego lub pólkownika szefa sztabu, ponieważ przez Małachowskiego kazał Brezie odstąpić od tych pociągów. Żwan z kwatermistrzostwa, był równie niezdolnym jak niechętnym; nie słyszałem jednak, aby go kiedykolwiek pociągano do odpowiedzialności.

Opis wyprawy Jankowskiego spadł jak bomba na Warszawę; pękła ona i srogo oddziałała na opinią, a wszystko odbiło się na Skrzyneckim. Nie pojmował on, że od ostrołęckiej bitwy stanowisko jego w opinii najzupełniej było zachwiane, a nawet łudził się nie wiedząc, że to, co do niego mówiono w oracyach, tyczyło tylko wojska, podniesienia ducha, lub utrzymania go na odpowiedniej wysokości w kraju. Warszawa dała dlań i dla wojska ucztę, a pomimo to opinia występowała groźnie przeciw niemu; teraz zaś, gdy wyprawa na Rüdigera się nie powiodła, jeszcze bardziej potępiano Skrzyneckiego. Dołączyły się do tego doniesienia z Galicyi o spisku, zawiązanym w Warszawie przez stronników moskiewskich, kontrrewolucyonistów i konserwatystów.

Profesor Brodziński spotykając się ze mną, niejednokrotnie wykazywał, że wszystko mamy, prócz głowy w armii i w rządzie. Podobna opinia utrzymywała się i rozszerzała tem więcej, że wyprawą

na Rüdigera sam naczelny wódz powinien był dowodzić i nie być tak łatwowiernym, aby uwierzyć pierwszemu lepszemu niezdarnemu raportowi, jakim był n. p. Ambrożego Skarzyńskiego. Nie zrozumiał on ruchu Tolla; jego silniejszy rekonesans nad Bugiem i małe demonstracye wziął za zamiar przeprawienia się z całą siłą i debuszowania ku Pradze, wobec twierdzy Modlina, co dla Moskali było wtedy rzeczą zupełnie niemożliwą. To tylko najdziwniejsza, że naczelny wódz dobrodusznie w to wszystko uwierzył. Wiedząc, że Dybicz po 25 lutego z całą swoją armią, tak silną wtedy, nie poważył się szturmować do szańca przedmostowego Pragi, powinien był zrozumieć, że wówczas było to dla Moskali niemożliwem. Ale jak Jankowski dał się uwieść, posyłając na nędzny raport J. Kamińskiego dywizyą jazdy, tak naczelny wódz domagał się, aby jak najprędzej wojsko polskie zebrało się pod Warszawą. Wszystko to niweczyło dobrą o nim opinią, a był to zaiste już czas ostatni, aby miejsca swego ustąpił zdolniejszemu. Później już było po niewczasie, bo tak doprowadził rzeczy, że on jeszcze najlepszym byłby wodzem. Skrzynecki miał Warszawę za źrenicę w oku i niewątpliwie byłby się niej w bronił do upadłego.

Na żądanie tedy naczelnego wodza, korpus kieruje się drogą do Potyczy, gdzie był most na Wiśle i szaniec przedmostowy, z dosyć słabą załogą. W tylnej straży szedł pólk 4 strzelców konnych. Jankowski i Bukowski później wyruszyli z Okrzei, a gdy dojeżdzali do korpusu i dalej mieli postępować na jego czele, trzeba było, ażeby się rozstąpiły szeregi. Komenda jest przy tem następująca: „Na prawo i na lewo rozstąp się; — generał jedzie!“ Pólk 4 strzelców konnych maszerował szóstkami i gdy taką dostał komendę, ani się myślał rozstąpić; natomiast od ostatniego szeregu zaczęto wołać: „Precz!“ — i wyraz ten dobiegł przez cały pólk, aż do pierwszego szeregu. „Precz, Precz!“ — wołano ciągle i generałowie ci musieli zjechać z traktu i bokiem postępować, wśród okrzyków tego rodzaju. Pólk 4 strzelców konnych bardzo dobrze walczył pod Charlejowem i w ogóle uchodził w armii za jeden z najdzielniejszych, lecz oburzony na Jankowskiego, że nie spełnił swojej powinności, nie usłuchał komendy. Jedyny to był przykład w armii, a gdyśmy potem chcieli zbadać, co żołnierzy tak oburzyło, usłyszeliśmy, jak przy wypoczynku mówili do siebie: „Ojciec „mój i dziad mój gadali doma do sąsiadów, jakeśmy jeszcze byli

„chłopcami, że za Kościuszki i za Napoleona generałowie i panowie „zdradzali ich i ojczyznę; teraz podobno tak samo będzie!“

Stanęliśmy we wsi Wilga nad Wisłą i rzeczką Wilgą; stałem obok generała, przy którym służbę pełniłem. Pewnego razu przypada do mnie J. Kamiński i mówi: „Jak możesz być adjutantem przy Bu„kowskim, kiedy on świń paść niewart“. — Odpowiedziałem zimno: „Jestem za rozkazem, a zatem tylko rozkaz może mię odwołać, „żadnych podobnych uwag nie słucham“. Mimo tego czułem, że cała armia jest w ten sposób rozżaloną. Nie dosyć na tem; gdyśmy doszli do góry Kalwaryi, prosił mię generał, aby mu znaleść kwaterę. Pojechałem i znalazłem dom bardzo przyzwoity; pytam, czyj? „Sędziego pokoju p. Ostromęckiego“ — odpowiedziano, a gdy i sam właściciel wyszedł, proszę go uprzejmie o kwaterę na kilkanaście godzin dla generała. „Dla którego?“ „Dla Bukowskiego“. „U mnie“ — odpowiedział na to — „dla zdrajców ojczyzny kwatery nie ma“. Tak dalece opis posłany do „Dziennika Powszechnego“ wywarł swój skutek. Kiedyśmy przybyli do Wilanowa, opinia publiczna tak była oburzona przeciw Jankowskiemu i Bukowskiemu, że Rząd narodowy kazał ich przyaresztować. Nic nie pomogło Jankowskiemu, że odczytawszy artykuł „Dziennika Powszechnego“ zwalił całą winę na kozła ofiarnego Bukowskiego. Powiedział nawet, że nie był na czele dywizyi i że manowcami trzeba się było dostać do traktu. Była to taka drobnostka, że nie zasługiwala na wzmiankę; ale tonący brzytwy się chwyta. Jankowski zwalał swe winy na Bukowskiego, którego potępiała nadto wiadomość o jego szulerce w Okrzei.

13 lipca wypadła dalsza grangarda na nasz półk; korpus stał pod Stojadłami. Chciałem wysłać albo Wałeckiego podpółkownika, albo majora Glazińskiego. Był jeszcze trzeci oficer sztabu Henryk Małachowski, lecz ten był zupełnie do niczego. Tamci się wytłómaczyli, że jeden wczoraj, drugi dziś zeszedł z grangardy i chcieli, abym wyznaczył Małachowskiego. Był on kiedyś w 3 półku ułanów podporucznikiem, a ojciec jego, będąc regimentarzem, mianował go podpółkownikiem. W braku innych kazano mu pójść do wsi Jakubowa pod Kałuszyn, o $1/4$ mili od tego miasteczka, dodawszy szwadron 2 półku jazdy Augustowskiej, pod dowództwem kapitana Szkaradowskiego. Sami w nocy podsunęliśmy się naprzód pod wieś Jędrzejów, o 2 mile. Półk stał na prawo, przy samej bitej drodze; ledwie do dnia

konie zostały napasione, słyszymy strzały na lewo pod Jakubowem i widzimy wiele luźnych koni, ku nam pędzących. „Pewnie Małachowski spłatał jaką niedorzeczność“— mówiono półgłosem. Trąbka wezwała nas na koń; w kilka minut 3 szwadrony gotowe do marszu i pędzimy do Jakubowa, o pół mili odległego, celem odbicia, co się da, bo widocznie Moskale na grangardę napadli.

We wsi, którą nieco krzaki zasłaniały, zastaliśmy już piechotę, która powitała nas strzałami. „Półk stój! równaj się!“— zabrzmiała komenda. Za nami, drogą ponad lasem, pędził 4 półk ułanów; ten także musiał stanąć, podczas kiedy z dwóch dział zaczęto do nas dawać ognia i wyjątkowo wcale nawet nieźle strzelano, co bardzo rzadko Moskalom się zdarzało. Wówczas to pękł granat przed półkownikiem Łączkowskim, a część jego skorupy oberwała mundur na piersiach półkownikowi i uderzyła klacz moję wierzchową koło prawej nogi, tak iż musiałem pójść po innego konia. Tymczasem już na bitej drodze Chrzanowski przeciw Gołowinowi rozpoczął ruch i palbę. Moskale cofnęli się z Jakubowa do Kałuszyna, zabrawszy ze sobą jeńców. W Jakubowie dowiedzieliśmy się od żołnierzy, którzy ujść zdołali, że Małachowski, nie pojmując co grangarda — a przecież niby znał służbę, rozłożył się jakby podczas największego spokoju, nie patrolował, kazał rozkiełznać wszystkie konie, a dla siebie kąpiel przygotować.

Bitwa poszła nam doskonale; — Gołowin został pobity, zabraliśmy z 1000 jeńców i 1 działo a Moskale uciekli do Siedlec. Ten sam widocznie oficer artyleryi moskiewskiej, co do nas strzelał w Jakubowie, miał półbateryą, ustawioną pod kościołem w Kałuszynie. Nasza baterya, stojąca popod lasem, dobrze go parzyła, lecz i on na próżno nie strzelał. Półk nasz, zwykle stawiany w asekuracyi dział, poniósł stratę w kilku koniach i żołnierzach. Łączkowski posunął nas jednak naprzód, wskutek czego kule przenosiły, ale nie można było uderzyć na działa moskiewskie, bo trzęsawisko je osłaniało. Jednem słowem wygraliśmy bitwę i ruszyliśmy do Siedlec. Czemuż Chrzanowski nie dowodził korpusem w Serokomli w miejscu Jankowskiego!

Ruch Chrzanowskiego miał osłonić wysłanie na Litwę mnóstwa oficerów nadkompletnych i generała Różyckiego z jego korpusikiem.

Po bitwie, stoczonej dnia 14 lipca pod Kałuszynem, 1szy szwadron naszego półku otrzymał rozkaz konwojowania korpusiku Różyckiego z owymi oficerami na Litwę; filowaliśmy przez Kuflew do

Róży, skąd szwadron odwołano. Była z nami i piechota generala Rychłowskiego. 17 lipca byliśmy w Kuflewie, a że kręciły się jeszcze tu i owdzie oddziałki kozaków i deszcz padał przez dni kilka, spowodowało to majora Glazińskiego, aby razem z Różyckim i Rychłowskim tu jeszcze pozostał.

Byliśmy właśnie w kwaterze generała Różyckiego, gdy wtem wpadł niespodziewanie kuryerem lecący generał Roman Sołtyk, wielce uradowany, że Moskale przeprawili się pod Nieszawą przez Wisłę — bo to zdaniem jego ostatecznie miało ich zdławić. Nam ta wiadomość nie sprawiła wcalę radości, bo Paszkiewicza, który już objął dowództwo nad armią rosyjską, nikt nie poturbował nawet w jego flankowym marszu z pod Pułtuska do Płocka i ponad Wisłą do Nieszawy. Małe utarczki Milberga i jazdy, w których 2 pólk Krakusów organizacyi Paszyca, został nieco pobitym, wcale nie były decydującemi; przeprawy przez Wisłę nie broniono nawet. Wszystko to niemiłe sprawiało wrażenie.

Różycki poszedł ku Litwie, a my wróciliśmy do półku najpierw pod Pragę, potem poza Warszawę. Pod Pragą staliśmy wśród kilkudniowego deszczu; o nieprzyjacielu nie było ani słychu. Rozbity korpus Gołowina gdzieś daleko dopiero się reorganizował. Paszkiewicz przeszedł Wisłę z pomocą Prus, w Lubelskiem stał Rüdiger. Górna Wisła była dobrze osłoniętą przez Ramorinę i Dziekońskiego.

Pewnego dnia przychodzi do mnie Tytus Potocki (czy też może Patocki) syn prezesa prokuratoryi i chociaż prawie nie znałem go dotąd, ni stąd ni z owąd wdaje się ze mną w gawędę, w której starał się udowodnić, że się wojna źle skończyć musi, że już czas, aby się skończyła. Zbyłem go obojętnie, nie podejrzywając w nim agenta destrukcyjnego Ale gdy w kilka dni potem przechodziliśmy przez Warszawę i potrzebowałem urlopu na 48 godzin, udałem się w tej sprawie do sztabu głównego. Szefem sztabu był Tomasz Łubieński. Gdy mu powiedziałem, po co przyszedłem, odrzekł: „Urlop Pan otrzymasz, bo to głupstwo niedługo się skończy." Wyraz ten palił mię jak ogniem w sercu i w mózgu. Widocznem było, że pod bokiem naczelnego wodza knuto jakiś zamiar niegodziwy.

Wojsko nasze coraz widoczniej nie ufało generałom. Niedługo potem zaczęły się jakieś parlamentarki, a ile razy zawiadomiono od przedniej straży o zjawieniu się parlamentarza, oficerowie żądali, aby

przy każdej rozmowie było po dwóch z nich dla wysłuchania, o co idzie — chcieli być naocznymi świadkami i ubezpieczyć się od podstępów.

Wojsko nasze stanęło w silnej pozycyi pod Bolimowem. Warto tu wspomnieć o dwóch wypadkach. Gdy Moskale przebyli Wisłę, Niemcy, osiedleni w Królestwie, uformowali swym kosztem oddział, złożony z robotników niemieckich pod nazwą „Mścicieli“, ubrali ich czarno i uzbroili przeciw Polsce, w której owi fabrykanci do znakomitego przyszli majątku. Ale Moskale takiej nędznej pomocy nie potrzebowali i brzydzili się nią, a gdy zajęli Ozorków, rozpędzili tę hołotę, odebrali im broń i obatożyli. Taki był koniec owych „Mścicieli“. Najbardziej odznaczyła się pod tym względem rodzina Zachertów, którym car darował za to klasztor po Bazylianach w Supraślu, dokąd się też przenieśli i założyli tam fabrykę sukna — bo w Kaliskiem jako w najwyższym stopniu znienawidzeni, dłużej pozostać nie mogli.

Słynny i bardzo bogaty fabrykant sukna w Kaliszu Repchan był tak dalece zuchwałym, że obdarł szlify generałowi Biernackiemu. Natychmiast został za to uwięziony, a gdy Moskale pod Knoryngiem zbliżali się pod Kalisz, wywieziono go do Sieradzia, gdzie plackomendant nasz zamknął go w więzieniu i polecił ludności, aby sama sobie wymierzyła sprawiedliwość. Tak też się stało; napadła na więzienie, które odbito, a Repchana uduszono.

Paszkiewicz znalazł armią Dybicza zupełnie zdemoralizowaną. Dziwnem i sprzecznem było położenie w tym względzie obu stron wojujących; w wojsku moskiewskiem żołnierze upadli na duchu, w polskiem zaś demoralizacya opanowała generałów, podczas gdy wojskowi niższych stopni, oficerowie i żołnierze jak najlepiej byli usposobieni. Zdawało zię nam, że nas nikt nie pokona.

Walnej bitwy wprawdzie wówczas nie mieliśmy, ale drobnych utarczek było bardzo wiele, które prawie zawsze z naszą kończyły się korzyścią. Zdawało się, że wojska nie tylko nie ubywało, ale nadto coraz więcej przybywało; na dowód tego można przytoczyć utworzenie czwartych batalionów przy nowych półkach. Dla 16 z nich brakło cielęcych skórek na tornistry, przeto wyrabiano je ze sznurków w grube płótno utkanych. W skutek deszczów i w ogóle zużycia, tornistry te straciły pierwotną formę i wojsko drwiąco nazwało żołnierzy, którzy je nosili „torbiarzami“ — chociaż bataliony te równie walecznymi były, jak i starsze.

Bolimów leży na południowy wschód od Łowicza; na lewo ciągną się ogromne lasy dawnej puszczy, od frontu rzeczka Rawka i błota, z tyłu zaś gaje i lasy, mogące służyć za znakomity punkt oparcia, tak iż z żadnej strony pozycyi tej obejść nie można; Moskale próbowali wprawdzie uczynić to na Szymanów i na Kaski, jednak cofnęli się porządne dostawszy cięgi. Lecz nierównie lepiej udało się im to po usunięciu Skrzyneckiego.

Jak powiedziałem, opinia w Warszawie dawno już wyrzekła sąd swój o wypadkach ówczesnych, a jak wiadomo, sąd ten był wcale niepochlebny. Teraz wrzało wszystko z powodu, że na poszlakowanych o zdradę i pod sądem będących, wyrok nie zapadał — Moskale zaś przeszli Wisłę bez oporu, a wojska nasze mimo to nie rozpoczęły zaczepnego działania.

23 lipca odbył sejm tajemną sesyą, chcąc dokładnie zbadać stan rzeczy. W tym celu zamianowano osobną komisyą i zażądano od naczelnego wodza dokładnego sprawozdania, które on złożył dnia 25 lipca, zdaniem niektórych z taką szlachetnością i godnością, że wszelakie usunął wątpliwości i wszystkich niechętnych umysły sobie pozyskał. Wielu znamienitszych generałów było obecnych temu sprawozdaniu; wywarli oni taki wpływ na obie izby, iż uznano, że naczelny wódz posiada wszelkie zalety, że zasługuje na zupełne zaufanie, a każdy na potępienie, ktoby chciał naruszyć wewnętrzną zgodę i jedność. Ale decyzya ta niedługo trwała. Na powyższej naradzie generałowie obecni — a był między nimi kwatermistrz generalny Prądzyński — mieli sobie poruczone, że jako podwładni naczelnemu wodzowi słuchać mogą, ale nie powinni odzywać się ze swojem zdaniem. Sam Skrzynecki przemawiał do komisyi, ale nie dotknął wcale przeszłości, o błędach swoich od czasu ostrołęckiej bitwy ani wspomniał, lecz mówił tylko o sytuacyi ówczesnej i o tem, co następnie czynić zamyśla. Nikt z generałów nie opierał się starszemu w randze i nie mógł jego słów trutynować. Komisya, wysłuchawszy Skrzyneckiego, nie zwracając uwagi na jego dotychczasowe czynności, zdała raport bardzo mu przychylny i wywołała powyższą decyzyą „zaufania". Chwilowo Skrzynecki stanął górą, ale nie na długo. Sztuka się wydała, podstęp został udowodniony, a ten sam sejm, co zwiedziony dla niego stał się podporą, gdy się dostatecznie przekonał, jak rzeczy stoją, postanowił złożyć go z naczelnego dowództwa. Nastąpiło to 12 sierpnia; następcą jego za-

mianowano Dembińskiego, który niedawno powrócił z Litwy, wraz z częścią korpusu Giełguda i wieloma Litwinami, a którego z takim zapałem przyjęto w Warszawie.

Z silnej pozycyi Bolimowa cofnęliśmy się na pozycyą także wyborną w Domaniewie, Błoniu i Pęcicach; jest tu wprawdzie kraj dosyć odkryty, ale gęste wsie, gaje i błota dobrze użyte, silnymi były punktami. Tu mieliśmy walną stoczyć bitwę; czekało się na nią w istocie z wielką niecierpliwością.

Nasza dywizya rezerwowa jazdy stała w Domaniewie. Gdy 16 nad ranem pólkowi rozkazano ruszyć do Warszawy, zrazu w najwyższym stopniu szliśmy zadziwieni. Ranek był pochmurny i chłodny. Powoli dowiadujemy się, co zaszło w Warszawie, w nocy z 15 na 16 t. m. Powiedziałem wyżej, że Warszawa wrzała przeciw Skrzyneckiemu, tak jak niegdyś przeciw Chłopickiemu i bardzo słusznie, bo zasłużyli na to. Że spisek przeciw narodowi istniał, to nie ulega wątpliwości; głową sprzysiężenia był Rautenstrauch, udający chorego.

Zaliwski pomimo to, że miał udział w wypadkach 29 listopada, źle był widziany w wojsku. Dano mu stopień pólkownika i oddział z poleceniem prowadzenia wojny podjazdowej; nie miał do tego zdolności i był tylko przykrym dla okolicy, w której przebywał, a nie dla Moskali. O ile wiem, nie napadł nawet na żaden oddział moskiewski, a zatem zupełnie był nieużytecznym; oddział jego odznaczał się nadto brakiem karności i pochopnością do gwałtów. Natomiast Matusewicz niejednokrotnie odszczególnił się na Litwie, a osobliwie był mścicielem pomordowanych kobiet, dzieci i starców w kościele oszmiańskim i lidzkim przez Kabardyńców. Otóż oddział ten ściągnięto potajemnie do Warszawy, celem ukarania zdrajców i wówczas to nastala przeklęta noc z 15 na 16 sierpnia, w skutek której Czartoryski złożył prezesostwo Rządu narodowego, w ten sposób opróżniając miejsce to dla pierwszego lepszego, który godność tę zręcznie zamierzał pochwycić.

Jeszcze w nocy 15 sierpnia Czartoryski, będąc prezesem, żądał wojska dla przywrócenia spokojności w stolicy. Dembiński posłał mu niezwłocznie piechotę, artyleryą i nasz 1szy pólk sandomierski — miał zatem prezes Rządu dostateczną siłę zbrojną pod ręką i nie powinien się był niczego obawiać

Jak wspomniałem, do dnia 16 sierpnia kazano nam ruszyć do Warszawy. W marszu dowiedzieliśmy się o tem, co zaszło i czego po

nas służba wymaga. Dzień był pochmurny; przed wieczorem stanęliśmy w mieście, a że cały dzień nic się w ustach nie miało, kilku z nas poprosiło pułkownika, aby nam pozwolił na parę minut zsiąść z koni, przed sklepem kupca Błeszyńskiego. Otrzymawszy pozwolenie, spiesznie zażądaliśmy po szklance wina wraz z przekąską. Wtem zjawiają się jacyś ludzie i mówią o Lelewelu, o liście na śmierć skazanych i że panowie oficerowie pomogą im zapewne dla dobra sprawy publicznej. Było nas kilku i wszyscy jednomyślnie odparliśmy: „Jeżeli ktokolwiek poważy się choćby najmniejszego dopuścić się wybryku, to go na lancach rozniesiem."

Wówczas spadło tym panom bielmo z oczu, a my zapłaciwszy, siedliśmy na koń i dopędziwszy pułk nasz przy rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej ulicy, o tem, co zaszło, zdaliśmy raport pułkownikowi Łączkowskiemu. „Dobrzeście zrobili!" — odpowiedział — „wczorajsza noc wielkiem była dla nas nieszczęściem, ale nie powtórzy „się więcej." Już stała piechota koło Bernardynów, działa przy kolumnie Zygmunta, a nasz pułk pod Dobroczynnością. Kazano zsiąść z koni, a patrole wysłano na wszystkie ulice, piesze i konne.

17 sierpnia odbył się rekonesans Witta, na czele 50 szwadronów jazdy. Utarczkę tę tylko w takim wypadku można sobie wytłómaczyć, jeżeli przypuścimy, że z góry była umówioną. Do pułkownika Dąbrowskiego, dzielnego oficera, przysłano rozkaz z głównej kwatery, aby wziął ze swego pułku batalion i pod dowództwem podpułkownika Gallois wyruszył w kierunku na Bronisze Dziwny to był rozkaz, przeciw wszelkim pojęciom o hierarchii wojskowej i z tego to powodu wyprawił Dąbrowski tylko żądany batalion, pod dowództwem właściwego oficera. Wywołało to przeciw niemu krzyki, zarzut o niekarności, ale właściwie nie Dąbrowski, lecz wydający rozkazy wszystkiemu był winien.

Gallois objął więc dowództwo nad batalionem 3 pułku piechoty liniowej; dodano mu 2 działa piesze i szwadron 2 pułku jazdy Kaliskiej. Oddział ten, wyruszywszy z Warszawy, o $1\frac{1}{4}$ mili spotkał jakby umyślnie tam już oczekującego go Witta, z liczną jazdą moskiewską; na jeden batalion było 50 szwadronów jazdy! Moskale otoczyli nasz batalion i przypuszczali ataki, ale napróżno. Szwadron Kaliszan, nie mając tu co robić, cofnął się, piechota zaś stanęła w kolumnie do ataku zamknęła działa pośród siebie, ustawiwszy je jedno od frontu, a drugie od tyłu. Ile razy Moskale przypuścili atak, tyle razy zostali od-

parci ręczną bronią i kartaczami. Trwało to dosyć długo, parę godzin; w końcu, gdy jedno działo nie dosyć spiesznie się cofnęło, Moskale w nowej szarży wpadli w lukę i złamali naszę kolumnę. Dzielny batalion bił się do ostatka, ale gdy nie było można ani się cofnąć, ani zwyciężyć, musiał się poddać. Batalion ten wysłano bez najmniejszej potrzeby i jakby naumyślnie, aby wraz z dowódcą swoim, Francuzem Gallois, dostał się do niewoli. Ten Gallois uchodził między nami za tajnego agenta dyplomatycznego Ludwika Filipa.

Dnia 2 września przybył generał Danenberg do forpoczt, z żądaniem rozmowy; wysłał do niego Krukowiecki świeżo przybyłego z pod Międzyrzecza Prądzyńskiego, upojonego swojem zwycięstwem. Danenberg dawniej przebywał w Warszawie, poważany był jako człowiek uczciwy i w owych czasach znał się już z Prądzyńskim; obecnie ustnie komunikował mu pewne propozycye. Rozmowa trwała długo w języku francuskim, w obec dwóch świadków, półkownika Wysockiego, dowódcy 10 półku piechoty linionej i porucznika z 2 półku ułanów Huba, obu ani słowa po francusku nie umiejących.

Według raportu Prądzyńskiego, propozycye moskiewskie były następujące: Cesarz, chcąc zapobiedz dalszemu przeciąganiu się wojny, oświadczył, że odstępuje od pierwiastkowych warunków ślepego poddania się i zezwala na wszelkie zażądane zmiany w konstytucyi i najzupełniejszą niepodległość administracyi, wreszcie wszystkim pozostawi ich urzędy i godności, jeżeli Królestwo bezzwłocznie powróci do posłuszeństwa, winnego swemu monarsze. Dodał nadto, że armia rosyjska przeprawi się przez Wisłę, zajmie leże zimowe w województwie lubelskiem, a tymczasem zawarte zostanie zawieszenie broni i dalsze rozpoczną się układy. Wydawało się to Prądzyńskiemu tak dalece pomyślnem, że wdał się w gawędę z Danenbergem, a ukołysany świeżem swojem zwycięstwem, drwić zaczął z Rozena, że go pobił i odpędził. Na to Danenberg: „*Il est à plaindre, il est continuellement rossé! — Mais ou l'avez Vous rencontré!?*“ — W zapytaniu tem tkwił właściwy powód całej parlamentarki i owych tak olśniewających propozycyj. Generał Prądzyński odpowiedział, że było to pod Mińskiem i że Ramorino niepotrzebnie posunął się dalej. Tej wiadomości potrzeba było Moskalom; wiedzieli oni o wyprawieniu połowy wojska z Warszawy i że mogło już nastąpić starcie z Rozenem, ale nie wiedzieli gdzie, nie znali więc wielkości oddalenia korpusu od stolicy. Wiadomość ta

miała im wskazać, kiedy będą mogli uderzyć na nas pod Warszawą. I w istocie, skoro się tylko Paszkiewicz dowiedział, gdzie jest korpus Ramoriny, już nie 7 września, jak zamierzał, ale o dzień wcześniej, bo 6 bitwę rozpoczął, oczywiście w tym celu, aby korpus ten nie mógł nam przybyć z pomocą.

Prądzyński uradowany wrócił od Danenberga; — zwołano radę wojenną i propozycye te, nie podejrzywając podstępu, przedłożono do przyjęcia. Tutaj odrzucono je jednak, oświadczając, że Polska dopóty nie zaprzestanie dalszej walki, dopóki nie odzyska starych swych granic po Dniepr i Dźwinę. O tej to odpowiedzi Paszkiewicz w raporcie swym do cara z taką wspominał obelgą.

Wówczas byłem już adjutantem polowym w dywizyi rezerwowej jazdy i przy generale brygady Teodorze Szydłowskim; kolegą moim był Władysław Michałowski.

Położenie nasze było takie: Rozen stał w Brześciu, Ramorino zaś, nie mogąc mu nic zrobić, wracał jakby umyślnie bardzo powoli. Paszkiewicz, dowiedziawszy się, gdzie się ten korpus znajduje, o jeden dzień przyspieszył atak do wałów naszych. Warownie obsadzone były garnizonami, a Moskale nie mieli tyle wojska, aby całą Warszawę otoczyć oblężeniem. Tak byliśmy pewnymi, że się nie damy zwyciężyć, iż wiersz okolicznościowy, odśpiewany w teatrze 5 września, a zaczynający się od słów:

Moskal chce zdobyć Warszawę
I zniweczyć naszą sławę.
Ale on, znajdzie zgon i t. d.

był wyrazem opinii publicznej, którą podzielało całe wojsko. Gdyby nam był kto powiedział 5go, że za dwa dni Warszawę zajmą Moskale, każdy z nas w oczy byłby mu się roześmiał, tak nieprawdopodobnem wydawałoby się nam to przypuszczenie.

Dni były prześliczne, ciepłe; utarczki odbywały się codziennie, z których jedna zdawała mi się ważniejszą. Staliśmy w obserwatoryum, w skrzydle, gdzie mieszkał dyrektor ogrodu botanicznego Szubert. Leżało się na materacu ciągle ubranym, tylko kurtki zdejmowaliśmy z ramion. Kiedy się dobrze rozwidniło, wszedł mój ordynans Orłowski i uwiadomił mię, że walka trwała już od dwóch godzin. „Biją się,“ — zawołałem — „a my nic o tem nie wiemy, nie mamy żadnego rozkazu!“ Zerwałem się natychmiast i w jednej chwili jestem u generała,

budzę go, powiadam co się dzieje, pytam się, jakie są dla brygady rozkazy. „Niema żadnych“ — odpowiedział — „ale pobiegnij do generała dywizyi i zapytaj go Pan, co mamy czynić.“ Kazałem ordynansowi konie mieć w pogotowiu, a sam przez ogród botaniczny udałem się do Łazienek, do pawilonu, gdzie stał jenerał Jagmin. Przybywszy tu, zapytałem oficera służbowego o generała. „Śpi.“ — „Obudzić go, przychodzę po rozkazy“ — „Nie można, generał nie kazał.“

Zniecierpliwiony odpowiedziami tego rodzaju, wchodzę sam do dowódcy, budzę go i żądam rozkazu, powiedziawszy mu w kilku słowach, o co idzie. „Nie mam go“ — odrzekł. — „To być nie może, nasi się biją!“ — „No to pobiegnij Pan Porucznik do koszar i każ na koń wsiadać.“ W koszarach, jak zwykle, wszystko było w pięć minut na koniu. Pobiegłem do generała brygady i uwiadomiłem go o tem, a wkrótce staliśmy już na czele dywizyi.

Nie dla tego opisuję tę okoliczność, aby z drobiazgu tego się chwalić, ale dla wykazania, że na wszelki wypadek ani generalny kwatermistrz, ani wódz naczelny Małachowski, w niedołężnym wieku będący, żadnego rozkazu, a tem bardziej przewidującego nie wydał. Toż samo działo się i w innych punktach, z artyleryą ruchomą pod dowództwem Bema i z półkami pieszymi, mającymi dać odsiecz tam, gdzie będzie potrzeba.

W istocie nasza dywizya jazdy stanęła najprzód na placu boju, pod głównym wałem okrążającym Warszawę, naprzeciw reduty Nr. 54. Do tej to reduty, stojącej na wyniosłości, od świtu walili z dział Moskale, na co 6 dział w reducie będących żwawo odpowiadało, pod dowództwem Ordona. Gdyśmy z generałem Szydłowskim w nocy z 5go na 6ty objeżdżali szańce i reduty, byliśmy i w tej reducie. Zastaliśmy kapitana dowódcę załogi, uczącego młodych żołnierzy regulaminu, dotyczącego obrony szańców, warowni i t. p. służby. Wszystko odznaczało się energią i gotowem było na wszelkie poświęcenia.

Czemuż takimi nie byli dowodzący generałowie!? Krzywdębym uczynił tym, którzy równego z nami byli poświęcenia, jak Bogusławski, Pac, Bem, Rychłowski, Umiński, Dembiński i kilku generałów brygady, jak Czarnomski, Szydłowski, Młokosiewicz, Sniechowski, Wroniecki i inni; naczelni zaś wodzowie i tacy, jak Ramorino, zasługiwali na stanowcze potępienie.

Stanęliśmy, przypatrując się, co się dzieje; po naszej stronie nie przybywała ani piechota, ani artylerya, tylko reduta Nr. 54 odpowiadała na strzały Moskali; wtem spostrzegliśmy posuwające się kolumny, co na płaszczyźnie zdaleka było widać. Zapytałem generała, czy się nasi cofają? Nie wiedział, co miał odpowiedzieć. Niedługo jednak czekałem na objaśnienie, bo krokiem podwójnym posuwające się trzy kolumny piechoty, a po skrzydłach dwie kirysyerów otoczyły redutę. Dywizya nasza, patrząc na to, mogła i powinna była śmiałem uderzeniem dać pomoc reducie i uczyniłaby to z pewnością, gdyby nie Jagmin, który nie mając rozkazu, ruszyć się nie śmiał. Załoga w reducie broniła się dobrze i nie żałowała ręcznych granatów. Wtem gdy się złączyły skrzydła owych pięciu kolumn moskiewskich, następuje wybuch znajdującego się w niej magazynu prochowego. Rozpierzchły się kolumny moskiewskie, ale niebawem zebrały się znowu i zdobyły dymiącą się redutę. Była to bardzo dogodna chwila do szarży. Z lunet odpowiednich, tak z dział, jak z ręcznej broni, zaczęto dawać ognia do Moskali. Ale niebawem dowiedzieliśmy się, że we wszystkich warowniach załogi pozmniejszano, że brygadę Langermana bez najmniejszej potrzeby wyprowadzono ku Saskiej Kępie, choć tam nieprzyjaciela nawet widać nie było.

O ile się zdaje, dopiero wybuch reduty Ordona przekonał wszystkich, że walka toczy się i że bez rozkazu należy pełnić swoję powinność; wkrótce też pokazała się piechota, a niebawem i artylerya pod dowództwem Bema Moskale rozwijali się w linie i kolumny, a palby ich wcale nie ustawały. Okazało się, że od rogatek Jerozolimskich do Wisły i Czerniakowa dowodził generał Umiński, od Jerozolimskich i Wolskich do Marymonckich i Wisły Dembiński; z artyleryi oprócz Bema był Roman Sołtyk. Nas postawiono przy rogatkach Mokotowskich, gdzie obecnie odbywają się wyścigi konne. Gdy się artylerya nasza rozwijała, a Moskale już gotowi byli do strzału, przeleciał przed ich całym frontem podporucznik z naszego półku Kościelski i machając w ręku chustką, wołał: „Nie strelat', nie strelat'!“ W istocie Moskale zaprzestali ognia. Tymczasem Bem rozwinął się żwawo, Kościelski zaś stanął przed swym plutonem i opowiedział, co zrobił na ochotnika. Usłyszawszy o tem Jagmin, wezwał Kościelskiego przed siebie i zamiast go za czyn tak piękny pochwalić, wyłajał go tylko.

Moskale na redutę Ordona, w której było 200 ludzi i 6 dział, wyprawili 3000 ludzi i 30 dział; mimo to przez kilka godzin nie mogli jej zdobyć. Co do Ordona, to ten nie wyleciał w powietrze, lecz dobrze osmalony, żył po wojnie na emigracyi. *) Według jednych Ordon sam naumyślnie zapalił prochy; inni zaś twierdzą, że dał ognia z pistoletu do bazarnicy, chroniącej się przed Moskalami, od czego zapaliły się prochy. Mniemam, że pierwsze jest prawdopobniejszem.

Po zdobyciu reduty Ordona zwrócili się Moskale do najważniejszej z naszych warowni, do cytadeli we wsi Woli, o małe pół mili oddalonej od Warszawy, wysyłając tam 30.000 piechoty z 80 działami; w liczbie tej oprócz artyleryi pruskiej, miało być około 10.000 żołnierzy liniowych.

W Woli było, o ile pamiętam, 15 dział, broniły jej także lunety sąsiednie i ruchome kolumny piechoty naszej i artyleryi, ale działa moskiewskie, których 80 zatoczono do ostrzeliwania jej, nie dopuściły odsieczy. Stały tam załogą dwa niecałe półki piechoty, 8my i 10ty; ten ostatni pod dowództwem P. Wysockiego. Załoga ta mogła wynosić 4000 ludzi, a dowodził nią generał Sowiński, dzielny artylerzysta, który jako półkownik był dowódcą wojskowej szkoły aplikacyjnej. W czasie wojen za Księstwa Warszawskiego stracił nogę, mimo to jednak i lat już niemłodych krzepko się trzymał.

Sowiński bronił się dzielnie, utrzymywano, że padło tam do 10.000 ludzi, a osobliwie owi Prusacy prawie wszyscy w walce tej mieli wyginąć. Koło godziny 12 zdobyto jednak Wolę, pomimo tak znakomitej obrony; najprzód zajęto szańce, a potem kościół, gdzie się nasi do upadłego bronili, strzelając z gzymsów i chóru. Do kościoła wdarli się Moskale z okrzykiem: „Kuda Wysocki! kuda Wysocki!“ Szukając go, z razu wzięli za Wysockiego Kajetana Kochanowskiego, kapitana 10 półku piechoty liniowej, zapewne dlatego, że Kochanowski z postawy był wcale okazałym. Gdy się jednak przekonali, że to nie Wysocki, szukano go dalej i wreszcie ujęto na chórze pomiędzy walczącymi.

Generał Sowiński nie został zabitym na ołtarzu, jak to przedstawiano na obrazkach, ale zamordowali go Moskale bezbronnego, prowadzonego jako jeńca w furtce cmentarza. Swiadkiem tego naocznym

*) Por. wyżej str. 57. *Przyp. Red.*

był kapitan Kochanowski, także wówczas ujęty jako jeniec i nieraz mi to opowiadał.

O zdobyciu Woli prawie w jednej chwili dowiedziała się cała nasza armia, bitwa jednak trwała jeszcze dalej. W obu dniach walki raz tylko widzieliśmy naczelnego wodza Małachowskiego; przyjechał, przypatrywał się przez chwilę i słowa nie rzekłszy, odjechał do Warszawy. Raz także przybył Krukowiecki, prezes Rządu narodowego, podobnież zabawił tylko krótko i powrócił do miasta.

Podczas bitwy wysyłano kuryerów do korpusu Ramoriny, z poleceniem, ażeby co tchu powracał. Otrzymawszy dwa takie rozkazy, szef sztabu Zamojski schował je do kieszeni, ale wojsko, dowiedziawszy się od kuryerów, o co idzie, oburzone, zażądało, aby natychmiast wyruszono w pochód. Gdy nadbiegł trzeci kuryer, Zamojski nie mógł już ukryć rozkazu i korpus spiesznie podążył ku stolicy.

Na prawem skrzydle obronę dwóch lunet oddano gwardyi narodowej, której dowódcy Józef Krasiński i drugi uznali za stosówne w tak ważnej chwili salwować się ucieczką. Jeden z batalionów moskiewskich, widząc ogołocone baterye (a było to na samym krańcu prawego skrzydła), przedarł się aż na plac Broni, ale tu wzięty na bagnety przez batalion 8 półku piechoty liniowej, wykłutym został co do nogi.

Inny wypadek zdarzył się na prawem skrzydle. Był tam pólk 1szy krakusów, pod dowództwem bardzo walecznego pólkownika Leskiego. Pólk i dowódca wykonywali ściśle i dzielnie wszystkie ruchy nakazywane. Nie tak było z 1ym pólkiem strzelców konnych, starym i doborowym, ale fatalnie zrażonym. Gdy mu tu kazano wykonać szarżę — odmówił. Było to bardzo złem i karygodnem, ale pod pewnym względem można to uniewinnić. Gdy pólk ten był w Lubelskiem, w korpusie Chrzanowskiego, dowodził nim generał brygady Ambroży Skarzyński, o którym wspomniałem powyżej. Generał ten niecierpiał dowódcy tego pólku Patka i żeby się na nim zemścić, szalony ten człowiek kazał pólkowi w jednej z bitew przejść stępo trójkami przed frontem piechoty moskiewskiej, bez żadnej potrzeby. Oczywiście wykonano bezecny ten rozkaz, a Moskale, korzystając z niesłychanego zdarzenia, palili do żołnierzy jak do kaczek; mnóstwo też było zabitych i rannych. Najdzielniejszy pólk, po takim obejściu

się z nim, musi stracić ducha i ufność. Wówczas najlepiej się to pokazało.

Dopiero z nocą tego dnia bitwa ustała; poprzednio Strantman z oddziałem swoim od Mokotowa zaalarmował nasze posterunki, jednak kilka dobrych i skutecznych strzałów artyleryi odpędziło Moskali. Bitwa głównie się toczyła na polach od Woli do Rakowca.

Naczelny wódz lub Krukowiecki, skoro pomiarkowali, że Ramorino na czas nie przybędzie, mogli byli załogę Modlina ściągnąć na pomoc. Modlinowi nic a nic nie groziło; zresztą wielki korpus jazdy naszej stał tam w pobliżu, a nigdzie nie było nawet oddziałku moskiewskiego. Załoga tamtejsza wynosiła przeszło 6.000 piechoty. Ściągnięcie jej i puszczenie pogłoski, że był to korpus Ramoriny, byłyby dobrze podcięły skrzydła Moskalom, a naszym ducha dodały, bitwa zaś, trwająca już od dwóch dni, tem pewniej byłaby się skończyła pobiciem Moskali, że już im amunicyi brakowało. Ale rada ministrów mimo to postanowiła nanowo zawiązać zerwane układy z Paszkiewiczem i w tym celu wysłała Prądzyńskiego z zapytaniem, na jakich podstawach gotówby był przystąpić do rokowań. Do niczego więcej Prądzyński nie był upoważnionym, ale oszołomiony myślą o układach, chociaż był tylko posłańcem w ściśle oznaczonym zakresie działania, nadużył swego stanowiska i tak dalece się zawikłał w przyrzeczenia, w prośby nawet do w. ks. Michała, aby się za jego wnioskami wstawił do Paszkiewicza, że w istocie, ktoby nie znał postępowania Krukowieckiego, myślałby, że na niego żadna odpowiedzialność nie spada i że wszystkiemu winien był tylko Prądzyński.

Paszkiewicz zamiast odpowiedzi, zaprosił samego prezesa Rządu narodowego do siebie na naradę; obydwaj mieli się zjechać nazajutrz u przednich czat, między godziną 7mą a 8mą z rana.

Prezes Rządu, przyjął tę propozycyą, a jadąc do obozu nieprzyjacielskiego, wziął ze sobą sztab dosyć liczny, między innymi księcia Montebello i ks Poniatowskiego. Z Paszkiewiczem zjechał się u forpoczt moskiewskich, o godzinie 7mej z rana. Dywizya nasza stała w pobliżu rogatek Jerozolimskich, między lunetami, chałupka zaś, gdzie się zjechali Krukowiecki z Paszkiewiczem, była tuż obok traktu, idąc od Warszawy po prawej stronie. Bita droga górowała nad nią tak, że każdy z nas, będących konno, stojąc na szosie, mógł przez otwarte okna widzieć, co się wewnątrz dzieje. To też nasi dobrze się w nie wpatrywali.

Obaj wodzowie, wszedłszy do chaty, po przywitaniu udali się do drugiej izby; w. książę, Prądzyński i inni zostali w pierwszej izbie, lub na podwórzu.

Konferencya trwała dość długo; wreszcie usłyszeliśmy rozmowę, prowadzoną jakby z gniewem, wśród której szczególnie odznaczał się dominujący głos Krukowieckiego. W końcu wychodzi on sam, a za nim Paszkiewicz i niby rozgniewani siadają na koń i rozjeżdżają się.

Kiedy Krukowiecki wracał do miasta, a od świty jego odłączyli się Montebello i Poniatowski i przyjechali przed nasz front, gdzie stał generał brygady Szydłowski, ich znajomy, Michałowski, ja i kilku innych — pierwszy odezwał się do nas Montebello: „*Messieurs, Votre affaire est flambée!*“ Nie chcieliśmy temu wierzyć, żeby bez najmniejszej potrzeby tak nikczemnie można było zabijać całą sprawę. Wówczas opowiedział nam tenże świadek naoczny szczegóły powyżej przytoczone, dodając, że na komedyi sztucznego gniewu obu umawiających się bardzo dobrze się poznano.

Narady obydwóch wodzów trwały do godziny 10tej; Paszkiewicz dał Rządowi narodowemu tylko 3 dodziny do namysłu, tak iż o 1szej miało się skończyć zawieszenie broni.

O godzinie 1szej Młokosiewicz, zobaczywszy ruch między Moskalami, kazał wypalić do nich z działa: wtem przysyła Krukowiecki do Paszkiewicza, z prośbą o dalszy rozejm na pół godziny, uwiadamiając go zarazem, że zgromadzone izby udzieliły mu pełnomocnictwa do wszelkich czynności, jakie uzna za stosowne wśród ówczesnych, tak trudnych okoliczności. Prócz Młokosiewicza dali do nas także Moskale ognia z dział, na co nasze natychmiast z prawdziwym zapałem odpowiedziały. Muzyka półków, stojąc poza bateryami, ochoczo przygrywała nam, jakby wzywając do boju. Wszyscy generałowie byli na swoich miejscach, prócz naczelnego wodza Małachowskiego, Prądzyńskiego i Krukowieckiego.

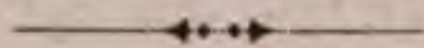
Wśród tej walki, bardzo ciekawe zdarzały się epizody. Do szturmu wysłano nowy półk podlaski, pod dowództwem półkownika Wojnarowskiego. Szedł on do ataku z taką odwagą, z takiem wyrobieniem technicznem, że potem sami Moskale nie mogli się dosyć go nachwalić. Lecz żeby mu ułatwić zadanie wykłucia bagnetami piechoty moskiewskiej, posłano go w krzyżowy ogień nieprzyjacielski.... A szkoda, wielka szkoda była tylu ludzi tak dzielnych!

Umiński kazał dywizyi naszej ruszyć naprzód. Przykomenderowano do niej pół bateryi artyleryi konnej, pod dowództwem kapitana Stanisława ks. Jabłonowskiego. Można sumiennie powiedzieć, że był to dzielny, biegły i energiczny artylerzysta. Wyprowadzono i ustawiono artyleryą tę w tak dogodnym punkcie, że doskonale mogła strychować liczne działa moskiewskie; w asekuracyi tej pół bateryi, stanęła cała nasza dywizya.

Pólk 3 strzelców konnych stał frontem od warownego wału, pólk 1szy jazdy Siedleckiej na prawo, pólk 1szy jazdy Augustowskiej na lewo, pólk 4ty ułanów na prawo ku zachodzeniu.

W celu zdobycia pół bateryi Jabłonowskiego, doskonale Moskalom dogrzewającej, wysłał nieprzyjaciel pólk huzarów gwardyi i dywizyon dragonów gwardyi; szarżą tą dowodził Czech generał Nostitz, huzarami książę Urusów. Udało im się wcisnąć pomiędzy naszę dywizyą, co było powodem, iż Jabłonowski cofnął się galopem na dawne stanowisko i kazał nabić działa kartaczami. Tymczasem szesnaście szwadronów naszych otoczyło tych sześć szwadronów moskiewskich, parło, kłuło i mordowało. Cała nawała jazdy cisnęła 3ci pólk strzelców konnych, który w skutek tego musiał ustąpić; wtedy kartacze Jabłonowskiego i palba ręcznej broni, piechoty stojącej w lunetach, spełniły swoje zadanie. Jeden tylko Nostitz zdołał uciec, a reszta Moskali zupełnie wyginęła, tak że ani jeden z nich nie pozostał przy życiu. Dziesięciu z nich przeskoczyło nawet bateryą mokotowską, ale padli niebawem; kilkunastu pędziło ponad głównym wałem miasta, ale piechota, tamże na posterunkach stojąca, wystrzelała ich co do nogi. Urusow również zginął.

Batalia wówczas jeszcze wcale nie byłaby przegraną, gdyby nam przybyło na pomoc kilka tysięcy piechoty z Modlina i również wystąpiło do walki. Bój ten zakończyłby się najświetniejszą wygraną, tem bardziej, że Moskalom zaczęło już brakować amunicyi — o czem później dowiedzieliśmy się — a trzeci dzień bitwy byłby nam sprowadził korpus Ramoriny, który tegoż dnia stanął w Kałuszynie, a zatem tylko o 6 mil oddalony był od Warszawy. W ten sposób ściągnięcie załogi modlińskiej nie tylko ocaliłoby stolicę, ale nadto całej walce naszej z Moskwą zupełnie odmienny nadałoby obrót, a możeby nawet stanowczy wpływ wywarło na dalsze losy naszego narodu.



WSPOMNIENIA
z roku 1831, a osobliwie z czasów wyprawy Chłapowskiego na Litwę

przez

Kazimierza hr. Krasickiego

kapitana sztabu kwatermistrzowstwa.

Pisząc te wspomnienia w 50 lat później, przystępuję wprost do opowiadania w krótkości wypadków, w których brałem bezpośredni udział, odsyłając zresztą ciekawego czytelnika do dzieł traktujących o tej epoce, a zwłaszcza wojskowych, przedewszystkiem zaś do dzieła Ludwika Mierosławskiego, którego część wojenna napisana jest prawdziwie fachowo. Jego zdania o pobudkach, kierujących czynami n. p. Skrzyneckiego i Chłapowskiego, są nadzwyczaj stronnicze, prócz zdań o Dembińskim, których nie mogę inaczej jak tylko podzielać, osobliwie co do wyprawy litewskiej. Dodać tu muszę, że łatwo było Mierosławskiemu, piszącemu *post factum* na podstawie obustronnych dokładnych relacyj, wytykać popełnione błędy, które po większej części w chwili działania trudne są do uniknienia, bo się zwykle nie wie tego, co bardzo dobrze wiadomem jest historykowi, na podstawie później nagromadzonych materyałów. Nakoniec robię jeszcze uwagę, że daty dni i nazwy miejscowości czerpałem z ówczesnych notatek moich, a imiona i fakta z pamięci. A teraz przystępuję do rzeczy.

Dnia 8 stycznia 1831 r. wyjechałem z Dubiecka, udając się do Królestwa polskiego, aby wstąpić w szeregi naszej armii i wziąć udział w walce z Moskwą. Przeprawiwszy się w Zbydniowie przez lekko zamarznięty San, a następnie przejechawszy szczęśliwie granicę lasami ordynackimi, zdążyłem do Zaklikowa, zkąd wyruszyłem do Warszawy (przez Rachów, Radom, Grojec i Raszyn). Stanąłem

tamże u Gerlacha, około 16 stycznia. Całą tę podróż, od Charzewic począwszy, odbyłem ze Stanisławem Starzyńskim z Sieradzy, oficerem napoleońskim, a do Zbydniowa odprowadził mię mój brat Aleksander, właśnie dopiero co ożeniony.

Dnia 1 lutego zamianowany zostałem podporucznikiem w głównym sztabie kwatermistrzowstwa. Nominacyą tę otrzymałem tem łatwiej, że jako uczeń wiedeńskiej akademii inżynierów, byłem oficerem 49 półku liniowego austryackiego, z przeznaczeniem przejścia do kwatermistrzowstwa, zwłaszcza, że po zabiciu Haukego komendę kwatermistrzowstwa objął generał Mallet, szef inżynieryi, który miał za sobą synowicę generała Izydora Krasińskiego, ówczesnego ministra wojny, ożenionego z Krasicką.

Fizyognomia Warszawy dosyć mi do gustu przypadła; były to wielkie koszary z wesołą załogą. Znalazłem się w swoim żołnierskim żywiole. Byłem w sejmie i w senacie, gdzie mi N z koroną na tronie zawadzało. Lecz muszę się znowu przyznać, że mi się wcale nie podobały owe Honoratki i inne tym podobne zebrania. Wietrzyłem niesnaski, którym tylko raźna organizacya wojskowa i marsz na Litwę mogłyby były zapobiedz. Wrzała też walka między krzykaczami i dyktatorem.

Wyekwipowawszy się, dostałem się z razu do sztabu generała Weissenhofa, natenczas dowódcy całej konnicy, człowieka nadzwyczaj ugrzecznionego i miłego, ale cóż, kiedy już od rana będącego pod dobrą datą. Pijał głównie czerwone ciepłe wino, niby z herbatą. Szefem jego sztabu był półkownik Jakób Lewiński. W tym sztabie między adjutantami był Stanisław Krasiński, z którym przez tych kilkanaście dni kolegowania bardzo się zaprzyjaźniłem. Nie przeczuwałem jednak wtenczas, że pozostawi kiedyś córkę, którą nazwę moją synową.

Skoro wieść nadeszła, że armia moskiewska dnia 5 lutego w kilku punktach przekroczyła granicę, sztab główny udał się do Okuniewa, a sztab Weissenhofa do przygotowanych przezemnie kwater w wiosce pobliskiej pomienionemu miasteczku, gdzie Henryk Fredro z lubelskich krakusów przybył do sztabu, ku wielkiej mojej radości.

W kilka dni sztab główny przeniósł się do Jabłonny, do pałacu, a my z Weissenhofem stanęliśmy tamże w oberży, ztamtąd zaś pociągnęliśmy do Grochowa. Wkrótce potem stanęły obie armie naprzeciw siebie i stoczyły bitwy dnia 19 i 20 t. m., a po czterech

dniach rozejmu najfatalniejszego dla nas, bo zostawiającego czas Szachowskiemu przybiedz z grenadyerami z Augustowskiego — znaną walkę z dnia 25 lutego, która była wprawdzie nierozstrzygniętą, jednakowoż spowodowała cofnięcie się armii naszej za okopy pragskie i do Warszawy. Pamiętna mi będzie na zawsze owa szarża kirasyerów Alberta, białych z zielonymi wyłogami, na *carré* naszych batalionów, z których żadnego rozbić nie mogąc, wili się gęsiego pomiędzy nimi, a nawet niektórzy aż do Pragi dobiegli, między innymi ich półkownik Mayendorf. Wszyscy byli mocno pijani. Do zupełnego ich rozbicia przyczyniła się raźnie nasza kawalerya, z brygadą Kickiego na czele; dość, że przygotowana masa konnicy moskiewskiej, w celu dokończenia zamierzonego przez kirasyerów dzieła, widząc ich niepowodzenia i rażona celnymi strzałami naszej nieporównanej artyleryi i rakietami, wstrzymała się w zapale; bo też już i zmrok zapadał. Pan Bóg strzegł naszego odwrotu w nocy po bitwie, bo w skutek mrozu most jedyny na Wiśle stał nienadwerężony, a Moskale, dostawszy przecież znakomitą frykę, nie śmieli porwać się w nocy na okopy pragskie.

Przez cały czas swojego pobytu pod Grochowem, zajmował generał Weissenhof jakąś budkę po prawej stronie gościńca, niedaleko żelaznego słupa, a my z jego sztabu biwakowaliśmy obok na śniegu, około rozpalonego ogniska, szczęściem, że tam leżało kilka kloców, na których można było przynajmniej usiąść. Lecz zimno dokuczało, to też z Fredrą wciążeśmy śpiewali, aby nikt z nas nie zasnął na tym mrozie, bo inaczej łatwo było postradać zdrowie, a nawet i życie.

W kilka dni potem przydzielono mię do sztabu korpuśnego generała Umińskiego, z główną kwaterą w Gorcach. Szefem sztabu przy nim został tenże półkownik Lewiński, szefem kwatermistrzowstwa major Breza Józef, z dodaniem kapitana Wolskiego i mnie; adjutantami byli: major Kotkowski, Kalkstein, Rembowski, Stefan Garczyński i Henryk Fredro; dywizyonerem generał brygady Tomicki; brygadyerami: półkownicy Miller, Chłapowski i Dłuski. Z wojska miał pod sobą: 1szy półk strzelców pieszych (4 bataliony, półkownik Jutrzenka), 1 batalion strzelców podlaskich, 3ci półk strzelców konnych (4 szwadrony), pierwszy półk ułanów (4 szwadrony, półkownik Konopka), jazdę Lubelską (półkownik Jaraczewski, 5 szwadronów), jazdę Augustowską (podpółkownik Kosko, 5 szwadronów) jazdy Płockiej 2 szwadrony, dalej trzecią bateryą lekko-konną (dawniej rakietniki) z majorem Ja-

szowskim (8 dział), wreszcie dwa działa płockie z porucznikiem Szawłowskim. Z tym korpusem odbyłem wyprawę na gwardye.

Około 12 marca wysłano mię z Górzec do Kazunia, dla przeprawienia szwadronów Augustowskich za Wisłę i zameldowania komendantowi Modlina, że korpus nasz nazajutrz przybędzie do Jabłonny. Komendantem Modlina był naówczas generał Ignacy Ledóchowski, dawny uczeń akademii inżynierów w Wiedniu, a potem oficer austryacki. To też najserdeczniej mnie przyjął i wypytywał o swoich dawnych kolegów i o stosunkach w wojsku austryackiem.

Po przepędzeniu jednego dnia w Modlinie, udał się korpus nasz do Nasielska, gdzie powieszono dwóch Żydów szpiegów; następnie zaś do Pułtuska, Sielkowa i Rożana, gdzie oddział gwardyi, która właśnie wówczas na lewy brzeg Narwi nadeszła, t. j. czerwoni huzarzy i zieloni dragoni na siwych koniach, przeprawiwszy się nocą przez Narew, postanowili znienacka nas napaść. Lecz mieli się z pyszna, bo ich też mało powróciło. Dwóch Żydów zaś, co ich naprowadzili, zostało powieszonych.

Rekonesans posunięty do Omulewa, był zupełnie bezskuteczny, bo się nikt z Ostrołęki nie wychylił. Muszę tu jeszcze dodać, że cofając się z pod Ostrołęki, po połączeniu gwardyj z Sackenem, Umiński, nie czując się dosyć silnym, aby się na nie porwać wstępnym bojem, a bardzo zaczepny z natury, chciał ich koniecznie choć zaalarmować. W tym celu umyślił postawić most na Narwi koło Sielkowa. Zostawszy przeznaczonym do odbierania materyału mostowego i sprowadzonych z dołu berlinek, właśnie z rana przy pogodzie delektowałem się nieomaszczoną i nieosoloną jaglaną kaszą, ofiarowaną mi przez poczciwego flisa, aż tu słyszę daleki huk, niby pochodzący od strzałów działowych. Na to rzecze mi flisak: „Takiśmy słyszeli odgłos dział z pod Grochowa; — muszą się bić pod Warszawą". I rzeczywiście właśnie w dniu tym (31 marca) odniosła nasza główna armia ową pamiętną wygraną pod Wielkiem Dembem.

Po tej bitwie odwołano nas na lewe skrzydło głównej armii pod Liw i Węgrów. Odebrawszy stosowny rozkaz, posłał mię Umiński z Sielkowa do Sierocka, aby przygotować przeprawę przez Narew ku Niegowu. Korpus nasz przeprawiwszy się, szczęśliwie posuwał się choć dosyć powoli z powodu rozcieczy, na Jadów tak, że 11 w południe zszedł na trakt ze Stanisławowa do Liwa koło wsi Zakrzewia, gdzie

rozłożył się obozem dla odgotowania, pomimo że od Liwu dochodził nas huk walki. Ledwie sobie jako tako wiara podjadła, aż tu przylatuje goniec od generała Andrychiewicza, żądając spiesznej pomocy, gdyż z dwoma batalionami 20 półku liniowego nie zdoła do wieczora wytrzymać parcia generała Pinabel. Bezzwłocznie zerwał się korpus, a ponieważ chodziło tu głównie o piechotę, przeto strzelcy 1go półku w czterech batalionach szybko puścili się naprzód, a dobiegłszy na wyżyny, dominujące nad Liwem od zachodu, tak Moskwie zaimponowali, że jeszcze tego samego wieczora Umiński z Andrychiewiczem mogli dotrzeć do Węgrowa, opuszczonego przez nieprzyjaciela.

Nazajutrz wysłał Umiński rekonesans dwuszwadronowy, pod wodzą półkownika Chłapowskiego, do którego mię odkomenderował, przez Węgrów ku Sokołowu, aby dostać dalszego języka. Po drodze spłoszyliśmy szwadron tatarskich ułanów tak, że uciekł ku Mokobodom; my zaś dotarliśmy do Sokołowa i dowiedzieliśmy się, że dalszy trakt i sama Granna nad Bugiem zupełnie nam stoją otworem.

Po naszym powrocie na drugi dzień z rana, Umiński udał się do głównego sztabu, lecz jakoś markotny powrócił. Chodziło mu bowiem o marsz na Litwę, którego mu wzbroniono.

Tymczasem cholera dość silnie w Liwie grasowała. Półk 1szy ułanów stracił na nią dwóch walecznych oficerów: półkownika Konopkę, dawnego legionistę nadwiślańskiego i kapitana Dąbrowę. Podziwialiśmy wówczas poświęcenie się naszego lekarza sztabowego, Dra Helbicha, przy ratowaniu chorych. Dopiero spalenie się ze szczętem ogromnych stodół w Liwie, gdziem prawie wszystkie moje manatki postradał, przeczyściło trochę powietrze.

Umiński, wróciwszy z głównego sztabu, kazał usypać na prawym brzegu Liwca szaniec przedmostowy, na trakcie do Węgrowa. Tego prowizorycznego dzieła dokonał porucznik Matczyński z 1go półku strzelców, znajomy mój z akademii inżynierów. Tam też zginął.

14 kwietnia z rana spłoszyło nas doniesienie od załogi z szańca, że wracający od Węgrowa patrol*) zameldował zbliżanie się silnych kolumn moskiewskich. Wyjechawszy na pagórek, położony między Liwem a przeprawą, dał Umiński stosowne dyspozycye.

---

*) Był to oddział jazdy Lubelskiej pod dowództwem Kazimierza Dzieduszyckiego, będącego wówczas podoficerem. *Przyp. A.*

Moskale, postawiwszy kilka bateryj na piaskowych pagórkach, dokuczali najbardziej szańcowi i przyprowadziwszy do milczenia dwie armatki szańcowe i zebrawszy się pod osłoną zarośli nadrzecznych, przypuścili od naszego prawego silny szturm, mając batalion saperów ze spuszczonymi na oczy daszkami od czaków na czele, którzy po oczyszczeniu szańca z naszych, zaraz się z tamtej strony wkopali, nie naprawiając popsutego w części mostu. Mieliśmy więc dowód, że im nie chodziło o sforsowanie przejścia, lecz tylko o wzbronienie nam tego przeforsowania. To też niepojętem jest, dla czego Umiński uważał za potrzebne opanowanie na nowo szańca i w tym celu krzyknął do strzelców: „Na ochotnika". — Hurma się ich zaraz rzuciła, lecz usiłowania przeciw obwarowanym kilku batalionom, spełzły na niczem. Widziałem tam rannego Tyrsysa Kozłowskiego, którego brat Bruno odprowadził w gronie odpartych.

Zaniechanie debuszowania Moskwy za naszym odwrotem otworzyło dopiero oczy Umińskiemu, który zwróciwszy się ku prawemu skrzydłu, spostrzegł pod lasem na przeciwległej stronie opartą kolumnę konnicy. Chętka koniecznej zaczepki skłoniła go do wysłania pod Tomickim 1szego półku ułanów i lubelskiego na prawo do brodu w Jarnicach, z rozkazem przejścia tam Liwca i po rozbiciu tej kolumny konnicy, biorąc prawe ramię naprzód, spróbowania szczęścia na lewą flankę naszych nieprzyjaciół. Długo to trwało, zanim się dowlókł do brodu poczciwy lecz ociężały Tomicki. Tymczasem w miejscu zamieniališmy ospałą, a niepotrzebną pukaninę. Tylko działa nasze dokuczały osadzie szańcowej, osobliwie zaś pluton porucznika Kruszewskiego, ustawiony na prawo traktu, a zasłonięty owemi zaroślami, pod któremi się moskiewskie kolumny do szturmu formowały. Aby tego psotnika upokorzyć, wyjechała świeża baterya konna moskiewska o 8miu działach, na dosyć blisko rzeki położony pagórek piaskowy, a gdy zaczyna odprzodkowywać, a więc podczas największego zamętu, posyła jej Kruszewski granat przez elewacyą na powitanie. Pocisk, wpadłszy w sam środek między artylerzystów, ogromnego tam narobił rwetesu, tak że aż kilka jaszczyków wysadziło; Moskwę spędziło to z tego miejsca, niedopuściwszy z jej strony ani jednego strzału. Widząc to Umiński, wykrzyknął, a my za nim: „Wiwat Kruszewski".

Po tym epizodzie, zwróciwszy oczy ku prawemu pod las, spostrzegliśmy nareszcie nieprześcigniony 1szy półk ułanów w pędzie na

zbliżającą się moskiewską konnicę, a wkrótce potem starcie, w którem impetowi jazdy polskiej nikt podołać nie zdoła. To też rozbici zupełnie, co tchu umykali; jednakże ukazanie się silnej kolumny piechoty, nie dozwoliło Tomickiemu posunąć się ku lewemu nieprzyjaciela. Musiał się zatem kontentować wzięciem jeńców z Konnopolców i półku tatarskiego, których zabrał przeszło 200 i koni również niemało.

Wyprawiając Tomickiego, Umiński spojrzał na mnie, lecz Wolski mój starszy, stojąc obok mnie, podsunął się szybko i oświadczył, że wie gdzie bród; tak więc zdmuchnął mi sposobność z przed nosa wywalczenia sobie natenczas krzyża, bo on go otrzymał.

Celem tej wyprawy moskiewskiej przeciw nam było, zasłonić od naszej napaści szczątki korpusu litewskiego, które po za frontem nieprzyjacielskim ciągnęły ku Brześciowi.

Nazajutrz Moskwa dopiąwszy swego celu zniknęła, a Umiński, ograniczony do roli biernego strażnika przejścia Liwca, szukał okazyi spłatania Moskalom jakiego figla. To też rozsyłał na wszystkie strony patrole na zwiady. Dowiedziawszy się, że najbliższy posterunek moskiewski stoi aż pod Mokobodami, wysłał wieczorem podpółkownika Kasperowskiego (przybyłego właśnie do jego sztabu), z dywizyonem 3go półku szaserów i szwadronem jazdy Lubelskiej, aby ten posterunek zabrać, dodając mnie pod jego rozkazy. Znałem Kasperowskiego ze Lwowa.

Szwadron Lubelski Mikołaja Kamińskiego szedł w przedniej straży. Z brzaskiem poranka dostał polecenie, aby z największą ostrożnością zniósł wedety nieprzyjacielskie, stojące na trakcie. My zaś z szaserami zeszliśmy na lewo, aby zająć posterunek z tyłu. Gdy nas Moskale o zmroku jeszcze spostrzegli, szwadron ich siedzący na koniach w pogotowiu, natychmiast ruszył, lecz nie ku nam, tylko uciekając od nas, my zaś, kopnąwszy się z miejsca, wpadliśmy na obozujący drugi szwadron i z tym szybkośmy się rozprawili, zabierając ludzi i konie. Byli to litewsko-tatarscy ułani.

Nie tracąc czasu, wróciliśmy już koło 10tej przedpołudniem. Umiński w raporcie o tej wyprawie przedstawił mię do krzyża i posłał mię tego samego dnia z tymże raportem do głównego sztabu, lecz naprężone stosunki generała z naczelnym wodzem, były powodem, że wróciłem z kwitkiem.

Koło 20 kwietnia, gdy Moskwa parła frontem na naszę armią, Umiński, unikając odcięcia od strony Suchy, cofnął się na Dobre i Stanisławów i opanował bardzo dobrą pozycyą w Zimnowodzie, wysyłając generała Andrychiewicza ze mną o pół mili naprzód, na przednią straż, eklerowaną z frontu przez czujnego i obrotnego podpółkownika Koskę z Augustowskimi.

Kosko, który miał zawsze wyborną jałowcówkę w manierce i kolegów swych często nią uraczał — był dawniej w 1szym ułanów komendantem 1szego szwadronu i był bardzo ostrym dla podwładnych, co nie rzadko zdarzało się za w. księcia, zwanego *Brysiem*. Dawni koledzy jego opowiadali o nim różne anekdoty. Między innemi mówiono mi, że stojąc z szwadronem w Lubartowie, wybrał się pewnego wieczora na przechadzkę, pieszo i bez broni. Kiedy powracał — a już się dobrze ściemniło — przyszedłszy do mostku, rzuconego przez młynówkę, uczuł się nagle otoczonym, porwanym i wpakowanym do woru. Domyślił się, że to byli jego wiarusy, lecz nadto było ciemno, aby ich mógł poznać. Wtem usłyszał wyrok: „Do wody z nim" — i poczuł zarazem, że się ściągał sznurek nad jego głową. Wówczas, zrzuciwszy pychę z serca, zaczął ich prosić i przyrzekać poprawę, a gdy im przysiągł uroczyście, że to, co się stało, w wieczną puści niepamięć, zmiękły polskie serca i wypuszczono go na wolność. Dowiedział on się później, którym to zawdzięczał tę naukę, lecz przysięgi wiernie dotrzymał. Tylko czasem, gdy się niecierpliwił przy mustrze, zwykł był mawiać półgębkiem: „Dam ja wam hultaje worka."

Tych kilka dni, przepędzonych z Andrychiewiczem, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Był to bowiem człowiek nadzwyczaj gładki, wysoko wykształcony i waleczny żołnierz. Rettel opowiadał mi podczas obchodu 50cioletniej rocznicy powstania listopadowego, że będąc w 20 półku liniowym szeregowcem, zawezwany został przez tego generała, aby mu zastąpił chorego adjutanta kapitana Zielińskiego. Było to wówczas, gdy na czele tego nowego półku, bronił Moskwie przejścia przez Liwiec. Dla przykładu więc stał sobie na legarze mostu, w linii tyralierskiej, z cygarem palącem się w ustach i opowiadał Rettlowi anegdotki o generałowej Pinabel, której mąż garnizonował dawniej w Warszawie, a właśnie teraz walczył przeciw niemu.

Po kilku dniach obserwacyi w Zimnowodzie, korpus party przez Moskwę od Suchy, cofnął się najporządniej aż do Okóniewa. Z Koską

byłem wówczas w tylnej straży. Z Okóniewa zaś trzeciego dnia ruszyliśmy znowu naprzód ku Stanisławowu, z jazdą Lubelską w przedniej straży. Zaraz za 1 szwadronem jechał generał ze sztabem. Trakt ten ciągle prowadzi lasem. Gdyśmy już byli minęli Pustelnik, raptem wszczyna się hałas w postępującym przed nami szwadronie i tenże cwałem rusza z kopyta. Generał, przepuściwszy drugi szwadron za pierwszym, puszcza się z nami za nim i konstatuje, że gonimy przed sobą półk huzarów Pawłogrodzkich.

Rzecz się tak miała: Generał Nasakin, stojący w Stanisławowie, polecił huzarom Pawłogrodzkim puścić się z rana ku Okóniewu. Szwadron huzarów tych pod dowództwem kapitana Turskiego, mając w przedniej straży hurmę kozaków, maszerował sobie najspokojniej przy pięknej pogodzie, szczęśliwy, że przy wzmagającem się gorącu, znajdował się w lesie. Nasi zaś, widząc umykających w prawo i w lewo kozaków, niewiele myśląc puścili się cwałem i na zakręcie traktu wpadli niespodzianie na ów szwadron, bo *kozunie* umknęli co tchu, nie przestrzegając go nawet. To też szwadron ten, nie mogąc znieść naszego natarcia, w nieładzie umykając, wpadł na resztę swego półku, który również zemknął w najlepsze, zostawiając po drodze w naszych rękach mnóstwo jeńców. Tak się to prędko stało, że dopiero gdy ta uciekająca hurma wyleciała z lasu, o parę staj od Stanisławowa. Nasakin, siedząc przy śniadaniu, spostrzegł, jak wielkie groziło mu niebezpieczeństwo i pozostawiając wszystkie swoje bagaże, nawet szlify generalskie, dosiadł konia i salwował się ucieczką. W jego bagażach znajdował się portret jakiejś pięknej kobiety. Umiński z wszelką kurtoazyą wysłał do niego półkownika Dłuskiego jako parlamentarza, dla oddania tego zapewne drogiego upominku, co przez Nasakina z wielką wdzięcznością przyjętem zostało.

Odprowadziwszy jeńców, a między innymi rannego kapitana Turskiego, rodowitego Polaka, do Okóniewa, następnego dnia obsadziliśmy znowu Zimnowodę. Tu jednego z następnych wieczorów zawołano mię do generała. Zastałem u niego Chłapowskiego, już ze szlifami generalskiemi. Wówczas dowiedziałem się, że zadecydowano wyprawę na Litwę. Chłapowski objaśnił mię, że kiedy zrazu zaniechano przeniesienia walki na Litwę, a później również nie wysłano przynajmniej jakiego takiego korpusu, dla podtrzymania powstania litewskiego podczas najwyższego jego rozwoju, nie pozostaje więc nic innego, jak

teraz jeszcze spróbować szczęścia, a mianowicie posyłając powstańcom cokolwiek instruktorów, starać się ożywić Litwinów przez ukazanie się pomiędzy nimi garstki wojska naszego, z sztandarem o białym orle... Po tem wyłuszczeniu ze strony generała, na zapytanie jego, czy w takich okolicznościach przystanę do niego jako kwatermistrz, odpowiedziałem, że uczynię to z największą ochotą, dziękując zarazem Umińskiemu za zezwolenie na to i za prawdziwie nadzwyczaj względne zawsze obchodzenie się ze mną. Ceniłem to sobie tem wyżej, że Umiński każdemu prawie, który mu coś zrobił nie na rękę, zwykł był mówić bez namysłu: „Każę wasana rozstrzelać".

W kilka dni potem, Umiński z wzmocnionym już poczęści w Zimnowodzie korpusem, powołany został do Kałuszyna, dla zasłonięcia manewru głównej naszej armii ku gwardyom. Odprowadziwszy go do głównego sztabu w Jakubowie, otrzymałem tam rozkaz udania się do Warszawy, po różne potrzeby dla wyprawy litewskiej. 12 maja stanąłem z powrotem w Jakubowie, punkcie zbornym naszej wyprawy i tam zastałem moję nominacyą na porucznika, bo byłem już najstarszym podporucznikiem w korpusie kwatermistrzowstwa.

Podczas wyprawy Skrzyneckiego na gwardye, Chłapowski już jako generał z 1 pułkiem ułanów stanowił przednią straż jego, zebrany zaś jego korpusik, przeznaczony na Litwę, szedł w tylnej straży, pod komendą podpółkownika Maksymiliana Niezabitowskiego z 1 półku ułanów. Dopiero po potyczce pod Długosiodłem, gdzie Chłapowski z ułanami przeleciał przez wieś i z poza opłotków, z obu stron wyparował strzelców finlandzkich, złączył się z nami wraz z 1 półkiem ułanów koło Andrzejowa, skąd nocą udał się do Łubieńskiego, aby go przestrzedz przed napadem Dybicza. Objąwszy nad nami dowództwo, w Mieniu 21 maja wieczorem przeszedł generał na Litwę, dążąc do puszczy białowieskiej. Ja wciąż z przewodnikiem i trzema ułańskimi karabinierami, z mapą w zawiązanym od płaszcza rękawie, jechałem na szpicy.

Korpusik nasz składał się z 4 szwadronów 1 półku ułanów, pod dowództwem półkownika Łucyana Borkowskiego, który po śmierci półkownika Konopki w Liwie na cholerę, objął komendę półku (był on za Konstantego kapitanem w 4tym szaserów, a do półku przyszedł z jazdy Kaliskiej), dalej stu ludzi z 1go strzelców pieszych pod kapitanem Macewiczem (w oddziale tym był także porucznik Stryjeń-

ski i podporucznik Szymon Konarski) i plutona bateryi dawnej gwardyi, którym dowodził porucznik Janusz Czetwertyński. Towarzyszyło nam także 12 saperów, z podoficerem i konduktorem z kwatermistrzowstwa, prócz tego do 50 oficerów i podoficerów, mających pełnić na Litwie funkcyą instruktorów.

Cały korpusik był konno wyprawiony. O ile sobie przypominam, między oficerami-instruktorami z kawaleryi mieliśmy z 2go strzelców konnych kapitana Miłaszewicza, z 3go Jana Gedroica, z 4go Grabskiego, z 5go Grabowskiego, z 3go ułanów Lindego, a z 4go Kruszewskiego Wincentego, który pólkownika, adjutanta w. ks. Michała, wziętego przez nas do niewoli pod Orlem, z polecenia generała Chłapowskiego, odwiózł pojazdem przez posterunki moskiewskie aż do Warszawy. Jakkolwiek trudno temu uwierzyć, jednak wiadomość ta jest zupełnie prawdziwą!

Szefem sztabu był Dr. Karol Marcinkowski, 1szym adjutantem Chłapowskiego Maciej Mielżyński *), drugim Leon Smitkowski, 3cim Gustaw Potworowski, 4tym Stanisław Chłapowski z Czerwonej wsi. Major Michał Horain był szefem inżynieryi, a ja kwatermistrzowstwa. Do sztabu liczył się także jako kapelan ks. kanonik Loga i Wincenty Wielopolski, który był adjutantem - skarbnikiem i część swojej kasy, a mianowicie dukaty, nosił w ładownicy.

Wkroczywszy na Litwę, maszerowaliśmy przez Bielsk, Orle i Hajnowszczyznę ku Narewce. W Bielsku zastaliśmy słaby garnizon, przeznaczony tylko do pilnowania nagromadzonych tamże zapasów. Oddział ten wziął do niewoli wspomniany powyżej Wincenty Kruszewski, który na ochotnika poskoczywszy przed główny odwach i komenderując po moskiewsku, przyprowadził go przed generała, przed którym zaprezentowawszy broń, złożyli ją Moskale w piramidy i poszli pod dozór naszych strzelców, którzy obsadzili też główny odwach w tem miasteczku. Zabrawszy co można było zapasów, a osobliwie sukna niebiesko - szarego, puściliśmy się dalej.

Pod Hajnowszczyzną, na brzegu puszczy, spotkaliśmy oddział półku Wołyńskiego, oddział ułanów i pluton artyleryi, w dosyć dobrej pozycyi za rzeczką, opartych o lasy przyległe. Piorunem sypnął na

*) Autor dziełka p. t. *Bemerkungen zu den Werken des Herrn Dr. R. O. Spazier, „Dembiński's Feldzug nach und in Litthauen“ und „Geschichte des Aufstandes des poln. Volkes in den Jahren 1830 u. 1831“*, wydanego w Strasburgu r. 1833. *Przyp. Red.*

nich Czetwertyński kartaczami, poczem wpadł drugi szwadron ułanów, rozbił ich do reszty, wziął cały batalion w niewolę i zdobył jedno działo sześciofuntowe. Strzelcy Macewicza także się do tego zwycięstwa przyczynili.

Adjutant Potworowski dostał strzał kartaczowy w mięśnie sedna i długo cierpiał z tego powodu.

Stary zaś Wielopolski, kopnąwszy się do szarży z ułanami, otrzymał później reprymendę od generała, który mu powiedział przy tem: „Nie idzie mi tyle o ciebie Wicusiu, ilę o dukaty w twojej ładownicy“.

Z batalionem półku Wołyńskiego, który wzięto do niewoli, znajdował się rządca dóbr pobliskich jakiegoś Moskala, Niemiec, ujęty wprawdzie w stroju cywilnym, ale z bronią w ręku. Jenerał skazał go za to na śmierć; kazał mi napisać wyrok i oddać go wiarusom do wyekspedyowania. Niedługo też namyślali się; powieszono go na wierzbie koło karczmy, w której była nasza główna kwatera.

W puszczy białowieskiej napotkaliśmy dużo powstańców, głównie stróżów lasowych z ich przełożonymi, którym generał polecił opanować przesmyki, trudne do przebycia. Nie chciał brać ich ze sobą, najprzód, że obsadzenie puszczy było strategicznie bardzo ważnem, a potem, aby nam w spiesznym pochodzie nie zawadzali, główne bowiem zastępy powstańcze miały być w okolicy Wilna, w Trockiem i na Żmudzi.

Generałowi tak dalece zależało na tem, aby się uwolnić od obciążenia w marszu, że po przyłączeniu się do nas wielu właścicieli ziemskich, którzy jako skompromitowani, emigrując z tamtych stron, przeróżne mieli ze sobą bagaże — widział się zmuszonym postawić na wąskiem przejściu w puszczy pluton ułanów, z poleceniem nawrócenia wszystkich powózek, a w razie oporu spalenia wszystkiego — co też sumiennie wykonanem zostało, ale też i poszkodowanych wielce rozjątrzyło. Generał jednak całkiem słusznie przedstawił im, że jeżeli chcą wejść do powstania, to bagażów nie potrzebują; on zaś nie przybył tu na to, aby skompromitowanych eskortować, lecz aby się starać o ożywienie napowrót ruchu powstańczego. Kilkunastu z nich uznało słuszność tych uwag i wstąpiło w nasze szeregi.

Przeszedłszy dalej przez Narewkę i Rudnię, stanęliśmy u wyjścia z puszczy w jakimś folwarku, należącym do Świsłoczy, dóbr generała Tadeusza Tyszkiewicza, który złączył się z nami, pozornie jednak niby

z musu, gdyż zostawał pod eskortą oddziału ułanów, prowadzonych przez M. Mielżyńskiego.

Między Mścibowem a Gnieznem, z wielką ostrożnością przeszliśmy trakt prowadzący ze Słonima do Białego Stoku, na którym schwytaliśmy oficera grenadyerskiego, jadącego z depeszami do Białego Stoku. Od tego oficera dowiedzieliśmy się o obecności w. ks. Konstantego z żoną w Słonimie. Naradziwszy się z Marcinkowskim, Mielżyńskim i mną, napisał generał list do księżny Łowickiej, siostry jego żony, z oświadczeniem, że może niedługo będzie miał przyjemność widzenia jej, gdyż maszeruje właśnie z przednią strażą armii polskiej. Z tym listem nawrócił grenadyera nazad do Słonima, spowodował przez to wielką tam konfuzyą i odwrócił uwagę od naszego pochodu ku północy.

Przeszedłszy dalej przez Roś, śliczną naówczas siedzibę generałowej Niesiołowskiej, 28 maja przeprawiliśmy się przez Niemen, pod Żelwianami koło Mostów i w szybkim pochodzie postępowaliśmy ku Lidzie. Tutaj 31 stoczyliśmy zwycięską potyczkę*), a po zajęciu tego miasta, mając drogę ku Wilnu zapartą w Żyrmunach, dokąd się załoga lidzka przez nas wyparta, cofnęła — zmienił generał kierunek marszu ku Trockiemu na Oranie, Piwoszuny, Uszogosty.

Pod Gabryelowem połączył się z nami oddział powstańców, pod dowództwem Ogińskiego i Matusewicza, wraz z oddziałem akademików wileńskich z prof. Gronostajskim na czele, a ponieważ nie był on jeszcze uzbrojony w broń palną, przeto kazał generał rozdać między nich 1500 karabinów, zdobytych przez nas w Bielsku i Lidzie.

Tu otrzymał generał wiadomość o przejściu Giełguda i Dembińskiego przez Niemen, wraz z poleceniem dążenia ku Żejmom, dla ułożenia spólnego planu działania. W skutek tego wypadało nam przejść przez Wilię w Janowie, gdzie przez całą noc bardzo dzdżystą przeprawiałem korpusik nasz promami przez rzekę. W Janowie dla postrachu Burłaków w tamtych stronach osiadłych, a dopuszczających się wielkich gwałtów na okolicznych dworach i włościach, zmuszony był generał kazać powiesić herszta tych rabusiów.

Tu wypada mi uczynić kilka uwag dla wyjaśnienia położenia i zapatrywań generała Chłapowskiego. Jak to wyżej powiedziałem, Chła-

*) Odznaczył się tu dzielny kapitan Krajewski, który szarżował na czele 2go szwadronu 1go półku ułanów, na dwie kompanie piechoty moskiewskiej, stojące na gościńcu, wraz z dwoma działami. Podczas szarży stracił wprawdzie konia, który padł od kartacza, on sam jednak, chociaż pieszo, szczęśliwie atak wykonał. *Przyp. A.*

powski nie był wcale pewnym, że zastanie na Litwie wielki zapał powstańczy, jednakże sądził, że już zaraz w białowieskiej puszczy spotka jakie takie, choćby nawet po części znękane powstanie. Pomimo jednak zapowiedzenia się oręża polskiego świetnem zwycięstwem pod Hajnowszczyzną, tylko straż leśna do nas się przyłączyła, a oprócz niej salwujące się pojedyńcze rozbitki. Wypadało więc szukać dalej jakiegoś znakomitszego węzła powstańczego, a zarazem zbliżyć się do Wilna. Zastawszy bowiem po drodze jakieś oddziały i sformowawszy je naprędce, można było spróbować szczęścia i uderzyć na stolicę, której zajęcie na nowo spotęgowałoby między Litwinami zapał powstańczy.

Szparko więc a ostrożnie *) ruszyliśmy ku Lidzie, szeregując po drodze rozbitki powstańcze i wziętych pod Hajnowszczyzną Wołyńców w niewolę. Doszedlszy do Lidy, mieliśmy tej ruchawki do 400 ludzi. Lecz w Lidzie zamiast powstania, zastaliśmy garnizon moskiewski, który został wprawdzie wyparty, pomimo, że był od nas daleko silniejszym, ale stanąwszy w Żyrmunach, zatarasował nam gościniec, wileński. Przytem wieść o silniejszych oddziałach powstańczych w Trockiem, spowodowała generała do wzięcia kierunku ku północnemu zachodowi.

W Gabryelowie, majętności Matusewicza, zastaliśmy wprawdzie z 1 000 powstańców, których się uzbroiło, lecz mając zaledwie około 2 000 ludzi pod swoją komendą, generał nie mógł jeszcze ryzykować porwania się na Wilno, a to tem mniej, że przyszła wiadomość o przejściu hufców polskich przez Niemen koło Kowna.

Bardzo naturalnie, że wiadomość ta orzeźwiająco podziałała na generała, bo w połączeniu się widział możność urzeczywistnienia tego, o czem podczas całego marszu marzył, to jest opanowania Wilna. Z tym więc projektem w zanadrzu stanął generał z nami na wezwanie Giełguda w Żejmach, majętności Kosakowskich, gdzieśmy

---

*) Jak ostrożnie postępował generał Chłapowski w swoim marszu, a przytem jak miał w pamięci potrzeby żołnierza, okazuje się z tego, iż pomimo największej gościnności, z którą nas wszędzie przyjmowano, przecież zwykle przybywaliśmy znienacka, zastając naszych gospodarzy zupełnie nieprzygotowanych. O tej letniej porze najtrudniej było o owies dla koni, co też przewidując generał, ustanowił furażmistrza, przeznaczając do tej funkcyi wachmistrza Bednarskiego z 1 półku ułanów, nadzwyczaj sprytnego i wytrawnego człowieka, któren miał sobie dodanych kilku ułanów. Zrazu pytał się generała, gdzie ma stanąć na drugi dzień w południe, aby wszystko przygotować. Gdy jednak generał w odpowiedzi pokazał mu palcem na język, już się więcej nie pytał, przecież nigdy nas z prowiantami nie chybił. Później został oficerem. *P. A.*

zastali wielu powstańców, a między innymi panny Plater i Raszanowiczównę. Było tam także wiele *matador* powstańczych jak: Załuski Karol, Potocki Leon (syn generała Stasia), Przeździecki Karol, Staniewicz, Giełgud, brat generała i inni.

Tu zetknęli się Giełgud, Dembiński i Chłapowski; pierwszy niedołęga, drugi zarozumiały i ambitny intrygant, trzeci prawdziwy patryota i dzielny żołnierz. Po odbytej naradzie między nimi, generał, przywoławszy mię do siebie, z kwaśną miną powiedział mi, że źle. „Dlaczego?“ — zapytałem — „jest nas przecież więcej, to łatwiej pójdzie z Wilnem“. Generał zaś na to: „Ba! żeby to zgoda była; lecz „z tymi dwoma trudno dojść do końca; jeden jak wahadło nie wie, „czego chce, a drugi zdaje się mieć w zanadrzu myśl opanowania „dowództwa, bo chociaż w randze starszy, mnie to proponował. Lecz „moja wojskowa dusza nie dopuściłaby się takiego śmiertelnego grze„chu przeciw subordynacyi“.

Dalej opowiedział mi generał, że na jego usilne naleganie, aby koniecznie jak najprędzej iść na Wilno, którego słaba załoga naszego ataku nie wytrzymałaby, a która wygląda wzmocnienia od północy — Dembiński najmocniej opierał się temu, dowodząc potrzeby zdobycia Połągi, a następnie Kurlandyi, aby opanować przystęp do morza i wejść w bezpośrednią styczność z Zachodem.

Długo musiał Chłapowski walczyć, aby na swojem postawić, lecz Dembiński, już od Żejmów prawie, swoim własnym szedł dworem, a dla zaspokojenia Żmudzinów, którzy, dziwna rzecz! nie wiedzieli o tem, że wybrzeża morskie ściśle były strzeżone przez moskiewskie okręty wojenne, wyprawiono generała Szymanowskiego, na zdobycie złotego runa.

Straciwszy kilka dni na tych naradach, ruszyliśmy ku Wilnu. Generał Chłapowski postępował w awangardzie z swoimi, lecz z instruktorów ogołoconymi zastępami, bo z tych każdy dostał był już swoje przeznaczenie. Za to znowu miał cokolwiek konnych i pieszych powstańców, ja zaś, jak dotąd, jechałem na szpicy.

W Upnikach przeszliśmy świętą rzekę, w cudownych Czabiszkach Wilią, udając się do Jewia, a ztamtąd do Rykontów, gdzieśmy stanęli 13 czerwca, spędziwszy przednią straż moskiewską. Nazajutrz Chłapowski zrekognoskował pozycye nieprzyjacielskie. Rekonesans ten wykonano pod osłoną ognia tyralierskiego.

15 czerwca zaatakowali nas Moskale na całej linii, zostali jednak ze stratą odparci; nazajutrz 16 ponowili walkę, rzucając się przedewszystkiem na prawe nasze skrzydło. Piechocie moskiewskiej udało się wprawdzie zająć szaniec przedmostowy, broniony tylko przez nieliczny oddział, wkrótce jednak zostali ztamtąd wyparci.

Na tych drobnych utarczkach marnowaliśmy czas, w którym ważyły się losy Wilna, a pośrednio także i powstania na Litwie. Nie było to jednakże winą generała Chłapowskiego, który oprócz powstańców i jazdy z armii regularnej miał tylko 330 piechoty i pół bateryi artyleryi konnej. Natomiast cała odpowiedzialność spada na Giełguda, który zamiast natychmiast pospieszyć za swą przednią strażą, tracił czas najdroższy na powolnym pochodzie i uroczystem pięciodniowem święceniu swych urodzin w Janowie.

Tymczasem tem łatwiej było zdobyć stolicę litewską, że załoga tamtejsza wówczas nie wiele wynosiła więcej nad 5.000 ludzi, a mieszkańcy najlepszym ożywieni byli duchem. Stosunki z nimi utrzymywali akademicy wileńscy, których wielu było w naszym obozie, a z których jeden szczególnej, niejaki Szymański, wiele dawał dowodów niesłychanej wytrwałości, odwagi, zręczności i poświęcenia bez granic. Podczas swych wycieczek do Wilna najczęściej przebierał się za Żydka, a w oddawaniu swej roli dochodził do takiego mistrzowstwa, iż najbliżsi koledzy go nie poznawali. *) On to przywiózł generałowi dokładny plan miasta i okolic, wraz z wyszczególnieniem stanowisk, zajmowanych przez wojska moskiewskie. **)

Pomyślne te warunki minęły jednak w skutek spóźnienia się Giełguda i przybycia do Wilna generała Kuruty z dywizyą gwardyi. Dnia 19 czerwca stanął Giełgud pod Ponarami i kazał rozpocząć atak na dobrze obwarowaną bateryą na Ponarach i na stanowiska moskiewskie na równinie ku Wilnu. Piechota nasza, między którą były oddziały powstańcze żmudzkie i mińskie, bo półkownik Radziszewski przeprowadził ztamtąd dwa bataliony (półk 26), prawie z samych włościan złożone, kilkakrotnie rzucała się naprzód ze znanem swem,

*) Czy to nie identyczna osobistość z tym tak zwanym Poniatowskim, który później dostawszy się z Dembińskim do Kongresówki, kręcił się między Samuelem Różyckim a Warszawą, o którym P. Bogdański wspomniał w swym pamiętniku (por. wyżej str. 189—191)? Mój Szymański mógł mieć do dwudziestu lat, był miernego wzrostu, chudy, brunet i twarzy smagławej. *Przyp. A.*

**) Plan ten podaje Miełżyński w dziełku powyżej wymienionem. *Przyp. Red.*

a tylokrotnie już wypróbowanem męstwem, ale silny ogień działowy artyleryi moskiewskiej zmuszał ją do odwrotu, zwłaszcza że kule na pokładzie piaskowym nie rekoszetowały, lecz toczyły się jak na kręgielni.

Podczas cofania się naszej piechoty, wkradał się nieład w jej szeregi: Moskale chcieli z tego skorzystać i wysyłali na nas silne oddziały swej kawaleryi. Jednak generał Chłapowski umiał udaremnić wszelkie ich zamachy. W chwilach stosownych wysyłał on naszych ułanów, którzy tak dzielnie szarżowali konnicę moskiewską, iż wszelkie jej ataki zupełnie zostały odparte. Piechota nasza zyskiwała przez to czas do sformowania się i ponownie postępowała do szturmu, a w końcu pod osłoną jazdy w porządku wykonała odwrót. Tylko jeden z naszych batalionów został odcięty i dostał się do niewoli. Wszystkie te szarże wykonywały pierwsze trzy szwadrony 1 pólku ułanów, gdyż czwarty szwadron, którym dowodził major Kwieciński, został przezemnie zatrzymany, jako jedyna nasza rezerwa.

W walkach tych szczególniej odznaczyli się majorowie: Hempel, Krajewski i Karbowski. Major Hempel gwałtownem natarciem z 1szym szwadronem, przypuściwszy konnicę moskiewską prawie na 400 kroków i zakomenderowawszy dopiero wtenczas: „Do ataku broń, marsz, marsz!“ — pierwszy zachwiał szeregi nieprzyjacielskie, poczem rzucił się na nie Krajewski z drugim szwadronem i w zupełny wprawił nieład. Skorzystał z tego Karbowski; wykonawszy z 3cim szwadronem świetną szarżę, rozbił i rozprószył jazdę moskiewską i doleciał aż do wysypanej bateryi moskiewskiej na najwyższym punkcie gościńca, idącego z Wilna do Kowna, na Ponarach. Wrażenie tych świetnych ataków było tak potężne, iż kiedy niebawem, po szybkiem sformowaniu się szwadronów naszych, rozpoczęliśmy odwrót, Moskale wcale nas nie ścigali; — zbliżyli się do nas dopiero pod Kownem, zkąd cofnęliśmy się ku Kiejdanom, poczem Kowno zajętem zostało przez nieprzyjaciela*).

Jak dalece opanowanie przez nas Wilna, jeszcze między 15 a 16 czerwca, było niewątpliwem, okazuje się z listu oficera od kwatermistrzowstwa moskiewskiego do jakiegoś oficera pruskiego, wydanego w wspomnianem dziełku Mielżyńskiego. Tenże przybywszy 5go czerwca

*) Podczas odwrotu z pod Wilna, zginął jeden z naszych najdzielniejszych oficerów Valentin d'Hauterive, w sposób następujący: Był on znakomitym pływakiem, a kąpiąc się z wieloma innymi w Niemnie w Rumszyszkach, wylazł na jeden ze słupów zniesionego mostu i skoczył do rzeki głową naprzód; zapewne trafił na jakiś słup, pod wodą będący i zabił się na miejscu. *Przyp. A.*

do Wilna, mówi w swym liście między innemi: „Przednia straż po„wstańców okazała się pod Ponarami 13go czerwca; po spędzeniu „naszej przedniej straży z mostu na Wace, mieliśmy wtenczas do obrony „Wilna tylko 3500 ludzi piechoty. Dywizya gwardyi litewskiej, któ„rej przybycie zapowiedziano — była jeszcze o 6 marszów oddalona, „a rezerwa od północy o 8 marszów. Robiono przeto przygotowania „do opuszczenia miasta i do ukrycia, a gdyby to się nie udało, do zniszcze„nia zapasów wojskowych.“ Opisując dalsze czynności wojenne, mówi autor tegoż listu: „Wielkie było nasze zdziwienie, że ani 17go ani 18go „czerwca ataku ze strony insurgentów nie przypuszczono; — to też „teraz Wilno było uratowane, bo 18go wieczorem nadciągnęła dywizya „gwardyi. Dotąd jeszcze nie wiem, z jakiej przyczyny to opóźnienie „w ataku ze strony powstańców nastąpiło. Jest bowiem niewątpliwem, „że przed trzema dniami nie byliśmy w stanie się tam utrzymać. Tym „sposobem byłoby miasto wpadło w ich ręce, z ogromnymi zapasami „wojennymi. Jeżeli kiedy, to właśnie teraz mieli oni sposobność uzy„skać nad nami przewagę, gdyż nie można temu zaprzeczyć, że opa„nowanie przez nich stolicy, byłoby wywarło ogromny wpływ mo„ralny, którego skutki byłyby nie do obliczenia.“ Dodaję, że cały ten list zawiera dokładny i bardzo zajmujący opis walki na Ponarach i dalszych wypadków wojennych na Litwie, aż do końca.

Po bitwie pod Wilnem, przedłożył Chłapowski Giełgudowi następujący plan dalszych operacyj wojennych: Wszystkie nasze siły miano podzielić na 6 korpusów, które oddzielnie miały działać na Żmudzi, w Kurlandyi, puszczy Białowieskiej i w okolicach Wilna, Połocka i Borysowa. Dalszą wojnę mieliśmy zatem prowadzić w sposób partyzancki, głównie opierając się o Alexotę i Kowno, a najważniejszem naszem zadaniem byłoby jak najdłużej utrzymywać się na Litwie i zatrudniając jak najwięcej sił moskiewskich, odciągać je od głównego teatru wojny nad Wisłą*).

Plan ten zupełnie odpowiadał ówczesnemu naszemu położeniu, jednak w oczach Dembińskiego, ponieważ nie wyszedł z jego głowy, był niestosownym, bo jemu wciąż o Połądze marzyło się. Nie przyjęto więc projektu Chłapowskiego, zkąd też w znacznej części pochodziły dalsze nasze niepowodzenia.

---

*) Mielżyński podaje plan ten w całości w przekładzie niemieckim (tamże str. 71—74). *Przyp. Red.*

Dembiński przez oderwanie się z Żejmów ku Mejszagole, pomimo zakazu Giełguda, osłabił główne nasze siły. Gdyby przeciwnie był się przyłączył do Chłapowskiego, idącego w przedniej straży na Wilno, bylibyśmy w możności opanowania stolicy bez pomocy Giełguda, jak to często mawiał Chłapowski. Dembiński zaś nawet 19go czerwca nie widział potrzeby zbliżenia się do Wilii, ku naszemu lewemu skrzydłu, gdzieby był Moskwie wielką wyrządził dywersyą.

Chłapowski po odrzuceniu jego planu co do dalszego postępowania, przewidując, że wlazłszy w worek żmudzki, trudno będzie nazad się wydobyć, rachując przy tem na chwiejność Giełguda, sądził, że przyjmując przy nim funkcyą szefa sztabu, zdoła przy sposobności skierować go ku Kownu, a przynajmniej ku Niemnowi, natenczas przez Moskwę ku ujściu na dół od Kowna nieobsadzonemu. Były to jednak iluzye, choć można je darować tak gorącemu patryocie i wzorowemu żołnierzowi.

Dodać tu muszę, że podczas gdyśmy oczekiwali pod Ponarami przybycia Giełguda, oficerowie nasi, oburzeni jego niedołęstwem, starali się nakłonić Chłapowskiego, aby objął dowództwo, co go jednak jako prawdziwego żołnierza bardzo oburzyło i spowodowało ostre napomnienie proponentów. Wspomniana wyżej podobna propozycya Dembińskiego, również jak i niniejszy wypadek, zasmuciły tę czystą duszę i wywołały w niej obawy o przyszłość naszę, które go już nie opuściły; nie ostudziły w nim jednak zapału w wykonywaniu powinności swojej, zewsząd później paraliżowanem.

Z pod Kiejdan wysłał mię generał Chłapowski, a oprócz mnie osobno Konstantego Zalewskiego, do Połągi, aby tamże zasięgnąć bliższych wiadomości o owych przesyłkach broni i amunicyi, które jak wielu głosiło, nadejść miały dla nas do tego portu, z Anglii i Francyi. Dojechałem podług instrukcyi, jednak tylko do Cytowian, tutaj bowiem zapewniał mię generał Szymanowski, że wieści te najmniejszej nie miały podstawy, że nawet w korespondencyi kupców tamtejszych żadnej o tem nie było wzmianki, a nadto 2 okręty wojenne moskiewskie nieustannie krążą koło Połągi, tak że gdyby nawet transport ten rzeczywiście został wysłanym, Moskale nie dopuściliby go do portu. Gdyby zaś tam nie było tych okrętów moskiewskich, dawno już byłby Połągę opanował. Ze smutną tą relacyą wróciłem też niebawem do naszego korpusu.

Z pod Kiejdan, gdzie otrzymałem nominacyą na kapitana z datą 1 lipca, cofnęliśmy się parci przez Moskwę, a po potyczce pod Blombergem, 5 lipca ruszyliśmy dalej na Rosienie, a następnie po nieudałym ataku na Szawle ku Kurszanom. Podczas bitwy pod Szawlami stał pierwszy półk ułanów pod dowództwem półkownika Borkowskiego w aryergardzie, o milkę oddalony, nad mostem na Dubisie. Po bitwie około południa dostałem kartkę od generała Chłapowskiego, z poleceniem, abym ten półk manowcami na lewo od traktu przeprowadził do Kurszan, co też szczęśliwie mi się udało, pomimo bolu gardła, na który cierpiałem *). Stanęliśmy tam dopiero o zmierzchu.

Tutaj odbyła się rada wojenna, na której postanowiono siły nasze podzielić na trzy korpusy, pod dowództwem Chłapowskiego, Rolanda i Dembińskiego, z których każdy miał odtąd działać osobno. Dwa pierwsze z nich jednak pod naciskiem przeważających sił nieprzyjacielskich, wkrótce (dnia 12 lipca) znalazły się w konieczności schronienia się na terytoryum pruskie.

Chłapowski, do ktorego przyłączył się Giełgud, wierny swoim pierwotnym zamysłom, skierował marsz swój na południe w okolice Niemna, w przekonaniu, że mu się uda przejść w Augustowskie. Dopiero w Worniach dowiedzieliśmy się o silnem obsadzeniu dolnego biegu tej rzeki przez Moskwę, która po wejściu naszem na Żmudź, starała się tylko, aby nas ztamtąd nie wypuścić. Z Worni więc skręciliśmy na północ do Jampola, a straciwszy wszelką nadzieję ocalenia, zwróciliśmy na Retów ku Prusom.

Dembiński z Kurszan zwrócił się wstecz i był tym sposobem w położeniu owego z trzech zajęcy, gonionych przez charty, który przycupnąwszy w biegu, przez charty niespostrzeżony, może ratować się ucieczką. Wprawdzie z początku w marszu turbowały go rozprószone oddziałki moskiewskie, jednakże 1szy tom pamiętników swoich kończy na rozprawie w Intarkach, położonych na zachód od Święcian, z dnia 17 lipca — 2gi tom zaś rozpoczyna od opisu tryumfalnego wejścia swojego do Warszawy (3 sierpnia). Cóż się działo od 17 lipca i którędy odbywał się jego pochód? O tem dowiadujemy się z dzieła Mierosławskiego, a mianowicie, że obszedł Wilno, w Daniszewie 19 przeszedł Wilię, a 22 Niemen w Zboiskach. Dalej dążył na Dzięcioł, 27 był w Izabelinie,

*) M. Mielżyński (tamże str. 49) mylnie twierdzi, jakoby polecenie to mieli otrzymać autor tegoż dziełka i Leon Szmitkowski. *Przyp. A.*

a 29 połączył się z wysłanym naprzeciw niego Karolem Różyckim, w Białowieskiej puszczy. Nareszcie przez Boćki i Ciechanowiec wywinąwszy się z obławy moskiewskiej, przez Sterdyń, Jadów i Radzymin, dotarł do Pragi. W tym odwrocie dał Dembiński dowody wielkiej przezorności i niepospolitego talentu partyzanckiego, wywinąwszy się z pomiędzy różnych goniących go oddziałów. Przez to przynajmniej odkupił swoję poprzednią zarozumiałość, którą wielce się przyczynił do zapędzenia nas do Prus. Dembiński wprawdzie ocalił swój korpusik, lecz czy nie wypadało mu nad Szczarą i Jasiołdą, w rogu między puszczą a pińskiemi błotami, zatrzymać się i spróbować koncentracyi oddziałów powstańczych, a przez to samo podnieść ducha i może przez jakiś czas zrobić Moskwie wielką dywersyą, zwłaszcza że główna jej armia była już na lewym brzegu Wisły?

W pochodzie na zachód z Kurszan zetknęły się kolumny Chłapowskiego i Rolanda pod Gorżdami, tuż nad samą granicą i tutaj odbyła się też owa pamiętna scena, w której Giełgud został zabity.

Generał właśnie rozmawiał z reprezentantami władz pruskich, otoczony grupami naszych wojskowych, kiedy nagle pędząc na karym koniu, zbliżył się do niego kapitan Skólski z 7go liniowego półku, z pistoletem przewieszonym na smyczy, a dawszy ognia do Giełguda rzekł: „Patrzcie koledzy, tak zdrajcy giną". W tej chwili zawrócił konia i galopem połączył się z odchodzącym właśnie korpusem Rolanda. Generał schwycił się za bok i jęknął, poczem natychmiast spadł z konia i życie zakończył. Przypatrzyłem się tej scenie, będąc tylko o parę kroków oddalonym od generała.

Przeszedłszy granicę, zajęliśmy miejsce, przeznaczone nam przez władze pruskie na odbycie kwarantanny, nad rzeczką Mingą. Wielu z naszych umarło na cholerę, która niebawem przeniosła się także do pobliskiej Kłajpedy. Mieszkańcy tego miasta udali się do naszego generała z prośbą, aby im przysłał doświadczonych lekarzy. W skutek tego udali się do Kłajpedy Dr. Marcinkowski i Dr. Schrader z Brunświku, który wstąpił w szeregi naszej armii, aby wziąć udział w walce o wolność. Obydwaj udzielali swojej pomocy, żadnej nie przyjmując remuneracyi. Ten ostatni ożenił się tamże i osiedlił.

Z powodu cholery wielu oficerów przeniesiono do osobnego obozu. Generał ze sztabem pozostał jednak z wojskiem, które przy nieustannym pomorze i zupełnym braku zatrudnienia, coraz bardziej się

burzyło. W końcu przyszło do otwartego buntu, głównie w skutek podżegania pewnego podporucznika, który właśnie wówczas z wachmistrza na ten stopień został awansowany. Zaburzenia te uśmierzono dopiero po przybyciu oficerów, którzy krzykaczom umieli wytknąć ich słabe strony w poprzednich spotkaniach z Moskalami.

Po odbytej kwarantannie, udało się wielu z naszych do Kłajpedy, aby się nieco wywczasować, wojsko zaś z podoficerami i wieloma oficerami przewieziono na statkach i rozlokowano po wsiach w okolicy Fischhausen, dokąd wkrótce i myśmy się udali. W Fischhausen otrzymałem pierwszy żołd, któregom w kampanii nigdy nie pobierał. Żołd ten przyznali nam Prusacy na utrzymanie.

Korpus Rolanda wkroczył 15 czerwca w Deguciach i został umieszczony po odbytej również kwarantannie pod Elblągiem, a następnie główna armia w okolicy Gdańska. Między sobą mieliśmy komunikacyą, co wielu ułatwiło ucieczkę do Francyi. Przykłady te tem więcej znajdowały naśladowców, że w tym celu rozwinięto między nami bardzo gorliwą agitacyą. Ja jednak nie miałem ochoty do życia awanturniczego i za paszportem, który mi nadesłał ks. August Lobkowitz, ówczesny gubernator Galicyi, wróciłem do Dubiecka, z końcem stycznia r. 1832.

W podróży tej musiałem okrążać na Frankfurt, Wrocław i Oświęcim, bo na Poznań przejazd był nam wzbroniony.

Po bitwie na Ponarach, zawiadomił mnie generał Chłapowski, że mię przedstawił do krzyża złotego polskiego, które to przedstawienie przez naczelnego wodza generała Skrzyneckiego przyjęte zostało, lecz ponieważ dekoracyi nie można było przemycić, przeto otrzymałem tylko upoważnienie do noszenia tego krzyża.

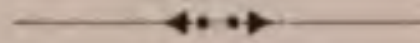
Na zakończenie niechaj mi wolno będzie ulżyć sercu mojemu i oddać hołd należny prawdziwej Matce-Polce. — Przygotowania do mojej wyprawy (w grudniu roku 1830) odbywały się w tajemnicy, aby matce mojej do ostatniej chwili oszczędzić zmartwienia. Pewnego razu jednak, kiedy właśnie zajęty byłem uporządkowaniem moich przyborów do podróży, zastała mię matka wśród tej czynności, a widząc moje pomieszanie, rzekła: „Bądź spokojny o mnie moje dziecko; „przecież na pierwszy strzał w Warszawie powiedziało mi moje przeczucie macierzyńskie, że zapewne korzystać będziesz z tej sposobności,

„aby walczyć za świętą sprawę naszę. Przypłaciłabym bowiem życiem „ze wstydu, gdybyś tego nie uczynił“.

Taki to znicz świętej miłości kochanej ojczyzny płonął wśród naszych rodzin. To też nie dziw, że pomimo sześcioletniego pobytu w akademii wojskowej i trzechletniej służby liniowej, chociaż zawsze przez ten czas byłem pomiędzy Niemcami, skoro znalazłem się w kraju na urlopie i uczułem, że się na ruch zanosi, porzuciłem służbę wojskową. A gdy niebawem zabębniono w Warszawie, stanąłem do apelu jakby wprost z koszar, bez żadnego namysłu, bo tak służba wymagała.

Wróciwszy zaś z wojaczki, nie wyobrażałem sobie, żem poniósł jaką dla ojczyzny ofiarę, lecz miałem tylko to przekonanie, żem dopełnił obowiązku narodowego. W tem leży wielka różnica między naszemi ówczesnemi wyobrażeniami i uczuciami, a przekonaniami tych, co brali udział w następnych usiłowaniach narodowych.

We Lwowie dnia 28go lutego 1881.



WSPOMNIENIA

z roku 1830 i 1831

przez

FELIKSA PORADOWSKIEGO

podporucznika 2go półku ułanów.*)

Będąc w r. 1830 akademikiem we Lwowie na wydziale prawa, skoro nas doszła wiadomość o wypadkach, zaszłych w dniu 29go listopada w Warszawie, porozumiałem się natychmiast z moimi kolegami i wkrótce wyruszyło nas ze Lwowa do 70 (między którymi byli: August Bielowski, Łucyan Stobiecki, Karol Titz, Julian Skulimowski, Szymon Łopatyński i inni), częścią akademików, częścią młodzieży rzemieślniczej, do Zamościa.

Tu przyjął nas sędziwy generał Sierawski serdecznie i gościnnie, prawdziwie po polsku. Jeden dzień wypocząwszy, udaliśmy się (to jest ja i ś. p. Hipolit Chołoniewski) napowrót do Lwowa, opatrzeni w odezwy Rządu narodowego, których jeszcze we Lwowie nie było, w celu zachęcenia wahających się jeszcze, z braku dokładniejszych wiadomości o istotnym stanie rozwijającej się akcyi narodowej.

Do 24 godzin już zaalarmowaliśmy cały Lwów, sami zaś, w drugiej dobie byliśmy już z powrotem w Zamościu; tu zdaliśmy raport generałowi Sierawskiemu, który nas młokosów i witając i żegnając w głowę serdecznie pocałował i nazajutrz pospieszyliśmy do Warszawy.

Pamiętam, że ten pocałunek generała uradował mnie niezmiernie; uważałem go za rodzaj odznaczenia za czyn dobrze spełniony i jako dobrą wróżbę dalszych moich losów.

---

*) Kilka dat biograficznych z życia Szan. Autora podaje P. Hier. Kunaszowski w swych „Życiorysach uczestników powstania listopadowego“ (str. 131). *Przyp. Red.*

W owym czasie powoli się podróżowało; dopiero po kilku dniach stanęliśmy u celu. Po drodze wszędzie był ruch niezmierny, w każdem miasteczku organizowano nowe zastępy narodowe; włościanie nawet, podówczas jeszcze pańszczyźniani, zaciągali się sami dobrowolnie jako ochotnicy, słowem panował zapał nie do opisania.

A cóż to dopiero w Warszawie! Wszystko już zastałem pomundurowane, cywilnej sukni nie ujrzałeś na ulicy.

Niedługo bawiłem w stolicy; zaciągnąłem się do 2go półku ułanów i zaraz odjechałem na miejsce mego przeznaczenia, do Koziennic, gdzie się formowały dwa szwadrony tego półku 5ty i 6ty, pod komendą kapitanów: Filipa Domańskiego i Bazylego Lewińskiego, jednego z najdzielniejszych oficerów w armii, później półkownika Krakusów. Porucznikami byli po największej części świeżo awansowani ze szkoły podchorążych, dzielne chwaty: Ostaszewski, Hordziejewski, Janukowski, Odkiewicz, Metelski. Szwadrony te składały się wtedy, gdym przyszedł, głównie z żołnierzy starych, wysłużonych wiarusów, a byli tam nawet i Kościuszkowscy i nieco ochotników. Dopiero po bitwie pod Stoczkiem, Ryczywołem, Kurowem i t. d., korpus Dwernickiego, stanąwszy pod Zamościem, został bardzo znacznie wzmocniony młodzieżą z Galicyi.

Stałem we wsi Sambodziu nad Wisłą koło Maciejowic, na kwaterze u bardzo poczciwego chłopa Tomasza Komara, którego ojciec staruszek opowiadał nam każdego wieczora o naczelniku swoim, ubóstwionym Panu Tadeuszu.

Po całych dniach ćwiczyliśmy się w robieniu lancą i pałaszem i odbywaliśmy pieszo szkołę plutonu. Do tygodnia już byłem instruktorem. Najtrudniejszą była dla mnie musztra flankierska, bo nie mogłem spamiętać apelów; wkrótce jednak i z nimi się obeznałem.

Oficera miałem najgodniejszego w świecie, Eustachego Ostaszewskiego; znalazłem w nim prawdziwego przyjaciela, a był to jeden z najwaleczniejszych, lecz niestety! za prędko poległ. W trzeciej naszej bitwie (pod Kurowem), obskoczeni przez kilkakroć przewyższającą siłę, nim nadszedł sukurs, nie mogliśmy go ocalić; walczył do ostatka i literalnie w kawałki został rozsiekany. Wszyscy go szczerze opłakiwali, a ja długo, długo nie mogłem z żalu przyjść do siebie.

Konia dostałem dopiero 28 stycznia; była to klacz kasztanowata, silna i kształtna — w wolnych chwilach po całych dniach czyściłem ją, za co przez naszego dzielnego wachmistrza, Franciszka Godlewskiego, napo-

leonistę, jako wzór byłem stawiany całemu plutonowi. Osiodłania jeszcze nie mając, przejeżdżaliśmy konie tylko na dekach; były to konie prawie wszystkie z fornalek obywatelskich, z ofiar kraju.

1go lutego przyjechał generał Dwernicki lustrować nasze szwadrony. Nie mając jeszcze czapki ułańskiej, w konfederatce czerwonej odróżniałem się od drugich, co spostrzegłszy generał, przybliżył się do mnie, z zapytaniem o nazwisko i od jak dawna byłem w pólku? „Poradowski“ — odrzekłem. „A to ty“ — z uprzejmością zawołał — „jesteś mi krewnym; moja żona bowiem, Żukowska z domu, z Poradowskimi blisko spokrewniona“. Odtąd w ciągu kampanii nieraz mówił ze mną i z całą właściwą mu serdecznością, wypytywał mię o moje powodzenie.

5go lutego rozeszła się wieść, że Moskale już wkroczyli do Królestwa, a 7go dostaliśmy rozkaz wyruszenia. Pierwsze dwa dni maszerowaliśmy bez siodeł; dopiero 9go przyszły siodła i rzemiona, tj. gołe terlice, które przez jednę noc musiały być zupełnie w siodła przemienione. Dla mnie młodego, był to orzech twardy do zgryzienia, lecz poczciwa wiara lubiła mnie, pomogli mi i do rana już miałem wszystko w pogotowiu. Co to była za radość, gdyśmy się ujrzeli na koniach osiodłanych i z lancami w tulejkach!...

12go przeprawił się nasz korpusik przez Wisłę; składał się on z 10ciu szwadronów strzelców konnych (dawniejsza gwardya strzelców, miała numer 5ty szaserów), 8miu szwadronów ułanów, 2óch szwadronów Krakusów, 4rech batalionów piechoty, złożonych z samych młodych chłopców, tylko co zaciężnych i 4rech — zdaje mi się — dział małego kalibru. Wszystko wynosiło do 4 tysięcy, ale ludzi pełnych zapału i jak zbawienia wyglądających pierwszego spotkania z wrogiem.

Obóz pierwszy dziwne na mnie zrobił wrażenie; prawdziwie śliczny to był widok! Starzy żołnierze z wąsami obmarzniętymi około ogniska, lance w kozłach, konie z torbami na głowach, a wszystko było ożywione, wesołe i nuciło pieśni narodowe. Zdawało mi się na chwilę, że śnię tylko... lecz wkrótce ocucił mnie z moich marzeń głos oficera, który zawołał: „Pierwszy pluton na placówkę!“ Służba ta była mi najuciążliwszą, bo gdzie to młodemu rekrutowi siedzieć na koniu nieporuszenie, czasem przez trzy godziny na mrozie, często wśród burzy i zawiei śnieżnej, w nocy, z natężonem okiem i z pistoletem w ręku?

Przecież bez najmniejszego szemrania, z rodzajem rozkoszy każdy z nas dopełniał obowiązku, co mu przypominał, że i on jest uczestnikiem w walce za świętą sprawę ojczyzny.

14go lutego koło Stoczka pierwszy raz ukazały się kolumny rosyjskie. Tego uczucia radości, tej prawdziwej roskoszy, że już raz rozpocznie się walka z najezdcą — żadne pióro nie skreśli, serce tylko polskie, żyjące miłością dla kraju, pojąć je potrafi.

Bitwa cała nie trwała i dwóch godzin. Nasi natarli z takim zapałem, że Moskale, ledwie wystrzeliwszy kilka razy z dział, nie zdołali nawet uciec z niemi; 11 dział dostało się nam w zdobyczy, a prócz tego wiele koni, broni różnego rodzaju, wozów i t. p. Słowem odnieśliśmy zwycięstwo w całem tego słowa znaczeniu. Był to korpus generała Geismara, złożony głównie z dragonów, których waleczność skończyła się na Turkach, bo w Polsce, gdzie tylko zetknęli się z nami, dostali po skórze. Odznaczyło się tam kilku naszych akademików ze Lwowa, a mianowicie Norbert Nurkowski, Romuald Pietrzycki, Franciszek Tymoſtijowicz, Czerkawski i inni.

Geismar i sztab jego mieli znaczne zapasy; tyle w wozach swych i jukach zostawili nam rumu, win, konfitur, że nie było żołnierza, któryby suchara swego nie smarował konfiturami geismarowskiemi.

Po tak łatwem zwycięstwie podniósł się jeszcze bardziej duch naszego korpusu Po bitwie pod Stoczkiem przeszliśmy znowu Wisłę, po lodzie nieco osłabionym, bo od kilku dni nastała odwilż; cały lód deskami wyłożono i tak szczęśliwie korpus nasz przeszedł przez rzekę.

Po kilkodniowych marszach i rekonesansach, rozbiegła się pogłoska, że o milę od Ryczywołu, w Nowejwsi, stoją dwa sztaby generałów Kreutza i ks. Wirtemberskiego. Ruszyliśmy na nich kłusem; widać ztąd, że Moskale cofać się musieli, inaczej nie umiem sobie wytłómaczyć tego pospiechu, bo jeszcze nie ujrzeliśmy nieprzyjaciela, a już komenda grzmiała: „Kłusem!“ Najbardziej mnie dziwiło, że piechota podwójnym krokiem obok nas pospieszała. Tu połączeni na krótko z generałem Sierawskim, natarliśmy na Moskali; wkrótce wyparto ich z lasu, a po niedługiej walce zmusiliśmy ich do haniebnej ucieczki, zdobywszy znowu trzy działa.

Ztąd ruszyliśmy do Puław; awangarda nasza, złożona z samych prawie wolnych strzelców (których Moskale nazywali ptasznikami), wytrzepała tam powtórnie kurtę ks. Wirtemberskiemu. Byłem tam świad-

kiem jego barbarzyństwa: do pałacu swojej babki, księżnej Czartoryskiej, kazał z dział strzelać, chociaż wiedział doskonale, że księżna tamże przemieszkuje.

Z Puław postępując spiesznie i pędząc Kreutza, stoczyliśmy z jego korpusem równie korzystną bitwę pod Kurowem i wzięliśmy mu znowu 5 dział.

Czterem działom, naprzeciw nas na moście ustawionym, 4 pólk ułanów nie dał jeno raz wystrzelić i zrejterowały natychmiast za miasto. Nasz pluton był na flankierach. Ostaszewski, spostrzegłszy dragonów i nie czekając w swojej gorączkowości wyższej komendy, zebrał swój pluton, do którego przyłączyło się ze 30 ochotników z innych półków i zakomenderował do ataku, odsadziwszy się sam od plutonu na swoim olbrzymim srokaczu o jakie 50 kroków. Potrzeba było widzieć radość moskiewskich bohaterów, gdy ujrzeli kilkudziesięciu szaleńców, lecących na oczywistą śmierć. Myśmy sądzili, że nasze szwadrony tuż za nami; dopiero po dobrej chwili spostrzegliśmy, że nasi tylko co wysuwają się z Kurowa. Dragoni wytrzymali nas na 10 kroków, ciągle szydząc na całe gardło i wołając: „*Pajdi, pajdi Laszok, nasza bierot'*“. Następnie strzelając z karabinków, obskoczyli naszę garstkę, z przeraźliwym krzykiem: „*Kryczi pardon*“. W tej chwili Ostaszewski jednem cięciem pałasza zwalił majora moskiewskiego z konia, a drugiem na odlew jakiegoś dragona starego z kilkoma szewronami. Wówczas jednak zaczęła się rzeź formalna; Ostaszewskiego rozsiekali na miejscu, a z naszych wkrótce połowa leżała na ziemi. Byłem pewny, że i mnie tam koniec będzie; opędzałem się lancą, co sił stało, w skutek czego konie dragońskie na wszystkie strony odskakiwały, aż tu słyszę z lewego boku: „*Kryczi pardon*“ i widzę dragona na wielkim koniu, z podniesionym pałaszem nad moją głową. Lanca nie była tu już do użycia, rzuciłem cugle na szyję koniowi, a uderzywszy mego przeciwnika kułakiem w pierś, odsadziłem go od siebie, on zaś chyląc się z konia, drapnął mnie po twarzy końcem pałasza, a konia swego zaczepił ostrogą. Koń jego pomknął i to mi ułatwiło pchnięcie lancą, które było tak silne, że przez bardzo grubą szynelę lanca na wskróś przeszyła biedaka (byłem jednym z najsilniejszych w całym korpusie). Wtem zahuczało „hurra“ naszych, pędzących nam w pomoc i nuż dragonom odwzajemniać się! Połowa ich ludzi spadała z koni z rozmysłu, byle nie potrzebowali się

bić. Do późnej nocy zabieraliśmy jeńców i konie. Zwycięstwo było kompletne, chociaż drogo okupione utratą dzielnego naszego Ostaszewskiego.

Wypędziliśmy Kreutza z Lublina, gdzie nas podejmowali mieszkańcy przez dwa dni z serdecznością i hojnością nie do opisania.

Z Lublina przymaszerowaliśmy do Krasnego Stawu; tu oddzielono nasze dwa szwadrony, dwa szwadrony gwardyi szaserów i dwa działa pod komendą dziarskiego majora Rumpla i wyprawiono nas w pogoń za piechotą rosyjską, która szła od Bugu, w zamiarze złączenia się z Kreutzem. Lecz wyprawa ta nie udała nam się, bo jakkolwiek goniliśmy 9 mil, prawie bez odpoczynku, nie zdołaliśmy wziąć do niewoli nieprzyjaciela. Około dwóch tysięcy piechoty z pod nosa uciekło nam do lasu, a całej zdobyczy wzięliśmy tylko ze stu maroderów i wiele wozów z żywnością, bronią, tornistrami i t. p.

Wkrótce stanęliśmy pod Zamościem; tu musieliśmy dla dróg nie do przebycia stać przez 3 tygodnie bezczynnie, jedynie zajęci patrolami i rekonesansami. Dwernicki był wszędzie i w dzień i w nocy, rozmawiał z najmłodszymi nawet, wypytywał o najdrobniejsze szczegóły, słowem, podobnie popularnym nie wyobrażałem sobie nigdy wodza korpusu i bohatera tak zasłużonego. Oto n. p. jeden rys, charakteryzujący jego popularność:

19 marca, w dzień jego imienin, wiarusy ułożyli przed obozem transparent z napisem: „Niech żyje nasz dowódca!“ (ułożono go z butelek napół zbitych, które zastępowały lampy). Wieczorem jak zwykle generał, objeżdżając obóz, spostrzegł niezwyczajne światło i zaraz przybył do nas, zsiadł z konia, witając serdecznie: „Jak się macie żołnierze?“ Następnie do każdego prawie, wymieniając jego nazwisko, przemawiał z rzadką uprzejmością, a znał wielu, bo był pierwej pułkownikiem naszego pułku.

„Cóż ty stary? — Łabuś?“ — zagadnął jednego z nas Dwernicki — „macie wódkę? Wypij do mnie, niech i ja za Wasze zdrowie wypiję!“ Łabuś łyknął, myśmy krzyknęli z całym zapałem: „Niech żyje nasz generał“ — i podaliśmy mu miarkę z wódką. „A to co?“ — zawołał — „niepełna! ja za Waszą pomyślność pełny chcę wychylić kielich“. Wypiwszy toast, zażądał fajki. A jakie to tam były u nas fajczęta, a co za skromny tytoń — a przecież całą fajkę wykurzył pośród nas i

z godzinę z nami rozmawiał. Potem dopiero poszedł do oficerów. I jak tu nie było iść za takim wodzem, choćby i w ogień!... *)

Pod Zamościem znacznie wzmocnił się nas korpus całemi masami przybywającą dzielną młodzieżą z Galicyi, opatrzoną po części w broń i w konie. Ucieszyłem się nadzwyczajnie, ujrzawszy najserdeczniejszych znajomych i przyjaciół, a oni nawzajem mną się radowali, uważając mnie już jako starego żołnierza. Między innymi przybyli wówczas: Pilat, Strutyński, Dziokowski, Uleniecki, Bołoz Mikołaj, Jarzymowski, Malczewski Henryk, Smereczański, Seweryn Korzeliński, Chołodecki Tomasz i bardzo wielu innych.

---

*) Podajemy tu opis tej pamiętnej sceny, skreślony przez innego z świadków naocznych, a udzielony nam łaskawie przez P. Kwiryna Ulenieckiego, za pośrednictwem P. Piotra Zbrożka. Opis ten miał już być wprawdzie drukowany w jednem z dawniejszych pism lwowskich, powtarzamy go jednak, jako wybornie charakteryzujący piękną postać słynnego zwycięzcy z pod Stoczka i Boremla:

„Jak przy każdej sposobności generał Dwernicki umiał sobie zjednywać serca swoich żołnierzy, niech służy za dowód jedna mała scena z roku 1831: Staliśmy pod Zamościem w marcu, „odpoczywając trochę po Stoczku, Ryczywole, Kurowie i Puławach. Generał każdego dnia „objeżdżał obóz, przy każdym szwadronie, przy każdej kompanii zatrzymywał się, rozmawiał „z oficerami, wypytywał żołnierzy o najmniejszą drobnostkę z największą troskliwością — w wieczór zaś prawie do samej północy znowu był na koniu, przeglądając grangardy, placówki i ledwie nie pojedyncze widety. Nadszedł nareszcie upragniony dla całego korpusu dzień 19go marca, „dzień imienin generała. Ledwie świtać zaczęło, starszyzna poszła do solenizanta, a my żołnierze zaczęliśmy myśleć o tem, jakby tu zwabić naszego ukochanego wodza, abyśmy i my „nasze „vivat!" z pełnych serc naszemu solenizantowi ubóstwionemu wykrzyknąć mogli. Staje „tedy na tem, że zrobimy transparent. Generał, objeżdżając w nocy obóz, ujrzy niezwyczajne „światło i pewnie do nas skieruje konia. Ale jakto transparent ten zrobić w obozie, gdzie od „kilku tygodni ciągle pod gołem niebem, nikt z nas ani widział innego światła nad kłodę lub „chrust, tlejący przed każdym plutonem? Zbieraj tedy potłuczone flaszki i kieliszki (a o te między „wiarą nie trudno) i w ten sposób zrobiwszy rodzaj lamp, na wysokiem rusztowaniu napisaliśmy niemi: „Vivat Józef!" Na więcej już światła nie stało. Za to tem goręcej świeciły nasze serca solenizantowi, „a trzeba wiedzieć, że były to szwadrony 5ty i 6ty drugiego półku ułanów, którego przez długi „czas generał był półkownikiem i gdzie przy swojej popularności, każdego prawie znał po nazwisku. Przez cały dzień szaruga śniegowa z deszczem utrudniała nam nasze skromne przygotowania; jedni bowiem zręczniejsi zajęci byli przygotowaniem transparentu, a wszyscy znowu „odczyszczaliśmy nasze konie, rzemiona, kołnierze białe u płaszczów i t. d. słowem każdy „chciał swemu wodzowi przedstawić się, jak to po ułańsku powiadają, „od stu djabłów".

„I w istocie dobrześmy się obliczyli; około 11tej w nocy już w całym obozie ognie przygasły, zaczęło się uciszać na dworze — aż tu przylatuje nasza warta z okrzykiem: „Generał jedzie!" — „i za chwilę już był generał koło transparentu. Uśmiechnął się, a my, jakby jednym głosem, całe „powietrze poruszyliśmy naszem „Vivat". Zsiadł z konia, pozdrowił oficerów słowami „Jak się macie „koledzy?" — i prosto idzie do naszego ogniska, przed szósty szwadron mówiąc: „Jak się macie „wiara? dziękuję Wam za Waszę pamięć o moich imieninach! — A macie wódkę? Niech i ja Wasze zdrowie wypiję!" — Jeden z żołnierzy podał z nieśmiałością manierkę. — „Ale pij do mnie „Łabuś stary! przecież to Was już nie wielu z Kościuszkowskich między nami. A to ty Stachurski? „i tyś był pod Maciejowicami. No pijcież do mnie". I nuż dalej w pogadankę z każdym z osobna.

W pierwszych dniach kwietnia weszliśmy przez Bug na Wołyń i zaraz poszedłem jako ochotnik z 30 ułanami „na żandarmów“. Na polanie w lesie zastaliśmy ich z 60 do 70 sformowanych na tęgich koniach i zdaleka zaimponowali nam, lecz skoro przypuściliśmy do nich atak, rozbiegli się i rzadko który się bronił. Poddali się prawie wszyscy; jeden tylko waleczniejszy zginął.

Wracając z jeńcami, zaledwie wychyliliśmy się z lasu, spostrzegliśmy cały półk dragonów (był to półk kargopolski, sławny z wojny tureckiej); dano znać do sztabu i w tej chwili ruszyły nasze dwa szwadrony i dwa 4 półku ułanów. Do godziny zabraliśmy dwieście ludzi z końmi, wozy, broń i t. p. Cały półk był na ślicznych kasztanowatych koniach, niezmęczonych, bo dopiero drugi dzień byli w marszu do Polski. Utarczkę tę stoczyliśmy pod Poryckiem *).

„Następnie kazał sobie podać fajkę; ułan z pod płaszcza wyciągnął króciuchną fajczynę. —
„Jak się masz Poradowski?“ — zagadnął znowu innego z nas generał — „anim cię poznał. Nie
„prawda, pierwszy raz widziałem cię pod Kozienicami, gdyście ze mną w marsz bez kulbak ru-
„szyli, miałeś siwą kobyłę; a potem pod Kurowem nieśliście Waszego Ostaszewskiego. Szkoda
„go, tęgi był oficer. — A jak Wam młodym podoba się w obozie? — Zdaje mi się“ — rzekł
„znowu Dwernicki zwracając się do innego — „Uleniecki się nazywasz?“ — I tak po chwili każdego
„sobie po nazwisku przypomniał: Smereczański, Rajkowski, Deskur, Olejniczuk, Chołodecki,
„Dziokowski, Łapiński, Pietrzyk, Osochowski, Przestrzelski, Bolesta.... Dosyć powiedzieć, że
„całą godzinę z nami zabawił i nie było jednego żołnierza, do któregoby kilku słów z serca
„nie przemówił. Około północy pożegnał nas, a my już szczęśliwi, że nas tak ugościł nasz wódz
„ukochany, do samego rana spijaliśmy na jego cześć wiwaty. I jak za takim wodzem nie było
„iść z zapałem?“ *Przyp. Red.*

*) Wspomnienie Szan. Autora o potyczce pod Poryckiem, uzupełniamy następującym opisem tego spotkania, skreślonym przez P. Piotra Zbrożka, według ustnego opowiadania jednego z uczestników, P. Kwiryna Ulenieckiego:

„Przed samą Wielkanocą wymaszerowaliśmy na Wołyń. Święcone jedliśmy w Zwierzyńcu.
„Po moście na łyżwach ustawionych przeprawiliśmy się przez Bug nocą. Wkrótce byliśmy w Po-
„rycku. Tam dowiedział się generał, że pół mili od miasta stoi półk dragonów kargopolskich.
„Postanowiwszy uderzyć na ten oddział wojska nieprzyjacielskiego, przyjechał generał przed nasz
„półk ułanów, wziął ze sobą 5ty i 6ty szwadron i poprowadził nas na wroga. Wyszedłszy za
„miasto, ujrzeliśmy półk nieprzyjacielskiej kawaleryi, z góry do miasta pędzący. Generał zakomen-
„derował do ataku i uderzyliśmy z okrzykiem „hurra!“ na Moskali. Starliśmy się na pałasze.
„Wtenczas Moskale cofać się zaczęli, a porucznik Zajkowski krzyknął, by na ochotnika iść na-
„przód. Na to wezwanie rzuciło się naprzód piętnastu ułanów i pędziliśmy za uciekającymi dra-
„gonami przez lasek, drożyną. Moskale strwożeni rzucali karabinki, złazili z koni i wołali „pardon!“
„z wzniesionemi do góry rękami. Cały półk dragonów został rozbity. Nasi wzięli przeszło dwustu
„jeńców i mnóstwo koni i broni“.

„Kiedy nas piętnastu wracało z pogoni, wysłał generał naprzeciw nas majora Popiela,
„kapitana Puzynę i kilku oficerów sztabowych: ci wracających spisali i podali do odszczegól-
„nienia. Oprócz porucznika Zajkowskiego, byli sami podoficerowie i szeregowi. Na jednej z naj-
„bliższych stacyj, pod Druszkopolem, otrzymaliśmy wszyscy dekoracye.“ *Przyp. Red.*

. . Nareszcie stanęliśmy pod Boremlem, nad Styrem, za którą to rzeką oczekiwał nas Rüdiger, z 12-tysięcznym korpusem i z 18 działami. Nas było na placu boju zaledwie półtrzecia tysiąca, bo 6 szwadronów wysłano do Beresteczka, piechota zaś pilnowała mostu na dole, żeby nas z tyłu nie zaszli. Z razu na czystem polu, ujrzawszy całą taką imponującą masę przeciwników, zdawało mi się, że z nas tu noga jedna nie wyjdzie. Tymczasem pięciogodzinny bój pokazał, że wojsko, walczące w sprawie najświętszej i prowadzone przez wodza z tą samą wiarą, nie da się tak łatwo pokonać, choćby i kilkakroć liczniejszym tłumom bez serca i ducha. Nietylko, żeśmy otrzymali plac bitwy, lecz nadto zdobyliśmy 5 dział i 3 zdemontowaliśmy *) i dopiero na placu boju przenocowawszy, przeszliśmy przez Styr.

Rozkosz była istotna, widzieć naszę piechotę, broniącą 17 kwietnia przechodu przez most — i Leonidas nie miał waleczniejszych towarzyszy. Kompanie tych chłopców, z których najstarszy nie miał 25 lat, zgłodzonych, spragnionych i prawie bosych, rozpraszały całe bataliony moskiewskie. Strata nasza wynosiła do 500 ludzi. I tylu bylibyśmy nie stracili, gdybyśmy dla braku wozów nie musieli zostawić mocniej rannych w Boremlu, gdzie niestety dostali się do niewoli ciężko ranni: Pilat, Hubicki, Strutyński i wielu innych.

Moje dwa szwadrony szarżowały na działa, w których asekuracyi stała piechota; rota moja przyboczna została z końmi zabitą, czerepy od granata odbiły mi się w lewe ucho, na które długo bolałem, płaszcz miałem dwiema kulami karabinowemi przestrzelony, koń ucho przecięte — a jednak Pan Bóg wyprowadził mnie jakoś cało z tej bitwy.

Po tej bitwie zostałem podporucznikiem, nominacyą całą, bardzo dla mnie pochlebną, napisał Dwernicki własnoręcznie; później w Warszawie dostałem nominacyą drukowaną i ułożoną z wszelkiemi formalnościami przez komisyą, rozpoznawającą legalność nominacyj oficerskich.

W końcu 27 kwietnia, otoczeni 30 tysiącami Rosyan, wyparci zostaliśmy do Galicyi. Nie czekając rozporządzeń Rządu austryackiego, wykradłem się z kilkoma kolegami z obozu, przebrałem w sąsiednim dworze, u nieodżałowanej pamięci Stefana Morawskiego, obywatela znanego z najgorętszego patryotyzmu — i klacz moję uczepiwszy za bryczką, w dwóch dniach byłem już u rodziców w Stryjskiem. Potrzebując odpoczynku (od 7 lutego do końca kwietnia nie nocowałem

*) Por. wyżej str. 53—54. *Przyp. Red.*

ani razu pod dachem, tylko zawsze w obozie przy ognisku), zabawiłem kilkanaście dni w domu, po czem znowu wyruszyłem do Warszawy, w towarzystwie mego brata Aleksandra Podlewskiego (starsi jego bracia Seweryn i Waleryan już byli w armii).

Przybyłem do Warszawy, właśnie gdy wojska nasze wróciły z pod Ostrołęki, gdzie z mego półku zginęło ośmiu oficerów i do stu żołnierzy.

Dostałem miejsce oficera w 3 szwadronie (poczciwego kapitana Reweny), lecz niestety nie na długo, musiałem bowiem ustąpić starszym oficerom, którzy prawie wszyscy popowracali z korpusu Dwernickiego.

Przeznaczono mnie więc do rezerwy w Warszawie, gdzie aż do nieszczęsnej kapitulacyi stolicy, pomimo najusilniejszych starań dostania się do jakiegokolwiek oddziału czynnego, w garnizonie pozostać musiałem.

W ciągu tego czasu byłem raz odkomenderowany do odprowadzenia 70 rekonwalescentów w Krakowskie do głównych rezerw; byli to ludzie z różnych półków, którzy ranni lub chorzy, wyszedłszy z lazaretów, na nowo montowani być musieli. Dostawszy rozkaz transportowania tych ludzi bez koni, bez broni z jakie mil 30, nie w małym byłem kłopocie, bo już rozchodziły się wieści, iż Moskale przecinają komunikacyą, a jeden ze starszych oficerów, który pierwszy ten rozkaz był otrzymał, wymówił się od niego pod różnymi pozorami. Ale szczęśliwiej, niż się spodziewałem, wywiązałem się w ośmiu dniach z polecenia na mnie włożonego.

Oddawszy moich biedaków w Kielcach komendzie, wziąłem konie pocztowe, byle tylko jak najrychlej dostać się do moich koni, pozostałych w Warszawie, a ciągle w nadziei, że już zastanę rozkaz stawienia się na linii bojowej. Jechałem dniem i nocą; nad ranem, spiąc na wozie, wjeżdżam do Radomia, wtem budzi mnie jakiś przeraźliwy krzyk kobiety, wrzeszczącej mi w ucho: „Uciekajta la Boga, „dyć te juchy już na tamtej stronie miasta!“ Nie byłem bojaźliwym, ale przyznam szczerze, że w życiu jeszcze nigdy tak nie przeląkłem się, jak tym razem; czyż może bowiem być coś okropniejszego, jak bezbronnemu dostać się w ręce nieprzyjaciela? Ale dopiero świtać zaczęło; ciemność i konie dosyć żwawe, ułatwiły mi ucieczkę; nazajutrz już byłem w Warszawie.

Było nas tu oficerów z dwustu, po większej części od piechoty, bez żadnego przeznaczenia; uformowaliśmy więc korpus honorowy, pod

dowództwem generała Wojczyńskiego i stojąc załogą na Pradze, bywaliśmy użyci do rekonesansów, patrolów i t. p.

Gdy już Moskale oblęgli Warszawę, byłem z trzema oficerami, (także eksakademikami) i kapitanem od kwatermistrzowstwa odkomenderowany na kościół ewangielicki, jako na najwyższy punkt, do obserwowania poruszeń nieprzyjacielskich. Mieliśmy teleskopy doskonałe; o dużą milę aż pod Raszyn można było spostrzedz każdy przedmiot, maść nawet koni rozróżnialiśmy. Codziennie widziałem małe utarczki, nasi wyjeżdżali za furażem w pole, kozacy im wzbraniali, a podczas, gdy się jedni bili, drudzy zabierali snopy; był to malowniczy bardzo widok; malarz byłby tu mógł z łatwością oddać najrzetelniejszy obraz wojny. Mając dokładną mapę okolicy miasta, przytem co chwila objaśnienia kapitana z kwatermistrzowstwa, robiliśmy z łatwością raporta co dwie godziny, do naczelnego wodza i do gubernatora miasta.

O szturmie Warszawy nie potrzebuję rozpisywać się, bo opisały to już kilkakrotnie pióra wprawne i kompetentne; tyle tylko muszę nadmienić, że nie brak męstwa był przyczyną naszej klęski, widziałem bowiem sam własnemi oczami, jak nasi artylerzyści, których bronią są jeno działa, z pałaszami w ręku ginęli na działach zdemontowanych.

O godzinie 5 z południa, w drugim dniu szturmu została kapitulacya zawarta przez generała Krukowieckiego (którego o zdradę, jak zwykle w takich razach się dzieje, najniesłuszniej posądzono), a jednak, pomimo kilkunastu rozkazów przez niego wydanych, żeby armia na Pragę rejterowała, wojsko dopiero o godzinie 3 po północy z szańców schodzić zaczęło. Baterya 6 pozycyjna i baterya rakietników, gdzie większa część była Galicyanów (bracia Ortyńscy, Stobiecki i t. d.) ostatnie opuściły plac boju, straciwszy połowę ludzi i prawie wszystkie konie.

Kawalerya nasza miała mały udział w tych dwóch dniach, 4ty tylko ułanów i jazda Sandomierska pod dowództwem dzielnego jenerała Szydłowskiego, ze szczętem znieśli gwardyą huzarów czerwonych. Właśnie po tej szarży, przybyłem przypadkiem na wały jako wolontaryusz; ach! jakżeż żałowałem, że się spóźniłem. Wkrótce powróciłem do miasta, bo już kawalerya aż do końca, w żadnej nie mogła być aferze.

Okropność tej nocy z niczem nie da się porównać; — smutek, żal, rozpacz, niepewność opanowały wszystkich.

Pod Modlinem*), dokąd armia ruszyła, dostałem się do 3go pólku szaserów, z którym odbywałem pochód aż do granicy pruskiej.

5go października weszliśmy do Prus (do Brodnicy), wraz z naczelnym wodzem ówczesnym, generałem Rybińskim.

Tu sprzedałem zaraz dwa moje dobre konie, połączyłem się z Kazimierzem Szeliskim i ś. p. Samuelem Golejewskim (znanym na

---

*) Umieszczamy tu ustęp z łaskawie udzielonych nam „Wspomnień“ Wgo Erazma Iszkowskiego, o oblężeniu Modlina i kapitulacyi tej twierdzy, w dniu 8go pazdziernika r. 1831.

„Po upadku Warszawy“ — pisze Szan. Autor — „wojna nasza chyliła się ku końcowi. „Jak tylko Rybiński odszedł z pod Modlina, Berg, który zażądał wydania tej twierdzy i Zamo„ścia jeszcze w Warszawie, układając się z Krukowieckim — czego mu sejm odmówił — przy„był do naszego generała Ledóchowskiego, przysłany przez Paszkiewicza z wezwaniem, aby twier„dzę na łaskę lub niełaskę wydał“.

„W skutek tego zwołał Ledóchowski radę wojenną, na której postanowiono udzielić Ber„gowi odpowiedzi odmownej. Wkrótce otoczony został Modlin przez Moskali; stanowiska ich „oddalone były tylko na strzał armatni. Odtąd żyliśmy zamknięci w głuchym spokoju, żywiąc „się pekelflejszem, a tylko warty na wałach obserwowały nieprzyjaciela, który wcale się nie ruszał“.

„Nie padł ani jeden strzał; cicho było dokoła, raz tylko patrol moskiewski, złożony „z Konnopolców z oficerem na czele, podjechał pod wały naszego fortu, podczas gdy Ledócho„wski był w naszej koronie (zakroczymskiej). Rozgniewało to naszego komendanta; kiwnął na „kapitana Minasowicza (bratanka biskupa płockiego) i kazał mu wyjechać naprzeciw tego patrolu „i przestrzedz go, że jeśli natychmiast nie zawróci, każe dać ognia z dział. Kapitan porwał konia „naszego adjutanta batalionowego i cwałem z dobytym pałaszem, z zapiętą na nim białą chustką „wyjechał i dopełnił danego mu polecenia, w skutek czego patrol niezwłocznie zawrócił. Tyle „było wojennej akcyi w naszej zakroczymskiej koronie“.

„Skoro tylko Rybiński (5go października) wkroczył do Prus, zawiadomili o tem Moskale „generała Ledóchowskiego, podobnie jak pierwej jeszcze o wkroczeniu Ramoriny do Galicyi, „Nie było podobieństwa utrzymania się, bo wojska naszego oprócz w Zamościu w Królestwie „już nie było; tak więc i Modlin kapitulował w miesiąc po Warszawie, 8go października“.

„Ledóchowski nie tylko w głównej twierdzy zasięgał rady swoich sztabowych i młodszych „kolegów, ale objeżdżał nawet wszystkie korony, których było kilka, wszystko opowiadał i za„pytywał o zdanie. — Co do mnie, to jako jeden z młodych zawołałem: „Brońmy się“ — na „co Ledóchowski ze łzami w oczach odpowiedział: „Dobrze, ale na co rozlewać krew niepo„trzebnie, gdy nakoniec musielibyśmy uledz przemocy! W Płocku część głównego korpusu pod„dała się; z większą częścią poddał się Rybiński Prusakom, a Ramorino z korpusem swoim od „trzech tygodni siedzi rozbrojony w Galicyi“.

„Podczas tej przemowy, wypowiedzianej w sposób serdeczny, nie jednemu łzy polały się „z oczu; gniew, żal, wszystkie bole zawrzały w sercach. Żołnierze istotnie ryknęli z płaczu, „rzucili się, do broni w kozły ustawionej, psuć ją zaczęli i ledwieśmy ich uprosili, aby niepo„trzebnej zaniechali roboty, któraby może zemstę Moskali spowodowała“.

„Na drugi dzień wyszedł rozkaz dzienny pożegnalny generała Ledóchowskiego, wzywający „nas, abyśmy zostawiwszy broń w kozłach i działa jak były, w kolumnach wyszli do pobliskiej „wsi Kamienicy. Tak też uczyniliśmy. Wszystkie zypasy zostawiono wrogom i tylko oficerom „pozwolono zatrzymać pałasze i inną krótką broń. Po naszem wyjściu wkraczały bataliony mo„skiewskie, jednak tak, żeśmy ich nie widzieli. Komendę w twierdzy objął w. ks. Michał. W Ka-

Litwie i sławnym w korpusie Dembińskiego rębaczem) i z paszportami od władz pruskich, smutni, puściliśmy się konno (ja jechałem na koniu Golejewskiego) w drogę, z powrotem do domów, z których wyjeżdżaliśmy przed jedenastoma miesiącami, jakże w innych usposobieniach!...

Prusacy t. j. klasa urzędników, a nawet i wojskowych, pastwili się nad nami, jak mogli. Już na samym wstępie, jakże nieludzkie było obejście się ich z nami w Toruniu, dokąd przymaszerowaliśmy konno jeszcze w mundurach, bo nie było kiedy inaczej się urządzić.

„miennicy zaś stanęła obozem cała załoga Modlina. Otoczył nas łańcuch pikiet moskiewskich; „kolumny ich stanęły niedaleko".

„Jakoś na drugi dzień kazano nam oficerom na naszych furgonach — z którymi nie wiem, „co się później stało — pojechać do Warszawy. Półkownik nasz nie pokazał się nam i aż w War„szawie na ulicy z nim się spotkałem. Podpółkownik Grembecki, majorowie Bonar i Kmita stali „się nam niewidzialnymi; Moskale kazali im jeszcze pierwej wyjechać. Żołnierzy i podoficerów, „którym Moskale mieli przepustki dawać do domów, zostawiliśmy w obozie. Rzeczywiście potem „spotykałem podoficerów w Warszawie, lecz i do swych szeregów zabierali Moskale naszę wiarę. „W roku 1849, gdy Moskale szli do Węgier, widywałem żołnierzy moskiewskich, idących do „kościoła. Zatrzymawszy ich, dowiedziałem się się, że byli w polskiem wojsku, ale wszyscy byli „tak wystraszeni i ogłupieni moskiewską tresurą i knutem, że nic więcej od nich nie można się „było dowiedzieć".

Z „Wspomnień" tegoż Autora wyjmujemy także następujący opis złożenia przysięgi, jaką po upadku powstania, zmuszeni byli wykonać oficerowie polscy, pozostali w Królestwie:

„Przybywszy do Warszawy" — pisze P. E. Iszkowski — „stanąłem wraz z kolegą moim „Innocentym Zbyszewskim przy ulicy Bednarskiej u Celnikiera. Nimeśmy się zameldowali, dosta„liśmy zawiadomienie, że wszyscy oficerowie z wojska polskiego, mają się stawić do przysięgi „w municypalności, a potem niemiejscowi postarać się o paszporty i wyjechać z Warszawy".

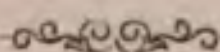
„Koledzy zawiedli mię do miejsca owej niecnej komedyi. Pamiętam, że gdyśmy się przed „gmachem zeszli — a nie wielu nas było, bo ponoś tylko z Modlina — weszliśmy po schodach „na korytarz, a z tego do dużego przedpokoju, w którym przy drzwiach drugiego pokoju, stał „sążnisty oficer od Konnopolców, w pełnej paradzie. Tenże nam drzwi otworzył i weszliśmy do „wielkiej pięknej sali, w której na środku stał duży stół nakryty zielonem suknem, na stole zaś „był krucyfiks, dwie zapalone świece, księga, jakiś papier zapisany, kałamarz i pióro. Przy stole „siedział mąż poważny w mundurze polskiego półkownika od ułanów — nie pamiętam, którego „półku, ponoś czwartego — przy nim na lewej stronie jakiś jenerał moskiewski, po obu koń„cach stołu po jednym sztabowcu moskiewskim Przed stołem, naprzeciw półkownika stał ksiądz „w ornacie z papierem w ręku. Gdyśmy weszli, krótko do nas przemówił półkownik polski, że „oddani na łaskę lub niełaskę, za winy nasze ułaskawieni, powinniśmy przysiądz na wierność „najmiłościwszemu cesarzowi Mikołajowi. Przemowę swą zakończył słowami: „a więc przysię„gajcie Panowie!" Na to ksiądz zaczął czytać rotę przysięgi, na którą nie wiele zwracaliśmy „uwagi. Po tej komedyi zapisali nas, a generał moskiewski wstał i przemówił do nas po polsku, „że gdyśmy przysięgli, uważa nas za swoich i przeto zaprasza, abyśmy dobrowolnie w szeregi „wojska carskiego wstąpili, a jeśli który tak zrobi, stopień, jaki miał w wojsku polskiem, za„trzyma. Nic na to nie odpowiedzieliśmy, a skinąwszy głową, opuściliśmy salę. Wyszedłszy za„pytałem kolegów, o nazwisko polskiego półkownika. Odpowiedzieli mi, że był to Korytowski, „który podczas kampanii awansował na brygadyera, ale teraz, po wzięciu Warszawy, zdjął mun„dur generalski, a wciągnął półkownikowski. *Narrata referro.*" *Przyp. Red.*

Wśród miasta pozsiadaliśmy z koni, chcąc się po niem nieco rozglądnąć; wtem gdyśmy odeszli, przychodzi żandarm i odbiera służącemu naszemu pistolet z olstry, nas zaś, powracających i zdziwionych jego postępowaniem, aresztuje i prowadzi do generała. Zapytaliśmy kilku oficerów pruskich, tej scenie obecnych o objaśnienie, lecz ci tylko ramionami ścisnęli i odeszli. U generała zaś tak dalece wykrzykiwał żandarm, „że myśmy tam przyszli z nową rewolucyą", iż steroryzował go i nakłonił do wydania nam rozkazu, abyśmy się natychmiast wydalili z miasta.

Była już 7 godzina wieczorem, a noc zastawała nas w okolicy zupełnie nieznanej. Całe miasto za nami biegło, ale nikt się nie ujął i nie dopomógł. Jak Donkiszoty błąkaliśmy się do północy i ledwie nieledwie, zbiedzeni dobiliśmy się do jakiejś karczemki.

Ztąd w dalszą wyruszyliśmy drogę. Dla cholery wolno było wtedy nawet szyldwachom palić fajkę, nam jednak w Brandeburgii, w miasteczku Szleppe, za to, że Golejewski burmistrzowi konia za półdarmo sprzedać nie chciał, wydarto po dwa talary (6 talarów od nas trzech), za palenie fajki na bryczce!... Oskarżyliśmy burmistrza do sądu w Frankfurcie nad Odrą, ale do dziś dnia ani słychu o rezolucyi prześwietnej.

Jechaliśmy przez Bydgoszcz, Piłę, Kistryn, Frankfurt, Wrocław, Brzeg i Opole do Oświęcimia; przez Poznańskie przejazd był nam wzbroniony — tak zaś wyżej 170 mil nałożyliśmy, zanim stanęliśmy u celu. Od Wrocławia podróż naszę odbywaliśmy przyjemniej, lud był nam bowiem przyjaźniejszy, nawet Niemcy okazywali nam nieraz pewne współczucie.



ZE WSPOMNIEŃ ALOJZEGO LIGĘZY NIEWIAROWICZA*).

I.

Uniwersytet wileński. — Lelewel. — Gołuchowski. — Onacewicz. — Grodek. — Pelikan. — Katarynka Rustema. — Zdanie cudzoziemców o młodzieży wileńskiej. — Tajne stowarzyszenia. — Związek w Mińsku. — Pieśń więźniów. — Wiersz Zana. — Prześladowanie gimnazyum wileńskiego.

Najpiękniejszą ozdobą i zaszczytem Wilna, był jego uniwersytet, świetnie uposażony i prawie pod każdym względem dorównywający pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom europejskim. Najbardziej odznaczał się wydział medyczny tak liczbą uczniów, jak wyborem profesorów; Józef Frank, Jędrzej Śniadecki, Bojanus, Pelikan, dostatecznie znani są światu uczonemu, bym miał potrzebę podnosić ich znaczenie. Liczba uczniów na tym wydziale dochodziła nieraz do pięciuset, licząc w to i medyków z pensyonatu na koszcie skarbowym. Drugi w znaczeniu po wydziale medycznym, był fizyczno-matematyczny. Zwyczajnie uczęszczało na kursa tego wydziału około 200 uczniów, jakkolwiek i tu nie brakło imion głośnych i wielce zasłużonych.

Do najpopularniejszych profesorów należeli Lelewel i Gołuchowski, z których pierwszy wykładał historyą, drugi filozofią. Szczególnie dla tego ostatniego nie można było znaleść sali dość obszernej, taki był tłum słuchaczy! Dziedziniec przed salą jego wykładów, przepełniony był powozami dam, uczęszczających na jego prelekcye. Ale właśnie z powodu tej popularności odebrał mu rząd katedrę!

O Lelewelu nie śmiałbym powiedzieć, żeby był wymownym, ale jakaż to była erudycya, jakie święte poczucie patryotyczne! Przebijało się ono, rzec można, w każdem słowie i widziano po publiczności,

*) Autora „Wspomnień o Adamie Mickiewiczu". (Lwów. 1878). *Przyp Red.*

że wystarczyłoby jedno skinienie profesora, a całe audytorym powstałoby i poleciało za nim. Kogo tu więcej uwielbiać, czy profesora, czy audytoryum?! Ale jeżeli uczucia profesora i wysłowienie się były ogniste, wyraz jego twarzy przedstawiał roztropność i powagę, coby nie jeden wziął za zimną obojętność. Inaczej być nie mogło pod rządem moskiewskim i przy czujności jego policyi.

Krótko cieszył się uniwersytet wileński taką ozdobą, jaką była katedra ta w ręku Lelewela, a jaka czczość objawiła się po jego usunięciu! Co do mnie, rzuciłem wydział literacki, bo równocześnie usunięto także dwóch innych profesorów, Daniłowicza i Borowskiego — a o mało co tenże los nie spotkał Onacewicza, profesora statystyki. Był to zuchwały docent, kiedy z porządku rzeczy wypadło mu mówić o śmierci Pawła I., nie wolno mu było wyrazić słowami, że został uduszonym i Onacewicz wcale tego nie powiedział. Powiedział tylko, że cesarz Paweł I. umarł tknięty apopleksyą, ale w tejże samej chwili, kiedy wymawiał te słowa, rękami zrobił ruch koło szyi pod brodą, który dobitnie oznaczał ręce, ściskające ją pętlą. Śmiałe to postąpienie omal co nie pozbawiło go katedry.

Największą ozdobą wydziału literackiego był Groddeck, profesor literatury łacińskiej — mąż wielkiej nauki, dzielnego charakteru i wzorowej uczciwości. Był on Niemcem i wcale nie odznaczał się ujmującą powierzchownością. Rustem w swojej „Szenkatarynce“ *) w ten sposób go scharakteryzował: „Oto Pan Groddeck, ludzki wyrodek!“ Nie był on jednak wyrodkiem, chociaż do pięknych nie należał, a nieszczęśliwą swą powierzchowność uświetniał wzniosłością charakteru. Kiedy „JWielmożny Rektor Pelikan“ — jak go zwykle nazywano — po wysileniu się nad wyszukaniem środków trzymania młodzieży w rygorze, zebrał radę profesorów i na niej wniósł projekt zaprowadzenia kary cielesnej na uczniów uniwersytetu, w bolesne zadumanie wprawiło to profesorów; ze strachu nie śmieli jednak protestować i milcząc pospuszczali głowy. Jeden tylko Groddeck zerwał się ze swego miejsca, postąpił na środek sali i wzniósłszy ręce, zawołał: *O tempora, o mores! o pecora, o boves!* Powiedziawszy to, wyszedł i natychmiast podał się do dymisyi. Wówczas spostrzegł się Pelikan, że poszedł za daleko, zerwał radę, a po usilnych prośbach i naleganiu, w końcu udało mu się Groddecka i nadal zatrzymać. Co to znaczy uczciwa, silna opozycya

*) Obacz niżej.

i energiczne postępowanie! Między Polakami nie znalazł się niestety ani jeden, coby się zdobył na taką demonstracyą. Prawda, że władza zmoskwiconego Pelikana daleko była większą, niż niejednego z panujących w Europie. Sybir, więzienia, rózgi, Kaukaz i sałdaty były wówczas na porządku dziennym. Na znak Pelikana, niejedna familia na Litwie została osieroconą, niejeden młodzieniec zesłany na Kaukaz, za to tylko, że wyszedł na ulicę z głową nieokrytą czapką przepisaną. Piszący to miał właśnie podobny wypadek i tylko usilne zabiegi zdołały go ochronić od przymusowej podróży na Kaukaz.

Do uniwersytetu liczyła się także akademia sztuk pięknych. Rysunków i malarstwa udzielał w niej Rustem, o którym właśnie co wspomniałem. Czy rzeczywiście dla jego pochodzenia, czy przez żart nazwano go Turkiem. Jako profesor posiadał niepospolity talent do rysunków i malarstwa, a chociaż utwory jego były małych rozmiarów, odznaczały się jednak gustem i wykończeniem. Jako człowiek miał humor żartobliwy i wesoły i temu to przypisać należy epitety, dane przezeń niejednemu z profesorów.

Pewnego dnia zaprosił Rustem do siebie wszystkich profesorów uniwersytetu. Po dobrym obiedzie i po spełnionych toastach usłyszano idącą ulicą szenkatarynkę. Rustem proponuje, aby ją przywołać, a profesorowie z ogólnym oklaskiem przyjmują jego pomysł. Wkrótce weszła też do pokoju. Zawieszają prześcieradło i zaczyna się pochód cieniów wszystkich profesorów, zręcznie odmalowanych z właściwym każdemu z nich charakterem. Naturalnie pochód ten rozpoczął sam gospodarz domu. Pod jego wizerunkiem czytano napis:

„Oto Pan Rustem,
Co maluje z gustem.“

Pod każdym z nich były podobne dowcipnie ułożone wierszyki; podaję tu jeszcze niektóre z nich, które mi pozostały w pamięci:

„Oto Panowie Śniadeccy,
Nieprzyjaciele niemieccy“.

„Oto Pan Frank*),
Co pielęgnuje *krank*“.

---

*) Profesor terapii szczególnej i kliniki. *Przyp. Red.*

„Oto ksiądz Jundziłł,
Co nikogo nie znudził.
Nie ma go przy tej zabawie,
Skrył się w botanicznej trawie“.

„Oto Pan Reszka*),
Co na dole mieszka.
Wie, co się dzieje w niebie,
A nie wie . . . .“

„Oto Pan Bojanus**),
Co ma zwierząt pełny lamus.

Każdy prawie z tych wierszyków witano hucznymi oklaskami.

Epitety te pozostały przy tych profesorach i dla tego przytoczyłem je; zarazem chciałem dać wyobrażenie, jakim duchem ożywieni byli profesorowie uniwersytetu. Byli to ludzie uczeni, ale umiejący także uśmiać się i zabawić.

Przedstawiwszy profesorów, przypatrzmy się teraz młodzieży uczącej się. Tu z wielkim żalem muszę ubolewać nad słabością mojej pamięci. Kiedy w 1827 przybyłem do Pragi czeskiej i zapisywałem się jako słuchacz przedmiotów matematycznych, wpisującym mię był pan Kulik, profesor matematyki w tamtejszym uniwersytecie. Przy tej sposobności zapytał mię Kulik: „Czy Pan słuchałeś już wykładów w jakim uniwersytecie?“ „Tak jest Panie Profesorze“ — odpowiedziałem — „w Wilnie“. „W Wilnie?!“ — zawołał na to Kulik i po krótkiej rozmowie zaprosił mię do siebie. Gra w szachy zbliżyła nas tak, że pewnego dnia zapytałem go, czy był w Wilnie. „Nie“ — odpowiedział — „dla czego Pan mię o to pytasz!“ „Bo przy mojem wpisywaniu się oświadczenie moje, żem z Wilna, wywołało Pański wykrzyknik, o którego przyczynie chciałbym się dowiedzieć“. Wówczas wstał Kulik od szachownicy, poszedł do swoich książek, wyjął jakieś dzieło i zażądał, abym odczytał wskazany przezeń ustęp. Było to jakieś dzieło matematyczne, napisane w języku niemieckim. Autor — którego nazwisko niestety zapomniałem — zachęca we wstępie młodzież do uczenia się matematyki i stawia jej za przykład młodzież uniwersytetu wileńskiego, gdzie on był jakiś czas profesorem. Odwołuję się do tego

*) Wykładał początki astronomii. *Przyp. Red.*
**) Był profesorem anatomii porównawczej. *Przyp. Red.*

świadectwa, aby nie posądzono mnie o stronniczość i szczerze żałuję, że nie mogę zacytować sądu o młodzieży wileńskiej, wypowiedzianego przez uczonego, obcego nam pochodzeniem. Pamiętam jednak, że obok innych pochwał zadziwiła go pilność tej młodzieży. „Im trudniejsze“ — powiada on — „bylo zadanie, tem pewniejszym był, że rozwiązanie będzie ścisłe i dokładne.“ Nie będę się więc wysilał w opisywaniu, jaką pilnością odznaczała się młodzież wileńska, tembardziej, że dostrzegłem w niej innych przymiotów, których ów Niemiec nie pojmował — a mianowicie miłość ojczyzny i poświęcenie się dla niej, a miłość ta nie była chwilowym szałem, ale uczuciem, które przenikało ją na wskróś i stale zajmowało.

Najsilniejszym wyrazem tego usposobienia, były towarzystwa, noszące cechę polityczną. Najważniejszem z nich było towarzystwo Filaretów, które założyła młodzież uniwersytetu wileńskiego, a na ich czele Tomasz Zan, wspólnie z Mickiewiczem, Czeczotem i innymi. Jakkolwiek cele jego zasłoniono nazwą i programem, były jednak rzeczywiście polityczne i zwrócone ku odzyskaniu niepodległości Polski. Ale po wydaniu ukazu, znoszącego związki tego rodzaju, mądry i przezorny Tomasz Zan, znając dokładnie ducha rządu moskiewskiego, zażądał, aby towarzystwo się rozwiązało i rzeczywiście woli jego stalo się zadość. Zaraz po ogłoszeniu ukazu, towarzystwo Filaretów już nie istniało. Na nieszczęście cały obwód naukowy uniwersytetu wileńskiego był tak rozległym, że niepodobnem było utworzyć jedną spiskową dyecezyą, pod najwyższem kapłaństwem Tomasza Zana. Władza jego nie mogła jednostajnie wszędzie działać, a trzeba wiedzieć, że w owym czasie mania tworzenia tajemnych stowarzyszeń, była istotną epidemią w krajach, zabranych przez Rossyą. Manią tę zaszczepiło i wychowało Wolne Mularstwo. Wolni Mularze, czyli jak ich nazywano na Białej Rusi, Farmazoni, tajemniczością zasad i schadzek swoich zajmowali kraj; więc nuż tworzyć tajemnicze schadzki, zawiązywać niedostępne tajemnicze kółka, sądząc, że tem się będzie imponowało innym, tak zwanym profanom. Do tego to odnosi się sławny ów wstęp Szydłowskiego, profesora literatury polskiej w gimnazyum wileńskiem:

„Precz ztąd, precz niepoświęceni,
Precz jako bydło ze szkody;
A jeśli chcecie, to w sieni
Posłuchajcie mojej ody“.

Siłą takiegoż ducha powstały także „Wiadomości Brukowe,“ pod główną redakcyą Śniadeckich, co tyle sprawiły hałasu na Litwie, a tak silnie przyczyniły się do kierunku myślenia i działania obywateli litewskich, którym narzuciła Moskwa rozwiozły sposób życia, przy kartach, butelce i uciechach, hołdujących zmysłowości. Jakżeby mogła być wolną od tej zarazy ucząca się młodzież.

I moje mińskie gimnazyum, gdzie kończyłem nauki, nie uchroniło się tej manii spiskowania i mną najgorętszym wyznawcą katolicyzmu owładnęła gorączka jakiejś tajemniczej zabawy, którą, by jej nadać więcej powagi i znaczenia, przerobiliśmy na stowarzyszenie.

Założycieli było dwóch: Polewicz i ja; on został szeregowcem, mnie obrali prezesem. Po spełnionej przysiędze i po wypiciu wody, którą zmyto pałasz, godło naszego związku, włożono mi na głowę purpurową mitrę i opasano purpurowym płaszczem, ozdobionym naszywanymi na krzyż złożonymi pałaszami. Posiedzenia odbywały się co tydzień. Na jednem z nich wniósł kolega Hryniewicz projekt zasztyletowania jednego z profesorów. Wówczas po raz pierwszy przekonałem się, jak niebezpieczną jest głupota. Jako przewodniczący z oburzeniem oparłem się tak bezecnej myśli, ale ziarno złego łatwo kiełkuje i nie wiem, jakich następstw możnaby było oczekiwać, gdyby nie zdrada w naszem własnem gronie. Zdrajca wydał nas przed zwierzchnością szkolną, która wezwała na pomoc policyą. Porwano Polewicza; co z nim zrobiono, nie dowiedziałem się. Co do mnie dyrektor pogroził mi, że największą szklankę wody wypiję, robiąc aluzyą do owej wody, którą wypiłem przy składaniu przysięgi. Szczęściem groźba ta skończyła się na tych słowach. Musiałem wprawdzie wysłuchać wiele i wielkich ryprymend, ponieważ jednak przez cztery lata byłem w każdej klasie pierwszym celującym, a profesorowie jednomyślnie przyznali, że zasłużyłem, aby imię moje przez archiereja wpisane zostało do złotej księgi, rozgrzeszyło mię to za inne przestępstwa.

Rad jestem, że przytaczając epizod ten z moich wspomnień szkolnych z Mińska, mogę dać wyobrażenie, co się działo i po innych gimnazyach w obwodzie uniwersytetu wileńskiego, gdzie wpływ Tomasza Zana nie mógł być tak wielkim i skutecznym, jak w Wilnie. Kiedy tu wszystko przybrało cechę spokojną, w innych częściach Księstwa litewskiego wrzało, jak w kotle. A usposobienie młodzieży znanem było rządowi. W. książe Konstanty, pod którego zarządem

była cała Litwa, Białoruś, Wołyń i Podole, był w najwyższym stopniu rozdrażniony, a podsycał to rozdrażnienie codziennie Nowosilców, który był później kuratorem uniwersytetu. Ambicya i zły stan jego finansów wymagały stworzenia nowego źródła funduszów, a środkiem tym była sprawa uczniów uniwersytetu wileńskiego. W tym celu uzyskał też Nowosilcow *carte blanche* co do środków, jakich miał używać do uspokojenia Litwy. Dodam tu jeszcze uwagę, że kaimowska nienawiść i tygrysia wściekłość moskiewska przeciw Polakom, nie ma potrzeby szukania powodów. Kiedy Aleksander I. i jego brat Konstanty byli w Wilnie, pewnego dnia, przechodząc przez plac Ratuszowy, witani byli przez grono zebranych tam akademików. Aleksander przypatrywał się im, a Konstanty, zauważywszy to, miał zawołać: „Do jakiego dyabła potrzebni oni nam? Jaka z nich dla nas korzyść, jaki pożytek?“ Ma to być faktem historycznym i wkrótce potem Aleksander całkowicie zmienił swoje dobre usposobienie.

Zjechała tedy komisya śledcza do Wilna, z Nowosilcowem jako prezydującym na czele i zaczął się szereg okropnych prześladowań i cierpień dla młodzieży litewskiej. Ponieważ więzienia nie wystarczały, więc zamykano akademików w salach kursów uniwersyteckich. Sale te były przepełnione akademikami. Dla ulżenia sobie smutnego położenia, spiewali — co jednak sprzykrzyło się blisko mieszkającym profesorom i „Jaśnie Wielmożnemu Rektorowi“. Aby zaś wymaganiom swym nadać pozór legalności, wymawiano im, że spiewają nieprzyjaźne rządowi i buntownicze pieśni. Przepraszam łaskawego czytelnika, że zrobię znowu małe zboczenie, ale pragnę, jak najwybitniej oddać ducha, w jakim występowały obie strony, t. j. młodzież i rząd. Nazajutrz po owym zakazie spiewania buntowniczych piosenek, usłyszał pan rektor, na melodyą niemiecką „*Gaudeamus igitur*“, następujący wiersz polski:

„Weselmy się koledzy, dopókiśmy w kozie. (bis)
„Tu nam płynie wiek bezpieczny,
„A na świecie kłopot wieczny,
„Jak na złym przewozie. (bis)
„Niechaj żyją Moskale i ich Pan łaskawy. (bis)
„*Vivat* zdrowie Konstantyna
„I cała carska rodzina
„Niech używa sławy. (bis)

„Niech żyje komisya do śledzenia klubów. (bis)
„*Vivat* Bajkow, Nowosilcow
„I kochanka tych wisielców,
„*Vivat* księżna Zubów *). (bis)
„Dyabeł bierz akademię i prawne nauki. (bis)
„*Vivat* Kontrym, co rył z cicha
„I rektor, co nas wypycha;
„Niech żyją Pińczuki. (bis)
„Głupi, kto nad nauką głowę sobie suszy. (bis)
„Niechaj światło czart zabierze,
„*Vivant* sowy, niedoperze,
„*Vivant* ośle uszy, *vivant* ośle uszy".

Tak spiewali akademicy, zamknięci w salach gmachu uniwersyteckiego. — Cóż porabia Tomasz Zan, zamknięty w klasztorze Karmelitów Bosych przy Ostrej Bramie? Ten nie spiewał, ale wierszem się odezwał, który podajemy tu jako wymownie malujący jego ówczesne usposobienie:

„Świszcze z gradem deszcz zmięszany,
„Północ cicha, północ głucha,
„I nie słychać ani ducha,
„Zasępione milczą ściany.
„A w izdebce niewolnika
„Mały płomień ze świecznika
„Raz się wzmoże, raz się wznieci,
„I znów skona i znów świeci.
„Ale kogoż to dla Boga,
„W czarną północ zły duch goni,
„Po podłodze bębni noga,
„Brzęk oręży w uszach dzwoni.
„I za danym cicho znakiem,
„Klucz się w zamku kręci hardy,
„A zapory kordygardy,
„Potrójnym trzasły śluzakiem.
„Wchodzi chytry jak wąż sprawca,
„I baczenia i porządku,
„Z miłem słówkiem na początku:
„Jak się miewa mój łaskawca?"
„Czegoż płaczesz więźniu młody,
„Czyli ojca, brata, matki,

*) Przeciw tej strofie protestuję; księżna Zubów, z domu Walentynowiczówna, zachwycającej piękności osoba, nie należała do kochanek tych nikczemników.

„Czy rodzinnej płaczesz chatki,
„Czy kochanki, czy swobody?
„Czego płaczesz bez ustanku,
„Od wieczora do poranku?
„Ni ja ojca, brata, matki,
„Ni rodzinnej płaczę chatki,
„Ni kochanki, ni swobody,
„Płaczę sobie bez przygody.
„Ty służalcze od skinienia,
„Maszże ulżyć me cierpienia,
„Liżąc, kąsasz potajemnie,
„Precz odemnie, precz odemnie!“

Są to liryczne pamiątki owych klątwy godnych czasów, a gdyby mi wypadło opisywać tragiczne fakta, nie wiem, czybym nie wywołał w czytelniku zgrozy tworzącej boleść, do której nie każdy może być zdolnym. Nowosilcow, Pelikan *et consortes* upojeni byli radością! Dochody z dóbr skonfiskowanych i ordery sypały się dla nich, a łzy boleści, choroby i wypadki śmierci przedwczesnej — okryły całunem smutku tysiączne familie. Miałem sposobność zbliska przypatrzyć się dziejom Polski z trzech zaborów; tak strasznych ich kartek, jakie przedstawiają dzieje zaboru moskiewskiego, dwa inne nie posiadają.

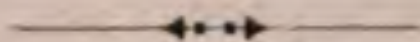
Więźniów podówczas w Wilnie było z kilkuset; łatwo sobie przedstawić, co się tam działo i jakich bezeceności dopuszczała się szatańska horda. Trudno mi zebrać pamięcią wszystkie znane mi fakta, podam z nich jednak przynajmniej niektóre.

Pewnego dnia w gimnazyum wileńskiem wchodzi profesor języka rosyjskiego do jednej z klas i widzi na tablicy czarnej (w każdej klasie była podobna tablica) kredą napisane słowa: „Niech żyje konsty- „tucya 3go maja“. Profesorem był Polak — jeżli mię pamięć nie myli — nazwiskiem Ostrowski. Na widok tak okropnego hasła spokojnie zasiadł katedrę i odbył swoję lekcyą, ale jak tylko z klasy wyszedł, pobiegł do generał-gubernatora i z przerażeniem zadenuncyował, że w gimnazyum wileńskiem wybuchł bunt. Generał-gubernator natychmiast sztafetą doniósł o tem do Petersburga, zkąd przyszedł rozkaz, aby aresztowano najprzód rektora uniwersytetu Twardowskiego, który gimnazyum wileńskiem nie zajmował się wcale, a następnie całą administracyą gimnazyalną z wszystkimi profesorami. Klasy w ciągu śledztwa były pozamykane; szczęściem, że śledztwo nie trwało długo. Za wsta-

wieniem się kuratora — a był nim wówczas ks. Adam Czartoryski — rektora po miesięcznem więzieniu puszczono na wolność, jakoteż dyrektora gimnazyum i profesorów. Cała zaś wściekłość zwróciła się przeciw uczniom.

Pewnego dnia wszedł do klasy cywilny gubernator i gromko zapytał, kto był autorem owego „bezecnego" napisu. Na pierwsze wezwanie klasa odpowiedziała milczeniem — powtórzono więc to pytanie, które znowu przyjęto milczeniem. Natenczas z wściekłością zawołał gubernator, że każe całą klasę dopóty ćwiczyć rózgami, aż winowajca się przyzna. Na tak szlachetne oświadczenie, wychodzi na środek klasy 15-letni chłopiec nazwiskiem Plater i powiada, że z obawy, aby niewinnych nie męczono, przyznaje się, że on jest autorem owego napisu. Natychmiast rzucono się na biednego, okuto w kajdany ręce i nogi i osadzono w kryminalnem więzieniu. Procedura nie trwała długo; w parę tygodni przyszedł dekret z Petersburga. Wszystkich pięciu, bo śledztwo uznało oprócz Platera jeszcze czterech innych winnymi, a między nimi ucznia, który w owym dniu był cenzorem — wszystkich pięciu więc z głowami ogolonemi wysłano na tak zwaną linią Kaukazką, na wiecznych sołdatów, to jest bez wysługi.

Czy potrzeba więcej i większych powodów, aby młodzież litewska porwała się do broni?! Jeśliby szło o więcej faktów, to mógłbym przytoczyć najmniej dziesięć miejscowości, a zatem dziesięć i więcej zakładów naukowych, gdzie więzienie, golenie głów i ćwiczenie rózgami było na porządku dziennym. Młodzież, którą tak męczono przez lat kilka, a w tych mękach nie okazała najmniejszego znaku słabości, a tem bardziej podłości, młodzież taką w jakiż sposób odpowiedni uczcić można i jakie jej miejsce zaznaczyć w zasługach, oddanych narodowości polskiej!...



II.

Usposobienie w Królewcu z początkiem grudnia r. 1830. — Spotkanie z Dybiczem. — Semeneńko. — Fizyognomia Wilna. — Wincenty Pol. — Uczta u Pelikana. — Rewizye. — Przemówienie Dybicza. — Rzeź w Oszmianie. — Pusłowski. — Dalsze losy oddziałów powstańczych. — Działalność Pola. — Wołowicz. — Przestrach Moskali. — Atak na Wilno. — Rozczarowanie ludności tego miasta. — Łabanowski.

W czasie, w którym wybuchło powstanie listopadowe w Warszawie, znajdowałem się w Królewcu, jakby na popasie w podróży z Pragi czeskiej do Wilna. Popas ten był nieco za długi, bo trwał kilka miesięcy, ale dał mi sposobność obeznania się z stosunkami miejscowymi i z usposobieniem ludności tamtejszej.

Jakże odmiennie przedstawiły mi się teraz i miejscowość i jej ludność, po nadejściu wiadomości o wybuchu rewolucyi w Warszawie! Niemcy nie wiedzieli, jak się zachować i biegali od domu do domu, chcąc się dowiedzieć szczegółów tak zadziwiającego wypadku: o powstaniu małej Polski naprzeciw wielkiego i srogiego olbrzyma, jakim był car moskiewski.

Była w Królewcu przy ulicy „Französische Strasse“ cukiernia, założona przez Szwajcara nazwiskiem Siegel. Nie dlatego, że umiał nieco po polsku, ale z powodów handlowych, trzymał wszystkie dzienniki polskie, wychodzące w Warszawie i Wilnie. A że tylko z polskich pism, a mianowicie warszawskich, można było najświeższe mieć wiadomości o tym tak zadziwiającym wypadku, więc cukiernia była przepełniona Niemcami, zawzięcie szukającymi nowin z Warszawy. Pan Siegel nie był w stanie zadość uczynić wymaganiom swojej klienteli, która w owych dniach tak dalece wezbrała, że równała się całej niemal stotysięcznej ludności miasta. Zaproszono więc nas, mnie i Adama Poniatowskiego, mojego przyjaciela, kolegę uniwersyteckiego i towarzysza podróży, abyśmy przyszli w pomoc gospodarzowi. Ani ja,

ani mój kolega, nie mogliśmy odmówić tej przysługi Niemcom, a tak z wielkiemi oznakami radości zaprowadzono nas do cukierni Siegla i umieszczono na wysokich krzesłach, abyśmy mogli z gośćmi widzieć się i w potrzebie porozumiewać.

Obowiązek ten tłómaczenia Niemcom gazet polskich pełniliśmy przez kilka dni, dopóki gorączka Niemców nie ostygła i strach nie minął. Strach? z jakiego powodu? Nieraz zadawałem sobie to pytanie i inaczej go rozwiązać nie umiałem, tylko domysłem, że powstanie nasze mogło wywołać wojnę i niemiłosiernie popsuć interesa handlujących Niemców. Byli tacy, co się cieszyli z tego; czy przez sympatyą dla nas? Bynajmniej — lecz dla tego, że wśród zawieruchy, szczególnie na granicy rosyjskiej, mogli z łatwością przemycać i tym sposobem ściągać wielkie zyski. Mało wprawdzie, ale znalazło się nieco i takich, co nam winszowali; nierównie jednak większa była liczba tych, którzy nam smutne zapowiadali następstwa.

Przytaczam te uwagi, by wywołać porównanie między prologiem i epilogiem naszego powstania. W epilogu zaczyna się nasza emigracya, a przyjęcie, jakiego wtenczas doznaliśmy w Niemczech, było tak wzruszające, że trudno pogodzić początek z zakończeniem.

Wreszcie spieszno nam było naówczas dostać się do Wilna, dokąd powoływały nas obowiązki, mające wyższe cele nad te, dla których bawiło się Niemców; więc 6 grudnia opuściliśmy Królewiec i przez Tylżę dostaliśmy się do granicy w Jurburgu.

Zamykając ten ustęp o moim pobycie w Królewcu, nie mogę przemilczeć zdarzenia, które mię tam spotkało i długi czas mię zajmowało.

Kilka razy zdarzyło mi się w Królewcu na ulicy spotkać Dybicza. Zajęła mię bytność jego w tem mieście, bo go znałem od dziesięciu przeszło lat, poznałem zaś w Mohilewie nad Dnieprem, gdzie on był przy sztabie głównej armii moskiewskiej, pod dowództwem feldmarszałka Barclay de Tollego, a ja chodziłem do szkół Jezuitów.

W roku 1819 zaprosili Jezuici feldmarszałka Barclay de Tollego na obchód rozdawania nagród przy końcu roku szkolnego. Czy nie chciał, czy też nie mogąc zadość uczynić zaproszeniu, posłał na swoje miejsce Dybicza. Spełniał on tę ceremonią z uprzejmością i wdziękiem.

Dybicz był bardzo małego wzrostu; uczniowie niektórzy byli jeszcze mniejszego — czy z tego powodu, czy też przez wielkie uszanowanie dla

Dybicza, przy odbieraniu nagród uczniowie całowali jego epolety. Gdy na mnie przyszła kolej, nie miałem ochoty zaszczycić moim całusem epoletów generalskich, a natomiast złożyłem ukłon generałowi i pocałowałem go w twarz, co tak ujęło Dybicza, że mię podniósł i kilka razy pocałował z wielkim afektem. Przy spotkaniu się na ulicy, nie była pora i miejsce przypominać się Panu generałowi, a chociaż kilka razy wpatrywał się we mnie szczególnym sposobem, przypisałem to przypadkowi. Ale zdarzyło się, że spotkałem go na salonach hrabiny H., Niemki. Skoro mię spostrzegł, zbliżył się do mnie ze słowami: „*Ich kenne Euch, aber ich kann mich nicht erinnern, wo ich* „*Sie kennen gelernt habe?*“ — „*In Mohilew*“ — odpowiedziałem. „*Czto Wy* „*russkije? — Ja rażdiennyj Palak*“. — „*Czto wy zdieś dielajete?*“ — „*Iz Pragi* „*wazwraszczajuś damoj*“. — „*W Mahilow?*“ — zapytał. „*Niet Waszeje Sija-* „*telstwo, w Wilna*“.

Gdyby na tem miało się skończyć to spotkanie, niewartoby było o niem wspominać, ale miałem sposobność przysłuchania się jego rozmowie z gospodynią domu, hrabiną H. Pewnego wieczora, nie wiem, z jakiego powodu, zaczął wychwalać Polaków, mianowicie wojsko polskie. Pochwałom tym końca nie było, a to z powodu, że w czasie kampanii, jaką Dybicz prowadził w Turcyi w roku 1829, Polacy wielce mu byli użytecznymi i nie dziw, bo posługiwał się oficerami takimi, jakim był naprzykład późniejszy generał Chrzanowski. Rozmowa ta zwróciła uwagę całego towarzystwa, a gospodyni domu musiała mieć jakiś szczególny powód, bo odezwała się w sposób następujący: „Ale „Panie feldmarszałku, wszyscy zapowiadają, że przyjdzie do wojny „między Rosyą a Polakami; w takim razie zapewne ze strony rosyj- „skiej przyjdzie Panu dowodzić wojskiem walczącem z Polską. Jakże „Pan pogodzisz tę swoję sympatyą do Polaków z wystąpieniem prze- „ciw nim?“ Zmięszał się trochę Dybicz tą uwagą, ale wnet ochłonął i odparł: „*In solchem Falle muss man neutralisiren*“.

To ostatnie słowo głęboko utkwiło mi w pamięci, ale go sobie wytłómaczyć nie umiałem — co *neutralisiren?* czy nasze powstanie? O bratku, pomyśliłem sobie, możeś i poznał ducha naszych oficerów i generałów, ale ducha narodowości polskiej nie znasz wcale! Co „*neutralisiren*“, czy obejście się Moskwy z nami? Czy to miało oznaczać intrygę, czy przyjacielskie postępowanie? Przyznam się, że później

widząc, jak niezręcznie zaczynał kampanią roku 1831, sądziłem, że Dybicz urzeczywistnia to, co w Królewcu zapowiedział.

Wkrótce potem wyruszyliśmy do Wilna. Gdzieindziej i w normalnym stanie kraju, co może przedstawiać zajmującego przejście granicy? Ale w Rosyi, a mianowicie w takim czasie, kiedy trwoga owładnęła wszystkie umysły — wszystkiemi siłami szuka człek opieki. W Jurburgu mieliśmy takiego opiekuna, a był nim Pan Semeneńko, *nadzieratel wodnoj komunikacii* — zacny bardzo człowiek, rodem z gubernii orłowskiej *). Żona jego przy imponującej piękności posiadała wysoki stopień wykształcenia; towarzystwo jej było miłe i pouczające. Możnaby zajmujący utworzyć epizod, wchodząc w szczegóły tej znajomości, ale że to nie ma związku z moim głównym przedmiotem, więc nie chcę zbaczać z drogi, tem bardziej, że mi pilno do Wilna, w którego wspomnieniu tyle uroku, ile go ma najświetniejsza gwiazda na firmamencie, ustrojonym tak wspaniale i takiem mnóstwem małych na pozór, a w rzeczywistości wielkiego ogromu światełek.

Jak wszędzie wzdłuż naszej drogi, tak i tu w Jurburgu, same tylko zakłopotane twarze, bo i wzdłuż drogi i w Jurburgu kogoż można było widzieć, jeno urzędnika moskiewskiego. Nawet Semeneńko, chociaż powszechnie lubiony, nie mógł ukryć troski, która wylewała się z tajników duszy na zewnątrz. Często brał mię na stronę, aby się dowiedzieć o stanie Europy, o usposobieniu Francyi względem Rosyi, o sile zbrojnej w Polsce i jak się ona odzywała o Rosyanach, mściwie czy łagodnie, życzliwie czy też obojętnie. Przyznam się, że odpowiedzi na te pytania wprawiały mię w kłopot; kłamać nie chciałem, a otwarcie wypowiedzieć, co myślałem, nie miałem odwagi, bo pomimo całej sympatyi, jaką wzbudzał Semeneńko, był to Moskal, a więc dziedziczny wróg nasz. Musiałem jednak szczęśliwie wywiązać się z zadania, bo o złych następstwach nie dowiedziałem się. Często

---

*) Ustęp ten „Wspomnień" niniejszych tem bardziej zasługuje na uwagę, że mowa tu o rodzicach słynnego księdza Piotra Semeneńki, ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstania Pańskiego, o którym Szan. Autor udzielił nam nadto następujących szczegółów:

„Poznałem Semeneńkę w roku 1828, kiedy pobierał nauki w kowieńskiem gimnazyum. „Ojciec jego urodził się w gubernii orłowskiej, matka była Gruzinką".

„W roku 1834 spotkałem go w Paryżu, na obchodzie rocznicy naszego powstania; wskazał „mi go Adam Gurowski. Semeneńko miał mowę na tym obchodzie po francusku, jeżli się nie „mylę, wierszami — w duchu skrajnych zasad demokratycznych. Po wyjeździe zaś Gu„rowskiego z Paryża, wybrano go przewodniczącym Towarzystwa Demokratycznego".

Przyp. Red.

się odzywał Semeneńko w tych słowach: „Spoglądać spokojnie na wypadki w Polsce, mnie jako Rosyaninowi niepodobna — ale jeżeli mam obawy, to nie pochodzą one ze strony Polaków wykształconych, ani ze strony żołnierza polskiego, jednak jak zaufać chłopu rozbestwionemu, w którego sercu nie ma innego uczucia, jak złość i pragnienie zemsty, a w ręku innnego działacza, jak nóż?"

Biedny Semeneńko! Później dowiedziałem się, że z powodu powstania w rosieńskim i kowieńskim powiecie musiał się schronić do Prus, a odłączona od niego żona skryła się w Wilnie. Dziś jeszcze staje przedemną pełen boleści obraz tej kobiety, kiedy z śmiertelną bladością na twarzy i z wyrazem przerażenia wpadła do naszego mieszkania w Wilnie, błagając ratunku i opieki przed urojonem ściganiem. Napróżno usiłowaliśmy ją uspokoić; w każdym przechodzącym zdawała się widzić wroga, a nawet do nas nie miała zupełnego zaufania!

Po dość uciążliwej podróży stanęliśmy wreszcie z powrotem w Wilnie. Pozornie znaleźliśmy je w tym samym stanie, w jakim je opuściliśmy i zdawałoby się, że do Wilna wieść nawet nie doszła o tem, co się działo w Warszawie. Moskiewski żołnierz, czy też oficer, tak samo paradował po ulicach, placach i spacerach miasta; Wilija i Wilejka, połączone w wspólnem korycie, jak przedtem spieszyły do Niemna. Podobnie, jak dawniej, można było widzieć wiele mundurów granatowych, z pąsową wypustką i z szafirowym kołnierzem (był to uniform akademików, którzy zamiast oręża przy boku mieli książki albo zeszyty pod pachą), zamiast szczęku oręża i huku broni palnej rozlegało się klepanie pantofli Żydówek, osłonionych dużym szmatem perkalowym białym, spiętym pod brodą, który tworzył zwykły ubiór Izraelitek wileńskich. Słowem, jak powiedziałem, pozornie wszystko to wyglądało tak samo, jak owego wieczora, kiedym oddalił się z Wilna. Ale uchyl kotary niszy, gdzie świeci obraz Najświętszej Panny ostrobramskiej, żyrowickiej, boruńskiej, albo i częstochowskiej, a w ucho Twoje wpadną ciche szepty modlitwy, a oko twoje olśni się blaskiem łez, towarzyszących modłom dla ubłagania opieki Bożej dla tych, co tam gdzieś walczą nad brzegami Wisły. Śledź, dokąd to dąży ten akademik, któremu pozornie wszystko obojętnem; krok jego śmiały ale ostrożny, oko przysłonione ale badawcze, rozwaga w myślach malowała się w jego postawie i w jego chodzie.

Jeśliby się udało ci wejść z nim do sali, do której zmierza, możeby cię przeraziła sprzeczność między tem, co się na zewnątrz okazywało, a tem, co tu zastałeś. Zamiast skupienia i zadumania ujrzałbyś tu jakąś szaloną gorączkę, posuniętą do najwyższego zuchwalstwa; zamiast oględności — groźbę i wyzywanie do wściekłego boju!

I zkądże tak radykalna zmiana w usposobieniu Litwina? Sprawiło ją powstanie w Warszawie i jego reprezentant na Litwie Wincenty Pol, przybyły z Galicyi do Wilna. Jak się to stało, po krótce opowiem. Zaraz po utworzeniu się Rządu narodowego mianowanym został Komitet organizacyi powstania na Litwie. Siedziba tego Komitetu była w Wilnie, członków zaś nie śmiem wymienić, z obawy przed rządem moskiewskim i zaledwie trzech, czy czterech pamiętam. Wincenty Pol, niedawno tam ze Lwowa przybyły dla uzyskania katedry uniwersyteckiej, znanym był członkom komitetu powstańczego, co ułatwiło mu wywieranie wpływu na młodzież litewską; wreszcie wykształcenie jego, charakter i temperament zupełnie uzdolniły go do zajęcia takiego stanowiska. W Wilnie, jak najczęściej w podobnych wypadkach, powstały dwie partye, jedna dążąca bezwzględnie do czynu, druga zaś wymagająca więcej rozwagi i sprzyjających okoliczności. Wincenty Pol był przedstawicielem partyi czynu *quand même*.

Młodzież wileńska gotową była wystąpić do walki z wrogiem; zatrzeć tego usposobienia było niepodobna. Zaczęło się ono wylewać na zewnątrz i znanem było nie tylko rządowi, ale nawet prostemu żołnierzowi, bo skoro tylko spostrzegł akademika, albo w ogóle młodego człowieka w ubraniu cywilnem, podchodził ku niemu i pytał po cichu: „*Izwoltie Barin! kupitie u mienia porochu, my znajem, czto Wam nadobny*“. I rzeczywiście akademickie karabiny nabite były prochem, kupionym od sołdatów moskiewskich.

Zarząd uniwersytetu, na czele którego był Pelikan, przed kilkoma laty profesor chirurgii, wówczas zaś rektor uniwersytetu, wszelkich dokładał starań, aby wykryć i zgnieść sprzysiężenie. W tym celu użył on następującego środka. Było to w dniu 31 grudnia 1830 roku podług starego kalendarza. Wszyscy profesorowie uniwersytetu bez wyjątku otrzymali zaproszenie na wieczor do „JWielmożnego Rektora,“ gdzie się wszyscy znaleźli w komplecie. Wieczerza była suta, humor „Jaśnie Wielmożnego Rektora“ wyśmienity. Rozmowa i gra wesoła

przeciągnęła się do późna. Już blisko północy — uczeni baraszkować nie lubią — kilku zerwało się i chciało pożegnać gospodarza, który jednak zatrzymuje i nalega, obiecując, że wnet poncz służba będzie roznosiła. Niektórzy dali się uprosić, inni po cichu wysunęli za drzwi, nie przymknąwszy ich — i mieli słuszność, bo droga zajętą była strażą wojskową, która wzbroniła im odejścia. Zdumieni i przerażeni profesorowie musieli wrócić na swoje miejsca w sali bawialnej, donosząc kolegom, którzy sali nie opuszczali, że cały dom otoczony jest wojskiem i wyjście z sali jest wzbronione. Łatwo sobie wyobrazić przestrach i kłopot uczonego grona, wszyscy zbledli ze strachu i z niepewności, co ich czeka. Jednak przykra ta sytuacya nie trwała długo. Wspaniałe drzwi wielkiego salonu otworzyły się niebawem i w nich ukazał się generał gubernator Chrapowicki, w licznem otoczeniu świty tak cywilnej jak wojskowej, a wśród niej Pan senator Nowosilcow i co nie miara jenerałów i sowietników. Wówczas do zgromadzonych w sposób następujący odezwał się Chrapowicki: „Panowie! Zatrzymałem Was przymusowo dla bardzo ważnych powodów. — Nie tajnem mi jest, że młodzież akademicka i obywatele miasta Wilna lada chwila w zbrodniczych zamiarach zbrojnie wystąpią przeciw władzom uprawnionym. Powiedziałem już, że ten ich zamiar nie jest dla mnie tajnym i na skinienie moje wnetby się ich krew polała... Aby uniknąć tej ostateczności, zatrzymałem Panów, chcąc się nimi posłużyć jako narzędziem do odwrócenia wielkiej klęski, jaka spotkać może uniwersytet i miasto Wilno. Podzieliłem miasto na tyle cyrkułów, ile jest tu Panów i każdemu z nich będzie przydany urzędnik policyi z kilkoma żołnierzami. Każdy z Panów w asystencyi ich niech się uda do przeznaczonego mu cyrkułu, niech w mieszkaniach akademików zrobi rewizyą i zaraz zabierze broń, którą znajdzie, jakoteż zapisze nazwiska akademików broń posiadających. Żegnam Panów i polecam ich staraniu i opiece miasto i młodzież".

Ze spuszczonemi głowami i bez żadnego protestu opuścili profesorowie mieszkanie „Jaśnie Wielmożnego Rektora" i każdy z nich, w asystencyi, przydanej mu przez gubernatora, udał się do przeznaczonego sobie kwartału, choć oczy im się kleiły i nogi były bezsilne. Rewizya odbyła się najspokojniej, zabrali niemało broni, a zarazem i wiele żarcików, którymi młodzież odpowiadała na ich poszukiwania.

Niebawem nadarzyła się rządowi sposobność do wystąpienia w inny sposób, aby strasząc z jednej strony, z drugiej jednać sobie umysły młodzieży. Car Mikołaj mianował feldmarszałka Dybicza naczelnym wodzem armii, mającej „zasypać czapkami“ (sic) buntownicze wojsko polskie. Droga wskazana Dybiczowi szła na Wilno. Pewnego dnia za kratą uniwersytetu ukazał się drukowany rozkaz dzienny, aby wszystka młodzież uniwersytecka zebrała się w oznaczonym dniu i godzinie w auli uniwersyteckiej, dla powitania feldmarszałka. Chociaż nie należałem już do uczniów uniwersytetu, byłem ciekawym tej komedyi i dostałem się na czas naznaczony do auli. Wkrótce ukazał się Dybicz, otoczony pyszną świtą wojskową; wszedł z uśmiechem i wesołą twarzą. Nie zmienił się od owego czasu, kiedym go poznał. Był malutki, brzuchaty i miał twarz pełną i czerstwą. Przedewszystkiem zawiadomił nas, że z rozkazu „Jego Cesarskiej Mości Pana Najmiłościwszego“ jedzie do Warszawy, dla uśmierzenia buntu, że jest pewnym szczęśliwego spełnienia tej misyi i że przejeżdżając przez Wilno, chciał się zetknąć z młodzieżą wileńskiego uniwersytetu, by przez to przekonać ją o swej życzliwości dla niej i zachęcić do wierności dla „kochanego monarchy“, którego dobroć nie ma granic. Mówiąc to, wskazał na piersi swe, zasiane *krestami* i dodał: „Tak hojnie wynagradza nasz Pan usługi jemu oddane“. Tu roześmiał się serdecznie — nie wiem z czego, czy z mowy swojej, czy z tych świecideł, zawieszonych na mundurze — poczem w dalszem przemówieniu ostrzegał, że walcząc z nieprzyjacielem, którego miał przed sobą, nie ścierpi za sobą żadnych porywów nieprzyjacielskich i radzi, że lepiej być wiernym monarsze, który uszczęśliwiając tyle milionów ludzi i o nich w łasce swojej nie zapomni.

Charakterystycznem było, że przyjście i odejście Dybicza jednakowo zostały przyjęte: nie było żadnego choćby najmniejszego objawu entuzyazmu, jeżeli nie pochodzącego z serca, to przynajmniej z przyzwoitości.

Mimo tych wszystkich zabiegów, czy to wprost rządowych, czy też jego kliki służalczej, młodzież uniwersytecka i całej Litwy z niecierpliwością czekała hasła do powstania. Niecierpliwość ta wzmagała się z każdym dniem. Kierownicy tych prądów nie mieli ani dość odwagi, ani potrzebnej wiedzy, jak mają postąpić; uradzili więc między sobą dać zupełną wolność młodzieży, która też zaraz z tegoż skorzy-

stała. Część najgorętszych postanowiła opuścić Wilno i udać się do pierwszego najbliższego miasta, w któremby mogła się zorganizować. Za najstosowniejsze w tym celu uznano Oszmianę, miasto o 7 mil odległe od Wilna i położone na trakcie do Mińska. Była to licha mieścina z samych drewnianych domów złożona; pierwszy rzucony granat mógłby z niej wypłoszyć nie tylko bezbronnych mieszkańców, ale nawet wojsko regularne. Bo czemże możnaby się tam ochronić od ognia, który się tak łatwo w drewnianych zabudowaniach rozszerza? I tak się też stało.

Gubernator wojenny Chrapowicki, dowiedziawszy się, że w Oszmianie wybuchło powstanie i że zebrana tam młodzież ćwiczy się w mustrze — wysłał tam dwa półki piechoty, parę szwadronów kawaleryi, cztery armaty i paręset Kirgizów. Pierwsza bomba, rzucona na miasteczko, zapaliła je i rzuciła niesłychany popłoch między mieszkańców, a mianowicie między Żydów. Moskale jako zwycięzcy wpadali do domów i kościołów w usposobieniu, w jakiem wpada barbarzyńca, którego celem mord i rabunek. W Oszmianie odbyły się też sceny, o jakich historya wspomina, że się odbyły przy wzięciu Pragi przez Suwarowa. Wzdryga się człowiek opisując je, a jednak są to fakta historyczne. Ponieważ wówczas wąsy były w miemaniu Moskali oznaką patryotyczną, więc Kirgizy kindżałami swoimi odcinali je razem z wargą... Moskiewscy żołnierze sprzedawali obrączki razem z palcami odciętymi, a kolczyki z oderwanemi uszami...

Nasi panowie nieskorzy do narażania się, przyłączając się do powstania, ale chętnie podejmują się usług dyplomatycznych i chętnie chcą pośredniczyć między rządem a obywatelstwem. Taką rolę odgrywał jeden z pierwszych bogaczy na Litwie, Pan Pusłowski. Siedział on w Wilnie wtenczas, kiedy naokoło stolicy litewskiej wrzało wojną; udziału w niej nie brał, ale na wizytach u generał-gubernatora Chrapowickiego energicznie stawał w obronie powstania, zwalając wszystko na urzędników i brutalne postępowanie sołdatów moskiewskich. Generał-gubernator nie wierzył w to, na co się Pusłowski użalał. Zdarzyło się jednak, że w parę dni po okropnościach, jakie się odbyły w Oszmianie, idąc ulicą w Wilnie, spotkał Pusłowski Kirgiza, który ofiarował mu kielich do nabycia; drugi chciał mu sprzedać pierścień, który zatknięty był na palcu odciętym, trzeci kolczyki na uszach. Wzdrygnął się Pusłowski, ale wszystkie trzy przedmioty za-

kupił i poszedł z nimi do gubernatora, skarżąc się na barbarzyństwo sołdatów, a szczególnie na świętokradztwo i obrazę religii. W chwili, kiedy gubernator najzuchwalej protestował przeciw tym skargom — Pusłowski wydobył pomienione trzy przedmioty z kieszeni i złożył przed gubernatorem jako *corpus delicti*. Było to powodem, że w Oszmianie zaszła wielka zmiana i że miasteczko to ze stanu oblężenia przeszło pod rządy normalne.

Ale cóż się stało z oddziałem młodzieży, bez żadnej znajomości sztuki wojennej, bez naczelników, mogących zastąpić niedostatki wojennych zdolności swych podwładnych? Rzecz bardzo naturalna — z łatwością został rozbitym przez Moskali. Kupa ta, złożona z kilkuset ludzi, podzieliła się na kilka cząstek, a te starały się ukryć po lasach, co przychodziło im z wielką trudnością, bo zaledwie zimowa pora była przy końcu, a więc drzewa jeszcze nie okryły się zielonością, za którą moglibyśmy się ukryć. Z razu wieśniacze chaty opuszczone, stodoły, gumna i zagrody dawały nam przytułek, ale to długo trwać nie mogło. Natarczywość Moskali zmuszała nas do częstego przenoszenia z miejsca na miejsce i do wyboru dogodniejszego koczowiska. Oczywiście, jeżli tak trudno było o przytułek, cóż dopiero mówić o pożywieniu! Gdyby nie boleść samych wspomnień, mógłbym się długo rozpisać o naszej nędzy i naszem cierpieniu. Kiedy o niem myślę, wydziwić się nie mogę, jakim sposobem garstka ludzi, wystawiona na tak dotkliwe niedostatki, mogła przeżyć te kilka tygodni, nim temperatura się podniosła, ziemia oschła i roślinność rozwinęła. Bo potem przynajmniej trawą brzuch zapełnić można było. Poświęcenie się młodzieży nie miało granic, a męstwo jej w wytrwaniu wśród takich boleści przewyższało wiele tak sławionych czynów bohaterskich. Był przytem jeden szlachetny bodziec, to jest Wincenty Pol — jemu winni są swoję wytrwałość i swoje ocalenie ci bohaterowie, rozprószeni po lasach litewskich; on im pomagał i skracał cierpienie, bo miał wielką siłę ducha, którą przelewał w nich słowem, przykładem, czynem i rozognieniem nadziei, której w podobnem, jak ich położeniu, trudno było dojrzeć, gdyby nie oko Pola. Jako świadek tych czynów winienem mu złożyć najwyższy hołd wdzięczności i uwielbienia i odeprzeć owe nikczemne potwarze, miotane nań w sposób niegodziwy. Już raz złożyłem to uznanie, oddając świadectwo prawdzie i zdawałoby się zbytecznem po raz drugi je powtarzać — ale w słusznej sprawie

zawsze należy dopominać się sprawiedliwości. Pol nie tylko uratował od zagłady powierzony sobie oddział powstańców, złożony po największej części z młodzieży uniwersyteckiej, ale nadto szczęśliwie oddał go przybywającemu na Litwę generałowi Chłapowskiemu i dokonał dzieła zjednoczenia powstańców z regularnem wojskiem polskiem.

Jednocześnie prawie z Oszmianą powstał powiat wileński, Troki i Święciany. W Trokach główną odgrywał rolę Matusewicz, piorunowym zwany. Że on wiele dokuczył Moskalom, to pewna, ale czy wszystkie historyjki, obiegające o nim na Litwie, są prawdziwe, nie mogę za to zaręczyć i dla tego też przytaczać ich tutaj nie chcę *). Boli mię to, że nie mogę podać całkowitego spisu tych, co czynny udział brali w miejscowościach tylko wspomnianych. W wileńskim powiecie główną rolę odgrywali Michał Chodźko i dwaj jego bracia, Radziszewski półkownik, Giecewicz syn gubernatora, Wołodkiewicz i Wołłowicz, który później z Paryża powrócił na Litwę, w nadziei zrobienia nowego powstania i schwytany przez zdradę w grodzieńskiej gubernii, zakończył żywot swój na szubienicy **).

Jak powstanie oszmiańskie, tak i inne w sąsiednich powiatach rychło stłumiono. Dlaczego? czy zbywało nam nam na środkach dalszego trzymania się? — Nie! głównym tego powodem był brak organizacyi, którą stworzyć powinien był Rząd narodowy w Warszawie.

W chwili, kiedy Oszmiana powstała, wojska moskiewskiego było mało na Litwie: cała siła moskiewska zcentralizoną była w Wilnie

---

*) Sam Matusewicz niejednokrotnie mawiał, że prawie wszystkie kursujące o nim anegdotki są zmyślone. *Przyp. Red.*

**) Człowiek ten był bohaterem w całem tego słowa znaczeniu. Na poparcie tego twierdzenia podam tylko jeden fakt z jego życia. Przyparty pogonią moskiewską do brzegów Niemna, w obec ścigających go Moskali rzucił się do wody. Niemen, w miejscu tem niepospolitej szerokości i głębokości, przedstawiał wiele trudności dla przebycia. Wołłowicz dopełnił jednak tej przeprawy w obec pogoni moskiewskiej, która strzelała do niego. Z podniesioną w górę dubeltówką, aby prochu nie zamoczyć, dostał się na przeciwny brzeg Niemna i zabójczym strzałem pożegnał Moskali. Później długo się tułał po Białowieskiej puszczy i nie wiem, jakby się to skończyło, gdyby nie zanadto zaufał chłopu, który go ukrywał i karmił, a w końcu wydał Moskalom.— Wyrok śmierci spełniono na nim w Grodnie, z całą wyrafinowaną bezwstydnością moskiewską, bo nim go powieszono, chłopa, który go zdradził, w obliczu spędzonego chłopstwa z okolic udarowano szlachectwem i pieniądzmi, a następnie dopiero wykonano wyrok śmierci na Wołłowiczu. *Przyp. A.*

i nie było jej więcej, jak pięć tysięcy żołnierza. Moskale spostrzegli się i rząd wezwał korpus Sackena, aby pospieszył do Wilna. Bez dróg żelaznych pospiech ten nie mógł być tak skutecznym, aby wojsko polskie nie mogło go wyprzedzić i przed przybyciem jego stanąć w Wilnie. Ale panowie generałowie, osobliwie Giełgud, innemi sprawami byli zajęci, a mianowicie dawaniem balów. Giełgud, dostawszy się do Giełgudziszek, swego wspaniałego dworu, ośm dni bawił się w swoim pałacu, a tymczasem Sacken przybył do Wilna i ulokował się w niem na dobre.

Kiedy do Wilna przyszła wiadomość, że wojsko polskie już jest w Trokach, wielki przestrach opanował Moskali; generał-gubernator wezwał do siebie najznakomitsze osobistości w Wilnie, nawet i arcybiskupa i oświadczył im, że w razie przymusowego ustąpienia z Wilna miasto do szczętu każe spalić, aby zbliżające się wojsko polskie znalazło tylko gruzy... Przemowę swą zakończył zaś w sposób następujący: „A więc radźcie sobie Panowie, jak możecie, jeżeli z narady Waszej stanie decyzya, że wyszlecie deputacyą do generała Chłapowskiego, prosząc go, aby nie zajmował miasta i nie stał się przyczyną jego zniszczenia — ja Wam wyjście z miasta ułatwię.“

Jakie wrażenie zrobił ten projekt Moskala na naszych dygnitarzach, nie wiem; naradzali się oni przez 24 godzin, bo tyle tylko czasu dał im generał-gubernator, a kiedy nazajutrz z decyzyą przyszli do niego, kazał im powiedzieć, że już ich nie potrzebuje. — „*Ja*“ — miał powiedzieć wówczas Chrapowicki — „*generała Chłapowskago imieju w majom karmanie*“ — to jest, że generała Chłapowskiego ma w swojej kieszeni. Nie trzeba tłómaczyć tego słowa „kieszeni“ przekupstwem, bo zacność Chłapowskiego tak była znaną, że i Moskal nie poważyłby się jej ubliżyć. Chrapowicki użył zaś tego wyrazu, używanego w języku moskiewskim dla oznaczenia pozycyi człowieka bezwładnego, właśnie wówczas otrzymał bowiem sztafetę z doniesieniem, że awangarda korpusu Sackena nazajutrz zrana dotrze do Wilna. Tak też się stało; nazajutrz przybył Sacken i Moskale odetchnęli.

A jaki przedtem panował przestrach w ich kolonii! Dość tylko wspomnieć o pani Pelikanowej, żonie rektora uniwersytetu, która była moskiewskiego pochodzenia. Wpadła ona do salonu jednej z dam polskich, śmiertelnie blada padła na kanapę i w głos zaczęła szlochać. Pani domu z prawdziwem zajęciem zaczęła się dopytywać przyczyny

strachu i jęków i wtenczas dopiero zaczęła opowiadać — bo przedtem Moskale najstaranniej ukrywali opłakaną swą pozycyą — że wojsko polskie lada chwila przyjdzie i zajmie Wilno, że dla Moskali nie ma ratunku, że ona byłaby spokojniejszą, gdyby jej mąż otwarcie i szczerze był albo Polakiem albo Moskalem, tymczasem położenie ich tak jest bolesne, że ani ku jednej, ani ku drugiej stronie śmiało przechylić się nie mogą.

Odchodzę często od głównego przedmiotu, bo nieraz mała okoliczność lepiej maluje sytuacyą, niżli fakta pierwszorzędne.

Sztafeta, jaką otrzymał wojenny gubernator, nie pomyliła się; w dzień zapowiedziany przyszedł korpus Sackena. Tymczasem kolumna wojska polskiego pod dowództwem generała Chłapowskiego zbliżała się do Wilna i gdyby była przybyła trochę prędzej, bez wielkich strat zajęłaby Wilno. Ale ze strony polskiej wszędzie okazywał się nieład, wielkim błędem była opieszałość w pochodzie, a jeszcze większym podzielenie oddziału, wysłanego z Warszawy w pomoc Litwinom, na dwa odłamy, z których jeden zostawał pod dowództwem Chłapowskiego, a drugi powierzony był komendzie generała Dembińskiego. W chwili, kiedy przyszło do starcia się pod Wilnem, Dembiński oddalonym był o kilkanaście mil. Atak na Wilno nie udał się, a bitwa ta, którą można było z okien domów miejskich obserwować, skończyła się odwrotem Polaków. Co się działo w sercu tych, z których okien policzyć nawet można było Polaków, żadne pióro nie opisałoby. Ci, co uważali wojsko polskie za coś nadludzkiego — co wszelkie z swej strony ofiary lekceważyli w porównaniu z bohaterstwem armii polskiej, damy które plotły wieńce, co miały otoczyć skronie ich wybawicieli, ich bóstw opiekuńczych — musiały patrzeć na szyderczy uśmiech wchodzących po bitwie Moskali i ciągnących za sobą hufiec jeńców. A tymi jeńcami byli właśnie owi wybawiciele, którymi miano otworzyć bal, zgotowany na ich przyjęcie. I rzeczywiście oficerowie polscy, wzięci do niewoli, wyglądali jak wystrojone lalki, bo byli przeświadczeni, że z Wilna jednym atakiem wypędzą Moskali i że z ich ukazaniem się czołem uderzy przed nimi cała Litwa.

Zaraz po wybuchu powstania w Oszmianie, wziął się do broni powiat wiłkomierski. Położenie w nim Moskali było krytyczne, bo oddzieleni od Wilna i tylko przy niem mogący się utrzymać, potrzebowali oni częstego z niem znoszenia się. Zaraz więc po pierwszych obja-

wach powstańczych, generał ich Bezobrazow rozkazał kawaleryi swojej opuścić miasto powiatowe Wilkomierz i skierować się ku Wilnu. Było to właśnie w czasie poboru rekruta, który podług urządzeń moskiewskich prowadzi wicegubernator; był więc tam i wicegubernator, rodem Polak i on cofał się razem z generałem do Wilna.

Cały powiat, a przynajmniej przestrzeń między Wilnem a Wiłkomierzem zajęta była przez powstańców; pewnej jej części naczelnikiem był obywatel Łabanowski. Kiedy generał Bezobrazow wszedł w okolicę, w której Łabanowski dowodził, znalazł na drodze most drewniany rozebrany, to jest deski pomostu zdjęte. Dano mu znać o tem, ale generał kazał kawaleryi po pozostałych brusach przejeżdżać. Żołnierz posłuszny wjeżdża na te brusy i pada od kul powstańców, ukrytych w krzakach i drzewach, rosnących na brzegach rzeki. Spróbowano po raz drugi i trzeci, ale skutek był ten sam: Moskale spadali z brusów do wody. Bezobrazow wysyła parlamentarza, żądając rozmowy, a wicegubernator ze zdumieniem spotyka Łabanowskiego, z którym w poufałej był zażyłości. „Odkądże to“ — odezwał się Bezobrazow — „nie wolno wojsku jego Cesarskiej Mości krążyć w Jego własnem państwie?“ — „Ziemia to polska“ — odpowiedział na to nasz dowódca — „nie moskiewska, a car jej wrogiem“. Dotąd Łabanowski odpowiednio zachował się swemu stanowisku naczelnika powstańczego, ale jak zaczął wicegubernator po przyjacielsku i z natarczywością tłómaczyć niedorzeczności w postępowaniu Bezobrazowa, zachwiał jego stałość i zyskał tyle, że Łabanowski przyrzekł most odbudować pod warunkiem, że zbierze radę w obozie powstańczym, o skutku jej pomyślnym nie wątpiąc. Był jednak na tej radzie jakiś szlachcic, który nie uległ namowie Łabanowskiego, nie przyjął jego uwag, a nawet zdrajcą go nazwał... Łabanowski strzałem z pistoletu zabił uczciwego patryotę, przejście przez most Moskalom ułatwił i stosownie do układu przeprowadził osobiście moskiewskiego generała. Ale gdy weszli do lasu, obsadzonego przez powstańców, ci zaczęli strzelać do nich. Wtedy to zrozumiał Łabanowski, na jakie się naraził niebezpieczeństwo, spiął więc konia i chciał uciec, ale huzary moskiewskie rzuciły się w pogoń za nim i ujęły go. Wsadzony do powozu, w którym znajdował się kapitan sprawnik moskiewski, zawieziony został do Wilna, gdzie go we trzy dni rozstrzelano. Ileż nauki w tym tragicznym wypadku! Łaba-

nowski był zacnym obywatelem, wzorowym Polakiem, ale uczciwość nie powinna się wiązać z lekkomyślnością. W skutek tego dopuścił się zdrady i popełnił zbrodnię, zabijając zacnego patryotę, a przy tem ojca kilkorga dzieci. Rychło sprawiedliwość spełniła się na nim, a cały ten wypadek smutnie się odbił w umysłach jego współobywateli.



III.

Przybycie do Warszawy. — Misya na Polesie. — Stanowisko generała Krukowieckiego. — Wrażenia z Izby poselskiej. — Ostatnie zwycięstwo. — Rozmowa Prądzyńskiego z Danenbergiem. — Kapitulacya Warszawy. — Pochód do Modlina. — Uchwały powzięte w Zakroczymiu. — Poczciwość żołnierza polskiego. — Plany Umińskiego. — Narcyz Olizar.

Oderwany od oddziału powstańczego litewskiego, zostałem wcielonym do półku 1 Krakusów, którym dowodził półkownik Leski. Po przybyciu do Warszawy Dembińskiego, z którym przybyło też wielu obywateli z prowincyj Zabranych, położenie każdego z nich stało się zależnem od Rządu narodowego. Ażeby ułatwić te stosunki, utworzono między innemi Komitet litewski. Prezesem tego komitetu był generał Niesiołowski, któremu byłem znany z czasów moich studyów uniwersyteckich; w skutek tej znajomości wezwano mię do Rządu narodowego z zapytaniem, czy nie chciałbym przyjąć misyi agenta rządowego na Polesie, z obowiązkiem szerzenia tam lub podtrzymania, jeźli już istnieje, powstania narodowego. Naturalnie przyjąłem z radością propozycyą i nie wątpiłem o pomyślnym rezultacie, bo niemało znalazłem poparcia od tych, którzy dopiero co przybyli z owych stron, a niektórzy z nich pozajmowali ważne stanowiska w Warszawie. Takimi byli: Kaszyc, były marszałek, Zambrzycki, poseł bracławski, Czeczot, obywatel z Nowogródzkiego i wielu innych. Przyjąwszy powierzoną mi misyą, musiałem prosić o urlop władzy wojskowej i obozowe życie zamienić na hotelowe w stolicy. Miałem więc dość czasu wolnego, a będąc ciekawym, zazierałem, gdzie tylko skłonność moję mogłem zaspokoić.

Między innemi byłem świadkiem parady wojskowej na placu Saskim, odbytej na cześć naszych pontonierów, którzy zaszczyceni byli krzyżami „*Virtuti militari*,“ za dzielny odpór i zniszczenie statków moskiewskich, które pojawiły się na Wiśle, z zamiarem spalenia mostu

na Pradze, a tym sposobem utrudnienia komunikacyi stolicy z prawym brzegiem rzeki. Być może, że dowódcy moskiewscy mieli i inne zamysły, ale nasi pontonierzy, wspólnie z wojskiem, w Wiśle utopili ich plany wraz z ich egzekutorami. Taki był powód owej ceremonii na placu Saskim. Przewodniczył jej generał Krukowiecki, a po rozdaniu krzyżów i wypowiedzeniu pochwały, należącej się naszym walecznym, generał zapewniał obecnych i cały kraj o swojem szczerem i stałem poświęceniu się dla sprawy narodowej, w tak ważnej i stanowczej chwili i że on do ostatka będzie bronił Warszawy, nie wątpiąc o pomyślnym skutku, ale pod warunkiem, że jego usiłowania kraj będzie popierał. O ile do tego kraj był skłonnym nie mówię, ale co do przedstawicieli jego, zaraz miałem dowód w sejmie naszym, bo ciekawość moja popchnęła mię i do sali posiedzeń sejmowych.

Wrażenie, jakie na mnie wywarł widok tej sali i amfiteatr ławek, zajętych przez posłów, było tak silnem, tak rzewnem, że dziś samo wspomnienie jego we łzach się odświeża; dla mnie zwłaszcza z pod zaboru moskiewskiego, gdzie zbrodnią było samo wyrzeczenie słowa Polska, znaleść się w świątyni jej praw, w śród jej synów, zobowiązujących się służyć jej wszystkiemi swemi siłami i zajętych wyszukaniem środków wskrzeszenia jej — wszystko to miało dla mnie urok niewysłowiony. Miejsca równie świętego nie było dla mnie na ziemi. Z uchem wytężonem czekałem głosu ojczystej mowy, a brzmienie to mogło się tylko równać brzmieniu trąby archanioła, ogłaszającej zmartwychwstanie Polski. Z takiem uczuciem oglądałem salę Izby sejmowej, a imponująca i świetna postać marszałka Izby Władysława Ostrowskiego utwierdzała mię w przekonaniu, że się znajduję w miejscu odrodzenia drogiej ojczyzny... Te dwa srebrne orzełki na stopniach tronu, czekającego na przyjście króla polskiego, przeistoczyły się w dwóch heroldów, które unosząc się, miały ogłosić radośną nowinę chwały zmartwychwstałej Polsce i zadowolenie jej synom, stale jej służącym.

Marszałek wstrząsnął swoją sążnistą laską i dał znak, że się posiedzenie zaczyna. Pierwszy głos zabrał poseł z Warszawy Pan Zienkowicz czy Zienkiewicz — nazwiska dokładnie nie pamiętam — i o cóż mu chodziło? O chleb, masło, jaja i inne wiktuały, których ceny przy ścisłem otoczeniu Warszawy przez Moskali, szalenie w górę podskoczyły. Mowca, oddając wielkie pochwały rządowi pod względem zabezpieczenia Warszawy, kazał mu i „o brzuchu“ (sic) nie zapominać,

a przypominając rozruchy w Warszawie z 15 sierpnia t. r. twierdził, że pierwszym warunkiem spokoju w ludzie jest zaspokojenie jego koniecznych potrzeb życia. Nie jest to złośliwa krytyka mowcy, gdyż przytaczam treść jego mowy dla mojego upokorzenia; ja, co latałem po obłokach na skrzydłach owych orzełków tronowych, musiałem spaść do spiżarni i kuchni. Czyja wina? czy marzyciela? Wina to niestety naszych ziemskich stosunków, które dozwalają bujać po wysokościach gorącej wyobraźni, ale każą i o potrzebie ciała pamiętać. Po tej mowie zabrał głos Cypryan Godebski, poseł z Wołynia. Mowa jego pełna gorących uczuć patryotycznych, znakomita wysłowieniem i trafnością zawartych w niej uwag, wypchnęła nas z kuchni i rynku przekupek, a usiłowała zapędzić na plac boju i na wały warszawskie, które zabezpieczały nas od napaści Moskali.

W kilka dni po tem nawoływaniu, kiedy działa szturmu zbudziły Warszawę, usłuchali i pospieszyli na wały, zaopatrzeni w karabiny posłowie nasi, z których dwóch chwalebnie tam poległo. Boli mię, że ich nazwisk nie pamiętam, chociaż ich oblicze i w tej chwili przed sobą widzę — historya zapisała ich imiona.

Zaledwie wyszedłem z sali sejmowej, zaraz usłyszałem, jakby nową pobudkę, świeżo utworzony mazur: *)

Moskal chce zdobyć Warszawę,
I zagłady naszej sprawy.
Ale on znajdzie zgon,
Tu swój znajdzie zgon. (bis)

Niestety nie spełnił się w dzień zapowiedziany ów zgon, ale każdy Polak wierzy, iż się kiedyś spełni.

Co do mnie spędzałem mój czas w bezczynności, czekając aż mię Rząd powoła i poleci, abym rozpoczął moję misyą na Polesiu. Nieraz wzywany byłem do prezesa Rządu Niemojewskiego, do ministra Lelewela; ale było to tylko dla porozumienia się i nauki, jak się mam zachować na miejscu przyszłego mojego działania i co szczególnie na uwadze mieć powinienem. Co się tyczy rozpoczęcia mojego dzieła, zawsze toż samo mi powtarzano, abym cierpliwie czekał; tymczasem zaś stanowcza chwila szybko się zbliżała, a niektóre wypadki jeszcze bardziej ją przyspieszały.

---

*) Por. wyżej str. 403.

Jak wiadomo wysłano znaczną część wojska polskiego na prawy brzeg Wisły, aby odegnać Moskali od Warszawy. Dowódca tego oddziału nie tylko że odpędził nieprzyjaciela, ale nadto świetne nad nim odniósł zwycięstwo. Wziął dwa tysiące niewolnika, między nimi generała i wielu oficerów. Z zapałem przyjęła Warszawa nowy ten dowód męstwa żołnierza polskiego i z radością przypatrywała się defiladzie moskiewskich jeńców. Była to ostatnia nasza pociecha. Paszkiewicz z prawej strony Wisły oblęgł już Warszawę i zażądał konferencyi z Krukowieckim, przy której to konferencyi był i Prądzyński. Generał rosyjski Danenberg zapytał Prądzyńskiego, co znaczył i jak się skończył ów rozruch 15 sierpnia. Prądzyński nieroztropnie odpowiedział, że nic nie wie o tem, bo był daleko od Warszawy, na prawym brzegu Wisły. Tego też tylko potrzeba było Moskalom. Przekonali się w ten sposób, że tą wyprawą na prawy brzeg Wisły siła zbrojna Warszawy znakomicie osłabioną została, a więc dopięli swojego i Paszkiewicz korzystał z chwili i natychmiast szturm kazał przypuścić *). Czy to prawda, nie mogę zaręczyć, ale tak wówczas mówiono.

Cokolwiek bądź huk armat polskich i moskiewskich obudził nas 7 września rano o godzinie szóstej. Kanonada ani na chwilę nie ustawała; przez cały dzień wyły armaty głuchem ponurem wyciem, przerywanem niekiedy silniejszym hukiem wysadzonej miny, albo wybuchem jaszczyków moskiewskich z ładunkami — powiadam moskiewskich, bo my okryci wałami, nie byliśmy narażeni na podobne wypadki. Zgrozą przejmujący i dziwny to widok szturmu wielkiego miasta — z jednej strony spokój i cichość przerażenia i strachu, z drugiej przeciwnej ruch i zamieszanie, a u góry małe ciemne obłoczki, ukazujące się od chwili do chwili; są to dymy pękających w górze bomb i granatów, wystrzelonych ze złem obrachowaniem. Że one tam u góry pękały, cóż to nam miało szkodzić, śmieliśmy się tylko z nieumiejętności moskiewskiej.

W czasie szturmu często przyprowadzano parlamentarzy moskiewskich do pałacu namiestnika, gdzie mieszkał naczelny wódz generał Krukowiecki, a że tamże był mój posterunek, więc widziałem ceremonią przedstawiania tych parlamentarzy z zawiązanemi oczyma. Między nimi był generał moskiewski Danenberg; ten z żarcikami zdejmował

*) Por. wyżej str. 402.

z oczu chustkę i w ten sposób ją sobie zawiązywał, utrzymując, że ta cała ceremonia wcale była niepotrzebną i że oni wiedzą, które ulice Warszawy poprzerzynane były nasypami wzmocnionymi ścianami palowemi. I ja temu zupełnie wierzyłem, a generał Krukowiecki również zdawał się temu wierzyć. Było to więc wszystko *pro forma*, ale chociaż nasz wódz naczelny na żarty nieprzyjaciela żartami odpowiadał, miałem sumienne przekonanie, że wierzył w szczęśliwy obrót naszej sprawy.

Nazajutrz po pierwszym dniu szturmu, w którym aż do późnej nocy, a nawet i w czasie nocy grzmiały armaty, dzień się zaczął spokojnie bez żadnego huku — wstrzymano się od ognia działowego do pierwszej godziny po południu. Było to skutkiem toczących się właśnie wówczas układów. Naczelny wódz bowiem nie chciał brać na siebie całej odpowiedzialności poddania się Warszawy. Trzeba było porozumieć się z radą miasta i z Sejmem. Sejm nie chciał ani słuchać o poddaniu się, ale rada miasta oponowała przeciw samej myśli bombardowania, któreby zniszczyło miasto. I nie znalazła się ani jedna dusza tchnąca uczuciem spartańskiej miłości ojczyzny, któraby porwała mieszkańców Warszawy do oporu. Niechby kazali uderzyć w dzwony na gwałt, niechby rozdzielono broń pomiędzy mieszkańców, a nie wiem, czy mieliby odwagę Moskale wejść do miasta. Opowiadano potem, że w razie takiego alarmu, wojsko moskiewskie miało polecenie wstecz się cofnąć. Czy to prawda? Znając ducha moskiewskiego, odpowiem: wątpię. Cokolwiek bądź, całe miasto w skupieniu oczekiwało pierwszej godziny po południu. Z uderzeniem jej odezwały się działa z obu stron; moskiewskie strzelały coraz natarczywiej. Dowództwo nad wojskiem miał generał Małachowski; ten dowiedziawszy się, że naczelny wodzy oddaje Warszawę w ręce Moskali, wydaje rozkaz dzienny, aby wojsko polskie cofało się na Pragę. Zaczął się więc ów smutny odwrót, do którego i ja się przyłączyłem, w towarzystwie posła i artylerzysty Pietkiewicza.

Kiedyśmy weszli na ulicę Nowy Świat, nagle otwierają się okiennice i okna jednej z kamienic po prawej ręce i dwie damy z trwogą zapytują się, co znaczy ten pochód wojska? Z odpowiedzi naszej przyszły do przekonania, że opuszczamy Warszawę. Wówczas usłyszeliśmy krzyk nieopisanej boleści i te słowa: „A więc taki rezultat naszych ofiar i naszych nadziei!“ Krzyk ten do łez wszystkich

poruszył. Ale jakie ofiary były Wasze, moje Panie, wątpię, aby były większe od naszych. Okno się zawarło gwałtownym sposobem i jedna z pań upadła, zdaje się mdlejąc. Była nią, jak się wnet dowiedziałem, hrabina Potocka

Co chwila inne wypadki zajmowały uwagę naszę. Kiedyśmy się spuszczali z góry ku Wiśle, minął nas na koniu naczelny wódz generał Krukowiecki, a gdyśmy przybyli na miejsce, gdzie generał Umiński stał ze swoim półkiem, usłyszeliśmy głośno wypowiedziane słowa: „A to szelma zdrajca — ognia do tego zdrajcy“ — wystosowane do Krukowieckiego. Nie wiem, jakby się znalazł kto inny w takiem położeniu, ale zdawało mi się i dziś tak samo mi się zdaje, że nie było co innego, tylko zwrócić konia w tył i cofnąć się do Warszawy, co też Krukowiecki uczynił. Mojem zdaniem niesłusznie zarzucano mu zdradę. Wygórowana ambicya Krukowieckiego była wadą, ale daleką od zdrady; zresztą ambicya w każdym zawodzie jest potrzebną, w żołnierzu może więcej, niż w kimkolwiek. Rada miasta niechciała dopuścić do bombardowania Warszawy. Oziębłość była powszechna, środki obrony wyczerpane, jakże Krukowiecki mógł temu zaradzić?

Pierwszą noc przebyliśmy na Pradze tak, jak kto mógł, a nazajutrz wszyscy, co należeli do wojska i ci, których Rząd używał do służby publicznej — ze świtem ruszyli do Modlina. Strasznie bolesny był to pochód; na czele jego jechał Rząd narodowy, po nim Sejm i ministrowie, potem urzędnicy, dziennikarze, nawet aktorowie i aktorki. Łańcuch ten, z tak różnorodnych ogniw złożony, rozciągał się daleko na trakcie do Modlina. Obywatele, mieszkający wzdłuż naszej drogi, przyjmowali nas z jak największą uprzejmością.

W Modlinie zwołano radę generałów i wyższych oficerów, na której zamianowano Rybińskiego naczelnym wodzem. Generał Małachowski złożył w jego ręce dowództwo nad wojskiem i tegoż samego dnia przenieśliśmy się do Zakroczymia, małej mieścinki, o której nieraz wspomni historya, bo w niej odbywały się posiedzenia sejmowe, a na nich zapadły dwie uchwały, a mianowicie: 1) Gdziekolwiek zbierze się 33 członków tego sejmu, w kraju czy zagranicą, decyzye ich będą prawne. 2) Na propozycyą posła hrabiego Władysława Platera, Sejm ustanawia odznakę, pod nazwą „Gwiazdy wytrwałości,“

przyznaną tym, którzy wytrwają do końca w służbie powstania 1831 roku.

Po cztero- czy pięcio-dniowym pobycie, udaliśmy się w strony Płocka. W przeciągu tych dni pobytu w Zakroczymiu, zdarzył mi się wypadek, o którym muszę wspomnieć, dla uczczenia poczciwości żołnierza polskiego. Mnóstwo osób, przybyłych wówczas do tej małej mieściny, tylko z trudnością znalazło umieszczenie, rad więc byłem, żem dostał ciasny kącik w głównej karczmie zakroczymskiej. Pewnego dnia, przechodząc przez izbę wspólną karczmy, spostrzegłem jakiegoś kawalerzystę z twarzą, malującą tak wielkie cierpienie, że nie mogłem się oprzeć ciekawości i zapytałem, ażali nie był chorym. „Nie" — odpo„wiedział. „Zkądże takie cierpienie na twarzy?" — „Z głodu, od trzech dni „nie jadłem". — „Jakto nie jadłeś, wszakże jesteś żołnierzem?" — „Ale bo „mój półk o kilka mil ztąd". — „A cóż tu robisz?" – „Przyprowadziłem „tu konie naszego kapitana i czekam, aż on przybędzie". — „A cóż „jedzą konie kapitana?" — „O dla nich kapitan dał mi pieniędzy na „owies". Mimowolnie osłupiałem, a że przez tę izbę przechodziło mnóstwo osób, wypadek stał się głośnym i poczciwy wiarus nie cierpiał już nadal głodu.

Straciwszy nadzieję odbycia mojej misyi na Polesie, prosiłem mojego majora Bystrzanowskiego aby mi pozwolił zająć moje miejsce w szwadronie i natychmiast wsiadłem na koń i pomaszerowałem z półkiem. Dwie partye ścierały się wtenczas w wojsku. Generał Umiński chciał wracać do Warszawy przebojem i walczyć z Moskwą, Rybiński zaś był za przejściem do Prus. Z tego powodu przyszło nawet do małej rewolucyi obozowej. Pewnego razu przez dzień cały, czy też nieco dłużej generał Umiński był górą. W nocy postawiono most na Wiśle i półk 1szy Krakusów przeszedł pierwszy rzekę i posunął się do miejscowości zwanej Gumbin. Nasz marsz nie trwał jednak długo; w kilka godzin dano rozkaz do odwrotu. Przeszliśmy znowu Wisłę i zbliżyliśmy się do Płocka. Półk nasz stanął obozem pod Białą, ale już nim nie dowodził półkownik Leski. W tej chwili wypadło mi z pamięci nazwisko nowego półkownika, któremu przedstawił mię major Bystrzanowski i prosił dla mnie o urlop kilkunastodniowy, bo wszyscy byli pewni, że nim urlop upłynie, wojsko przejdzie granicę i złoży broń w Prusiech. Rząd narodowy był tam już od paru dni, reszta cywilnych urzędników i posłów rozsypała się na wszystkie strony

i każdy przemycał się przez granicę. Na nieszczęście nie wszystkim udało się to; generała Niesiołowskiego i kasztelana Narcyza Olizara kozacy schwytali — wieść o ich pojmaniu przeraziła i zasmuciła wszystkich. Co z generałem Niesiołowskim się stało, nie wiem. Olizara przewieźli Moskale do Żytomierza, gdzie był sądzony i na śmierć skazany, jednak w nocy przed dniem, w którym miano go powiesić, Kapucyn z klasztoru, w którym Olizar był zamknięty, uprowadził go i obaj uszli za granicę. Widziałem ich w Heilbronn i od nich słyszałem o tym ciekawym wypadku.

Na tem kończę moję relacyą. Z Płocka dostałem się do Częstochowy, bo nie chciałem opuszczać kraju, nie poleciwszy się Królowej polskiej, a z Częstochowy przez Kraków udałem się do Prus. Kiedy Moskale po wzięciu Warszawy wchodzili do miasta, muzyka ich na rozkaz Paszkiewicza zagrała nasz marsz Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ — my, ja i mój kolega Faliński, wchodząc do Prus zaspiewaliśmy także „Jeszcze Polska nie zginęła“ i z tymże śpiewem na ustach powróciłem do Krakowa w r. 1873.



DYARYUSZ
WALERYANA BOGORYI PODLEWSKIEGO *)
Z CZASÓW
WOJNY NARODOWEJ Z MOSKWĄ W R. 1831.

Kiedy w roku 1830 wybuchła rewolucya w Warszawie, uczęszczałem we Lwowie na kolegia prawnicze, a na wiadomość o tem, natychmiast pospieszyłem do Romaszówki, majątku naszego, by jak najprędzej wybrać się do szeregów ojczystych. Ale niestety, przybywszy do Romaszówki, zachorowałem tak mocno na tyfus, że zaledwie ostatnich dni kwietnia wyjechać zdołałem i dopiero z początkiem maja przybyłem do Warszawy.

Brat mój Seweryn wyjechał wcześniej, zabrawszy z sobą wszystkie srebra familijne i zebrane przez sąsiadów, dla złożenia ich na cele powstania Dziś już trudno prawie wyobrazić sobie, jak wielki wówczas panował zapał i jaka gotowość do składania ofiar na ołtarzu ojczyzny.

Nazajutrz, po mojem przybyciu do stolicy, starałem się odszukać przyjaciół Józefa i Aleksandra Borkowskich, Ludwika Nabielaka, Augusta Bielowskiego i innych. Aleksandra Borkowskiego zastałem po wyjściu z lazaretu adjutantem przy Krukowieckim, Nabielaka rannego w lazarecie na Miodowej ulicy razem z Maurycym Mochnackim, z którym się potem poznałem, a Józefa Borkowskiego przy ministrze spraw zagranicznych (Horodyskim); innych nie było pod ten czas w Warszawie. Dawni koledzy przyjęli mnie z najżywszem uczuciem, a chcąc mi ulżyć wojskowych znojów, namawiali, bym wstąpił do którego sztabu. Chciano mnie przedstawić Krukowieckiemu i zalecić na adjutanta, lecz z mojem pojęciem nie mogło się to pogodzić, ażebym jeszcze bez żadnej zasługi miał przyjmować rangę i bez na-

---

*) Kilka ważniejszych dat z życia Szan. Autora podaje P. Hieronim Kunaszowski, tamże str. 131. *Przyp. Red.*

mysłu zaciągnąłem się do 2 półku ułanów, wezwawszy Leszka Borkowskiego, aby i on dla mej przyjaźni poszedł za moim przykładem. Zaraz też podał się do tego półku, porzuciwszy adjutanturę, ale że półk ten przepełniony był oficerami, tak że do końca kampanii nikt w nim nie awansował, więc otrzymał przeznaczenie do 3 półku strzelców konnych.

Rezerwa mego półku stała w Niemierowskich koszarach; tam wyuczywszy się musztry konnej i pieszej, starałem się, by mnie jak najprędzej wysłano na linią bojową. Wkrótce też wyprawiono nas w kilkanaście koni do naszego półku; pierwszych dni czerwca wyruszyliśmy, a 14 t. m. przenocowawszy w Wilanowie, poszliśmy przez Warszawę pod Miłosnę, a nazajutrz 15 pod Siennicę i tam pozostaliśmy przez dwa dni, to jest 16 i 17 czerwca. Nasi jenerałowie byli Jagmin i Skarzyński Ambroży. Dnia 18 ruszyliśmy do Siennicy; tu już wyprosiłem sobie, by mnie wysłano na placówkę, starając się obznajomić praktycznie z powinnościami żołnierza. Zostałem też nie lada wtajemniczony w te obowiązki, bo zapomniano o mnie i stałem przez godzin ośm bez zmiany. 19go ruszyliśmy przez Rudno Sembachów, gdzie nas dochodził huk armat. Po wypoczynku ciągnęliśmy ku Węgrowowi, ale w nocy przyszedł rozkaz odwrotu i puściliśmy się na Karczewską Wolę, gdzie po rzuconym moście przeszedłszy, stanęliśmy 20go o ósmej rano pod Pragą. Dnia 21 wyszliśmy z Pragi i maszerując na Jabłonnę, przyszliśmy o piątej po południu pod Modlin. Tam stanąwszy na spoczynek o godzinie szóstej, odebraliśmy rozkaz do odwrotu; w godzinę czasu wyszliśmy i tym samym traktem stanęliśmy pod Pragą o godzinie w pół do ósmej z rana 22 czerwca. Tegoż dnia pozostaliśmy cały dzień na naszem stanowisku, a jakaż to radość moja była, gdym ujrzał w obozie braci Aleksandra Podlewskiego i ciotecznego Feliksa Poradowskiego. Namówiłem Aleksandra, żeby zaraz do tego samego półku się zapisał, do którego ja się zaciągnąłem, co też uczynił.

Dnia 23 rano wyszliśmy na kwatery, zrobiwszy, o ile wówczas sądzić mogłem, przez kilka dni dużo marszów, bez żadnego celu ani też planu strategicznego. Stanąwszy o milę za Warszawą na kwaterze w Mościskach i korzystając z wolnego czasu, pojechałem 25go do Warszawy, dla odwiedzenia braci i przypatrzenia się sejmowi. Od jenerała Krukowieckiego dostałem kartę wolnego wstępu na sejm i ile razy

tylko znalazł się nasz pólk w bliskości Warszawy, spieszyłem do stolicy i do dziś zachowałem w pamięci prawie wszystkich ówczesnych posłów. Po drodze zachwycał mnie widok Bielan, a przerażał widok obozu, w którym Konstanty z taką srogością ćwiczył wojsko polskie w sztuce wojennej.

Przybywszy do Warszawy, zastałem wszystkich trzech braci Seweryna, Aleksandra i Feliksa Poradowskiego. Gdy wyszedłem na ulicę, pokazywano mi kontrrewolucyonistów, z czego żartowałem. Dnia 29 czerwca miała wybuchnąć kontrrewolucya; w nocy z 28 na 29 aresztowano dużo osób i mówiono, jakoby u Lesla cukiernika znaleziono znaczne sumy, przeznaczone na wywołanie kontrrewolucyi. Hurtiga jenerała gdy prowadzono przez ulicę, wszystko na nim poszarpano; memu koledze szkolnemu i przyjacielowi od lat dziecinnych, Edmundowi Dzieduszyckiemu, zrobiło się żal, patrząc na takie pastwienie się pospólstwa. Przemówiwszy do ludu słów kilka, chciał go sobą zasłonić, ale gwardzista tak go kolbą potrącił, że pochwiał się o kilka kroków. Wszędzie rozlegał się krzyk: „Wieszać zdrajców!“ Tłumy pospólstwa cisnęły się przed zamek królewski, a na widok jadącego Adama Czartoryskiego krzyczano: „Każ wieszać zdrajców!“ Noc 29 czerwca była najważniejszą od dnia 29 listopada; wszystkie ulice były przepełnione ludźmi, którzy biegali w różne strony, dziwnie uzbrojeni: jeden w laskę, drugi w pałasz, inny znów w pistolet, a wszyscy wołali: „Gdzie te wyrodki, zdrajcy ojczyzny!“ W końcu jednak udało się Rządowi narodowemu tym razem zasłonić ich przed sądem ludu.

Tymczasem stało wojsko nieczynnie przez dni piętnaście, a ja najwięcej czasu spędziłem w sejmie; dopiero 9 lipca wyszliśmy o godzinie trzeciej po południu do Młocin; tu nasz pólk zebrany przeczekał godzinę. Bem na czele bateryi przeciągnął koło nas i my zaraz ruszyliśmy do Kolpina na noc. Dnia 10 lipca o godzinie szóstej rano ruszyliśmy przez Kazuń do Modlina, gdzie stanęliśmy obozem. Nad wieczorem udałem się do fortecy Modlina, a przeszedłszy szańce podmostowe, wszedłem na most rzucony na Wiśle, spoczywający na 30 berlinkach i 12 statkach. Most miał długości łokci (kroków) 671; przeszedłszy go, szedłem po niejakim przedziale stałego lądu, na którym znajdował się obszerny magazyn i innych parę budynków, poczem przez drugą część mostu, stale i bardzo pięknie zbudowanego, a mającego 300 łokci długości. Z tej strony Modlin jest prawie niedostępny;

Wisła płynie w tem miejscu bardzo szeroko, gdyż wpada tu do niej Narew połączona z Bugiem; wały, prostopadle ścięte, na górze otoczone są kolczastymi palami. Przy wejściu jest strażnica wojskowa; miasteczko samo małe i liche. Armat stało na wałach 12-funtowych, za Stanisława Augusta lanych, sztuk 16, żelaznych dawniejszych 10-funtowych sztuk 6, a różnego kalibru, po różnych punktach rozstawionych, sztuk 23, tak że razem było dział 57, granatnik jeden mały i bombnik dość duży. Z tamtej strony Modlina rozciąga się śliczna płaszczyzna.

Dnia 11 lipca poszedł 5 pólk ułanów, pólk Mazurów i nasz szwadron drugi na rekonesans; 13 we środę nad wieczorem byłem świadkiem przeglądu pólku Legii nadwiślańskiej przez naczelnego wodza Skrzyneckiego, odbytego w obecności jenerała Wąsowicza, Skarzyńskiego i wielu innych. Po przejrzeniu kazał 1 i 2 szwadronowi trzema na prawo: „Formuj front“, reszcie szwadronów „W prawo w tył“ — i gdy tak obydwa szeregi do siebie stały zwrócone, wjechał pomiędzy nie wódz naczelny i przemówił temi słowy, które słuchając, szybko notowałem i zaraz w pamiętniku spisałem: „Moi kochani! „Wstąpiliście tu na tę ziemię, by działać wspólnie z nami w obronie „ojczyzny i prędzej czy później stać się przewodnikami swojej prowincyi ku osiągnieniu wolności. Niepodległość bowiem ojczyzny jest „najwyższem dobrem każdego śmiertelnika. Nie przemawiam tu do „Was jako prostych żołnierzy, ale jako do wyżej wykształconych „ludzi *). Tak jest: prędzej czy później wybić się musimy, prawa żadnego narodu nie są czasem przedawnione. Moi kochani! zrozumieliście mnie?“ (Okrzyk ogólny: „Zrozumieli!“). „Dążąc do oswobodzenia ojczyzny, pamiętajcie na to, że głównymi przymiotami żołnierza są posłuszeństwo, jedność, męstwo i wytrwałość; jeszcze nie „wiecie, jakie was przygody czekają: czeka was walka stanowcza. „Żołnierza nie tylko męstwo powinno zdobić, ale trudniejsze są dlań „do zniesienia codzienne znoje, upał, zimno, deszcz, głód — uzbrójcie „się w hart duszy, znoście wytrwale to wszystko, a zakończywszy „tę olbrzymią walkę, o! jak miło Wam będzie, wróciwszy do domowego ogniska, opowiadać synom, wnukom, że i wyście należeli do „oswobodzenia ojczyzny. Kończąc przypominam Wam, że jakakolwiek

*) Cała Legia nadwiślańska składała się z młodzieży przybyłej z Galicyi i starszych już obywateli. *Przyp. A.*

„pomyślność dotąd nas spotkała, jest ona jedynie łaską Wszechmo-
„cnego Boga, nie inaczej; On jedynie wspiera nas i kieruje naszą sprawą.
„Pamiętajcie więc, gdziekolwiek będziecie, składajcie hołd Temu, który
„w prawicy Swej dzierży nasz los. Bywajcie zdrowi, moi kochani!"
Na przemowę tę odpowiedziała Legia trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje naczelny wódz!"

Dnia 16 o wpół do piątej rano ruszyliśmy pod Modlin przez Sowią Wolę, Dąbrowę, Górki, Kampinoskie Puszcze (które się kilka mil ciągną) pod Kampinos. Piechota poszła naprzód, a kawalerya maszerowała tym porządkiem: pólk Paszyca Krakusów (białe sukmany, czerwone wyłogi), potem Legia nadwiślańska (w tej mój brat Seweryn, oficer w 3 szwadronie), 2 półk strzelców konnych, karabinierzy, 2 półk ułanów, Bem na czele swej beteryi, dalej 3 półk ułanów, półk Mazurów. Przyszedłszy o godzinie dwunastej w południe, staliśmy do godziny szóstej z rana dnia następującego. Ulewa trwała cały dzień, dla wojska stojącego obozem wielce dokuczliwa, tak dalece, że niektórzy rozchorowawszy się, odesłani zostali do szpitalów. Z deszczów porobiły się po drodze ogromne jeziora, które wojsko z wielką trudnością przebywać musiało. Dnia 17 otrzymawszy wiadomość, że Moskale z tej strony Wisły zrejterowali, ruszyliśmy na kwaterę. Nasz szwadron udał się do Łasic.

Nazajutrz o godzinie jedenastej musieliśmy opuścić Łasice, ponieważ rzeka Bzura, która je oblewa, tego roku nadzwyczajnie wylała i mosty pozrywała, zagrażało nam więc niebezpieczeństwo odcięcia od naszego półku. O wpół do pierwszej przybyliśmy do Brochowa, wsi dziedzicznej pana Lasockiego, niewielkiej, składającej się z 20 chałup, ale mającej budowle dworskie bardzo porządne i piękny kościół murowany.

Dnia 21 lipca byłem wysłany na patrol o mil kilka dla wyśledzenia pozycyi Moskali; przejechaliśmy przez Łasice pod Kamienną, gdzie Bzura wpada w Wisłę naprzeciw Wyszogrodu — tam Wisła najszerzej się rozlewa. Przewiózłszy się przez Bzurę, udaliśmy się do Młodzieszyna, gdzie udałem się do księdza, by nam podpisał marszrutę, a on nic nie mówiąc, wyniósł flaszkę wódki i dwa bochenki chleba i ofiarując takowe prosił, abym nie żądał podpisu, bo jak nas Moskale złapią, to go czeka nieszczęście. Udaliśmy się więc do dworu, (tu mi piękna córka dziedzica Anna wyrysowała w moim pugilaresie

niezapominajkę w czasie odpoczynku i podpisała: Anna z Młodzieszyna); ztamtąd do Iłowa i na Kozice do Stubic (5 mil drogi od Brochowa), wsi dziedzicznej hr. Nikorskiego. Wieś ta odznaczała się pięknością, pałacem bardzo ładnym, wszystkie budowle celowały piękną strukturą, kościółkiem małym, ale bardzo gustownym. Tam dowiedziawszy się, że Moskale aż pod Nieszawą się znajdują, wracaliśmy innym traktem, jadąc całą noc na Kamiennę, gdzie siadłszy do łodzi znużony, a ukołysany falami Bzury, tak mocno usnąłem, iż kiedyśmy przybyli do przeciwnego brzegu, kolega z trudnością mnie obudził (odbyliśmy tego dnia w 15 godzinach 9 mil drogi).

Dnia 28 wyszliśmy z Brochowa do Wilczej Wólki na posterunek, ztamtąd jeździłem na patrol do Szladowa (8 mil od Warszawy nad Bzurą), tam staliśmy do 3 godziny po południu. Dnia 29 wyszliśmy pod Kożuszki (pod Sochaczew); tu rozłożyliśmy się w lesie obozem; z nami było piechoty półków kilka. Dnia 30 zrobiliśmy wycieczkę w dwa tysiące wojska idąc przez Sochaczew, Rybno, maszerując całą noc; nadedniem wróciliśmy do obozu, nie przyprowadziwszy tylko kilku kozaków i jednego szpiega. Parę dni tych w obozie przepędziliśmy, ciągle otrzymując wiadomości z zagranicy o interwencyi dworu angielskiego i francuskiego i o spieszących nam Węgrach na pomoc — później okazało się, co w tem było prawdy.

Dnia 3 sierpnia maszerowaliśmy szosą ku Łowiczowi pod Demsko na rekonesans, ale nasza dywizya nie będąc czynną, wróciła po nocnym marszu do obozu; dnia 4 rano ruszyliśmy przez Sochaczew pod Bolimów, dnia 5 dążyliśmy ku Nieborowi; tu zastaliśmy paręset konnicy i trochę piechoty z jedną armatą. Po kilku wystrzałach Moskale zrejterowali spiesznie, zostawiwszy armatę w błocie. Gdyby szpiegi nie uwiadomili ich wcześnie o naszem zbliżaniu się, byliby wszyscy dostali się do niewoli, ale niestety doświadczenie nas nauczyło, że w naszym własnym kraju Moskale mieli z Żydów lepszych szpiegów, niż my.

Od godziny 7 staliśmy pod Bolimowem w zupełnej nieczynności; już w obozie zaczęło się sejmikować. Właśnie w tym czasie Dembiński wrócił po tylu niebezpieczeństwach z Litwy, a Skrzynecki trawił drogi czas nieczynnie; udecydowano tedy zmianę naczelnego wodza, a gdy przyjechała deputacya z koła sejmowego do obozu, przystąpiono do wyboru wodza... Zamianowano Dembińskiego, uformowano czworoboki, Skrzynecki mdłą mową zdawał komendę. W wojsku ta

zmiana nie obudzała żadnego entuzyazmu, przeciwnie jakiś rodzaj niedowiarstwa w dobre prowadzenie sprawy.

Dnia 12 wyszedłem na rozpoznawcze stanowisko; staliśmy naprzeciw placówek moskiewskich. Strzelano ciągle, jednak strzelcy Kuszla podsuwali się przez sitowie bliżej nich i razili swymi strzałami, jednak nie przyszło do stanowczej zaczepki.

Niebawem dostaliśmy rozkaz wracania do Bolimowa, gdzie 13 na noc stanęliśmy. Dnia 14 ruszyliśmy przez Szymanów*) pod Kaski na noc. Dnia 15 koło godziny 11 zaczęli się pokazywać kozacy; o godzinie pół do 3 siedliśmy na koń, dwa strzały armatnie rozpoczęły bój, nasza artylerya zmieniła pozycyą i zaczęła silnie strzelać. Pożar budynków w Szymanowie dodawał okropności tej bitwie; silny ogień armatni szedł z obu stron, w szeregach w skutek najlepszego ducha trwały ciągłe spiewy pieśni narodowych, kanonada trwała do ciemnej nocy, a myśmy zrejterowali dla zajęcia lepszej pozycyi przez Błonie, Święcin pod Płochocin; pola te były strategicznym punktem, obranym przez Skrzyneckiego do stoczenia głównej bitwy z Paszkiewiczem, podstępującym pod Warszawę. Właśnie w tym dniu naszej rejterady w Warszawie działy się okropności. Lud, nie mogąc się doczekać sprawiedliwości na ludziach, podejrzanych o zdradę ojczyzny, wymierzał ją sam zbrodniczo, popełniając okrucieństwa... Zawsze te czynności zostaną haniebną plamą tak szczytnej naszej rewolucyi. Stracono kilkanaście osób — w jaki sposób? opisywać nie będę, bym nie odświeżał w waszej pamięci scen, które powinny być zagrzebane, a zdolne są rzucić klątwę potomności na tych, którzy głównymi byli ich przywódcami.

Dnia 16 wezwano nasz półk 2, półk karabinierów i bateryą armat, by położyć koniec temu sądowi ludowemu. Kłusem spieszyliśmy przez Oltarzów do Warszawy: jakże to okropny widok przedstawił się naszym oczom?! Wisielców jeszcze nie pozdejmowano z latarni, gwar w Warszawie nadzwyczajny, bliskość nieprzyjaciela powiększała rozjątrzenie mieszkańców. Stanęliśmy przed namiestnikowskim pałacem. W nocy aresztowano członków klubu patryotycznego: ks. Pu-

---

*) Tu na tarasie pałacowym było zgromadzonych dużo pań — witały nas przechodzących okrzykami i chustkami, nie przeczuwając, że w krótkim czasie budynki pałacowe będą w ogniu, bo ledwo na przeciwnej górze uformowaliśmy front, już za pierwszymi strzałami armatnimi budynki stały w ogniu. *Przyp. A.*

ławskiego, ks. Szynglarskiego, Dmochowskiego i wielu innych. Prezes ówczesny rządu, Krukowiecki, latał ciągle po Warszawie, co moment czynił odezwy, a my kręciliśmy się po całej Warszawie, przeszkadzając, by podobnych scen lud się nie dopuszczał.

Po uspokojeniu zupełnem Warszawy wyszliśmy 19 za Jerozolimskie rogatki, do obozu. 20 i 21 staliśmy nieczynnie, prócz małych wycieczek; 22 wyszliśmy na Pragę, 23 przez Grochów, Wawer pod Miłosnę, do 28 kręciliśmy się w małych marszach bez celu, 28 przyszliśmy już wieczorem pod Maciejowice; Moskale szybko zrejterowali 29 pod Międzyrzec. Tu osadziwszy się w mieście, zasłonięci bagnami przyjęli bitwę, która trwała cały dzień ze znaczną naszą szkodą, gdyż oni zasłonięci drzewami i budynkami rozwijali ogień działowy silny, a my ich skutecznie dosięgać nie mogliśmy. Popołudniu jenerał Konarski i Sierawski przybyli przed front naszego półku zaklinając, ażebyśmy armaty rosyjskie, stojące w ukryciu drzew, wzięli. Do 2 półku nie trzeba było wiele przemawiać, ale ledwo ubiegliśmy od naszej pozycyi kilka tysięcy kroków, gdyśmy wpadli na bagna; konie grzęzły, a armaty, celnie tego dnia strzelające, bardzo nas raziły, tak że całe szóstki waliły się o ziemię. Tu zginął mój dobry kolega i waleczny żołnierz Osterman (syn starosty), wyrwawszy się z szeregu; tam też pochowaliśmy go pod wiatrakiem. Cześć jego pamięci! Tu straciliśmy dużo ludzi i koni przez nieoględność starszyzny, która komenderowała konnicą, nie znając widocznie miejscowości. Nakazano odwrót i mój koń szybko się wydostał, ale obejrzałem się, czy który kolega nie został w niebezpieczeństwie. Ujrzałem kolegę szkolnego, Konstantego Morawskiego, któremu konia ubito, w niebezpieczeństwie dostania się do niewoli; krzyknąłem na niego, wyrzuciłem jedno strzemię, poleciłem to samo drugiemu koledze i tym sposobem uprowadziliśmy go z pola bitwy.

Na naszem lewem skrzydle koło Rogoźnicy rozlegał się huk armat; tam dowodził jenerał Biliński, wziął w niewolę jenerała, 8 oficerów i do 500 niewolników. Ci, co się do oberży schronili i ztamtąd bronili, padli prawie wszyscy na miejscu, gdy oberżę podpalono. Położenie Moskali było bardzo krytyczne, jednakowoż w nocy uszli, o czem w obozie naszym różnie mówiono.

30 przechodziliśmy przez Rogoźnicę, mnóstwo leżało trupów moskiewskich, karabinów i różnych przyborów; na noc posunęliśmy

się pod Białę. Dnia 31 ruszyliśmy traktem prywatnym pod Dąbrówkę, a 1 września podstąpiliśmy pod Terespol. Dnia 2 ogień ręczny i działowy, a w nocy pożar mostu, łączącego Terespol z Brześciem litewskim. Tu w tych kilku dniach pod Terespolem byłem słaby na cholerę, uległszy jej zaraz pierwszej nocy. Leżałem pod gołem niebem na derkach; rozcierali mnie moi ordynanse Sobieraj i Franczyk i troskliwości ich winienem wyzdrowienie, bo lekarz półkowy przyszedł wprawdzie na wezwanie, ale żadnej rady nie udzielił. Nic nie jadłem i nie piłem, tylko dziennie po kilka łyżek herbaty. Niektórzy z kolegów w ten sposób mnie pocieszali: „Widzisz Pan, myśmy mówili, że trzeba w wojsku wódkę pić i fajkę palić; byłbyś Pan cholery nie znał... teraz trudno będzie się wykręcić.“ Tymczasem chociaż przez cały czas kampanii wódki i fajki w ustach nie miałem, podobało się Bogu ocalić mnie, a kilku z podobnie perswadujących wkrótce na cholerę pomarło.

Dnia 3 o godzinie 5 opuściliśmy Terespol; półk nasz szedł w aryergardzie; smutno było patrzeć na płacz ludności całej z powodu naszego cofania się. Wróciliśmy do Ortela; tu przyszedł rozkaz powrotu pod Brześć, tudzież reperowania mostów; noc całą pracowano, rano przyszedł rozkaz odwrotny, a 4 września o 6 godzinie rano ruszyliśmy przez Białę pod Serocin na noc, 5go zaś rano do Międzyrzecza na południe. Nad wieczorem puściliśmy się w marsz dalej, ale niedaleko za Międzyrzeczem przyszedł rozkaz odwrotu, więc wróciliśmy i nocowaliśmy w Międzyrzeczu.

Dnia 6 września szwadron nasz i szwadron legii wysłano na rekonesans; nasi złapali trzech ułanów rossyjskich, a legia straciła 7 ludzi; między tymi zginął Galicyanin Eustachy Stadnicki. Z rekonesansu wróciliśmy do obozu pod Żabce o milę od Międzyrzecza, dnia 7 ruszyliśmy do Zbuczyna, a 8 przyszliśmy pod Siedlce. W tym samym dniu, to jest we czwartek wzięto Warszawę, a 9go przywiózł nam Ludwik Nabielak, mój dawny kolega i przyjaciel, tę nieszczęsną wiadomość; zastało nas to okropne doniesienie w Siedlcach. Niepodobna sobie wyobrazić rozpaczy, jaka ogarnęła całe wojsko. Ramorino, komendant korpusu, chcąc szeregi pokrzepić, kazał na rynku uformować czworobok, a nie umiejąc sam przemówić, użył do tego dawnego półkownika legii, Starzyńskiego. Jednak słowa jego bynajmniej wojska nie pokrzepiły; Ramorino wykrzykiwał na rynku po francusku: „Chociaż

Warszawa się poddała, my do ostatniej kropli krwi bronić się będziemy!“ Nie było nikogo na całym tym ogromnym placu, ani cywilnych ani też wojskowych, czyjeby oczy łzami się nie zaszły: rzewności tej sceny dodawały muzyki przygrywające: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Wtedy już każdy widział, że cała ta demonstracya smutno się skończy, a kto utrzymuje, że po upadku Warszawy należało się pojedyńczym korpusom udawać na Litwę, nie zna ducha, wówczas między wojskiem panującego. Żołnierze z upadkiem Warszawy upatrywali koniec kampanii. Demoralizacya wkradła się do tego stopnia, osobliwie pomiędzy nowozaciężną piechotą, że gdziekolwiek wypadał marsz przez las, wyszedłszy z niego prawie zawsze kilkunastu brakowało. Z upadkiem Warszawy stracili nadzieję zaspokojenia materyalnych swych potrzeb, jednem słowem, dalsze prowadzenie kampanii z nadzieją skutku pomyślnego było niepodobieństwem.

Dnia 9 września poszliśmy przez Igmin pod Dumaszowice, dnia 10 pod Łuków, 11 pod Wojcieszków w południe, a na noc wysłano mały korpus, składający się z naszego półku, szwadronu Mazurów, półku piechoty i dwóch dział, do Kocka, dla zakrycia przeprawy przez Wieprz. Korpus cały dnia 12 po południu zaatakowali Moskale; myśmy mieli rozkaz ustępować przed przeważnemi siłami, zwłaszcza, że korpus główny już przez Wieprz się przeprawił. Ustępując, mieliśmy nowy dowód łotrostwa Żydów tamtejszych. W Kocku, gdyśmy rejterowali, a piechota ustępując przed dragonami i kozakami rozbiegła się pomiędzy domy w rynku, Żydzi, zamieszkujący śródmieście, wybiegli z swych domów i niepomni na cienie Berka, półkownika Żyda, będącego rodem z Kocka, krzyczeli: „Wy rozbójniki, łotry, ruszajcie ztąd!“ Kilku z nich legło od strzałów piechoty za te krzyki.

Dnia 12 idąc na noc do Bucznowa, przeprawiliśmy się przez Wieprz w Łysobykach; kawalerya przeszła w bród, a piechota i armaty po rzuconym moście. Dnia 13 pod Kurowem zabraliśmy 60 fur magazynu moskiewskiego i 130 wołów i stanęliśmy na noc pod Drzewicami za Kurowem. Dnia 14 przybyliśmy pod Opole; dnia 15 od rana przez cały dzień trwał ogień i nasze dwa szwadrony szarżowały na półk kozaków, którym przybyła w pomoc kawalerya w lesie ukryta; myśmy zajęli pozycyą naprzeciw Borowa — kanonada ogromna w nocy, a o godzinie 2 zrejterowaliśmy do Galicyi. W tym dniu tedy z dnia 16 na 17 o 2 godzinie, po wystrzelaniu wszelkiej amunicyi w osta-

tniej bitwie pod Borowem, weszliśmy do Galicyi, nie orężem rossyjskim wparci do tej prowincyi, ale jak to wyżej nadmieniłem, z powodu, że od czasu poddania Warszawy dalsze prowadzenie kampanii wskutek różnych okoliczności było niemożebnem.

Przy samej granicy będąc, jeszcze raz uroczystemi salwami żegnaliśmy nieszczęśliwą krainę Polski, która z największem wysileniem, przeszło 10 miesięcy, opierała się całemu kolosowi rossyjskiemu. Jeszcze ostatniej nocy Moskale zdradliwie wypalili kilka razy z armat do żołnierzy bezbronnych, zgromadzonych w liczbie przeszło tysiąca około trzech stogów siana, zkąd powstało zamięszanie wielkie w obozie. Koni mnóstwo luzem puszczonych leżało wzdłuż i poprzek; dużo koni pod jukami będących przepadło w tym dniu, między tymi i koń brata Seweryna. Dnia 17 stanęliśmy obozem w Chwałowicach; tu jenerał austryacki Bertoletti, który objął miejscową straż nad tym korpusem, słysząc o waleczności naszego 2 półku ułanów, prosił półkownika Korytkowskiego, by kazał nam siąść na koń. Nie wiem, jak mu wydaliśmy się wycieńczeni marszami i bez posiłku; szeregi nasze były tak przerzedzone, że szwadron, w którym służyłem, ledwo liczył 70 ludzi — ale on przeleciał przed całym frontem z odkrytą głową, salutując ciągle. Widać, że nasze męstwo potrafiło obudzić szacunek i w naszych nieprzyjaciołach. Nikt jednak nie pospieszył do obozu z żywnością dla ludzi i koni, tak że zaraz drugiej nocy padło kilkanaście koni w naszym półku, między tymi i koń mego brata Aleksandra. My jakoś prędzej potrafiliśmy znieść głód.

Traktowano o złożenie broni — okropna to chwila była dla żołnierzy, rozstawać się z bronią; mnóstwo jej z rozpaczy połamano, by się nazad do Moskali nie dostała. Ja dałem koledze Baranieckiemu mój pałasz i pistolety, by wywiózł z obozu, z którego wcześnie zdołał się ulotnić, a sam starałem się to samo uczynić, czekając tylko na dogodną do tego sposobność.

Po złożeniu broni rozlokowano wojsko po wioskach: Nisko, Sokołów, Bielany i innych, a Ramorina odstawiono do Rzeszowa, gdzie pod ścisłym dozorem był trzymany, aż do czasu jego powrotu do Francyi. Bertoletti dość energicznie sprawował swoję komendę nad tym nieszczęśliwym korpusem, ale też i nie długo czekał na order św. Anny. Żołnierzy postawiono w obozach, otoczywszy mocną strażą, a i oficerom nie wolno było bez pozwolenia nigdzie z miejsca przeznaczenia wydalać się.

W parę dni po wkroczeniu do Galicyi, Francuzi, będący w naszym korpusie: jenerał Langerman i półkownik Gallois, zajęli się zbieraniem podpisów oficerów, chcących udać się do Francyi i zaraz napisali do marszałka Maison, uwiadamiając go o tem. Dużo oficerów, związanych stosunkami, chciało wrócić do Polski, ale było mnóstwo takich, którzy się zdeklarowali do wyjazdu do Francyi. Niedługo potem przysłano podoficerom i żołnierzom tak zwaną amnestyą. Czem ta amnestya była, okazało się później na tych nieszczęśliwych, którzy w ufności wrócili.

Chcąc prędzej zniewolić żołnierzy do korzystania z tej amnestyi, zakazano im wszystkich stosunków z oficerami, przeczytano ten akt „ułaskawienia" i nie czekając ich oświadczenia, zmuszono do powrotu, szczególnie pierwszy półk, jeden półk ułanów i karabinierów (tych weteranów armii polskiej — prawie każdy liczył najmniej 15 lat służby). Odprowadzono ich pod mocną strażą do granicy, gdzie ich odebrał pułkownik Kotzebue. Tak spiesznego wydalenia wojska tego z Austryi nie mógł nadejść rozkaz z Wiednia; jenerał Bertoletti działał stosownie do życzeń Moskwy, w tem przekonaniu, że dwór wiedeński gorliwość jego niewątpliwie pochwali.

Po pozbyciu się prostych żołnierzy i wielu podoficerów, zwrócono się do oficerów, proponując im, ażeby na ręce Paszkiewicza podali prośbę do cara o ułaskawienie. Byli i tacy, który gorąco pragnęli powrócić do Królestwa, a na czele ich stali jenerałowie Zawadzki i Bieliński i półkownik Korytkowski z 2 półku ułanów; odznaczali się pod tym względem półkownik Odolski, dowódca 11 półku liniowego, Cegliński, dowódca 1 półku liniowego, majorowie Porębski i Filipkowski. Ci przyjęli obowiązek przebłagania Mikołaja, składając u stóp tronu jego imienną listę oficerów, chcących korzystać z jego łaski.

W tym czasie tworzyły się partye między oficerami: jedni chcieli wyjechać do Francyi, drudzy zaś różnemi okolicznościami powodowani do Polski; ztąd nienawiść pierwszych do drugich i obrażanie nawzajem, w skutek czego nastąpiło aresztowanie kilku oficerów przez władze austryackie. Później, gdy już wydano paszporta wszystkim cudzoziemcom, wywieziono ich za granicę i gdy już wydalono oficerów z państwa pruskiego, zapytywano reszty o miejsce urodzenia, przyszły pobyt i dla czego z amnestyi nie chcą korzystać? Ponieważ jednak uporczywie obstawali przy zamiarze udania się do Francyi, na-

stąpił nareszcie w styczniu roku 1832 wyjazd pierwszego ich transportu. Później wyjechali i inni prócz tych, którzy przez jakiekolwiek stosunki zdołali na jakiś czas pozostać w Galicyi.

My wszyscy trzej bracia, t. j. ja, Seweryn i Aleksander, wyniósłszy się z obozu i nie będąc pewnymi, jaki los rząd przygotował Galicyanom za udział w powstaniu, rzuciliśmy się po dworach obywatelskich, chcąc tym sposobem, omijając miasta, dostać się do domu. Jednak w Wierzbicy otrzymaliśmy wiadomość o amnestyi, której udzielono wszystkim Galicyanom bez wyjątku — a tak śmiało już ruszyliśmy do naszego gniazda rodzinego, do Romaszówki.



WSPOMNIENIA
LUDWIKA WIEMUTHA*)

z r. 1830 i 1831.

Po wybuchu powstania listopadowego, uniwersytet warszawski został zamknięty, a młodzież do niego uczęszczająca utworzyła z siebie tak zwaną gwardyą honorową, dla utrzymania spokojności, bezpieczeństwa i porządku w Warszawie. Dowodził nią najprzód profesor filozofii Lach Szyrma, a potem półkownik byłych legionów napoleońskich Łagowski. Rozumie się, że i ja bez wahania stanąłem w tych samych co i współkoledzy szeregach.

Dzieje tej krótkotrwałej gwardyi, jak równie dzieje powstania, znajome już są dziś wszystkim, z dzieł wyłącznie im poświęconych. Nie będę więc powtarzał rzeczy wiadomych, a wspomnę tylko o udziale, jaki brałem w niektórych publicznych sprawach owego czasu.

Powstanie 1830 roku, tak jak wszystkie dziejowe przewroty, wywarło silny wpływ na rozwój politycznej działalności całego kraju, a szczególniej jego stolicy Warszawy. Tu powstała i przeszła w czyn myśl wydobycia się z moskiewskiego jarzma — tu było ognisko inteligencyi krajowej — tu w sejmowej radzie miały się rozstrzygnąć palące owego czasu kwestye, jak powiększyć siły narodowe, aby stawić

---

*) Ś. p. Ludwik Wiemuth urodził się w Lublinie w r. 1810. Pierwsze nauki pobierał w swem rodzinnem mieście, później oddawał się studyom filozoficznym w Krakowie, a w r. 1830 zapisał na wydział lekarski w uniwersytecie warszawskim. Po upadku powstania kończył studya medyczne w uniwersytecie jagiellońskim, zajmując się przytem pracą literacką, a mianowicie tłómaczeniem dla sceny utworów dramatycznych. Zostawszy lekarzem, praktykował najprzód na Ukrainie, a następnie osiadł na Wołyniu, w miasteczku ks. Sanguszki Białogródce, gdzie też w r. 1876 chwalebny swój żywot zakończył. „Wspomnienia“ niniejsze spisał na pamiątkę dla swojej rodziny, od której też otrzymaliśmy podane powyżej daty biograficzne. *Przyp. Red.*

czoło przewyższającemu liczbą wrogowi i komu nad wojskiem oddać dowództwo?! — To też mieszkańcy Warszawy pojęli od razu, że spełnienie tak ważnego, jakie im los naznaczył, posłannictwa, wymaga wielkich ofiar i poświęcenia. Aby zebrać na umundurowanie wojska potrzebne sumy, postanowiono, obok dobrowolnych składek, dać kilka amatorskich przedstawień w teatrze. W odegranej na ten cel sztuce Gorczyńskiego, pod tytułem „Popłoch Moskali" i ja też brałem udział w roli Żyda, która mi się nieźle udała.

W tym samym czasie napisałem krotochwilę wierszem w 1ym akcie „Szpieg i poeta, rywale". Utwór ten, lubo pod względem treści i obrobienia bardzo słaby, miał jednak, w skutek przyświecających w nim rewolucyjnych tendencyj, niezłe na deskach teatralnych powodzenie. Grono miłośników sztuki dramatycznej, do których i ja należałem, zachęcone dobrem przyjęciem publiczności, postanowiło dać jeszcze kilka przedstawień. Chodziło tylko o wybór sztuki odpowiedniej do potrzeb czasu. Gdy się nad tem kłopoczemy, obecny temu profesor Biński odzywa się do nas: „Przed kilkoma miesiącami Niemcewicz dawał do odegrania na scenie swoję świeżo ukończoną komedyą „Podejrzliwy" *), ale że jej główny bohater jest żywą kopią wielkiego księcia Konstantego, więc cenzura jej nie przepuściła. Ponieważ teraz o podobnej przeszkodzie ani mowy być nie może, więc starajcie się tę sztukę wyprosić od autora."

Dla wykonania tak dobrej rady, wyznaczono deputacyą, do której i ja należeć miałem zaszczyt.

Następnego dnia rano o godzinie dziewiątej, przybyliśmy na pokoje Niemcewicza, właśnie w tej chwili, kiedy on, ubrany w mundur obywatelski, zabierał się do wyjazdu na posiedzenie sejmowe. Po uprzejmem tedy na nasze ukłony skinieniu głowy, zapytał, co nas do niego sprowadza.

Więc wyłuszczywszy dokładnie, o co rzecz idzie, oświadczyliśmy, iż nie wątpimy, że on naszej prośbie nie odmówi.

„Bardzo mi przykro" — odpowiedział — „iż życzenia Waszego zadowolnić nie mogę, a to dla tej prostej przyczyny, że w mojej komedyi roli podejrzliwego oprócz Kudlicza nikt odegrać nie potrafi, a ja przez miłość autorską nie chciałbym, żeby była zepsutą. Pozwólcie

*) Drukowaną w Warszawie w r. 1831 p. t. „Podejrzliwy, oryginalna komedya wierszem w 5 aktach, przez J. U. N." *Przyp. Red.*

mi jednak powiedzieć Wam przy tej sposobności, że o ile zachwycałem się w pierwszych dniach powstania zapałem młodzieży, stawającej ochotnie w obronie najświętszych praw narodu — o tyle dziś zgorszony jestem, widząc Was, tworzących na wzór Jakobinów kluby, których celem jest pobudzanie tłumu do nadużyć i nieporządków i obrzucanie błotem najzacniejszych w kraju mężów. Ale pamiętajcie, że Jakobinizm nabawił Francyą klęsk niezliczonych, a naszę Polskę zgubi ostatecznie."

I nimeśmy wyszli z osłupienia, w jakiem nas tak niespodziewana pogrążyła wymówka, Niemcewicz opuścił salę, zeszedł ze schodów i wsiadł do oczekującego nań powozu.

Muszę jeszcze w tem miejscu pochwalić się przysługą, sprawie powstania przypadkiem wyświadczoną.

A stało się to tym sposobem:

Pewnego razu, przechodząc przez dom Rezlera z ulicy Senatorskiej na Krakowskie Przedmieście, zostałem wstrzymany przez nieznajomego człowieka, ofiarującego się dla dobra ojczyzny wskazać miejsce, w którem miał się jakoby ukrywać sławny za rządów ks. Konstantego szpieg Mateusz Szlej.

„Jeżeli Pan chcesz złowić tego łotra" — mówił do mnie ów patryota — „to proszę wziąć kilku ludzi na pomoc i iść za moim śladem".

„Dobrze" — odpowiedziałem — „zaczekaj Pan, a ja tymczasem „wezwę kolegów z gwardyi honorowej, zajmującej właśnie odwach „Bernardyński i pospieszę wraz z nimi, aby korzystać bez zwłoki „z udzielonego nam przez Pana odkrycia".

Otóż, chociaż poszukiwania, zrobione pod przewodnictwem wspomnionego jegomości na ulicy Bednarskiej, w domu farbiarza, który siostrę Szleja miał za żonę, nic nie wykryły, przecież naprowadziły nas na ślad, że brat jej ukrywa się w pewnym domu na ulicy Ogrodowej.

Jakoż w samej rzeczy znalazł się tam Szlej w izbie parterowego dworku, ukryty za dużą szafą, zkąd wywleczono go niebawem. Był to męszczyzna średnich lat, krępy, pucołowatej twarzy i z obciętem lewem uchem, które, będąc w wojsku, postradał podobno na wojnie. Miał na sobie sukienną, ciemno-zieloną koloru, watowaną bekieszę z futrzanym kołnierzem.

Przy schwytaniu tak był przerażony, że zapomniał zrobić użytek z nabitego pistoletu, który trzymał w ręku.

Zaledwieśmy się pokazali z nim na ulicy, zaczęło tam gromadzące się pospólstwo, wśród krzyku i odgróżek, tak natarczywie napadać na niego, że byłby rozszarpanym niezawodnie, gdyby nie to, żeśmy zapaleńców bronią odpierali od niego, zaręczając im zarazem, iż będzie wisiał niebawem. Wśród takiej wrzawy i szamotania, udało się nam nareszcie doprowadzić jeńca do ratusza. Tu odebrał go od nas urzędnik policyi, wydawszy każdemu z nas urzędowe za dostawienie szpiega świadectwo.

Dużo miałbym do opowiadania, gdybym chciał opisać choćby tylko to, co się działo po różnych klubach, albo u tak zwanej „Honoratki", utrzymującej kawiarnię przy Miodowej ulicy. Lecz opis taki obudza tylko żal w czytającym, bo przypomina mu tę dawno znaną prawdę, że umiemy weselić się, hałasować i odgrażać, a nawet odgróżki poprzeć orężnie; ale nie umiemy, choćby najważniejszej sprawy, rozpocząć ze spokojem i rozwagą, a jeszcze mniej dokończyć z wytrwałością.

Tymczasem nieprzyjaciel zaczął nadciągać pod Warszawę. Rozpoczęły się krwawe boje. Gwardya honorowa została rozwiązana, a młodzież ją składająca rozdzielona po półkach. Taką drogą dostałem się do 22 półku piechoty liniowej jako podchorąży. Składał się ów półk z nowozaciężnych rekrutów, nie mających mundurów i uzbrojonych w kosy, oraz z niewielkiej liczby starych żołnierzy, którzy byli przykomenderowani na instruktorów i mieli karabiny. Zaraz po bitwie grochowskiej kazano nam wystąpić z Warszawy i udać się do Piotrkowa. Trzy tygodnie, przepędzone w tem mieście, zeszły na musztrowaniu i mundurowaniu żołnierzy.

Z Piotrkowa przymaszerowaliśmy do Góry Kalwaryi pod Warszawą. Tu przyłączeni do brygady generała Bielińskiego, zaczęliśmy pełnić służbę posterunkową nad brzegami Wisły, zacząwszy od Góry Kalwaryi, aż do wsi Regowa pod Gniewoszewem, gdzie rzucony był most dla komunikacyi z Gołębiem i Puławami. Ale nie mam zamiaru dawać szczegółowego opisu odbytych w owym czasie pochodów, ani kilkakrotnego starcia się z kozakami, podczas odbywanych rekonesansów, z obozu oszańcowanego przy moście łyżwowym pod wsią Potyczą, gdzie półk mój dłuższy czas zostawał na służbie — bo to są

szczegóły mniejszej wagi; przejdę odrazu do ostatnich zdarzeń mojej wojskowej służby.

Otóż najważniejszem z nich było przyłączenie nas do korpusu Ramoriny i pochód w Lubelskie i pod Kock, dla przecięcia odwrotu Rüdigerowi. Ale i ta wyprawa, wskutek zdrady Jankowskiego, nie osiągnęła zamierzonego celu.

Rüdiger wyszedł cały, a my z niczem wróciliśmy na dawne pod Regowem stanowisko. A gdy po odejściu korpusu Ramoriny w stronę Warszawy, zostaliśmy się tylko z jednym batalionem i 2 polowemi armatkami, z przeznaczeniem nie dopuszczenia Rosyanom przeprawy przez Wisłę, to rozumie się, że otoczeni dziesięć razy liczniejszym nieprzyjacielem, musieliśmy broń złożyć; ale oddanie się w niewolę nie nastąpiło bez oporu.

Na wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacielu, nasz słaby, ledwie 400 ludzi liczący batalion utworzył czworobok (carré), a dwie armatki, jeszcze z czasów Augustowskich, stanęły na pozycyi. Ich celne strzały i rzęsisty ogień naszych karabinów przyniosły wrogom, stosunkowo do krótkotrwałej bitwy, dosyć znaczne w zabitych i ranionych straty.

Ale taki opór nie odstraszył nacierających, którzy dla łatwiejszego pokonania nas, przyprowadzili z sobą cztery półki piechoty, dwa szwadrony jazdy i ośm dział pozycyjnych. To też nasz półkownik Kalinkowski, nie chcąc napróżno krwi przelewać, wywiesił niebawem białą chorągiew i tem dalsze wstrzymał zapasy. Pod samem miasteczkiem Gniewoszewem, na lewo od warszawskiego gościńca, zaraz pod lasem, przez który uboczna droga prowadzi do Czarnolesia, rozciągało się obszerne ugorowe pole. Na niem to odegrała się ta ostatnia, a tak smutna mojej sześciomiesięcznej służby żołnierskiej scena. I na niem też, z powodu zbliżającego się wieczora, nocne zajęliśmy leże.

Smutny to był nocleg. Otaczający nas podwójny łańcuch piechoty i liczne placówki jazdy odejmowały wszelką do ucieczki pokusę. Więc chcąc nie chcąc, trzeba się było poddać losowi, który przeznaczał nas, co najmniej, na dwudziestokilkoletnie w szeregach moskiewskich prześladowanie i męki.

Tymczasem noc zakryła swym cieniem i zwycięzców i zwyciężonych. I wkrótce grobowa cisza zaległa dokoła; przerywały ją tylko od czasu do czasu złowrogie nawoływania straży, a także jęki i we-

stchnienia, wydobywające się z piersi niektórych jeńców, co tak, jak ja, długo jeszcze zasnąć nie mogli.

Na drugi dzień, z brzaskiem jutrzenki, ruszyliśmy ku Lublinowi w drogę. Ale dopiero po trzech dniach pochodu, przerywanego odpoczynkami i noclegami, stanęliśmy przy krakowskiej rogatce tego miasta. Zatrzymano nas tu dlatego, że chciało się Moskalom z wejścia do Lublina jeńców polskich zrobić rodzaj politycznej demonstracyi i wojskowego tryumfu. To też dopiero, jak przyjechał generał Hurko ze swoim sztabem i oddziałem żołnierzy w paradnych mundurach, ruszono z miejsca. Radość, malująca się na twarzach zwycięzców, muzyka, dla większej ironii i rozdrażnienia marsz Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ wesoło wygrywająca — wszystko to dziwną przedstawiało sprzeczność z zasępionem obliczem i żalami, rozwodzonymi głośno wyległego na ulicę ludu.

W Lublinie, jako rodzinnem mojem mieście, miałem dużo dawnych znajomych, a nawet i bliskich krewnych. Wszyscy okazywali dla mnie dosyć życzliwości i współczucia; byli nawet tacy, co się ofiarowali udzielić mi choć trochę, tak bardzo w mojem położeniu potrzebnych pieniędzy. Ofiarę ich przyjąłem tem chętniej, że mogłem uważać ją tylko za czasowy dług, który moja matka później spłacić nie omieszka. Mimo takiego zabezpieczenia się przeciwko niedostatkowi, utrudzenie, niewygody, a najwięcej moralne przygnębienie tak mi nadwerężyły zdrowie, że zaraz po pierwszym tygodniu, przepędzonym z jeńcami w drodze do Kijowa, w ciężką zapadłem słabość. I byłbym może z niej nie wyszedł nigdy, gdyby nie troskliwość i pomoc, jaką szlachetne Wołynianki niosły jeńcom, leżącym w szpitalach wojennych.

Sześcio-tygodniowe zatrzymanie się z powodu tej choroby w Dubnie było powodem, że do Kijowa przybyłem dopiero w połowie października (1831 r.), to jest w trzy blisko miesiące po dostaniu się do niewoli. W ciągu tego czasu przeszedłem więcej, jak sto mil pieszo.

Nie mogę tu pominąć bolesnego wrażenia, jakie zrobiło na nas barbarzyńskie obejście się rosyjskiego oficera z katolickim księdzem, niejakim Machnikowskim. Był on wikarym przy katedrze lubelskiej, ale za jakieś przewinienie polityczne został wysłany z jeńcami wojennymi do Rosyi. W przechodzie przez miasto Ostróg, kazano nam stanąć w szeregu wzdłuż ulicy, naprzeciw znajdującego się przy niej dworku. Machnikowski znudzony oczekiwaniem, wysunął się nieco naprzód

i zaczął wydmuchiwać popiół z dawno wygasłej fajki. Wtem wybiegł z mieszkania jakiś mężczyzna, tylko w szlafroku i czapeczce włóczkowej na głowie, ale z całej jego postawy widać było, że to wojskowy, zawadyaka i do tego nietrzeźwy.

Jakoż ledwie stanął na progu i ujrzał naszego księdza, zaraz zakrzyczał: „Ach ty podły buntowniku! jak śmiesz palić fajkę przed moją kwaterą? Może nie wiesz, że ja jestem plackomendantem i że mam prawo ukarać cię za twoje zuchwalstwo? — więc poczekaj, przekonasz się zaraz". — To wymówiwszy — „Hej pałek!" — zakrzyczał rozwścieczony, zwracając się do żołnierzy będących w sieni.

I rozumie się, że posłuszni temu rozkazowi służalce zaraz stawili się z odpowiednim przyborem i jeden z nich z najzimniejszą krwią odliczył sto pałek na plecach niewinnie napadniętego.

Czcigodny kapłan z całą mocą duszy utrzymał swoję powagę. Ani jednem słowem, ani jednym jękiem nie przerwał tej męczeńskiej chłosty, której wykonaniu zgromadzeni mieszkańcy przyglądali się z oburzeniem i zgrozą.

Na drugi dzień, z powodu opuchnięcia pleców i gorączki, zatrzymano Machnikowskiego w Ostrogu, nam zaś kazano ruszyć w dalszą drogę. Co się później z nim stało, nigdy już od nikogo dowiedzieć się nie mogłem..... W fortecy zastałem parę tysięcy jeńców, tak natłoczonych w kilku budynkach, że po 40 ludzi musiało się w jednej mieścić izbie. Wprawdzie wysyłanie w dwu-tygodniowych odstępach znacznych partyj osądzonych do rot aresztanckich, albo do półków kaukaskich — usunęło prędko tę niedogodność, ale za to miejsce jej zajął żal za odchodzącymi i to męczące oczekiwanie takiego samego jak ich przeznaczenia.

W tem smutnem położeniu każdy starał się być wesołym, by w drugich podtrzymać dobrego ducha, a więcej jeszcze, aby wrogom pokazać, że się nie lękamy prześladowania, wierząc zawsze w naszę dobrą sprawę. Jakie zaś było wówczas usposobienie umysłów, najlepiej pokazuje się z tego, żeśmy uroczystość rocznicy powstania obchodzili wiwatami przy uczcie wieczornej i odśpiewaniu chórem, ułożonej przezemnie na ten cel piosnki. Oto ona:

Chociażeśmy tu w więzieniu,
Choć nas przemoc gniecie,

Zapomnijmy o cierpieniu,
Polacyśmy przecie.
Dalej bracia, dalej w koło, dalej za szklanicę,
Pijmy chętnie i wesoło w powstania rocznicę.

Choć ta twierdza tak ponura,
Wierzcie mojej mowie,
Przyjdzie chwila, że mazura
Utniemy w Kijowie.
Dalej bracia, dalej w koło i t. d.

Jeszcze wszystko nie stracone,
Jeszcze Francuz żyje,
Kto ma serce zniechęcone,
Niech z nami nie pije.
Dalej bracia i t. d.

Niech wśród zbytków i radości
Kłują zdrajców żmije,
A kto cierpi dla wolności,
Niechaj z nami pije.
Dalej bracia i t. d.

Co ma wisieć, nie utonie,
Wszystko dobrze będzie,
I na polskim kiedyś tronie,
Prawy król usiędzie.
Dalej bracia, dalej w koło, dalej za szklanicę,
Pijmy chętnie i wesoło w powstania rocznicę.

Przytaczam te wiersze dlatego tylko, żeby pokazać, jaką to w Francuzach pokładano wówczas wiarę.

Trudno wierzyć — a przecież tak było rzeczywiście, że niejeden z nas dałby się był prędzej porąbać na kawałki, niż przekonać, że Francuzi o nas nie myślą na seryo i że nam do wydźwignienia się z jarzma rosyjskiego nie pomogą nigdy.

Czas pokazał, jak byliśmy zaślepieni i łatwowierni.

Ale wracając do naszego życia więziennego, powiem jeszcze, że chociaż żywność, dostarczana przez rząd, była lichą i niewystarczającą, to jednak dzięki staraniom obywatelek Zabranego kraju, które w Kijowie czasowo zamieszkały, na niedostatek narzekać nie mieliśmy prawa. Tymczasem, kiedy już byłem pewnym, że się od służby na Kaukazie

nie wywinę, a to tem bardziej, iż przy odbytej rewizyi uznano mnie do niej przydatnym — objawiają mi od razu, że jako austryacki poddany, jestem wolny i do rodziny mogę wracać niezwłocznie.

Otóż tak pomyślną w losie moim zmianę winienem był pani K. z P. J., która poznawszy mnie w więzieniu, wzięła moją sprawę w opiekę i tak ją poprowadziła zręcznie, nie żałując nakładu i starania, że mnie uznano austryackim poddanym i na mocy cesarskiego manifestu wypuszczono z więzienia.



PAMIĘTNIK
KALIKSTA BAR. HOROCHA

KAPITANA KWATERMISTRZOSTWA WOJSKA POLSKIEGO.

Poświęcenie u nas Polaków stało się obowiązkiem, zrosło się z sumieniem narodowem, a do ofiar i cierpienia tak jesteśmy przywykli, że ani przechwalać się ztąd nie myślimy, ani nawet opowiadać o sobie nie lubimy. Czyniąc jednak zadosyć życzeniu Szanownych Kolegów moich i przyjaciół, biorę pióro niewprawne, ażeby skreślić chwile życia mego, poświęcone na usługi drogiej naszej ojczyzny!

Urodziłem się dnia 14 kwietnia 1800 roku, w majętności rodzinnej Wrzawy, położonej przy ujściu Sanu do Wisły, naprzeciw Sandomierza. Pierwsze nauki odebrałem w rodzicielskim domu.

W roku 1807 oddany byłem na pensyą we Lwowie do Glaisa Francuza, który wybór młodzieży miał pod swoją opieką. Mieszkał w domu Szwarca, obok ogrodu Bernardynów.

O ile sobie przypomnieć mogę, byli ze mną razem na pensyi u Glaisa: Skorupka, który później ożenił się z hr. Przerębską, Stadnicki, który w roku 1812, jako żołnierz, broniąc obywatela od rabunku przez maroderów Francuzów, zabitym został przez tychże—dwóch Głogowskich, Ludwik i Stanisław, Witosławski i Działyński.

Glaise uczył nas języka francuskiego i geografii, profesor Nerunowicz języka niemieckiego, rachunków i łaciny.

W roku 1809, w miesiącu kwietniu, ojciec przyjechał do Lwowa i zabrał nas do domu, w celu oddania do szkół w Warszawie, gdzie nauki za Księstwa Warszawskiego, w liceum przez bardzo zdolnych nauczycieli Polaków udzielane były.

W roku 1809, na wiosnę, wybuchła wojna między Francyą i Austryą, w której wojsko polskie, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, okryło się sławą.

Pamiętam, że kiedy byłem jeszcze w domu rodziców, dnia 12 czerwca 1809 wojsko austryackie w sile 33.000 zajęło wieś sąsiednią Wrzaw Gorzyce, a wojsko polskie w sile 8.000, pod dowództwem księcia Józefa, zajęło Wrzawy i stanęło za groblami, nad łożyskiem, którem dawniej San płynął.

Dnia 13 czerwca 1809 byli we dworze oficerowie wojska polskiego: gen. Kamieniecki, generał Peltié, Bontemps, półkownik Malet, Małachowski; Sierawski, Stanisław Potocki, półkownik Paszkowski, półkownik Łączyński, Roman Sołtyk, Włod. Potocki, Gutakowski, Kicki i wielu innych.

Koło południa ogień armatni austryacki rozpoczął bitwę, wszyscy oficerowie pospieszyli na swoje stanowiska. Dużo, pamiętam, granatów padało koło budynków gospodarskich i koło dworu, ale szczęściem ńie pękały i nie zapaliły stodół słomą pokrytych. Bitwa trwała do późnej nocy. Wojsko polskie, pomimo że miało przeciw sobie cztéry razy liczniejszego nieprzyjaciela, utrzymało pole bitwy i odparło mężnie wszystkie natarcia piechoty. Straty wojska polskiego wynosiły kilkaset poległych żołnierzy. Wojsko polskie z dnia 13 na 14 czerwca przeszło w nocy na prawy brzeg Sanu, przez most zrobiony z galarów pod wsią Czekay i poszło do Puław. Dnia 5 i 6 lipca 1809 stoczona była bitwa pod Wagram i nastąpiło zawieszenie broni w Znaim, między wojskiem francuskiem i austryackiem. Później stanął pokój w Schönbrunn.

W końcu grudnia roku 1809 ojciec zawiózł nas trzech braci do Warszawy i umieścił na pensyi u rektora liceum pana Lindego, sławnego przez wydanie słownika. Mieszkaliśmy w pałacu Saskim, widok mieliśmy na dziedziniec, na którym książę Józef nowo formujące się wojsko polskie przeglądał i w obrotach ćwiczył. Na pensyi u rektora Lindego byli z nami Konstanty Swidziński, późniejszy poseł, Ludwik Bystrzanowski, który następnie był generałem we Francyi, Kalikst Morozewicz, Mniewski, Arnold Skurzewski, Załuski; ksiądz Skolimowski Pijar, późniejszy profesor matematyki, mieszkał z nami.

W roku 1811 książę Józef, naczelny wódz wojska polskiego, codziennie przeglądał oddziały wojska; w ogrodzie Saskim piechota ćwiczyła się w robieniu bronią i w obrotach, przypominam sobie jako półkownika piechoty Krukowieckiego, jak codziennie w ogrodzie Saskim swój półk piechoty musztrował.

Nadszedł rok 1812, pamiętny okropną klęską wojsk całej Europy, pod dowództwem cesarza Napoleona I w Rosyi.

Książę Józef przeglądał na dziedzińcu Saskim wszystkie oddziały wojska polskiego, które szły do Rosyi.

Król westfalski Hieronim przybył na wiosnę do Warszawy i stał w pałacu Brylowskim; gwardya westfalska codziennie zaciągała z muzyką na wartę do króla. Część wojska polskiego i książę Józef był pod dowództwem króla Hieronima.

Oddziały wojska francuskiego, w pięknych mundurach z cienkiego sukna, przechodziły przez Warszawę ciągle.

Pamiętam, w późnej jesieni roku 1812, szła przez Warszawę gwardya króla neapolitańskiego Murata, złożona ze samej arystokracyi; ludzie pięknej postawy siedzieli na wybornych koniach. A ponieważ na jeden raz szło bardzo dużo wojska, umieszczono ten wyborowy oddział gwardyi neapolitańskiej po domach prywatnych w Warszawie. Do rektora liceum, pana Lindego, przyprowadzono na kwaterę podoficera, nazwiskiem Miliorati i żołnierza Tosoni. Byli to ludzie bardzo przystojni i bardzo grzeczni. Do pokoi znieśli broń i siodła i pozwolili nam oglądać wszystko.

Rektor Linde, który umiał po włosku, bawił się z nimi przez kilka dni. Później od powracających z Moskwy dowiedzieliśmy się, że ten wyborowy oddział gwardyi króla neapolitańskiego Murata zginął od zimna w Moskwie.

W miarę, jak się zimno wzmagało, smutne wiadomości przychodziły od wielkiej armii Napoleona. W listopadzie zimno było ogromne; 29 listopada armia przeszła Berezynę. W grudniu na saniach wieźli na pół zmarzniętych żołnierzy francuskich do szpitali w Warszawie, gdzie prawie wszyscy wymarli.

Obywatele Księstwa Warszawskiego, na wojnę z Moskwą w roku 1812, wystawili z wielkiem wysileniem 80.000 żołnierza; zachęcani obietnicami Napoleona I, że Polskę w dawnych granicach przywróci. Wojsko polskie męztwem i poświęceniem zyskało we wielkiej armii francuskiej, złożonej z wojsk całej Europy, powszechny szacunek.

Napoleon I w odezwie do armii, gdy stanął nad granicą rosyjską, powiedział: „Druga wojna polska się rozpoczęła, będzie tak chwalebną, jak pierwsza, zakończona traktatem w Tylży“.

Przy dobywaniu Smoleńska rzekł Napoleon do naszych żołnierzy: „Polacy, to wasze miasto, dobywajcie go" — i Polacy pierwsi weszli do Smoleńska.

Gdy przez mrozy i brak żywności wielka armia francuska zupełnie zniszczoną została, jedni Polacy, z wielką wprawdzie stratą ludzi wrócili do kraju, ale uratowali swoje orły i w części działa.

Książę Józef w Krakowie w roku 1813 zebrał i zorganizował 12.000 żołnierzy z tych, którzy z Moskwy wrócili. Za pozwoleniem Austryi poszedł przez Czechy i połączył się z armią francuską w Saksonii.

Pod Lipskiem, w sławnej, trzy dni trwającej bitwie, książę Józef cudów waleczności dokazał; wziął do niewoli generała austryackiego Merfeldt z kilkotysięcznym oddziałem wojska. Dnia 15 października książę Józef mianowany przez cesarza Napoleona I marszałkiem Francyi.

Dnia 19 października miał poruczone zasłaniać odwrót armii francuskiej. Walcząc ciągle przeciw przemagającej o dużo sile nieprzyjaciół, dwa razy będąc ranny, nie chciał, na prośby swoich towarzyszy broni, opuścić placu boju i w te pamiętne słowa do nich przemówił: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu tylko go oddam"— i mając już tylko 700 piechoty i 60 ułanów, uderzył na nieprzyjaciela jednak trzecią ranę w ramię odebrawszy, zaczął się cofać. Ponieważ zaś mosty na rzekach były zniszczone, przez rzekę Pleis przepłynął, a upływem krwi z ran odniesionych osłabiony, gdy w rzekę Elster wezbraną z koniem skoczył, utonął. Ciało księcia wydobyte z wody zostało dnia 24 października: balsamowane, dopiero w roku 1816 sprowadzone przez Warszawę do Krakowa, gdzie w grobach królów polskich spoczywa między Sobieskim i Kościuszką

Pomnik księcia Józefa, przez Torwaldsona z brązu zrobiony, kosztem rodziny i ze składek, był w roku 1831 w Warszawie; cesarz Mikołaj rozkazał go zniszczyć. Mówią, że książę Paszkiewicz zabrał go i przewiózł do dóbr swoich.

W miesiącu marcu roku 1818. zwołany był sejm w Warszawie przez cesarza Aleksandra I. Marszałkiem mianował cesarz generała Wincentego Krasińskiego.

Ojciec mój, będąc posłem z powiatu sandomirskiego, był w Warszawie, gdzie, oprócz posłów, zjechało bardzo wielu z całego kraju obywateli.

Ponieważ podług konstytucyi Królestwa Polskiego, każdy obywatel za młodu powinien był służyć w wojsku, po ukończeniu szkół w liceum warszawskiem i po zdaniu egzaminu dojrzałości, wstąpiłem do sztabu kwatermistrzowstwa wojska polskiego dnia 19 marca 1818 roku, jako konduktor nadliczbowy, nie biorący żołdu.

Oficerowie kwatermistrzowstwa, wraz z konduktorami, w lecie zdejmowali stolikami okolicę Warszawy.

W roku 1818 byłem wysłany z kapitanem Fergis do Tarchomina nad Wisłą, majątku wtenczas należącego do ministra Mostowskiego. Kapitan, przekonawszy się przez dni kilka, że mogę sam zdejmować stolikiem, powierzył mi robotę, którą ukończyłem bardzo dokładnie i w końcu września wróciłem do Warszawy.

Dnia 7 października 1818 roku podpółkownik kwatermistrzowstwa Valentin dostaje rozkaz, ażeby z dwoma konduktorami, K. Horochem i Hen. Małachowskim, udał się niezwłocznie w Lubelskie, dla zdjęcia planów przy gościńcu, idącym przez Krasnystaw, Wojsławice, Uchanie, Hrubieszów do Uściługa. I drugi gościniec, od Wojsławic na Horodło do Uściługa, miał być zdjęty i wersty miały być postawione, z powodu, że cesarz Aleksander I miał jechać tą okolicą do Uściługa. Z powodu dnia krótkiego i zimna robota była bardzo uciążliwą. Cesarz Aleksander I, gdy jechał przez Królestwo Polskie, kazał zawsze w sztabie kwatermistrzowstwa dla siebie zrobić książeczkę, w której, na każdej stronnicy był plan jednej stacyi pocztowej, którą przejeżdżał, nazwisko wsi i nazwisko jej właściciela.

Cesarz Aleksander I znał się na rysunkach topograficznych i lubił piękne rysunki; z tego powodu trzeba było bardzo starannie odrysować plan, ażeby się cesarzowi podobał. Mrozy w listopadzie były mocne, zdejmowanie okolicy busolą było bardzo uciążliwe; z wielkiem wysileniem przed nowym rokiem 1819 robotę ukończyliśmy dokładnie i pięknie.

Ostatnich dni grudnia roku 1818 przyszło uwiadomienie, że cesarz jechać będzie do Uściługa przez Hrubieszów. Cesarz Aleksander I odwiedził w Sieniawie księcia generala Ziem podolskich Czartoryskiego. Z powodu, że śniegi duże spadły, książę dał sanie

wyborne z niedźwiedziem futrem cesarzowi, którego bardzo wystawnie podejmował w Sieniawie.

Czekaliśmy dzień cały na cesarza w Hrubieszowie, który dopiero o 8 wieczór nadjechał z księciem Wołkońskim, przed pomieszkanie pana Lubowickiego, c. k. komisarza powiatu, ożenionego z Gliszczyńską. Na prośbę pani domu przyjął cesarz herbatę i trzymał do chrztu nowonarodzone dziecko państwa Lubowickich.

Z powodu, że cesarz w nocy przyjechał, naszych planów nie obejrzał, księciu Wołkońskiemu oddać je kazał i zaraz w nocy odjechał do Rosyi.

Wróciliśmy w początku stycznia r. 1819 do Warszawy saniami. Zastaliśmy rozkaz wielkiego księcia, ażeby konduktorowie o godzinie 6 rano z koszar szli do pałacu prymasowskiego na lekcye, gdzie do godziny 8 sztabsoficerowie kwatermistrzowstwa wykładali matematykę i fortyfikacyą; od godziny 6 wieczór do godziny 8 wykładał podpółkownik Prądzyński strategią. Ponieważ wykłady strategii były bardzo zajmujące, gdyż podpółkownik Prądzyński rozbierał bitwy, które za niepodległość ojczyzny naszej stoczone były, lub za Napoleona I, w których Polacy udział brali, bardzo wielu oficerów z garnizonu warszawskiego na wykłady podpółkownika Prądzyńskiego przychodziło, tak dalece, że w sali pomieścić się nie mogli. Wielki książę zakazał podpółkownikowi Prądzyńskiemu dalszych wykładów strategii, obawiając się jakiego sprzysiężenia *).

W roku 1820 cesarz Aleksander przyjechał, parady, rewie odbywał i do naszego sztabu przyszedł z wielkim księciem Konstantym, Wołkońskim, ks. Menżykowem i Dybiczem, do każdego z nas zbliżył się, rysunki oglądał i z każdym rozmawiał. Ja siedziałem przy osobnym stoliku i rysowałem plan okolicy Warszawy, cesarz wziął do ręki mój rysunek i powiedział stojącemu przy nim generałowi Hauke, że mu się ten rysunek podoba.

Cesarz, obejrzawszy dokładnie roboty topograficzne sztabu naszego, z wielkiem zadowoleniem wyraził się o nich. W kilka miesięcy po odjeździe cesarza Aleksandra I. czterech konduktorów ze sztabu naszego, dostaje rozkaz, ażeby nazajutrz stawili się na pokojach wielkiego księcia w pałacu Brylowskim; każdy z nas wezwanych starał

*) Prądzyński wydał pismo pod tytułem: Strategia, które krążyło tajemnie między oficerami; z tego pisma korzystał także Mierosławski. *Przyp. A.*

się, ażeby mundur był czysty, pałasz i buty; jak na nieszczęście deszcz padał ciągle, przyszliśmy zmoczeni zupełnie. Nazwiska czterech wezwanych do wielkiego księcia Konstantego były: Tytus Horoch, Kalikst Horoch, Edward Jełowicki i Floryan Komierowski.

Z tych czterech tylko ja jeden przy życiu zostaję, aby podać rodakom nazwiska godnych kolegów moich, którzy nieśli życie w ofierze r. 1831 drogiej ojczyźnie naszej.

Generałowie, przybyli na pokoje wielkiego księcia, pytają się nas, pocośmy przyszli. My odpowiadamy, że nie wiemy, po co, gdyż w samej rzeczy nie wiedzieliśmy, w jakim celu nam przyjść kazano. Nareszcie przychodzi na pokoje wielki książę, w dobrym humorze; generał Hauke przedstawia nas czterech wielkiemu księciu, który nas klepie po ramionach i mówi: „Jesteście oficerami". Uradowani wracamy do naszego sztabu — oficerowie starsi winszują nam i zaraz rozdzielają roboty, pilne do wykończenia. Półkownik Pełczyński, pamiętam, dał mi pod komendę trzech moich dawnych kolegów konduktorów i polecił wykończyć plan dla wielkiego księcia; ściskam ich, całuję i razem z nimi biorę się do pracy, którą bardzo dobrze i w krótkim czasie ukończyliśmy.

Głównem zatrudnieniem oficerów sztabu kwatermistrzowstwa była praca nad mapą Królestwa. Wyjeżdżali zawsze na wiosnę, w jesieni wracali do Warszawy na rewie.

Robota zaczynała się od granicy pruskiej: każdy z oficerów dostawał sekcyę z 300 werst kwadratowych złożoną. Pamiętam, że na mojej sekcyi w lasach był początek jeziora Gopła; część większa jeziora jest przydzielona do Prus. Oglądałem Kruszwicę, ruiny zamku Popiela i podziwiałem wieżę, która stoi do dziś dnia w zupełnie dobrym stanie — murowana jest z cegły.

Między innemi miałem sekcyą w Kujawach z miastem Radziejewo; niedaleko od tego miasta jest wieś Płowce, w owym czasie należąca do Biesiekierskich, pamiętna stoczoną przez króla Władysława Łokietka bitwą z Krzyżakami, którzy w niej stracili 20.000 ludzi.

W Radziejewie bawiąc, słyszałem od urzędników magistratu, że po bitwie pod Płowcami Władysław Łokietek swój pałac w Radziejewie ofiarował na chwałę Panu Bogu i kościół z niego zrobić kazał. A ponieważ miara, zwana łokieć, za Władysława była postanowioną, więc imię Łokietek od tej miary nadane było Władysławowi. Poka-

zywali mi na stronie zachodniej kościoła tego, we framudze na prawo od głównej bramy, trzy sążnie wysoko od ziemi, ukośnie umocowany żelazny łokieć, który był jako miara postanowiony przez króla. Świętej pamięci Julian Niemcewicz, z polecenia rządu za Księstwa Warszawskiego jako organizator szkół zwiedzając te strony, był w Płowcach na miejscu bitwy, stoczonej z Krzyżakami i właściciela tej majętności namówił, ażeby na pamiątkę pomnik we wsi postawił, który do dziś dnia istnieje.

W roku 1824 odbyła się wielka rewia pod Brześciem litewskim. Wojsko polskie szło w największym porządku na tę rewią, która się odbywała wspólnie z korpusem litewskim, liczącym przeszło 60.000 żołnierza. Piękna pogoda sprzyjała przez cały czas obrotom wojskowym. Nareszcie, kochany przez wojsko i oczekiwany z upragnieniem przyjechał cesarz Aleksander I do Brześcia.

W dni kilka po przybyciu, zrobił cesarz przegląd zebranego wojska. Od godziny 8 rano wojsko defilowało do godziny 3 z południa. Pamiętam, że stojąc na linii przez tak długi czas, konie z trudnością mogliśmy utrzymać na miejscu, gdyż niepokoiły się i skakały.

Armia cała podzieloną była na dwie części; większą częścią, liczącą przeszło 60.000 żołnierza, komenderował generał rosyjski Dowre, przy tej był cesarz i wielcy książęta; mniejszą częścią komenderował generał polski Rożniecki.

Ja byłem odkomenderowany do generała Dowre, przy którym był także wielki książę Mikołaj, właściciel pólku I strzelców pieszych polskich, w mundurze swojego pólku. Było nas przy generale Dowre do roznoszenia rozkazów 12 oficerów; pamiętam, że gdy był wielki książę Mikołaj przy generale Dowre, żadnemu z nas nie pozwolił jechać z rozkazem od generała, tylko sam jechał zawsze. W czasie, gdy cesarz Aleksander I podczas rewii przejeżdżał koło pólku piechoty z korpusu litewskiego, koń jednego majora obrócił się tyłem do cesarza przejeżdżającego i uderzył go mocno w nogę. Wieczorem dnia tego cesarz przy obiedzie siedział bez buta i narzekał, że go noga boli.

Wielki książę Konstanty, jako dowódca korpusu litewskiego, chciał ukarać tego majora, lecz cesarz nie pozwolił, uznając go za niewinnego.

Po ukończeniu rewii wielki książę Konstanty przedstawił żołnierzy wojska polskiego, którzy byli w szkole pływania w Warszawie. Pływali po Bugu i robili różne obroty z zadowoleniem wielkiem cesarza.

Następnie wojsko w porządku wróciło na zimowe leże.

W sztabie kwatermistrzowstwa oficerowie zajęci byli opisaniem rewii i robieniem planów na 16 rąk.

Zwyczaj był za cesarza Aleksandra, że plany odbywanych rewii posyłane były do Berlina i innych dworów niemieckich z opisaniem ruchów wojska w języku francuskim. Ponieważ ja lepiej pisałem, aniżeli koledzy moi, więc zazwyczaj mnie tę czynność polecano.

W końcu roku 1827 wystąpiłem z wojska i zacząłem gospodarować w majętności Wrzawy przy ujściu Sanu do Wisły, która już przeszło półtora-sta lat jest w posiadaniu rodziny naszej.

Na polach do Wrzaw należących, w roku 1809 książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojska polskiego, stoczył pamiętną bitwę ze cztery razy liczniejszym nieprzyjacielem i pole bitwy utrzymał.

Dwór we Wrzawach stoi nad samą Wisłą.

Dnia 1 grudnia 1830 roku po południu, księdza biskupa sandomirskiego, Prospera Burzyńskiego, wracające konie z Warszawy przyniosły pierwszą wiadomość, że rewolucya tamże wybuchła. Człowiek księdza biskupa, umyślnie przyszedł nad brzeg Wisły na prost dworu i donośnym głosem wołał: „rewolucya w Warszawie, gotójcie broń i kosy“.

W tej chwili piszę do sąsiada mojego, Bogusława Horodyńskiego, ażeby zaraz do mnie przyjeżdżał, w celu udania się do Sandomierza, miasta najbliższego powiatowego w Królestwie i dowiedzenia się czegoś pewnego o rewolucyi. W kilka godzin przyjechał mój kochany sąsiad. Siadamy na krypę, przeprawiamy się przez Wisłę i w godzinę jesteśmy w Sandomierzu, w mieszkaniu komisarza powiatu, gdzie również przyszedł oficer od żandarmów. Obadwa przyjęli nas bardzo zimno, widocznie byli niekontenci z wybuchu rewolucyi, o której dowiedzieli się równie, jak i my, od ludzi księdza biskupa sandomierskiego.

Wracamy do domu z postanowieniem, ażeby, jako dawni wojskowi, stawić się w szeregach wojska jak najprędzej. Nazajutrz rano jadę do sąsiada mego Bogusława Horodyńskiego i z nim razem jedzie-

my do księcia Jerzego Lubomirskiego do Charzewic, gdzie jego brat, 20-letni Adam, także mieszkał. Książę Jerzy Lubomirski, bardzo rozsądny człowiek i kochający swój kraj obywatel, odezwał się do brata w te słowa: „Adamie, masz majątek w Królestwie, jesteś tamtejszym obywatelem, powinieneś iść do wojska, które się formować będzie" — i swego brata mnie pod opiekę oddaje.

Umawiamy się, ażeby jak najprędzej jechać do Królestwa.

Wkrótce nadeszły do nas odezwy Rządu narodowego z Warszawy, wzywające wszystkich zdolnych do noszenia broni, ażeby stawali w szeregach wojska polskiego. Mając mundury i dobre konie, wkrótce byłem gotowy do drogi.

Dnia 12 grudnia 1830 roku w 30 koni i piętnaście ludzi, między którymi byli starzy żołnierze wojska polskiego, w nocy przez lasy, wraz z Lubomirskim, przechodzimy granicę i stajemy na ziemi Królestwa Polskiego. W pierwszem miasteczku Zaklikowie wzywam burmistrza, ażeby nam dostawił natychmiast pięciu ludzi do prowadzenia koni. Burmistrz, widząc mnie w mundurze oficera wojska polskiego, wypełnił mój rozkaz i ludzi dostawił, a nasz oddział, składający się z dwudziestu ludzi i trzydziestu koni, ze Zaklikowa ruszył do Zawichosta równo ze dniem. W kilka godzin przybywamy do Zawichosta. Burmistrz daje nam ludzi do prowadzenia koni; przybywamy do Opatowa, gdzie był jarmark i wszyscy obywatele z okolicy zebrani. Radość była nie do opisania, nasz przyjazd z zagranicy zrobił bardzo dobre wrażenie na zgromadzonych w Opatowie.

Dawny wojskowy z czasów Księstwa Warszawskiego, Spirydion Rogoziński, w wielkiej księdze zapisywał młodzież, która wstępowała do wojska, muzyka miejska z Opatowa grała narodowe tańce.

Burmistrze miast Zaklikowa, Zawichosta i Opatowa podali każdy z osobna raporty do Warszawy, że dnia 13 grudnia 1830 roku Kalikst Horoch, oficer sztabu kwatermistrzowstwa wojska polskiego i książę Adam Lubomirski przybyli z Galicji w 300 koni w celu wstąpienia do szeregów wojska polskiego.

Gazety warszawskie powtórzyły tę wiadomość, która ducha w kraju podniosła.

Dnia 15 grudnia jadę do Warszawy, witam moich kolegów i wstępuję do wojska w stopniu kapitana. Generałowie nasi ciekawi byli wiedzieć, jakie jest usposobienie Austryi dla naszej sprawy, a wie-

dząc, że przybywam z Galicyi, wypytywali się mnie bardzo. Generał Prądzyński, gdym przyszedł do niego po rozkazy, powiada mi, że koniecznie potrzeba mej obecności przy generale, który komenderuje w województwie sandomierskiem, ażebym blisko granicy austryackiej będąc, wpływał na młodzież, ażeby do powstania przychodziła i donosił o rozporządzeniach rządu austryackiego w obecnej chwili. Nazajutrz otrzymałem rozkaz udania się do Radomia i zameldowania się generałowi Dziekońskiemu, który komenderował wszystkimi oddziałami w województwie sandomierskiem.

Generał Dziekoński, będąc pólkownikiem trzeciego pólku strzelców konnych, stał w Kutnie, gdzie go poznałem, robiąc mapę Królestwa i bywałem często w jego domu; dziś będąc pod jego komendą, bardzo przyjemny miałem z nim stosunek.

Przez cały grudzień i styczeń powstanie się organizowało. Szwadrony nowozaciężne województwa sandomierskiego ściągały się do miast, niedaleko Wisły położonych. Wkrótce strzelcy Juliusza Małachowskiego, złożeni z gajowych i strzelców prywatnych, przyszli na linię bojową, również jak strzelcy pólkownika Krzesimowskiego.

W początku lutego roku 1831 Moskale zajęli województwo lubelskie i prawy brzeg Wisły. Przyszedł rozkaz z głównej kwatery wojska polskiego, ażeby oddziały wojska, stojące w województwie sandomierskiem, na lewym brzegu Wisły, niepokoiły Moskali, stojących na przeciwnym brzegu.

Generał Dziekoński daje rozkaz majorowi Juliuszowi Małachowskiemu, ażeby z batalionem strzelców celnych pólkownika Krzesimowskiego uderzył na dwa szwadrony moskiewskich strzelców konnych, stojących w Puławach.

Również dostaje rozkaz major Jan Wielchorski, ażeby ze swoim szwadronem i z drugim szwadronem kapitana Boskiego, wspierali strzelców, jeżeli będzie potrzeba.

Dzień był pochmurny, śnieg z deszczem padał, na sto kroków nie widać było człowieka. Moskale byli zamknięci w stajniach. Małachowski Juliusz, pomimo strzałów Moskali, pierwszy wchodzi przez okno do stajni, za dowódcą wpadają strzelcy i kłując bagnetem strzelających, zmuszają do poddania się. Dwa szwadrony złożyło broń i dostało się do niewoli.

Mnie dał rozkaz generał Dziekoński, ażebym tego samego dnia, z oddziałem 40 ludzi, których sobie sam wybiorę, opatrzonych w broń palną, uderzył na Moskali, stojących w Kaźmierzu, gdzie było dwa plutony tego samego półku, co stał w Puławach. Dzień był brzydki, śnieg z deszczem padał ogromny — z wiatrem, świata nie było widać. Przyjeżdżamy naprost Kaźmierza do karczmy, niespostrzeżeni przez Moskali.

Dowiadujemy się od ludzi miejscowych, że lód na Wiśle pod Kaźmierzem słaby, na koniach przejechać nie można. Układamy sobie w nocy piechotą przejść Wisłę i uderzyć na Moskali. Ponieważ broń całego naszego oddziału zamokła, kazałem wszystkim iść po kolei do piwnicy i przestrzelić, a potem czysto przechędożyć.

Oddział, którym dowodziłem, składał się z młodych ludzi wykształconych, po większej części synów obywateli z Galicyi, najlepszym duchem ożywionych, pełnych zapalu i poświęcenia dla ojczyzny, obeznanych z użyciem broni, ale nie będących ani razu w ogniu. Ażeby skutecznie na Moskali uderzyć, potrzeba było dowiedzieć się, gdzie stoją w mieście i jak się w nocy strzegą.

W tym celu z jednym żołnierzem idę w nocy do Kaźmierza, wchodzę do domu, nad samą Wisłą położonego i od mieszczanina dowiaduję się, gdzie stoją Moskale i jak się pilnują. Powziąwszy dokładną wiadomość, wracam jak najprędzej do mego oddziału. Młodzież, która mnie z niecierpliwością wyglądała, na moje wezwanie chwyta za broń, a w kilka chwil była już do boju gotową. Idziemy do Kaźmierza tą samą drogą, którą ja przeszedłem przez Wisłę. Noc była bardzo ciemna, wpadamy do miasta, patrol moskiewski zbliża się do nas. Wystrzał, padły z naszego oddziału, daje znać Moskalom, że są napadnięci. Młody oficer moskiewski, dowódca plutonu, Wojejków, z jednym plutonem strzelców konnych wypada na rynek, formuje się i daje do nas plutonem ognia z karabinków, potem pędzi plutonem ku nam.

Oddział mój staje i przypuszcza Moskali na kroków 15; od strzałów naszych, dobrze wymierzonych, pada oficer dowódca plutonu i dziewięciu żołnierzy, reszta ucieka. Z drugiego plutonu dostaje się do niewoli oficer i pięciu żołnierzy, inni uciekli.

Radość moich młodych towarzyszy broni była nie do opisania. Wracamy z niewolnikami i zabranymi końmi do Zwolenia, gdzie dy-

wizyon moskiewskich strzelców, zabrany w Puławach, był gotów do marszu do Radomia. Z powodu, że to małe zwycięstwo nad Moskalami, odniesione pod Puławami i Kaźmierzem, było jednem z pierwszych w tej wojnie naszej o niepodległość, wiadomość o niem sprawiła powszechne zadowolnienie w Warszawie. Gazety warszawskie i niemieckie opisywały to spotkanie jako wiele znaczące i wróżące dobre powodzenie oręża naszego na przyszłość w tej wojnie. Za wyprawę na Kaźmierz generał Dziekoński podał mnie w raporcie do naczelnego wodza do krzyża.

W miesiącu lutym, wkrótce po zabraniu do niewoli dwóch szwadronów konnych strzelców moskiewskich w Puławach przez oddziały sandomierskiego powstania, nadciągnął z Lublina generał książę Wirtemberski i generał Kawer do Puław, na czele trzech pólków dragonów, jednego pólku strzelców konnych, jednej bateryi artyleryi i kozaków.

Była to chwila, w której był powołany generał Dziekoński do głównej armii, a generał Dwernicki, idący na Wołyń, miał z rozkazu naczelnego wodza część jazdy Sandomierskiej przyłączyć do swego korpusu. Generał Dwernicki daje rozkaz, ażeby tymczasowy dowódca oddziałów zbrojnych województwa sandomierskiego, pólkownik kwatermistrzowstwa Kozakowski, ze strzelcami celnymi i piechotą w broń palną opatrzoną, uderzył na Moskali, stojących w Puławach i takowe zdobył. Stosownie do rozkazu generała Dwernickiego, równo ze świtem strzelcy celni Juliusza Małachowskiego i Krzesimowskiego, wraz z piechotą, w broń palną opatrzoną, wpadają do Puław. Moskale, stojący za Puławami na polu, formują się, dragoni, zsiadłszy z koni, piechotą uderzają na strzelców konnych, którzy z poza drzew i z za parkanów, rażą dragonów celnymi strzałami ogromnie i nie puszczają do wsi Puław.

Moskale zniecierpliwieni, poniósłszy wielką stratę w ludziach, ogniem armatnim ostrzeliwają drogę, prowadzącą do Puław, gdzie księżna wojewodzina ziem podolskich, babka księcia Wirtemberskiego, mieszkała, tak że kule armatnie na dziedzińcu pałacu leżały.

Pólkownik Kozakowski wyprawia mnie do generała Dwernickiego, z raportem, że Puławy zdobyte, ale z trudnością możemy się utrzymać, z powodu, że nieprzyjaciel ogniem armatnim wielką szkodę nam zrządza.

Gdy mnie półkownik wyprawiał, była księżna obecną wraz z damami z okolicy, między któremi pamiętam dobrze mnie znaną generałowę Prądzyńską i prosi mnie, abym generałowi Dwernickiemu oświadczył, że jest w niebezpieczeństwie, ponieważ kule armatnie od jej wnuka księcia Wirtemberskiego na dziedziniec pałacu padają i że prosi generała, aby spiesznie przybył.

Z jednym żołnierzem, na dobrym koniu, pędzę do Gniewoszewa, gdzie na południe stanął generał Dwernicki z korpusem. Zajeżdżam przed folwark i zdaję raport generałowi, że Puławy wzięte, ale Moskale ogniem armatnim wiele nam szkodzą. „Księżna wojewodzina poleciła mi“ — dodałem — „ażebym generała prosił, abyś przychodził niezwłocznie z wojskiem, gdyż kule armatnie padają przed pałacem“.

Generał Dwernicki z wrodzoną sobie dobrocią wysłuchał mego raportu, a patrząc na mojego pięknego konia i konia mojego żołnierza, zapytał mnie, czy wszystkie mamy tak piękne konie w jeździe Sandomierskiej; gdym mu powiedział, że wszystkie, bardzo się ucieszył, ponieważ większą część jazdy Sandomierskiej miał generał wziąć ze sobą na Wołyń.

Sztab generała, złożony z 24 osób, w tym czasie obiadował. Pyta się mnie generał, czy już jadłem? Gdy mu powiedziałem, że od wczorajszego dnia nic nie jadłem — „chodź mój drogi“ — rzekł — „staniemy sobie w sieni, przez którą półmiski noszą, weźmiemy naprzód sobie jedzenia, bo ta młodzież na mnie nie uważa, zabiera z półmisków, tak że dla mnie nie zostawi.“

Po jedzeniu mówi: „Teraz wracaj, powiedz półkownikowi Kozakowskiemu, niech się trzyma. A księżnie wojewodzinie oświadcz, że zaraz przychodzę na jej wezwanie“.

W chwili, gdy siadłem na koń, generał kazał na koń trąbić. Wyciągniętym kłusem w godzinę przybywam do Puław; półkownikowi Kozakowskiemu rozkaz generała powtarzam, aby się trzymał; księżnie, otoczonej damami, oświadczam, że generał Dwernicki, stosownie do życzenia księżnej wojewodziny, wkrótce przybędzie. W niespełna kilka godzin nadciągnął generał Dwernicki, z korpusem swoim do Puław i zajechał przed pałac, gdzie go księżna bardzo uprzejmie przyjęła.

Przed pałacem zameldowałem generałowi Dwernickiemu, że celni strzelcy i piechota z oddziałów sandomierskich zajmują Puławy, nieprzyjaciel zaś stoi za wsią na polach. Generał, z dobrocią sobie zwy-

czajną, mówi do mnie: „Ażeby się zapewnić na noc, proszę cię, weź pluton z jazdy Sandomierskiej i jedź prawym brzegiem Wisły w górę z milę i uważaj, czy Moskale nie myślą nas niepokoić w nocy". Szczęściem, że miałem trzy konie wierzchowe; jednego rano zmordowałem, siadam na drugiego, biorę pluton z jazdy Sandomierskiej i jadę w górę po nad Wisłą dobrą milę; pytam ludzi po wsiach, czy Moskale nie posyłają oddziałów ku Wiśle. Gdy mnie zapewnili, że żadnego patrolu ku Wiśle nie posyłali, pewny, że będziemy mieli noc spokojną, wracam do Puław. Generałowi Dwernickiemu raport zdawszy, jadę do korpusu, który nocował pod gołem niebem: każdy żołnierz spał przy swoim koniu w polu.

Ledwie się dzień zaczął robić, flankiery nasi zaczęli strzelać do Moskali, którzy na strzał karabinowy nocowali od nas.

Moskale zaczęli się cofać, a nasza konnica coraz to mocniej ich parła. W Kurowie Moskale chcieli opór stawić, działa, ustawione na prawo i lewo gościńca, zaczęły ognia dawać, ale nasza konnica wpadła do miasta i wielu niewolników wzięła.

Szwadron krakowiaków Lanckorońskiego, okoliwszy na lewo miasto, zapędził się za daleko, jedno działo zdobył, ale później otoczony od konnicy moskiewskiej wiele ludzi stracił, a młodemu Lanckorońskiemu rękę ucięli w tem spotkaniu.

Moskale porażeni, co koń mógł wyskoczyć uciekali do Lublina. Generał Dwernicki w Kurowie południował, później przez Lublin poszedł do Zamościa, gdzie przez czas długi bawiąc, wezwany przez obywateli Zabranych naszych krajów, poszedł na Wołyń.

W końcu miesiąca marca roku 1831 generał Dziekoński powołany został do głównej armii, a generał Sierawski na tegoż miejsce objął dowództwo oddziałów wojska, stojącego w województwie sandomierskiem.

Generał Sierawski, po objęciu dowództwa, daje mi rozkaz, ażebym się udał do głównej kwatery wojska dla przywiezienia instrukcyj dla niego potrzebnych i planów ze sztabu kwatermistrzowstwa, ponieważ naczelny wódz, dla wzmocnienia korpusu generała Dwernickiego, dał rozkaz generałowi Sierawskiemu, ażeby przeszedł Wisłę i posunął się ku Lublinowi.

Przybyłem do Warszawy w chwili, gdy wódz naczelny był na wyprawie na Rozena pod Wawrem. Przyjechawszy do głównej kwa-

tery, oddaję ekspedycyą od generała Sierawskiego naczelnemu wodzowi, który po przeczytaniu tejże, każe mi czekać w głównej kwaterze.

Ponieważ pocztą przyjechałem, konia wierzchowego od mojego kolegi dostaję i biorę udział w tym chlubnym dla oręża polskiego boju, pod Wawrem i Dębem.

W miesiącu lutym roku 1831 generał Dwernicki odebrał od Rządu narodowego Królestwa Polskiego rozkaz udania się z korpusem swoim na Wołyń, w celu zrobienia powstania i organizowania oddziałów, które już chwyciły za oręż, dla walczenia za niepodległość ojczyzny. Po zwycięstwie, odniesionem nad generałem rosyjskim Kawerem i księciem Wirtemberskim pod Kurowem i Markuszowem, generał Dwernicki z korpusem swoim poszedł pod Zamość i tam czekał sposobnej chwili udania się na Wołyń. Korpus jego, lubo złożony z walecznych żołnierzy, okrytych w wielu bitwach sławą, był jednak za małoliczny, ażeby mógł wyprzeć oddziały rosyjskiego wojska, pod dowództwem generałów Tolla i Rüdigera na Wołyniu stojące.

Naczelny wódz, dla wzmocnienia korpusu generała Dwernickiego, dał rozkaz generałowi Sierawskiemu, stojącemu w województwie sandomierskiem, ażeby ze swoim korpusem przeszedł Wisłę pod Solcem i posuwał się ku Lublinowi, uwiadamiając go, że w tym samym czasie generał dywizyi Pac dostaje rozkaz, ażeby ze swoją dywizyą, liczącą 12.000 żołnierza, przeszedł Wisłę pod Potyczą i połączonemi siłami zniósł korpus generała Kreutza, stojący pod Lublinem.

Generał Sierawski dnia 14 kwietnia zaczął przeprawiać swój korpus przez Wisłę, na galarach przyprowadzonych z Zawichosta. Po uskutecznionej przeprawie spuszczono statki przewozowe pod wieś Gołąb, dla przeprawy korpusu generała Paca.

Dnia 15 kwietnia korpus generała Sierawskiego, składający się ze siedmiu batalionów, których część była uzbrojona w kosy, dwunastu szwadronów ułanów i sześciu armat trzyfuntowych, był cały na prawym brzegu Wisły.

Dnia 16 kwietnia wychodząc z lasu, naprost Babina i Bełżyc, ułani nasi spotkali pólk kozaków, który, wsparty dragonami, chciał zatrzymać w pochodzie naszą straż przednią, lecz ta mężnem natarciem zmusiła nieprzyjaciela do cofania się w nieładzie, aż do wsi Babina, obsadzonej batalionem piechoty rosyjskiej. Nadaremnie ułani nasi

starali się wyprzeć ze wsi piechotę rosyjską; poniósłszy stratę w ludziach i koniach, musieli zaniechać zamiaru. W godzin kilka nadeszli strzelcy Juliusza Małachowskiego i batalion piechoty Malczewskiego. Wieś zdobyta, nieprzyjaciel porażony zostawia na pobojowisku rannych i zabitych i cofa się ku Radawczykowi. Generał Sierawski, nie mając dokładnej wiadomości o korpusie Kreutza, mniemał, że ma przed sobą małoliczne oddziały nieprzyjaciela, które przed nadejściem generała Paca chciał pokonać, ażeby sławy z nikim nie dzielić. Polecił mi, równo z zachodem słońca, ażebym wszelkie przejścia przez rzeczkę, płynącą między Babinem a Bełżycami, obsadził piechotą. W chwili gdym przejeżdżał z oddziałem piechoty koło dworu w Bełżycach, wyszedł do mnie średniego wieku obywatel i prosił usilnie, ażebym do niego na chwilę wstąpił; gdym się brakiem czasu wymawiał, oświadczył mi, że ma bardzo ważne rzeczy do udzielenia. Obiecałem z powrotem wstąpić.

Obsadziwszy miejsca ważniejsze piechotą, z powrotem wstępuję do obywatela, który mi oświadcza: „Nazywam się Brzeziński, los waszego korpusu wiele mnie obchodzi, mam bowiem w jeździe waszej dwóch moich synów. Dnia wczorajszego nocował u mnie generał Kreutz, wiedząc, że mam dwóch synów w korpusie gen. Sierawskiego, na osobności mówił do mnie, że go zadziwia bardzo nierozwaga generała Sierawskiego, który z małym swoim korpusem, źle uzbrojonym, chce bitwę stoczyć z tak przeważnemi siłami, jakie on posiada. „„Korpus mój — dodał — będzie przechodził ku Radawczykowi, proszę, wyjdź na gościniec, a przekonasz się o jego sile.""

„Przeciw memu przekonaniu działać muszę"— mówił dalej generał Kreutz—„mam w moim korpusie generałów sześciu, którzy każdy mój krok śledzą."

Generał Kreutz pochodził z polskiej rodziny Krzyżanowskich. W Kurlandyi ożenił się z jedynaczką, córką barona Kreutza, dla żony i majątku odmienił imię za zezwoleniem cesarza. Korpus generała Kreutza składał się z 18.000 regularnego wojska, z dwóch tysięcy kozaków i 40 dział.

Podziękowawszy zacnemu obywatelowi za tak ważne doniesienie, wracam do kwatery generała Sierawskiego, gdzie rada wojenna odbywała się, na której ułożono, ażeby w nocy z kosynierami uderzyć na Moskali, stojących o ćwierć mili od nas, pod wsią Radawczykiem.

Zdziwiony tem przedsięwzięciem, oświadczam generałowi, że podług doniesienia obywatela Brzezińskiego, przed nami stoi cały korpus generała Kreutza, liczący 20.000 regularnego żołnierza i dział 40 i proszę generała, ażeby natychmiast posłał do Bełżyc po obywatela Brzezińskiego, ażeby zgromadzonej radzie wojennej udzielił wiadomości o sile korpusu generała Kreutza i tegoż stanowisku.

W niespełna pół godziny przybywa obywatel Brzeziński i powtarza, co mi przed kilku godzinami powiedział; ta wiadomość zgromadzoną radę wojennę wprawia w wielkie zadziwienie. My, którzy mieliśmy miłą nadzieję, połączywszy się z generałem Dwernickim, podania ręki braciom naszym na Wołyniu i Ukrainie, dzisiaj niespodziewanie zatrzymani przez przemagającą siłę, zawiedzeni pomocą generała Paca, musimy spiesznym odwrotem ratować się od niezawodnej zguby.

Półkownik Młokosiewicz, dowódzca 11 półku piechoty, sławny obroną Franszeroli w Hiszpanii, pierwszy się odezwał, ażeby nie tracąc czasu, korzystać z ciemnej nocy i odwrót rozpocząć. Większa część dowódców dzieli jego zdanie. Idąc za większością głosów, generał Sierawski daje rozkaz, ażeby wszystkie oddziały cofały się do wsi Wronowa, spodziewając się zawsze z tamtej strony przybycia generała Paca. Koło godziny 9 rano cały korpus stanął pod Wronowem, w pierwszej linii strzelcy celni hr. Juliusza Małachowskiego i Krzesimowskiego półkownika zajęły zarośla pod wsią Wronowem i samą wieś obsadziły. Półki piechoty liniowej 10 i 11 stanęły po obydwu stronach gościńca, wiodącego do Kaźmierza. Sześć armat bardzo małego wagomiaru stanęły na wzgórzu za wsią Wronowem, między półkami 10 i 11. Konnica zajmowała pole dogodne do działania, na prawem skrzydle korpusu. Zaledwie żołnierze znużeni zaczęli jeść gotować, nieprzyjaciel nadciągnął i ustawiwszy na wzgórzach 20 dział pozycyjnych, okropnym ogniem nas przywitał. Działa nasze zaczęły strzelać, ale bezskutecznie. Nieprzyjaciel, poznawszy słaby ogień dział naszych, posuwa swoje działa wiele naprzód przed swoją linię i wielką szkodę w ludziach nam sprawia.

Generał Sierawski, chcąc korzystać z podanej sposobności, dwa dywizyony jazdy Kaliskiej prowadzi na rosyjskie działa — lecz jazda w nieładzie się cofa; generał Sierawski, zatrzymując uciekających, o mało że nie wpadł w ręce nieprzyjaciela, strzelcy celni Juliusza

Małachowskiego i półkownika Krzesimowskiego zatrzymują celnymi strzałami jazdę rosyjską i ocalają generała.

Gdy działa nasze, które broniły wsi Wronowa, wystawione na ogień 24 dział pozycyjnych, mając dowódcę rannego, straciwszy większą część kanonierów i prawie wszystkie konie, ucichły, generał rosyjski Murawiew, na czele 6 batalionów zdobywa wieś Wronów, której strzelcy nasi przeciwko tak przemagającej sile nie mogli dłużej bronić. Będąc w tej chwili przy naszych strzelcach Juliusza Małachowskiego i Krzesimowskiego, wzywam ich na miłość ojczyzny, ażeby nieprzyjacielowi nie pozwolili zabrać naszych armat, które bez koni i kanonierów stały na pozycyi.

Strzelcy, cofając się, zaprzęgają się do sześciu dział naszych opuszczonych i uprowadzają takowe z pobojowiska, gościńcem ku Kaźmierzowi aż do lasu, gdzie konie zaprzężono.

Środek nasz złamany zmusza skrzydła nasze do odwrotu, który na całej linii w porządku się odbywał, pomimo że artylerya konna rosyjska, na bliski strzał do naszych kolumn przyjeżdżając, wielkie szkody nam zrządziła. Półkownik Jordan, dowódca 10 półku piechoty, wielu oficerów i żołnierzy od kul działowych poległo.

Po godzinie drugiej z południa, na polu bitwy, odbiera generał Sierawski od naczelnego wodza uwiadomienie następujące: „Ponieważ generał Kreutz z Lublina z korpusem swoim posunął się ku Siedlcom, generał Pac dostaje rozkaz, ażeby ze swoją dywizyą nachylił się przez Potyczę ku szosie siedleckiej".

Generał Sierawski, zawiedziony okropnie w swoich nadziejach, widzi jedyny sposób ratowania swego korpusu w obronie mężnej lasu, przez który droga do Kaźmierza przechodzi, a że ten las był gęsty i błotnisty, obrona była możebną. Generał Sierawski powierza to wielkie dzieło Juliuszowi hrabi Małachowskiemu, pełen nadziei, że męstwo i poświęcenie się jego zastąpi brak żołnierzy z palną bronią. Dnia 17 kwietnia o godzinie 3 z południa cały korpus generała Sierawskiego już się cofnął do lasu i posuwał się spokojnie drogą do Kaźmierza.

Od tej chwili Jul. Małachowski, z małą liczbą strzelców celnych, zatrzymuje cały korpus Kreutza. Napróżno piechota rosyjska usiłuje wyprzeć z lasu garstkę naszych: przykład Juliusza hrabi Małachowskie-

go dodaje męstwa jego strzelcom, którzy celnymi strzałami z poza drzew zadają wielką klęskę nieprzyjacielowi.

W pierwszem natarciu Moskale stracili większą część oficerów, którzy prowadzili oddziały piechoty na las, broniony przez strzelców naszych.

Juliusz Małachowski jeden przeciw dziesięciu walczył do późnej nocy, zawsze w pierwszym szeregu, słowem i przykładem zapalając męstwo żołnierza. Generał Sierawski przed wieczorem przyszedł do Kaźmierza. Przez drogę dawał rozkazy dowódcom oddziałów, ażeby na statkach, które sprowadzić kazał, bez zwłoki poprzeprawiali się na lewy brzeg Wisły.

Generał Sierawski, przyjechawszy na rynek w Kaźmierzu, zostaje przywitany przez uwielbionego od wojska generała dywizyi Szembeka, którego, lubo na własne żądanie uwolnionego od służby, Rząd narodowy wezwał, ażeby w tak ważnych wypadkach, jakie się przedstawiały, chciał radą wspierać generała Sierawskiego.

W tej chwili miłość własna bierze górę nad zdrowym rozsądkiem generała Sierawskiego: zmienia postanowienie przeprawienia się przez Wisłę i oświadcza oficerom, którzy po rozkazy przyszli, w przytomności generała Szembeka: „Nie jestem pobity i przeprawiać się na drugą stronę Wisły nie będę i w Kaźmierzu zostanę, póki się mnie podobać będzie“.

Stałem o dwa kroki od generała Sierawskiego, gdy te wyrazy powiedział, których do śmierci nie zapomnę. Przewidywałem z innymi starymi żołnierzami okropne skutki, które na nieszczęście ziściły się dnia następnego.

Błędy wodzów krwią swoją opłacają żołnierze. W nocy wydał generał Sierawski rozkaz, ażeby wszystkie oddziały gotowały się do boju i przed dniem stanowiska przepisane zajęły.

Chorzy i ranni mają się tylko przeprawiać na lewy brzeg Wisły.

Dnia 18 kwietnia, gdy przed wschodem słońca oddziały stawały pod bronią, nadszedł ze strzelcami Juliusz Małachowski. Wszyscy witaliśmy go jako zbawcę korpusu. On, jak zawsze skromny, rzekł do nas: „Dziękuję wam koledzy za wasze pochwały, zrobiłem tylko moją powinność, równie jak i ci, którzy byli pod moimi rozkazami.

Niewyspany, znużony, głodny, szedł z nami do zajezdnego domu na kawę. Po krótkim pobycie, gdy wychodził, szlifa mu jedna odpa

dła; odbierając takową z rąk jednego z oficerów, który ją podniósł, rzekł do nas: „Koledzy, zły to znak, mam przeczucie, że mnie coś złego spotka dzisiaj".

Miasto Kaźmierz leży w dole nad samą Wisłą, otaczają je wzgórza okryte lasami, wąwozy wchodzą do samego miasta. Obrona bardzo trudna polegała jedynie na obsadzeniu wąwozów i lasu strzelcami i piechotą z karabinami.

Generał Sierawski za lasem, na gościńcu od Wronowa, ustawił naszych sześć dział, bardzo małego wagomiaru. W pierwszej linii w rzadkim lesie najważniejsze stanowisko powierzył Juliuszowi Małachowskiemu, dodając do jego strzelców oddział piechoty pólku 11, opatrzony w broń palną. Kosynierzy zajmowali drugą linię. Na prawem skrzydle, za miastem na wyniosłościach stromych, ustawieni byli strzelcy celni półkownika Krzesimowskiego; pod lasem dwa bataliony piechoty liniowej i szwadron jazdy Sandomierskiej Jana Wielhorskiego.

O godzinie 8 rano huk dział oznajmił nam, że nieprzyjaciel nadciągnął traktem od Wronowa i rozpoczął bój z oddziałem strzelców i piechoty, dowodzonej przez Juliusza Małachowskiego, przy którym od rana byłem nieodstępnie, posyłając co godzinę raport generałowi. Pomimo przemagającej siły nieprzyjaciela, przez godzin kilka nasze waleczne zastępy na krok nie ustąpiły ze stanowiska, którego im bronić kazano.

Koło południa, dla braku nabojów, ogień nasz zaczął słabnąć. Nieprzyjaciel tem ośmielony, posunął o wiele swoją piechotę naprzód i bliskimi strzałami wielką nam szkodę zrządził. Juliusz Małachowski, pomimo moich przedstawień i prośby, chwyta za kosę jednego z żołnierzy i śmiałym krokiem idzie na nieprzyjaciela. Żołnierze idą za jego przykładem: w tej chwili nieszczęsna kula przeszywa pierś walecznego bohatera.

Rozpoczyna się bój zaciety o ciało uwielbionego dowódcy, lecz niestety nasi przemagającej sile uledz musieli; ciało Juliusza Małachowskiego zostało w ręku Moskali.

Szlifa jedna zostaje w ręku naszego oficera.

W tej chwili nie było nikogo, któryby Juliusza Małachowskiego zastąpić potrafił. Strzelcy i piechota cofają się, pogrążeni w żalu po tak bolesnej stracie.

Moskale, nie widząc oporu, posuwają kolumny swoje ku miastu i od strony południowej wąwozami dochodzą do przedmieścia Każmierza.

Generał Sierawski, widząc nasze prawe skrzydło zagrożone odcięciem, posyła oficera P. z rozkazem, ażeby spiesznie wracali do miasta, ten jednak widząc tyralierów moskiewskich, rozsypanych na przedmieściu, wraca i oświadcza generałowi niepodobieństwo dostania się.

Generał Sierawski przyjeżdża do mnie i zaklina na miłość ojczyzny, ażebym prawemu skrzydłu zawiózł rozkaz połączenia się z korpusem.

Przebiegam największym pędem pomiędzy tyralierami moskiewskimi, z których jeden konia mi ranił bagnetem w piersi i rozkaz generała dowódcom oddziałów zanoszę; niestety było już za późno.

Szwadron Wielhorskiego namawiam, ażeby bez zwłoki uderzył na formującą się piechotę na ulicy przedmieścia, jako jedyny środek ratunku.

Młodzi żołnierze, razem z dowódcą, pędzą co koń może wyskoczyć na nieprzyjaciela, który, przypuściwszy nas na 20 kroków, ogniem karabinowym razi. Pierwsi padli, reszta się zawraca i do powtórnej szarży nie daje się namówić.

Chwila była okropna: Jan Wielhorski z oficerami otaczają mnie i pytają jako starszego żołnierza: „Co teraz mamy robić?“ Ja im oświadczam, że mamy dwie tylko drogi do wyjścia, poddać się Moskalom, albo wpław Wisłę przepłynąć, ja wybieram drugą, kto ze mną, niech się oświadczy.

Wszyscy jednogłośnie oświadczyli się, że wolą wpław przebyć Wisłę, aniżeli poddać się Moskalom.

Przepływamy przez odnogę Wisły i stajemy na kępie, nad samem korytem rzeki. Stanowisko, które przed chwilą zajmowało wojsko nasze, zajął nieprzyjaciel; ustawione na wzgórzu 12 dział moskiewskich rdzennymi strzałami ogromnie nas razić zaczęły. Szwadron Wielhorskiego, liczący 150 koni i piechoty kilkadziesiąt, ogniem armatnim dziesiątkowany, razem ze mną puszcza się wpław przez Wisłę. która właśnie była wezbrała; lecz czterech nas tylko przepłynęło szczęśliwie na brzeg lewy Wisły, trzydziestu wróciło się z wody i dostało do niewoli, reszta zginęła od kul i w nurtach Wisły.

Wszystkie oddziały piechoty i strzelców celnych prawego skrzydła, po mężnej obronie do późnej nocy, dostały się do niewoli.

Generał Sierawski z resztą korpusu, nie ścigany przez Moskali, poszedł ku Puławom i pod Gołębiem przeprawił się na statkach na lewy brzeg Wisły, straciwszy w trzech dniach ostatnich dwa tysiące ludzi w zabitych i do niewoli wziętych.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Kaźmierzem generał Sierawski został powołany do głównej armii, a generał Ramorino objął dowództwo naszego korpusu, który został wzmocniony dwoma półkami liniowymi starej piechoty I i V.

Szefem sztabu korpusu został mianowany półkownik Władysław Zamojski.

Korpus nasz, po wielkiej klęsce, został skompletowany; przyłączone dwa półki starej piechoty wpłynęły bardzo korzystnie na upadłego ducha młodych żołnierzy korpusu.

Nadchodzi z głównej kwatery rozkaz do naszego korpusu, ażebym ja, z plutonem kawaleryi, natychmiast jechał przez Zawichost do Zamościa, z ekspedycyą do generała Chrzanowskiego od naczelnego wodza. A ponieważ Moskale zajmowali część kraju między Wisłą a Zamościem, polecono mi, ażebym ekspedycyą przeczytał, a na przypadek, gdybym był przez Moskali schwytany, ażebym takową zniszczył.

Po godzinie drugiej z południa, z plutonem kawaleryi, dowodzonym przez bardzo dobrego oficera Zawadzkiego, wyjeżdżamy z Zawichosta i przewozimy się przez Wisłę pod Janiszewem.

Dowiedziawszy się od pana Puchały, właściciela Zdziechowic, że kozacy z dragonami gościńcem dojeżdżają aż do Zaklikowa, zwracam się na prawo ku granicy galicyjskiej i lasami, do ordynacyi Zamojskiej należącymi, jadę bocznemi drogami ku Zamościowi. Dwa razy spotkaliśmy patrol kozacki, który po kilku wystrzałach uciekł.

Nazajutrz, około godziny 4 z południa, przyjeżdżam z plutonem do Zwierzyńca, gdzie stał półk I strzelców konnych, należący do korpusu generała Chrzanowskiego; dowódca półku, półkownik Patek, widząc przychodzący oddział zdaleka, na zmordowanych koniach, z ciekawością wypytuje się, po co jadę? co słychać? co się dzieje? ponieważ korpus generała Chrzanowskiego, zamknięty pod Zamościem od kilku tygodni, nie miał żadnej wiadomości od głównej armii.

Mając konie w plutonie zmordowane, zostawiam je pod opieką półkownika Patka i dowódcy plutonu, a sam najętymi końmi jadę do Zamościa.

W Zamościu generała Chrzanowskiego nie zastaję. Z korpusem swoim, oprócz I półku strzelców konnych i z częścią załogi Zamościa, wyszedł, dla odpędzenia za Bug generała rosyjskiego Kawera z oddziałem kilkotysięcznym.

Idę do komendanta fortecy, generała Krysińskiego, ażeby mi kazał dać bez zwłoki konie pocztowe, które uzyskawszy, pędzę do generała Chrzanowskiego, który o trzy mile od Zamościa, w małej wiosce, stanął ze swoim korpusem na noc.

Przyjechałem około północy do kwatery generała Chrzanowskiego, który spał w mizernej stodole ze swymi adjutantami i oficerami kwatermistrzowstwa. Gdy wszedłem do stodoły, obudzony generał pyta się mnie, kto jestem i po co przyjeżdżam?

A że z generalem, jeszcze gdy był kapitanem i podpółkownikiem, żyłem w ścisłych stosunkach, wita mnie serdecznie i mówi, że odebranie ekspedycyi i odczytanie tejże radby do jutra odłożyć. Ale na moje przedstawienie, że jest ważną i pilną, wstał i poszedł z wszystkimi swego sztabu oficerami do mizernej chałupy, gdzie świeca woskowa powozowa zapalona oświetliła izbę i pozwoliła mi obserwować, jakie na generale zrobiła wrażenie doręczona przezemnie ekspedycya.

Generał Chrzanowski z generałem rosyjskim Tyman pod ten czas rozpoczął był sekretne umowy, które niekorzystnie wpłynęły na usposobienie generała dla naszej sprawy.

Uważałem, że obojętnie przeczytał ekspedycyą i powiedział mi, że nie może odpowiedzieć na przysłaną ekspedycyą, póki generała Kawera nie wyprze za Bug. Tymczasem kazał mi, ażebym przy nim został i czekał ukończenia wyprawy. A ponieważ półk I Krakusów, ciągle ucierając się z kozakami, zabrał wiele koni, kazał generał, ażeby dla mnie dostawili dobrego konia, na którym w sztabie generała jeździłem.

Po wyparciu Moskali za Bug, wróciliśmy do Zamościa. Generał Chrzanowski ekspedycyą do generała Jankowskiego mi doręczył, z którą natychmiast udałem się do Zwierzyńca, gdzie pluton na mnie czekał. Konie, wypocząwszy przez dni kilka, mogły kłusem iść ciągle.

Prawie w dziesięć godzin stanąłem w Zawichoście, gdzie moje konie wierzchowe czekały. Bez odpoczynku jadę do ujścia Wieprza pod Łysobyki, dokąd mnie huk armat prowadził.

Przejeżdżam przez wieś, gdzie kawalerya nasza stała. Generał Bukowski wychodzi i pyta się mnie, zkąd przyjeżdżam, a gdy mu powiedziałem, że od generała Chrzanowskiego z ekspedycyą do generała Jankowskiego, wskazał mi drogę i w drugiej wsi zastałem generała Jankowskiego, któremu gdy ekspedycyą doręczyłem, zemdlał. Była to chwila, w której przez złe rozporządzenia generała Jankowskiego, Rüdiger, słabo nacierany przez mały oddział generała Turno, przez Wieprz z korpusem się przeprawił i uszedł pewnej zguby. Generał Jankowski tłómaczył się przed zebranymi naszymi generałami, że zapewne oficera, jadącego do generała Chrzanowskiego, z ekspedycyą od naczelnego wodza, Moskale wzięli i Rüdiger, uwiadomiony o ruchach armii naszej, uszedł.

Tymczasem przybycie moje z ekspedycyą od generała Chrzanowskiego rzecz wyjaśniło.

Gdy jeszcze można było z przemagającemi siłami Rüdigera gonić i pobić, przyszła od naczelnego wodza pamiętna do generała Jankowskiego ekspedycya, ażeby wracał ze wszystkimi oddziałami wojska do Warszawy, ponieważ podług doniesienia generała Ambrożego Skarzyńskiego Moskale pod Włocławkiem przechodzą na brzeg lewy Wisły.

Na rozkaz naczelnego wodza oddziały wojska naszego, wyprawione przeciw Rüdigerowi, zaczęły się ściągać ku Warszawie. Wkrótce raport generała Ambrożego Skarzyńskiego okazał się fałszywym; a ponieważ generał moskiewski Gołowin, stojąc z korpusem w Kałuszynie, posyłał pod ten czas patrole aż pod Pragę, generał Chrzanowski odebrał od naczelnego wodza rozkaz, ażeby dnia 13 lipca ze swoim korpusem, również i Ramoriny, przeszedł Wisłę po moście pod Potyczą, a połączywszy się z generałem Rybińskim pod Dębem, objął dowództwo nad obydwoma oddziałami i posunął się do Mińska.

Równocześnie generał Jagmin odebrał rozkaz, ażeby z dywizyą jazdy, z 11 pólkiem piechoty i batalionem I pólku piechoty i z bateryą lekko-konną, przeszedł do Stanisławowa na lewe skrzydło korpusu generała Chrzanowskiego.

Generał moskiewski Gołowin, w swojej kwaterze głównej w Kałuszynie, nic nie wiedział, że ma przed sobą tak wielkie siły wojska polskiego; był przekonany, że ma tylko przed sobą dywizyą generała Rybińskiego, liczącą 8.000 żołnierza i postanowił uderzyć na nią. Wybrał właśnie dzień, w którym generałowie polscy ułożyli się korpus Gołowina otoczyć, a ten sam wszedł między nich.

Powitany krzyżowym ogniem naszej artyleryi i piechoty, zamiast się cofać, formuje swoje kolumny do ataku, lecz gdy widzi, że jego żołnierze setkami padają od gradu kul naszych, zaczyna się cofać.

Na widok przemagającej siły, krzyk trwogi rozlega się po całym korpusie nieprzyjacielskim; jazda moskiewska ucieka w cwał, rozbijając własną piechotę, którą podobny strach ogarnia i zaczyna się ucieczka ogólna całego korpusu Gołowina.

Przyczyną popłochu było pojawienie się na tyłach Moskali dywizyi konnej Jagmina od Kałuszyna, który nie wiedzieć z jakiej przyczyny, bardzo wolno nacierał na nieprzyjaciela.

Byłem w tej chwili przy generale Chrzanowskim, gdy moskiewska baterya konna na prawem naszem skrzydle, odcięta od korpusu, dała ognia do naszej konnicy. Generał Chrzanowski, w skutek tego armatniego ognia, zatrzymuje pochód na całej linii. Baterya konna moskiewska korzysta z tej chwili, nagle ucieka i szczęśliwie łączy się ze swoim korpusem.

Półk nasz Krakusów, mając w żywej pamięci wyprawę na Rüdigera, woła: „Zdrada, generałowie wypuszczają Moskali"; i cały półk puszcza się, co koń może wyskoczyć, za uciekającymi Moskalami; za tym półkiem poszedł drugi, za nimi cała jazda i baterya konna Jagmina — i sam dowódca dywizyi, porwany tym wirem ogólnym.

Nareszcie zdecydował się generał Chrzanowski ruszyć z korpusem za waleczną jazdą, która kłóła i siekła, co jej wpadło w ręce.

Jedno działo moskiewskie uciekając, w lesie ugrzęzło w błocie; półk II piechoty Młokosiewicza znalazł to działo i jako zdobyte na nieprzyjacielu, odprowadził do generała Chrzanowskiego.

W ogóle stracili Moskale w tem spotkaniu w zabitych 1.000, w niewolę wziętych 1.200 żołnierzy.

Przez 4 dni ścigano rozbity korpus Gołowina; dnia 20 lipca, pod Zbuczynem, zabrał generał Chrzanowski wozy z bagażami korpusu

Gołowina i 400 piechoty, która je eskortowała. Naczelny wódz przyjechał do korpusu Chrzanowskiego.

W Warszawie zwycięstwo Chrzanowskiego, chociaż niewielkie, uradowało ludność patryotyczną. Niedługo jednak trwała radość Warszawian. Gazety berlińskie przyniosły do Warszawy wiadomość o złożeniu broni na ziemi pruskiej całego korpusu Giełguda, również przyszły depesze o przejściu armii Paszkiewicza na lewy brzeg Wisły.

Rząd narodowy wysłał natychmiast do Skrzyneckiego depeszę nagłą, ażeby wracał do Warszawy.

Jakoż dnia 23 lipca Skrzynecki wrócił do Warszawy.

Dnia 27 lipca zwołano wielką radę wojenną, na której byli posłowie, z każdego województwa jeden i generałowie, wybrani przez rząd, przez posłów i wodza naczelnego.

Na radzie pierwszej był generał Prądzyński, który rzekł: „Składam na piśmie rozbiór ostatnich działań naczelnego wodza i obraz położenia, w jakiem dziś jesteśmy".

Potem zabrał głos generał Chrzanowski, który w mowie swojej potęgę Moskwy wynosił pod obłoki, a nasze siły wystawiał w najgorszych kolorach. Mowa generała Chrzanowskiego przez rząd, przez posłów i przez generałów bardzo źle była przyjętą. Chrzanowski chciał układów z Moskwą, a wszyscy obecni żądali boju do upadłego; po detronizacyi Mikołaja układy z nim były niemożliwe.

Potem zabrał głos Skrzynecki w tych słowach: „Dopełnię woli narodu, ale potrzebuję się wynurzyć w chwili tak stanowczej. Los wojny jest wątpliwy, wojsko już nie jest tem, czem było. My Polacy mamy zapał i męstwo, ale nie mamy wytrwałości. Wódz genialny mógłby był zapewne większych dzieł z takim żołnierzem dokonać, ale geniusz!.... mnie go brakowało; nie dostawało mi doświadczenia, któreby w części zastąpić go mogło. Nie było między nami nikogo, którýby przed tą wojną dwoma tysiącami ludzi w polu dowodził. Błędy więc być musiały. Zwracam uwagę panów na to, że występując do walki stanowczej, wystawiamy przyszłość i byt nawet ojczyzny na grę bardzo niepewną, gdy tymczasem układami dojść możemy, jeżeli nie do zupełnego ziszczenia naszych dążeń, to przynajmniej do niewątpliwych korzyści. Jesteśmy jeszcze w sile, cała Europa za nami, Rosya do ustępstw gotowa i targować się można". — „Nie"! — wy-

krzyknęli wszyscy — „żadnych układów, wojsko i naród chce bitwy". Na to odpowiada Skrzynecki: „Kiedy wy chcecie koniecznie, kiedy wszystkie moje przedstawienia, moje rozumowania, moje obawy, nie mogą zmienić waszego postanowienia, kiedy wy reprezentanci kraju i wy generałowie wołacie tylko o bitwę, więc będzie bitwa. Wojsko i wódz jego mają dosyć jeszcze krwi do wylania za ojczyznę i wyleją ją aż do ostatniej kropli. W trzech dniach będzie wszystko skończone; ale oświadczam wobec Boga i ludzi, że działam wbrew memu przekonaniu i czy nastąpi stanowczy tryumf, czy ostatnia klęska, ja odsuwam od siebie wszelką odpowiedzialność, wam należeć się będzie błogosławieństwo lub przekleństwo narodu".

„Przyjmujemy odpowiedzialność"—odrzekli wszyscy generałowie, posłowie, członkowie rządu jednogłośnie —„ale idź naprzód generale, Polska ci to nakazuje!"

Zgromadzeni rozeszli się w przekonaniu, że Skrzynecki już się nie cofnie przed bitwą. Ostatnie jego słowa były: „Natychmiast całą armię zgromadzę nad Bzurą".

W opinii publicznej układy i zdrada były wyrazy jednoznaczące.

Dla sejmu zaś, a nawet i rządu, układy z Moskwą były niemożebne, po akcie detronizacyi i ogłoszeniu solennem wobec świata, że Polska broni nie złoży, póki nie odzyska zupełnej niepodległości w granicach roku 1772, przynajmniej od strony Moskwy.

Członkowie wielkiej rady wojennej zobowiązali się słowem honoru nie wyjawić, co było na radzie mówionem, zdali więc obowiązek na deputowanego Zwierkowskiego, ażeby zdał sprawę przed sejmem z tego, co zaszło na radzie wojennej. Ten ograniczył się do tych słów: „Wódz naczelny, przedsięwziąwszy bronić do ostatniej kropli krwi sprawy narodowej, nie myśli jak tylko o walce na śmierć".

Wiadomość ta pokrzepiła ducha ludności warszawskiej.

Korpus Ramoriny, przy którym zawsze byłem, przez dni kilka był w Warszawie, dla odebrania rekwizytów potrzebnych dla żołnierzy korpusu.

Dnia 28 lipca korpus Ramoriny odebrał rozkaz, ażeby o 12 w nocy w cichości wyszedł z Warszawy do Błonia.

Noc była śliczna, pogodna, zdawało się, że cała ludność Warszawy w śnie głębokim pogrążona spoczywa.

Gdyśmy weszli na ulicę Senatorską, nagle bramy i okna otwierają się we wszystkich domach; kobiety wychodzą, klękają na chodnikach i z płaczem błogosławią wojsko idące do boju, który Skrzynecki obiecał nad Bzurą.

Była to chwila wzniosła i czuła, tkwi ona w pamięci małej liczby pozostałych obrońców ojczyzny.

W dniach trzech wojsko polskie stanęło pod Sochaczewem; ale wódz naczelny został w Warszawie i pomimo solennych przyrzeczeń, że wypełni wolę narodu i wystąpi do walki stanowczej z Moskwą, napisał list własnoręczny do ksiecia Metternicha z prośbą, aby Austrya przyszła zbrojnie Polsce w pomoc. Z drugiej strony upoważnił Skrzynecki generała Chrzanowskiego do traktowania z generałem Thiemannem, szefem sztabu Paszkiewicza, po raz drugi, ponieważ 11 lipca generał Chrzanowski traktował z generałem Thiemannem raz pierwszy.

Generał Thiemann przyrzekł generałowi Chrzanowskiemu w imieniu w. księcia i Paszkiewicza, że jeżeli się prędko wojna zakończy, to generałowie wojska polskiego będą mieli stopnie, które posiadają obecnie, przez cara Mikołaja przyznane w wojsku moskiewskiem.

Generał Chrzanowski, jak w pamiętnikach swoich mówi, wpłynął na chwiejący się umysł Skrzyneckiego i odroczył wydanie bitwy pod Sochaczewem i Bolimowem.

Było to w chwili, gdy Paszkiewicz przeszedłszy Wisłę pod Nieszawą, był już z przednią strażą pod Łowiczem, który kazał oszańcować, spodziewając się, że Polacy na niego uderzą. Dnia 2 sierpnia przyszedł Paszkiewicz z korpusem grenadyerów Szachowskiego i gwardyami do Łowicza.

Dnia 2 sierpnia wódz Skrzynecki rozesłał rozkazy, ażeby armia nasza o 3 rano była pod bronią, gotowa iść na nieprzyjaciela. Wiadomość tę przyjęło całe nasze wojsko z radością.

Minęła jednak godzina 3, a nikt nas nie powoływał do marszu; dopiero później wojsko uwiadomionem zostało, że rozkaz odwołany. Przyczyną odwołania bitwy było doniesienie, że się Paszkiewicz okopał w Łowiczu, a korpus generała Witta, na prawem skrzydle armii moskiewskiej, przeprawia się przez Bzurę, z czego Skrzynecki i Chrzanowski wnosili, że generał Witt chce obejść nasze lewe skrzydło i odciąć naszą armię od Warszawy.

Dnia 5 sierpnia kazano wojsku naszemu udać się pod Bolimów, gdzie na błoniach wzdłuż rzeki Rawki stanęło obozem.

Dnia 9 sierpnia uchwalił sejm przy drzwiach zamkniętych:

„Ze względu na niedopełnienie danego mu przyrzeczenia przez naczelnego wodza i w przewidywaniu układów, których carowie nigdy nie dotrzymywali, teraz zaś ustąpić nawet nie mogli przez układy, czego się powstanie domagało" — postanowiono wysłać do obozu delegacyą, z nieograniczonem pełnomocnictwem, dla rozpoznania istotnego stanu rzeczy i postanowienia tego wszystkiego, coby za dobre uznała, a w potrzebie żeby odwołała naczelnego wodza i naznaczyła mu tymczasowego zastępcę. Delegacya złożoną została z prezesa i wiceprezesa rządu narodowego, księcia Adama Czartoryskiego i Wincentego Niemojowskiego, z dwóch senatorów: wojewody Ostrowskiego i kasztelana Wężyka, oraz pięciu członkow Izby poselskiej: Szlaskiego, Teodora Morawskiego, Ignacego Dembowskiego, Świrskiego i Wincentego Tyszkiewicza.

Naczelny wódz Skrzynecki, uwiadomiony o uchwale sejmu, chcąc się przekonać o usposobieniu wojska dla niego, dał rozkaz, ażeby wojsko stanęło równo z dniem dnia 10 sierpnia do przeglądu. Przy wschodzącem słońcu, na dzielnym koniu, ze szlifami hetmańskiemi i orderem komandorskim, otrzymanym za zwycięstwo pod Wawrem i Dębem, ze sztabem czterdziestu oficerów, adjutantów, najpierw przejeżdżał przed frontem batalionów korpusu Ramoriny; gdy się zbliżył do półków 1 i 5 liniowych starych, odezwały się głosy: „Bitwy! bitwy!" Zatrzymał Skrzynecki konia przed każdym półkiem i odpowiedział na te krzyki donośnym głosem: „Chcecie bitwy, któż z nas jej nie chce? Czy widzieliście mnie kiedy kryjącego się przed kulami wroga? Powiedźcie to wy, którzyście przeżyli straszliwe dnie Olszyny, Grochowa i Ostrołęki".

„Nie, nie" — odezwało się tysiące głosów.

„Bitwę stoczymy, bądźcie tego pewni, ale stoczymy ją za szańcami Warszawy, które cała ludność sypała dla obrony waszej!" Te wyrazy Skrzynecki powtarzał przed każdym półkiem. Przed jednym półkiem gdy przyjechał, oficerowie odezwali się: „Dla czego Moskali przepuściłeś bez strzału przez Wisłę?" Na to Skrzynecki: „Na co było im bronić przejścia; czyż przez to nie odcięli sobie sami odwrotu?... Teraz jedna noga ich ztąd nie wyjdzie".

Wszędzie wojsko odpowiedziało na jego przemowy:

„Niech żyje wódz naczelny, niech żyje Skrzynecki!"

Wojsko dobroduszne, waleczne, pogodziło się z wodzem, który je zwodził niegodnie i wszystkich.

Skrzynecki nie skończył przeglądu, gdy przybył oficer z głównej kwatery oznajmić mu, że delegacya sejmowa przybyła i czeka na niego. Skrzynecki zatrzymał konia i stał przed wojskiem chwil kilka. Wojsko milczało, ani jeden głos nie odezwał się z tej kolumny; zwrócił konia i pojechał do kwatery głównej.

Delegacya była umieszczona w spichlerzu drewnianym, ciemnym. Wódz naczelny stawił się przed nią i zapytał; „Czy panowie przybyliście dzielić z nami niebezpieczeństwo bitwy?"

„Być może" — odezwał się surowo poseł Swirski — „ale przedewszystkiem chcemy wiedzieć, czy pan zdecydowany jesteś bitwę tę stoczyć, bo dotąd jednego ładunku nie wystrzeliłeś wobec nieprzyjaciela, przechodzącego Wisłę i dążącego wprost na Warszawę".

Skrzynecki schylił głowę i przybierając ton fałszywej pokory rzekł: „Nie jestem Napoleonem ani nawet Nejem, nie czuję w sobie dosyć geniuszu, ażebym wydawał bitwę, mając wszystkie szanse przeciw sobie; takie przynajmniej jest zdanie rady wojennej, której protokół możecie panowie przejrzeć" — i podał delegatom protokół. Nie było w nim powiedziane, że wszystkie szanse są przeciw nam, tylko „że wydanie bitwy w tej chwili nie obiecywało już żadnej korzyści".

Delegacya nad tym protokołem w rozprawy wdawać się nie chciała, tylko jeden z członków, przejrzawszy dokument, odezwał się do naczelnego wodza:

„Jeżeli panu tak wstrętna jest bitwa w otwartem polu, to zamierzasz-że przynajmniej dzielnie bronić miasta Warszawy za szańcami"?

„Myślałem o tem"— rzekł Skrzynecki, zadajac kłam temu, co przed godziną wojsku całemu przyrzekł; poczem dodał: „Zastanowiłem się, że jest zadaniem zbyt trudnem bronić wielkiego miasta, licho bardzo ufortyfikowanego i nieopatrzonego w żywność".

„Przepraszam pana" — przerwał mu Wincenty Niemojowski — „mamy w magazynach żywności na sześć tygodni i możemy ilość podwoić; ludność bynajmniej nie jest zagrożona głodem".

„Ależ" — nakoniec odezwał się zniecierpliwiony Teodor Morawski — „jeżeli generał nie chcesz ani w otwartem polu, ani

za szańcami walczyć, jakież są zamiary pańskie? — co myślisz począć?"

Skrzynecki nie chciał powiedzieć prawdy, że się układa z Paszkiewiczem, za pośrednictwem Chrzanowskiego i Thiemanna i że się udał do Metternicha z prośbą o pomoc.

Na zapytanie posła Morawskiego, odpowiedział Skrzynecki: „Nad tem panowie sobie radźcie. Nie pierwszy to raz wyrażam moje przekonanie. Sprawa nasza jest zrozpaczoną i każdy to widzi; lecz jeżeli chcecie koniecznie przedłużać walkę bez celu, to możemy jeszcze przebiedz Litwę, Wołyń, Galicyę, Wołoszczyznę nawet, póki nam stanie jednego żołnierza".

Na te słowa zdumieli się wszyscy delegaci i ukłonili mu się zimno, na znak pożegnania.

Delegacya zgodziła się na odebranie dowództwa Skrzyneckiemu, lecz chciała pierwej zasięgnąć zdania generałów, tak co do rzeczywistego stanu rzeczy, jak i co do wyboru wodza. Badano generałów pojedyńczo, po kolei i poufnie. Zdania generałów były bardzo różne. Jeden generał Chrzanowski dowodził, podobnie jak na radzie dnia 27 lipca, konieczności układów, utrzymując, że na nic innego już liczyć nie można.

Delegowani niewiele pokrzepieni zostali na duchu rozmową z generałami; chcieli poznać ducha niższych oficerów, których zebrało się z różnych broni około trzystu przed spichlerzem na wiadomość, że delegacya będzie wybierać naczelnego wodza. Kogoż więcej mógł obchodzić wybór wodza, jak tych, którzy na jego skinienie idą krew swoją przelewać i życie poświęcać. Delegaci, chodząc między oficerami i wypytując się o ducha, jaki panuje w wojsku, przekonali się, że zdanie generała Chrzanowskiego było dalekie od rzeczywistości.

Przystąpili następnie do wyboru wodza.

Wszyscy zgodzili się na Dembińskiego, oprócz Wincentego Niemojowskiego, który głosował za Kazimierzem Małachowskim. Na szefa sztabu wybrali Łubieńskiego, a na kwatermistrza generała Prądzyńskiego.

Dali tytuł Dembińskiemu zastępcy wodza, póki nie da dowodów, że odpowiada wielkości zadania.

Gdy Dembińskiemu, będącemu w Warszawie, dano znać, że jest obrany wodzem, dnia 11 sierpnia bardzo rano przyjechał do Bolimowa,

gdzie zastał naczelnego wodza Skrzyneckiego, z całym sztabem jeszcze śpiącego, pomimo że na strzał karabinowy stało od głównej naszej kwatery wojsko moskiewskie.

Członkowie delegacyi sejmowej ze spichlerza wychodzili po jednemu do Dembińskiego.

Gdy mu uchwałę delegacyi przeczytano, w której stało, że jest tylko zastępcą wodza naczelnego, Dembiński się oburzył i powiedział delegacyi, że nie będzie miał jako zastępca wodza żadnej powagi wobec wojska. Delegaci zgodzili się, że przed wojskiem będzie ogłoszony jako wódz naczelny.

Dembiński, wysłuchawszy warunków swego wyboru, oświadczył: „Przyjmuję dowództwo nad wojskiem pod takimi, jakie ułożyliście panowie, warunkami, lecz tylko na 60 godzin, po upływie których składam je, jeżeli mi nie dacie takiej władzy, jaką miał Skrzynecki“.

Te 60 godzin były potrzebne Dembińskiemu do obalenia Rządu i objęcia dyktatury. Zamiar swój Dembiński objawił poprzednio księciu Adamowi Czartoryskiemu i ten go odwodził jak najmocniej od tego gwałtu.

Dnia 10 sierpnia przyszła do głównej kwatery odpowiedź księcia Metternicha na pismo Skrzyneckiego, w którem prosił o czynną pomoc Austryi.

Kanclerz austryacki odpisał sucho, że Austrya dla Polski nic zrobić nie może i radził odwołać się wprost do łaski cara. Skrzynecki przyjął tę odpowiedź bardzo obojętnie, nawet ze śmiechem.

Dnia 11 sierpnia odbyła się pamiętna scena w tej wojnie. Wódz były, Skrzynecki, zdawał nowo wybranemu wodzowi Dembińskiemu, dowództwo armii. Ponieważ główna kwatera naszej armii była w Bolimowie, gdzie stał korpus Ramoriny, więc stosownie do rozkazu z głównej kwatery, generał Ramorino mnie polecił, ażebym naprzód ustawił w kolumnach półki piechoty, później inne oddziały wojska, należące do jego korpusu.

Dzień był pogodny. Generałowie Skrzynecki i Dembiński, bez żadnej świty, przyjechali do I i V półku piechoty liniowej i wjechali w czworobok. Skrzynecki, postawy okazałej, na dzielnym koniu ze stajni cesarskiej, z powierzchowności miał wyższość nad Dembińskim, który wzrostu średniego, na lichym, małym koniu, źle się przedstawiał wojsku. Skrzynecki zakomenderował: „Panowie oficerowie przed

front"; gdy wyszli, Skrzynecki przemówił do nich w te słowa: „Zdając dowództwo walecznej naszej armii szanownemu koledze, generałowi Dembińskiemu, pragnę się przed wami panowie wytłómaczyć z postępowania mojego. Jeżeli który z was panowie ma mi co do zarzucenia, niech wystąpi". Jeden z oficerów odezwał się, dla czego sam nie dowodził w wyprawie przeciw Rüdigerowi?

Na to Skrzynecki odpowiedział, że ważne czynności zatrzymały go w Warszawie, ale wydał generałowi Jankowskiemu instrukcye działania tak dokładne, że gdyby je był wykonał, cały korpus generała Rüdigera byłby zabrany.

Stojąc w czworoboku, o kroków kilka od Skrzyneckiego, zapytałem się go, dla czego bez wystrzału pozwolił armii moskiewskiej przejść Wisłę. Na to odpowiedział, że najpierwsi generałowie twierdzą, że potężnemu nieprzyjacielowi, z liczną artyleryą, nie można zabronić przejścia przez rzekę. Jeszcze jeden z oficerów wspomniał o wyprawie na gwardye. Wtem odezwały się głosy: „Niech żyje Skrzynecki!"

Potem przemówił generał Dembiński, o ile mogę sobie przypomnieć, w te słowa: „Sławę, którą nabyłem, winien jestem dzielnej piechocie, z którą gromiłem nieprzyjaciela. Odbierając dowództwo walecznej naszej armii od generała Skrzyneckiego, będę się starał, w jego ślady wstępując, zaufanie wasze, waleczni moi towarzysze broni, pozyskać. Kilka głosów odezwało się: „Niech żyje generał Dembiński".

Dalej pojechali obydwaj generałowie, Skrzynecki i Dembiński, do artyleryi korpusu Ramoriny, która stała za piechotą. Generał Skrzynecki, wywoławszy oficerów przed front, w te słowa przemówił: „Zdając naczelne dowództwo walecznej armii szanownemu generałowi Dembińskiemu, proszę was, ażebyście go wspierali waszem zaufaniem". Dembiński znowu przemówił, jak poprzednio do piechoty: „Sławę, którą nabyłem, winien jestem dzielnej artyleryi, która wysoką zdolnością i męstwem dopomogła mi do odniesienia zwycięstwa nad nieprzyjacielem".

Objeżdżając dalej generałowie obydwaj oddziały wojska, należące do korpusu Ramoriny, generał Skrzynecki nie tłómaczył się przed wojskiem z swojego postępowania poprzedniego, tylko przedstawiał generała Dembińskiego jako teraźniejszego naczelnego wodza armii naszej, a generał Dembiński przemawiał do wojska w ten sam sposób, jak przemawiał do pierwszych oddziałów, które objeżdżał.

Oświadczenie generała Dembińskiego przed wojskiem, „że będzie w ślady Skrzyneckiego wstępował", zrobiło złe wrażenie na wojsku; mówili zaraz: „Kiedy Dembiński ma w ślady Skrzyneckiego wstępować, to lepiej Skrzyneckiego zostawić". Żołnierze dobroduszni, poruszeni do łez wymową Skrzyneckiego, wołali: „Niech żyje Skrzynecki!" — dopiero na usilne wezwanie Skrzyneckiego i za jego przykładem, kilkanaście głosów krzyknęło: „Niech żyje Dembiński!"

Była to chwila, w której sprawa polska była opuszczoną przez gabinety europejskie. We Francyi wyrzekł dnia 9 sierpnia r. 1831 Kazimierz Périer, prezes rady ministrów, że Polska żadnej już pomocy spodziewać się nie może od Francyi. W parlamencie Wielkiej Brytanii odmówiono dla Polski wszelkiej pomocy.

Książę Metternich, w imieniu Austryi, odpowiedział Skrzyneckiemu odmownie.

Projekt Dembińskiego był zgubnym dla naszej sprawy. Chciał przenieść z Warszawy do Modlina wszystkie składy wojenne, zapasy żywności, działa wałowe, warstaty i fabryki wojenne, skarb, bank, tudzież władze krajowe i sejm. Warszawę oddawał Moskalom.

Gdy Dembiński projekt swój objawił Ostrowskiemu Władysławowi, marszałkowi sejmu, ten mu rzekł: „Warszawa, to Polska cała, generale, ona jest ogniskiem życia narodowego w Polsce".

Dnia 14 sierpnia odrzucił Dembiński plan Prądzyńskiego stoczenia bitwy z Paszkiewiczem i poczynił rozporządzenia wymarszu wojska z Bolimowa do Warszawy. Dembiński, nie zostawiwszy przy sobie ani kwatermistrza Prądzyńskiego, ani szefa sztabu Łubińskiego, nie mając wprawy w poruszaniu większych mas wojska, rozciągnął je tak dalece, że dnia 15 sierpnia koło 3 po południu zajmowało wojsko przestrzeń z Szymanowa do Ołtarzewa, która wynosi mil przeszło sześć.

Na naszem lewem skrzydle generał Umiński, atakowany przez 40 szwadronów z artyleryą konną generała Witta, żąda pomocy od Dembińskiego, który nie mając żadnego oddziału przy sobie, żadnej mu pomocy udzielić nie może. Była godzina 3 po południu, gdy korpus Ramoriny ostatni wychodził z Szymanowa, który stał w płomieniach, zapalony przez artyleryę moskiewską. Nacierany przez piechotę moskiewską korpus Ramoriny cofa się w porządku; strzelcy celni sandomierscy i dział 12 zatrzymują piechotę moskiewską, zadając jej wielkie straty.

Występuje na linię bojową konnica moskiewska. Przeciw niej wysyła Ramorino jeden pólk krakusów, który ze śpiewem mija strzelców celnych i uderza w sam środek konnicy moskiewskiej. Odparty, cofa się i formuje pod zasłoną strzelców celnych; uderza powtórnie, równie dzielnie, jak razu pierwszego, lecz przemagającą siłą jazdy moskiewskiej odparty, cofać się musi. Nadeszły pólk 2 piechoty liniowej staje w czworobokach i zatrzymuje wszystkie natarcia konnicy moskiewskiej. Strzelcy sandomierscy, ustawieni na niskiem polu, poprzerzynanem rowami, rażą konnicę moskiewską morderczym ogniem.

Pomimo ogromnych strat konnicy moskiewskiej, świeże szwadrony przybywają i uderzają na nasz pólk 2 piechoty, stojący w czworobokach i strzelców celnych, którzy ogniem i bagnetem mordują konnicę moskiewską, ani na krok nie ustępując z pola. Po wielkiej stracie konnica moskiewska cofa się w nieładzie.

Pod Paprotnią, na prawem naszem skrzydle, dwa nasze półki, pierwszy strzelców konnych i pierwszy krakusów, odpierały przemagające siły konnicy moskiewskiej z różnem powodzeniem; dopiero, gdy działa nasze stanęły na gościńcu i rdzennymi strzałami zaczęły razić Moskali, odwrót rozpoczęli w nieładzie, ścigani przez naszę konnicę. Z nocą dopiero bój ustał.

W tem spotkaniu wojsko polskie zadało kłam twierdzeniu generała Chrzanowskiego, który utrzymywał na radzie wojennej 27 lipca, że nasze wojsko bić się już nie chce.

Pamiętam, że w czasie, gdy armia nasza cała stała pod Bolimowem, zabrakło owsa dla koni, dawano więc żyto w snopkach i siano świeże; konie naszej armii wiele schudły i osłabły. Z tego to powodu nasi generałowie nie chcieli bitwy stoczyć w otwartem polu, przewidując, że konnica moskiewska jest w lepszym stanie, lepiej żywiona. Moskale mieli pod dostatkiem zboża z województwa kaliskiego i z Księstwa Poznańskiego.

W nocy przyszedł korpus Ramoriny do Błonia, gdzie zastaliśmy na rynku wiele fur z okowitą, bez dobrego dozoru. Mnóstwo żołnierzy pianych leżało na ziemi, ludzie od fur także piani leżeli, nie było więc sposobu wyjechać z okowitą za miasto, aby uniknąć nieporządku groźnego. Była to chwila, w której wojsko nie miało wodza; ponieważ czas godzin 60, przez który Dembiński obiecał tylko dowodzić, minął.

Zmiana wodza źle została przyjętą przez wojsko.

Korpus Ramoriny ściągnął do Warszawy, stanął na przedmieściu Czyste i rano szańce piechotą korpusu obsadzone były.

Dnia 17 sierpnia rząd narodowy zebrał się na ostatnie posiedzenie, na którem obrano wodzem naczelnym generała Prądzyńskiego, ale Prądzyński, nie czując się na siłach dowodzenia wojskiem w tak trudnem położeniu, złożył dowództwo w 24 godzin po przyjęciu.

Dla braku zdolniejszego rząd narodowy zmuszonym był obrać naczelnym wodzem Dembińskiego.

Generał Dembiński, odbierając nominacyą na wodza, napisał: „Gdy rząd okazał się zbyt słabym, aby utrzymać porządek w tak stanowczej chwili, obejmuję władzę najwyższą“. Tem wyrażeniem obraził bardzo członków rządu narodowego.

Rząd narodowy złożył władzę sejmowi, po odczytaniu przez swego prezesa odezwy pełnej godności i patryotyzmu.

Sejm uchwalił, ażeby obydwie izby obradowały w połączeniu, aż do oswobodzenia stolicy.

Przystąpiono do obioru prezesa. Dwóch było kandydatów, Bonawentura Niemojowski i generał Krukowiecki.

Przy głosowaniu Krukowiecki otrzymał 88 głosów, Bonawentura Niemojowski 28 głosów.

Krukowiecki obwołany prezesem rządu, zastępcą Bonawentura Niemojowski, gubernatorem Warszawy generał Chrzanowski.

Ponieważ generał Dembiński armaty kazał skierować na miasto, co ludność bardzo oburzało i Krukowieckiego rozkazu odwrócenia armat nie słuchał, Krukowiecki, za zgodą całej rady rządowej, do której wchodzili ministrowie, prezes senatu i marszałek izby, złożył generała Dembińskiego z dowództwa naczelnego wojska i takowe przy sobie zatrzymał.

Zastępstwo wodza narzucono generałowi Małachowskiemu.

Gdy wojsko polskie ściągnęło pod Warszawę, Paszkiewicz i w. książę Michał przysłali osobno do każdego generała wojska polskiego wezwanie na piśmie, bardzo grzecznie ułożone, ażeby zakończyli wojnę, która już tak wiele ofiar kosztuje i zdali się na wspaniałomyślność cesarza Rosyi.

Wszystkie te wezwania generałowie nasi jednomyślnie odrzucili.

Razem zebrane, z głównej kwatery wojska polskiego, mnie doręczono, z poleceniem, ażebym odwiózł do przedniej straży wojska moskiewskiego.

Gdym jako parlamentarz przyjechał do przedniej straży moskiewskiej, dowodzonej przez generała Własowa, kazano mi bardzo grzecznie czekać, póki z głównej kwatery armii nie przyjdzie oficer do odbierania ekspedycyi.

W kilka godzin przyjechał półkownik kwatermistrzowstwa moskiewskiego Kotzebue i odebrał z rąk moich napowrót wezwania, które były adresowane do naszych generałów przez Paszkiewicza i w. księcia Michała.

Półkownik Kotzebue, rozmawiając o wypadkach zaszłych, ubolewał, że się wojna tak długo ciągnie. Również mówił, że w kwaterze głównej moskiewskiej wiadomość, że lud w Warszawie 15 sierpnia zamordował generała Jankowskiego i Bukowskiego, oraz wielu szpiegów, bardzo złe wrażenie zrobiła.

Bawiąc godzin kilka w obozie moskiewskim, miałem sposobność przekonać się, że konnica moskiewska na koniach dobrze żywionych siedziała, gdy przeciwnie nasze konie z powodu braku paszy bardzo osłabły.

W tej chwili smutne było położenie nasze. Zdolnego generała do dowodzenia wojskiem dzielnem, walecznem, ożywionem najlepszym duchem, nie było między naszymi generałami. Służąc w sztabie wojska polskiego od początku roku 1818, miałem sposobność poznania naszych generałów, podać więc do wiadomości rodaków zdolności tych, którzy wyższe zajmowali stanowiska mam sobie za obowiązek.

Prądzyński bardzo zdolny jako generał kwatermistrzowstwa, ale do dowodzenia armią nie miał potrzebnych zdolności. Plany jego były uznane przez wszystkich strategików Europy za genialne, dowiódł tego car Mikołaj, który po rewolucyi 1831 wezwał do Petersburga generała Prądzyńskiego i kazał mu zrobić opisanie strategiczno-krytyczne kampanii roku 1831. Cesarz Mikołaj polecił generałowi Prądzyńskiemu wytknąć wszystkie błędy, popełnione przez generałów obu narodów walczących, również i ruchy, godne pochwały i uznania. Generał Prądzyński wypełnił to polecenie z wielkiem zadowolnieniem cesarza Mikołaja, który, przeczytawszy opisanie generała Prądzyńskiego, rzekł do niego: „Powiedz, czego żądasz odemnie? czem ci mogę nagrodzić za twoją pracę?“ Prądzyński znalazł się bardzo szla-

chetnie; odpowiedział Mikołajowi: „Racz Najjaśniejszy Panie uwolnić moich braci, którzy jęczą w więzieniach, to będzie dla mnie największą nagrodą“. — „Tego zrobić nie mogę“ — odpowiedział dumny car moskiewski i nic nie zrobił dla Prądzyńskiego, który rok cały pracował dla zadosyćuczynienia woli jego.

Prądzyński robił kampanię roku 1812 i 1813 i bardzo był chwalony przez generałów inżynieryi francuskiej, przy których się kształcił.

Drugim generałem kwatermistrzowstwa wojska polskiego był Chrzanowski, charakteru zgryźliwego, zdolności miernych. Od końca maja zniechęcony, później przez generała Thiemanna, szefa sztabu Paszkiewicza, zbałamucony obietnicą, że po prędkiem ukończeniu wojny stopień, który posiada obecnie, nadal zatrzyma w wojsku rosyjskiem. Przy końcu działał obojętnie dla sprawy naszej, zdawało się, że pragnie, ażeby wojna jak najprędzej się skończyła.

Po wzięciu Warszawy, gdzie został, zameldował się Moskalom, którzy mu oświadczyli, że jeżeli chce do wojska moskiewskiego wstąpić, to go przyjmą w stopniu, który miał w wojsku polskiem przed rewolucyą. Zawiedziony w swoich nadziejach, za paszportem moskiewskim wyjechał do Galicyi. Przed rewolucyą generał Chrzanowski był podpółkownikiem kwatermistrzowstwa. W roku 1812 był podporucznikiem artyleryi i dostał się do niewoli na początku kampanii.

Generał Dembiński, młody generał, prawy i miłujący ojczyznę obywatel, oficer wyższy kawaleryi z czasów Napoleona I, przez powrót z Litwy z korpusem kilkotysięcznym, pozyskał zaufanie i miłość narodu, ale do dowodzenia armią sześćdziesięciotysięczną nie miał ani zdolności, ani wprawy.

Generał Dembiński, pomimo najlepszych chęci, miał plany zgubne dla naszej sprawy, chciał bowiem najwyższą władzę uchwycić, dyktatorem się ogłosić, Warszawę opuścić, rząd i sejm przenieść do Modlina, a z wojskiem iść na Litwę, Wołyń i Ukrainę. Modlin musiałby się poddać dla braku żywności, a najgodniejsi patryoci nasi, byliby oddani na pastwę Mikołajowi.

Jednym z najstarszych był generał Krukowiecki, służył początkowo w wojsku austryackiem. W roku 1812 dowodził dwunastym pólkiem piechoty polskiej; przy zdobyciu Smoleńska mianowany

został generałem. Dla starszych był nieuległy, dla podkomendnych przykry.

W roku 1825 cesarz Aleksander I kazał się zebrać wszystkim generałom polskim u ministra wojny generała Hauke, gdzie zebranych generałów generał Kuruta, w imieniu cesarza, zapytał: czyby polscy generałowie nie chcieli przystać, ażeby te same nosili mundury, co generałowie moskiewscy?

Gdy wszyscy generałowie zgromadzeni na to zapytanie nie od powiadali, generał Kuruta przystąpił do generała Krukowieckiego i po francusku rzekł do niego: „Ty, panie generale, nie jesteś przeciwnym temu, ażeby mundury generałów były jednakowe!“ — „Ja zupełnie przeciwny jestem“ — odpowiedział generał Krukowiecki — „my jesteśmy narodem zwyciężonym, nam przystoją łańcuchy, wam laury“.

Wszyscy generałowie polscy obecni poszli za zdaniem Krukowieckiego, który przez tę godną odpowiedź pozyskał wziętość w wojsku i w kraju.

(Hafty mieli generałowie moskiewscy na kołnierzach, przedstawiające liście dębowe, a generałów polskich hafty podobne były do łańcucha.)

W roku 1831, dnia 24 lutego, generał Krukowiecki wysłany był z dywizyą piechoty do Białołęki, w celu przeszkodzenia połączeniu się korpusu Szachowskiego z Dybiczem, w czasie bitwy pod Grochowem dnia 25 lutego.

Gdy jednak Krukowiecki 25 lutego nie wykonał tego, Chłopicki posłał mu rozkaz, ażeby, jako już w Białołęce niepotrzebny, wracał spiesznie z swoją dywizyą do kolonii Elsnera, dla wzmocnienia naszego lewego skrzydła. Krukowiecki nie usłuchał tego, równie jak i generał Łubiński, dowodzący naszą konnicą dnia 25 lutego, nie chciał wypełnić rozkazu generała Chłopickiego.

Gdy adjutanci, posłani od generała Chłopickiego do generała Krukowieckiego i Łubińskiego, donieśli mu, że wyżej wymienieni generałowie odmówili wypełnienia jego rozkazu, generał Chłopicki rozgniewany rzekł: „Jutro jestem naczelnym wodzem, jutro generał Krukowiecki i generał Łubiński oddani będą pod sąd wojenny“.

Nieszczęście chciało, że w dniu tym Chłopicki został ranny i ci dwaj generałowie zostali przy życiu.

Od tej chwili jednak, gdy generał Krukowiecki pod Białołęką nie zatrzymał korpusu Szachowskiego i później rozkazu generała Chłopickiego nie wypełnił, stracił wiele zaufania w naszem wojsku.

Generał Umiński, dzielny generał kawaleryi, kochający swoją ojczyznę obywatel, gotowy do wielkich ofiar i poświęceń, był półkownikiem huzarów srebrnych w r. 1812. Z powodu prędkiego i trochę gwałtownego usposobienia w roku 1831 nie miał dosyć głosów, osobliwie w piechocie naszej, na naczelnego wodza.

Generał Maciej Rybiński już w roku 1809 służył w wojsku polskiem, jako kapitan piechoty był przy dobywaniu Sandomierza i w bitwie pod wsią Wrzawy.

Człowiek prawy, kochający swą ojczyznę, zdolny generał dywizyi, a przytem skromny, dopiero przy końcu rewolucyi 1831 roku zwrócił na siebie uwagę armii naszej i wodzem został obrany dnia 9 września.

W roku 1824 przetłómaczył na polski język dzieło strategiczne arcyksięcia Karola, swego czasu sławne, przez znawców wysoko cenione, ale z powodu, że późno do druku było podane, w wojsku polskiem mało było znane i niewiele generałowi Rybińskiemu przysporzyło sławy.

Dnia 23 września naczelny wódz Rybiński zwołuje radę wojenną do Słupna, o dwie mile od Płocka.

Na radę wojenną przybyło 42 generałów i dowódców, z tych 7 tylko oświadczyło się za prowadzeniem dalej walki.

A ponieważ generał Rybiński nie był między tymi siedmioma, którzy chcieli walkę dalej prowadzić, zwołany sejm odsądza generała Rybińskiego od dowództwa armii.

Generał Rybiński z wielką uległością przyjął ten wyrok sejmu i dał przez to wojsku przykład posłuszeństwa dla władzy najwyższej w kraju.

Wybór nowego wodza poddał sejm pod głosowanie obecnych w Płocku generałów i wyższych oficerów.

Na 35 głosujących generał Umiński otrzymał 22 głosy, generał Bem głosów 9, generał Dembiński 4 głosy. Deputacya sejmowa przywiozła do obozu wiadomość, że generał Umiński jest mianowany naczelnym wodzem.

Oficerowie w większej części byli za generałem Rybińskim i byli przeciwni zmianie wodza.

Gdy generał Umiński pojechał do obozu przedstawić się wojsku jako wódz naczelny, żołnierze, namówieni przez oficerów, wołali: „Niech żyje generał Rybiński, nie chcemy Umińskiego".

Generał Umiński wrócił do Płocka i podał swoją dymisyę prezezowi rządu.

Prezes rządu oddaje naczelne dowództwo wojska generałowi Rybińskiemu napowrót, oraz skarb, zawierający 6,528.428 złotych polskich.

Dnia 4 października roku 1831 naczelny wódz generał Rybiński, z armią, liczącą 24.000 żołnierza, ożywionego najlepszym duchem, przeszedł granicę i złożył broń w Prusiech.

Działanie korpusu generała Ramoriny r. 1831.

Wojsko polskie z pod Bolimowa przyszło pod Warszawę dnia 16 sierpnia. Korpus Ramoriny stanął na przedmieściu Czyste, piechotą naszego korpusu obsadzono szańce. Gdy się przekonano, że na składach jest tylko żywności dla wojska na dni 16, a owsa i siana dla koni na dni dziesięć, generał Krukowiecki zwołał radę wojenną dnia 19 sierpnia. Zasiadało na radzie 12 generałów i podane było następujące pytanie: „Jakie środki mogą być najzbawienniejsze w położeniu, w jakiem nas postawił Skrzynecki?"

1. Generał Krukowiecki i Chrzanowski byli za wydaniem bitwy między Warszawą a Błoniem.

2. Generałowie Dembiński i Sierawski byli za opuszczeniem Warszawy i wyprowadzeniem wojska na Litwę, ażeby tam dalej wojnę prowadzić.

Generał Umiński był przeciwnym i pierwszemu i drugiemu projektowi: utrzymywał, że bitwa na równinie ofiarowałaby nieprzyjacielowi korzyści, z powodu, że ma więcej i lepszą konnicę. Był za walką pod murami Warszawy.

Co do drugiego projektu, opuszczenie Warszawy, sprawiłoby w wojsku bardzo złe wrażenie moralne: w Warszawie znajduje się rząd, sejm, zapasy wojenne, które czerpiemy, w Warszawie jest ogień patryotyczny, który się wojsku udziela; opuszczając Warszawę wojsko na duchu upadnie, prochu i broni nie dostaniemy.

Generał Umiński podał projekt, ażeby korpus 20.000 posłać ku Siedlcom, ażeby, odepchnąwszy korpus Rosena, sprowadzić żywność do Warszawy; również radził posłać kilka tysięcy w Płockie, dla oczyszczenia z kozaków i sprowadzenia także z tamtej okolicy żywności. Projekt generała Umińskiego został przyjęty.

Trzeciego dnia po radzie wojennej, to jest 22 sierpnia, stosownie do uchwały, korpus Ramoriny, liczący 20.000 żołnierza wyborowego i dział 40, wyszedł z Warszawy. Również generał Łubiński w 4.000 konnicy i z 4 działami poszedł w Płockie.

Po wyjściu z Warszawy tych dwóch korpusów zostało 28.000 piechoty i 3.700 konnicy, 80 armat polowych i park artyleryi rezerwowej.

Przy wyjściu korpusu z Warszawy, generał Ramorino kazał mi pójść do sztabu kwatermistrzowstwa, dla wzięcia potrzebnych planów. W sztabie zastałem generała Bema, generała Prądzyńskiego, generała Morawskiego i kilku innych, których nie pamiętam; do zebranych odezwałem się w te słowa: „Panowie, najlepsze wojsko wychodzi z Warszawy, a kto będzie bronił okopów, skoro Moskale atakować będą?“

Na to, pamiętam, generał Bem się odezwał: „Co ty myślisz, Moskale nie będą śmieli atakować Warszawy“. Przytomni generałowie byli tego samego zdania.

„Daj Boże, aby tak było“ — odpowiedziałem im i pożegnałem zebranych generałów, w nadziei, że się wkrótce zobaczymy.

Przy generale Ramorino był podczas wyjścia z Warszawy korpusu, książę Adam Czartoryski, były prezes rządu narodowego, hrabia Gustaw Małachowski i kilku panów cywilnych. W kilka dni po wyjściu z Warszawy książę Czartoryski, poznawszy, że generał Ramorino mało ma zdolności do dowodzenia dwudziestotysięcznym korpusem oddzielnym, napisał do generała Krukowieckiego, ażeby niezwłocznie przysłał zdolnego oficera, któryby radził generałowi Ramorinie. Generał Krukowiecki przysłał generała Prądzyńskiego, który trochę

chory przyjechał w cesarskim powozie; w drodze o mało że nie został schwytany przez kozaków.

Generał Prądzyński, przybywszy do korpusu generała Ramoriny, nie oznajmił w sztabie korpusu, jaki ma plan działania przeciw moskiewskiemu generałowi Rosenowi, który z korpusem czternastotysięcznym stał koło Międzyrzecza. Z naszej strony nie wyprawiono szpiegów, ani obywateli na zwiady, którzy chętnie podejmowali się tej usługi. Dnia 4 września, idąc ciągle ku Międzyrzeczowi, stanęliśmy w południe w małej wiosce, odległej o milę od Międzyrzecza, a pół mili od wsi Krynki.

Gdy żołnierze zaczęli jeść gotować, z lasu, przed nami będącego, kozacy zaczęli wyjeżdżać w znacznej liczbie i nas niepokoić.

Generał Ramorino każe mi wziąć szwadron z brygady generała Sznajde i odpędziwszy kozaków, zobaczyć w jakiej sile stoi nieprzyjaciel za lasem.

Z szwadronem młodej naszej konnicy posunąłem się żywo naprzód, kozacy się cofnęli; wyszedłszy za las niewielki, spostrzegłem w oddaleniu stojącą w kolumnach piechotę moskiewską korpusu Rosena, innego bowiem oddziału wojska moskiewskiego nie było w tych stronach.

Była to chwila ważna, która decydowała o losie sprawy naszej. Taki mądry strategik, jak generał Prądzyński, nie zastanowił się, gdym mu doniósł, że cały korpus Rosena, mający 14.000 żołnierza, stał o małe pół mili od naszego lewego skrzydła, a przeszło jedną milę od Międzyrzecza i szosy, wiodącej do Brześcia Litewskiego; nie korzystał z tej chwili, która już była niepowetowaną. Rosena od Międzyrzecza nie odciął, a uderzając na niego pod Krynkami bezskutecznie, popchnął go do Międzyrzecza napowrót, który, wodą oblany od strony północnej, bardzo trudny jest do zdobycia.

Okazuje się, że generał moskiewski Rosen nie wiedział, że korpus Ramoriny, liczący 20.000 żołnierza, wyszedł z Warszawy przeciw niemu i dlatego opuścił mocne stanowisko w Międzyrzeczu, w celu spotkania się, jak mniemał, ze słabszym nieprzyjacielem. Pod Krynkami jednak, skoro się przekonał, że ma przed sobą silniejszego nieprzyjaciela, zaczął się cofać do Międzyrzecza już późno wieczór i tam postanowił w mocnej pozycyi dnia 5 września przyjąć bitwę.

Dnia 4 września pod wieś Krynki konnica nasza dopiero o godzinie 3 po południu nadciągnęła. Nieprzyjaciel czekał na nas, ustawiwszy w czworoboki swoją piechotę. Generał Prądzyński posłał do generała Gawrońskiego rozkaz, ażeby konnica nasza szarżowała na czworoboki moskiewskie.

Byłem w tej chwili przy generale Prądzyńskim, który do mnie powiedział: „Jedź ze mną na wzgórek, zobaczymy piękną szarżę naszej kawaleryi". Jakoż w tej chwili widzieliśmy adjutanta generała Gawrońskiego, młodego Bielskiego, jak, zaniósłszy rozkaz do szwadronu, dzielnie prowadził go na czworobok moskiewski i w tej szarży ranny został kulą. Drugi wypadek, bardzo szczęśliwy tego dnia, miał kapitan drugiego półku strzelców konnych, dawny żołnierz z czasów Napoleona, który, szarżując na czele swojego szwadronu, wpadł pierwszy w czworobok, mając konia zabitego bagnetami, a szwadron się cofnął.

Kapitan, będąc w czworoboku moskiewskim, oddaje swój pałasz oficerowi moskiewskiemu, który był w czworoboku. Oficer ten podły, zamiast oddać cześć należną walecznemu kapitanowi, chwyta za karabin od podoficera w tyle stojącego i chce strzelić do kapitana. Szczęściem karabin nie był odwiedzionym i kapitan tem samem miejscem, którem wpadł w czworobok, po zabitym koniu wybiegł z czworoboku, a ponieważ ten oficer gonił za kapitanem z karabinem, zasłonił go więc od strzałów moskiewskich, tak że szczęśliwie, nie odniósłszy rany, wrócił do półku swojego.

Bez żadnych korzyści atakowano Moskali do późna. Żaden czworobok moskiewski nie został rozbity przez naszą konnicę; nagle się ściemniło, nieprzyjaciel cofnął się. Sztab naszego korpusu, bardzo liczny, minął łańcuch tyralierów i wjechał na groblę błotnistego stawu; ja z moim krewnym, podpółkownikiem kwatermistrzowstwa Podkańskim, jechaliśmy na prawo, a widząc stojącą piechotę moskiewską, wołamy na generałów, że Moskale na prawo stoją. Gdy temu wierzyć nie chcieli, obydwaj z Podkańskim spiesznie wracamy napowrót i spuszczamy się z grobli. W tej chwili piechota moskiewska dała ognia do jadącego sztabu, wiele koni zostało rannych i cały sztab, unikając ognia piechoty, z grobli spuścił się do błotnego stawu, gdzie wszystkie konie ugrzęzły. Piechota nasza do późnej nocy wyciągała konie sztabu naszego z bagna.

Generałowie Prądzyński i Ramorino, zmoczeni po uszy, przyszli do ogniska, ażeby się ogrzać i osuszyć; między innymi był także książę Adam Czartoryski, były prezes rządu, który z koniem ugrzązł w bagnie.

Dnia 5 września rano korpus nasz stanął na wystrzał działowy od Międzyrzecza; z obu stron ogień armatni nie ustawał. Legia Nadwiślańska, złożona z wyborowej młodzieży galicyjskiej, stała w tym dniu przez kilka godzin w asekuracyi dział, wystawiona na ciągłe strzały pozycyjnych dział moskiewskich z Międzyrzecza; pomimo straty w ludziach, stali z wzorowym spokojem w ogniu i zyskali wielkie pochwały starych naszych półków. W dniu tym zginął między innymi młody Skrzyński, wielkich nadziei młodzieniec. Generał Prądzyński widząc, że dla błot, które nas dzieliły od Międzyrzecza, nie może go atakować z przodu, od strony północnej, rozkazał generałowi Bielińskiemu, ażeby z dywizyą swoją piechoty uderzył na prawe skrzydło korpusu Rosena, zajmujące wieś Rogoźnicę, odległą ćwierć mili od Międzyrzecza. Generał Bieliński, przyszedłszy z dywizyą swoją na strzał armatni od wsi Rogoźnicy, ogniem ciężkiej artyleryi naszej działa moskiewskie w części zdemontował i kazał naszej brygadzie, złożonej z I i V półku liniowego, uderzyć z bagnetem na sławny moskiewski pólk, zwany lwy warneńskie i inne wyborowe półki moskiewskie, które wystąpiły do boju.

Dzielny nasz półkownik Rychłowski dowodził brygadą i sam prowadził walecznych naszych żołnierzy do ataku. Wspaniały widok przedstawiał się oczom naszym, godny pędzla Verneta, albo pióra Segura.

Moskiewska brygada piechoty, z najwaleczniejszych półków złożona, występuje do boju przeciw naszym dwom półkom piechoty liniowej: pierwszemu i piątemu. Tyralierzy, którzy rozpoczynali atak, cofają się do swoich półków. Dwa nasze waleczne półki uderzają z bagnetem na dwa półki wyborowej piechoty moskiewskiej. Moskale, pewni siebie, dotrzymali placu, każdy wyższy oficer moskiewski i niższych stopni oficerowie walczyli w szeregach i większa część zginęła od bagnetów naszej piechoty.

Pole, na którem się ten bój odbył, tak było zasłane trupami moskiewskimi, jak kiedy na urodzajnej ziemi w żniwa snopki powiązane leżą.

Moskale, których połowa została na pobojowisku, cofają się do wsi Rogoźnicy, w której, za wałem z kamieni polnych ułożonym zamiast płotu, generał moskiewski Werpachowski z resztą swojej dywizyi postanowił się bronić.

W karczmie wielkiej, drewnianej, przy drodze, zamknęli się cofający przed naszą piechotą Moskale w liczbie kilkuset, a gdy się poddać nie chcieli, pomimo wezwania naszych żołnierzy, wszyscy zginęli w płomieniach.

Uderzenie z bagnetem naszej piechoty na dywizyą generała Werpachowskiego było tak waleczne i dzielne, że Moskale oprzeć się jemu nie mogli. Generała Werpachowskiego od śmierci uratowali oficerowie naszego półku piątego piechoty liniowej. Generał Werpachowski był dawniej półkównikiem w gwardyi moskiewskiej; stojąc w Warszawie był instruktorem naszej gwardyi grenadyerów, a ponieważ kilku oficerów z piątego półku liniowego służyło dawniej w gwardyi grenadyerów, więc ci wzięli sobie za obowiązek uratować mu życie, przez wdzięczność, że będąc ich instruktorem, był dla nich życzliwym i grzecznym; żołnierze nasi gwałtem go zabić chcieli. Generał Werpachowski, siedząc na koniu, trzymał w ręku sakiewkę pełną złota i ofiarował żołnierzom za uratowanie od śmierci, ale tej żaden z naszych żołnierzy przyjąć nie chciał.

W tem spotkaniu waleczny półkownik Rychłowski, dowodzący naszymi dwoma półkami piechoty, dał dowód wielkiej odwagi i poświęcenia. Zawsze był na koniu między pierwszymi, którzy z bagnetem szli na nieprzyjaciela, został ranny kulą w udo, szczęśliwie bez uszkodzenia kości; ranny nie zsiadł z konia, aż się bój zakończył.

Podczas gdy nasza waleczna piechota złamała szyki moskiewskiej wyborowej dywizyi, półk 24 ułanów z korpusu litewskiego, na karych koniach z niebieskimi wyłogami, rozwinął się na lewem skrzydle naszej piechoty, gdzie nasz półk 2 strzelców konnych stał gotowy do przyjęcia ataku. Obydwa półki uderzyły mężnie na siebie, nasz półk 2 strzelców konnych dał ognia do ułanów na kroków kilkadziesiąt, lecz to ich nie zmięszało i była chwila, w której zwycięstwo naszych było niepewne. Dopiero gdy półk nasz karabinierów z boku uderzył na moskiewskich ułanów, półk cały dostał się do niewoli. Półkownik tego półku ułanów, na angielskim koniu ucie-

kał w pole; dognany przez naszego wachmistrza nad rzeczką, dostał się do niewoli.

W bitwie pod Rogoźnicą Moskali wzięto do niewoli przeszło tysiąc z oficerami, dwa działa i jednę chorągiew półku. W czasie bitwy pod Rogoźnicą, w której dywizya generała Bielińskiego okryła się sławą, generał Prądzyński ostrzeliwał Międzyrzecz bez skutku.

Po rozbiciu i wzięciu do niewoli dywizyi moskiewskiej generała Werpachowskiego, wypadało bez straty czasu, ażeby dywizya generała Bielińskiego uderzyła na Międzyrzec z boku, drogą od Rogoźnicy otwartą. Generał Prądzyński, z przodu atakując, wziąłby korpus Rosena w dwa ognie i niezawodnie rozbił, ponieważ po utracie dywizyi Werpachowskiego i jednego pólku ułanów, miał Rosen niespełna 10.000 żołnierza. Tego najzdolniejszy z naszych generałów Prądzyński nie zrobił. Ramorino, jako młodszy generał, wypełniał rozkazy Prądzyńskiego. Rosen z korpusem w nocy wymknął się do Brześcia Litewskiego, za którym z korpusem Ramorino posunął się pod Brześć i oddaliwszy się za bardzo, nie mógł przyjść w czasie ataku Warszaszawy na pomoc.

W nocy dnia 5 września generał Prądzyński, wezwany przez generała Krukowieckiego, odjechał do Warszawy. Wiadomość, którą przywiózł o zwycięstwie pod Rogoźnicą, o wzięciu generała Werpachowskiego do niewoli, wraz z 1.000 jeńców, dwoma działami i chorągwią pólku, którą przywiózł, sprawiła radość powszechną w Warszawie.

Generał Ramorino, zostawiony sam sobie, bez rady generała Prądzyńskiego, podług instrukcyj, dawniej otrzymanych od generała Krukowieckiego, poszedł z korpusem pod Brześć Litewski, w którym Rosen z Gołowinem połączeni, w sile 15.000 żołnierza schronili się.

Już zmrokiem dnia 6 września piechota korpusu Ramoriny zajęła Terespol, z którego Moskale po słabej obronie ustąpili. Wkrótce działa z fortecy Brześcia zaczęły strzelać do Terespola, ale bez skutku. Dnia 6 września w nocy korpus Ramoriny począł się cofać do Biały, zkąd po krótkim odpoczynku poszedł do Międzyrzecza. Dnia 7 bardzo rano korpus Ramoriny ruszył drogą do Siedlec, a uszedłszy milę zatrzymał się pod wsią Krzewica i Łukawica i stał dzień cały i połowę nocy.

Tu przybył z Warszawy generał Langerman, Francuz, będący w służbie polskiego wojska i doniósł nam o pierwszym ataku na Warszawę, który szczęśliwie odparty został.

Dnia 8 września, o pierwszej z rana, ruszamy ku Siedlcom. Tu przyszły wieści z Warszawy o drugim ataku.

Około godziny 8 wieczór, skoro wieść się rozeszła po obozach, korpus cały domaga się, pomimo znużenia, aby go bezzwłocznie prowadzono na odsiecz Warszawy. Generał Ramorino przystaje na żądanie wojska i z główną siłą korpusu idzie przez Siedlce ku Kałuszynowi. Żołnierze nasi, pomimo znużenia, przechodzą przez miasto, śpiewając pieśni nasze rewolucyjne. Zapał był w wojsku nie do opisania.

Zaledwo korpus uszedł milę od Siedlec, Ramorino każe zejść z szosy na prawo i zatrzymuje się we wsi Opole, gdzie główną kwaterę zakłada.

Dnia 9 rano zebraną była rada wojenna w kwaterze głównej korpusu. Z ośmiu generałów, będących przy korpusie, czterech tylko było na tej radzie obecnych: Ramorino, Sierawski, Bieliński, Langerman; inni nie byli wezwani, ani wszyscy dowódcy pólków.

Na tej radzie ułożono nie łączyć się z główną armią. Generał Bieliński protestował przeciw uchwale rady wojennej. Tego dnia nieobecni na radzie wojennej generałowie: Gawroński, Sznajde, Konarski i Zawadzki, półkownicy: Podczaski, Borowy, Roszkiewicz, Korytkowski, Kroczyński i inni protestowali przeciw uchwale rady wojennej, ale ponieważ ich protestacya przyjętą przez dowódcę korpusu nie była, obowiązani byli słuchać rozkazów dowódcy.

Dzisiaj, to jest dnia 9 września, przybył od naczelnego wodza kapitan kwatermistrzowstwa Kowalski, z rozkazem łączenia się z główną armią, która opuściła wziętą Warszawę przez Moskali; tego rozkazu generał Ramorino nie usłuchał i po południu korpus ruszył w pochód ku Łukowu.

Dnia 10 września cały korpus Ramoriny zebrany był w południe w Łukowie. Z głównej kwatery przybył z rozkazem powtórnym łączenia się z główną armią kapitan Sobolewski, przez którego odpisał generał Ramorino do naczelnego wodza, że widząc niemożliwość połączenia się swojego korpusu z główną armią, postanowił udać się pod Zamość, w celu prowadzenia dalej wojny.

Dnia 11 września przyjechał do generała Ramoriny generał moskiewski Suchtelen, jako parlamentarz przysłany od Rosena z polecenia Paszkiewicza, z propozycyami traktowania na tych samych zasadach, co główna armia polska przyjęła.

Odpowiedział mu generał Ramorino, że idzie z korpusem pod Zamość, gdzie będzie się starał znieść z naczelnym wodzem armii polskiej i do jego rozkazów się zastosuje.

Dnia 12 września korpus Ramoriny stanął w Łysobykach, gdzie saperzy nasi rzucają most na Wieprzu.

Dnia 13 września jechałem z podpółkownikiem kwatermistrzowstwa Podkańskim przy półkowniku Kruszewskim, który z swoją brygadą konną szedł w awangardzie. Spostrzegliśmy pocztyliona, jadącego z sztafetą od generała, który stał na drugiej stronie Wisły, naprost Kaźmierza, do generała korpusu moskiewskiego Rosena, w którym mu donosił, że most jest na Wiśle pod Kaźmierzem i prosi w tej ekspedycyi o rozkazy dla małego oddziału, którym dowodzi. Pocztylion, który jechał z sztafetą, opowiadał nam, że w Kaźmierzu stoi tylko jeden szwadron moskiewskich strzelców konnych, a na Wiśle jest most postawiony przez Moskali. Naprost Kaźmierza za Wisłą stoi oddział piechoty moskiewskiej z działami. Pocztylion ten mówił, że słyszał od oficerów moskiewskich, że jest zawieszenie broni między Moskalami i Polakami. Rozważywszy z półkownikiem Kruszewskim położenie nasze, treść sztafety i wiadomości powzięte od pocztyliona, postanowiliśmy obydwaj jechać spiesznie do dowódcy korpusu Ramoriny i jemu stan rzeczy przedłożyć. Ramorino ze sztabem był od nas o dobre pół mili, była godzina 4 po południu. Przyjechaliśmy obydwaj z podpółkownikiem Podkańskim do kwatery korpusu już wieczorem; oddajemy ekspedycyą, którą wiózł pocztylion i opowiadamy, cośmy usłyszeli od pocztyliona.

Cały sztab i książę Czartoryski z otoczeniem z wielką radością dowiedzieli się od nas, że most jest pod Kaźmierzem i czeka na nas, abyśmy go wzięli. Generał Ramorino poleca szefowi sztabu, półkownikowi Zamojskiemu, ażeby napisał rozkaz do generała Zawadzkiego, najbliżej Kaźmierza w tej chwili będącego, ażeby most na Wiśle spiesznie opanował.

Półkownik Zamojski wyprawia dwóch adjutantów generała Ramoriny: Konstantego Stadnickiego i drugiego Francuza, którego na-

zwiska nie pamiętam, ażeby spiesznie jechali do generała Zawadzkiego z rozkazem. Nagle się sciemniło, ci dwaj wysłani adjutanci nie mogli znaleść generała Zawadzkiego i rozkazu wzięcia mostu nie doręczyli mu, aż nazajutrz.

Nazajutrz w dzień, gdy generał Zawadzki z piechotą gotował się do przejścia mostu na Wiśle, lekarz wojskowy moskiewski przeciął linę od mostu i most przerwał. Była to chwila, w której nie było przy naczelnym wodzu ani Prądzyńskiego, ani Chrzanowskiego, ani innego ze zdolnych sztabowych oficerów, gdyż ci zostali w Warszawie i dobrowolnie poddali się Moskalom. Nie miał kto przedłożyć planów naczelnemu naszemu wodzowi dalszego prowadzenia wojny.

Korpus Ramoriny mógł łatwo, korzystając z zawieszenia broni, przejść Wisłę pod Kaźmierzem po moście, który był przez Moskali zrobionym i zająć województwo sandomierskie, obfitujące w żywność potrzebną dla wojska, rozbiwszy zaś małe oddziały moskiewskie, stanąć nad Pilicą, a przyłączywszy do swego korpusu mniejszy generała Samuela Różyckiego i rezerwy z Krakowskiego generała Stryjeńskiego, liczące blisko 28.000 żołnierza — groźnie się postawić Moskalom i albo uzyskać warunki korzystne od Moskwy, albo prowadzić dalej wojnę, w porozumieniu z wielką armią, która mogła przejść Wisłę pod Włocławkiem i działać przeciw Moskalom w województwie mazowieckiem i kaliskiem. Na nieszczęście nasze większa część wyższych oficerów polskich, znudzona długo się ciągnącą wojną, pragnęła prędkiego tejże zakończenia i nie wspierała radą naczelnego wodza; zostając w Warszawie po jej zdobyciu, miała nadzieję, że stopnie, które świeżo otrzymała, będą jej przez Moskali przyznane i w tem się zawiodła, gdyż Moskale żadnemu z naszych oficerów uzyskanego stopnia nie przyznali.

Dnia 14 września korpus Ramoriny przyszedł do Opola.

Ciągłe cofanie się naszego korpusu, przed mniej licznym nieprzyjacielem, demoralizowało żołnierzy naszych. Wypadało, ażeby korpus nasz, złożony z dzielnych i prawie samych starych półków, uderzył na nacierającego na nas z tyłu nieprzyjaciela i zadawszy mu dokuczliwą kleskę, spokojnie budował most na Wiśle pod Zawichostem i przeszedł po nim w województwo sandomierskie.

Do wykonania tego zbawiennego planu nie posiadał generał Ramorino potrzebnych zdolności.

Równo z dniem, 15 września, Moskale uderzyli na naszą piechotę, postawioną pod Opolem nad rzeczką, z wielkiemi siłami. Półkownik Zamojski, szef sztabu naszego korpusu, chcąc zyskać czas potrzebny do ściągnięcia oddziałów naszej piechoty, rozstawionych wzdłuż rzeczki, zachęcał żołnierzy naszych do mężnej obrony mostu, przez który Moskale chcieli się dostać do miasta i w tej chwili został ranny kulą, która uwięzła mu w nosie w kości i wielki ból sprawiała.

Byłem przy półkowniku Zamojskim w chwili, gdy został ranny. Z razu cierpiał bardzo, potem przyszedłszy do siebie, rzekł do mnie: „Widzę, że się niedługo zdołamy trzymać w obronie mostu, proszę cię, o ćwierć mili w górze rzeki, przy młynie, stoi batalion I półku liniowego majora Dąbrowskiego; żadnego adjutanta przy mnie nie ma, jedź więc spiesznie do niego i każ mu się cofać do Opola, gdyż wkrótce będzie odcięty".

Pędem, co koń mógł wyskoczyć, przyjechałem do dowódcy batalionu, z którym już razem z Moskalami weszliśmy do Opola.

Pomimo dokuczliwej rany półkownik Zamojski jechał z nami na koniu, dopiero wieczorem lekarze kulę mu wydobyli i to mu wielką ulgę zrobiło.

Pod Józefowem młody hrabia Konstanty Stadnicki, rodem z Galicyi, z Nawojowa, pełniący obowiązki adjutanta przy generale Ramorino, pełen odwagi i poświęcenia, został ranny kulą w ramię. Jechał na furgonie razem z korpusem aż do Galicyi, gdzie mając niedaleko granicy, we wsi Gorzyce, krewnego Franciszka Wiktora, do niego się udał. Lekarze naszego korpusu, pomimo usilnego starania, nie mogli znaleść kuli, która, jak się później pokazało, aż do kości pacierzowej doszła.

Po wielkich cierpieniach, w dni kilka po wejściu korpusu do Galicyi, umarł we wsi Gorzyce, gdzie pochowanym został przy kościele; nie ma krzyża, ani pomnika na grobie potomka zamożnej rodziny, który poświęcił życie, walcząc za ojczyznę. Towarzysze broni Konstantego Stadnickiego z prawdziwym żalem złożyli do grobu zwłoki tego młodego, walecznego, pełnego nadziei oficera.

Widziałem po rewolucyi roku 1831 w Krakowie pomnik piękny z ciosu, z stosownym napisem, przez rodzinę dla hrabiego Konstantego Stadnickiego zamówiony u sławnego rzeźbiarza Filipiego. Długo ten pomnik zostawał w pracowni tego zdolnego rzeźbiarza; lecz gdy

zamożna rodzina nie chciała wykupić zamówionego pomnika, rzeźbiarz Filipi zmuszony był sprzedać go komu innemu ze stratą.

Dnia 15 września, ciągle nacierani mocno przez Moskali, przyszliśmy pod Rachów, gdzie nasz korpus noc przepędził.

Dnia 16 września z rana korpus Ramoriny z Rachowa szedł w nadziei, że most jest na Wiśle pod Zawichostem, obiecany przez dowódcę korpusu; gdy się wojsko dowiedziało, że mostu nie ma, niezadowolenie było wielkie, Ramorino po raz ostatni zwołał radę wojenną, niedaleko granicy galicyjskiej we wsi Borowie.

Na radzie wojennej zebrani generałowie i dowódcy półków przypominali generałowi Ramorinie obietnice, dane korpusowi w Opolu dnia 9 września, że kapitulować nie będzie, że się połączy z generałem Różyckim, albo oprze swoje operacye o twierdzę Zamość: „Wtenczas generale“ — mówiono — „obiecywałeś działanie mężne, nieugięte, wskazywałeś nadzieje dźwignięcia sprawy naszej ojczystej, mowa twoja na przytomnych wtedy zrobiła wrażenie. W tej chwili widzimy nieszczęśliwe położenie naszego korpusu przez to, żeś generale nie dotrzymał tego, do czegoś się zobowiązał słowem, ani usłuchał rozkazów naczelnego wodza, któreś odebrał“. Gdy generał Ramorino zebranym generałom i dowódcom półków zaczął się tłómaczyć, Moskale rozpoczęli ogień rotowy; każdy z obecnych na radzie wojennej pospieszył do swego oddziału.

Pokazało się, że przyczyną strzelania Moskali było, że żołnierze naszych półków poszli do dworu w Borowie, po siano do stogów, czego Moskale blisko stojący nie chcieli dozwolić i rzęsistym ogniem odpędzili naszych, a nawet kilku z półku karabinierów, będących na stogu siana, zabili.

Korpus Ramoriny wszedł na ziemię galicyjską około godziny 4 po południu dnia 16 września i na gruntach wsi Chwałowice, na wzgórzach piaskowych ustawione były działa nasze, obrócone ku Moskalom, gotowe do strzelania, jeżeliby Moskale przeszli granicę. Półki piesze nasze stanęły w kolumnach za naszą artyleryą, konnica stanęła na skrzydłach.

Mały oddział austryackich szwoleżerów był na granicy, ale żadnej trudności nie robił korpusowi w przejściu tejże.

Nasi generałowie uważali za stosowne, ażeby korpus odsunąć od granicy w celu uniknięcia jakiego starcia z Moskalami, na granicy

stojącymi: w tym celu, za porozumieniem się z majorem austryackich szwoleżerów, kolumny naszej piechoty posunęły się do wsi Pniowa i wsi Dąbrówki, odległych małe pół mili od granicy.

Podczas gdy korpus nasz stał obozem na polach wsi Pniowa i Dąbrówki, niedostatek pożywienia dla ludzi i koni był wielki. Żołnierze nasi, którzy regularnie swój żołd odbierali, kupowali za gotowe pieniądze wszystko od chłopów. Pamiętam, że za jedną główkę kapusty płacono złoty polski. Za garniec owsa lub jęczmienia płacili po złoty jeden groszy piętnaście. Broń i siodła, które mieli własne, żołnierze i oficerowie dawali chłopom darmo. Konie sprzedawali za bezcen. Chłopi z tych wsi, na których polach stał nasz obóz, zebrali wiele pieniędzy.

Później pamiętam jednak, byli tacy, którzy obrachowali swoje szkody, zrobione przez korpus Ramoriny w dniach ośmiu, do nadzwyczajnych rozmiarów. Jeden sążeń lichego płotu, przy którym jeść gotowali żołnierze, bo drzewa im nie dostawili, rachowano po 20 złotych polskich, którego wartość była najwięcej 20 groszy; i wszystko podobnie wysoko obrachowano. Z tego urosła suma wynagrodzenia około 60.000 złotych polskich.

Przypominam sobie, że prośba o wynagrodzenie podaną była na ręce cesarzowej, żony Franciszka I, cesarza austryackiego, do cesarza i pożądany skutek otrzymała.

Niesłusznie i niesumiennie żądane pieniądze, wypłacone zostały przez rząd austryacki, które później nieszczęśliwi bracia nasi w Królestwie Kongresowem wrócić musieli rządowi moskiewskiemu.

Sprawdziło się, co Rzymianin powiedział: „Male possessis non gaudet tertius heres“.

Od tej chwili Bóg Wszechmocny nie błogosławi temu domowi, dzisiaj majątek ten przechodzi w ręce żydowskie.

Korpus generała Ramoriny, liczący jeszcze pod Kaźmierzem 20.000 żołnierza, w dniu 16 września, gdy wchodził do Galicyi dla złożenia broni, miał tylko 11.000 żołnierzy. W Galicyi rozdzielono żołnierzy korpusu naszego po małych miastach niedaleko granicy: w Rozwadowie, w Nisku, w Rudniku i innych.

Oficerowie mieli przeznaczenie udania się na pewien przeciąg czasu do Morawii, skąd później większa ich część udała się do Francyi, gdzie wsparcie od rządu francuskiego otrzymywali.

Rozczulające było rozstanie się żołnierzy z swoją bronią, z swymi oficerami, którzy przez całą wojnę dzielili z nimi losy złe i dobre i wspólnie nieśli życie w ofierze dla zbawienia ojczyzny.

Szanowni towarzysze broni! Już przeszło pięćdziesiąt lat upłynęło od tej pamiętnej chwili, gdyśmy chwycili za broń przeciw największemu nieprzyjacielowi naszej wolności, wiary przodków, narodowości i oświaty.

Gdy dotąd zdolniejsze od mego pióro nie podjęło się tej pracy, schodząc już do grobu, wziąłem sobie za obowiązek, o ile moje słabe siły pozwalają, opisać waleczne czyny, pełne poświęcenia i miłości ojczyzny oficerów i żołnierzy korpusu 2go armii polskiej, które lubo przez brak zdolnego dowódcy pożądanego skutku nie odniosły, zawsze jednak będą zajmować piękną kartę w opisie walki za niepodległość ojczyzny naszej prowadzonej.

Pisałem w Krakowie w lutym 1882.



BIBLIOGRAFIA
POWSTANIA NARODU POLSKIEGO

z r. 1830—1831.

WSPÓLNIE Z GRONEM AKADEMIKÓW LWOWSKICH

UŁOŻYŁ

Dr. A. HIRSCHBERG

DOCENT HISTORYI POLS. W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM,
KUSTOSZ BIBLIOTEKI OSSOLIŃSKICH.



Pomimo tak licznych publikacyj, odnoszących się do wypadków z r. 1830 i 1831, literatura nasza nie posiada dotąd historyi powstania listopadowego w umiejętnem tego słowa znaczeniu. Obok wielu innych przyczyn, niewątpliwie nie mamy jej także dla tego, ponieważ brak nam dotychczas odpowiednich przygotowań do podjęcia tak wielkiego i trudnego dzieła. Dopiero bowiem po ogłoszeniu drukiem wszystkich celniejszych materyałów do tej epoki, po krytycznem opracowaniu ważniejszych jej epizodów i innych t. p. pracach przygotowawczych, możemy się spodziewać umiejętnie skreślonej historyi tych wiekopomnych wypadków, która odtworzy je z całą ścisłością nowoczesnych badań dziejowych i poda nieocenione źródło nauki dla współczesnych i potomnych pokoleń.

Jedną z ważniejszych prac przygotowawczych, które w tym celu przedewszystkiem przedsięwziąćby należało, byłoby dokładne zestawienie tak opracowań, jak materyałów źródłowych, ogłoszonych drukiem, lub w rękopisach ukrywających się po bibliotekach, tak do historyi Królestwa Kongresowego i Krajów Zabranych od r. 1815, jak dziejów samejże rewolucyi i jej skutków najbliższych. Ogrom wchodzących w ten zakres pism najróżniejszych, a szczególniej rozrzuconych po dziennikach i czasopismach rozpraw i artykułów, do tak wielkich dochodzi rozmiarów, iż szybkie zebranie całego materyału przechodzi siły jednego człowieka i wymagałoby chyba długiego szeregu lat nader żmudnych studyów i poszukiwań. W krótszym przeciągu czasu jest to możliwem tylko przy większej liczbie uczestników i dlatego też przystąpiłem do tej pracy wspólnie z gronem akademików lwowskich, którzy ochoczo przyjęli moje wezwanie i bardzo gorliwy wzięli w niej udział.

Mimo to trudności były wielkie, szczególniej zaś w zupełnem wyczerpaniu przedmiotu. Jakkolwiek bowiem mieliśmy do dyspozycyi bogate zbiory Zakładu nar. im. Ossolińskich i bardzo życzliwego doznaliśmy poparcia ze strony Zarządów kilku wielkich bibliotek, a mianowicie Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie i księgozbioru J. E. Hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, to jednak zupełne owładnięcie całego obszaru okazało się niemożliwem; niektórych z rzadszych czasopism, pomimo najusilniejszych starań, wcale nie mogliśmy dostać, innych, mając tylko egzemplarze defektowe, nie zdołano przejrzeć w zupełności.

Chcąc pracą tą o ile możności jak największą oddać usługę przyszłym badaczom na tem polu, muszę pokrótce skreślić nasz sposób postępowania, gdyż tylko w takim wypadku Czytelnik dokładną będzie miał wskazówkę, czego się w niniejszem dziełku może spodziewać i jaki obszar objęły nasze poszukiwania.

Przedewszystkiem bardzo starannie przeglądnięto dzieła tego rodzaju, jak „Bibliografia polska XIX stulecia“ K. Estreichera (t. 1—6), „Przewodnik bibliograficzny“ Wł. Wisłockiego, Rollego „Polonica“ (Rozprawy i sprawozdania Wydziału hist-filoz. Ak. um. w Krakowie, t. XI—XIII), „Russkaja Bibliografia“ (1879—1881), „Russkaja istoriczeskaja Bibliografia“ (1855—1863), „Nowyj sistiematiczeskij katałog russkago otdielenija kniżnago magazina“ M. O. Wolfa (1830—1880) itp. Tytuły dzieł, odnoszących się do naszego przedmiotu, wypisano na osobnych kartkach, niejednokrotnie dla lepszego oddania treści uzupełniając je odpowiednimi dodatkami. W podobny sposób postępując, przejrzano także wymienione poniżej dzienniki, czasopisma i wydawnictwa zbiorowe, które dla tem łatwiejszego przeglądu podajemy tu w porządku alfabetycznym:

Der weisse Adler. Zurich, 1864—1865.
Album Muzeum narod. w Rapperswylu 1872—1882.
— literackie. Warsz. 1848—1849.
— lwowskie. Lwów, 1862.
— malown. Warsz. 1848—1849.
— warszawskie. Warszawa, 1845.
— na korzyść pogorzelców. Lwów, 1844.
— na rok 1862. Lwów.
— powszechne. Lwów, 1860.
Archiwum teologiczne. Poznań, 1836 do 1837.
Astrea. Warszawa, 1821—1825.
Ateneum. Warszawa, 1876—1881.
Athenaeum. Wilno, 1841—1851.
Babin na obcej ziemi. Paryż, 1832.
Baczność. Paryż, 1862 (nr. 1—3, 5).
Bąk. Lwów, 1862, 1866.
Bard nadwiślański. Avignon, 1832 do 1833.

Bard oswobodzonej Polski. Warszawa, 1830—1831.
Biblioteka naukowego Zakładu im. Ossolińskich. Lwów, 1842—1848.
— Ossolińskich. Lwów, 1862 do 1869.
— lwowska. Lwów, 1856—1857.
— konwersac. Poznań, 1830.
— Nowin. Lwów, 1867—1870.
— pamiętników i podróży. Drezno, 1870.
— warszawska. Warszawa, 1841 do 1881.
— polska. Warsz. 1825—1827.
— pisarzy polskich. Lipsk, 1860 do 1878.
— narod. Lwów, 1869—1870.
— zagraniczna. Warszawa, 1842 do 1844.
Bibliothèque russe et polonaise. Paryż, 1858—1860.
Biesiada literacka. Warsz. 1876—1881.
Bluszcz. Warszawa, 1869—1879.
Bojan. Wilno, 1838.
Bolesław III. Paryż, 1838.
Brat. Toruń, 1859.
Braterstwo. Bendlikon, 1864—1865.
Bronisława. Warszawa, 1822—1827.
Broszury Tow. pols. demokrat. Paryż, 1849—1850.
Broszurki Tow. bezansońskiego. Besançon, 1833.
Bukiet literacki. Warszawa, 1851.
Chwila. Kraków, 1863—1864.
— teraźniejsza. Paryż, 1846.
Codziennik polski. Warszawa, 1823.
Ćwiczenia naukowe. Warszawa, 1818.
Czas. Kraków, 1848—1881.
— dodatek miesięczny. Kraków, 1856—1860.
Czasopismo nauk. Zakładu nar. im. Ossolińskich. Lwów, 1828—1834.
— poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym. Kraków, 1863—1868.
Czytelnia dla młodzieży. Lwów, 1860 do 1861.
Demokrata polski. Poitiers, 1837—1841.
— — Paryż, 1841—1849.
— — Bruksela, 1851.
— — Lond. 1852—1855.
Dodatek tygodniowy przy Gazecie lwowskiej. Lwów, 1850—1861.
— miesięczny do Gazety lwowskiej. Lwów, 1872—1873.
Dostrzegacz nadwiślański. Warsz. 1824.
Dwutygodnik literacki. Kraków, 1844 do 1845.
— polski. Lwów, 1877—1878.
Dzieje dobroczynności. Wilno, 1821 i 1823.
Dziennik departamentowy krakowski, 1815—1816.
— mód paryskich. Lwów, 1841 do 1848.
— polski. Lwów, 1861—1862.
— — Lwów, 1867.
— — Lwów, 1869—1881.
— domowy. Poznań, 1840—1848.
— narodowy. Lwów, 1848.
— — Lwów, 1863—1864.
— — Kraków, 1848.
— — Paryż, 1840—1847.
— urzędowy królews. Regencyi w Poznaniu, 1830—1831.
— wileński. Wilno, 1815—1824, 1826—1827.
— dla wszystkich. Lwów, 1878 do 1881.
— lwowski. Lwów, 1867—1871.
— polityczny. Kraków, 1848.
— literacki. Lwów, 1852—1870.
— powszechny krajowy. Warsz. 1830—1831.
— warszawski. Warszawa, 1851 do 1856.

Dziennik poznański. Poznań, 1860 (2 półrocze) 1861—1873.
Na dziś, pismo zbiorowe. Kraków, 1872 (t. 1—3).
Dzwon literacki. Warsz. 1846—1849.
Echo miast polskich. Paryż, 1843.
Fenix, tygodnik Gazety polskiej. Warsz. 1831 (nr. 3—9).
Gazeta codzienna, narodowa i obca. Warszawa, 1818—1819.
— krakowska. Krak. 1825—1826.
— — Kraków, 1881.
— narodowa zakroczymska 1831.
— — Lwów, 1848, 1862—1881.
— podkarpacka. Stanisław. 1875.
— polska. Poznań, 1848.
— poranna. Warsz. 1841.
— powszechna. Lwów, 1848.
— toruńska. Toruń, 1867—1869, 1874—1881.
— literacka. Warsz. 1821—1822 (z r. 1822 nr. 1—38.).
— korespondenta warszawskiego. Warsz. 1815 (T. 2—3) 1816, 1818 (nr. 27, 28, 30—33, 35—51), 1822 (nr. 2—13, 33, 72—74, 137, 138, 151, 152, 154—160), 1823 (nr. 1—138), 1824 (nr. 1—209), 1825 (nr. 1—209), 1826 (nr. 1—174), 1827 (nr. 71—73, 77—301), 1828 (nr. 1—83), 1829 (nr. 1—300).
— warszawska. Warsz. 1818 (nr. 27, 28, 30—33, 35—51), 1819 (nr. 1—70), 1831 (nr. 1—45, 48 do 87, 173—179, 184—212, 240—261).
Głos. Lwów, 1861.
— wolny. Londyn, 1863—1865.
Gołąb pożaru. Lwów, 1843.
Goniec. Lwów, 1863.
— — 1875.
— krakowski. Krak. 1828—1831.
Gwiazda. Tarnów, 1878.
— czyli Kolęda, książka zbiorowa, Warszawa, 1863—1865.
— krakowska. Krak. 1880—1881.
Haliczanin. Lwów, 1830.
Hasło polityczne. Lwów, 1865.
Jutrzenka. Warsz. 1862—1863.
— Kraków, 1848.
Kalendarz pielgrzymstwa polskiego. Paryż, 1838—1840.
Kłosy. Warsz. 1865—1881.
Kłosy i kwiaty. Kraków, 1869.
Kółko domowe. Warsz. 1861—1865, 1867.
— rodzinne. Lwów, 1860.
Kraj. Kraków, 1869—1871.
— i emigracya. Paryż, 1835—1843.
Krakus. Kraków, 1822.
Kronika. Kraków, 1863—1864.
— codzienna. Kraków, 1823.
— emigracyi polskiej. Paryż, 1834 do 1839.
— polska. Lwów, 1878.
— rodzinna. Warsz. 1867, 1873, 1875, 1877—1881.
Kuryer litewski. Wilno, 1814, 1816, 1817, 1819, 1821—1831.
— poznański. Poznań, 1881.
Lech. Warsz. 1823.
— Poznań, 1878—1879.
Lwowianin. Lwów, 1835—1842.
Magazyn powszechny. Warsz. 1836 do 1844.
Trzeci Maja. Paryż, 1839—1848.
Melitele. Warsz. 1829—1830.
— Lipsk, 1837.
Mrówka poznańska. Poznań, 1821 do 1822.
Muzeum. Kraków, 1881.
— domowe, 1835 i 1839.
Narodowość. Paryż, 1840—1841.
Niepodległość. Bendlikon, 1866—1867.
Niezabudka. Bendlikon, 1865.

Pszczółka krakowska. Kraków, 1819, 1822.
Pszonka. Strasburg, 1839—1844.
Reforma. Sanok, 1868—1869.
Republikanin. Londyn, 1837.
Revue Slave. Paryż, 1839.
Rocznik literacki warszawski. Warsz. 1871, 1872, 1874.
Roczniki polskie. Paryż, 1857—1861.
— Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Paryż, 1866 do 1878.
— Towarzystwa naukowego, z uniwersytetem krakowskim połączonego. Kraków, 1817—1833, 1841—1852, 1857—1872.
— Towarzystwa naukowego w Toruniu. Toruń 1878—1880.
— Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Poznań 1860.
— Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Warsz. 1816 do 1830.
Rok, Poznań 1843—1846.
Rozmaitości. Lwów, 1817—1859.
— naukowe. Kraków, 1828—1829.
— warszawskie. Warsz. 1818 (N. 1—7, 9—14, 24, 25, 27—55), 1819 (nr. 1—20, 22—42), 1820 do 1822, 1823 (nr. 1—23), 1824 (nr. 1—13), 1825 (nr. 1, 2, 7, 13, 16, 17, 28—52), 1826 (nr. 1—40), 1827 (nr. 13—50), 1828 (nr. 1—51), 1829 (nr. 1—52), 1830 (nr. 1—39), 1831 (nr. 9—11).
Ruch literacki. Lwów, 1874—1881.
San. Przemyśl, 1879—1881.
Sbornik russkago istoriczeskago obszczestwa. Petersburg, 1867 do 1878.
Scènes politiques de la révolution polonaise. Lyon, Avignon, 1832 (zesz. 1—6).
Skarbczyk domowy. Kraków, 1863.
Skarbiec polski. Lwów, 1859.
Sławianin. Lwów, 1837—1839.
— Lwów, 1868.
Russkaja Starina 1870, 1876—1879.
Sioło, pismo zbiorowe etc. 1866—1867.
Strażnica. Lwów, 1879—1881.
Strzecha. Lwów, 1868—1873, 1878.
— ojczysta. Lwów, 1879.
Sztandar. Lwów, 1879—1881.
Teka wileńska. Wilno, 1857—1858.
Telegraf. Lwów, 1852—1854.
Tydzień. Drezno, 1870—1871.
Tydzień. Lwów, 1874—1881.
Tygodnik aweniońskí. Avignon, 1832.
— emigracyi polskiej. Paryż, 1834 (cz. 1 i 3), 1835, 1836, 1837 (z r. 1837 cz. XII—XIV).
— illustrowany. Warszawa, 1859 do 1881.
— literacki. Poznań, 1838—1845.
— lwowski. Lwów, 1850.
— — Lwów, 1867—1868.
— naukowy. Lwów, 1865.
— — i literacki. Lwów, 1866.
— petersburski. Petersburg, 1830 do 1835.
— polski. Warsz. 1819 i 1832.
— — Lwów, 1848.
— — i zagraniczny. Warsz. 1818—1820.
— — na węgierskiej ziemi. Peszt, 1872.
— — powszechny. Warszawa 1877—1881.
— poznański. Poznań, 1862—1863.
— wielkopolski. Poznań, 1871 do 1874.
— wileński. Wilno, 1816—1822.
Wanda, tygodnik polski etc. Warsz. 1820—1822.

Wanda, tygodnik nadwiśl. Warsz. 1828.
— wiązanie na r. 1825. Warsz.
Warta. Poznań, 1874—1881.
Weteran poznański. Poznań, 1825.
Wiadomości polskie. Paryż, 1854 do 1861.
Wiek. Kraków, 1862.
Wieniec. Kraków, 1862.
— Warsz. 1872.
— pismo zbiorowe etc. Warsz. 1857—1858.
Wiestnik zapadnoj Rossii etc. Kijów, 1863—1864. Wilno, 1864 do 1867.
Wizerunki i roztrząsania naukowe. Wilno, 1834—1843.
Wytrwałość, Bruksela, 1864.
Zbieracz literacki i artystyczny. Kraków, 1837—1838.
Zbratnienie. Paryż, 1848.
Znicz. Wrocław, 1851—1852.
Zorza. Warsz. 1844.
— Paryż, 1848 *).

W zakres naszej pracy wciągnęliśmy wszystko, cokolwiek tylko odnosi się do historyi Zaboru rossyjskiego od r. 1815 aż do upadku powstania listopadowego i jego skutków bezpośrednich, wszystkie więc publikacye, traktujące tak o historyi politycznej Królestwa i Krajów Zabranych, jak o stosunkach wewnętrznych: administracyi, prawodawstwie, stanie oświecenia, wojskowości, stosunkach społecznych i ekonomicznych, tajnych związkach, objawach opinii publicznej i t. p. Ze względu na wypadki wojenne r. 1831 w rubryce p. t. „Teatr wojny" zestawiliśmy wszelki znany nam materyał do opisu kraju i statystyki ludności. W dziale biograficznym podajemy tak opracowania, jak źródła do historyi wybitniejszych osobistości z lat 1815—1831, jak członków rządu, posłów sejmowych, oficerów wyższych stopni, dowódców oddziałów powstańczych, ajentów dyplomatycznych i t. p. Przy osobistościach, które przedtem lub później, albo też i na innem polu ważną odegrały rolę, wymieniamy tylko rzeczy, odnoszące się do naszego okresu, albo do całego ich życia; nie przytaczamy także ich pism, gdyż z łatwością każdy je znajdzie w „Bibliografii" Estreichera. Wreszcie muszę zauważyć, że z dzienników i czasopism, wydawanych od dnia 29 listopada do upadku powstania, wypisywaliśmy tylko rzeczy, odnoszące się do czasów poprzednich, pisma te bowiem do wypadków współczesnych w całości swej zbyt ważnem są źródłem, ażeby je można pominąć, zajmując się tą epoką.

*) Chcąc o ile możności jak najdokładniej przedstawić nasz sposób postępowania, muszę tu jeszcze zaúważyć, że z góry wykluczyliśmy z zakresu naszej pracy pisma, mające wyłącznie charakter popularny i specyalnie poświęcone naukom, z przedmiotem naszym w żadnym związku nie zostającym — wreszcie bardzo znaczną część dzienników politycznych, wydawanych w Zaborze rossyjskim po r. 1831.

Jeszcze trudniej, niż o wyczerpanie materyału, rozrzuconego po czasopismach, było dokładną podać wiadomość o źródłach rękopiśmiennych z tego okresu, tem bardziej, że znaczna ich część zostaje dotąd w rękach prywatnych, która też przeważnie była dla nas niedostępną. Mimo to jednak udało nam się zebrać pewną ilość wskazówek, tak na podstawie katalogów bibliotek publicznych, jak informacyj udzielonych nam łaskawie od osób prywatnych. Każdą z tych wiadomości umieściłem w dziale właściwym i dla tem lepszego odróżnienia drukuję kursywą.

W końcu z przyjemnością dopełniam miłego obowiązku, składając najszczersze dzięki wszystkim tym, którzy w czemkolwiek byli nam pomocni w podjęciu niniejszej pracy, a przedewszystkiem J. O. Księciu Władysławowi Czartoryskiemu, Szan. Zarządowi Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, Wnemu Józefowi Łozińskiemu, Kustoszowi biblioteki J. E. Hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, Drowi Zygmuntowi Celichowskiemu w Kórniku i Wnemu Ludw. Gadonowi, Bibliotekarzowi Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

Zarazem z całem uznaniem muszę podnieść gorliwość moich Szanownych towarzyszy i pomocników w pracy niniejszej, tem bardziej, że wykonanie jej głównie zależało od ich wytrwałości i licznego udziału, z którym mianowicie pospieszyli PP. Balcer Oswald, Bałaban Józef, Bałaban Wincenty, Bębnowski Lucyan, Biegeleisen Henryk, Błotnicki Stanisław, Bojarski Władysław, Czarnik Kazimierz, Czauderna Karol, Czermak Józef, Dobrowolski Stanisław, Dzieduszycki hr. Klemens, Glazarewicz Maryan, Gorczak Bronisław, Gostkowski Alfons, Grossek Zenon, Gruszecki Benedykt, Grybowski August, Homiński Kazimierz, Kriegler Edward, Krynicki Julian, Kwiatkowski Saturnin, Lisiewicz Aleksander, Mazanowski Antoni, Mazanowski Mikołaj, Mittelman Aron, Nowosielski Michał, Olchowicz Konrad, Pelikan Emil, Piszek Władysław, Raiński Władysław, Ramult Stefan, Rybicki Tadeusz, Szydłowski Leon, Turek Franciszek, Ungar Wiktor, Viebig Henryk, Zaleski Franciszek, Zych Franciszek. Szczególne zaś dowody niestrudzonej pracowitości złożyli PP. Czarnik Bronisław, Finkel Ludwik, Heck Korneli, Lityński Michał, Marczewski Witołd, Menda Władysław, Nacher Teodor i Żmudziński Frańciszek — tak, iż niemal głównie przyczynili się do spełnienia myśli, wspólnie przez nas powziętej.

Oddając pracę niniejszą pod sąd Łaskawego Czytelnika, ośmielam się wyrazić nadzieję, że jakkolwiek jako rzecz zbiorowa w szczegółach pomniejszej wagi może nie zawsze odznacza się odpowiednią jednolitością i zapewne nie wyczerpuje w zupełności przedmiotu, a zwłaszcza materyału, rozrzuconego po czasopismach, to jednak, zdaje mi się, nie będzie nieużyteczną tak dla przyszłego historyka tej epoki, jak w ogóle pracowników na polu dziejów i literatury naszej z lat 1815—1831.

We Lwowie, w maju 1882.

A. Hirschberg.

TREŚĆ.

A. Źródła i opracowania

odnoszące się do całego okresu 1815—1831.

I. Źródła.

B. Część szczegółowa.

I. Stosunki w Królestwie i w Krajach Zabranych od r 1815 do wybuchu powstania z dnia 29 listopada 1830 r.

II. Od dnia 29 listopada do upadku powstania.



A. Źródła i opracowania
odnoszące się do całego okresu 1815—1831.

I. Źródła.

1. Zbiory listów i dokumentów.

Noty dyplomatyczne *w 100 tomach 1696—1870, wyciągi z archiwów rządowych i prywatnych, z bibliotek rządowych i prywatnych, z gazet ówczesnych, z dzieł i t. d. zebrane przez Leonarda Chodźkę. Rps. Muzeum narodowego w Rapperswyll.*

Czartoryski Adam Jerzy. Portofolio, t. 1—5, zawierające dokumenta historyczne i dyplomata, celniejsze memoryały i depesze ministrów i ambasadorów rossyjskich, komunikowane w. księciu Konstantemu podczas pobytu jego w Warszawie. Paryż, 1837, w 8ce.

E. N. Dokumenta urzędowe do historyi gospodarstwa moskiewskiego w Polsce od r. 1734—1866. Kraków, 1870, w 8ce, str. 121.

Polska w kraju i zagranicą, od 1831—1848. Zbiór dokumentów. Lipsk, 1864, w 8ce.

Miscellanea Bandtkiana, *po Jerzym Samuelu Bandtkiem, profesorze i bibliotekarzu Uniwersytetu Jagiellońskiego: I. „Bandtkiana", zbiór dekretów, listów, aktów różnych urzędowych i t. p. z r. 1804—1832, pisanych do Bandtkiego. Rps. Biblioteki Jag. 278, fol. 2 tomy, kart 107 i 245.*

Akta *urzędowe, dotyczące stosunków w Królestwie polskiem od r. 1815 do 1830 i wypadków r. 1830 i 1831 w zbiorze autografów Bibl. Ossolińs.*

Akta *urzędowe i listy z czasów powstania listopadowego i Królestwa polskiego z lat 1815—1830, w zbiorach J. E. Hr. Włodz. Dzieduszyckiego Misc. I, 50, 67; III, 43; IV, 8, 27, 28, 29, 30, 67; V, 29 do 31. Autogr. I, 2. — Dok. X. Warsz. 67, 72, 75, 76. Tcka Goł. XI.*

Manifesty *cesarskie (Mikołaja I) z r. 1831, w języku rosyjskim i polskim. Rps. Bibl. Jag 1023, fol. str. 10.*

Sobranije traktatow i konwencij, zakljuczennych s'inostrannymi dierżawami. Tom IV. Traktaty s'Awstriej 1815—1849.

Dokumenty dla istorii dipłomaticzeskich snoszenij Rossii s'zapadnymi dierżawami ot 1814 do 1822 goda. Petersburg, 1823—1825, t. 1—2.

Sobranije wysoczajszych manifestow, gramot, ukazow, reskriptow, prikazow wojskam i raznych izwieszczenij, posliedowawszich w tieczenije 1812 po 1816 godow. Petersburg, 1816, 8ka.

Barteńjew. XIX wiek. Istoriczeskij sbornik (zawierający dokumenta do historyi stosunków między Polską a Rossyą). Moskwa, 1872, 8ka.

Chodźko L. Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques, concernant la Pologne 1762—1862, par le Cte. d'Angeberg. (pseud. Chodźki, który dzieło to wydał wspólnie z hr. de

Noailles). W 8ce, str. XVI, 1170. Paryż i Lipsk, 18 2.

Noailles Emanuel Henryk Wikt. Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques relatifs à la Pologne, depuis le premier partage jusqu'à nos jours. (Z materyałów Leonarda Chodźki i Adama Czartoryskiego) w 8ce, str. 1200. Paryż i Lipsk u Brockhausa, 1861.

Sienkiewicz Jan Karol. Documents historiques relatifs à la Russie et la Pologne. Tom I—III. Paryż, 1854.

— Recueil des documents pour la plupart secrets et inédits, et d'autres pièces historiques, utiles à consulter dans la crise actuelle. 1. Vol. Publiés par..... Paris, Pagnerres libr. imprim. Martinet, 1853—1854, w 8ce, str. 358.

Conventions concluses entre les cours de Vienne, de St. Pétérsbourg et Berlin en suite des changements survenus dans le sort du duché de Varsovie, signées à Vienne le 3 de Mai 1815 Vienne, 1815, w 4ce.

Conventionen zwischen den Höfen von Wien, St. Petersburg und Berlin in Folge der mit dem Herzogthum Warschau vorgegangenen Veränderung, geschlossen in Wien am 3, ratificirt ebendaselbst am 8, und die Ratifications-instrumente ausgewechselt am 9 May 1815. Wien, 1816, w 4ce, str. 39.

Sammlung der wichtigsten Friedensschlüsse, Congressacten und sonstigen Staatsurkunden, herausgegeben von Dr. Fr. Ghillany, t. 1—3 (w 5 częściach). Noerdlingen, 1855.

Alexandre I. et le Prince Czartoryski. Correspondence particulière et conversations 1801—1823, publiées par le Prince L. (adislas) Czartoryski. Introduction p. Ch. Mazade. Paris, 1865, 8ka, str. XXXV, 368.

Listy ks. Adama **Czartoryskiego**, *(do 100 tomów). Rps. Muzeum narodowego w Rapperswyll*

— *księcia Adama Czartoryskiego do Jana Śniadeckiego z lat 1801 do 1825, razem sztuk 26. Listy własnoręczne lub z własnoręcznymi podpisami i pieczęciami. Rps. Bibl. Jag. 3104 (kod. pap. z r. 1801/25, różnemi pisany rękami, w 4ce, kart 53).*

Brodowskiego *Ignacego, dyrektora gimnazyum w Mińsku, listy własnoręczne i „Rapporta" do Jana Śniadeckiego z lat 1814—1818, razem sztuk 32. Rps. Bibl. Jag. 3100 (kod. pap. z r. 1814/18, w 4ce i fol. kart 100).*

Czartoryski ks. Adam. Korespondencye (wydane przez Wł. Platera) od 23 paźdz. 1831 do 30 lipca 1833. Album muzeum narodowego w Rapperswyll. T. I. str. 127—231.

Niemcewicza *Juliana Ursyna listy własnoręczne do Jana Śniadeckiego z lat 1809—1830, razem sztuk 12. Rps. Bibl. Jag. 3115 (kod. pap. z r. 1809/1830, w 4ce, kart 24).*

Zbiór listów generała **Prądzyńskiego**. *W zbiorach księcia Wład. Czartoryskiego.*

Małachowski hr. Juliusz. Listy pisane podczas kampanii r. 1831. Dziennik Polski, 1862, nr. 5—8, 11, 13.

Hulewicz Marceli. Z papierów po jenerale Józefie hr. Załuskim (z manuskryptu Muzeum Rapperswylskiego — listy z r. 1831). Ruch literacki z r. 1877. T. II.

Zbiór korespondencyj generała **Kruszewskiego**. *Rps. objętości około 10 arkuszy druku, w posiadaniu wdowy po śp. generale, mieszkającej w Gogolowie w Jasielskiem.*

Listy Jana **Śniadeckiego** w sprawach publicznych, od roku 1788—1830 pisane. Z autografów. Wstęp i przypiski J. I. Kraszewskiego. Poznań, 1878, str. VII, 206.

Rybiński generał. Listy ogłoszone przez .... Wiadomości Polskie, n. 10, z r. 1856, str. 37.

Mochnacki Maurycy. Listy (Dzieła T. I.). Poznań, 1863, w 8ce, str. IX, 388 i IX.

Lelewel Joachim. Listy do Leonarda Chodźki z 1828, 1829, 1833 i 1859. Album Muzeum narodowego w Rapperswyll z r. 1876, str. 553 i nast.

Sierakowskiego *Józefa listy własnoręczne do Jana Śniadeckiego z lat 1820—1830, razem sztuk 8. Rps. Bibl. Jag. 3125 (kod. pap. z r. 1820/30, w 4ce, kart 15).*

Korespondencye *różnych osób, złożone przez pólkownika Gallois, 1831 do 1832. Rps. w zbiorach X. Wład Czartoryskiego w Paryżu.*

Listy *w. ks. Konstantego, Stan. hr. Potockiego, Ign. Prądzyńskiego. Sam. Różyckiego, Macieja Rybińskiego, Skrzyneckiego i wielu innych z lat 1815 do 1831 w zbiorze autografów Bibl. Ossol. i rpsie 509 i 1854.*

Korespondencya J. N. **Janowskiego** *z lat 1830—1880. Rps. Bibl. Jag. 3685. (1711 listów własnoręcznych)*

Zbiór listów księżnej **Łowickiej**. *Rps. znajdujący się w zbiorach P. Kazimierza Chłapowskiego w Kopaszewie.*

Słowacki Juliusz. Listy do matki 1830—35. 8ka, str. 197. Lwów, nakład Gubrynowicza i Schmidta, 1875.

Listy Józefa hr. **Dzieduszyckiego** *z r. 1831. W zbiorach J. E. Hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Arch. famil. 77.*

— *Zofii* **Balińskiej** *do Michała Balińskiego, w czasie jego uwięzienia do św. Piotra klasztoru pisane, od 4 maja 1831. Listy własnoręczne. Rps. Bibl. Jag. 3083 (kod. pap. z r. 1831, w 8ce, kart 125).*

— w. k. **Konstantego** do Opoczynina. Russkaja Starina, 1873 r.

Piśma w. k. **Konstantina** Pawłowicza k'Jermołowu (od 1816—18). Cztienija w Impier. Obszczestwie Istorii i Drewnostiej Ross. 1862, zeszyt III, odd. V, str. 212—217.

Nota poufna w. księcia **Konstantego**, przesłana cesarzowi Mikołajowi w połowie Listopada 1830. Czas, 1872, nr. 31, str. 2.

Lubeckiego (ks) korespondencya z ministrem sekretarzem stanu, z sierp., wrześń., paźdz., listop. 1830 r. Dzien. powsz. kraj., 1831 r. Nr. 47, 48, 49, 51, 53.

Zbiór pism rozmaitych wychodzących w czasie powstania narodu polskiego. Nr. 1—24. Warsz. 1830 (grudz.).

Memoryał senatora **Ilińskiego** *w obronie kościoła katolickiego w Rossyi, podany Aleksandrowi I. Petersburg, d. 4 maja 1816 r. (franc.) Rps. Bibl. Ossol. Nr. 1854. k. 37—38.*

Korespondencye **Skrzyneckiego** z Dybiczem. (Dosłowne tłómaczenie z dzieła: „Polens Kampf um seine Wiedergeburt im J. 1831".) Demokrata polski. Tom II. Część II. str. 85—88. Treść: I. List jenerała Skrzyneckiego do feldmarszałka hr. Dybicza z 12 marca 1831. II. List jenerała Neihardt, do półkownika hr. Mycielskiego z 13 marca 1831. III List jenerała Skrzyneckiego do hr. Dybicza (bez daty). IV. List hr. Dybicza do jener. Geismara (bez daty).

Nouvelles de Pologne. (Korespondencya Skrzyneckiego z Dybiczem). Paris 1831, w 8ce, str. 16.

— de Pologne. (Obejmuje: Lettre du Général Alexandre Rożniecki au Généralissime Skrzynecki écrit. Saint Petersbourg le 17 Juin 1831), w 8ce, str. 15. Paris, 1831.

List Jenerała **Skrzyneckiego** do arcyksięcia Karola, pisany z głównej kwatery w Jędrzejowie 3 maja 1831. Czas, 1871, nr. 292.

— wodza naczelnego Skrzyneckiego do p. Leonarda Chodźki z dnia 19 czerwca 1831. (M. Podczaszyński. Pamiętnik emigracyi, cz. I. Paryż, 1832. Władysław I. str. 6—7.

Akt powstania *prowincyi wołyńskiej w r. 1831. Rps. Bibl. Ossolińskich. Nr. 549 karta 15—17.*

Akta urzędowe, tyczące się działań jenerała Giełguda na Litwie. (Odbitka z Bronikowskiego: Pamiętniki polskie, t. III. Paryż, 8ka, str. 1—28 i 97—124).

Chodźko Leonard. La Pologne et le congrés de Vienne en 1815. Note officielle, écrite à Varsovie le 14 Juillet 1831, publiée par... Paris, 1831, w 8ce.

Janowski J. N. Rzym i Polska. Zawiera między innymi: 1. List marszałka sejmu z r. 1831, Władysława hrabi Ostrowskiego, do Grzegorza XVI, i 2.

Odpowiedź nań ówczesnego papieskiego sekretarza stanu, kardynała Bernetti 3. Encyklika Grzegorza XVI. do biskupów polskich z r. 1832. Przegląd rzeczy polskich zeszyt z d. 12 grudnia 1862, od str. 13 do 21. Paryż i Lipsk, 1863, w 8ce, str. 40.

Ostrowski Antoni. Sur le panslavisme moscovite (zawiera korespondencyą z r. 1831 między hr. Ostrowskim, a kardynałem B.... ministrem sekretarzem stanu gabinetu rzyms.) Versailles, 1842, 8ka, str. 36.

Korespondencya między Podczaszyńskim i Czetwertyńskim. Paryż, 1834.

Dwa piśma generała E. A. **Gołowina** k'generału A. N. Potapowu, wo wremia sledowanija w gławnuju armiju wiesnoj 1831 goda. Cztienija w Im pier. Obszczestwie Istorii i Drewnostiej Ross. 1862, zeszyt III, odd. V, str. 313—317.

2. Pamiętniki.

Bronikowski Ksawery. Pamiętniki polskie (zbiór pamiętników i aktów urzędowych do historyi wypadków od r. 1812—1831). T. 1—4 (tomu 4go wyszedł tylko zeszyt 1szy). Paryż, 1844 do 1845, w 8ce.

Zbiór pamiętników do historyi powstania polskiego z roku 1830/31. Lwów, 1880—1882.

Souvenirs de la Pologne, statistiques et littéraires, publiés par une réunion de litterateurs polonais. Paris au bureau des Souvenirs, rue du Columbier, nr. 3. imprimerie et fonderie de A. Pinard, quai Voltaire, 15, à Paris, 1833. w 8ce, str. 392. Table de Matiéres (II) 24 litogr.

Memoires contemporains sur la Pologne. Paris, 1829.

Ogiński Michał. Denkwürdigkeiten über Polen, d. Land u. seine Bewohner, mit einer Einleitung: Polnisch-Russische Wahlverwandschaften vom Einzug der Polen in Moskau (1605) bis zum Einzug der Russen in Warschau (1831), część 1—3. (Bibliothek ausgewählter Memoiren des XVIII und XIX Jahrhundertes. Mit geschichtlichen Einleitungen und Anmerkungen herausgegeben von F. E. Pipitz u. G. Fink). Belle-Vue bei Constanz, 1845, w 12ce, str. 395, 313 i 478.

Wrotnowski Feliks. Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem ruskich w r. 1831. Część I—II. (z mapą Litwy). Paryż, 1833.

Zbiór pamiętników o powstaniu na Litwie w r. 1831, układany przez Feliksa Wrotnowskiego. Paryż, 1835, w 8ce, str. XII, 368.

Wrotnowski Feliks, Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831. (Hist. powstania w r. 1831 na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie. T. II. Bibl. pis. pols. T. 72). Lipsk, 1875.

Pamiętniki Stan. **Barzykowskiego** *o wypadkach 1830 i 1831 r. Rps. wielkiej objętości, znajdujący się w zbiorach X. Wład. Czartoryskiego w Paryżu.*

Wypis z pamiętników Stanisława **Barzykowskiego**, (styczeń 1831). Kronika emigracyi polskiej. Tom V-ty, str. 353—358, 369—373.

Bartkowski. Ze wspomnień Jana .... (przedruk z „Zbioru pamiętników"). „Tydzień" tom XI, nr. 47.

Berg N. W. Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862, przełożył z rosyjskiego W. Ralex, str. 463, w 8ce, Kraków, 1880, z drukarni Anczyca i spółki.

— Zapiski o polskich zagoworach i wozstanijach 1831—1862, w 8ce, str. 382. Moskwa, 1873, nakładem pisma Russkij Archiw.

— Polskoje wozstanije w 1831 g Rus. Star., 1879 r. t. 25.

Berzeviczy Ezechiel. Wspomnienia podporucznika. Lwów, 1876.

— Wspomnienia o półku Wołyńców. Dziennik Polski, 1880, nr. 277 i 288.

Białyniak. Pamiętniki starego żołnierza przez .... (Odbitka z „Oświaty"). Poznań, 1880.

Bludow A. D. Zapiski. Russkij Archiw, 1875 r. (Stosunki między Konstantym a Mikołajem).

Z pamiętnika Henryka **Bogdańskiego** (przedruk z „Zbioru pamiętników"). Tydzień, tom XI, nr. 48.

Von **Bradtke** J. T. Awtobijograficzeskija zapiski . . . . Russkij Archiw, 1875 r.

Brandt. Aus dem Leben des Generals der Infanterie von . . . . . 1er Th. Die Feldzüge in Spanien u. Russland 1808—1812; 2er Th. Leben in Berlin, Aufstand in Polen. Sendung nach Frankreich, 1828—1830. Berlin, 1868, w 8ce, str. 506 i 234.

Bronikowski Ksaw. Meine Auswanderung von Warschau bis Dresden. Paris, 1832, 8ka, str. IV, 103.

— Moje wyjście z Warszawy do Drezna przez . . . . wice-prezydenta Warszawy podczas ostatnich dni rewolucyi 1831 r. przetłómaczył z niemieckiego Jan N. z Oleksowa Gniewosz. Strzecha r. 1878, str. 302—478. Lwów, 1878.

Bronikowski Rajmund. Pamiętnik . . . . . kapit. wojsk polskich. (Odbitka z Lecha) str. 46 i 1 nl. Poznań, 1879, w 8ce.

Pamiętnik Rajmunda **Bronikowskiego**. Lech r. 1879, rocz. II. nr. 2—10.

Pamiętnik Augustyna **Brzeżańskiego**, *półkownika jazdy poznańskiej (31 arkuszy in folio). Autograf w posiadaniu Wgo Mieczysława Darowskiego, kopia w Muzeum narodowem w Rapperswyll.*

Budzyński Michał. Wspomnienia z mojego życia, napisał w r. 1860 . . . . (z portretem autora), Poznań, 1880, w 8ce, str. 457 i 406, t. 1—2.

Bunt w wojennych posielenijach w 1831 g. Razskaz swiaszczennika oczewidca. Rus. Star., 1879 r. t. XXV.

Butkiewicz Wospominanija prełata . . . . Wozstanije w Warszawie i w wojewodztwach carstwa polskago w 1830—31 g. soobszcził Szczebalskij. Russkaja Starina, r. 1878, t. 22.

Pamiętnik gen. Dez. **Chłapowskiego.** *Rps. w archiwum familijnem Chłapowskich w Kopaszewie w W. Ks. Poznańskiem (wydaniem tego cennego pamiętnika wkrótce ma się zająć jeden z naszych najznakomitszych historyków).*

Pamiętnik generała **Chrzanowskiego.** *Rps. w posiadaniu rodziny.*

Dawidow Denis. Zapiski. Russkaja Starina, r. 1872, t. 14.

Dembiński Henryk. Pamiętnik . . . . . z rękopismu wydał S B(uszczyński). Poznań, 1860, w 8ce, str. VIII, 224.

— Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830—31. Czas, 1871—1872, nr. 165 i nast.

Sprostowanie do pamiętników jenerała **Dembińskiego**. Czas, 1872, nr. 208, str. 2.

List z powodu pamiętników jenerała **Dembińskiego**. Czas, 1872, nr. 255, str. 1.

Dembiński Henryk. Jenerała . . . pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830 do 1831. T. I. str. 355. T. II. str. 480. (wyd. drugie), Kraków, 1875, 1877, w 8ce.

Pamiętniki Leona **Dembowskiego.** *Rps. obejmujący 6 wielkich tomów. Autor rozpoczął swoje opowiadanie od ostatnich lat wieku XVIII, a zakończył na kapitulacyi Warszawy z r. 1831. Ustęp z tych pamiętników ogłoszony w „Ateneum" z r. 1882 (zeszyt kwietniowy i następne).*

Dmochowski Fr. Wspomnienia od r. 1806 do 1830. Warszawa, 1858, w 12ce, str. 382 i k. 1.

Dobrzycki Mikołaj. Pamiętnik. Gazeta narodowa r. 1875, nr. 76, 77, 78—86.

— Pamiętnik (więzienie w Zamościu i w Górze Kalwaryi). Lwów, 1875, w 8ce, str. 53.

Drzewiecki Józef, Pamiętniki. Wilno, nakład autora, 1850, w 8ce, str. IV i 228. Wydanie drugie p. t. Reszta pamiętników 1806—1851, z papierów po nim pozostałych wydana. Wilno, 1858, w 8ce, str. XXIV i 462.

Dwernicki Józef. Pamiętniki jenerała . . . . str. 15 i 156, 8ka, Lwów, 1870 r.

L. Ludwik. **Epizod** z r. 1831 i 1863. Przyjaciel domowy z r. 1865, nr. 54.

Erinnerungen an Polen 1830 do 1831. Hamburg, 1836, w 8ce, portr. 8.

Polens **Erinnerungen** und seinen Heimathlosen geweiht. Darmstat, 8ka, 1832.

Erinnerungen an Puławy. Leipzig, 1829.

Pamiętniki Dra Józefa **Franka**, profesora uniwersytetu wileńskiego, streszczone i uzupełnione przez Dra Michała Homolickiego prof. uniw. wil. Na dziś, Kraków, 1872, t. 1—3.

Gaillardet J Memoires du chevalier d'Eon, publies pour la première fois sur les papiers, fournis par sa famille et d'aprés les materiaux authentiques, deposès aux archives des affaires étrangères. Vol. 1—2. Paris, 1836.

Goczałkowski Wojciech. Wspomnienia lat ubiegłych, skreślił . . . . . b. oficer 1 półku ułanów b. wojsk polskich (1809—1848). T. I—II, Kraków, 1861—62, w 8ce, str. 159 i 152.

Harring Harro. Mémoires sur la Pologne sous la domination russe, rediges après un sejour de deux années à Varsovie, trad. de l'allemand par Ehrenfriéd Stoeber. Str. XII, 250 i kart 2. Strassburg 1833.

— Memoiren über Polen unter russischer Herrschaft nach 2-jährigem Aufenthalt in Warschau. Erster Theil str. VII i 250. Memoiren über Polen unter Behauptung des Grossfürsten Constantin Cesarevitsch. Zweiter Theil, Erinnerungen aus Warschau, str. XIV i 279. Deutschland, 1831.

— Der russische Unterthan. Schluss zu den Memoiren über Polen. Ein deutsches Wort zu seiner Zeit als Antwort auf ein anonymes Pamflet. 8ka, str. 160. Strassburg, 1832.

— Poland under dominion of Russia, from the german. 8ka. London, 1831.

— Memoirer öfver Polen under Ryska väldet. 2 Delar. 12ka, Stockholm, 1832.

Urbański Aureli. Harro-Harring i pamiętniki jego o Polsce 1828—1830. Dziennik polski, 1877, nr. 113.

Wspomnienia Kalliksta barona **Horocha**, kapitana kwatermistrzowstwa byłego wojska polskiego w r. 1831. Dziennik dla wszystkich, 1881, nr. 27—34.

Horoch Kalikst bar. Pamiętnik . . . . kapitana kwatermistrzowstwa wojska polskiego (odbitka z „Zbioru pamiętników") Lwów, nakładem autora, 1882, w 8ce, str. 55.

Iwanowski Eustachy (Helleniusz). Wspomnienia z lat minionych (1825 do 1863), Kraków, 1876, w 8ce, tom I, str. XIII. i 601, 2 tabelle, t. II, str. 717.

Jabłonowski Stanisław książę. Wspomnienie o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi królewsko-polskiej, skreślił . . . . . były kapitan artyleryi lekkokonnej pols. (1807—1831). Przegląd Poznański, t. XXIX, str. 66 do 80 i 210—255.

— — — Poznań, 1860, 8ka.

— List do redakcyi „Czasu", zawierający sprostowanie omyłek w „Wspomnieniach z r. 1831". Czas, 1860, nr. 246.

Jełowicki Alexander. O powstaniu przez . . . . posła hajsyńskiego. O wojnie partyzanckiej przez generała Chrzanowskiego, w 8ce, str. 98. Wyd. 2gie pomnożone. Paryż, 1835.

— Moje wspomnienia przez . . . . 1804—1838. Tom I—II, w 8ce, str. IV, 301 i 410. Paryż, Jełowicki i Spółka w drukarni Bourgogne et Martinet 1839. Wydanie IIgie. Poznań, 1877, (w jednym tomie). Nakładem J. K. Żupańskiego.

Janowski *Jan Nep. Notatki autobiograficzne. Rps. Bibl. Jag. 2658 (kod. pap. z w. XIX, w 4ce, k. 271 i 62, 7 listów).*

— *Notatki i różne wyciągi, t. 1—2. Rps. Bibl. Jag. 3659 (kod. pap. z w. XIX, w 4ce, k. 348).*

Pamiętniki **Jundziłła**. *Rps. ob. „Ruch literacki" z r. 1874, t. I, nr. 8, str. 15 (por. Sobarri, Obrazki litewskie. Poznań, 1874).*

Kaczkowski Karol. Wspomnienia z przeszłości. Ojczyzna, Lwów, 1875.

— 1808 — 1831. Wspomnienia z papierów pozostałych po śp. . . . . generał-sztabslekarzu wojsk polskich,

wojsk polskich, ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski, t. 1—2, 8ka, Lwów, 1876.

Kamiński Mikołaj. Kilka wspomnień starego żołnierza (1830—1831). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1870—1872, str. 131.

Kierzkowski Jakób Filip. Pamiętniki... kapitana wojska francuskiego, etc. a na ostatku majora w wojsku polskiem 1831 r. Poznań, 1866, w 8ce.

Kociatkiewicz Aleksander. Historya 3go półku piechoty liniowej wojska polskiego z czasów kampanii przeciw najazdowi moskiewskiemu w 1831 r. Lwów, 1879, w 8ce, str. 107.

Pamiętniki generała **Kołaczkowskiego**. *Rps. w posiadaniu p. Alfreda Milieiwskiego.*

Kołzakow K. K. Wospominanija: Russkije w Carstwie Polskom od 1815 do 1830 g. Rewolucija w'Warszawie 1830 g. Russ. Star. 1873, t. VII.

Komorowski Ignacy A. Wspomnienia podchorążego z czasów w. ks. Konstantego. Goniec (Lwów) r. 1863, nr. 2. i następne.

— — — Lwów, 1863.

— Pamiętniki z 1831 r. „Tydzień", tom I.

Kopczyński Piotr. Powstanie w prowincyach polsko-ruskich w r. 1831 przysposobił z manuskryptu w Muzeum rapperswylskiem Marceli Hulewicz. (Ruch literacki, 1877, t. II. str. 213, 230 i 245).

Kowalski Franciszek. Wspomnienia. Pamiętnik . . . tom I—II. Kijów, n. L. Idzikowskiego, 1859, str. 243 i 289.

Koźmian Andrz. Edward. Wspomnienia, 1818—1851, tom I. i II. Pamiętniki z XIX wieku. tom 1—2. Poznań, n. M. Leitgebera, 1867. w 8ce, str. 418 i 465.

— Kajetan. Pamiętniki, tom III, obejmujący epokę królestwa kongresowego od 1815 r. aż do 29. listopada 1830 r. i wspomnienia rewolucyi 1830 r. Kraków n. K. Wodeckiego, druk „Czasu", 1865, str. VIII i 626, w 8ce.

Koźmian K. Ustęp z pozostałego w rękopisie 3go tomu pamiętników. „Chwila", 1864, nr. 53, 54, 56, 58, 60, 62, 65, 66.

— Kajetan i jego pamiętniki. Kilka uwag współczesnego świadka. Dziennik literacki, 1869, nr. 35.

Krasiński Józef hr. Pamiętniki od r. 1790—1831. Poznań, 1877, w 8ce.

Kraskowski Tomasz. Pamiętnik o powstaniu białowiezkiem, mający służyć jako materyał do historyi powstań litewsko-ruskich. Paryż, Księgarnia polska, 1836, w 8ce, str. 16.

Pamiętniki gener. **Kruszewskiego.** *Rps, który w druku zawierałby około 10 arkuszy zwykłej 8ki, będący własnością wdowy po ś. p. generale, zamieszkałej w Gogołowie w Jasielskiem.*

W Krzemieńcu od r. 1821 do r. 1829. Ojczyzna r. 1875, nr. 202 i nast. Lwów.

Kukolnik P. Istoriczeskija zamietki o siewiero-zapadnom kraje Rossii. Wiestnik zapadnoj Rossii, 1867, 1 zeszyt, odd. 2, str. 1.

Lelewel *Jan Paweł. Dziennik pobytu w Petersburgu od d. 10 grudnia 1830 do 9 września 1831 r. (Rps ob. Estreichera Bibliogr. XIX. stul.)*

Lubomirski Józef. Souvenirs d'un page du tzar Nicolas (Extrait du Correspondent) Paris, libr. Dentu, 1869, w 8ce (w przekładzie pols. w fejletonie „Czasu" z r. 1869, nr. 72, 77, 80, 81, 98, 100, 103, 123, 124, 126, 129 do 131).

Łubieński hr. Feliks. Pamiętnik.... skreślił i opracował Wład. Chomętowski, Warszawa, 1876, w 8ce, str. 260.

Łubianowskij T. P. Wospominanija. Russkij Archiw, 1872 r.

Makarow N. Wospominanija plennago oficera. (O wypadkach warszawskich w r. 1830.) Wojennyj Sbornik, rok 1862, t. XXIV. (nr 4). Odd. II, str. 469—520. (recenzya w piśmie Inżeniernyj Żurnał, 1862, nr. 3. Odd. III, str. 188 do 189).

Maksimowicz. Wospominanija o polskom wozstanii 1830 goda. Russ. Star. r. 1878 w zbiorze dzieł Maksi-

mowicza: Sobranije soczenienij, tom I, Otdieł istoriczeskij. Kijów, 1876.

Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich **Mańkowskiej** (1825 — 1831). Warta, 1880—1882 i Gazeta narodowa, Lwów, 1880, nr. 287 i nast.

Meciszewski Hilary. Wizyta braci Malinowskich z Warszawy, odbyta w Krakowie d. 17 grudnia 1830 roku. (Ustęp historyczny z pamiętników. Oddruk z Czasu) Kraków, Wildt, 1831, w 8ce, str. 65.

Mieszkańcy **Warszawy** w czasie ostatniego powstania. Echo miast polskich r. 1843, n. 20.

Morawski Teodor. Moje przygody, ustęp z pamiętników 1820—1831. Czas z r. 1873, nr. 17—21; (wydane także w osobnej odbitce w Krakowie r. 1873.)

Modzelewski M. Bitwa pod Ostrołęką (przedruk z „Zbioru pamiętników"), Tydzień t. XII, nr. 19—20.

Nazarow Pamfił. Zapiski sołdata . . . . 1792—1839 g. Russ. Star. 1878, t. 21.

Niejełow N. D. Wospominanija o polskoj wojnie 1831 goda, iz zapisok pokojnago . . . . (Iz żurnała „Wojennyj Sbornik"). Petersburg, 1879.

Niemcewicz J. U. Pamiętniki od roku 1809 do 1820. Po raz pierwszy z autografów wydane, t. 1—2. Poznań, 1871, w 8ce, str. 436 i 453.

— Pamiętniki 1831—1832. Poznań, 1876.

— Pamiętniki czasów moich. Dzieło pośmiertne. 8ka, Paryż, 1848, str. VII i 414. Drugie wydanie (Biblioteka pisarzy polskich, tom L. IV) Lipsk, 1868.

— Karol Ursyn. Pamiętnik o powstaniu w Brzesciu Litewskim z roku 1831, 8ka, str. 119, Paryż, 1863.

Z notatek ośmdziesięcioletniego starca Litwina-unity (1823 — 1841). Przegląd lwowski, 1875, t. X.

Notes d'un officier polonais. Paris imprimerie de Pinard, 1833.

Nowiński Stanisław. Podania z r. 1831. Goniec z r. 1863, nr. 67 i nast.

Odyniec Antoni Edward. Wspomnienia z przeszłosci. Opowiadania Deotymie. Kronika rodzinna, 1879.

Odyniec A. E. Pierwsze dni kwietnia 1831 r. w Litwie, urywek z współczesnego pamiętnika J. D. (Odbitka z Kuryera poznańskiego) str. 70, 8ka, Poznań, J. Leitgeber, 1880.

Olizar Narcyz. Mémoires du Sénateur polonais. 1ère partie. Ma prison chez lez Russes et ma fuite. 2me partie. Notice sur l'insurrection de la Volhynie. Traduit de polonais Michelsen. 12ka, Paris, 1845.

— Meine Gefangenschaft und Flucht bei den Russen mit Bemerkungen über die Insurrection in Volhynien, t. 1—2, Leipzig, 1845, str. 253.

— Pamiętniki kasztelana . . . . . dwie części razem. (Biblioteka pisarzy polskich, tom 62.) 8ka, Lipsk, 1871.

Orpiszewski Ludwik. Kilka wspomnień (1829—1849). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1867.

Pamiętnik szlachcica podlaskiego. Czas, r. 1876 i 1877.

H. W. **Pamiętnik** księżnej G. z roku 1830 i 1831. Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyll, uporządkował i wydaje H. W. Lech r. 1878, rocz. I, nr. 34—39, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 50. Poznań, 1878.

Pamiętnik. O powstaniu Litwy i Ziem ruskich 1831 r. 8ka, Paryż, 1831.

S. L. Ustęp z **pamiętnika** trzeciego półku ułanów. Rok 1830. Czas, 1879, nr. 209—210.

Noc 15 sierpnia 1831. Wyjątek z mojego **pamiętnika**. Goniec, Lwów, 1863, nr. 45 i nast.

Pamiętniki moje, część druga. Warszawa (wyjątek — okres rewolucyjny) 8ka, Paryż, 1845, str. 226.

Z pamiętników ułana. Nowiny, 1854, nr. 135-156.

Z pamiętników (1831). Nowiny, 1855, nr. 99-101.

Katarzyna z L. L. Urywek z moich **pamiętników**. Lato 1821 roku w Wilanowie. Kółko domowe, Warszawa, 1861, str. 257—260.

Paskiewicz-Eriwanskij Iwan Fedorowicz. Oczerki polskoj kampanii

w 1831 godu. Soczinienije swietlejszago kniazia warszawskago, grafa ..... Cztienija w imp. obszczestwie istorii i drewnostiej Ross. r. 1859, zeszyt I, odd. II, str. 1—8.

Bodiańskij O. Otwiet generał-lejtienantu i bywszemu adjutantu generał-feldmarszała kniazia warszawskago. (z powodu broszurki p. t. Oczerki polskoj kampanii w 1831 godu). Moskowskija Wiedomosti, 1860, nr. 53.

Patelski. Opowiadania kapitana .... powtórzył Józef Louis. 8ka, str. 256, 3 nl. Kraków, nakład „Czasu", 1880.

Piwowarski Adam. Wspomnienia ucznia uniwersytetu warszawskiego z roku 1830 (przedruk ze „Zbioru pamiętników", Lwów, 1881). Dziennik dla wszystkich, 1880, nr. 34.

Pol Wincenty. Obrazki litewskie (z pamiętników ....) Strzecha, Lwów, 1871, rocz. IV, str. 9—15, 41—46, 73—76.

— Obrazy litewskie, wyjątek z pamiętników .... Strzecha, 1870, str. 106—111.

— Wspomnienia z Niemiec, wyjątki z pamiętników. Kronika rodzinna, 1868, nr. 1, 7, 8, 15, 16.

Prądzyński Ign. Urywek z pamiętników. Ob. Działania wojenne, bitwa pod Ostrołęką i negocyacye w sprawie poddania Warszawy.

Dziennik Xawerego **Preka** *od 1818 do 1838 r. cz. 1—2. Rps. Bibl. Jag. 938.*

Maurycy **Prozor.** Pamiętnik powstania powiatu kowieńskiego (M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. III. Kazimierz Wielki str. 14—16; Jadwiga z Kapetów, str. 5—7).

Przecławskij O. A. Wospominanija. Russ. Star. 1874, t. XI.

Różycki Karol. Powstanie na Wołyniu czyli pamiętnik pólku jazdy wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodów polskich przeciw despotyzmowi tronu rosyjskiego 1831 roku, pisany przez dowódcę tegoż pólku. Bourges w drukarni Sauchoisa 1832, w 8ce, str. 33.

— — wydanie drugie poprawne, Bourges, Sanchois, 1833, str. 30, w 8ce.

Różycki Karol. Pamiętnik pólku jazdy wołyńskiej 1831 roku, z przedmową Adama Mickiewicza (Biblioteka ludowa polska, zeszyt II.) Paryż, księgarnia Luxemburgska, druk Rouge 1866, w 32ce, str. 47.

— Der Aufstand in Volhynien. Aus dem Polnischen von Jul. Mendelsohn, Leipzig und Heidelberg, 1833, w 8ce.

— Samuel Zdanie sprawy narodowi z czynności w roku 1831. Bourges, druk p. Sauchoisa, 1832, w 8ce, str. 73. (Generał nie sprzedawał tego, lecz tylko 150 egzemplarzy odbitych rozdał).

— Kriegs-Operationen während des polnischen Krieges im Jahre 1831, von .... dargestellt; aus dem Polnischen von W. A. Szerlecki, polnischem Offiziere übersetzt, Freiburg, Gross Gebrüder Druckerei, 1834, w 8ce, str. VI i 160,

Reitzenheim Józef, Udział piątego półku ułanów wojsk polskich podczas kampanii r. 1831, Ruch literacki, 1878, tom 1.

— — — Odbita z Ruchu liter. Lwów, 1878.

Roślakowski *Antoni. Obszerne pamiętniki z r. 1830 i dalszych. Rps. Muzeum narodowego w Rapperswyll.*

Rybiński *Maciej. Pamiętniki (rps. ob. Tydzień t. II, nr. 20, str. 46).*

Saniewski Felix. Mémoires d'un polonais consciencieux. Paris, Hektor Bosange, 1833.

Skarbek Fryderyk, hr. Pamiętniki. Poznań, J. K. Żupański, 1878.

Sobarri. Obrazki litewskie ze wspomnień tułacza. Tygodnik wielkopolski, 1872.

— — — Poznań, 1874, w 8ce.

Stogow E. Oczerki, razskazy i wospominaaija. (o Piotrze Moszyńskim). Russ. Star. 1878, t. XXIII.

Szczaniecki Ludwik, Paweł. Pamiętniki .... półkownika wojsk polskich. Z rękopisów wydał Stanisław Szczaniecki, Poznań, nakł. i dr. N. Kamieńskiego i Sp. 1863, w 8ce, str. XVI i 308.

Szczyt O. Pamiętniki z r. 1823, wydane po włosku w pismach pośmiert-

nych O. Brescianiego, 1865 r. (por. Estreicher, Bibliografia XIX stulecia, t. IV. str. 439).

Szkice akademickie, spisywane przez potomka wileńskich Szubrawców. ob. Czytelnia dla młodzieży, r. 1860, nr. 27, 28, 29, 30.

Toczyski Michał. Pamiętniki .... byłego oficera wojsk polskich obejmujące wspomnienia od roku 1803 do 1867, z dodaniem Szkoły służby garnizonowej. Kraków, nakładem S. A. Krzyżanowskiego, druk Korneckiego, 1873, w 8ce, str. 268 i II.

Tol. Kratkij dniewnik prebywanija mojego w diejstwujuszczej armii w polskuju wojnu 1831 goda, s'pribytija k'onoj feldmarszała grafa Paskiewicza.

Trembicka Franciszka (z domu Turri). Mèmoires d'une Polonaise pour servir à la historie de Pologne depuis 1764, jusque à 1830, par ..... t. 1—2. Paris, chez Lachère et Lucas, chez Renouard, imprim, Dondoy et Duprè, 1841, w 8ce, str. 327, 300, i IV.

Trębicki *Antoni. Pamiętniki od 1809—1839. Rps. ob. Estreicher, Bibliogr. XIX stulecia.*

Uljanow. Zamietki o polskom wozstanii 1830 g. Russkij Archiw, 1867 r.

Niektóre **urywki** *z rewolucyi 1830 r. przez naocznego świadka spisane. Rps. Biblioteki Ossol. nr. 2113.*

Varnhagen von Ense. Zamietki iz dniewnikow .... Russ. Star. 1878 t. XXIII. (wyjątek z „Tagebücher"; Lipsk. 1861—1862. tomów 6).

Warun - Sekret J. L. Wospominanija o służbie w armii w 1823—1860 godach. Russ. Star. 1879, t. XXV.

Wiesiołowski Fr. Ustęp z moich wspomnień. Głos, Lwów, r. 1861, nr. 141—152.

Wolicki Konstanty. Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszaws. i na Syberyi. (Przedruk z Ruchu literackiego) str. 286. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1876, w 8ce.

Wrotnowski Feliks P. Pamiętnik obywatela powiatu upitskiego. Z kartą Litwy. Paryż, 1835, w 8ce.

Gwoździk. Kilka **wspomnień** z r. 1831. Warta, 1880, nr. 335—361.

Ze wspomnień wygnańca. Dziennik Lwowski, 1870, nr. 268—301.

Kilka **wspomnień** uniwersyteckich (na tle stosunków uniwersytetu wileńskiego). Pamiętnik naukowo-literacki Podbereskiego. Rok 1849, zesz. III, str. 25 i rok 1850, str. 1.

A. T. Iz **wospominanij** b. gwardiejskago sapera o polskoj wojnie 1831 g. Russkij Wiestnik, 1867.

Wspomnienia z 12letniej niewoli w Rosyi (więźnia z r. 1830). Czas, 1861, nr. 275.

— z niedawno ubiegłej przeszłości. Gazeta narodowa, 1878, nr. 83—97.

— z przeszłości (z pamiętników starego żołnierza 1812—1831 i dalej). Dziennik literacki, 1860, nr. 60—71.

J... **Wspomnienia** starego gaduły z epoki przed 29 listopada 1830. Kronika, Kraków, 1863, nr. 20, 21, 24 i 25.

A. K. **Wspomnienie** z roku 1830 do 1831. Przyjaciel domowy, Lwów, 1865, nr. 29—30.

T.....ki. **Wspomnienie** z r. 1831. Przyjaciel Domowy, Lwów, 1866, nr. 18, str. 141—142.

Pamiętniki jenerała Romana **Wybranowskiego,** w dwóch tomach z portretem autora i wielu oryginalnymi dokumentami, t. 1—2, Lwów, wydawca K. Łukaszewicz, 1882.

Wysocki Piotr. Pamiętnik o powstaniu 29 listop. 1830, t. 1—2 (Biblioteka ludowa pols. t. 37 i 60) 16ka, Paryż, 1867.

Załuski Józef. Wspomnienia skrócone z r. 1831. Dodatek do Czasu, t. 20, str. 439—530.

Szembeka jenerała odpowiedź na „Wspomnienia skrócone" z rewolucyi r. 1831, p. jen. Załuskiego, umieszczone w XX tomie Dod. do Czasu. Czas, 1862, nr. 163.

— Uzupełnienia tej odpowiedzi przez A. F. Czas, nr. 177, z r. 1862.

Załuski Józef, generał. Wspomnienia w skróceniu z r. 1831 jenerała brygady w sztabie głównym wojska polskiego. 8ka, Kraków, 1861, str. 94.

Nieskolko **zamieczanij** na posledniuju polskuju rewoluciju, pierewod s'francuskago. 8ka, Petersburg. 1831.

Zapiski pochodnyja i putiewyja wiediennyja wo wremia polskoj kampanii w 1831 godu. 8ka, str. 171, Petersburg, 1832.

A. M—wa Otrywki iz pochodnych **zapisok** o wojnie w Polsze w 1831 godu. Wojennyj Sbornik, r. 1860, tom XII (nr. 3), odd. II, str. 1—120.

Żirkiewicz. Zapiski Iwana Stiepanowicza . . . . 1789—1848 r. Russkaja Starina, 1876. t. XVII.

---

3. Czasopisma z lat 1815—1831.

Spis w „Bibliografii XIX stulecia" Estreichera w tomie I i VI.

---

4. Broszury polityczne.

Collection des brochures sur la révolution nationale de Pologne 1830 do 1841, publiés dans toutes les langues européennes jusqu'au 1er Janvier 1835, contenant en autres les morceaux de poésie, chants, musique, litographies, artes, plans de batailles, ornées de belles gravures. Paryż, w Księgarni polskiej.

La Pologne province russe. Paris, 1816, w 8ce, str. 24.

Resumé d'observations relatives à la Pologne, Rome, 1818, 8ka, str. 15.

Coup d'oeil sur le Royaume de Pologne, 1818.

Łobarzewski Ignacy Łada. Respect dû à la tête couronnée, ou exposé historique, politique et moral des grands événements relatifs à la Pologne. En réponse aux écrits calomniants la mémoire du feu Stanislas Auguste. 8ka, str. 228, St. Pétérsbourg, 1818.

Kożuchowski Aleksander. O sejmie Królestwa polskiego uwagi przez Ko... 8ka, Warszawa, druk XX. Pijarów, 1818.

Małachowski Stanisław Nałęcz, marszałek sejmu konstytucyjnego do Stanisława hr. Potockiego, senatora wojewody prezydująęego w senacie Kr. pol. Uwagi nad głosem, mianym w senacie dnia 6 kwietnia 1818 (Warta, 1880, rok VI, nr. 293).

Wybicki Józef. Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym. 8ka, str. 316, 1819

Szepietowski Józef. Na zbiór dojrzałych myśli JW. Posła Radziejowskiego odpowiedź posła tykocińskiego. fol, 1 arkusz, (1819).

Łobarzewski Ign. Łada. Observations chrétiennement politiques sur le système subversif de l'autel et du trône. 8ka, St. Pétérsbourg, 1819.

Macharzyński. Głos rolnika województwa sandomierskiego względem zaprowadzenia banku narodowego z pieniędzy papierowych i razem pozbycia się zbytków i poprawy obyczajów, w r. 1820 przed sejmem nadchodzącym napisany, 4to, str. 15.

Potocki Michał. Uwagi rolnika do sejmujących, str. 27, 4to, Kraków, 1820.

Rzut oka krótki na teraźniejszy stan kraju naszego i niektóre myśli do ulepszenia dążące, przez jednego z deputowanych ułożony. Warszawa, 1820, 8ka, str. 32.

Agostini F. P. Epitre a S. M. l'Empereur de Russie, Roi de Pologne. 8ka, str. 12, Paris, 1820.

S. A. Członek sądu apell. Dziełko prawodawstwa cywilnego w materyach prawa ważnych i trudnych, przez jednego z członków sądu apellacyjnego . . . . napisane. 12ka, str. 78, Warszawa, 1822.

Łobarzewski Ignacy Łada. L'autel et le trône, ou exposition légale, morale et politique à l'esprit novateur du siècle, en forme de lettres . . . . publiées à St. Pétersbourg en 1819, 8ka, l'impr. de C. Kray, 1823.

Letters on Poland itd. 8ka, London, 1823.

Lettere literary a political on Poland comprising observation en Russia. 8ka, Edinburgh, 1823.

Wierzbowski Michał ks. O wpływie religii na edukacyą i moralność, rzecz czytana na posiedzeniu uniwersytetu. Oddruk z posiedz. publ. uniw. war. Warszawa, 1827.

Chodźko Leonard. Observations sur la Pologne et les Polonais pour servir d'introduction aux mémoires de Michél Ogiński. 8ka, Paris, 1827.

Wężyk Franciszek. Mieszkaniec Krakowa do mieszkańca Warszawy. str. 40, 8ka, Kraków, 1829. Druk Gieszkowskich.

Un mot sur la question polonaise en 1823. 8ka, Paris, 1829.

Mochnacki Maurycy. Pierwsza broszurka: Co rozumieć przez rewolucyą w Polsce. 8ka, Warszawa, 24 grudnia 1830.

Mochnacki Ludwik. Czy może być kontrrewolucya w Warszawie. 8ka, 1830.

Kubrakiewicz Michał. Nadzieje Polski. Warszawa, druk Gałęzowskiego, 8ka, 1830.

Parys Józef. Myśli religijno-patryotyczne pod tytułami rozmaitymi reflektując a życząc i radząc, pisane d. 12 grudnia 1830, w 32ce, str. 60, Warszawa, 1830.

Stawiarski Ignacy Franc. Czem i jak się objawia wola powszechna w wolnych naradach? Warszawa, 1830, w 4ce.

Rozmowa między dwoma obywatelami o powodach i skutkach dzisiejszej rewolucyi. 8ka, str. 65, w oswobodzonej Warszawie, druk przy ulicy Elektoralnej w grudniu 1830.

L. J. Listy czyli Postrzeżenia o rządzie, sprawiedliwości i administracyi w Królestwie polskiem, przez . . . . 8ka, Warszawa, 1830.

De causes de la décadence de la Pologne. Paris, 1830.

Herbelot Alfons d'. Le royaume de Pologne depuis 1815 (extract de la Revue encyclop. 1830) Paris, 1830.

Du **Bowig** (general). La révolution de Pologne et ses effets probables 14 dec. 1830, str. 16, 8ka, Paris, 1830.

Morawski Teodor. Letters of Poland (Morning Chronicle, 1830).

Hoffmann Karol Boromeusz Aleks. Rzut oka na stan polityczny Królestwa polskiego pod panowaniem rossyjskiem przez ciąg lat 15 od r. 1815 do 1830, przez autora „Wielkiego tygodnia Polaków". 8ka, str. 293, Warszawa, druk Gałęzowskiego, 1831.

Helbig G. A. W (pod pseudonimem Freymunda C. G.) Uwagi nad stanem Polski pod panowaniem rossyjskiem w r., 1830, skreślone według własnych w kraju poczynionych dostrzeżeń, przez . . . . z niemiec. 8ka, str. 40, Lipsk, 1831.

Ostrowski Józefat Bol. Rewolucya 1830 r. i jej kierownicy. 8ka, Paryż, b. r.

— O naturze opozycyi i rządu. 8ka, Warszawa, 1831.

Łętowski Ludwik. O sprawie narodu polskiego. 8ka, Kraków, 1831.

— O sprawie narodu polskiego. 8ka, Warszawa, 1831.

Mochnacki Maurycy. Do rodaków bawiących w Paryżu, 1831, 8ka.

Kilka uwag o teraźniejszej rewolucyi polskiej, przez obywatela Królestwa polskiego, w 8ce, str. 4 i 32, Petersburg, 1831.

Jaworski Stanisław. Wyjątki patryotyczne z rękopismów znajdujących się w Bibliotece puławskiej. Nakładem . . . . rejenta powiatu łęczyckiego, w ofierze dla nowo powstających rycerzy polskich. Warszawa, 1831.

Katechizm polityczny dla sejmujących stanów (o sejmie i dyktaturze). Rozdział pierwszy, Warszawa, 1831, w 8ce.

Woliński Józef. Uwagi o składce osobistej w mieście stołecznem Warszawie. Warszawa, 1831, w 8ce.

Wyjaśnienie odpowiedzi gorliwych obrońców postępowań żydowskich, str. 16, Warszawa, 1831.

Akt wiary sprzymierzeńców Rossyi (przeciw Chłopickiemu), w 8ce, Warszawa, 1831.

Rabaut. Uwagi polityczne nad niniejszemi okolicznościami. (I. wydanie, Warszawa, 1794) Warszawa, 1831.

Roztrząśnienie krótkie prawa trzech Dworów, do Korony polskiej należących. Wydanie drugie, w 8ce, Warszawa, 1831.

Dmochowski Franc. Ksaw. Jaka siła narodowa zrządziła i prowadzi rewolucyą Polski? Rzecz czytana na obchodzie miesięcznym powstania, 29 lipca 1831. Warszawa, 1831, w 8ce, str. 12 (oddruk z Niepodległości).

Hola! (podpis: w Kłobusinie 15 kwietnia 1831. A. Z.) Przeciw wierszowi Seweryna Goszczyńskiego p. t. „Uczta zemsty", tudzież „Precz z Bogiem". Warszawa, 1831, str. 29 i 2, 8ka.

Z. A. Początek uwag nad duchem dziennika „Nowa Polska", dziełko z wydania warszawskiego pod napisem „Hola!" przedrukowane w Krakowie na korzyść rannych w obecnej bitwie wojowników. str. 38, w 8ce, r. 1831.

La **Pologne** et la Russie. Varsovie, chez Hugues libr. Janvier 1831, w 8ce, str. 16.

— — Paris, 1831, 8ka, str. 21.

Jelski Ludwik. La Pologne, Paris, Juillet, 1831, w 8ce.

— Lettre de Junius II. sur le ministère français la chambre des députés et la Pologne, Paris, 1831, w 8ce.

D . . . . . Influence des Cabinets de l'Europe sur les affaires de la Pologne du Congres de Vienne de 1815, traduit de l'anglais. Varsovie, 1831, w 8ce, str. 14.

— Toż samo po polsku, Warszawa, 1831.

Coup d'oeil sur la question polonaise, (par N. P. J?) Mai, 1831, 8ka, str. 26.

Lettre au vicomte Palmerston (Insurrection polonaise) London, 1831.

Quelques **observations** sur la dernière révolution de Pologne par un Polonais, Berlin, 1831, 8ka.

— sur la dernière révolution polonaise. St. Pétersbourg, 1832, w 8ce.

Schnitzler Jan Henryk. La Pologne et la Russie par . . . . l'auteur de l'Essai d'une statistique genèrale de l'Empire de Russie. Paris, Didot, Trenttel et Wurz, 1831, w 8ce, str. VIII, 52.

Devouement des Polonais à la cause nationale dans la révolution de 1830, par un réfugié polon. Mont de Marsan, 1831.

Mayer M. La Pologne et la Russie par . . . . précédé d'un coup d'oeil sur la situation actuelle de la France relativement à la Pologne par M. A. Jullien de Paris. Paris, 1831, w 8ce, str. XIX i 24.

Łubieński Leon. Lettre d'un Polonais à M. Sebastiani, ministre des affaires étrangères, sur sa conduite à l'égard de la Pologne, w 8ce, str. 8, Paris, 1831.

— — — Paris, 1832.

Gurowski Adam hr. La cause polonaise sous son véritable point de vue, par un Polonais, w 8ce, Paris, 1831, str. 35.

La Cause polono-européenne par D . . . . Lyon, 1831, w 8ce.

Gore-Montague Katarzyna Franciszka. Lettre au vicomte Palmerston, ministre des affaires étrangères de la Grande-Bretagne sur les affaires de Pologne par . . . . . trad. de l'anglais, w 8ce, Londres, 1831.

De **Saint-Firmin** Lucien (podobno pseudonim Aleksandra Ferre), La question polonaise par M . . . . étudiant en droit. Paris, imprimerie Fournier, 1831, w 8ce, str. 16.

— Encore la question polonaise ou un nouvel appel en faveur de la Pologne, Paris, imprim. Fournier, 1831, w 8ce, str. 8.

Saint Hilaire Amable Vilain. Le dernier cri de la Pologne à la France, Paris, impr. David, 1831, w 8ce, str. 2.

Plater St. Les Polonais au tribunal de l'Europe, 8ka, Paris, 1831, str. 32.

Wroński Hoene J. A Sa Majestè l'empereur Nicolas. 4to, str. 4. Paris, 1831.

— Aux souverains de l'Europe. 4to, str. 8, Paris, 1837.

Resultate des Wiener-Congresses in Bezug auf Polen. Neu Ruppin und Gransee, Berlin, 1831, 8ka.

Helbig G. A. W. Bemerkungen über den Zustand Polens unter russischer Herrschaft, im J. 1830 nach einigen im Lande selbst gemachten Be-

trachtungen zusammengestellt, von G. Freimund. Leipzig, Brockhaus, 1831, 8ka, 3 ark.

Herbelot Alfons d'. Das Königreich Polen seit 1815, nebst Ursachen der jetzigen Revolution, nach dem Französischen. 8ka, kart 2, str. 55, Paris, Carl Heildeloff (rzeczywiście w Lipsku) 1831.

Betrachtungen über die gegenwärtige poln. Revolution, aus dem Russischen. 8ka, Petersburg, 1831.

Krug Wilh. Traugott. Polens Schicksal. Ein Wahrzeichen für alle Völker, welche ihre Freiheit bewahren wollen. Ein Schreiben an H. H. v. Morawski nnd Rembowski. 8ka, Leipzig, Kollman, 1831, str. 58.

— Für Polenfreunde und Polenfeinde. Letztes Wort über die polnische Sache. 8ka, Leipzig, Kollmann, 1831, str. 22.

— Nothwendige Beleuchtung der Schrift: „Letztes Wort über die polnische Sache" von Prof. . . . . in Leipzig, von †Z† Nebst einem Nachwort betreffend das Portrait von Europa. 12ka, Altenburg, Expedition des Eremiten, 1832, str. 32.

Butte Wilh. Die polnisch-russische Angelegenheit unter den Gesichtspuncten rascher, definitiver, zugleich der europeischen Staatsintelligenz würdiger Erledigung und zwar unabhängig von noch längerem Widerstand oder baldiger Besiegung der Polen. 8ka, Leipzig, 1831.

Schnitzler Jan Henryk. Briefe aus Paris (National-Aufstand in Polen in Beziehung zu Frankreich) Stuttgard, 1832.

Ueber die polnische **Frage**. 8ka, Paris, 1831.

Hermes Karol Henryk. Ueber die polnische Frage. Paris, 1831.

Die **Wiederherstellung** Polens. 8ka, Nüremberg, 1831.

Ueber die **Nothwendigkeit** der Herstellung Polens. Mit besonderer Rücksicht auf Preussen und Oesterreich. 8ka, Nürnberg, 1831.

Wiederherstellung Polens von einem Diplomaten. Nürnberg, 1831.

Hermes Karol Henryk. Die Gründe und Folgen des Verfalls und Untergangs von Polen. Aus der Zeitschrift: „Das Ausland" besonders abgedruckt. 8ka, str. 64 i 4 plany. München, in der liter. artistisch. Anstalt, 1831.

Einige **Bemerkungen** ueber die letzte polnische Revolution. Von einem Polen. 8ka, Berlin, 1831.

Unpartheische **Würdigung** der Schmähschrift: „Memoiren über Polen unter russ. Herschaft von Harro Harring". 8ka, Altenburg, 1831.

M. J. G. Schreiben eines Süddeutschen aus Warschau, auf vielfaches Verlangen in den Druck gegeben. 12ka, Tübingen, 1831.

Ueber Litthauens **Verhältnisse** zu Polen. 8ka, Petersburg, 1831.

Audiatur et altera pars (po niemiecku o upadku Polski) 8ka, Leipzig, 1831.

Brougham lord John Russel. Ueber den politischen Zustand von Europa im J. 1831, durch einen englischen Diplomaten, als Fortsetzung v. Polen v. Brougham. 8ka, str. 195, Bruxelle, 1831.

History of present wrongs and claims of Poland. (Obejmuje rozbiory dzieł: History of Poland, 1831. Ogiński Memoires, 1826). 8ka, London, 1831.

Walewski Aleksander i **Campbell** Tomasz. Poland, the polish questions harley stated by an englishman. London, 1831.

Gore-Montague Katarzyna Franciszka. A Letter to the Rt. Hom. Visc. Palmerston, on the affaires of Poland. London, 1831.

Un **Guardo** alla Polonia e alla Russia nel' 1831, durante la guerra. 8ka, Lugano, 1831.

Bedenkingen over de jongste Poolshe omwenteling. Door eenen Pool. Uit het Fransch. Gevolgt door een kort overzigt over Polen. (Uwagi nad polską rewolucyą przez Polaka. Dołączono pogląd na Polskę). 8ka, 1831.

Hoffmann Karol Boromeusz Aleksander. Coup d'oeil sur l'etat politique du royaume de Pologne sous la domination russe pendant les quinze années

de 1815—1830, par un Polonais. 8ka, str. 331, Paris, Heideloff et Campe, 1832.

— La nationalité polonaise détruite. Lettre d'un Polonais adressé aux députés de la France. Paris, Hector Bossange, 1832, w 8ce, str. 48.

Quelques **mots** sur l'état de Pologne, Paris, 1832, w 8ce.

Blin P. Régénération française et polonaise en 1830, selon les principes et les prévisions de J. J. Rousseau, confirmées par Napoléon. Paris, 1832, w 8ce.

Lelewel Joachim. La Pologne, la Russie et la Prusse, ou l'ordre de Virtuti militari. Nicolas et l'assasinat (po polsku i po francusku). Paris, 1832, w 8ce.

Colau Piotr. Les derniers soupirs de la Pologne etc. Paris, 1832, w 12ce, str. 107.

Les **Puissances** européennes ont-elles droit et intérêt d'intervenir dans les affaires de la Pologne? Examen de cette question par un Polonais. Besançon, 1832, w 8ce, str. VIII i 39.

Réponse d'une Polonaise aux Esquises polonaises. Paris et Lyon, 1832, w 8ce, str. 40.

Potulicki Kazimierz. Coup d'oeil sur la révolution de Pologne en 1830 et 1831. Avignon, 1832, w 8ce.

Nouvelles de la **Pologne,** accompagnées de documents officiels. Paris, 1832, w 8ce, str. 24.

A Messieurs les Pairs et Députés de la France. Quelques mots sur l'état actuel de la Pologne, sous la domination russe, accompagnées des pièces justificatives officielles. Paris, 1832, w 8ce.

La Pologne et la Prusse en 1831. Paris, 1832, w 8ce, str. 32.

— et l'intervention européenne. Paris, 1832, w 8ce.

Podczaski Coup d'oeil sur la révolution de Pologne en 1830 et 1831. Avignon, 1832, w 8ce, str. 28.

Plater Ludwik. La Pologne province russe. Paris, 1832, w 8ce.

Ortlepp Ernest. Frankreich, Russland, Deutschland und Polen. Hamburg, 1832, w 12ce.

Salza Carl. Polen und die öffentliche Meinung. Eine Denkschrift allen civilisirten Völkern Europas nach der Einnahme von Warschau gewidmet. Altenburg, w dr. nadwor. 1852, w 8ce, str. 60.

Müller F. C. Joannes. Für Polen und Freiheit. Gegen Krug und die an die Gewalt Verkauften. In Briefen an Herrn Professor Krug in Leipzig, von . . . . Altenburg, 1852, w 8ce, str. 38.

Un **mot** sur la question polonaise en 1829. Paris, 1832, w 8ce, str. 26.

Anekdoten und Züge aus dem polnischen Freiheitskampfe und aus der Wanderung der polnischen Flüchtlinge durch Deutschland. Ulm, 1832, w 16ce, str. 2 i 129.

Polonia or Monthly reports of polish affaires. Published by the literary association of the friends of Poland. London, 1832, w 8ce, str. 422.

Zaliwski Józef. Rewolucya polska 29 listopada 1830. 8ka, str. 70, Paryż, nakładem autora, 1833.

Powstanie polskie. 8ka, str. 16, Paryż, A. Pinard, 1833.

Niemojowski Bonawentura. Kilka słów do współrodaków z powodu fałszów przez J. B. Ostrowskiego w piśmie: „Nowa Polska“ zwanem ogłoszonych. 4to, Paryż, 1833.

Zaliwski Józef. La révolution polonaise du 29 Novembre 1830. 8ka, str. 56. Paris. Chez les principaux libraires, 1833.

Dembiński Jan Henryk. Quelques mots sur les derniers événements de la Pologne, pour servir de réponse à l'article du Journal de la Tribune du 3 Decembre 1832. Paris, 1833, w 8ce, str. 31.

Dévouement des Polonais à la cause nationale dans la révolution de 1830. Mont de Marsan, 1833.

Cabet. La révolution polonaise 1830. Paris, 1833.

Gervaisais Marquis de la. De la restauration de la Pologne 1832—33. 8ka, Paris, 1833.

La Pologne et la France en 1830 do 1831, contenant le Manifest du peu-

ple polonais du 20 Decembre 1830, le Manifeste du Comité central de Paris au peuple polonais du 12. Fevrier 1831 et la Varsovienne par Casimire Delavigne, avec la musique d'Alb. Sowiński, textes polonais et français. 8ka, Paris, 1830—31, 1833, str. 39.

Mochnacki Maurycy. Faut il une Pologne? (wyjątek z tłómaczenia dzieła: Powstanie narodu polskiego z uwagami H. Lebruna). 12ka, Paryż, str. 48.

Bukaty Tomasz (pseud. Pomian) Sprawa Polski, wywołana przed sąd miecza i polityki w r. 1830. 12ka, str. 335, Paryż, 1834.

Dembiński Jan Henryk. Do kapitana Józefa Bajerskiego, jednego z podchorążych i towarzyszów Wysockiego w nocy 29 listopada. Paryż, 1834.

Janowski Jan Nepom. Sur la Pologne. Extrait de discours de J. N. J. refugié polonais, pron. à Laval le 29. Nov. 1833. 8ka, str. 16, Mortaint, 1834.

Gore-Montague Katarzyna Franciszka. La révolution et les interêts de la Pologne, exposés dans une lettre adressée au ministre des affaires étrangères de la Grande Bretagne. 8ka, str. 24, Bordeaux impr. de Faye fils, 1834.

Gurowski Adam. La verité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises. 8ka, str. 100, Paris, 1834.

Brougham lord John Russel. Polen, eller Russlands, Preussens og Osterriges politik i de sidste sexti Aar. 8ka, Trondhjem, 1834.

Grodecki Cyryl. Die Rolle der Diplomatie bei dem Falle Polens, am 29 Novemb. 1830. 8ka. Sanct Gallen und Leipzig, 1835.

Mochnacki Maurycy. La politique oriento-merridionale du Cabinet de Saint-Pétérsbourg, traduit du polonais par J. N. Janowski. 8ka, str. 32, Poitiers, 1836.

Kennedy M. G. The polish struggle, a fragment by... 8ka, London, 1836, str. 48.

Dembiński Jan Henryk. Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucyi polskiej, jako odpowiedź na dzieło Hofmana p. t. Cztery powstania. 8ka, str. 108, Paryż, 1837.

Plater Władysław. Les Polonais par L L. Paris, 1838, w 8ce, str. 35.

Towarzystwo demokratyczne polskie. Paryż, 1836—1841, między innemi: „Kwestya szósta: Jakie są przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy". str. 62, Poitiers, 1840.

Colson F. De la Pologne et des Cabinets du Nord. 8ka, t. 1—3, Paris et Leipzig, 1841, str. 382, 408 i 385.

Jabłonowski Vencesl. La France, la Pologne, la dynastie polonaise et le Slavianisme, par M. le Comte . . . . (1794—1831) 8ka, str. 297, Paris, 1843.

Ostrowski Antoni. Odpowiedź na dzieło p. t. La France, la Pologne, la dynastie polonaise et le Slavianisme, par M. le Comte Venceslas Jabłonowski. Paris, 1843. (dalsza polemika w tej sprawie w Dzienniku narodowym, nr. 92, 100 i 103, Paryż, 1842).

Powstaniec litewski z r. 1831, Lipsk, 1845.

O stanie narodu polskiego od epoki jego przyłączenia do cesarstwa rossyjskiego. Kilka słów pod względem moralnym i fizycznym, Warszawa, 1846.

Mochnacki Maurycy. Polen, seine Revolution und sein Recht. 8ka, Leipzig, 1846.

— — — Brunswick, 1847.

Ostrowski Józefat B. Pologne ses frontiéres nationales et historiques par le général Math. Rybiński (właściwie Ostrowski) Paris, Dentu, 1863, w 8ce, str. 92.

Viquel Ph.*) Trois mémoires à propos de la question polonaise en 1831. Moskwa, 1864.

Portelette Constant. La Pologne et 1815. Réponse à M. Proudhon. 8ka, str. 48, Paris, E. Dentu, 1864.

Michalow Georgios. Die geheime Werkstaette der polnischen Erhebung von 1830 mit Streiflichten auf Russland

---

*) Czy Viguel? Por. Estreicher, Bibliografia pols. XIX stulecia, t. V. str. 59, 76 i 100.

und Frankreich. Amberg und Leipzig, 1877, w 8ce.

Farmazony i konserwatyści, drukowane jako manuskrypt (Georgios Michalow. die geheime Werkstätte der polnischen Erhebung von 1830) w 8ce, str. 26, t. 1. Kraków, 1877.

5. Ważniejsze artykuły dziennikarskie.

Mochnacki Maurycy. Pisma rozmaite. Artykuły dziennikarskie 1831—4. (Dzieła tom IV), w 8ce, Poznań, 1863.

Potocki Stanisław hr. Świstek krytyczny (uwagi nad wypadkami w Królestwie z lat 1816 i 1817). Pamiętnik warszawski, t. IV—VIII.

Bentkowski Ignacy. Rys umiejętności politycznych podług dzieła Henryka Storcha: Cours d'Economie politique (z uwagami o spółczesnym stanie politycznym w Królestwie). Pamiętnik warszawski, 1819, t. XIII—XIV.

Podczaszyński Michał. La révolution polonaise depuis le 29 Novembre 1830. Revue de deux mondes, aout-septembre 1831.

Bem général. Coup d'oeil sur la guerre de l'indépendance polonaise en 1831. Le Polonais, journal des intérets de la Pologne, t. II, str. 205—212.

Wyjątek z „Pszczoły północnej" o powstaniu z r. 1830—31. Tygodnik petersburski, cz. III, r. 1831, nr. 36 i 37.

Łaski Aleksander. Uwagi nad początkiem rewolucyi polskiej, z powodu pierwszych rozdziałów nowego dzieła Dra Spazier. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832, Bolesław W. str. 10—12.

Umiński. O sejmie przed 29 listopada. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Paryż, 1832. Władysław III. str. 4—5.

Maurycy **Mochnacki**. Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi cz. I. Paryż, 1832, Bolesław II. str. 12—15, Władysław I. str. 3—4, Bolesław III. str. 3 do 6, Bolesław IV. str. 10—13. cz. II, Mieczysław III. str 3—6, Kazimierz II. str. 3—6.

Rzut oka na rok 1831. Tygodnik petersburski, 1832, część V, nr 7.

Vandoncourt. Guerre de Pologne en 1831. Annuaire des armées pour l'année 1836, str. 502—518.

Wyjątek z listu z Londynu z 19 kwietnia (o partyi kaliskiej). Kronika emigracyi polskiej, tom IV, str. 251 do 255.

Niektóre szczegóły polskiej **wojny i dyplomacyi**. Nowa Polska, str. 473 do 474. Paryż, 1836.

Czaykowski Michał. Kilka słów o Rusinach w r. 1832. Kraj i emigracya, zesz. 9, str. 343—351, Paryż, 1839, w 8ce.

Powstanie 1830—1831 r. (Półśrodki) Pismo towarzystwa demokrat. pols. Poitiers, 1840, cz. II, zesz. II.

Kontrrewolucya 29 listopada. Narodowość, Paryż, 1841, str. 37.

Ostrowski Antoni. O prawności (legitimité) ostatniej wojny polskiej. Trzeci maja, str. 431 do 432, Paryż, 1842.

Polen vom Jahr 1815 bis auf unsere Tage. Wigand's Vierteljahrschrift, vierter Band str. 1—65, Leipzig, 1844, w 8ce.

Kto zgubił powstanie? Demokrata polski, tom IV, część I, str. 59—60.

Dwie **rewolucye** (1831 r. i 1848). Demokrata polski, t. XI. cz. III, str. 111—115.

O przyjaźni cara **Aleksandra I.** z Czartoryskim. (Pogadanki o książkach i ludziach). Czas, 1865, nr. 169—181.

Mochnacki Maurycy. Do dziejów roku 1830 i 1831. Jak zrozumieć powstanie polskie? Tygodnik naukowy i literacki, 1866, str. 5—6.

---

6. Kalendarze z lat 1815- 1831

zawierające w dziale informacyjnym częstokroć bardzo cenne materyały do historyi stosunków współczesnych. Spis w „Bibliografii" Estreichera w tomie I. i VI.

II. Opracowania.

Mochnacki Maurycy. Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831, tom 1—3, Paryż, 1834—1835.

— — — t. 1—4, Wrocław, 1850.

— — — (Dzieła, t. 2—3) Poznań, 1862.

— — — Berlin, 1863, w 8ce.

Mierosławski Ludwik. Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831 od epoki, na której opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki, z mapą teatru wojny i 4ma kartami topograficznemi, t. I—VII. Paryż, 1845—1874, w 8ce. T. I. str. VII i 725, t. II. str. VIII i 631, t. III str. X i 703, t. IV. str. VII i 591, t. V. str. XX i 783.

— Pogląd historyczny na rewolucyą 1831 roku, ze strony wojskowej. Paryż, 1845, w 12ce.

Spazier Richard Otto. Historya powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831, czerpana z autentycznych dokumentów, sejmowych aktów, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania, tom I—III. Paryż, (Lipsk) w drukarni Pinarda, 1833, w 8ce; tom I, str. XXIV i 414, tom II, str. VIII i 360, tom III, str. 459.

Umiński Jan Nep. generał. Rzecz o powstaniu narodowem w Polsce w r. 1830 i 1831, przypisana żołnierzom polskim, tom 1—2, (zapowiedziano r. 1838 w wrześniu w Paryżu, u Jełowickiego).

Forster Karol. Powstanie narodu polskiego w roku 1830—1831. Rys historyczny, poparty papierami generała hr. Krukowieckiego. (Teka narodowa t. III.) Berlin, drukiem J. Sittenfelda, 1873.

Falkowski Juliusz. Upadek powstania polskiego w 1831 roku, rys historyczno-pamiętnikowy, z mapą teatru wojny i planem szańców Warszawy, przez żołnierza z owych czasów, autora „Wspomnień z 1848 i 1849 r." Poznań, Żupański, 1881, w 8ce, str. 375.

Lisicki Henr. Przyczyny powstania r. 1830—1831 (Aleksander Wielopolski, t. IV). Kraków, 1879.

Wrotnowski *Feliks. Wstęp o ziemiach ruskich do dzieła: „Historya powstania Wołynia, Podola i Ukrainy", pisany własną ręką autora. Rps. Bibl. Jag. 913, folio większe, str. 76.*

Coup *d'oeil sur le royaume de Pologne. Le courage et des circonstances heureuses font les héros, le génie, le talent et les vertus, font des grands hommes. 1818, par Legarde. Rps. Bibl. Jag. 2848 (kod. pap. z r. 1848, w 4ce, karty 4).*

Zamorski Bronisław. W pięćdziesiątą rocznicę powstania r. 1830, studyum dziejowe, tom I—II, str. 235 i 1 nl., 251 i 2 nl. w 8ce, Lwów, K. Łukaszewicz, 1881, druk w Tarnopolu.

Chociszewski Józef. Dwudziesty dziewiąty listopada, kilka rysów z dziejów powstania narodowego w roku 1830 i 31, na pamiątkę pięćdziesięcioletniej rocznicy. Poznań, 1880, w 16ce, str. 96.

Zbrożek Piotr. Powstanie narodu polskiego przeciw Moskwie w r. 1830 i 1831. Lwów, 1880, w 8ce, str. 92.

Powstanie listopadowe. Gwiazdka krakowska, r. 1880—81, nr. 1—19, i Gazeta krakowska, nr. 1—12, 15, 17, 19, 21, 27.

Lelewel Joachim. Porównanie dwu powstań narodu polskiego 1794 i 1830 do 1831. Prawność i korona, oraz przypiski do dziejów polskich potocznie opowiadanych. Paryż, w księgarni Marylskiego i spółki, druk Bourgogne et Martinet, 1840, w 32ce.

— Porównanie dwu powstań narodu polskiego w r. 1794 i 1830, 1831. (Panowie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego), w 12ce, Bruksella, u Jana Nepomucyna Młodeckiego, Brockhaus w Lipsku, 1847.

Alcyato Jan. Rzecz o rozumie stanu w Polsce. Rozdział VII. Polska

po kongresie wiedeńskim i w powstaniu 29 listopada (Zienkowicz, Wizerunki polityczne t. I) w 8ce, Lipsk, 1864.

Hoffmann K. B. A. Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecya, Holandya, Portugalia i Polska, przez . . . . Kraj i emigracya, zesz siódmy, str. 65—216, w 8ce, Paryż, 1836.

— Cztery powstania czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecya, Holandya, Portugalia i Polska. w 8ce, Paryż, 1837.

Wrotnowski Feliks P. Ogólny rys powstania Litwy 1831 r. Paryż, 1834.

Wielobłocki Ignacy. Krótki rys wypadków litewskich w r. 1831, przez . . . . w 8ce, Paryż, 1862, druk L. Martineta.

Potocki Leon (Bonawentura z Kochanowa). Kazimierz z Truskowa czyli pierwszy i ostatni litewski powstaniec przez . . . . (historya powstania na Litwiew r. 1831), w 8ce, Poznań, 1874, str. 288.

Jelicki Karol. Podanie o litewskiem powstaniu (odbitka z Dziennika polskiego), w 8ce, 1870.

Wrotnowski Feliks. Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w r. 1831, podług podań dowódców i współuczestników tego powstania, tom I—II, w 8ce, Paryż, 1837—39.

— Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w r. 1831 (Historya powstania w r. 1831 na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie, t. I, Bibl. pis. pol. t. 71) Lipsk, 1875.

Wspomnienie o powstaniu na Wołyniu r. 1831 (podług pam. Kar. Różyckiego) Przyjaciel domowy, Lwów, 1863, nr. 22—38.

Smitt F. Istorija polskago wozstanija i wojny 1830 i 1831 godow. Pierewiedieno s' niemieckago gwardii sztabs-kapitanom Kwitnickim. w 8ce, str. XI i 496, z mapą i planami bitew. Petersburg, W. Spiridonow et Comp. 1863 (recenzya: Wojennyj sbornik, r. 1863, t. XXXIV, nr. 11 i 12, odd. II, str. 169—232, 467—514, w 8ce).

Polsza w 1830 i 1831 godach. Otieczestwiennyja Zapiski r. 1863, tom CLI, nr. 11—12, odd. I, str. 510—516.

Mochnacki Maurycy. Essai historique et politique sur le royaume de Pologne (1815—1830), traduit du polonais, w 8ce, Paris.

Mierosławski Ludwik. Tableau de la première époque de la révolution de Pologne, orné de 4 portraits et un plan. Besançon, w 8ce, str. 349 i 1 plan.

— Histoire de la révolution de Pologne, précedée d'un aperçu rapide sur l'histoire universelle et d'une étude détaillée des moeurs du caractère et de la servitude du peuple polonais depuis 1815 jusqu' en 1835, avec cartes et plans topographiques. 3 vol. w 8ce, Paris, 1835—38, str. 338, 474 i 592, z mapą.

— — — 2de édit. 3vol, Paris, 1838, w 8ce.

Zaleski Józef. Histoire de la révolution polonaise, acompagnée des documents historiques par . . . . officier superieur polonais. K. 2, str. 63 i I, w 8ce, Toulouse, 1834.

— Histoire de la révolution polonaise, accompagnée de documents historiques. Toulouse, Henault, 1834, w 8ce, str. 68.

Spazier Richard Otto. Histoire politique et militaire de la révolution polonaise et des insurrections en Lithuanie pendant les années 1830 et 31, écrite sur des documents authentiques, actes de la diète, mémoires, agendas, communications écrites et verbales de plus de 150 des principaux personnages, qui ont figuré dans ce grand drame. IIeme édition française. Tome I, Paris, 1834, w 8ce, str. 408 (miało wyjść III do IV tomów, lecz więcej nie wyszło).

Sołtyk Roman. La Pologne, précis historique, politique et militaire de sa révolution, précédé d'une esquisse de l'histoire de la Pologne, depuis son origine jusqu'en 1830, par . . . t. I—II, Paris, Pagnerre éditeur, 1835, w 8ce, t. I, str. 4, X, 367 i 9, t. II, str. 487 i 1, z 4 mapami i 4 portretami.

Jelski Ludwik. Histoire de la révolution de Pologne, Paris, 1835.

Esquise historique et politique sur le royaume de Pologne 1815—30, traduit du polonais, 1846, w 8ce.

Białopiotrowiczowa Kunegunda z Gedrojciów. Esquisses polonaises ou fragments et traits détachés pour servis à l'histoire de la révolution de Pologne actuelle par une Polonaise. Paris, 1831, w 8ce str. XVI i 176.

Bratkowski Stanisław. Dévouement des femmes polonaises à la cause de la révolution 29/XI 1830, par un refugié polonais dédié aux dames de Borgerae. Mont de Marsan, 1833, w 12ce, str. 33.

Paulain M. Jules. Un épisode de l'insurrection de Pologne 1830 à 32 par... Paris, 1839, w 8ce, kart 2, str. 348.

Pietkiewicz Michał. La Lithuanie et sa dernière insurrection Bruxelles, 1832, w 12ce, str. 318.

Smitt Fr. Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges, in den Jahren 1830 und 1831, nach autentischen Quellen dargestellt von.... tom I—II, Berlin, Verlag bei Duncker und Humboldt, tom I, str. XII, i 418 i 3 plany, tom II str. VIII. i 384 i 4 plany, nadto atlas z 13 tablicami folio.

— — zweite verbesserte Auflage. Berlin, Duncker, 1848, w 8ce, str. XXIV i 810 z 7 planami bitew, folio z 15 tablic.

— — część 3cia p. t. Feldzug des Feldmarschalls Paskewitsch in Polen im Jahre 1831. Berlin, Duncker 1848, w 8ce, str. XX i 627 z 9 planami bitew i 16 tablicami (Prądzyński udzielił mu wyjaśnień).

— Pläne zum dritten Bande v... Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges, b. w. m i r. in folio, 9 map planowych bitew kolorowanych.

Umiński Jan Nepom. generał. Beleuchtung des Werkes: Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges. Berlin, 1839, von Friedrich Smitt. Paris, poln. Buchhandl. Brüssel, belgisch-franz. Buchhandl. 1840, w 8ce, str. 95.

Romarino Girolamo. Der Kampf des polnischen Volkes auf Tod und Leben, oder Polens neueste Schicksale in historischen Gemälden. Aus den zuverlässigen Quellen gezogen. Zeszyt 1—6, Augsburg, Schlosser, 1831.

Spazier Richard Otto. Geschichte des polnischen Volkes und seines Feldzuges im Jahre 1831, nach öffentlichen und privaten Mittheilungen. Anspach Dollfuss, 1831, w 12ce, str. 540 i IV.

Spazier Richard Otto. Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes, in den Jahren 1830—31 nach autentischen Dekumenten, Reichstagsacten, Memoiren, Tagebüchern, schriftlichen und mündlichen Mittheilungen der vorzüglichsten Theilnehmer von.... Altenburg, Literatur-Comptoir, 1832, w 8ce, str. XXII, 426, 354, X i 476.

— Die Ereignisse in den russisch-polnischen Provinzen und ihr Verhältniss zu Russland, vor und in der neuesten Revolution. Nürnberg, Schrag, 1831, w 8ce.

Malten H. Ausbruch der Revolution in Polen und Ursachen derselben. Bibliothek der neuesten Weltkunde. Ier Theil, Aarau.

Ereignisse in den russisch-polnischen Prowinzen und ihr Verhältniss zu Russland vor und in der neuesten Revolution von einem Podolier. Nürnberg, 1831, w 8ce.

Sommerlatt C. Beschreibung des polnisch-russischen Krieges, 1830—31. Mit Rücksicht auf die früheren Verhältnisse des unglücklichen Polens nach officiellen Quellen bearbeitet und herausgegeben. Freiburg, gedr. bei F. X. Wengler, 1831, w 8ce, str. VI, 322, portr. 3, mapa 1.

Mählen. Polens Kampf und seine Wiederergebung im Jahre 1831, tom 1—2, (przedruk z „Geschichte unserer Tage“). Stuttgart, 1831—2, w 8ce.

Ungewitter F. H. Dr. Polens letzte Anstrengungen für Nationalität und europäische Freiheit, oder zusammenhängige Darstellung des polnischen Heldenkampfes seit dem 29 Nov. 1830, bis zur Wiedereinnahme von Warschau

durch die Russen am 7 Septemb. 1831. und die ihr gefolgte Anflösung der polnischen Armee, mit e. Anhange enthaltend die Geschichte Polens von seiner Entstehung an. Ilmenau, 1831, 2 ryciny, portr. Chłopickiego; w 12ce, str. VI, 324 i 169.

Der Freiheitskampf der Polen gegen Russen. Von dem Augenblicke, wo Polen sich unabhängig erklärte, bis zu dem Kampfe am 31 März. Abthl. I—III. Altemburg, 1831 — 32, w 8ce.

Radowski Hundt Hartwig Jan. Polen und seine Revolution. T. 1—2, Stuttgart, Schweizenbartsche Buchhandlung. 1831, w 8ce. Część I Polen in seiner tiefen Erniedrigung, oder Russlands frühere Politik in Hinsicht auf Polen, str. VIII i 372. Część II. Polen in seiner Erhebung, str. 356.

Burkhard D. Ed. Taschenbibliothek aller Revolutionen. hrgb. v.... t. II i III. Gesch. d. poln. Revolution vom J. 1830. Leipzig, 1832, w 8ce.

Neufeld Carl. Polen's Revolution und Kampf im Jahre 1831 von . . . . Capitain der polnischen Armee. Frankfurt a. M., 1832, w 8ce.

— Zweite Auflage nebst einer Charte von Polen und dem Plan der Schlacht bei Grochów. Hanau, 1833, w 8ce.

Gfroerer Aug. Fryd. (pod pseudonimem Ernesta Freymunda). Polens-Kampf und seine Wiedergeburt. Die Geschichte unserer Tage. Das Jahr 1830. I. Band, Stuttgart, 1832, w 12ce.

Menzel Wolfgang. Taschenbuch der neuesten Geschichte, III. Jahrgang: Ge-Geschichte des Jahres 1831, Stuttgart, 1833, tom 1—2, w 16ce.

Kajser A. Geschichte der polnischen Revolution im Jahre 1830, t. 1—2. (Historische Pfennigbibliothek aller Revolutionen, t. II i III) Leipzig, 1833, w 8ce.

Kurze **Geschichte** der letzten polnischen Revolution. Leipzig, 1833.

Polen geographisch und historisch geschildert, mit einer vollständigen Geschichte der Jahre 1830—1831 von einem Augenzeugen mit 15 Abbildungen auf 7 Tafeln, 2 tomy, Stuttgart, 1834, w 8ce.

Sołtyk Roman. Polen und seine Helden im letzten Freiheitskampfe, nebst einem kurzen Abriess der polnischen Geschichte, seit ihrem Beginn bis zum Jahre 1830. Aus dem Französischen übersetzt und mit kurzen geographisch statistischen Notitzen aus den bessten Quellen begleitet über Land und Volk nach . . . . von Heinrich Elsner, tom I—II, Stuttgart, 1834, w 8ce, str. 328 i 4 ryciny.

— Polen, geographisch und historisch geschildert, mit einer vollständigen Geschichte der Jahre 1830 und 1831 von einem Augenzeugen. Mit 15 Abbildungen auf 7 Tafeln. II Theile in einem Bande. Mit Genehmigung der Censurbehörde des deutschen Bundes-Staates Würtemberg. Stuttgart, J. Scheible, Buchhandlung 1834, w 8ce, str. 328, 344 i 10 rycin.

Bruck M. R. Geschichte der polnischen Revolution in den Jahren 1830 u. 1831, Hamburg, 1840, w 12ce str. 127.

— Toż w Volksbibliothek t. VI i VIII, Hamburg, 1848, w 16ce.

Binder Wil. Kryst. Diplomatische Geschichte der polnischen Revolution. Stuttgart, 1842, w 8ce, str. VII, 346.

Hermes Gustaw. Geschichte der polnischen Revolution in den Jahren 1830 und 1831, und ihrer Helden. Berlin, Hübenthal et Comp. 1843, w 8ce, str. 622, XVI i 28 portretów, oraz 3 plany.

Polen, seine Revolution und sein Recht — von einem preussischen Staatsbeamten — mit Actenstücken. Braunschweig, 1847.

Białopiotrowiczowa Kunegunda z Gedrojciów. Skizzenbuch aus den Tagen vor und während der polnischen Revolution vom Jahre 1830 von einer Polin. Fürth, 1832, w 8ce.

Jochmus. Polens Literatur und Culturepoche seit dem neuesten Revolutionsjahre 1831 in Kürze dargestellt von A. Mauritius. Posen, 1843, w 8ce, $13^{3}/_{8}$ ark.

Cybulski Wojciech. Die letzte Revolution Polens und die ihr vorangehende politisch-literarische Bewegung (Lit. Hist T. B. 1846), w 8ce.

Hordyński Iózef History of the late Polisch revolution and the events of the campaign. With plates. Boston, printed for subscrivers, 1831, w 8ce, str. 406.

— Tamże, drugie wydanie, 1833, w 8ce, str. 428.

Gnorowski S. J. B. Insurrection of Poland in 1830—31 and the Russian rule preceding et since 1815. By . . . . London, 1839, w 8ce, str. 415.

Odpowiedź panu Gnorowskiemu (w sprawie jego dzieła Insurrection of Poland etc.). Młoda Polska, Paryż, 1839, tom II, str. 251—256.

Suchorzewski Capit L. T. F. Narrative of adventures durring the Polisch revolution of 1830. London, 1848 w 8ce.

Alison Sir Archibald Bartł. War in Poland in 1830—31. A chapter from his History of Europe from the Battle of Waterloo to the accession of Louis Napoleon. London, 1863, w 8ce, str. 79.

Sołtyk Roman. La Polonia e sua revoluzione nel 1830 per . . . . . con premio generale di Cesare Cantu. Milano, 1863, w 8ce, str. 445.

— Polen historisk politisk och militärisk skildring of dess' revolution, och Frihetskrig 1830, och 31 Öfversältning. Tom I—II. Stokholm 1834—35 w 8ce, tom 1, str. 159, t. II, str. 241.

— Inny przekład, tom 1—2, tamże, 1835, w 8ce.

Rijneweld van J. C. De omwenteling in Polen of schels der voornamste poolsche Staats en krijgs gebesertnissen gedurende de Jaren 1830 en 1831, tot de Geschiedenis van enzen tijd Breda, 1836, str. 418 z kartą Polski i planami bitew.

Stille S. J. Anteckningar under en resa till och ifram Warszau vid slutet af Polska Frihets-Kriget, 1831, Lund 1834, w 8ce, str. 4 i 220.

Bemoerkningar. Nogle angaaende den polske Revolution Af en Polak. Oversat efter den franske Original. Kjobenhavn, 1831, w 8ce.

Hermansen Gustaw. Den nyeste polske Opstand frei dens Udbrud, til Sewen ved Grochów. Kjöbenhavn, 1831, w 8ce.

Dzieła, wyłącznie poświęcone wojnie r. 1831, w rubryce „Działania wojenne" cz. og.

Lelewel Joachim. Polska odradzająca się czyli dzieje polskie od r. 1795 potocznie opowiedziane, z 3 kartami. Bruksella, 1836 i Paryż, 1837, druk Vogleta, w księgarni polskiej E. Januszkiewicza, w 8ce.

— Wyjątek z dziejów polskich, potocznym sposobem opowiadanych, z peryodu piątego Polski odradzającej się, w biegu będącego (Pogrzeb — Koronacya — Sejm), Tygodnik emigracyi polskiej, cz. X, str. 15—16.

— Polska odradzająca się. Wydanie drugie pomnożone przypiskami (przekład francuski Erazma Rykaczewskiego r. 1836 w Paryżu) Bruksella, u J. N. Młodeckiego, 1843, w 12ce.

— Polska odradzająca się. Nowy dodatek do Polski odradzającej się, przez . . . . wydanej w Brukselli 1843 (dodatek ten, obejmujący sprostowania, napisał Michał Chodźko). Paryż, Bruksella, Lipsk, w drukarni i litografii Maulde i Renou, 1843, w 8ce.

— — — Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane. (tom VII zawiera: Polska odradzająca się, dodatki do niej, porównanie trzech konstytucyj i Nowosilców w Wilnie). Poznań, J. K. Żupański, 1859, w 8ce.

Schmitt Henryk. Dzieje porozbiorowe Polski (r. 1795—1832). Dziejów narodu pols. tom 4ty, w 8ce, str. VIII i 572, Lwów, n. autora; Poznań w komisie M. Leitgebra, druk Manieckiego, 1868.

Schmitt Henryk. Dzieje Polski od jej początków aż do dni naszych. Zdarzenia ważniejsze z przeszłości narodu polskiego zestawił w potocznem opowiadaniu . . . . Lwów, Maniecki, 1869, w 8ce, str. 768.

— Rzut oka na stosunki księcia Adama Czartoryskiego i Michała Ogińskiego z carem Aleksandrem I i ich zabiegi w celu odbudowania Polski. Skreślił . . . . Strzecha, Lwów, 1870, str. 72—78, 102—106, 144—147.

Morawski Teodor. Dzieje narodu polskiego. Rys dziejów porozbiorowych 1796—1834. Poznań, 1870, w 8ce, str. IV, 415 i karta 1.

— Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane (Polska pod obcem panowaniem) tom VIty, Drezno, 1872, str. 480, kart 4, w 8ce.

Skarbek Fr. hr. Królestwo polskie od epoki początku swego do rewolucyi listopadowej (1815—1830). Poznań, 1877.

Brougham Lord John Roussel. Polska przez . . . . teraźniejszego kanclerza W. Brytanii, tłum. z ang. w 8ce. Warszawa, 1831, str. 188 i IV.

Polska i jej dzieje w ostatniem stóleciu. Praca, nr. 1—17, rok II, Lwów, 1864.

Kronika miasta Warszawy od 1800 do 1863 (Kalendarz polski 1866) Bendlikon, 1866.

Meciszewski Hilary. Sześć lat bytu politycznego Rzpltej krakowskiej (od grudnia 1827 do marca 1833). Berlin, 1846, w 8ce.

— Historya Rzpltej krakowskiej od 3 maja 1815 r. do listopada 1848. Kraków, 1850—51, tom 1—3.

Tessarczyk Antoni. Rzeczpospolita krakowska, wolna, niepodległa i ściśle neutralna, pod opieką trzech wielkich mocarstw: Austryi, Prus i Rossyi, a za rękojmią kongresu wiedeńskiego. 1815 do 1846. Poszytów IV, Kraków, w komisyi Fr. Grzybowskiego, druk uniwersytetu, 1863—64, w 8ce, str. 325.

Popow N. Istorija wolnago goroda Krakowa, 1815—1846. Wiestnik Jewropy, 1875.

Kulżyński. Poslednieje 50letije Polszy. Kijew, 1863, w 8ce.

Semewskij M. Obszczestwiennoje obrazowanije w carstwie Polskom, 1815 do 1864 goda. Oczerk. W typogr. Krajewskago, Petersburg, 1864, w 8ce, str. 60.

Polskaja **Emigracija** do i wo wremia posledniago miateża, 1831—1863. Wiestnik zapadnoj Rossii, 1864—1866.

Rabbe Alfons. Histoire de la Russie suivie de l'histoire de Pologne 1 et 2 edition, Paris. Lecoint Durey (obiedwie ed. 1825 r.).

Fayot Alf. Fryd. Karol. Histoire de Pologne dépuis son origine jusqu'en 1831 (z notami Chodźki i Lelewela) Drugie wydanie. Paris, 1831—1832, w 12ce, vol. I—III, str. 216, 213 i 216.

Zenowicz Georges. Défense de la Pologne ou histoire abrégée des Polonais, suivie d'un essai sur la politique russe et les moeurs de la Russie. Paris, 1833, w 8ce, str. 204.

S. L. Histoire de **Pologne** dépuis son origine jusqu'à nos jours par . . . Tom 1—2. Paris, Debecourt, druk Béthune, 1833, str. 4, V, 270 i 4, 468.

Zieliński Józef. Histoire générale de Pologne d'après les historiens polonais, str. XV, 383 i 447, I. Paris, 1834, w 8ce.

Chodźko Leonard. La Pologne historique (1696—1840). Paryż, 1835, in 4to.

La **Pologne** historique, litteraire, monumentale et pittoresque à Paris. Tom I—IV (Redagowali: L. Chodźko, H. E. Choński, Józef Leclere i Grabowski J. S.) 8 wydań, Paris, 1835—9.

Histoire générale de Pologne d'après les historiens polonais Naruszewicz, Albertrandy, Czacki, Lelewel, Bandtkie, Niemcewicz, Zieliński, Kołłątaj, Ogiński, Chodźko, Podczaszyński, Mochnacki et autres écrivains nationaux. Paris, vol 1—2.

Czyński Jan. Histoire de Pologne . . . . . jusqu' à nos jour. Paris, 1838. (edycya 6ta, 1848) w 8ce, str. 332.

Olivier-Poli Joachim. Les gémissements de Koniecpolski, ou les derniers soupirs de la liberté polonaise. Avec un resumé historique de Pologne

en 1794, une esquisse de vie du général Thad. Kościuszko, un précis de l'insurrection de 1831, un projet de restauration de cet vaste état etc. Paris, 1842, w 8ce, str. 203.

Haureau M. Barthelemy. Histoire de la Pologne dépuis son origine jusqu'en 1847, suivie de notices biographiques sur ses grands hommes (ze zbioru: Nouveaux résumés historiques). Paris, Pagnerre, 1846, w 12ce, str. 254.

Plée Leon. Le passé d'un grand peuple, histoire complète de la Pologne dépuis son origine jusqu'au vote du 3 Fev. 1847. Paris, 1847, w 16ce, str. 4 i 227,

Fayard Jan Artemi. Histoire de la révolution polonaise dépuis son origine jusq'à nos jours (1772—1862), avec une préface par Alfred d'Aunay. Paris, 1864, w 8ce, str. 465.

Perreyve Henryk. La Pologne (1772—1865). Paris, Dentu, 1865, w 8ce.

Histoire politique de la **Lithuanie** dépuis sa réunion à la Pologne en 1386, jusqu'à son insurrection en 1831 (Extrait de la Revue Britannique, Avril, 1831).

Knorring Th. La Russie et la Pologne. Esquisse historique par Th. de K. w 8ce, str. 390 i VIII, Berlin, 1834.

Saint Prosper Antoni Jan Cassé. Histoires de Russie, de Pologne etc. (Le Monde histoire de tous les peuples, t. 8) Paris, Dumenil, 1840.

— — tamże, 1844, w 8ce.

Colson Felix. De la Pologne et des Cabinets du Nord, par ..... Paris, 1841, vol. 1—3.

Saint Prosper Antoni Jan Cassé. Histoires de Russie, de Pologne, de Suede et de Danemark dépuis les temps le plus reculés jusqu'au 1840. Orné de 31 planches. Paris, Lebigne, 1846, w 8ce.

Jarry A. de Mancy Adryan. Tableau historique des révolutions nationales de Pologne (Methode Lesage) B. w. m. i r., 1831, 1 ark.

— — — 2 wyd. w Paryżu, 1831

— — — 3 wyd. w Paryżu, 1832.

Gressin i A. Reville. Tableau synoptique de l'histoire de Pologne dépuis son origine jusqu'à nos jours (Avril 1831) Lille impr. Vanachère, 1831.

Chodźko Leonard i Jarry de Mancy Adryan. Tableau historique des révolutions nationales de Pologne. Feuilles synopt. 4 i 5ta edycia. Paris, 1833.

Blanc L. Histoire de dix ans 1830—1840. Tom IIgi.

Michelet. La Pologne Martyr par ..... Paris, 1863.

Witzleben Ferdynand August. Geschichtlich - geografische Entwickelung des Zuwachses und der Abnahme des polnischen Reiches von J. 992 bis 1831 dargestellt in 5 Karten mit Texte eine kurze Uebersicht der poln. Gesch. enthaltend. Bearbeitet von .... Premier-Lieutenant im königl. preuss. General-Stabe. Berlin, 1831, in folio.

— — Geschichte Polens, str. VI i 224. Halberstadt, bei Carl Brüggemann, 1831, w 8ce.

Polen wie es war u. ist. Hist-geogr-stat. Darstellung. Hainburg, 1831, w 8ce.

Polens-Schicksale seit 1763 bis zu dem Augenblicke, wo es sich für unabhängig erklärte, str. X i 174. Paris, August Didot, 1831.

Harring Harro. Der Pole. Ein Charakter-Gemälde aus dem dritten Decennium unseres Jahrhunderts, cz. 1—3. Bayreuth, Grann, 1831, w 8ce.

Brougham lord John Russel. Polen v. ..... (oryginał wyszedł po angielsku w r. 1822) Brüssel, 1831, w 8ce.

— 2te Auflage vermehrt mit „Polens Wideraufleben vom J. 1796 bis auf unsere Tage von L. Chodźko, nebst einem Anhang enthaltend die Ereignisse v. J. 1831 und die Proclamation des russ. Kaisers". Aus d. Engl. Bruxelle, 1831, str. 298, in 8vo.

Malte-Brun i Chodźko L. Polen in geograph - geschicht. u. cultur-historischer Hinsicht von Dr. Karl Andrée (sic), str. VIII i 426, Leipzig, 1831.

Die **Schicksale** Polens bei der ersten Theilung 1772 bis zur russischen Oberherrschaft. Altenburg, 1831.

Malte-Brun Konrad. Kurzer Abriss der Geschichte Polens bis auf die neu-

ste Zeit. Stuttgart, Löfland und Sohn, 1831, w 8ce.

Stuchard G. Das Königreich Polen, von seinem Entstehen bis auf die neuesten Zeiten tom I — II, Schweinitz, 1831—32, w 4ce.

Grohe L. Fr. Uebersicht der Geschichte Polens bis auf unsere Tage, mit ausführlicher Darstellung der interessantesten und wichtigsten daraus. Ein Beitrag zur richtigen Beurtheilung der gegenwärtigen polnischen Revolution, str. X i 326. Karlsruhe, Braun, 1831.

Hube Michael. Russisches Schreckens und Verfolgungs-System 1815—1830. Paris, 1832.

Szotarski Julian. Skizzen aus Polen, aus der Brieftasche eines polnischen Officiers. Frankfurt, 1832, w 8ce, str. 166.

— — II wyd. Heidelberg, C. F. Winter, 1833, w 8ce, str. 111.

Polen vom J. 1772 bis 1830 von einem stillen Beobachter der Zeit. Freiburg, 1832.

Jarnow Edward. Bilder aus den polnischen Freiheitskämpfen älterer und neuester Zeit. Ein Geschenk für die Jugend von .... Mit 6 Kupfern. Reutlingen, Verlag der litographischen Anstalt von Joh. Con. Mäcken jun. b. w. r. w 8ce, str. 224.

Binder Wilh. Krist. Der Untergang des polnischen National-Staates pragmatisch entwickelt, I — II, (do 1831), Stuttgart, 1843—44, w 8ce.

Polnisch-russische **Wahlverwandtschaften** vom Einzug der Polen in Moskau (1605) bis z. Einzug der Russen in Warschau 1831, Bellevue, 1845.

Goehring E. Geschichte des poln. Volkes von seinem Ursprunge bis zur Gegenwart. Mit Stahlstichen, tom I—IV. Leipzig C. w. B., Raumburg, Druck von C. K. Hossfeld, 1846—47, w 16ce, tom I i II, 1846, str. 250 i 259; tom III i IV, 1847, str. 228 i 223.

— 2te verbess. und vermehrte Aufl. mit Stahlst. Leipzig, Meissner, 1851, w 16ce, tom I. str. 250, tom II str. 224.

Goehring E. Historya narodu polskiego od jego początku aż do teraźniejszości. Z niem. na język polski przełożona i pomnożona przez Jana Szwejkowskiego, tom I—V. Lwów, 1868, w 8ce, str. IV i 174, 190, 138, 124, 120.

Hildebrandt J. Crossen u. Zielonzieg. Geschichte Polens bis zur Gegenwart, dem Volke erzählt vom ..... Verlag der Rangeschen Buchhandlung, 1851.

Feddersen P. Polens Untergang und seine Kämpfe um Wiedergeburt. Basel, 1863, w 8ce.

Becker G. W. Die polit. Stürme Europas oder flüchtige Skizze der vorzüglichen Unruhen, welche während des J. 1830 in Europa stattfanden. Lipsk, 1831, w 8ce.

Knorr E. Die polnischen Aufstände seit 1830, in ihrem Zusammenhange mit den internationalen Umsturzbestrebungen, unter Benutzung archival. Quellen. Berlin, Mittler et Sohn, 1880, str. X i 431, w 8ce.

Sacher. Polnische Revolutionen. Erinnerungen aus Galizien. Prag, Credner, 1863, w 8ce, str. XII i 386.

Burkhardt D. Ed. Allgemeine Geschichte der neuesten Zeit. Von der Stiftung d. heil. Allianz bis zur Erstürmung Warschau's. Leipzig, 1837.

Wittig Ludwig. Ein Jahrhundert der Revolutionen. Geschichtliche Entwickelung der Kämpfe für und gegen die Völkerfreiheit, vom amerikanischen Unabhängigkeitskriege bis in die neueste Zeit. I Theil, Zürich, 1875.

Haureau M. Barthelemy. Storia della Polonia dai primi tempi insino all a. 1846. Capolago, 1847, w 8ce.

— — Storia della Polonia, dalla sua origine di nostri di. Con in fine alcune notizie biografiche degli nomini illustri di quella. Prima traduzione italiana. Venezia, stabilimento tipogr. encicl. di G. Tasso, 1848.

Sormani Giacomo. Storia della Polonia, ossia notizie politiche, storiche, descrittive, biografiche, usi é costumi di quell'eroico popolo con una rivista dell'

attual guerra che i Polacchi sostengono presso il loro opressore il tiranno di Pietroburgo per la liberta della patria. Milano, druk Politti, 1864, w 8ce.

Fletscher James, (1811 — 1832). The history of Poland from the carliest period to the present time. With a narrative of the recent weald oblaincet from a polish patriot nobleman portraits et mapps. London, 1831 (tłómaczenie francuskie w Paryżu, 1832).

Sobolewski Paweł i Wyszyński Eustachy. Poland historical, literary and picturesque. New York, 1842, w 4ce.

Corner Julia. The history of Poland a Russia from the carliest period to the present time. London (około 1850) w 12ce.

Saxton L. C. Fall of Poland, containing an account of the causes which conspired in the ruin of that nation. Vol. I—II, New-York, 1851, 12ka.

Schnitzler J. H. Geheimgeschichte von Russland unter der Herrschaft der Kaiser Alexander und Nicolaus mit besonderer Berücksichtigung der Krisis im J. 1825. Deutsch von Rob. Binder, t. 1—4. Leipzig, 1847.

— Geheime Geschichte Russlands unter den Kaisern Alexander und Nicolaus mit besonderer Berücksichtigung der Krisis v. 1825, t. 1—2 (320 u. 331 S.) Grimma, 1847.

Archiw gosudarstwiennago **Sowieta**. t. IVty, carstwowanije Imperatora Aleksandra I. (1810—1825).

Sołowjew Sergiej. Imperator Aleksandr I. Politika. Dipłomatija. Petersburg, 1877.

Rabbe Alfons. Histoire d'Alexandre I. tom I—II. Paris, Trentell et Würtz, 1826, avec portrait et le plan de Taganrog, tom I, str. 319, t. II, str. 471, w 8ce.

Ustriałow Mikołaj. Przegląd historyczny panowania najjaśniejszego cesarza Mikołaja I. przełożył z języka rossyjskiego P(iotr) D(ubrowski). Warszawa, druk J. Glücksberga, 1847, str. 150, k. 5, w 8ce.

— Obraz historyi panowania najjaśniejszego cesarza Mikołaja I. przełożony przez A. Kumelskiego. Warszawa, 1847, str. 169, w 12ce.

Ravergie Aug. Leonce. Histoire de la politique russe et de ses projets d'envahissement dépuis le regne de Pierre le Grand jusqu'à nos jours, comprenant les mystères du servage, la vie privée des seigneurs, l'exil, et le travaux des mines en Sibérie etc. Précédée de l'histoire des révolutions polonaises et hongroises par C. Leynadier. 1 livr. w 8ce z portr. (więcej nie wyszło, miało być 4 tomy) Paris, Krabbe, 1853.

Ustriałow N. Russkaja istorija. Izdanije piatoje, dopołniennoje istoriczeskim obozrenijem carstwowanija Gosudarja Imperatora Nikołaja I. Petersburg, Apol. Fridrichson, 1855, w 8ce.

Bułharyn T. Zamietka dla sowremiennoj istorii (z powodu dzieła Ustrjałowa: Istoriczeskoje obozrenije carstwowanija Imperatora Nikołaja I). Siewiernaja Pczeła, 1855, nr. 45.

Zołow K. Tridcatiletije Jewropy w carstwowanije Imperatora Nikołaja I. I. część, str. V i 348, II. część, str. III i 313, niel. II. Petersburg, J. Stauf, 1857, w 8ce.

Volckhausen C. Nikolaus I. Die polnische Revolution Hamburg, 1858, str. 330, w 8ce.

— — Nikolaus I. Von der polnischen Revolution bis zur Intervention in Ungarn, str. 325 (t. VII i VIII. dzieła „Der russische Hof von Peter I. i t. d.) 1859.

— Nicolaus I. och det Ryska kofwet fran Polska revolutionen till interventionen i Ungarn Oefwersättiny fran Tyskan, str. 262, Stockholm, 1859. w 8ce.

Imperator **Nikołaj I.** i jego carstwowanije. Zaimstwowano iz rukopisi grafa de Passy, A. Magam . . . . Petersburg, J. Stauf, 1859, str. 77 i III, w 8ce.

Zołow R. Istoriczeskije oczerki carstwowanija Imperatora Nikołaja I. 98 str. z portretem i 19 rysunkami. Petersburg, 1859, w 8ce.

Bernhardi Theodor. Geschichte Russlands und d. europäischen Politik 1814- 1831, I Thl, str. V i 543, Leipzig, Hirze, 1863, w 8ce. II Thl, I Abthl. str. XII i 447, 1874. II Thl, II Abthl. VIII i 845, 1875.

Lacroix Paul (Bibliophile Jacob) Histoire de la vie et du règne de Nicolas I, empereur de Russie, t. 1—4. Paryż, 1864—1868.

Russische **Wandlungen**. Neue Beiträge zur russischen Geschichte von Nicolaus I. zu Alexander III, erste und zweite Auflage, Leipzig, Duncker et Humbolt, 1882, str. 412 i 2 nl. w 8ce.

Michajłow. O tajnych sprężynach powstania polskiego z r. 1831 (sprawozdanie o tej książce p. t. „Wiedeński „Vaterland“ a Moskwa“ w „Przeglądzie lwowskim z r. 1877, t. XIII, str. 303—307).

Zamorski Bronisław. Dyplomacya polska od 1812—1831 roku. Dziennik literacki 1861, nr. 2—11.

— Dzieje dyplomacyi polskiej po rozbiorze Polski. Postęp, rok IV (1863) nr. 10 i nast.

Mierosławski Ludwik. Dyplomacya polska w powstaniu 1831 r. (wyjątek z VI. tomu Powstania narodu polskiego, r. 1831). Paryż, 1875, w 8ce.

Zbiór wiadomości o kościele i religii kat. w cesarstwie ros. a szczególniej w prowincyach od Polski przyłączonych, od czasu pierwszego rozbioru Polski aż do końca panowania Alexandra I i początków panowania Mikołaja I zebrany z pism urzędowych, dokumentów i własnego widzenia przez jednego urzędnika rząd. ros. str. 405. Poznań, 1843, w 8ce.

Sleczkowski M. Wiadomości niektóre do dziejów kościoła katolickiego w polsko-rossyjskich prowincyach od rozbioru Polski aż do najnowszych czasów, Jasło, 1861.

Montalembert le Comte. Vicissitudes de l'eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie. Ouvrage ècrit en allemand par un prêtre de la congregation de l'oratoire, suivi d'une collection de pièces justificatives et historiques avec l'allocution de notre Saint Père le Pape et le recueil des documents publiés par ordre de sa Sainteté sur cet objet, précédé d'un avant-propos par . . . . tom 1—2. Paris, Debecourt libraire editeur, 1843.

Die neuesten **Zustände** der kathol. Kirche beider Ritus in Polen und Russland seit Catharina II, str. XXIV i 544, dok. str. 378, Augsburg, 1841, w 8ce.

Moroszkin Wozsojedinienije Unii. Istoriczeskij Oczerk (Sprawa unitów do r. 1831, udział duchowieństwa unickiego w powstaniu). Wiestnik Jewropy, 1872.

Zubko Antoni. O greko-unitskoj cerkwi w Zapadnom kraje. Russkij Wiestnik, 1864, t. 53.

Szczepański Alfred. Młodzież litewska po r. 1815. Czytelnia dla młodzieży. Lwów, 1860, t. 1, nr. 27.

Porozbiorowy **szlak** (1794—1830). Młodym braciom z Korony, Rusi i Litwy. Czytelnia dla młodzieży. Lwów, 1861, t. II, nr. 18, 19, 20, 24 i 25.

B. Część szczegółowa.

I. Stosunki w Królestwie i w Krajach Zabranych od r. 1815 do wybuchu powstania z dnia 29 listopada r. 1830.

1. Prawodawstwo, sejmy.

Ustawa konstytucyjna Królestwa polskiego, b. w. m. i r. (1815) w 8ce, str. 27.

— — — — (b. w. m. i r.) w 8ce, str. 31.

— — — — Charte constitutionelle du royaume de Pologne (po polsku i franc.) Warszawa, 1815, w 8ce, str. 83.

— — Charte constitutionelle (po polsku i franc.) Warszawa, w drukarni rządowej 1815, folio, str. 47, na końcu odezwa namiestnika do narodu, na arkuszu.

— — Królestwa polskiego przez Alexandra I, z francuskiego na polskie. Kraków, w druk. Gröblewskiej, 1816, w 4ce, str. 23.

— — — — odezwa z rządu tymczasowego z dnia 27 grudnia 1815 i odezwa namiestnika Zajączka przy objęciu urzędowania dnia 1 stycznia 1816, fol. str. 16, Petersburg, 1816, w 8ce.

— — i statuta organiczne Królestwa polskiego (drugi tytuł: Charte constitutionelle et statutes organiques du Royaume de Pologne) Warszawa, w druk. przy Nowolipiu, 1816.

Ustawa konstytucyjna i statuta organiczne Królestwa polskiego, tamże druk 1816, w 8ce str. 249.

— — Królestwa polskiego w r 1815 przez N. Aleksandra I, cesarza Wszech Rossyi, Króla polskiego, dana w Warszawie, w drukarni stereotyp 1830, 12ka, str. 46.

Zasady konstytucyi Królestwa polskiego, kart niel 4, fol. (1815).

Dziennik praw Królestwa polskiego Warszawa, 1816—1831.

Piechowski Sebastyan. Skorowidz dziennika praw Królestwa polskiego od tomu I—VI włącznie, czyli zbiór szczegółów ustawy konstytucyjnej, dekretów królewskich, postanowień namiestnika królewskiego, statutów, organizacyi, traktatów i konwencyj, tudzież spraw sejmowych objętych w tymże dzienniku; ułożony porządkiem alfabetycznym z dokładnem odwołaniem się do tomów i stron kart, w celu znalezienia natychmiast każdego żądanego przedmiotu. Warszawa, 1820, w 8ce.

Wretowski Paweł. Skorowidz dzien. pr. Król. pols. tomów VII, VIII, IX, czyli zbiór szczegółowych postanowień królewskich i namiestnika królewskiego, organizacyi, konwencyi, uchwał i praw sejmowych. Warszawa, 1825, w 8ce.

Szepietowski Walenty. Zbiór praw, urządzeń i instrukcyj hipoteczn. w Królestwie polskiem, w czasie od dnia 14/26 kwietnia 1818 roku do dnia 19/31 grudnia 1835 roku wydanych, ułożony

przez . . . ., Podsędka Sądu pokoju powiatu biebrzańskiego, w 8ce, z przodu karty 4 nieliczb. str. VI i i 225, spisu str. XVI i omyłek 1 karta nieliczb. Suwałki, nakład wydawcy, w drukarni L. Hollandarskiego nowo założonej, 1840.

Prawo o reprezentacyi narodowej Królestwa polskiego z roku 1815. Warszawa, fol.

Projekt do statutu organicznego w senacie dla Królestwa polskiego. Warszawa, 1820, fol.

— do statutu organicznego dla Królestwa polskiego. Warszawa, 1820, folio.

Prawo o atrybucyach senatu i sposób jego postępowania. B. w. m. i r., kart 6, fol.

Projekt zmian w statucie organicznym, o senacie . . . . B. wyr. m. i r. kart niel. 5, fol, 1820.

— — Warszawa, bez osobnego tytułu i roku, fol., kart 13.

Statut organiczny o senacie (projekt) fol. ark. niel. 7$^1/_2$. Warszawa.

— organiczny o sejmie (projekt) folio, ark. niel. 7. Warszawa.

Projekt kodeksu cywilnego Królestwa polskiego, str. 62, fol.

Powody urzędowe do księgi I. kodeksu cywilnego Królestwa polskiego, z r. 1825. Z dyaryusza senatu sejmu Królestwa polskiego z r. 1825, zebrał i ułożył Mścisław Godlewski, str. IV i 647 (Bibliot. umiejętn. prawnych, serya II, nr. 19) Warszawa, Orgelbrand, 1875.

— do projektu tytułu II. księgi II. kodeksu cywilnego, dla Królestwa polskiego (bez tytułu i roku).

— — tytułu III. księgi II. kodeksu cywilnego Królestwa polskiego, str. 115 (podpisany Fr. Grabowski, senator wojewoda, prezydujący) fol.

Projekt w miejsce tytułów V i VI. księgi I. kodeksu cywilnego przyjęty na sesyi senatu 1818 r., str. 8, fol.

— do tytułu V ks. V kodeksu cywilnego. Tytuł IV: O służebnościach (podpisany Bieńkowski) str. 8, Warszawa, 1820.

Projekt do prawa w miejsce tytułu XVII. księgi III. kodeksu cywilnego (bez osobnego tytułu, 1820 r., str. 24 fol.

T. R..... O równości praw cywilnych, księga I, tytuł I, kodeksu cywil. Astrea, tom I, str. 83, 1821.

Projekt kodeksu karnego dla Królestwa polskiego, str. 35 (autor Ksawery Potocki) fol.

— — księga III: O przewinieniach policyjnych, 1825.

— do kodeksu postępowania sądowego cywilnego Królestwa polskiego, część I, str. 112 (przeznaczony na sejm 1820 r.).

— — Część II: O postępowaniu w trybunałach.

— — Część III: Rozmaite postępowania i przepisy artykułów 1463 procedury (redaktor Jan Nepomucen Wolicki. Projektu nie podano do rozwagi sejmu, z powodu, iż rząd pruski sprzeciwiał się temu). Warszawa, 1818 fol.

— kodeksu postępowania karnego polskiego, podług planu przez komisyą rządową sprawiedliwości poprawionego i zatwierdzonego, a na posiedzeniu ogólnego zgromadzenia Rady stanu d. 19 maja 1820 przyjętego, fol.

Prawa na sejmie Królestwa polskiego r. 1818 uchwalone, przez Najjaśniejszego cesarza Aleksandra I. W. Rossyi, króla polskiego sankcyonowane, wyjęte z tomu IV i V dziennika praw i razem wydane. Warszawa, 1818.

Projekt przyjęty na sesyi senatu względem małżeństw. Warszawa, 1818, fol.

Wystawienie ważniejszych części instytucyi przysięgłych, czytane na sesyi deputacyi dnia 24/IX 1818, str. 35.

— — w innej edycyi, str. 18.

Projekt statutu organicznego o sądownictwie. Warszawa, 1819, fol.

Przedstawienie projektu do prawa o hipotekach. Warszawa, 1820, str. 24, fol.

Projekt do sprawdzenia i uporządkowania długu narodowego, str. 16. Zarazem: Projekt do zasiłku, str. 6, do

sprawdzenia długu, 1 karta, zapłacenia długu, str. 4, zasiłku, str. 4, o kapitałach hipotecznych, str. 3. Warszawa, 1822.

Projekt uposażenia duchowieństwa kat. w Królestwie polskiem, przedstawionego cesarzowi dnia 3 marca 1825, ark. 18, fol.

— do prawa o ustanowieniu towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem, str. 47 i 1 karta z 3 tab. Warszawa, 1825, fol.

— do prawa o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, o przywilejach i hipotekach w miejsce tytułu XVIII księgi III, str, 20. Warszawa, 1825, fol.

— do prawa sejmowego o normalnem rozgraniczeniu dóbr wszystkich nieruchomych, gruntowych, w kraju Królestwa polskiego będących, przez wyznaczoną komisyę prowadzoną regulowany, str. 30. Bez w. r. (Warszawa, 1825), folio.

Ustawa cenzury (d. 10 czerwca). Wilno, 1827, w 4ce.

— — Ustaw o cenzurze. Wilno, 1827, str. 127, w 4ce.

— — (22 kwietnia 1828). str. 1, 1828, w 4ce.

— — Wilno, druk Baerkmanna (po polsku i po rossyjsku). 1830, w 4ce.

Projekt do ustawy sejmowej względem wzniesienia pomnika wdzięczności narodowej dla wskrzesiciela Polski. Warszawa, fol.

Uwagi obywatela polskiego nad konstytucyą tegoż Królestwa. Pamięmiętnik warsz. 1816, t. IV.

Szaniawski Józef Kalasanty. Ustawa konstytucyjna Królestwa polskiego, str. 27, w 8ce.

Lelewel Joachim. Trzy konstytucye polskie r. 1791, 1807, 1815, porównał i różnicę ich rozważył. . . . Warszawa, dr. J. Węckiego, 1831, w 12ce.

— — — Lipsk, 1831.

— — — dla użytku tułaczów polskich we Francyi, przedrukował i ofiaruje Leonard Chodźko. Paryż, Pirard, 1832, w 32ce.

Lelewel Joachim. Toż, Poznań, r. 1861, w 8ce.

— Analyse et paralelle de trois constitutions polonaises de 1791, 1807, 1815. Traduites en français du polonais par Er. R(ykaczewski), Arras, imprim. Degeorge, 1833, w 8ce.

L'Empéreur Nicolas I. et la constitution polonaise de 1815, b. r. i m. (Paris) w 8ce.

Wołowski Ludwik Franciszek. L'empéreur Nicolas et la constitution polonaise de 1815. Paris, 1832, str. 16, w 8ce.

Wielopolski Aleksander. Constitutional charter of the kingdom of Poland in the year 1815, with some remarks on the manner in which the harter and the stipulations. London, 1831.

Charter constitutional of the kingdom of Poland in the year 1815 with some remarks on the manners in which the charter and the stipulations in the treatus relating to Poland have been observed. London, 1831, w 8ce.

Niemojowski Bonawentura. L'autocrate et la constitution du royaume de Pologne. Bruxelles, 1832, w 8ce.

Łochwicki A. Obzor sowremiennych konstitucij, tom I, szwejcarskaja, francuskaja, szwedskaja, norweżskaja, datskaja, finlandskaja i polskaja, w 8ce, Petersburg, 1862.

Die **Constitutionen** der europäischen Staaten, seit den letzten 25 Jahren, Th. 1—4 1817—1820, Leipzig.

Krótki rzut oka na różne koleje i główne zmiany, jakim uległo w Polsce **prawodawstwo** cywilne i karne od czasu ostatniego rozbioru aż do rewolucyi 1830, ze względem szczegółowym na ostatnie 15 lat (rozprawa czytana na posiedzeniu Tow. literackiego w Paryżu). Kronika emigracyi polskiej. Paryż, 1835, tom III, str. 161—185.

De la **legislation** civile et criminelle en Pologne (1796—1830). Le Polonais, 1834, t. IV, str. 151—168.

Themis polska czyli pismo, nauce i praktyce prawa poświęcone, t. 1—8. Warszawa, 18 8—1830.

Lubliner Louis. Concordance entre le Code civil du Royaume de Pologne promulgué en l'année 1825 et le Code civil français relativement a l'état des personnes. Paris, 1846, w 8ce.

Expositio jurium cleri Latini in regno Poloniae super decimis exigendis a Ruthenis, una cum responso ad objecta cleri Ruthenici ab Episc. Lublini exhibita a. 1800. Varsav. 1820, w 8ce.

Chodźko Jan. O eksdywizyach czyli o podziale majątku dłużnika dla wierzycielów (dotyka stosunków na Litwie) Dziennik wileński, tom IV (1816) str. 194—227.

Gadon Włodzimierz. O eksdywizyach z powodu rozprawy pana prezydenta Chodźki. Dziennik wileński, tom IV (1816) str. 506—518.

Domeyko Ignacy. O eksdywizyach. Dziennik wileński. t. V (1817) str. 334 do 378.

Wawrzecki Józef. O zaradzeniu złym skutkom eksdywizyi, przełożenie obywatelom gubernij litewskich. Dziennik wileński, t. V (1817) str. 54—59.

Wierzeyski A. O eksdywizyach, list do pana prezydenta Chodźki. Dziennik wileński, tom V (1817) str. 220 do 229.

Römer Michał. Odpowiedź na list JW. Wierzeyskiego (o eksdywizyach). Dziennik wileński, tom V (1817) str. 378—386.

Niesiołowski. Odpowiedź ze strony generała . . . . na list byłego marszałka Wierzeyskiego do prezydenta Chodźki, w numerze 27 Dziennika wileńskiego umieszczony, tamże t. VI (1817) str. 517—519.

Widmo, nazywające się eksdywizyą, u brzegów Bałtyckiego morza blisko Połągi przez jednego rybaka widziane i podług wyrazów jego opowiadania opisane (artykuł nadesłany). Dziennik wileński, tom VI (1817) str. 178—191.

Tyzenhauz. Wniesienie do sądu prośby . . . . . . podskarbiego nadwornego lit. o danie przyzwoitego czasu na odpowiedź produktowi instygatorskiemu żądanego etc. Tygodnik wileński, t. X, r. 1820, str. 147 i 174.

Czartoryski Adam Jerzy. Discours prononcé dans la salle du Senat lors de la promulgation de la charte constitutionelle par S. A. le Pce . . . . Vice-Président du gouvernement provisoire le 24/XII (traduit du polonais) ark. 1, w 8ce, 1815.

— Rede bei der Proclamirung der von Sr. Majestät dem Kaiser aller Russen u. König von Polen allgnädigst ertheilten Verfassungsurkunde, w 4ce, kart 4 (b. m. i r.).

Owidzki Joachim. Gtos JW. . . . . posła powiatu lubelskiego, przed wykonaniem przysięgi miany. Lublin, 1815, w 4ce.

Siarczyński Antoni. Dyaryusz sejmu Królestwa polskiego. Warszawa, 1818, fol., tom 1—3.

— Diète du royaume de Pologne 1818 (red. par . . . .) Varsovie, 1818, w 8ce, str. 289.

Lista posłów i deputowanych na sejm r. 1818. Warszawa, 1818, fol.

— Senatorów Królestwa polskiego (1818?) fol. Bez w. m. druku i r.

Programma do pierwszej sesyi sejmowej w roku 1818, kart 2, fol. Warszawa.

Programme de la 1ère séance de la Diète de 1818. Warszawa, 1818, fol.

Aleksander I. Mowa Naj. Ces. i Kr. przy otwarciu sejmu Król. pols. d. 15/27 marca 1818 r. (z Gaz. warsz. nr. 25) Krzemieniec, w 4ce.

— — przy zamknięciu 15/27 kwietn. 1818, w 4ce, k. 2.

— Discours prononcé p. S. M. à l'ouverture de la Diète d. R. d. P. le 15/27 Mars 1818, w 4ce, str. 8.

— Riecz proizniesiennaja J. Imper. Wiel. pri otkrytii sejma Carstwa pol. d. 15/27 marta 1818 goda w Warszawie, w 4ce, str. 7.

Potocki Stanisław Kostka. Mowa prezydującego w senacie Królestwa polskiego, miana w dzień otwarcia sejmu

15/27 marca 1818 (toż po francusku) w 4ce, 1818.

Potocki Stanisław Kostka. Mowa na zagajeniu drugiej sesyi na dniu 28 marca 1818.

— — przy rozłączeniu się izby (na tejże sesyi).

— — miana na sesyi senatu dnia 3 kwietnia 1818.

— — na sesyi poselskiej dnia 6 kwietnia 1818.

— — przy zakończeniu sejmu dnia 27 kwietnia 1818.

Krasiński Wincenty Korwin. Mowa miana przy odebraniu laski marszałkowskiej w izbie senatorskiej 27 marca 1818 r. w Warszawie; w 4ce, Warszawa, 1818.

— Mowa miana przy zagajeniu pierwszej sesyi sejmowej i wyborze sekretarza sejmowego d. 27 marca 1818. Warszawa, 1818, w 4ce.

Mostowski Tadeusz Antoni. Mowa J. W. . . . . ministra spraw wewnętrznych i policyi, miana na pierwszej sesyi w izbach złączonych dnia 27 marca 1818. Warszawa, w 8ce.

— Discours prononcé par . . . ministre de l'intérieur et de la police du Royaume de Pologne à l'ouverture de la Diète le 27 Mars 1818. Varsovie, w 8ce.

Wybicki Józef. Mowa Jaśnie W. . . . . dnia 27 marca w izbie poselskiej miana. Warszawa, 1818, fol.

— Rede Sr. Excellenz des Woiw... Senateur von Polen, gehalten am 27/III 1818 in der Landbotenkammer, w 4ce, str. 8, Warschau.

Krasiński Wincenty Korwin. Mowa JW . . . . marszałka sejmu Królestwa polskiego, miana przy otwarciu izby poselskiej d. 2 kwietnia 1818, w 4ce.

Sejm Królestwa polskiego z r. 1818. Mowa marszałka sejmowego, miana w izbie poselskiej na drugiem posiedzeniu. Gazeta warszawska, 1818, nr. 27.

Wybicki Józef. Mowa JW. . . . . senatora wojewody miana w izbie senatorskiej d. 3 kwietnia 1818, fol.

Krasiński Wincenty Korwin. Mowa miana w izbie poselskiej przy zagajeniu czwartej sesyi sejmowej 6 kwietnia 1818. Warszawa, w 4ce.

— d. 9 kwietnia.

— d. 18 kwietnia.

— d. 27 kwietnia.

Grabowski Stanisław. Głos na sesy sejmowej miany 6 kwietnia 1818, w 4ce

Grabowski Józef hr. Głos miany na sesyi sejmowej 12 kwietnia 1818, w 4ce

Krasiński Wincenty Korwin. Mowa miana w izbie poselskiej przy wniesieniu projektu kodeksu karnego 18 kwietnia 1818. Warszawa, 1818, w 4ce.

Krysiński Dominik. Głos Jaśnie Wielm. . . . . Deputow. warszaws. na sesyi sejmowej d. 20 kwietnia 1818 r po wniesieniu projektu do kodeksu karnego. Warszawa, w 4ce.

— Głos powtórny JW. . . . . Deput. warsz. na sesyi sejmowej dnia 21 kwietnia 1818 r. po wniesieniu projektu do kodeksu karnego. Bez m. dr. i r. (Warszawa, 1818) w 4ce.

Wyszkowski Mich. Przymówienie się referendarza . . . . przy wprowadzeniu kodeksu karnego na posiedzeniu senatu 23 kwietnia 1818, w 4ce, k. niel. 2.

Zdanie komisyi sejmowej o raporcie rady stanu z dwuletnich czynności rządu, czytane na posiedzeniu sejmu w d. 24 kwietnia 1818 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. 1818, nr. 43, 44, 45.

— o raporcie rady stanu z dwuletnich czynności rządu, w imieniu połączonych komisyj sejmowych senatu przez X. Adama **Czartoryskiego,** na posiedzeniu dnia 24 kwietnia 1818 czytane, str. 58.

Mowa Ignacego hr. **Komorowskiego,** miana dnia 24 kwietnia 1818 r przy oddaniu N. Cesarzowi i Królowi projektu o hipotekach.

Odpowiedź Cesarza. Gazeta warszawska, 1818, nr. 36.

Komorowski Ignacy. Discours prononcé le 24 Avril 1818 par . . . . Membre d'une Deputation, chargée de remettre à S. M. l'Empereur et Roi le projet des hypoteques. Fol.

Niemojowski Wincenty. Głosy posła kaliskiego na sejmie Królestwa pol-

skiego 1818 r. przez . . . . Poznań, 1818, w 4ce.

Adresse, presentée à S. M. l'Empereur des toutes les Russies, Roi de Pologne par le Senat du Royaume de Pologne, le 26 Avril 1818, Varsov. k. 2, w 4ce.

Odpowiedź Aleksandra I. na adres senatu. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 40.

Grabowski Stanisław hrabia. Mowa, miana d. 27 kwietnia 1818, przy oddaniu N. Cesarzowi Imci i Królowi adresu izby poselskiej.

— Odpowiedź cesarza na powyższe przemówienie. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 35 (przemówienia podane są we francuskim oryginale i tłómaczeniu).

— Discours etc. en remettant l'adresse etc. le 27 Avril. Varsovie, 1818.

Krasiński Wincenty Korwin. Mowa miana w połączonych izbach przy zakończeniu sejmu 27 kwietnia 1818 r. Warszawa, 1818, w 4ce.

Programma ostatniej sesyi sejmowej, dnia 27 kwietnia 1818, fol. Warszawa.

Obniński Franciszek. Dziennik posiedzeń izby poselskiej, w czasie sejmu Królestwa polskiego w roku 1820 odbytego, Warszawa, 1820, w 8ce.

Dyaryusz sejmu 1820 r. druk XX. Pijarów, Warszawa, w 8ce.

Lista senatorów Królestwa polskiego z r. 1820.

— posłów i deputowanych na sejm r. 1820, Warszawa, 1820, fol.

Programma do pierwszej sesyi sejmowej w roku 1820, Warszawa, 1820.

Programme de la 1-ère séance de la Diète de 1820, Varsovie, 1820, fol.

Aleksander I. Mowa ces. . . . . przy otwarciu sejmu Król. pols. dnia 11/23 września 1820 r. str. 8, w 4ce.

— — przy zamknięciu 13 października 1820, w 8ce.

— Discours prononcé p. S. M. l'Empereur et Roi à l'ouverture de la Diète du Royaume de Pologne le 1/13 Sept. 1820, Varsovie, 1820, w 4ce.

Potocki Stanisław. Mowa JW. prezesa senatu do tronu, miana na posiedzeniu połączonych izb 13 września 1820.

— — — przy zamknięciu sejmu dnia 13 października 1820 r. Warszawa, 1820, w 4ce.

— Discours prononcé en réponse à celui de sa Majesté l'Empereur et Roi à l'ouverture de la Diète, le 13 Sept. 1820, str. 7, w 4ce.

Rembieliński Rajmund, Discours du Marechal de la Chambre de Nonces prononcé a l'ouverture de la Diète à la séance de deux Chambres réunies le 13 Sept. 1820, kart nieliczb. 4, w 4ce.

— Głos marszałka izby poselskiej na posiedzeniu izb połączonych dnia 13 września 1820 r. str. 4, w 4ce.

Mostowski Tad. Ant. Mowa . . . . na pierwszej sesyi sejmowej w izbach złączonych dnia 13 września 1820 r. Warszawa, w 8ce.

— Discours prononcé par . . . . à l'ouverture de la Diète le 13/IX 1820, Varsovie, w 8ce.

Rembieliński Rajmund. Mowa JW. marszałka sejmu, miana w izbie poselskiej na pierwszem posiedzeniu dnia 13 września 1820, w 4ce, str. 4.

Bronikowski Adam. Mowa . . . . posła powiatu konińskiego, miana na posiedzeniu sejmu walnego dnia 12 paźdz. 1820, 4 k. 2 niel.

Oebschelwitz Dawid. Uwagi nad stanem polityczno-moralnym rzeczy publicznych w Królestwie polskiem, przedstawione izbie poselskiej na sejmie walnym w r. 1820 przez jej członka, posła powiatu krakowskiego, w 8ce, bez m. i r. wyd.

Aleksander I. Discours prononcé à la séance des deux Chambres réunies a la clotûre de la Diète, 13 Octbr. 1820. Warszawa, 1820, w 4ce, str. 6.

Rembieliński Rajmund. Mowa J. Wiel. . . . marszałka izby poselskiej przy zamknięciu sejmu na posiedzeniu Izb połączonych dnia 13 paźdz. 1820, w 4ce, 1 ark.

Programma ostatniej sesyi sejmowej dnia 13 października 1820. Warszawa, 1820.

Dyaryusz senatu sejmu Królestwa polskiego 1825. Warszawa, t. I—III, druk Gałęzowskiego, 1828.

Lista senatorów Królestwa polskiego, dnia 9 maja 1825 roku sporządzona.

Mowy sejmowe w r. 1825, przez różnych do sejmu wchodzących miane, ku wyjaśnieniu interesów kraju zebrane. Warszawa, 1825, w 8ce, str. 336 i XVIII.

Lista posłów i deputowanych na sejm r. 1825. Warszawa, 1825, fol.

Programma do pierwszej sesyi sejmowej w roku 1825. Warszawa, 1825.

Programme de la 1-ére séance de la Diète de 1825. Varsovie, 1825, folio.

Aleksander I. Mowa ces. Aleks. I. przy otwarciu sejmu Królestwa pols. dnia 13 maja 1825, w 4ce, str. 7.

— — przy zamknięciu 13 czerw. 1825, w 4ce, str. 6.

— Discours prononcé par S. M. à l'ouverture de la Diète le 13 Mai 1825. Warszawa (1825) w 4ce.

— — à la clôture 1825. Warszawa.

Mostowski Tad. Ant. Mowa . . . . na pierwszej sesyi sejmowej w izbach złączonych dnia 14 maja 1825 r. Warszawa, w 8ce.

— Discours, prononcé par . . . . à l'ouverture de la Diète le 13 Mai 1825. Varsovie, w 8ce.

Zamojski Stanisław. Mowa JW. hr. ordynata . . . . prezydenta senatu na 1szej sesyi sejmowej izb połączonych miana d. 13 maja 1825. Warszawa 1825, w 4ce, k. 4.

— Discours à l'ouverture de la Diète le 13 Mai 1825. Varsovie, 1825, fol. litogr.

Projekt *do adresu o cofnięcie dod artykułu do konstytucyi (1825) W zbiorach J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Dok. X, Warsz. 73, g. XI.*

Plater Ludwik. Głos JW. radcy stanu . . . . miany przy wprowadzeniu systematu kredytowego do izby senatorskiej w d. 3 czerwca 1825, w 4ce, str. 24.

Mostowski Tadeusz Antoni. Przymówienie się w izbie poselskiej. Warszawa, 1825, fol.

Zamojski Stanisław. Mowa na ostatniej sesyi sejmowej izb połączonych, miana dnia 13 czerwca 1825 r. Warszawa, 1825, 1 ark., w 4ce

— Discours à la clôture de la Diète le 14 Juin 1825. Varsovie, 1825, litogr. fol.

Piwnicki Stanisław. Głos JW. marszałka izby poselskiej na zakończenie sejmu w izbie senatorskiej dnia 13 czerwca 1825, w 4ce.

— Discours prononcé par le maréchal de la Chambre des Nonces à la clôture de la Diéte du Royaume de Pologne. Warszawa, 1825.

Programma ostatniej sesyi sejmowej dnia 13 czerwca 1825 r. Warszawa, 1825.

Dyaryusz sejmu izby poselskiej z r. 1830 z dołączeniem 11 petycyj. Warszawa, 1831, w 4ce.

— sejmu z miesiąca czerwca 1830. Warszawa.

Protokół posiedzeń izby poselskiej Królestwa polskiego, z miesiąca czerwca 1830 r. Warszawa 1831, w 4ce.

Pamiątki sejmu czerwcowego z r. 1830. Polak sumienny, nr. 117, z d. 22 kwietnia 1831 r.

Mowy na I sejmie za szczęśliwego panowania Najjaśniejszego Mikołaja I, Cesarza Wszech Rossyi i Króla polskiego, dnia 28 maja 1830 miane Warszawa, 1830, str. 67, w 8ce.

Lista posłów i deputowanych na sejm r. 1830. Warszawa, 1830, fol.

Programme de la 1ère séance de la Diète de 1830. Varsovie, 1830.

Mowy przy rozpoczęciu i zamknięciu teraźniejszego sejmu, miane przez Najj. Pana, tudzież ministra spraw wewnętrznych, marszałka sejmu i senatorów, z dodaniem projektu hr. Sołtyka o pomniku wskrzesicielowi Polski b. p. Aleksandrowi I. i z dołączeniem listy senatorów, posłów i deputowanych, tenże sejm składających. Warszawa, 1830, w 8ce.

Mikołaj I. Mowa Najjaśniejszego Cesarza i Króla . . . . miana na I sesyi sejmowej w izbach złączonych, dnia 28 maja. Warszawa, 1830, w 4ce.

Mikołaj I. Discours prononcé par sa Majesté L'Empereur et Roi . . . . à la séance de deux Chambres réunies à l'ouverture de la Diète le 28 Mai 1830. Warszawa, 1830, w 4ce.

— — ′ — à la clôture.

Zamojski Stanisław. Mowa na Iej sesyi sejmowej izb połączonych, miana dnia 28 maja 1830 r. Warszawa 1830, str. 6, w 4ce.

Discours du Président du Senat à l'ouverture de la Diète le 28 Mai 1830 traduit du polonais. Varsovie, w 4ce.

Mostowski Tad. Ant. Mowa . . . na Iszej sesyi sejmowej w izbach złączonych dnia 28 maja 1830 r. Warszawa, w 8ce.

— Discours prononcé par . . . . à l'ouverture de la Diète le 28 Mai. 1830. Varsovie, w 8ce.

Lubowidzki Józef. Discours de . . . . Maréchal de la Diéte, prononcé lors de la réunion de la Chambre des Nonces avec celle des Senateurs le 28 Mai 1830. Varsovie, 1830, w 4ce.

Lubecki Fran. Ksawery, Messieurs les Nonces et Députes (o pomnik dla Aleksandra I) Varsovie, 1830, fol.

Zamojski Stanisław. Mowa przy zamknięciu sejmu 28 czerwca 1830 r. Warszawa, str. 6, w 4ce.

Czartoryski Adam Jerzy. Głos do deputacyi senatu, miany w izbie poselskiej przy zaproszeniu jej do połączenia się z senatem, 28 maja 1830 roku. Warszawa, w 4ce.

Programma ostatniej sesyi sejmowej, dnia 28 czerwca 1830 r. Warszawa, 1830.

---

2. Rząd, administracya kraju, skarbowość, sądownictwo.

Łanskoj B. S. Wsiepoddanniejszeje pismo . . . . k' Imperatoru Aleksandru I. o Polsze (o zajęciu Księstwa warszawskiego w r. 1813 i projekcie rządu dla tego kraju) Russkij Archiw, 1863, t. I.

Aleksander I. Odezwa . . . . . do Polaków z Wiednia 13/25 maja 1815 r. zawiadamiająca, że Księstwo warszawskie przechodzi pod jego panowanie w moc postanowienia kongresu (po pols. ross. i franc.) fol. k. 4.

Organizacya ogólna tymczasowego rządu Królestwa polskiego. Warszawa, 1815, str. 16, w 8ce.

Rząd tymczasowy Króles. pols. Organizacya ministeryi spraw wewnętrznych d. 30 sierpnia 1815 r. Warszawa, 1 ark. fol.

Organizacya sądu najwyż. instancyi, ogłoszona przez rząd tymczasowy Królestwa polskiego. Warszawa, 21/IX, 1815, fol.

Prawo względem mennicy: Aleksander I. z Bożej łaski etc. Warszawa, 1815, ark. 1, fol.

Postanowienie o rozgraniczeniu gubernii litewsko-wileńskiej i grodzieńskiej. Wilno, 1815, fol.

Urządzenia uroczystości ogłoszenia ustawy konstytucyjnej i odebranie przysięgi od Namiestnika (bez daty) fol. pół arkusza.

Konwencya kartelowa między Rossyą a Prusami, zawarta 25 maja 1816 r. w Berlinie, ratyfikowana d. 8 sierpnia 1816 r. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 43, 44, 45, 46.

Obraz ogólny poborowy wypłat w kasach głównych Królestwa pols. od 1 czerwca 1815 do ostatniego maja 1816, fol.

— — z r. 1816.

— — — 1817. Obraz dochodów i wydatków w r. 1817.

Nakwaski F. Myśli względem urządzenia miast. Pamiętnik warszawski, r. 1815, tom III.

Urządzenia publiczne względem wzajemnego obrachowania się skarbu z dzierżawcami dóbr rządowych z polecenia Namiestnika Królestwa do druku podane. Warszawa, 1816, str. 320, tabl. 1, w 8ce.

Tabela obejmująca stan funduszów w r. 1816 i 1817 do rozporządzenia komisyi rządowej spraw wewnętrznych i policyi oddanych, 1 tabl. fol.

Przepisy prawa o opłatach stemplowych. Warszawa, 1816, str. 36.

Rembieliński Rajmund. O miastach. Pamiętnik warszaws. 1816, t. IV.

Wywód sprawy między skarbem publicznym a Janem Billewiczem dzierżawcą dóbr narodowych Chodów. Warszawa, 1817, w 8ce.

Zajączek Józef. Rapport o czynnościach dwuletnich rządu (z lat 1816 do 1817). Warszawa, 1818, kart 24, fol.

Raport o czynnościach dwuletnich rządu przez komisyą rządową podany 11 marca 1818 r. fol.

— général de Conseil d'état sur l'administration intérieure du Royaume de Pologne, lu en présence de sa Majesté l'Empereur et Roi, à la seconde séance de la Diète le 28 Mars 1818, suivi des observations faites, sur ces rapports par les deux Chambres, str. 244, w 8ce (zob. Diète du Royaume de Pologne, 1818).

Zajączek Józef. Wydziału administracyi wewnętrznej Królestwa polskiego sprawozdanie. Warszawa, 1818, fol.

Wykaz dochodów i wydatków kas szkolnych w Królestwie polskiem w r. 1818 (podpisany Głuszyński) 1 ark. fol.

— na rok 1819, 1 ark.

Konwencya ostatecznego rozgraniczenia między Królestwem polskiem a Prusami. Gazeta warszawska, 1818, nr. 43.

Wykaz przychodów i wydatków etatowych duchowieństwa katolickiego, ewangielickiego i grecko-oryentalnego na r. 1818, ark 1.

— — — na rok 1819, ark 1. fol. (podpis. Głuszyński).

Wypisy z protokołu sekretaryatu stanu Królestwa polskiego. 1818, fol.

Projekt urządzenia aktów stanu cywilnego. Warszawa, 1818, kart 2, fol.

Rachunek z administracyi skarbu Król. polskiego za r. 1818, fol. str. 98 i 4 kart indeksu.

— za r. 1819, fol. str. 93 i indeks 1.

Rachunek z administracyi fundu szów komisyi rządowej spraw wewn i policyi za r. 1818, Warszawa, 182(str. 51.

— za r. 1819, fol. str. 67, Wa szawa, 1820.

Przedstawienie do senatu orga nicznego o sądownictwie od deputacy ustanowionej przez księcia namiestnik dnia 21 sierpnia 1819. B. w. m. r. st 20, Warszawa.

Postanowienie rady administracyj nej z d. 22 maja 1819, krępujące wol ność druku. Gazeta warszawska, 1819 nr. 43.

Wykaz przychodów i wydatków służby lat zeszłych do końca r. 1819 kart. 2, fol.

— — 1820, kart 2.

— — 1821, kart 3.

Raport rady stanu na sejmie r 1820, obejmujący ogólny obraz położenia kraju, postępu administracyi i t. d w r. 1818 i 1819. Bez tytułu, miejsca dr. i r. fol. kart 45 (na końcu: ! września 1820 r. w Warszawie, Zają czek).

— o stanie kraju zdany cesarzow i sejmowi w r. 1820. Bez osobnego tytułu, fol. kart niel. 46.

Wykaz przychodów i wydatków służby bieżącej r. 1820, k. 2, fol.

Taryfa jeneralna celna Królestw polskiego, ogłoszona dnia 1/13 miesiąc stycznia 1820. B. w. m. i r. fol. częś I—VI.

— — — od 1 stycznia 1823 fol. str. 70.

Organizacya komisyi dla elek cyów szlacheckich gubernii litews wileńs. Wilno, 1820.

Rachunek izby skarbowej litewsko grodzieńskiej o przychodzie, rozchodzi i ostatku zbiorów na ziemskie powin ności z trzech lat, t. j. od dnia 1 Jul 1818 po dzień 1. 1821 r. uczyniono d 14 Augusta 1820 r. b. r. i m. dr. ark. 3

Wykaz przychodów i wydatków kas skarbowych w r. 1821, kart 2, fol

— w r. 1822, k. 2.

— w r. 1823.

Wypisy z protokołu sekret. stanu Król. polskiego (organizacya kom. rząd. wyzn. relig. i ośw. publ.) 1821, w 8ce.

Urządzenia (dodatkowe) dla komisyów wojewódzkich i dla komisarzy w obwody delegowanych, wydane przez namiestnika (Zajączka) Warszawa, 14 sierpnia 1821, fol. ark. 3.

Instrukcya dla lustracyi dóbr rządowych i wyciągania dochodu z tychże dóbr Królestwa polskiego. Warszawa, 1822.

Informacya dla komisarzy użytych do lustracyi i wyciągania dochodu z dóbr rządowych Król. polskiego, Warszawa.

Artykuły dodatkowe do konwencyi kartelowej z Austryą, z dnia 17 czerwca 1815, podpisane d. 26 lipca 1822. Gazeta korespondenta warsz. 1823, nr. 1.

Obraz czteroletnich przychodów i wydatków kas skarbowych od r. 1820 do 1823. Warszawa, fol.

— ogólny położenia kraju z lat 1820—1823, złożony przez radę stanu tronowi. Warszawa, fol.

Raport rady stanu z działań rządu od czasu ostatniego sejmu, odczytany na sesyach sejmowych w r. 1825. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1825, nr. 82—84, 86—89, 94, 97, 99—110.

Uwagi *nad stanem skarbu (1825) Rps. Bibl. JE. Hr. Włodz. Dzieduszyckiego. T. G. XI.*

Mikołaj I. Manifest po wstąpieniu na tron do wszystkich mieszkańców dnia 12/24 grudnia 1825, w 8ce.

Odezwa do narodu przy zakończeniu działań i urzędowania. Warszawa 27 grudnia 1825, fol. plakat 1 ark. (podp. Łanskoj, Czartoryski, Nowosilcow, Wawrzecki, Lubecki).

Powstański Adam. Przedłużenie i ukończenie wiadomości o Archiwum krajowem Królestwa polskiego. Kraków, 1825, w 8ce.

Konwencya handlowa między Naj. Ces. Wszech Rossyi, Królem polskim a Naj. Kr. pruskim zawarta w Berlinie, 1825, fol.

Obraz pięcioletnich przychodów i wydatków kas skarbowych od r. 1824 do 1828. Warszawa, fol.

Grzymała Wojciech. Dział VI czynności byłego referendarza Grzymały. Warszawa, 1828.

Protokół, objaśniający konwencyą niżej wyrażoną (wiedeńską z roku 1821) względem uregulowania pretensyj wzajemnych między Austryą a Królestwem polskiem. Kraków, 1828, w 4ce.

Potocki Stanisław. Obwieszczenie . . . . z d. 14/25 1829 r. o przyjmowaniu powinszowania z powodu koronacyi, w 4ce.

Raport rady stanu Najj. Panu dnia 18 maja 1830 r. fol. str. 22.

Łubieński Piotr. Zdanie sprawy dyrekcyi szczegółowej województwa mazowieckiego z czynności dwuletnich od 1828 do 1830 r. Warszawa, 1830, w 4ce.

Przepisy, tyczące się aktów stanu cywilnego w Królestwie polskiem. Warszawa, 1830, w 8ce.

Mochnacki Bazyli. Sprawa Birnbauma jako dowód jednej z wielu innych uciążliwości przez Polaków wycierpianych, w krótkości z akt sądowych wyciągniona, przez . . . . Warszawa, drukarnia stereotypowa, 1830, w 12ce, str. 113.

Cyrkularze komisyi województwa płockiego. Płock, 1816—1824, 1829, 1830, w 4ce.

Posłuchanie przez w. ks. Konstantego posłom i deputowanym województwa kaliskiego udzielone dnia 15 czerwca 1830. Warszawa, 1831, w 8ce.

Taryfa celna Królestwa polskiego, uzupełniona objaśnieniami zaszłemi od pierwotnego jej ogłoszenia w roku 1823, pod koniec września 1837 roku, w 4ce, str. 158, nieliczb. 2.

Rocznik urzędowy Królestwa polskiego. Warszawa, druk Jana Jaworskiego, w 12ce, k. 1, str. 776. Skorowidz str. CXLIII. Budżet k. 1. fol. Wykaz miast. fol. k. 2.

Wniosek wydziału prawodawczego rady stanu Krolestwa: Czyliby rada stanu nie uznała właściwem wynurzyć

zdanie o potrzebie zmiany postanowienia z r. 1817, w ten mianowicie sposób, iżby udzielenie dla prokuratoryi dylacyi do uznania sądów było pozostawione (Warszawa) b. w. m. i dr. fol. str. 2.

Wniosek względem poprawy niektórych artykułów postępowania sądowego w sprawach własności publicznej, fol. str. 14.

Co było główną przyczyną **rewolucyi** naszej? (nadużycia władz rządowych, pogwałcenie konstytucyi itd.) Polak sumienny 1830, nr. 9, str. 33—34.

Raport komitetu do przejrzenia papierów policyi tajnej ustanowionego. Polak sumienny 1831, nr. 17, 18, 20, 22, 23, 25, 29, 32, 39 i 60. (raport ten jak i kilka aktów następnych podały także inne pisma współczesne).

Materyały do historyi obalonego rządu (Stanisław Grabowski, J. K. Szaniawski) Polak sumienny z r. 1831, nr. 56, 58, 59, 62, 73, 78, 79, 81, 84, 88, 90 i 91.

Dokończenie **śledztwa** osób należących do tajnej policyi zarządu zeszłego. Polak sumienny z dnia 23 czerwca 1831, str. 342.

Sprostowanie mylnych opinii (o poprzedzającym rządzie). Polak sumienny, nr. 12, str. 47, fol. Warszawa, 1830.

List **Nowosilcowa** do cesarza Aleksandra, wzięty z papierów, po tymże zabranych (bez daty — o pogrzebie kasztelana Matuszewicza). Polak sumienny, nr. 17, z r. 1831, str. 68.

Opis życia **szpiega** (Petrykowskiego Antoniego). Polak sumienny z r. 1831 z d. 21 czerwca, str. 338, 339 i 440.

— — — (Franciszka Olszewskiego). Polak sumienny z d. 15 czerwca 1831, str. 812.

Kożuchowski N. O wpływie tajnej policyi na wybuchnienie rewolucyi 29 listopada, przez . . . . Kronika emigracyi polskiej, t. IV, str. 345—351 i 361—366.

Przyczynek do dziejów tajnej policyi za w. ks. Konstantego Pawłowicza. Dziennik poznański, 1863, nr. 10 i 11.

Heylmann August. Rys historyczny przemian rady stanu w jej atrybucyach w składzie organicznym i kompletach od r. 1807 aż dotąd. Warszawa, 1864, w 8ce.

Verwaltung und Reformen in Königreich Polen vom Jahre 1715—1867 Berlin, 1867.

Okolski Antoni. Wykład prawa administracyjnego, oraz prawa administracyjnego, obowiązującego w Królestwie polskiem (Biblioteka umiejętności prawnych, serya IV). Str. 475 i VII, w 8ce, Warszawa, 1880.

Sawicki Alojzy. Skorowidz czyli zbiór dekretów, ukazów, uchwał, ustaw i postanowień rządu w Dzienniku praw od 1807 do włącznie 1856 r. umieszczonych, chronologicznie i alfabetycznie przedmiotami ułożony przez . . . . Na mocy upoważnienia komisyi rządowej sprawiedliwości z d. 18/30 kwietnia r. b. nr. 3551 wydany. Warszawa, nakładem wydawcy, druk Kowalewskiego, 1857, w 8ce, spisu str. XI, 156 kart niel. Dodatek do skorowidza jako część 2ga, tamże w 8ce, str 55.

---

3. Stan oświecenia.

O edukacyi publicznej i jej udoskonaleniu w kraju naszym. Warszawa, 1815, str. 59, w 8ce.

Instrukcye do układania po gimnazyach i szkołach powiatowych zapisów w przedmiocie różnych nauk, wydane od rządu głównego (z rossyjs.) Dziennik wileński, t. IV (1816) str. 124 do 144 i 485 — 497; t. V (1817) str. 74—104, 259 — 266, 509—519; t. VI (1817) str. 256—780.

Tabela dochodów i wydatków na edukacyą publiczną w Królestwie polskiem z roku 1818, kart 12, fol. (podpisany Conrady)

Spis książek polskich z r. 1817 i 1818. Pamiętnik warsz. 1818, X i XIII.

Spis *dóbr i kapitałów pojezuickich funduszu edukacyjnego, przez Jana Śniadeckiego własną jego ręką spisany roku 1820—21. Rps. Bibl. Jag. 987 str. 58.* fol.

Prawidła, podług których książki elementarne z departamentu narodowego oświecenia do szkół przesyłać się będą (po polsku i po rossyjsku). Wilno, około r. 1820, ark. 1, fol.

Wyciągi z cenzur szkolnych, podług planu rządowego służące do wydawania ich uczniom z każdego półrocza. Warszawa, 1820, fol.

Marcinkowski Benedykt. Ofiary na zakłady edukacyjne w państwie rossyjskiem w r. 1819 z „Dziejów dobroczynności". Wilno, 1820, w 4ce.

Instytuta naukowe w Cesarstwie rossyjskiem i Królestwie polskiem, tudzież stan duchowieństwa w r. 1820. Pamiętnik warsz. 1821, tom 20 i 21.

Komisya rządowa wyznań i oświecenia publicznego. Organizacya. Warszawa, 1821, str. 49, w 8ce.

Stan szkól w Królestwie polskiem w r. 1821. Gazeta literacka, nr. 9 z r. 1822, str. 105.

Pożarski Bogusław. Stan sprawy J. W. Ludwiki z książąt Szujskich Prozorowej, obożnej W. Księstwa litewskiego z W. JP. Tad. Kukiewiczem, kol. sowietnikiem jako prokuratorem i całym funduszem edukac. wileńskim. Wilno, 1822, ark. 3½, fol.

Dąbrowski Konstanty. Prełożenie (sic) interesu JW. Kar. Prozora, obożnego b. W. Ks. litewskiego z W. J. P. Tad. Kukiewiczem, kolegskim sowietnikiem, jako prokuratorem funduszu edukacyjnego wileńskiego, oraz dalszemi w pozwach i aktoratach wyrażonemi osobami. B. w. m. 1822, ark. niel. 2½, fol.

Mowy przy instalacyi kuratora jeneralnego instytutów naukowych w Królestwie polskiem, na dniu 19 lipca 1823 roku odbytej, str. 56, w 8ce.

Marcinkowski Kajetan. Rzut oka na stan tegoczesny oświecenia i sposoby dalszego rozwinięcia instrukcyi krajowej w Polsce, przez . . . . inspektora szkoły wojewowództwa płockiego. Warszawa, 1823, str. 34, w 4ce.

Pomnożenie publicznej biblioteki w Warszawie. Dziennik wileński, 1823, II, 361—363.

Dąbrowski Konstanty. Odpowiedź ze strony JW. Karola Prozora, oboż. W. Księstwa litewskiego ord. pol. kaw. w sprawie z funduszem edukac. litews. i jego plenipotentem W. Tad. Kukiewiczem, kolegskim sowietnikiem. Wilno, 1823, ark. niel. 4, fol.

Plan edukacyi w Królestwie polskiem. Warszawa, 1830.

Wiadomość statystyczna o stanie zakładów naukowych w Rossyi z końcem 1824 r. zdziałana podług urzędowych akt (Wilno). Rozmaitości warszawskie, dodatek do Gazety korespondenta warsz. 1825, nr. 12.

Chyliczkowski Jan. Wiadomości bibliograficzne polskie, umieszczone w Dzienniku warszawskim, tom II, str. 355—366. Warszawa, 1825.

— — — 1826, tom III, str. 101—106.

— — — 1827, tom IX, str. 247—263.

— — — 1828, tom X, str, 60—86.

— — — 1829, tom XVI, str. 180—192.

— — — Dokończenie, tom XVII, str. 17.

Listy o Polsce (o rozwoju piśmiennictwa i ówczesnym stanie oświecenia) z berlińskiego pisma: „Der Gesellschafter". Rozmaitości warszawskie, dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego, r. 1826, nr. 24, 25.

Keppen Piotr. Matierijały dla istorii proswieszczenija w Rossii. Petersburg, 1827 (czas Aleksandra I).

Statystyka książek wydrukowanych w Warszawie w ciągu r. 1828. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, r. 1829, nr. 13.

Radomiński Jan Alojzy. Rys ogólnego planu edukacyi publicznej w Królestwie polskiem, zaprowadzonego przez komisyą rządową wyznań religijnych i

oświecenia publicznego. Warszawa, 1830, str. 91, w 8ce.

Wiszniewskiego *Michała Materyały do historyi literatury polskiej. Epoka VIII. Piętnastolecie od 1818 do 1830 r. Zeszyt 135—175 włącznie. Rps. Bibl. Jag. 949, 261 tomów i zeszytów o luźnych kartach i karteczkach, fol. w 4ce i w 8ce.*

Radomiński Jan Alojzy. Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych w Królestwie polskiem, 1824 — 1830. Warszawa, str. 215, w 8ce.

Głuszyński Paweł. Rys historyczny działań dyrekcyi edukacyi narodowej, następnie komisyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego przez dziesięcioletni przeciąg czasu, od początku roku 1812 do końca rokn 1821. Warszawa, 1831, str. 64 (druk niedok.) w 8ce.

Wyciąg ze zdania sprawy ministerstwa oświecenia publicznego za rok 1831 (z poglądem na stan nauk przed tym czasem). Tygodnik petersburski, część VIII, z r. 1833, nr. 79, 80, 82, 84, 93.

Coup d'oeil sur l'instruction publique dans le Royaume de Pologne avant la dernière révolution. Le Polonais, tom IV, str. 92—105.

Bratkowski Stanisław. La Pologne en 1830, esquisse de moeurs. Nantes, 1846.

Biblioteki polskie i Moskale. Ruch literacki, 1876, nr. 37.

Zaruski Jan. Dawne wychowanie szkolne, notaty ze zbioru przepisów administracyjnych Królestwa polskiego. Warszawa, 1878.

Wojcicki Kaź. Wł. Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (1800—1830). Warszawa, 1880, w 8ce.

Odyniec A. E. Wspomnienia z przeszłości, opowiadania Deotymie. Kronika rodzinna z r. 1880 i 1881.

Dyplomat (Aleksandra I) założenia uniwersytetu w Warszawie (1816), z rozkładem katedr i wymienieniem prelekcyj z r. 1816 i 1817. Pamiętnik warszawski, 1817, tom VII, str. 545. (por. mowy Szwejkowskiego i St. Poto kiego przy inauguracyi uniwersytetu z 1818. Pamiętnik warsz. 1818, tom XI

Obchód uroczysty inauguracyi uniwersytetu królewskiego warszawskiego dnia 14 maja 1818 r. Warszaw 1818, w 4ce, kart 17.

Akt uroczystego ogłoszenia królewsko-warszawskiego uniwersytetu 14 maja 1818 r. Gazeta warszawsk r. 1818, nr. 38, 40.

Szwejkowski Wojciech Anzeln Mowa ks. . . . . rektora i profesora królewsko - warszawskiego uniwersytetu członka towarzystw uczonych, kanonik katedry płockiej, miana na obchodzie uroczystej inauguracyi tegoż uniwersytetu dnia 14 maja 1818 r. Warszawa, w drukarni Jego cesarsko-królewskiej Mości, 10 kart niel. w 4ce.

Posiedzenia publiczne uniwersytetu królewsko - warszawskiego od roku 1817—1829. Warszawa, w 4ce.

O pierwszem wystawieniu sztul pięknych w uniwersytecie warszawskin (sprawozdanie z wystawy obrazów) Rozmaitości warszawskie, dodatek d Gazety korespondenta warszawskiego nr. 33—36 r. 1819, nr. 81, 83, 85, 89.

Szwejkowski Wojciech Anzelm Sprawa o stanie królewsko-warszawskiego uniwersytetu z r. 1820 i 21, zdana na posiedzeniu publicznem odbyten 2 października 1820 r. str. 11.

— — Stan królewsko - warszawskiego uniwersytetu z r. 1821 i 182! Pamiętnik warszawski, 1822, tom II] Porównaj: Spis prelekcyj tegoż uniwersytetu na r. 1821 i 1822. Tamże, 182! tom I, str. 93.

Projekt do statutu uniwersytet królewskiego w Warszawie. Warszaw 1821, w 4ce.

Wiadomości o uniwersytecie warszawskim. Dziennik wileński, 1821, I 476 — 478; 1824, II, 226 — 228, III 90 — 97; 1827 (Nowiny naukowe) I 119, 264 — 265, 288 — 294.

Szwejkowski X. W. Stan królewsko-warszawskiego uniwersytetu z 1822 i 1823. Pamiętnik warszawski 1823, tom VI.

Instrukcye, wskazujące obowiązki i stosunki dozoru uniwersyteckiego z rektorem, dziekanami i profesorami tegoż uniwersytetu. Warszawa, 1824, w drukarni szkolnej, w 4ce, str. 3.

Przepisy, tyczące się karności dla uczniów królewskiego warszawskiego uniwersytetu. Warszawa, 1824, w 4ce, str. 5 (podpisany St. Grabowski, minister).

Stan warszawskiego uniwersytetu w r. 1826/7. Sprawozdanie rektora uniwersytetu X. W. Szwejkowskiego Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, r. 1828, nr. 75—79.

Rozkład prelekcyj publicznych w uniwersytecie warszawskim w roku 1827/8. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 263, 267.

Stopnie uczone, udzielane na wydziale medycznym warszawskiego uniwersytetu. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, r. 1828, nr. 24.

Stan uniwersytetu warszawskiego w r. 1827/8. Sprawozdanie rektora X. W. Szwejkowskiego na posiedzeniu, w rocznicę założenia uniwersytetu odbytem 1829 r. Gazeta korespondenta warszaw. i zagranicz. r. 1829, nr. 69—71, 73, 74.

Lista imienna uczniów królewskiego warszawskiego uniwersytetu w r. 1829 do 1830, w 8ce, Warszawa.

J. J. **Obraz** historyczno-statystyczny b. uniwersytetu królewsko-warszawskiego do r. 1830. Przyjaciel ludu, r. XI, nr. 41—52; r. XII, nr. 1—4.

— Zakłady naukowe przy byłym uniwersytecie warszawskim. Tamże, r. XII, nr. 5—14.

Akta *uniwersytetu wileńskiego od r. 1802—1829. Rps. Bibl. Jag. 976, fol. 2 tomy, kart 660 i 537.*

Baliński Michał. Dawna akademia wileńska, próba jej historyi od założenia w r. 1579 do ostatecznego jej przekształcenia w r. 1803. Petersburg, 1862, str. XII, 609.

Cesarski **uniwersytet wileński.** Dziennik wileński (1815) I, 391—392, 485—486; IV (1816) 90—96; 1818, II, 301—304; 1819, II, str. 441—444, 531 do 541, 651—654; 1820, I, 489—491, II, 491—492; 1822, III, 229—235; 1823, I, 89—100 i str. 198—213, 502 do 503; 1824, I, 1—33, 112, II, 219—220.

Posiedzenia akademickie uniwersytetu wileńskiego. Dziennik wileński, tom I (1815), str. 43—49, t. IV (1816) str. 171—174, tom IV, (1817) str 657—660; 1820, I, str. 354 do 360, 493 — 504, II, str. 105 do 110, 234 — 239, 359 — 360, 476 — 491, III, 211—213, 348—350, 465—466; 1821, I, str. 91 — 97, 231 — 232, 353—354, 472—475, II, 227—229, 347—348; 1822, I, str. 260—265; 1823, III, str. 1—13, 112—118; 1824, II, str. 233, 357—403, III, 1—28.

Kalendarzyk polityczny na r. 1816 dla wydziału uniwersytetu imperators. wileńskiego, w 16ce, str. 209 i kart 3 (obejmuje: Uniwersytet i komisye sądowe edukacyjne w gubernii wileńskiej i wołyńskiej, dyecezye i władze polityczne). Wilno, nakład i druk J. Zawadzkiego.

— — — na rok 1818, w 16ce, str. 282 i rej. kart 4 (wydawany od roku 1810—1828 obejmuje tomów 19).

Komitety uniwersyteckie do zapisów w przedmiotach różnych nauk. Dziennik wileński, VI (1817) str. 280 do 283.

Golański Filip. Głos profesora .... na posiedzeniu publicznem imper. uniw. wileńskiego d. 15 września 1817 r. ku pamiątce zeszłego ś. p. X. Józefa Mickiewicza, wysłużonego profesora fizyki w oddziale nauk przyrodnych i matematycznych, dziekana kanon. katedr. żmudz., prob. kościoła akad. św. Jana. Wilno (1817) w 8ce, str. 16.

O osobach, wysyłanych z uniwersytetu wileńskiego w podróże naukowe do cudzych krajów i instrukcya dla pana Ludwika Sobolewskiego, magistra filozofii, przeznaczonego z uniwersytetu wileńskiego w uczoną podróż do cu-

dzych krajów, w oddziale literatury i sztuk pięknych ułożona, a przez radę uniwersytecką przyjęta etc. Dziennik wileński, VI (1817) str. 245—256.

Jundziłł X. S. Zakłady naukowe cesarskiego uniwersytetu wileńskiego. Dziennik wil. 1818 r. I, str. 310—316.

Ustanowienie w Petersburgu przy głównym instytucie pedagogicznym drugiego oddziału dla sposobienia nauczycieli do szkół parafialnych i powiatowych. Dziennik wileński, 1818, II, 29 do 46.

Wyjątki z raportów osób, wysłanych przez cesarski uniwersytet wileński, dla doskonalenia się w naukach. Dziennik wileński 1819, I, str. 109—128, 231—269, 500—522, 668—688, II, 271—284, 372—390; 1820, I, 165—178, II, str. 410—424, III, str. 16—34; 1822, I, 429—450.

Projekt prawideł o egzaminach i wynoszeniu do stopni uczonych w uniwersytecie wileńskim (1819?) str 6, fol.

Malewski Szymon. Zagajenie . . . uniwersytetu wileńskiego 15 września 1819. Wilno, 1820, str. 5.

Projekt urządzenia seminaryum dla sposobienia nauczycieli szkół parafijalnych (przy uniw. wileńskim). Dziennik wileński, 1820, III, str. 121—127.

Pierwsze wystawienie dzieł sztuk pięknych w cesarskim uniwersytecie wileńskim. Dziennik wileński, 1820, II, str. 360—368.

Grzymała Franciszek. Wiadomość o towarzystwie zawiązanem w Wilnie, w celu wspierania ubogich uczniów uniwersytetu wileńskiego i ustawy tegoż towarzystwa. Astrea, 1822, t. II, str. 65—77.

Krótki **rys** postrzeżeń nad robotami sztuk pięknych, wystawionemi w imperatorskim wileńskim uniwersytecie, od pierwszych do ostatnich dni czerwca 1822 r. Dziennik wileński, 1822, III, 104—114.

Wiadomość o sumie, etatem na utrzymanie uniwersytetu wileńskiego naznaczonej, corocznie z lat 1808 do 1822 włącznie, po 1 ark. fol.

Twardowski Józef. Zagajenie posiedzenia publicznego cesarskiego uniwersytetu wileńskiego d. 30 czerwca 1824 przez . . . . w 8ce, str. 19. Wilno, druk A. Marcinkowskiego.

Wspomnienie o szkole malarskiej wileńskiej, 1826—1829. Atheneum, oddz. IV, t. 6. z r. 1844.

Lelewel Joachim. Nowosilców w Wilnie w roku szkolnym 1823/4. Dołączona nota o kuratoryi Nowosilcowa, podana na ręce generała Rozena przez Onacewicza. Warszawa, 1832, w 12ce, str. 120.

— — wyd. 2gie, Bruksela, 1843, w 8ce.

Onacewicz Ignacy. Nowosilców w Wilnie w roku szkolnym 1823/24. Dołączona nota o kuratoryi Nowosilcowa, podana na ręce generała Rozena. Warszawa, 1831, w 16ce, str. 120.

Lelewel Joachim. Nowosiltzów à Vilna, ou guerre impériale avec les enfants et l'instruction. Episode historique du 1824. Bruxelles, imprim. Briard, 1844, str. 80, w 8ce.

L'université de Vilna. Le Polonais, t. III, str. 65—78.

Zbiór niektórych wspomnień, posłużyć mogący do dziejów b. uniwersytetu w Wilnie D. C. Chodźki. Pismo zbiorowe wileńskie, 1862, str. 213 i nast.

Barchatcew. Iz istorii wilenskago uczebnago okruga. Russkij archiw, 1874.

Tekieliński Ehrenkreit Władysław. Opis dzienny szkół wileńskich, akademii i uniwersytetu oraz dyaryusz znaczniejszych wypadków w Wilnie od r. 1781 po r. 1824 nastałych, z autentycznego dokumentu ogłosił.... Wilno, J. Blumowicz, 1876, str. XIV, 167 i 2 niel. w 8ce.

Rachunek kasy gimnazyum wołyńskiego z r. 1815, fol.

— — — od 1 stycznia 1816 do 1 stycznia 1817, fol.

— — — od 1 stycznia 1817 do 1 stycznia 1818, fol.

— — — z 1818 r.

— — liceum wołyńskiego z 1819 r. fol.

— — — z 1820 r. fol.

Rachunek kasy liceum wołyńskiego z 1821 r. fol.

— — — z 1822 r. fol.

Ignacego **Brodowskiego**, *dyrektora gimnazyum w Mińsku, listy własnoręczne i „Raporta“ do Jana Śniadeckiego z lat 1814—1818, razem sztuk 32. Rps. Bibl. Jag. 3100 (kod. pap. z r. 1814/18, w 4ce i fol. kart. 100).*

O założeniu szkoły rycerskiej kaliskiej, o odmianach dotąd w nich zaszłych kilka słów, przez które zapowiada się rozpoczęcie kursu lekcyj na rok 1816/17. Kalisz, 1817, w 4ce, str. 44.

Wiadomość o szkole humańskiej. Dziennik wileński, tom V (1817), str. 23—26.

Czartoryski Adam Jerzy. Mowa księcia kuratora imper. wileńs. uniw. i szkół jego wydziału, po skończonych w gimn. wołyńskiem popisach publicznych przy rozdaniu medalów uczniom celującym. Krzemieniec, 30 czerwca 1818, 8 kart.

Postanowienie namiestnika królewskiego z dnia 20 stycznia 1818 roku, urządzające szkołę leśną. Warszawa, w 8ce.

Życki Tomasz. Wiadomości o stanie szkół w gubernii wileńskiej. Wilno, 1819.

Mowa A. **Felińskiego** *przy otwarciu liceum krzemienieckiego (1819). Rps. Bibl. J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego Misc. V, 6, 67.*

Stan *funduszów liceum wołyńskiego w r. 1819—1820. Rps. Bibl. Ossol. nr. 2586.*

Korespondencya do redaktora Dziennika wileńskiego (o szkole XX. Trynitarzów antokolskich). Dziennik wileński, 1819, I, str. 433—439.

Wężyk Grzegorz. Organizacya szkoły gorzkowskiej Towarzystwa przyjaciół nauk w Lublinie, w celu rozszerzenia oświecenia publ. zatwierdzona przez komisyą rządową etc. str. 3, k. niel. 7 i 82, 2 tab. w 8ce (Lublin?) 1820.

Instytut agronomiczny w Królestwie polskiem (w Marymoncie). Dziennik wileński, 1820, III, str. 351—353; 1821, II, str. 478—480, 1827 (Nowiny naukowe) tom IIgi, 297—305.

Materye na publiczny popis gimnazyum wileńskiego. Wilno, 1820, w 4ce.

— — Wilno, 1821.

— — Wilno, 1822.

— — Wilno, 1823.

Statystyka szkół w obwodzie warszawskim w r. 1822. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1823, nr. 98.

Witkowski Witold. Na popis i egzamin uczniów szkoły wojew. lubelskiej. O potrzebie w szkołach dawanych nauk, a szczególnie języków. Lublin, 1822, w 4ce.

Grabowski Joachim. Stan kijowsko-zwinogrodzkiego seminaryum z r. 1823. Dzieje dobroczynności, tom IV, str. 102—111 i 193—201.

Czartoryski Adam Jerzy. Zbiór pism, tyczących się moralnej edukacyi młodzi korpusu kadetów. Warszawa, 1824, w 8ce.

Wiadomość o oddaniu drukarni pojezuickiej połockiej dla szkoły pijarskiej tamże. Dziennik wileński, 1824, I, 380.

Szkoła wojewódzka w Kaliszu. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1824, nr. 4.

Na **popis** i egzamen uczniów szkoły wojewódzkiej zamojskiej itd. 1824 r. rektor imieniem instytutu zaprasza itd. (zawiera: O sposobie dawania języka i literatury polskiej), w 4ce.

Projekt nowago ustrojstwa uczyliszcz wilenskago uczebnago okruga, 1825, str. 147, w 4ce.

Stan szkoły agronomicznej w Marymoncie w r. 1825 i 26. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagran. r. 1826, nr. 105.

Założenie instytutu dla głuchoniemych i ociemniałych przez ks. Falkowskiego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagran. 1826, nr. 93.

Otwarcie szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego dnia 4/1 1826 roku. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, rok 1826, nr. 5, 6, 7.

Instytut gospodarski w Marymoncie pod Warszawą, z lipskiego: „Archiv der Landwirthschaft v. Pohlen". Rozmaitości warszawskie, dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego, r. 1826, nr. 20.

Stan naukowy instytutu agronomicznego w Marymoncie w r. 1826 i 1827. Gazeta korespondenta warszaws. i zagran. 1827, nr. 162, 163.

Na **popis** publiczny uczniów szkoły wydziałowej warszawskiej XX. Dominikanów, który będzie się odbywał w dniach 25 i 26 lipca, szanowną publiczność imieniem instytutu zaprasza rektor (zawiera: Krótka wiadomość o szkole wydziałowej w Nowem Mieście pod dozorem XX. Dominikanów zostającej). Warszawa, 1826, w 4ce.

Programat kursów instytutu politechnicznego od r. 1827—31 (zawiera sprawozdania o stanie instytutu). Warszawa, w 4ce.

Przepisy, tyczące się karności dla uczniów szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego. Warszawa, 1827, str. 8, w 8ce.

Kalendarz gospodarski na r. 1827 (obejmuje listę urzędników w szkołach powiatowych w gubernii wołyńskiej) Berdyczów, w drukarni XX. Karmelitów bosych, 1827, ark. $3^3/_4$, w 4ce.

Dzieszkowski Damian. Na popis publiczny uczniów szkoły wydziałowej XX. Dominikanów warszaws. r. 1827. Warszawa, 1827, w 4ce.

Plater Ludwik. Mowa prezesa rady politechnicznej przy otwarciu kursów r. 1827/28.

— — — 1828/29.

Stan szkół w województwie podlaskiem w r. 1828. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego. r. 1829, nr. 54.

— szkół w województwie augustowskiem w r. 1828. Gazeta koresp. warszaws. i zagran. r. 1829, nr. 69.

Zdanie sprawy z roku szkolnego 1828 i 29, czytane przez W. Garbińskiego, dyrektora szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. r. 1829, nr. 246—251.

O programach i popisach szkół ówczesnych, zobacz w Bibliografii Estreichera: Popis, popisy, program itd.

Łaski Aleksander. Szkoła podchorążych. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. III, Paryż, 1833, Władysław II. Jagiełło, str. 6—8, Władysław III. Warneńczyk, str. 1—4.

Aleksander I. Dyplomat Aleksandra I. potwierdzający królewskie Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Pamiętnik warszawski, r. 1816, tom V.

Staszic Stanisław. Zagajenia posiedzeń publicznych Towarzystwa król. warsz. przyj. nauk. Roczniki Towarzystwa król. warszawskiego przyj. nauk (1816—1830) tom XI—XXI.

— Zdanie sprawy z czteroletnich prac naukowych Towarzystwa król. warsz. przyj. nauk, to jest z r. 1817 do 1820. Roczniki Tow. warsz. przyj. nauk, tom XV, str. 5—43.

Patent Aleksandra I. potwierdzający statut tegoż towarzystwa, tamże, tom XI.

Skład Towarzystwa król. warszaw. przyj. nauk w roku 1817, 1819, 1822 i 1830. Roczniki Tow. warsz. przyj. nauk, tom XI, XII, XV i XXI.

Czarnecki X. Edward. Krótki rys historyczny początku i wzrostu Towarzystwa król. warsz. przyj. nauk. Roczniki Towarzystwa król. warsz. przyj. nauk, tom XIII, str. 29—41.

Staszic Stanisław. Zdanie sprawy o pracach naukowych Towarzystwa kr. warszaws. przyj. nauk na r. 1821—24. Roczniki Tow. król. warszaws. przyj. nauk, tom XIX.

Królewskie Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Dziennik wileński, 1821, tom II, 112—121; 1822, t. I, 267—276, t. II, 133—141, 262—269, 379 — 385, t. III, 235 — 242; 1823, tom I, 360, t. II, 100 — 110; 1824, t. I, 114 — 129, 373 — 379, t.

III, 364—372, 1827 (Nowiny naukowe), t. II, 78—102, 348—358.

Wiadomości o Towarzystwie naukowem w województwie płockiem. Dziennik wileński, 1821, tom II, str. 121 — 124; 1827 (Nowiny naukowe) tom II, 295—296.

Posiedzenie królew. Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie 30 kwietnia 1823. Pamiętnik warszawski, 1823, tom V.

Lista członków Towarzystwa król. warszawskiego przyjaciół nauk w roku 1823, fol.

— — z r. 1828, w 4ce.

Towarzystwo płockie naukowe. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, 1826, nr. 161, r. 1827, nr. 226.

Zagajenie posiedzenia Towarzystwa przyj. nauk przez Jul. U. Niemcewicza. Tygodnik petersburgski, r. 1830, t. I, str. 145 i 158.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Przyjaciel ludu, 1837, III, 225.

Skarbek Fr. hr. Wspomnienie o warszawskiem Towarzystwie przyjaciół nauk. Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego. Poczet III, tom 4 (ogólnego zbioru, tom XXVII). Kraków, 1860.

---

4. Wojsko.

Konstanty w. książę. Rozkazy dzienne do wojska polskiego przez . . . . naczelnego wodza wydane w latach 1815 — 1830 (bliższe szczegóły ob. Estreicher s. v. Konstanty). Warszawa, w drukarni wojskowej.

Roczniki wojskowe Królestwa polskiego od roku 1817—1830. Warszawa, w 8ce.

Przepis mustry i manewrów piechoty, z rossyjskiego tłómaczony, stosownie do rozkazu w. księcia Konstantyna ułożony, część I — IV. Warszawa, 1815, w 8ce.

— — — Część II i III. Warszawa, 1830—31.

Szkoła żołnierza konnego, z rozkazu Jego Cesarskiej Mości w. ks. Konstantyna dla jazdy polskiej wydana. Warszawa, w drukarni Wiktora Dąbrowskiego, 1815, w 8ce, str. 56.

— — — Warszawa, w drukarni wojskowej, 1823, w 8ce, str. 56.

Zbiór komendnych wyrazów w języku rossyjskim i polskim, stosownie do rozkazu Jego Cesarzewiczowskiej Mości w. ks. Konstantego ułożony i wydrukowany po rossyjsku i po polsku. Warszawa, 1815, str. X i 277, w 8ce.

Przepis powinności, porządku i karności dla wojska polskiego, dnia 1 marca 1815 roku.

— — — w wojsku polskiem. Warszawa, w 8ce.

O służbie garnizonowej, czyli o obluzie, wartach i t. d., wydane na rozkaz Jego Cesarzewiczowskiej Mości, w. księcia Konstantego Pawłowicza. O służbie w garnizonie ili o razwodie, karaułach i proczem, izdano po powieleniju Jego Imp. Wysocz. Ces. Wielik. Kniazia Konstantina Pawłowicza. Warszawa, 1816, str. 131 i 11, w 8ce, kart 4 i tablic 22, w 4ce i fol.

— — Warszawa, w drukarni wojskowej, 1824, str. 2 i 147.

— — edycya trzecia. Warszawa, w drukarni wojskowej, 1830, str. 147, w 8ce.

Przepisy obozowania (bez tytułu, w drugiej połowie po rossyjsku). Warszawa, 1818, str. 22, fol.

— — Warszawa, 1820.

Przepis frontowej służby dla jazdy, wydany z rozkazu Jego Ces. Królews. Mości (po polsku i po rosyjsku). Warszawa, 1818, str. 473, w 8ce.

— — — 1819.

Potocki Michał. Uwagi obywatela nad sposobami urządzenia i dostarczenia żywności dla wojska. Do sejmujących. Warszawa, 1820, str. 16, w 8ce.

Przepisy obrotów liniowych dla piechoty, zatwierdzone przez cesarza. Warszawa, 1820, str. 5 i 142, planów XXI, w 8ce.

Urządzenia służby wewnętrznej koszar wojskowych. Uczreżdienije o kazarmiennom kwartirowaniju wojsk korolewsko-polskoj armii. Warszawa, 1820, fol. str. 57 i kart niel. 16.

Bem Jos. Erfahrungen über die Congrev'schen Brandraketen bis z. J. 1819, in der kön. poln. Artillerie gesammelt u. an S. K. Hoh. d. Grossf. Constantin gerichtet. Weimar, 1820, w 4ce.

Prawidła dla młodych sztabsoficerów i adjutantów. Warszawa, druk. wojskowa, 1821, str. 35, plan 12.

Przepisy szyków i obrotów batalionu pociągu na stopie pokoju i wojny z rozkazu w. ks. Konstantego (po polsku i rossyjsku). Warszawa, 1823, w 8ce, str. 79.

Sposób spieszania i flankierowania pieszo, z rozkazu J. C. Mci w. ks. Konstantego dla jazdy polskiej wydany. Sposob spiesziwanija kawalerii i flankirowanija onoj pieszkom. Izdan etc. (po polsku i rossyjsku) Warszawa, w drukarni wojskowej, 1823, w 8ce, str. 177 i tabl. XIII.

Przepisy o obozowaniu i porządku służby w temże (po polsku i po rossyjsku). Warszawa, 1823, w 8ce, str. 87.

Krysiński Ksawery. Prawa karzące wojskowe, wypisane z księgi praw pod tytułem: Le Guide des juges militaires, przez . . . . audytora generaln. wojsk polskich przełożone, z dołączeniem wzorów skarg, inkwizycyj, wotowań i wyroków (po polsku i po francusku). Warszawa, w drukarni wojskowej, 1824, w 8ce, str. XXVII i 164.

Przepisy frontowej służby dla artyleryi pieszej (woinskoj ustaw o strojewoj pieszej artilerijskoj służbie) tom I—II. Warszawa, 1824, w drukarni wojskowej.

Urządzenia rachunkowości pieniężnej dyrekcyi artyleryi i dyrekcyi inżynieryi (komisya rządowa wojny podpisano w Warszawie d. 4 maja 1825 r.). Fol. str. 29, różnych wzorów kart 14.

— rachunkowości materyałów inżynierskich (komisya rządowa wojny, podpisano w Warszawie d. 31 sierpnia 1825 r.), fol. str. 11, różnych wzorów kart 17, b. w. m. i r. w drukarni komisyi wojny.

Prawidła dla żołnierzy, jak mają sprawować się na służbie i w chwilach wolnych, zachowując przyzwoitą postawę (po polsku i po rossyjsku). Warszawa, 1826, 1828, 1830.

Rozkaz dzienny do wojska polskiego o Murawiewie i związkowych 1826 r., fol. str. 8 (podpisany Konstanty książę).

Rapport du comité d'enquête à S. A. J. Mgr. le Gr. Duc Cesarevitsch, Commendant en Chef de l'Armée polonaise. Varsovie, 1827, w 8ce, str. 141.

Decker. Nauka wojowania jazdy wspólnie z artyleryą konną. Wyjątek przetłómaczony z dzieła w niemieckim języku przez majora . . . . napisanego przez J. K. kapitana artyleryi konnej polskiej z tablicami. Warszawa, 1828, w 8ce, str. 240.

Przewodnik w fortyfikacyi polowej dla podoficerów (po polsku i po rossyjsku) z tabl. Warszawa, 1830, w 8ce, str. 9 i 147.

Przepisy o znaku honorowym, niemniej lista imienna generałów, oficerów wyższych i niższych, oraz urzędników wojskowych, tak w służbie będących, jako też dymisyonowanych, znakiem honorowym ozdobionych w roku 1830. Warszawa, 1830, w 8ce.

Lista imienna wojskowych wszelkiego stopnia i urzędników wojskowych, nieobjętych ostatnią organizacyą wojska lub dymisyonowanych, ozdobionych orderem krzyża wojskowego polskiego komandorskim, kawalerskim złotym i srebrnym (Warszawa, około 1830) fol.

— imienna oficerów i urzędników wojskowych znakiem honorowym ozdobionych, wydana w Warszawie, 1830, w 8ce.

Umiński Jan. Nep. Krótki zbiór uwag dla oficerów pułku X. jazdy hussarzów, tyczący się służby polowej, mianowicie placówek i patrolów przez . . . . dowódcę tegoż pułku w 1810 r. ułożony, a dziś pp. oficerom jazdy polskiej ofiarowany. W 8ce, str. 50, b. w. m. dr. i r.

Urządzenia administracyi i rachuby wewnętrznej korpusu wojska wszelkiej broni (wydane za czasów Zajączka, kiedy był jeszcze jenerałem dywizyi). Fol. wielkie, str. 77.

— służby wewnętrznej, co się tyczy raportów, dymisyi, urlopów, przyjęcia do inwalidów i weteranów, retretów i reformów, postąpienia na wyższy stopień, małżeństw i innych formalności (dla wojska polskiego, b. r. i m. bez osobnego tytułu). Fol. str. 12 i 23, arkusze różnych wzorów.

Uwagi, tyczące się mustry liniowej (po polsku i rossyjs.). W 8ce, b. w. m. i r.

Conscription en Pologne (za w. ks. Konstantego). Le Polonais, 1834, t. III, str. 38—41.

Organizacya wojska przez b. oficera polskiego. Paryż, 1843—4, w 8ce, str. VIII, 76 i 149.

---

5. Stosunki ekonomiczne.

Łępicki J. Myśl względem bankietu polskiego. Pamiętnik warszawski, 1815, III, 268.

O banku narodowym w Polszcze, ustanowić się łatwo mogącym. Warszawa, w 4ce, str. 40.

Paszkiewicz F. Co było dotychczas i co jest na przeszkodzie dźwignieniu się rolnictwa w Księstwie litewskiem. Dziennik wileński, tom II (1815), str. 243—258.

Antoni **Gliszczyński**. Marzenia platoniczne (z ekonomii politycznej). Pamiętnik warszawski (1815), II, 40. Por. Uwagi nad marzeniami platonicznemi przez F. S. K. tamże.

F. hr. **Skarbek**. Uwagi o prawach oszczędności (z powodu artykułu „Bankiet polski"). Pamiętnik warszawski, 1815, tom III.

Paszkiewicz Franciszek. O przemyśle lnianym w Litwie. Dziennik wileński, tom III (1816) str. 196—204.

De l'**Etat** actuel du crédit dans le Royaume de Pologne, 1816.

Postanowienie Rady Administracyjnej 1) urządzenie rzemiosł, kunsztów z 31 grudnia 1816); 2) o służących i czeladzi 26 kwietnia 1817; 3) o urządzeniu giełd i o handlu z 14 listopada 1824. Wilno, 1825, w 8ce.

Surowiecki Wawrzyniec. Uwagi o cechach, napisane w czerwcu 1816, a przez uchwałę Towarzystwa umieszczone w Rocznikach (tak o dawniejszych pod tym względem stosunkach jak współczesnych). Rocz. Tow. kr. warsz. przyj. nauk, tom XIII, str. 528 do 553.

Gliszczyński A. Porównanie systemu fizyokratów z teoryą Adama Smitha z uwzględnieniem Polski. Pamiętnik warszawski, 1817, t. VII i VIII.

Bromirski Jan. Spostrzeżenia i uwagi nad bogactwem i charakterem narodowym w Król. polskiem. Płock, 1817, str. 31, w 8ce.

M. D. O użyciu **kapitałów** na zakład krajowi pomocnych, a właścicielowi pożytecznych i nader korzystnych fabryk. Dziennik wileński, V (1817), str. 587—596.

O stanie **pieniężnym** w Rossyi. Rozmaitości lwowskie, r. 1817, nr. 17.

Gutkowski Wojciech. Projekt do ustaw Towarzystwa rolniczego wojew. lubelskiego, przedstawiony na dniu 20 czerwca 1827 r. na posiedzeniu tegoż towarzystwa przez . . . . Lublin, druk J. Kar. Pruskiego, 1817, w 8ce, kart niel. 2 i 13.

Kaczkowski Stanisław. Myśli o handlu naszym. Bez m. dr. 1818, w 8ce, str. 76.

M. O. Czy **pożyteczniej** jest dla właścicieli zarabiać grunta dworne pańszczyzną, czy najemnikiem? Dziennik wileński, 1818, I, str. 425—440.

Pogorzele miast. Rozkład wpływów do głównej kasy ogniowej w miesiącach listopadzie, grudniu 1817 r.; styczniu, lutym, marcu 1818 r. na pogorzele bieżące miast, t. j. od 1go czerwca 1815 do ostatniego grudnia 1816 wydarzone. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 47.

— wsiów — — — Tamże, r. 1818, nr. 51.

Ceny targowe zboża w Warszawie i Pradze od dnia 26 kwietnia do

1 maja, od d. 24 maja do 30 tegoż m.; od 31 maja do 6 czerwca, od 7 do 13 czerwca, od 14—20 czerwca. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 37, 45, 46, 49

— mięsa i chleba. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 44.

Tytoń krajowy. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 42.

Convention zwischen S. Maj. dem Kaiser von Oesterreich und S. Maj. dem König von Preussen, in Folge der Stipulationen des Tractats vom 3 Maj (21 April) 1815, den Handel der zu Pohlen, so wie es im J. 1772 bestand, gehörigen Provinzen betreffend. Unterzeichnet zu Warschau d. 22/III, 1817. Wien, 1819, str. 6, w 4ce.

— zwischen S. M. dem Kaiser von Oesterreich und S. M. dem Kaiser aller Reussen, den Handel der zu Pohlen, so wie es im Jahre 1772 bestand, gehörigen Provinzen betreffend. Unterzeichnet zu St. Petersburg den 17/5 August 1818. Wien, 1819, w 4ce.

Ławrynowicz Sym. O rolnictwie powiatu kowieńskiego w gubernii wileńskiej, przez .... radcę nadwornego, filozofii doktora, dozorcę szkoły powiatowej kowieńskiej (artykuł podany od komitetu dla dozoru uczonych postrzeżeń (sic) przy imperatorskim uniwersytecie wileńskim ustanowionego). Dziennik wileński, 1819, t. I, str. 647—666.

Paszkiewicz F. Powtórna podróż gospodarska do Szczors w roku 1818. Dziennik wileński, 1819, t. I, str. 369 do 385.

Projekt do postanowienia ogólnych zasad do oszacowania dóbr ziemskich, ark. 15. Warszawa, po 1820, fol.

— utworzenia towarzystwa, czyli kompanii rolniczo-handlowej. Warszawa, 1820, w 4ce, str. 28.

— do ustawy towarzystwa rolniczo-handlowego w Pińczowie.

— utworzenia towarzystwa czyli kompanii rolniczo-handlowej w Pińczowie, w Królestwie polskiem. Dziennik wileński, 1820, t. II, str. 377—410.

— — — (odbitka z Dziennika wil.) str. 28, w 8ce.

Dunin A. hr. na Skrzynnie. O ziemskim systemacie kredytowym, korzyściach i potrzebie tego instytutu dla Król. pol. tom I—II, str. XXXII i 260; 204 i VIII. Warszawa, 1820, w 8ce.

Potocki Michał. Myśli nad sposobem zaratowania właścicieli ziemi przy ustać mianem moratorium. Warszawa, N. Glücksberg, 1820, str. 24, w 8ce.

Towarzystwo **rolniczo-handlowe** w Pińczowie. Dziennik wileński, 1821, t. II, str. 446—451.

Bogatko. Odpowiedź na list trzeci korespondencyi w rzeczach krajowych co do materyj kredytu. Astrea, Warszawa, 1821, tom I, str. 32.

O handlu w ogólności i przyczynach, tamujących wzrost handlu w kraju naszym. Astrea, tom I, 1821, str. 252.

Uwagi nad upadkiem kredytu w Królestwie polskiem i nad środkami zapobiegającymi niedostatkowi w niem pieniędzy. Rozmaitości lwow. z r. 1821, nr. 64 i 65.

Niedostatek instytutu kredytowego (pod względem handlowym). Astrea, II, str. 314—317.

— właściwej szkoły handlowej. Tamże, str. 317—320.

Skarbek Fryd. Gospodarstwo narodowe, t. I—IV. Warszawa, Glücksberg, 1820—1821, t. I, str. 312 i XXII, nieliczb. 6; t. II, str. 331 i kart 24 niel. t. III, str. 375, niel. 16; t. IV, 479, niel. 7, w 8ce.

— Jak nauki gospodarstwa narodowego uczyć się i nauczać należy. Pamiętn. warszaws. 1822, t. I.

Projekt .... względnie Towarzystwa kredytowego. Bez osobnego tytułu (prezydent Kochanowski, referendarz A. Łęski). Warszawa, 1822, fol. str. 11.

Taksa chleba, mięsa, świec i mydła, na miesiąc maj 1822 r.

— — — na r. 1823. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, r. 1822, nr. 72; r. 1823, nr. 4.

Skarbek Fryd. hr. Wyimek z rozprawy „o kasach zasiłku i oszczędności", czytany na posiedzeniu Tow. przyj. nauk 30 kwietnia 1823 r. Pamiętnik warszawski, 1823, V, 179.

Skarbek Fryd. hr. Przepisy dla kasy pożyczkowej w dobrach puławskich ks. Czartoryskich. Tamże, 1823, V, 287.

— — Rozmowa plebana z parafianami o kasie oszczędności (przekład z francuskiego). Tamże, 1823, V, 383.

— — List z Magdeburga o zakładach dobroczynnych w tem mieście. Tamże, 1823, V, 408.

— — Rozprawa o kasach zasiłku i oszczędności, czytana na posiedzeniu publicznem dnia 30 kwietnia 1823 (przypisek od str. 42—46). Roczniki Tow. król. warsz. przyjaciół nauk, tom XVII.

— — Rozprawa o dobroczynnym zakładzie dla rolników w Królestwie polskiem. Rocznik Tow. król. warsz. przyj. nauk, tom XVII.

Recenzya dzieła Fryd. hr. Skarbka o gospodarstwie narodowem z Gazety literackiej lipskiej, 1823, nr. 228 i 229, z uwagami autora. Pamiętnik warszawski, 1823, VI, 360.

Ceny żywności na targach warszawskich i pragskich. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1823, nr. 96.

— gazet i pism peryodycznych krajowych i zagranicznych. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. 1823, nr. 26.

Taryfa opłat celnych w Królestwie polskiem, od 1 stycznia 1823. Gazeta korespondenta warsz. 1823, nr. 2.

Prawo o ustanowieniu Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem. Warszawa, 1825, w 8ce, str. 151, tabl. 3.

— o ustanowieniu Towarzystwa kredytowego w Królestwie polskiem (projekt). Fol. str. 23 i nielicz. kart 3.

Gesetz wegen Errichtung einer landschaftlichen Credit-Gessellschaft im Königr. Polen vom Jahre 1825. B. m. i r. w 8ce.

Wiadomość o fabryce robót chemicznych, założonej na Solcu w Warszawie. Biblioteka polska (F. S. Dmochowski). Warszawa, 1825, w 8ce, tom 1, str. 132.

Ceres czyli Dziennik rolniczy, poświęcony wszystkim gałęziom wiejskiego gospodarstwa. Warszawa, 1825, w 8ce, str. 195.

Gutkowski Wojciech. Obrachowanie korzyści, wynikających z prowadzenia rolnictwa przemiennego. Warszawa, N. Glücksberg, 1825, w 8ce, str. IV, 66 i 2 tabl. (recenzya w Bibliotece pols. 1825, tom II, str. 196).

Falz Ernest Gottlieb. Gesetz wegen Errichtung einer landschaftlichen Credit-Gesellschaft im Koen. Polen vom Jahre 1825. Warszawa, 1825.

Zdanie sprawy z czynności dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego (1826). Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 115—120.

Tabela traktów handlowych. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicz. r. 1826, nr. 73, 74.

Ceny targowe zboża w Królestwie polskiem w kwietniu i maju 1826 r. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, r. 1826, nr. 81.

— targowe zboża w 1826 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, nr. 101.

Taksa bułek, chleba i mięsa na miesiąc luty i kwiecień 1826 r. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicz. 1826, nr. 20, 54.

Akt zawiązania Towarzystwa oszczędności, przez radę administracyjną Król. pols. w Warszawie d. 13 listop. 1827 zatwierdzony. (Warsz.), w 8ce, str. 39.

O **handlu** cukrem w Królestwie polskiem. Dziennik wileński, 1827, Nauki stosowane, tom V, str. 327—329.

O **rolnictwie** i handlu zbożowym w Europie wschodniej, raport P. Jakóba, zdany rządowi angielskiemu (ustępy wymienione poniżej odnoszą się do Polski). Dziennik wileński, 1827, tom IV, 369 do 389, tom V, 184—215, 247—273, 359—382.

Rozległość lasów Królestwa pols. w stosunku do jego powierzchni. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 92.

Sprawozdanie z czynności dyrekcyi głównej Tow. kredytowego ziemskiego z 1go półrocza 1827. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 184—190.

Zdanie sprawy z czynności dyrekcyi głównej Tow. kredytowego ziemskiego od 20 lipca 1827 do 20 stycznia 1828 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1828, nr. 35—44.

Uniwersał cara Mikołaja I, z 29 kwietnia 1828 (w sprawie Banku pols.), w 8ce.

Manifest de l'Empereur Nicolas I. (Création de la Banque de Pologne). Varsovie, 1828, w 8ce.

Lubecki Ksawery. Mowa przy otwarciu Banku polskiego 6 maja 1828.

Tableau des opérations de la Banque de Pologne jusqu' au 31 Décembre 1828, w 8ce.

— — pendant l'année 1829—1835, Varsovie, 1829—1835, w 8ce.

Lubecki Ksawery. Bank polski. Wypis z sekretaryatu stanu Królestwa polskiego 17/20 stycznia 1828.

— — Toż, po francusku, w 8ce.

Jelski Ludwik. Głos JW. . . . . . radcy stanu, prezesa Banku polskiego, d. 6 maja 1828, w 8ce, str. 4.

Stan fabryk w polsko-rossyjskich guberniach w roku 1828 (wyciąg z dziennika rossyjskiego ministerstwa skarbu „Żurnał manufaktur i torgowli"). Tygodnik petersburski, część V, nr. 2 i 4, część VI, nr. 57 i 66 z r. 1832.

Ceny produktów na targach warszawskich. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1828, nr. 25, 46. 63, 75.

Głos hr. Miączyńskiego, prezesa dyrekcyi głównej Tow. kred. ziems., na posiedzeniu dyrekcyi głównej dnia 3 lutego 1829 r. i zdanie sprawy z czynności dyrekcyi głównej od 20 lipca 1828 do dnia 20 stycznia 1829 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1829, nr. 74, 93, 94, 97, 102, 104.

Posiedzenie szóste władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbyte pod prezydencyą X. Lubeckiego w dniu 1 sierpnia 1829 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. r. 1829, nr. 215, 216.

Dyrekcya generalna Towarzystwa ogniowego Królestwa polskiego. Stan funduszów za rok 1828. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. r. 1829, nr. 194.

Zdanie sprawy Banku polskiego z r. 1828, czytane na posiedzeniu dnia 1 września 1829 r. Gazeta korespondenta warszaw. i zagranicz. r. 1829, nr. 205, 207, 208, 212.

Lubecki Ksawery. Mowa do Banku polskiego. Warszawa, 1829, w 8ce.

Plan do 36ej loteryi klasycznej Królestwa polskiego. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicz. r. 1829, nr. 105.

Zdanie sprawy deputacyi Tow. oszczędności. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, r. 1829, nr. 29, 30.

— sprawy z czynności Towarzystwa wyrobów zbożowych. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, r. 1829, nr. 14, 15, 17—20.

Welke F. Zbiór wszelkich postanowień i urządzeń od r. 1816 względem kupiectwa, fabryk i rzemiosł przez . . . . naczelnika sekcyi fabrycznej województwa kaliskiego. Kalisz, 1829, tom 1—2, w 8ce.

Lubecki Ksawery. Mowa J. O. ks. . . . ministra pr. w komisyi rząd. przych. i skarbu, miana przy instalacyi komisyi umorzenia na publicznem zdaniu sprawy Banku polskiego w d. 1 września 1829, Warszawa b. w. r. w 8ce.

L. hr. **Jelskiego**, prezesa Banku polskiego, Głos, miany w dniu instalacyi komisyi umorzenia, na publicznem zdaniu sprawy tegoż Banku d. 1 września 1829 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicz. r. 1829, nr. 204.

Ceny żywności na targach warszawskich d. 2 maja. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicz. r. 1829, nr. 103.

Taksa mięsa na miesiąc styczeń, luty, marzec, maj, lipiec, wrzesień, listopad 1829 r. Gazeta korespondenta

warszaws. i zagranicz. r. 1829, nr. 3, 29, 52, 103, 206, 258.

— bułek, chleba pszennego i żytniego na miesiąc styczeń, luty, marzec, maj, lipiec, wrzesień, listopad r. 1829. Gazeta korespondenta warszaws. i zagranicznego, r. 1829, nr. 3, 29, 52, 103, 151, 206, 258.

Mowy na posiedzeniu publicznem Banku polskiego w d. 24 września 1830 r. z dołączeniem raportu komisyi utworzenia długu krajowego do Najjaśniejszego Pana, oraz reskrypta ministra sekretarza stanu, jakoteż zdanie sprawy i obrazu czynności Banku za rok 1829, w 8ce.

Lubecki Ksawery. Mowa J. O. ks. .... ministra prezydującego w komisyi rządowej przychodu i skarbu, miana na publicznem zdaniu sprawy Banku polskiego w d. 24 września r. 1830. Zarazem zdanie sprawy Banku polskiego, w 8ce.

Sprawozdanie Banku polskiego, zawierające różne rozprawy i mowy od r. 1828—1831. Warsz. u Orgelbranda, w 8ce.

— z czynności Banku polskiego w Warszawie za rok 1831. Tygodnik petersburski, część V, z r. 1832, nr. 37, 40 i 41.

— z czynności dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego, od dnia 20 stycznia 1831 r. do d. 20 lipca 1831 r. Gazeta warszawska, 1831, nr. 248, 249.

Wiadomości handlowe i przemysłowe. O stanie polskiego przemysłu (1815—1833). Tygodnik petersburski, część VII z r. 1833, nr. 27, 31.

Izys polska. Warszawa, 1820 do 1828, t. I—XVIII, w 8ce.

Sylwan, dziennik nauk leśnych i myśliwskich, t. 1—24. Warszawa, 1820 do 1859.

Drucki-Lubecki Ksawery. Mnienije ob ocienkie i prodaże imienij pomieszczikow. Cztienija w Imp. Obszczestwie Istorii i drewnostiej Ross, rok 1863, zeszyt 3, oddz. V, str. 137—139.

Kirszrot Józef. Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie polskiem napisał .... Ateneum r. 1876, t. III, str. 409—428, 600—633. Warszawa, 1876.

---

6. Stosunki społeczne.

Węgrzecki Stanisław. O włościanach polskich, str. 20, (bez osobnego tytułu). Warszawa, 1814, druk rząd. w 8ce.

Kosiński Amilkar. Uwagi nad myślami o polepszeniu bytu włościan polskich. Pamiętnik warsz. 1815, t. I.

Sumiński. Projekt polepszenia stanu włościan w Księstwie warszawskiem, podany przez prefekta departamentu płockiego. (Napisał .... zastępca prefekta departamentu płockiego). W drukarni płockiej, 1815, str. 48, w 8ce.

Maruszewski Feliks. Uwagi w materyi wydobycia włościan w Polsce z teraźniejszego ich stanu, czyli odpowiedź na punkta, podane w tej mierze do komitetu Księstwa warszawskiego. Warszawa, 1815, str. 69, w 8ce.

Neumann Józef. Plan de la civilisation et de la régénération pratique des classes laborieuses en Pologne, pour être présenté à S. Majesté l'Empereur de toutes les Russies Alexandre le Grand, à l'époque de son passage à Varsovie. Varsovie, 1815, str. 26, w 4ce.

Sołtykowicz Józef. O przyczynach zewnętrznych i najbliższych, tudzież wewnętrznych i dalszych nędzy naszych włościan, z wyłożeniem sposobów zniszczenia tychże przyczyn i ich skutków przez .... Kraków, druk Józefa Mateckiego, 1815, str. 10, 343 i 1 tablica, w 8ce.

Bronikowski Mikołaj. Sposoby polepszenia stanu włościan. Pamiętnik warszaws. 1816, t. IV.

Krompolz Konstanty. Sposób urządzenia włościan w dobrach Konińskiej Woli księcia Adama Czartoryskiego, ułożony przez .... B. w. m. dr. 1816, str. 99, w 4ce.

Badanie środków, tyle dla dobra kraju skutkujących, co uwolnienie chłopów, a przytem projekt do ustawy.

Dziennik wileński t. VI (1817), str. 553—576.

Grevenitz F. A. Der Bauer in Polen. Monographie mit Andeutungen für die Gesetzgebung. Berlin, Joh. Friedr. Unger, 1818, k. 4, str. 102.

— Włościanin w Polsce, rys szczegółowy wraz z projektami do prawa, przez . . . . król. prus. tajnego radcę sprawiedliwości i właściciela dóbr w W. Księstwie poznańskiem, z niemieckiego. Warszawa, druk przy Nowolipiu, 1818, str. 110, w 8ce.

O Żydach i rolnikach, Gazeta warsz. 1818, nr. 38.

Nowicki Jan. O dzisiejszym stanie włościan, usamowolnionych w okręgu krakowskim, z uwagami nad naturą dzierżaw wieczystych. Pamiętnik warszaws. 1820, t. XVII.

Markowski P. W. Rozprawa o ludu polskim. Warszawa, 1820, str. 60, w 8ce.

Uwagi nad projektem o własności włościan dóbr narodowych. B. w. m. i r. (po roku 1820). str. 36, w 8ce.

Korespondencya do wydawców Bibl. pols. o stanie włościan polskich. Bibl. polska, t. III, r. 1825, Warszawa, str. 82.

Wyrok sądu najwyższej instancyi Królestwa pols. w sprawie Ignacego Sosnkowskiego z włościanami wsi Chroszczynka zapadły w roku 1830. Fol.

Żukowski Jan Ludwik. O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego. Warszawa, 1830, str. 151, w 16ce.

Uwagi nad stanem włościan polskich, przyczynami ich ubóstwa i sposobami, jakimiby stan ich mógł zostać zmienionym w skutku projektu przed sejm wniesionego, względem zamiany w dobrach narodowych robocizn na czynsze w gotowiźnie dnia 18 kwietnia 1831 r. Str. 8, w 4ce. (podpisany J. G. radca obw. W. M.)

Stawiarski Ignacy Franciszek. List II. O ziemianach i włościanach. Warszawa, 1831, str. XXII i 126, spisu 2 k. niel. w 8ce.

Tugendhold. Odpowiedź na uwagi pana J. G. nad stanem włościan polskich, ogłoszone w osobnym dodatku przy Kuryerze warszawskim, z dnia 22 kwietnia 1831, nr. 110 (podpisany: Tugendhold, członek gwardyi narodowej i towarzystw patryotycznych). Warszawa, str. 8, w 4ce.

Morawski Teodor. O prawach włościan w Królestwie polskiem. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część I. Ziemowit, str. 6 — 7. Paryż, 1832, w 8ce.

O chłopach polskich. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część III, Jadwiga z Kapetów, str. 7—8.

Moltke H. Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen. Berlin, 1831, str. 103, w 8ce.

Morawski Teodor. Sur les intentions de la dernière révolution polonaise à l'egard des paysans. (extrait de la Tribune). Paris, 1832.

— Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne par un Polonais (przeciw Krępowickiemu, z materyałów Bronikowskiego, Domejki i Witwickiego). Paris, 1833, str. 84, w 8ce.

Zwierkowski Walenty. O własności włościanom. Nowa Polska, Paryż, 1833, str. 77—79.

Les paysans en Pologne. Le Polonais 1834, tom IV, str. 219—230.

Orchowski A. O włościanach w Polsce. Kronika emigracyi polskiej, tom V, str. 257—261.

Nakwaski Henryk. O nadaniu własności włościanom polskim. Paryż, 1835, str. 16, w 8ce.

Gadon Włodzimierz. O usiłowaniach i dążności szlachty polskiej do nadania swobody włościanom i do uposażenia tej klasy ludu wolnością osobistą i własnością ziemną, szczególniej w W. Ks. litewskiem i W. Ks. żmudzkiem (1776—1831). Młoda Polska, 1838, tom I, str. 167—177.

Jastrzębski J. L. Kilka słów z powodu artykułu: „O usiłowaniach szlachty polskiej do nadania swobody wło-

ścianom". Młoda Polska, tom I, str. 213—222.

Emancypacya ludu w Polsce. Trzeci maj r. 1840. Paryż, 1840, str. 35 do 38 i 55—58.

Moraczewski Jędrzej. Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego. Rok pod względem oświaty i przemysłu. Poznań, 1844, zeszyt 6—8.

Romanowicz Tadeusz. Sprawa włościańska w r. 1831. Dziennik literacki, 1866, nr. 27—40.

Maciejowski W. A. Historya włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych do drugiej połowy XIXgo wieku. Warszawa, 1874, str. 409, w 8ce.

Kilka uwag nad kwestyą włościańską w Królestwie polskiem. Gazeta podkarpacka, 1875, nr. 50 i 51. Stanisławów, 1875.

O Żydach. Pamiętnik warszawski, 1815, tom I.

Żydzi, uważani co do prawa obywatelstwa, tamże, tom III.

K. S. Obrona Żydów. Pamiętnik warszawski, 1816, tom I.

O Żydach w Polsce. Warszawa, 1816, str. 34, w 8ce.

Staszic Stanisław. O przyczynach szkodliwości Żydów i o środkach zaradczych. Pamiętnik warszawski, 1816 tom IV.

J. G. O Żydach. Warszawa, 1818, str. 18, w 8ce.

— — — w 12ce.

Żyd nie Żyd? odpowiedź na głos ludu izraelickiego. Warszawa, 1818, str. 36, w 8ce.

Surowiecki Karol. Głos ludu izraelskiego. Warszawa, 1818, str. 48, w 8ce.

O Żydach i rolnikach. Gazeta warszawska, 1818, nr. 38.

— w Polsce. Tłómaczenie nowo wydanego w Warszawie w francuskim języku dziełka, przez pewnego generała polskiego, posła na sejm. Rozmaitości warszawskie, nr. 7 i 9 (dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego), 1818, nr. 25 i 29.

Wyjątek z „Journal général de France" z powodu dziełka w Warszawie drukowanego p. t.: Żydzi w Polsce. Gazeta warszawska, 1818, nr. 49.

Łukasiński. Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektóremi pisemkami, w tym przedmiocie teraz z druku wyszłemi (przypisane Bogumiłowi Lindemu). Warszawa, 1818, str. 39, w 8ce,

Odpowiedź na uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju, przez autora dziełka pod tytułem: „Aperçu sur les Juifs de Pologne". Rozmaitości warszawskie, nr. 26—28, dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego, nr. 64, 66, 67, rok 1818.

Krasiński Winc. Korwin. Aperçu sur les Juifs de Pologne par un oficier Général polonais, Nonce à la diète. Paris, Gide fils, 1818, w 8ce.

— — — 1818 a., (Varsovie) b. w. m., w 8ce.

— Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju. Warszawa, 1818. w 8ce.

— — — drugie wydanie, 1818.

— Odpowiedź pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju, przez autora dziełka pod tytułem: „Aperçu sur les Juifs de Pologne". Warszawa, 1818, str. 16, w 8ce.

— Sposób na Żydów czyli środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych i dobrych obywateli. Dziełko dedykowane posłom i deputowanym na sejm 1818 r., str. 23, w 8ce.

— — — drugie wydanie b. w. m.

Tugendhold Jakób. Jeroboał, czyli mowa o Żydach, napisana z powodu wyszłego bezimiennie pisemka p. t.: Sposób na Żydów (w r. 1818). Warszawa, b. w. r., str. 50, w 8ce.

Wojna o Żydów (z powodu broszurki: Sposób na Żydów). Gazeta warszawska, 1818, nr. 50.

O Żydach w Polsce (z powodu dziełka: Uwagi pewnego oficera nad potrzebą urządzenia Żydów i t. d.). Rozmaitości warszawskie, nr. 25, dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego nr. 63, 1818.

W. B. List obywatela z prowincyi do swego przyjaciela w Warszawie. (z powodu dziełek: Uwagi pewnego oficera nad potrzebą urządzenia Żydów etc. i Odpowiedź na też uwagi). Rozmaitości warszawskie, nr. 29, dodatek do Gazety korespondenta warszawskiego, nr. 69, 1818.

Projekt *organizacyi Żydów w Królestwie polskiem i raport o tym projekcie* (1818). *Rps Bibl. J. E. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Misc. tom V, str. 28.*

O środkach do reformy Żydów w Polsce. Warszawa, 1819.

Prośba czyli usprawiedliwienie się ludu wyznania Starego Testamentu w Królestwie polskiem zamieszkałego (przeciw kachałom). Warszawa, 1819, str. 32, w 8ce.

— — — 1820, str. 31. w 8ce.

Bronikowski Adam. Myśli względem reformy Żydów w Królestwie polskiem. Warszawa, 1819, str. 28, 8ka.

O Żydach czyli judaizmie. Warszawa, 1819, str. 16, w 8ce.

Recenzya dziełka: O Żydach czyli judaizmie. Orzeł biały, r. 1819, tom 3, listopad, str. 23—26.

Kamieński Jan. O środkach, aby reforma Żydów w Polsce mogła być skuteczną, przez Mowszę Jankielowicza. Warszawa, druk XX. Pijarów, 1819, str. 46, w 8ce.

S. Jedyny sposób na Żydów przez . . . . . . Umiarkowanie. Warszawa, 1820, str. 14, w 8ce.

Postanowienie rady stanu o Żydach, chcących zająć się rolnictwem, z d. 4 lutego 1823 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1823, nr. 47.

Czyński Jan. Question des Juifs Polonais, enivsagée comme question européenne. Paris, 1833, str. 29, w 8ce.

Gadon Włodzimierz. O reformie Izraelitów polskich. Paryż, 1835, str. 52, w 8ce.

Żydzi w Polsce (i Gazeta warszawska). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 18 maja 1859 r. str. 18—24.

Lubliner Ludwik. Jan Czyński, obrońca Żydów (artykuł napisany z powodu zdania wyrażonego przez J. Czyńskiego w jego listach „Isrëal en Pologne“, umieszczonych w dzienniku „Les Archives Israëlites“, że Lelewel był przeciwnikiem równouprawnienia Żydów i że dopiero na tułactwie zmienił swoje zapatrywanie). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z d. 20 grudnia 1861, str. 7—11.

Czyński Jan. Odpowiedź panu Lublinerowi. Tamże, zeszyt z d. 27 stycznia 1862, str. 19—25.

---

7. Stosunki polityczne.

a) Tajne związki.

Ustawy szczególne. L ∴ BB ∴ PP ∴ Zjednocz. * * * pod Wscho. * * * Warszawy (po polsku i francusku). Warszawa, 5810 (1810 r.), str. 55, w 4ce.

Spiewy (tragiczne) masońskie. Śpiew I. z okazyi zagrożonego niegdyś wolnomularskiego zakonu. Alarm oświaty r. 5815, w 4ce.

Surowiecki Karol. Tragiczne śpiewy masońskie, w 4ce.

Wolański Tadeusz. Pieśni wolnomularskie na użytek wspaniałego W. Wschodu narodowego etc. Wrocław, 1818, w 12ce.

— — — na obchód uroczystości narodzin N. Aleksandra I. Wrocław, str. 174, fol.

Poczet braci Sp ∴ i D ∴ Sw ∴ Irys na r ∴ p ∴ s ∴ (litografowane). 1818, w 4ce.

— braci ∴ S ∴ i D ∴ □ ∴ S. Jana osobnem nazwiskiem Jutrzenka wschodząca na wschodzie Radomia składających na rok p ∴ s ∴ 5820, ułożony. (1820), w 4ce.

Poczet członków S i D S Jańskiej ☐ p. oś. n. Jedność słowiańska na wschodzie Warszawy 5820. 1820, w 4ce.

— — kapitułę niższą p. o. n. Rycerze gwiazd na dolinie Warszawy pracującą, fol.

— — spr ∴ i dosk ∴ S ∴ Jańskiej loży pod osob ∴ nazw ∴ Jedność słowiańska na wschodzie Warszawy na rok p ∴ s ∴ (5821). Warszawa, 1821, w 8ce.

Pisma *masońskie Jakóba Szymkiewicza. Rps. Bibl. Jag. 3381 (kod. pap. z roku 1818, w 8ce mniejszej, str. 87 i 1 karta fol.).*

Mędrzecki brat. Spiew na obchód instalacyi urzędnika Spr ∴ Dod ∴ △ p. n. Świątynia Minerwy, 1819, w 4ce.

Głos B. mowcy ☐ . . . Kazimierz W. Warszawa, 5820 (1820), w 4ce.

Ustawa konstytucyjna Woln. ∴ Mularstwa polskiego, druk B ∴ O ∴ Łątkiewicza str. 25, w 4ce (podpis. 31 maja 5820 r., wielki mistrz Stan. Potocki, sekretarz Fel. Ksaw. Strzedziński).

Opis działań W ∴ Wschodu w Polsce w przedmiocie prawodawstwa w r. p ∴ św. 5820 do dnia 24 M ∴ V. b. w. m. d. i r Warszawa, 1820, str. 40, w 4ce.

Mikłaszewski Józef. Głos przewielebnego i najpoważniejszego B ∴ W ∴ mowcy ∴ wsch ∴ narad ∴ pols ∴ z powodu tak uroczystości św. Jana letniego jako instalacyi WW. urzędników podług nowej ustawy konstytucyjnej, miany na posiedzeniu W ∴ wsch ∴ nar ∴ d. 27 mięsiąca IV r. P. 5820 (27 czerwca 1820 r.), str. 19, w 4ce.

Kalendarz spr. ∴ i dosk. ∴ ☐ św. Jana pod imieniem Hesperus na W. Kalisza na rok 1820 (po polsku i po niemiecku), pół ark.

Potocki Stanisław Kostka. Na chwałę W. d. B. My... wielki M. W. W. P. w radzie (zawiadamia o przyjęciu ustawy konstytucyjnej). Warszawa, 1820, fol.

Projekt do ustawy konstytucyjnej Wolnego ∴ Mularstwa w Polsce, ułożony przez komisyą od połączonych reprezentantów S. J. i kapituł do W. Wschodu P. należących wyznaczoną. Warszawa, d. 31 miesiąca V, r. P ∴ S ∴ 5821 (1821), str. 18, fol.

Verzeichniss sämmtlicher Mitglieder der gerechten und volkommenen St. Joh. Loge zur Halle der Beständigkeit in Orient zu Warschau, r. 5821, 1821, w 4ce.

Gemälde der Ger ∴ und Vollh : : St Johannis ☐ ∴ zum guten Hirten im Orient von Vilna im 1sten Monat des Jahres 5820 (März, 1821). Wilno, 1821, kart 5, w 4ce.

Loża wolno-mularska warszawska Eleuzys (spis darów otrzymanych przez uniwersytet warszawski). Gazeta korespondenta warszawskiego, 1823, nr. 4.

Mowa pana Gulbi, witajnika drugiego rzędu w Towarzystwie szubrawskiem, przy uroczystem przyjmowaniu nowego członka miana. Dziennik wileński, tom VI (1817), str. 595—597.

Szydłowski Ignacy. Mowa pana Gulbi, witajnika drugiego rzędu, na przyjęcie nowego członka do Towarzystwa szubrawskiego, 2gi zwój dziuplowy. Przekład dosłowny z litewskiego (bez osobnego tytułu, odbitka). Wilno, b. w. m., kart niel. 4, w 8ce.

Kodeks szubrawski z rycinami (por. Rozmaitości warszawskie, 1818, nr. 37, 39, 43—45, 47). Wilno, Zawadzki, 1819, w 8ce.

Mowa Jeśpana Gurcho, dostojnika w gronie szubrawskiem, miana na powitanie Szubrawca Warpu II. Wiersz. Dziennik wileński, 1818, II, 382—386.

— Jeśpana Auszlawis, strażnika porządku etc. Tygodnik wileński, t. VII, str. 28.

— X Auszlawis na przyjęcie nowego członka. Tamże, t. VIII, str. 278.

— Szubrawca p. Gulbi, dygnitarza witajnika etc. Tygodnik wileński, tom VII, str. 22.

— tegoż, tamże, str. 275.

— tegoż, tamże, tom VIII, str. 31.

— tegoż, tamże, str. 270.

— tegoż, tamże, tom IX, str. 76.

Literatura szubrawska *). List do redaktora. Tygodnik wileński, tom VII, str. 19.

Mowa jednego z członków Towarzystwa Szubrawców etc. tamże str. 104.

Kodeks szubrawski etc, tamże, str. 217, 249, 281.

Dopełnienie kodeksu etc. tamże, str. 282.

O **Szubrawcach** i ich literaturze (wiersz), tamże, str. 70.

Odezwa Perkunasa, dawnego prezydenta w Towarzystwie szubrawskiem. Tygodnik wileński, tom VII (1819).

Mixtum Chaos Szubrawców. Mixtum Chaos, czyli Historya szubrawska przez p. Auszlawis. Tygodnik wileński, tom VIII, str. 60.

Tren od łopaty p. Swaytestyxa. Tygodnik wileński, tom IX, str. 80.

List jednego członka Towarzystwa brukowych wiadomości do drugiego. Tygodnik wileński, tom X, str. 318.

Kolenda dla Szubrawców. Tygodnik wileński, 1821.

Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki, zarys obyczajowo-literacki, przez Piotra Chmielowskiego. Tygodnik ilustrowany z r. 1878, tom V, str. 19, 36, 67, 75, 84, 107, 115, 132.

Przyczynek do historyi Towarzystwa Szubrawców. Na podstawie notat z papierów po Mich. Balińskim. Reforma. 1882, nr. 75 i nast. **)

Domejki Ignacego „Filareci i Filomaci" (list). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1870—1872.

— — — (odbitka). Poznań, 1872.

Małecki A. Filomaci w Wilnie. Album Koła literackiego we Lwowie dla Zagrzebia. Lwów, 1881, str 25—34.

*) Pod takim nagłówkiem umieszczał „Tygodnik wil." pisma członków Towarzystwa Szubrawców.

**) P. Zdzisław Hordyński ma wkrótce ogłosić dokładną monografię o Towarzystwie Szubrawców.

Papiery, *dotyczące Łukasińskiego i więźniów 1821—1831. Rps. Arch. XX. Czartoryskich w Krakowie.*

Więzienie Łukasińskiego (skazanego r. 1824). Polak sumienny, 1830, nr. 19, str. 76.

Dobrzycki Mikołaj. Więźnie polityczni w Zamościu 1824 r. Wieniec, dwutygodnik liter. Kraków, 1862.

— — Pamiętnik. Więzienie w Zamościu i Kalwaryi (1824—1825). Lwów, 1875, w 8ce.

Smolikowski Jan Aleksander. Zawisza i Łukasiński, męczennicy polscy. Smutne wspomnienia z r. 1831, wyryte na murze w kaźni kryminału rzeszowskiego w r. 1838. Lwów, druk. im. Ossolińskich, 1848, w 8ce, 2 karty.

Mochnacki Maurycy. Historya Towarzystwa patryotycznego. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Wacław, str. 6—8.

Wypis z protokołu sekretaryatu stanu Królestwa polskiego (o ustanowieniu sądu sejmowego przeciw obwinionym o zbrodnię stanu).

Oświadczenie, które prezydujący w radzie uczynić ma z rozkazu najwyższego sądowi sejmowemu etc. Warszawa, 1829, fol.

Rozporządzenia, dotyczące zwołania i otwarcia sądu sejmowego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 137.

Otworzenie sądu sejmowego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1827, nr. 137.

Sąd sejmowy w roku 1828 (zbiór dokumentów), tom 1—3, fol.

Papiery *procesu Krzyżanowskiego, Sołtyka, Majewskiego, Dembka etc. W zbiorach J. E. Hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Dok. X. Warsz. 77.*

Czynności osób, oddanych pod sąd sejmowy. I. Seweryna Krzyżanowskiego. II senatora kasztelana Sołtyka. III Franciszka Majewskiego. IV ks. Dembka. V Zabłockiego Stanisława. VI Rafała Grzymały. VII Andrz. Plichty. VIII Rom. Załuskiego.

Wyczechowski Antoni. Wyszczególnienie protokołów i pism własnoręcznych, w których objęte są zeznania: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Dembka, Majewskiego, Zabłockiego, Plichty, Grzymały i Załuskiego, tudzież zeznanie innych osób, przedmiot sprawy wyjaśniające. K. 50, fol.

— Wyjątki z protokołów i pism własnoręcznych, w których objęte są zeznania: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Majewskiego, Dembka, Grzymały, Plichty i hr. Załuskiego, tudzież zeznanie innych osób. Część II, czynności osób, oddanych pod sąd sejmowy. 1828, fol.

— Skarga prokuratora generalnego przy sądzie sejmowym, przeciw: Sew. Krzyżanowskiemu, Stanisł. Sołtykowi, Fr. Majewskiemu, ks. Konst. Dembkowi, Stan. Zabłockiemu, Woj. Grzymale, Andrz. Plichcie, Rom. hr. Załuskiemu, o zbrodnię stanu obwinionym, część I. ark $4^1/_4$; II, $7^1/_2$; III, $2^1/_4$, w 4ce. Warszawa, 1828.

Zdanie sprawy komitetu śledczego. Warszawa, 1827, w 8ce, str. 141 (autorem ma być Józef Rautenstrauch).

Bericht der Untersuchungs-Kommission über die geheimen Gesellschaften u. die letzten Verschwörungen Polens an S. K. H. den Grossf. Constantin. Warschau, 1827.

Wyczechowski Antoni. Głos prokuratora jeneralnego przy sądzie sejmowym, ogółu sprawy tyczący się. Warszawa, 1828, fol.

— Głos ogółu sprawy i w sprawie Krzyżanowskiego i Stanisława Sołtyka, ark 10.

— W sprawie Majewskiego, ark. 3.

— W sprawie Franciszka Grzymały, ark. $1^1/_2$.

— W sprawie A. Plichty, ark. $2^1/_2$.

— Głos w sprawie ks. Dembka, sędziego pokoju powiatu warszawskiego i w sprawie Stanisława Zabłockiego, urzędnika w komisaryacie ubiorczym wojsk polskich, k. 4.

— Głos w sprawie hr. Romana Załuskiego, k. 3.

— Wywód i konkluzya w przedmiocie kosztów, ark. 1.

Wyczechowski Antoni. Replika prokuratoryi jeneralnej przy sądzie sejmowym, tycząca się ogółu Towarzystwa patryotycznego. Warszawa, 26 marca, fol.

— Replika w sprawie Krzyżanowskiego, k. 13.

— — Sołtyka kasztelana, k. 10.

— — w sprawie Majewskiego, kapitana, k. 10.

— — ks. Dembka Konst. k. 8

— — Zabłockiego Stanisł. k. 6.

— — Grzymały wojewody, k. 4.

— — Plichty Andrzeja, k. 25.

— — Romana hr. Załuskiego, k. 5.

Wołowski Jan Tadeusz. Obrona za X. Konstantym Dembkiem, o zbrodnię stanu oskarżonym, str. 64, fol.

— Głos powtórny w obronie ks. Konstantego Dembka o odległe usiłowanie zbrodni stanu oskarżonego. B. m. i r. str. 35, fol.

— Sumaryusz czyli wyciąg z protokołów i akt w sprawie ks. Konstantego Dembka, o zbrodnię stanu oskarżonego, pod sąd sejmowy oddanego, kart 22, fol.

Majewski. Obrona Wojciecha Grzymały, byłego referendarza w radzie stanu, o oddalone usiłowanie spełnienia zbrodni stanu obwinionego, fol. str. 34.

— Wyszczególnienie dowodów, użytych do uzasadnienia obrony za Wojciechem Grzymałą, byłym referendarzem rady rady stanu, o odbyte usiłowanie spełnienia zbrodni stanu obwinionym, fol.

Krzywoszewski Dominik. Obrona za Sewerynem Krzyżanowskim, podpółkownikiem gwardyi, obwinionym o zbrodnię stanu, część I—IV. Warszawa, 1828, w 4ce.

Czynności osób, oddanych pod sąd sejmowy. Dział I. Czynności Seweryna Krzyżanowskiego, podpółk. półku strzelców konnych gwardyi Królestwa polskiego. B. w. m. i r. fol. (Warsz. 1828).

Matuszewski Wincenty. Do najwyższego sądu sejmowego Królestwa

polskiego. Obrona za Franciszkiem Majewskim, kapitanem półku I ułanów, o zbrodnię stanu obwinionym, str. 39, fol.

— Duplika w sprawie Franciszka Majewskiego, kapitana I półku ułanów, o zbrodnię stanu obwinionego, str. 33, fol.

— Sumaryusz dokumentów, ze strony Franciszka Majewskiego, o zbrodnię stanu obwinionego w sądzie tutejszym Królestwa polskiego, przez jego obrońcę powołanych, str. 11, fol.

Kostrzycki Michał. Obrona Andrzeja Plichty, obwinionego o odległe usiłowanie zbrodni stanu. Warszawa, 1828, fol.

— Duplika w sprawie przeciwko oskarżonemu Andrzejowi Plichcie. Warszawa, 1828, str. 18, fol.

— Wyszczególnienie dowodów, na których oskarżonego o zbrodnię stanu Andrzeja Plichty obrona polega. Warszawa, 1828, str. 66, fol.

Tarczewski Marceli. Obrona za Stanisławem hr. Sołtykiem, senatorem kasztelanem Król. polskiego, o zbrodnię stanu oskarżonym. Warszawa, 1828, str. 35, fol.

— Drugi głos obrończy za Stanisławem hr. Sołtykiem, senatorem kasztelanem Król. polskiego, o zbrodnię stanu oskarżonym. Fol. od str. 37 do 63.

Czynności senatora kasztelana hr. Sołtyka Stanisława (sześć aktów procesu sejmowego). Warszawa, 1828, fol. str. 22.

Tarczewski Marceli. Sumaryusz dowodów do obrony Stan. hr. Sołtyka, senatora kasztelana, w sprawie przeciw niemu przed sądem sejmowym toczącej się, które obrońca jego przedstawia z żądaniem, aby na publicznej audyencyi sądu sejmowego były odczytane, fol. str. 39.

Grabowski Antoni. Obrona Stanisława Zabłockiego, byłego półkownika, teraz urzędnika w komisaryacie ubiorczym Król. pols. o wspólnictwo usiłowania odległego zbrodni stanu obwinionego. Warszawa d. 3 marca 1828, fol. str. 15.

Kozłowski Kajetan. Obrona za JW. Romanem hr. Załuskim, w sądzie sejmowym przedstawiona (Warszawa d. 21 stycznia 1828). Fol. str. 18.

— Duplika ze strony Romana hr. Załuskiego, o należenie do Towarzystwa zakazanego prawem obwinionego. B. w. m. i r. d. 8 kwietnia 1828, fol. str. 14.

— Zbiór pism i dowodów, służących do obrony JW. Rom. hr. Załuskiego, o należenie do Towarzystwa zakazanego, które pod szczególnem nazwiskiem „patryotyczne“ istnieć miało, obwinionego. B. w. m. i r. Warszawa, 1828, str. 6, fol.

Mowa *JW. senatora wojewody Piotra Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, przygotowana do sesyi, na której spodziewał się ogłosić wyrok tegoż sądu, znaleziona w papierach jego po zgonie; item: Mowa JW. senatora kasztelana hr. Bnińskiego, miana przy złożeniu zwłok JW. senatora wojewody Piotra hr. Bielińskiego. Rps. Bibl. Jag. 1828, w 4ce, kart 3.*

Bieliński hr. Piotr. Głos JW. hr. B. senatora wojewody, prezesa sądu sejmowego Królestwa polskiego na publicznej audyencyi sądu sejmowego 10 kwietnia 1828. Warszawa, 1828, w 4ce. Toż po francusku.

Wyrok sądu sejmowego Król. polskiego naprzeciw hr. Sołtykowi, Krzyżanowskiemu, Majewskiemu, Dembkowi, Zabłockiemu, Grzymale, Plichcie i hr. Załuskiemu, o zbrodnię stanu obwinionym, w roku 1828, w 8ce, str. 214.

— — — Warszawa, 1831.

Wyrok sądu sejmowego z r. 1829, uniewinniający o zbrodnię stanu obwinionych ośmiu obywateli. Warszawa, 1830, druk stereotypowy.

Głos obywatela poznańskiego czyli obywatela z Zabranego kraju (z okazyi sądu sejmowego — odpis w rpsie Bibl. Ossol. 544, k. 42—45). Warszawa, 1829, w 8ce.

Bieliński *Piotr. Rapport à S. M. l'Empereur et Roi de la part du Président de la Haute Cour Nationale Varsovie, le 30 Juin 1828. Rps. Bibl.*

Ossol. nr. 549, k. 1—14. Inny odpis w Bibl. J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Misc. t. V, str. 31 (przekład polski podaje Mochnacki, Powstanie Narodu polskiego, Paryż 1834, t. I, str. 626—685).

Pawłowski Kalikst. Recepta na robienie octu (satyra na sąd sejmowy). Warszawa, 1829.

Bieńkowski Ant. Rzecz o sądzie sejmowym (druk był zapowiedziany). Warszawa, 1831.

Sąd sejmowy, opowiedziany przez naocznego świadka (przyczynek do dziejów Królestwa kongresowego). Czas r. 1869, nr. 81—138.

— — — Kraków, druk Czasu, 1869, w 8ce, str. 122.

— — 1827—1829 na przestępców stanu. Urzędowe akta, zebrane staraniem Tad. Bieczyńskiego, sekretarza prezydyalnego sądu sejmowego, wydanie J. I. Kraszewskiego, ark. 20. Poznań, drukiem J. I. Kraszewskiego, 1873, w 8ce.

Gurowski Adam. O spisku koronacyjnym. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. III, Paryż, 1833, Aleksander Jagiellończyk, str. 1—4.

Objaśnienie z powodu ogłoszenia wiadomości o związku szkoły podchorążych przez Pamiętnik emigracyi. Nowa Polska, Paryż,1833, t. I, str. 31—32.

Wysocki Piotr. Wiadomość o tajnem towarzystwie, zawiązanem w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyi w kraju polskim, oraz działanie wojenne szkoły podchorążych piechoty w nocy z 29 na 30 listopada 1830. Dodat. do Kuryera warszawskiego, r. 1830, nr. 335.

Łaski Aleksander. Uwagi nad początkiem rewolucyi polskiej etc. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832, Bolesław W. str. 10—12.

List Maur. **Mochnackiego** do Mich. Hubego z dnia 22 sierpnia 1832. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I. Paryż, 1832, Mieczysław II, str. 19—23.

Wysocki Piotr. Bericht ueber die Verschwörung in der Unterfähnrichs-Schule, Warschau, 1831.

Sołtyk Roman. O związkach przedrewolucyjnych. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. III, Paryż, 1833, Jan Albert Jagiellończyk, str. 2—5.

— — O spiskach przedrewolucyjnych, Paryż, 1835.

Geschichte der geheimen Verbindungen in Polen, Leipzig, 1831, w 8ce.

Dokumenty do historyi lóż masońskich w Rossyi. Russ. Starina, 1877, t. XVIII.

D. M. O masonskoj łożi **Sojediniennych Sławian** („Jedność Słowiańska") 1818—1822 g. Russ. Star. 1878, t. 21.

Tableau de la Grande loge Astrée, pour l'an 58, à l'O. (1820—1821) de St. Petersbourg et des loges de sa dépendance.

Manifest z d. 1 czerwca 1826, ustanawiający komisyą śledczą dla zbadania sprawy obwinionych o należenie do spisku grudniowego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, str. 103.

Lista osób, oddanych pod sąd za należenie do tajnych związków Towarzystwa północnego, połączonych Słowian, Towarz południowego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, nr. 125.

Ukaz senatu o wspólnikach spisku, zawiązanego przez Sergjusza Murawiewa Apostoła. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, nr. 152, 153.

Raport petersburskiej komisyi śledczej, roku 1826 ogłoszony, str. 48 i 20, w dwie kolumny, w 4ce.

— złożony cesarzowi przez najwyższy sąd kryminalny. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, nr. 127.

Republikanie rossyjscy (Rozmaitości). Północ, 1835, nr. 1—14.

Hercen Aleksander. Du développement des idées revolutionnaires en Russie et coup d'oeil sur la Pologne. Paris, 1853, w 8ce.

— (pseudonim: Iskander.) La conspiration russe de 1825, suivie d'une lettre sur l'emancipation des paysans en Russie, par Iskander . . . . Londres, S. Tchorzewski, 1858, str. 42, w 8ce.

Ustęp z historyi tajnych towarzystw w Rossyi, z zapisków rossyjskiego generała B. P. Czas, 1865, nr. 109—113.

Pypin Obszczestwiennoje dwiżenije pri Aleksandrie I. Petersburg, 1871, w 8ce.

Rossyjskie spiski i bunty w XIX stuleciu, cz. I (do r. 1848). Kronika polska, Lwów, 1878.

---

b) Usposobienienie umysłów, objawy opinii publicznej.

Prażmowski Adam. Kazanie na uroczystość ogłoszenia Królestwa polskiego d. 20 czerwca 1815 roku i złożenia przysięgi wierności Najj. Aleksandrowi I Imperatorowi Rossyi, Królowi polskiemu d. 20 czerwca 1815. Warszawa, 1815, w 4ce.

Wawrzecki Tomasz. Mowa, miana w dzień obchodu uroczystości ogłoszenia Kr. polskiego, 20 czerwca 1815. Warszawa, 1815, str. 6 niel. w 4ce.

Węgrzecki Stanisław. Mowa prezydenta miasta Warszawy, miana na powitanie Najj. Aleksandra wczasie jego wjazdu w listopadzie 1815, w 4ce.

— — — pół arkusza na 1 stronie, fol.

— — — wraz z Molskiego: Święto narodowe. Lublin, druk Pruskiego, w 4ce.

Saphirstein Hermann. Mowa w dniu uroczystego obchodu w Lublinie, z okazyi ogłoszenia bytu Królestwa, Najj. Aleksandra I Imperatora wszech Rossyi Królem polskim . . . . . miana 23 lipca 1815 r. Lublin, 1815, w 4ce.

Pieniążek Stanisław. Mowa do obywateli powiatu koziennickiego przez JW. . . . . marszałka sejmikowego tegoż powiatu, przy zaprzysiężeniu hołdu Aleksandrowi I Cesarzowi samowładcy Wszech Rossyi, Królowi polskiemu d. 25 lipca 1815 roku, w 4ce, b. m. i r. wyd.

Tarnowski J. hr. O reprezentacyi narodowej. Pamiętnik warszawski, 1815, tom II. Porównaj: Stanisława Węgrzeckiego Uwagi nad tem pismem i Dodatek w tej sprawie Damazego Dzierożyńskiego.

Odgłos od Polki w dowód wdzięczności Aleksandrowi I, w dniu przybycia jego do Warszawy 15 listopada 1815 r., kart 2, w 4ce.

Bogorski Piotr. Polak do współrodaków z okazyi przywróconego Królestwa polskiego. Paryż, 1815, str. 11, w 8ce.

Hymn Najj. Cesarzowi i Królowi Aleksandrowi I, śpiewany przez starszych zgromadzenia wyznania mojżeszowego Warszawy dnia 12 list. 1815, fol.

Molski Marcin. Na pożądane przybycie Najj. Aleksandra I, Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego do Warszawy, stolicy Królestwa pols. 1815 r. 2 listopada, w 4ce.

— Święto narodowe z powodu przywrócenia Królestwa polskiego i ogłoszenia zasad konstytucyjnych dnia 20/8 czerwca 1815 roku. Lublin, 1815, w 4ce.

— — — (inne wydanie).

Szachin Franciszek Sokół. Do Najj. Aleksandra I wierno-poddany (wiersz). w 4ce, b. w. m. i r.

Musa latia et lechita, Imperatori totius Russiae laudes decantans (po polsku i łacinie). Varsavia, 1815, w 4ce.

Ode à l'Emper. Alexandre I. sur ses derniers victoires et de la réunission de la Pologne avec son empire (po franc. i hebrajsku), 1815, fol.

Hymn à l'occasion de l'heureuse arrivé de l'Empereur et Roi Alexandre I. entronné par la Commune Israelite de Varsovie, b. w. m. i r., 1815, fol.

Oda do konstytucyi Najj. Ces. i Króla polskiego, przez obywatela pol. w Opawie ofiarowana, str. 12, w 8ce.

Wybicki Józef. Listy obywatelskie do Ignacego Węgleńskiego, ministra stanu Królestwa polskiego. Warszawa, 1816, w 8ce.

— — — Pamiętnik warszawski, 1816—1817, tom VI—VIII.

Horodyski Andrzej. Listy obywatelskie do Jana Węgleńskiego, ministra stanu Królestwa polskiego (z Pamiętnika warszaws. 1816, tom VI). Warszawa, w 8ce.

Wybicki Józef. Reprezentant . . . do publiczności warszawskiej 18 grudnia 1816 r. W drukarni Gazety warszawskiej, ark. 1, fol.

Potocki Stanisław Kostka. Mowa pogrzebowa Józefa ks. Poniatowskiego, 1816, str. 80, w 8ce (także w Rocznikach Towarzystwa przyj. nauk, tom XI).

Naczelnikowi gubernii, JW. jenerałmajorowi i kawalerowi **Giżyckiemu**, wdzięczny Wołynianin, 1816 r. 24 sierpnia, w 4ce.

Co znaczą **wyobrażenia** liberalne. Pamiętnik warszawski, 1816, tom IV.

Z okoliczności imienin Aleksandra I dnia 30 sierpnia (modlitwa prozą), 1816, kart 2, w 4ce.

Żebrowski Donat S. J. Oratio de magnanimitate Alexandri I. Poloniae, typ. acad. 1816, w 8ce.

Ad **Alexandrum**, Rossiarum Imperatorem Poloniaeque Regem, terras suas invisentem Scholae piae (wiersz). Varsoviae spt. 1816, k. 1, fol.

— 30 Aug. v. s. 1816 (wiersz), kart 2, w 4ce.

Aleksandrowi etc. głuchoniemi Instytutu warszawskiego (wiersz), kart 2, w 4ce.

Danklied dem allerd. **Alexander I.** gesungen von den Vorstehern der Gemeinde Mosaischen Glaubens zu Warschau, den 12 Novemb. 1815, (po hebrajsku, niemiecku, polsku i franc.). fol.

Orationes in laudem Alexandri I, in Acad. Polocensi pronunciatae. Połock, 1816, w 8ce.

Caroli Teod. X. Ad Alexandrum Imp. tot. Russiae, Regem Poloniae, die 30 m. Augusti v. s. 1816, k. 2, w 4ce.

Petri Karol. Hymne an Alexander I. Warschau, 1816, w 8ce.

Mazurkiewicz Andrzej. Mowa . . . marszałka przy zagajeniu sejmiku gminnego w mieście obwodowem Janowie, miana dnia 28 listopada 1817 roku. Lublin.

S. T. Pieśń na rocznicę urodzin Aleksandra I, Cara wszech Rossyi i Króla Polski, napisana w r. 1816 dnia 12 grudnia przez . . . Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, 1817, 1 arkusz, w 4ce.

Giżycki. Głos przy otwarciu wyborów obywatelskich gubernii wołyńskiej, d. 22 lipca 1817 miany, w 4ce.

Jasiński X. P. T. Mowa, na zgromadzeniu gminnem powiatów piotrkowskiego i radomskiego w województwie kaliskiem d. 29 grudnia 1817 r. miana przez . . . . . B. w. r. (1817), str. 7, w 4ce.

Sobolewski, *minister sekretarz stanu, do namiestnika o wyborze w. ks. Konstantego, przez mieszkańców Pragi na posła do sejmu. Komunikuje wolę cesarza Aleksandra, zgadzającego się na ten wybór. (Moskwa d. 16 grudnia 1817 r.). Rps. Bibl. Ossol. nr. 509, k. 54—55.*

Medal srebrny, wybity z powodu przyjazdu Aleksandra I do Warszawy w r. 1818. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 35.

Nabożeństwo żałobne po śmierci generała Dąbrowskiego. Mowa generała Kosseckiego i kasztelana Grzymały. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1818, nr. 49.

Dąbrowski Jan Henryk. Obchód pogrzebowy. Gazeta warszawska, 1818, nr. 49 i 50.

Macharzyński. Głos Polaka i rolnika województwa sandomierskiego, przed sejmem nadchodzącym w miesiącu styczniu r. 1818 napisany, str. 15, w 4ce.

Prażmowski Adam. Kazanie przy otwarciu sejmu Królestwa polskiego r. 1818. Warszawa, w 8ce.

Szaniawski X. Prośba przyszłych żon mieszkańców Polski do prawodawców w Królestwie polskiem. Pamiętnik warszawski, 1818, tom XII.

Osiński Ludwik. Oda na powrót wojska do stolicy. Pszczółka krakows., 1819, tom I, nr. 14.

Miłość ojczyzny. Tryolet J. K. Tamże, nr. 18.

Potocki Stanisław Kostka. Podróż do Ciemnogrodu, przez autora Swistka krytycznego, tom I—IV. Tom I, str. XIII, 249 i k. 2; t. II, str. 225 i k. 2; tom III, str. 208 i k. 2; tom IV, str. 227 i k. 2. Warszawa, N. Glücksberg, 1820, w 12ce.

Recenzya Podróży do Ciemnogrodu, przez autora Świstka (Potockiego Stan.) napisanej, przez W. Pamiętnik warszawski, 1820, tom XVIII. Porównaj: Uwagi nad temże dziełem przez E. Z. Pamiętnik warszawski, 1820, tom XVIII.

Szaniawski Fran. Ksaw. Kazanie, przy zaczęciu sejmu głównego Królestwa polskiego dnia 13 września 1820 roku omówione przez . . . . Warszawa, kart 8, w 8ce.

Molski Marcin. Na dzień imienin Aleksandra I. 1820.

Gurcho. Wyciąg pierwszy z Dziennika podróży Pielgrzyma nadwiślańskiego (usposobienie dla Aleksandra Igo). Astrea, t. I, 1821, dodatek str. V—VI.

Gr(zymała) Fr. Listy obywatelskie (usposobienie w kraju). Astrea, 1821, tom I, str. 207—210.

G. X. Montezum do Korteza. Naśladowanie z La-Harpa (charakterystyczne). Astrea, 1821, tom I, str 243.

Heroida. Annibal do Flaminiusza, naśladowana z La-Harpa (charakteryst.). Astrea, 1821, tom I, str. 78.

Niemcewicz J. U. Bajka: Gęś i bociany. Astrea, 1821, tom I, str. 61.

Tymowski K. Wiosna, wiersz (charakterystycrne). Astrea, 1821, tom I str. 64.

Molski Marcin. Na dzień imienin Najj. Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego. Warszawa, 30 sierpnia (11/IX), 1821.

Wierzbowski Michał ks. Kazanie z powodu przeniesienia kości Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego królów polskich, pochowanych w kościele katedralnym płockim i położenia pomnika tymże królom przez J. W. A. M. Prażmowskiego, bisk. dyecezyi płockiej, senatora król. Płock, 12/IX, 1825. Warszawa, 1825, str. 23, w 8ce.

Żyliński Wacław. Kazanie, miane w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Najj. Monarchy samowładnego całą Rossyą, Króla pols. Aleksandra I. Mińsk, 1825, str. niel. 7.

Wybór w. ks. Konstantego jako posła na sejm, przez mieszkańców przedmieścia Pragi. Gazeta korespondenta warsz. i zagranicznego. 1826, nr. 82.

Wypiski (kratkija), sobrannyja iż niekotorych pisatielej w Polszcze obuczajuszczawo sia junoszestwa rosyjskomu jazyku. Połock, 1826, str. 71, w 8ce.

— (krótko) zebrane z niektórych pisarzów w Polszcze oburzającej się młodzieży przeciw rosyjskiemu językowi. Połock, druk Jezuitów, 1826, str. 71.

Programa obchodu żałobnego po ś. p. Aleksandrze I, w d. 4 kwietnia 1826 r. odbyć się mającego (przedrukowane także w pismach współczesnych). Warszawa, 1826, str. 22, fol.

Marcinowski Antoni. Opisanie żałobnego obchodu po wiekopomnej pamięci Najj. Cesarzu Aleksandrze I, Królu pols. odbytego w Warszawie w kwietniu r. 1826, fol.

Komitet, wyznaczony do urządzenia obchodu żałobnego po wiekopomnej pamięci Najj. Cesarza Aleksandrze I, stosownie do otrzymanych rozkazów od wyższej władzy następujące wydaje programa. Warszawa, 29 marca 1826, str. 15, w 4ce.

Odezwa do izby poselskiej względem pomnika dla Aleks. I. Warszawa, fol.

— do senatu pols. etc. Tamże, fol.

Diehl Karol ks. Kazanie na obchód żałobny po zgonie Aleksandra I etc. w kościele ewangelicko-reformowanym dnia 6 kwietnia 1826. Warszawa.

Sakowicz Korwin Justyn ks. Kazanie o obowiązkach ku cesarzowi na niedzielę 22 po Świątkach, dnia 7 listopada r. 1826 miane przez . . . . . alterystę w kościele altaryi, w gubernii wileńskiej, powiecie oszmiańskim, Dobszyszkach. Wilno, w drukarni dyecezyalnej u XX. Misyonarzów przy kościele św. Kazimierza, 1828, str. 20, w 8ce

Karge J. P. Gedaechtniss Predigt auf den Tod Sr. Maj. Alexander I. Kaiser von Russland etc. Warschau, 1826, w 8ce.

Jaskólski Feliks L. Wiersz na zgon wiecznej pamięci Najj. Aleksandra I, Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego etc. przez . . . . . sierżanta starszego w półku 7 piechoty liniowej polskiego wojska, w dzień obchodu pogrzebowego. Warszawa, 1826, w 4ce.

Bratkowski Stanisław. Elegia na zgon w. p. Aleksandra I, Cesarza Rosyi. Warszawa, 1826, w 8ce.

Kurzewski Józef K. Wiersz na zgon wiekopomnej pamiątki Najj. Aleksandra I, Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego napisany przez . . . . . Kraków, druk. Uniw., str. VIII, w 4ce.

Zatorski Franciszek. Elegia w czasie pogrzebu na zgon Najj. Aleksandra I. B. r. i m. dr., w 4ce.

Oda na śmierć Aleksandra I. Wilno, 1826, w 8ce.

Meizner Józef. Elegia na zgon wiekopomnej pamięci Aleksandra I, cesarza wszech Rossyi, króla polskiego etc. Warszawa, 1826, w 4ce.

Pobudkiewicz Fr. Ksaw. Wiersz z okoliczności zgonu wiekop. Aleksandra I. c. w. Rossyi, króla polskiego w r. 1826, w 4ce.

Rajszel Ludwik Edward. Elegia na zgon wiekopomnej pamięci Aleksandra I, cesarza wszech Rosyi, króla polskiego, itd. przez . . . . podoficera półku 4go piechoty liniowej wojsk polskich. Warszawa, nakład Nowoleckiego, 1826, w 4ce, str. 15.

Felczerowski Ksawery. Po zgonie Aleksandra I, wspomnienie Polaka przez . . . . . żołnierza 3go półku huzarów (wiersz). Warszawa, 1826, w 4ce, str. 8.

Felichenfeld Lvevy S. Elegia na zgon wiekopomnej pamięci Aleksandra I. Warszawa, 1826, w 4ce.

Dubiecki. In obitum Alexandri Imp. Rossiae, Regis Poloniae. Kraków, 1826, w 8ce.

Soliwa C. Messe funèbre pour le service du feu S. M. Alexandre I. Varsovie, 1826, w 4ce.

Gesang bei dem Trauer-Gottesdienste zum Gedächtniss S. M. Alexander I in der evang. Kirche zu Płock. Po polsku i niem. Płock, 1826, w 8ce.

Hołd błogosławionym cieniom wiekopomnej pamięci Aleksandra I. Płock, 1827, w 8ce.

Witowski Gerard Maurycy. Opisanie obchodu żałobnego po Aleksandrze I, w Warszawie w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 19, 23 kwietnia 1826 r. uroczyście odbytego. Warszawa, 1828, w 12ce, str. 116.

Elegia na zgon wiekopomnej pamięci Najj. Cesarzowej Maryi Teodorównej, matki Najj. Cesarza wszech Rossyi Króla pols. i wielkich książąt Konstantyna cesarzewicza i Michała. Warszawa, 1828, w 4ce.

Obrzęd koronacyi Najj. Mikołaja I. Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego w stolicy królestwa w Warszawie. Warszawa, 1829, str. 14, fol.

Andraszek Edm. Ode (po łac. na dzień koron. ces. Mikołaja I). Varsov. 1829.

Uczucia pewnego obywatela w dniu koronacyi Mikołaja I. Warszawa, 1829, w 4ce.

Hymn do Boga z powodu uroczystości koronacyjnej 24 maja 1829, w 4ce.

Rajszel Lud. Edward. Wiersz na przybycie Najj. Mikołaja I. Cesarza wszech Rossyi, Króla polskiego, Najj. Aleksandry Cesarzowej, Królowej i JCK. w. księcia Aleksandra, następcy tronu do stolicy Królestwa polskiego dnia 17

maja 1829 r. (wiersz ten ofiarował cesarzowi, za co otrzymał brylantowy pierścień).

— Wiersz z powodu koronacyi Najj. Mikołaja I, Cesarza Rossyi, Króla polskiego, d. 24 maja 1829, szczęśliwie odbytej w Warszawie. Warszawa, 1829.

Opis żałobnego obchodu po w. p. Aleksandrze I, w Warszawie w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 17, 19, 23 kwietnia 1826 r. uroczyście odbytego. Warszawa, 1829, str. 14 niel. 18, XXIV.

— Toż po franc.

Lauber Karol. Mowa przy obchodzie żałobnym po Najj. Cesarzu wszech Rossyi i Królu polskim Aleksandrze I, miana w kościele ewangelicko-augsburgskim przez .... radcę konsystorza i pastora pierwszego przy tymże kościele w Warszawie, d. 23 kwietnia 1826 r. Warszawa, dr. N. Glücksberga, 1829, w 4ce.

Sowiński Jan. Śpiewy .... o kampanii tureckiej, odbytej w roku 1829. Warszawa, druk P. Baryckiego, 1830, str. 10, w 4ce.

O wpływie wojny turecko-rossyjskiej na usposobienie umysłów w Polsce w art. p. t. „Turcya po wojnach polskich". Przegląd poznański, 1848, tom VI, str. 408—426.

Ułanowski Józef. Wiersz z powodu śmierci Jana Pawła Woronicza, prymasa Król. pols. przez ..... Warszawa, b. w. drukar. 1830, w 4ce, kart 2.

Maj trzeci (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

Praźmowski Adam. Kazanie, miane przed zaczęciem sejmu dnia 28 maja 1830 r. Warszawa, 1830, w 8ce.

Wiersz z powdu odbytego sejmu Królestwa za panowania Mikołaja przez A. Podlasianina. Warszawa, 1830, w 4ce, str. 11.

Gierdwiłło M. (ksiądz). Mowa w czasie sejmików guberskich pod laską J. O. X. Czetwertyńskiego, marszałka gubernii grodzieńskiej, radcy stanu i kawalera, miana przez .... podproboszcza grodzieńskiego dnia 10 lutego 1830. Grodno, druk Zymela, 1830, w 8ce, str. 20.

S. F. **Wiersz** poświęcony JWnemu Feldmarszałkowi generałowi hrabi Dybiczowi Zabałkańskiemu, wielkich orderów kawalerowi i walecznym wojskom rossyjskim, będącym pod jego dowództwem w wojnie tureckiej przez .... Warszawa, druk J. Wróblewskiego, 1830, 1 arkusz, w 4ce.

Chamski T. Wiersz na przybycie do stolicy Mikołaja I. cesarza i króla. Warszawa, 1830, str. 7, w 4ce.

Zbiór *wierszy rozmaitych, tu i ówdzie z dopiskami J. Muczkowskiego (na str. 1: „Śmierć księcia namiestnika"; str. 7: „Pałac Krasińskich, w którym się sąd sejmowy odbywał, do Wincentego hr. Krasińskiego, generała jazdy, senatora, wojewody, członka tegoż sądu w r. 1828"; str. 9: „Ojczyzna do tegoż"; str. 13: „Kłótnia między Zamojskim i Krasińskim, przez D. K."; str. 15: „Improwizacya Wiernikowskiego na pożegnanie Krynickiemu, r. 1823". Rps. Bibl. Jag. 2815 (kod. pap. z w. XIX różnemi pisany rękami, w 4ce, str. 20).*

Wężyk Franciszek. Poezye z pośmiertnych rękopisów (wiersze okolicznościowe z lat 1815—1831). Kraków, 1878, tom III.

Ob. broszury polityczne z lat 1815—1830.

II. Od dnia 29 listopada 1830 r. do upadku powstania.

1. Wybuch powstania (historya pierwszego tygodnia rewolucyi).

Wysocki Piotr. Wiadomość o tajnem towarzystwie, zawiązanem w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyi w kraju polskim, oraz działanie wojenne szkoły podchorążych piechoty w nocy z d. 29 na 30 listopada 1830. Dodat. do Kur. warszawskiego 1830, nr. 335.

Nieszokoć Wincenty. Szkoła bombardyerów w nocy 29 listopada, czyli odpowiedź .... kapitana artyleryi na zarzuty mu poczynione w historyi Spa-

ziera o rewolucyi polskiej. Mont-de-Marsan, 1834, w 8ce, str. 23.

Goszczyński Seweryn. Noc Belwederska, cz. I i II, 16ka, str. 47 i 68, (część 58 i 59 Biblioteki ludowej pols.). Paryż, księg. Luxemb. b. w. r. (1870).

Noc Belwederska. Z pamiętników wyższego oficera. Dziennik liter. 1869 nr. 34 i 35.

— 29 listopada. Gazeta narodowa, 1880, nr. 277.

Podczaszyński Michał. La nuit du 29 Novembre 1830 à Varsovie, dédié aux Eleves de l'ecole polytechnique par J. Straszewicz, ornée de 15 portraits. Paris, 1835, w 8ce, str. 40, rycin 8.

Zamojski Wład. Pamiętnik, posłużyć mający do historyi pierwszych dni powstania Polski 1830 roku, przez oficera sztabu polskiego tłómaczony z rękopisu francuskiego, spisany w listopadzie 1831 r. w górach Karpackich. Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom IV, rok 1866.

— — — Poznań, 1866, k. niel. 2, str. 49.

Lelewel Joachim. Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1832 (tak, zamiast 1830) roku, książe Adam Czartoryski, książe Lubecki minister skarbu, Joachim Lelewel i Władysław Ostrowski posłowie, wyznaczeni z rady administracyjnej do umawiania konwencyi z wielkim księciem Konstantym, wypartym z Warszawy z swojem wojskiem rossyjskiem. Napisał Joachim Lelewel, jako dokument historyczny ogłosił drukiem Stanisław Bratkowski. Awenion, dr. wdowy Gichard ainé, 1832, w 8ce, str. 16.

— — Scènes politiques de la révolution polonaise (Entrevue diplomatique à Wierzbna). Polacy we Francyi. Tygodnik Awenioński, 1832, zesz. 3—5.

Wolicki Jan Nep. Relation d'une entrevue, qui a eu lieu entre S. A. le G. Duc Czarewitsch et . . . . le 5 et 6 Décembre 1830. Paris, 1832, w 8ce, str. 19.

— — Prijezd polskago deputata k'Cesarewiczu Konstantinu Pawłowiczu, 5 i 6 dekabrja 1830 g. Russ Star., 1878, tom 21 (tłómaczył z francuskiego N. P. Barysznikow; tytuł francuskiego rękopisu: Rélation d'une entrevue qui a eu lieu entre S. A. J. Le Grand Duc Césarevitsch et Wolicki le 5 et le 6 Décembre 1830).

Konstantin Pawłowicz (cesarewicz) w Wierzbnie 20 nojabrja (2 grudnia) 1830 g. Tłómaczenie z relacyi Lelewela. Russ. Star. 1878, t. 22.

Cesarewicz Konstanty Pawłowicz w Wierzbnie 20 nojabria 1830 r. Razkaz oczewidca. Russkaja Starina, 1878, t. 22.

Hoffmann Karol Boromeusz Aleks. Wielki tydzień Polaków, czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od d. 29 listopada do 5 grudnia 1830 r. Warszawa, 6 grudnia 1830 r. str. 86, w 8ce.

— Polens Befreiungs-Woche, oder Beschreibung der merkwürdigen Begebnisse in Warschau, während der ersten 8 Tage der Revolution. Warschau, 1831, w 8ce, str. 108.

— Die grosse Woche der Polen oder merkwürdige Begebenheiten in Warschau vom 29 November bis zum 5 Dezember 1830. Aus dem Polnischen übersetzt. Leipzig, Brockhaus, 1831, w 8ce, 4 ark.

— Polens Befreiungswoche, oder Beschreibung der Ereignisse in Warschau vom 29 November bis zum 5 December 1830. Nebst Manifest des Reichstages des Königreichs Polen mit einem litogr. Brustbild des Jos. Chłopicki Dictator. Leipzig, allgemeine Niederländische Buchhandlung, Anton Peeters, 1831, w 8ce, str. 95.

— La grande Semaine des Polonais, ou histoire de ses mémorables journées de la Révolution de Varsovie, traduit du polonais par un Polonais (Ladisl. Plater). Paris, 1831, w 8ce, str. 47.

— Polens Befrietsa-Vecka eller händelserna in Warschau fran den 29 Nov. titl. den 5 Dec. 1830. Öfversättn. från Tyskan. Stokholm, 1831, w 8ce.

Łaski Aleksander. Uwagi nad początkiem rewolucyi polskiej etc. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832, Bolesław W., str. 10—12.

1831 roku postanowionych. 1 plika fol. Rps. Biblioteki polskiej w Paryżu (6. Quai d'Orléans).

— *ustaw na sejmie 1831 uchwalonych (do użytku komisyi skarbowej). 1 plika fol. Rps. Biblioteki pols. w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Akta *delegacyi sejmowej, wyprawionej do obozu wielkiej armii uchwałą izb połączonych dnia 9 sierpnia 1831 roku. 1 plika fol. Rps. Biblioteki pols. w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Listy *obecności sejmowe, oraz rozmaite papiery rządowe, podawane do sejmu bruliony, tudzież druki różne i mapy 1831 r. 5 plik fol. Rps. Biblioteki pols. w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Wydatki *na kancelaryą izby poselskiej, 1 plika fol. Rps. Biblioteki polskiej w Paryżu (6. Quai d'Orleans).*

Niektóre dokumenta *z senatu (od 15 czerwca do 7 sierpnia 1831). 1 plika fol. (6. Quai d'Orléans).*

Krysiński Dominik. Głos pierwszy byłego deputowanego warszawskiego d. 11 grudnia 1830 roku. Warszawa, w 4ce.

— Głos drugi i t. d. d. 16 grudnia 1830 r., b. w. m. i r. w 4ce.

— Głos trzeci d. 11 grudnia 1830 roku, bez osobnego tytułu (obejmuje: Niektóre uwagi nad ministers. skarbowem J. O. księcia Lubeckiego), w 4ce.

— Głosy . . . . byłego deputowanego warszaws. 1830 i 1831 r., (tytuł dorobiony do luźno wydawanych Głosów. Te są: Głos pierwszy, str. 7. Głos drugi i dodatek, str. 12 i 7. Głos trzeci str. 27. Niektóre uwagi str. 8) w 4ce.

— Niektóre uwagi nad temi posiedzeniami izby poselskiej, które się dyskusyą projektu o rządzie zajmowały przez . . . . . b. deputowanego na sejm. Warszawa, 1831, b. w. m. i r. w 4ce.

Manifest obudwóch izb sejmów Królestwa polskiego, uchwalony na wiekopomnem posiedzeniu z d. 20 grudnia 1830 r. Warszawa, str. 8, w 4ce.

— — — Paryż, 1831, w 8ce.

Manifeste du peuple polonais, sanctioné à la séance du 20 Décembre 1830 par les deux Chambres de la Diète du Royaume de Pologne. Paris, 1831, w 8ce.

— — — Paris, 1835.

Manifest beider Reichstags - Kammern des Königreichs Polen, besschlossen am 20 December 1830, w 4ce.

Manifesto of the polish nation to Europe, voted by the diet of Poland, on the 20th of December 1830, translated from the original polish with the names of the members of both cemmittees appointeet by the diet to draw up, and report on, this national manifesto, and address the polish refugees en France to the British House of Commons, dated 29th May 1832. London, 1832, str. 23, w 8ce.

Niemojowski Wincenty. Głos zastępcy ministra spraw wewnętrznych i policyi, miany w izbach połączonych na sesyi 24 stycznia 1831 r. Warszawa, w 8ce.

Dzień 25 stycznia 1831 (detronizacya Mikołaja). Kronika emigracyi pols., Paryż, 1834, tom II, str. 374 do 381.

Adres Litwinów do sejmu polskiego dnia 3 lutego (wraz z odpowiedzią). Warszawa, 1831, w 8ce.

Zdanie sprawy przez braci zjednoczonych z tego, co w celu oswobodzenia Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy działano. Warszawa, 1831, w 16ce.

Sprawa włościańska na sejmie w r. 1831. Kronika emigracyi polskiej, 1835. Paryż, tom III, str. 74—76.

Morawski Teodor. Sur les intentions de la dernière révolution polonaise à l'egard des paysans. Extrait de la Tribune du 24 Juin. Paris, 1832, str. 8, w 8ce.

Nakwaski Mirosław H. Sprawa włościańska na sejmie 1831 r. Paryż, 1859, str. 16.

Sprawa włościańska w sejmie 1831. Pismo, którego umieszczenie w dzienniku: „Wiadomości polskie“ w Paryżu wychodzącem, odmówionem zostało. Paryż, druk L. Martinet, w księgarni polskiej, 1859, str. 16, w 8ce.

Uwagi nad stanem włościan polskich, przyczynami ich ubóstwa i sposobami, jakimiby stan ich mógł zostać zmienionym w skutku projektu przed sejm wniesionego, względem zamiany w dobrach narodowych robocizn na czynsze w gotowiźnie dnia 18 kwietnia 1831 r. (na końcu podpisany J. G. radca Ob. W. M.), str. 4, w 8ce.

Romanowicz T. Sprawa włościańska w r. 1831. Dziennik literacki, 1866, nr. 27—40.

Ein wichtiges **Aktenstück** für die polnische Revolutionsgeschichte (Parlaments-Verhandlung 28 Juni). Lipsk, 1832, fol.

Memoryał generała Prądzyńskiego, podany do sejmu 27 lipca 1831 r. Dziennik literacki, 1860, nr. 56—57.

Die **Verhandlungen** des polnischen Reichstages von der Bestürmung Warschaus bis zur letzten Sitzung (7—23 Sept.), aus den ungedruckten poln. Protocollen übersetzt, Stuttgart und Tübbingen, Cotta, 1832, str. 144, w 8ce.

Odezwa izb sejmowych do wojska narodowego polskiego, w Modlinie ogłoszona. Bard nadwiślański (Avignon), r. 1832, dodatek do pierwszego kwartału.

Lista posłów i deputowanych na posiedzeniu izb dnia mca (sic) r. 1831. Drukowana w Zakroczymiu, fol.

Gwiazda wytrwałości (order, ustanowiony uchwałą obydwóch izb z dnia 18 września 1831 r.) M. Podczaszyński, Pąmiętnik emigracyi. Paryż, 1832, Leszek, część I, str. 12—15.

---

4. Stronnictwa.

Ustawy Towarzystwa patryotycznego. Warszawa, 1831, str. 14, w 8ce.

Uwiadomienie Towarzystwa patryotycznego o posiedzeniu uroczystem. Warszawa, 1831, w 4ce.

Bronikowski Ksawery. Sprostowanie niektórych szczegółów, tyczących się klubu patryotycznego w Warszawie. Kronika emigracyi pols. Paryż, 1834, tom III, str. 307—317.

O właściwem znaczeniu t. zw. **Honoratki**. Demokrata pols. tom V, str. 134—135.

Fakcya dyplomatyczna pod eskortą Ramoriny. Demokrata polski, t. VII, cz. I.

— pretoryańska pod eskortą Rybińskiego. Demokrata polski, t. VIII, cz. I.

---

5. Usposobienie umysłów, objawy opinii publicznej.

Spiew powstańca polskiego, na nutę gilotyny. Warszawa, 1830, w 8ce.

Spiewy: Dalej bracia, dalej żwawo etc. Już kres cierpień naszych wyszedł etc. (Warszawa, 1830), w 4ce, 1 karta.

Tomaszewicz Julian. Gwardzista narodowy (wiersz). B. w. m. i dr. Warszawa, 1830, w 4ce.

Wiersz na dzień 3 grudnia 1830, w 4ce, 1 karta.

Tomaszewicz Jul. Krakus (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

— Wiwat szkoła podchorążych (śpiew). Warszawa, 1830, w 4ce.

Tugendhold Jakób. Dumania Izraelity na warcie w pierwszych dniach grudnia 1830 roku. Warszawa, 1831, w 8ce, str. 12.

Ułanowski Józef. Hymn mazowiecki na cześć ojczyzny i dyktatora. Warszawa, 1830, w 8ce, str. 4.

Godlewski Michał Gozdawa. Przekleństwo na Pelikana (Warszawa, 1830), w 8ce.

Cześć młodzieży polskiej (wiersz). Warszawa, 1830, w 4ce.

Karpiński Franc. Wiersz o powinnościach obywatela, przedrukowany kosztem E. S. i ofiarowany młodzieży polskiej r. 1830. Kraków, druk. St. Gieszkowskiego, w 4ce, str. 4.

W. S. Do Boga **modlitwa** o zwycięstwo. (Warszawa) 1830, w 8ce, k. 1.

Gaszyński Konstanty. Warszawianka (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

Warszawa. Oda na cześć obrońców Warszawy. Warszawa, 1830, w 8ce.

Oda do zgody na sejm 18 grudnia 1830 r. Warszawa, 1830, w 8ce.

Damse Józef. Wszystkie śpiewki miotlarza, teraźniejsze i dawne z melodramy Chłopa milionowego. Warszawa, 1830, w 8ce, str. 16.

Rozmowa dwóch Mazurów (pieśń). Warszawa, 1830, w 8ce.

Rylski Ludwik. Jenerałowi brygady hr. Szembekowi, gubernatorowi Warsęawy i organizatorowi wojsk polskich etc. (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

Sampoliński Jan. Odezwa do Polek (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce, 1 karta.

— Więzienie stanu w Warszawie u Karmelitów, na Lesznie, wiersz. (Warszawa, 1830), w 8ce, 2 karty.

Słowacki Juliusz. Oda do wolności i hymn. Warszawa, w drukarni stereotypowej, 1830, w 4ce, str. 8 i jedna karta nieliczbowana.

Spiew: Dalej bracia do bułatu etc. Warszawa, 1830, fol. 1 karta.

Magnuszewski Dominik. Dzień 29 listopada (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

Patryotyzm (wiersz). Warszawa, 1830, w 8ce.

Wiersz do ziomków. Patryotyzm. Warszawa, 1830, w 8ce.

— do wojsk polskich. Warszawa, 1830, w 8ce, 1 k.

Wiwaty cztery, wiersz. Warszawa, 1830, w 8ce.

— — Mazurek, Warszawa, 1831, w 8ce.

Sampoliński Jan. Rożniecki, wiersz (Warszawa, 1830) w 8ce, 2 karty.

— Spiewka Żydka o Rożnieckim. Warszawa, 1830, w 8ce.

Rożniecki Al. Anegdoty prawdziwe o Rożnieckim. Warszawa, 1830.

— Obrona i nagroda Rożnieckiego. Warszawa, 1830.

Odezwa kolegów oficerów, nie umieszczonych w służbie czynnej. Warszawa, 1831, w 8ce.

My z łaski Najłaskawszego Mikołaja I najszaleńsi buntownicy polscy, najzaciętsi nieprzyjaciele królów, najzapamiętalsi burzyciele praw boskich i społecznych, najzagorzalsi Jakóbini, demagogowie etc. etc. narzucamy najzuchwalej wszystkim monarchom i narodom europejskim następujące w naszych zapalonych głowach wylęgłe i naszemi krwi chciwemi rękoma skreślone prawa, z zagrożeniem najstraszniejszą zemstą etc. etc. Konstytucya dla Europy. Dan w zbuntowanej Warszawie dnia (21 kwietnia) 3 maja roku naszego krwawego panowania 1go itd. w 8ce, str. 17.

Odezwa do Polek Sandomierzanek z roku 1831, w 4ce.

Myśli patryoty Polaka o rządzie z r. 1790. Nowe wydanie, Warszawa 1831, w 8ce.

R. M. **Testament** w. ks. Konstantego Pawłowicza itd. przez . . . Warszawa, 1831, w 8ce.

Tugendhold Jakób. Krótkie rozpamiętywania i modły Izraelity, gwardzisty. Warszawa, 1831.

Dmochowski Franc. Salezy. Głos na zebraniu członków gwardyi narodowej. Warszawa, 1831.

Ewangelie zjednoczonych na cześć i chwałę cara moskiewskiego z Lubeckim i Rożnieckim w trójcy jedynego, na dzień 10 sierpnia. Warszawa (1831) w 8ce, k. 1.

Komitet narodowy polski w Paryżu do wojowników polskich. Paryż, 1831, w 8ce.

Korabiewicz Edmund. Wezwanie Litwinów do boju. B. m. dr. i r. (1831, wierszem), w 8ce.

Uczta, dana przez gwardyę narodową swemu dawnemu dowódcy K. L. Szyrmie. Gwardya narodowa, Warszawa, 1831, str. 16, w 8ce.

Wyrzykowski Marcin. Ekstrakt walki, pomiędzy patryotą a zdrajcami ojczyzny toczącej się w Warszawie. 1831, str. 11, w 4ce.

Charte constitutionelle de l'Empire de Russie (po francusku i po rossyjsku, wydał Jędrzej Horodyski). Varsovie, 1831, str. 2, VII i 154, w 8ce.

O Towarzystwie dobroczynności kobiet w Warszawie (1830—1831). M.

Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Kazimierz II, str. 1—2.

Orchowski Alojzy. Lettre à Son Execell. Mr. le Comte de Diebitsch-Sabalkański Feldmaréchal, Commandant en chef des armées actives Russes etc. Ecrite par . . . . gentilhomme polonais (to samo po niemiecku: Offener Brief etc.). Cassel, 1831, w 8ce.

Żaba Napoleon Feliks. Głos Kościuszki do jener. Lafayetta, wiersz przez . . . . (napisany w lipcu lub sierpniu r. 1831). Paryż, 1831, w 8ce.

Ostatnie wołanie dzieci polskich do Boga, błagających o ratunek ojczyzny, 8 sierpnia 1831. Warszawa, 1831, str. 6 i 2 niel. w 8ce.

Nowakowicz A. Wiersz po bitwie pod Grochowem d. 25 lutego 1831, przez . . . . Warszawa, w 4ce.

Pieśń żołnierska w czasie powstania narodowego. B. m. i r. wyd. w 8ce.

— — — r. 1794, z zastosowaniem do teraźniejszych okoliczności. Warszawa, 1831, w 8ce.

Plater Cezar. Wiersz z okoliczności wejścia w szeregi walczących panien Emilii Plater i Maryi Raszanowicz. 1831, fol.

Wiersz *na zwycięstwo pod Grochowem. Rps. Bibl. Wgo Pawlikowskiego.*

Przejście Niemna przez wojsko polskie (wiersz), 1831, fol.

Zdrowaś Polsko. Warszawa, 1831, w 8ce.

Ojcze nasz Polaka, napisany w czasie walki narodowej w roku 1831. Paryż, 1835, w 8ce.

Niezabitowski Albin. Sen patryoty. Warszawa, 1831, w 8ce.

Milewski J. Rycerz polski w olszynie pod Grochowem, ballada. Warszawa, 1831, w 8ce.

— Ostatnie rozporządzenia Feldmarszałka Dybicza (wiersz). Warszawa, 1831, w 8ce.

Marsz polski 1831 (wiersz).

Spiew gwardyi narodowej warszawskiej na nutę dawną Dąbrowskiego. Bez roku i miejsca druku, w Warszawie 1831 (na końcu podpisał się J. R. podoficer G. N. W.) 2 kart. nielicz. w 8ce.

— krakusów z nutami. Warszawa, 1831.

— ułożony w Krakowie 1831 r. (Kraków) przy ulicy Napoleona. Warszawa, w 8ce.

Słowacki Juliusz. Pieśń legionu litewsko-ruskiego. Warszawa, 1831.

— Kulik Polaków. Warsz. 1831. 4 kart. w 8ce.

— Bogarodzica, hymn do śpiewu, z muzyką Amalii Fritsche. Kraków, w litografii Wyszkowskiego, 1831, z nutami, w 4ce.

— Bogarodzica (i Arab). Warszawa, 1831.

Sampoliński Jan. Rok szczęścia Polaków, 2 kart. w 8ce.

S. W. **Rozmowa** między orłem białym a Polakiem przez . . . . 1831, 2 kart. w 8ce.

— Cztery wiwaty. Mazurek na nutę: Żyli ludzie przed Krakusem przez . . . . b. m. w. i r. Warszawa, 1831, 2 kart. w 8ce.

Nabożeństwo patryotyczne w czasie wojny. Warszawa, 1831, w 8ce.

Wiersz Adama **Mickiewicza**, niedruk. dotąd (do wiersza tego, napisanego pod wpływem wypadków r. 1831 dodanem jest objaśnienie, napisane przez W. Pola). Strzecha r. 1871 rocznik IV, Lwów, 1871, str. 142—145.

Spotkanie się **Paszkiewicza** z krakusem NN. 3, każdy z 2ch kartek, w 8ce.

Tomaszewicz Julian. Rozmowa Paszkiewicza z krakusem (wierszem). Warszawa, 1831, w 8ce.

— Ekspedycya do feldmarszałka Dybicza (wierszem), kart. 2. w 8ce.

Delavigne. Śpiew p. t. Warszawianka, przekład Karola Sienkiewicza. Warszawa, 1831.

Cywiński J. S. Litwinka, czyli hymn legionistów litewskich do śpiewu, z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, 1831.

Cenzura z rękopisma dawniejszego (wiersz). Warszawa, 1831, w 8ce.

Gaszyński Konst. Oswobodzona Polska, wiersz. Warszawa, 1831.

— Wiersz z okoliczności wejścia w szeregi walczących Emilii Plater i Maryi Raszanowicz. Przejście Niemna przez wojsko polskie, 1831.

Maciejowski J. Ulubiona śpiewka Warszawiaków, znana pod tytułem: Kacapa, ze wszystkimi dodatkami, a mianowicie ostatnim, w obozie Dwernickiego napisanym. Warszawa, 1831, w 8ce.

Nowakowicz Alojzy. Wiersz po bitwie pod Grochowem dnia 25 lutego 1831 r. Warszawa, 1831, w 8ce.

Modlitwa wojska polskiego. Poznań, 1830, w 8ce.

Wężyk Franciszek. Wiersz do wojska pols. z okazyi rozpoczętej wojny z Moskwą, w 4ce.

Westchnienia Polaka do wolności. Warszawa, 1831, dr. przy ul. Elektors. w 8ce, str. 8.

Weseli Ignacy. Spiew krakusów, ułożony 1831 r. w Krakowie przez ś. p. . . . . krakowianina. Kraków, 1848, w 8ce, 2 kartki.

W...cki A... Wiersz do ziomków. Warszawa, 1831, w 8ce, k. 1.

W....dy A. Wiersze wolne przez . . . . na wsparcie ranionych wojskowych. Warszawa, w drukarni Piasta, 1831 r.

Dwernicki na Wołyniu (wiersz). Warszawa, 1831.

Gliński J. O. Dwernicki na Wołyniu, wiersz poświęcony na cześć tego bohatera, napisany przez . . . . Warszawa, 1831, w 8ce, k. 3.

Spiew o Dwernickim. Warszawa, 1831, w 8ce.

— o Dwernickim. Bez m. druku i roku. (Warszawa, 1831), w 8ce, 1 karta.

Dumania prawego Polaka, spiew, spiewka szpiegów, Ojczenasz szpiegów. Warszawa, 1831, w 8ce.

— — (wiersz). Warszawa, 1831.

Dmochowski Franc. Cześć młodzieży polskiej (wiersz). Warszawa, 1831, w 4ce.

Kokarda polska przez autora Białego Orła. Warszawa (Kraków), 1831, w 12ce.

Kiciński Bruno Rogala. Spiew Żydka warszawskiego o Rożnieckim. Bez w. m. i r. (Warszawa, 1831), w 4ce, 1 karta.

— Nowa wiara (wiersz). Bez w. m. i r. (Warszawa, 1831), w 8ce, 1 k.

— Trzeci Maj na znaną nutę przez . . . . (wiersz). Warszawa, 1831, w 8ce, 1 karta.

— Hymn wojenny Marsylczyków (wiersz). Przekład. Warszawa, 1831, w 4ce, 1 karta.

— Dwa dni zwycięstw, odniesionych pod naczelnem dowództwem Jana Skrzyneckiego (wiersz). Warszawa, 1831, w 8ce, kart 2 niel.

Jasnoski L. H. Meteor, widziany d. 7 stycznia 1831 r. w piątek o godz. 9 wieczór na horyzoncie Warszawy, znaczenie nadzwyczajne tego zjawiska, a szczególniej w epoce powstania narodu polskiego. Warszawa, 1831, w 8ce.

Grzymała Franciszek. Głos wolnego Polaka do reprezentantów narodu 9 czerwca 1831. Warszawa, 1831, w 4ce.

Dnie uroczyste Polski, 29 i 30 listop. Grochów 25 lutego, wiersz walecznym poświęcony, czytany 28 marca 1831 w salach uniwersytetu warszawskiego, w 8ce, str. 14.

Goszczyński Seweryn. Pobudka, poezye. Warszawa, 1831, 16ka.

Szaniecki Jan Olrych. O potrzebie poprawy i udoskonalenia duchowieństwa w Polsce. Bez w. m. i r. (1831). w 8ce str. 62.

Sumiński Rajmund. Warszawiak na nótę: A biedaż na Mazury! Bez w. m. dr. (Warszawa), 1830, w 8ce, 2 kart.

Suchodolski Rajmund. Dodatek do pożegnania, na nutę: „Doktorze kochany" z Cyrulika sewilskiego; na k. 2giej Marsz na cześć obrońców ojczyzny. Warszawa, 1831, w 8ce, k. 2.

— Rejnold, Starzyński, Frankowski. Ulubione pieśni. Warszawa, 1831, w 8ce.

Spiew burszów polskich z muzyką, na trzy głosy ułożoną (1831), w 12ce, str. 8.

— dla Polaków. Warszawa, 1831, w 4ce, karta 1 (podpisany J. Z.).

— na nutę: Jeszcze Polska nie zginęła. Bóg! Wolność! Niepodległość! Smierć! Bez roku i miejsca druku (w Warszawie, 1831), fol. 1 karta.

— na nutę: Polak nie sługa. Bez w. m. i r. (1831), w 8ce, 1 karta.

Spiewy narodowe na pamiątkę nocy 29 listopada 1830. Warszawa, 1831, w 8ce.

Testament Szymanowskiego szpiega. Warszawa, 1831, druk Rylla.

Sampoliński Jan. Nagrobek szpiegowi. Warszawa, 1831, karta 1, w 8ce.

— Marsz szpiega na szubienicę, wiersz. Warszawa, 1831, k. 1, w 8ce.

Obraz szpiega, z dodatkiem wiersza: Do despoty. Warszawa, 1831, w 8ce.

Jasnoski L. H. Spowiedź Rożnieckiego przed latarnią, na której powieszony. Warszawa, 1831, w 8ce.

Rożniecki, wiersz. Warszawa, 1831, druk Rylla, w 8ce.

Odezwa portretu, wiszącego do Rożnieckiego i mowa jego do szpiega nowicyusza. Warszawa, 1831, druk Rylla.

Odpowiedź Rożnieckiego do piekła, czyli do króla piekieł Plutona. Warszawa, 1831, w 8ce.

Wiersz poświęcony Dybiczowi (S.F.).

— do hrabiego Dybicza Zabałkańskiego. Warszawa, 1831, str. 8, w 8ce.

Miłkowski Felicyan Paweł. Dzień 29 listopada, rys historyczno-dramatyczny, ze śpiewami oryginalnie wierszem w 1 akcie. Warszawa, 1831.

Wiemuth Ludwik. Szpieg i poeta, komedyo-opera w jednym akcie, wierszem oryginalnie napisana. Warszawa, 1831, w 8ce.

Popłoch Moskali, komedyo-opera w 3 aktach. Warszawa, 1831, w 8ce.

Wyprawa na wojnę, scena patryotyczna, wystawiona po raz pierwszy na teatrze narodowym warszawskim d. 1/II 1831 r. Warszawa, 1831, str. 17, w 8ce.

Dmochowski Franciszek Salezy. Mazur dyktatora Chłopickiego w scenie lirycznej: „Powstanie narodu", kompozycyi Elsnera. Warszawa, 1831.

Airs chantant pendant la révolution en Pologne, publiés par une Polonaise; nr. 1, la Varsovienne. Paris, str. 5, w 4ce.

Lelewel Joachim. Discours, prononcé à la célébration de la révolution de Juillet. Varsovie, 1831.

Pape Johann. Freiwilliger in dem zu Warschau gestift. Jägerregimente zu Fuss. Worte über das Besserwerden auf Gottes Erden. Warschau, 1831, w 8ce.

Kiciński Bruno Rogala. Zbiór poezyj, wydanych w czasie powstania narodowego. Warszawa, 1831, druk Gałęzowskiego, str. 32, w 8ce.

— — — Toż, w 8ce, str. 16.

Biliński F. Pieśni patryotyczne z czasów rewolucyi polskiej z muzyką. Lipsk, 1832, w 4ce.

Bard oswobodzonej Polski. Warszawa, tom I, 1830, grudzień, str. 160, tom II, 1831, str. 160.

— nadwiślański nad brzegami Duransy i Rodann w Awenijonie; r. 1832, lipiec — grudzień; r. 1833, styczeń — marzec.

Wężyk Franciszek. Poezye z pośmiertnych rękopisów (wiersze okolicznościowe z lat 1815—1831). Kraków, 1878, tom III.

Horoszkiewicz J. Wspomnienia roku 1830 i 31, wiersze, pieśni z muzyką, marsze wojska polskiego, odnoszące się do tej epoki, zebrał i wydał . . . . . Lipsk, 1880, C. G. Röderer, zeszyt I i II, str. 127 i 71.

Wiersze *patryotyczne przez J. H. (pisane 29 grudnia 1831 r.). Rps. Bibl. Wgo Pawlikowskiego.*

— *patryotyczne z 1831 r. Rps. Biblioteki Ossolińskich, nr. 2329.*

Poezye *i pieśni polskie narodowe z 1830 i 1831, ułożone w chronologicznym porządku. Rps. Biblioteki Ossolińskich, nr. 2267 i 2268 (pisane w r. 1833).*

Skład *pieśni polskich, które w czasie powstania przeciwko Rossyi w roku 1830 i 1831 najwięcej śpiewanemi bywały. Rps. Biblioteki Jagiel. 3535 r. (kod. pap. z w. XIX, str. 72, w 4ce).* Ob. Broszury polityczne z lat 1830—1831.

---

6. Zaburzenia wewnętrzne.

Zwierkowski Walenty. Zaburzenia w Warszawie dnia 29 czerwca 1831 r. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi. Paryż, 1833, część III. Zygmunt I. August Jagiellończyk, str. 4—5. Henryk Walezy Kapet, 14—16.

Mochnacki Maurycy. Przyczyny nocy 15 sierpnia. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, Władysław IV i Przemysław, str. 5—9.

Murzynowski Adam Franciszek. Unpartheiische Darstellung der Gegenrevolution in Warschau, am 15 August 1831, ihre Ursachen und Folgen, Schilderung der patriotischen Clubbs und Beschreibung der Einnahme Warschaus von einem polnischen Stabsofficiere. Stuttgart, 1834, w 8ce.

Noc 15 sierpnia 1831 r. Wyjątek z mojego pamiętnika. Goniec, Lwów, 1863, nr. 45 i nast.

Czyński Jan. Dzień 15 sierpnia i sąd na członków Towarzystwa patryotycznego. Warszawa, 1831, str. 40, w 8ce.

— La nuit du 15 Août 1831 à Varsovie, précédée d'un aperçu rapide de toute la révolution ..... (notes et détails de Jean Casim. Ordyniec). Paris, 1832.

— Ereignisse zu Warschau am 15 August 1831, nebst kurzer Uebersicht des Ganges der ganzen Rovolution ... Zweibrücken, 1832.

List do jenerała Dembińskiego, wykazujący jego postępowanie z powodu zarzutów Lelewelowi czynionych, że 1) wpajał obłudę w serca młodzieży; 2) że urządził noc 15 sierpnia. Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 10 grudnia 1858 r. str. 33—37.

Mochnacki Maurycy. Skutki nocy 15 sierpnia. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi. Paryż, 1833 cz. III, Kazimierz I wielki, str. 10 — 14; Jadwiga z Kapetów, str. 2—5.

---

7. Siła zbrojna.

Księga pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830, zawierająca spis imienny dowódców i sztabsoficerów, tudzież oficerów, podoficerów i żołnierzy armii polskiej w tymże roku krzyżem wojskowym „Virtuti militari" ozdobionych. Lwów, 1881, nakładem Drukarni ludowej, str. VII—224, w 4ce.

Straszewicz Joseph. Armée polonaise. Révolution du 29 Novembre 1830. Costumes militaires de toute armée et de tout grade. Notice historique sur chaque régiment, avec les portraits des principaux généraux. Paris, A. Jełowicki et Cie, 1835, w 4ce (według Querarda wyszły tylko II zeszyty, z 2 portretami i 4 obrazkami. Zapowiedziano XII zeszytów).

Generalicya b. armii polskiej uwagi w. ks. Konstantego o generałach wojska polskiego, przesłane cesarzowi Mikołajowi). Russkaja Starina, 1882, tom I, przekład w Przeglądzie tygodniowym, 1882, nr. 18—19.

W. Z. **Regimentarze**. Tygodnik emigracyi polskiej. Paryż, 1836, część X, str. 17—19 i 25—26.

Zdanie sprawy rządowi narodowemu przy złożeniu rachunków komitetu legii litewsko - wołyńskiej. Warszawa, 15 sierp. 1831, str. 20, w 8ce.

Bratkowski. Le prémier régiment des Krakousses. Scènes politiques de la révolution polonaise. Zeszyt II.

O Ludwisarni warszawskiej przez półkownika artyleryi Bema. Gazeta warszawska, 1831, nr. 175, 186, 192.

Jankowski Wincenty, organizator półku gwardyi. Do obywatelów województwa augustowskiego. Suwałki, 1830, fol.

Przepis frontowej służby dla półków nowo-uformowanych, wyjęty z regulaminu, używanego przez dawną jazdę polską. Warszawa, 1831, w 8ce.

Instrukcya dla komendantów kolumn ruchomych, czyli partyzantów, oraz przepisy w czasie marszu i rozprawy z nieprzyjacielem. Warszawa, 1831, w 8ce.

Zbiór ważniejszych przepisów musztry, dotąd w wojsku polskiem istniejącej, a do użytku gwardyi narodowej zastosowanej w Warszawie 1831 roku. Warszawa, 1831, w 4ce, str. 19.

— — — staraniem Pawulskiego. Lwów, 1848.

Do **włościan** polskich, nauka o urządzeniu kos i pik i t. d. Warszawa, 1830, z litografią, w 4ce.

Pułaski Aleksander Kazimierz. Przemowa w czasie poświęcenia chorągwi wolnych strzelców, będących pod wodzą Gerytza, dnia 23 stycznia miana. Warszawa, 1831, w 4ce.

Brodziński Kazimierz. Mowa, miana przy wprowadzeniu uczniów uniwersytetu, składających gwardyą narodową w mury tegoż uniwersytetu. Warszawa, 1830, w 4ce.

Gwardya narodowa (1831). Tygodnik emigracyi polskiej. Paryż, 1836, część XI, str. 13—14 i 17—18.

Odpowiedź na artykuł o gwardyi narodowej. Tygodnik emigracyi pols. Paryż, 1836, część XI, str. 23—24.

Urządzenia pospolitego ruszenia, 30 czerwca 1831 (podpisany minister Morawski). 1831, str. 16, w 8ce.

Wroniecki Antoni. Mécanisme des manoeuvres de guerre de l'infanterie polonaise, avec 4 planches. Paris, 1832, str. 4, w 8ce.

Szumski Tomasz. Notice sur les avantages, résultants d'une hache-bêche et d'une tentière inventies pour augmenter les forces de l'armée en campagne. Paris, Anselm Barberat, 1831, str. 80, w 8ce.

Ustawa Towarzyszów wojny, na teraz Towarzyszów wolności narodowej. Warszawa, 1831.

Księga *do zapisywania ofiar dla powracających z teraźniejszej wojny podoficerów i żołnierzy, ich sierót lub wdów, stosownie do art. 4 uchwały sejmowej z d. 19 lutego 1831 w izbie poselskiej otworzona. Rps. Biblioteki polskiej w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Pismo *komitetu obywatelskiego i komisyi województwa krakowskiego, z Kielc d. 24 lutego 1831 r. W sprawie odzieży dla wojska. Rps. Bibl. Ossol. nr. 549, k. 52—53.*

Statut wewnętrzny, urządzający w Rzeczypospolitej krakowskiej komitet opiekuńczy, nad wsparciem rannych czuwać mający. Kraków, 1831, w 8ce, str. 15.

Protokół *posiedzeń szczególnych rady komitetu, opiekującego się rannymi wojskowymi i sierotami wojskowych z r. 1831. Rps. Bibl. Jag. 279. fol. większe, kart 97.*

Zdanie sprawy szczegółowe czynności komitetu opiekuńczego, nad wsparciem rannych czuwającego w miesiącu marcu, kwietniu i maju 1831. Kraków 1831, w 8ce, str. 72.

Wyciąg z protokołu posiedzeń ogólnych komitetu opiekuńczego krakowskiego, nad wsparciem rannych czuwającego z marca 1831, w 8ce, b. m.

— — — z dnia 9 kwietnia, str. 16, Warszawa, 1831.

— — — z miesiąca kwietnia, Kraków, 1831, str. 19.

— — — z czerwca, str. 24, 1831.

— — — z lipca, str. 18, 1831.

Lista ogłoszonych za wygnańców oficerów byłych wojsk polskich, którzy schroniwszy się do państw austryackich, ztamtąd do innych przeszli krajów. Warszawa, 1834, fol.

— oficerów byłej armii polskiej rewolucyjnej, którzy odpłynęli z Prus do Ameryki, albo w kraju pruskim pozostali. Warszawa, 1834, fol.

— oficerów byłej armii polskiej rewolucyjnej, którzy się nie udali do Ameryki i w kraju pruskim pozostali. Warszawa, 1834, fol.

Lista żołnierzy byłej armii polskiej rewolucyjnej, którzy odpłynęli z Prus do Ameryki. Warszawa, 1834, fol.

— żołnierzy niższych stopni byłej polskiej armii rewolucyjnej, którzy nie udali się do Ameryki i w kraju pruskim pozostali. Warszawa, 1834, fol.

---

8. Działania wojenne.

Mierosławski Ludwik. Kurs publiczny sztuki wojskowej. Kurs I i II, rozbiór kampanii 1831 przez . . . . wydał Józef Wysocki. Paryż, 1842—45, tom 1—2, w 8ce.

— Kurs sztuki wojskowej. Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku i wywnioskowane z niej prawidła do wojny narodowej, część IIIcia, oddział I, t. II, Paryż, 1845, w 8ce.

Wstęp do rozbioru krytycznego kampanii 1830—31 r. przez Ludwika Mierosławskiego. Demokrata polski, t. VII, cz. II, str. 77—79, 81—84, 85 do 87, 89—90, 93—95.

Uwagi, dotyczące partyzantki, wyjęte z dzieła: „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku" przez Lud. Mierosławskiego. Demokrata polski, t. VIII, cz. I, str. 2—3.

Kurs strategii, wykładany przez Lud. Mierosławskiego, lekcya ostatnia. Demokrata polski, t. VI, cz. II, str. 73 do 75, 77—79.

O kursie sztuki wojskowej, wykładanym w czytelni polskiej w Paryżu. Demokrata polski, t. VI, część III, str. 121—123.

Historya *wojny z r. 1831, skreślona przez gen. Prądzyńskiego na podstawie polskich i rossyjskich źródeł. Wielkie dzieło, które ogłoszone drukiem objęłoby kilka tomów, a dotąd niestety zostaje w rękopisie. Jeden odpis znajduje się w zbiorach hr. Jerzego Moszyńskiego w Krakowie, inny ma być w posiadaniu wdowy po śp. generale, zamieszkałej w Warszawie. „Czas" z 24 września 1881, nr. 218.*

Wyjątek z raportu generała Prądzyńskiego o wojennych działaniach w r. 1831, zrobionego wskutek wyraźnego rozkazu cesarza Mikołaja. Dziennik narodowy. Paryż, 1847, nr. 337—339.

Zamojski Władysław. Kilka uwag co do artykułu: Wyjątek z raportu generała Prądzyńskiego o wojennych działaniach w 1831 r. p. Wincentego Horain. Dziennik narodowy. Paryż, 1848, nr. 362.

Horain Wincenty. Odpowiedź na artykuł p. Władysława Zamojskiego, umieszczony w nr. 362 Dziennika narodowego. Paryż, 1848. Dziennik narodowy, nr. 364.

Zamojski Władysław. Artykuł z powodu „wyjątku z raportu jen. Prądzyńskiego, umieszczonego w Dzienniku narodowym". Trzeci Maja, Paryż, 1848, str. 638, 639.

Prądzyński Ignacy. Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi. Ze wstępem historycznym J. Moszczeńskiego (Ks. Józ. Poniatowski, Kościuszko, Chłopicki, Skrzynecki). Poznań, 1865.

Paszkowski Józef. Wojna w Polsce w r. 1831, przez oficera polskiego opisana r. 1832. Lwów, 1861, w 8ce.

Vandoucourt Wilhelm. Wojna polska 1831 r. tłómaczył i objaśnienia dołożył J. B. Ostrowski. Paryż, 1836, Księgarnia polska, w 16ce, str. 54.

Reitzenheim Józef. O wojnie narodowej w Polsce r. 1831. Od batalii pod Ostrołęką do końca wojny. Gazeta narodowa, 1878, nr. 281—300, r. 1879, nr. 1—4.

Głębocki Józef Teodor. Rys dziejów wojennych, jako wstęp główny do umiejętności sztuki wojowania. Kraków, 1848, str. 589.

Buszczyński Stefan. Historyczne wspomnienie o Antonim Szaszkiewiczu, przyczynek do dziejów naszej walki o wyzwolenie. Gazeta narodowa, 1880, nr. 135 i następne.

Pisma wojskowo-polityczne podane rządom: polskiemu, angielskiemu, francuskiemu, tureckiemu i piemonckiemu, przez jen. Wojciecha Chrzanowskiego, w okresie czasu od 1830 do 1856 r. Wydał i objaśnił zarysami współczesnych zdarzeń dziejowych Leon Chrzanowski. Tom I, Kraków, 1871. Lwów, 1872.

Raporty Dybicza, Paszkiewicza i poddowódców. W Tygodniku petersburskim, 1831. Rok II, część III, nr. 10, 11, 13—16, 18, 21, 23, 25, 27—31, 33—35, 37, 39, 40, 46, 47, 49. Rok II, część IV, nr. 51, 52, 54, 55, 57—59, 61—67, 69 (o zdobyciu Warszawy), 71, 73, 76 77, 78.

Smitt Fr. Otzywy połkowodcew o polskoj wojnie 1831 goda. Izdano na niemieckom jazykie .... Leipzig, 1857. Razbor w Wojennom Żurnale, część IV, ks. I, oddział II, str. 11—21, r. 1859.

Okuniew Mikołaj. Istorija wtoroj połowiny polskoj wojny 1831 goda. Petersburg, 1835, w 4ce. Przekład francuski p. t. Histoire militaire de la seconde epoque de la campagne de 1831 en Pologne. Pétersburg, Pluchard, 1834 w 4ce.

Gołowin. Izwleczenije iz wojennago żurnała generała .... 1831 goda. Wojennyj sbornik, 1860, t. XIII, nr. 5, Odd. II, str. 1—48, z mapą.

Prikazy i objawlenija pro diejstwujuszczuju armiju. Petersburg, 1830—31.

Raport kn. N. G. Repnina o woorużenii małorossijskich kozakow protiw Polszi w 1831 g. Cztienija w Imperatorskom obszczestwie istorii i drewnostiej rossijskich, 1863, ks. I.

Dezydery **Chłapowski.** Lettres du général .... sur les evénements militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris, 1831.

— — wyd. II. Berlin, 1832.

Rybiński Jen. Opis działań wojennych z r. 1831. Journal des sciences militaires, 1841, nr. 13 i 15.

Chodźko Leonard. Coup d'oeil historique et militaire sur la guerre actuelle entre la Russie et la Pologne. Extrait du Spectateur milit. 62me livrais. 1831, Paris, 1833, w8ce.

Brzozowski Marie. La guerre de Pologne en 1831 (orné d'une carte de la Pologne et dix croquis des batailles principales). Leipzig, 1833, str. VIII, 297, w 8ce.

— Toż po niemiecku (przekład angielski Leona Szadurskiego wyszedł w r. 1838). Dresden, 1838.

Mierosławski Ludwik. Kritische Darstellung des Feldzuges vom Jahre 1831 und hieraus abgeleitete Regeln für Nationalkriege. Aus dem Polnischen übersetzt von einem preusischen Officier. Berlin, 1847, 2 Bände, w 8ce.

Smitt Fryderyk. Feldhernstimmen aus und über den polnischen Krieg vom Jahre 1831. Lipsk, 1858.

Willisen Wilhelm. Theorie des grossen Krieges, angewandt auf den russisch-polnischen Feldzug v. J. 1831. Berlin, Duncker & Humblot, 1841 r. w 8ce, t. 1—2. str. XVI, 205; VIII, 164, 26 litogr. tabl. (obszerna recenzya w Tygodniku liter. t. IV. nr. 34—44).

— Por. General-lieutenant .... und seine Zeit. Stuttgart, 1851.

Feldzug der Russen und Polen zwischen Bug und Narew im Jahre 1831. Nach den besten jetzt vorhandenen Materialien. Glogau, 1832.

Mielżyński Maciej. Bemerkungen zu den Werken des Herrn Dr. Spazier: Dembinski's Feldzug nach und in Litthauen und Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830—1831, von .... Aus dem polnischen übersetzt von A. Z. Strassburg, 1833, w 8ce.

Spazier Richard Otto. Ueber die letzten Ereignisse in Polen, besonders seit der Schlacht von Ostrołenka in einem Sendsschreiben am Herrn Professor Krug, von ..... Altenburg, Hofdruckerei, 1832, str. 86 w 8ce.

Falkenstein (Freiherr). Der Veteran, oder kurze Darstellung der Feldzüge der Russen in Persien, der Türkei

und Polen und der Holländer gegen Belgien. Berlin, 1833.

— Drugie wydanie, 1833.

— w języku ang. tłómacz. 1834.

Beiträge zum russ-polnischen Feldzuge 1831, mit Plänen und Karten. Militair-Wochenblatt, Jahrgang 1842. Berlin, w 4ce.

Zur **Geschichte** des Krieges in Polen im J. 1831 mit 3 Operationskarten. Münster, 1833, w 8ce.

Eröffnung *des russisch-polnischen Krieges (na końcu: am 1. Julii 1836). Rps. Bibl. Ossol. nr. 900.*

Raporta, *instrukcye i rozlokowanie armii 1831. Rps. archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie.*

Korespondencye *urzędowe jenerała Skrzyneckiego, 1831. Rps. archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie.*

Papiery, *tyczące się działań korpusu Różyckiego Samuela na Litwie i w województwach sandomierskiem, krakowskiem i kaliskiem, zebrane przez Eust. Januszkiewicza, b. adjutanta tegoż korpusu. 1 tom, fol. Rps. Biblioteki polskiej w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Brachmann Christian Friedrich. Bilder des Krieges vom Jahre 1831 von Justin Civilis. Leipzig, 1831, w 8ce.

Ustriałow Mikołaj. Die Schlachten Russlands von 1700 bis 1831. Ryga i Lipsk, 1857, w 8ce.

— — wydanie 2gie, tamże, 1857, w 8ce.

Willisen Wil. Teoria de la gran guerra, applicada a las campanas de los Russos en Polonia 1831. Barcelona, 1850, w 8ce.

Chłapowski Dezydery. Krigs händelserna i Pohlen och Lithauen är 1831. Stockholm, 1832, w 8ce.

Memoryał jenerała Chłapowskiego, przedłożony dyktatorowi Chłopickiemu (z datą 1 grudnia 1830). Czas, 1873, nr. 7 (memoryał ten umieszczony w tłómaczeniu z błędami, które wedle oryg. francuskiego są sprostowane w Czasie, 1873, nr. 11. Data jego ma przypadać między 15 a 20 grudnia).

Mansurow. Wojenno administratiwnoje opisanije pochoda russkich wojsk w Polszu w 1831 godu. Sbornik soczinienij oficerow Nikołajewskoj Akademii generalnago sztaba, r. 1863, zeszyt 2, str. 165—240.

J. G. Urywkowe **opowiadania** militarne z okresu wojny r. 1831, przez oficera artyleryi, w niej udział mającego. III. Przypomnienie zdobycia Siedlec w lutym 1831 przez szwadron półku I ułanów. Kronika. Kraków, 1863, nr. 73.

Nekrolog Józefa **Żychlińskiego** (przyczynek do historyi bitwy pod Kawęczynem i półku I ułanów kaliskich). Dziennik poznański, 1869, nr. 123.

Działania korpusu jenerała Dwernickiego po bitwie pod Nową-Wsią (ustęp z pamiętników Dwernickiego*); M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, Paryż, 1832, cz. I, Bolesław II, str. 9 do 11; Władysław II, str. 4—8; Leszek Biały, str. 4—6; Władysław III, str. 5—7.

Bitwa pod Grochowem 25 lutego 1831 roku (wyjątek z dzieła: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831 przez Lud. Mierosławskiego). Demokrata polski, t. VI, część IV, str. 153 do 162.

Popiel Paweł(?). Dwudziesty piąty lutego 1831 roku. Przegląd lwowski, 1877, tom XIII, str. 297—300.

— — — Czas, 1879, nr. 47.

Grochów, przez oficera sztabu b. w. p. Czas, 1861, nr. 20.

Co pisze o bitwie grochowskiej Gazeta Spenera. Czas, 1861. nr. 60.

Stobnicki Feliks. Sprostowanie niektórych twierdzeń w odcinku Dziennika polskiego, nr. 43: „Z pól Grochowa". Czas, 1881, nr. 53.

Chłopickij pri Grochowie w 1831 g. Russ. Star. 1879, t. 24.

Breański Feliks. Udział 1szej dywizyi piechoty w bitwach pod Biało-

---

*) Ustęp ten jak i następne, ogłoszone w „Pamiętniku emigracyi" nie zgadzają się dosłownie z „Pamiętnikami" Dwernickiego, wydanymi we Lwowie w r. 1870; niektóre z tych zmian są prawdopodobnie skutkiem późniejszej redakcyi, dokonanej przez samego autora.

łęką i Grochowem. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1869.

Łagowski Piotr. Wyprawa do Puław w dniu 26 lutego 1831. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Paryż, 1832, Bolesław V, str. 1—4.

Szotarski Julian. Puławy. Historische Erzählung aus dem letzten polnischen Freiheitskampfe von einem polnischen Offizier.

Brandt Heinr. Der Feldzug der Russen u. Polen zwischen Bug u. Narew im J. 1831, aus den besten bis jetzt vorhandenen Materialien. Glogau, 1832, w 12ce.

Bogdanowicz M. J. Dieło pri Dembe-Wielkie 19/31 marta 1831 g. iz zapisok oczewidca. Istoriczeskij Wiestnik, Petersburg, 1881, tom V, str. 279—282.

Usposobienie umysłów w Wilnie — pierwsze chwile powstania na Litwie. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 26, str. 181.

Doniesienia wojennego gubernatora wileńskiego i grodzieńskiego o spisku wileńskim. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 28, 29.

Epizod z roku 1831. Dziennik literacki, 1861, nr. 56—60 (o wybuchu powstania na Litwie).

Niemcewicz Ursyn. Pamiętnik o powstaniu w Brześciu litewskim z r. 1831. Paryż, 1863, w 8ce, str. 119.

Ukaz senatu z powodu rozruchów w gubernii wileńskiej. Tygodnik petersburski, cz. III, rok 1831, str. 167.

Działania przeciw litewskim powstańcom (z listu prywatnego). Tygodnik petersburski, 1831, tom III, nr. 37 i 38.

Doniesienia głównodowodzącego 1szą armią generał-feldmarszałka hr. Sacken o działaniach przeciw różnym zgrajom powstańców, które się pojawiły w niektórych powiatach wołyńskiej i podolskiej gubernii. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 37, 39, 47, 48, 50, cz. IV, nr. 74.

Cieszkowski Stanisław. Powiastka z r. 1831. O napadzie generała Dawidowa na Włodzimierz na Wołyniu. Atheneum, wyd. przez Kraszewskiego, 1845, t. V, str. 86—97.

Massacre d'Oszmiana. Le Polonais, tom VI, str. 210—214.

Die **Gefechte** bei Radawczyk u. Wronow u. das Treffen bei Kazimierz im polnischen Feldzuge 1831. Von einem Augenzeigen. Wien, 1838.

Opis bitwy pod Boremlem. Ustęp z pamiętnika Dwernickiego. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Paryż, 1833, Władysław IV, str. 1—5.

Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r. Przyjaciel ludu, 1849, t. XVI, nr. 5—8.

Działania korpusu gen. Dwernickiego po bitwie pod Boremlem. Ustęp z pamiętnika Dwernickiego. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część II, Paryż, 1833, Wacław, str. 9—10, str. 9—10.

Ostatnie działania korpusu gen. Dwernickiego, ustęp z jego pamiętników. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. III, Ludwik Kapet, str. 3—5.

Józef **Louis**. „Ułańskie zdrowie". Podanie o tej skale w związku z wspomnieniami o wkroczeniu korpusu gen. Dwernickiego do Galicyi w r. 1831. Czas z roku 1879, nr. 198—200.

Akta *urzędowe austryackie, tyczące się przejścia korpusu gen. Dwernickiego do Galicyi. Rps. Bibl. J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Misc. IV, 8, a.*

Różycki Karol. Uwagi nad wyprawą generała Dwernickiego na Ruś. Bruxella, Kałussowski, 1837, w 8ce, kart 3, str. 57 z mapą.

Oświadczenie z powodu wyszłego pisma półkownika Karola Różyckiego, krytykującego wyprawę generała Dwernickiego na Ruś, z Chantilly. Londyn, 1837.

Dwernicki Józef. Odpowiedź na pismo pod tytułem: Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą generała Dwernickiego na Ruś. Londyn, 1837, w 8ce, str. 118.

Dunin Anastazy. Odpowiedź na rozbiór siedmiu artykułów Pamiętnika emigracyi (o wyprawie Dwernickiego,

przeciw Różyckiemu). Londyn, Paryż, Bruxella, 1838.

Generał **Dwernicki** (o działaniu korpusu . . . . na Wołyniu). Kronika emigracyi pols. t. II, str. 1—11.

List własnoręczny Kar. **Różyckiego** *do J. N. Janowskiego z 26 lipca 1834, zawierający uwagi o korpusie Dwernickiego. Rps. Bibl. Jag. 3674 (w 8ce, k. 9).*

Praniewicz Tomasz. Marche à la bataille d'Ostrolenka. Paris, 1837.

Prądzyński Ign. Bitwa pod Ostrołęką (urywek z pamiętników). Kuryer poznański, 1880, nr. 221.

Umiński Jan Nep. Récit des evénements militaires, qui dépuis le 31 Mai 1831 ont précédé la bataille d'Ostrolenka, description de cette bataille et de l'affaire de Nur, avec carte et plan, par le lieutenant général.... Paris ches Frenttel et Wurtz, 1832, w 8ce, str. 38 i 1 tabl. Extrait du Spectat. milit. 77me livrais.

Pismo gen. **Umińskiego** o batalii pod Ostrołęką. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832. Boiesław III, str. 7.

M. **Modzelewski**. Bitwa pod Ostrołęką (przedruk z „Zbioru pamiętników"). Tydzień, t. XII, nr. 19—20.

A. K. **Epizod** wojenny z r. 1831. Opowiadanie oficera polskiego . . . . Dziennik literacki, 1861, nr. 8—9.

Dodatek do epizodu wojennego z r. 1831, umieszczonego w Dzienniku literackim z r. 1861, nr. 8 i 9. Dziennik literacki, 1862, nr. 26.

Dybicz Zabałkański. Deux proclamations du Maréchal. . . . au Polonais Juin 1831.

Berzeviczy Ezechiel. Wieczory starego żołnierza (opis bitwy pod Uchaniami, opowiadanie Seweryna Ostaszewskiego). Lwów, 1879.

Doniesienie głównodowodzącego odwodową (rossyjską) armią gen. piech. hr. Tołstoja o porażce, zadanej 7go czerwca oddziałowi powstańców pod Giełgudem. Tygodnik petersburski, 1831, część IV, str. 46, 49, 52.

— o działaniach woj. gen. Roennenkampfa koło Połągi. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 36.

Raport gen. por. bar. **Sackena** do gen. adj. Bistroma o powstaniu na Litwie. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 35.

„**Album** wileńskie" (opis dnia Zielonych Świątek w Wilnie r. 1831, kiedy miano przypuścić szturm do tego miasta). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 29 marca 1860, str. 15.

Kamil **Mochnacki**. Sprawa gen. Jankowskiego. M. Podczaszynski, Pamiętnik emigracyi cz. III, Ludwik Kapet, str. 5—8.

— — — (M. Mochnacki. Pisma rozmaite).

Otbitije połkownikom Krjukowym napadienija Giełguda na gorod Szawły 1831 goda. Russkij Inwalid, r. 1863, nr. 266 i 267. (Urywek z 3ciej części dzieła F. Smitta o polskiem powstaniu w 1830 i 1831 latach).

Dieło pod Szawłami 21, 25 i 26 ijunia 1831 goda. Russkij Wiestnik, 1860, t. XXVI, nr. 5.

Dembiński Jan Henryk. Mémoires sur la campagne de Lithuanie. Strasburg, 1832, str. 343 i XXXVI, z mapą i podobizną.

— Mein Feldzug nach u. in Lithauen und mein Rückzug von Kurzany nach Warschau — nach den mündlichen Dictaten des Generals herausgegeben von R. O. Spazier. Leipzig, 1831, str. X. 206.

— Schreiben des polnischen Generals . . . . an den Herrn Herausgeber des Berichtes über seinen littauischen Feldzug. Strasburg, 1832, w 8ce (Drezno, 16 marca 1832).

Sawicki dr. Jan Stella. Ksenofont polski (gen. Dembiński). Ruch literacki Lwów, 1877, t. I, str. 54, 70, 85, 102, 118, 133, 150.

— — Jenerał Chłapowski na Litwie. Urywek z kampanii 1831 r. Ruch literacki z r. 1876, nr. 46.

Doniesienie o przejściu generała Giełguda do Prus i jego zgonie. Tygodnik petersburski, 1831, część IV, nr. 57, 58.

Zeddeler L. Racionż, miestieczko w Carstwie polskom. Dieło pri Racionże 11 (23) Jjulja 1831 goda. Wojennyj encikłopediczeskij Leksikon. Wyd 2, tom XI, str. 106—107.

Memoryał gen. Prądzyńskiego, podany do sejmu 27 lipca 1831 r. Dziennik literacki, 1860, nr. 56—57.

Die **Gefechte** der russischen Korps des General-Adjutanten v. Rüdiger, während der Vorrückung von Kurow über die Weichsel bis Radom, vom 25/VII (6 Aug.) bis zum 7 (19) August 1831, Wien, 1837, w 8ce.

Małachowski Kazimierz. Opowiadanie działań wojennych i wypadków zaszłych od 1 sierpnia do 10 września 1831 roku. Wydanie Wal. Zwierzchowskiego. Ogłoszenia niektórych opisów, dotyczących obrotów korpusu II armii polskiej 1831 r. wydał tenże. Paryż, 1844, w 8ce.

Berzewiczy E. Bitwa pod Iłżą w roku 1831. Tydzień, nr. 12 — 14, tom III.

Budzyński Michał. Dwa krzyże pod Iłżą. Trzeci Maja, r. 1844. Paryż, 1844, str. 13—14, 17—22 i 29—30.

Pojedynek w bitwie pod Iłżą w r. 1831. Przyjaciel domowy, Lwów, 1876, nr. 13, str. 100—101.

Nabielak Ludwik. Trzy dni dowództwa naczelnego gen. Dembińskiego. M. Podczaszyński, Pamiętnik, emigracyi, Paryż, 1833, Henryk Probus, str. 13—15.

Szczegółowy obraz rozrządzeń, wydanych przez hr. Paskiewicza Erywańskiego. Tygodnik petersburski, r. 1831, część IV, nr. 56.

Prądzyński Ignacy, Pamiętnik r. 1831. O negocyacyach z Paszkiewiczem względem poddania Warszawy (litografowane).

List prezesa rządu narodowego Niemojowskiego do wodza naczelnego Rybińskiego, z dnia 8 sierpnia 1832 r. (o układach w miesiącu wrześniu przez główną kwaterę polską z jenerałem moskiewskim Bergem zawiązanych, z powodu dziełka p. t.: Mémoires officiels d'un témoin oculaire). M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część I, Władysław II, str. 3—4. Paryż, 1832.

Wieża luterska w Warszawie i generał Bem. Orzeł biały, 1845, nr. 7.

Umiński Jan Nepom. Relation de l'attaque de Varsovie dans les journées des 6 et 7 Septembre 1831, par . . . . avec une carte. Le Spectateur militaire, 1832, Mai.

— — — Paris chez Frenttel et Wurtz, 1832, str. 28, 1832, w 8ce.

Prise de Varsovie par les Russes 1831, attaque des 6 et 7 Septembre 1831, avec un plan pour les opérations de siége. Paris, 1832, str. 22 i 1 plan, w 8ce.

Relation de l'attaque de Varsovie (6 Septembre 1831), avec une carte. Paris, 1832, w 8ce.

Ordre de bataille der russ. Armee am 2ten Tage der Erstürmung von Warschau. Berlin, 1832, 1 karta, fol.

— de bataille der polnischen Armee vor Warschau am 6 September 1831. Berlin, 1832, 1 karta, fol.

Świtkowski Tomasz. O wzięciu Woli dnia 6 września 1831, z planem Warszawy. Paryż, 1833, w 8ce.

Wierigin A. J. Szturm Warszawy w 1831 godu i niekotoryja zamieczanija o polskoj wojnie. Russkij Wiestnik, 1860 r., tom XXVIII, nr. 18, toż samo Wojennyj Sbornik z r. 1860, tom XV, nr. 9, oddział II, str. 130—144.

Wziatije Woli 25 awgusta 1831 goda. Illjustrowannyj siemiejnyj Listok r. 1860, nr. 75—76.

Die Erstürmung von Warschau durch die Russen am 6 u. 7 September 1831. Im Bureau des kön. Generalstabes nach offic. Berichten bearbeitet. Posen, Berlin, Broulberg, E. S. Mittler, 1831, mit 1 Plan, 2 Lit. u. 4 Blätter, str. 25 i 4, w 8ce.

Schels Jan. Die Bestürmung von Warschau am 6 und 7 September 1831 vom . . . . . kaiserlich-österreichischen Major, Ritter des kaiserlichen königlichen russischen St. Stanislaus Ordens III klasse etc. Wien, gedr. bei Anton Strauss's sel. Wittwe, 1838, str. 119, w 8ce.

Nachtrag zur Erstürmung von Warschau durch die Russen am 6 und 7 September, nach russischen Angaben (mit 2 Plänen und 2 Ordres de bataille). Berlin, Posen, Broulberg, 1832, str. 36, planów 6, w 8ce.

Raport o zdobyciu Warszawy (dodatek do Ruskiego Inwalida). Tygodnik petersburgski, 1831, część V, nr. 76 do 79.

Paszkiewicz Jan Teodorowicz. Rapport an den Kaiser von dem Oberbefehlshaber der Armee über die Erstürmung Warschaus. Warschau, 1831, w 4ce.

— Rapport, adressé à sa Majesté l'Empereur Nicolas I, par le commandant en chef de l'armée active, Feldmaréchal prince de Varsovie, comte Paskéwitch d'Erivan. Pétersbourg, 1831. w 4ce.

Szturm Warszawy 6 i 7 września 1831 roku. Gazeta narodowa, 1879, nr. 43—57.

Detalles sobre la toma de Varsovia por el ejercito ruso ol mando del Feldmariscal Conde Paskewitch de Eriwan Principe de Varsovia. Madrid, 1832, w 4ce.

Odpowiedź podpółkownika Zaliwskiego na zarzuty jenerała Różyckiego. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część II, Mieczysław III, Paryż, 1832, str. 7—8.

Sprawa oddania głównego dowództwa przez Niemojowskiego Rybińskiemu. Dokument z dnia 23 września 1831. Demokrata polski, tom V, cz. I, str. 51—53.

Zwierkowski Walenty. Działania wodza, rad wojennych, parlamentarzy, prezesa sądu i sejmu, od 8 września do 5 października 1831 r., z dodatkiem dowodów objaśniających. Paryż, 1843, druk Bourgogne et Martinet, str. 128, w 8ce.

Małachowski Kazimierz. Kilka słów o rozkazach, wydanych korpusowi generała Ramorino przez naczelnego wodza wojsk polskich, po ustąpieniu tychże z Warszawy, jako materyał do historyi kampanii r. 1831 (to samo po francusku). Paryż, 1832, w 8ce.

Wiadomość o zniszczeniu korpusu Ramoriny. Tygodnik petersburski, 1831, część IV, nr. 71 — 72 i część IV, nr. 93, 95, 96.

Zwierkowski Walenty. Korpus 2 polski w r. 1831 od 23 sierpnia do 16 września, czyli opis działań, rad, marszów, uwagi, recenzye, rozkazy, odezwy zebrane, przez . . . . . ogłoszone drukiem. Paryż, 1844, str. 247, 1 mapa, w 8ce.

O dzienniku „The British and Foreing Review" i o działaniach korpusu generała Ramorino. Tygodnik emigracyi polskiej, część VII, str. 1—7 i 9—13. Paryż, 1835.

Breański Feliks. Szef sztabu prezesa rządu o ruchach korpusu IIgo (Ramoriny). Trzeci Maja, 1844. Paryż, 1844. str. 182—184.

Zamojski Władysław. O zarzucanem dowódcy korpusu II generałowi Ramorino niedopełnieniu rozkazów, danych mu przez naczelnego dowódcę po upadku Warszawy 1831 roku. List półkownika Zamojskiego b. szefa sztabu korpusu IIgo. Trzeci Maja, r. 1844. Paryż, 1844, str. 109—136.

— — Paryż, 1844, str. 75, 8ka.

Holzman K. B. Jenerał Ramorino i jego szef sztabu Władysław Zamojski. Poitiers, Dépierris, 1844, str. 15, w 8ce.

Horain Wincenty. Kilka słów o działaniach korpusu IIgo armii polskiej na prawym brzegu Wisły, pomiędzy 22 sierpnia a 17 wszeŚnia 1831 roku. Dziennik narodowy, nr. 352—355. Paryż, 1848.

— — — Poznań, Kamieński i sp. 1849.

Wybranowski. Korpus generała Ramorino i jego losy od 20 sierpnia 1831 aż do wkroczenia do Galicyi. Dziennik literacki, 1869, nr. 43—49.

Przyczynek do dziejów kampanii 1831 roku (o niedopełnieniu rozkazów przez generała Ramorino po kapitulacyi Warszawy). Dziennik poznański, 1867, nr. 262.

Forster Karol. Z powodu „Przyczynku do dziejów kampanii r. 1831". Dziennik poznański, 1867, nr. 277.

— Protest przeciw mylnemu podaniu faktu historyi polskiej (w sprawie korpusu generała Ramorino, przeciwko przedstawieniu rzeczy przez Morawskiego). Gazeta narodowa, r. 1875, nr. 274.

Januszkiewicz Eustachy. Wyjątek z pamiętników działań wojennych generała Różyckiego (od dnia 12 września do 17 t. m. r. 1831). M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część I, Mieczysław I, str. 1—2. Paryż, 1832.

— Sprostowanie w sprawie ostatnich działań wojennych korpusu gen. Różyckiego. Młoda Polska, 1839, dod. str. 93—94.

Działania ostatniego wodza (sprawa generał Rybińskiego). Demokrata polski, tom I, cz. IV, str. 257—262.

O ostatnich działaniach wojennych zob. w rubryce: „Upadek powstania".

---

9. Upadek powstania.

Falkowski J. Upadek powstania polskiego w r. 1831 etc. Poznań, 1881, (ob. „Opracowania").

Dwa dni ostatnie sejmu i rządu narodowego w stolicy polskiej 6 i 7 września 1831. Warszawa, 1831, w 8ce.

Niemojowski Bonawentura. O ostatnich wypadkach rewolucyi polskiej, w odpowiedzi na biografią generała Rybińskiego. Paryż, 1833, w 8ce.

Janowski Jan Nep. Les derniers moments de la révolution de Pologne en 1831 dépuis l'attaque de Varsovie, récit des evénements de l'epoque, accompagné des observations et des notes historiques. Paryż, 1833, str. IV i 110.

— — — wydanie drugie, Paryż, 1833.

Kruszyński Józef. Mémoires officiels sur la Pologne. Précis des négotiations entre le maréchal Paszkiewicz et le commandant en chef de l'armée polonaise, après l'evacuation de Varsovie, par un témoin oculaire. Lipsk i Paryż, u Renouarda, 1832, w 8ce.

Łabęcki Julian. Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Ramoriny. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część II, Konrad, str. 1—3.

Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Ramoriny. Przyjaciel ludu, 1848, tom XV, nr. 42—43.

Zwierkowski Walenty. Odpowiedź półkownikowi Breańskiemu (na broszurę, opisującą ostatnie działania władz w r. 1831). Orzeł biały, 1843, nr. 21.

Władza de facto generała Rybińskiego. Dziennik narod., 1843, nr. 101.

Umiński Jan Nep. Kilka słów o zaszłych wypadkach w Słupnie i Płocku w d. 23 września 1831 r. wywołane przez pismo podpółkownika Chotomskiego: „Odpowiedź Chełmickiemu i i Zwierchowskiemu". Bruxella, 1843, str. 24, w 8ce.

Adres do naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej Rybińskiego, w Płocku podpisywany przez różnej rangi i broni oficerów polskich (Płock d. 27 września 1831 r.). Bard nadwiślański, Avignon, 1832 r., dodatek do pierwszego kwartału.

Rybiński Maciej. Oświadczenie naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej, w kwaterze głównej, w Swiedzebnie dnia 4 października 1831 (po polsku i po francusku), str. 2, fol.

Rozkaz dzienny gen. Rybińskiego przy wkroczeniu głównego korpusu wojska polskiego do Prus. Bard nadwiślański, 1832, dodatek do 2go kwartału.

Wyjątek z listu, pisanego z wyspy Aix (o przejściu 4 półku liniowego do Prus), w tygodniku aweniońskim p. t.: Polacy we Francyi, Avignon, 1832, str. 6.

Kapitulacya *twierdzy Zamościa w d. 22 października 1831 roku. Rps. Biblioteki Ossol. nr. 549, k. 54—55.*

Konwencya, *zawarta przy kapitulacyi twierdzy Zamość. Rps. Biblioteki J. E. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Misc. III, 48.*

Warkulewicz Aleksander, Captivité des Polonais en Prusse. Paris, Avret, 1835, str. 316, z 2 litografiami.

Dankbahr W. Der Uebertritt des polnischen Corps von Giełgud, Chłapowski und Rybiński auf das preuss. Gebiet. Królewiec, w 8ce.

Półkownik *Breański w Prusiech 1831 r. Rps. w zbiorach XX. Czartoryskich w Paryżu.*

Gaszyński Konstanty. Notatki oficera polskiego. O obchodzeniu się rządu pruskiego z korpusem wojska polskiego (weszłego z Litwy do Prus pod dowództwem generała Giełguda) w czasie 53 dni trwającej kwarantanny. Paryż, 1833, druk A. Pinard, str. 30 i i k. niel. 3, w 12ce.

Les **Polonais** à Elbing, ou précis de ce qui s'est passé à Elbing et dans les environs, rélativement aux Polonais, qui se sont refugié sur le territoire Prussien. Paris, 1832, w 8ce.

— en Prusse en 1831 — 32. La Haye, 1833, w 8ce.

Opis wydania z Prus w ręce Moskali żołnierzy polskich. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, część I, Władysław I, str. 1—2. Paryż, 1832.

Popow N. Poljaki w Prussii. Russkij Wiestnik, 1864.

Witwicki Stefan. Moskale w Polszcze, albo treść dziennika pisanego w Warszawie od 8 września 1831 r. do 8 lipca 1832 r. (na francuskie przełożył Jański). Paryż, 1833, str. 115, w 32ce.

Widmann Gotfried. Der Volkstribüne. Patriotische Gemälde aus Polen, nach dem jüngsten Falle von Warschau. Würzburg, 1832, u Fryd. Ernesta Theina, str. 34, 8ka.

---

10. Stosunki dyplomatyczne z innemi państwami.

Diplomaticzeskaja diepesza lorda Heitesbiuri lordu Palmerstonu, izwieszczawszaja o pieremienach, kotoryja Rossija namierena proizwiesti w Polsze 1831 goda. Wiestnik jugo-zapadnoj i zapadnoj Rossii, rok Iwszy (1863), t. III, zeszyt VIII.

Rząd *narodowy 1831 r. misye zagraniczne, 8 tomów. W zbiorach XX. Czartoryskich w Paryżu.*

Actes *de la Mission polonaise a Paris, 22 tomów (od 26 stycznia do 15 grudnia 1831). Rps. Biblioteki polskiej w Paryżu (6. Quai d'Orléans).*

Akta *legacyi polskiej w Paryżu z r. 1831, t. 1—20, fol. (zawierające między innymi 71 listów księcia Adama Czartoryskiego). Rps. Muzeum narod. w Rapperswyl (ze zbiorów Leonarda Chodźki).*

Stosunki rządu narodowego Polski z gabinetami obcymi w r. 1831. Dziennik narodowy, Paryż, 1842, nr. 48.

Lelewel Joachim. Całoroczne trudy komitetu narodowego polskiego, na dniu 8 grudnia 1831 we Francyi rozwiązanego. Paryż, 1831—1833.

Materyał do historyi roku 1831. Margrabia Wielopolski zdaje sprawę z misyi londyńskiej. Dziennik poznański, 1862, nr. 263.

Wielopolski Aleksander. Nota, podana lordowi Palmerstonowi przez posłannika polskiego w marcu 1831. Warszawa, 1831, str. 30, w 8ce.

— Mémoire, présenté à Lord Palmerston, sécretaire d'etat de S. M. B. par le Marquis .... envoyé de Pologne Mars 1831. Varsovie, 1831, str. 33, w 8ce.

Nota, podana dworowi berlińskiemu przez ministra spraw zagranicznych Królestwa polskiego, w przedmiocie postępowania tegoż dworu względem Polski, (to samo po francusku). 22 Juillet 1831, w 8ce.

Horodyski Ignacy. Note, presentée au cabinet de Berlin, par le ministre des affaires étrangères du Royaume de Pologne, rélativement à la conduite du dit cabinet dans les affaires de la Pologne. — Nota, podana dworowi berlińskiemu przez ministra spraw zagranicznych Król. polskiego, w przedmiocie postępowania tegoż dworu względem

Polski. Warszawa, d. 21 lipca b. w. m. dr. 1831, str. 23, w 8ce.

Wyciąg z dyplomatycznych dokumentów i korespondencyj z r. 1831, w „Patrie“ z dnia 19 października 1861. Wiadomość o tem, w Dzienniku polskim r. 1861, nr. 24.

Correspondence with the gouvernement of Russia respecting the affaires of Poland 1831—1832. Presented to the House of Commons by Command of Her Majesty in pursnance of their Addres of July 2 1861. London, 1861, str. 23, fol.

— with the prince Talleyrand respecting Poland 1831, str. 3, fol. (wyjątki z obydwóch publikacyj w Dzienn. pozn. 1862, nr. 19).

Korespondencya I. z rządem rosyjskim w przedmiocie sprawy polskiej z r. 1831 i 1832. Lwów, 1861.

— II. z księciem Talleyrand w przedmiocie sprawy polskiej z r. 1831. (wydane przez rząd angielski). W streszczeniu w Dzienniku polskim, 1861, nr. 38 i 39.

Sprawa polska w Anglii. Przegląd rzeczy polskich z r. 1861, zeszyt z dnia 1 sierpnia 1861, od str. 27—44.

M. K. Polityka dworu wiedeńskiego względem Polski (1700—1831). Tygodnik emigracyi polskiej, cz. X., str. 5—7.

Czyński Jan. Preussen im Jahre 1831 etc. Führt 1832, str. 38, w 8ce.

Actenstücke und Belege über den Bruch der Neutralität Preussens gegen Polen. Fürth, Fr. Korn'sche Buchhandlung, 1833, str. 123.

Preussen und Polen. Beleuchtung der Verhältnisse beider in Bezug auf die neueste polnische Revolution etc., Danzig, 1838, str. 56, w 8ce.

Flotwella prezesa W. Księstwa Pozn. odezwa względem wychodźtwa tutejszostronnych poddanych do Królestwa polskiego. Dziennik urzędowy król. regencyi w Poznaniu, 1830, nr. 52 i 1831, nr. 1.

Odezwa, tycząca się zakazanego wywozu broni, koni i t. d. do Królestwa polskiego. Tamże, 1831, nr. 2.

Ogłoszenie względem posyłania do Polski posłańców bez paszportów. Tamże, 1831, nr. 12.

Odezwa względem wyszłych do Polski mieszkańców W. Ks. Poznańskiego. Dziennik urzędowy król. regencyi w Poznaniu, r. 1831, nr. 7, str. 65.

---

11. Współczesne objawy opinii europejskiej w sprawie polskiej.

Lambert J. A. La Pologne en 1831, chant héroique. Lyon, 1831, w 8ce.

— — — 2. wyd., Lyon, 1831.

Lafresnay Marie de Barfleur. L'infaillible triomphe de la Pologne sur l'envahissement des Russes et de touts les tyrans. Paris, 31, w 8ce.

Souvestre Emil. Cantate polonaise, paroles de... arrangée à grand orchestre sur un chant romain par A. Pitate. Nantes, impr. Mellinet, 1831, w 8ce, str. 2.

Servane de Sugny Piotr Maria Franciszek. Le réveil de la liberté, ode dedié aux Polonais, Paris, Verdet, 1831, str. 16, w 8ce.

Paillet Julian. Aux Polonais. Dithyrambe par l' auteur de l' ombre de Kościuszko, lu en soirée publique le 7 Fevr. 1831 a l' Athénée de Paris. 1831, w 8ce.

— 2 wydania w tymże roku.

— L' ombre de Kościuszko. Paris, 1831.

Pinet. Le réveil d'une mère polonaise. B. w. m. i r. (Paris, 1831).

Légende heroique des Polonais. Paris, 1831, w 8ce.

Potier Charles. Aux Polonais. Varsovie, 1831, w 8ce.

Poulain M. Jules. La Varsovienne, dédiée aux Dames Polonaises, par.... Air de la Marseillese. Paris, 1831.

Stimmen aus Frankreich über Polen. Leipzig, 1831, w 16ce.

Zeltner Franciszek. Service funèbre, célébré à Paris le 23 Février, à la mémoire de Kościuszko et des martyrs de la liberté polonaise, qui ont péri dans la nuit du 29 Novembre 1830 à Varsovie, par le soins de M... ancien aide-de-camp du généralissime

Kościuszko et membre du Comité centrale polonais (Extract de la Revue encyclopédique. Mars, 1831). Paris, 1831, w 8ce, str. 10.

Manifest głównego komitetu francuskiego w Paryżu do narodu polskiego z dnia 12 lutego 1831 r. Warszawa, 1831, w 4ce.

Lemercier Nepomucen. Voeu d'un membre du Comité polonais, adressé au Gouvernement du Roi des Français. Paris, 1831, str. 16.

Marchand E. Essais poëtiques, publiés au profit des Polonais. Alençon, 1831, de l'imprimerie de Poulet-Malassis, w 8ce.

Crevel. La révolution de 1830. Poème, dédié aux héros de juillet, suivi du palais d'illusion et du chant funèbre des Polonais. Paris, 1831, w 8ce.

Desbuards E. J. F. La Pologne. Imprécation. Paris, 1831, w 8ce.

La Fayette Discours du ... à la Chambre des Députés (séance du 28 Janvier 1831, 23 Février 1831, 11, 20, 22 Septembre 1831, 1 Février 1832, 9 Avril 1832, 3 Decembre 1832). Paris, w 8ce.

Fontau Ludwik Marya i **Dupenty**. La Polonaise (quatre stances). Paris, 1831, w 8ce.

Delavigne Kaz. J. Fr. Les Polonais immortels (wiersz). Paris, 1831, 8ka.

Clairville Louis François Nicolace. Aux braves Polonais (couplets). Paris, 1831.

Jullien de Paris. Les deux Polonaises. Les trois capitales. Paris, 1831, w 8ce.

Pologne. Explications données à la Chambre des Deputés sur les affaires de la Pologne et de la Belgique. Paris, 1831, w 8ce.

Thiers Adolf Ludwik. Discours concernant la Pologne et les affaires étrangères (séance du 29 Septembre 1831). Paris, 1831, w 8ce.

Thomson Aleksander. A la nation française. Que Dieu venge la Pologne! Que la France la secoure. Odbitka z „La Tribune". Paris, impr. Aug. Mie, 1831, str. 4, w 8ce.

Jacomy P. Guerre! Guerre! ou la Pologne, poëme. Paris, 1831, w 8ce.

Beuf Lamy C. Les Polonais, poème. Clermont-Ferrand, 1831, w 8ce.

Le **Tombeau** des Polonais. Air connu. Paris, 1831, w 8ce.

Busset. Le désastre de la Pologne, épitre a Beranger. Paris, 1831, str. 16, w 8ce.

Bressy Agaton. La Pologne, hymne de mort. Lyon, 1831, str. 4, w 8ce.

Basile Nouvelle Lithuanienne. Lettre au Czar. Paris, 1831, str. 47. w 8ce.

Mazoyer Vital Benoit. Eloges de braves Polonais. Paris, 1832, w 8ce.

Les **Jacobins** et les Polonais, par le Comte de .... ancien Cheval. de Malte. Paris, 1832, w 8ce.

Gross Fryderyk. Deutschlands Frauen an die Polen. Ein Gedicht. Leipzig, w 8ce.

Der **Sybillen** Weissagungen und Prophezeiungen etc. Hanau, 1831, 8ka.

Den tapfern **Streitern** Polens (1831). Kart 2, w 8ce.

Stolle Ferdynand Ludwik. Allgemeines Gebeth für Polen. B. w. m., 1831, w 8ce.

— — — Gott mitt Polen. Leipzig, 1831, w 8ce.

Noch ist Polen nicht verloren (wiersz). 1831, w 8ce.

Ortlepp Ernest. Polenlieder. Altenburg. 1831, w 8ce.

Gedichte (fünfzehn politische — są to poezye na cześć Polski). Stuttgart, 1831, E. d. w 8ce.

Dybicz Zabałkański. Dibitsch's Klage in Elisium (in Versen). Augsburg, 1831.

— — — wydanie 2gie, 1832.

Koenigsberger Stefan. Helft den armen Polen! Helft dem grossen Heldenvolke! Ein Ruf der Menschlichkeit an die europäische Menschheit. München, Wertes, 1831, w 8ce.

Grosse Ernest. Kościuszko's Zuruf an seine Landsleute etc. Lindau, 1831, w 8ce.

Die **Jacobiner** u. Polen vom Grafen von .... chemaligen Malteserritter. Carslruhe und Baden, 1832, w 8ce.

Schaffer August. Der Fall von Warschau, ein Gedicht. Gmünden, 1831, w 12ce.

Stoeber Gottlieb. Dem Helden-Tod der Polen (im Verse). Strassburg, Druck von Schuler, str. 4, w 4ce.

Ortlepp Ernest. Polens Sterbelied. Ein Nachtrag zu den Polenliedern. Altenburg, 1831, w 8ce.

Harfenklänge eines Walser durch Polens Schlachtfgefilde. Schneeberg, 1832, w 12ce.

Gross Fryderyk. Thränen und Hoffnungsblüthen, vergossen und gestreut auf Polens Grabe von dem polnischen Grafen K., allen Polen-Freunden ans Herz gelegt von . . . Leipzig, 1832, w 8ce.

— Vier Gesänge dem Unglücke Polens geweiht. Leipzig, 1832, w 8ce.

Memoryał Karamzyna, wystosowany do cesarza Aleksandra I względem jego zamiaru przywrócenia całego Królestwa polskiego w dawnych jego granicach (przekład z Mnienije ruskago grażdanina). Słowianin, 1868, str. 143 do 146.

— — — Tygodnik pozn. 1862.

Manifeste de Nicolas I l'empereur de Russie, écrit par (?) la révolution polon. 1830, concernant les droits impots etc. de l'ancien Royaume de Pologne. Contresigné par Stefan Grabowski (Russe et Polonais).

Odezwa do narodu polskiego 5/17 grudnia 1830 (podpisany Mikołaj), fol.

Parszow. Rossijskomu woinstwu (wiersz do wojska rosyjskiego z powodu pochodu na kampanią 1831 r.). Petersburg, 1831, w 8ce.

Danilewski M. Głos umierającego Polaka po bitwie pod Pragą, wiersz po rossyjsku. Moskwa, 1831, w 12ce.

Żukowski Wasyli i **Puszkin** Aleksander. Tri stichotworenija (wiersze na wzięcie Warszawy). Petersburg, 1831, w 8ce, str. 8.

Puszkin, Żukowski W. i Chomiakow A. Der Polenaufstand und Warschaus Fall 1831 in 3 Gedichten von . . . . . nach dem Russischen. St. Petersburg, Druck der kais. Akadem. der Wissen., 1831, kart 4, w 4ce.

Szyszków Aleksander. Wiersz na wzięcie Warszawy (po rossyjsku). Moskwa, 1831, str. 7, w 8ce.

Wołkow A. Oda na uśmierzenie rokoszu w Polsce (po rossyjsku). Moskwa, 1831, str. 7, w 8ce.

Glinka Sergiusz Nikołajewicz. Błagodarnaja pieśń (po przeczytaniu manifestu z dnia 6 października r. 1831, po rossyjsku). Moskwa, 1831.

Polskij wopros. Sobranije razs użdienij i zamieczanij, pisannych 1830 d 1866 g. Istoriczeskija razmyszlenija oo, otnoszenijach Polszi k' Rossii. Moskwab 1868, w 8ce.

Pypin. Polskij wopros w russko literaturie. Wiestnik Jewropy, r. 1880 marzec, kwiecień, maj. Petersburg, 1880.

Kozłowski L. Kwestya polska w literaturze rosyjskiej. Sprawozdanie z artykułu A. Pypina. Przegląd polski, 1880, tom IV.

Brougham Henryk de Vaux, baron. Appeal for Poland. Londyn, 1830.

Campbell Tomasz. Poland, a poem by . . . . Londyn, 1831.

Poland, a patriotic ode. Bythe author of the „Shandeaw fragments". London, 1831, w 8ce.

Thoughts on the present Aspect of foreign Affairs, by an englishman, London, 1831 (o Polsce).

Pismo *rządu narodowego z d. 4 lipca 1831 r. O adresie komitatów węgierskich w sprawie polskiej. Rps. Bibl. Ossol. nr. 549, k. 50.*

Thouars. Triomflied voor Z. M. den Keizer allen Russen; nade Ontbinding wan het Poolsche Leger-Gravenkag, 1831, fol.

Jacobi Filius. Polonia minnessippor pa Polska frihetens älthög. Första Häflet (Kwiaty pamięci o wolności Polski). Stockholm, 1832.

Ob. Broszury polityczne z r. 1830 i 1831.

---

12. Skutki upadku powstania listopadowego.

Dziennik praw. Dniewnik zakonow. T. XIII i nast. Warszawa, w drukarni rządowej.

Dekret rady administr. o konfiskacie majątków kilkunastu wychodźców z r. 1831. Czas z r. 1855, nr. 281.

O przesiedlaniu *Polaków z gubernii podolskiej do obwodu kaukazkiego w 1831 i 1832 r. Rozporządzenia rządowe. Pps. Bibl. Ossol. nr. 549, karta 56—59.*

Ukaz carski z dnia 14 lutego 1832, r. o nadaniu Królestwu polskiemu statutu organicznego i statut organiczny. Tygodnik petersburski, część V, nr. 23 i 24, rok 1832.

Postanowienie względem ostatecznego rozwiązania składu byłego wojska polskiego, wydane w Warszawie 1 maja 1832 r. przez Paskiewicza. Tygodnik petersburski, część V, nr. 42, rok 1832.

Ukaz carski z dnia 10 maja 1832, tyczący się zawiadowania i postępowania z majątkami skonfiskowanymi. Tygodnik petersburski, część V, nr. 41, rok 1832.

Wyroki sądów wojennych, wydawane na uczestników powstania (zawierają imiona skazanych, powód i wymiar kary). Tygodnik petersburski, część V, z r. 1832, nr. 1, 5, 7, 16, 18, 22, 23; część VIII, 1833, nr. 97.

Wykazy majątków z ilością dusz, które po powstaniu na mocy ukazu z 21 grudnia r. 1830 skonfiskowano i zasekwestrowano. Tygodnik petersburski, część V z r. 1832, nr. 1—49; część VI z r. 1832, nr. 53—76; częć VII z r. 1833, nr. 28—43.

Ogłoszone przez komisyą likwidacyjną mińską **listy** osób i klasztorów, których majątki w gubernii mińskiej skonfiskowano. Tygodnik petersburski, część VI z r. 1832, nr. 87; część VIII z r. 1833, nr. 66; część IX z r. 1834, nr. 2.

Ukaz carski o zniesieniu niekompletnych klasztorów katolickich w guberniach zachodnich. Tygodnik petersburski, część VI, rok 1832, nr. 90.

Stan obecny Polski. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Ziemomysł, str. 17—23.

Nowe **akta** urzędowe, dowodzące niszczenia narodu polskiego przez Moskalów. Tamże, cz. II, Leszek Biały, str. 1—4.

O dwunastu **męczennikach** polskich, zakatowanych w Kronsztadzie. Tamże, cz. II, Bolesław V, str. 4—5.

Poklękowski Eugenius. Akt oskarzenia przeciwko osobom, zostającym pod najwyższym sądem kryminalnym w Królestwie polskiem w zarzucie spełnienia zbrodni, wyłączonych od ogólnego przebaczenia, jakie Najj. Cesarz wszech Rossyi, Król polski i t. d. w dniu 20 października, 1 listopada 1831 r. poddanym swym w Królestwie polskiem, mającym udział w rokoszu z r. 1830 i 1831, najłaskawiej udzielić raczył. Warszawa, 11/XI, 1833, 2 zesz. w 4ce.

Ukaz carski, tyczący się sądzenia uczestników powstania, wydany 11 stycznia 1833 r. Tygodnik petersburski, część VII, z r. 1833, nr. 19.

— — z dnia 23 kwietnia 1833, o podleganiu zbrodni stanu rozpoznawaniu sądów wojennych. Tygodnik petersburski, część VII, z r. 1833, nr. 37.

Postanowienie rady administracyjnej Królestwa, tyczące się majątków skonfiskowanych z dnia 18 czerwa 1833 r. Tygodnik petersburski, część VIII, z r. 1833, nr. 57.

Ogłoszone przez komisyą likwidacyjną podolskiej gubernii **listy** osób, których majątki w tejże gubernii uległy konfiskacie. Tygodnik petersburski, cz. VII z r. 1833, nr. 25; część X, z r. 1834, nr. 65, 83.

Wykaz majątków, skonfiskowanych w gubernii wołyńskiej. Tygodnik petersburski, 1833, część VII, nr. 2; część VIII z r. 1833, nr. 92.

Lista obywateli, których majątki podlegające sekwestrowi i konfiskacie dotąd nie wyszukane. Tygodnik petersburski, 1833, cz. VII, nr. 26, 29.

Ogłoszenie według „Journal de St. Pétersbourg" szczegółów „o teraźniejszym stanie Królestwa polskiego". Tygodnik petersburski, 1833, część VII, nr. 25.

Ogłoszona przez komisyą likwidacyjną kijowską **lista** majątków w gubernii kijowskiej skonfiskowanych. Tygodnik petersburski, 1833, część VIII, nr. 69; część X z r. 1834, nr. 65.

Ogłoszenie przez komisyą likwidacyjną wileńską **listy** właścicieli, których majątki w gubernii wileńskiej skonfiskowane zostały. Tygodnik petersburski, 1833, cz, VII, nr. 6—8; cz. IX z r. 1834, nr. 43, 44; cz. X z r. 1834, nr. 67, 70.

Listy właścicieli, których majątki w gubernii grodzieńskiej skonfiskowano za udział w powstaniu. Tygodnik petersburski, 1833, cz. VIII, nr. 67, 87; cz. IX, z r. 1834, nr. 49, 50; cz. X, z r. 1834, nr. 72, 76.

Lista imienna niewiadomych z teraźniejszego pobytu osób, oddanych pod sąd najwyższy kryminalny na zasadzie manifestu 20 paźdz. (2 list) 1831, z powodu zarzutu o popełnione przestępstwa, wyłączonych z pod ogólnego przebaczenia. Warszawa, 1833, fol.

Chronique Polonaise, dépuis la chute de Varsovie jusqu'au 1er Juillet 1833. Le Polonais, 1833, t. I.

— polonaise. Le Polonais, 1833, t. I—VI.

Persécutions, exercées contre la religion catholique en Pologne. Le Polonais, t. I (1833), str. 222—229.

Czartoryski Adam Jerzy ks. Dernier mot sur le Statut organique, imposé à la Pologne le 26 Févr. 1832. Paris, 1833, w 8ce.

Mikołaj I. Ukaz z dnia 6 paździer. 1834 r. w sprawie wyłączonych z amnestyi z dnia 1 listop. 1831. Tygodnik emigr. pols. 1834, cz. III, str. 65—71.

— — z 16 października w sprawie poddanych cesarstwa ros. którzy wzięli udział w powstaniu r. 1831. Tamże, str. 93—95.

Lista imienna uczestników powstania, którzy nie stawiwszy się przed oddzielny sąd kryminalny, zaocznie zasądzeni zostali. Tygodnik petersburski, 1834, cz. X, nr. 84—87, 89.

Chronique Polonaise (actes du gouvernement; instruction publique). Le Polonais, 1834, t. III, str. 301—304.

Les **Russes** à Varsovie. Le Polonais, 1834, t. II, p. 8—16, 63—70, 157—166.

Rozporządzenie rady administracyjnej Królestwa polskiego, dotyczące skonfiskowanych majątków (z d. 7 maja 1835 r.). Tygodnik petersburski, 1835, część XI, nr. 39, 40.

Ogłoszenie konfiskaty majątków w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej. Tygodnik petersburski, 1835, część XI, nr. 7, 8, 16, 27, 37, 50; część XII, nr. 63, 89, 92.

Lista imienna osób, mających udział w rewolucyi, nie korzystających z udzielonej amnestyi i wyszłych za granicę. Tygodnik petersburski, r. 1835, część XII, nr. 58—79.

Krzyżanowski *J. K. Kronika szkół Królestwa polskiego po 1831 r. spisana przez . . . . w 1843 r. Rps. Bibl. Ossol. nr. 2750.*

Karamzin W. N. Polskij wopros w 1839 g. Russkaja Starina, 1870, t. 2gi.

Stan rzeczy w Polsce, zaprowadzony przez cesarza Mikołaja. Wiadomości polskie, 1856, nr. 26 i 27, str. 101.

Lubliner Ludw. Ozeasz. O rozmaitych amnestyach, oktrojowanych Polakom przez cesarzów Mikołaja I i Aleksandra II, będących w zupełnem przeciwieństwie z późniejszymi ukazami i dekretami; z dodatkiem tabeli statystycznej konfiskat etc. Sprawozdanie w Dzienniku polskim, Lwów, 1862, nr. 12.

Les **confiscations** de biens des Polonais sous le regne de l'empereur Nicolas I. Bruxelles, Leipzig, Gand, chez Muquardt, 1861. Streszczenie tego dzieł-

ka w Dzienniku literackim, 1861, nr. 70—72.

Spisy osób, skazanych po r. 1831, oficerów, którzy pozostali w kraju lub udali się na emigracyą itp. obacz w „Dziale biogr." cz. og.

III. Teatr wojny.

Krótki **zbiór** jeografii Królestwa polskiego i W. Ks. Poznańskiego, podług dawniejszego urządzenia kraju ułożony, z wyrażeniem granic na kongresie wiedeńskim dla obudwóch tych państw wykreślonych. Wrocław, 1816, w 8ce.

Politowski W. Jeografia Królestwa polskiego i wolnego m. Krakowa, z dołączeniem wiadomości statystycznych. Warszawa, 1816, w 8ce.

— — drugie wydanie poprawne i pomnożone, Warszawa, 1819, str. 64 i 1 tabl.

Hassel. Vollständige Erdbeschreibung des russischen Reichs in Europa nebst Polen (jestto część III, tom II, dzieła: Vollständiges Handbuch der Erdbeschreibung). Weimar, 1821, w 8ce, str. 926.

— Das europäische Russland mit einer allgemeinen Einleitung zur Statistik des Reichs und Beschreibung von Polen (stanowi tom XI Gaspariego Adama Chr. Allgemeine Einleitung in die neueste Geographie). Weimar, 1822, w 8ce.

Jazykow Dymitr. Sputnik w Carstwo polskoje i w Respubliku krakowskuju. Petersburg, 1822, w 8ce, str. 163,

Ostrowski Piotr. Jeografia Cesarstwa rossyjskiego, Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa finlandzkiego w teraźniejszym ich stanie. Wilno, 1824, w 8ce.

La **Russie** et les **Polonais** en 1829. Tableau historique et statistique de l'empire de toutes les Roussies en Europe, en Asie et en Amerique. Paris, chez Renard, 1829, fol. z widokiem Petersburga.

Jeografia Królestwa polskiego, podług ostatniego rozgraniczenia, z autorów najświeższych i akt urzędowych dla użytku młodzieży szkolnej i wiadomości potrzebnych zebrana. Warszawa w drukarni XX. Pijarów, 1830, w 8ce, str. 108.

Rodecki Franciszek. Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa polskiego polskiego przez .... Dra medycyny w uniwersytecie krakowskim. Warszawa, w dr. Antoniego Gałęzowskiego, 1830, wielkie folio, 1 mapa i V tablic statystycznych drukowanych.

Obraz polityczny i statystyczny Królestwa polskiego, jaki był w roku 1830 przed dniem 29 listopada. Warszawa, 1830, w 16ce.

Rabbe Alfons. Résumé géographique de l'Empire de Russie, et du Royaume de Pologne par .... Troisième edition, ornée d'une carte. Paris, chez Lebigre libraire, rue de la Harpe Impr. de J. Tastu, 1831, w 12ce, str. XXXVI, 643.

Wasiljew Gilarion Wasiljewicz. Nowiejszeje istoriczeskoje, statisticzeskoje i geograficzeskoje opisanije Carstwa polskago. Moskwa, 1831, w 12ce, str. VIII i 178.

Zedlitz L. p. Neukirch Leonard. Polen, ein historisch-geographisch-statistisches Taschenbuch für Reisende, Geschäftsmänner und Zeitungsleser von .... mit einer Tabelle. Berlin, 1831, 2 k. i 124 str., 1 tab.

Polonia, la sua descrizione, suoi costumi, sue vicende. Venezia, 1831, w 12ce.

Cannabich J. G. Fr. Neustes Gemälde des europäischen Russlands u. des Königr. Polen (stanowi t. 26 i 27 Schütza: Erdkunde). Wien, 1832—33, w 8ce.

Saniewski Feliks. Tableau géographique, statistique et historique, du Royaume de Pologne, d'après le traité de Vienne, 1815. Laval, impr. Feillé-Grandpré, 1833, w 8ce.

Souvenirs de la Pologne, historique statistique et litteraire, publiées par une

réunion des litterateurs polonais. Paris, 1833, w 8ce, 2 tomy, str. 392, 64, i 28 litografij.

Słowaczyński Andrzej. Polska, w kształcie dykcyonarza historyczno-statystyczno-geograficznego opisana. Paryż, nakładem Księgarni polskiej, 1833—1838; w 8ce, str. 502.

Słownik geograficzny Królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich, wydany pod redakcyą Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego. Warszawa, 1880, 8ka wielka.

Schnitzler Jan Henryk. La Russie, la Pologne et la Finlande, tableau statistique, géographique et historique de toutes les parties de la monarchie Russe, prises isolément par . . . . avec des plans lithographiés. Paris, imprimé chez Paul Renouard, 1835, w 8ce, str XI 744 i 3 plany miast Niżnego Nowogrodu, Moskwy i Petersburga, w 12ce.

Opis *województwa sandomierskiego (na str. 157: „Podług etatu z r. 1815/6, z r. 1817 na r. 1818"). Rps. Bibl. Jag. 3392 (kod. pap. z początku w. XIX, w 16ce mniejszej, str. 160).*

— województwa sandomierskiego, ob. Kalendarzyk nowy polityczny na r. 1823, r. V, Warszawa.

— województwa kaliskiego. Tamże na rok 1824, r. VI.

— województwa mazowieckiego. Tamże na r. 1825, r. VII.

— Warszawy. Tamże na rok 1826, r. VIII.

— województwa krakowskiego (Gołębiowskiego). Tamże, r. 1827, r. IX.

— województwa lubelskiego. Tamże na r. 1829, r. XI.

— Puław (Widulińskiej). Tamże na r. 1830, r. XII.

Besser. Rzut oka na jeografią fizyczną Wołynia i Podola, przez Dr. . . . . profesora historyi naturalnej w liceum wołyńskiem. Dziennik wileński, 1827 tom II, 414—433.

Marczyński Wawrzyniec. Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii podolskiej, z rycinami i mapami. Wilno, 1820—22, w 8ce, tom 1—3; t. I, k. niel. 7, str. 349 i 2; tom II, k. niel. 3, str. 302 i 2 oraz 3 tabl. druk; tom III, str. X, 316 i 2 tabl. z atlasem, folio, z 4 krajobraz. i 5 ryc.

Maliszewski Maciej. Descriptio terrae Łucoviensis, historica maxime et physica. B. w. m. i r. (między rokiem 1821—24).

Gołębiowski Łukasz. Opisanie m. Warszawy. Nie wyszło osobno, lecz w Nowym kalendarzu politycznym J. Netto. 1826.

Warszawa (opis ówczesnego stanu miasta). Orzeł biały, 1819, wrzes. t. 1, str. 141—148.

— (charakterystyka ludności warszawskiej). Rozmaitości warszawskie, 1824, nr. 1, 2, (dodatek do Gazety korespondenta warsz.)

Opisanie pobojowiska pod Grochowem. Rozmaitości lwowskie, r. 1831, nr. 46.

Ostrowski Władysław Tomasz. Mémoire sur le palatinat de Płock, considéré comme théatre de plus importantes opérations militaires, pendant la guerre de Pologne en 1831 (wyjątek z Journal de sciences milit. 1840, maj). Paris, 1840.

L. B. **O sieci** strategicznej w Polsce. Trzeci Maja, Paryż, 1840, str. 33 do 34.

— **O ostępach** sieci strategicznej w Polsce. Trzeci Maja, Paryż, 1840, str. 44—46, 52—54, 62—64.

Sarmaticus. Der polnische Kriegsschauplatz, militair-geographische Studie von . . . . Heft I: Der nordpolnische Kriegsschauplatz, str. 2 nl. i 156. Heft II: Der südpolnische Kriegsschauplatz, Operationsstudien, str. 92, Hannover, 1880, w 8ce.

Słowaczyński Andrzej. Statistique du Royaume de Pologne (ouvrage couronné par la Soc. de statistique univ.). Paryż, 1837.

Wyobrażenie **statystyki** *polsko-litewskiej i rossyjskiej, wykłady (Ignacego Onaczewicza?) profesora uniwersytetu wileńskiego z r. 1827. Z papierów*

po Michale Balińskim. Rps. Bibl. Jag. 2921 (kod. pap. z r. 1827, w 4ce, kart 127, str. 137 i kart 138 –152).

Pawłowicz M. A. i **Janicki** S. Pamiętnik fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności, w zastosowaniu do przemysłu. Warszawa, 1830, w 8ce, zeszyt I—XI

Ludność Królestwa polskiego. Rozmaitości lwowskie, 1830, nr. 16.

Gallois Joseph A. Statistique du Royaume de Pologne, tel qu'il a été en 1815 et en particulier celle de la ville de Varsovie, publiée d'après les documents officiels de l'année 1830, avec des observations sur les evénements du jour. Paris, Delaunay 1831; w 8ce, str. 16, z mapą.

Wiadomości statystyczne o Polsce. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Konrad, str. 3—7.

Statystyka miast i wsi w Królestwie polskiem. Rozmaitości lwowskie, r. 1847, nr. 11.

Ludność Warszawy w 1823 roku. Gazeta korespondenta warsz. i zagran. 1823, nr. 86.

Wykaz urodzonych, zaślubionych i zmarłych w Warszawie w ciągu roku 1828. Gazeta korespondenta warszaws. i zagran. r. 1829, nr. 17.

Ludność województw: sandomierskiego, płockiego i podlaskiego. Gazeta korespondenta warszaws. i zagraniczn. 1823, nr. 68.

Lachnicki Ignacy Emanuel. Statystyka gubernii litewsko - grodzieńskiej przez . . . . filozofii doktora, kamerjunkra dworu Jego Imperators. Mości. Wilno, 1817, str. 88, X i tab., w 4ce.

Kirkor A. H. Ludność miasta Wilna. Teka wileńska, 1858, nr. 3.

Tabela statystyczna departamentu kaliskiego, w 8ce.

Wiadomość statystyczna o archidyecezyi mohylewskiej. Mohylew, 1823, fol.

Ludność państwa rosyjskiego. Rozmaitości lwowskie, r. 1817. nr. 4.

Statystyczny wykaz wszystkich państw europejskich na rok 1818. Rozmaitości lwowskie, r. 1818, nr. 5.

Tabela miast, wsi, osad Królestwa polskiego, z wyrażeniem ich położenia i ludności, alfabetycznie ułożona, w biurze komisyi rządowej spraw wewnętrznych i policyi. Warszawa, 1827, tom 1—2, w 4ce.

Wykaz abecadłowy znaczniejszych miast i wsi w Królestwie polskiem r. 1827, fol.

Tabela porównawcza, znaczniejszych gór, rzek, katarakt, miast, wsi, dolin i jezior na ziemi, wydana w litografii Józefa Kośmińskiego, profesora liceum i tegoż nakładem (litografował Piotr Cichocki). Warszawa, 1830, 1 karta, fol.

— wszelkich traktów i komunikacyj pocztowych w Królestwie polskiem na rok 1825, w 8ce.

— — 1834, str. 40, zmian zaszłych dwie karty nieliczb, w 8ce.

— — roku 1835, w 8ce.

Kopyskij J. Putiewyja zapiski w projezdie Polszi ili Carstwa polskago 1815 goda. Petersburg, w typ. J. Płazunowa, 1817, w 8ce.

Reise aus Polen nach Petersburg. Meiningen, 1817, w 8ce.

— — Erfurt, 1818.

Johnson John. Voyage de l'Inde en Angleterre par la Perse, la Pologne et la Prusse, fait en 1817, Paris, 1819, tom I—II, w 8ce.

Sękowski Józef. Dziennik podróży . . . . . z Wilna przez Odessę do Stambułu (część pierwsza: O rozmaitych miasteczkach litewskich — bardzo ciekawe wiadomości). Dziennik wileński, 1819, tom II, str. 565—591.

Podróż przez część powiatu wiłkomirskiego, Kurlandyi i Inflant, w miesiącu lipcu i sierpniu r. 1819 Dziennik wileński, 1819, tom II, str. 257—281.

Uwagi Galicyanina (?) w podróży do Litwy i t. d. Rozmaitości lwowskie, r. 1824, nr. 6, 8—18

Stegemann C F. Wanderung durch Deutschland, Polen, Russland, Persien, Caucasien und Aegypten nach

Jerusalem in den Jahren 1814 bis 1821. Nach den Ueberlieferungen des Reisenden von Fr. Dörne. Danzig, 1825, 2te Auflage, w 12ce.

Holmann James. Travelts trough Russia, Siberia, Poland, Austria etc. undertaken during the years 1822, 3 and 4. London, 1825 tom 1—2, 8ka.

— Reisen door Russland Siberie, Polen etc. Uit het Engelsch. Amsterdam, 1829, m. plat. 2 Deele, z ryciną, w 8ce.

Ciampi Sebastyan. Viaggio in Polonia nella state del 1830, colla breve descrizione di Versava, e con altre notizie di lettere, arti, commerciu ed altre particolarità di quel Regno etc. Firenze, 1831, presso Guiseppe Galetti, w 8ce.

Schlegel Christ. Hier. Justus. Reise aus Polen nach St. Petersburg (stanowi także tom 3ci zbioru w 10ciu tomach: Reisen in mehrere russische Gouvernements. Meiningen, 1810 do 1834). Erfurt und Gotha.

Kraszewski Józef Ignacy. Obrazy z życia i podróży. Tom I—II (tom II Wspomnienie Wilna: 1) Spojrzenie na miasto i mieszkańców 1830 — 1835). Wilno, J. Zawadzki, 1842, w 8ce.

Guide du voyageur de Pologne et dans la république de Cracovie. Warszawa, 1820.

Scheler F. C. S hilderungen der Sitten und des Characters der polnischen Nation, nebst einer ausfürlichen Beschreibung der Stadt Warschau, mit einer topographischen Übersicht aller merkwürdigen Ortschaften, auch des polnischen Geldcourses und der Postrouten, vom . . . . russischen kaiserlichen Offizier. Ulm, Krysztof Siler, 1831, str. 68, w 8ce.

Jaeck C. Partage de la Pologne der Jahre 1772, 1775, 1793, 1796, 1807, 1809 und 1815 in 7 Blättern, eine historische Cabinets-Karte, gestochen von C. Jäck (mapa).

Podziały Polski. Atlas z 7 map złożony. Polska w latach 1772, 1775, 1793, 1796, 1807, 1809 i 1815.

Piadiszeff. Atlas géographique de l'empire de Russie du Royaume de Pologne, disposé d'après le nombre des gouvernements et des provinces etc. St. Pétersbourg, 1820, fol.

Atlas Królestwa polskiego. Warwa, w inst. litogr. szkolnej, 1826—27.

Kolberg Juljusz. Atlas Królestwa polskiego, składający się z 8 map jeograficznych, z których każda wystawia jedno województwo. Warszawa, 1827, Buchaer sculpsit, w litografii szkolnej.

Plater Stanislas. Atlas historique de la Pologne, accompagné d'un tableau comparatif des expeditions militaires dans ce pays pendant le XVIIme, XVIIIme et XIXme siècle par le Comte . . . . . Poznań, 1827.

Nancy A. J. Atlante istorico politico et statistico della Polonia antica et moderna, 1832, fol.

Spazier Otto Richard. Atlas de carts et de plans pour servir à l'intelligence de l'histoire de l'insurrection du peuple polonais. Leipzig, 1833, str. 8, map 2, planów 8, w 4ce.

— Karten und Schlachtpläne zur Erläuterung der Gaschichte des polnischen Krieges, besonders in Bezug auf . . . . Geschichte des polnischen Aufstandes. Altenburg, Literatur-Comptoir, 1832, str. 8, mapa 1, planów 9, w 8ce podłużnej.

— — — zweite ausserordendentlich verbesserte und vermehrte Ausgabe. Mit 11 Karten und Schlachtplänen und 9 Portraits. Stuttgart, 1834.

Bansener J. Atlas containing ten maps of Poland, exhibiting the political chaiges that county has experienced during the Caste sixty years from 1772 — to the present time. Edinburg, Leipsic, Paris, New-York, 1837, 10 map, fol.

Wrotnowski F. Atlas de l'ancienne Pologne pour servir à l'etudes. I. Géographie naturelle et historique des pays, compris entre la mer Baltiqne et la mer Noire par A. H. Dufour et F. Wrotnowski. Paris, 1850, kart 16, fol.

Eckert D. R. Atlas ethnographique des provinces, habitées en totalité ou en partie par des Polonais par . . . . St. Pétersbourg, 1863, 6 kart.

Mapa zbiorowa Królestwa kongresowego polskiego. 177 mapek fotografowanych, na płótnie przyklejonych. Do tego 2 szkielety, jeden fotogr. a jeden drukowany.

Atlas statystyczny Polski i krajów okolicznych (ten sam tyt. po franc). I. Podział administracyjny z odpowiedniemi stolicami. II. Rękodzielnie i fabryki. III. Drukarnie główniejsze, rozróżnione podług języków. IV. Szkoły główniejsze, tudzież wojskowe, techniczne i duchowne. V. Obrządki religijne. VI. Języki.

Karta ziem polskich, z podziałami, ustanowionymi przez kongres wiedeński 1815. Paryż, fol.

— Carstwa polskago służaszczaja prodołżenijem k'podobnoj kartie Rossii, 1815 goda. 6 ark. 20 wiorst w calu.

Colberg Juliusz. Mapa pocztowa i podróżna Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, przez . . . . 1817.

Vaugondy Robert. Carte du nouveau Royaume de Pologne (corrigée et divisée d après le dernier traité, par Delamarche) Paris, 1817.

Karta pocztowa Królestwa polskiego podług taryfy na r. 1823.

Królestwo polskie z Rzpltą Krakowską, W. Ks. Poznańs Galicya i gubernije litewskie z przyległemi i Kurlandya w r. 1824.

Oleszczyński Seweryn. Mapa Królestwa polskiego w czterech sekcyach. Litografowana w litografii komisyi rząd. wyzn. rel. i ośw. publiczn. Wyryta na kamieniu przez . . . . nauczyciela przy liceum warszawskiem. Podług Engelhardta, 1824.

Mapa poczt. Królestwa polskiego, w Warszawie na rok 1827 i 1828.

— — wydanie drugie poprawne.

Kośmiński J. P. L. W. Karta Królestwa polskiego, obejmująca wszystkie miasta, wsie parafialne, trakty poczt. i komory celne, podług ostatniego urządzenia, tudzież rys statystyczny tegoż królestwa. Warszawa, 1828, fol.

Fielitz Teodor. Mapa jener. Królestwa pols. Warszawa, 1829.

Widuliński K. Karta pocztowa Królestwa polskiego przez . . . . sekretarza jeneral. poczt. wyd. w r. 1829. Warszawa, 1829.

Wejland C. F. Karte vom Königr. Polen, den preuss. Provinzen Ost- und West-Preussen und Posen, 1829. fol.

Nordmann A. P. H. Carte du ci-devant Royaume de Pologne dans état actuel. Dressée d'aprés les cartes de Gilly, Liesganig, Mayer, Schroetter et Textor et d'aprés l'Atlas de l'empire Russe du Géneral Suchtelen. Par . . . . Ing. Geogr. Vienne, 1830, chez Artaria et Comp.

Rodecki Fr. Mapa polityczna Królestwa polskiego przez . . . . Dr. med. uniw. Krak. Seweryn Oleszczyński, litogr. Warszawa, 1830.

Colberg J. i Oleszczyński S. Mapa Królestwa polskiego, wraz z obwodem wolnego miasta Krakowa i częścią pogranicznych państw ułożona przez . . . . wykonana przez . . . . w Warszawie, w inst. litogr. szkol. 1830, kart. 8.

Wejland C. F. Carte von dem Königr. Polen, Ost- und- West-Preussen und Posen. Wejmar, 1830, fol.

Sotzmann Fryderyk Daniel. Karte von Königreich Polen, Galizien und dem Grossherzogthum Posen, entworfen in 16 Blättern von . . . . Berlin, 1830.

Zakrzewski Albert. Mapa Królestwa polskiego w dawnych granicach, z oznaczeniem podziału w r. 1830. Warszawa, 1831, k. 1, fol.

Mapa Królestwa polskiego, ułożona podług najlepszych map. Kalisz, 1831.

Chodźko Leonard et **Dufour** A. H. Carte routière historique et statistique des etats de l'ancienne Pologne, indi-

quant ses limites avant son prémier démembrement en 1772, et son actuel depuis son dernier partage 1815. Dedié à l'historien géographe Joachim Lelewel, président de la Société patriotique polonaise et membre du Gouvernement suprème national. Par .... géogr. membre de la commission centrale de la Société de géographie et ..... Paris, 1831. Chez Charles Simmonneau. Rue de la Paix, nr. 6.

— — — 1840.

— — — 1842.

Nordmann. Carte du Royaume de Pologne d'après les cartes de Gilly, Liesgang, Mayer, Schroetter et Textor, et d'après l'atlas de la Russie du général Suchtelen, redigée par .... Ingenieur géogr. Vienne, Artaria et Comp, 1830.

Schallern. Charte von Polen, nebst Theilen der angränzenden Länder, gezeichnet vom Ritter von .... Hauptmann im königlichen bayerischen General-Quartier-Meister-Stab. München, in der literarisch-artistischen Anstalt, 1831, na wielkim arkuszu.

Diewald J. N. Grosse Karte des Koen. Polen und seiner Nebenlaender, im J. 1831. Nürnberg.

Streit J. Das Königreich Polen und die Freistadt Krakau. Gestochen von St Lentemann nach den neuesten Begrenzung etc. Leipzig bei Heinrichs, 1831, fol.

Witzleben F. A. Geschichtlich geogr. Entwickelung des Zuwachsens u. der Abnahme des polnischen Reiches vom J. 992 bis 1831, dargestellt in 5 Karten. Mit einem Texte eine kurze Uebersicht der polnischen Geschichte enthaltend, bearbeitet durch .... Berlin, 1831.

Engelhardt. F. B. Karte von dem Königreich Polen, Grossherzogthum Posen u. den angrenzenden Staaten, in 4 Sectionen, nach den besten vorhandenen Hilfsmitteln entworfen im Jahre 1810, von .... Königl. preuss. Krieges u. Domaenen Rath. Herausgegeben im J. 1812, von Simon Schropp et Comp. in Berlin. Gestochen v. Carl Mare in Berlin. Berichtigt 1831, u. die neu angelegten Kunststrassen eingetragen. Berlin, 1831.

Karte von Polen nach seiner gegenwärtigen Eintheilung in das neue Königreich Polen, die übrigen russischen Besitzungen, das preussische Grossherzogthum Posen, die Republik Krakau und das Königreich Galizien. Wien, 1831, fol.

Karte vom Königreiche Polen. Karlsruhe, 1831, w 4ce.

— von Polen, Grossherzogthum Posen und den angrenzenden Gebiethen Russlands, Oesterreichs und Preussens. Berlin, 1831.

— vom Königreich Polen in seinem jetzigen Umfange, und mit der gegenwärtigen Eintheilung in acht Wojewodschaften. Nürnberg, 1831, fol.

Uz. G. F. Spezial-Karte von Polen nebst den anliegenden Ländern in 4 Blät. Neue verbesserte Ausgabe. Elefantenform, Nürnberg, bei Schneider et Krigel, 1831.

Carte pour l'intelligence de guerre de Pologne en 1831. Paris, 1831.

Lohse J. Karte des Kriegsschauplatzes von Polen. Hamburg, 1831.

Kiepert St. Polen, Westrussland bis zum Dniepr, die Ostseeprovinzen und die Nieder-Donau-Länder, nebst einer Übersicht der Theilungen von Polen, entworfen v. ..... Weimar, Verlag der geogr. Inst. 1849.

Chrzanowski. Karta dawnej Polski według nowszych materyałów (pod kierunkiem gen. ....), złożona z 35 części i z karty zbiorowej. Paryż, litogr. de Louis-Antoine.

Herkner J. Mapa Królestwa polskiego, obejmująca wszystkie miasta ze statystyką, wsi znaczniejsze, miejsca fabryczne i trakty pocztowe, podług najnowszych urządzeń ułożona i wydana przez .... Warszawa, 1860.

Nipanicz M. Mapa Królestwa polskiego pod względem geograficznym, administracyjnym, duchowym, naukowym, sądowym i przemysłowym, ułożona na zasadzie źródeł urzędowych przez ..... urzędnika oddziału statystycznego komisyi rządowej

spraw wewnętrznych. Warszawa, odbito w Zakł. artyst. litogr. Dworzkowskiego, 1863.

Chodźko Leonard. Carte générale routière historique et statistique des etats de l'ancienne république de Pologne, indiquant son étandue territoriale avant le prémier partage, établis en 1815, 1843 et 1846 par la Russie la Prusse, et l'Autriche, dressée par . . . . Paris, 1863, à la Libraire polonaise.

Karte von oesterreichischem, preussischem u. russischem Polen, nebst Kurland u Westrussland. Leipzig, H. Hassel, Druck. u. Verlag von A. Leykanis Erben in Gratz.

Ziegler J. M. Polen, entworfen u. gezeichnet von . . . . Gestochen v. W. Brückner. Leipzig.

Karta czasti Wołynii i Podolii, 1825 do 1827 goda, 28 listow, 3 wiorsty w calu.

— podolskoj gub., 1825, 16 listow, 5 wiorsty w calu.

Carte politique, statistique et heraldique de la Wolhynie, de la Podolie et de l'Oukraine, indiquant les biens confisqués par le gouvernement russe etc. avec une legende contenant un resumé histor. du pays et son etat sous la domin. russe. Bruxelle, 1864.

Karta topograficzeskaja okrestnostiej Wilny (na polskom jazykie). 1 list, 1 wiorsta w calu, 1820.

Vivièr. Plan général de Varsovie fait d'après celui des Ingenieurs militaires, litog. dans l'Etat major du Quartiermaitre-Général à Varsovie. De la litographie de L. Letronne Fauxbourg de Cracovie en façe l'Université, palais Krasiński. Varsovie, 1822.

Plan des environs de Varsovie, publié de l'armée royale polonaise. 1829.

— Warszawy, druk A. Ginsa, lit. Herknera.

Sotzman Fryderyk Daniel. Plan de la ville de Warschau del. . . . . gest. v. C. C. Gättnig. Stargard. Berlin.

Scaupe L. Situations-Plan von Warschau, nach der Aufnahme des russisch-polnischen General-Quartiermeisterstabes gezeichnet v. . . . . Prémier-Lieutenant in der königl. preuss. sechsten Artillerie-Brigade. 1831. Lith. u. gedr. bei W. Stemmetz in Breslau.

Lohse J. Plan v. Warschau und Praga mit der Umgegend auf zwei Meilen . . . . fecit. Hamburg, bei Hoffman u. Campe.

Grundriss der Stadt Warschau, 1831, fol.

Warschau nebst Umgegend. Für Zeitungsleser. Augsburg, 1831, ½ fol.

Carta de le contorini di Varsavia in 4(6) fogli. B. Le longitudini sono contate da Parigil. piu 20. 6 kart. Napoli. Reale officio topografico, 1831.

Poloski W. Pianta di Varsavia.

Pläne der Schlachten im J. 1831 in Polen Berlin.

Charte zur Schlacht ven Grochów 25 Febr. 1831, color. imp. fol.; Ordre de bataille der poln. Armee vor Warschau am 6 September 1831; Ordre de bataillé der russ. Armee am ersten Tage der Erstürmung von Warschau, 6 September 1831; Charte zur Erstürmung von Warschau, am 6 und 7 September 1831; Charte zum zweiten Tage der Erstürmung von Warschau, den 7 September 1831; Schlacht von Ostrołęka, den 26 Mai 1831. Berlin, Stargard, fol.

Plan zur Schlach von Ostrołęka den 26 Mai 1831, w 4ce.

IV. Dział biograficzny.

Straszewicz Joseph. Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre 1830, ou portraits des personnes, qui ont figuré dans la dernière guerre de l'indépendance polonaise, avec les fac-similes de leurs signatures, lithographiès sur dessins originaux, par les artistes les plus distinguès: M. M. Grèvedon, Maurin, Vigneron, Belliard, Devèria, Bazin, Desmadryl, Lecler, Desmaisons, Kurowski officier polonais etc. Accompagnés d' une biographie pour chaque portrait, par . . . . L'ouvrage se compose de vingt livraisons. Chaque

livraison a 5 portraits et 5 biographies. Paris, imprimerie de Bourgogne et Martinet, rue du Colombier, nr. 30, r. 1832 do 1836. Wydanie powtórne fol. i w 8ce (w bibliografii Estreichera wymienione są wszystkich tych nazwiska, których biografie w tem dziele pomieszczono).

— Die Polen und die Polinen der Revolution vom 29 November 1830, oder 100 Portraits- und Lebens-Beschreibungen derjenigen Personen, die sich in dem letzten polnischen Freiheitskampfe ausgezeichnet haben etc. Aus dem Französischen von K. Andrée, XX zeszytów. Stuttgart, Schweizerbart, 1832—1837, w 8ce (w każdym zeszycie po 5 portretów).

— — Edycya w 20 zeszytach. Tamże, 1832, fol.

— I Polachi della Rivolutione del 29 Novembre 1830 ossia. Ritratti dei personaghi che hanno figurato nell' ultima guerra dell independenza Polacca col fac-simile della loro firma esequiti in litografia sopra disegni originali dai piu distinti artisti: S. S. Grevedon, Maurin, Vigneron, Belliard, Deveria, Bazin, Desmadryl, Lecler, Desmaisons, Kurowski Officiale polacco etc. Per la prima volta copiati conincisioni di artisti italiani, accompagnati da una biografia per ogni ritratto per . . . . Prima editione italiana. Tom 1—2. Copolago, tipografia et libreria elvetica, 1833, w 8ce, z rycinami.

Wspomnienia *o niektórych jenerałach polskich, którzy padli ofiarą powstania 29 listopada 1830 r. przez Józefa Paszkowskiego. Rps. Bibl. Jag. 971, fol. kart 92 i 15.*

Des **Femmes** polonaises, qui ont pris part à la révolution nationale. Tańska Kl. Ogińska Gabr. z Platerów, Platerowa Emilia, Zubrowa, Dembicka, Dembińska, Zaborowska, Konst. Raszanowiczówna, Proszyńska. Bratkowski, Scènes politiques de la rév. pol. zesz. I.

Dwudziesty dziewiąty listopada. Przyczynek do biogr. Ostrowskiego A., Sołtyka R., Szanieckiego Olrycha, Tymowskiego K., Zwierkowskiego W. i Dwernickiego. Nowa Polska, Paryż, 1835, str. 399—404.

Sarrut Germain i Saint-Edine Teodor Burg. Biographies polonaises, extraites de la Biographie des Hommes du jour, par . . . . Membres de l'Institut historique Cahier. T. I—II, Paris, 1836, str. 80, w 4ce.

Biographie der ausgezeichneten Polen des Freiheitskampfes 1830 u. 1831. Mit 8 Portr. in Stalstich. Hamburg, 1838, w 8ce.

Usque ad finem. Żywoty narodowe z ostatnich lat stu, ozdobione portretami, rękorysami i pomnikami, wydane staraniem młodego pokolenia polskiego. Paryż, druk L. Martinet, 1859, zesz. I—VI.

Wizerunki osób społeczeństwa warszawskiego z czasów kongresowego Królestwa (Ludwik Ossoliński, Marya ks. Wirtemberska, Zofia Zamojska). Przegląd pozn. t. XXIV, str. 1—27.

Siemieński Łucyan. Portrety literackie, t. I—IV. Poznań, nakładem Żupańskiego, 1865—1875.

Giller Agaton. Weterani powstania listopadowego. Obrazki, szkice i rysy biograficzne. Album muzeum narod. w Rapperswylu Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego. Rapperswyl, 1881—1882.

Kunaszowski Hieronim. Życiorysy uczestników powstania listopadowego, zebrane na pamiątkę obchodu jubileuszowego pięćdziesięcioletniej rocznicy tego powstania. Lwów, 1880, w 8ce, str. 167 i 1 nl.

Vielh de **Boisjoslin** Ks. A. Biographie universelle et portative des contemporains, ou Dictionnaire historique des hommes vivants et morts dépuis 1781 jusqu' à nos jours etc. Paris, 1826—1831.

Straszewicz Joseph. Les femmes célèbres de tous les pays, leurs vies et leurs portraits, par . . . . Paris, 1835, fol.

— — Seconde édition. Paris, 1835.

Wurzbach Konstanty. Biographisches Lexicon des Kaiserthums Oester-

reich. enthaltend die Lebensskizzen der denkwürdigen Personen, welche seit 1870 in oesterreich. Kronländern geboren wurden, oder darin gelebt und gewirkt haben. Od r. 1856—1881 wyszło 43 tomów. Wien, w 8ce.

Bantysz - Kamienskij. Biografija rossijskich generalissimusow i generałfeldmarszałow (48 portretów). Petersburg, 1840—41, t. I—IV.

Spis kawalerów orderu Śgo Stanisława, mianowanych dnia 29 kwietnia 1818 r. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 35.

— oficerów armii polskiej, którzy otrzymali ordery od Aleksandra I w dniu 22 i 24 października i 27 grudnia 1819. Orzeł biały, 1819, t. III, listop. str. 13 do 16 i t.. I, z r. 1820, styczeń, str. 127—128.

— rodzin, których tytuły hrabiowskie, książęce i t. p. uznane zostały przez ówczesny rząd Królestwa polskiego. Orzeł biały, 1819, tom IV, grudzień, str. 268—271.

Godności i ordery, rozdane po koronacyi, dnia 24 maja 1829 r. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, r. 1829, nr. 124—129.

Lista osób z Cesarstwa rosyjskiego, w miejsca ich urodzenia, z zabronieniem pobytu w Cesarstwie i Królestwie polskiem wysłanych od r. 1815 do inclusive 1830, fol.

— cudzoziemców z Cesarstwa rossyjskiego w miejsca ich urodzenia, z zabronieniem pobytu w Cesarstwie i Królestwie polskiem wysłanych od 31 października roku 1830 do dnia 1 lutego r. 1833, fol.

— imienna niewiadomych z teraźniejszego pobytu osób, oddanych pod sąd najwyższy kryminalny na zasadzie manifestu Najj. Cesarza wszech Rossyi i Króla polskiego, z d. 20 października (1 listopada) 1831 r., z powodu zarzutu o spełnienie przestępstw, wyłączonych z pod ogólnego przebaczenia, jakie Jego c. k. Mość należącym do byłego w Królestwie polskiem rokoszu tymże manifestem najłaskawiej udzielić raczył, fol.

— imienna domniemanych sprawców przestępstw, manifestem z dnia 20 października (1 listopada) 1831 r. od ogólnego przebaczenia Najj. Cesarza i Króla wyłączonych, na mocy tegoż manifestu sądowi najwyższemu kryminalnemu podlegających. Warszawa, fol.

— imienna generałów, oficerów i urzędników wojskowych, którzy do d. 21 września 1831 r. wykonali przysięgę wierności Mikołajowi. Gazeta warszawska, 1831, nr. 254—256.

Spis imienny męczenników polskich. Z. J. Obejmujący imiona oficerów i obywateli, którzy za udział w walce 1831 r. narodu o niepodległość zesłani zostali w dalekie głębie moskiewskiego carstwa. Lipsk, 1832, kart 7 niel. z obr. litogr., w 8ce.

Poczet skazańców na Sybir do gubernii tylko wiatskiej z powstania r. 1830—31, sporządzony w Wiatce 1832 r. Kraków, Wlelogłowski i Jaworski, druk „Czasu", str. 18, w 8ce.

Ukaz Mikołaja z dnia 16 września r. 1834 (w sprawie kilkudziesięciu uczestników powstania). Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, tom IIgi, str. 65—70.

Wypis listu z nad granic polskich (wyciągi z aktu oskarżenia przeciw wybitniejszym uczestnikom powstania). Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, tom I, str. 225—230.

Lista osób, mających udział w rewolucyi, nie korzystających z udziolonej amnestyi i wyszłych za granicę, z r. 1835, dodatek do Dziennika powszechnego, str. 9, fol.

Postanowienie cara, dotyczące wojennych jeńców polskich z 1831 r. Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, część VI, str. 5.

Lista członków sejmu, którzy się na tułactwo poświęcili. Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na r. 1838, str. 55—60.

Groby polskie wspólne i oddzielne, na cmentarzu paryskim Du Nord, Mont-

martre. Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 22 marca 1858, str. 45—48.

Lista wygnańców polskich do roku 1860 przez Agatona Gillera. Album muzeum narodowego w Raperswyll, 1872, str. 384—442.

Marylski Eustachy. Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych, zebrał i opisał . . . . Warszawa, 1860.

Groby polskie w Irkucku (szereg nekrologów uczestników powstania listopadowego, zmarłych w tem mieście). Chwila, nr. 11, 12, 23, 24, 46, 48 i 52.

Zaleski Bronisław. Wygnańcy polscy w Orenburgu. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1866, str. 75.

Anuczin. Izsledowanije o procentie sosłannych w Sibir w period 1827—1846 goda. Petersburg, 1873.

Gniewosz z Oleksowa J. N. Spis żyjących weteranów z roku 1831. Przyczynek do pamiątkowego 50-letniego jubileuszu zebrał . . . . . Strażnica polska, 1880, nr. 16—18, Lwów.

Otczety Laharpe'a o wospitanii wielikich kniaziej Aleksandra i Konstantina Pawłowiczej. Russ. Star. 1870.

Krótki rys charakteru i panowania Aleksandra cesarza rossyjskiego. Rozmaitości lwowskie, 1826, nr. 5.

Choiseul Gouffier hr. Zofia z hr. Tyzenhausów. Réminiscences sur l'Empereur Alexandre I et sur l'Empereur Napoleon I. Paris, 1862, Besançon, w 8ce.

— Mémoires historiques sur l'Empereur Alexandre et la cour de la Russie, publiées par Mme la Comtesse . . . Paris, R. Leron, 1829, str. XIV i 360, w 8ce.

Załęski ks. Stanisław. Car Aleksander I czy został katolikiem? Przegląd polski z r. 1877, tom XIV, str. 109 do 120.

Wołkońska Zenejda. Poslednije dni żizni Aleksandra I. Razskazy oczewidcew zapisannyje kniaginieju . . . . . Russ. Star. 1878, t. XXI.

Ob. „Objawy opinii publicznej" z lat 1815—1826 i „Opracowania".

Aleksandrowicz Józef (nekrologi). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1873—1878, tom II. str. 225; Czas, 1874, nr. 143.

Badeni Ignacy (nekrologi). Czas, 1859, nr. 257; Przegląd poznański, 1860, tom XXIX, str. 93—94.

Bansemer Jan Marcin (nekrolog). Trzeci Maja, roku 1841, Paryż, str. 29—30.

Barzykowski Stanisław (nekrologi). Czas, 1872, nr. 67; Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, r. 1870—1872.

Nekrolog profes. wileńs. uniwers. dra **Becu**. Dziennik wileński, 1824, t. II, str. 481—483.

Porcyanko Konstanty. Żywot Augusta Becu czytano na posiedzeniu ces. uniwersytetu wileńskiego dnia 30 czerwca 1825 roku. Wilno, 1825, str. 17, w 8ce.

Wieża luterska w Warszawie i generał **Bem**. Orzeł biały, 1845, nr. 7.

Notice sur la vie milit. et polit. du General Bem. Paris, 1849, w 12ce.

Lajos le Colonel. Le Général Bem. Paris, 1851, w 8ce.

Gurowski Adam. List obywatela do generała Bema. Paryż, 1832, 8ka.

Czerwieński Bol. Generał Józef Bem. Gazeta narodowa, 1880, nr. 240 i 241.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Bema w Marosz-Vasarhely. Dziennik dla wszystkich z r. 1880, nr. 31.

Beniowski Bartłomiej (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, r. 1867, w 8ce.

Biedkowski Leon (nekrologi). Czas, 1871, nr. 75, 76. Kraj, 1871, nr. 74. Dziennik polski r. 1871, nr. 88.

J. U. N. **(Niemcewicz?)** Śmierć Piotra hr. Bielińskiego. Gazeta korespondenta warszaw. i zagranicz. r. 1829, nr. 56.

Bieliński hr. Piotr (nekrolog.) Kuryer litewski, r. 1829, nr. 27 i 30.

Mowa księcia Adama **Czartoryskiego**, powiedziana na obchodzie pogrzebowym senatora wdy Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego. Przegląd poznański, t. XXVI, str. 241—247.

Pol Wincenty. Tadeusz Edward Bieliński. Czas, 1864, nr. 173. Nekrologi umieściły: Gazeta narodowa, 1864, nr 241—242; Przyjaciel domowy, 1864, nr. 88 i Praca, 1864, nr. 19.

Bierkowski Ludwik (nekrologi). Czas, 1860, nr. 147, 148. Tygodnik ilustrowany z r. 1863, tom VII, str. 177 i 193.

Biernacki Alojzy (wspomnienie pośmiertne). Demokrata polski, 1854, str. 184.

Biernacki Józef (nekrolog). Tygodnik emigracyi polskiej, 1834, cz III, str. 44.

Biesiekierski Stanisław (nekrologi). Dziennik polski, 1869, nr. 61; Gazeta narodowa, 1869, nr. 319; Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom VI, r. 1871.

Bliziński Feliks (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, r. 1873—1878, t. II, str. 226.

Bojanowicz Adam (nekrolog). Czas, r. 1853, nr. 11.

Adamowicz A. F. O życiu i pismach Ludwika Bojanusa. Tygodnik petersburski, 1835, część XII, nr. 80—83.

Borowy Konstanty (nekrolog). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 31 grudnia 1860, str. 40.

Borzęcki Józef (nekrolog). Gazeta narodowa, r. 1876, nr. 174.

Boski Ksawery (przyczynek do bigrafii). Czas, 1863, nr. 76.

Odparcie fałszu w sprawie półk. **Breańskiego**, z powodu artykułu „Demokraty" p. t. „Fakcja Pretoryańska" Trzeci Maja, r. 1845, str. 136 i 137.

Breza Tytus (nekrolog). Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom V, rok 1869, str. 359.

Bronikowski Rajmund (nekrologi). Dziennik polski, r. 1870, nr. 3; Dziennik poznański, 1870, nr. 16.

Brzostowski hr. Karol (życiorys). Tygodnik ilustrowany z r. 1859, t. I, str. 33.

Brzostowski Michał (życiorys). Tygodnik ilustrowany z r. 1872, tom IX, str. 134.

Bystrzonowski Kazimierz (nekrolog) Trzeci Maja, r. 1840, Paryż, str. 76—77.

Bystrzonowski hr. Ludwik Tadeusz (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, r. 1873—1878, t. II, str. 247.

Chełmicki Wincenty (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 275.

Popiel Paweł. Jenerał Chłapowski (wspomnienie pośmiertne). Odb. z Czasu, Kraków, 1879.

Kraszewski J. I O jenerale Chłapowskim. Przedruk z Kuryera poznańskiego. Czas, r. 1879, nr. 79.

Stablewski Floryan ks. dr. Mowa na pogrzebie św. p. Dezyderego Chłapowskiego, generała b. wojsk polskich, zmarłego w Turwi dnia 27 marca 1879. Poznań, 1879.

Chłapowski Dezydery (nekrologi). Czas, 1879, nr. 73; Kuryer poznański, 1879, nr. 74; Przegląd polski, 1879, t. IV; Przegląd lwowski, 1879, t. XVII, str. 509—526; Gazeta toruńska, 1879, nr. 75.

Chłapowski Stanisław (nekrolog). Czas, 1863, nr. 33.

Załuski hr. Roman. Chłopicki w Hiszpanii. Część pierwsza i druga. Dodatek do Czasu, tom I, str. 332, 595.

Obraz czynów wojennych jenerała **Chłopickiego**. Polak sumienny, nr. 11, str. 41—44.

— — — Gazeta warszaws. 1831, nr. 13—14.

— — — Warszawa, 1831, w 8ce, str. 12.

Mączyński Józef. Życie i śmierć Józefa Chłopickiego w Krakowie. Dodatek do Czasu, XII, str. 98 i 329.

— o jenerale Chłopickim. Dziennik literacki, 1858, nr. 109 i 111.

Chłopicki Józef (życiorysy). Kalendarz narodowy, Warszawa, 1831; Przy-

jaciel ludu, 1848, t. XV, nr. 50—51; Nowiny, 1854, nr. 120. Materyały do biografii: Rozmaitości lwowskie, 1831, nr. 8; Nowiny, 1854, nr. 131; Czas, 1870, nr. 46.

Kucewicz Gaspard. Józef Chmarzyński (nekrolog). Trzeci Maj, 1843, str. 690—691.

Chorzewski Piotr (nekrolog). Czas, 1860, nr. 18.

Chotomski Ferdynand (szczegóły biograficzne). Orzeł biały, 1843, nr. 16; Nowa Polska, 1843, str, 736.

Chrzanowski Wojciech (życiorys). Nowa Polska, Paryż, 1833, str. 14—16. Materyały do biografii: M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Bolesław VI, str. 8 i Kazimierz II, str. 7 do 8; Demokrata pols. t. III, cz. III, str. 164.

— (nekrologi). Przegląd poznański, tom XXXI, str. 370; Prawda, Berlin i Poznań, 1861, nr. 4—5; Rocznik Tow. histor. liter. w Paryżu, 1866, str. 304 do 308.

Cichocki Sewer. (nekrolog). Dziennik polski, 1872, nr. 266.

Cichowski Adolf (nekrolog). Przegląd poznański, 1854, t. XIX, str. 502.

Ciechawski Ignacy (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, r. 1869.

Chodźko Leonard. Type d'un Evêque polonais, biographie du Métropolitain K. G. Cieciszowski. Paris.

— Un Evêque polonais. Le Métropolitain Kasimir Gaspard Colonna Cieciszowski et son temps (1745 do 1831). Paris, 1866, str. 108, w 16ce.

Niemcewicz J. U. Biographie du prince Adam Georges Czartoryski, ex président du Gouvernement national de Pologne, publiée par Joseph Straszewicz. Paris, 1835, w 8ce.

— — — IIgie wydanie. Londyn, 1853.

Loménie Louis. Prince Adam Czartoryski, sa biographie. Galerie des contemporains illustres, par un homme de rien (Louis de Loménie), ornée d'un portrait. Paris, 1841, w 16ce.

Ostrowski Józef Bolesław. Adam George prince Czartoryski. Fragment de l'histoire de Pologne au XIX siècle. Paris, 1845, w 8ce.

Biedermann Karl. Fürst A. G. Czartoryski und seine Stellung zur Sache Polens. (Unsere Gegenwart u. Zukunft, tom IX. Leipzig, 1848, str. 168, w 8ce.

Fürst Adam Georg **Czartoryski** und seine Stellung zur Sache Polens. Biographische Skizze etc. Leipzig, 1848.

— — — Zweite Auflage 1848.

De Viel Costel Ludwik. Le prince Adam Czartoryski. Paris, 1862, Douniot, 1862, str. 56, w 8ce.

— Dyplomata Polski w XIX wieku, książe Adam Czartoryski, tłómaczył Luc. Siemieński. Kraków, 1863, w druk. Czasu, str. XXIV i 149.

Czartoryski Adam Pismo ob jego otnoszenijach k' Imp. Aleksandru I, s' objasnitielnoju zamietkoju N. Suszkowa. Russkij Archiw, 1863, serya 10—11.

— — — Pismo .... k' grafu Matusewiczu (list pisany z Sieniawy d. 10 czerwca 1812 r.). Russkij Archiw, 1863.

Zaleski Bronisław. Księcia Adama Czartoryskiego ministerstwo spraw zagranicznych w Rosyi, odczyt miany na posiedzeniu publicznem Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu 3 maja 1878 r. Przegląd polski, 1878, tom I.

— — — (odbitka). Kraków, 1878, w 8ce.

Zaleski Bronisław. Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Poznań, 1881, J. K. Żupański, tom I, str. II, 501 i 1 nl. w 8ce.

Czartoryski Adam Jerzy (życiorysy). Trzeci Maja, 1840—1841; Postęp, 1861, nr. 1—9; Czas, 1861, nr. 167; Kalendarz powszechny Wildta, Kraków, 1862.

— (nekrologi). Dziennik poznański, 1861, nr. 164; Prawda, Berlin i Poznań, 1861, nr. 6; Dziennik literacki, 1861 nr. 58; Rocznik Towarzystwa

historyczno-literackiégo w Paryżu, 1866, str. 308—309.

Jełowicki Aleksander. Mowa pogrzebowa na cześć ks. Adama Czartoryskiego, miana w Paryżu na uroczystem nabożeństwie żałobnem w kościele Wniebowzięcia d. 29 lipca 1861 roku przez . . . . . przełożonego Misyi polskiej w Paryżu. Paryż, 1861, Mazamet, księgarz i drukarz, Nougnies, str. 111, i portret, w 16ce·

. — — — drugie wydanie, 1861.

Kajsiewicz Hieronim. Mowa pogrzebowa po ś. p. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim, byłym półkowniku wojsk polskich, b. ministrze spraw zagran. Cesarstwa rosyjskiego, b. kuratorze szkół okręgu wileńskiego, byłym senatorze wojewodzie Królestwa polskiego, b. naczelniku rządu narodowego, zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861, powiedziana dnia 15 stycznia 1892 r. w Paryżu. Poznań, 1862, L. Merzbach, str. 32, w 8ce.

Félix R. P. Le prince Adam Czartoryski. Discours prononcé le 22 Mai 1862 dans l'eglise Montmorency. Paris, 1862, w 12ce.

Czartoryski Adam Jerzy. Materyały do biografii: Nowa Polska, 1831, nr. 12; Demokrata pols. t. II, cz. III, str. 175—176, t. IV, cz. III, str. 177 do 180, cz. IV, str. 228—229; Nowa Polska, 1841, str. 650—651; Orzeł biały, 1843, nr. 22; Czas, 1860, nr. 292; 1861, nr. 162; 1862, nr. 210.

Sartory Mme (de), née de Wimpfen. Mémoires de M. le duc de Lauzun vol. 1—2 (zawiera szczegóły o Czartoryskich). Paris, chez Barrois l'ainé libraire, 1821.

— — — 2de édition. Paris chez Barrois, 1822, str. XX, 180 i k. 1, str. 221.

— — — Paris, 1858, w 8ce, str. LXVII, 409, II.

Wykreślenie Księcia Adama Czartoryskiego ze spisu kawalerów orderu Orła białego i orderów rosyjskich. Tygodnik petersburski, część V, nr. 11, rok, 1832.

Niemojowski Bonawentura. Réclamation et protestation. Paris, 1834, w 8ce.

Nakwaski Mirosław Henryk. Oświadczenie przeciw księciu wojewodzie Czartoryskiemu, pisane w Bern 18 grudnia 1834 r. Paryż, 1835, w 8ce.

Rybiński Maciej. Adam książę Czartoryski, osądzony przez . . . . Paryż, 1861, w 8ce.

Szyrma Sommerville. Elegy on Prince Adam Czartoryski, by . . . . . London, 1861.

Księżna Anna **Czartoryska**. Trzeci Maja, 1839, str. 19.

Elżbieta z Flemingów ks. **Czartoryska**, ustęp z pamiętków gen. Dwernickiego. Tygodnik emigracyi polskiej, cz. VI, str. 49.

— — — (wspomnienie pośmiertne). Kronika emigracyi pols. t. III, str. 181—184, 201—202, 277—281.

Czartoryski Konstanty (nekrolog). Wiadomości polskie, 1860, nr. 14.

Czyński Jan (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literackiego w Paryżu, 1867.

Szaniawski Franc. Ksaw. Mowa na pogrzebie śp. Ignacego Czyżewskiego, biskupa augustowskiego, senatora Królestwa polskiego, w metropolitalnym kościele świętego Jana w Warszawie 15 grudnia 1823, przez . . . . Warszawa, w drukarni JCK. Mości rządowej, 1824, w 8ce, str. 15.

Wincenty **Danielewicz** (nekrolog). Gazeta narodowa, 1878, nr. 191.

Dąbrowski Kajetan (życiorys). Dziennik polski, 1880, nr. 259 i 260.

Chodźko Leonard. Obraz życia jenerała Dąbrowskiego wydany w Paryżu r. 1829. Przekład z francuskiego J. K. H. K. Warszawa, w styczniu 1831, w 8ce.

Fr. M. Śniadanie u **Dąbrowskiego.** Przegląd poznański, t. XI, str. 511—523.

Nabielak Ludwik. Trois jours du regne de cidevant Général en chef Hen. Dembiński. Paryż, 1832, w 8ce.

Janowicz Alojzy. Oświadczenie w sprawie jen. Dembińskiego. Kronika emigracyi pols. Paryż, 1834, t. II. str. 111.

Le Général **Dembiński** en Egypte. Le Polonais, 1834, t. II, str. 267—8.

— Quelques mois en Egypte et en Syrie etc. Tamże, t. III, str. 91 do 97.

Generał **Dembiński** (przyczynek do biografii). Kronika emigracyi pols. t. II, str. 19—22 111—112; t. III, str. 186, 214—222, 227—233.

— O generale Henryku .... Przyjaciel ludu, 1849, t. XVI, nr. 11—12.

Lelewel Joachim. Henryk Dembiński, jenerał. Paryż, 1859, w 8ce.

Ostrowski Jozefat B. Joachim Lelewel i Henr. Dembiński jenerał. Paryż, 1869.

Janowski J. Nep. Do historyi listopadowego powstania (w sprawie osobistej obrony przeciw Dembińskiemu). Dziennik polski, nr. 281, r. 1875.

Dembiński Henr. (nekrologi). Dziennik poznański, 1864, nr. 138 i 139; Głos wolny, Londyn, 1864, nr. 44; Rocznik Tow. histor. liter. w Paryżu, 1866, str. 311—321.

Dembowski Leon (nekrologi). Czas, 1878, nr. 12; Dziennik polski, 1878, nr. 12; Tygodnik illustrowany, 1878, tom V, str. 129.

H. L. Okropna śmierć **Dybicza**, w 8ce, str. 4.

Doniesienie o **Diebitscha** słabości i śmierci. Tygodnik petersburski, 1831, cz. III, nr. 43.

Stuermer Teodor. Der Tod des russisch - kaiserlichen General - Feldmarschals Grafen Diebitsch Zabałkański. Berlin, Poznań i Bydgosz, u Mitlera, 1832, w 8ce, str. 35.

Suchodolski. Miesto konczіny gr. Dybicza. Russ. Star. 1878, t. 22.

Wspomnienie o ś. p. jenerale Wincentym Ossorya **Dobieckim**. Czas, 1872, nr. 249.

Łukasz Hubal z Dobrej **Dobrzański** (nekrologi). Dziennik polski, 1878, nr. 51; Gazeta narodowa, 1878, nr. 83.

Domejko Ignacy (życiorys). Tygodnik illustrowany, 1871, t. VIII, str. 37.

Westchnienia cieniom ś. p. referendarza w radzie stanu Walent. **Domżalskiego** (wiersz). Warszawa, 1830, w 4ce.

Dwernicki Leon (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literac. w Paryżu, 1870—72.

Przyjęcie **Dwernickiego** w Paryżu w połowie sierpnia 1832. M. Podczaczyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832, Mieczysław II, str. 23—24.

Jełowicki Aleksander. Kilka słów z powodu oświadczenia generała Dwernickiego. Paryż, druk A. Pinard, 1834, w 8ce, str. 4.

Listy Aleksandra **Jełowickiego** posła Haysyńskiego (w sprawie Dwernickiego). Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, t. II, str. 12—16 i 64.

Jenerał **Dwernicki** (przyczynek do biografii). Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, t. II, str. 1—11; t. VI, str. 332—333; t. VII, str. 256.

— — Odezwa z dnia 11 października 1836, tamże, t. V, str. 206.

J. **Dwernicki**. Sprostowanie. Młoda Polska, t. II, 1839, str. 359—360.

— — Nota gen. .... do dzienników francuskich, tamże, t. III, 1840, str. 361.

Notice biographique sur la vie et les travaux militaires de M. le Général Dwernicki, publiée dans le tome prémier des Notabilités contemporains. Revue mensuelle. Paris au Bureau de la Revue (impr. Baudourn) 1844, w 8ce, str. 26 (na końcu podpis autora: R. de S.).

Pol W. Hymn patryotyczny generała Dwernickiego. Lwów, 1848.

Dwernicki Józef (przyczynek do biografii). Czas, 1854, nr. 65.

— — (wspomnienie pośmiertne). Przegląd rzeczy polskich, 1857, zeszyt II, str. 35—39.

Z(awadzki) Wł(adysław). Generał Józef Dwernicki. Dziennik literacki, 1857, nr. 142—144.

Kilka szczegółów do biografii generała **Dwernickiego**. Dziennik literacki, 1857, nr. 148.

Jeszcze jedno wspomnienie o generale **Dwernickim**. Dziennik literacki, 1858, nr. 2.

Józef **Dwernicki** (nekrolog). Wiadomości polskie, 1857, str. 229—230.

Dumarre Ferdynand (nekrolog). Młoda Polska, 1838, dod. str. 84.

Tytus hr. **Działyński** (życiorysy). Postęp, 1861, str. 217 i nast.; Lech, 1878, nr. 17.

— — (nekrologi). Przegląd poznański, t. XXXI, str. 370; Prawda, Berlin i Poznań, 1861, nr. 4—5; Czas, 1861, nr. 112; Głos, Lwów, 1861, nr. 90; Roczniki Tow. przyj. nauk pozn. 1865, t. III.

Dzierzbiński Jan (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, 1866, str. 322.

Jakób **Falkowski** (życiorys). Tygodnik illustrowany, 1874, t. XIV, str. 17.

Faron Jakób (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literackiego w Paryżu, 1873 do 1878, t. II, str. 277.

Fijałkowski Józef (nekrol.). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 266; Demokrata polski, t. VIII, str. 176.

Fiałkowski Zefiryn Jan, Cypryan (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literackiego w Paryżu, 1868.

Fischer Konstanty (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1865, tom XI, str. 113.

Wiadomość o mianowaniu Maksymiliana hr. **Fredry** członkiem rady administracyjnej i rady stanu. Tygodnik petersburski, 1830, str. 225—226.

Włodzimierz **Gadon** (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1842, nr. 73.

Gasztowt Jan (nekrolog). Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, 1870—2.

Gawroński Andrzej (nekrologi). Głos wolny, Londyn, 1864, nr. 56, str. 226; Wytrwałość, 1864, nr. 6; Ojczyzna, Bendlikon, 1864, nr. 114; Rocznik Tow. hist. literac. w Paryżu, 1866, str. 324.

— Franciszek Salezy (nekrologi). Czas, 1871, nr. 88; Gazeta narodowa, 1871, nr. 137; Dziennik polski, 1871, nr. 108.

— Stanisław (nekrologi). Przegląd rzeczy polskich, zesz. z dnia 25 listopada 1860, str. 29—32; Wiadomości polskie, 1860, nr. 42.

Gerlicz Jakób (nekrolog). Dziennik polski, 1872, nr. 230.

Gedrojć Józef książę (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 309.

Generał **Giełgud** (przyczynek do biografii). Kronika emigracyi pols. t. VI, str. 106—107 i 113—114.

Giełgud Jan (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literackiego w Paryżu, 1873 do 1878, t. II, str. 293.

Gliński Ignacy (nekrolog). Demokrata polski, t. V, str. 24.

Goczałkowski Ksawery (nekrolog). Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, cz. V, str. 5.

Franciszek Ksawery **Godebski** (nekrolog). Gazeta narodowa, 1869, nr. 119.

Godkowski Jan (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, 1866.

Paweł **Popiel**. Ustęp z opisu życia Józefa Gołuchowskiego. Rocznik c. k. Tow. nauk. krak. Poczet trzeci, tom 4 (ogólnego zbioru t. XXVII) Streszczenie w Czasie, 1860, nr. 55.

Józef **Gołuchowski** (nekrologi). Wiadomości polskie, nr. 50; Przegląd poznański, t. XXVI, str. 378.

Gorecki Antoni (nekrologi). Przegląd rzeczy polskich, nr. z 10 i 16 paźdz. 1861; Przegląd poznański, t. XXXII, str. 437; Wiadomości polskie, 1858, nr. 20.

Widman Karol. Seweryn Goszczyński. Zarys biograficzny. Strzecha, Lwów, 1872, rocz. V, str. 169—174.

Bełza Władysław. Seweryn Goszczyński, wspomnienie pośmiertne. Tydzień literacki, nr. 10, tom III.

Wspomnienie o Sewerynie **Goszczyńskim**. Czas, 1876, nr. 50.

Goszczyński Seweryn (nekrologi, opis pogrzebu, mowy nad mogiłą). Gazeta narodowa, 1876, nr. 47 i nast.; Dziennik polski z r. 1876, nr. 46—50; Przyjaciel domowy, 1876, nr. 6.

Grabowski hr. Stanisław (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1845, nr. 242.

— — list, w którym oświadcza, że nie jest autorem dziełka p. t. Coup

d'oeil sur le Royaume de Pologne. Gazeta warszawska, r. 1818, nr. 32.

Grudzińska Joanna. Portrety. Kniagini Łowicz. Russ. Star. 1878, tom XXII.

— Fregat. „Kniaginia Łowicz". Russ. Star. 1878, t. XXII.

Grużewski Juliusz (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, z r. 1866.

Grzymała Franciszek (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu, z r. 1870—1872.

— Wincenty (nekrolog). Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1824, nr. 60.

— Wojciech Domarad (nekrolog) Rocznik Tow. hist.-liter. w Paryżu, 1870—1872.

Żywot Wawrzyńca **Gucewicza**, architekta i profesora architekt. w szkole głównej litewskiej, czytany na publicznem posiedzeniu cesarskiego uniwersytetu wileńskiego dnia 15 września roku teraźn. (1823). Dziennik wileński, r. 1823, t. III, str. 14—30.

Wiadomość o życiu Wawrzyńca **Gucewicza**, profes. architekt. cywilnej i militarnej w uniwersytecie wileńskim. Dziennik wileński, tom IV, str. 274 do 280.

Gurowski Adam. Oświadczenie z dnia 8 września 1834 r. tłómaczące zmianę swych opinij politycznych. Nowa Polska, 1834, str. 247 (przedrukowane także w innych pismach współczesnych). Rodzina Gurowskich tamże, str. 260.

Hłuszniewicz Antoni (nekrolog). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 1 września 1861, str. 44—46.

Szaniawski Franc. Ksawery. Mowa na pogrzebie śp. Szczep. Hołowczyca, arcybiskupa warszawskiego, prymasa i senatora Królestwa polskiego w metropolitalnym kościele św. Jana w Warszawie 30 sierpnia 1823, przez . . . . Warszawa, w drukarni JCK. Mości rządowej, str. 16, w 8ce.

Horodyński Innocenty (nekrologi). Dziennik narodowy, Paryż, 1848, nr. 362; Demokrata polski, t. X, str. 54.

Hubarewicz Kazimierz (nekrologi). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, r. 1873—1878, t. II, str. 298; Dziennik polski, r. 1873, nr. 124.

Jacewicz Onufry (nekrolog). Tygodnik emigr. pols. Paryż, 1836, cz. IX, str. 19.

Mochnacki Kamil. Sprawa jenerała Jankowskiego w roku 1831 (Mochnacki M. Pisma rozmaite).

Januszkiewicz Eustachy. Czas z r. 1874, nr. 211 i 212.

Januszewicz Teofil (nekrolog). Dziennik polski, 1876, nr. 90.

Jełowicki O. Aleksander (nekrologi). Przegląd lwowski, 1877, t. XIII, str. 566—576; Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, r. 1873—1878, t. II, str. 332.

Jerzmanowski Paweł (nekrologi). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 30 kwietnia 1862, od str. 46—48; Rocznik Tow. histor.-liter. w Paryżu, 1866, str. 330; Dziennik polski, 1862, nr. 98.

Kaczkowski Dr. Karol (życiorys). Tygodnik ilustrowany z r. 1868, tom I, str. 183.

Kałussowski Henryk. Dziennik polski, 1872, nr. 250.

Kamieniecki Jan (życiorys). Czas, 1857, nr. 249; (nekrolog) Dziennik polski r. 1871, nr. 297.

S. F. W. Przemowa na pogrzebowym obrzędzie, ku uczczeniu pamięci **Henryka Kamieńskiego**, jenerała polskiego, poległego w bitwie pod Ostrołęką, wyrzeczona przez F. W. S. 1831, fol.

Kamieński Ignacy (nekrolog). Kurjer poznański, r. 1881, nr. 9.

— Mikołaj (nekrologi). Rocznik Towarzystwa hist.-literackiego w Paryżu, r. 1873—1878, t. II, str. 343; Dziennik polski, 1873, nr. 38; Gazeta narodowa, 1873, nr. 40 i 83.

Kamiński Ludw. (nekrolog). Dziennik lwowski, r. 1867, nr. 107.

Opis żałobnego obrzędu wraz z mowami mianemi na cześć **Karola Karskiego**, podpółkownika półku ósmego piechoty liniowej woj. pols. zmarłego z ran odebranych w Warszawie, d. 16

kwietnia b. r. Warszawa, w drukarni XX. Piarów, 1831, str. 27, w 8ce.

Karśnicki Karol (nekrolog). Dziennik poznański, 1870, nr. 223.

Karwicki Dunin Wincenty (nekrolog). Dziennik polski, r. 1870, nr. 179.

Karwowski Joachim (nekrologi). Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu, r. 1870—1872; Kraj, 1870, nr. 128; Dziennik polski, 1870, nr. 155.

Kaszyc Józef (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, 1868.

Nabielak Ludwik. Kicki Ludwik, jenerał wojsk polskich, (1791—1831). Rocznik Tow. histor.-liter. w Paryżu, 1873—1878, t. I.

— — — Poznań, 1878, w 8ce.

Kierzkowski Filip (nekrol.). Dziennik poznański, 1862, nr. 50.

Kisielnicki Wincenty (nekrolog). Wiadomości pols., 1857, str. 26.

Kiswardyn Ignacy (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, r. 1867, Paryż, 1868, w 8ce.

Klemensowski Marcin (nekrolog). Tygodnik ilustrowany z r. 1869, tom IV, str. 42.

Klimkiewicz Antoni (nekrologi). Dziennik lwowski, 1867, nr. 2; Dziennik polski, 1874, nr. 2.

Klos (nekrolog). Dziennik polski, 1870, nr. 255.

Kniaziewicz Karol (wspomnienie pośmiertne i mowa hr. Ludwika Platera nad grobem). Dziennik narodowy, Paryż, 1842, nr. 59.

Wspomnienie żywota generała Karola Kniaziewicza (z portretem). Dziennik narodowy, Paryż, 1842, nr. 63.

Zaleski Bronisław. Karol Kniaziewicz (1762—1842). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1866.

Kołaczkowski Klemens (nekrolog). Dziennik polski, 1873, nr. 228 i 230.

Kołysko Adam (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, r. 1870—2.

Komorowski Ignacy Aleksy (nekrolog). Dziennik polski, 1873, nr. 217.

Konarski Tomasz (nekrologi). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1879, tom II; Czas, 1878, nr. 162; Dziennik polski, 1878, nr. 164.

Ukaz cara Aleksandra I z d. 20 marca 1820 r. w sprawie małżeństwa w. ks. **Konstantego** z w ks. Anną Fedorówną. Orzeł biały, 1820, tom V, nr. 2, str. 27—30.

Molski Marcin. Na dzień imienin do J. C. Mości Konstantego Pawłowicza. Warszawa, 1821, w 4ce.

Wykaz realności w dobrach łowickich, nadanych w. ks. **Konstantemu** dekretem z d. 4 lipca 1820 r. i 9 lipca 1822 r. Gazeta korespondenta warszaws. i zagran., 1829, nr. 191.

Konstantego list do matki, z d. 7 grudnia 1825 r.

— — — do Mikołaja, z d. 7 grudnia 1825 r. Gazeta korespondenta warszaws. i zagran., 1862, nr. 2.

Odezwa w. ks. **Konstantego** do ministra sprawiedliwości księcia Łobanowa-Rostowskiego. Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego, 1826, nr. 9.

Unsere Zeit oder geschichtliche Uibersicht der merkwuerdigsten Ereignisse von 1789—1830 (życiorys w. ks. **Konstantego**). Stuttgart, 1827, tom 35, zeszyt II, str. III i 9, w 12ce.

Żiźń Cesarewicza w. kniazia **Konstantina** Pawłowicza, ili połnoje i wiernoje opisanije jego diejanij s 1799 g. po samuju konczinu. Petersburg, 1831, tom 1—2, w 8ce.

Harring Haro. Der Grossfürst Constantin, wie er war. Züge aus seinem Leben und Wirken in Warschau. Skizzenbuch aus den Tagen vor und während der poln. Revolution Fürth, 1832, w 8ce.

Życie J. C. Mości w. ks. **Konstantego** Pawłowicza, podług wydania ross. w Moskwie. Warszawa, 1833, w 2 częściach, str. 184, w 8ce.

Kożuchowski Nemezy. W. książe Konstanty, Pozzo di Borgo i Monitor. Kronika emigracyi polskiej, tom VI, str. 392—397, Paryż, 1837.

Otczety **Lagarpe'a** o wospitanii wielikich kniaziej Aleksandra i Konstantina Pawłowiczej. Russ. Star. 1870.

Piśma i zapiski Wielikago kniazia **Konstantina** Pawłowicza k' Lagarpu ś 1878—1829. Sbornik ruskago istoriczeskago obszczestwa, tom V, Petersburg, 1870.

Karnowicz E. P. Cesarewicz Konstantin Pawłowicz. Ruskaja Starina, r. 1877, str. 19—20.

Chupotskij N. i Baiczewskij N. Zamietki k' statije Karnowicza: Cesarewicz Konstantin Pawłowicz. Russ. Star. 1878, tom 21.

Makarow N. P. Cesarewicz Konstantin Pawłowicz i jego wremia w Warszawie, oczerki iz wospominanij starago Litowca. Petersburg, 1881, str. 29, w 8ce.

Czyński. Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska . . . . Powieść. Paryż, 1833—4, w 16ce.

— — — Biblioteka pisarzy polskich, Lipsk, 1876, tom 73, str. XII i 274.

Korzeliński Seweryn (nekrolog). Dziennik polski, 1876, nr. 18 i 23.

Korzeniowski Józef Onufry Nałęcz (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1868.

Kossakowski hr. Stanisław Szczęsny (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1872, tom X, str. 13.

Kowalski Jędrzej. Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1836, część X, str. 27.

Ostrowski Józafat B. Franciszek Kozakowski, półkownik wojsk polskich. Paryż, 1832, w 8ce.

— Le colonel Fr. Kozakowski en 1831, Paris, 1832. Nekrolog w piśmie Demokrata polski, tom VIII, str. 184.

Czyński Jan. Józef Kozłowski, głos miany na obchodzie uroczystym 29 list. 1832 w Paryżu na cześć Józefa Kozłowskiego, członka Towarzystwa patryotycznego. Paryż, str. 11, w 8ce.

Koźmian Andrzej Edward (nekrolog). Czas 1864, nr. 186.

Wyjaśnienie powodów, dla których A. S. (Al. Stankiewicz) zaskarżony był do cesarzewicza o ubliżenie jakoby radcy stanu **Koźmianowi** Kajet. 30 października 1830 r. Warszawa, 1831, w 8ce.

Krasiński Wincenty. List, w którym oświadcza, że nie jest autorem dziełka p. t. Coup d'oeil sur le Royaume de Pologne (po polsku i po francusku). Gazeta warszawska, rok 1818, nr. 31.

Nekrolog i opis pogrzebu generała Wincentego hr. **Krasińskiego**. Czas, 1858, nr. 273 i 277.

Krosnowski Adolf hr. (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, tom II, Poznań, 1879, w 8ce.

Rozporządzenie Aleksandra Igo z dnia 29 kwietnia 1818 r., zabraniające sprzedaży broszurki p. t.: Journal historique des opérations militaires de la 7me Divisions de Cavalerie polonaise faisant partie du 4me Corps de Cavalerie de réserve sous les ordres de Mr. le Géneral de Division Sokolnicki etc. etc. — jako obrażającej honor wojska polskiego, a mianowicie generała brygady **Krukowieckiego**. Gazeta warszawska, 1818, nr. 38.

Skrzynecki i **Krukowiecki**. Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1837, część XIV, str. 18—23.

Umiński. Artykuł o tłómaczeniu się Krukowieckiego, zamieszczonem w Annuaire de 1831, dla czego pozostał w Warszawie po zajęciu jej przez wojska rossyjskie. Trzeci Maja, 1844, str. 100—101. Paryż, 1844.

Kruszewski Ignacy (nekrolog). Czas, 1879, nr. 297.

Krzesimowski Stanisław (nekrologi). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1867; Głos wolny, Londyn, 1865, nr. 65.

Krzywkowski Henryk Daniel (nekrolog). Wiadomości polskie, r. 1857, str. 194.

Krzyżanowski Platon (nekrolog). Przyjaciel domowy, 1863, nr. 76.

— Jan Kanty (nekrolog). Przegląd poznański, tom XX, str. 206.

Krzyżtoporski Józef Piotr (nekrolog). Dziennik pols., 1873, nr. 182.

Kumatt Stanisław (nekrolog). Rocznik Towarzystwą historyczno-literackiego w Paryżu, 1866.

Kuncewicz Mateusz (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, r. 1867, Paryż, 1868, w 8ce.

— Michał (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, 1866.

Leduchowski Ignacy hr. (nekrolog). Czas, 1870, nr. 81.

— Jan (nekrologi). Głos wolny. Londyn, 1864, nr. 52, str. 210; Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, 1866, str. 344.

Żywot Jana Pawła **Lelewela**, podpółkownika inżynieryi. Poznań, 1857, w 8ce.

Lelewel Jan Paweł (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 319.

Chodźko Leonard. Notice biographique sur Joachim Lelewel. Paris, 1834. w 8ce.

— — — wydanie 2—5.

Szczegóły do biografii **Lelewela**. Echo miast polskich, 1843, nr. 2.

Jeszcze słowo o komitecie **Lelewelowskim**. Echo miast polskich, 1843, nr. 5.

Lelewel Joachim. Kilka szczegółów do charakterystyki. Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 323.

— Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich (autobiografia). Polska, dzieje i rzeczy jej tom I, Poznań, 1858.

Autobiografia Joachima **Lelewela**. Dziennik literacki, 1858, nr. 64—66.

Schmitt Henryk. Joachim Lelewel. Dziennik literacki, 1858, nr. 82—89.

— Jeszcze słów kilka o Lelewelu. Dziennik literacki, 1858, nr. 116—117.

A. S. K. Joachim Lelewel. Wiadomość o jego życiu i pismach. Przyjaciel domowy, 1860, nr. 25.

Zgon **Lelewela** Joachima (wspomnienie pośmiertne). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z d. 7 czerwca 1861, od str. 1—5.

Heltmann W. i Sawaszkiewicz L. Ś. p. Joachim Lelewel. Bruksela, 1861, Gerstmann, str. 24, w 8ce.

Le **Hardy** de Beaulieu Eugeniusz. Les six derniers jours de Joachim Lelewel, ancien membre du gouvernement national de Pologne. Réponse à un article du „National" du 6 Juin. Bruxelles, 1861, str. 8, w 8ce.

Sawaszkiewicz Leopold Leon. Notice sur la vie de Joachim Lelewel par . . . . Bruxelles, 1862, F. Classen, Paris, Dentu, libr. impr. Ch. Lelong, str. 31, w 8ce.

Gumplowicz L. Sawaszkiewicz o Lelewelu. Dziennik literacki, 1862, nr. 38.

Januszkiewicz Eustachy. Ostatnie chwile Joachima Lelewela. Poznań, 1863, wyd. 3cie, w 8ce.

Lelewel Joachim. Z pamiętników Niemki Idy Düringsfeld. Dziennik literacki, 1865, nr. 39.

Ostrowski Józefat B. Joachim Lelewel i Henryk Dembiński. Paryż, 1869, w 8ce.

Chotomski Wł. Z życia Joachima Lelewela. Tygodnik wielkopolski, 1874.

Lelewel Joachim (życiorysy). Fenix, 1831, nr. 3; Dziennik poznański, 1861, nr. 147—149; Wildta Kalendarz powszechny, Kraków, 1861; Postęp, 1863, nr. 1—9.

— (nekrologi). Prawda, Berlin i Poznań, 1861, nr. 6; Czas, 1861, nr. 136; Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1866; Dziennik literacki; 1861, nr. 45—46.

Lenkiewicz Jan (nekrolog). Dziennik polski, 1871, nr. 257.

Lepin Jan (nekrologi). Orzeł biały, 1843, nr. 19; Demokrata polski, t. VI, str. 12.

Jakób **Lewiński** (nekrolog). Tygodnik ilustrowany, 1868, tom II, str. 42.

Witwicki Stefan. Uczczenie pamięci J. Lipińskiego wizytatora szkół. Warszawa, 1828, w 12ce, str. 28.

— — — Toż, edycya 2ga.

Lipowski Leon (nekrolog). Dziennik polski, 1870, nr. 209.

Alojzy Konstanty **Lubecki** (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu, 1866.

Pancer F. Odezwa w obronie zasłużonego męża (księcia Lubeckiego). Polak sumienny, 1830, dodatek do l. 6, str. 13—14.

Książe **Lubecki** (przyczynki do biografii). Kronika emigracyi pols. t. I, str. 216—217; Le Polonais, 1834, t. III, str. 117—121.

Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery ks. (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 270—271.

Esquisse historique sur le prince **Drucki-Lubecki**, ancien ministre des finances du Royaume de Pologne. Versailles, impr. Cerf., 1865, w 8ce.

Przecławskij O. A. Kniaź Ksawerij Druckoj-Lubeckij, 1787—1846. Russ. Star., 1878, str. 21—22.

Cztienija moskowskago Obszczestwa istorii i drewnostiej, 1863, kniga II, str. 150—152 (list **Mordwinowa** o Lubeckim).

Ikonnikow W. S. Graf N. S. Mordwinow. Petersburg, 1843, str. 479, 550—552, 555—562.

Bykowski Piotr Jaxa. Książe Ksawery Lubecki. Przegląd tygodniowy, Warszawa, 1879, nr. 14, 16, 22.

Książe Ksawery **Drucki-Lubecki**, minister skarbu Królestwa polskiego i Galicya. Czas, 1879, nr. 185—187.

Stempowski Piotr. Żywot Piotra Łagowskiego, półkownika wojsk polskich, z portretem. Paryż, druk Maulde i Renou, 1845, str. 16, w 8ce.

— Nekrolog w piśmie Demokrata polski, t. V, str. 24.

Łaski Aleksander (nekrolog). Rocznik Tow. hist. literac. w Paryżu, 1867.

Ludwik **Łempicki** (nekrologi). Czas, 1871, nr. 13; Kraj, 1871, nr. 15; Gazeta narodowa, 1871, nr. 29.

Łoś hr. Franciszek Salezy z Grodkowa (nekrologi). Ojczyzna, 1875, nr. 49; Gazeta narodowa, 1875, nr. 46.

Piotr hr. **Łubieński** (życiorys). Tygodnik ilustrowany. 1867, tom XVI, str. 193.

Łubieński Tomasz hr. (nekrologi). Kraj, 1870, nr. 201; Dziennik polski, 1870, nr. 244.

Prusinowski X. Aleksy. Mowa żałobna na pogrzebie Adama Łuszczewskiego, posła sochaczewskiego na sejm warszawski r. 1830, miana w Oporowie dnia 7 maja 1853. Poznań, Merzbach, 1853 (wyimek w Przeglądzie poznańskim, t. XVI, 486—8).

Macewicz Stanisław (nekrologi). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 290; Demokrata polski, t. IX, str. 68 i 72.

Szaniawski Franc. Ksaw. Przemowa na pogrzebie ś. p. JW. Franciszka Skarbek Malczewskiego, arcybiskupa warszawskiego, prymasa, senatora Królestwa pols., kawalera orderu św. Stanisława itd. mówiona w kościele metropolitalnym św. Jana w Warszawie dnia 22 kwietnia 1819, przez . . . . K. M. W. prof. prawa karn. i cywil. w u. k. w. itd. (1819) w 8ce, str. 15.

Franciszek Skarbek **Malczewski**, arcybiskup warszawski (nekrolog). Gazeta warszawska, 1819, nr. 35.

Malczewski Józef (nekrologi). Dziennik polski, 1871, nr. 192; Gazeta narodowa, 1871, nr. 221.

Gustaw hr. **Małachowski** (nekrologi). Nowa Polska, 1835, str. 339 do 340; Tygodnik emigracyi polskiej, 1835, cz. V, str. 45; Kronika emigracyi pols. 1835, t. III, str. 3—9.

Nekrolog Jana Nepom. **Małachowskiego**, senatora wojewody Królestwa polskiego. Dziennik wileński, 1823, t. I, str. 361—362.

Fr. **Gr(zymała)**. Słów kilka poświęconych pamiątce wojewody Małachowskiego. Astrea, I, str. 386—392.

Trzy dni ostatnie z życia Juliusza hr **Małachowskiego**. Dziennik polski, 1862, nr. 76.

Generał **Małachowski** i Władysław Zamojski. Nowa Polska, Paryż, 1844, str. 765—767.

Zwierkowski Walenty. Żywot generała Kazimierza Małachowskiego. Paryż, 1845, w 8ce, str. 16.

Kajsiewicz Hieronim. Mowa pogrzebowa na cześć śp. generała Kaz. Małachowskiego, zmarłego w Bogu w Chantilly na dniu 5 stycznia, pogrzebanego tamże 8 t. m. 1845, powiedziana w kościele św. Rocha w Paryżu t. r. przez . . . . Paryż, Księg. katolicka, druk Maulde et Renou, 1845, w 8ce, str. 29.

Esquisse sur la vie de Casimir **Małachowski**, Généralissime polonais en 1831. Paris, 1847, w 8ce.

Małachowski Kazimierz (życiorys). Przyjaciel ludu, 1848, t. XV, nr. 33—34.

— — Dwa ustępy z rękopisów pozostałych po jenerale . . . . I Krótka wiadomość o legionach polskich we Włoszech, znanych pod nazwą: Legionów Dąbrowskiego. II. Wiadomość o wyprawie części legionów polskich na wyspę San Domingo w r 1803. Dodatek do Czasu, tom II (1856), str. 660.

Grobowiec generała Kazimierza **Małachowskiego**. Demokrata polski, t. IX, cz. I, str. 48.

— — — Nekrolog, tamże, t. VII, str. 92.

Koźmian Kajetan. Żywot Stanisława Nałęcz Małachowskiego, generała wojsk polskich, senatora Królestwa polskiego. Czas, 1878, nr 145

Męciński Wojciech (nekrolog). Młoda Polska, 1839, str. 359.

Miączyński hr. Aleksander (nekrolog). Gazeta narodowa, 1869, nr. 293.

Michałowski Piotr (nekrolog). Przegląd poznański, t. XX, str. 541.

Mielżyński hr. Maciej (życiorys). Czas, z r. 1870, nr. 55—68.

Dodatek do wspomnienia o hrabi Macieju **Mielżyńskim**. Czas, z r. 1870, nr. 78.

Mielżyński hr. Maciej (nekrologi). Dziennik poznański, 1870, nr. 66; Lech, 1879, nr. 39; Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom VI, rok 1871, str. 326.

Mierzejewski Mikołaj (nekrolog). Wiadomości polskie, 1857, str. 36.

Grabowski Ignacy Stanisław. Le czar Nicolas. Paris, 1835, str. IV, 64, w 8ce.

L'empéreur **Micolas**, ou le grand homme de la Russie. Le Polonais, t. II, 97—108.

Korff Modest. Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja I, opisane z najwyższego rozkazu. Z wydania rossyjskiego trzeciego przełożył Józef Przecławski. Petersburg, drukarnia wojenna, 1857, w 8ce.

— Wosszestwije na prestoł Imperatora Nikołaja I. Sostawleno po wysoczajszemu powieleniju Stats-Sekreteriem Baronom . . . . Tretije izdanije (pierwoje dla publiki). str. XIV i 236. Petersburg, 1857, w 8ce.

— Czetwiertoje izdanije (wtoroje dla publiki). Petersburg, 1857, str. 206 i 31.

— Piatoje izdanije, dopołniennoje (tretije dla publiki). Petersburg, 1857, str. XIV, 238 i 42, w 8ce.

Lubomirski Józef. Souvenirs d'un Page du tzar Nicolas (extrait du Correspondent). Paris, libr. Dentu, 1869 (w przekładzie polskim w fejletonie Czasu, z r. 1869, nr. 72—131).

Imperator **Nikołaj** Pawłowicz i Graf Dibicz Zabałkanskij. Pierepiska. 1828 do 1830 g. Russ. Star. 1880, t. XXVII do XXIX, r. 1881, t. XXX i XXXII.

— — — Piśma k'grafu P. A Tołstomu, 1828—1831 g. Russ. Star. 1881, t. XXXI.

Ob. „Opracowania".

Miller Józef (przyczynek do biografii). Dziennik poznański, 1860, nr. 267.

Treść prośby ks. Teofila **Mirskiego** do cesarza Mikołaja, pisanej z Chateauroux dnia 5 kwietnia 1834, w sprawie udziału swego w powstaniu 1830. Demokrata polski, t. V, cz. I, str. 5—6.

List Maur. **Mochnackiego** do Mich. Hubego referendarza stanu z dnia 12 sierpnia 1832. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. I, Paryż, 1832, Mieczysław II, str. 19—23.

— Hube Mich. Russisches Schreckens- und Verfolgungs-System etc. Paryż, 1832, str. 226—227.

Dembiński Jan Henryk. Mowa z okazyi odbytego w Paryżu obchodu

żałobnego po ś. p. Maurycym Mochnackim napisana. Paryż, 1834, str. 17.

Mochnacki M. List z dnia 11 września 1834, w sprawie dzieła tegoż autora „Powstanie nar. pols." Tygodnik emigr. pols. 1834, cz. III, str. 14—16.

Chełmicki W. Odpowiedź p. M. Mochnackiemu. Tamże, str. 44—46.

— Kilka słów o dziele Mochnackiego. Tamże, str. 46—48.

— Przyczynek do biografii M. Mochnackiego. Tamże, str. 62—64, 87.

Nabielak Ludwik do Maur. Mochnackiego. Nowa Polska, 1834, str. 292—293.

— H. Dembiński. Tamże, str. 335 do 336.

Pismo „Kraj i emigracya" (którego redaktorem miał być M. **Mochnacki**). Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, cz. V, str. 66—68, 87—88.

Mochnacki Maur. (nekrologi). Kronika emigracyi pols. t. II, str. 195 do 201. Tygodnik emigracyi polskiej, 1835, cz. IV, str. 27—29; Rozmaitości lwows. 1835, nr. 4.

— Listy z dnia 11 września i 30 października 1834. Kronika emigracyi pols. t. I, str. 365—366, t. II, str. 64.

— Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracyi. Młoda Polska. Paryż, 1840, tom III, str. 3—11.

— (studium biograficzne). Dziennik literacki, 1863, nr. 98—103 i z r. 1864, nr. 7—14.

Dzwonkowski Józef. Cieniom St. Mokronowskiego generał-lejtnanta .... hołd uwielbienia poświęcony. Warszawa, 1822, w 4ce.

Duchińska Sew. z Ż. Wspomnienie pośmiertne o generale Montebello przez gen. H. Bystrzonowskiego. Ruch literacki, 1877, tom II, str. 346.

Koźmian Stanisław. Generał Franciszek Morawski. Przegląd poznański, t. XXXVIII, str. 249—288.

Morawski Franciszek (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1862, tom V, str. 121 i 147.

Siemieński Łucyan. Franciszek Morawski. Przegląd polski, 1866, tom 1—2.

Franciszek **Morawski** (nekrologi). Rocznik Tow. przyjaciół nauk poznańs. t. VI, 1871, str. 321; Dziennik poznański, 1861, nr. 290; Głos wolny, Londyn, 1865, nr. 60, str. 242; Tygodnik poznański, 1862; Dziennik polski, 1861, nr. 66, 67 i 74.

Br. Ż. Teodor **Morawski**. Czas, 1879, nr. 283—284.

Morawski Teodor (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1880, nr. 217.

— (nekrologi). Przegląd polski, 1879, t. II; Przyjaciel domowy, 1879, nr. 23.

— Wichrzyciele. Nowa Polska, Paryż, 1843, str. 717—719, 722—724.

Morozewicz Kalikst (nekrologi). Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, 1870 do 1872; Dziennik polski, 1872, nr. 97.

L. D. Piotr **Moszyński** (życiorys). Czas, 1879, nr. 101—102.

Moszyński Piotr (nekrologi). Przegląd polski, 1879, t. I; Gazeta narodowa, 1879, nr. 213—214; Dziennik dla wszystkich, 1879, nr. 77, dod.

Stogow E. Oczerki, razskazy i wospominanija (zawiera szczegóły biograficzne o Piotrze Moszyńskim). Russ. Star. 1878, t. XXIII.

Mroziński Józef (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1860, tom II, str. 553.

Kilka dat z życia gen. **Mrozińskiego**. Dziennik literacki, 1863, nr. 25, str. 198.

Mroziński Józef (nekrolog). Młoda Polska, Paryż, 1839, str. 82.

Kajsiewicz Hieronim. Mowa pogrzebowa po śp. Michale Mycielskim, b. generale wojsk polskich, miana podczas nabożeństwa żałobnego w Paryżu w kościele de l'Assomption, 4 października 1849. Paryż, druk L. Martinet, 1849, w 8ce, str. 15.

Życki Tomasz. Wiadomość o życiu i pracach uczonych ś. p. JX. Franciszka Narwoysza, profesora wysłużonego w uniwersytecie wileńskim, na sesyi publicznej tegoż uniwersytetu, przy zamknięciu lekcyj d. 30 czerwca 1820 r. Dziennik wileński, 1810, III, str. 1—15.

Nidecki Aleksander (nekrologi). Kraj, 1870, nr. 167; Dziennik polski, 1870, nr. 202.

Niegolewski Andrzej (nekrologi). Przegląd poznański, t. 23, str. 184 do 185; Czas, 1857, nr. 41.

Jełowicki Aleksander. Mowa pogrzebowa na cześć Andrzeja Niegolewskiego, półkownika wojsk polskich, miana 28 lutego 1857. Paryż, 1857, w 12ce.

Jarochowski C. W. Przemówienie przy wprowadzeniu do kościoła parochialnego w Buku 1857 r. ciała śp. Andrzeja Niegolewskiego półkownika wojsk polskich, w 8ce.

Wiersz do Ursyna **Niemcewicza**, gdy został obrany prezesem Tow. przyjaciół nauk 1827 r. dnia 7 stycznia przez F. R. Warszawa, 1830, w 4ce.

Witwicki Stefan. Ostanie chwile J. U. Niemcewicza. Orędownik naukowy, 1841, nr. 26—27.

Niemcewicz Julian Ursyn. Wspomnienie pośmiertne. Dziennik narodowy, Paryż, 1841, nr. 9.

— Mowa pogrzebowa generała Kniaziewicza. Tamże.

— Wiersz Antoniego Goreckiego. Tamże.

— Mowa Karola Niemcewicza. Tamże.

— Opis obchodu żałobnego. Tamże, nr. 11.

Szyrma Krystyn Lach. Mowa w rocznicę śmierci śp. Jul. Ur. Niemcewicza, czytana przez . . . . na posiedzeniu grona histor. londyńskiego 21 maja 1842, oraz wiersz Tom. Olizarowskiego (na dochód składki pomnikowej). Paryż, druk Maulde i Renou, 1842, w 8ce, str. 24.

Czartoryski Adam Jerzy ks. Żywot Jul. Ursyna Niemcewicza. Paryż, nakł. bibl. polskiej, 1860, str. 454.

Siemieński Łucyan. Żywot Niemcewicza, przez księcia Adama Czartoryskiego. Dodatek do Czasu, tom 19, str. 542—561.

Rys z życia **Niemcewicza**. Przegląd poznański, t. XVI, str. 239—240.

Niemcewicz w społeczeństwie warszawskiem. Przegląd poznańs. t. XXIII, str. 152—163.

Podróż Jul. **Niemcewicza** z Petersburga do Ameryki etc. Tamże, t. XXV, str. 438—461.

Niemcewicz Julian Ursyn (nekrologi). Orędownik naukowy, 1841, nr. 23, 25; Trzeci Maja, 1841, str. 77 do 79, 84.

— Karol Ursyn (nekrolog). Rocznik tow. hist. liter w Paryżu, 1867, w 8ce.

Niemojowski Bonawentura (nekrologi). Nowa Polska, 1835, str. 376 do 378; Kronika emigracyi polskiej, 1835, t. III, str. 113—127; Tygodnik emigracyi polskiej, 1835, cz. VI, str. 17; Le Polonais, t. V, str. 38—44.

List własnoręczny Bonawentury **Niemojowskiego**, dd. Warszawa, 26 marca 1827. Rps. Bibl. Jag. 3371 (kod. pap. z w. XIX, różnemi pisany rękami, w 8ce, kart 6).

Niemojowski Józef (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1862, tom VI, str. 53.

Umiński. O Winc. Niemojowskim. Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, cz. V, str. 5.

List Ewy **Felińskiej** o więzieniu Wincentego Niemojowskiego w r. 1831, poprzedzony krótkim tegoż życiorysem. Czas, 1862, nr. 133.

B. **Kamińska**. Winc. Niemojowski. Tygodnik poznański, 1862.

Zajączek i Wincenty Niemojowski. Czas, 1874, nr. 31.

Wincenty **Niemojowski** (nekrologi). Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, tom II, str. 289—307; Tygodnik emigracyi polskiej, 1835, cz. IV, str. 73 do 74; Le Polonais, t. IV, str. 236 do 242; Rozmaitości lwowskie, 1835, nr. 9.

Nowosielski Feliks (nekrologi). Głos wolny, Londyn, 1864, nr. 40, str. 161—162; Rocznik Tow. histor. liter. w Paryżu, 1866, str. 349.

Cyprynus. Nikołaj Nikołajewicz Nowosilcow. Russkij Archiw, 1872, t. X.

Kukolnik. Anti Cyprynus. Wospominanije o N. N. Nowosilcowie. Russkij Archiw, 1873, t. I.

Oborski Ludwik (nekrologi). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, 1879, t. II; Dziennik poznański, 1879, nr. 256.

Olszewski Franciszek (nekrolog). Dziennik lwowski, 1868, nr. 244, w 8ce.

Wiadomość o życiu i pracach uczonych śp. Ignacego **Ołdakowskiego.** Diennik wileński, 1822, t. I, str. 10—31, 182—197.

Orchowski Alojzy (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 313.

Szczepański Alfred. Józef Ordęga. Wspomnienie historyczne. Poznań, 1879.

Osmólski Jan Bończa (nekrolog). Kraj, 1870, nr. 211.

Antoni Jan **Ostrowski** (nekrologi). Demokrata polski, 1845, t. VIII, str. 96; Dziennik narodowy, 1845, nr. 246; Trzeci Maja, 1845, str. 198.

Krótki rys politycznego biegu życia Ant. **Ostrowskiego**, wojewody etc. (Żywoty Polaków z XVIII i XIX w.). Paryż, Maulde et Renou, 1839.

Kajsiewicz Z. H. Żywot wojewody Antoniego Ostrowskiego. Przyjaciel ludu, 1848, t. XV, nr. 48—49.

— Mowa pogrzebowa z okoliczności nabożeństwa żałobnego w Paryżu w kościele św. Rocha za duszę Ant. Wojewody Ostrowskiego. Paryż, druk Maulde i Renou, 1847, str. 23, w 8ce.

Czem był Józafat Bolesław **Ostrowski** w redakcyi Nowej Polski, wydawanej podczas rewolucyi 29 listopada? Demokrata polski, tom II, cz. III, str. 185 do 190, 193—198, 201—203.

J. B. **Ostrowski**, Rybiński, Sołtyk. Orzeł biały, 1842, nr. 22.

— (nekrolog). Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, 1870—1872.

— Antoni Jan. Żywot Tomasza Ostrowskiego etc. oraz rys wypadków krajowych od 1763—1817. Paryż, 1846, t. 1—2.

— II wyd. 2 tomy, Lwów, 1873.

Discours prononcé aux funerailles de Thomas Comte **Ostrowski** etc. mort le 5 Févr. 1817. Varsovie, 1817, w 4ce.

Niemcewicz Julian Ursyn. Mowa . . . . nad zwłokami śp. hr. Tomasza Ostrowskiego. Warszawa, 1817, w 4ce.

Szaniawski Fr. Linowski, Niemcewicz J. Mowy na pogrzebie i obchodzie żałobnym ś. p. hr. Tomasza Ostrowskiego. Warszawa, 1817, str. 19, w 4ce.

Autobiografia hr. Władysł. **Ostrowskiego** marszałka sejmu, 1830—1831. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1869.

Wspomnienie o Władysławie hr. **Ostrowskim**, ostatnim marszałku sejmu Król. pols. Czas, 1869, nr. 276, 277.

Chodźko Leonard. Historya domu Rawitów Ostrowskich, z przedmową Kar. Widmana, zawierająca żywot Wł. Ostrowskiego, ostatniego marszałka sejmu w r. 1831. Lwów, 1871, str. LXXXV i 532, w 8ce.

Ostrowski hr. Władysław (nekrolog). Kraj, 1869, nr. 220.

Małachowski hr. Stanisław. Wspomnienie o jenerale Ludwiku hr. Pacu. Rocznik Tow. histor.-liter. w Paryżu, 1873—1878, t. I.

— — — Poznań, 1878.

Pac Ludwik Michał (nekrologi). Tygodnik emigracyi polskiej, 1835, cz. VII, str. 25 i 26, Le Polonais, t. V, str. 310—320.

Paprocki Kazimierz (nekrolog). Wiadomości polskie, 1857, str. 84.

Pągowski Stanisław (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-literac. w Paryżu. 1867, w 8ce.

Czerty dostopamiatnyja iz żizni . . . . grafa J. F. **Paskiewicza** i chrabrych jego spodwiżnikow, zakluczajuszczyja wojennyja sobytija trech kampanij: piersidskoj, tureckoj i polskoj. Moskwa, 1833, w 8ce.

Tołstoi Jacques (attaché à l'ambassade de Russie). Essai biographique et historique sur le feld-meréchal prince de Varsovie, comte Paskievitsch d'Erivan, avec son portrait et une carte. Paris, 1835, w 8ce.

Galitzin Aug. Epitre en vers au prince de Varsovie, comte Paskevitsch d'Erivan, 1826—1833. St. Pétersbourg, 1839, w 8ce.

Tołstoi Jacques. Historyczno-biograficzny rys życia feldmarszałka księcia warszawskiego, hr. Paszkiewicza Erywańskiego. Z francuskiego przełożył Wincenty Zajączkowski. Warszawa, 1840, str. VII, 206 i XLVIII, w 8ce.

— — wydanie drugie. Tamże, 1840.

— — wydanie trzecie. Tamże, 1841, w 8ce.

Konwerski Feliks. Rys czynów wojennych JO. księcia warsz. Generał-Feldmarsz. Paszkiewicza, hr. Erywańskiego, namiestnika król. napisany przez . . . . . Warszawa, 1842, wierszem, w 8ce.

Iwan G. Godne pamięci zarysy z życia jenerała feldmarszałka księcia warszawskiego hr. Jana Teod. Paszkiewicza Erywańs. i walecznych jego towarzyszów, obejmujące w sobie wszystkie wojenne zdarzenia trzech pamiętnych kampanij, perskiej, tureckiej i polskiej, które oręż polski wsławiły (z rossyjskiego). Warsz. druk Chmielewskiego, 1843, str. 188, 185, 140, 196, 170, 138 i XXXIII, w 12ce.

Mendelsburg. Pamiątka jubileuszu czyli krótki obraz znakomitych czynów JO. księcia warszawskiego hr. Paszkiewicza Erywańskiego, jenerał-feldmarszałka, namiestnika Królestwa polskiego, w dniu 5/17 października 1850, kończącego 50 lat wiernej i walecznej służby oficerskiej. Warszawa, 1854, w 4ce.

Waldenburg D. Elegia na zgon niewygasłej pamięci w Bogu spoczywającego JO. ks. warszawskiego, hr. Paszkiewicza Erywańskiego, feldmarszałka głównie dowodzącego armią czynną, namiestnika jego cesarsko król. Mości w Królestwie polskiem, kawalera wyższych orderów cesarstwa rosyjskiego, oraz znaków zagranicznych. Warszawa, druk Tomaszewskiego, 1856, str. XIX, w 4ce.

Notice biographique sur le maréchal **Paskievitch**. Leipzig, 1856, w 8ce.

Piercow W. Żiznieopisanije feldmarszała kniazia warszawskago, grafa J. T. Paskiewicza Erywanskago, sostawlennoje po oficialnym istocznikam. Warszawa, 1870, w 8ce.

Paszkiewicz Kazimierz (nekrol.). Demokrata polski, 1845, t. VIII, str. 16; Dziennik narodowy, 1845, nr. 226; Przegląd poznański, t. XXVI, str. 377; Trzeci Maj, 1845, str. 142.

Paszkowski Józef (życiorys). Tygodnik ilustrowany z r. 1859, tom I, str. 213.

Piątkiewicz Ludwik (nekrolog). Dziennik polski, 1876, nr. 142.

Pietraszewski Ignacy (nekrolog). Głos, Lwów, 1861, nr. 13.

Piotrowski Korneli (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu, 1870 do 1872.

Plagowski Ludwik (nekrol.). Dziennik polski, 1874, nr. 25, 27.

Plater hr. Cezary (nekrolog). Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, 1871, tom VI, str. 333.

Straszewicz Joseph. Emilie Plater, sa vie et sa mort, avec une préface de M. Ch. Ballanche. Paris, A. Jełowicki et Cie, 1835, str. 356 i portret. (Querard podaje rok 1834 inni 1833, lecz mylnie. Dzieło zupełnie wyczerp.).

Płakań Janko. Emilia Platerówna. Dziennik literacki, 1861, nr. 25—27.

Plater Cezar. Histoire d'Emilie Plater, héroïne de la Pologne. Bordeux, 1831.

Maurice Justin. Emilie Plater, poëme. Le Polonais, tom II, 110—112.

Godebski Ksawery. Żywot Ludwika hr. Platera, senat. kasztel. Królestwa polskiego, członka Tow. k. warsz. przyj. nauk, wiceprez. Tow. lit. pols. w Paryżu. Odczyt na publicznem posiedzeniu Tow. liter. polsk. w Paryżu, dnia 29 listopada 1846 r. Paryż, 1848, w księgarni katolickiej, druk L. Martinet'a.

Plater Lud. hr. (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 292.

Giller Ag. Hrabia Władysław Plater-Broel (życiorys). Zgoda, Nowy-York, 1882, nr. 24.

Baliński Michał. Ks. Marcin Poczobut. Teka wileńska. 1858. nr. V—VI.

Pol Wincenty. Autobiografia. Sprawozdanie Zakładu nar. im. Ossolińskich z lat 1870—1872, str. 145—148. Lwów. 1873. Przedrukowane w Dzienniku polskim, 1873, w nrze 20.

Estreicher Karol. Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie (1807—1832). Lwów, 1882. nakładem Gubrynowicza i Schmidta, str. 202, w 8ce.

Dębicki Ludwik hr. Wincenty Pol, jego żywot i pisma. Przegląd lwowski. tom V—VI i XVIII—XX.

Pol Wincenty (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1862, tom VI.

— (nekrolog). Przyjaciel domowy, 1873, nr. 1, str. 1—2.

Poniński Stanisław (nekrologi). Wiadomości polskie, r. 1860, nr. 42; Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z 30, października i listopada r. 1860, str. 29—32.

Popiel Adolf (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1866.

Popławski Ignacy (życiorys). Tygodnik ilustrowany, 1861, tom IV, str. 49; tamże 1871, tom VIII, str. 277.

— (nekrolog). Dziennik polski, 1871, nr. 336.

Kołaczkowski Klemens. Biografia generała Ignacego Prądzyńskiego. Poznań, 1851, w 8ce.

Modzelewski Michał. Szczegóły do życia Prądzyńskiego. Gazeta narodowa, 1881, nr. z 26 października.

Potocki Aleksander hr. (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1868.

Łętowski Ludwik. Mowa przy żałobnem nabożeństwie Artura hr. Potockiego, byłego półkownika wojs polskich etc. w Krakowie, 5/6 1832 roku. Kraków, 1832, w 8ce.

Potocki Herman (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, 1866.

— Józef (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, 1866.

— Leon. Czas, 1864, nr. 214.

Kassyusz ks. Jan Wilhelm. Mowa na pamiątkę ś. p. Stanisława hr. Potockiego, S. W. P. S. i ministra ośw. publicznego (1815—1820), miana przy zakończeniu popisu publicznego szkół poznańskich, dnia 27 września 1821 r. Mrówka poznańska, tom IV, str. 145 158.

Kurowski Franciszek Ksawery. Mowa na pogrzebie Stanisława hr. Potockiego, b. ministra oświecenia publ. i w rel. Warszawa, 1821.

Prażmowski Adam. Kazanie podczas obchodu żałobnego po ś. p. JW. Stanisławie hr. Potockim, prezesie senatu d. 25 IX 1821 r. Warszawa, 1821.

R. F. Wiersz na przybycie do Krakowa JW. Stanisława hr. Potockiego, S. W. prezesa rady stanu i minis. i t. d. dnia 11 lipca 1818 r., 2 karty niel., w 4ce.

Staszic Stanisław. Pochwała Stanisława Potockiego. Rocznik Towarzystwa Krol. warszawskiego przyjaciół nauk, 1825, tom XVIII, str. 84.

Rodowód rodziny Prozorów. Chwila, 1864, nr. 50.

Radkiewicz Stanisław (nekrologi). Czas, 1875, nr. 113; Gazeta toruńska, 1875, nr. 111 i 118; Ojczyzna, 1875, nr. 117.

Radziszewski Stanisław (nekrolog). Demokrata polski, tom VII, st. 12.

Koźmian Andrzej. Rys życia ks. Michała Radziwiłła. Poznań, 1851, 8ka.

Kimbar Maksym. Mowa na uczczenie ś. p. Michała ks. Radziwiłła, półkownika b. wojsk polskich, order. Virt. milit., legii honorowej kawalera, miana w czasie żałobnego nabożeństwa przez . . . . . Kijów, 1848, w 8ce.

Radziwiłły kniazia . . . . . (1512 do 1831). Wojennyj encikłopediczeskij Leksikon, Petersburg, 1856, wyd. 2gie, tom XI, str. 54—55.

Stolzman Karol Bogumił. General Ramorino i jego szef sztabu Władysław Zamojski. Poitiers, Dépierris, 1844, str. 15, w 8ce.

Generał **Ramorino** i szef sztabu Krukowieckiego (w sprawie niesubordynacyi półkownika Breańskiego). Orzeł biały, 1844, str. 18.

Pismo Al. Rudzkiego w sprawie generała **Ramoriny**. Nowa Polska, Paryż, 1844, str. 771.

Fałsze o **Ramorinie**. Nowa Polska, Paryż, 1844, str. 751—752, 761—764.

Process des Generals Ramorino. Aus dem Italienischen übersetzt. Zürich, Schulthess, 1849, str. VI i 90, w 8ce.

Gdzie jest powód obwinienia generała **Ramorino** o zdradę. Gazeta narodowa, 1867, nr. 277.

Ramorino (przyczynek do biografii). Dziennik poznański, 1867, nr. 287.

Forster Karol. Szczegóły do biografii generała Ramorino. Tydzień, nr. 20, tom II, (wiadomości z kraju i ze świata).

Sprawa generała brygady Józefa **Rautenstrauch** z Mikołajem Krzywice Okołowiczem. Sentencya, rekurs i odpowiedź. B. w. m. dr. i r.

Sentencya w sprawie generała brygady Józefa **Rautenstraucha** z Mikołajem Krzywiec Okołowiczem sędzią apelacyjnym Królestwa pols. (obk tłumaczenie francus.) kart 7, folio, (podpisany Szymon Wiszniewski prezes).

W sprawie denuncyacyi generała brygady **Rautenstraucha** i panien Teresy i Maryanny Chevalier, Mikołajowi Krzywiec Okołowiczowi, sędziemu apelacyjnemu Królestwa pols. i innym zrządzonej w sądzie spraw. kryminalnych województwa mazowieckiego i kaliskiego d. 30 marca 1816 zapadły wyrok. Warszawa, 1816, str. 18, fol.

Rechowicz Stanisław (nekrolog). Gazeta narodowa, 1864, nr. 88.

Reklewski Wincenty (nekrolog). Dziennik polski, 1876, nr. 199.

Chodźko Michał. Żywot Rajmunda Rembielińskiego. Paryż, 1862, w 8ce.

Rochetin. W sprawie generała Ramoring. Echa miast polskich, rok 1843, nr. 10.

Rogalińksi Henryk Łodzia (nekrolog). Dziennik polski, 1880, nr. 187.

Rokitnicki Prawdzic Mikołaj (nekrolog). Dziennik polski, 1871, nr. 31.

Roszkiewicz Feliks (nekrologi). Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 314; Demokrata polski, t. IX, st. 190.

Oda do **Rożnieckiego**. Warszawa, 1830, w 8ce.

Sampoliński Jan. Rożniecki (wiersz). Warszawa, 1830, 2 karty, w 8ce; Śpiewka Żydka o Rożnieckim, Warszawa, 1830, w 8ce; Obrona i nagroda Rożnieckiego, Warszawa, 1830; Anegdoty prawdziwe o Rożnieckim, Warszawa, 1830; Rożniecki, Warszawa, druk Rylla, 1831, w 8ce; Odpowiedź Rożnieckiego do piekła, czyli do króla piekieł Plutona, Warszawa, 1831, 8ka; Odezwa portretu wiszącego do Rożnieckiego i mowa jego do szpiega nowicyusza, Warszawa, druk Rylla, 1831.

Różycki Karol (krótka autobiografia). Nowa Polska, Paryż, r. 1834, str. 133—134.

— Oświadczenie. Młoda Polska, r. 1839, str. 432.

Wołowski Kazimierz. Etudes sur la Pologne. Paris, 1863, str. 270 i k. 3, w 8ce.

Rettel Leonard. Karol Rożycki (nekrologi). Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, rok 1870—1872; Kraj, 1870, nr. 216; Dziennik polski, 1870, nr. 261.

Różycki Józef (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-literac. w Paryżu, rok 1870—1872.

Rybiński Maciej (szczegóły biograficzne). Orzeł biały, 1842, nr. 22.

Ostrowski J. B. **Rybiński** i Sołtyk. Orzeł biały, 1842, nr. 22.

W sprawie jen. **Rybińskiego**. Nowa Polska. Paryż, 1843, str. 720.

Jenerał **Rybiński** mowca. Orzeł biały, 1843, nr. 12.

Gorecki Antoni. W sprawie jen. Rybińskiego. Odpowiedź redakcyi „Echa miast Polski, 1843, nr. 9.

Zdatność jenerała **Rybińskiego**. Orzeł biały, 1843, nr. 8.

Wichrzyciele. Dziennik narodowy, nr. 119 (w sprawie jen. Rybińskiego).

Nowa Polska. Paryż, 1843, str. 712 do 716.

Jenerał **Rybiński** i wichrzyciele. Tamże, str. 701—703.

— i fakcye. Tamże, 1843, str. 685—686, 689—691, 753—754.

Władza de facto jenerała **Rybińskiego**. Dziennik narodowy, Paryż, 1843, nr. 101.

Morawski Teodor. Odpowiedź na odpowiedź pp. Chełmickiemu i Zwierkowskiemu, ogłoszona przez E. D. Chotomskiego w Paryżu, 1843 (w sprawie Rybińskiego, obrona Niemojowskiego Bonaw.). Paryż, 1843, w 8ce.

Chotomski Ferd. Dienheim. Do jenerała Rybińskiego w imieniu obecnych oficerów polskich, na obchodzie rocznicy bitwy pod Grochowem 25 lutego 1844 i Gorecki Ant. do Jana Rybińskiego w gronie oficerów polskich (wiersz). Paryż.

— Obrona Rybińskiego (na to odpisał mu Umiński). Paryż, 1845.

Janowski Jan Nep. La vérité sur le général Rybiński, 1849, w 8ce.

Rybiński Maciej i jego oświadczenie, poddające emigracyą pod rozkazy Ludwika Filipa. Demokrata polski, 1850, str. 25.

— (nekrologi). Rocznik Tow. hist.-literackiego w Paryżu, t. II; Dziennik polski, 1879, nr. 19, 24, 27, 30; Czas, 1874, nr. 20.

Sabbatyn Ksawery (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1847, nr. 306.

Kłodziński A. Nekrolog ks. Eustachego Sanguszki, 1846.

Stobnicki Feliks. Książe Roman Sanguszko w korpusie jenerała Chrzanowskiego. Czas, 1881, nr. 80.

Bykowski Piotr Jaxa. Ks. Roman Sanguszko. Tygodnik ilustr. 1881, nr. 281.

Tarnowski St. Książe Roman Sanguszko. Przegląd polski, 1881, kwiecień, (r. XV, zesz. X).

Dębicki L. Pamiątka pogrzebu ks. Romana Sanguszki w Sławucie dnia 30 marca 1881 r. (odbitka z Czasu), Kraków, 1881, str. 15, w 8ce,

Sanguszko ks. Roman Stanisław Adam (nekrologi). Kuryer poznański, r. 1881, nr. 73; Czas, 1881, nr. 72.

Widman Karol. Leon Sapieha. Tydzień, tom VIII, nr. 1—6.

Sapieha ks. Leon (nekrologi). Czas, 1878, nr. 221; Gazeta narodowa, 1878, nr. 210; Strzecha, 1878, str. 459 i nast.; Dziennik polski, 1878, nr. 210; Dziennik dla wszystkich, 1878, nr. 20.

Sierawski Julian. Przyjaciel ludu, 1879, t. XVI, nr. 14.

Siodołkowicz. Artykuł, zawierający tłómaczenie w sprawie osobistej. Trzeci Maja, Paryż, 1842, str. 461.

Wierzbowski Michał ks. Kazanie przy wprowadzeniu do kościoła metropolitalnego zwłok śp. Wojciecha Skarszewskiego, arcybiskupa warsz. prym. Królestwa, orderów orła białego i św. Stanisława kawalera, miane przez .... kanon. metrop. dnia 15 czerwca. Warszawa, 1827, w 8ce, str. 16.

Skarzyński Ambroży (życiorys). Dziennik poznański, 1868, nr. 176.

— Fortunat (nekrologi). Dziennik narodowy, Paryż, 1841, nr. 29; Demokrata polski, t. IV, str. 112.

— Kazimierz (nekrolog). Wiadomości polskie, 1856, nr. 33.

Mochnacki Maurycy. Dodatek do stronnicy 107 i 108 tomu II Historyi powstania narodu polskiego 1830—31, w obronie Skrybickiego nacz. prowiantowej komisyi. Warzawa, 1844, w 12ce.

Skrzetuski Floryan (nekrologi). Rocznik Tow. hist. literackiego w Paryżu, 1870, t. II; Czas, 1870, nr. 273; Dziennik polski, 1872, nr. 270, 295.

Morawski Teodor. Reclamation au sujet d'une notice sur le Général Skrzynecki par M. Gurowski (inséré dans le Cabinet de lecture du 29 Mai). Paris, 1832, w 8ce, str. 8.

Skrzynecki i Krukowiecki. Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1837, cz. XIV, str. 18—23.

— (przyczynek do biografii). Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1837, cz. XIV, str. 17—18.

Skrzynecki. Młoda Polska, tom II, Paryż, 1839, str. 25—28, 45—47, 58 do 69, 79—80; Dodatek, str. 21—24.

— w Belgii. Kronika emigracyi polskiej, 1839, tom VIII, str. 1—7 i 33—47.

— (wspomnienie pośmiertne). Postęp, 1860, zesz. 6.

Kwiatkowski Andrzej. Wspomnienie o życiu i zawodzie wojskowym generała Skrzyneckiego. Czas, 1860, nr. 20—24.

Jełowicki Aleksander. Mowa pogrzebowa na cześć Skrzyneckiego, miana w Paryżu w kościele Wniebowzięcia, w 29 rocznicę bitwy grochowskiej d. 25 lutego. Paryż, Lecoffre, 1860, w 8ce, str. 24.

Pogrzeb **Skrzyneckiego**. Czas, 1860, nr. 12 14.

Wspomnienie o ś. p. generałowej **Skrzyneckiej**. Czas, 1876, nr. 282.

Adam **Ślaski** (nekrolog). Czas, 1873, nr. 16.

Baliński Michał. Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem i publicznem i dziełach jego. Wilno, 1864 do 1865, w 8ce, t. I—II, str. 918, 510.

— Wspomnienie o Janie Śniadeckim. Wilno, 1831, w 8ce.

— Żywot uczony i publiczny Jana Śniadeckiego. Warszawa, 1839, w 12ce. t. I, str. VII i 212.

— Życie Jędrzeja Śniadeckiego z popiersiem. Gniezno i Leszno, 1840, w 12ce, str. 96.

Frynkowski Ludwik Gabryel. Mowa pogrzebowa po śp. Jędrzeju Śniadeckim przez L. F. (umieszczona w Skimborowicza, życiorysie Jędrzeja Śniadeckiego). Warszawa, nakład Hipol. Skimborowicza, 1840.

— Mowa na uczczenie śp. Jędrzeja Śniadeckiego, doktora filozofii i medycyny, wysłużonego profesora chemii w byłym uniwersytecie wileńskim, akademika prof. zwycz. kliniki terap. w ces. wileń. medyko-chir. akad. c. wil. lekar. Tow. i wielu in. tow. ucz. członka etc. etc. Wilno, wydanie Aniceta Reniera, nakładem A. Assa, druk J. Blumowicza, 1861, w 8ce, str. 53.

B... Aleksander **Sobański** (przyczynek do biografii). Gazeta narodowa, 1872, nr. 165.

Sobański Izydor (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1847; nr. 305.

Ignacy hr. **Sobolewski** (nekrologi). Dziennik narodowy, 1846, str. 292. Trzeci Maja, 1846, str. 376.

Sokołowski Piotr (nekrolog). Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, r. 1870 do 1872.

Sołtan Adam (wspomnienie pośmiertne). Dziennik poznański, 1863, nr. 36.

J. B. Ostrowski, Rybiński i **Sołtyk**. Orzeł biały, 1842, nr. 22.

Sołtyk Roman (nekrologi). Nowa Polska, 1843, str. 842—744; Demokrata polski, t. VI, str. 40.

Klimaszewski Hipolit. Wspomnienie histor. o Jerzym Soroce, naczelniku powiatu oszmiańskiego. M. Podczaszyński, Pamiętnik emigracyi, cz. II, Konrad, str. 7.

Sowińscy. Epizod z życia starego tułacza. Gazeta narodowa, 1881, nr. 227 i nast.

Starzyński Stanisław (życiorys). Tygodnik ilustrowany z r. 1862, tom V, str. 235.

— (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-liter. w Paryżu, 1868.

Niemcewicz Jul. Urs. Staszic Stanisław. Obraz życia i czynów. Roczniki król. warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, tom XX, str. 43 i nast. w 8ce.

— Notice sur l'abbé Staszic etc. Le Polonais, 1834, t. IV, str. 286—292.

Glücksberg Maksimilian. Staszic Stanisław. studyum . . . . Niwa, 1875, t. VII.

Staszic Stanisław Wawrzyniec, jako założyciel Towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego i jako autor „Ziemorodztwa“, założyciel górnictwa krajowego, wraz z krótkim zarysem życia i zasług ogólnych dla kraju. Przez Justyna Wojewódzkiego (z drzeworytami testamentowych podpisów i pieczątki, tudzież laski podróżnej składanej . . . .) Warszawa, 1879, str. II, 60, IV, w 8ce. wiel. odbitka z Encyklopedyi rolnictwa,

pomnożona streszczeniem „Ziemorodztwa i stanu górnictwa krajowego, i t. d.

Strachocki Rawicz Erazm Józef (nekrolog). Gazeta narodowa, 1866, nr. 206.

Straszewicz Józef (nekrolog). Młoda Polska, t. I, 1838, str. 143—145.

Hulewicz Marceli. Rysów i myśli kilka o Januarym Suchodolskim. Ruch literacki, t. I, 1877, str. 342, 359, 375, 389.

Sumiński Damazy (nekrol.). Dziennik polski, 1870, nr. 21.

Strzyżewski Piotr (nekrolog). Czas, 1854, nr. 30.

Święcicki Józef (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1868.

Syrewicz (nekrolog). Dziennik polski, 1874, nr. 68.

Tarnowski Władysław. Nekrolog Józefa Kalasantego Szaniawskiego b. radcy Królestwa pols., 1843, w 4ce.

Rys krótki życia J. O. **Szanieckiego** (w końcu Głos deputowanego Wołowskiego), 1840, druk Marylskiego, w 3ce.

Szczaniecka Emilia (kilka szczegółów z jej życia). Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, część IV, str. 65.

Szczaniecki Ludwik (wspomnienie pośmiertne). Demokrata polski, r. 1854, str. 184.

Szembek Piotr hrabia (nekrolog). Dziennik pozn., 1866, nr. 77.

Wspomnienie o Wincentym **Szeptyckim**, jenerale wojsk polskich, dowódcy legionów litewsko-ruskich (1782 do 1836). Dziennik literacki, r. 1862, nr. 39.

Zgon Jakóba **Szrettera**, oraz krótki rys jego życia. Dziennik narod., 1842, nr. 73. Nekrolog w piśmie Demokrata pols., tom V, str. 48.

Szwejcer Michał (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1870—2.

Szymanowski Józef (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1867.

Lach-Szyrma Krystyn (nekrologi). Tygodnik ilustrowany, 1866, tom XIV, str. 9; Gazeta narodowa, 1866, nr. 112; Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1866, str. 358.

Koźmian Kajetan. Jan hr. Tarnowski. Przyjaciel ludu, 1842, tom IX, nr. 5—14.

Koźmian Kajetan. Biografia Jana hr. Tarnowskiego, b. senatora kasztelana Królestwa polskiego. Czas, 1878, nr. 168, 172 i 173.

Tarnowski Marcin hr. Czas, 1861, nr. 92.

— (nekrologi). Czas, 1862, nr. 270; Skarbczyk domowy, 1863, tom I, str. 19—23.

Tomaszewski Józef Bończa (nekrologi). Kraj, 1869, nr. 243; Dziennik polski, 1869, nr. 78; Gazeta narodowa, 1869, nr. 332.

Tomkiewicz Jakób (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1867.

Trzciński Franciszek (nekrologi). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 1 września 1861 r., str. 41—44; Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1866, str. 363.

Tymowski Tomasz (nekrolog). Przegląd pozn., tom X, str. 453.

Kalinka Waleryan. Żywot Tadeusza Tyszkiewicza opowiedział . . . . . . (1774—1852). Poznań, 1853, Żupański, druk Deckera i spółki, str. 159, w 8ce.

Ubysz Wincenty (nekrolog). Rocznik Towarzystwa historyczno-literac. w Paryżu, 1866.

Walewski Aleksander hr. (biografia). Postęp, 1860, zeszyt 5.

— Colonna Aleksander Floryan Józef (nekrolog). Rocznik Tow. historyczno-liter. w Paryżu, 1868.

Waśkiewicz Antoni (nekrolog). Dziennik polski, 1876, nr. 105.

Bieńkowski Antoni. Mowa przy obchodzie pogrzebowym ś. p. Tomasza Wawrzeckiego, ministra sprawiedliwości Królestwa polskiego, 26/VIII. Warszawa, 1818, 4 k., w 4ce.

Wspomnienia o zeszłym w r. 1816, Tomaszu z Krzetuszewa **Wawrzeckim**, senatorze wojewodzie (mowy A. Bień-

kowskiego i St. Służewskiego). Wilno, 1829, str. 35, w 8ce.

Wąsowicz Stanisław hr. (nekrologi). Dziennik poznański, 1864, nr. 165: Gazeta narodowa, 1864, nr. 175; Rocznik Tow. histor.-liter. w Paryżu, 1866, str. 363.

Kilka słów z powodu artykułu „O salonie i salonach" (szczegóły o hr. z Tyszkiewiczów **Wąsowiczowej**). Czas, 1881, nr. 97.

Sabbatyn Władysław. Aleksander Wereszczyński (nekrolog). Trzeci Maja, 1843, str. 594—595. Paryż, 1843.

Życiorys generała E. **Węgierskiego**. *Rps. w. posiadaniu pana Władysława Kosińskiego w Rydzynie (w W. Ks. Poznańskiem).*

Wiadomość o śmierci i zasługach generała **Węgierskiego** (przedruk z Gazety poznańskiej). Demokrata polski, t. IV, cz. I, str. 12—13.

Węgierski Emilian (nekrolog). Narodowość, Paryż, 1841, str. 47.

Siemieński Lucyan. Wspomnienie o życiu i pismach Franciszka Wężyka. Rocznik Towarzystwa nauk. krakows., tom XXXIV.

— — — Kraków, 1865, str. 34.

Tomkowicz Stanisław. Żywot Franciszka Wężyka, z użyciem głównie własnych zapisków poety skreślony. Pisma Franciszka Wężyka. Poezye z pośmiertnych rękopisów. Kraków, 1878, t. II, str. 289—429.

Wężyk Franciszek (nekrolog). Czas, 1862, nr. 104.

Wieczffiński Władysław (nekrolog). Demokrata polski. t. X, str. 36.

Wielogłowski Kasper (nekrologi). Dziennik narodowy, r. 1846, nr. 284; Trzeci Maja, r. 1846, str. 350—351.

Dębicki Ludwik hr. Walery Wielogłowski. Przegląd lwowski, 1875, t. IX i X.

Wielogłowski Walery (nekrologi). Dziennik poznański, r. 1865, nr. 164; Tygodnik ilustrowany, 1866, tom XIII, str. 21.

Janowski Jan Nepomucen. Margrabia Aleksander Wielopolski, rys biograficzny. Paryż, 1861, w 8ce.

Badeni Józef. Aleksander Wielopolski. Przegląd polski, 1878, t. III.

— — — Kraków, 1878, str. 8.

Epsilon. Żywot i czyny Wielopolskiego, podług najnowszych badań opisał . . . . . Poznań, 1879.

Wielopolski Aleksander hr. (życiorysy i wspomnienia pośmiertne). Ateneum, 1878, tom I, str. 363—365; Tygodnik ilustrowany, 1878, tom V, str. 18; Kronika rodzinna, 1878, str. 36 i następne; Przegląd tygodniowy, 1878, nr. 3 i 5; Gazeta narodowa, 1878, nr. 19 i nast. Lech, 1878, nr. 8.

Lisicki Henr., Aleksander Wielopolski. Kraków, 1878—9, t. 1—4.

Wspomnienie o hr. Janie **Wielopolskim**. Czas, 1860, nr. 78.

Wielopolski Jan hr. (nekrolog) Czas, 1860, nr. 64.

Wirtemberska Marya z Czartoryskich księżna (nekrolog). Przegląd poznański, 1854, tom XIX, str. 502—3.

Stawiarski Ignacy Franciszek. Do JW. Szymona Wiszniewskiego prezesa sądu apelacyjnego Królestwa polskiego, orderu św. Stanisława kawalera, przy rozstaniu się jego z chwalebnie sprawowanem urzędowaniem dnia 13 lutego 1820 r. w Warszawie, 2 karty nieliczbowane (wierszem, na końcu podpisany J. S.).

Mieroszewski Jan. Obrona Stanisława hr. Wodzickiego. Goniec krakowski, nr. 42.

Wodziński Maciej (nekrologi). Przegląd poznański, 1848, t. VII, str. 145; Gazeta polska, 1848, nr. 107.

Szymanowski Józef. Necrolog Math. v. Wodziński, Wojewode d. Königr. Polen.

Wojciechowski Józef Bazyli (nekrolog). Trzeci Maja, Paryż, 1843, str. 583.

Wojczyński Stanisław (nekrolog). Kronika emigracyi pols. t. VI, str. 49—50.

Fr. Ks. **Krol**... O Karolu Ferdynand dzie Woydzie. Przyjaciel ludu, 1847. t. XIV, nr. 49.

Życie śp. Fr. **Wołowskiego** deputowanego na sejm Kr. pols. Paryż, 1844, w 8ce, str. 27. Nekrologi: Demokrata polski, t. VI, str. 104; Dziennik narodowy, 1844, nr. 150.

Wołowski Ludwik (biografia). Postęp, 1860, zesz. 8, str. 137—138.

— (nekrologi). Ruch literacki, 1876, nr. 33; Dziennik polski, 1876, nr. 183, 191.

Wężyk Franciszek. Przemowa przy wyprowadzeniu zwłok arcybiskupa prymasa Woronicza, 8 stycznia (w zbiorze mów, 1830).

Kazania i mowy z powodu uroczystego pogrzebu ś. p. Jana Pawła **Woronicza**, arcybiskupa warszawskiego, prymasa i senatora Królestwa polskiego, opata kommendaturyjnego lendzkiego, orderów Orła białego i św. Stanisława kawalera, dnia 8 i 9 stycznia 1830 r. miane Kraków, druk Stanisława Gieszkowskiego, 1830, w 8ce, str. VIII, 29, 10, 15, 11.

Wroniecki Antoni. Wspomnienie pośmiertne i wiersz na jego cześć. Kronika emigracyi polskiej, t. 7, str. 386.

— (przyczynek do życiorysu). Tygodnik emigracyi polskiej, Paryż, 1835, cz. IV, str. 89.

— (mowa pogrzebowa). Młoda Polska, 1839, str. 102—108.

— (nekrolog). Tamże, 1838, str. 389 i 409.

Wrotnowski Feliks (nekrolog). Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu, 1870 do 1872.

Wybicki Józef (nekrolog). Dziennik wileński, 1823, I, 362—363.

Karsnicki Karol. Wspomnienie o Piotrze Wysockim. Kronika emigracyi pols. t. VI, str. 368—370.

Wysocki Piotr (przyczynek do biografii). Orzeł biały, 1843, nr. 10.

Jan z Podola. Wspomnienie o Piotrze **Wysockim**. Dziennik literacki, 1857, nr. 59—60.

Giller Agaton. Piotr Wysocki na Syberyi. Bibl. ludowa pols. t. 60.

Giller Agaton. Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi, t. II, Lipsk, 1867, str. 105—110.

Rettel Leonard. Kilka szczegółów z życia Piotra Wysockiego. Bibl. ludowa pols. t. 37.

Wysocki Piotr (przyczynek do biografii). Dziennik polski, 1872, nr. 171.

— w Akatui. Gazeta narodowa, 1875, nr. 17.

— (nekrologi). Ruch literacki, 1875, t. II, str. 62—65; Ojczyzna, 1874, nr. 14 i 15; Czas, 1875, nr. 11; Gazeta narodowa, 1875, nr. 10; Przyjaciel domowy, 1875, nr. 2.

— (rycina z biografią w francuskim języku). Paryż, Schletter w Wrocławiu, w 8ce.

— ojciec narodu (zaproszenie na obrzęd pogrzebowy przez towarzystwo „Siła"). Wiedeń, 1875, w 8ce.

Zabłocki Teofil (nekrolog). Przyjaciel domowy, Lwów, 1880, nr. 17, str. 136.

Prażmowski Adam. Mowa pogrzebowa podczas żałobnego obchodu za duszę śp. J. O. księcia Józefa Zajączka, namiestnika Królestwa polskiego dnia 2 sierpnia 1826 r. w kościele św. Krzyża miana w Warszawie, w 4ce.

Śmierć Księcia **Zajączka**. Warszawa, 1831.

Zajączek i Wincenty Niemojowski (artykuł zawiera listy namiestnika Zajączka i posła na sejm Niemojowskiego z r. 1821, odnoszące się do protestacyi Niemojowskiego przeciw wydaleniu za granicę Radońskiego, byłego majora wojsk Księstwa warszawskiego). Czas, 1874, nr. 31.

Molski Marcin. Na dzień imienin JW. Józefa Zajączka, generała piechoty, senatora wojewody etc. namiestnika w Królestwie polskiem etc. dnia 19 marca 1816, w 4ce.

— — — r. 1818.

— — — r. 1819.

Zalewski Jan Aleksander (nekrolog). Dziennik polski, 1878, nr. 57.

Kajsiewicz Hieronim. Słowo wspomnienia śp. Józefa Zaleskiego, zmarłego

na wygnaniu w Paryżu 6 lutego 1864. . Przegląd poznański, tom XXXVII, str. 75—79.

Otowski Henryk. Mowa nad grobem ś. p. Józefa hr. Załuskiego, niegdyś oficera i szefa szwadronu w lekkokonnym półku polskiej gwardyi Napoleona etc. generała w głównym sztabie wojska polskiego etc. w dniu 30 kwietnia przy kościele parafialnym w Gręboszowie miana. Tarnów, 1866, w 8ce.

— (nekrolog). Gazeta narodowa, 1866, nr. 97.

— **Załuski** Karol hr. (nekrolog). Dziennik narodowy, Paryż, 1846, nr. 248.

— Roman. Czas, 1865, nr. 78.

Zambrzycki Ludwik. Wiadomość o śmierci i wiersz na jego cześć. Kronika emigracyi polskiej, Paryż, 1834, tom I, str. 191.

— (nekrolog). Le Polonais, t. III, str. 57—58.

Popiel Paweł. Andrzej Zamojski. Przegląd polski, 1874, t. IIgi.

Dębicki hr. Ludwik. Andrzej Zamojski (wspomnienie pośmiertne). Kraków, 1874.

— Andrzej Zamojski (biografia). Czas 1874, nr. 250—252.

Górski Ludwik. Andrzej Zamojski (biografia). Niwa, Warszawa, 1879, t. XVI, str. 1—31.

O Andrzeju **Zamojskim** według Encyklopedyi rolniczej. Czas, 1879, nr. 221—226.

Zamojski hr. Andrzej (mniejsze życiorysy i nekrologi). Postęp, 1860, zesz. 4; Kalendarz powsz. Wildta, Kraków, 1863; Lech, 1878, nr. 6; Czas, 1874, nr. 248; Gazeta narodowa, 1874, nr. 249.

Garbiński Władysław. Rys życia Stanisława Kostki hr. ordynata Zamojskiego. Warszawa, 1856.

Zamojski hr. Stanisław ordynat, b. prezes senatu Król. pols. (nekrolog). Czas, 1856, nr. 79.

— hr. Władysław (przyczynek do biografii). Nowa Polska, Paryż, 1844, str. 757—758.

Małachowski jen. i Wład. Zamojski. Nowa Polska, Paryż, 1844, str. 765—767.

Holzman K. B. Jen. Ramorino i jego szef sztabu Wład. Zamojski. Poitiers, Dépierris, 1844, str. 15, w 8ce.

Wspomnienie o jenerale **Zamojskim** (wyjątek z Przeglądu polskiego, luty). Kraków, 1868, k. 1, str. 6, w 8ce.

Perraud H. Mowa żałobna na cześć jenerała Wł. Zamojskiego, miana w Paryżu 30 stycznia 1868. Poznań, 1868, w 8ce.

— Głos pogrzebny po Wład. jenerale Zamojskim, kazanie w kościele Oratoryanów we czwartek 30 stycznia 1868. Paryż, 1868, w 8ce.

— Eloge funèbre du général comte Ladislas Zamojski, prononcé dans l'eglise de l'oratoire le 30 Janvier 1868, Paryż, 1868, w 8ce.

— 2gie wydanie. Paryż, 1868, w 16ce.

— 2me edition augmentée de plusieurs lettres inédits du Général. Paryż, 1868.

Zamojski Władysław (nekrologi). Dziennik poznański, 1868, nr. 15; Rocznik Tow. histor.-liter. w Paryżu, 1868; Czas, 1868, nr. 38 i 39.

Zan Tom. (wspomnienie pośmiertne). Wiadomości polskie, 1856, nr. 11 i 12.

Wiadomości o śmierci Tom. **Zana**. Dziennik literacki, 1858, nr. 27.

Zan Tomasz. Korespondencya. Wieniec, dwutygodnik liter. Kraków, 1862, w 4ce.

Czernicki Tomasz. Żywot i korespondencye Tomasza Zana. Kraków, 1863, w 8ce.

Zan Tomasz (rys biograficzny). Dziennik dla wszystkich. Lwów, 1878, nr. 34.

Zdanowski Antoni (nekrolog). Gazeta narodowa, 1869, nr. 10.

Zdzitowiecki Józef (nekrolog). Czas, 1857, nr. 26.

Zeltner Ksawery (nekrolog). Dziennik polski, 1880, nr. 294.

Zienkowicz Leon (nekrolog). Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu, 1870 do 1872.

Zrzelski Nikodem (nekrol.). Dziennik lwowski, 1867, nr. 97.

Zwierkowski Walenty (nekrologi). Przegląd rzeczy polskich, zeszyt z dnia 28 stycznia 1860, str. 62—63; Wiadomości polskie, 1859, nr. 52.

Zwierzyński Wojciech (nekrolog). Dziennik lwowski, 1868, nr. 105.

Żabokrzecki Teodor (nekrolog). Orzeł biały, 1820, nr. 10, str. 153 do 157.

Żarski Stanisław (nekrolog i wspomnienie pośmiertne). Kronika emigracyi polskiej. Paryż, 1838, tom 7, str. 385.

— (nekrolog). Młoda Polska, nr. 129, dod.

Żurakowski Józef (wspomnienie pośmiertne). Czas, 1874, nr. 165.

Żurawski Stanisław (nekrolog). Trzeci Maja. Paryż, 1841, str. 8.

Żychliński Albin (nekrolog). Dziennik poznański, 1871, nr. 141.



Dodatki i sprostowania.

UWAGA. Z wykazanych poniżej omyłek w „Pamiętniku“ Wgo Michała Modzelewskiego oznaczone gwiazdką nie powstały z winy Redakcyi, lecz zapewne są tylko wynikiem pospiechu, z jakim Szan. Autor spisywał swoje wspomnienia — o czem najlepiej można się przekonać na podstawie autografu tegoż pamiętnika, który zostaje dotąd w posiadaniu Redakcyi.

---

*	str.	354	w. 30	zam.	„na rozkaz Dybicza“	ma być:	„na rozkaz w. księcia“.
*	„	356	w. 35	„	„półkownikowi“	„	„podpółkownikowi“.
	„	„	w. 37	„	„musiał“	„	„umiał“.
	„	359	w. 12	„	„półkownika“	„	„podpółkownika.“
*	„	„	w. 22	„	„3 półku strzelców pieszych.“	„	„3 półku piechoty liniowej.“
	„	„	w. 25	„	„adjutant“	„	„adjunkt.“
	„	360	w. 4	„	„wskazał“	„	„wskazano.“
	„	360	w. 25	„	„upomniałem się u niego o odpowiedź.“	„	„upomniałem się niebawem u naczelnego wodza o odpowiedź.“
*	„	361	w. 10	„	„wszystko z niego uprzątnięto, pozostawiono tylko nakryte stoły.“	„	„wszystko z niego dawniej uprzątnięto, a dziś tylko nakryte stoły“
*	„	363	w. 25	„	„11 wieczorem“	„	„15 wieczorem.“
*	„	364	w. 21	„	„nie dała się jednak kompania rozbić“	„	„nie dały się jednak kompanie rozbić“.
*	„	„	w. 30	„	„z dzieł tych przekonano się“...	„	„z papierów jego“ etc.
*	„	365	w. 19	„	„do ostatka“	„	„do upadłego“.
*	„	367	w. 5	po słowach: „w nocy (21) wiedział już Łubieński o naszym odwrocie“ należy dodać: „i o Dybiczu, gdzie się znajduje“.			
	„	„	w. 18	zam.	„6 półku strzelców konnych“	ma być:	„5-go półku“ etc.
*	„	„	w. 27	„	„w ściśniętych w szachownicę kolumnach“	„	„eszelonami“.

* str. 371 w. 5 zam. „krewnym" ma być: „potomkiem".
* „ „ w. 33 przed słowami: „około godz. 5 z wieczora" należy dodać: „dnia 25 maja".
* „ 372 w. 26 po słowach „Najmanowskiego i" należy dodać „konna (Łapińskiego)".
* „ 375 w. 24 po słowach „wojsko nasze stało w kolumnach" należy dodać: „już korpus Łubińskiego został rozwiązanym".
„ 379 w. 4 zam. „wysłał" ma być „poprowadził".
„ 380 w. 1 „ „przy Skrzyneckim" „ „przy gen. Kamińskim".
„ „ w. 23 „ „Rady narodowej" „ „Rządu narodowego".
* „ ·384 w. 15 po słowie: „dywizyi" należy dodać: „którą dowodził teraz generał Sierawski."
* „ 385 w. 19 po słowach: „O dałże mi dał!" należy dodać: „i za tron odwdzięczył".
„ 387 w. 9 po słowach: „4 półku strzelców pieszych" należy dodać: „i 4 półku strzelców konnych".
* „ „ w. 15 zam „Józefa Kamińskiego" ma być: „Mikołaja Kamińskiego".
„ 388 w. 18 „ „koło młyna talczyńskiego" „ „w Rudzie".
* „ 391 w. 31 „ „Antoni Jankowski" „ „Józef Jankowski".
„ 393 w. 4 „ „żadnego rozkazu" „ „żadnego dalszego rozkazu".
* „ „ w. 15 „ „na mocy piśmiennie udzielonych mu rozkazów" ma być: „na mocy piśmiennych, później udzielonych mu rozkazów".
* „ 400 w. 26 „ „oddział ten" ma być: „oddziały te".
* „ 402 w. 33 „ „pod Mińskiem" „ „pod Międzyrzeczem".
* „ 404 w. 34 i 35 opuścić: „Umiński, Rychłowski, Śniechowski".
„ 406 w. 6 po słowach: „inni zaś twierdzą, że" należy dodać: „żołnierz moskiewski".
„ 408 w. 35 zam. „każdy z nas" ma być: „każdy z naszych".
„ 409 w. 19 „ „3 dodziny" „ „3 godziny".
„ 410 w. 9 „ „jazdy siedleckiej" „ „jazdy sandomierskiej".
„ „ w. 23 „ „bateryę" „ „baryerę".
„ „ w. 33 „ „mil sześć" „ „mil siedm".

Przypisek do str. 421.

Od Wgo Henryka Kruszewskiego otrzymujemy następujący opis jednego z nader ciekawych epizodów z historyi wypadków na Litwie w r. 1831.

Pamiętniki z roku 1831 i 1831, zawierające różne wypadki wojenne, spisane przez współuczestników tego powstania, są bez wątpienia drogocenną pamiątką tak dla historyi polskiej, jako też dla teraźniejszego i późniejszego

pokolenia i są z przyjemnością dla każdego Polaka czytane, chociażby z powtórzeniem kilka razy.

W zeszycie III opisał wspomnienia swoje J. Eksc. Hr. Kazimierz Krasicki, jako natenczas były oficer sztabu w kwatermistrzowstwie na Litwie z jenerałem Chłapowskim; pamiętniki te bez zaprzeczenia należą do pierwszorzędnych wspomnień, a tem bardziéj drogocenne, bo są dokładnie oparte na prawdziwych faktach, a jako oficera sztabowego ze świadomością strategiczną napisane.

W pamiętnikach w zeszycie III na stronnicy 421 jest ustęp o poruczniku 4go półku ułanów Wincentym Kruszewskim, który był przydzielonym do korpusu jenerała Chłapowskiego na Litwę, jako instruktor. Gdy tenże porucznik Wincenty Kruszewski, wysłany z oddziałem kawaleryi na patrol, spotkał w nocy jadącego karetą półkownika adjutanta w. ks. Michała, zabrał go do niewoli i do jenerała Chłapowskiego przystawił. Półkownik moskiewski wiózł z sobą ważne depesze i sporą skrzynkę krzyżów złotych i srebrnych dla gwardyi rossyjskiéj. — Jego Eksc. Hr. Kazimierz Krasicki wspomina, że tenże porucznik Wincenty Kruszewski odwiózł tego półkownika sam powozem z Litwy do Warszawy i zaprowadził go wprost do naczelnego wodza Skrzyneckiego i powiada w swoich pamiętnikach, że jakkolwiek trudno temu wierzyć, jednak wiadomość ta jest zupełnie prawdziwą. Rzecz ta była bardzo niebezpieczną, albowiem wszelkie komunikacye były przez posterunki wojsk rossyjskich poprzecinane.

Dla uzupełnienia tych pamiętników, ażeby objaśnić czytelnikowi w jaki sposób to się stało, przytoczę następujące fakta, które słyszałem z ust porucznika Winc Kruszewskiego, który po odstawieniu półkownika do Warszawy, już nie wrócił na Litwę, ale wstąpił na powrót do 4go półku ułanów, gdzie i ja służyłem, a pólk ten był przydzielony do głównego korpusu jenerała Rybińskiego.

Staliśmy wtenczas pod Kałuszynem. Wszyscy oficerowie, koledzy tak wyższej jako też niższej rangi, również oficerowie z innych półków przychodzili i serdecznie witali porucznika Kruszewskiego, gratulując mu, że przebył szczęśliwie ten niebezpieczny epizod podróży, a wszyscy zaciekawieni wypytywali się o szczegóły, które musiał im detajlicznie opowiadać. W parę lat później, gdy byłem w Wiel. Księstwie Poznańskiem, słyszałem opowiadającego samego jenerała Chłapowskiego ś. p. hr. Tytusowi Działyńskiemu, którego opowiadanie zupełnie zgodne było z opowiadaniem porucznika Wincentego Kruszewskiego.

Rzecz się tak miała. Gdy ten półkownik adjutant W. ks. Michała został do niewoli wzięty, jenerał Chłapowski był sam w ambarasie, co z tak ważnym jeńcem zrobić, nie mając żadnej fortecy, prowadząc z niewielkim swoim korpusem wojnę podjazdową partyzancką; a nie wypadało go także puścić na wolność, gdyż taki oficer wyższy sztabowy, mając pojęcie o siłach korpusu, mógł być bardzo szkodliwym. Porucznik Winc. Kruszewski, po krótkim na-

myśleniu się, zdecydował się i oświadczył jenerałowi Chłapowskiemu, że go sam odstawi z Litwy do Warszawy. A to w taki sposób: zawołał do siebie dwóch podoficerów znanych mu od ułanów — jeden o ile sobie przypominam nazywał się Arciszewski, a drugiego nazwisko zapomniałem—którzy dobrze językiem rossyjskim władali, podobnie jak i sam porucznik Winc. Kruszewski dobrym akcentem mówił po rossyjsku. Gdy przyszli ci podoficerowie, oświadczył tenże wręcz tonem wojskowego rozkazu, że pojadą jako izwoszczyki z nim i odwiozą tego półkownika do Warszawy. Na to salutując, obydwaj podoficerowie odpowiedzieli z wesołą miną: „Dobrze panie poruczniku, każdej chwili jesteśmy gotowi". — Trzeba wiedzieć, że lubo porucznik Winc. Kruszewski był wielki regorysta i w wielkiej subordynacyi trzymał wszystkich swoich podkomendnych, jednak zawsze był sprawiedliwy i dbał tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny o swoich żołnierzy, którzy go za to bardzo lubili i byli przywiązani wszyscy do niego, nawet żołnierze z innych szwadronów; czego nieraz dali dowody w czasie szarży pod Grochowem, Wielkiem Dębem, Kuflewem i przy szturmie Warszawy. Gdy widzieli żołnierze i podoficerowie swego porucznika w niebezpieczeństwie, który się zawsze przed plutonem w szarży naprzód wysuwał, nie spuszczali go z oka i w jednej chwili byli przy nim, nie zważając na przemagające siły nieprzyjaciela i na własne niebezpieczeństwo. Jest to bardzo ważne dla oficerów zjednać sobie u podkomendnych zaufanie i przywiązanie, osobliwie w czasie kampanii. Gdy nieraz zabraknie żywności, to bodajby sobie ująć, a z żołnierzami swymi trzeba się podzielić, czy to chlebem, czy wódką z manierki.

Ale odstąpiłem od rzeczy! Oto tych dwóch podoficerów ubrał porucznik W. Kruszewski w płaszcze (szynele) i furażerki rossyjskie, zdjęte z dwóch izwoszczyków, którzy zostali wzięci do niewoli razem z tym półkownikiem, poprzyprawiał tym podoficerom sztuczne brody, jak to zwykle takie izwoszczyki moskiewskie noszą, kazał do karety tegoż półkownika założyć wporęcz 4 jego dobre rysaki, a sam w obecności tegoż półkownika nabił dwa dubeltowe pistolety ostrymi ładunkami i rzekł do niego temi słowy: „Półkowniku! jedziemy ztąd wprost do Warszawy, będziemy przejeżdżać przez różne posterunki i patrole wojsk rossyjskich. Oto widzisz dwa pistolety dubeltowe, jeżeli w razie spotkania dasz najmniejszy znak oddziałowi rossyjskiemu, że jesteś wzięty w niewolę, lub żeby powóz przytrzymano, daję najświętsze słowo honoru oficera polskiego, że z jednego pistoletu natychmiast wypalę w łeb tobie, a z drugiego sobie. A teraz siadaj panie półkowniku do karety". Dwóch powyżej wymienionych podoficerów siadło na kozioł jako woźnice, a porucznik Winc. Kruszewski siadł obok półkownika z pistoletami i odwiedzionymi kurkami, trzymając jeden wymierzony lufkami ku półkownikowi. To stanowcze oświadczenie Kruszewskiego takie wrażenie zrobiło na półkowniku, że złożył ręce jak do modlitwy i dał słowo honoru, że najmniejszym znakiem nie zdradzi, żeby nawet na cały korpus rossyjski najechali, tylko prosił, żeby kurki od pistoletów pospuszczał. Kruszewski przyjął grzecznie to dane sło-

wo honoru półkownika, jednak pistolety miał zawsze w pogotowiu, a tak jadąc w karecie zamkniętej, co konie mogły dobrym kłusem ściągnąć, spotkali kilka razy znaczne oddziały wojsk rossyjskich, które przed tak ważnym dygnitarzem broń prezentowały. Półkownik zawinął się z głową w płaszcz i nie pokazawszy nawet nosa, siedział nie ruszając się; modlił się tylko, aby prędko do Warszawy mógł żywy dojechać.

Zmiana koni wczasie tej podróży odbywała się w sposób następujący. Gdy po kilko-godzinnej jeździe konie były zmęczone, wstępowali do pierwszej lepszej wsi do dworu. Tam Kruszewski zostawiał te konie właścicielowi tego majątku, a natychmiast dawali mu 4 dobre konie świeże, a oraz żywność do karety, oraz wódki i wina, czem traktował i przyjmował swego jeńca półkownika i swoich dwóch podoficerów izwosczyków. Tak jadąc dzień i noc, 4go dnia raniutko zajechali do Warszawy. Półkownik jeniec był już w lepszym humorze, a będąc przedstawiony naczelnemu wodzowi, bardzo pochlebnie wyrażał się przed nim o poruczniku Winc. Kruszewskim, a Skrzynecki dekorował też zaraz porucznika Winc. Kruszewskiego krzyżem złotym „Virtuti militari".

Ten sam Wincenty Kruszewski był w kilka lat później w służbie Mechmed-Alego, wice-króla egipskiego, najpierw jako instruktor całej kawaleryi egipskiej, a potem jako półkownik dwóch półków gwardyi Ibrahima Baszy, z którym przez 11 lat odbywał kampanie w Syryi przeciw sułtanowi, co zresztą jest ogólnie znane i zostało już opisane w „Dzienniku literackim".

Henryk Kruszewski.

TREŚĆ.




Stanford University Libraries
3 6105 005 933 564

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.

